A 22-07

STANISŁAW SZPOTAŃSKI

-1623-

ADAM MICKIEWICZ I JEGO EPOKA

TOM I

RACYONALIZM I ROMANTYZM

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 58502
BGZs 58502

WARSZAWA MCMXXI KRAKÓW
WYDAWNICTWO J. MORTKOWICZA
NAKŁAD TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO W WARSZAWIE.

CZ
Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka Radom
58502
884(091)"1822/1863" : 929|438)] A/2

-9/84/206

Drukarnia Naukowa. Warszawa, Rynek Starego Miasta 11.

WŁADYSŁAWOWI MICKIEWICZOWI POŚWIĘCAM.

PRZEDMOWA.

Do kilku monografii o Mickiewiczu dodając jeszcze jedną, muszę wytłumaczyć się z powodów, które do napisania jej mnie skłoniły. Pierwszym było wyjaśnienie w życiu Mickiewicza wielu kwestyi, które wyjaśnione dotychczas nie były, albo których wyjaśnienie było nie wystarczające; do tych należy przedewszystkiem udział jego w Towianizmie i wogóle jego stosunek do spółczesnych mu zagadnień religijnych. Drugim powodem były nowe materyały, jako to Archiwum Filomatów, których część pierwszą zawierającą korespondencyę, ogłosił Jan Czubek, których część drugą zawierającą dokumenty organizacyjne przy współdziałaniu panny Stanisławy Pietraszkiewiczównej przygotowałem do druku [1]), oraz materyały albo wogóle dotąd nie znane, albo przez nikogo nie zużytkowane. I tak do Filomatów ważna jest korespondencya ich z czasów zesłania, do Towianizmu dokumenty, znajdujące się czy to w posiadaniu prywatnem Władysława Mickiewicza, czy to w Muzeum Mickiewicza w Paryżu, między niemi rękopis Towiańskiego takiej wagi jak *Wielki Peryod*, w aneksach przy końcu niniejszego dzieła umieszczony, do historyi Legionu we Włoszech korespondencya, znajdująca się częściowo w posiadaniu Władysława Mickiewicza, częściowo w posiadaniu Władysława Zamoyskiego. Trzecim wreszcie powodem było przekonanie, że życie i twórczość Mickiewicza należy badać w ścisłym związku z epoką, do której należał, na rozwój której wpływał, którą wyrażał w swej działalności literackiej, religijnej i politycznej i że epoka ta, jak

[1]) Z wydawnictwa tego obejmującego trzy tomy złożone zostało 1½ tomu, gdy wojna dalszą pracę drukarską przerwała. W przypiskach powołuję się na nie „Archiwum Filomatów część I“ — w skróceniu „A. F. Cz. I“ — i tam gdzie czerpię z części już wydrukowanej podaję stronice, jak w druku są oznaczone.

wogóle każda inna, nie powinna być rozbijana dla poszczególnych studyów historycznych, literackich czy filozoficznych, ale badana jako całość, jako jeden okres w rozwoju cywilizacyi europejskiej, w którym na różnych polach życia jedna treść duchowa się wyraża. Metodę tu stosowaną nazwałbym więc metodą *syntetyczną*, gdyż polega na tem, że zarówno mi służył materyał ściśle historyczny, jak literacki i filozoficzny i że dla jednego celu badałem go w wzajemnym z sobą związku. Z rezultatów które otrzymałem, krytyka oceni wartość tej metody.

Dzieło niniejsze pisane było podczas wojny. Wojna zaskoczyła mnie w Paryżu, w położeniu o tyle szczęśliwem, że paroletnie studya moje nad Mickiewiczem były prawie na ukończeniu, że miałem już zebrany w notatach i kopiach bogaty materyał; zmuszony jednak do opuszczenia Paryża, nie zdołałbym tych trzech tomów, które teraz oddaję publiczności polskiej, napisać na prowincyi francuskiej, gdyby nie życzliwa i gorąca pomoc Władysława Mickiewicza, który nie tylko że wysyłał mi z Biblioteki Polskiej i swojej własnej książki potrzebne, ale nawet będące jego prywatną własnością rękopisy; odwiedziwszy mnie zaś dwukrotnie omówił i naprowadził mnie na wyjaśnienie wielu wątpliwych biograficznych szczegołów. Moją niezmierną wdzięczność wyrażę jednem zdaniem: bez jego pomocy pracy tej, w ciężkich warunkach wojny, nie zdołałbym wykonać.

Panią Generałową Zamoyską i syna jej p. Władysława Zamoyskiego proszę o przyjęcie podziękowań za otworzenie mi swego rodzinnego archiwum, p. Stanisławę Pietraszkiewiczównę za użyczenie mi korespondencyi Filomatów z zesłania, p. Atillo Begey z Turynu za użyczenie mi w korekcie korespondencyi ks. Duńskiego.

STANISŁAW SZPOTAŃSKI.

Paryż 30 kwietnia 1919 r.

TREŚĆ TOMU PIERWSZEGO.

ROZDZIAŁ I.

Ogólna charakterystyka racyonalizmu i romantyzmu. — Descartes i filozofia XVIII w. — Założenia racyonalizmu. — Idea ewolucyi w racyonalizmie. — Condorcet. — Idea ewolucyi w romantyzmie. — Mesyanizm. — Mesmer. — Saint-Martin. — Helvetius. — Rousseau. — Byron. 3

ROZDZIAŁ II.

Muzea literackie i naukowe we Francyi. — *Musée litteraire.— Musée scientifique.—Assemblée ordinaire des savants et des artistes.* — Muzeum w Bordeaux. — *La Societé Philomatique de Paris.* — „Towarzystwo Filomatyczne“ jako nazwa powszechna dla towarzystw naukowych po rewolucyi francuskiej.—Towarzystwo Filomatyczne w Wilnie 41

ROZDZIAŁ III.

Wileńskie Towarzystwo Filomatyczne.—Życie młodzieży wileńskiej. — Reakcya polityczna i uniwersytety. — Nowosilcow i ks. Adam Czartoryski.—Burschenschaft. — Broszura Stourdzy o Niemczech. — Zamach Sanda. — Skutki zabicia Kotzebuego. — Fałszywa opinia o wileńskich związkach studenckich. — Tajne towarzystwo wśród uczniów krakowskiego uniwersytetu. — Ustawy burszów polskich.— Raporty Nowosilcowa do cesarza.—Projekty Nowosilcowa reorganizacyi zakładów naukowych. — Ustanowiony w tym celu komitet.—Idea filomatów.—Ustawy Towarzystwa Filomatycznego.— Przemówienie Mickiewicza do Czeczota. — Dyskusya między Mickiewiczem a Jeżowskim.—Fazy Towarzystwa Filomatycznego.—Organizacya.—Naukowe i literackie prace i przedsięwzięcia filomatów.— Lektura filomatów.—Biblioteka. — Kursa. — Przyczyny, dla których nie mogli filomaci urzeczywistnić w całości swych zamiarów.— Projekt założenia pisma i uwagi filomatów w tym przedmiocie.— Indywidualne usiłowania filomatów 46

ROZDZIAŁ IV.

Związki.—Klub przyjaciół.—Komitet Statystyczny.—*Opis geograficzny czyli Instrukcya dla układania opisu parafii.* — Polemika Mickiewicza z Malewskim. — Zan i promieniści, czyli Towarzystwo Przyjaciół Pożytecznej Zabawy. — Teorya promienistości. — Majówki. — Projekt Mickiewicza tyczący się promienistych. — Pacierz promienistych. — Ksawery Ogiński. — Zakaz promienistości i majówek.—Andrzej Towiański.—Towarzystwo Antyszubrawców.—Towarzystwo Literackie Wileńskie.—Utwór Towiańskiego p. t. *Zdarzenie prawdziwe.*—Filareci.—Uczty.—Plany Jeżowskiego ogólnej reformy Towarzystwa,—Filadelfiści.—Zasady Białych.—Związki filomatyczne a *Burschenschaft.*—Ruch wśród młodzieży francuskiej 71

ROZDZIAŁ V.

Nadzieje filomatów na ks. kuratora i chęci zbliżenia się do niego.— Franciszek Malewski w Warszawie i jego rozmowy z ks. Czartoryskim.—Ks. Czartoryski w Wilnie. — Ks. Czartoryski a studenckie związki tajne. — Śledcza komisya uniwersytecka, ustanowiona przezeń dla zbadania sprawy promienistych. — Badanie Mickiewicza, Zana i Łozińskiego — Kwestya *Opisu geograficznego.* — Raport komisyi, złożony kuratorowi. — Nagana udzielona przez kuratora rektorowi Malewskiemu. — Nowy rektor Józef Twardowski. — Stosunki Twardowskiego z filomatami, spalenie papierów filareckich.—Komitet dla ułożenia projektu reform policyi i administracyi uniwersytetu.—Zajście 3-go maja 1823 r. w V klasie gimnazyum wileńskiego. — Raport wileńskiego wojennego gubernatora do w. ks. Konstantego. — Śledztwo w gimnazyum wdrożone przez rektora.—Kary.—Aresztowanie rektora, profesorów gimnazyalnych i uczniów. — Napisy na klasztornych zabudowaniach XX. Dominikanów. — Raport rektora do ministra oświaty.— Przyjazd Nowosilcowa. — Uwolnienie rektora.—Komisya śledcza dla sprawy uczniów gimnazyalnych.—Seksterny pięcioklasistów.—Rozszerzenie się śledztwa na inne szkoły.—Wyroki.—Śledztwo w przedmiocie promienistych. —Zeznania Jankowskiego.—Aresztowanie Franciszka Malewskiego.—Zaatakowanie członków pierwszej uniwersyteckiej komisyi śledczej i usiłowania skompromitowania ks. Czartoryskiego. — List rektora do ks. Czartoryskiego. — Wyjaśnienia prof. Łobojki.—Filomaci w więzieniu. — Postępowanie władz z uwięzionymi. — Prawda historyczna w *Dziadach.*—Wyrok.—Zan, Czeczot i Suzin na wygnaniu.—Ekspedycya Humboldta.—Jan Witkiewicz.—Osada wygnańcza w Kazaniu.— Artykuł w *Biographie universelle et portative des Contemporains* 111

ROZDZIAŁ VI.

Pobyt w Kownie.—Przeobrażenie wewnętrzne. — Zamiłowanie w Voltairze.—Zajęcia szkolne. — Twórczość literacka. — Zajście ze zwierzchnością.—Śmierć matki.—Urlop. — Odwiedzenie Nowogródka.—Tuchanowicze. — Marya z Wereszczaków Puttkamerowa. — Pośrednictwo Zana.—Karolina Kowalska.—Urlop powtórny.—Starania o pozwolenie na wyjazd za granicę. — Aresztowanie 135

ROZDZIAŁ VII.

Opuszczenie kraju.—Wyjazd do Rosyi.—Petersburg.—Odesa.—Krym. — Moskwa. — Między Petersburgiem i Moskwą. — Życie Mickiewicza w Rosyi. — Zamiar wydawania pisma. — Kolonia polska w Petersburgu.—Przyjaciele rosyjscy.—Słowianofile i „zapadniki".—Puszkin.—Improwizacye.—Przedmowa do poezyi wydanych w Petersburgu w 1829 r. — Wyjazd z Rosyi.—Podróż po Europie.—Odyniec.—Pobyt w Rzymie.—Powstanie listopadowe.—Wyjazd z Rzymu.—Pobyt w Poznańskiem.—Pobyt w Dreźnie.—III-cia część *Dziadów.* 150

ROZDZIAŁ VIII.

Konrad Wallenrod. 163

ROZDZIAŁ IX.

Recenzye i artykuły Mickiewicza z przed 1830 r. — Rozwój indywidualności artystycznej Mickiewicza.—Pogląd Mickiewicza na romantyzm.—Poeta jako wieszcz i kapłan.—Stosunek Mickiewicza do poezyi ludowej.—Oleszkiewicz. 170

ROZDZIAŁ X.

Dziady. Ballady i Romanse i stosunek ich do *Dziadów.*—Pierwotny układ III cz. *Dziadów.*—Gustaw-Konrad.—Widzenie ks. Piotra.—Manfred.—Faust.—Znaczenie narodowe *Dziadów.*—Pierwotny rękopiśmienny tekst *Dziadów* kowieńskich 185

ROZDZIAŁ XI.

Pan Tadeusz. Drobne utwory.—*Żeglarz.—Farys.—Oda do Młodości.—Do samotności.* — Utwory religijne, pisane w Rzymie. — *Gdy tu mój trup...—Pan Tadeusz.*—Urywki Konstantynopolskie 232

ROZDZIAŁ XII.

Dramat 242

I.

Ogólna charakterystyka Racyonalizmu i Romantyzmu.—Descartes i filozofia XVIII w — Założenie Racyonalizmu. — Idea ewolucyi w Racyonalizmie. — Condorcet — Idea ewolucyi w Romantyzmie. — Mesyanizm. — Mesmer. — Saint-Martin.—Helvetius. — Rousseau. — Byron.

Filozofia racyonalistyczna wieku XVIII-go, o której można powiedzieć, że uformowała dzisiejszą umysłowość francuską, dając jej geometryczną metodę myślenia i wstręt do metafizycznych spekulacyi, filozofia, od której nie mógł się wyemancypować ani zaciekle z nią walczący francuski romantyzm, ani francuski pozytywizm, w chwili gdy powstawała, miała przedewszystkiem praktyczne społeczne znaczenie. Była ona przeciwstawieniem nowoczesnego światopoglądu przyrodniczego średniowiecznemu światopoglądowi religijnemu, co w praktyce życia społecznego znaczyło wydanie przez demokracyę walki pozostałościom ustroju feudalnego.

Racyonalizm we Francyi zwyciężył, stał się tem czem chciał się stać—światopoglądem powszechnym. Zwycięstwo swe zawdzięcza w znacznej części publicystycznej formie przeznaczonych dla propagandy pism swoich myślicieli, propagandzie wysoce skutecznej, gdyż rozlewającej się na szerokiej platformie społecznego niezadowolenia. Propaganda ta polegała nawet w znacznym stopniu na systematyzowaniu zarzutów i precyzyowaniu żądań, przyczem jednemu i drugiemu służyły za podstawę rozumową idee, należące do nowego na świat poglądu, przez co i ten nowy pogląd na świat był propagowany. Pisarze wieku oświecenia wyciągnęli z myśli nowożytnej wszystkie konsekwencye praktyczne, zgrupowani koło Encyklopedyi postawili sobie za zadanie wyzwolenie uczuciowości i umysłowości z pod ciężaru pojęć, na których spoczywało całe dotychczasowe życie społeczne, uczy-

nili swe naukowe i filozoficzne poglądy punktem dla praktycznej oceny życia i istniejących instytucyi.

Nie zapominając, że filozofowie XVIII-go wieku, zwłaszcza w sferze myślenia politycznego, są zależni od myślicieli angielskich, rozpoczynamy ich rodowód od Descartes'a. Społecznym rezultatem nauki Descartes'a mogło być tylko całkowite zerwanie z przeszłością, zburzenie wszystkich istniejących stosunków i ponowne zbudowanie życia społecznego na nowym fundamencie. Według niego wszystko, co powstało w ciągu wieków, winno zostać zwalone, aby ustąpić miejsca planowej i celowej budowie. Descartes broni się przed podejrzeniem, jakoby uważał przewrót społeczny za wiodący do pomyślnych rezultatów i metodę swą pragnie stosować tylko na polu filozoficznem, żądając usunięcia z umysłowości wszystkich, zakorzenionych w ludzkości, dawnych pojęć, powstałych z błędu logicznego, i żądając wyprowadzenia z logicznego rozumowania całokształtu prawd niezawodnych [1]). Praktycznie jednak rozdziału takiego przeprowadzić nie można, gdyż wszelkie zrewolucyonizowanie całości poglądów musi doprowadzić do zrewolucyonizowania całości życia. Filozofowie wieku oświecenia również dalecy byli od polecania rewolucyjnych metod działania; nie mniej do rewolucyi prowadzić musiała teorya, potępiająca przeszłość i wykazująca w niej jeden ciąg błędów i błądzeń. Negacyjny stosunek Descartes'a do przeszłości zaostrzony został przez filozofów XVIII w. sądem, że cały rozwój ludzkości w ciągu wieków był jednem odstępstwem od natury, że wytworzone w tym rozwoju anormalnym społeczeństwo i jego moralność stoi w sprzeczności z naturą człowieka, że skutkiem tego ludzkość nie osiągnęła takiego rozwoju intelektualnego i moralnego, do jakiego była zdolna, jako też takiego dobrobytu materyalnego, jaki powinno było dać opanowanie przyrody. Odrzuciwszy kategorycznie cały istniejący ustrój polityczny i społeczny, przyjęli ci myśliciele hipotetycznie *stan natury*, t. j. stan, poprzedzający urządzenia społeczne, w którym człowiek rządził się tylko swym instynktem i potrzebą i poszukiwali w czystej naturze ludzkiej praw, które powinnyby rządzić życiem społecznem. *Zgoda z naturą* jest wielkiem i płodnem w następstwa hasłem XVIII-go w. Zadaniem, jakie sobie postawiła filozofia XVIII-go w., było odnalezienie moralności naturalnej i takich form ustroju społecznego, któryby służył potrzebom swobodnego i naturalnego rozwoju całej zbiorowości, związanej spólnem życiem. Descartes twierdził, że niema między ludźmi wrodzonej nierówności intelektualnej, że wszyscy są w posiadaniu tej samej zdolności poznawczej i tylko brak dobrej metody myślenia jest przyczyną różności poglądów i błędów ludzkich. Twierdzenie o równości intelektualnej wyraził Descartes dość gołosłownie, znalazło ono jednak bardzo silne filozoficzne oparcie w wieku XVIII-tym. Z wielką siłą bronił wiek ów poglądu, że rodzaj ludzki jest gatunkiem, złożonym z jednostek jednakowo do rozwoju uzdolnionych, z których żadna nie ma prawa przypisywania sobie jakiejkolwiek naturalnej wyższości. Wprowadzenie owej zasady ułatwione zostało przez usunięcie wszelkich pierwiastków nadprzyrodzonych i postawienie kwestyi człowieka na gruncie nauk przyrodniczych. Wiek XVIII-ty w całej swej literaturze bojowej twierdzi, że człowiek nie jest istotą, mającą w sobie pierwiastek duchowy, ale jest istotą czysto zmysłową, że wrażenia zmysłowe są źródłem wszystkich jego wyobrażeń, potrzeby zaś fizyczne punktem wyjścia całej jego działalności i impulsem dla ciągłego rozwoju życia. Z pojmowania człowieka jako istoty zmysłowej i nie mającej w sobie nic poza zdolnością odczuwania fizycznego i przerabiania fizycznych odczuć na materyał myślowy wyciągnięte zostały przez filozofów XVIII go w. wszystkie konsekwencye praktyczne, tak pod względem politycznym jak moralnym. Legenda o złotym wieku zastąpiona została twierdzeniem, że ludzkość wciąż rozwija się intelektualnie i moralnie, że dziś stoi daleko wyżej niż stała wczoraj [1]), że zatem człowiek dzisiejszy nie od człowieka wczorajszego ma uczyć się mądrości ani wzorów u niego szukać, ale w wszystkich sprawach życiowych własnym kierować się rozumem. Gwałtowna krytyka stanu umysłowości ogólnej i spółczesnych urządzeń społecznych oparta była u filozofów XVIII-go w. na zasadzie, że dzisiejszemu rozwojowi intelektualnemu odpowiada zupełnie inna moralność, inne zrozumienie bytu i inny ustrój, niż te, które istnieją, przekazane przez przeszłość, a ugruntowane na ciemnocie większości. Za obowiązek swój uważali oni uprzystępnienie i rozpowszechnienie swoich po-

[1]) Discours de la méthode pour bien conduire sa raison et chercher la vérité dans les sciences.

[1]) We Francyi już w drugiej połowie XVII-go wieku omawiano kwestyę wyższości człowieka spółczesnego nad starożytnym, zwłaszcza literatury nowożytnej nad starożytną. W namiętnej dyskusyi („*Querelle des anciens et des modernes*") brały udział niemal wszystkie znakomitości wieku.

glądów, które były jakoby ekstraktem nowożytnej umysłowości i powinny były regulować życie społeczne. W sławnej swej książce p. t. „*Esquisse d'un tableau historique des progrès de l'esprit humain*," pisanej z końcem 1793 r. i z początkiem 1794 r. maluje Condorcet w sposób żywy i obrazowy usiłowania filozofów XVIII-go w. przedsięwzięte celem zniesienia „starego przesądu" i wywalczenia powszechnego panowania rozumowi. Gdy działalność ich, mówi Condorcet, osiągnie swój cel, to przedzielone zostaną dzieje ludzkości na dwie wyraźne epoki: w drugiej, t. j. w przyszłości, będziemy mieli postęp regularny bez możliwości cofania się wstecz, podczas gdy w pierwszej widzieliśmy długie okresy upadku, spowodowane zwycięstwami ciemnoty. Książka Condorceta jest jakby streszczeniem poglądów i wiary XVIII-go w. Podstawą jej jest, że w naturze człowieka tkwi zdolność do nieskończonego rozwoju, który znajduje swój wyraz w życiu społecznem i że rozwój ten, nie dający zatamować się żadną siłą, nie może mieć innej granicy, jak koniec istnienia ziemskiego globu. Za przełomową chwilę w rozwoju ludzkości uważa Condorcet swój wiek, w którym, doprowadzona do wysokiego udoskonalenia, metoda naukowa umożliwiła zanalizowanie podstaw, na jakich dotychczasowe życie opierało się i odrzucenia ich jako sztucznych i wykrzywiających normalny rozwój człowieka, jako też zanalizowanie natury ludzkiej, które pozwoliło wyznaczyć, aczkolwiek w ogólnych zarysach, stan społeczny w zupełnej stojący z nią zgodzie i zasady moralne, mające swój fundament w konstytucyi psychicznej człowieka. Przeniesienie do świadomości ogólnej tych metod i przy ich pomocy zdobytych rezultatów będzie gwarancyą prawidłowego procesu postępu. Zamknięty został długi okres, w którym wiara w potęgi nadnaturalne, przesądy, uznanie autorytetu, wykoszlawiały i psuły rodzaj ludzki. Od dziś zaczął człowiek używać dla poznania prawdy i kierowania życiem jedynego narzędzia, jakie zostało mu do tego przez naturę użyczone, t. j. rozumu i, zdawszy sobie sprawę z siebie i z swych środków poznawczych, odrzucił reguły postępowania, jakiemi rządząc się dotychczas wpadał w zależność intelektualną i społeczną, odrzucił etykę religijną, zbudowaną na hypotezie interwencyi sił nadprzyrodzonych w swojem życiu, odrzucił zasady wynikające z przywiązania do narodowych zwyczajów, instytucyi i tradycyi. I tak, wyzwolony postęp społeczny doprowadzi do chwili, „w której słońce oświecać będzie na ziemi tylko ludzi wolnych, uznających swój rozum za jedynego pana." Pracą rozumu poznaje człowiek istotne stosunki w naturze, prawa natury,

i odnajduje taki sposób zastosowania się do nich, aby w zorganizowanem społeczeństwie wolność jednostki była zupełniejsza, niż była nawet w okresie niezależności ludzi od siebie, t. j. przed utworzeniem się życia społecznego. [1]) Rozum, badając życie społeczne, znajdzie w ekonomii politycznej, wspartej na obliczeniach matematycznych, podstawę, zapewniającą jednostce w społeczeństwie dobra z natury jej należne, a wszechwładztwo ludu oświeconego będzie gwarancyą, że ciągłe i konieczne przekształcenia społeczne pójdą w kierunku postępu na korzyść całego społeczeństwa, nie zaś jakiejkolwiek uprzywilejowanej warstwy. Zastosowanie społeczne zdobyczy rozumu przyczyni się nietylko do wzrostu bogactwa powszechnego przez podniesienie przemysłu, ale i do podniesienia moralności rodzaju ludzkiego.

Wszystkie urządzenia społeczne, przeszkadzające normalnemu rozwojowi człowieka, opierały się dotąd o błąd rozumowy, którego przyczyną była nieznajomość praw natury, w dalszym zaś ciągu z urządzeń owych płynęły winy ludzkości i zbrodnie [2]); nowa era — szczęścia i pomyślności — zapanuje, skoro rozum badaniem naukowem i odpowiednią metodą wprowadzony na właściwą drogę, odkryje naturalny stosunek ludzi do siebie i przyrodzone ich prawa. Niszcząc dawny przesąd religijny, oswabadza inteligencyę ludzką, a tem samem wyswabadza charakter naturalny człowieka z namiętności władzy, z egoizmu, nienawiści, które mają swe źródło nie w jego naturze, ale w ustroju i w warunkach, w jakich żył przez wieki. W nowym ustroju powstanie prawdziwa moralność, zgodna z rozumem i naturalnym charakterem człowieka. Człowiek stanie się takim, jakim być powinien: solidarnym, humanitarnym, życzliwym i spółczującym, szanującym godność ludzką w sobie i w innych, prostym i szczerym; pogodzi się także z nieuniknionemi koniecznościami życia — chorobą i śmiercią — i ulegać będzie wszystkim, zdrowym popędom natury. Oto jest ideał moralności XVIII-go w.

Nadzieje Condorceta co do ewolucyi życia idą w trzech kierunkach: zniknięcia nierówności między narodami, postępu

[1]) „...la liberté, quoique soumise à une constitution régulière, sera plus etendue, plus entière que dans l'indépendance de la vie sauvage. Alors l'art social a rempli son but, celui d'assurer et d'étendre pour tous la jouissance des droits communs auxquels ils sont appelés par la nature." (*Progrès de l'esprit humain*, rozdz.: Dixième époque).

[2]) „Quelle est l'habitude vicieuse, l'usage contraire à la bonne foi, quel est même le crime dont on ne puisse montrer l'origine, la cause première dans la législation, dans les institutions, dans les préjugés du pays ou l'on observe cet usage, cette habitude, ou ce crime s'est commis?" *ibidem.*

równości w łonie każdego narodu i rozwoju gatunkowego człowieka. Gdy nierówność między narodami zniknie, cały rodzaj ludzki znajdzie się w podobnych warunkach intelektualnych, politycznych i ekonomicznych i zostanie w ten sposób uzdolniony do równorzędnej, naturalnej ewolucyi; rozwój zaś gatunkowy człowieka wytwarzać będzie w społeczeństwach coraz wyższy typ jednostki o coraz to doskonalszej organizacyi fizycznej, coraz wyższej sile poznawczej, coraz większej subtelności pojęć i odczuć moralnych. Człowiek ma w swej naturze zdolność do doskonalenia się nieskończonego *(perfectibilité indefinie)*; w każdej fazie rozwoju gatunkowego musi on dostosować do swej normy życie społeczne, tak więc rozwój życia na ziemi nie będzie znał kresu i nie da się przewidzieć. Teoryę gatunkowego rozwoju człowieka opiera Condorcet na prawach ogólnych, rządzących przyrodą, która to teorya zależna była od najnowszych odkryć wiedzy przyrodniczej. „Zdolność rozwojowa i degeneracya organiczna ras roślinnych i zwierzęcych, twierdzi Condorcet, może być uważana jako jedno z powszechnych praw przyrodniczych, które stosuje się także do rodzaju ludzkiego". Zastanawiając się w dalszym ciągu nad przyszłym rozwojem rodzaju ludzkiego mówi, że jedyną podstawą wiary w nauki przyrodnicze jest myśl, iż prawa powszechne, znane czy nieznane, które rządzą wszechświatem, są konieczne i stałe. Z jakiejże przyczyny ta zasada konieczności, wszędzie widoczna w naturze, nie obejmowałaby rozwoju zdolności umysłowych i moralnych człowieka?

Uznawając, że rozwój umysłu ludzkiego podlega prawom przyrodzonym, rozwój zaś życia społecznego zależny jest od rozwoju umysłu, nie wprowadza jednak Condorcet pojęcia postępu niezależnego od woli ludzkiej, przeciwnie, naznacza jej w rozwoju życia decydujące miejsce. Rozumowanie Condorceta można przedstawić następująco.

Cały znany nam rozwój umysłu ludzkiego, wszystkie jego zdobycze i wszystkie popełnione przezeń błędy konieczne były i naturalne. Dla pewnej fazy rozwoju umysłu naturalna i konieczna była hypoteza o stosunku świata nadprzyrodzonego z światem doczesnym i o obowiązku posłuszeństwa nakazom nadprzyrodzonym, bez względu na to, czy przynosiła naturze ludzkiej pożytek czy szkodę. Hypoteza ta powstać musiała wobec naturalnej ruchliwości umysłu ludzkiego, jego dążności do zdania sobie sprawy z całości bytu i swojej w nim roli, w epoce zupełnej nieznajomości praw natury, braku metod i ścisłej terminologii. Ponad hypotezą w nadprzyrodzone powstanie świata i rządzenie nim sił nadprzyrodzonych przeszedł rozum w swym

naturalnym i koniecznym dalszym rozwoju, lecz człowiek własnowolnie pozostał przy niej; dogadzała bowiem interesom najwyższych warstw społecznych i dała się narzucić ogółowi z powodu jego ciemnoty. Zbudowany zatem na tej hypotezie ustrój społeczny i polityczny, sprzeczny i przeszkadzający naturalnemu rozwojowi gatunku ludzkiego, jest dziełem woli ludzkiej. Skoro wola może kształtować życie wbrew prawom przyrodzonym, potrzebna jest dziś i w przyszłości oświecona wola ogółu i wysiłek, aby w zastosowaniu życiowem podążyć za wskazaniami rozumu i w życiu społecznem zatoczyć ten sam krąg naturalnego postępu, jaki umysł ludzki z konieczności osiąga. W ten sposób zakreśla Condorcet działalności ludzkiej zadanie spółdziałania z dążnością natury do rozwoju gatunku ludzkiego w kierunku coraz wyższego poznania, moralności i szczęścia powszechnego, oraz do rozwoju życia społecznego równorzędnie z rozwojem natury ludzkiej. Imperatyw moralny spółdziałania z naturą w jej dążności ewolucyjnej postawiony został na miejsce dotychczasowego imperatywu posłuszeństwa powadze i władzy. Ten imperatyw moralny przejął od wieku oświecenia i Romantyzm.

Dla celów politycznych, dla podkopania zasady boskiego pochodzenia władzy i zasady hierarchicznej, wypowiedziana została przez filozofów XVIII w. najbezwzględniejsza walka religii, a wraz z religią wszelkim poglądom spirytualistycznym. Z czysto przyrodniczego pojmowania człowieka wydobyli filozofowie XVIII w. wielką siłę moralną. Poczuli się synami ziemi, poczuli, że wszystko czem są, pochodzi z ogromu bogactwa, zawartego w jej łonie, wierzyli, że z tego ogromu będzie ludzkość rosła z wieku na wiek, t. j. będzie odbywać swą ewolucyę gatunkową. Potępili przywilej, widząc w nim nie tylko zło dla nieposiadających go, ale i dla normalnego rozwoju gatunku, zwalczali wszelkie uczucie, wyrywające się ponad ziemię, jako nienaturalne i gatunek ten wypaczające. Walczyli z wszelkiem złem, nie leżącem w konieczności rzeczy, ale przyjęli wszystkie cierpienia i konieczności, przywiązane do natury, dumni, że potrafili spojrzeć w oczy rzeczywistości i wyrzec się tego, co uważali za kołysankę, usypiającą rozpacz słabego ludzkiego serca, że wyrzekli się nadziei w nieśmiertelność indywidualności ludzkiej. Jako podstawę moralności uznali tylko solidarność gatunku ludzkiego w dążeniu ku celom w naturze jego leżącym. Nie trzeba zapominać, że w tym procesie przetwarzania się myśli filozoficznej na program praktyczny, została ona zwężona i zaciśniona. Zwracając się do mas szerokich musieli filozofowie XVIII go w. nadać swoim poglądom charakter bardzo wyraźny

i wykończony, musieli zatrzeć wszystkie wahania i sprzeczności jakie poszczególne zagadnienia przedstawiały. Popularna forma wykładu zmusiłaby ich do jaskrawego i dogmatycznego traktowania rzeczy nawet wówczas, gdyby w ich własnem rozumieniu przedstawiały się dane zagadnienia jako bardziej złożone i trudniejsze do rozwiązania, jaskrawość zaś ta i dogmatyzm wystąpiły tem silniej, że tłem ich była walka z całością istniejących poglądów.

Romantyzm tak jak i Racyonalizm pojmował ewolucyę jako doskonalenie się ludzkości, zdeterminowane niezmiennemi prawami natury, ale różnił się z nim zasadniczo w poglądzie na odbywanie się samego procesu ewolucyjnego. Filozofowie XVIII-go w. pojmowali ewolucyę społeczną jako ciągłość społecznych przeobrażeń, ewolucyę jednostajną, nieprzerywaną zaburzeniami ani kataklizmami, myśliciele społeczni Romantyzmu zaprzeczali naogół, jakoby ewolucya odbywała się jednostajnym ciągiem drobnych przeobrażeń i twierdzili, że dokonuje się ona procesem gromadzenia się w ludzkości sił potencyonalnych i wyładowaniem ich w nowym, nagłym i pozornie zupełnie odmiennym od przeszłości rozkwicie życia, że jednem słowem dzieje społecznego rozwoju rozpadają się na epoki i że każda nowa epoka, będąca w swej istocie podniesieniem do potęgi wszystkich uczuć i dążeń przeszłości, zaczyna się wielkim przełomem, nawet kataklizmem, moralnym i historycznym. Możnaby przeto nazwać ewolucyę w rozumieniu romantyków *ewolucyą katastrofalną*.

Ze względu na wielkie załamanie się ludzkości w czasach najnowszych uważali romantycy chwilę spółczesną jako okres przejściowy, materyalizm zatem i racyonalizm wieku XVIII-go tłumaczyli jako naturalny objaw końca epoki, analogiczny do upadku dawnej wiedzy i moralności w Rzymie i Grecyi w ostatnich czasach pogaństwa; swój czas, przeciwnie, uważali jako początek nowej epoki, jako czas rodzenia się wyższych form życia religijnego i społecznego. Na postawienie teoryi ewolucyi katastrofalnej, uzasadnień dla których szukali romantycy w świecie przyrody, wpłynął przedewszystkiem fakt wielkiej rewolucyi francuskiej. Stosunek uczuciowy poszczególnych romantyków do przewrotu francuskiego i do społecznych wstrząśnień europejskich jest decydujący dla ich teoryi ewolucyi, istnieją jednak odcienia myśli romantycznej niechętne owym przewrotom i konsekwentnie odrzucające teorję katastrofalności w ewolucyi. O ogólniejszem przeto znaczeniu jest druga różnica między pojmowaniem procesu ewolucyjnego przez wiek oświecenia a przez Romantyzm, polegająca na tem, że Romantyzm, pojmując ludzkość jako ewoluującą, tak w przeszłości jak w przyszłości, według niezmiennych praw istnienia, uznawał wszystkie przejawiające się w ciągu wieków jej uczucia, a więc i uczucie religijne, jako uprawnione i mające podstawy realne i żądał, aby każde do coraz silniejszego dochodziło wyrazu i aby w miarę swej ewolucyi uzewnętrzniało się w życiu indywidualnem i społecznem. Ewolucya Romantyzmu jest zatem ewolucyą ludzkości w wszystkich jej uczuciach i dotychczasowych przejawach, podczas gdy ewolucya wieku XVIII-go jest jednostronna, intellektualna, uwarunkowana zanikiem wielu uczuć przeszłości, odbywająca się kosztem życia wewnętrznego i całego poczucia nieskończoności istnienia, jakie pulsuje w ludzkości i wybucha w niektórych jednostkach z niesłychaną potęgą.

Romantyzm wznosił swe konstrukcye myślowe na tym samym co wiek XVIII-y fundamencie *zgody z naturą*; zasadnicze jednak dla poglądu romantycznego jest podkreślenie w człowieku innych stron niż tylko fizyczne, przez co tworzyła się odmienna interpretacya natury ludzkiej, jako mającej rozległy duchowy i religijny rozwój przed sobą, upadała zaś teorya o wyłącznej i kierowniczej roli rozumu. Romantyzm widział tedy rezultat ewolucyi w tworzeniu się coraz wyższego i bardziej uduchowionego typu człowieka i przyjmował, że owa ewolucya odbywa się w trzech dziedzinach — religijnej, mora nej i społecznej. Ujawniają się przytem dwa poglądy. Według jednego każda nowa epoka ewolucyi rozpoczyna się przeobrażeniem społecznem, za którem w ślad idzie rozwój religijny i moralny; znaczyłoby to, że zmiana stosunków społecznych jest zasadnicza dla całej ewolucyi ludzkości i że w starych, niewystarczających dla epoki, formach społecznych nic nowego wytworzyć się nie może w zakresie religijnym ani moralnym. Według drugiego poglądu każda nowa epoka ewolucyi rozpoczyna się przeobrażeniem religijnem, za którem w ślad idzie przeobrażenie społeczne, co znaczy, że wyższy stosunek człowieka do całości bytu przeobraża stosunki społeczne i polityczne. Z temi dwoma poglądami oczywiście były dwa kierunki postępowania. Zwolennicy pierwszego wstępowali w szeregi reformatorów społecznych, zwolennicy drugiego w szeregi reformatorów religijnych. Najsilniejszym wyrazicielem, jeżeli nie twórcą, pierwszego poglądu jest stojący na przejściu tych dwóch epok Saint-Simon, aczkolwiek później wielu jego uczniów i kontynuatorów, między innymi Bucher, skłoniło się na stronę drugiego. Pierwsze zaś silne, całkowicie rozwinięte, przedstawienie drugiego poglądu, będącego także podwaliną nauki Towiańskiego, spotykamy w pismach

księdza Lamennais i ten to właśnie pogląd jest kierowniczy dla Mickiewicza w dziele jego o *Pierwszych wiekach historyi polskiej* i wykładach w Collège de France. Późniejsze przejście Mickiewicza na stronę poglądu pierwszego, zaczynające się w 1845 r. staje się powodem odstąpienia jego od wspólnej działalności z Towiańskim i przystąpienia do ruchu, ogniskującego się w rewolucyi 1848 r. Z dwóch różnych pojmowań przez racyonalistów i romantyków procesu ewolucyjnego wynikały dwa różne całokształty poglądów na zjawiska życia moralne i społeczne. Najbardziej ważnym, bo najbardziej urabiającym wszystkie inne, jest pogląd na religię. Gdy racyonalizm w stosunku do religii zajmował stanowisko negatywne i dowodził, że ewolucya potęgująca intelekt eliminuje uczucie religijne, romantyzm uważał religię jako prawdę ludzkości, prawdę uświadamiającą się stopniowo, zależnie od ogólnego ludzkiego rozwoju. Stąd wszystkie „herezye“ Romantyzmu; kościół bowiem oficyalny, stojący na gruncie inaczej niż Romantyzm rozumianego objawienia, nie mógł dopuścić, aby religia ulegała prawu ewolucyjnemu. W dalszym ciągu tej pracy przyjdzie nam jeszcze szeroko pisać o ideach religijnych Romantyzmu i o postaciach religijnych reformatorów, tu zaznaczymy tylko pokrótce, jak z tą dążnością łączyła się wolnościowa dążność w życiu społecznem. Pod tym względem zasadniczy jest naturalnie stosunek do Rewolucyi Francuskiej i do spółczesnych prądów społecznych i politycznych. A więc romantycy pojmowali wielką rewolucyę jako wysiłek głoszonych przez Ewangelię wolności i braterstwa i tak samo rozumieli spółczesne sobie wysiłki do rewolucyjnych reform społecznych.

Równie różnemi niż racyonalistów były poglądy narodowe romantyków. Gdy racyonaliści odrębności narodowe uważali jako nieistotne i z rozwojem intelektu przeznaczone do zaniku, romantycy głosili, że każdy naród ma w sobie złożone pewne pierwiastki duchowe, które stanowią jego treść ewolucyjną, t. j. które w szeregu następujących po sobie epok cywilizacyjnych, doprowadzone do właściwego stopnia rozwoju wejść muszą jako niezbędne składniki do ewolucyi całej ludzkości. Tak np. spirytualizm żydowski, w formie wypracowenej przez wiekowe doświadczenia tego narodu, spirytualizm, w którym przejawiła się prawda najwyższa, miał i mieć będzie zawsze uniwersalne znaczenie dla ludzkości. Normalny rozwój właściwych każdemu narodowi pierwiastków i wartości stanowi *misyę* narodu, funkcyę, jeżeli wyrazimy się językiem bardziej konkretnym, w stosunku do ewolucyjnych celów ludzkości. Zupełnie rozwinięty i zharmonizowany człowiek przyszłości powstanie dopiero wówczas, gdy

pierwiastki duchowe, złożone potencyonalnie w całej ludzkości, dojdą w nim do zupełnego rozwoju. Spełnianie swej misyi jest racyą bytu i metafizyczną gwarancyą trwałości narodu; w przeciwnym razie ginie on, gdyż traci warunki dla swego istnienia moralnego. Romantyk był więc głęboko wrogi temu, co nazywamy dziś nacyonalizmem, gorący patryota zwalczał egoizm narodowy, dowodząc, że każdy naród winien strzedz swej niezależności i rozwoju samoistnego nie tylko dla celów swej egzystencyi, ale i dla dobra całej ludzkości, której jest cząstką i która może osiągać swe stopnie ewolucyjne jedynie w tym wypadku, gdy wszystkie jej części złożą swój udział do wspólnej skarbnicy. Zastanawiając się więc nad ewolucyą rodzaju ludzkiego i wychodząc z założenia o niesłychanem bogactwie jej składników, doszli romantycy do przekonania, że w spełnianiu wielkiego ewolucyjnego celu ludzkości spółdziałają wszystkie narody, każdy w zakresie swej misyi, polegającej na rozwoju swych własnych pierwiastków psychicznych i na przejawieniu ich w formach życia społecznego [1]). Ale choć Romantyzm uznawał misyę każdego narodu, nie uznawał równości narodów między sobą i z tego powodu można go z pewnego punktu widzenia uważać za reakcyjny w stosunku do nacyonalizmu. Romantycy przyjęli z góry pewną hierarchię duchową narodów, polegającą na różnym stopniu ich rozwoju, według którego jedne są przewodnikami i kierownikami wszystkich innych, rozwiązując w swem łonie najważniejsze problemy życia religijnego i społecznego. Wogóle był Romantyzm wielkim wrogiem teoryi równości, o ile ona opierała się na pojmowaniu człowieka jako istoty wyłącznie cielesnej; twierdził, że olbrzymie potęgi duchowe, istniejące w ludzkości, osiągają w różnych jednostkach rozmaitą intensywność przejawu. Stąd ogólna w Romantyzmie wiara w istnienie jednostek genjalnych, mających w sobie ogrom wiedzy duchowej i rozwiązujących problem przyszłości przez siebie, przez słowo swe natchnione i swą działalność. Niezaprzeczenie grała Francya wielką rolę w życiu ówczesnem, to też jedni z romantyków, powołując

[1]) Różnemi drogami dochodzili romantycy do wniosku o zupełnie odrębnej indywidualności narodów, a stąd o spoczywającej na każdym specyalnej misyi w stosunku do celów ewolucyjnych całej ludzkości. Tak np. pani de Staël zaczyna od skonstatowania krańcowej różnicy pomiędzy umysłowością, literaturą i charakterem Niemiec i Francyi, poczem dochodzi do wniosku, że każdy naród ma swoją własną duchową indywidualność, w której leży cała jego siła, którą należy potęgować i z wad oczyszczać, nie uciekając się nigdy do naśladownictwa, urządzenia albowiem drugiego narodu wynikają z jego właściwości i w nim samym tylko mogą się rozwijać i przynosić pożądane rezultaty.

się na jej rewolucyę i jej inicyatywę społeczną, widzieli w niej przewodniczkę narodów, rozwiązującą najbardziej palące zagadnienia życia społecznego — i w tem znaczeniu pisał V. Hugo:

„Ce siècle est un profond problème
Dont la France seule a le mot“ [1]).

Drudzy, wskazując na charakteryzujące Francyę sceptycyzm i negacyę, twierdzili, że odeszła od ducha chrześcijańskiego, a stąd wpadła w chaos, straciła możność ewolucyi normalnej i weszła na tę drogę co starożytny Rzym i Grecya, t. j. na drogę nieuniknionego upadku. Odrzuciwszy moralne przewodnictwo Francyi rozpoczął każdy naród upatrywać w sobie raczej niż w niej pierwiastki duchowe, mające się stać podstawą rozwoju ludzkości w rozpoczynającej się nowej epoce ewolucyjnej: pierwiastkami temi były, w przeciwstawieniu do intelektualizmu francuskiego, religijność i uczuciowość. Zarówno Niemcy, jak Włochy i Rosya ujrzały w sobie *naród wybrany*, t. j., mówiąc językiem pozytywnym, mający w sobie materyał do rozkwitu życia społecznego, religijnego i moralnego, stąd zaś przeznaczony do torowania dróg innym narodom. O sobie głosi to również Polska przez swoich poetów, wychodząc z założeń, któremi zajmiemy się później. Tu zaznaczymy tylko, że „misya narodów“ i „narody wybrane“ nie były luźnemi pomysłami poetyckiemi ani teoryami indywidualnemi, ale związane były z całokształtem rozumienia życia i z ówczesną teoryą ewolucyjną [2]) i były wyznawane przez najpoważniejszych myślicieli i działaczy czasu, były zaś psychologicznie umotywowane w owym okresie silnych ruchów narodowych, tworzenia się jedności niemieckiej, walk włoskich i polskich o niepodległość oraz z jednej strony zwracających ogólną uwagę przeobrażeń Francyi, a z drugiej wyzwalania się innych narodów z pod wpływów jej myśli i literatury. W ten sposób, uważając siebie za przeznaczone do przodowania ludzkości w nowej epoce ewolucyjnej, wytworzyły poszczególne narody pogląd, zwany czasem *mesyanizmem*, która to nazwa wywodzi się od analogicznego pojmowania misyi owych narodów z misyą Chrystusową, polegającą, według Romantyzmu,

[1]) La légende des siècles. Le retour de l'empereur.

[2]) Mianowicie w poglądzie, że przebieg i rezultat ewolucyi jest zdeterminowany rodzajem sił, rosnących i przejawiających się stopniowo przez ludzkość. Którykolwiekby zatem człowiek lub naród większą ilość tych sił przez się w ruch wprowadził, ten przeżyłby wcześniej od pozostałych drogi rozwojowe całego gatunku ludzkiego, byłby zatem równocześnie jego kierownikiem i prorokiem.

na odrodzeniu zdegenerowanej ludzkości przez ukazanie jej naturalnych dróg rozwojowych. Dzisiaj atoli, gdy zmienione zostało pojęcie ewolucyi i gdy przestaliśmy upatrywać przed nią jednej zdeterminowanej drogi figurą retoryczną, pozbawioną sensu myślowego stały się takie wyrażenia jak „pierwszy z narodów“ i t. d.

Spotykamy również w Romantyźmie mesyanizm w ściślejszem tego słowa znaczeniu t. j. wiarę, że każda epoka inaugurowana być musi przez człowieka Mesyasza, spełniającego wobec niej tę misyę jaką Mesyasz Chrystus spełnił wobec wszech czasów, t. j. wyprowadzającego ją z chaosu, wytworzonego w dekadentyźmie końca poprzedniej epoki przez danie nowemu życiu odpowiadającego mu oparcia religijnego i świadomości jego celów ewolucyjnych. Mesyasz ów pochodzić miał z narodu — przewodnika epoki i będąc syntezą jego duchowej treści miał być głównym czynnikiem spełnienia jego uniwersalnej misyi wobec ludzkości. Mesyanizm ów był niczem innem jak rozszerzeniem romantycznej teoryi o geniuszach, według której jednostka, czerpiąca intensywniej od drugich z sił duchowych, egzystujących potencyonalnie w ludzkości i przeznaczonych do przejawienia się w ciągu jej dalszych dziejów, przebywa pierwsza drogi rozwojowe wykreślone przed rodzajem ludzkim i jest wskutek tego w różnym stopniu i w różnych dziedzinach kierownikiem lub prorokiem swego społeczeństwa. Czemże bowiem miał być oczekiwany Mesyasz, jeżeli nie geniuszem podniesionym do potęgi, które to wzmożenie jego genialności zależne było od chwili dziejowej, w której się miał zjawić. Chwilą tą był początek epoki, czas powszechnej odmiany, przez wielkość swych zagadnień zmuszający ludzi chcących w nim działać do ogarnięcia jak najszerszych horyzontów. Że zaś wogóle uważano chód ludzkości jako z góry uregulowany, przyznać musiano nieomylność Mesyaszowi, który był krystalizacyą ducha ówczesnej ludzkości; z drugiej jednak strony musiano przypuścić możliwość utraty przezeń swej misyi, o ileby z jakiejkolwiek przyczyny obniżył się duchowo.

W ludziach genialnych podkreślał Romantyzm intuicyę i uczucie, że zaś, afirmując duchowość natury ludzkiej, uczuciu i intuicyi przyznał największe znaczenie poznawcze (poznanie zaś w Romantyźmie było równoznaczne z odkryciem naturalnych dróg ewolucyjnych), ludzi genialnych przeto uważał jako tych, którzy wyrażają tendencye życia społecznego i prowadzą swój naród w przyszłości. Wrogiem był, jak mówiliśmy, Romantyzm egalistycznych teoryi, dążących do zabezpieczenia społeczeństwa przed jednostką, stawiał natomiast zasadę, że genialne jednostki,

wyrywające się na czoło życia społecznego, są koniecznością dziejową, gdyż bez nich masy, poruszane natłokiem sprzecznych interesów, nie potrafiłyby wyłonić z siebie woli, koniecznej przy przebywaniu etapów ewolucyjnych. Taka teoryą geniuszów należy do późniejszego obozu Romantyzmu; wcześniejsi bowiem romantycy pogardzali społeczeństwem i afirmując swą wyższość, odosabniali się odeń, którego to kierunku najsilniejszym przedstawicielem był Byron. Pogarda owa i bunt ustać atoli musiały wobec nowej koncepcyi ewolucyi, według której istotnym sensem religijnego i społecznego rozwoju ludzkości jest podnoszenie się duchowości świata do Boga. W świetle tego poglądu na treść i cele ludzkości poczuł romantyk solidarność ze swem społeczeństwem, spojrzał nań z intencyą odszukania w niem niesłychanej ilości sił rozwojowych i twórczych i przed sobą, jako jednostką wyższą, spostrzegł zadanie przejawiania tej jedynie istotnej, ewolucyjnej tendencyi życia społecznego i skupianie około niej rozpierzchłych energii społecznych. W teoryi geniusza godził się dawny wybujały indywidualizm romantyków z zdobytem przeświadczeniem, że w życiu społecznem tworzą się wszystkie idee i wartości. Włochy chlubią się Dantem, Anglia Szekspirem, widząc w nich syntezę myśli i uczuć narodu danej epoki i stwierdzając, że do życia ogólno-ludzkiego wnieśli oni najżywotniejsze pierwiastki, pulsujące w głębi duszy narodowej. W imię konieczności ewolucyjnej Włoch, przodujących raz jeszcze życiu ludzkości, walczył wielki romantyk, Mazzini, o jedność i niepodległość swej ojczyzny. Napoleon jest dla ludzi ówczesnych potwierdzeniem wiary w niesłychaną potęgę jednostki, w niesłychane bogactwo natury ludzkiej. Poeci Romantyzmu, uważający się za narodowych, sądzą, że są przeznaczeni do kapłaństwa, t. j. do dania wyrazu treści ukrytej w duszy narodu, niektórzy nawet chcą ujmować rudel nawy ojczystej w chwilach trudnych i niebezpiecznych, ufają albowiem, że siłą swej intuicyi wyczują losy narodu i znajdą dlań pewną drogę gwiazd i spokojne prądy morskie.

Teorya Mesyasza, inaugurującego epokę, przynoszącego jej światło religijne i prawdę moralną, jest przeto, ostateczną konsekwencyą, wyprowadzoną z teoryi geniuszów, która to teorya dawała filozoficzne uzasadnienie dążeniom niektórych mężów, porywających się na przejawienie przez się religii spółczesnej epoki i mimo ciągłych zawodów żywiących niezbitą nadzieję w ostateczne zwycięstwo głoszonej przez się idei.

Z przeobrażeniem teoryi ewolucyi, z utratą przekonania, że natura ludzka ma przed sobą cel finalny i jedną, wiodącą

doń, linią rozwojową, upaść musiała wiara w mężów, wyprzedzających spółczesność i służących jej za typ przyszłości i prawdę żywą.

Powtórzmy raz jeszcze, że według Romantyzmu przebieg ewolucyi był zdeterminowany naturą i celem finalnym ludzkości, lecz nie był mechaniczny ani wykluczał wolności człowieka; woli ludzkiej zadaniem miało być jednakie tylko wprowadzenie życia społecznego na drogi uwarunkowane ewolucyą ducha; o ile zaś odstępowała od tego zadania i stawiała przed sobą cele odmienne, o tyle wprowadzała życie na ścieżki bez wyjścia, poczem wszystko, co się w tym zdegenerowanym okresie wytworzyło, musi ostatecznie odpaść i zostać starte, aby zwyciężyła i znalazła wyraz w życiu narodowem czysta treść ewolucyjna. Według późniejszego poglądu natomiast ewolucya nie jest równoznaczna z doskonaleniem i w społeczeństwie niema czynników predestynowanych do rozwoju i zwycięstwa ani predystynowanych do zaniku: wszystkie wchodzą z sobą w związki i idą w przyszłość, która zależna jest od ich wzajemnego tarcia i od warunków każdego z momentów dziejowych, a także w pewnej części od woli społecznej, reagującej na poszczególne sytuacye, przyczem tworzą się nieprzewidziane i żadnym celem finalnym nieokreślone wartości tak, iż przyszłość ma więcej niż jedną możliwość przed sobą. Mając taki pogląd na rozwój życia nie jesteśmy w stanie zrozumieć, o ile nie uczynimy wysiłku dla przeniesienia się w myśl i uczucie Romantyzmu, najbardziej heroicznych przedsięwzięć ludzi tej epoki, bądź indywidualnych bądź zbiorowych, do których należą przedsięwzięcia „Rodziny“ saint simonistycznej i „Koła“ mickiewiczowskiego. Nie zostały one dotychczas należycie wyświetlone przez krytykę i historyę literatury. Obie grupy, tak saint-simonistyczna jak mickiewiczowska, wychodziły z założenia, że stosunki społeczne są niczem innem, jak wyrazem rozwoju duchowego ludzi danej epoki; powszechne przeto niezadowolenie i krytyka istniejących form społeczeństwa jest dowodem, że skończyła się epoka, której służyły, a psychologia nowego okresu rozwojowego stworzy nowe, sobie odpowiednie społeczeństwo. Według tejże zasady, według której geniusz wyprzedza spółczesnych, mogą się owe, potencyonalnie zawarte w psychologii człowieka nowej epoki, formy społeczne ujawnić w pewnej grupie ludzi, którzy postawią się w warunkach niezależności od przeżytkowych form życia i staną życiowo na gruncie nowej epoki. Formy spółżycia, jakie się wywiążą w owej grupie z swobodnej gry natury, dopuszczonej do całkowitego przejawu, będą typowemi formami społeczeństwa

przyszłości, które są koniecznością dnia jutrzejszego i mieszczą w sobie większą, niż spółczesne, sumę doskonałości i szczęścia. Przyczyną zgrzytu i chaosu chwili spółczesnej jest właśnie niemożność odnalezienia owych form odpowiednich nowej ludzkości; szczęścia powszechnego sprawcami będą ci, którzy je pokażą światu. Tak saint-simoniści jak „Koło" mickiewiczowskie organizowali się z celem wyprowadzenia z swego życia wspólnego zasady życia społecznego nowej epoki oraz istniejącego już potencyonalnie w materyale ludzkim stanu społecznego. Saint-simoniści pragnęli przedewszystkiem rozwiązać przez swe życie wspólne problem nowej własności, wychodząc z zasady, że własność prywatna, zrodzona w najazdach i podbojach, należy do ubiegłej epoki; pozatem pragnęli odnaleźć nowy typ władzy społecznej, a także nowy typ stosunków między kobietą a mężczyzną, czyli nową rodzinę, na którem to zagadnieniu rozbiło się ich przedsięwzięcie. W „Kole" Mickiewicza istniała również kwestya nowej rodziny, lecz nie tak niebezpieczna jak u saint simonistów, gdyż z góry przyjęto za podstawę nowej rodziny formy wytworzone w dotychczasowej ewolucyi, t. j. jednożeństwo i nierozerwalność związku małżeńskiego, podczas gdy Enfantin a z przeciwników saint-simonistycznych przedewszystkiem Fourier odrzucali rewolucyjnie istniejącą rodzinę i chcieli tworzyć nową, odpowiadającą uczuciom, instynktom i potrzebom spółczesnego człowieka, wyzwolonego od przymusu społecznego i dotychczasowej moralności. [1]) Pozatem dążył Mickiewicz w „Kole" do odnalezienia podstaw nowej własności oraz nowej władzy, najważniejszą atoli dlań kwestyą była religia nowej epoki, wynikła z podniesienia się ludzkości do zrozumienia prawdy ewangelicznej. Tę religię wraz z wszelkiemi zastosowaniami moralnemi i społecznemi winno było według Mickiewicza wydać z siebie „Koło", będąc z narodu mającego na sobie mesyanistyczną misyę i stanowiąc dopełnienie „Męża epoki", Towiańskiego. Ogromna suma wysiłku twórczego, wydana przez „Rodzinę" saint-simonistyczną i „Koło" mickiewiczowskie, musiała doprowadzić do równie olbrzymiego rozczarowania. Ludzie, poświęcający się tego rodzaju zamierzeniom, są niemniej najdoskonalszymi wyrazicielami swego czasu, właśnie z powodu eksperymentu,

[1]) Ta sama dążność do odrzucenia istniejących stosunków mężczyzny z kobietą i do stworzenia nowych, przystosowanych do nowożytnego indywidualizmu i psychologii, przejawia się w romantycznej literaturze niemieckiej.

któremu poświęcili część życia i przez który najintensywniej przeżywali wiarę i nadzieję swej epoki.

Napotykane często u romantyków twierdzenia o uzupełniających się misyach kilku narodów i o konieczności sfederowania się ich z sobą dla podjęcia wspólnie zadań ewolucyjnych powstały na tle saint-simonistycznej teoryi, że wszelka ewolucya odbywa się sposobem zespalania się kilku formacyi, osiągniętych drogą samoistnego rozwoju, w jedną całość, mającą w sobie większą płodność i siłę niż suma części składowych, wziętych oddzielnie.

W Romantyźmie wytworzył się specyalny stosunek do ludu. Uważano go za jedyną zdrową warstwę w społeczeństwie, przeznaczoną do przeobrażenia życia, obdarzoną instynktem nieomylnym. Wierzono jednem słowem w lud i oczekiwano odeń wiele. Wytworzyła się specyalna frazeologia, która przeżyła Romantyzm.

„Lud tego chce," było najwyższym argumentem, aby dowieść słuszności poruszonej sprawy. Dziejową podstawą tego stosunku do ludu była Rewolucya francuska, w której potęga ludu się okazała; filozoficznie zaś wynikał on z poglądu Romantyzmu na człowieka, w ludzie albowiem upatrywano najcenniejsze cechy natury ludzkiej, przewagę instynktu i uczucia nad intelektem, bezpośredniość, wiarę. Romantyzm stworzył specyalny ideowy stosunek do poezyi ludowej, do zwyczajów i wierzeń ludowych, w których miała się wyrażać najbezpośredniej dusza narodu i do której winny się były zwracać klasy wyższe po odnowienie i odrodzenie. Ten stosunek był punktem wyjścia etnograficznych i folklorystycznych badań i zrodził żywe zainteresowanie psychologią mas. Romantyzm interpretował aspiracye i odruchy ludowe i według nich przewidywał przyszłość, do średniowiecza zaś zwracał się w celu odszukania dla tej przyszłości podstaw realnych. Średniowiecze pojął jako okres gorącej wiary i silnych temperamentów, nie zepsutych intelektualizmem i odznaczających się wielką bezpośredniością czynu. Okres między średniowieczem a chwilą spółczesną zrozumiał jako okres procesu rozkładowego, jako koniec epoki. Odrzucenie całego tego okresu, specyalnie zaś wieku XVIII-go, z powodu jego zdecydowanego racyonalistycznego charakteru, było w Romantyźmie prawie zarówno powszechne jak zamiłowanie do średniowiecza, jak wiara w lud, gdyż płynęło z tych samych przesłanek psychologicznych, z tego samego stosunku do istoty życia i z tej samej interpretacyi natury ludzkiej. Zarysowuje się również w tym czasie żywy, osobisty niejako stosunek człowieka do przy-

rody i poszukiwanie w niej oddźwięku dla ludzkich uczuć i nastrojów.

Romantycy widzieli w całej twórczości rodzaju ludzkiego, t. j. tak w formach życia społecznego i jego prądach, jak w religii, sztuce, literaturze i nauce, różne przejawy, w których wyraża się jedna treść duchowa ludzkości, w miarę swego bogacenia znajdująca sobie w narodach coraz doskonalszy wyraz. To też te różne objawy życia i twórczości pokrywają się według romantyków i uzupełniają wzajemnie, dając doskonały obraz indywidualności duchowej narodu. Walczyli z specyalizacyą, z wyodrębnieniem jakiejkolwiek gałęzi sztuki lub nauki, podkreślali wzajemny ich związek i odnajdywali wspólną, podstawową jedność wszystkich objawów życia.

Romantyzm, który był reakcyą przeciw wiekowi XVIII-mu i przez walkę z jego poglądami kształcił własne poglądy, wystąpił bezwzględnie przeciw kultowi rozumu i twierdzeniu, że rozum powinien być kierownikiem życia. Wiemy, że ponad filozofów wyżej stawiał człowieka z ludu, ponad ostatnie czasy wyżej stawiał średniowiecze; mając własny pogląd na człowieka, głosząc duchowość i nieskończoność natury ludzkiej, przypuszczał istnienie w człowieku tajemnych źródeł instynktu, olbrzymich obszarów życia nieświadomego, i temu to życiu przypisywał w czynach ludzkich większe znaczenie niż na powierzchni życia ślizgającemu się procesowi logicznego rozumowania. Ten pogląd wpłynął wielce na pogłębienie psychologiczne literatury. Romantycy przywiązują wielkie nadzieje do chwili, w której uczeni przyznają intuicyi znaczenie poznawcze i z większem tchnieniem i polotem przystąpią do badania rzeczywistości. Związany z ówczesną teoryą ewolucyi pogląd romantyczny na świat i człowieka, którego staraliśmy się tutaj oddać ostatnią, już wykończoną, formę, znalazł wyraz w wszystkich dziedzinach życia, najlepiej atoli zarysował się w literaturze. Wahania i sprzeczności okresu przejściowego, zanim nowy pogląd ostatecznie się ukształcił, stwarzając w literaturze takie utwory jak byronowski „Manfred“; jego rozkwit i zwycięstwo ukazuje się np. w Mickiewiczu, który nie tylko reprezentuje nowy rodzaj poezyi, staczającej walkę z klasycyzmem, ale wyraża w swych utworach i życiu wszystkie prądy Romantyzmu, tak religijne jak narodowe, podczas gdy Victor Hugo uderza w nutę socyalnych oburzeń i gniewów, nurtujących epokę. Obok tych mężów, których twórczość i życie daje obraz stopniowego kształcenia się poglądu romantycznego i jego całkowitego rozwinięcia, są inni, uderzający tylko w niektóre klawisze gamy romantycznej, lecz wewnętrznie związani

z całością poglądu; jedni ograniczają się na poezyi miłosnej i kontemplacyi natury, inni opiewają średniowiecze i lubują się pieśnią ludową, są tacy wreszcie, którzy nie wychodzą poza granice psychologii ludzkiej, lecz obserwują ją z punktu widzenia romantycznego. Cechuje ich utwory pewna atmosfera nieskończoności, która sprawia, że poznajemy w nich spirytualistów nawet wtedy, gdy swego metafizycznego stanowiska nie określają. Sceptycyzm i niewiara, o ile przejawiają się w Romantyźmie, wyglądają zresztą inaczej jak w okresie poprzedzającym. Towarzyszy im rozpacz, dowodząca, że uczuciowo nie zgadza się człowiek niemi dotknięty z wynikającym z nich poglądem na istotę życia. Psychologów romantycznych charakteryzuje optymistyczna wiara, że nietylko w szlachetnych odruchach, ale też w namiętnościach i zbrodniach człowieka leży utajona jego siła duchowa, przez otchłanie grzechu i buntu zdążająca z nieutajoną tęsknotą do pełni światła.

W powieści, w dramacie romantycznym, istnieje tendencya ogarnięcia całości życia, oraz rozbicia konwencyonalnego obrazu, jaki mu dała literatura pseudo-klasyczna, przestrzegająca reguł i czystości rodzajów literackich. Literatura romantyczna chciała być głosem życia. Na miejsce martwego piękna stawiają romantycy prawdę i zrywając z rysunkiem jednolitych, bardzo określonych charakterów, usiłują odtworzyć wszystkie sprzeczności i zawikłania ludzkiej duszy. Tą swą najistotniejszą tendencyą są przewodnikami modernistycznej literatury, choć wykonaniem bardzo się od niej różnią i często zrażają swą naiwnością, upodobaniem do kontrastów i patosem.

Najogólniejszą zasadą etyki romantycznej, tak społecznej jak indywidualnej i artystycznej, było uniezależnienie jednostki od reguł i autorytetów, za czem szło kierowanie się wyłączne własnym stosunkiem uczuciowym w wszystkich sprawach życiowych. U podstawy obu postulatów, wolności społecznej (wszechwładztwa ludu), oraz indywidualnej i artystycznej, leżała wiara w nieomylność sił natury. Podobnie jak w przyrodzie, gdzie siły te utrzymują harmonię i zgodnie z celem finalnym coraz wyższe wyprowadziły gatunki, tak i w świecie ludzkim, dopuszczone do nieskrępowanego rozwoju, dadzą ostatecznie harmonię i stworzą wyższy typ ludzki i wyższe formy życia społecznego. Najbardziej napozór szalone porywy, o ile wynikają z naturalnych podstaw psychologii ludzkiej, muszą się zsumować i tworzyć jedno wielkie, zrównoważone życie, płynące strugą w prądzie nieskończonej ewolucyi. Ciągle tworzy się życie nowe, wyższe od poprzedniego, i życie to w sobie znajduje prawo swoje, a nie obok siebie ani w przeszłości. Etyka nieza-

leżności i bezpośredniości, etyka indywidualistyczna, wynikała więc z pojmowania życia jako nieskończonego ujawniania się wciąż rosnących sił natury ludzkiej. Hasłem tej etyki stało się wyprowadzenie do czynu, na tle imperatywu spółdziałania z naturą, całej energii twórczej tak jednostki jak narodu, jakoteż złożenie w ofierze wszystkiego, co sprzeciwia się dążności ewolucyjnej, t. j. wszystkiego, co jest zastojem w życiu społecznem i egoizmem indywidualnym.

Z pewnego zatem pojmowania ewolucyi, z protestu przeciw intelektualizmowi XVIII go w. i na tle zasady *zgody z naturą* wyrósł i rozwinął się Romantyzm. Chociaż główna linia rozwoju myśli romantycznej jest wszędzie identyczna, jednak w każdym narodzie przyjmował Romantyzm jakiś specyalny charakter, stosownie do najbardziej palących problemów, jakie wysuwało życie na danem terytoryum. We Francyi, gdzie najsilniej zarysowały się niezadowolenia socyalne, hasłem najbardziej odczutem było wyzwolenie człowieka z pod warunków trzymających go w upodleniu i nędzy. V. Hugo opiewa tragedyę ludzi poniżonych, wydziedziczonych i pogardzonych z powodu swego społecznego położenia, znoszących nędzę i wszystkie moralne cierpienia z nią związane. Koło lat czterdziestych przebiega przez literaturę francuską silny prąd litości i spółczucia dla upośledzonych. Teoretyczne problemy z zakresu sztuki i literatury podnosi krytyka niemiecka, filozofowie niemieccy tworzą zastosowaną do nowego rodzaju pojęć filozofię przyrody. Poczucie narodowej wielkości i żądanie rodzimej kultury wydobywa potężne akcenty z piersi niemieckiej, nigdzie atoli, ani w Niemczech, ani nawet we Włoszech, nie dosięgło narodowe uczucie takiego wyrazu jak w emigracyjnej literaturze polskiej. Romantyzm ma inne znaczenie w życiu Polski niż w życiu Francyi. Dla Francyi był on prądem przejściowym, jedną fazą kultury. Racyonalizm bowiem tak silnie odbił się na umysłowości francuskiej i tak dobrze ją wyraził, że ostatecznie pochłonął Romantyzm, dla którego dzisiejszy Francuz ma w najlepszym razie stosunek pobłażliwy, a jeszcze częściej ironiczny. W Polsce natomiast po utracie niepodległości, po rozbiciu się starej kultury polskiej, stał się romantyzm pierwszą stałą podstawą, na której zaczęła rozwijać się nasza dalsza kultura. Sformułował on metafizyczne prawo trwałości polskiego narodu, stworzył nadzieje w przyszłe zmartwychwstanie i rzucił swój blask na powstania i walki narodowe.

W powyższej ogólnej charakterystyce dwuch wielkich prądów cywilizacyjnych nie znalazł naturalnie czytelnik wszystkich,

na pełny obraz składających się odcieni, gdyż obrazowi takiemu całą trzeba by było poświęcić monografię. I tak nie uważaliśmy za konieczne mówić o odmiennym stosunku do przeszłości romantyków a racyonalistów, jakoteż o deizmie, na gruncie którego stali najgłówniejsi racyonaliści, jak Voltaire i Diderot, i o ateizmie, przedstawianym głównie przez Volneya; oba bowiem te kierunki szerzyły tego samego ducha antyreligijnego i jest nawet kwestyą, czy deizm nie był z powodów oportunistycznych zamaskowanym ateizmem. Deiści przyjmowali dowód Descartes'a o istnieniu Boga, ale odrzucili wszelki między Bogiem a człowiekiem związek religijny. Dla zupełniejszego jednak zrozumienia Romantyzmu trzeba zwrócić uwagę na tych pisarzy z epoki Racyonalizmu, którzy są jakoby duchowymi Romantyzmu poprzednikami. Już bowiem w łonie XVIII-go w. kształciły się pierwiastki, które w zupełności zapanowały w Romantyzmie. U najbardziej nawet racyonalistycznych umysłów znajdziemy zaprzeczenie kierowniczej roli rozumu w życiu i zwrócenie uwagi na niewytłumaczone strony natury ludzkiej.

Wiedeński lekarz Mesmer w celach medycznych zaczął obserwować i wywoływać fenomena takie jak somnabulizm, telepatya etc., zasłynął z swych badań i choć naraził się na zarzuty szarlatanizmu, zaostrzył w najwyższym stopniu ciekawość co do niezbadanych stron natury ludzkiej [1]). Wprawdzie jego tłumaczenie filozoficzne obserwowanych przez siebie fenomenów było czysto racyonalistyczne [2]), samo jednak nagromadzenie faktów

[1]) Antoni Mesmer urodzony w r. 1734, zmarły w 1815, przedstawił w Wiedniu tezę doktorską p. t. *De planetarum influxu*, gdzie utrzymywał, że istnieje fluid subtelny, za pośrednictwem którego ciała niebieskie działają na ciała ożywione. W r. 1772 czynił Mesmer wraz z Hellem, jezuitą, doświadczenia medyczne, przykładając magnes na chore części ciała, wkrótce zaś zaczął głosić, że dokonał ważnego odkrycia, jakoby przez nałożenie ręki otrzymywało się te same skutki co przez dotknięcie magnesu. *(„Magnetyzm zwierzęcy")*. Odkrycie swoje ogłosił Mesmer w r. 1775. *(Lettre à un medecin étranger)*. W r. 1778 udał się do Paryża, gdzie obudził bardzo szerokie zainteresowanie, komisja jednak, ustanowiona przez Ludwika XVI, opowiedziała się przeciw jego konkluzyom. Mesmer przebywał następnie w Anglji, później w Niemczech i tam umarł. Pozostawił po sobie *Mémoire sur la découverte du magnétisme animal, Précis historique des faits relatifs au magnétisme* (1781), *Mémoires de Mesmer sur ses découvertes* (1799). W r. 1853 Bersat ogłosił książkę p. t. *„Mesmer et le magnétisme animal"*.

[2]) „Tout est explicable par les lois mécaniques prises dans la nature et tous les effets appartiennent aux modifications de la matière et du mouvement". *Magnétisme animal. Mémoires et aphorismes de Mesmer suivis des procédés de d'Erlon. Nouvelle édition avec des notes par J. J. Ricard, Paris 1846.*

nasuwało uwagę, że istnieją w człowieku siły niezbadane, przejawiające się silniej w pewnych jednostkach, lecz prawdopodobnie tkwiące potencyonalnie w rodzaju ludzkim. Sam Mesmer twierdził, że w skutkach magnetyzmu przejawiają się naturalne władze człowieka, jak własności innych ciał wykazują się pod działaniem ognia stopniowanego, używanego w chemii. Twierdził on, że człowiek nie jest jeszcze dostatecznie znany, powoływał się przytem na wieki przeszłe, które znały fenomeny snu hypnotycznego, choć nie znajdowały dlań właściwego tłomaczenia i zarzucał filozofii, że, obalając przesądy i błędy, zagrzebała pod gruzami cenne prawdy, znane dawnym ludom. Teorya Mesmera dawała próbę tłumaczenia nietylko takich objawów jak sen hypnotyczny, ale i takich jak obłąkanie, przeczucie i jasnowidzenie. Z materyału, zebranego przez Mesmera, korzystali spirytualiści, między innymi Saint-Martin z hrabią d'Hauterive czynili w latach 1774—1776 doświadczenia mesmeryczne [1]).

Wykazując oddziaływanie wzajemne między ciałami niebieskiemi, ziemią i ciałami ożywionemi, zdolność ciał żyjących odbierania owych wpływów nazwał Mesmer *magnetyzmem zwierzęcym*. Wzajemne działanie ciał na siebie dokonuje się przy pomocy fluidów, które, jako nieskończenie subtelne i ruchliwe, przenikają przestrzeń i według praw dotąd nieznanych przekazują najdrobniejsze poruszenia materyi. Człowiek obdarzony jest organami, do których dochodzą końce nerwów, doznających za pośrednictwem fluidów ciągłych potrąceń z świata zewnętrznego i lokalizujących je jako wrażenie wzrokowe, słuchowe, dotykowe etc. Przez ilość i właściwości naszych zmysłów stosunki nasze z otaczającą nas materyą są ściśle ograniczone; istoty, obdarzone innemi niż my zmysłami, inaczej ujmowałyby to, wśród czego się znajdujemy. Lecz istnieje ściślejszy, bezpośredniejszy stosunek człowieka do rzeczywistości, niż ten, który wytworzony jest przez jego zmysły. O ile połączenia fluidów nie są przez zmysły przejmowane, o tyle spotykają się, mieszają i zlewają w splocie nerwów, tworząc zmysł wewnętrzny *(sens interne)* Zmysłem wewnętrznym odczuwamy zgodę lub dysonans, zachodzące między przedmiotami a naszą istotą. Zmysł ten, *instynkt*, tem doskonalej działa im bardziej niezależnie od zmysłów zewnętrznych. Jest on władzą zupełnie samodzielną i niezależną od rozumu

[1]) *Saint-Martin, le philosophe inconnu, sa vie et ses écrits, son maître Martinez et leurs groupes, d'après les documents inédits, par M. Matter. Deuxième édition, Paris, Librairie academique, Didier et C-ie. 35. Quai des Augustins, 1862.*

i jest zazwyczaj przyćmiony w chwili czynności tegoż, staje się natomiast czynny przy uśpionej czynności zmysłów i rozwagi, zatem do pewnego stopnia w śnie zwyczajnym, doskonalej zaś w warunkaach snu magnetycznego. W śnie magnetycznym ma człowiek intuicyę swej choroby i rozróżnia między wszystkiemi ciałami te, które są potrzebne do przywrócenia zakłóconej harmonii jego ciała. Znajdując się przez swój zmysł wewnętrzny w kontakcie z całą naturą i nie rozpoznając swych wrażeń przez rozsyłanie ich do zmysłów, odczuwa w szeregu zdarzeń zdarzenia odległe, tak minione jak przyszłe. Na odległości nieograniczone przesyła swą wolę drugiej osobie za pomocą fluidu, który przenosi ruch jego mózgu i substancyi nerwowej wprost na organ zmysłu wewnętrznego tejże.

Wnioskiem koniecznym, wynikającym z eksperymentów Mesmera, było przeciwstawienie życiu świadomemu człowieka jego życia nieświadomego, jako ogarniającego szersze sfery, było postawienie obok zmysłów i rozumu, przerabiających subjektywnie rzeczywistość, jeszcze innych, bezpośredniejszych i nieomylnych, sposobów komunikowania się z światem, z duszą świata, możnaby powiedzieć, gdyż zmysły dają wyodrębnione z całości wrażenia, zmysł wewnętrzny natomiast w podświadomości człowieka ciągle wibruje nieuchwytnemi falami, bijącemi nań z całości bytu i dostraja się do harmonii z życiem powszechnem, przyjmując jego odcisk w tem także, co świadomości i uwadze uchodzi najzupełniej.

Podkreślenie w człowieku życia nieświadomego, nieżależnego od zmysłów i przyznanie mu większej bezpośredniości i rzeczywistości niż życiu zmysłów i rozumu, musiało mieć duże znaczenie dla Romantyzmu, opierającego się, jak wiemy, na innej niż racyonalizm interpretacyi natury ludzkiej i upatrującego w niej moce nieskończone i nie dające się wytłumaczyć działaniem zmysłów.

Mesmeryzm, t. zw. od nazwiska swego twórcy, miał swoje towarzystwa i pisma. Na Litwie szerzył się bardzo, w Wilnie wychodził, poświęcony mu, pod redakcyą Lachnickiego, *Pamiętnik Magnetyczny*. Coprawda łatwo ruch ów paczył się i nawet przechodził w zabawę towarzyską, dla wielu natur jednakże stanowił przejście do mistycznego wgłębiania się w świat, że tu tylko Tomasza Zana wymienimy.

Na tworzenie się tego pojmowania człowieka, które dał Romantyzm, z pisarzów XVIII-go w. wpłynęli najbardziej Helvétius, Rousseau i Saint-Martin. Z Helvétiusa mianowicie, odrzucając jego zasadniczy, czysto materyalistyczny, z ducha

XVIII-go w. płynący pogląd na człowieka, jako na istotę zmysłową, której wszystkie pragnienia idą w kierunku zaspokojenia potrzeb cielesnych, przyjął Romantyzm stosunek do życia, pojętego jako wieczne dążenie i dobijanie się o pożądany cel. Helvétius zwalczał zasadę racyonalistyczną, oddającą rozumowi kierunek życia indywidualnego i społecznego, twierdząc, że jedynie namiętność jest w człowieku wielka i twórcza. Helvétius przez namiętność rozumiał wprawdzie poprostu apetyt cielesny, żądzę zdobycia środków dla zaspokojenia cielesnych potrzeb i instynktów, dla Romantyzmu jednak ważne było jego wystąpienie przeciw roli, przyznanej rozumowi w ewolucyi i uznanie moralnej wartości jedynie w człowieku silnych uczuć i pożądań. Według Helvétiusa, ktoby chciał zawsze i wszędzie rządzić się rozumem, nic nie uczyniłby, zmuszony do ciągłych refleksyi i obliczeń. Wielkim może być tylko człowiek namiętny, posiadający silne uczucie, dążące do jednego celu. Namiętność daje mu to, czego napróżno szukałby rozumem. Hannibal znajdował słowa, które nigdy nie przyszłyby na usta człowiekowi mniej opanowanemu przez żądzę sławy i nienawiść do wrogów ojczyzny, a słowa te dawały jego wojskom moc niezwyciężoną. Obojętność natomiast zawsze jest ślepa, choćby szła w parze z rozumem. Człowiek rozsądny skazany jest zawsze na ścieżki ubite i na bezradność wobec okoliczności trudnych i nieprzewidzianych. Namiętność jest matką czynu, stawia bowiem przed oczami wyobraźni obraz szczęścia, do którego człowiek dąży i rozpala chęć osiągnięcia go nawet kosztem największych trudów i najryzykowniejszych przedsięwzięć, ostrożność zaś — cecha mierności—wstrzymuje od czynu, wysuwając na pierwszy plan trudności, jakie wszelkie zamierzenie za sobą pociąga. Człowiek bezamiętny cieszy się często opinią uczciwego, lenistwo bowiem wstrzymuje go zarówno od wielkiego zła jak i od wszelkich cnót, lecz jedynie człowiek namiętny może wejść do świątyni dobra. Krańcowy w dobrem, bywa on i krańcowy w złem, gdyż zależne to jest od kierunku, jaki w zależności od podłoża społecznego przyjmują jego namiętności. W narodach wolnych udział w życiu publicznem wyrabia w obywatelach siłę i podniosłość, a żądza sławy czyni ich bohaterami, w narodach rządzonych despotycznie wyradza się okrucieństwo i zbrodnia. Cnota nie polega na wyrzeczeniu się, nie jest to blada doskonałość, umiarkowanie i pogarda dóbr ziemskich, ale jest to w interesie społeczeństwa ważąca się na wielkie czyny śmiałość i odwaga. Wszyscy ludzie normalnie mają możność podniesienia się do najwyższej potęgi geniuszu, o ile posiadamy wielką namiętność. Przez

wielką rozumie Helvétius namiętność, która nie może obejść się bez przedmiotu swego pożądania. Taka namiętność jedynie zdolna jest pokonać w człowieku apatyę, wstręt do wysiłku i pracy, przeciwko którym buntuje się jego natura. [1]).

W XVIII ym w. obok dominującego prądu racyonalistycznego istniał przeciwny mu prąd spirytualistyczny, który narazie nie wyraził się ani tak potężnie, ani był reprezentowany przez taką ilość utalentowanych i znakomitych pisarzów jak pierwszy, ale który zwyciężył w Romantyźmie. Najznakomitszym przedstawicielem tego prądu, myślicielem, prowadzącym bezwzględną walkę z Racyonalizmem, jest Saint-Martin, uczeń Paschalisa, mistyka, żyda portugalskiego, nauczającego od 1754 r. w kilku miastach Francyi, zwłaszcza w Paryżu, Bordeaux i Lyonie. Saint-Martin poznał go jako oficera garnizonu w Bordeaux i pozostawał pod jego wpływem dość długo, zanim poznał pisma Boehmego i znalazł w nich rozwój i wykończenie swych mistycznych natchnień. Pod wpływem Saint-Martina znajdowali się niemal wszyscy myśliciele religijni XIX-go w., wpływ ten wyrażał się także w stowarzyszeniach o charakterze moralno-filozoficznym, które pod natchnieniem jego myśli rozprzestrzeniały się w Europie.

Jeżelibyśmy mieli w paru słowach scharakteryzować moralną stronę nauki Saint-Martina, powiedzielibyśmy, że, podobnie jak inni pisarze tego czasu, głosił *zgodę z naturą*,—albo raczej, jedyny z pośród nich, *powrót do natury*. Dla każdego z filozofów XVIII-go w., nie wyłączając Rousseau'a, natura człowieka pierwotnego jest podłożem, z którego rozwijać się winny jego zdolności intelektualne i moralne, nie zaś pierwowzorem, do którego ludzkość, zapomniawszy o swych doświadczeniach i pracach wiekowych, powrócić powinna; dla Saint Martina, przeciwnie, człowiek posiadał już w przeszłości całą możliwą dla siebie doskonałość i powrót do pierwotnego stanu jest jego jedynem zadaniem. Człowiek pierwotny był dla Saint-Martina aniołem wcielonym, myślą bożą, manifestacyą Boga nazewnątrz. Prawdziwa natura człowieka jest w skutek tego tak wysoka, że pamięć o niej niemal zagasła i tylko w bólu nad swem dzisiejszem poniżeniem, w pracy wewnętrznej, może on, jako człowiek pragnący *(l'homme de désir)*, wyzwolić ducha swego z pod materyi i stanąć w pierwotnej czystości i chwale. [2]) Dla odma-

[1]) *Helvétius, Traité de l'esprit.*
[2]) *L'homme de désir. Oeuvres posthumes de Saint-Martin*, t. II, *Tours* 1807.

lowania chwały i wielkości pierwotnej natury ludzkiej i jej dzisiejszego poniżenia używa Saint-Martin wszystkich środków jakie posiadało jego pióro, to lirycznych wylewów, to symbolów upadku i odkupienia, to ponurych obrazów sądu. Niema nic poza Bogiem. Bóg jest całością bytu, poza którą człowiek nic stworzyć ani pomyśleć nie może i jeśli od Boga się oddala, to pogrąża się w chaosie, lecz, związany z światem materyalnym, nic sam przez się w żadnej dziedzinie nie tworzy, ale przerabia tylko wciąż to, co mu jest dane. Wolność człowieka polega na pełnieniu prawa bożego, gdyż w ten sposób żyje on według praw swej istoty, mimo iż znajduje się w warunkach obcych dla swej natury. [1]) Człowiek jest reprezentantem Boga wobec krainy Ducha, która odeszła od jedności bezwzględnej i w tym celu został przez Boga powołany do życia. Duchy, które zgrzeszyły, straciły wraz z utratą czystości możność bezpośredniego pojmowania Boga; Bóg im przeto daje się poznawać w naturze, człowiek zaś postawiony nad tą naturą miał być dla Ducha obrazem utraconego Boga. Istniejąc na ziemi oddzielnie od Boga, duchowo spółżył z nim i był z nim jednością, lecz, odwróciwszy oczy od Boga i przeniósłszy je na siebie, pogrążył się także w nicości i w ciemności. Wraz z naturą zapadł głębiej w materyę, stwardniał w swoich zmysłach, zamknął w ich murach swego ducha, dawniej wolnego i nieograniczonego i odtąd zadaniem jego życia stało się zbawienie samego siebie, t j. poznanie Boga i odzyskanie swej natury i swych własności; celem więc dzisiejszego człowieka jest odzyskanie swej pierwotnej natury i spełnienie wówczas leżącego na nim zadania. Dziś i on nie zna

[1]) „... la véritable faculté d'un être libre est de pouvoir par lui-même se maintenir dans la loi qui lui est prescrite et de conserver sa force et son indépendance, en resistant volontairement aux obstacles et aux objets qui tendent à l'empêcher d'agir conformément à cette loi... Si l'homme peut dégrader et affaiblir sa liberté à tous les instants, de même l'espèce humaine est moins libre actuellement qu'elle ne l'était dans ses premiers jours, et à plus forte raison qu'elle ne l'était avant de naître", tom I str 30 dzieła p. t. *Des erreurs et de la Vérité ou les hommes rappelés au principe universel de la science. Ouvrage dans lequel, en faisant remarquer aux observateurs l'incertitude de leurs recherches, et leurs méprises continuelles, on leur indique la route qu'ils auraient dû faire, pour acquerir l'evidence physique sur l'origine du bien et du mal, sur l'homme, sur la nature matérielle, la nature immatérielle, et la nature sacrée; sur la base des gouvernements politiques, sur l'autorité des souverains, sur la justice civille et criminelle, sur les sciences, les langues et les arts. Par un Ph... Ine...*
I i II tom Edimbourg 1782;
III. Solomonopolis chez Androphile, à la Colonne inébranlable MMMMMDCCLXXXIV.

Boga poza tem co figurycznie jest mu ukazane i poza tęsknotą i uczuciem, żyjącem w głębi jego ducha. Zwalczając złudzenia materyalne, wyzwala człowiek swego ducha, staje się istotą, pojmującą treść wszechrzeczy poza ich symbolem i kształtem materyalnym *(l'homme intellectuel)*, a przez to odzyskuje dawny stosunek do Boga, podstawę dla dalszych oczyszczeń swego ducha, zaczętych w życiu doczesnem, a kontynuowanych w krainach nadziemskich. —Człowiek jest jak żołędź, mówi Saint-Martin, który, przed oderwaniem swem od drzewa, żyje jego życiem, żyje jednak biednie, bez wszelkiej odrębności. Kiedy odpadnie, puści korzenie i w nowe wyrośnie drzewo, to tylko przez właściwości w sobie tkwiące odradza się w dawnej, znanej i właściwej sobie krainie i powraca do stanu, od którego się oderwał; pomiędzy jednak pierwszem jego a drugiem życiem zachodzi ta wielka różnica, że drugie jest czynne, podczas gdy pierwsze jest bierne, polegające na spółistnieniu z bytem, który je wydał. Człowiek-Duch, w pierwszem swem istnieniu, był jednością z Bogiem; oderwawszy się od Boga, dostał się do sfery niższej, aby przez swe duchowe zwycięstwo podnieść się ponad nią. Gdy w walce tej odzyskuje światło i objawia cnoty właściwe swojej prawdziwej naturze, to realizuje i reprezentuje byt, w którym niegdyś uczestniczył i ukazuje na nowo to, co już kiedyś dla niego i koło niego istniało. [1]) Straszliwa ambicya człowieka, jego dążność zapanowania nad światem, poddania i zjednoczenia wszystkich w swej idei, jest dowodem jego boskiego pochodzenia, jego misyi reprezentowania Boga. Będąc bowiem tej samej co Bóg istoty, dąży człowiek do zwycięstwa nad materyą, do osiągnięcia przez nie harmonii i zgody z sobą i do zwycięstwa tej harmonii w ludzkim świecie. W chaosie namiętności zmysłowych owa duchowa boska dążność przejawia się w występkach chciwości, żądzy sławy i władzy, ale będąc nadzmysłową, każe człowiekowi dla osiągnięcia swych celów przyjmować to, czego by bez niej nie przyjął, tego co jest wstrętne i przeciwne jego naturze cielesnej—trudu, bólu i śmierci.

Ziemia nie jest pobytem właściwym istotnej naturze człowieka, jest do niej przykuty jak Prometeusz, aby był rozdzierany przez sępa. Bólem i pracą odzyskuje człowiek swą boską naturę, materya bowiem zacieśnia i zaciemnia jego władze pierwotne. Nie powinien wszystkiego oczekiwać od zmysłów, posiada bowiem najwięcej, gdy zmysły jego znajdują się w spokoju

[1]) *Tableau naturel des rapports qui existents entre Dieu, l'homme et l'univers.*

i jakby w unicestwieniu [1]). Światło boże, świa[illegible]o dla ducha, leje się bez przerwy na ziemię, tak dziś jak od początku, nie wszyscy jednak w niem uczestniczą, nie wszyscy ducha oczyszczonego, mogącego je przyjąć i odbić, podają na jego promienie. Światło słoneczne leje się wciąż na ziemię, a jednak pozbawione są go zakopane w ziemi minerały; rośliny żyją niemi, lecz go nie widzą, ani się niem radują; zwierzęta widzą je, nie mogąc jednak w nie wniknąć, ani poznać jego natury; dopiero człowiek raduje się niem i pojmuje je. Tak samo jedni z ludzi pogrążeni są w duchowej ciemności, drudzy żyją w świetle, lecz nie wiedzą skąd im ono spływa i dokąd ich prowadzi, inni wreszcie odzyskują swą pierwotną wiedzę duchową i czynnie dochodzą do spółżycia z Bogiem. Ci widzą, czego ogół nie widzi, czytają nieomylnie w swym duchu prawdy przedwieczne, są okiem i wolą człowieka w jego dążeniu do wyzwolenia się i odzyskania siebie. Duchowym prawodawcą ludzkości jest przeto, według Saint-Martina, ten, kto przez spółżycie z Bogiem odzyskał swą prawdziwą, ludzką naturę; rządzeni jego prawem są ci, którzy mają duchową, uświadomioną czy nieuświadomioną dążność do takiegoż przejawienia w sobie swej prawdziwej natury. W tem twierdzeniu zawarty już jest Mesyanizm pierwszej połowy wieku XIX go. Wiek XVIII ty zarzucał religii, że jest ona nieuzasadnionym nakazem łamania popędów naturalnych. Odpowiedź Romantyzmu, zaznaczona już u Saint-Martina, brzmiała, że etyka religijna jest imperatywem moralnym ludzkości, która przez swoich objawicieli i proroków wgląda głębiej w swe życie i pojmuje sens swego nieustannego dążenia. Teorya Saint Martina o pierwotnej doskonałości człowieka nie mogła być przyjęta przez wiek XVIII-ty, który widział w rodzaju ludzkim ciągły rozwój umysłu i podążającą w ślad za nim ewolucyę społeczną, nie mogła także być przyjęta przez Romantyzm, który widział w przyszłości i w przeszłości ciągły rozwój życia we wszystkich dziedzinach; w pojmowaniu jednak indywidualności ludzkiej spotkał się Saint-Martin z myślicielami Romantyzmu [2]). Podczas gdy Saint-Martin, pisarz bardzo wyłączny i trudny do czytania, szczupłe stosunkowo miał koło czytelników i pośrednio tylko wpływał na umysłowość powszechną, Rousseau był autorem czytanym przez cały świat ucywilizowany i wywierającym wpływ

[1]) ibidem.

[2]) Bez wartości, ale zawierający pewne wskazówki o ruchu saint-martinistycznym, artykuł w Meleure de France № 113, mai 1899: Notes sur le Martinésisme et le Martinisme par Jacques Brieu.

bardzo wielki. Rousseau żył w samem łonie XVIII-go w. lecz przyjmując z niego wiele, przeciwstawiał mu się zarazem bardzo silnie. Słusznie jest on uważany za poprzednika Romantyzmu. Dziwne zjawisko, że jeden człowiek wyprzedził swój wiek o całą epokę cywilizacyjną, tłumaczy się charakterem i temperamentem Rousseau'a, który kazał mu odrzucić racyonalistyczne pojmowanie natury ludzkiej i wejść na tory inne, na te same, na które później weszła myśl romantyczna. Wszystko, co w imię jednostronnej teoryi ewolucyi odrzucał Racyonalizm, Rousseau znajdował w sobie samym i według siebie tłumacząc ludzką naturę rozwinął w swych pismach wszystkie stanowiska Romantyzmu. Posiadając wielką niezależność wewnętrzną, nie dającą się złamać w różnych okolicznościach życiowych, kładł nacisk na samodzielność wewnętrznego życia i na jego konieczność dla jednostki rozwiniętej moralnie i uczuciowo. Wysokie poczucie siebie i dobroci ludzkiej natury, przeciwstawiające się głębokim upadkom moralnym, z których starał się dźwigać, złożyły się w nim na indywidualność nie dającą się ująć i pełną sprzeczności, taką, jaką wszędzie odnajdywał Romantyzm, dążenie zaś do bezwzględnej szczerości literackiej sprawiło, że owego obrazu w niczem nie zaciemnił. Rousseau uniezależniał instynkt od rozumu w swych twierdzeniach, powoływał się zawsze na uczucie, na wewnętrzne przeświadczenie i zarazem, w przeciwieństwie do wyobrażeń wieku, zaprzeczał, aby wzrost moralności postępował wraz z rozwojem intelektu, twierdząc, że podstawą moralności jest naturalna człowiekowi litość nad istotą cierpiącą i zdolność wyobrażenia sobie jej cierpienia, co właśnie zanika w rozwoju intelektualnym.

Racyonalista XVIII-go w., któremu natura ludzka wydawała się bardzo prosta i jednolita, uważał za sztuczne i powstałe na tle nienaturalnych urządzeń społecznych wszelkie wahanie w zaspokojeniu swych popędów; Rousseau natomiast stawia zasadę moralną, że nietylko tam jest zło, gdzie jest zgwałcenie natury lub krzywda, ale i tam, gdzie jest wykroczenie przeciw sobie samemu, swej moralnej istocie. Człowiek ma pewien stosunek do samego siebie, pewne poczucie moralne, któremu nieraz musi poświęcać swe namiętności, choćby nie były one przeciwne jego naturze cielesnej. Ta zasada moralna wypływała z przekonania o istnieniu pierwiastka duchowego w człowieku. „Niestety! pisał, czuję aż zbyt dobrze, patrząc na me występki, że człowiek żyje tylko połowicznie przez ciąg swego istnienia doczesnego i że życie duszy zaczyna się dopiero po śmierci ciała“ [1]).

[1]) *Profession de foi du vicaire savoyard.*

Przez usta wikarego sabaudzkiego mówi Rousseau jeszcze dość naiwnie, motywując swój spirytualistyczny pogląd na człowieka. „Rozmyślając nad naturą ludzką, zdało mi się w niej odkryć dwa pierwiastki różne, z których jeden podnosił człowieka do badania prawd przedwiecznych, do ukochania sprawiedliwości i piękna moralnego, do krainy świata duchowego, drugi zaś nikczemnie zasklepiał go w sobie, poddawał go panowaniu zmysłów i stawał naopak wszystkiemu, co w nim zrodziło uczucie pierwsze. Czując się pociągany, zwalczany, przez te dwa ruchy przeciwne, mówiłem sobie: „nie, człowiek nie jest jednolity. Chcę i nie chcę, czuję się jednocześnie niewolnikiem i wolnym, widzę dobro i kocham je, a czynię zło, jestem czynny, gdy słucham rozumu, a bierny kiedy namiętności biorą nademną górę, a najgorszem mem udręczeniem, gdy im ulegam, jest uczucie, że mogłem im oprzeć się". „Reguł mego postępowania nie wyciągam z zasad wysokiej moralności, ale znajduję je, wyryte przez naturę zgłoskami niezatartemi, w głębi mego serca. Sam siebie radzę się, co mam czynić. Wszystko co czuję, że jest złem, jest niem". „Sądząc, że idziemy za głosem natury, sprzeciwiamy się jej, słuchając co mówi do naszych zmysłów, poniechujemy tego, co mówi do naszych serc. Istota czynna ulega, istota bierna rozkazuje. Sumienie jest głosem duszy, namiętności są głosem ciała. Cóż dziwnego, że te dwa języki często są z sobą niezgodne? któremu mam być posłuszny? Zbyt często rozum nas myli, ale sumienie nie oszukuje nas nigdy, ono jest prawdziwym przewodnikiem człowieka, jest tem dla duszy, czem instynkt dla ciała, kto za niem idzie, jest w zgodzie z naturą i nie obawia się zbłądzenia".

W „Nowej Heloizie" przedstawia Rousseau nie tak historyę dwojga kochanków jak życie wewnętrzne duszy, które słabe i w początkach powieści zatarte życiem zewnętrznem, dochodzi później do bardzo silnego wyrazu. Widzimy tu przejście od nieokreślonego deizmu do czynnego uczucia religijnego, regulującego życie całe według żyjących w człowieku poczuć moralnych. W powieści tej konflikt między namiętnością, a poczuciem moralnem, nakazującem zerwanie z kochankiem, na tem właściwie polega, że dotrzymanie zobowiązań wobec niego pociągnęłoby dla Julji wyrzeczenie się rodziny i przyjaźni i wyrwanie się z kółka dotychczasowych obowiązków i zainteresowań, zerwanie natomiast pozostawia ją w sferze przywiązań, sięgających jej dzieciństwa. Poświęcając namiętną miłość swej lokatorki, ukazał tem samem Rousseau, że szczęście egoistyczne, wykluczające uczucia ogólniejsze nie może dać zadowolenia wewnętrznej istocie człowieka. Oto jak w liście do D'Alemberta przedstawił Rousseau

stosunek do uczuć wyłącznych, którym poświęcone są wszystkie inne: „Le plus méchant des hommes est celui qui s'isole le plus, qui concentre le plus son coeur en lui — même; le meilleur est celui qui partage également ses affections à tous ses semblables. Il vaut beaucoup mieux aimer une maîtresse que de s'aimer seul monde. Mais quiconque aime tendrement ses parents, ses amis, sa patrie et le genre humain, se dégrade par un attachement désordonné qui nuit bientôt à tous les autres et leur est infailliblement préfere". Rousseau rozwinął i przedstawił w Nowej Heloizie to stanowisko, potęgując w Julii życie wewnętrzne i rozszerzając sferę jej przywiązań. Braki artystyczne sprawiły, że książka nie przeżyła do naszych czasów, dla swej jednak epoki miała znaczenie wielkie, usprawiedliwiała i wynosiła uczucia, które już zaczęto uważać za przesądy i tem się właśnie tłumaczy jej ogromna wówczas poczytność.

Rousseau przeprowadza w swych pismach druzgocącą krytykę spółczesnego społeczeństwa i spółczesnej cywilizacyi, jako też, zgodnie z teoryą XVIII w., kierunku dotychczasowego rozwoju ludzkości. W krytyce owej podkreśla głównie moralne obniżanie istoty ludzkiej. Człowiekowi pierwotnemu, niezależnemu, zamiłowanemu w wolności, beznamiętnemu i zdolnemu do spółczucia przeciwstawia człowieka, urobionego przez wiekowe życie społeczne, człowieka o instynktach niewolniczych, pełnego udręki i namiętności sztucznych, jak żądza władzy i bogactwa, zawsze zależnego od opinii, znieczulonego na cierpienia bliźnich i sprawiającego je nawet dla swej osobistej korzyści. W krytyce społecznego człowieka i spółczesnego społeczeństwa zaszedł Rousseau tak daleko, że zdawał się potępiać wogóle wszelkie życie społeczne i wszelką cywilizacyę. Jego pisma przepełnione są lirycznemi zwrotami, dającemi nam złudzenie, że rozpaczał nie tylko nad kierunkiem rozwoju ludzkości, ale że wogóle potępiał przyjęcie przez człowieka życia społecznego, uważał myśl za degeneracyę, a bezmyślność i uleganie instynktom za warunek szczęścia i normalnego życia gatunku ludzkiego. Są to jednak paradoksy. Choć Rousseau twierdzi, że natura nic nie uczyniła, aby przygotować człowieka do życia społecznego i że wszelkie uspołecznienie jest rezygnacyą z pierwotnego szczęścia i niezależności, choć pisze, że niedogodności przywiązane do życia społecznego przeważają niemal przywiązane doń korzyści, to jednak, jako spirytualista, powstaje przeciw uważaniu szczęścia fizycznego, niezaprzeczonego według niego w stanie pierwotnym, za jedyny cel ludzkości i twierdzi, że życiu społecznemu zawdzięcza człowiek wyjście z zwierzęcości i obudzenie w sobie du-

szy [1]). W rezultacie nie apostołuje on powrotu do stanu natury, lecz możliwie największą *zgodę z naturą* społecznego życia. *Zgodę z naturą* może ludzkość osiągnąć w stanie społecznym przez odpowiednie urządzenie społeczeństwa *(„Contrat social“)* i przez wychowanie jednostki, tamujące w niej rozwój namiętności sztucznych, a popierające rozwój naturalnych uczuć ludzkich *(Emil)*. Wychodząc z założenia, że w łonie spółczesnego, zgangrenowanego społeczeństwa, niepodobna wychować człowieka, mającego tworzyć zgodne z naturą społeczeństwo przyszłości, przeprowadza Rousseau *wychowanie negatywne*, jak je sam nazywa, t. j. odosobniając Emila od istniejącego społeczeństwa przeszkadza powstaniu w nim namiętności sztucznych, zrodzonych w istniejącem życiu społecznem [2]).

[1]) Wymieniwszy szkody, które życiu, zdrowiu i szczęściu gatunku ludzkiego wyrządza społeczeństwo, „Quoi donc, pyta Rousseau, faut'il détruire les sociétés, anéantir le tien et le mien, retourner vivre dans les forêts aves les ours? Conséquence à la manière de mes adversaires, que j'aime autant prévenir que de leur laisser la honte de la tirer“. Twierdząc, że takie konkluzye mogą wyciągnąć jedynie ludzie nie widzący dla rodzaju ludzkiego innych losów niż krótkie życie ziemskie, utrzymuje, że na tem stanowisku nie stanie nikt, kto sądzi, że głos boży wezwał cały rodzaj ludzki do światła i szczęścia istot niebieskich. (Nota I do dzieła *„Discours sur l'origine de l'inégalité parmi les hommes“*). W rozdziale VIII *Contrat social* pisząc o przejściu człowieka z stanu natury do stanu społecznego: „Quoiqu'il se prive dans cet état de plusieurs avantages, qu'il tient de la nature, il en regagne de si grands, ses facultés s'exercent et se développent, ses idées s'étendent, ses sentiments s'ennoblissent, son âme tout entière s'élève à tel point que, si les abus de cette nouvelle condition ne le dégradaient souvent au dessous de celle dont il est sorti, il devrait bénir sans cesse l'instant heureux qui l'on arracha pour jamais, et qui, d'un animal stupide et borné, fit un être intelligent et un homme“.

[2]) Gdyby J. J. Rousseau chodziło wogóle o naturalny i swobodny rozwój indywidualności dziecka, nie zaś o problem aktualny odrodzenia ludzkości przez zerwanie z dotychczasowem życiem i oparcie się na naturze, słuszny byłby czyniony mu przez wielu autorów zarzut, że niekonsekwentnie z swym własnym systemem „wychowania negatywnego“ stawia przy Emilu niedostępnego guwernera, który nim wciąż kieruje, a nawet sztucznie układa okoliczności, mające mu dać zrozumienie naturalnych stosunków między ludźmi. Jednak autorowi Emila nie tylko chodziło o naturalny rozwój indywidualności dziecka, ile o niedopuszczenie powstania w niem właściwości, wytworzonych w nienaturalnych stosunkach społecznych, i nie pozwalających przejawienia się czystej, pierwotnej natury ludzkiej. Człowiek pierwotny, nie posiadający możności naginania kogokolwiek dla swych celów, a więc pozbawiony nadmiernych potrzeb i ambicyi, miał naturalny stosunek do otoczenia; członek społeczeństwa, istniejącego na podstawie „zgody z naturą“, wytworzy także naturalny stosunek jednostki do całości; człowiekowi natomiast dzisiejszemu, wytworowi sztucznej cywilizacyi, nie mającemu możności odna-

W pisemku p. t. *„Considérations sur le gouvernement de Pologne et sur sa réformation projetée en avril 1772“* rozwinął Rousseau, może pod wpływem dostarczonych sobie informacyi o urządzeniach i obyczajach polskich, tak odmiennych od zachodnio-europejskich, teoryę indywidualności narodów, którą w zasadzie wyznawał już wcześniej [1]). Dziełko *„Considérations sur le gouvernement de Pologne“* możemy uważać za pierwsze sformułowanie późniejszych narodowych teoryi romantyzmu.

Stosunek Rousseau'a do ludu jest romantyczny. Wiek XVIII uważał lud za ofiarę nienaturalnych warunków społecznych, za klasę najbardziej odsuniętą od postępu rozumu, stąd grzęznącą w zabobonach; Rousseau natomiast widział w chłopie człowieka bliższego natury, zdrowego fizycznie i moralnie, gdyż nierozrywającego harmonii życia nadmiarem rozumowań i pragnień. Z założenia, że chłop jest człowiekiem nieoderwanym jeszcze w zupełności przez cywilizacyę od natury, wychodzi romantyzm, gdy w pieśniach i wierzeniach ludowych dosłuchuje się akcentów czystej ludzkiej duszy. Rousseau nie uważa filozofów za reformatorów i prawodawców ludzkości, co było w duchu wieku XVIII-go, ale za jej cząstkę mizerną, bez której zupełnie mogłaby się obejść [2]). Rousseau jest pierwszym myślicielem, który zaczął tworzyć te poglądy, jakie ostatecznie w okresie romantyzmu w jedną całość się skrystalizowały. Nic przeto dziwnego, że posiadał wrogów tak wśród filozofów spółczesnych, jak pośród przedstawicieli dawnego ustroju. Z jednej bowiem strony wskrze-

lezienia wprost w życiu swego naturalnego stosunku do ludzi, trzeba dać ułatwienia, aby stosunek ten pojął. Tak więc niema sprzeczności między teoryą Rousseau'a „wychowania negatywnego“ a systemem, jaki zaleca społeczeństwu.

[1]) Podobnie jak Wielhorski w 1772 r. zwrócił się Paoli w r. 1764 do Rousseau'a, prosząc o plan konstytucyi dla Korsyki. Rousseau odpowiedział, że nie mógłby tego zrobić bez pobytu na Korsyce i rzeczywiście powziął zamiar podróży, który jednak opuścił. Tymczasem w liście z dnia 15 października 1764 r. do Buttafuoco, przez którego propozycyę swoją uczynił Paoli, zażądał dokładnego opisu wyspy, jej obyczajów, urządzeń, praw, administracyi, szczegółowych danych statystycznych, jej historyi i t. p. „En général, pisał, tout ce qui fait le mieux connaître le génie national ne saurait être trop expliqué.“ *Aulard: Taine, historien de la Révolution française*, Paris, 1907, p. 60—62.

[2]) „C'est le peuple qui compose le genre humain; ce qui n'est pas peuple est si peu de chose que ce n'est pas la peine de le compter“. „Respectez donc votre espèce; songez qu'elle est composée essentiellement de la collection des peuples; que, quand tous les rois et tous les philosophes en seraient otés, il n'y paraîtrait guère, et que les choses n'en iraient pas plus mal“ *(Emile.* L. IV).

szał dawne opuszczone bogi, z drugiej nie uznawał korony ani przywileju i nie na powagę ksiąg świętych ani kościoła powoływał się, gdy życie duchowe i religijne afirmował, lecz na własne uczucie, na głos serca, wobec dogmatów zajmując niechętne stanowisko. „Jestem chrześcianinem, lecz nie uczniem kapłanów, a uczniem Chrystusa. Mistrz mój nie spekulował nad dogmatami, ale kazał spełniać obowiązki, nie artykuły wiary przepisywał, lecz czyny dobre". „Rzekł mi sam i przez swych apostołów, że ten, kto kocha brata swego, wypełnił przykazanie" [1]). Rousseau stał w opozycyi względem obu ścierających się z sobą potęg stulecia, względem burzycieli dawnego ustroju i względem jego obrońców, był on już ziarnem tego, co pod ostrym pługiem krytycyzmu wieku XVIII-go i pośród rodzących się nowych zagadnień społecznych wyrastało z odwiecznej gleby nieznanym kwiatem, był ziarnem nowego poglądu religijnego i etycznego, rozrywającego łono XIX go wieku.

Na przełomie dwuch epok cywilizacyjnych stoi wielki poeta, pierwszy, możnaby powiedzieć, poeta nowożytny, gdyż poezya jego daje wyraz uczuciowy, istniejącej wówczas w całej Europie krytyce spółczesnego życia i jest buntem uczucia względem ówczesnej moralności społecznej i indywidualnej, którą filozofowie i myśliciele społeczni atakowali tylko rozumowo. Byron nienawidził spółczesnego sobie społeczeństwa i miał pogardę dla spółczesnego sobie człowieka, widząc w nim niewolniczość, hypokryzyę, brak silnych uczuć i poświęceń. Bohaterzy jego poematów to wielcy buntownicy, nie mogący żyć w atmosferze podłości, fałszu i konwenansu, w wybuchach swej nieokiełzanej natury zrywający z społeczeństwem i jego zasadami i wypowiadający mu walkę. Zbrodnia wystrzela z ich duszy jak piorun z zderzających się chmur i straszliwą ponurość pozostawia na niej, lecz jej nie upadla, jest albowiem przejawem ich tragedyi wewnętrznej, wynikiem fatalistycznej niemożności pogodzenia się ich natur, żywiołowych i bohaterskich, z koniecznościami otaczającego ich wązkiego i ciasnego życia. Główną psychologiczną treścią utworów Byrona jest protest jednostki względem środowiska, w którem się znajduje i które zawsze, o ile nie jest zdolna do kompromisu i podłości, wyrzuca ją z siebie i czyni z niej wroga społeczeństwa. Pesymizm jest jego dominującą nutą, gniew i pogarda dominującem uczuciem. Pogardzając społeczeństwem, czuł się w niem Byron jednostką wyższą, osamotnioną i niezrozumianą, który to stosunek podzielali spółcześni mu poeci, gdyż zawiązała się w nim równocześnie afirmacya indywidualizmu i krytyka życia społecznego. W późniejszej swej fazie rozwojowej rehabilitował romantyzm społeczeństwo i znalazł w niem miejsce dla jednostek bohaterskich i genialnych, głosząc teoryę, że są one najpotężniejszym przejawem tkwiącej w ludzkości tendencyi rozwojowej i wyznaczając im w życiu udział, odpowiadający ich geniuszowi. Mickiewicz pisał, że do wyjścia z negacyi brakowało Byronowi tylko czasu [1]); pisząc tak myślał o późniejszym, pobyronowskim romantyźmie, który, choć odrzucał istniejące społeczeństwo i jego moralność, jednak wierzył w tkwiącą w niem moc ewolucyjną i przystępował do budowania nowej wiary i moralności. I rzeczywiście, gdybyśmy za Mickiewiczem powtórzyli, że Byron był kraterem, wynoszącym na powierzchnię podziemne lawy uczuć, poruszających ludzkością [2]), to musielibyśmy przypuścić, że w epoce rozkwitu romantyzmu przestałby pogardzać i złorzeczyć, a podjąłby walkę w imię dążenia ku lepszej przyszłości, za wstęp do czego możnaby uważać jego przemówienia w Izbie lordów i jego zamiar udziału w walce o niepodległość Grecyi. Zresztą nie był Byron pozbawiony sympatyi dla ludzi. O ile pogardzał despotami i znoszącemi pokornie ich ucisk, o tyle każdy odruch godności ludzkiej, każda walka o wolność, budziła w nim gorącą sympatyę. Późniejszy romantyzm widział w każdym człowieku wielkie potencyonalne siły i możność olbrzymiego rozwoju duchowego i starał się uwydatniać tę treść nawet w człowieku najzwyczajniejszym; Byron, czując bezosobistą pogardę dla tłumu, w sposób prawdziwie romantyczny pojmuje swych bohaterów, jako olbrzymów uczucia, potężnych w swych namiętnościach.

Ogólnie znana jest ponurość i tajemniczość bohaterów poematów Byrona. Stała się ona modną dekoracyą dla wielu naśladujących go literatów, dla niego samego, jak sądzimy, była tylko środkiem artystycznym, służącym do uzmysłowienia trudnych do oddania nastrojów. W poematach swoich nie kreśli Byron procesu zrywania jednostki z życiem społecznem, lecz ciężki jej nastrój, kiedy już po za społeczeństwem się znalazła i nienawidzi go za doznane krzywdy osobiste, będące jednak częścią wielkiej krzywdy powszechnej. Nie wyjaśniając bezpośredniej, osobistej przyczyny nienawiści swych bohaterów dla

[1]) J. J. Rousseau, citoyen de Genève, à Christophe de Beaumont, archevêque de Paris.

[1]) Przedmowa do tłumaczenia Giaura.
[2]) Goethe i Byron.

społeczeństwa i otoczywszy ich przeszłość tajemnicą, tem potężniej przedstawia Byron uczucie gniewu i buntu i czyni je równie niezmierzonem, jak niezmierzona była negacya ówczesnego pokolenia.

W dramatach trzymał się Byron wiernie materyału kronikarskiego, lecz bohaterów wybierał takich, w których mógł odtworzyć psychologię człowieka nowożytnego, znajdującego się w konflikcie z swem społeczeństwem. Główną postacią historycznej tragedyi p. t. *The two Foscari* jest Marina, synowa doży, zraniona w swej miłości małżeńskiej przez okrutne prawo weneckie i buntująca się nie tylko przeciw temu prawu, ale konsekwentnie przeciw wszystkim panującym pojęciom, odrzucająca ideę ojczyzny, honoru, sławy, patryotyzmu i nie pojmująca możności przenoszenia ich nad naturalne uczucia ludzkie. Psychologia Mariny jest zgodna z poglądem Rousseau'a, który również jako nienaturalną uważał przewagę uczuć stworzonych przez interesy życia społecznego nad uczuciami wrodzonemi. W tragedyi *Marino Faliero* człowiekiem, w historyi którego rozwinął Byron zawikłania życia nowożytnego, był Marino, doża wenecki. Doża już w późnym wieku przeżywa chwilę poznania całej okropności urządzeń weneckich, których był dotąd do pewnego stopnia spólnikiem, uświadamia sobie całą bezbrzeżną krzywdę, związaną z ustrojem miasta, bezosobistą jakoby, bo niezależną od charakteru sprawujących władzę, krzywdę, datującą się od pokoleń i spadającą na pokolenia, ciążącą na całem życiu. Do poznania tej krzywdy nie dochodzi doża intelektualnie ale psychologicznie, gdy i jego ona dotknęła, gdy poczuł ucisk na sobie i stanął wobec niego bezsilny. Gdy doża wiąże się w spisek z stronnictwami ludowemi i występuje do walki z starym światem, budzi się w nim psychika nowego, ale opartego o dawne tradycye człowieka, złożona nie tylko z nienawiści do zła i z dążenia do lepszej przyszłości, ale z żalu krwi, mającej się przelać, z przywiązania do tego, co ginie, z wstrętu do brutalności walki i nowych jej form—spisku i wojny domowej. Inne są uczucia trybuna ludu, sprzymierzeńca doży. On nigdy nie bratał się z tymi, których skazuje na śmierć i nie potrzebuje walczyć z litością. Doża już przestał być mścicielem osobistej obrazy. Byron z naciskiem każe mu powtarzać, że już własna obelga dla niego nie istnieje, że nie dla zemsty walczy, lecz o cel większy, ogólniejszy; zdaje się, jakby autor chciał powiedzieć, że własna krzywda była tylko momentem psychologicznym, w którym zrodziły się w jego bohaterze nowe stosunki do rzeczy. Zmalała osobista obraza w oczach doży, gdy poczuł się jednym z wielu skrzywdzonych i obrażonych; od tej chwili żyje on tylko nadzieją zerwania sieci zła i zaprowadzenia wolności, z której szczęście będzie płynąć przez wieki dla obywateli jego miasta, a dla jego imienia sława dobroczyńcy ojczyzny. Doża umiera na rusztowaniu z przekleństwem na zepsute miasto, ale z poczuciem, że ginie za wolność, że nie ulega przemocy, lecz jakiemuś prawu przedwiecznemu, którego jego wrogowie są ślepem narzędziem. Wobec spółobywateli jednak i potomności jest doża zdrajcą ojczyzny, spiskującym na jej wielkość. Rzeczywiście w stosunku do uświęconego przez czas ustroju i w stosunku do społeczeństwa jest on zbrodniarzem, ale źródłem jego zbrodni jest jego dusza zbyt harda, by przenieść poniżenie, zbyt namiętna, by cofnąć się przed ostatecznością, zbyt szlachetna, aby swą sprawę odłączyć od sprawy ogólnej. Zbrodnia doży jest tego samego rodzaju co zbrodnia Korsarza, jest to tragedya jego natury, nieprzystosowanej do podłości społeczeństwa. Podobnie ginie *Sardanapal*, jedna z najbardziej nowożytnych postaci Byrona, ofiara tłumu, nie chcącego żyć pod królem nie prowadzącym go na rzeź dla rzekomej sławy wojennej. Treścią utworów Byrona jest więc konflikt między jednostką, ożywioną naturalnemi i szlachetnemi uczuciami ludzkiemi, a społeczeństwem. W konflikcie ginie jednostka. Pesymizm taki wypływał z osobistych doświadczeń Byrona i z obserwacyi, jakich dostarczało mu życie Anglii i Europy w pierwszej ćwierci XIX-go wieku w okresie napoleońskiego militaryzmu i zwycięstwa reakcyi nad ideałami Wielkiej Rewolucyi.

Rozwikłanie prawdziwej istoty człowieka, zmysłowa li ona tylko czy wieczna i nieskończona, zajmowało Byrona silnie. Wyraża on w tej kwestyi częste wątpliwości, jednak z słów jego możemy wnioskować, że tkwiła w nim możliwość mistycznego rozwoju. Na pisarzach romantyzmu moglibyśmy wogóle stwierdzić, że indywidualizm trudno się godzi z materyalizmem i że wielki indywidualista, mający poczucie bogactwa swej natury, zawsze, choćby mimowoli, przychyla się ku spirytualizmowi. O ile w okresach praktycznego urządzania życia jest mistycyzm otoczony pogardą, o tyle w epokach indywidualistycznych jest on wybujały, gdyż rozbudzona indywidualność zaczyna interesować się sobą i swoją niezniszczalnością, swoją trwałością po za warunki życia ziemskiego, te zaś zainteresowania najłatwiej w mistycznej wierze znajdują zaspokojenie.

Staraliśmy się zlekka odtworzyć atmosferę wieku, w której

żył i rozwijał się Mickiewicz. Wraz z całem spółczesnem sobie młodem pokoleniem przeszedł on przez racyonalizm, usiłując według jego ideałów, jako członek Towarzystwa Filomatycznego, pracować dla kraju i również wraz z całem pokoleniem przeszedł w epokę romantyzmu. Proces ten psychologiczny, wypełniający młodość Mickiewicza, nakreślimy w następnych rozdziałach.

II.

Muzea literackie i naukowe we Francyi.—*Musée litteraire.*— *Musée scientifique.*—*Assemblée ordinaire des savants et des artistes.*—Muzeum w Bordeaux — *La Societé Philomatique de Paris.*— „Towarzystwo Filomatyczne“ jako nazwa powszechna dla towarzystw naukowych po Rewolucyi francuskiej.— Towarzystwo Filomatyczne w Wilnie.

Silny ruch umysłowy XVIII-go w., zrywający z istniejącą rutyną, wzbogacający wszystkie pola wiedzy i przetwarzający poglądy, dążył do stworzenia własnych instytucyi, zrodziwszy się bowiem i rozwinąwszy po za kołami oficyalnych uczonych, miał dla siebie zamknięte drzwi uniwersytetów. Pomiędzy temi dwoma światami wzajemna stała niechęć i wielkie panowało przeciwieństwo, były to właściwie dwa obozy wrogie, gdzie jeden chciał zmusić drugi do zwinięcia namiotów. Uczeni oficyalni mieli za sobą potężniejsze środki materyalne, uczeni wolni natomiast coraz to szerzej zdobywali publiczność, zaciekawioną nowemi odkryciami i ideami, których w salach uniwersyteckich poznać nie mogła, ani nawet usłyszeć ich w muzeach *Collège de France*, gdyż i ono grzęzło w zastoju [1]). Zainteresowanie i sympatye, jakie nowi uczeni zyskiwali w wysokich sferach francuskich nawet wśród członków królewskiej rodziny, kazały wierzyć, że niebawem dokona się zupełna reforma publicznego wykształcenia, narazie jednak zaimprowizowane zostały wolne katedry i kursa publiczne, które w podniesieniu oświaty we Francyi tak ważną odegrały rolę, a które byt swój i rozwój opierały na ustalonych potrzebach społecznych i na znakomitych talentach naukowych. Z połączenia owych kursów, popieranych niejednokrotnie przez ministrów i poszczególne korporacye, powstawać zaczęły t. zw. muzea literackie i naukowe. Z nich znane

[1]) Liard, l'Enseignement superieur en France 1789—1889. Paris, 1893.

są nam przedewszystkiem trzy: *Musée litteraire*, które w r. 1780 założył w Paryżu Court de Gebelin, *Musée scientifique*, założone tamże w r. 1781 przez Pilâtre'a de Rozier i *Assemblée ordinaire des savants et des artistes*. To ostatnie powstało z innego paryskiego towarzystwa zwanego *Correspondance générale et gratuite pour les sciences et les arts*, założonego przez de la Blancherie w 1775 r. W salach *Assemblée*, będących miejscem spotkań uczonych i artystów, odbywały się koncerty i były urządzane wystawy artystyczne i przemysłowe [1]). Towarzystwo to upadło jeszcze przed rewolucyą, *Musée litteraire* upadło w r. 1784, wkrótce po śmierci swego założyciela, utrzymało się jedynie *Musée scientifique*. W początkach uwzględniane w niem były tylko nauki ścisłe, powoli jednak Pilâtre de Rozier, usiłując jak najwięcej osób przyciągnąć, coraz to większą rozmaitość do wykładów wprowadzał, zapowiadał nawet publiczny kurs fizyologii i kurs anatomii dla artystów. Obok kursów dla publiczności urządzone były w Muzeum laboratorya dla uczonych. Wzrastało ono szybko, nie mało dzięki przyjmowaniu kobiet i należeniu najznaczniejszych osobistości Paryża. Mimo to, po śmierci Pilâtre'a de Rozier, zakład znalazł się na brzegu ruiny, sprzedana została biblioteka i przyrządy fizyczne. Brat jednak króla, późniejszy Ludwik XVIII, odkupił wszystko, długi spłacił; Muzeum odrodziło się jako Liceum, zachowawszy swoich słuchaczów. W 1786 r. Garat zaczął wykładać w niem historyę, La Harpe historyę literatury, Condorcet wykładał matematykę, Foureroy chemię, Monge fizykę. W Liceum panował duch liberalny i opozycyjny, dzięki czemu przez rewolucyę zostało oszczędzone i nie uległo zamknięciu [2]).

Ruch ku zakładaniu towarzystw naukowych i popularyzacyi wiedzy przedostał się z Paryża na prowincyę.

W Bordeaux, gdzie istniała Akademia, która od 1740 r. bibliotekę swą otworzyła dla publiczności i gdzie, podobnie jak w Paryżu, były już kursa publiczne dla wszystkich, przybyły z Paryża matematyk, ksiądz Dupont de Jumeaux rozpoczął w niedziele i święta lekcye publiczne dla robotników i rzemieślników i założył stowarzyszenie, które miało łączyć w sobie korzyści opisanych muzeów paryskich. Na ten cel intendent prowincyi, Dupré de Saint Maur, oddał kilka sal w pałacu intendentury i tam umieściło się nowe Muzeum. Miało ono komitet muzyczny

[1]) Charles Dejob, l'Instruction publique en France et en Italie au XIX s. Paris, 1906.

[2]) Liard, L'enseignement superieur en France 1789—1889. Paris, 1893.

dla urządzania koncertów, komitet malarski dla urządzania wystaw, sekcyę literacką i naukową; w czytelni wystawiano także obrazy, rzeźby, grawiury, przedmioty mechaniki i historyi naturalnej; kursa obejmowały matematykę, astronomię, geometryę, optykę, fizykę, chemię, anatomię, geografię, literaturę, język grecki, łaciński, niemiecki, angielski, włoski, francuski, handel, architekturę, stenografię i t. d. Muzeum w Bordeaux upadło podczas rewolucyi, ale jego członkowie nowe zaczęli tworzyć stowarzyszenia [1]).

Inne początki miało Paryskie Towarzystwo Filomatyczne, la *Societé Philomatique de Paris*. Nie było ono założone dla popularyzacyi nauki, dla rozpowszechniania jej drogą kursów, ale jedynie dla swych członków, młodych lekarzy, przyrodników i matematyków, którzy w liczbie sześciu zaczęli zbierać się w r. 1788, aby zdawać sobie kolejno sprawę z nowych publikacyi naukowych i omawiać wyłaniające się kwestye, z wstrzymaniem się jednak w początkach od własnych obserwacyi i doświadczeń. Według ustaw, wszyscy członkowie, których dwudziestu ośmiu przybyło do 1791 r., obowiązani byli podawać wiadości o nowych odkryciach naukowych, czynić odpowiednie wyciągi z nowych dzieł tak francuskich jak obcych i przedstawiać sprawozdania z prac i doświadczeń głównych towarzystw naukowych. Z tego powodu kilku członków bywało na posiedzeniach Akademii, Towarzystwa Medycznego, Rolniczego i Towarzystwa Historyi Naturalnej. Ponieważ ówczesne towarzystwa naukowe zachowywały w tajemnicy rezultaty swoich prac, przeto sprawozdania stąd pochodzące w biuletynach Towarzystwa Filomatycznego umieszczane nie były. Biuletyn zaczęło Towarzystwo Filomatyczne wydawać w r. 1791 co miesiąc, z początku jako rękopiśmienny, od roku następnego jako drukowany, a w r. 1802 wydrukowano także biuletyn rękopiśmienny z r. 1791.

Podczas teroru runęła we Francyi cała dawna organizacya oświatowa, zostały zamknięte uniwersytety i kolegia i mające uznanie oficyalne akademie i towarzystwa literackie. Z towarzystw naukowych pozostało prawie jedyne Towarzystwo Filomatyczne, ono więc skupiło najprzedniejszych uczonych tego czasu, że wymienimy tylko Berthollet'a, Lavoisier'a, Foureroy, Lamarck'a, Monge'a, Laplace'a, Geoffroy, Cuvier'a. W 1793 Towarzystwo Filomatyczne zainicyowało kursa publiczne, które stały się prawdziwym, wyższym zakładem naukowym [2]).

[1]) La société philomatique de Bordeaux par Raymond Céleste. (Revue Philomatique de Bordeaux et du Sud-Ouest, première, année, 1897).

[2]) Bertholet: Publications de la Société Philomatique. (Journal des Savants, 1888).

Kiedy po rewolucyi członkowie dawnych towarzystw naukowych zaczęli łączyć się na nowo, nazwy „muzeum“ dla celów swoich wskrzesić już nie mogli, treść jej bowiem, przez powstanie podczas rewolucyi wielu muzeów, mieszczących zbiory z różnych dziedzin, tak się zmieniła, że już nie była właściwa dla stowarzyszeń naukowych i literackich; została ona zastąpiona przez nową nazwę „Towarzystwa Filomatycznego“, pod nią odradzały się dawne muzea i znalazła ona zastosowanie powszechne. W Polsce spotkaliśmy ją poraz pierwszy w r. 1808, a więc wówczas gdy jako Towarzystwa Filomatyczne odradzały się muzea francuskie. Tak mianowicie nazywa Lelewel w liście z tego czasu stowarzyszenie naukowe, założone przez uczniów wileńskiego uniwersytetu. O stowarzyszeniu tem mamy wiadomości bardzo skąpe, znajdujące się częściowo w listach Lelewela do rodziny [1]), częściowo w listach Twardowskiego do Lelewela [2]). Inicyatywa towarzystwa wileńskiego wyszła z kół młodzieży, uprawiającej nauki ścisłe. Mianowicie w r. 1805, uczeń uniwersytetu, późniejszy jego rektor, Józef Twardowski, założył Towarzystwo Fizyczno-Matematyczne; w roku następnym powstało i połączyło się z pierwszem nowe towarzystwo, mające za przedmiot nauki moralne i piękne, z którego to połączenia powstało nowe, nazywane przez swego członka Lelewela to Towarzystwem Nauk i Umiejętności, to Towarzystwem doskonalącej się młodzi w naukach i umiejętności przy uniwersytecie wileńskim, to Towarzystwem Filomatycznem. Ostatnia nazwa musiała być przyjęta ogólnie, skoro pod nią towarzystwo to zwykle się wymienia i skoro członków jego nazywa filomatami prezes późniejszego Towarzystwa Filomatycznego, Jeżowski [3]). Wileńskie Towarzystwo Filomatyczne zakreślało sobie zadania szerokie, odbywało posiedzenia publiczne przy udziale zaproszonych znakomitości z świata naukowego i obywatelskiego, mianowało członkami honorowymi ludzi takich, jak Czackiego, Strojnowskiego, Jundziłła, Poczobutta i innych, w rzeczywistości jednak wiodło żywot anemiczny i po paru latach zgasło [4]). Dążność do łączenia się w stowarzyszenia naukowe nie zamykała się w obrębie Wilna, w kołach jedynie młodzieży uniwersyteckiej, lecz rozszerzała się na prowincyę, jak to można wnioskować z listów Twardowskiego, który 20 lipca 1806 r. donosi Lelewelowi z Weleżnicy, że wszędzie o stowarzyszeniu rozpowiada i wszędzie spotyka się dlań z życzliwością [1]), w liście zaś drugim, nie datowanym, ale z tego samego pochodzącym czasu, że stara się o zakładanie towarzystw naukowych na prowincyi [2]).

[1]) Listy Joachima Lelewela, t. I. Poznań 1878.
[2]) Rkp. Bibliot. Jagiell. № 4435.
[3]) Jeżowski, Przemówienie 8/20 marca (A. F. C. II, t. I, str. 58).
[4]) Zob.: Szpotańskiego „Mickiewicz jako filomata“. (Bibl. Warsz. 1913, czerwiec).

[1]) Rkp. Bibl. Jagiell. № 4435
[2]) ibidem.

III.

Wileńskie Towarzystwo Filomatyczne. — Życie młodzieży wileńskiej. — Reakcya polityczna i uniwersytety.—Nowosilcow i ks. Adam Czartoryski.—Burschenschaft. — Broszura Stouroby o Niemczech. — Zamach Sanda. — Skutki zabicia Kotzebuego. — Fałszywa opinia o wileńskich związkach studenckich. — Tajne towarzystwo wśród uczniów krakowskiego uniwersytetu.—Ustawy burszów polskich.—Raporty Nowosilcowa do cesarza.—Projekty Nowosilcowa reorganizacyi zakładów naukowych —Ustanowiony w tym celu komitet. — Idea filomatów. — Ustawy Towarzystwa Filomatycznego. — Przemówienie Mickiewicza do Czeczota. — Dyskusya między Mickiewiczem a Jeżowskim.—Fazy Towarzystwa Filomatycznego.—Organizacya.—Naukowe i literackie prace i przedsięwzięcia filomatów.—Lektura filomatów.—Biblioteka.—Kursa.—Przyczyny, dla których nie mogli filomaci urzeczywistnić w całości swych zamiarów.—Projekt założenia pisma i uwagi filomatów w tym przedmiocie.—Indywidualne usiłowania filomatów.

Wileńskie Towarzystwo Filomatyczne, zajmujące tak ważne miejsce w dziejach naszej kultury, powstało w październiku 1817-go r., początkowo przy spółudziale Adama Mickiewicza, Józefa Jeżowskiego, Onufrego Pietraszkiewicza, Tomasza Zana, Erazma Paluszyńskiego i Brunona Suchcckiego. Byli oni luźną grupą przyjaciół, spędzającą wspólnie czas na rozmowach naukowych i literackich. Aby przygodnym zebraniom nadać stałość i kierunek, Mickiewicz wraz z Zanem ułożyli ustawy i przynieśli je Jeżowskiemu, namawiając go do ujęcia steru stowarzyszenia. Jeżowski się zgodził, ustawy przerobił i nowe towarzystwo nazwał Wileńskiem Towarzystwem Filomatycznem [1]). Poluszyński i Suchecki nie dzielili do końca losu kolegów; z powodu nie przystosowania się do życia organizacyjnego, przekraczania ustaw, opuszczania posiedzeń, a nawet łamania tajemnicy związkowej zostali przez nich poza obrębem stowarzyszenia po-

[1]) Mościcki, Ze stosunków wileńskich 1816—1823. (Bibl. Warsz. 1904).

stawieni, natomiast najściślejsze grono filomatyczne powiększyło się niebawem przez Franciszka Malewskiego, syna rektora, i Jana Czeczota, najserdeczniejszego przyjaciela Mickiewicza.

Życie uniwersyteckiej młodzieży wileńskiej było wówczas bardzo rozbite, luźne, pozbawione tak wszelkich wspólnych więzów, jak wyższych haseł i ogólniejszych dążeń. Po upadku stowarzyszeń o charakterze klubów, jak to fajek, bilardów, herbaty, repetycyi i ćwiczeń, których był nadmiar w r. 1813-ym, zakwitł partykularyzm, studenci żyli z sobą grupami, według okolicy czy szkoły, z której do uniwersytetu przybywali, albo według stopnia majątkowego. Z pomiędzy grup owych, polorem, ogładą i elegancyą wyróżniali się wołynianie, wychowańcy Liceum Krzemienieckiego i, zdaje się, ściślej niż inni byli z sobą zespoleni. Wśród młodzieży uniwersyteckiej wytworzył się pewien ton, pewna opinia, która wymagała, aby student odznaczał się szykiem, miał powodzenie u kobiet, tańczył, grał, mówił trochę po francusku, aby urządzał maskarady i pikniki. Pozatem młodzież marnowała się w włóczęgach nocnych, na których spotykała się z rosyjskimi oficerami, co ustawiczne powodowało zajścia i awantury [1]). Od 1816 r., student, wstępujący do uniwersytetu, otrzymywał *„Prawidła dla uczniów lekcyj publicznych w Imperatorskim Uniwersytecie Wileńskim“*, gdzie położony był nacisk na zakaz „bywania po traktyerniach, bilardach, kafenhauzach, balikach, wieczorynkach i t. p. miejscach publicznych“. Wprowadzenie dyscypliny nie wystarczało jednak, aby uleczyć zło gruntownie, potrzebne były dla tego jakieś nowe, ożywcze prądy. Nie mogły one nadejść z ówczesnego grona profesorskiego, liczącego znakomitych uczonych, ludzi zasłużonych i zacnych, ale pożeranego waśnią wewnętrzną partyi cudzoziemskiej z partyą polską, nie mającego między sobą nikogo, ktoby młodzież koło siebie potrafił skupić, jak to później w pewnym stopniu uczynił Lelewel. Jan Śniadecki, wielka i prawdziwa chwała uniwersytetu, trzymał się od niej zdaleka, zapalony zresztą wróg nowych idei, nie miał danych, aby nowem życiem, które już kiełkować poczynało, zaopiekować się, a ono także z swej strony w opozycyi do niego stawało. Od młodzieży również trzymała się zdaleka wileńska masonerya i Towarzystwo Szubrawców. Przeniknięte, zresztą, zupełnie duchem XVIII-go w. nicby w nią wnieść nie mogły, ani nie umiały. Nowy prąd przyszedł nie z zewnątrz, ale z wewnątrz, od samej młodzieży. Towarzy-

[1]) Stanisław Kozakiewicz, Krótki rys wypadków od r. 1822 m-ca kwietnia do 1823 m-ca septembra (A. F. C. II, t. III).

stwo Filomatyczne chciało zgromadzić nie tylko młodzież uniwersytecką, przewidywało przyjmowanie nawet kobiet, zamierzało stać się poważnem, ogólnem towarzystwem naukowem, w dalszym zaś swoim rozwoju i przez cele, które sobie stawiało, usiłowało na życiu całej Litwy zaważyć; jednak jego wpływy istotne rozciągnęły się tylko na młodzież, wśród młodzieży udało mu się obudzić ruch mocny i poważny i na tem polega praktyczne jego znaczenie. Towarzystwo takie było bardzo potrzebne i z życia młodzieży, do wyższych celów dążącej, wynikało bezpośrednio, miało wszelkie warunki, aby istnieć i rozwijać się, ale inne okoliczności natury politycznej nie układały się dlań szczęśliwie. Towarzystwo Filomatyczne powstało w czasie coraz silniej po Kongresie Wiedeńskim wzbierającej reakcyi i przez cały czas jego istnienia rozwijała się i potężniała dążność ku zdławieniu wszelkiego liberalnego życia w uniwersytetach, dążność, którą u nas najsilniej reprezentował Nowosilcow, dla wileńskiego uniwersytetu wróg zwłaszcza niebezpieczny, pragnął on tam bowiem zgasić życie polskie, a zarazem obalić ks. Adama Czartoryskiego. Myśli jego kołują oddawna nad tą polską uczelnią, o czem nie wiedzą ani jej nauczyciele, ani tembardziej uczniowie. Wie o tem jedynie kurator, zna on polityczny horyzont Europy i z tego powodu wydaje zarządzenia i przeprowadza reformy, często niezrozumiałe i niepopularne, nie zmierzające jednak do niczego innego, jak tylko do ocalenia wileńskiej wszechnicy. Reakcya, usiłująca wszelki ruch liberalny stłumić w zarodku, usunąć młodzież z pod wpływów liberalnych profesorów i nadać jej pożądany dla siebie kierunek, godziła przedewszystkiem w uniwersytety niemieckie, gdzie ruch studencki, pod postacią *Burschenchaftu*, miał fizyognomię najwyrazistszą, a przedstawiając dążność do zjednoczenia Niemiec, głosząc sponiewierane przez Kongres Wiedeński idee narodowe, był rewolucyjnym w stosunku do ówczesnego systemu politycznego i specyalnie wrogo usposobionym względem Austryi, której siła ciężkości poza granicami Niemiec leżała, ciążył natomiast ku protestanckim Prusom, jako istotnemu centrum niemczyzny. W r. 1818 rosyjski radca stanu Stourdza opublikował głośną wówczas broszurę, odzwierciadlającą doskonale stosunek sfer reakcyjnych do tego ruchu [1]). Stourdza wzburzenie umysłów w Niemczech przypisywał tamtejszym uniwersytetom i, aby zapobiedz, niechybnie ztąd

[1]) Mémoire sur l'état actuel de l'Allemagne par M. de S. conseiller d'état de S. M. I. de toutes les Russies, Paris, novembre 1818.

grożącej, rewolucyi, doradzał zniesienie wszelkich przywilejów studenckich i profesorskich, które, zdaniem jego, dobre były w czasach średniowiecznych, ale które nie dawały pogodzić się z nowoczesnym ustrojem państwowym. Zabicie Kotzebuego,—który to pisarz dramatyczny, jako student uniwersytetu w Moguncyi, gdzie kolegował z Metternichem, był zwolennikiem szalejącej wtedy we Francyi rewolucyi [1]), a skończył jako rosyjski radca stanu, zdeklarowany i wysoce podejrzany wróg rewolucyjnych idei,— dokonane przez studenta Sanda 23 marca 1819 r., posłużyło za doskonały pretekst do wystąpienia nie tylko przeciw wolnościom uniwersyteckim, ale i ogólnie konstytucyjnym, do wznowienia, jednem słowem, reakcyjnego kierunku. Nader pouczające są pod tym względem listy Metternicha, przebywającego chwilowo w Rzymie, do sekretarza swego Gentza, który, donosząc mu o spełnionem zabójstwie, także ze swej strony wyrażał pogląd, że najbardziej gwałtowne katastrofy mogą stać się pożyteczne, a nawet zbawienne [2]). Czyn Sanda miał skutki fatalne. Nie tylko że dał potężne argumenty reakcyi, ale wśród szerokiego ogółu wytworzył istną, a nie przychylną dla *Burschenschaftu* legendę, co ułatwiało pracę takim, jak Nowosilcow działaczom, wyszukującym we wszystkich stowarzyszeniach młodzieży cech *Burschenschaftu* i wmawiającym, że te rzeczywiście wykryte przez nich zostały. W ówczesnych polskich listach prywatnych, pochodzących od osób, stojących dalej od Wilna, a więc nie obserwujących naocznie sposobu prowadzenia śledztwa, można spotkać się z opowieścią, że promieniści prowadzili korespondencyę ze studentami niemieckimi [3]). Przekonanie o analogii między

[1]) Metternich: Mémoires, t. I. Paris, 1880.

[2]) *Metternich do Gentza*, Rzym 9 kwiecień 1819 r. „Le malheur réel que nous déplorons ne laisse pas d'avoir son côté utile; car la triste fin du pauvre Kotzebue nous fournit un *argumentum ad hominem*, que le duc de Weimar avec tout son libéralisme, ne saurait défendre Tous mes efforts tendent à donner à l'affaire la meilleure suite possible et à en tirer le parti le plus avantageux que nous pourrons et j'agirai énergiquement dans ce sens". (Metternich: Mémoires, III). *Gentz do Metternicha*, Wiedeń 1 kwietnia 1819 r., „Les catastrophes les plus violentes qui se produisent dans le monde moral aussi bien que dans le monde physique peuvent devenir utiles et même salutaires, si non pour les victimes qu'elles ont déjà faites, du moins pour ceux qui ont été épargnés, à la condition de faire naître des resolutions et de provoquer des mesures qui, dans d'autres circonstances, n'auraient peut-être pas été prises que bien plus tard, peut-être jamais". (ibidem).

[3]) Bolesław Czarnik, Wieści o filaretach wileńskich we Lwowie. (Pamiętnik Tow. Lit. im. A. Mickiewicza, Rocznik VI, r. 1898).

związkami litewskiemi, a niemieckiemi panowało w urzędowych sferach rosyjskich, opierających się na rezultatach śledztwa Nowosilcowa. Gdy 19 września 1825 r. ks. Dymitr Golicyn, wojenny gubernator Moskwy, zapytał się ministra oświaty Szyszkowa o Towarzystwo Filomatów, aby wiedzieć jaki ma utrzymywać nadzór nad członkami jego, znajdującymi się w Moskwie, otrzymał 26 września odpowiedź, że duch, panujący w niemieckich uniwersytetach, przeniknął i do szkół, składających wileński wydział szkolny, że wykryte wśród tamtejszej młodzieży towarzystwa, pod skromnym pozorem doskonalenia się w naukach, zamierzały w pewnym kierunku wykształcić przyszłych nauczycieli, aby w ten sposób wpływać na wychowanie, wdrażać zatwardziałą nienawiść do Rosyi i marzenie o odzyskaniu niepodległości Polski, podobnie jak studenckie stowarzyszenia w Niemczech dążyły do utworzenia jednolitego państwa germańskiego, i że zarówno tam, jak i tutaj ukrytym celem była rewolucya umysłowa [1]). Aczkolwiek w odpowiedzi tej jest dużo prawdy, jak przekonamy się później, zmieszana jest jednak z fałszem, wynikającym z narzuconego przez Nowosilcowa przekonania o rodzimem podobieństwie litewskich i niemieckich stowarzyszeń. Przekonanie o podobieństwie takiem, między ruchem wśród młodzieży polskiej, a ruchem wśród młodzieży niemieckiej, zaszczepiał on oddawna w umyśle cesarza Aleksandra i z prowadzonych przez siebie śledztw czerpał uzasadnienie dla projektów, mających na celu obalenie całego polskiego szkolnictwa. Z powodu stowarzyszenia wykrytego wśród uczniów krakowskiego uniwersytetu i znalezienia u jednego z nich, Lisikiewicza, dokumentu, zatytułowanego *Ustawy Burszów Polskich*, Nowosilcow, zostawszy członkiem komitetu do zbadania tej sprawy, pisał w raporcie do cesarza, że stowarzyszonym nie chodziło o nic innego jak o wywrócenie władzy monarchicznej i ustanowienie zwierzchnictwa ludu, dla których to celów nie cofnęliby się przed niczem, nawet przed królobójstwem [2]). Niebezpieczeństwom takim należało zapobiec przez nadanie pożądanego kierunku wykształceniu publicznemu. We wrześniu 1821 r. przedstawił Nowosilcow cesarzowi projekt reorganizacyi zakładów naukowych, będący w znacznej części powtórzeniem broszury Stourdzy, w którym doradzał zniesienie nawet samej nazwy uniwersytetu i proponował wyznaczenie komisyi z władzą dyskrecyonalną dla

[1]) Dr. Z. Bujakowski, Z młodości Mickiewicza. (Bibl. Warsz. czerwiec, 1914 r.).

[2]) Raport Nowosilcowa do cesarza, Warszawa 3 września 1821 r,

usunięcia z uniwersytetów i szkół wyższych wszystkich profesorów i nauczycieli, jak również wszystkich studentów i uczniów, o których powziętoby przekonanie wystarczające, że zasady ich są niebezpieczne i że poprawione być nie mogą [1]). Komitet dla poprawy instrukcyi publicznej został istotnie powołany do życia i Nowosilcow, zdając sprawę z jego prac cesarzowi, przy okazyi denuncyował księży litewskich, wtrącających jakoby w kazania pewne kwestye, które im być winny zupełnie obce [2]). Widzimy przeto, że akcya Nowosilcowa, w parę lat później ku szkodzie uniwersytetu wileńskiego przeprowadzona, obmyślona i przygotowana była przezeń oddawna i że, świadomy tych zamiarów, ks. Czartoryski zainicyował reformę uniwersytetu tylko dlatego, aby nie dostała się ona w ręce królewskiego komisarza. Same plany i przygotowania do owej reformy wytwarzały już warunki niedogodne dla stowarzyszeń studenckich i odbijały się na charakterze ich i postępowaniu; wieści krążące o burszach tworzyły nastrój nieprzychylny w mieście i wśród niektórych profesorów dla wszelkich łączeń się młodzieży, co sprawiało, że te musiały coraz bardziej strzec się odkrycia i przybierały cechy jakby jakichś spiskowych organizacyi. Ku temu była zresztą skłonność w samym początku, wynikająca z usposobień niezwykle ostrożnych, otaczających wszelkie działania tajemnicą, baczących, aby zamierzone cele osiągały się niedostrzegalnie i nieuchwytne były dla cudzego oka. Udawało się to w zupełności. Nie tylko komisye śledcze nie wykryły właściwych zamiarów filomatów, ale i dzisiejszy historyk, mający przed sobą stosy ich dokumentów, musi się bardzo mozolić, nim odsłoni całkowicie idee Towarzystwa Filomatycznego.

Idea ta powstała pod tchnieniem ducha XVIII-go w. i miała u podstawy swej wiarę, że postęp rozumu prowadzi ludzkość drogą naturalną ku szczęściu i pomyślności i że, realizując jego zdobycze, wybiera się najwłaściwszą i najskuteczniejszą drogę dla wszelkiej pracy społecznej. Filomaci, ożywieni tą wiarą, zrodzoną w atmosferze, w której się kształcili, zapragnęli skierować swoje wysiłki, oraz wysiłki innych ku wprowadzaniu na wszystkie pola życia tego, co zdobyła myśl nowoczesna czy to w moralnych czy w praktycznych dziedzinach. Możemy śmiało

[1]) Raport Nowosilcowa do cesarza, Warszawa, 14 września 1821 r. Anneks I. *Vues sur le reorganisation des établissements et du mode d'instruction publique.*

[2]) Raport Nowosilcowa do cesarza, Warszawa, 9 stycznia 1822 r. (Według kopii urzędowych, zabranych podczas rewolucyi listopadowej, znajdujących się obecnie w Bibliot. Polskiej w Paryżu).

powiedzieć, że nawet rozwiązanie całego skomplikowanego polskiego problemu politycznego widzieli na tej drodze, wierząc, że gdyby naród przyswoił sobie cały nowoczesny dorobek umysłowy i praktyczny i podniósł się do stopni, od których rozum zaczyna panować wszechwładnie, wyłoniłby z siebie jednocześnie nieprzepartą i niezwyciężoną materyalną potęgę. Filozofia XVIII go w. nie została przyjęta jednak przez filomatów w całości, odrzucili z niej mianowicie elementy destrukcyjne. We Francyi nie było kwestyi podbitego i uciśnionego narodu, nie było kwestyi obrony narodowości, skazanej na zagładę przez panujące czynniki polityczne; tam chodziło o zupełne oczyszczenie fundamentu, na którym krytykowana wznosiła się budowa, tu także o odbudowanie dawnej, przez przemoc zbudowanej, struktury. Odbudowanie dokonałoby się oczywiście w nowym stylu, w stylu, powiedzmy, wolności i tolerancyi, ale w każdym razie była to chęć powrotu do przeszłości, a więc przeszłość nie była tak jak we Francyi tylko błędem, ale była święta i ukochana. Idea postępu, dokonującego się na drodze rozumu, przeniknięta tu była przez patryotyczną, narodową ideę. Z niej rodziły się stosunki i poglądy filozofii racyonalistycznej wieku XVIII go zupełnie obce, a stanowiące most przejściowy do nowej epoki romantycznej. Oto była idea filomatów, którą nazywali swoim „celem wielkim", „celem najobszerniejszym" i z której wyprowadzali konsekwentnie wszystkie swe plany i działania. Nie sformułowali jej nigdy z precyzyą, choć uczynić to usiłowali, jakby chcąc mieć w tem kontrolę swoich filomatycznych czynności. Najlepsze i najbardziej wyczerpujące są sformułowania Mickiewicza. W jednem z pism, dotyczących się urządzeń organizacyjnych, pisze on w tym przedmiocie.

„Naprzód co do celu zgadzam się, iż ten powinien być ile można najobszerniejszy. W szczególności, przedsiębierze Towarzystwo rozszerzyć jak tylko można gruntowne oświecenie w narodzie polskim; poprawić instrukcyą; ugruntować niezachwianie narodowość: rozszerzać zasady liberalne; obudzać duch działania publicznego, zajmowania się rzeczami, ogół narodu obchodzącemi; nakoniec formować, podnosić i ustalać opinią publiczną".

I dalej w temże piśmie:

„Zdaje się nadto. iż najogólniejszy cel Towarzystwa jest przynieść pożytki narodowi, jakie *dyrekte* lub *indyrekte* z oświecenia wypłynąć mogą. — To jest wyciągać wszystko z oświecenia, co narodowi polskiemu może być pożyteczne" [1]).

[1]) *Adam Mickiewicz*. O planie nowej organizacyi, o celu ogólnym całego Towarzystwa i o związkach zostających pod wpływem filomatów

Działalność filomatów była w miarę środków i możności realizowaniem tej idei, wewnętrzne zaś ich prace organizacyjne, obmyślanie różnych paragrafów dla swoich statutów i statutów związków, które zakładali, ciągłe przebudowywanie tych organizacyi, miały na celu pomnożenie środków i przygotowanie się do jaknajskuteczniejszego i najszerszego działania. Pierwszym ich czynem było założenie Towarzystwa Filomatycznego, towarzystwa ściśle naukowo-literackiego, mającego na celu wzajemne kształcenie się członków. Pragnęli prawdopodobnie, urządziwszy poprzednio Towarzystwo należycie, uczynić zeń instytucyę publiczną, dać może początek czemuś w rodzaju Warszawskiego Towarzystwa Naukowego; narazie nie chcieli rzeczy rozgłaszać, narażać na krytyki i czynić ją głośną przed czasem, w specyalnym więc dodatku do ustaw postanowili tajemnicę tymczasową [1]). W ustawach tych był jednak ustęp końcowy, wskazujący, że Towarzystwo Filomatyczne miało dla swoich założycieli pewien charakter specyalny, że nie było to zwykłe towarzystwo, do którego można było wstępować i występować, ale że łączyły się z niem pewne obowiązki, których nigdy opuszczać nie było można. Ustęp ten brzmiał: „Jeśliby kto prawa ustanowione w czemkolwiek samowolnie naruszył, żadnej, albo nie ważną dając wymówkę, takowy, po wniesieniu Prezydenta, trzema czwartemi głosów nazawsze wyłącza się z Towarzystwa. Inaczej żaden z członków nigdy Towarzystwa opuścić, ani od obowiązków zupełnie uwolnionym być nie może, kiedykolwiek i gdziebykolwiek się znajdował" [2]). Ustawy, które każdy nowowstępujący członek podpisywał, do przestrzegania których zobowiązał się słowem honoru, nie zawierały całkowitego dlań pouczenia, całkowitego wprowadzenia w rzecz, otrzymywał on je dopiero w formie słownego powitania, którem przyjmował go Prezydent. I tak Mickiewicz jako naczelnik wydziału I, w stanie już dosyć określonej i rozwiniętej formy Towarzystwa w r. 1819, witając Jana Czeczota, kreśli w sposób porywający, a ideą filomatyczną prze-

między 29 stycznia a 28 marca 1819 r. (st. st.) (A. F. C. II, t. I, str. 260 i 261). Filomatyczne pisma Mickiewicza i korespondencye jego z tego czasu wydał także J. Kallenbach, Nieznane Pisma Adama Mickiewicza 1817 — 1823. Kraków 1910. G. Gebethner i Sp. My opieramy się na wydawnictwie Akad. Um. dokonanem przez prof. Czubka, pannę Pietraszkiewiczównę i autora tej książki (A. F. C. I—korespondencya. prof. Czubek, A. F. C. II—Materyały, Pietraszkiewiczówna, Szpotański). W chronologii i samym tekście pism Mickiewicza w wydawnictwie tem ogłoszonych są niejakie różnice przy porównaniu z publikacyą prof. Kallenbacha.

[1]) A. F. C. II, t. I str. 10.

[2]) ibidem.

niknięty, obraz zadań i przeznaczeń Towarzystwa Filomatycznego [1]). Jak zawsze u Mickiewicza, jest w przemówieniu tem położony nacisk na indywidualność ludzką. Skarlała ona w Polsce wskutek okoliczności politycznych, w jakich znajduje się społeczeństwo. Na upadek materyalny i polityczny można znaleźć sposób w nauce, aby zaś wydobyć jednostkę z upadku, trzeba dać jej wielką ideę. To czyni Towarzystwo Filomatyczne. Zginęły w kraju wielkie myśli i wielkie cele, człowiek pozbawiony możności działań, dostępnych wolnemu obywatelowi, wyrzucony z tych szeregów, które tworzą wodzów, polityków, bohaterów czynu, zamknął się w kole codziennych trosk życiowych i zmalał. Towarzystwo Filomatyczne wyrywa go stamtąd, stawiając mu przed oczami cel walki, odrywając jego myśli od przemijających drobnych interesów i dając jej proporcye ogromne. Tym sposobem tępi ono gatunek płazów, który rozmnożył się w poniżających człowieka warunkach i każe żyć gatunkowi ludzi silnych, dzielnych i wyniosłych.

„Okoliczności nieszczęśliwe, w których zostaje kraj nasz, działały i działają okropnie na upodlenie rodaków. Umysł, unoszący się dawniej do wielkich rzeczy, dziś zepchnięty i ograniczony własnym interesem, czołga się przed zyskiem i własnej tylko słucha miłości. Odkryj się przed kim z wielką myślą, z wielkim zamiarem: cobyś miał w nim uczucie wyższe obudzić, obudzisz uśmiech obojętności! Te podłe istoty tak dobrze znają swoją wartość, iż między wielką rzeczą a między sobą śmieszny upatrują kontrast, i stąd to powiedział Homer, iż bogowie każdemu niewolnikowi połowę duszy natychmiast odbierają. — Pierwszem więc twojem będzie usiłowaniem, ażebyś wydźwignął się z tej przepaści lekceważenia wszystkiego, i drugim do wydźwignienia się dopomógł. Wmówić w człowieka, iż jest zdolnym, nie mówię, do wykonania wielkich rzeczy, ale przynajmniej do myślenia o nich, już jest wielką rzeczą. O to się zawsze staraj; uważaj Towarzystwo jak rzecz wielką i świętą".

Idea filomatów była zawsze ta sama, jak przedstawiliśmy ją powyżej, założyciele Towarzystwa rozszerzali ją na swoich kolegów, którzy w dalszym ciągu czynili to samo; w przedmiocie idei nie spotykamy między filomatami dyskusyi, spotykamy ją natomiast w wyborze dróg i środków. W samych zaraz początkach rysuje się silna różnica w zapatrywaniach Jeżowskiego i Mickiewicza na sposób, w jaki powinno postępować Towarzystwo Filomatyczne. Rzecz ta nie była ustalona, skoro członkowie wciąż piszą projekty i gorąco dyskutują, jaką drogę obrać należy. Mickiewicz pragnie, aby Towarzystwo było jaknajliczniejsze, złożone z członków, posiadających pewien zasób wiadomości i mogących je sobie wzajemnie udzielać. Należy Towarzystwo podzielić na wydziały i urządzić je silnie na podstawie republikańskiej. „Urządzenie republikańskie, wszyscy muszą mieć władzę, ale tę władzę ma rząd ograniczać, co więcej, nią kierować" [1]). Członkowie winni składać przysięgę, że ustawy szanować będą, oraz ma być ustanowiony tajny Efor, któryby na postępki ich miał baczenie i o wykraczających na piśmie prezydentowi donosił [2]). Jednem słowem, Mickiewicz zamierzał jak największą ilość członków do Towarzystwa wprowadzić i nadać mu urządzenie niekoniecznie do celów naukowych przystosowane, ale do innych, które wciąż Filomaci w toczącej się dyskusyi na myśli mają. Zupełnie inaczej niż Mickiewicz rozumuje Jeżowski [3]). Aby stworzyć warunki sprzyjające realizowaniu idei filolomatycznej, nie potrzebne jest w danej chwili obszerne towarzystwo, ale trzeba natomiast, żeby jego dzisiejsi członkowie zdobyli w społeczeństwie miejsca wysokie, z których mogliby odpowiednio działać mogli. Ku temu właśnie Towarzystwo winno im służyć. Kształcąc się pod względem naukowym i literackim, podejmując prace dla kół uniwersyteckich potrzebne, wygórują oni po nad ogół swoich rówieśników, zwrócą na siebie uwagę profesorów i wzmocnią się społecznie. Dlatego właśnie Towarzystwo nie powinno być duże, ale małe. W przeciwieństwie do Mickiewicza, który wzrokiem wybiega w przyszłość, Jeżowski kładzie nacisk tylko na to, co dziś trzeba czynić i mówi tak:

„W stanie, w jakim jesteśmy, na trzy rzeczy koniecznie wzgląd dawać winniśmy. Naprzód, żebyśmy przez prace i postępowanie kiedykolwiek na siebie zwrócili uwagę tych, którychby względy nam mogły być pożyteczne; 2-do aby wybierać najlepsze sposoby do ustalenia gustu, ćwiczenia się w krytyce, nabywania łatwości w pisaniu; 3-tio aby połączone skutki dwóch pierwszych usiłowań miały jakikolwiek wpływ na ulepszenie losu naszego. Że te trzy zamysły, owszem, obowiązki nawet, przy szczupłej tylko liczbie członków uiszczane być mogą, mała uwa-

[1]) Powitanie J. Czeczota jako członka czynnego na posiedzeniu Wydziału 12/24 stycznia 1819. (A. F. C. II, t. I str. 167—171).

[1]) Jak utrzymać Tow. w tajemnicy i jedności. Czytane 7/19 paźdz. 1817. (A. F. C. II, t. I str. 42—44).

[2]) ibidem.

[3]) Jak utrzymać Tow. w tajemnicy i porządku. Czyt. 14/26 paźdz 1817 r. (A. F. C. II, t. I, str. 44—48).

ga każdego przekonać potrafi. Gdybyśmy oprócz zwyczajnych zatrudnień obrali pisemka, mniejszej pracy co do stylu wymagające, ale pisemka ważne, elementarne, i te, wytłumaczone, w oznaczonym czasie podali je np. Komitetowi Naukowemu, nie można wątpić, abyśmy przynajmniej jednym szczeblem wyżej w jakimkolwiek względzie od innych rówieśników nie stanęli. Zamiast książek całkowitych, możnaby rozebrać niektóre artykuły o rękodziełach z encyklopedyi metodycznej, takiej ważnej, a której tłumaczenia z upragnieniem cały uniwersytet żąda. Niech się tylko cokolwiek każdy zastanowi, a przyzna ważność zamiaru i że go w gromadzie wielkiej dokazać niepodobna, osądzi. Przy szczupłej liczbie członków jeden drugiego staje się bliższym nauczycielem; łatwiej jest i bezpieczniej obdarzać się ważniejszemi dziełami, korzystać z rad oświeceńszych ludzi, zachować porządek w czytaniu i wzajemnem rozważaniu robót, gust i krytykę łatwiej udzielać, prędzej doskonalić. A gdy dwa poprzednie usiłowania skutek otrzymywać będą, bardzo blisko staniemy około skutku z trzeciego, około sposobu wspierania ubogiego bytu naszego. Nie rozumiejmy albowiem, abyśmy zupełnie już opuszczeni byli i żeby zawód literacki, w młodym zwłaszcza wieku, do losu nie wpływał. Wszakże wyznać należy przeciw zwyczajowi memu i przed czasem nawet, jednak gdy wspólne zaufanie szczerym i otwartym być każe, wyznać muszę, że utrzymywanie się moje, spokojność i wygody, jakie mieć mogę, polegają w tym roku na pracy literackiej: umówiono mię i poczynam dopełniać umowy tłumaczeniem ciągle pisemek, przyzwoitą za nie odbierając zapłatę. Są więc sposoby korzystania z pierwotnych prac naukowych, a gdy siły nasze połączymy i ściśle skupieni działać będziemy, można mieć nadzieję, że obalimy zawady i przedrzemy się do pożądańszej mety. Pieniędzy nie tylko ilość, jaką każdy z nas złożył, co miesiąc składaćbyśmy mogli, ale nawet i większą, gdyby się tego potrzeba okazała. Te zaś pieniądze w części obrócone byłyby na utrzymanie katalogów książek, sprowadzanie najnowszych potrzebnych dzieł i zbieranie różnych wiadomości naukowych. Użyczane być mogą nam gazety literackie, których czytanie za główny nawet każdego obowiązek uważać potrzeba. Grono nasze, chociaż szczupłe, może jednak w każdym z czterech oddziałów nauk [1]) pra-

[1]) Uniwersytet wileński liczył wówczas cztery oddziały: I oddział nauk fizycznych i matematycznych; II oddział nauk ekarskich; III oddział nauk moralnych i politycznych; IV oddział literatury i nauk wyzwolonych.

cować. Poczyniwszy przeto między sobą wydziały, każdy wydział starałby się śledzić wiadomości odkryć, wynalazków z gazet i innych źródeł czerpając, i o tem raportem w oznaczonym czasie donosić. Tak ciągle się usposabiając i z kątka naszego widząc, jak się świat literacki obraca, moglibyśmy wreszcie i własne czynić obserwacye. Ustaje już Dziennik [1]), upaść ma Tygodnik [2]); zastąpić więc, zwłaszcza to ostatnie pisemko, nie trudnoby nam było. Taki zaś rodzaj pisma nieporównanie więcejby przyniósł dla nas wszystkich pożytku, niżeli, żeby który z członków własną od siebie dawał książkę. Oprócz nakładu wielkiego i długiego czasu nimby sprzedana była, wynika inna niedogodność, t. j. że nie wszyscyby członkowie i pracy i jej owoców uczestnikami byli. Tu albowiem jeden pracuje, na pismo peryodyczne wszyscy; tu zachodzi szczególne dobro, tam dobro powszechne. Moglibyśmy także używać niekiedy złożonych pieniędzy na wydawanie fraszek literackich, zabawek, przyjąwszy zwłaszcza artystę sztycharza, które rzeczy w kraju naszym staćby się mogły wielce pokupnemi. Jeżeli zdanie moje za pożyteczne uznane i przyjęte zostanie, pierwszym krokiem do uiszczenia projektu będzie ograniczenie liczby członków. Jeżeli zaś opinia moja usuniona się ujrzy, Towarzystwo nasze inną naturę, inną postać przybierze. Będziemy prawodawcami, ale praw wykonywaczów nie będzie; będziemy trudy i kłopoty znosić, ale się pociechy nie doczekamy; będziemy z wielką czasu stratą utrzymywać porządek, ale istotne korzyści opuszczać.“ W przytoczonych tu słowach Jeżowskiego tkwi cały program postępowania, które miało społecznie wzmacniać filomatów i wprowadzać ich stopniowo na różne pola życia; w programie tym Towarzystwo Filomatyczne jest wyłącznie towarzystwem naukowem, służącem swoim członkom dla ich rozwoju. Program Jeżowskiego nie został w całości uskuteczniony i nie doszedł do skutku punkt jego najważniejszy — założenie pisma,— charakter Towarzystwa także powoli się zmieniał, jego zadania naukowe przechodziły na inne związki przez inicyatywę filomatów powstające. Związki te były poniekąd zwycięstwem programu Mickiewicza, w ten sposób bowiem coraz to szersze koła młodzieży organizacyą były obejmowane i młodzież ta pilnie, nie wiedząc o tem, pod względem moralnym przez filomatów była strzeżona.

[1]) „Dziennik Wileński“ wychodził 1815—1830.
[2]) „Tygodnik Wileński“ wychodził 1816—1822.

Towarzystwo Filomatyczne w pierwszej swej fazie, t. j. według swoich pierwszych ustaw, (1/13 października 1817 — 23 czerwca/5 lipca 1818), było towarzystwem naukowem, obliczonem tylko na potrzeby swych członków; według zaś ustaw drugich (23 czerwca/5 lipca 1818—25 czerwca/7 lipca 1819), przyczyniać się miało do wzrostu oświaty, przestawało być niejako kołem samokształcenia, a stawało się instytucyą. Pierwszy paragraf pierwszych ustaw brzmiał: „Ćwiczenia naukowe, mianowicie sztuka pisania, udzielanie wzajemnej w naukach pomocy, są celem Towarzystwa Filomatycznego“ [1]); tenże zaś paragraf ustaw drugich: „Doskonalenie się własne, przykładanie się według możności do wzmagania powszechnego oświecenia, udzielanie wszelkiej wzajemnej pomocy, celem jest Towarzystwa Filomatycznego“ [2]). W opracowaniu ustaw drugich, ku czemu wybrany był 3/15 marca 1817 r. komitet, złożony z Jeżowskiego, Malewskiego i Mickiewicza [3]), udział główny brał Jeżowski. Miał on ogromne poczucie zasad, na których winny się wspierać naukowe towarzystwa, posiadał wszystkie dane, aby być ich znakomitym organizatorem. Do zajęć Towarzystwa Filomatycznego wprowadza on wspólną pracę naukową członków, zwaną w języku filomatycznym „robotą powszechną“, oraz podawanie wiadomości naukowych, jak to się działo we francuskiem i znanem Jeżowskiemu Wileńskiem Towarzystwie Filomatycznem, założonem ongi przez Twardowskiego. Członkowie mieli przedsiębrać wspólnie dla Towarzystwa pewne naukowe prace, t. j. „robotę powszechną“, przyczem polecane było szczególnie tłumaczyć dzieła obce i podawać wiadomości naukowe, czyli składać raporty o nowych dziełach, odkryciach, wynalazkach, ważnych wypadkach i t. d. Wiadomości te czerpane być miały nie tylko z pism peryodycznych, ale także z korespondencyi i informacyi prywatnych. Ci zaś członkowie, którzy przebywali na prowincyi, powinni byli nadsyłać, prócz wiadomości tyczących się nauki, wiadomości tyczące się kraju. I tak nauczyciele donosiliby o stanie swoich szkół, o gorliwości obywateli, a nawet statystyczne zbieraliby dane. Przy wejściu do Towarzystwa członek musiał przedstawiać notę biograficzną, następnie zaś co miesiąc notę kwalifikacyjną. Nota biograficzna była opisem całego jego życia, nota kwalifikacyjna zawierała wiadomości o miesięcznych jego zatrudnieniach, o postępie w głównym przedmiocie naukowym, o lekturze i t. p.

[1]) A. F. C. II, t. I, str. 3.
[2]) ibidem str. 66—8.
[3]) ibidem, przypisek.

Według pierwszych ustaw [1]), członkowie Towarzystwa Filomatycznego dzielili się na dwie klasy — czynnych i korespondentów. Jedni i drudzy zbierali się regularnie i każdy obowiązany był raz na miesiąc przedstawić pracę naukową lub literacką, której drugi członek czytał krytykę, poczem odbywało się wotowanie zarówno nad pracą jak i nad krytyką, mające wykazać, czy te przez Towarzystwo przyjęte zostały. Korespondenci mieli tylko głos doradczy, wotować ani czynić krytyki nie mogli. Na czele Towarzystwa stał prezydent, obierany co kwartał trzema czwartemi głosów, który ustanawiał wiceprezydenta, będącego zarazem kasyerem, sekretarz zaś był wybierany również co trzy miesiące przez większość. Aby zostać członkiem należało mieć przynajmniej pięć klas ukończonych, od czego jednak w razach wyjątkowych mogły się czynić uchylenia i trzeba było przedstawić pracę naukową, lub literacką, którąby zatwierdzenie Towarzystwa uzyskała. Posiedzenia zwyczajne odbywały się co tydzień, podzielone na dwie części — naukową i administracyjną, co trzy miesiące miały miejsce posiedzenia wielkie, na których przyjmowano sprawozdanie prezydenta i przystępowano do wyborów. Z chwilą przyjęcia drugich ustaw [2]), najważniejszą zmianą, jaka nastąpiła w Towarzystwie, pociągającą za sobą bardziej skomplikowaną organizacyę, był podział na wydziały. Utworzono wydziały dwa: I—literatury i nauk wyzwolonych, II—nauk fizycznych, matematycznych i medycznych. Towarzystwo składało się teraz z członków czynnych obecnych i nieobecnych, z korespondentów obecnych i nieobecnych, z członków mianowanych i honorowych. Mianowanymi mieli być ci, którzy dla jakichkolwiek przyczyn ustaw podpisać nie mogli, ale tylko szczególną, daną sobie instrukcyę podpisawszy dopełniać jej byli obowiązani. Aby paragraf ten w życie wszedł nie wiemy, wiemy tylko z listu Jeżowskiego do Mickiewicza z 11/23 marca 1820 r. [3]), że na prośby Pełczyńskiego, przebywającego w Petersburgu, aby go do Towarzystwa przyjąć, myślano obrać go członkiem mianowanym. Na członków honorowych mieli być wybierani ci, którzyby przez swą naukę, powagę, znaczenie lub cnotę Towarzystwu użyteczni być mogli. Paragraf ten nigdy w życie nie wszedł i zgasł w ustawach trzecich. Według ustaw drugich już nikt odrazu członkiem czynnym nie zostawał, lecz musiał przejść przez stopień korespondenta. Korespondent noty biograficznej nie poda-

[1]) A. F. C. II, t. I str. 3.
[2]) ibidem, str. 64.
[3]) A. F. C. I, t. II, str. 7.

wał, w posiedzeniach administracyjnych udziału nie brał i gdy członek czynny spełniać obowiązki na świętość religii, cnoty i honoru przysięgał, on tylko słowem honoru i uczciwości spełniać je zaręczał. Każdy wydział odbywał teraz co dwa tygodnie posiedzenia naukowe przy udziale wszystkich swoich członków pod przewodnictwem naczelnika wydziału, obok którego drugim urzędnikiem był sekretarz, — co miesiąc zaś, przy udziale tylko członków czynnych, posiedzenia administracyjne. Czynności naukowe odbywały się tylko w wydziałach, należenie do jednego wydziału nie wykluczało udziału w posiedzeniach i pracach drugiego; obydwa wydziały, z wykluczeniem korespondentów, zbierały się co dwa miesiące na posiedzenia powszechne i raz na rok na posiedzenia wielkie. Na posiedzeniach powszechnych czytano raporty wydziałowe, na posiedzeniach wielkich z rocznych czynności zdawał sprawę prezydent, sekretarz powszechny czytał raport o stanie archiwum, kasyer o stanie kasy, poczem następowały wybory na prezydenta. Na czele Towarzystwa stał rząd, składający się z prezydenta, sekretarza, kasyera i radców. Radców w pierwszych ustawach nie było, jest to godność nowowprowadzona. Mianuje ich prezydent z pośród naczelników wydziałów i sam prezydentem być przestawszy, zostaje radcą; urzędowanie ich dożywotne. Z pomiędzy radców obierani bywają na przeciąg roku prezydent, sekretarz rządu i kasyer. Rząd ma posiedzenia osobne, mianuje naczelników wydziałów na rok jeden oraz potwierdza sekretarzów wydziałowych na takiż czas przez wydziały obranych. Trzecie ustawy wprowadzone zostały 25 czerwca/7 lipca 1819 r. i trwały do 15/27 października 1821 r. [1]).

Cel bardziej teraz rozszerzony został, obejmował bowiem także podnoszenie moralnego i patryotycznego poziomu wśród młodzieży. Odpowiedni paragraf brzmiał jak następuje.

„Zaszczepiać między polską młodzieżą uczucia czystej moralności, utrzymywać w niej zamiłowanie rzeczy oiczystych, obudzać chęć do nauk, wspierać w trudnem doskonaleniu się umysłowego zawodu przez udzielanie wszelkiej wzajemnej pomocy, silniej wzmacniać zbawienny związek, jednostajnością wieku i wychowania poczęty, wzmagać w miarę sił narodową oświatę, i tym sposobem pracować na dobro i pomyślność kraju, celem jest Towarzystwa Filomatycznego“ [2]).

[1]) A. F. C. II, t. II, str. 1.
[2]) ibidem str. 1—2.

Wewnętrzna organizacya Towarzystwa pozostała bez zmiany. Ustępują z ustaw członkowie honorowi, lecz w życiu ich nigdy nie było. niema już korespondentów, natomiast każdy członek po wstąpieniu do Towarzystwa, cztery miesiące, conajmniej, bierze udział w czynnościach jedynie naukowych, nim do administracyjnych dopuszczony zostanie; dwumiesięczne posiedzenia ustępują miejsca półrocznym posiedzeniom ogólnym.

Wśród prac, które odczytywano na naukowych posiedzeniach Towarzystwa Filomatycznego przeważały prace literackie, gdyż większość Filomatów uprawiała poezyę czy to oryginalnie, czy to tłumacząc utwory starożytne, lub francuskie; nawet ci, którzy uczęszczali w uniwersytecie na wykłady fizyczne i matematyczne, medyczne, moralne i polityczne, obok rozpraw z zakresu swej specyalności, przedkładali utwory piękne. Wpływ literatury francuskiej jest na nich ogromny, w początkach niemal że wyłączny Mickiewicz na pierwszych posiedzeniach czyta swe naśladowania z Voltaire'a — *Mieszka* i *Anielę*, tłumaczy *Pucelle d'Orléans*, zamierza tłumaczyć także głośne w swoim czasie dzieło Jana Mikołaja Bouilly *Conseils à ma fille* na skutek wniosku uczynionego przez Jeżowskiego w grudniu 1817 r., celem zasilenia kasy filomatycznej. Obok Mickiewicza, Voltaire'a tłumaczy Suchecki (z fakultetu medycznego), przynoszący także uwagi o *Listach* pani de Sevigné. Zan (z fakultetu fizyczno-matematycznego) tłumaczy Jauffret'a *Les lys et les roses*, Pietraszkiewicz (z fakultetu fizyczno matematycznego) satyry Boileau Despréaux, Malewski (z fakultetu moralno politycznego), podaje wiadomości o *Gastronomii* Berchoux z dołączeniem tłumaczenia pieśni pierwszej; Poluszyński (z fakultetu medycznego) tłumaczy *sirvente* [1]) *O Wszechmocnosci Boga.* Innych tłumaczeń mało. Poluszyński próbuje także tłumaczyć Augusta Lafontaine'a *Karl Engelm'n's Tagebuch,* Zan pisze pod wrażeniem *Ludmiły* Żukowskiego [2]) balladę p. t. *Neryna* (albo Nerys, dawna nazwa rzeki Wilii, jak wyjaśnia Odyniec), a która za tłumaczenie podana w sprawozdaniach filomatycznych Jeżowski Quintusa z Kalabryi i Owidyusza, Mickiewicz przynosi *Odę do Pyrry* naśladowaną z Horacyusza.

Utwory oryginalne pisze Pietraszkiewicz, *Dumania nad starożytnym zamkiem Jagiełłów, Śpiew o Lechu.* Zan, *Zygon Tabakiery*; Mickiewicz czyta na posiedzeniu 28 kwietnia/10 maja 1817 r. *Odę do Brunona, dziękując mu za zabicie węża na Puławach* i 19/31 maja sonet *Przypomnienie.*

[1]) Rodzaj poezyi uprawianej przez trubadurów i truwerów.
[2]) Listy z podróży A. E. Odyńca, Warszawa 1875, t. I str. 357.

Historyą zajmował się Józef Nowicki i Suchecki. Pierwszy pisał o *Wpływie religii Greków na stan ich towarzyski w czasach bohaterskich*, o *Przyczynach upadku Rzymu*, o *Życiu i szkole Pytagoresa*, drugi studyował historyę Europy, posługując się Robertsonem.

O rzeczach literatury pisali Mickiewicz, Jeżowski i Kowalewski. A więc Mickiewicz dał rozbiór *Jagiellonidy* i tragedyi Arnault'a *Germanicus*, Jeżowski pisał *O oryginalności*, Kowalewski *O epopei*.

Filozofią zajmowali się Malewski i Jeżowski. Malewski pisał o *Początku moralnych czynności*, *O ważności nauki moralnej*, *O początku i postępie filozofii*, Jeżowski *O dwóch rodzajach władz człowieka* i t. d.

Nad fizyką pracował Pietraszkiewicz, nad medycyną Poluszyński.

Takiemi były głównie prace w pierwszem półroczu Towarzystwa Filomatycznego. Nie wymieniamy ich szczegółowo, czytelnik bowiem znajdzie ich regestr w sprawozdaniach sekretarzy, ogłoszonych w drugiej części Archiwum Filomatów, większość prac ich znamy, zresztą, tylko z tytułów, podanych w sprawozdaniach i protokółach, gdyż w znacznej części zaginęły.

W dalszym ciągu charakter zajęć jest ten sam. Mickiewicz pisze *Przechadzki wiejskie*, (czyt. 1/13 i 17/29 listopada 1818 r.), *Żywilę*, (czyt. 24 stycznia/5 lutego 1819 r.), *Kartoflę*, (czyt. 4/16 lutego 1819 r.), *Warcaby* (czyt. 29 kwiet./11 maja 1819 r.), składa pismo *O celu, jaki każdy w kształceniu umysłu przedsiębrać powinien* (czyt. 6/18 paźdz. 1818 r.). Pietraszkiewicz i Zan układają ballady i sielanki, przyłącza się do nich z elegiami i dumaniami patryotycznemi Jan Czeczot. Kowalewski tłumaczy wciąż Herodota, Jeżowski pisze o *Filozofii umysłu ludzkiego*, *Jak wybierać naukę, aby się jej poświęcić*, układa komentarz do księgi I pieśni lirycznych Horacyusza. Malewski przynosi rozprawy *O imaginacyi*, *O powołaniu prawników* i przekłada Cycerona. Zan, Teodor Łoziński, Jan Sobolewski, Wincenty Budrewicz, Ignacy Domeyko, zajmują się fizyką i chemią. Kazimierz Piasecki pisze *Uwagi nad procesem kryminalnym*, *O tworzeniu się i wzrastaniu władzy najwyższej na Litwie*, *O żydach*.

Projekt „roboty powszechnej", która drugiemi ustawami zastrzeżona została, pojawił się jeszcze przy ustawach pierwszych. Jeżowski mianowicie proponował przekład Millina: *Dictionnaire des beaux arts*. Gdy Towarzystwo podzielone zostało na wydziały, wydział I przedsięwziął tłumaczenie Sulzera *Allgemeine*

Theorie der schönen Künste, wydział II Biota *Traité elementaire de Physique*. Sulzera tłomaczyli Mickiewicz, Jeżowski, Malewski, Kowalewski; Biota Łoziński i inni, których nazwiska w sprawozdaniach nie zostały podane. Wiadomości naukowe podawane były skrupulatnie, na co nacisk kładziono, gdyż razem zebrane miały wystawiać „stan obecny i postęp powszechnego oświecenia" [1]). Czynność ta związana była z posiadaniem pism peryodycznych, o które Filomaci bardzo zabiegali. Oprócz polskich mieli oni pisma niemieckie, francuskie i rosyjskie. Z polskich, z poza Wilna czytali najbardziej *Pamiętnik Warszawski*, z francuskich—genewską, *Bibliothèque universelle*, *Journal des Savants*, z niemieckich prenumerowali *Hermesa*, *Isis*, *Journal für die Chemie und Physik* wydawany przez Schweiggera, z rosyjskich posiadali *Wiestnik Jewropy*. Najważniejszym jednak materyałem dla wiadomości naukowych był materyał czerpany z życia, gdyż w ten sposób poznawano dokładnie kraj i jego stosunki. Filomaci wchodzili na drogę, któraby ich może doprowadziła do poważnych prac folklorystycznych, etnograficznych i socyologicznych. Rozjeżdżając się na wakacye zbierali dane statystyczne, obserwowali zwyczaje ludu, zwiedzali biblioteki [2]). Członkowie nieobecni mieli za obowiązek donoszenie Towarzystwu o stanie szkół, o duchu obywatelstwa, o zasługach poszczególnych obywateli, o ich upodobaniach umysłowych i t. p. [3]).

Korespondencya filomatów daje nam także pojęcie o wszechstronności ich naukowych i literackich zainteresowań, dowiadujemy się z niej bowiem jakie książki głównie czytali. Katalogu ich wprawdzie zestawić nie możemy, często wzmianka w książce ogranicza się do podania nazwiska autora, często spotykamy żądanie przesłania jakiejś książki, ale nie mamy dowodu czy ta dostarczona została. Czytelnie i księgarnie wileńskie nie mogły im dostarczyć wszystkich dzieł potrzebnych, zwłaszcza w językach obcych; Jeżowski za pośrednictwem Pełczyńskiego sprowadza je z Petersburga; Malewski przesyła je kolegom z Niemiec. Dom ani szkoła nie dały większości z nich znajomości języków, teraz ją dopiero z największym mozołem, ze słownikiem w ręku zdobywają. Mickiewicz do angielskiego zabiera się w r. 1822, poprzednio posługuje się tłumaczeniami. Duch wieku

[1]) A. Mickiewicz. Instrukcya dla układania wiadomości naukowych. (A. F. C II, t. I str. 118).

[2]) Rząd Tow. Filom. do Wydz. I № 52, 27 czerwca/9 lipca 1819 r. (ibidem str. 127).

[3]) Instrukcya dla Z. Nowickiego 31 października/12 listop. 1818 r. (ibidem str. 151—154).

przenikał do filomatów z wszystkich dziedzin wiedzy, które poznawali, najbezpośredniej jednak z pola filozofii i literatury pięknej. Condillac'a *Essai sur l'origine des connaissances humaines* przesyła Malewski Mickiewiczowi w styczniu 1820 r. dwa inne tomy tegoż autora posyła mu w tymże czasie Jeżowski. O zdobycie dzieł Helwecyusza stara się Jeżowski w grudniu 1819 r., w marcu otrzymuje jego trzy tomy. W jesieni tegoż roku czyta Mickiewicz pierwsze tomy *Traité de l'ésprit* i prosi o dalsze; jednocześnie przykłada się do studyów nad ekonomią polityczną. W październiku 1819 r. posyła mu Malewski tom Adama Smitha, w tymże czasie czyta Strojnowskiego i potrzebuje Say'a. Z listu znowu Jeżowskiego do Mickiewicza z 3/15 października 1820 r dowiadujemy się że głównym przedmiotem studyów Mickiewicza jest estetyka. W tymże liście donosi Jeżowski, że nadeszło dzieło Eberharda *(Handbuch der Aestetik)*, które Mickiewicz otrzymał i czytać zaczął w końcu 1820 r;. czytał także Jerzego Drewes *Resultate der philosophirenden Vernunft über die Natur des Vergnügens, d. Schönheiten, d. Erhabenen*, Malewski zaś stara się dlań o rozmowy Solgera *(Gespräche über das Schöne)*. Jeżowski taki program lektur kreśli dla Mickiewicza: a) psychologia, b) logika. c) metafizyka. d) filozofia praktyczna powszechna, e) etyka, f) gramatyka powszechna, g) estetyka [1]). Zan czytał Chateaubrianda *Les Martyrs*. Między jego książkami znajdował się Shaftesbury, filozof bezpośredniego, przez instynkt uwarunkowanego, uczucia. Myśliciele i poeci angielscy dużo miejsca zajmują w tej lekturze. Mickiewicz czyta Szekspira, Byrona, Walter Scotta, Moore'a, Southey'a; *Wikarego z Wakefieldu* tłomaczył Sobolewski. Z niemieckich poetów Szyller cieszył się uwielbieniem litewskich przyjaciół, czytany był także Goethe, Wielanda studyował Jeżowski, Mickiewicz odczytywał *Messiadę*, czytał Körnera; Malewski starał się dlań także o Bürgera. Mickiewicz poznawał także filozofię niemiecką, gdyż antropologia Pölitza służyła mu do zrozumienia psychologii kantowskiej i czytał jakieś objaśnienia do *Krytyki czystego rozumu*, ale czy znał same dzieła Kanta, nie wiemy. Z podręczników encyklopedycznych, prócz tych, o których już nadmieniliśmy, posługiwali się także filomaci dykcyonarzem Bayle'a. Biblioteka filomatów powstawała z ich zakupów i ofiar. Jeżowski pragnął, aby nie była tylko ich biblioteką podręczną, ale aby zawierała pewne

[1]) Jeżowski do Mickiewicza, 3/15 paźdz. 1820 r., Wilno. (A. F. C. I, t. II, str. 315).

wydawnictwa kompletne, jak np. teksty klasyków łacińskich wydane z objaśnieniami w Brunświku p. t. *Encyklopädie der lateinischen Classiker*. Zawierała ona naturalnie Rousseau'a, ogólnie przez filomatów czytanego; w kwietniu 1820 r. wzbogaciła się trzema tomami Bacona i dwoma dziełami Izaaka Wattsa, angielskiego filozofa i poety; David Hume musiał w niej się znajdować, skoro między innymi autorami poleca go Jeżowski w początku 1823 r. jako lekturę pożyteczną dla wzmocnienia charakteru; był w niej też niewątpliwie *Don Kichot*, dobrze filomatom znany.

Jedną z najważniejszych rzeczy przez filomatów zamierzonych były kursa naukowe. Projektodawcą był Jeżowski, a projekt ten jest jednym więcej dowodem, jak wysokie zdolności na organizatora instytucyi oświatowych kryły się w prezydencie Towarzystwa Filomatycznego. Dnia 3/15 grudnia 1819 r. odczytał on na posiedzeniu rządowem *Myśli o mogącej zaprowadzić się w Towarzystwie metodzie rzetelnej wzajemnego oświecania się*, [1]) które były głęboką krytyką istniejącej organizacyi oświatowej i dawały sposoby na zaradzenie jej brakom i niedogodnościom „Cel nasz, mówi Jeżowski, jest położyć zasady gruntownego oświecenia i z niego wydobywać to wszystko, co się tylko do pomyślności krajowej przykładać może". Cel ten jakoby z dwóch składa się części: oświecić się i oświecenia używać; pierwsze poprzedza drugie, od ulepszenia przeto własnej i publicznej edukacyi, jako od istotnej zasady oświecenia, zaczynać należy. Szkolne wychowanie jest wadliwe, wiele wiadomości stamtąd wyniesionych niedokładnych jest i niepożytecznych, przygotowanie do uniwersytetu jest niewystarczające, co sprawia, że student nie może z prawdziwym pożytkiem traktować wybranego przez siebie przedmiotu. Następnie układ nauki jest taki, że zatraca się kontakt z całością kultury, zamykając się jedynie w ramach swojej specyalności. Temu zapobiecby można, gdyby jeden kolega drugiemu w należytym porządku i świetle specyalność swą wykładał. „Fizyk chętnieby szukał poloru z nauk prawnych, pięknej literatury i sztuki, ażeby nie tylko miał pociechę patrzeć na rzeczy martwe, nieczułe, lub bezrozumne, czyli na świat zmysłowy, lecz też z równem uczuciem i interesem przyglądał się ludziom, ich własnościom, stosunkom, prawom w nieskończonych odcieniach, czyli poznawał świat umysłowy, którego znajomość tak wiele do użyteczniejszego poznawania świata

[1]) A. F. C. II, t. II, str. 112—127.

fizycznego posługiwać zwykła. Prawnik i filolog poprzestaliby poglądać okiem gminu na dziwne dzieła przyrodzenia, lecz nie chcąc poprostu wierzyć lub nie wierzyć, co inni w tej mierze powiadają, radziliby się takoż własnego przekonania o przyczynach, skutkach, prawach i całym porządku, według którego wszystko w świecie fizycznym się dzieje, ażeby, nabywszy już z jednej strony poloru, stosownie do obecnej oświaty, z innej strony nie zostawali o kilka wieków wstecznie cofnięci; stosując zaś znaczenie i granice takowych nauk do powszechnego pojęcia i użytku, urabiałyby się same z siebie i oczyszczały kursa popularne, wszystkim dostępne i koniecznie potrzebne, stanowiące nareszcie właściwą treść elementarnych nauk". Kursa takie dawałyby doskonałą sposobność wykładającym do doskonalenia się w swoich przedmiotach, słuchającym wynagrodziłyby straty w wychowaniu szkolnem doznane, przyczyniałyby się do zrównoważenia umysłu i jego kultury. „I jeżeli pozorowi uwieść się nie damy, mówi Jeżowski, łatwo przekonać się potrafimy, że takowe wzajem wykładane u nas kursa więcejby nam z wielu względów pożytku przyniosły nad dzisiejsze kursa uniwersyteckie". „Dodajmy, że takowe nasze kursa z niewymowną oszczędnością czasu i pracy byłyby dawane. Albowiem kursa te różniłyby się cale od szkolnych, właściwie nie miałyby tu miejsca zapewne drobnostki i szczegóły, lecz istotna treść, porządek, całość, granice nauki, słowem sama, że tak powiem, filozofia każdej elementarnej nauki byłaby tu uprawiana, jako od tych, których wiek do własnego już myślenia i rozumowania powołuje".

Projekt Jeżowskiego krytykował Malewski, będąc przeciwnikiem obowiązkowego nauczania w Towarzystwie, Mickiewicz zaś uważał go za trudny do przeprowadzenia wobec konieczności pracy zarobkowej. Jednak w r. 1820 rozpoczęto w Towarzystwie wykłady prawa, języka niemieckiego, kosmografii i matematyki, prowadzone przez Malewskiego, Łozińskiego i Zana [1]).

Filomaci zamierzali wydawać corocznie drukiem rocznik prac swoich, co zastrzeżone było w ustawach drugich i trzecich, ale co do skutku nie doszło. Wogóle zamierzenia filomatów tylko w drobnej części były realizowane, a jeżeli mimo to obraz ich chcemy przedstawić, to dlatego, żeby poznać charakter i umysłowość tego odłamu młodzieży polskiej. Jest rzeczą niewątpliwą i widoczną już z tego, co napisane zostało, że gdyby warunki przychylniej się ułożyły, znaczenie filomatów w ówczesnym zabo-

[1]) A. F. C. II, t. II str. 127, przypisek.

rze rosyjskim byłoby takie, jak znaczenie oświatowych stowarzyszeń francuskich dla Francyi. Nie udało się im wznieść zamierzonego gmachu między innemi i dlatego, że nie rozporządzali ani odpowiedniemi środkami, ani wpływami. Pobyt ich w Wilnie, w centrum owego ruchu, także nie był stały. Musieli je opuszczać, czy to udając się do innych uniwersytetów jak Malewski i Pietraszkiewicz, czy też zniewoleni okolicznościami materyalnemi, jak Mickiewicz i Jeżowski. Widząc, że Towarzystwo Filomatyczne zagrożone jest przez to, że pierwsi jego członkowie i założyciele Wilno opuszczają, postanowili w r. 1821, aby zawsze jeden z nich obowiązkowo w Wilnie przebywał [1]); stan jednak całej organizacyi i warunki polityczne były takie, że bądź co bądź utrzymaćby się ona nie dała. Najsilniejsza była boleść Jeżowskiego, gdy widział, jak kruszy się dzieło, którego w lwiej części był twórcą. „Pomimo stan smutny Towarzystwa, pisał do Mickiewicza, i grożące rozprzężenie się każdy zaraz myśli o sobie; Jarosz [Malewski] wyjeżdża [zagranicę], ty chciałbyś do Warszawy" [2]). A później, zestawiając z goryczą to, co projektowane było, z tem, co uskutecznione zostało, mówi o swych kolegach: „Budowali okręty, handlowali po portach, zgromadzali kapitały, zakładali banki" [3]). Z projektów, nad któremi dyskusya najwięcej danych dostarcza dla poznania filomatów, jest projekt założenia pisma. I tutaj najciekawsze i najgłębsze są myśli Jeżowskiego. Inni filomaci, zastanawiając się nad pismem peryodycznem, nie umieją tak wyczerpać przedmiotu i z takiego całkowitego stanowiska rzeczy ująć. Mickiewicza uwagi są tem ciekawe, że kładzie nacisk na konieczność działu politycznego. „Znaczniejsza część ludzi natłokiem i rozmaitością zatrudnień, brakiem potrzebnych wiadomości nie jest w stanie ciągle i dobrze publiczne rzeczy poznawać i oceniać; ktokolwiek zatem jaśniej w polityce widzi, tego dobro publiczne obowiązuje, aby jaknajwięcej do innych ludzi przemawiał". Pragnie także poświęcić wiele miejsca naukom ścisłym i jaknajprędzej ogłaszać wszelkie wynalazki [4]). Chlewiński chciałby, aby pismo przedewszystkiem służyło rolnictwu [5]), Kowalewski wolałby w niem widzieć przewagę treści pedagogicznej „filologicznej" [6]) Pietraszkiewicz życzyłby, aby służyło reformie

[1]) Malewski do Mickiewicza 23 czerw./5 lipca 1821, Wilno. (A. F. C. I, t. III str. 355).
[2]) Jeżowski do Mickiewicza 10/22 lut. 1821, Wilno, (ibidem str. 154).
[3]) Jeżowski do Domeyki 15/27 lut. 1823, (ibidem V str. 60).
[4]) Uwagi czyt. 26 marca/7 kw. 1820 r. (A. F. C. II, t. II str. 215—218).
[5]) Uwagi czyt. 19/31 marca 1820 r. (ibidem 192—211).
[6]) Uwagi czyt. 26 marca/7 kwietnia 1820 r. (ibidem 212—215).

wychowania publicznego, przedsięwziętej w duchu narodowym, oraz praktycznym celom przemysłu i rolnictwa [1]). Jeżowski ściśle łączy pismo z charakterem i zadaniami Towarzystwa, chce, aby przyczyniło się do podniesienia oświaty i kultury w kraju i przygotowało grunt dla działań Towarzystwa. „Towarzystwo czyni wielkie przedsięwzięcie dla dobra kraju; pismo peryodyczne jest niby posłem i reprezentantem Towarzystwa do całego kraju dla zwracania umysłów ku rzeczonemu dobru, a owszem dla zyskiwania pomocy w przedsięwzięciach“ [2])

Pismo powinno dać podstawy do powszechnej oświaty, podnieść ją i ujednostajnić. „Pismo to powinno przygotować umysł narodu do przyjęcia zasad prawdziwego oświecenia, owszem, rozsiewać nawet nasiona takowych to zasad; powinno zrównoważać oświecenie wszystkich klas narodu polskiego z oświeceniem pojedyńczych w nim osób, tudzież oświeceniem obcych narodów. Albowiem między oświeceniem masy narodu naszego, a oświeceniem pojedyńczych w nim osób jest przedział niezmierny, tak dalece, że kiedy naród nasz zostaje o kilka wieków wstecznie względem Europy, nasi niektórzy uczeni chcą się równać z pierwszymi dzisiaj uczonymi Europy i kulturę Polski z kulturą przedniejszych narodów europejskich porównywać. Skądże to pochodzi? Następne porównanie wyjaśni. Oświecenie w obcych narodach wyobrazić sobie możemy pod postacią drzew okazałych, które ciągle kwitną i dają owoce, z których drzew my, uskubnąwszy niekiedy kwiatek lub owoc, przenosimy na naszą ziemię. Lecz kwiatek rzucony więdnieje i niknie, owoc zaś, połkniony od jednej osoby, może ją nasycić, lecz dla reszty żadnego nie daje pożytku. Nie staraliśmy się zaś, ani się staramy przenosić do ziemi ojczystej same owych drzew nasiona i młode latorośle, z korzeniami je zasadzać, któreby same rosnąć i chociaż powolnie, jednakże same w kraju rozmnażać się i właściwe nam, dla nas wszystkich wydawać mogły kwiaty i owoce. Wszystkie wysokie nauki, o których niekiedy rozprawiamy, są to owe kwiatki z drzew zagranicznych; wszyscy najpierwsi uczeni krajowi są to owi, którzy zjadłszy po jabłku z drzew zagranicznych, mniej więcej na własny je obrócili pożytek. Ten nienaturalny i przewrotny sposób kształcenia się narodu przyczyną jest owej dumy, że się przyrównywamy naszem oświeceniem do innych narodów, a niekiedy i gardzimy niemi; jest przyczyną, że nie umiemy poznać potrzeb kraju naszego i środków, przez któreby im zaradzić należało. Pismo peryodyczne, jako we wszystkich ręku być mające, przez wiele osób wspólnie układane i przez takie osoby, którym jeszcze pozostaje przydłuższy czas życia, które uczuły niedostateczność swojego wychowania, nieporządek i potrzeby w krajowem oświeceniu, pismo takowe i przez takie wydawane osoby może najłatwiej dumę narodową i zarozumiałość o sobie obalić, niedostatki, fałsze, otwory w kulturze krajowej odkryć, środki zaradzające wskazać i rzucać nieznacznie zarody prawdziwej oświaty; zgoła, pismo Towarzystwa ma zostać dla całego narodu elementarzem, na którym ziomkowie nasi od początku naukę swoją, lecz z ochotą i pożytkiem rozpocząć powinni“ [1]). Obok pracy naukowej wewnątrz Towarzystwa Filomatycznego podejmowanej, drugą ważną a systematyczną działalnością było zakładanie związków wśród młodzieży wileńskiej. Pozatem nie udało im się pójść dalej i wszelkie inne usiłowania miały raczej cechę wysiłków indywidualnych i szerszych kręgów zakreślić nie zdołały. Łoziński, Zan, Chlewiński, ucząc na pensyi panieńskiej, trzymanej przez Deyblów, oraz na drugiej, trzymanej przez panią d'Abry, starali się tam podnosić ducha narodowego i oświatę. Rukiewicz działał wśród obywatelstwa, starając się o przeprowadzanie na sejmikach ludzi pożytecznych. o utrzymywanie w uniwersytecie wileńskim choć jednego ucznia; Malewski starał się o założenie jakiejś szkoły rzemieślniczej; robiono próby oddziaływania na włościan, puszczając między nich książeczkę Jana Chodźki *Kramarz Wędrowny*; zakupywano nagrody książkowe dla uczniów w szkołach i t. p.

Filomaci przeprowadzili głęboką krytykę ówczesnego systemu edukacyjnego, dającego przewagę pamięci, a nie rozwijającego odpowiednio inteligencyi. „Empiryczna instrukcya nasza, mówił Jeżowski, dając panowanie pamięci, więzi wyższe władze umysłu, zostawia je zawsze biernemi, nigdy w czynność nie wprowadza [1]). Krytykę tę opierali przedewszystkiem na swem własnem doświadczeniu, a wszystkie kwestye samodzielnie przemyśleli, stojąc przy tem zawsze na poziomie współczesnej im eu-

[1]) Uwagi czyt. 4/16 kwiet. 1820 r. (ibidem 218—222).
[2]) Uwagi czyt. 5/17 marca 1819 r. (ibidem t. I str. 159).

[1]) Wniesienie tyczące się pisma peryodycznego czyt. 26 czerwca/6 lipca 1820 (A. F. C. II, t. II, str. 88 — 94.
[1]) Jeżowski, Przemowa na posiedzeniu powszechnem 14/26 września 1818. (A. F. C. II, t. I, str. 179).

ropejskiej kultury. Towarzystwo Filomatyczne jest jednym z wymownych dokumentów przynależności naszej do cywilizacyi i kultury zachodniej i dowodem, że jeśli u nas nie na wszystkich stopniach z taką intensywnością jak tam rozwój postępował, to jedyną przyczyną był, rozbijający wciąż nasze życie, obcy ucisk polityczny.

IV.

Związki. — Klub Przyjaciół. — Komitet Statystyczny. — *Opis geograficzny czyli Instrukcya dla układania opisu parafii.*—Polemika Mickiewicza z Malewskim.—Zan i promieniści, czyli Towarzystwo Przyjaciół Pożytecznej Zabawy.—Teorya promienistości.—Majówki.—Projekt Mickiewicza, tyczący się promienistych.—Pacierz promienistych.—Ksawery Ogiński.—Zakaz promienistości i majówek.—Andrzej Towiański.—Towarzystwo Antyszubrawców.—Towarzystwo Literackie Wileńskie.—Utwór Towiańskiego p. t. *Zdarzenie prawdziwe.*—Filareci.—Uczty.—Plany Jeżowskiego ogólnej reformy Towarzystwa.—Filadelfiści.—Zasady Białych.—Związki filomatyczne a *Burschenschaft.*—Ruch wśród młodzieży francuskiej.

Idea filomatów dla realizowania się i szerzenia potrzebowała ognisk organizacyjnych. Towarzystwo Filomatyczne, w miarę jak jego członkowie coraz szerzej widzieli swoje zadania, dla celu tego stawało się niewystarczające; wynurzyła się przeto myśl związków, zawsze jednak od Towarzystwa Filomatycznego zależnych. Filomaci, prowadząc w tym kierunku pracę nad ustawami, pracę, pochłaniającą wiele czasu i kosztującą wiele trudu, zaczęli sprowadzać powoli Towarzystwo z kolei zajęć naukowych i zmieniać jego charakter. Zmienił się on głęboko, gdy związki powstały, Towarzystwo filomatyczne bowiem przestało być wtedy towarzystwem wyłącznie naukowem, a stało się najwyższem i kierowniczem stowarzyszeniem w ich szeregu. Tak więc obok pracy naukowej podejmują filomaci organizacyjną pracę dla przeprowadzania swej idei. Powiedzieliśmy już, że wpływami swemi mogli objąć jedynie młodzież uniwersytetu wileńskiego, wszystkie przeto związki, od Towarzystwa Filomatycznego zależne, były związkami młodzieży uniwersyteckiej i w czasach dopiero ostatnich żywioł ten zaczął zlekka zasilać się młodymi księżmi, nauczycielami i t. p., co miało przyczynę w kończeniu przez filomatów uniwersytetu i wchodzeniu ich w nowe sfery życia społecznego.

Do związków od Towarzystwa Filomatycznego zależnych, a obejmujących młodzież uniwersytecką należy Klub Przyjaciół, Stowarzyszenie Przyjaciół Pożytecznej Zabawy, czyli Promienistych, Filareci i Filadelfiści. Było to jedno rozgałęzienie z pnia filomatycznego powstałe i związane z nim organicznie; obok tego rozgałęzienia, w sposób bardziej luźny, istnieją koła takie, jak Związek Naturalistów Krajowych, powstały w r. 1820 dzięki staraniom Zana i pod jego przewodnictwem; związek poetycki „Kastala" założony przez Czeczota w kwietniu w 1823 r. Poza związkami młodzieży uniwersyteckiej widzimy próbę, w kwietniu 1823 r., zjednoczenia młodzieży duchownej seminaryum dyecezyalnego w Towarzystwie Religijno Moralnem, usiłowania założenia związków obywatelskich, podejmowane w gubernii grodzieńskiej przez Rukiewicza i w Szczuczynie przez Pietraszkiewicza. Wogóle dążnością jakby programową filomatów jest zrzeszenie wszystkich zawodów i stanów między sobą, dla tem doskonalszego i jednym celem społecznym ożywionego pełnienia prac każdemu właściwych i obudzania nowych czynności, przyczem wszędzie miał być zachowany wpływ filomatyczny.

„I tak może się założyć klub z obywateli, pisał Mickiewicz, w celu założenia fabryki pożytecznej papierni, drukarni, lub tym podobnych. Członkowie nasi, do klubu tego wchodzący, mają go pobudzać do działania, starać się, aby przyszedł do skutku; chociażby niezupełnie czynnościami jego kierować mogli, zawsze kraj będzie miał pożytek z zaprowadzenia pożytecznej fabryki. Może być równie klub uformowany między klasą wyższą lub niższą, dla oparcia się wpływowi żydów, dla dźwignienia handlu, podniesienia rolnictwa, dla wspomagania funduszami edukacyi" [1]).

Wchodząc na pole zakładania związków, filomaci musieli regulować swój stosunek do innych związków studenckich, które poza obrębem ich działania się utworzyły, oraz do takich, na Litwie istniejących towarzystw, jak masoni, szubrawcy, węglarze; musieli wpływy ich czy to neutralizować, czy je dla siebie podbijać; zrodził się w nich przeto duch korporacyjny, przejawiający się nieraz w sposób dość ostry i stanowczy.

Pierwszym związkiem, który filomaci założyli był Klub Przyjaciół (kwiecień 1819). W stosunku do Towarzystwa był on jakby klasą wstępną, gdyż stamtąd członkowie jego, jeśli zyskali zaufanie, wchodzili w szeregi filomatów, którzy aż dotąd byli im nieznani. Początkowo Klub Przyjaciół składał się wyłącznie z filomatów pod ich prezydencyą (Zan, Mickiewicz)

[1]) O klasie wstępnej 13/25 maja 1819 r. (A. F. C. II, t. I, str. 304).

i administracyą (Pietraszkiewicz, Zan, Łoziński); w ten sposób utworzono pierwsze grono, do którego z natury rzeczy musieli przystosować się i pod wpływ Towarzystwa Filomatycznego wejść, wstępujący z zewnątrz członkowie Organizacya taka była ideałem filomatów; do każdego stowarzyszenia, z którem stosunki nawiązywali, usiłowali w najwyższym możliwie stopniu ją wprowadzać, każde towarzystwo chcieli widzieć postępujące w duchu swoim, zniszczyć zaś je, jeśli szło w innym kierunku, a przerobić się nie udało. W ten sposób ujął tę kwestyę Mickiewicz w instrukcyi, wyrażającej postanowienie rządowe:

„Jeżeli inne towarzystwa nie są zgodne z celem szlachetnym, od nas zamierzonym, jeżeli się mu *dyrekte* lub *indyrekte* przeciwią, przerobić je zupełnie; jeśli się nie dadzą przerobić, zniszczyć. Jeżeli zaś towarzystwa takowe w dobrym duchu zawiązane i do dobrego dążą, postawić je w takim stanie, w jakimby najkorzystniej zamierzonych celów dojść mogły" [1]).

Pragnąc rozciągnąć wpływ na wszystkie poza nimi istniejące związki, filomaci jaknajdalej posuniętą zachowywali ostrożność, aby samym nie dostać się bezwiednie pod kierunek innych towarzystw; obawiali się zwłaszcza tych, które miały siłę i doświadczenie organizacyjne Dnia 28 września/10 października 1819 r. zapytywał Malewski Mickiewicza o radę względem Onacewicza, który zachęcał do działań wśród młodzieży i samby, zdaje się, chciał do nich należeć. Odpowiedź Mickiewicza nie dochowała się, ale Malewski po otrzymaniu jej tak pisze do niego: „Co do Onacewicza, wyrażona przez ciebie opinia trafia zupełnie w moją. Żadnym sposobem wpuścić go nie można po tę chwilę, póki ktoś z naszych nie będzie na jakowymś stopniu w uniwersytecie. Człowiek oswojony ze związkami niemieckiemi, tak czynny w Królewcu, człowiek nad tem ciągle myślący, człowiek, który, nareszcie dla lepszego działania o księdzostwie zamyśla, człowiek taki byłby straszny dla nas tak szczupłych co do liczby, tak mało dotąd rozszerzonych w działaniu" [2]). Gdy do Klubu Przyjaciół przyjęto Duszakiewicza, Jeżowski utyskuje, że nie opatrzono się i przyjęto masona; był wielki tego samego charakteru niepokój, gdy do Wilna przybył Ogiński, członek Towarzystwa Patryotycznego. I jeśli jakiś filomata należał, np. jak Zan, do masonów, albo Łoziński do węglarzy, nie było w tem organizacyjnego połączenia. Masonerya i szubrawcy duchowi młodzieży

[1]) Instrukcya dla Tomasza Zana, podług rządowych postanowień, zapadłych na dniu 29 stycznia/10 lutego 1819 r. (A. F. C. II, t. I, str. 143).
[2]) List z 9/21 października 1819 r. (A. F. t. I, str. 177—178).

wileńskiej byli obcy i działań wśród niej nie nawiązywali. „Wprawdzie niektórzy z masonów, pisze Kozakiewicz, mieli wiadomości o bycie związków między młodzieżą, ale ona nic więcej w następstwie im nie przyniosła. Przekonanie ich dla nas było nadto poniżającem, nie sądzili, abyśmy zdolni i mocni byli do wzniesienia czegoś trwalszego i wyższego nad wiek młodości, mierzyli ją bowiem piędzią swych czasów. Nie chcieli podnieść się do zgłębienia zmiany wychowania, ducha czasu, szerzących się opinii, położenia kraju, wyobrażali, że młodzieniec z w. XIX-go, wychowany w stolicy, jest młodzieńcem z początku panowania Stanisława Augusta“ [1]). Najbliższe stosunki, których jednak, z powodu braku materyału, dokładnie opisać nie można, łączyły filomatów z węglarzami, nie usuwającymi się od działań wśród młodzieży. Wśród węglarzy wileńskich wysokie stanowisko zajmował Lelewel i on to, przez Łozińskiego wiedząc o związkach studenckich, gdy w r. 1821 węglarze powzięli myśl wysłania kilku zdolniejszych młodych ludzi zagranicę, przedstawił do tego członków Klubu Przyjaciół. Kandydaci, podani przez Lelewela, zostali przyjęci z tem, że od chwili wyjazdu stają się uczestnikami prac węglarskich, ale nadzieje wyjazdu zawiodły, gdyż, jak ze słów Kozakiewicza wynika, nie udało się od władz uzyskać potrzebnego pozwolenia.

Prace naukowe w Klubie Przyjaciół rozwijały się w tym samym kierunku jak w Towarzystwie Filomatycznem; filomaci przedstawiali tu swoje pisma, czytane już na posiedzeniach wydziałów, ideą zaś klub ożywiającą było wyrównanie różnic między poziomem kultury polskiej a zachodniej. Członkowie klubu zajmowali się poważnie naukami ścisłemi i przyrodniczemi, duży jednak i przeważny dział ich prac zajmuje poznawanie historycznych i społecznych spraw polskich, przyczem dla ostatnich wyłonił się z pośród nich Komitet Statystyczny. Owocem prac Komitetu Statystycznego była, dokonana pod kierunkiem Malewskiego instrukcya statystyczna, wydrukowana z ominięciem cenzury w r. 1821 p. t.: *Opis geograficzny, czyli Instrukcya dla układania opisu parafii* [2]). Miała ona na celu ujednostajnienie pracy poznawania kraju, którą, jak wiemy, przedsiębrali filomaci, a ułożona była według *Instrukcyi* Głównego Szkół Rządu, wydrukowanej po rosyjsku w r. 1812 i przedrukowanej po polsku

[1]) Kozakiewicz, Krótki rys wypadków od r. 1822 m ca kwietnia do r. 1823 m-ca septembra (A. F. C. II, t. III).

[2]) Instrukcya została wydrukowana tajnie w drukarni bazyliańskiej w 200 egzemplarzach. Por. Mościcki, *Wilno i Warszawa*, gdzie powtórnie jest przedrukowana.

w Wilnie w r. 1817 przez komitet przez ministra oświaty ustanowiony [1]). W *Opisie geograficznym* były jednak kwestye, które w *Instrukcyi* Głównego Szkół Rządu się nie znajdowały; i tak zawierała ona pytania, tyczące się wojska, życia politycznego wśród obywateli i przebywających w kraju cudzoziemców. Klub wzrastał szybko, zdaniem Mickiewicza za szybko nawet [2]), w maju 1820 r. liczył dwudziestu dziewięciu członków [3]), ale stał daleko od osiągnięcia celu zorganizowania młodzieży uniwersyteckiej. Jedną z głównych przeszkód była tajemnica, którą działania swoje pokrywali filomaci, a która obowiązywała także i przyjaciół. W warunkach tajności, koniecznych, zresztą, z powodu panującego wówczas nieprzychylnego usposobienia dla związków studenckich, objąć szeroko młodzież było rzeczą prawie niepodobną; ponadto nie wystarczała ku temu treść naukowa, ani nawet hasło doskonalenia się moralnego. Zadanie, przed którem filomaci stanęli, z wielkim polotem i inicyatywą rozwiązał Zan. Trzeba jednak nadmienić, że grunt dla Towarzystwa Promienistych przygotowany był psychologicznie wśród filomatów od dość dawna; zaczęli oni rozumieć, że, aby związać młodzież między sobą, pchnąć ją do wspólnych prac, uzyskać na nią wpływ szeroki i trwały, trzeba sięgnąć głębiej w jej życie wewnętrzne, dać jej pogląd na świat, z którego płynęłaby siła hartująca wolę, tworząca oporność względem działań przeciwnych. Kwestyę tę, o ile wiadomo, poruszył Mickiewicz w liście niedochowanym, ale którego wyjątki cytuje, polemizując z nim, Malewski. List Malewskiego datowany jest 5/17 listopada 1819 r. [4]). Chociaż Malewski z Mickiewiczem nie zgadza się, pisze jednak, że rzucone w liście jego światło uważa za wróżbę pysznego wschodu słońca i kończy dyskusyę słowami: „Myślmy społem. Z Kowna [5]) błyska mi wielki pręg światła—jeszcze tylko błyska“. Mickiewicz, według cytat Malewskiego, brał pod uwagę istniejące zepsucie obyczajów i wzywał do przeciwdziałania mu. I tak cytuje Malewski: „Były sekty filozoficzne i religijne; my powinniśmy stworzyć sektę moralną, przyjąć pewne prawdy moralno-religijne“ [6]),

[1]) Szeliga, *Proces Filaretów w Wilnie*. Pismo prof. emeryt. Malewskiego do rektora z d. 19 listop. 1823 (A. do D. L. i O. t. VI, str. 256—258).

[2]) Mickiewicz do Malewskiego 11/23 list. 1819 r. Kowno (A. F. C. I, t. I str. 258).

[3]) Pietraszkiewiczówna, *Dzieje Filomatów w zarysie*, Kraków 1912 r., str. 50.

[4]) A. F. C. I, t. str. 240.

[5]) Mickiewicz przebywał wtedy w Kownie

[6]) A. F. C. I, t. I str. 239.

a dalej „prawda, że moralność jedna wszystkich chrześcian, ale powierzchowne ich działanie różne“ [1]). Malewski nie zrozumiał myśli Mickiewicza; za różność powierzchownego działania wziął on istnienie kilku wyznań w łonie chrześciaństwa, gdy Mickiewiczowi chodziło niewątpliwie o to, że choć zasada moralna chrześciańska jest jedna, etyka jednak ludzka jest niestała, zmieniająca się, odstępująca od zasady chrześciańskiej, czyny zaś ludzkie odchylają się jeszcze więcej od czystej chrześciańskiej idei. Uchwycenie treści chrześciańskiej moralności w jej nowożytnym rozwoju, wprowadzenie jej do pewnych, dla młodzieży sympatycznych haseł i uczynienia z nich osi jej życia moralnego i intelektualnego – oto, sądzę, myśl Mickiewicza. Punktem wyjścia rozumowania Malewskiego było, że religii zaczepiać nie należy, za to zaś mógł uznawać wysuwanie przeobrażonych pojęć moralnych, nieuznanych j eszcze i zwalczanych przez duchowieństwo. „Od czasu. kiedy sprawy Towarzystwa stały się niejako własnemi, pisze, od czasu kiedym waszym zagrzanym przykładem, zaczął marzyć i zapuszczać się w przyszłość, zawsze myślałem o niezaczepianiu się za religią, zawsze sądziłem, że to czem słupy Herkulesa były dla starożytnych żeglarzy, tem dla nas będzie kraina religii. Byłem zawsze tego u siebie przekonania, że jak dla kilku ziarn kąkolu nie godzi się podpalać żniwa, tak dla nadużyć kalających religią, nie godzi się na nią następować“ [2]). Krytyka przeprowadzona przez racyonalistów i deistów w. XVIII-go została przez Malewskiego odepchnięta, zastanawianie się nad różnemi sektami religijnemi zachwiało wprawdzie w pewnej chwili jego równowagę, ale opanował się szybko. Malewski w pierwszych chwilach pożycia z Mickiewiczem przypuszczał, że on właśnie podąża w kierunku przekształcania pojęć religijnych i moralnych, później przypuszczenia te go opuściły, teraz jednak widzi, że były słuszne. „Ty pierwszy wołasz nas ku tej stronie!“ [3]) Malewski nie zdawał sobie sprawy z kwestyi rozwoju moralności, zrażał go sposób wyrażania się Mickiewicza, zrażał go wyraz „sekta“. Z listu Jeżowskiego, o cztery dni późniejszego [4]), widać, że wezwanie do przemienienia się w „sektę moralną“ zrozumiane zostało jako głębsze jeszcze pogrążenie się w teoretyzowaniu, z czego właśnie filomaci wyjść pragnęli. Rozpatrzywszy myśl Mickiewicza wyłącznie z praktycznego

[1]) ibidem.
[2]) ibidem 238.
[3]) ibidem 239.
[4]) A. F. C. I, t. I str. 246.

punktu widzenia, Jeżowski wywnioskował, że Mickiewicz chciał, aby w ustawach umieszczone były pewne maksymy, uczucia, opinie etc., co on uważał za zbyteczne, nie wierząc przytem, aby tym sposobem przyjęty został, jak mówił Mickiewicz „kształt i duch Rzeczpospolitej, silnie działać mającej“; ze swojej strony natomiast proponował mocniej wziąść się do pracy, odmienniej i ściślej działać, a w miarę, jak działania postępować będą, korzystać z doświadczenia i teoryę zasad doskonalić. Mickiewicz na razie broń złożył i odpowiedział Malewskiemu: „Myśli twoje o myślach moich są gruntowne; nie odpiszę teraz na nie, ale je po większej części akceptuję“. [1]) Jeżowskiemu odpowiedział Mickiewicz [2]), polemizując z jego pesymistycznym poglądem na rezultaty dotychczasowych prac Towarzystwa, zgadzał się jednak, że główną narazie rzeczą jest praktyka i prosił o obiecany przez Jeżowskiego projekt reformy. Kwestyę na nowo poruszył Malewski, pisząc do Mickiewicza list z zupełnie innym, niż poprzednio, poglądem na całą sprawę [3]). Powodem tej zmiany była zaobserwowana wśród stowarzyszającej się młodzieży stagnacya, wygasanie zapału po pierwszym miesiącu związkowego życia; u samych tylko filomatów zastoju nie było, ale im starczył za podnietę ogromny cel działań i dawała siłę ściślejsza spójność przyjacielska. Dla ogółu „potrzeba innej barwy, trzeba wyrażonego pozoru jakiejś sekty“, to też Malewski przechylał się teraz do zdania Mickiewicza i zachęcał go „do dalszych i pilniejszych w tej mierze dociekań“. „Bez tego pamiętaj, że wyjdziemy na wzór tylu tysięcy towarzystw. Ja do podobnej pracy wcześnie ogłaszam się za niezdatnego, toż samo mogę bezpiecznie o wszystkich towarzyszach powtórzyć (*excipe* Michała [4]), ty jeden możesz coś dokonać“. Z powodu swego oddalenia od Wilna, Mickiewicz mógł tylko teoretycznie kwestyę ową rozpatrywać, to też nie on, ale Zan skupił koło siebie znaczną część młodzieży uniwersyteckiej, dając jej hasła natury moralnej, przybrane w formę pociągającą i pozbawioną pedantyzmu, a z jakąś domieszką obrządkowości, która w oryginalności swej tak związana z nim była, że jej sens głębszy narazie umykał, a bawił i przyciągał przejaw zewnętrzny. Towarzystwo, którego Zan był założycielem i głową powstało 6/18 maja 1820 pod nazwą Promienistych.

[1]) ibidem 257.
[2]) List 19 listop./1 grudnia 1819 r. ibidem str. 292.
[3]) List z dn. 5/17 lut. 1820 r., ibidem str. 406.
[4]) Rukiewicza.

Zan, natura bardzo kochająca, szczera i wylewna, ulegająca tak podnieceniu jak zniechęceniu, stąd przez filomatów w początkach wspólnego pożycia „babą“ zwany, charakteryzowany jako chwiejny i za wiatrem idący, Zan, zniewalający sobie wszystkich wesołością i śpiewem, którym rozbrzmiewała tak jego izba, jak podwileńskie wzgórza, wcześnie interesować się zaczął mesmeryzmem i wyciągać zeń najdalej idące konsekwencye dla pojmowania istoty człowieka. W październiku 1819 r. tak opisuje Czeczot Mickiewiczowi swoje i Chlewińskiego z Zanem dyskusye: „O, gdybyś ty był teraz między nami trzema! Co tu za rozprawy o materyach, o duchach, o analogicznych łańcuchach, o czasach, przestrzeniach, dzikich a dzikich, ja nazywam marzeniach! Już to my wszyscy, możesz wiedzieć, jak zabici wyznawcy; ale Tomasz jeszcze mocniejszy nieco, bo ja niczemu, czego nie pojmuję zmysłem, [nie wierzę], a on przez analogię w duchy jeszcze, kombinujące się w części z materyą, wierzy“ [1]). W grudniu 1819 r. widzimy w Zanie zapalonego i przekonanego wyznawcę teoryi magnetyzmu zwierzęcego. W sposób typowy pyta Łozińskiego, udającego z humorem, że został przezeń zamagnetyzowany, czy widzi swe wnętrzności i czy nie przepisze sobie jakiego lekarstwa [2]). Od mesmeryzmu, w jego pojmowaniu materyalistycznem, do spirytualistycznego poglądu na naturę ludzką był dla Zana krok tylko jeden; Zan krok ten uczynił i wkroczył w rozległe dziedziny mistycyzmu, splatającego się z surowemi wymaganiami czystości życia duchowego. Dla zaznajomienia się z Zanem trzeba dodać, że studyował przyrodę i to nie z pobudek naukowych tylko; zajmowała go ona jako człowieka wrażliwego na piękno, jako poetę. Czuły i serdeczny, był powiernikiem wielu osób i znał mnóstwo ludzi z wszystkich sfer społecznych. Przez to samo, że był wziętym korepetytorem, pozawiązywał różne stosunki, dla takiego biedaka, jak on, w innym razie, niedostępne. Bywał na doświadczeniach magnetycznych Lachnickiego i u ks. Lubeckich, na amatorskich koncertach prof. Becu i pani Frankowej, na balach ks. Czetwertyńskich, Karpia, hr. Tyszkiewiczowej. Mieszkając u bibliotekarza Kontryma, jako korepetytor jego synowca, poznał się z wielu uczonymi, między innymi z Lelewelem. Był wprowadzony do loży masońskiej i do szubrawców [3]). Komisya śledcza, ustanowiona w kwietniu 1822 r., przez ks. kuratora dla zbadania sprawy promienistych, znalazła w papierach Zana wiele listów, od osób poważnych do niego pisanych, dziękujących za usługi, jakie oddawał ich synom lub krewnym w uniwersytecie studyującym i skonstatowała, że powszechny szacunek i poważanie go otaczały [1]). Zan mówił o sobie, że żadne uczucie nie było mu obce, ani nieznane. „Wszelkie stopnie uczuć i przygód, jeżeli nie doświadczeniem, to myślą, współczuciem przechodziłem... znam je...“ [2]). List ten z więzienia do Maryli pisany odsłania najistotniejsze stosunki Zana do życia. Człowiek jest, według niego, istotą duchową, zamkniętą na pewien przeciąg czasu w cielesną powłokę. Dusza ludzka w ciągu swego pobytu na ziemi co chwila znajduje przedmioty do nieskończonego szczęścia; w przyrodzie i harmonii świata, skoro odnaleść ją potrafi, pije słodycz, będącą przygrywką przyszłej, całkowitej szczęśliwości. „Ziemia nie jest padołem płaczu, ale rajem“. W sercu człowieka odbija się promień światła bożego: jest to żyjące w niem pojęcie dobra, piękna, harmonii i szczęścia. Promień ten boży, oświecający duszę, stanowi jej świat idealny, przezeń komunikuje się istota ludzka duchem swym z Bogiem i podnosi się ponad świat materyi. Świat materyalny jest jedyny, wśród którego człowiek żywot swój doczesny przepędzić musi; nie należy zatem uciekać od życia i zanurzać się w marzeniach, lecz przeciwnie, wszystkich sił użyć dla stworzenia na ziemi warunków coraz wyższego i doskonalszego szczęścia. „Ale życie spać nie powinno; na swej drodze bieży aby wzrastała, mocniała i młodniała cielesność, wreszcie się odradzała; bieży, aby wzrastał, wzmacniał się, młodniał rozum, a zdrowy stał się oblubieńcem doskonałej miłości, a ich dzieci, piękność i moc hojdać będą ziemię wolnością i szczęściem“. W takiem usposobieniu zupełnej wewnętrznej niezależności od swej złej doli, dokonał Zan dzieła poświęcenia: o ile mógł najwięcej wziął w śledztwie na siebie, aby ocalić kolegów, których kochał i których za potrzebniejszych dla kraju uważał. Rzeczy najpoważniejsze, które Zan pisze, pisze sposobem lekkim, domyślnym raczej, żartobliwym; humorystę angielskiego Sterna wziąwszy za wzór, stworzył formę bardzo sobie odpowiadającą i wyskoki uczucia, lub osobistych przeżyć ukrywa w żartobliwej impresyi, albo w opowiadaniu zdarzeń najpospolitszych. Zan i na wygnaniu śpiewał,

[1]) A. F. C. I, t. I, str. 134.
[2]) Łoziński do Mickiewicza 11/23 grudnia 1819, Wilno, ibidem str. 329.
[3]) H. Mościcki, *Z pamiętników T. Zana* (Kurjer Warszawski № 332, 1 grudnia 1907 r.).

[1]) Z. Wasilewski, *Promieniści. Filareci i Zorzanie.* (Ręk. do Dziej. Lit. i Ośw. t. IX).
[2]) Zan do Maryli około 15/27 listop. 1823 r (A. F. C. I, V, str. 375).

zbierał motyle, oglądał okolice, książki czytał, przyjaciół kochał, tęsknił za nimi i interesował się ich życiem i pracami; rosyanom życzliwym wywdzięczał się za przyjaźń nauczaniem dzieci, ale powoli umysł jego w warunkach złych dla natury wrażliwej i marzycielskiej, zaciemniał się i chwilami całkowicie zamierał. Zan miewał ataki obłędu, cierpiał na melancholię. Powróciwszy po wielu latach na Litwę, ożenił się i tam życia dokonał, niedługo przed śmiercią Mickiewicza, od którego list ostatni już go na ziemi nie zastał. Zan był zapalonym filomatą, gdyż bliskim był mu cel rozbudzenia intelektualnego i moralnego życia na Litwie, sposoby jednak filomatów, do przeprowadzenia celu tego zmierzające, nie zawsze zgadzały się z jego zapatrywaniami i wtedy względem kolegów stawał w opozycyi, przeprowadzone uchwały osłabiał, poddając je krytyce i dyskusyi, mienił despotyzmem prerogatywy rządowi filomatycznemu przyznane, czem obudził taką niechęć i podejrzliwość u szczupłego grona kierowników towarzystwa, że ukrywać zaczęli przed nim niektóre swoje czynności. „Od wielu rzeczy usuwać go wypadnie, inaczej nie ręczę za skutki", pisze Malewski do Mickiewicza na pół roku przed powstaniem promienistych [1]). Zan cierpiał nad nieufnością kolegów, a gdy kiedyś odmówiono mu odczytania w całości jakiegoś listu Mickiewicza, skarżył mu się w takich słowach: „Nie wierz nikomu, co ktokolwiek na mnie pisze, wszystko kłamstwo, szkalowanie... Ja swoje wszystkim daję czytać listy; oni mnie nie tylko swoich, ale i twoich nie dają. Prześladowań jestem bardzo..." [2]) 23 stycz./4 lut. 1820 r. na posiedzeniu rządowem Towarzystwa Filomatycznego przedstawił Zan swe Myśli o Związku Wzajemnej Pomocy [3]). Związek ten miał obejmować najmłodszych studentów z liceów do uniwersytetu przybywających, miał kierować ich na drogi pracy umysłowej i ćwiczenia charakteru, miał, jednem słowem, przygotowywać materyał dla związku ważniejszego, uzdalniając ich do pojmowania zadań obywatelskich. Przez związek projektowany kierowaliby filomaci rozwojem młodzieży w pierwszem jej stadyum uniwersyteckiem i formowali swe przyszłe szeregi. Cel związku, nie przechodzący granic życia studenckiego, ale otwierający już horyzonty na przyszłe życie obywatelskie, miał być widoczny i łatwy, powabny, pożyteczny i pewny; zadaniami jego byłyby

[1]) Malewski do Mickiewicza 9/21 paźdz. 1819 r. (A. F. C. I. t. I str. 177).
[2]) Zan do Mickiewicza 10/22 paźdz. 1819 r. ibidem str. 186.
[3]) ibidem, t. II, str. 131.

„wzajemne i przyjacielskie porady i pomoc w wybieraniu i nabywaniu nauk, w sposobieniu się do jakichkolwiek posług ojczyźnie, w poznawaniu i utrzymaniu narodowości, w unikaniu występków i wad pospolitych"; zasadą przyjaźń, wytrwałość w przedsięwzięciu, powolność w wydawaniu i przyjmowaniu rad. Była to już ta sama idea, która przeniknąć miała Towarzystwo Promienistych. Dnia 7/19 kwietnia 1820 r. nad brzegami Wilejki Zan, Czeczot, Pietraszkiewicz, Łoziński, oraz dwóch innych, których nazwisk nie znamy, staczając wśród śpiewów z góry kamienie do wody, urządzili kaskadę, oprzątnęli źródło, ochrzcili to miejsce, znajdujące się wśród prześlicznej natury, „świątynią promionek" i zamienili pierwsze pocałowanie „promienistego grona" [1]). Skąd ta nazwa i jaka treść do niej przywiązana? Mamy o tem zeznanie Zana przed komisyą śledczą z 1-go maja 1822 r. [2]) i Michała Czarnockiego *Krótką wiadomość o tajnych towarzystwach uczniów Uniwersytetu Wileńskiego, aż do ich rozwiązania w r. 1824* [3]). Wśród garstki przyjaciół, przygotowujących się wspólnie za miastem do egzaminów, rozprawiających przed powrotem do miasta, w chacie przy mleku, o teoryi promionków, powstała przy śmiechach i śpiewach myśl urządzenia zabaw, majówek, na których studenci poznawaliby się z sobą bliżej, a w następstwie mogliby sobie wzajemnie pomagać i się przestrzegać. Rektor pozwolił, majówki się zaczęły. Tak przedstawia Zan genezę Promienistych. Wiadomo było ogólnie, że teorya Zana była powodem żartobliwych przycinków, że nazwy, któremi oznaczał swe stany psychologiczne, przyjmowały się u jego znajomych. I tak bardzo w zwyczaju był wyraz „spolanienie" czyli odrętwiałość, utworzony od „polano". Miał Zan takowe stany, pisze Malewski do Mickiewicza, „że był nie Tomaszem, nie Zanem, nie człowiekiem" [4]). Temu stanowi odrętwienia dawał Zan nazwę przedmiotu fizycznego, odznaczającego się odpowiednią właściwością, a więc polana, t. j. kłody drzewa; kiedyindziej czuł się wodą, niektóre wrażenia i słowa były dlań pieprzem, inne zaś miodem. Marzeniem filomatów było wyrobić na Litwie typ ludzi rzeskich, męskich, czynnych; lubieżność i rozpusta, połączone zwykle z obojętnością na dążenia wyższe, były wadami, które najpierwej wyplenić pragnęli. Zan co do celu

[1]) Czeczot do Mickiewicza 8/20 kwietnia 1820 r. ibidem, str. 20; Zan do Mickiewicza 12/24 kwietnia 1820 r ibidem 26.
[2]) Z. Wasilewski, Promieniści, Filarecі i Zananie (A. do D. L. i Ośw. t. IX. str. 149—153).
[3]) Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie, 1907 r.
[4]) 8/20 marca 1820, Wilno. (A. F. C. I, t. II, str. 2).

zgadzał się z nimi, co do dróg miał swoje. nie wszystkim dostępne, lub nie dla wszystkich zrozumiałe; podzielał bowiem przekonanie mistyków wszech czasów, że duch człowieka powinien mieć czystość kryształu, aby w nim promień Łaski Bożej mógł się odbić i rodzić uczucia i myśli wyższe i życiodajne. Myślom swym musiał Zan dawać formę oryginalną i raczej prowadzić ku nim, niż je narzucać, w obawie, aby nie przylgnęła do niego śmieszność, jaką racyonalizm zwykł okrywać wszelką propagandę o podkładzie moralno-mistycznym; życie koleżeńskie właśnie nauczyło go mowy nieuchwytnej, która na myśl najśmielszą kładła maskę, zasłaniającą ją przed szyderstwem. W nową sferę myśli wkraczał coraz głębiej i z niej oddziaływał na osoby bliskie, na Mickiewicza między innemi, aczkolwiek nie było to wówczas tak bardzo widoczne. Przez swą treść wewnętrzną podnieść i zespolić młodych chłopców, którzy dostawszy się w życie uniwersyteckie wpadali często w bezczynność i rozwiązłość — oto idea Zana. Na łonie natury, wśród śpiewów, zabaw i przyjacielskich wynurzeń najłatwiej mu się zdało nawiązać pierwszy węzeł, mający odtąd całą lepszą młodzież łączyć dla wspólnej sprawy. Juz w pierwszem gronie sześciu spodziewano się jakichś skutków szczęśliwych z powziętego zamiaru, nikt jednak nie myślał o takiem powodzeniu, jakie się okazało, gdy pierwsza majówka zapowiedziana została. „Narobiłem huku, nigdy o tem nie myśląc, nigdy się nie spodziewając", pisze Zan do Mickiewicza, donosząc mu o zainteresowaniu całego miasta promienistymi [1]). Tak więc 7/19 kwietnia 1826 r. było pierwsze zebranie zawiązku promienistych, 5/17 maja rozdane zostały między studentów okrągłe bilety, mające na jednej stronie napis: *Mleko i pocałowanie 6 maja*, na drugiej: *Na pole Jagiellońskie (boulevard) o godzinie* $5^1/_2$ *zrana*. Praca wrzała wśród kółka wtajemniczonych, Zan późno w noc układał wierszami „promienistą przemowę", Czeczot, Rukiewicz i Chlewiński swoje myśli i słowa dorzucali. Inni filomaci o niczem nie wiedzieli i Malewski, otrzymawszy bilet, zaledwie zdołał namówić Jeżowskiego, aby tę zabawę poszedł z nim zobaczyć. Pole Jagiellońskie było punktem zbornym, skąd rozpoczynał się marsz na „miejsce promieniste". Z pola Jagiellonskiego orszak, złożony z kilkudziesięciu studentów, ruszył bez Zana. Zan poszedł za nim nieco później w towarzystwie tylko Łozińskiego; na drodze spotkali go wysłańcy od całego grona: Domeyko i Józef Chodźko; dalej oczekiwali dwaj inni z parasolami, któremi osłonili „promienistą głowę" od słońca, drudzy dwaj z powagą kapelusz Zana nieśli i tak uformowany pochód spotkali wysłani naprzeciw śpiewacy. Ceremonia cała obliczona była na nadanie jaknajwięcej Zanowi powagi i uroku. Gdy Zan ukazał się w swym orszaku, szmer a potem cisza nastała wśród zebranych. O dwadzieścia kroków Zan zaintonował wraz z śpiewakami: „Hej! radością oczy błysną", poczem, wstąpiwszy do grona, „promienistą przemowę" wierszem wypowiedział. „Między wiersze krotofilne umyślnie wciskały się wyrazy... mniej lub więcej wzruszające" [1]). Malewskiego zdaniem owa wierszowana perora była wyborna. Najsampierw Zan w sposób ogólny dał moralne upomnienie studentom, potem dał obietnicę wytłumaczenia teoryi promienistości, gdy już wszyscy odczytają J. S. Bandtkiego (*Krótkie wyobrażenie dziejów Królestwa Polskiego*), T. Wagi (*Krótkie historyi polskiej i geografii zebranie*) i Niemcewicza (*Śpiewy historyczne*) [2]). Następie Rukiewicz odczytał, ułożony przez siebie „*Pacierz promienistych*"; po nim Łoziński wiersze, objaśniające gdzie należy zatykać nosy, poczem Zan zawołał: „przystąpcie do pocałowania!" i pięćdziesiąt głów ucałował. Po owym, jak Zan pisze, obrzędzie, udali się wszyscy do upatrzonej chaty na mleko. „Różne mowy, różne domysły, różne radości, różne pytania, różne myśli, a wszędzie jeden zapał, jedno uwielbienie promienistości, jedne śpiewy. Pokazuje się, że młodzieżą naszą kierować można i na dobrą drogę wyprowadzić" [3]). Przy mleku zapisywali się obecni w poczet promienistych, wygłoszony został wiersz do szklanki z mlekiem i różne inne wiersze deklamowano; Janowi Jakóbowi Rousseau został hołd także złożony, gdyż ktoś jakiś ustęp z dzieł jego wypowiedział [4]). Po mleku raz jeszcze odbyła się ceremonia ucałowania głów i nastąpiło rozejście się ogólne. Zainteresowanie jakie obudził dziwny obrzęd było olbrzymie, nie tylko wśród studentów, ale i w mieście. „Czy kto był, czy nie był na majówce, każdy gada o promienistości; jeżeli nie rzecz, to wyraz promienistości po wszystkich biega domach" [5]). „Dzieci po ulicach, po polach zatykają nosy; nie przejdziesz, abyś nie usłyszał: „Wszeteczny", „Promienisty"... Nie wiem co dalej będzie. Drzwi od piątej Zannej aż do siódmej otwarte dla wyznawców; cisną się słuchać nauki, którą rozlicznie obracamy. Kontrym zapytał mnie, co to jest promienistość? Wykręcałem się, wystawiłem mu, iż „w zabawach chce-

[1]) 3/15 czerwca 1820 r. Wilno. (A. F. C. I, t. II, str. 137).

[1]) Zan do Mickiewicza 10/22 maja 1820, Wilno. (ibidem str. 68).
[2]) Malewski do Mickiewicza 6/18 maja 1820, Wilno. (ibidem str. 48).
[3]) Zan do Mickiewicza 10/22 maja 1820 r. (ibidem str. 69).
[4]) ibidem.
[5]) ibidem.

my młódź zachęcić do szlachetności, do cnoty, do nauki sposobem krotofilnym. Wszystkie siły, wiodące do dobrego—promienistością, do złego—wszetecznością zowiemy [1]). Nawet filomaccy matadorzy, Malewski i Jeżowski, z których ostatni zwłaszcza bardzo lekceważył Zana pomysły, rozgrzali się teraz i pomyśleli o zużytkowaniu całej tej sprawy dla podniesienia nauki i moralności wśród młodzieży wileńskiej. „Zrobił się wielki szmer, gadają wszędzie, witają się promieniści, donosi Malewski Mickiewiczowi. Tomasz jest istny Mahomet. Ale to są jeszcze żarty w porównaniu dalszych jego widoków, nieskończenie dla młodzieży pożytecznych, nieskończenie dla nas ważnych“ [2]). Jeżowski też stwierdza zainteresowanie powszechne i ciekawość dla promienistych obudzoną. Jego uwadze na jednym punkcie skupionej, na działaniach filomatycznych, promieniści przedstawiają się w przyszłości jako związek jawny, uznany przez władze uniwersyteckie, taki, o jakim marzyli filomaci, aby ukryć za nim związki tajne i pod jego osłoną prowadzić swoją dalszą działalność. Sposób Zana wydaje się Jeżowskiemu najodpowiedniejszy dla zbliżenia między sobą uczniów uniwersytetu, dla połączenia ich węzłem pewnych uczuć i opinii; ułatwia on także filomatom poznawanie na wspólnych zabawach poszczególnych studentów i upatrywanie pośród nich członków do związków tajnych [3]). Pietraszkiewicz pragnie skorzystać z wrażenia, jakie Zan wywował i zorganizować odrazu związek. Projektuje podział na województwa pod nazwami: Białe, Różowe, Błękitne i t. p. Zanowi zachowuje miejsce specyalne ponad całem stowarzyszeniem: „Promionek Tomasz najwyższy, tłumacz teoryi na całowaniu i wszędzie, a każdy słucha i stawa z województwa“ [4]). Jak dalej prowadzić ruch rozpoczęty, a także rokujące nadzieje, nie bardzo było wiadomo. Zan myślał, czyby pod skrzydła szubrawców się nie schronić i pod ich firmą rzeczy dalej nie prowadzić; Jeżowski i Malewski zamierzali ubiegać się o pozwolenie władz uniwersyteckich i udział niektórych profesorów, stąd pragnęli sprowadzić wszystko do wspólnej zabawy, odciągającej młodzież od próżniaczego trawienia czasu; myślano także o wprowadzeniu moralności promienistej, czegoś w rodzaju zasad dzisiejszych skautów. Na opowieści o promienistych i na prośby o radę odpowiedział Mickiewicz Zanowi 13/25 maja 1820 r. Przywoławszy wspomnienie rzeczpospolitej Babińskiej, radził,

[1]) ibidem str. 70.
[2]) 9/21 maja 1820 r. Wilno, (ibidem str. 60—61).
[3]) Jeżowski do Mickiewicza 10/22 maja 1820, Wilno (ibidem str. 61).
[4]) Pietraszkiewicz do Mickiewicza 10/22 maja 1820, Wilno (ibidem str. 66).

aby promienistych na jej wzór urządzić i delikatniejszym sposobem poprawiać młodzież, przyzwyczajać ją do szczerości i prostoty, tępić wśród niej miłość własną. Stowarzyszenie nazywałoby się „Świat i Miłość“ i wedle tej nazwy dzieliłoby się na dwie klasy. Znajdujący się w klasie „Świat“, ćwiczyliby się w takich cnotach filomatycznych jak przyjaźń, prostota i t. d., znajdujący się w klasie „Miłość“ w uczuciach bezinteresowności, litości, przywiązania do ojczyzny, etc. Wszystko tak byłoby urządzone, że członkowie klasy „Świat“ zrzekaliby się urojonych swych wyższości i wyzbywszy się zasad, wstępowali do klasy „Miłość“, do pospólstwa [1]). Projekt Mickiewicza zupełnie nie nadawał się do zastosowania wśród promienistych. Nie byli oni zwykłem, demokratycznie urządzonem stowarzyszeniem studenckiem, lecz jakby sektą wyznawców, zgrupowanych koło osoby Zana, pozostających z nim w stosunku bezpośrednim, celem doskonalenia się moralnego. Charakter taki Zan, zwany Arcypromienistym, albo poprostu Arcym, przyjął na siebie i spełniał go doskonale. Codziennie przyjmował cisnących się do siebie młodych ludzi, wystawiał jako zaszczyt należenie do promienistych Każdemu jego wady śmiało i z mocą wyrzucał, chłopców złego prowadzenia wprost nie przyjmował, kazał poznawać historyę polską, zalecał przez prawe postępowanie zasługiwać na dobre imię, stawił przyjaźń wzajemną ludzi jednakich szlachetnych dążeń, wyjaśniał, że mleko spożywane na majówkach było symbolem niewinności i prostoty, że promionkiem, od którego to wyrazu pochodziła nazwa promienistych, jest siła, wiodąca człowieka do wszystkiego, co jest dobre i piękne, promienistością zaś jest poznanie i pokochanie dobra i piękna. Dużo musiało być w młodzieży litewskiej idealizmu i pociągu do życia lepszego, skoro taka propaganda spotykała się z entuzyazmem, były nawet osoby poza Uniwersytetem już stojące, które do promienistych pragnęły należeć. Powszechnie uważano podniesienie poziomu moralnego wśród młodzieży, skupienie na wykładach, na nabożeństwach w kościele, miłość i szacunek dla Zana. W *Pacierzu Promienistych* Zan jest koncentracyą światła i ośrodkiem całego ruchu. „Jam jest Arcy, którym cię wywiódł z wieków ciemności i haniebnego próżniactwa“. „Czcij ojca Arcego“. „Będziesz miłować Arcego i prawo promienistości ze wszystkiego serca twego“... „Arcy! bądź miłościw, ucz nas twojej teoryi“. Pacierz przenika uczucie patryotyczne, mowa w nim jest o publicznej usłudze; miłość ojczyzny, podniesiona do obowiązku męczeństwa, ma być

[1]) ibidem str. 82.

przytomna w sercach teraz i zawsze i w każdej potrzebie. Siódme przykazanie brzmi: „Nie kradnij cudzoziemskich zwyczajów i mowy i szanuj swoje“; przeżegnanie zaś: „W imię Ojca promionków, Synów jego, ducha czasu i świętej przyjaźni—Amen“; *duch czasu* wyrażony był także w Credo. Męskie akcenty słychać w przykazaniu piątem: „Nie zabijaj, chyba na zgubę twoją następującego nieprzyjaciela“ i w dziewiątem: „W domu i na świecie nie bądź ani wołem, ani osłem, ani żadną rzeczą, które jego są“. Mistyczna wiara Zana w światło boże, oświecające człowieka czystego i budzące w nim dobrą wiarę i czyn rzetelny, została zawarta w słowach: „Ojcze nasz, promionku światła, którym człowieka Bóg udarował, święte twe dary, przyjdź twe panowanie, bądź wolą naszą tak w domowem zaciszu, jak w publicznej usłudze. Miłość rzetelnego dobra daj nam dzisiaj, prostuj nam nasze postępki, jak my innych prostować chcemy, odwódź i zachowaj nas od złego, amen“. Rocznica pierwszej majówki przeznaczona była dla świętowania i obchodu. Na majówkę następną, naznaczoną na 17/29 maja przygotował Jeżowski *Piętnaście prawideł postępowania dla młodzi należącej do zgromadzenia Przyjaciół pożytecznej zabawy*. Prawidła te, pisane w sposób bardzo prosty, bez wszelkich przenośni, były prawdopodobnie próbą ujęcia w formie objektywnej promienistej moralności; mistycznego ducha niema w nich ani śladu [1]). Rektor Malewski wiedział od syna o mającej nastąpić majówce, czytał prawidła i pochwalał wszystko. O pół do piątej z rana stawili się uczestnicy, poprzednio u Zana zapisani w liczbie stu trzydziestu, przy młynie na Popławach; odśpiewano „Kiedy ranne“ i pochód ruszył do przeznaczonego miejsca. Tam przemówił Zan i odczytał prawidła, inni czytali utwory wierszem i prozą, Pietraszkiewicz przedstawił organizacyę, podział na województwa, poczem wywoływano każde województwo, które wojewoda, wziąwszy od Arcego pocałowanie i listę sobie podległych, prowadził w porządku na mleko. Po posiłku nastąpiły gry, piłka, bieganie, znowu przemowy, zdanie sprawy z wydatków i powrót długim żórawiem do miasta, przyczem promieniści gremialnie wstąpili na mszę do kościoła Św. Jana. Organizacya przedstawiała się teraz następująco: województw było sześć—zielone, różowe, granatowe, amarantowe, błękitne i białe; każde z nich, złożone z obywateli, miało swego wojewodę, podkanclerzego, skarbnika, podwojewodę i referendarza; Zan — Arcy — miał władzę najwyższą, nie tylko na majówkach, ale i po za niemi, on mianował urzędników i naznaczał dni posiedzeń; kancelaryę utrzymywał Pietraszkiewicz, wielki marszałek Łoziński ogłaszał wyroki i przestrzegał porządku posiedzeń, marszałek nadworny Rukiewicz skupywał masło i mleko, podskarbim został Kazimierz Piasecki; prócz tych dygnitarzy było jeszcze pięciu szambelanów dla roznoszenia życzeń Arcego, wszyscy zaś dziesięciu razem składali dwór [1]). Po majówce udał się Zan do Rektora, który prawidła podpisał i zezwolił na Towarzystwo Przyjaciół Pożytecznej Zabawy. Ale byt promienistych został wkrótce zachwiany. Pacierz wywołał oburzenie w kołach kapitału, rektor nastraszył się rozgłosem jaki rzecz przybrała. Wtedy to przybyły z Warszawy Ksawery Ogiński, podejrzywany przez filomatów, że jest agentem jakiegoś towarzystwa tajnego i chce skorzystać z ich organizacyi, aby całą młodzież w towarzystwo to zagarnąć, proponował utworzenie tajnego koła, któreby promienistymi kierowało—o istnieniu filomatów nie wiedział—a które miałoby cele obszerne, oświecania włościan, stowarzyszania nauczycieli i obywateli, zawiązania stosunków z Wołyniem i Ukrainą, aby „eksplozya znalazła wszystkich gotowych“ [2]). Zamiary Ogińskiego i sposób ich przedstawiania niepokoiły nieco ostrożnych filomatów, zwłóczyli zatem i odkładali porozumienie się z nim ostateczne. Odbyła się jeszcze trzecia majówka 30 maja/11 czerwca, ilość promienistych jeszcze wzrosła, ale opinia wciąż się pogarszała, porównywano ich z burszami i illuminatami, ogólnie zaś obawiano się „piorunów północnych“ i w tem tkwił główny powód narzekania na „promienistość“. Jeżowski pragnął burzę uciszyć przez skasowanie tego wyrazu, Malewski radził, aby Zan o promionkach mówić zaprzestał, nic jednak Towarzystwa uratować nie mogło, rektor po trzeciej majówce prawidła odebrał, a po wakacyach brał zobowiązanie od uczniów, że do tych zabaw należeć nie będą [3]).

Korespondencya filomatów zawiera wiadomości, bardzo wprawdzie skąpe, o jednym jeszcze rówieśniku Adama Mickiewicza i uczniu Wileńskiego Uniwersytetu—o Andrzeju Towiańskim. Stał on od filomatów zdaleka, był im jednak znany, był znany i Mickiewiczowi. Z własnych późniejszych wspomnień

[1]) A. F. C. II, t. III; zob. także W. Mickiewicz: Żywot, I str. III aneksów.

[1]) A. F. C. II, t. III zob. także W. Mickiewicz: Żywot I, str. VI aneksów.

[2]) Malewski do Mickiewicza 23, 24, 27 maja/4, 5, 8 czerw. 1820 r. Wilno. (A. F. C. I, t. II, str. 117).

[3]) Z. Wasilewski, Promieniści, Filareci i Zorzanie (Arch. do D. I. i O. w Polsce, t. IX, str. 156).

Towiańskiego wiadomo, że od dzieciństwa uzdolniony był do intensywnego wewnętrznego życia i że odznaczał się wielką pobożnością, nauki natomiast pojmował trudno i dopiero przez wielkie duchowe skupienie trudności przezwyciężał. Tankred Canoniro przekazuje nam opowiadanie Towiańskiego, że gdy jakiejś lekcyi pojąć nie mógł, to podnosił ducha do Boga i wtedy wszystko stawało mu się jasne. Otóż Towiański wraz z kilku innymi kolegami założył w Wilnie, w listopadzie 1819 r., towarzystwo tajne pod nazwą „Antyszubrawców", które połączyło się z założonem w lipcu następnego roku z liczącem siedemnastu członków „Towarzystwem Literackiem Wileńskiem", przyczem nazwa tego ostatniego została utrzymana. W Towarzystwie Literackiem znajdował się z ramienia filomatów Teodor Łoziński i usiłował albo je im podporządkować, albo je rozbić. Z powodu postępowania Łozińskiego zaczęły się w Towarzystwie Literackiem zamieszki, on sam został podejrzany o dwulicowość, o działanie w interesie filomatów, o których istnieniu ogólnikowo wiedziano. Łoziński zarzutom zaprzeczył, odpowiedział, że Towarzystwo Filomatyczne kiedyś istniało, lecz zostało rozwiązane; ostatecznie jednak Towarzystwo Literackie zgasło, niektórzy członkowie wystąpili, reszta, zjednoczona w Związku Naukowym, stanęła w rzędzie kół od Towarzystwa Filomatycznego uzależnionych. Wiadomo z listu Czeczota, że była chwila, gdy Towarzystwo Literackie ujawnić się chciało wobec władz i tylko Łoziński krokowi temu przeszkodził [1]). Z nielicznych wzmianek o Antyszubrawcach, które w korespondencyi filomatów znajdujemy, trudno ścisłe wnioski wyciągnąć, są jednak powody, aby mniemać, że mieli oni, jak również i Towarzystwo Literackie, charakter zgoła przeciwny ówczesnemu racyonalizmowi filomatów, że byli raczej zwróceni jak i promieniści w kierunku nowych prądów romantycznych. Już sama nazwa antyszubrawców byłaby pewną wskazówką, większą są jeszcze obelżywe epitety, któremi ich darzą przy każdej sposobności filomaci, a które uwidoczniają stosunek zbliżony do stosunku klasyków względem romantyków. Malewski nazywa Towarzystwo Literackie, towarzystem „spiknionem na zagładę rozumu i gustu" [2]), twierdzi, że jego członkowie wtedyby tylko byli przydatni na coś filomatom,

[1]) Czeczot do Mickiewicza 7/19 grudnia 1819, Wilno. (A. F. C. I, t. I, str. 313).

[2]) Malewski do Mickiewicza 23 listopada, 1 grudnia/5, 13 grudnia 1819 r. Wilno. (A. F. C. I, t. I, str. 299).

gdyby ci „Herostratów" naukowych potrzebowali [1]), Czeczot nazywa towarzystwo to domem szaleńców [2]), ogólnie jego uczestników nazywają filomaci fanfaronami. Do stosunku takiego mogła przyczyniać się niewyrozumiałość filomatów dla niejasnego formułowania myśli. Cenili oni jasny, w dyskusyach wyrobiony, sposób rozwijania poglądów, który nabyli sami w ciągłych rozprawach nad ustawami w krytykach i sprawozdaniach przeczytanych książek. Między członkami Towarzystwa Literackiego a filomatami zawiązał się stosunek nieco dwuznaczny. Tamci, napół wierząc, że Towarzystwo Filomatyczne już nie istnieje, odwiedzają najwybitniejszych jego członków — Zana, Malewskiego i innych, starają się wciągnąć ich do siebie, ci zaś wykręcają się, a bardzo silny wśród nich duch korporacyjny sprawia, że coraz głębszą czują niechęć do towarzystwa, mogącego wyrość na rywalizujące z tem, do którego należą. Nie mamy w korespondencyi filomatów wzmianki, świadczącej, żeby Towiański nawiązywał z nimi stosunki, aby osobiście starał się ich dla Towarzystwa swego zjednać, aby przystępował do wymiany z nimi myśli. W r. 1820 umieścił Towiański w Tygodniku Wileńskim utwór p. t.: *Zdarzenie prawdziwe*, pisany ręką bardzo niewprawną, lecz zdradzający już kierunek jego myśli i zainteresowań [3]). Są to dzieje młodego Ferdynanda, który, uważając się za szczęśliwego, traci w ciągu kilku dni całe swoje szczęście, kochankę i przyjaciela. Z sercem złamanem wyrzeka się Ferdynand świata i wstępuje do klasztoru, gdzie znajduje spokój serca i ustalenie swego losu. Lecz któżby się spodziewał! Ferdynand, na którego twarzy odwiedzający go przyjaciel czytał spokój, połączony ze wspaniałomyślnością, w pół roku po tych odwiedzinach został wygnany z klasztoru za postępki, nie dające się wymienić. „Otóż to zmiany i burze serca ludzkiego!" Na losach młodego Ferdynanda usiłował wykazać autor, że człowiek nie może być pewny nie tylko swego losu, ale także swego serca i charakteru, że są w nim siły, uchylające się od obliczeń, które nim rządzą w sposób przez niego samego najmniej przewidziany. W czasach owych Towiański był w pierwszej fazie rozwoju swej indywidualności, skupiającej w sobie te uczucia, jakie wówczas ludzkość nurtowały. W jego etyce, tej, którą w dwadzieścia lat później poznajemy, spotykamy elementy etyki, tworzącej się w bogatem życiu litewskiej młodzieży. Znajdujemy

[1]) Malewski do Mickiewicza 7/19 grudnia 1819. Wilno. (ibidem 323).

[2]) Czeczot do Mickiewicza 16/28 listopada 1819. Wilno. (ibidem 268).

[3]) Tygodnik Wileński, t. X r. 1820, str. 285 — 288.

u niego to samo wezwanie, co u Zana w r. 1823 [1]), aby wyrwawszy się z morza niepokojów, cierpień i sprzecznych pragnień, świat usunąwszy z przed oka, myślą samotną i do Boga wzniesioną jasne poczucie siebie. swych dążeń i dróg zdobywać, lecz aby z krain kontemplacyi nie przynosić obojętności dla spraw ziemskich, ale serce gorętsze i wrażliwsze, szersze w miłości i przystępniejsze dla każdego; aby wszelkie marzenia i chwiejność od siebie odepchnąć, nie wyrzekać się siebie i walki o swą ideę, aby „nie duchem tylko musnąć o ziemię, ale jak wół pługiem ją przeorać“ [2]), aby całą energią ludzką żyć, gdyż „kto nie dotknął ziemi ni razu, ten nigdy nie może być w niebie“ [3]). Ten sam u Towiańskiego i Zana odnajdujemy stosunek spółczucia dla doli ludzkiej, ten sam postulat, aby obowiązki przez życie wysunięte przyjmować i spełniać niezachwianie; u jednego i drugiego te same niemal akcenty, tylko oczywiście Zan jest mniej dojrzały, tyle co Towiański nie przemyślał i brak mu ogólnej filozoficznej podstawy. Rozpoczynał się wśród młodzieży na Litwie bardzo ciekawy i silny ruch moralny, związany z nowemi prądami, a załamujący się w indywidualnościach twórczych i zdecydowanych, które same z siebie i własnych obserwacyi dalszą treść snuły. Nie uważamy Zana za najsilniejszy przejaw tego ruchu i sądzimy, że jego stosunki do życia, coraz to wyrazistsze, są rezultatem pracy zbiorowej, ruchu szerszego, że wskazują na spółżycie jego z niektórymi członkami kółka Towiańskiego. Przez to spółżycie emancypuje się Zan zwolna z pośród filomatów, staje się dla nich zagadką, rozwija się swoim torem i wpływ własny zdobywa. Towiański narazie idzie w cień, po Zanie natomiast pozostają utwory i korespondencye; kiedy jednak wszystko się rozpierzcha, kiedy Zan zamiera na wygnaniu, Mickiewicz pod innem niebem inne chłonie wrażenia, Towiański pozostaje na gnębionej Litwie, życie swoje całe według swego rozumienia kształtuje, zdobywa coraz większą moc wewnętrzną, stałość i panowanie nad ludźmi, płynące z odległości między ich chwiejnością i niepewnością, a swoją niezależnością duchową,

[1]) Zob. list Zana do Maryli 17/29 października 1823 r. Wilno. (A. F. C. 1, t. V, str. 359).

[2]) „Zbyt wcześnie pragniemy żyć w niebie, ni raju. ni pracy nie pokosztowawszy na ziemi, która życia naszego sił jest zastosowaniem, polem i ilością przyspieszonego ruchu Ognistym mieczem anioł u bram niebios stojący do tego nas zmusza. Biada, kto bezczynnemi wołaniami, całe życie pod niemi przepłacze: po śmierci nieśmiertelnie tęsknić będzie za ziemią, którą nie jako był przeorał, ale jako duch musnął“. (Zan do Pietraszkiewicza, Orenburg 18 lutego 1831 r. Zbiory Pietraszkiewiczów).

[3]) Dziady. Część II-ga.

swoją wiarą silną i niedopuszczaniem kompromisu nigdy i nigdzie. W tajniki jego przeżyć, jego religijnego doświadczenia i stopniowego rozwoju nikt nie wejrzał, aniby może mógł wejrzeć; Towiański zupełnie już moralnie skoncentrowany przybył na emigracyę w r. 1841 i skupił przy sobie niezachwianie ufających mu ludzi.

Gdy rektor zakazał Towarzystwa Promienistych, filomaci uczynili krok bardzo śmiały. Nie chcąc zrezygnować ze zrzeszenia szerszych kół młodzieży, wskrzesili Promienistych pod postacią tajnego związku Filaretów. W ten sposób wstąpili na drogę wyraźnie rozmijającą się z prawem, szli naprzeciw groźnego niebezpieczeństwa, bo aczkolwiek ani Towarzystwo Filomatyczne, ani Klub Przyjaciół nie miały pozwolenia zwierzchności uniwersyteckiej, charakter ich inaczej się przedstawiał, niż związku istniejącego wbrew wyraźnemu zakazowi i właśnie z powodu tego zakazu, kryjącego się z bytem swoim i czynnościami. Naturalnie, że odtąd ten sam charakter przybierali filomaci i Klub Przyjaciół, tajemnica związkowa nie miała już innego celu, jak ukrycie się przed władzami, członkowie towarzystw stanęli w świadomej niezgodzie względem istniejących przepisów. Do filaretów zostali najsamprzód wprowadzeni ci z promienistych, do których miano największe zaufanie; w przeciągu roku należało do nich pięćdziesięciu studentów, było także kilkunastu członków nieobecnych, między nimi Mickiewicz. Kandydatem do filaretów mógł być każdy uczeń wileńskiego uniwersytetu, któryby potrzebował pomocy naukowej, lub chciał jej kolegom swoim udzielać. Filareci zobowiązywali się słowem honoru do przestrzegania tajemnicy i pełnienia obowiązków, zgodnie z nazwą powinni byli świecić moralnym przykładem, upominać kolegów, którzyby z drogi tej schodzili, pełnić zasady religii. Zajęcia naukowe polegały na przedstawianiu tak oryginalnych rozpraw jak i tłumaczeń, na sprawozdaniach z wykładów uniwersyteckich i własnych postępów w naukach. Towarzystwo Filaretów składało się z prezydenta, kasyera, przewodników, pisarzy, dozorców oraz zwykłych członków; dzieliło się na wydziały matematyczno-fizyczny, literacki, medyczny i prawny, każdy wydział rozpadał się znowu na grona czyli związki, wybierające sobie co trzy miesiące przewodnika i pisarza, a co pół roku dozorcę. Wydział fizyczno-matematyczny miał trzy związki—Amarantowy, Różowy i Zielony; wydział prawny dwa—Biały i Liliowy; w wydziale literackim był tylko jeden związek Błękitny, również jeden tylko Granatowy w wydziale medycznym. Przewodnik kierował gronem, przewodniczył na posiedzeniach, służył członkom radą

i przestrogą, pisarz pełnił obowiązki sekretarskie, dozorcy albo radcy musieli umieć na pamięć ustawy i pilnować ich pełnienia, wraz z prezydentem stanowili Izbę dozorczą, albo Rząd filarecki. Prezydent stał na czele Towarzystwa, jako główny dozorca, doradca, przyjaciel i kierownik, obierany był co pół roku przez wszystkich członków. Główną treścią zajęć filaretów były kursa, będące powtarzaniem kursów uniwersyteckich, co miało na celu, aby te ostatnie nie wypadały z pamięci i istotny przynosiły pożytek. Wśród filaretów powoli zaczął się wytwarzać także duch korporacyjny, do czego przyczyniać się musiały zabawy gron, urozmaicone śpiewem, muzyką i deklamacyą. W marcu 1821 r. urządzono konkurs na pieśń filarecką [1]). Zabawy, obchody imieninowe i uczty, ożywione tym duchem, który filomaci isiłowali rozpowszechnić, składały się obok zajęć naukowych na wspólne życie młodzieży związkowej. Do uczt pamiętnych należy urządzona w r. 1821, podczas świąt wielkanocnych, za miastem w górach, za Popławami. W stodole zastawiono święcone i przy niem, oprócz wierszy okolicznościowych, jak np. *Do indyka*, deklamowano wiersze patryotyczne, śpiewano Mickiewicza *Hej użyjmy żywota* i wręczono Zanowi pierścień stalowy z napisem: *Przyjaźń zasłudze*. Pierścień ten, jak wiadomo, wręczył Mickiewicz, wypowiadając przytem wiersz odpowiedni.

W Towarzystwie Filaretów widać urzeczywistnienie w pewnym stopniu projektów Jeżowskiego, który krytykował nieokreśloność celów filomatycznych i całej pracy związkowej pragnął nadać praktyczną dążność. Hasłem jego było chwilowe wyrzeczenie się wielkich, a narazie nieziszczalnych zamiarów, a skupienie się na rzeczach mniejszych, którym zadosyćuczynienie pozwalałoby dopiero na przechodzenie na wyższe stopnie. Wywody Jeżowskiege wypływały z umysłu metodycznego, jakim odznaczał się zawsze i przeprowadzone były z silną, nie dającą zaczepić się, logiką. Dwa wielkie projekty Jeżowskiego gruntownej reformy Towarzystwa Filomatycznego noszą daty 25 sierp./6 wrześ. 1820 r. [2]) i 21 lut./5 marca 1821 r. [3]). Obydwa wychodzą z założenia, że pierwszym celem Towarzystwa powinno być organizowanie życia naukowego młodzieży uniwersyteckiej

[1]) Malewski do Mickiewicza 23, 24 lut./7, 8 mar. 1821 r. Wilno. (A. F. C. I, t. III, str. 173).

[2]) Projekt nowej organizacyi Towarzystwa 25 sierp./6 wrześ. 1820 r. czyt. na posiedz. rządow. 16/28 wrześ. 1820 r. (A. F. C. II, t. II, 134—147).

[3]) Projekt organizacyi wydziału naukowego w Towarzystwie, poprzedzony wykładem prowadzących ku niemu pobudek, czyt. na posiedz. rząd. 21 lut./5 mar. 1821 r. (ibidem 147—164).

w związku z władzami edukacyjnemi kraju. Jeżowski, analizując stan i działalność Towarzystwa filomatycznego, doszedł do przekonania że fundamenty jego są chwiejne i że niewłaściwy przybrało kierunek. Zależy ono wciąż od kilku tych samych osób i mogłoby zginąć bez zostawienia śladów po sobie. „Duch Towarzystwa naszego tyle go ożywia, ile był uzdolniony przez nas rządzących; czynności jego prowadzone były staraniem naszem, a często z trudnością sztuką nastarczane; związki były właściwie przedmiotem naszych tylko zatrudnień i machinką, którąśmy się sami bawili". Filomaci spuścili z oka rzeczy, które robić byli mogli, a zaczęli zajmować się temi, które poza granicami ich możności leżały. „Wszystkie widoki, przedsięwzięcia, czynności, nadzieje, nie stosujemy do potrzeb naszych i osób, z któremi żyjemy, tudzież do potrzeb kraju, będących w sferze poznania naszego i skutecznego na nie działania, lecz stosujemy do potrzeb krajowych, które ledwo w ciemnej mgle widzimy, a których zaspokajać dla niezmiernego ich od nas przedziału nie jesteśmy w możności". „Wszakże w ciągu lat kilku czyż uczyniliśmy przygotowanie jakiekolwiek do polepszenia stanu rolniczego, poprawy ducha wieństwa, reformy instrukcyi publicznej, do rozkrzewienia handlu i rzemiosł, podniesienia cnót żyjących dziś obywateli? Nie możemy tem się pochlubić, bo te potrzeby krajowe nie były w teraźniejszej sferze naszego działania. Ale powiecie: my nie działamy jeszcze, lecz do działania sposobimy ludzi. Pokażcież mi choć jednego już usposobionego!" Jeżowski pragnąłby, aby w tym właśnie kierunku podjąć pracę i z młodzieży uniwersyteckiej tworzyć zastępy dobrych obywateli. „Znamy stan opłakany młodzieży uniwersyteckiej, wiemy, że każdego roku lubo do sta przeszło osób wychodzi, lecz wychodzą pospolicie z takiem usposobieniem, z jakiem przybyli, a często nawet i z gorszem. Gdybyśmy zatem z pośród tak mnogiej liczby przynajmniej dziesięciu co rok wydawali, tedyby po kilku leciech powstała w kraju nie mała masa usposobionych do działania". Aby to osiągnąć, trzeba od pierwszego roku, przybywającego do uniwersytetu studenta, na właściwą skierować drogę. Rok pierwszy jest bardzo ważny, od niego zależne jest całe dalsze życie w uniwersytecie, a potem i w społeczeństwie. Student, przybywając z szkół do uniwersytetu, wszystko zmienia naokoło siebie, niczem zaś do tych zmian nie jest przygotowany. W szkołach przywykł do pewnego porządku w używaniu czasu, różne obowiązki dnia do stałych były przywiązane godzin, w uniwersytecie, z powodu zupełnie innego urządzenia czasu i ustania szkolnego nadzoru, zaczyna tracić się w chaosie, którego prawie

nigdy uniknąć nie potrafi. W szkole nawykł do ciągłego uczenia się naznaczonej roboty, w uniwersytecie z ustaniem przymusu, uczenie się odkłada do ostatniej chwili egzaminu. „Wprawdzie uczeń uniwersytetu powinienby już własnem powodować się przekonaniem, czuć mocny zapał do nauki, doświadczać wewnętrznej pociechy z własnego myślenia i postrzegania rzeczy; wszelako niedołężne wychowanie szkolne nie mogło w nim do takiego stopnia podnieść poznania i uwagi, a zbyt empiryczny pospolicie sposób wykładania lekcyi w uniwersytecie wileńskim, najczęściej zaś niedokładny, nie jest w stanie ocucić i podnieść dzielności młodocianego nawet umysłu. Stąd wynika, że uczeń nabywa nauki nie dla samej nauki, lecz bardziej dla zwyczaju; uczy się pospolicie mechanicznie i ślepo przywiązuje się *ad verba magistri* i za cel ostateczny życia akademickiego kładzie otrzymanie stopnia. A że znowu stopnie uczone, podobnie jak inne wszystkie między ludźmi, nie zawsze prostą i otwartą drogą osiągać się zwykły, ale często także już to los, już sztuka łatwiej i prędzej ubocznemi do nich prowadzi ścieżkami, stąd uczeń, zręczny do podobnych manowców, pewny że swego dojdzie, doskonali się częstokroć w sztuce krętego chodzenia, nareszcie puszcza się na miękką i krótką ścieżkę, a porzuca prosty i twardy gościniec". W szkołach, znajdując się pod ciągłym dozorem swej zwierzchności, trzymał on się zdala od rozpusty, w uniwersytecie zaś, puszczony samopas, często wchodzi na tę drogę. Jeśli zaś jest mocniejszego charakteru, nie rozpuszcza się i nie próżniaczy, to wolny od wykładów czas obraca na przepisywanie długich seksternów, na czytanie książek bez wyboru, bez celu i bez porządku. Trzeba przeto, aby student w pierwszym zaraz roku wszedł w należyte tryby i umiał korzystać ze swego czasu. Dlatego od początku powinien być zajęty w ten sposób, aby każdego dnia w te same godziny tą samą trudnił się pracą, aby w nieprzerwanym ciągu i porządku postępował w swej nauce i nie oddawał się dorywczym i nieporządnym zatrudnieniom. Aby zaradzić niechęci do nauki i nieumiejętności uczenia się, trzeba, aby odrazu uczeń zainteresował się swoim przedmiotem przez rozszerzenie go po za lekcye i przez rozpoczęcie nad nim pracy samodzielnej. Dziać się to musi stopniowo. Uczeń I-go roku podzieli swój czas na dwie części: część pierwszą poświęci lekcyom uniwersyteckich, przyczem strzedz się będzie przepisywania seksternów, następnie zaś studyować będzie równorzędnie z wykładami jakieś dzieło o tem samem, co one traktujące; w niem, w innych książkach i w samym wykładzie szukać będzie potrzebnych wyjaśnień. Drugą część czasu obróci

na uzupełnienie braków swej wiedzy, t. j. na zdobycie elementarnych wiadomości dla swego przedmiotu, których brak uczuć mu się da wskutek źle urządzonych szkół. W roku II-gim część czasu poświęci uczeń swej specyalności zgłębiając przytem całość jej, czyli poznając jej encyklopedyę, drugą zaś część użyje na rozszerzenie się po za swoją sferę, przez studyowanie zasad obcej nauki, np. oddający się głównie naukom fizycznym będzie uczył się literatury. W ten sam sposób urządzi sobie zajęcie i czas w roku III cim, obierając sobie znowu inną poboczną naukę, np. prawo, co zaś do swej specyalności poznawać będzie jej historyę i źródła, aby zdobyć materyał do przyszłej, samodzielnej pracy. W ostatnim roku czwartym policzy się uczeń ze wszystkiemi nabytemi wiadomościami, podciągnie je pod jeden swego powołania ogólny punkt widzenia, aby zaś to powołanie mógł należycie spełniać, będzie badał potrzeby krajowe w stosunku do swego fachu, oraz środki do zaspokajania tych potrzeb. Wypełnić jednak tego programu nie może uczeń bez pomocy zewnętrznej. Zostawiony sam sobie, choćby miał chęci najlepsze, musiałby popełnić mnóstwo błędów i stracić dużo czasu nim na właściwą wstąpiłby drogę; filomaci natomiast, mając doświadczenie za sobą, mogliby na tej drodze pomóc młodzieży, opuszczającej szkoły średnie i nie znajdującej w uniwersytecie kierunku dla swych studyów. Jeżowski obmyślił następującą organizacyę nauki po za uniwersytetem: Młodzież I go roku należy do klasy pierwszej Towarzystwa, podzielonej na trzy związki naukowe — fizyczno-matematyczny, prawny i filologiczny; tak samo młodzież roku II-go, należąca do klasy drugiej i III-go, należąca do klasy trzeciej, rozpada się na te trzy związki. W każdym związku tych trzech klas panuje podział pracy na dwie części, stosownie do programu, w każdym odbywają się tygodniowe posiedzenia, na których uczniowie zdają sprawę z swych prac i słuchanych wykładów, przedstawiają swe trudności i zadają pytania. Odpowiada na nie i pracami kieruje przewodnik, obrany z klasy wyższej, niż ta, którą prowadzi. Ustawy każdego związku będą zawierać instrukcyę dla prac na rok cały, spis dzieł pomocniczych, rozkład czasu i t. p. Od klasy drugiej począwszy odbywać się będą w związkach co dwa miesiące posiedzenia administracyjne, na których przewodnicy zdawać będą sprawę ze swych czynności, na których odbywać się będą wybory i głosowanie na kandydatów z klasy niższej do wyższej. Z najwyższą ostrożnością przyjmowani będą członkowie do klasy czwartej, kierującej trzema klasami niższemi i urządzonej od nich odmiennie. Klasa ta bowiem, zachowując całą organizacyę Towarzystwa

Filomatycznego, będzie teraz właściwem Towarzystwem, które tylko w Wilnie istnieć może i bez trzech klas niższych utrzymać się nie zdoła. Klasa czwarta pozostanie ukryta nawet wtedy, gdyby wyjawiono kuratorowi istnieje trzech klas niższych i pozyskano dla nich zatwierdzenie. Filomaci, opuszczający uniwersytet, utworzą z siebie klasę piątą, która będzie towarzystwem, działającem w życiu, w stosunku zaś do uniwersytetu będzie klasą rządzącą, gdzie jej rozporządzenia wprowadzać będzie klasa czwarta Klasa czwarta jedynie o istnieniu klasy piątej powiadomiona, rozpada się na wydział obywatelski i na wydział nauczycielski; ważnem jej zatrudnieniem będzie zbadanie potrzeb krajowych, środków do ich zaspokojenia i obowiązków, jakie każdy obywatel polski i nauczyciel polskich szkół pełnić powinien. W piśmie z 21 lutego/5 marca Jeżowski obszerniej rozwija swą myśl. Obmyśla rodzaj wydziału oświaty na Litwie, złożonego z najściślejszego grona filomatow, utrzymujących jednego ducha i jeden kierunek w uniwersytecie. Byłoby więc pięciu dyrektorów, pod ogólnem kierownictwem dyrektora generalnego, z których każdy kierowałby swoją gałęzią nauk i związkami naukę tę studyującymi Podział nauk, według dawniejszego projektu Jeżowskiego [1]) byłby następujący: a) przyroda (fizyka, chemia, zoologia i t. d.), b) matematyka czysta i stosowana, c) statystyka i prawo, d) literatura i sztuki piękne, e) filozofia Dyrektorzy będą z sobą w ścisłem porozumieniu, będą odbywać posiedzenia, ich obowiązkiem będzie opracowanie teoryi wykształcenia publicznego i metod swych nauk: będą także dowiadywać się o książkach elementarnych, wychodzących w Niemczech, Francyi i Anglii i spor ądzać ich spis z dołączeniem uwag, czy dana książka odpowiada swemu przeznaczeniu, czy powinna być tłumaczona, lub przerobiona. Gdyby teraz znalazły się osoby, mające zająć się zorganizowaniem związków i pracą koło książek elementarnych, zachodzi pytanie, czy instytucya taka mogłaby się ostać samodzielnie. Oczywiście nie, gdyż nie mogłaby się obyć bez zewnętrznej pomocy i funduszów; potrzebne byłoby przeto połączenie z władzą edukacyjną. Połączenie z uniwersytetem nie byłoby trudne do uskutecznienia, jeszcze lepsze z kuratorem. „Połączenie z uniwersytetem zapewniłoby fundusze i promocyę dla osób otaczających; połączenie z kuratorem zapewniłoby tę jedyną opiekę we wszystkich naszych zamiarach, jaka nam w dzisiejszych nieszczęśliwych czasach pozostaje".

[1]) Projekt reorganizacyi Towarzystwa i podziału na pięć klas naukowych z 28 marca/9 kwietnia 1819. (A. F. C II, t. I, 247—258).

Połączenie tej organizacyi z uniwersytetem mogłoby się dokonać przez ustanowienie w uniwersytecie seminaryów, któreby naturalnie wymienieni dyrektorzy prowadzili. „Lecz nie tylko uskuteczniać, ale nawet przedsiębrać tego zamiaru nie możemy bez zapewnienia wprzódy dla siebie opieki i pomocy kuratora. Zdaje się zaś, że ściągniemy na siebie jego uwagę, jeżeli z dokładnością należytą ułożymy organizacyę seminaryów wyżej wspomnianych z dołączeniem na wstępie mocnych ku temu pobudek, jeżeli wrazie potrzeby odkryjemy jemu nasze poprzednie prace i przygotowania, jeżeli nakoniec zaręczymy nasze poświęcenie się stosownie do planu jemu podanego. Jest to najlepszy i jedyny środek dania się poznać kuratorowi i opieka kuratora jest jedyna pomoc dzielna, jaką sobie w obecnym składzie rzeczy obiecywać możemy. Jeśliby projekt naszych seminaryów nie mógł być utrzymany, moglibyśmy osobiście przynajmniej pozyskać względy kuratora, a jeśli i te nie pomogłyby naszym zamiarom, pozostałaby nazawsze ta pociecha wewnętrzna, żeśmy dla polepszenia losu Towarzystwa i naszego własnego żadnych nie zaniedbywali środków, jakie tylko w naszej zostawały możności". Dyrektorów upatruje Jeżowski w najściślejszem gronie filomatycznem. Byliby to Malewski, Mickiewicz, Zan, Domeyko, Kowalewski, oraz on sam. O sobie mówi w sposób, który przytoczymy dosłownie: „Ja zastanawiając się sam nad sobą bez względu na Towarzystwo, powziąłem był zamiar starać się o polepszenie losu, którego wypadkiem byłoby też opuszczenie Wilna. Zamierzyłem był napisać rozprawę o filozofii w materyi konkursowej, podać ją uniwersytetowi za miarę usposobienia i prosić o plac nauczyciela logiki i filozofii moralnej w Liceum wołyńskiem [1]) stosownie do nowego urządzenia. Lecz gdy pisanie rozprawy oderwało mnie całkiem od czuwania i zastanawiania się nad losem przyszłym Towarzystwa w tej tak trudniej i stanowczej dla niego epoce, postrzegłem wkrótce wyboczenie moje, zamieniłem rozprawę, zacząłem myśleć nad losem moim nieodłącznie od losu Towarzystwa, zgromadziłem myśli, które teraz przekładam, a które, jeśli znajdą wziętość, jeśli stosownie do tych myśli zawrzemy z sobą wieczne, niezerwane nigdy przymierze, tedy nadałbym odmienny porządek moim pracom i staraniom. Napisałbym naprzód i wydrukował rozprawę o edukacyi, którąby służyła na wstęp do pedagogiki, a którąby może sprawiła, iżby mi dawanie tej nauki w uniwersytecie było powierzone". Następnie zająłby się Jeżowski z pomocą filomatów ułożeniem organizacyi semina-

[1]) t. j. krzemienieckiem.

ryów. w czem podany byłby plan powtarzania nauk elementarnych, kursów uniwersyteckich, plan pracy koło książek elementarnych i pedagogicznego pisma peryodycznego. Wszystko to z podpisami autorów złożoneby było sekretnie kuratorowi. „Powiadam sekretnie, gdyż w tym przypadku zgłaszalibyśmy się do kuratora bardziej jako do obywatela możnego, wiele jeszcze działać mogącego i jednego tylko, w którym pokładać można nadzieje, niżeli jako do urzędnika i najwyższego naczelnika instrukcyi publicznej w wydziale wileńskim". Gdyby projekt ten przez kuratora przychylnie przyjęty został, możnaby podać inny, ogólniejszy uniwersytetowi, a nawet samemu ministrowi. Skoroby się to powiodło, to alboby odrazu w uniwersytecie ich plany uskutecznić im pozwolono, albo też wysłanoby ich naprzód zagranicę z tem, że po powrocie do uniwersytetu wejdą. Jeśliby widoki na uniwersytet zawiodły, to zwrócićby się trzeba było do Krzemieńca, nie dla założenia już podobnej instytucyi, ale zawiązania towarzystwa, które odszukiwałoby dzieci utalentowane, utrzymywało je i własnym kształciło sposobem. Tam możnaby było założyć z czasem szkółkę przemysłową, któraby dostarczała krajowi dobrych rzemieślników; wreszcie możeby trzeba było odważyć się na wspólne wyruszenie zagranicę. Obok naukowego, drugi wydział powinien być obywatelski. Ponieważ jednak o nim nie można stanowić bez uprzedniego urządzenia wydziału naukowego, przeto Jeżowski uwag nad nim nie czyni, tylko dodaje, że dyrekcyę naukowego wydziału wziąłby na siebie, dyrekcya zaś wydziału obywatelskiego powinna być powierzona Malewskiemu.

Częściowo plany Jeżowskiego, jak widzimy, urzeczywistniły się u Filaretów, połączenie ich zajęć naukowych z wykładami uniwersyteckiemi przez urządzenie kursów mogło być wstępem do tego połączenia o jakiem Jeżowski myślał, nie urzeczywistniły się jednak nigdy w całości. Jeżowski zmierzał ku nadaniu całej związkowości pewnego jednolitego kształtu organizacyjnego, do usystematyzowania jej, co stało się bardzo naglące wobec powstania Filaretów. Towarzystwo Filaretów, dołączone do dwóch towarzystw—Filomatycznego i Klubu Przyjaciół, powinno było w jakimś określonym do nich znajdować się stosunku, mieć swoje miejsce w łańcuchu związkowym i swoje właściwe zadania. Ku czemu miał służyć teraz Klub Przyjaciół, ku czemu dwa związki naukowe koło siebie? Albo Filareci, albo Klub nie był potrzebny. „Związek Przyjaciół, po otwarciu Filaretów, śmiesznie odbija, pisał Malewski. *Idem per idem.* Roboty i tu i tam też same; pozór tam większy, ustawy tamte lepsze. Słowem, na tej stopie dłużej

zostawiać go się nie godzi i zdaje się, że rozwiązać się powinien, a członkowie przejdą do specyalnych naukowych związków, które się później pootwierają" [1]). Klub jednak nie rozwiązał się, ale uległ reformie, uczyniono zeń związek zajmujący się wyłącznie filaretami, urządzono go w tym celu na wzór Towarzystwa Filomatycznego i zaprzestano zajmować się w nim tak jak dawniej gorliwie naukowemi pracami. Teraz niezorganizowana młodzież uniwersytecka miała znajdować sie pod wpływem filaretów, filareci byli kierowani przez Klub Przyjaciół, a Klub Przyjaciół przez filomatów. Skoro Klub Przyjaciół w życiu związkowem młodzieży przechodził na miejsce filomatów, jakież tym ostatnim realne pozostawały zadania? Czynności poza uniwersyteckie wciąż im jeszcze były niedostępne, rozpoczęcie ich dałoby im właściwe miejsce, ale bez tego związkowość przybrała formę niewykończoną. Przytem szkoda, wyrządzona przez zamknięcie Promienistych, była nienaprawiona. Promieniści mogli byli połączyć młodzież i ją zatrzymać; w tajnej organizacyi, gdzie połączenie tak obszerne nie było do uskutecznienia, chodziło chociaż o zatrzymanie młodzieży, tymczasem okazało się, że cel naukowy dla tego nie wystarczał i że groziło zawalenie się całej budowy. Dnia 10/22 lutego 1821 r. pisał Mickiewicz z Kowna do Jeżowskiego: „Związek Przyjaciół urządzić jak studenckie masoństwo, przydać symboliczne obrzędy, śpiewy, herbaty i znaki" [2]). I rzeczywiście nadano teraz całej organizacyi formy wzorowane na masoneryi i ustosunkowano wszystkie jej koła względem siebie tak, aby każde miało swą funkcyę i do drugiego w określonym pozostawało stosunku. Reforma ta nastąpiła w marcu 1822 r. i organizacya przybrała po niej nazwę Towarzystwa Filadelfistów. Filadelfiści podzieleni byli na klasy Błękitnych i Czerwonych, które kierować miały dwoma niższemi związkami młodzieży i pośredniczyć między niemi, a najwyższym organem i kołem—Białymi, którymi byli filomaci. Filadelfiści, udający się na prowincyę, mieli tworzyć Związek Zielony, podzielony na szereg komitetów, w który to sposób powstałoby rozgałęzienie, cały kraj pokrywające i obejmujące wszystkie stany. Filadelfiści powstają w czasach już dla związków krytycznych, niedługo przed śledztwem uniwersyteckiem, papierów pozostało po nich niezmiernie mało tak, że dokładnie opisać ich nie jesteśmy w możności. Przechowały się jednak „Zasady Białych" [3]) po-

[1]) Malewski do Mickiewicza 17/29 listopada 1820 r. Wilno. (A. F. C. I, t. III, str. 24).
[2]) ibidem 149 — 150.
[3]) A. F. C. II, t. III.

nad wszelki wyraz ciekawe; z przechowanych także „Prawideł sekretnych“ [1]) widać, że wykluczone dotąd przedmioty polityczne, zostały u nich uwzględnione.

Jako Biali wiążą się filomaci jeszcze ściślej niż dotychczas, stowarzyszenie bowiem swoje nazywają Zakonem. Charakter tego Zakonu jest potrójny: moralny, filozoficzny i polityczny; określając go bliżej, zastrzegają się przeciw podobieństwu z jezuitami i porównują się do kwakrów. Zakon zewnętrznych odznak nie przybiera, spójności nie daje mu specyalny ubiór ani reguła, ale jeden cel, uczucia i poglądy; drogi zaś i sposoby działania są różne, stosownie do położenia i zdolności każdego członka i do mogących ulec zmianom warunków życia narodowego. W „Zasadach“ znajdujemy także jakby wykład filozoficzny, obejmujący pogląd na szczęście i przeznaczenie człowieka, z którego to poglądu wynika postępowanie Zakonu. A więc szczęście posiada ten, kto bez przerwy doskonali umysł i serce, w kim niema rozdźwięku między uczuciem a rozumem. Z prawdziwą moralnością zawsze związana jest szczęśliwość; biali zatem, dążąc do udoskonalenia siebie, dążą do jedynego szczęścia, dostępnego istocie ludzkiej. Szczęście atoli indywidualne byłoby egoistyczne, gdyby było wyspą na morzu powszechnej niedoli, szczęście jednostki harmonijnie rozwiniętej nie może się ostać bez wysiłku rozszerzenia go na cały naród, który ze swej strony jest jednostką, znajdującą szczęście nie w jarzmieniu i gnębieniu innych narodów, ale w ich pomyślnym rozwoju. „Szczęście własne dobry byt kraju, pomyślność ludzkości, co wszystko jedno z drugiego wypływać, jedno z drugiem w samych zasadach łączyć się powinno“. Warunki szczęścia indywidualnego są według wymienionych zasad moralne; szczęście polega na „ustawicznym, porządnym, harmonijnym ruchu umysłu, serca i ciała“, t. j. na życiu czynnem i myślącem, mającem cel z rozumem zgodny, płynący z uczucia i nie przeciwny potrzebom i przyjemnościom ciała. Życie takie będzie „zdrowe, wesołe, pożyteczne bliźnim“, przeniknięte uniesieniem nad pięknem i dobrem, miłością i przyjaźnią; praca ręczna i ćwiczenie ciała łączyć się będą z rozważaniem natury, mającem na celu szukanie prawd ogólnych, obejmujących cały świat przyrodzony, a więc i człowieka; zbytnia spekulacya umysłowa miejsca w niem mieć nie będzie, aby rozum w rozwoju swym nie przytłumił innych władz i nie zapanował nad uczuciem; spekulacya metafizyczna stanowczo wykluczona. „Myślenie i jego wypadki zamykać się mają w obrębie świata ludzkiego, świata fizycznego“.

[1]) Zob. Wł. Mickiewicz, Żywot t. I anneksów str. VII.

W poszukiwaniu prawdy chodzić będzie o jej zastosowanie, dowody oparte będą tylko na doświadczeniu i oczywistości. Metoda zatem doświadczalna. Bóg jest przedmiotem uczucia, a nie spekulacyjnego myślenia, obok Boga przedmiotem miłości — człowiek. Wielkość i piękność, mądrość i dobroć, wolność i siła, miłość i harmonia, wymienione jako przedmioty uniesień, są to pojęcia abstrakcyjne, pod któremi rozumiane są przymioty moralne najwięcej cenione przez białych. Bóg i człowiek określeni są jedynie przez pojęcie Dobra. Bóg jest pełnią dobra „najwyższą doskonałością“, człowiek natomiast jest „stworzeniem mogącem przyjąć różny stopień doskonałości“. Pokolenia ludzkie, przejąwszy od ojców swoich dorobek uczuć i myśli, posuwać będą coraz dalej doskonałość, aż do granicy jaką jej przyrodzenie naznaczyło. Jest to jasno wyrażona zasada ewolucyi rodzaju ludzkiego w kierunku coraz wyższego rozwoju uczucia, umysłu i moralności. Zakon Białych wielbi Boga przez wznoszenie myśli ku najwyższej doskonałości, przez słuchanie prawd, mających związek z przeznaczeniem człowieka, przez pienia radosne, nareszcie przez czyny, w których człowiek się wypowiada w harmonijnym rozwoju całej swej istoty. W stosunku do społeczeństwa biali dążą, aby szczęście jakie jest ich udziałem stało się wszystkim dostępne, pomagają zatem wszelkiemu dążeniu do życia dobrego, do doskonalenia się. Małżeństwo wchodzi w sferę obowiązków białych. „Miłość i małżeństwo są węzły białych, któremi się najściślej z swoimi widokami i z ludźmi łączą“. Zewnętrzna działalność białych zmierzać będzie do pomnożenia w łonie ich narodu liczby ludzi prawdziwie szczęśliwych, gdyż od większości ich zależeć będzie dobrobyt i szczęście kraju. Zasady Zakonu, t. j. zasady życia moralnego i szczęśliwego mogą być z czasem, jak mają nadzieję biali, zasadami konstytucyi narodu. Naczelnikiem Zakonu będzie najszczęśliwszy i najdoskonalszy; wysokość moralna a nie inne względy rozstrzygać będą o posiadaniu władzy. § 4 pisma, o którem mowa, jeśliby był rozumiany dosłownie, stałby w przeczności z wszystkiemi wymienionemi tu zasadami. Brzmi on: „wszelkie sposoby są godziwe, których wyrachowany rozsądny wypadek stanowi osiągnienie dobrego celu“. Niejasność stylistyczna jest tu jednak tylko powodem nieporozumienia, nie mamy tu bowiem do czynienia z zasadą nieprzebierania w środkach, ale z zostawieniem otworem wszelkich rodzajów działalności, mających na celu podniesienie narodu. W piśmie niniejszem, o którem nie wiemy, czy jest tylko czyimś indywidualnym projektem, czy też powszechnie przyjętym, odnajdujemy odbicie myśli Zana i jego poglądu na świat, sto-

jącego w związku z poglądem romantycznym. Czyżby osobistość jego tak silnie zwyciężyła, żeby pod jego hasłami zawiązywali się filomaci, dawni wyznawcy postępu ludzkości, pojętego wedle Condorceta, przez nieustanne zwycięstwa rozumu i stosowanie na wszystkich polach zdobyczy nauki? Wiele drogi uszli już od czasu, kiedy byli wyznawcami racyonalistycznej filozofii XVIII go w. i w owym czasie wszyscy oni przyjmowali już nowe poglądy romantyczne. W r. 1823 z pośród filomatów jeden Jeżowski wydaje się mieć charakter i umysłowość niezdolną do nagięcia się do nowej fazy kolegów, drugi Pietraszkiewicz zdaje się nam mało usposobiony do przyjęcia nowej teoryi, ale że był dobrym kolegą i przywiązywał główne znaczenie do organizacyi i biblioteki, mógł z przyjaźni i solidarności wraz z innemi podążać. Zbyt skąpy mamy materyał, abyśmy mogli filadelfitów porównać z kwakrami, od których nazwę zapożyczyli i z których doktryną mają podobieństwa [1]). Luka istniejąca w archiwum filomatów nie pozwala nam na stopniowe nakreśle-

[1]) Sekta Kwakrów, właściwie Towarzysztwo Przyjaciół, któremu ta nazwa szyderczo przez wrogów została nadana *), założone zostało w w. XVII-ym przez Jerzego Foxa. Wychodząc z założeń moralnych, opierając się na ewangelii, kwakrzy zdążali do przewrotu społecznego i to było najważniejszym powodem ich prześladowań **). Głównym środkiem ich propagandy było kaznodziejstwo. Kaznodzieja kwakierski Tomasz Loe zapalił młodego Wiliama Penna ***), syna słynnego angielskiego admirała i ten wszedłszy w szeregi kwakrów, poróżnił się z ojcem i wyrzekł się świetnej karyery, do której przeznaczało go urodzenie i majątek. Po śmierci ojca otrzymał w r. 1681 od rządu angielskiego prowincyę w Ameryce z racyi długu szesnastu tysięcy funtów szterlingów, które rząd angielski był winien admirałowi. Prowincya ta otrzymała od króla angielskiego nazwę Pennsylwanii, a Wiliam Penn, właściciel ziemi, został mianowany jej panem absolutnym z tem jednak, że korona rezerwowała sobie prawo *veta* w kwestyi praw tam ustanawianych. W r. 1682 Penn ogłosił konstytucyę *„a Frame of government“*, wynikającą z ogólnych zasad kwakierskich, gwarantującą zupełną wolność sumienia i zaprowadzającą urządzenia republikańskie. Konstytucya ta dawała władzę prawodawczą, radzie złożonej z 72 członków, wybieranych co trzy lata i w jednej trzeciej części co rok odnawianej. Rada ta odbywała posiedzenia pod prezydencyą Penna, albo jego zastępcy, a prawa przez nią wotowane były oddawane do zatwierdzenia Zgromadzenia Delegowanych. W r. 1682 dwadzieścia trzy okręty przywiozły kwakrów do tej ziemi obiecanej, a w r. 1683 zostało założone główne miasto Filadelfia, nazwane tak dla uczczenia miłości braterskiej, łączącej kwakrów.

*) quake = drżeć; kwakrzy podczas modlitwy czynili ruchy, mające wyobrażać drżenie przed sądem Boga.

**) Zob. Moireau, Histoire des Etats Unis, Paris 1892.

***) La vie de Guillaume Penn, par I. Marsillac, Paris 1791, 2 tomy.

nie aż do końca ich ewolucyi, na tym więc pobieżnym rzucie musimy się w tem miejscu ograniczyć i przejść do zestawienia ich z drugą organizacyą młodzieży; od której wprawdzie zależni nie byli, ani jej nie naśladowali, ale której cechy wiele uwag w zestawieniu z ich cechami nastręczają — do niemieckiego *Burschenschaftu* mianowicie.

W uniwersytetach niemieckich grupowała się młodzież w stowarzyszenia według swej przynależności do Prus, Saksonii i t. d. W każdym uniwersytecie było zatem kilka stowarzyszeń — *Landsmannschaftów* — nie mających z sobą stosunków, albo mających stosunki wrogie, co przejawiało się we wzajemnych szykanach i pojedynkach. Ten stan rzeczy ustąpił w ciągu drugiego dziesiątka lat XIX-go w. Tak jak poprzedni partykularyzm był odbiciem stosunków politycznych Niemiec, tak powstanie *Burschenschaftu*, stowarzyszenia, obejmującego całą młodzież uniwersytetów niemieckich, bez różnic prowincyonalnych, było odbiciem świadomości jedności narodowej i dążenia do jednego państwa niemieckiego. Europa wchodziła w proces konsolidowania się narodowości na zasadach, wyrobionych w krytyce dawnego feudalnego ustroju i w rewolucyi francuskiej; na zasadach więc wszechwładztwa ludu, które w zastosowaniu do jednostki przedstawiało się jako jej prawo do głosu w sprawach ogólnych i jako jej obowiązek obywatelski spółdziałania dla potęgi i wszechstronnego rozkwitu swego narodu. Zwarcie się narodu w państwową jedność, złamanie partykularyzmu i pozostałych z epoki feudalizmu przywilejów i odrębności poszczególnych prowincyi, postawienie patryotyzmu narodowego w miejsce prowincyonalnego, nie mogło obejść się bez tarć wewnętrznych. Francya do stanowczej jedności doszła dopiero podczas rewolucyi wśród potoków krwi; we Włoszech dążność dośrodkowa musiała zwalczać odrębności wzrosłe w ciągu wieków rozdrobnienia i różnych systemów rządowych. W Niemczech tarcie wewnętrzne było również bardzo silne, interesa prywatne spiętrzone przeciw jedności narodowej. W chwili powstawania *Burschenschaftu* w życiu uniwersyteckiem tarcie to przejawiało się namiętnym sporem *Landsmannschaftów*, nie chcących się rozwiązywać i prześladujących rzeczników jednego powszechnego stowarzyszenia młodzieży. Wiele sporu musiało być złamanego, nim naród niemiecki poczuł się nierozerwalną jednością, przywileje tak stanów jak prowincyi musiały być zgniecione, nim każdy uznał się cząstką jednej, wielkiej całości — obywatelem narodu; podobnie *Landsmannschafty* broniły swojej odrębności, zwyczajów i tradycyi studenckich i nie chciały z nich rezygnować przez

zlanie się w jednem, ogólnem stowarzyszeniu. Idea, mająca stać się kiedyś powszechną, obejmuje najpierw niektóre tylko warstwy, wrażliwsze na wpływ zdarzeń i postęp myśli, zwycięża zaś, gdy wypadki społeczne lub polityczne przygotują dla niej szeroko pole. W Niemczech momentem takim była reakcya przeciw wmieszaniu się żywiołu obcego w życie narodu, pragnienie usunięcia go i oparcia się na rodzimości; we Francyi interwencya koalicyi podczas wielkiej rewolucyi obudziła nieprzeczuwany wybuch patryotyzmu i siłę wojenną, która obroniła republikę; w Polsce konstytucya 3-go maja została stworzona także przez nagromadzoną z powodu zewnętrznego niebezpieczeństwa energię patryotyczną, dalszy zaś proces tego samego ruchu odbywa się wśród prześladowań i krwawych powstań; we Włoszech zjednoczenie ideowe, przez nienawiść do austryackiego ucisku i panowania, poprzedziło zjednoczenie polityczne. Niemcy zjednoczyły się uczuciowo i zrodziły w sobie, pod hańbiącem jarzmem Napoleona, wyciskającego z nich na swe gigantyczne wojny podatek krwi i godności narodowej, energię mającą wciąż potężnieć, pracą ich do zjednoczenia państwowego. Młodzież uniwersytetów niemieckich tłumny wzięła udział w walkach wolnościowych przeciw Napoleonowi; jedność, wielkość i potęga Niemiec były jej hasłem. Niemcy zjednoczone miały być, według niej, państwem liberalnem i konstytucyjnem, gwarantującem wszystkim swym obywatelom wolność i udział w życiu publicznem. Tą ideą ożywiona, po ukończeniu walk z Napoleonem, zaczęła ona walczyć z partykularyzmem w uniwersytetach i przystąpiła do założenia ogólnego studenckiego stowarzyszenia - *Burschenschaftu*—mającego ją przez życie uniwersyteckie przygotować do zajęcia miejsca w obywatelskim życiu kraju. Młodzież ta miała być łącznikiem Niemiec rozdrobnionych, reprezentując w nich ideę i interes ogólno-narodowy. Typ życia, do którego zmierzała był demokratyczny, wszyscy członkowie *Burschenschaftu* mieli wolność i równe prawa. Ktokolwiek rozejrzy się w ogromnej literaturze historycznej, tyczącej się *Burschenschaftu*, spostrzeże entuzyazm z jakim podkreślana jest wielka różnica istniejąca między obyczajowością *Landsmannschaftów*, a *Burschenschaftu*, poważne jednak studya wykazują, że inny typ życia obyczajowego bardzo powoli osiągał się w zbiorowiskach studenckich. Stare formy, prawa pojedynkowe, przenoszą się z *Landsmannschaftów* do ustaw *Burchenschaftów* i dopiero stopniowo zostają łagodzone nowemi zarządzeniami, a to np. przez usuwanie przywilejów starszych studentów, stopniowe usuwanie ograniczeń, którym ulegali studenci I-go i II-go półrocza t. zw. *Füchse*

i *Brandfüchse*, wogóle przez stopniowe urzeczywistnianie ideału, równouprawnienia wszystkich członków [1]). Reformy przechodziły tą samą drogą jaką przechodzą w życiu publicznem, drogą ścierania się partyi. przeprowadzania przez silniejszą, w tym wypadku patryotyczno liberalną, przekształceń w określonym kierunku. Wielka uwaga zwrócona była na przeobrażenie moralne członków, celem umożliwienia spółżycia demokratycznego, na zmniejszenie ostrości w postępowaniu, na wyplenienie zawadyactwa, a wprowadzenie uprzejmości, na wykorzenienie gier hazardowych i t. p. Na święcie w Wartburgu, sławnem w dziejach *Burschenschaftu* (18 października 1817 r.) dokonało się zjednoczenie wszystkich poszczególnych *Burschenschaftów*, istniejących w uniwersytetach, w jeden ogólny *Burschenschaft*, którego ustawy noszą datę 1818 r. Obchód ten przyjęty został przez rząd i część publiczności niemieckiej bardzo podejrzliwie, skoro zaś Sand zabił Kotzebuego, rozciągnięto silny nadzór nad uniwersytetami i *Burschenschaftu* zakazano. Młodzi entuzyaści, choć wielu z nich ukaranych zostało więzieniem, nie zrezygnowali ze swych planów i nadziei, wielu z nich tajnie zakładało związki i narażało się na nowe prześladowania, niektórzy apelowali do opinii publicznej, wydając broszury, w których wykazywali prawdziwy charakter *Burschenschaftu* i starali się oczyścić go z zarzutów jakobinizmu i spiskowania. Już zresztą przedtem wolności uniwersyteckie i duch młodzieży był przedmiotem dyskusyi, memoryał Stourdzy wywołał mnóstwo broszur polemicznych, pisanych głównie przez profesorów [2]). Po egzekucyi Sanda wydaje grupa młodzieży jego pamiętniki i listy, a zarzekając się wszelkiej solidarności z jego czynem, stara się dla osoby tego nieszczęśliwego młodzieńca obudzić sympatyę, przedstawiając jego szlachetne intencye, jego czysty, uczuciowy charakter, jego patryotyzm i pobożność. [3]) Joachim Leopold Haupt w pracy swej *Landsmannschaften und Burschenschaft* publikuje ustawy całego niemieckiego *Burschenschaftu* [4]). Ferdynand Herbst (od 1818 do

---

[1]) Quellen und Darstellungen zur Geschichte der Burschenschaft und den deutschen Einheintsbewegung; herausg. von Herman Haupt, Heidelberg 1910.

[2]) Zob. Bibliographie der deutschen Universitäten. Systematisch geordnetes Verreichnis der bis Ende 1899 gedruckten Bücher und Aufsätze über das deutsche Universitätswesen. Im Auftrage des Preussischen Unterrichts Ministerium bearbeitet von Wilh. Erman und Ewald Horn, Leipzig und Berlin 1904, 1905.

[3]) Sand Karl: Tagebücher und Briefe, Altenburg, 1821.

[4]) Altenburg und Leipzig, 1820.

1822 r. student filozofii i teologii w Lipsku, Jenie i Erlangen) daje bardzo gorącą apologię ideałów i dążeń *Burschenschaftu*, w książeczce p. t.: *Ideale und Irrthümer des akademischen Lebens in unsrer Zeit* [1]). W pracy tej ogłosił Herbst bardzo ciekawy dokument: *Zasady i postanowienia 18 października*, będący projektem, ułożonym przez studentów jenajskich po obchodzie w Wartburgu, z zamiarem oddania go pod dyskusyę uniwersytetów i po uzyskaniu ich aprobaty, podania go do wiadomości publicznej, aby duch młodzieży nie był narodowi niemieckiemu obcy, ani nie mógł być przed nim spotwarzony [2]). Projekt, jak objaśnia Herbst, nie został poddany dyskusyi, i rozszedł się tylko w kilku odpisach. obawiano się bowiem, że obudzi on większe jeszcze roznamiętnienie w sferach wrogo usposobionych dla liberalnej i narodowej młodzieży. Jest to dokument usposobienia pewnej części studentów, tej właśnie która była przewodnią strażą rozwijającego się *Burschenschaftu*. Dla nas jest on jednym więcej dowodem, że choć *Burschenschaft* nie był stowarzyszeniem politycznym, gdyż zamiarem jego nie było osiąganie bezpośrednio celów politycznych, ani branie udziału w życiu publicznem, jednakże przez to samo, że wbrew istniejącemu układowi stosunków politycznych reprezentował jedność Niemiec, nie istniejącą jeszcze faktycznie, że przeprowadzał u siebie stosunki demokratyczne i wolnościowe, jakie również w kraju nie istniały, że wiązał postulaty narodowe, z postulatami konstytucyjnemi i społecznemi, stanowił jakby partyę opozycyjną wobec istniejącego stanu rzeczy i kształcił przyszłych bojowników sprawy rozwiązania w duchu nowoczesnym problemu narodowego i społecznego. *Burschenschaft* szedł w kierunku dziejowej konieczności Niemiec, nie przez wszystkich jednak rozumianej i pierwsze szeregi musiały być starte na proch nim następne doszły do mety. We wstępie do projektu piszą jenajscy studenci, iż są tacy, którzy ich bronią, twierdząc, jakoby obchód w Wartburgu nie miał nic wspólnego z polityką, na co oni odpowiadają, że jest w tem prawdy tylko tyle, że stowarzyszeń tajnych, ani przysiąg wśród nich nie było, natomiast nie przynosiłoby im zaszczytu, gdyby byli obojętni względem sprawy narodowej. Wszyscy oni

[1]) Stuttgard 1823.

[2]) Projekt nosi tytuł: Die Grundsätze u. Beschlüsse der 18 octobers, gemeinsam berathen, reiflich erwogen, einmüthig bekannt, und den studierenden Brüdern auf andern Hochschulen zu Annahme, dem gesammten Vaterlande aber zur Würdigung vorgelegt von den Studierenden zu Jena.

widzieli wielki rok 1813, wielu z nich za broń wzięło i widziało poległych w boju przyjaciół, mało z nich było tak młodymi, aby nie brać udziału w wielkich zdarzeniach, ducha czasu nie pojąć i nie rozumieć słów, skierowanych do młodzieży niemieckiej. Mówiono im wówczas o hańbie niewoli i o ohydzie tyranii, o sławie złamania jarzma i piękności życia narodowego, o jedności Niemiec i wielkości narodu, o równości magnata i rolnika, o wolności i ojczyźnie. Czyż mają to wszystko dziś zapomnieć i wyrzucić z życia zasady, o które krew przelewali? Następuje trzydzieści pięć zasad i dwanaście postanowień. Im więcej Niemcy są rozdzielone, tem większym obowiązkiem każdego Niemca jest starać się, aby jedność ich nie zaginęła i ojczyzna nie przepadła. Wszelka walka bratobójcza między państwami niemieckiemi do największych zbrodni należy, przeciwnie, jeśli obca przemoc jakiemukolwiek niemieckiemu krajowi zagrozi, całe Niemcy są zagrożone i powinny mu spieszyć na pomoc. Tylko pospolite ruszenie da Niemcom zupełne zewnętrzne bezpieczeństwo. W dążeniu do jedności państwowej zginąć winny między krajami niemieckiemi cła, różnice w miarach, wadze i monecie. Tęsknotę do państwa niemieckiego i cesarza powinien każdy niemiec w sercu swem żywić i w drugich ją obudzać. Godność panującego jest święta, gdyż reprezentuje on jedność obywateli i państwa, niewola jednak jego jest prawem narodu, ale prawo narodu powinno być jego wolą. Odpowiedzialność ministrów; wolność i równość jest najwyższem dobrem, do którego dążyć należy, ale nie inna jak ta, która prawem będzie określona. Prawa muszą być uchwalane przez naród, a nie narzucane zgóry, każdy winien takim prawom posłuszeństwo. Naród niemiecki przez wolno wybranych pełnomocników pod sankcyą króla, uporządkuje stosunki i ustanowi prawa. Każdy, od kogo państwo wymaga obowiązków obywatelskich, winien mieć prawo obywatela; do zdobycia godności każdy ma drogę otwartą, urodzenie nie może o tem rozstrzygać. Nastąpi zniesienie poddaństwa i nadanie własności chłopom, co będzie tylko zwrotem tego, od czego bezprawnie byli usunięci. Wolność słowa i prasy w rzeczach publicznych jest świętem prawem każdego obywatela, nadużycie w tej dziedzinie sądzić będzie specyalny sąd przysięgłych, złożony z uczonych i patryotycznie usposobionych mężów. Sądy będą jawne i przysięgłe. Nieszczęściem jest niemców, że nie rozwinęło się u nich prawo zwyczajowe i że nie stanowi ono podstawy prawa państwowego. Obowiązkiem każdego jest dbać o czystość mowy niemieckiej, zwyczajów i obyczajów niemieckich. Wyznawcy owych zasad ślubują, że

będą przestrzegać ich w życiu i propagować je wedle sił i możności, dziś jako młodzieńcy, jutro jako ludzie dojrzali. Jako studenci chcą prowadzić poważne i myślące życie, służyć wiernie nauce, przedewszystkiem naukom moralnym, politycznym i historyi. Nie dopuszczą, aby istniały nadal w uniwersytetach podziały między młodzieżą, będące odbiciem podziału państwowego. Bursze nie będą należeć do tajnych związków. Zwad swych nie będą rozstrzygać na drodze pojedynku, lecz oddawać je będą sądom polubownym; mimo to fechtunku nie zaniedbają, aby nie stracić zdolności walczenia za ojczyznę. Gdyby wybuchła wojna między obcą potęgą, a jakimkolwiek niemieckim krajem, wezmą za broń, na wypadek zaś wewnętrznej walki krajów niemieckich z sobą, udziału w niej nie wezmą i odwodzić od niej będą. Słowa „Ojczyzna“ używać będą tylko na oznaczenie całych Niemiec. Po opuszczeniu uniwersytetu każdy student pełnić będzie otrzymany urząd, niski czy wysoki, uczciwie, wiernie panującemu i w duchu wymienionych zasad; żaden jednak nie przyjmie urzędu w policyi, ani urzędu cenzora. W książce Herbsta wyrażony jest silnie niemiecki patryotyzm, tęsknota do wolnego narodowego życia i przekonanie, że ideały *Burschenschaftu* stoją na linii rozwoju, niema zaś w niej ducha zaborczego i uciskającego nacyonalizm, przeciwnie czytamy w niej nadzieję, że Europa stanie się wielką rodziną ludów, że zaginie w narodach wszelka żądza podbojów, że jednak tylko to, co w narodzie samym się wytworzy jest jego duchową własnością, może w nim żyć i rosnąć i że nie wolno znosić mieszania się obcych w jego wewnętrzne sprawy.

Burschenschaft był rewolucyjny w stosunku do ówczesnego politycznego i społecznego życia Niemiec. Gdyby nawet politycznych pragnień nie wyrażał, byłby rewolucyjny przez samą ideę obalenia *Landsmannschaftów* i objęcia sobą całej młodzieży niemieckiej. W ten sam sposób rewolucyjne byłyby wileńskie związki literackie, choćby oderwanie się od Rosyi nie wchodziło w ich plany, ale tylko w nadzieje i marzenia. W ich ustawach, w pismach tyczących się Towarzystwa nie znajdziemy projektów i planów pozytywnych, powziętych z ogólno polskiego stanowiska, ale stanowisko to promieniuje z całego ich ducha, wyraża się w różnych słowach pobocznych, w nieuchwytnych powiedzeniach, w nieprogramowych uwagach[1]). Tworzyć nowy typ oby-

[1]) „Zlatawszy znaczną część niegdyś naszej ojczyzny, kochanej Polski, a teraz przokrzczonej na gubernie: grodzieńską, mińską, wołyńską, podolską i kijowską...“ (Łoziński do Mickiewicza, Wilno 10/22 października 1819 r. A. F. C. I, t. I, str. 183).

watela oświeconego, usposobionego społecznie i narodowo, pogłębiali jeszcze filomaci przepaść, jaka istniała między Litwą a Rosyą, dawali Litwie jakby wewnętrzną konstytucyę na swoich własnych zasadach opartą, na poczuciu solidarności, na niezależnym i oświeconym duchu obywatelskim; pisma zaś ich przeniknięte, ogólno polską ideą wskazywały wyraźnie, jakie były ich narodowe pragnienia. To ostatnie nie było wtedy rewolucyjne, jeśli formalny sąd wydać nam wypadnie, gdyż cesarz Aleksander obiecywał połączenie Litwy z Królestwem, jednak nie można przypuszczać, aby filomaci pragnęli być egzekutorami woli cesarskiej, tembardziej że obietnice swoją, a życie swoją drogą. I w Królestwie na obietnice się powoływano, ale wiedziano, że jedno drugiem się nie pokrywa Filomaci, podobnie jak bursze, wyrośli na jednem podłożu ducha czasu i byli przejawem wewnętrznych procesów w łonie narodu Ich własny charakter i umysłowość sprawiły, że bardzo wyraziście i pięknie zarysowują się na tle ogólnego polskiego życia, że pierwsi nadstawili się i że w dążeniu narodowem do niepodległości swoje właściwe miejsce zajęli.

To samo pokolenie, do którego należeli litewscy filomaci i niemieccy bursze, tworzyło we Francyi nowe ogniska politycznego i społecznego życia. Po upadku Napoleona idea republikańska była we Francyi reprezentowana nader słabo. Wspomnienia wielkiej rewolucyi i pierwszej republiki żyły tylko wśród starszych i historya ich ogółowi była prawie nieznana. Gdy w 1815 r. skazano na wygnanie członków Konwencyi, którzy głosowali za śmiercią Ludwika XVII, idea republikańska, zda się, zaginęła zupełnie. Wzrost jednak reakcyi ożywił ją na nowo. Młody adwokat, Józef Rey, zakłada tajne stowarzyszenie republikańskie *Union*. Wśród młodzieży uniwersyteckiej dokonała się wyraźna ewolucya w kierunku republikańskim. Większa część studentów była liberalna, t. j. wroga średniowiecznemu uzasadnieniu władzy monarchicznej i przedrewolucyjnym zasadom politycznego ustroju, a niektórzy z nich przyjęli wyraźnie idee republikańskie. Byli pomiędzy niemi republikanie z urodzenia, z tradycyi rodzinnej, Godefroy Cavaignac i Hipolit Carnot, byli tacy jak Bazard, których do kół republikańskich wprowadziła miłość wolności. We wrześniu 1818 r. studenci paryscy założyli lożę Przyjaciół Prawdy (*Amis de la vérité*), o organizacyi masońskiej, przyjętej ze względów spiskowych, przywódcy bowiem masoneryi ówczesnej cieszyli się przychylnością władzy, jako oddani zupełnie sprawie Restauracyi. Z działalnością rewolucyjną Przyjaciele Prawdy łączyli studya teoretyczne; grupa utworzona

przez Bazarda zwała się *la Société diablement philosophique*. Przyjaciele Prawdy przygotowali projekt deklaracyi, będącej rodzajem ich wyznania wiary, w której znajdował się ustęp następujący: „Każda jednostka ma prawo zadawalniać swe potrzeby; żyć, wykonywać jakieś zajęcie, mieć mieszkanie, żenić się, podróżować, posiadać, wypowiadać swą myśl, kształcić się, bronić się, są to prawa naturalne. Czyni się sprawiedliwie zawsze, gdy szanuje się równość, gdy jest się wolnym i gdy używa się wszystkich swoich praw". Od roku 1823 studya teoretyczne stały się jeszcze żywsze. Zaczęto od badania Rousseau'a, Kanta, Benthama, potem przyszła kolej na Adama Smitha, Herdera, Vico i innych. Niektórzy republikanie, jak Raspail, zwrócili się do nauk przyrodniczych, ale wszyscy zajmowali się filozofią ścisłą, filozofią historyi, ekonomią polityczną i prawem publicznem. Kierunki wśród nich wytworzyły się różne. Niektórzy przyjęli eklektyzm Victora Cousin; Piotr Leroux i Dubois założyli *Le Globe*, inni dali początek Towarzystwu Indywidualistów. Ci ostatni badali potrzeby i zdolności jednostki, aby z nich wyprowadzić prawa i obowiązki społeczne. Byli oni przeciwnikami Rousseau'a, zarzucając mu, że przygotował tryumf centralizacyi, która przytłoczyła Francyę, i zwalczali *Contrat Social*. Do Towarzystwa Indywidualistów należał początkowo Bazard, doszedłszy jednak do przekonania, że indywidualizm, doprowadzony do ostateczności, może nawet usprawiedliwić lichwę, porzucił ten kierunek i zwrócił się do Saint-Simonizmu. Za jego przykładem poszedł Rouen, Buchez i Carnot [1]).

Wszędzie, w całej Europie, w Niemczech i we Francyi, we Włoszech i w Polsce, w epoce która nastąpiła po Kongresie Wiedeńskim, widzimy młodzież gotującą się do życia społeczno-politycznego na zasadach narodowych i liberalnych.

[1]) Georges Weill, Histoire du parti républicain en France de 1814 à 1870. Paris 1900. Alcan.

V.

Nadzieje filomatów na ks. kuratora i chęci zbliżenia się do niego. — Franciszek Malewski w Warszawie i jego rozmowy z ks. Czartoryskim. — Ks. Czartoryski w Wilnie. — Ks. Czartotyski a studenckie związki tajne. — Śledcza komisya uniwersytecka, ustanowiona przezeń dla zbadania sprawy promienistych. — Badanie Mickiewicza, Zana i Łozińskiego. — Kwestya *Opisu geograficznego*. — Raport komisyi, złożony kuratorowi. — Nagana udzielona przez koratora rektorowi Malewskiemu. — Nowy rektor Józef Twardowski. — Stosunki Twardowskiego z filomatami, spalenie papierów filareckich. — Komitet dla ułożenia projektu reform policyi i administracyi uniwersytetu. — Zajście 3 go maja 1823 r. w V klasie gimnazyum wileńskiego. — Raport wileńskiego wojennego gubernatora do w. ks. Konstantego. — Śledztwo w gimnazyum wdrożone przez rektora. — Kary. — Aresztowanie rektora, profesorów gimnazyalnych i uczniów. — Napisy na klasztornych zabudowaniach XX. Dominikanów. — Raport rektora do ministra oświaty. — Przyjazd Nowosilcowa. — Uwolnienie rektora. — Komisya śledcza dla sprawy uczniów gimnazyalnych. — Seksterny pięcioklasistów. — Rozszerzenie się śledztwa na inne szkoły. — Wyroki. — Śledztwo w przedmiocie promienistych. — Zeznania Jankowskiego. — Aresztowanie Franciszka Malewskiego. — Zaatakowanie członków pierwszej uniwersyteckiej komisyi śledczej i usiłowania skompromitowania ks. Czartoryskiego. — List rektora do ks. Czartoryskiego. Wyjaśnienia prof. Łobojki. — Filomaci w więzieniu. — Postępowanie władz z uwięzionymi. — Prawda historyczna w Dziadach. — Wyrok. — Zan, Czeczot i Suzin na wygnaniu. — Ekspedycya Humboldta. — Jan Witkiewicz. — Osada wygnańcza w Kazaniu. — Artykuł w *Biographie universelle et portative des Contemporains*.

O wejściu w stosunki z kuratorem myśleli filomaci oddawna. Mieli oni wielkie zaufanie do jego gorliwości o stan oświaty na Litwie. Malewski, czytając jego listy do rektora, wiedział, jak pragnął on obudzić życie w uniwersytecie wileńskim, wprowadzić weń ten ruch naukowy, który był w uniwersytetach zagranicznych. Sądzili więc Filomaci, że przedstawienie ustaw Towarzystwa księciu kuratorowi da pomyślny skutek; woleli o zatwierdzenie ich ubiegać się u kuratora niż u rektora także z tego powodu, że postanowienie jednego rektora mogło być

przez drugiego zniesione, gdy zarządzenie kuratora miało zawsze moc obowiązującą; do ustaw pragnęli dołączyć memoryał o edukacyi młodzieży i uzasadniający potrzebę Towarzystwa. Uczynione to nie zostało, udało się jednak Filomatom, w pewnej części przynajmniej, plany swoje przedstawić ks. Czartoryskiemu, a to przez Franciszka Malewskiego, gdy ten w końcu 1821 r. udał się do Warszawy. Nikt bardziej jak Malewski do tego się nie nadawał; znał sposób myślenia i zamiary edukacyjne kuratora, był bardzo bystry, oryentujący się co i-kiedy powiedzieć można i umiejący trafiać w myśl cudzą. Ks. Czartoryski był prawie na wyjezdnem do Wilna, gdzie chciał energię obudzić, ludzi nowych poznać, słuchał przeto ciekawie co Malewski o przyjaciołach swoich mówił; dał poznać, że zająć się nimi jest gotów i na drodze naukowej im dopomóc. W przedmiocie organizacyi nauki uniwersyteckiej Malewski wystąpił najwidoczniej z krytyką, panującą w kołach filomatycznych, pisał bowiem do Jeżowskiego: „Powiedziałem mu wszystkie przeszkody, których młodzież doznaje, ustanowienie docentów podałem za sposób najlepszy poprawienia biegu nauk w uniwersytecie, seminarya nauczycielskie, jawność i wysłanie kilku za granicę za sposób polepszenia instrukcyi w szkołach.“ [1]). Był to i w projektach kuratora, który chciał wysłać ośmiu stypendystów, z tych trzech dla poznania obcych zakładów szkolnych. Oczywiście chodziło o to, aby wysłani byli filomaci, pouczał więc ich Malewski jak o to starać się mają. Ks. Czartoryski przyjechał do Wilna 30 marca/11 kwietnia 1822 r.; w rozmowach z profesorami mówił otwarcie o potrzebie zmian i reform, chciał poznać nowe siły, czemu dał wyraz, wizytując wykład Jeżowskiego o hodegetyce, t. j. o metodzie studyów naukowych; Jeżowski od niedawna na wykład ten otrzymał pozwolenie i salę. Ważną przeszkodą w przeprowadzeniu zamiarów, obejmujących poparcie zdolniejszej młodzieży, byłyby uniwersyteckie związki tajne, osłabiające autorytet Czartoryskiego, a wzmacniające wpływy zupełnie innych reformatorów. Czartoryski obawiał się tego oddawna; już 3/15 listop. 1821 r. dał zalecenie sekretne rektorowi, aby na życie młodzieży baczył pilnie, gdyż z zawieraniem tajnych związków najsmutniejsze zrodzić się mogą wypadki [2]). „Cieszę się ją tą nadzieją, pisał, że zacna młodzież całego wileńskiego wydziału,

[1]) 10/22 marca 1822, Warszawa. (A. F. C. I, t. IV, str. 168).
[2]) Dr. Szeliga, Proces filaretów w Wilnie. (A. do D. L. i O. t. VI, str. 223 — 224).

a tembardziej w uniwersytecie i wyższych szkołach, zamiłowana w pracy pożytecznej, która ją dotąd zalecała i która jedynie drogę do wszelkich zawodów otworzć jej zdoła, daleka jest od wszelkich obcych sobie i niewczesnych dochodzeń, daleka od nierozważnych i szkodliwych podszeptów i urojeń. Wiem także, że szkoły wileńskiego wydziału zalecały się zawsze karnością i uszanowaniem dla władzy. A choć pochlebiam sobie, że w tym chwalebnym zawodzie zawsze zostają, gdy jednak w podobnych okolicznościach wszelkiego urzędu jest walnym obowiązkiem przewidywać i zapobiegać złemu najwcześniej, poczytałem i moim przestrzedz WWM. Pana co prędzej i do największej go zniewolić czynności, szczególniej nad uczniami szkół wyższych“. Kwestya promienistości, o której tajnem istnieniu Czartoryskiemu na obiedzie u Śniadeckiego podobno nadmieniono, wypadła bardzo nie w porę i musiała nie mało go zafrasować. Nie mógł na rzecz tę nie zwrócić uwagi, ani pozwolić, żeby jakikolwiek tajny związek w uniwersytecie istniał. Sprawa musiała być wyjaśniona i załatwiona. Przedewszystkiem więc Czartoryski ustanowił 28 kwietnia 1822 r. Komisyę, złożoną z profesorów: ks. Kłągiewicza, Łobojki i Bojanusa, pod przewodnictwem tego ostatniego, dla wyśledzenia czy promieniści się zbierają. [1]) Komisya pracowała od 28 kwietnia do 6 maja t. r. [2]). Pierwszym krokiem jej było zabranie papierów Mickiewiczowi, Łozińskiemu i Zanowi, oraz zapoznanie się z *Opisem geograficznym*, który Łobojko otrzymał od studenta Mikołaja Malinowskiego, gdy, przybywszy z Petersburga, zaczął od niego uczyć się po polsku [3]), a który teraz wręczył Komisyi w podejrzeniu, że ułożony on jest przez promienistych. Byłby to dokument najważniejszy ze wszystkich, które wpadły w ręce Komisyi. Inne na ogół małej były wagi, prócz przedewszystkiem rozprawy, znalezionej u Łozińskiego, *O solnikach w ogólności*, zaopatrzonej w niebezpieczny i wiele do myślenia dający napis: *9 posiedzenie, dn. 6 lutego 1821 r. czytano*, dalej listy uczniów uniwersytetu z odznaczeniem pewnych nazwisk, jakby dla wyboru członków do jakiegoś towarzystwa, wreszcie kajetu z poliniowanemi rubrykami, zawierającemi pytania, które nie były niczem innem jak pytaniami dla kandydatów do związków. Poza tem znaleziono u Łozińskiego korespondencyę rodzinną bez znaczenia, ćwiczenia różnych panien z pensyi pani d'Abry,

[1]) Ibidem str. 224.
[2]) Z. Wasilewski: Promieniści, Filareci i Zorzanie (ibidem t. IX).
[3]) Dr. Szeliga: Proces Filaretów w Wilnie. Wyjaśnienie Łobojki z dn. 2 grudnia 1823 r. (ibidem t. VI, 264—266).

zeszyty fizyki, matematyki, chemii, astronomii, literatury, historyi, poezyi, notaty i t. d. Papiery Mickiewicza zawierały wielką ilość poezyi, kajety z literaturą grecką i łacińską, z wyciągami z historyi litewskiej, siedem listów rodzinnych, certyfikaty i t. p. dokumenty. U Zana wzięto: *Piętnaście prawideł postępowania dla młodzi należącej do zgromadzenia przyjaciół pożytecznej zabawy, uchwalonych na majówce 17 maja 1820 r.*, *Prawidła szczególne Towarzystwa wspierania uczniów niedostatnich uniwersyteckich*, różne rękopisy, zawierające utwory wierszem i prozą, między nimi *Świat i miłość, czyli życie i zdania p. Tomasza* i listy. Komisya, zbadawszy papiery, zatrzymała te, które uznała za ważne, zwróciła te, które wydały się jej bez znaczenia i przystąpiła do przesłuchania Zana, Łozińskiego i Mickiewicza. Trzeba nadmienić, że odczytywanie zabranych papierów wyrobiło w komisyi przychylne przekonanie o przesłuchiwanych, czemu dała wyraz w protokółach. I tak z powodu *Piętnastu prawideł* zapisała 29 kwietnia: „*Le Comité s'arrête d'abord à lire ces règles qui promettent de preference des decouvertes sur la société en question et illytrouve les sentences d'une raison éclairée et un sentiment de la plus pure moralité, sans aucune empreinte d'une arrière pensée qui aurait un but secret ou blâmable;*" z powodu zaś korespondencyi Zana: „*Généralement le comité a eu lieu de sappercevoir dans cette correspondance que M. Zan jouit de beaucoup de consideration et de confiance auprès des personnes de qualité.*" Mickiewicz, stwierdziwszy, że nie był członkiem Towarzystwa Promienistych, nie dał żadnego pozytywnego wyjaśnienia, gdyż wszystko, co wiedział, dochodziło doń jako pogłoska, co do której nie można było mieć pewności. Słyszał więc, że Towarzystwo zaczęło się w Wilnie, w maju r. 1820, że Zan był jego założycielem, że nazywało się, czy też było nazywane Promienistymi. Czy teraz egzystuje, nie wiedział, słyszał, że trwało kilka miesięcy, domyśla się, że Zan był prezesem i t. d. *Opis geograficzny* widzi po raz pierwszy i nic o nim nie wie zgoła. Zan obrał inną metodę niż Mickiewicz; on bowiem ubiegał się o zatwierdzenie *Piętnastu prawideł*, nie było wątpliwości, że do Towarzystwa należał, odpowiedzi więc jego musiały mieć precyzyę. Postarał się jednak przedstawić rzecz w ten sposób, że wydała się bagatelna i bez znaczenia. Zeznania Zana zużytkowaliśmy przy opisie promienistych w rozdziale poprzednim, trzyma się on bowiem bacznie prawdy i nie wyjawia tylko głębszych swych myśli, co jak wiadomo i względem kolegów wszystkich nie czynił; jako rzecz istotną ukazuje powierzchowną, żartobliwą stronę stowarzyszenia i gdzie może na przypadek, żart,

humor wskazuje jako na źródło nazw, ceremonii i t. d. I tak nazwa Promienistych nie była przyjęta przez członków, lecz im nadawana, podobnie jak druga—Galaktophayów, t. j. mlekopojów. Towarzystwo zebrało się parokrotnie w r. 1820, skroro jednak rektor prawidła odebrał i majówek zabronił — istnieć przestało. Prezydenta nie było, wycieczki odbywały się sposobem prostym, na których śpiewano „Kiedy ranne wstają zorze", deklamowano rzeczy niewinne, pito mleko i przygrywano na instrumentach. Celem Towarzystwa było zachęcanie się do pilności, przestrzeganie baczniejsze ustaw uniwersytetu, wzajemna pomoc w naukach. Jednem słowem Zan powiedział tylko to, co powszechnie było wiadome i w czem, wobec zezwolenia rektora, nic nie było nielegalnego. Co do *Opisu geograficznego* odpowiedział, że go widział, że dostał go od Czeczota w zamiarze pisania obserwacyi statystycznych, z powodu przeczytanych instrukcyi od ministeryum oświecenia danych uniwersytetowi i przezeń ogłoszonych dla zbierania wiadomości naukowych i statystycznych. Ktoby zaś układał ten *Opis geograficzny* i gdzieby był drukowany, nie wiedział Dlaczego Zan wymienił Czeczota, wciągając go przez to w sprawę? Prawdopodobnie chciał zwrócić uwagę, że *Opis* jest instrukcyą ministeryalną, i aby to uczynić, musiał przyznać się do jego znajomości, co pociągało wskazanie osoby, od której go otrzymał. Łoziński zeznawał zgodnie z Zanem. O *Opisie*, tak jak Mickiewicz, nic nie wiedział Na pytania postawione sobie specyalnie, odpowiedział mniej lub więcej zręcznie i tak co do listy uczniów uniwersytetu, że była ona potrzebna Jeżowskiemu, który, wykładając hodegetykę, chciał mieć proporcyę i porównanie uczących się w każdym oddziale; kajet rubrykowany zawierał pytania, które Łoziński chciał, aby stawiano tym, którzy pragnęli być przyjęci do Towarzystwa wspierania ubogich uczniów uniwersytetu, co zaś do manuskruptu, zawierającego rozprawę *O solnikach* dał mało prawdopodobne wyjaśnienie, że napis: *9 posiedzenie* był użyty żartem, że praca ta w materyi chemicznej, czytana wraz z Budrewiczem i Pietkiewiczem, zrodziła dysputę naukową. Komisya przyjąwszy te wszystkie odpowiedzi, miała do wyjaśnienia tylko kwestyę *Opisu* zwróciła się do rektora, aby powziął wiadomość, w jakiej drukarni rzecz ta drukowana była, przez kogo wydana i czy nie znajdowała się w sprzedaży publicznej. Na polecenie rektora, sekretarz komitetu cenzury, Mierzejewski, wezwał przełożonych wszystkich drukarni, żaden jednak z nich się nie przyznał, aby *Opis* u niego był drukowany, stwierdzić się tylko udało, że

nie znajdował się w handlu w księgarskim [1]). Komitet uznał ostatecznie, że *Opis geograficzny* nie stoi w żadnym związku z Towarzystwem Promienistych, przestał się więc tem zajmować, nie zaniedbawszy jednak uczynić o nim wzmianki w raporcie do kuratora, wygotowanym 7 maja 1822 r. Raport oparty był na niezakwestyonowanych zeznaniach Zana i Łozińskiego i wypadł dla sprawy przychylnie. Studenci nie czynili nic, coby za granicami prawa leżało, zbierali się na podstawie zezwolenia rektora, który zatwierdził *Prawidła* i zbierać się przestali, gdy rektor pozwolenie cofnął. Na studentach przeto nic już nie ciążyło, inaczej sprawa miała się z rektorem, który pozwolił na Towarzystwo i był przez to jakby przyczyną całego zawikłania. Czartoryski więc po odebraniu raportu i dołączonych do niego dokumentów, dał upomnienie rektorowi w słowach nader surowych, nawet bezwzględnych, datowane 11 maja 1822 r. [2]). „Ponieważ okazało się, pisał, że pierwsze połączenie się uczniów pod tytułem „Towarzystwa Pożytecznej Zabawy" wzięło początek za upoważnieniem W W M Pana, przeto nadal żadnych podobnych pozwoleń nie masz W W M. Pan sam od siebie dawać, a choć powyższe upoważnienie cofnąłeś, nie mogę tu jednak nie zauważyć W W. M. Panu, że obowiązkiem jego było donieść o tem zaraz wyższej zwierzchności". Tudzież rozkazał Czartoryski „mieć bezprzestanne oko i dawać baczność na wszelkie schadzki, na wszelkie czynności i postępowania" Zana, Łozińskiego i Mickiewicza. Czasy urzędowania Malewskiego już się kończyły. Kiedy kurator był w Wilnie, poprosił o dymisyę i ta została przyjęta [3]). Z nowym rokiem szkolnym miał być nowy rektor. Mimo kilku kandydatów jako to Bojanus, Becu, Pelikan, — Czartoryski postarał się, że wybór padł na nowego profesora matematyki Józefa Twardowskiego [4]). Był on przez Czartoryskiego upatrzony jako człowiek pełen taktu i energii, w tym celu wprowadzony przezeń na katedrę, aby administracyę uniwersytetu mógł objąć; znany mu był on oddawna jako wizytator szkół Mińskiej gubernii. Głównym zadaniem Twardowskiego miało być także uregulowanie życia w uniwersytecie, aby wszelkie tajne związki były w nim niemożliwe. Gdy tylko Twardowski objął obowiązki rektora, przypomniał mu to Czartoryski pismem z dn. 9/21 li-

[1]) Dr. Szeliga, Proces filarecki w Wilnie. (A. do D. L. i O. t. VI str. 249).
[2]) ibidem str. 225.
[3]) ibidem str. 174.
[4]) Czartoryski do Śniadeckiego 3/15 września 1822 r (ibidem 175)

stopada 1822 r. [1]). Twardowski, nim rektorem został wszedł już w stosunki ze studentami, mającemi największe znaczenie w związkach, jako to z Zanem, wymógł na nich rozwiązanie wszelkich organizacyi i spalenie w swej obecności papierów filareckich [2]). Wzmianki w zapiskach filomatów o stosunkach ich z Twardowskim każą wnosić, że nowy rektor o tem, co się działo dość dokładnie był powiadomiony i że naprzód starał się, aby przy objęciu rektorstwa tajnych organizacyi w uniwersytecie nie było. Objąwszy rektorstwo, ustanowił komitet dla ułożenia projektu reform w policyi i administracyi uniwersytetu [3]). Prace komitetu tego były w pełnym biegu, gdy zdarzenie zaszłe 3 maja 1823 r. w gimnazyum wileńskiem sprowadziło wstrząśnienie we wszechnicy i szkołach jej podległych, wstrzymało normalny bieg życia, zagroziło całej oświacie publicznej, spowodowało w dalszym ciągu ustąpienie ks. Czartoryskiego z kuratoryi a Twardowskiego z rektorstwa i pozbawiło Litwę najlepszej jej młodzieży. Zdarzenie to miało przebieg następujący.

Kiedy dnia 3-go maja uczniowie V-tej klasy wileńskiego gimnazyum zbierali się na lekcye przed 8 mą rano, jeden z nich nazwiskiem Michał Plater, wyszedł na środek sali i zawołał: „Dziś dzień 3-go maja, dzień konstytucyi 3-go maja!" Następnie tenże Plater i dwaj drudzy uczniowie Jan Czechowicz i Benedykt Kościałkowski napisali na tablicy: „Vivat, konstytucya 3-go maja, o jak słodkie wspomnienie dla rodaków!" Nauczyciel historyi Waszkiewicz, który miał lekcyę od 8-mej do 10-tej rano, nie zwrócił na napis uwagi, nie zbliżał się bowiem do tablicy i nic nikomu nie powiedziawszy, wyszedł z sali. Wówczas czwarty uczeń, Józef Kułakowski, do słów napisanych dodał zdanie następujące: „lecz nie masz ktoby się o nią upomniał". O godzinie 10 wszedł do klasy nauczyciel rosyjskiego, Ostrowski, który napis spostrzegł, powiedział uczniom, że to jest wielki występek, za który można być wysłanym na Syberyę, napisu nie pozwolił zetrzeć i doniósł o wszystkiem pomocnikowi dyrektora, nauczycielowi Żylińskiemu. Żyliński przyszedł natychmiast, a gdy uczniowie zastraszeni przez Ostrowskiego Syberyą, nie chcieli wyznać, kto to uczynił, skarcił wszystkich i napis kazał zetrzeć z tablicy [4]).

[1]) Dr. Szeliga, Reforma uniwersytetu wileńskiego. (A. do D. L. i O. t. IX, str. 4 — 9).
[2]) Kozakiewicz, Krótki rys wypadków od r. 1822 m-ca kwiet. do 1823 m-ca septemb. (A. F. C. II, t. III).
[3]) Dr. Szeliga, Reforma uniw. wil. kopia przedstawienia rektora uniw. wil. do ks kuratora dn. września 1823 r. (A. do D. L. i O. t. IX).
[4]) Odnośne dokumenty podał dr. Szeliga: Proces filomatów (ibidem t. VI).

Całe zajście było zbyt drobne, aby wywołać poważne następstwa, aby mogło zatrząść bytem uniwersytetu, to też przyczyna katastrofy nie leżała w niem, ale w splocie stosunków politycznych, w dążnościach rusyfikacyjnych, w chęci zdławienia wszelkiego polskiego uczucia na Litwie. Na odpowiedni pozór czekano oddawna, teraz może niecierpliwiej niż kiedykolwiek, gdyż zamierzone reformy w celu wzmocnienia dyscypliny uprzedziły niejako plany Nowosilcowa. Instrukcye, jakie miały wileńskie władze wojenne i policyjne, musiały być bardzo dokładne, a dla poznania rządów rosyjskich na Litwie nader pouczające, skoro wojenny wileński gubernator, generał Rimskij Korsakow, o owych napisach na tablicy powiadomił samego cesarzewicza W. Ks. Konstantego. On również, przed wysłaniem jeszcze raportu do cesarzewicza, doniósł o zajściu rektorowi Twardowskiemu, władza bowiem gimnazyalna raportu rektorowi nie zdała, słusznie, zdaje się, mniemając, że skarcenie uczniów przez Żylińskiego i zastraszenie ich Syberyą przez Ostrowskiego było wystarczające. Rektor natychmiast wdrożył śledztwo w gimnazyum, które przeprowadzili dyrektor Skoczkowski, Żyliński i Ostrowski. Autorowie napisów zostali wykryci i ukarani po drakońsku. Rada pedagogiczna gimnazyalna skazała winnych na areszt o chlebie i wodzie: Platera na dziesięć dni, Czechowicza i Kułakowskiego na osiem, Kościałkowskiego na dwa; ucznia zaś, pełniącego obowiązki cenzora, Maksiewicza, za to, że nie wzbronił napisów na tablicy i nie doniósł o nich władzy, na dni dziewięć, odbierając mu nadto cenzorstwo raz na zawsze. Rządowi uniwersytetu wyrok wydał się za surowy, złagodził go przeto, motywując postanowienie swe tem, że uczniowie popełnili występek jedynie przez pustotę młodego wieku, nie przeczuwając ani jego następstw, ani nie zdając sobie sprawy z jego ważności. Plater przeto i Czechowicz dostali trzy dni, Kułakowski pięć, a Kościałkowski dzień aresztu o chlebie i wodzie, z zastrzeżeniem, aby nie byli zaliczeni w poczet celujących uczniów i aby sprawowanie ich było zapisane „wietrzne“. Maksiewiczowi odebrano obowiązki cenzora; nauczyciel Waszkiewicz i dyrektor Skoczkowski otrzymali surowe napomnienie. O wszystkiem za każdym razem uwiadamiany był Rimskij Korsakow. Surowość władz pedagogicznych i gorliwość ich w wykryciu winnych posunięta była tak daleko, że zdaje się, zadowolnićby mogła nawet trybunały wojenne. Bynajmniej. Dnia 11 maja otrzymał rektor rozkaz od Rimskija Korsakowa, aby do otrzymania rezolucyi Jego Ces. Wysokości Cesarzewicza Jegomości, cenzora Maksiewicza wziąść pod areszt, nauczycielowi starożytnej historyi

rzymskiej, Waszkiewiczowi, zabronić wykładać lekcye w klasie, dyrektora Skoczkowskiego i jego pomocnika Żylińskiego nie dopuszczać do zajmowania się zarządem gimnazyum, Platera, Czechowicza, Kułakowskiego i Kościałkiewicza trzymać pod kluczem. Był to już jakby przedsmak przyprawianej w Warszawie dla Wilna cykuty. Po odebraniu raportu od gubernatora, W. Ks. Konstanty rozkazał rektora Twardowskiego, dyrektora Skoczkowskiego, nauczycieli Żylińskiego i Waszkiewicza i cenzora Maksiewicza aresztować i posadzić na odwach, uczniów zaś Platera, Kułakowskiego i Czechowicza zamknąć do więzienia. Z rozkazem tym, wydanym w Warszawie dnia 14 maja, wyjechał do Wilna adjutant Nesselrode, a 17 maja powyższe aresztowania zostały zarządzone. W parę dni po zajściu w gimnazyum i gdy sprawa już w mieście nabrała rozgłosu, na murach klasztornych zabudowań XX. Dominikanów, gdzie mieszkali także uczniowie, ukazały się również „buntownicze“ napisy, które uwagę policyi zwróciły i podejrzenie jej na uczniów tych skierowały. Ortografia tych napisów i ich język nie pozwalały przypuszczać, aby je jakiś uczeń polak, lub student umieścił. Podejrzenie prowokacyi narzuca się zwłaszcza po odczytaniu raportu Twardawskiego, wysłanego w dzień swego aresztowania do ministra oświaty. Napis na zabudowaniach dominikańskich był taki: „*Niech żyje Kostytucia 3-go Maia. A mierć Dispotam. Day Boże, ydyby się to sprawdziło*“. Rektor z tego powodu do ministra oświaty pisał: „W napisie tym najpierw zwracam uwagę na to, że w wyrażeniu „*kostytucia*“ według prawideł polskiej ortografii znajdują się dwie ważne omyłki, albowiem zamiast „*konstytucya*“ napisano „*kostytucia*“; zatem w pierwszej zgłosce opuszczono *n*, a w ostatniej zamiast twardego *y* położono miękkie *i*. Powtóre, w wyrażeniu *Dispotam* znajdują się także dwie omyłki, albowiem zamiast *despotom* napisano, jak wyraziłem *dispotam*, a zatem zamiast *e* napisano *i*, a zamiast *o* napisano *a*. Te dwie omyłki przekonywują, że autor tych napisów zupełnie nie zna prawideł języka polskiego; wiadomo bowiem, że po literze *d* nie pisze się nigdy miękkiego *i* lecz twarde *y*, a w imionach liczby mnogiej spadek trzeci nigdy nie kończy się na *am*, lecz na *om*. Zwracam jeszcze uwagę na to, że autor tych napisów nie zna ani języka łacińskiego ani francuskiego, inaczej nie napisałby *dispotam*, lecz *despotam*. Należy dodać jeszcze i tę okoliczność, że napisanie powyższych napisów na murach naprowadza na myśl, że autor musiał być wysokiego wzrostu i dlatego nie mógł tego zrobić żaden z młodszych uczniów. Przypuszczać tembardziej nie można, żeby ktoś ze starszych, studyujących

wyższe nauki, mógł nie znać prawideł języka polskiego“ [1]). Mimo tego jasnego dowodu rektor nie śmiał stanowczo przeczyć przypuszczeniu policyi i konkludował: „Gdy z uwagą wnikniemy w te napisy, to jeżeli nie zupełnie zaprzeczymy, w każdym razie osłabimy znakomicie podejrzenie, rzucane na uczniów uniwersytetu i gimnazyum, łatwiej bowiem przypuścić, że mógł to zrobić ktoś z prostaków, do czego dało powód ogólne narzekanie na wypadki gimnazyalne, które stały się przedmiotem powszechnych gawęd, prawie we wszystkich domach w mieście“ [2]). Rektor przebywał na odwachu do 9 lipca, t. j. do dnia, w którym go uwolnił i do pełnienia obowiązków przywrócił Nowosilcow, przybyły z pełnomocnictwem cesarzewicza, wystawionem 1-go lipca dla kontynuowania i dokończenia na miejscu śledztwa, przyczem miał pozostawione sobie prawo działania w każdym wypadku według swego uznania. W czasie między wyjazdem Nesselrode a przybyciem Nowosilcowa sprawa weszła w nową a niebezpieczną fazę. Przestępcy polityczni z V-tej klasy gimnazyum wileńskiego zostali dla indagacyi przeniesieni do Warszawy i tam wyznali, że słyszeli o jakiemś nabożeństwie na pamiątkę konstytucyi 3-go maja, na którem inni uczniowie byli obecni, oraz wspomnieli coś o Towarzystwie Promienistych. Zeznania winowajców, uczynione w Warszawie, odkryły okoliczności, które jakoby wznowienia śledztwa wymagały, ustanowienie przeto komisyi śledczej zarządził Nowosilcow, do której z ramienia uniwersytetu weszli profesorowie Pelikan, Poliński i Daniłowicz, ze strony zaś rządu gubernialnego przydany jej został wileński policmajster Szłykow. Rozpatrując się w nowo prowadzonem, pod kierunkiem Nowosilcowa śledztwie, widzimy, że celem jego nie było tak dokładne wykrycie winy piątoklasistów, gdyż w tym przedmiocie nic do uczynienia właściwie już nie było, jak skompromitowanie w oczach rządu systemu edukacyi publicznej na Litwie i pretekst dla zamierzonych represyi narodowościowych Z chwilą przyjazdu Nowosilcowa został wstrzymany rozjazd na wakacye uczniów V-tej klasy oraz profesorów gimnazyum i uniwersytetu, tych zaś, którzy wyjechać już zdążyli, został sporządzony spis imienny. Z profesorów uniwersytetu nie byli obecni Becu, Łobojko, Lelewel i Gołuchowski, z nauczycieli gimnazyum ks. Stanisław Czerski. Uczniów V-tej klasy wyjechało dwudziestu, pozostało, prócz aresztowanych, trzydziestu. Nowosilcow zajął się odczy-

[1]) Dr. Szeliga, Proces fi aretów; raport rekt. un. do min. spr. duch. i ośw. publicz. 17 maja 1823. (A. do D. L. i O. t. VI, str. 194—5).
[2]) ibidem.

tywaniem ich seksternów, aby przekonać się, czy nie dostarczą mu one danych dla usposobienia narodowego nauczycieli, czy nie wyczyta w nich jakichś notat lub uwag, któreby mu posłużyły jako materyał, uzasadniający jego reformatorskie dążności. Uczepił się wreszcie wykładanych w gimnazyum nauk politycznych i zażądał od komitetu szkolnego odpowiedzi od jakiego czasu i na skutek czyich rozporządzeń, w jakim duchu i celu nauki te są wykładane, czy istnieją dla nich podręczniki zatwierdzone przez Rząd szkolny, a jeżeli profesorowie wykładają według seksternów przez siebie ułożonych, to kto je przepatrywał lub zatwierdzał. Znalazłszy w kajetach niektórych uczniów V-tej klasy pytania i odpowiedzi w przedmiocie praw politycznych, pytał z jakiej książki odpowiedzi były brane. Pytania były takie: co to jest społeczność polityczna, prawo polityczne, zwierzchność; co jest celem zwierzchności najwyższej, czy potrzebna zwierzchność najwyższa; co to jest ugoda pospolita, z jakiego stanu można było wyjść na króla i t. p. Pytał się następnie, czy we wszystkich klasach wileńskiego okręgu wykładają się nauki polityczne i jaka jest choćby w przybliżeniu liczba uczniów, którzy słuchali takowych lekcyi od czasu ich wprowadzenia. Rektor, zasięgnąwszy informacyi u komitetu szkolnego, odpowiedział Nowosilcowowi dnia 9 sierpnia, że prawo polityczne wykłada się w klasie V-tej w gimnazyach wileńskiem, grodzieńskiem, białostockiem, mińskiem, podolskiem; że do r. 1817 w tychże gimnazyach w klasie szóstej, a w białoruskich w klasie czwartej wykładano gospodarstwo państwowe (ekonomię polityczną), które teraz wykłada się w Krzemieńcu, Połocku jako szkołach wyższych, że przedmioty te wprowadzono około r. 1775 na skutek rozporządzenia komisyi edukacyjnej, że w r. 1785, kiedy ksiądz Strojnowski wydał dzieło p. t. *Nauka prawa przyrodzonego, politycznego, ekonomiki politycznej i prawa narodów*, nauki polityczne wprowadzono do szkół wileńskiego okręgu, a w ich liczbie i prawo polityczne i gospodarstwo państwowe; w r. zaś 1817 z powodu zmian uczynionych w programie szkolnym to ostatnie zaprzestano wykładać w gimnazyach. Prawo pylityczne wykłada się dla przygotowania uczniów do słuchania tegoż przedmiotu w uniwersytecie według książki Strojnowskiego, przyjętej i zatwierdzonej przez główny zarząd szkół. Ponieważ powyższe nauki oddawna są wykładane w naukowym okręgu wileńskim, niepodobna jest wykazać ilu czniów od początku ich słuchało. W następnem piśmie z dnia 14 sierpnia, uzupełniającem powyższe, rektor wyjaśniał, że wykładanie nauk za pomocą pytań i odpowiedzi nazywa się metodą sokratesową,

która jest używana dla wszystkich nauk, szczególnie w szkołach niższych. Nauczyciel po wyjaśnieniu każdej lekcyi zadaje uczniom pytania dla przekonania się, czy lekcyę pojęli; ponieważ te same pytania zadawane im są przy egzaminach, więc zapisują je w swoich kajetach. Kajety, znalezione u uczniów, zawierały pytania, które uczniowie sami układali, lub przepisywali od drugich w czasie lekcyi dla pamięci i lepszego zrozumienia tej abstrakcyjnej nauki; praca ta zależała od ich własnej ochoty i pilności do nauki i dlatego nie była przedstawiona władzy do zatwierdzenia. Śledztwo, pod którego wpływem nastało wśród młodzieży rozgorączkowanie, rozciągnęło się niebawem na szkołę w Krożach, w Kiejdanach, w Kownie, Poniewieżu i Świsłoczy, i wszędzie zakończyło zdumiewającemi wprost wyrokami. Pięciu uczniów gimnazyum wileńskiego za napisy na tablicy zostało skazanych „w sołdaty“, tenże los spotkał sześciu uczniów szkoły krożańskiej za usiłowanie utworzenia związku Czarnych Braci pod dewizą: „gdzie wszyscy grzeszą, tam niema winnego“; kilku uczniów szkoły kiejdańskiej za nalepienie kartek na ulicach zostało zesłanych do kopalni Nerczyńskich, szkoła została zniesiona, a wszyscy jej wychowańcy pozbawieni prawa kształcenia się w innych zakładach naukowych. W szkole poniewieskiej, gdzie pojawiły się jakieś karteczki o konstytucyi, przeprowadzono śledztwo i dzieci okute w kajdany przywieziono do Wilna, a następnie wywieziono „w sołdaty“; ten sam los spotkał kilku uczniów szkoły kowieńskiej za wierszyki na W. Ks. Konstantego; kilku młodych ludzi, o których posłyszano, że w r. 1819 jako uczniowie VI-tej klasy szkoły świsłockiej zbierali się dla nauki, śpiewów i czytania wierszy, uwięziono w różnych stronach Litwy i dostawiono do Wilna dla śledztwa. Zostali oni skazani tylko na zapłacenie kosztów procesu, a przełożonych szkoły uwolniono od obowiązków [1]).

Śledztwo w przedmiocie promienistych Nowosilcow poruczył policmajstrowi Szłykowowi i radcy rządu gubernialnego Ławrynowiczowi, do nich dodany był nieco później prokurator gubernialny Botwinko. Śledztwo to, skutkiem którego było wykrycie filaretów i filomatów, skierowało się w pewnej chwili przeciwko władzy uniwersyteckiej, ściślej, przeciw pierwszej komisyi dla zbadania sprawy promienistych, i wyciągnęło nawet swe żądło do kancelaryi ks. Czartoryskiego. Zajmijmy się jednak najpierw pierwszą jego częścią.

[1]) Dr. Szeliga, Proces filaretów. (A. do D. L. i O. t. VI, str. 201—222)

Poszukując i aresztując uczniów uniworsytetu, o których wiedziano, że zbierali się dla czytania swych wierszy, znaleziono w papierach jednego z nich, Jana Jankowskiego, utwory treści brudnej oraz inne, wymierzone wprost przeciw panującemu. Pochodziły one z czasów, gdy Jankowski był jeszcze uczniem szkoły świsłockiej i należał do Towarzystwa, o którem wspomnieliśmy, a o którem pierwszą wiadomość w papierach jego właśnie znaleziono. Jankowski, podczas przeprowadzonej u siebie rewizyi, nie był w Wilnie obecny, odszukano go i aresztowano w Warszawie, poczem dostawiono do Wilna w dniu 2-go września. Jankowski był filaretą i stanąwszy przed komisyą 22, 23 października i 2 listopada najobszerniejsze złożył zeznanie. Powiedział przeto, że z istniejących jawnie promienistych powstało tajne Towarzystwo Filaretów, którego głównym celem było „łączenie się wspólnemi siłami, aby Polskę do pierwszej przywrócić świetności“. Podał całą organizacyę, jako prezesa wymienił Zana, jako wiceprezesa Malewskiego i Czeczota, wyszczególnił wszystkich członków, których w pamięci zachował, razem osiemdziesięciu sześciu, między nimi Jeżowskiego, Mickiewicza, Łozińskiego, Suzina, Frejenda, Maryana i Kazimierza Piaseckich, Ignacego Domeykę, księży Brodowicza i Lwowicza i t. d. Zapytany, czy o filaretach wiedziała zwierzchność uniwersytecka lub ktokolwiek z profesorów, wyjaśnić nie umiał, ale wyraził przypuszczenie, „że musiała być wyższa jakaś sprężyna, która poruszała całą tą machiną i czynności Tomasza Zana naznaczała piętnem pewnej dążności“; czy były gdzieindziej jeszcze podobne związki również nie wiedział, ale słyszał, że Rukiewicz usiłował je zakładać. O *Opisie geograficznym*, który u niego znaleziono, zeznał, że drukowany był w Wilnie, w drukarni podobno żydowskiej, że układał go, zdaje się, Zan i Czeczot. Ta instrukcya statystyczna ułożona była dla opisów kraju, „lecz co za cel miało towarzystwo do zbierania podobnych opisów, dodawał, tego pewnie osądzić nie mogę. Mniemałbym, że rozpoznanie kraju polskiego wydawało się dla nich najważniejszą potrzebą, bo roili w głowach swoich, że kiedykolwiek do dawnej świetności może go się uda przywrócić“. Zapytany o pisma filareckie, zacytował pierwszą strofkę „Hej użyjmy żywota“ dodając, że autorem był Mickiewicz. Odpowiedział również obszernie i szczegółowo na pytanie, mające na celu przeprowadzenie analogii między filaretami a *Burschenschaftem*, które brzmiało: „Czy nie miewało kiedy wasze towarzystwo jakich uczt, czyim kosztem, gdzie się one odbywały i z jakim obrzędem?“ Zeznania Jankowskiego dały ogromny materyał śledztwu, ale wykryły tylko

filaretów, gdyż o filomatach Jankowski nic nie wiedział. Wskutek jednak tych zeznań, w Berlinie na studyach przebywający Malewski, przywieziony najsampierw do Warszawy i stawiony przed W. Ks. Konstantym, nie wiedząc, że filomaci są wciąż nieznani, a z podchwytnych słów W. Ks. sądząc, że wszystko jest wyjaśnione, opowiada szczerze o początku filaretów i wymienia filomatów jako przewodników i pierwszych założycieli związku, wyznaje, że idea związków była patryotyczna, że myśl o szczęściu kraju podyktowała pracę nad udoskonaleniem systemu nauczania przez poprawę szkół, układ podręczników i organizacyę kursów publicznych dla studentów uniwersytetu [1]). Malewski aresztowany został w Berlinie 20 grudnia 1823 r. 1-go lutego 1824 r. wywieziony stamtąd do Warszawy, skąd niebawem odstawiony do Wilna. Więzienia wileńskie były już zapełnione studentami uniwersytetu i uczniami szkół.—Mickiewicz w odpowiedziach swoich trzymał się zawsze jednej metody i dawał zeznania zgodne z temi, które złożył przed pierwszą komisyą uniwersytecką. Nie był członkiem ani Towarzystwa Promienistych, ani Filaretów, znał je z słyszenia, gdyż był w przyjaźni z niektórymi promienistymi i filaretami, z tego też powodu był zaproszony raz czy dwa razy na posiedzenie jakiegoś związku filareckiego, gdzie czytano wiersze i brał udział w śniadaniu na polu, w dzień imienin Zana i tam, uproszony przez obecnych, wręczył mu pierścień, wygłaszając z pamięci wiersz okolicznościowy [2]). Taki był stan zeznań Mickiewicza w drugiej połowie listopada 1823 r., gdy 20 kwietnia 1824 r. zagadnięto go o Towarzystwo Filomatyczne, czyniąc zarzut, że o niem, przy pierwszej indagacyi nie nadmienił. Mickiewicz odpowiedział z wielkim spokojem, ale nie oszczędzając wcale swej osoby. Jako jeden „z najpierwszych i najgorliwszych członków Towarzystwa Filomatycznego“ zapewnił, że jest w możności dać o niem wyczerpujące wiadomości. A więc w początkach pobytu swego w uniwersytecie wraz z Jeżowskim i Zanem schodził się dla czytania i poprawiania rozpraw przed przedstawieniem ich profesorowi. Te schadzki dały myśl założenia Towarzystwa Filomatycznego, aby wspólne prace regularniejszym szły torem. Towarzystwo rozwiązało się i podzieliło na wydziały, aby uniknąć zamieszania, które sprawiało czytanie na tych samych posiedzeniach prac z zakresu matematyki i literatury.

[1]) S. Pietraszkiewiczówna, Dzieje filomatów w zarysie. Str. 171 i nast.

[2]) Wł. Mickiewicz, Żywot, t. I anneksy, str. XXX — XXXIII.

Prace dobrze wykonywane obudziły w członkach ufność w swe siły. „Ci zwłaszcza, którzy pracowali nad literaturą ojczystą i do których i ja należałem, mieli na widoku poprawić metod uczenia w niektórych gałęziach nauk przez pisanie dzieł elementarnych, tudzież starać się o zachowanie w czystości mowy ojczystej i obyczajów narodowych przez poznawanie i wypracowanie dziejów ojczystych i kształcenie poezyi narodowej, do czego wszystkiego ogłoszenie wówczas Królestwa Polskiego zachęcający dawało popęd. Sądzę, iż ten punkt odpowie na pytanie komisyi względem myśli naszych o zgasłej ojczyźnie“. Towarzystwo Filomatyczne rozwiązane zostało pod koniec 1820 r.; w podobnym celu utworzyło się Towarzystwo Promienistych zastąpione przez Filaretów. Jeśli o Towarzystwie Filomatycznem w pierwszych swych zeznaniach nie nadmienił, to dlatego, że nie chciał odkopywać rzeczy przeszłych, dawno zapomnianych, w których nic występnego nie widział [1]).

Atak na władze uniwersyteckie zaczyna się 30 października 1823 r., w którym to dniu Szłykow żąda wyjaśnień od Twardowskiego, przez kogo był wydany i w jakiej drukarni wyszedł *Opis geograficzny* i koncentruje się na członkach komisyi przez ks. Czartoryskiego ustanowionej, której czynności drobiazgowej rewizyi zostają poddane. Po długich i uciążliwych badaniach, po szeregu pytań stawianych członkom komisyi śledczej tak, aby udowodnić jakoby z całą stanowczością zatuszowali sprawę *Opisu geograficznego*, śledztwo ostatecznie musiało przyjąć wyjaśnienie, że nie został dostrzeżony związek między drukiem tym a Towarzystwem Promienistych, oraz wyjaśnienie b. rektora Malewskiego, że uczynił co mógł, aby drukarnię wykryć, a gdy mu to się nie udało dochodzenia zaprzestał, tembardziej, że *Opis geograficzny* uważał tylko za powtórzenie instrukcyi rządowej. Dnia 25 listop./7 grud. Nowosilcow zażądał od ks. Czartoryskiego wszystkich aktów sprawy, do których dołączone były papiery uczniów, zatrzymane przez pierwszą komisyę śledczą. Wśród nich znajdował się, jak już wiadomo, kajet Łozińskiego, rubrykowany, zawierający pytania, co do których wyjaśnił Łoziński, że układał je dla tych, którzy chcieli być przyjęci do Towarzystwa wspierania ubogich uczniów uniwersytetu. Kajet ten miał teraz pierwszą kartkę przy samym grzbiecie oddartą, oraz oddarty kawałek papieru u góry kartki ostatniej z nagłówkami, tak, że z jedenastu rubryk pozostało z nagłówkami całkowitemi tylko sześć. Teraz śledztwo, wciąż naciskając na członków komisyi

[1]) ibidem XXXIV — XXXVII.

uniwersyteckiej, celowało dalej — w samego kuratora, pragnąc rzucić i utrwalić podejrzenie, że część kajetu oddarto w jego kancelaryi. Dnia 10 stycznia 1824 r. prof. Bojanus otrzymał następujące zapytanie, podpisane przez Ławrynowicza: „Komisyi potrzebną jest wiadomość w jakim mianowicie stanie był ten kakajet przed wysłaniem go, t. j. czy był on cały ze wszystkiemi tytułami dla każdej rubryki, czy też oberwany i ile kart mógł zawierać? Prócz tego komisya wskutek zalecenia p. radcy tajnego, senatora i kawalera Nowosilcowa, zwracając się niniejszem do Waszego Wysokorodia, prosi, abyś Pan zniósł się z innemi członkami, którzy prowadzili śledztwo w sprawie Promienistych i zawiadomił obecną komisyę, w jakim stanie znaleziono u studenta Łozińskiego kajet wspomniany i w jakim stanie go odesłano. Tych wyjaśnień komisya oczekuje w jaknajprędszym czasie, w języku rosyjskim lub polskim". Członkowie b. uniwersyteckiej komisyi śledczej odpowiedzieli nazajutrz po rosyjsku, że kajet był kuratorowi przesłany w takim stanie, w jakim go zabrano, nikt jednak z nich nie pamięta, czy była która kartka naddarta, bardzo dobrze natomiast pamiętają, że wiele papierów zabranych u badanych osób znajdowało się w wielkim nieporządku. Po odpowiedzi tej zaczęła się indagacya poszczególna trzech członków b. komisyi. Sprawa stawała się tak jasna, że Twardowski postanowił poufnie ostrzedz ks. Czartoryskiego i, przedstawiając mu stan śledztwa, pisał do niego 17 stycznia 1824 r. „Z tego uważam, że nadwerężenie całości tego seksternu, jeśli jakie nastąpiło, mogło się chyba stać w kancelaryi W. X. Mości, a że winienem i z obowiązku służby i z polecenia W. X. Mości Jemu o wszystkiem, jako mojemu naczelnikowi donosić, przeto zamilczeć o tem nie mogę, owszem donieść czuję się obowiązanym. Żeby jednak to doniesienie było tylko W. X. Mości, mojemu Zwierzchnikowi, znajome, a nie było oddane do kancelaryi Jego, umyśliłem to uczynić po sekrecie, adresując niniejszy raport do W. X. Mości i zapisując na kopercie *w Jego własne ręce*, pewnym będąc, że tak zapisane ekspedycye przez nikogo innego rozpieczętowane nie będą, prócz przez W. X. Mość i że niniejszy raport, do którego mnie obowiązek służby powoduje, będzie tylko jedynie W. X. Mości wiadomy". Z początku odpowiedzi członków b. komisyi były chwiejne, gdyż nie mogli odtworzyć sobie w pamięci wszystkich szczegółików, tyczących się danego kajetu, o które pytani byli, potem czy to pojąwszy ważność sprawy i jej cel ukryty, czy to przypomniawszy sobie dokładnie stan kajetu, utrzymywać poczęli stanowczo, że w takim stanie odesłany był do kancelaryi kuratora, w jakim obecnie się znajduje.

Śledztwo uderzyło teraz na członków komisyi uniwersyteckiej z całą siłą, pytając się o listy Zana, o rozprawę *O solnikach*, na której nadpisane było *Posiedzenie 9* i wreszcie zupełnie niedwuznacznie zarzuciło kłamstwo ich zeznaniom. „Porównując pańskie odpowiedzi, zwróciła się komisya do Łobojki, komisya nabrała przekonania, żeś pan nie odpowiadał z całą szczerością, jakiej ona oczekiwała, żeś pan w swoich odpowiedział nie miał zamiaru wykryć prawdy, lecz starałeś się wszystkiemi siłami ją ukryć i dlatego ściągasz pan na siebie silne podejrzenie". Łobojko odpowiedział (3 lutego 1824 r.) z dużą godnością, „że odpowiedzi jego następowały w takim porządku i jasności na jaki pozwala natura i charakter pamięci ludzkiej, kiedy z całem naprężeniem stara się wydobyć przedmiot z niepamięci". „Co się tyczy oderwanego kawałka z kajetu, odpowiadając na piśmie, napisałem, że nic nie pamiętam. Kiedy zaś podczas ciągle trwającej rozmowy z członkami komisyi w tym przedmiocie, pamięć moja przy usilnej pracy zaczęła wydobywać i odświeżać wrażenia, wówczas to rzuciła ona niewielkie światło, za którem idąc, powiedziałem głośno, „jak mnie gniewa ta pamięć—teraz mnie się zdaje, że to było oderwane". P. prokurator i kawaler Botwinko pochwycił to słowo, i nie przydając swym słowom znaczenia, dobrodusznie mnie zapytał: jakże to było oderwane? a po tych słowach wziął jakiś arkuszowy sekstern leżący na stole, i wskazując nań rzekł: mnie się zdaje, że to było w taki sposób oderwane; pokazywał przytem ręką na wierzchnim arkuszu, że on był oderwany na obie strony od brzegu, zgóry ku dołowi i trzymał sekstern w ręku w takiem położeniu, jak się pisze Nagle, bez żadnego przygotowania, panowie członkowie komisyi pokazali mi sekstern Łozińskiego, który kosztował moją pamięć tyle wysiłku. Pan prokurator, nie dawszy mi możności zoryentowania się rzekł: napisz pan, co obecnie po pokazaniu seksternu myślisz? Ja pod wpływem świeżej rozmowy i będąc zajęty wrażeniem, że wszelkie starania, aby wywołać z niepamięci zapomniany przedmiot, nie doprowadziły mnie do tego, by go sobie uprzytomnić tak, jak go teraz widzę własnemi oczami, napisałem. Rozpatrzywszy się w seksternie Łozińskiego zobaczyłem, że części oderwane są w innem miejscu, aniżeli przypominałem sobie. Panowie członkowie dodali natychmiast pytanie o tytułach, dlatego i ja dopisałem, że co się tyczy tytułów, to mnie się zdaje, że one były oddarte i w tem miejscu jak obecnie. Dopisałem to — *zdaje się* — dlatego, że miałem tylko co świeży dowód, jak niepewną jest pamięć, kiedy nie ma czasu na dojrzenie wrażeń, wywołanych przez przedmiot, który uległ

niepamięci, zwłaszcza, że musiałem równocześnie z tą odpowiedzią na piśmie przedstawić się Jego Excelencyi. Jego Excelencya przeczytawszy moje odpowiedzi, raczył robić mi uwagi. Wskutek tych ostatnich, po powrocie do domu, robiłem przeróżne doświadczenia ze swoją pamięcią i przyszedłem do przekonania, że kawałek był oderwany i że w takim stanie sekstern dostał się do naszego komitetu w kwietniu 1822 r., w jakim mnie obecnie pokazywano go w komisyi. We dwa dni później wezwany zostałem nagle do komisyi, gdzie dawano mi liczne zapytania na piśmie; nie pamiętam ile ich było i w jakim porządku następowały one. Pierwsze z danych mi zapytań było: czy poświadczasz pan, że sekstern przedstawiony był w komitecie z oderwanym kawałkiem? Odpowiedziałem bez wahania — poświadczam. Gdyby komisya przy wyłożeniu owych okoliczności zechciała zwrócić swą uwagę na to, w jaki sposób działa ludzka pamięć przy naprężonych i powtarzających się usiłowaniach, aby odnowić dawno zapomniane przedmioty, jak ona się przebija przez wątpliwości i fałszywe wyobrażenia, póki nie oddzieli się ich od postronnych, jak te wrażenia od czasu do czasu wzrastają i dojrzewają, a równocześnie z tem i pamięć oświeca zapomniany przedmiot, naówczas przekonałaby się niewątpliwie o mojej szczerości i o prawdziwości tego, że wspomniany Łozińskiego sekstern przedłożono komitetowi (t. j. uniwersyteckiej komisyi śledczej), z oderwanym kawałkiem i w takim stanie, w jakim znajduje się obecnie w komisyi śledczej". Nie tylko Łobojko, ale wszyscy członkowie b. komisyi w takiż nacierani byli sposób. W piśmie z dnia 3 lutego zwracano się do nich z następującą apostrofą: „komisya śledcza, mając przed sobą tak wielkie sprzeczności, ma sobie za obowiązek znowu zwrócić się do panów i żądać, żebyście panowie pamiętali wszystkie wyżej przytoczone okoliczności, rzucające podejrzenie na szczerość waszych zeznań, lub też żebyście wykryli prawdę (jeżeliście panowie dotąd nie przywiązując do tego wagi z jakichkolwiek specyalnych powodów nie uważali za potrzebne dać w sprawie czystych wyjaśnień)". Mimo groźby, ukrytej w tych słowach, członkowie komisyi uniwersyteckiej utrzymali się przy swojem, kajet był posłany w takim stanie kuratorowi, w jakim od niego wrócił; listy Zanowi zostały zwrócone, nic bowiem podejrzanego nie zawierały; rozprawa *O solnikach* była rozprawą naukową i nic w niej obcego nauce się nie znajdowało. Członkowie komisyi uniwersyteckiej wyszli ostatecznie obronną ręką, narażeni tylko na jeden zarzut, że w śledztwie przez siebie prowadzonem, nie wykazali podobnych jak Nowosilcow, Szłykow, Ławrynowicz i Botwinko zdolności, czego się wstydzić nie mieli powodu. Kiedy tak z jednej strony chciano zdobyć platformę, z którejby można było tygrysi skok na księcia Czartoryskiego wykonać, uwięzieni studenci, spostrzegłszy widocznie te same intencye, trzymali się czujnie, aby go w niczem nie narazić. Listy, które do siebie z celi do celi pisywali są bardzo cennym materyałem [1]). Przestrzegają się wzajemnie, aby w czemkolwiek nie zaszkodzić kuratorowi i Lelewelowi, podtrzymują się, aby na duchu nie upadać, Mickiewicz wzywa, żeby nie narzekać, niczego niewcześnie nie żałować, bo to tylko ogólny stan pogarsza; Zan ze spokojną rezygnacyą, przygotowany na wszystko, co stać się może, pragnie, aby inni byli tak samo gotowi, a jeśli się troszczy, to nie o siebie, lecz o tych, którzy ani znajomych, ani protekcyi nie mają: Kazimierz Piasecki jest pełen animuszu, czasem z niejakim odcieniem *galgenhumoru*, myśli o reformie związków filomatycznych, gdy tylko więzienie opuści. Na czoło obrony, jeśli tak godzi się powiedzieć, wysunął się Zan, postanawiając ogół winy wziąść na siebie, a szczegóły niektóre rzucić na Czeczota. Trzymał się on konsekwentnie tej samej metody, co w pierwszem śledztwie: przedstawieniu całej organizacyi, jako nic nie znaczącej. I tak, gdy go się pytają o uczty i biesiady, odpowiada, że wynikały one z żartobliwej organizacyi, że były to niejako nagrody w pieśniach i herbacie i kary w jambowaniu. Zan nie łudzi się zresztą co do wyroku na siebie, o moralnej wartości sędziów przekonanie ma wyrobione, wie, że cokolwiekby napisał za winę poczytane mu będzie, Nowosilcowa o osobistą zemstę podejrzewa, ale pragnie, podając się bez zastrzeżeń za twórcę owych stowarzyszeń, towarzyszów swoich wszystkich ocalić, zasłonić ich sobą i karę na siebie ściągnąć. Jedną z bardzo obciążających okoliczności była znaleziona pieśń Mickiewicza *Hej użyjmy żywota*. Pieśń tę znaleziono w odpisie Kozakiewicza, przeto Domeyko, informując go o tem, podaje mu jeden środek „przyciężki" ale „dla uczciwego człowieka nie do odrzucenia", przyjęcie na siebie autorstwa, a gdyby to było niemożliwe, niechaj zwali wszystko na niego, on chętnie poświęci się, byle ocalić osoby potrzebniejsze i zdatniejsze; autorstwo tego wiersza chciał przyjąć na siebie także i Zan. Jeśli chcemy teraz wiedzieć, jak postępowano z więźniami, to odczytajmy jeszcze raz *Dziady*. W kartę tej książki wsiąknęła cała prawda—jesteo tem najmocniej przekonani—która nie odbiła się w papierach

[1]) Znajomość tych listów zawdzięczam pannie Stanisławie Pietraszkiewiczównie.

pozostałych po procesie filomatów. „Kto zna dobrze ówczesne wypadki, da świadectwo autorowi, że sceny historyczne i charaktery osób działających, skreślił sumiennie, nic nie dodając i nigdzie nie przesadzając“ [1]). Wyznanie to jest bardzo poważne. Sięgnąwszy jeszcze do Lelewela, będziemy mieli straszny, przerażający obraz działalności i postępowania Nowosilcowa. Powróciwszy jednak do listów, po filomatach pozostałych, widzimy, że była różnica w traktowaniu więźniów dorosłych i małoletnich uczniów szkolnych. Gdy ostatnim wymierzono kije i rózgi—Nowosilcow, jak z jego projektów reformy uniwersytetu widać, był zwolennikiem osobistym tego środka—pierwszych łajano tylko brutalnie w czasie śledztwa, albo, jak Czeczotowi, zabijano okno w celi. Pierwszą swobodę, jaką cieszyli się w więzieniu, pozwalającą im na korespondencyę z sobą i porozumienie się z pozostającym na wolności Pietraszkiewiczem, zawdzięczali przekupności straży więziennej. Wreszcie dnia 7 sierpnia 1824 r. zapadł wyrok, zatwierdzony przez cesarza 14 sierpnia t. r., skazujący dwudziestu filomatów i filaretów, „za szerzenie nierozsądnego nacyonalizmu polskiego przez pośrednictwo nauki“ na wywiezienie do oddalonych od Polski gubernii, dopóki nie nastąpi pozwolenie im powrotu. Ponadto Zan skazany został na rok, a Czeczot i Suzin na sześć miesięcy twierdzy. Profesorów — Lelewela, Gołuchowskiego, Bobrowskiego i Daniłowicza z uniwersytetu usunięto [2]). W ten sposób stłumiono na Litwie w zarodku wielkie, nowe życie, wygnano najlepszą jej młodzież i co znakomitszych profesorów, sięgnięto wreszcie do samych jego podstaw, osłabiając wszystko, co było tam polskiego. Cios, zadany kulturze polskiej był straszliwy; ks. Czartoryski musiał ustąpić, a Nowosilcow zatryumfował.

Zan dopiero 22 listopada 1825 r. opuścił więzienie orenburskie. Dwa lata turm i odwachów wyczerpało go fizycznie i moralnie; otoczony nieustannie ludźmi, nisko stojącemi pod każdym względem, wystawiony na niejedno podejrzenie, wyszedł na wolność niemal że złamany. Nie była to zresztą wolność całkowita, nie przestał być bowiem strzeżonym i wygnańcem. Niejakiemi ulgami cieszył się już w ostatnich miesiącach więzienia, wychodził i oddawać się mógł zajęciom umysłowym. Tłumaczył więc dzieła filozoficzne, francuskie i niemieckie, studyował historyę według Robertsona, Hume'a i Karamzina, czytał

[1]) Mickiewicz, Przedmowa do III-ej części *Dziadów*.
[2]) Wyrok podał dr. Szeliga, Proces filaretów w Wilnie. (A. do D. L. i O. t. VI).

romanse Walter Scotta. Wypuszczony, zamieszkał u pułkownika Ciołkowskiego, któremu ulgi te zawdzięczał i zaczął rozglądać się w nowem życiu. Ze skarbu dostawał 15 r. ass. miesięcznie, co z zasiłkiem, jaki miał z domu pozwoliło mu nie uciekać się do pomocy niczyjej i utrzymywać się tym sposobem „na tonie szacunku i uwagi“. Niebawem miał znajomości w całym Orenburgu, goszczony głównie u rodzin wyższych oficerów, którzy przebywali w Polsce i najlepsze stamtąd wynieśli wspomnienia. Należała tu przedewszystkiem rodzina generała dywizyi Żemczużnikowa. Żemczużnikow ożeniony był z niemką, córki jego wychowane były w duchu liberalnym, znały poezye Goethego i Schillera. Tam Zan bywał codziennie, przyjmowany jak najlepszy przyjaciel lub krewny [1]). Dwa lata od r. 1827 do 1829 przebywał u Ciołkowskiego we wsi Andrejewce, nad rzeką Uskałykiem, w charakterze domowego nauczyciela, tam to otrzymał i z zachwytem odczytał Wallenroda. W końcu września 1829 r. widzimy go z powrotem w Orenburgu. Ciołkowski, naznaczony komendantem twierdzy orenburskiej, sądził, że nie zgadza się z nowym jego obowiązkiem dawanie przytułku i opieki zesłańcowi politycznemu, ponadto zjawił się jakiś francuz, który pojęciom jego o edukacyi bardziej odpowiadał i który miejsce Zana w domu jego zastąpił [2]). Stosunki zresztą z Ciołkowskim nie zepsuły się, skoro w r. 1829 zebrali się u niego polacy orenburscy w liczbie siedmiu, aby obchodzić imieniny „ubóstwianego poety Adama“ [3]). W Orenburgu miał teraz Zan stałego towarzysza i spółmieszkańca — Suzina. Adam Suzin przybył do Orenburga w marcu 1829 r. jako następca buchaltera w pogranicznej komisyi z pensyą 30 r. ass. miesięcznie, dawał ponadto lekcye francuskiego i dochody te, złączone z dochodami Zana, pozwalały im obu opłacać stół, mieszkanie i opędzać najgłówniejsze potrzeby [4]). Serdeczna przyjaźń z domem Żemczużnikowa trwała ciągle, uczy tam teraz Zan Nikolinkę Żemczużnikowa fizyki i matematyki, poświęcając codziennie parę godzin temu zajęciu.

W tymże roku poznał Zan Humboldta, który stał na czele wyprawy naukowej do Syberyi. Dwaj studenci dorpaccy, należący do tej wyprawy, Helmersen i Hoffman, przedstawili polskiego wygnańca wielkiemu uczonemu, który przyjął jego usługi w czynieniu meteorologicznych obserwa-

[1]) Zan do Pietraszkiewicza, Orenburg 16 grudnia 1825 r. (Zbiory Pietraszkiewiczów).
[2]) Zan do Pietraszkiewicza, Orenburg 23 września 1829 r. (ibidem).
[3]) Zan do Pietraszkiewicza, Orenburg 29 grudnia 1829 r. (ibidem).
[4]) Zan do Pietraszkiewiczą, Orenburg 23 września 1829 r. (ibidem).

cyi [1]). Pobyt Humboldta wpłynął na losy, służącego „w sołdatach", dawnego ucznia szkół litewskich, Jana Witkiewicza i młodego kozaka Koryna, który wraz z Zanem przebywał na wsi u Ciołkowskich, zbierał tam rośliny i owady i uczył się łaciny i chemii [2]). Wskutek wstawienia się Humboldta, Witkiekiewicz i Koryn otrzymali rangę podoficerów; w r. 1832 nazywa Zan Witkiewicza „protopiejem-praporszczykiem" [3]. W r. 1830 gubernator hr. Suchtelin przyjął Zana w charakterze urzędnika do szkoły Nieplujewskiej z pensyą 600 r. ass. rocznie, ponadto poruczył mu poznać sposoby urządzania studni artezyjskich [4]). Suchtelin był człowiekiem światłym, dbającym o kulturalne podniesienie kraju, którym zarządzał. Pragnął on założyć muzeum wszystkich okazów i przedmiotów krajowi temu właściwych, i gdy mu Zan przedstawił na piśmie swoje w tym względzie uwagi, mianował go pomocnikiem p. Changion, tymczasowego dyrektora zakładanego muzeum, z poleceniem urządzenia działu historyi naturalnej [5]). W szkole urządzał Zan bibliotekę i dla celu tego prosił Pietraszkiewicza o katalogi książek rosyjskich i zagranicznych, o przewodniki bibliograficzne nie tylko książek, ale także map, pieczęci i t. d. [6]). Oprócz tego starał się o założenie ze składek czytelni publicznej, gdyż mieszkańcy Orenburga, pobudzeni przez hr. Suchtelina, uczuli potrzebę czytania [7]). W r. 1834 umarł hr. Suchtelin „nasz ojcowski naczelnik i powszechny dobroczyńca z umysłu i serca", pisał Zan, donosząc o tem Pietraszkiewiczowi [8]). Niebawem po jego śmierci dostał się Zan, skutkiem fałszywego donosu, do więzienia wraz z kilkoma spółtowarzyszami; nazwisk ich jednak nie wymienił w listach, z których wiadomości te czerpiemy. Przesiedzieli cztery miesiące, poczem sprawa szczęśliwie wyjaśniona została [9]) W początkach zesłania Zan, Czeczot i Suzin przebywali razem z Orenburgu, niebawem Zan pozostał sam, potem znowu połączył się z Suzinem; Czeczot zaś wyjechał do Ufy.

Czeczot najtrudniej bodaj ze wszystkich znosił wygnanie, gorzkniał, zamykał się w sobie, wyrzuty czynił przyjaciołom, że

[1]) ibidem.
[2]) ibidem.
[3]) Zan do Pietraszkiewicza, Orenburg 16 październ. 1832 r. (ibidem).
[4]) Zan do Pietraszkiewicza, Orenburg 18 lutego 1831 r. (ibidem).
[5]) ibidem.
[6]) ibidem.
[7]) ibidem.
[8]) Zan do Pietraszkiewicza, Orenburg 22 maja 1834 r. (ibidem).
[9]) ibidem.

przestają z obcem otoczeniem, od którego on stronił stanowczo. Opuściwszy więzienie, mieszkał u komendanta, dając lekcye jego córce, ale kiedy uczennica wraz z matką wyjechała, wyprowadził się w okolice Orenburga i czekał na uwolnienie Zana. Miejscowość ta nazywała się Kizyla; prócz Czeczota znajdowało się tam jeszcze pięciu wygnańców, czterech uczniów krożańskich i jeden poniewieski, których nazwisk niestety nie znamy. Cała linia Orenburska, jak pisał Czeczot, samemi polakami była zasłonięta. Suzin natenczas nie opuścił jeszcze gubernii Orskiej, gdzie za towarzysza miał również jakiegoś krożanina; trzech innych krożan także w tych okolicach było zarzuconych [1]). Czeczot wyjechał do Ufy w grudniu 1825 r., gdzie dopiero w kwietniu 1828 r., wykazawszy się szlachectwem, otrzymał bezpłatną posadę w kancelaryi tamtejszego gubernatora [2]); w początkach 1829 r. począł pobierać miesięcznie 30 r. ass. [3]), w grudniu zaś 1830 r. pozwolono mu przedłużać służbę w rosyjskich guberniach [4]). Osada wygnańcza w Kazaniu składała się w r. 1826 z Józefa Kowalewskiego, Feliksa Kułakowskiego, Teodora Łozińskiego, Hilarego Łukaszewskiego, Mikołaja Kozłowskiego i kogoś szóstego, kogo nazwiska odszukać nie zdołaliśmy. Kazań, pełen przybyszów ze stron obcych, nie okazał się tak gościnny dla zesłanych polaków jak Orenburg Nie bywali nigdzie i znajomości nie mieli prawie żadnych; bano się ich, lub pogardzano nimi. „Jedno i drugie mało nas interesuje" pisał o tem Kułakowski. Kolonia ta zmniejszyła się, gdyż Łoziński wyjechał do Wiatki, Kozłowski do Permu, a Łukaszewski do Ufy dla starania się w tamtejszych gimnazyach o posady nauczycieli [5]). W r. 1828 opuścił Kazań chwilowo Kowalewski, gdyż otrzymawszy w tamtejszym uniwersytecie katedrę, wyruszył przed objęciem jej w podróż po Syberyi, dla nauczenia się po mongolsku i mandżursku [6]).

Z drugą grupą filomatów spotkamy się, opisując pobyt Mickiewicza w Rosyi. W parę lat po procesie, gdy filomaci pozostawali jeszcze na wygnaniu, a Mickiewicz, jako już naj-

[1]) Czeczot do Pietraszkiewicza, Kizyla 22 paźdz. 1825 r. (ibidem).
[2]) Czeczot do Daszkiewicza, Ufa 12 lipca 1828 r. (ibidem).
[3]) Czeczot do Pietraszkiewicza, Ufa 30 stycz./11 lut. 1829 r. (ibidem).
[4]) Czeczot do Pietraszkiewicza, Ufa 3/15 grudnia 1830 r. (ibidem).
[5]) Wyjątek z listu Kowalewskiego i Kułakowskiego, cytowany bez podania daty, w liście Zana do Mickiewicza, Orenburg 12 paźdz. 1826 r. (ibidem). Zob. także Daszkiewicz do Lelewela, Moskwa 7 stycznia 1827 r. Rkp. B. Jag. 4435.
[6]) Kułakowski do Mickiewicza, Kazań 23 lipca 1828 r. (K. III).

sławniejszy poeta polski podróżował po Europie, Leonard Chodźko skreślił w *Biographie universelle et portative des Contemporains* opis wileńskich związków studenckich. „Broń nas Boże od głupich przyjaciół!“ pisał z tego powodu Mickiewicz do Malewskiego [1]), urażony tak szumną reklamą, którą mu czyniono jak i zaniepokojony o los przyjaciół, którym artykuł ten szkodę jego zdaniem mógł wyrządzić. Do Chodźki zaś samego pisał z widoczną irytacyą i z chęcią zapobieżenia raz na zawsze pismom podobnym, przez stanowcze zadanie im fałszu. „Od niejakiego czasu pomieszczono okropne dla nas artykuły i pełne fałszów. Otrąbiono Towarzystwo Promienistych jako polityczne i ważne, co właśnie dowodzili i dowodzą nieprzyjaciele nasi, a czemu dotąd zaprzeczyliśmy, starając się rząd o prawdzie przekonać. Te artykuły, dając miecz w ręce prześladowcom naszym, posłużą za dowody, bo zdają się być pisane przez naszych przyjaciół. Nie należało mówić o nienawiści rządu przeciwko indywiduom i Towarzystwu, bo rząd był oszukany intrygami kilku łotrów. Przypomnij, że oprócz mnie, wszyscy przyjaciele są na wygnaniu i że wystawiać ich jako ludzi niebezpiecznych, jest to im nazawsze drogę do powrotu zamykać. Nie rozumiem kto tych o mnie podyktował szczegółów, ale mnie w przykrem postawił położeniu, kiedy wszystkich moich przyjaciół i protektorów Rosyan ogłosił za malkontentów przeciwko rządowi, co jest fałszem i odstraszy od protegowania moich kolegów. Nie śmiałbym oczu pokazać przed znajomymi jeśli pomyślę, że to fanfarońskie oświadczenie, jakobym znudzony był etykietą dworu wyszło odemnie, bo rzeczywiście dworu nigdy nie widziałem. Zapewne nie należałeś zgoła do pisania i ogłaszania podobnych artykułów, ale na miłość dla kraju i na przyjaźń dla niewinnie prześladowanych wygnańców, zaklinam, abyś nadal pilnował i ostrzegał zapalną młodzież naszą...“ [2]).

[1]) Rzym, 2 lutego 1830 r. (K. I. str. 62).
[2]) Florencya, 10 lipca 1830 r. (K. I. str. 64).

VI.

Pobyt w Kownie.—Przeobrażenie wewnętrzne.—Zamiłowanie w Voltairze.—Zajęcia szkolne.—Twórczość literacka.—Zajście ze zwierzchnością.—Śmierć matki.—Urlop.—Odwiedzenie Nowogródka.—Tuchanowicze.—Marya z Wereszczaków Puttkamerowa.—Pośrednictwo Zana.—Karolina Kowalska.—Urlop powtórny.—Starania o pozwolenie na wyjazd za granicę.—Aresztowanie.

Czytając listy Mickiewicza i filomatów z lat 1819—1823, nabieramy przekonania, że czas, w samotni kowieńskiej spędzony, należał do najcięższych i najbardziej przygnębiających chwil jego życia, a jednak życie to pod zwierzchnią skorupą nudy, chwilowych zobojętnień, ciągłych rozczarowań i zawodów, pędzić musiało nurtem bystrym i gorącym, skoro od czasu do czasu strzelało w górę takim pysznym wytryskiem, jak *Oda do Młodości*, *Romantyczność* i *Dziady*. Kiedyż wzbierał ten entuzyazm i to uczucie, wypowiadane w słowach tak świeżych, jak pierwsze kwiaty wiosenne, gdy wszystkie godziny pożerało przygotowywanie seksternów i wciskanie w głowy uczniów zasad gramatyki łacińskiej? Gdyby monotonność i ucisk zewnętrzny zdołały same przez się opętać ludzkiego ducha, to Mickiewicz opuściłby Kowno nic nie uczyniwszy, a Bóg nie byłby go zapytał: „Dałem ci także złoty talent, a przecz go w ziemi zakopałeś?“ [1]). Jednakże w latach kowieńskich dokonał się nie tylko rozkwit wspaniały Mickiewicza talentu, ale także głęboka przemiana jego poglądów i głębokie przeobrażenie wewnętrzne: do Kowna przybył filomata, entuzyastyczny racyonalista, tłumacz Voltaire'a, rozstał się zaś z niem romantyk, rycerz, a niebawem jeden z wodzów tych szeregów, które, trzymając w jednem ręku płonącą żagiew buntu, a drugą siejąc nowe ziarna, zaległy wszystkie pola

[1]) Mickiewicz do Czeczota 25 paźdz./6 listop. 1819. Kowno. (A. F. C. I, t. I, 216).

Europy. Malewski w r. 1820 pisał do Mickiewicza w te słowa: „I Szyllera młodość była podobną do twojej! Ta myśl mocno mnie uderzyła; może Kowno będzie tem dla ciebie, czem dla Szyllera ucisk i nędza w żołnierskiej szkole“ [1]). Warunki wileńskie nie sprzyjałyby rozwojowi tego psychologicznego procesu; aby się on dopełnił, trzeba było zamknąć się, jakby w pustelni i obcować z samym sobą. Mickiewicz z natury, z charakteru i temperamentu należał do nowego pokolenia, ale w pierwszym okresie swojej młodości, podczas studyów uniwersyteckich, nie mógł indywidualności swej zupełnie wydobyć, poruszał się bowiem w granicach Towarzystwa Filomatycznego. Dyskusye w łonie towarzystwa każdą myśl regulowały, lancet logiki zagłębiał się w każdy poryw i uczucie, nie tykając tylko tej iście romantycznej wiary, która w *Odzie do Młodości* zajaśniała, że młode siły zjednoczone wystarczą, aby zedrzeć z drzewa życia korę spleśniałą i odżywcze jego sóki wyzwolić. Wszyscy filomaci, w mniejszym lub większym stopniu, przeszli przez proces, zmieniający na rzecz romantyzmu ich poglądy, ale należy wśród nich rozróżnić tych, którzy ulegli poprostu duchowi czasu, od tych, którzy przez cały swój ustrój psychiczny i najgłębsze upodobania do czasu tego już należeli. Do ostatnich zaliczamy przedewszystkiem Mickiewicza i Zana. Z najdawniejszych pism filomatycznych Mickiewicza, poprzez klosz filomatycznych zasad i argumentów, prześwieca, nieświadomy jeszcze siebie romantyzm i dostrzega się w nich uczucie religijne, które świadczyło o wewnętrznej jego niezgodzie z głęboko niereligijnym racyonalizmem. Widzimy te pierwiastki w pierwszym zaraz projekcie, który wywołał dyskusyę z Jeżowskim, najsilniej racyonalistyczny kierunek w Towarzystwie reprezentującym, w przemówieniu do Czeczota, w dyskusyi z Malewskim, prowadzonej w listopadzie 1819 r. w przedmiocie, jaką postać Towarzystwu nadać należy. Zamiłowanie w Voltairze nie zadaje kłamu twierdzeniu naszemu o religijnem uczuciu Mickiewicza, które w owym czasie stwierdza także i Odyniec, świadczy tylko, że uczucie to jeszcze tak się nie rozwinęło, aby wszelkiego przystępu wielkiemu szydercy broniło; ponadto tłumaczenie *Pucelle d'Orléans* nie było przedsięwzięte w celach antyreligijnych, choćby dlatego, że ustawy Towarzystwa Filomatycznego, na którego posiedzeniach było czytane i do którego prac zaliczone zostało, kwestyi religijnych nie dopuszczały. Najbardziej wydaje nam się prawdopodobne,

[1]) Malewski do Mickiewicza 9, 13 i 14/21, 25 i 26 czerwca 1820 r. Wilno. (ibidem II, 156).

że inna intencya niż literacka w przedsięwzięciu tem nie istniała, że nie chodziło o nic innego, jak o przyswojenie literaturze naszej jednego z wybitnych dzieł poezyi XVIII-go w.; jeśli zaś z tą intencyą łączyła się jakaś inna, to chyba tylko intencya walki z religijną obłudą, która w dziele Voltaire'a bardziej przykuwała uwagę filomatycznego umysłu, niż odstraszała go drażliwa treść i forma. Oczywiście, że duch romantyczny byłby się w Mickiewiczu i w Wilnie wyzwolił i tam może przeszedłby poeta przez burzę, która się w nim w Kownie rozpętała, nie nastąpiłoby to jednak tak szybko i tak gwałtownie. W Wilnie bowiem zajęcia filomatyczne, ku jednemu celowi skierowane, trzymałyby go silniej na dawnej drodze, z drogi zaś tej zboczył odrazu, gdy w Kownie się znalazł i gdy wszelkie oddziaływanie nań poglądów racyonalistycznych ustało. Towarzystwo Filomatyczne przyczyniało się nawet do rozwoju w nim teraz treści romantycznej, podsycało bowiem jego tęsknotę do innego, a nienawiść do otaczającego go świata i rozpacz nad swoim losem. Pustki, braku ludzi bliskich obawiał się oddawna i jak mógł bronił się przed Kownem, pragnął, aby rząd uniwersytecki przeznaczył go do Wilna, na miejsce ks. Czerskiego, nauczyciela greckiego i łaciny w tamtejszem gimnazyum, mającego się udać na studya za granicę; wszelkie jednak nadzieje zawiodły i po wakacyach w r. 1819 został nauczycielem w kowieńskiej szkole. Odsunięty odrazu od wszystkiego, z czem się zżył i czego nie chciał porzucać, od samego początku zaczyna być targany niepokojem i rozpaczą, wprawiającą w obawę jego przyjaciół. „Prawdziwie, że twój list każdy coraz mnie więcej przeraża, pisze do niego 6/18 listopada 1819 r. Malewski. Czyliż ty karawanowy wędrownik na libijskie dostał się piaski? Ty nie możesz długo w Kownie gościć“ [1]). A przecież były to dopiero pierwsze chwile, gdy jeszcze nie wyczerpała się energia do pracy społecznej, która w nim przez czas należenia do Towarzystwa Filomatycznego wzbierała, a teraz znalazła zastosowanie na polu pedagogicznem. Mickiewicz do szkolnego nauczania nie miał pociągu, zostało mu ono przez konieczność losu narzucone, jednak wraz z przyjaciółmi swymi uważał je za dalszy ciąg zajęć filomatycznych, przeniesionych do życia obywatelskiego, za realizowanie w dziedzinie publicznej filomatycznego programu.

„Powołanie teraźniejsze, którem się trudnicie, brzmiały słowa, nadesłanej mu filomatycznej instrukcyi, nie może nie za-

[1]) A. F. C. I, t. I, 163.

bierać wiele czasu i wytrwałej pracy, lecz właśnie obowiązki z powołania wynikające, są najbliższe obowiązków w Towarzystwie podejmowanych. Kto szerzy instrukcyę pomiędzy młodzieżą, kto się poświęca ciągłemu w naukach doskonaleniu się i kto korzyści dla siebie uzbierane, obraca bezpośrednio na dobro kraju i przyszłych pokoleń, czyliż się wyrzeka zamiarów i celów Towarzystwa? Prace wasze jako nauczyciela publicznego, jako filomaty są prawie też same; szczere i gorliwe obowiązków stanu pełnienie jest pierwszem prawidłem, które nam braterska ku wam doradza przychylność“ [1]).

Jako „robota szczegółowa“ zostało Mickiewiczowi teraz przeznaczone pisanie uwag o najlepszym sposobie wykładania w szkołach, objętych przez niego nauk, jaką drogą mógłby być sposób ten wprowadzony i co mu stoi na przeszkodzie. „Uwag takowych przysporzy każda godzina z uczniami przepędzona; zebrane w porządną całość nieobojętnym byłyby dla Towarzystwa nabytkiem“ [2]). Zamiast dawnych, z pism czerpanych, wiadomości naukowych, miał teraz nadsyłać wiadomości o szkole, o jej stanie, kierunku, moralności uczniów, bibliotece i t. d. [3]). W ten sposób wiązało Mickiewicza z sobą Towarzystwo, a chociaż niema śladów, ażeby żądane spostrzeżenia nadsyłał i zaleconą sobie miesięczną korespondencyę z wydziałem prowadził, to jednak najbliższym i najbardziej pod tym względem kompetentnym kolegom, Jeżowskiemu i Malewskiemu, o swych zajęciach szkolnych, o prowadzeniu lekcyi donosił i uwagi ich odbierał. Do lekcyi przygotowywał się starannie, z niezwykłą sumiennością, sprowadzając specyalnie książki ku temu celowi, starając się ożywić program szkolny i obudzić zamiłowanie naukowe w swych uczniach. Niestety, nie znajdował między nimi większych zdolności, ani talentów. „Ledwie jeden, albo dwa do ludzi podobnych, pisał do Jeżowskiego [4]), i ci się do mnie przywiązali. Zachęcam, daję książki, czytają“. Wykłady wileńskie dały mu doskonałą znajomość filologii klasycznej, musiał jednak przypominać sobie rzeczy dawniejsze, przygotowywać się do uczenia gramatyki. Wertował przeto łacińskie podręczniki Schellera, dla klasy V-tej, w której wykładał historyę literatury łacińskiej, studyował Walcha, w VI-tej uczył literatury greckiej

[1]) Instrukcya Wydziału I-go dla członka nieobecnego Ad. Mickiewicza, 27 lut./10 marca 1820 r. (A. F. C. II).
[2]) ibidem.
[3]) ibidem.
[4]) Mickiewicz do Jeżowskiego 18/30 paźdz. 1819 r., Kowno. (A. F. C. II, t. I, str. 197).

i do niej prawdopodobnie żądał Harlesa [1]); dla literatury polskiej studyował Domairon'a, St. Potockiego i Piramowicza [2]); w klasach V-tej i VI tej uczył historyi rzymskiej, polskiej, prawa i ekonomii politycznej [3]). Z tego powodu zarzucał mu Malewski, że niepotrzebnie bierze tyle na swoje siły i wykracza z naznaczonych sobie granic, zachęcał, aby kładł nacisk na rzeczy przedewszystkiem krajowe, zaprzestał zaś ekonomii politycznej, „która powinna być ze szkół wygnana, bo nigdy dobrze dawana nie będzie“, a jeśliby od niej nie odstąpił, to niechby się ograniczył do dania poglądu na podział rocznej produkcyi w kraju [4]). Podobnie wizytator szkół, Budziłłowicz, gdy przyjechał na inspekcyę do Kowna, zganił niepotrzebne wykładanie ekonomii politycznej; pozatem jednak był rad z młodego nauczyciela, którego uczniowie odpowiadali z rozgarnięciem i, odmiennie niż gdzieindziej, tłumaczyli niedosłownie, ale poprawnie i ze zrozumieniem [5]). Aczkolwiek mało jest danych dla nakreślenia sylwety Mickiewicza, jako nauczyciela—ogłoszony z notatkami z jego lekcyi kajet Giedymina ku temu wystarczyć nie może [6])—to jednak korespondencya cytowana, pozwala stwierdzić stanowczo, że jedynie od Towarzystwa Filomatycznego, chcąc w jego duchu obowiazek swój spełniać, brał siły dla obcej sobie i nużącej go pracy. Siły te jednak powoli się wyczerpały, a wówczas jedna tylko myśl go zajęła, myśl o urlopie, o porzuceniu Kowna, gdzie ziemia pod stopami palić mu się zdawała. Z początku, choć nieobecny, przez pisanie projektów i uwag brał żywy udział w pracach Towarzystwa, listy swe w znacznej części wypełniał jego sprawami, starał się o urządzenie w Kownie gabinetu lektury, któryby prenumerował wszystkie pisma polskie, nakłaniał Pietraszkiewicza, aby założył rodzaj związków filareckich w Warszawie i związał je z organizacyą wileńską [7]), ale stopniowo z treścią tą spotykamy się coraz rzadziej, aż wreszcie przestajemy dostrzegać jej zupełnie. Ogień, który w nim rozgorzał, podsycany miłością do Wereszczakówny, wy-

[1]) ibidem, str. 195.
[2]) ibidem, str. 196.
[3]) Mickiewicz do Jeżowskiego 19 list./1 grud. 1819, Kowno. (ibidem, str. 290).
[4]) Malewski do Mickiewicza 23 list./5 grud. 1819, Wilno. (ibidem str. 298).
[5]) Mickiewicz do Zana 13/25 maja 1820, Kowno. (ibidem, t. II, str. 80).
[6]) Zygmunt Niklewski: Kajet ucznia Mickiewicza. Przyczynek do dziejów nauczania języka polskiego, Płock 1913.
[7]) Ad. Mickiewicz do Pietraszkiewicza 6/18 lut. 1821, Kowno. (A. F. C. I, t. III, 142).

suszył do ostatniej kropli wszystkie źródła wileńskie. Poezya tylko potężniała, odbijając w sobie wszystkie burze i wzloty, wszystkie rozpacze i nadzieje; nowe utwory wciąż rodziły się w Kownie a konały, skazane na niedokończenie lub zarzucenie, dawniej rozpoczęte rzeczy. Jeśli teraz tłumaczył, to już tylko Schillera; rozpoczęte dawno, na wniosek Jeżowskiego, dla zasilenia kasy Towarzystwa Bouilly'ego *Conseils à ma fille*, do którego przykładał się jeszcze na wakacyach 1818 r. zostało zaniechane, nie ukończył przekładu *Pucelle d'Orléans*, napróżno do pomocy, nakłaniając Czeczota; nie dokonał zamiaru tłumaczenia z Corneille'a, jeśli nie ma racyi prof. Czubek, przypuszczając, że Jeżowski przez omyłkę w liście, zawiadamiającym o wysłaniu francuskiego słownika, napisał: „posyłam ci dykcyonarz dla tłumaczenia Corneille'a“ [1]) zamiast „dla tłumaczenia Conseils“; kończąca się już prawie budowa dramatu *Demostenes*, zaczętego w r. 1817, runęła i to zupełnie widocznie z powodu przeobrażenia się pod wpływem romantyzmu. *Demostenes* w październiku 1819 r. bardzo postępował, skończony był już i przepisany akt II, ukończony prawie III i zaczęty IV [2]); w listopadzie praca, dodochodząca do końca, zachwiała się i wiele usunięte zostało z dokonanej [3]), w grudniu została prawie zaniechana, a w r. 1820 poeta, rozczytany w Schillerze, bał się już o dramacie swoim wspominać [4]) i istotnie już o nim nie wspomniał; *Kartofla* także nie miała ujrzeć drukarni. Tak dawne przędziwo, jakby z drętwiejących palców się wysunęło, drgnęło zaś życie nowej poezyi. Zaczyna się ona od rzeczy drobnych, które Mickiewicz pisał już podczas wakacyi 1819 r., donosił mianowicie wówczas Czeczotowi, że pracuje nad sonetami, piosenkami i tryoletami [5]). W listopadzie 1819 r. nadsyła na imieniny Malewskieeo *Hej radością oczy błysną*, co na uroczystości tej odśpiewano [6]), w kwietniu 1820 r. donosi, że kończy *Tukaja* i że ukończył tłumaczenie *Rękawiczki*. Tegoż miesiąca zaniósł Malewski Borowskiemu balladę

[1]) Jeżowski do Mickiewicza 5/17 sierp. 1818 r. Wilno. (A. F. C. I, t. I, str. 42, przypisek I).
[2]) Mickiewicz do Jeżowskiego 9/21 paźdz. 1819 r. Kowno. (ibidem str. 179).
[3]) Mickiewicz do Jeżowskiego 19 list./1 grud. 1819 r. Kowno. (ibidem str. 290).
[4]) Mickiewicz do Jeżowskiego 11/23 czerw. 1820 r. Kowno. (ibidem t. II. str. 147).
[5]) Mickiewicz do Czeczota 2/14 sierp. 1819 r. Miłaszewo. (ibidem t. I, str. 87).
[6]) Jeżowski do Mickiewicza 2/14 listop. 1819 r. Wilno. (ibidem str. 230.

To lubię, którą on przyjął bardzo życzliwie i prosił o możność odczytania *Warcab* [1]). W maju doniósł Czeczotowi i Zanowi, że ma gotową balladę *Rozstanie*; Jeżowskiemu w czerwcu, że przełożył Schillera *Licht und Warme* i zabiera się do tłumaczenia *Resignation*; w sierpniu, odwiedziwszy Malewskiego w Szczorsach, deklamował mu *Lilie* [2]); w listopadzie pisał do Pietraszkiewicza, że prace jego literackie ustały, ale w grudniu otrzymali filomaci *Odę do Młodości* [3]), a w styczniu 1821 r. *Romantyczność* [4]). W końcu tegoż roku był już gotowy materyał do I-go tomiku poezyi, a przygotowywany do dwóch następnych, gdyż Mickiewicz zamierzał ogłosić prenumeratę na trzy tomiki, która wynosić miała 10 złp. [5]), przyczem zamyślano o druku w Warszawie, obawiając się wileńskiej cenzury [6]). Rzeczywiście wiersz *Do Lelewela*, o którym Czeczot poraz pierwszy nadmienia Pietraszkiewiczowi 12/24 marca 1822 r [7]) napotkał trudności w cenzurze miejscowej, z którego to powodu sądzono, że może trzeba będzie zwrócić się do Warszawy [8]). Dnia 19 czerwca/1 lipca 1822 r. wysłał Czeczot Pietraszkiewiczowi I-szy tomik poezyi, odbity w 500 egz., donosząc, że przyjęto go w Wilnie przychylnie i że tylko jakiś wierszokleta, Rossołowski, przysięgał publicznie, iż czytać go nie będzie, aby gustu sobie nie zepsuć. Tomik II-gi, który miał już cenzurować Lelewel, zamierzano drukować tegoż roku po wakacyach [9]). Dopiero jednak w końcu roku wzywał Czeczot Mickiewicza, aby nadesłał jaknajprędzej materyał do tomu II-go, lub żeby przynajmniej poprawił *Dziady*, aby je można było przepisać [10]). Wkróce odpowiedział Mickiewicz, że poprawia I-szą część *Dziadów* według uwag Borowskiego i że skończył *Grażynę*, która go jednak nie cieszy, „bo po większej części kle-

[1]) Malewski do Mickiewicza 9/21 maja 1820 r. Wilno. (ibidem t. II, str. 55).
[2]) Malewski do Jeżowskiego 18/30 sierp. 1820 r. Szczorze. (ibidem str. 229).
[3]) Malewski do Mickiewicza 20 grud. 1820 r./1 stycz. 1821 r. Wilno. (ibidem t. II, str. 91).
[4]) Mickiewicz do Zana 13/25 stycz 1821 r. Kowno. (ibidem str. 102).
[5]) Piasecki do Czeczota 1/13 grud. 1821 r. Wilno (ibidem t. IV, str. 80).
[6]) Czeczot do Pietraszkiewicza 11/23 stycz. 1822 r. Wilno. (ibidem str. 106).
[7]) Czeczot do Pietraszkiewicza 12/24 marca 1822 r. Wilno. (ibidem t. IV, str. 172)
[8]) ibidem.
[9]) Czeczot do Pietraszkiewicza 4/16 lipca 1822 r. Wilno. (ibidem str 207).
[10]) Czeczot do Mickiewicza 26 listop./8 grud. 1822 r Wilno. (ibidem str. 353).

pana *invita Minerwa*“ [1]). *Grażynę* przywiózł na święta Bożego Narodzenia, lecz *Dziadów* nie poprawił; wzywał go do tego znowu Czeczot w dziesięć dni po jego wyjeździe [2]). Dnia 30 stycznia/11 lutego 1823 r. doniósł Mickiewicz Zanowi o przesłaniu *Dziadów* do Wilna, poprawek nie uczynił, nie mógł bowiem ponownie wejść w dawny nastrój, część I-sza wygotowana być nie mogła, narazie napisał rodzaj prologu, t. j. *Upiora*. Czeczot miał wszystko przepisać na czysto i oddać Lelewelowi [3]). Czeczot zaraz zabrał się do przepisywania *Dziadów*, co czynił ukradkiem za stołem w prokuratoryi [4]), jednocześnie zaś kończył się druk drugiego nakładu tomiku I-go, który w nowem wydaniu opuścił prasę ostatecznie 28 lutego/12 marca 1823 r. [5]); tomik II-gi wyszedł w kwietniu t. r. Obok tej wielkiej wstęgi utworów poetyckich, Mickiewicz pisał rozprawę na stopień magistra, pracował w zakresie filologii klasycznej, tłumacząc na jesieni 1819 r. w Kownie Owidyusza i Wirgiliusza i do ód Horacego przygotowując komentarze napół z Jeżowskim, z którym zamierzał wydać klasyków dla upowszechnienia łaciny [6]); układał przygodne artykuły hymorystyczno-satyryczne, przeznaczone do *Wiadomości Brukowych*, jako to w r. 1818 *Doniesienie wojażera od stron Jeruzalemskich z miasteczka Zaniemunos* [7]) i w styczniu 1821 r. *Przypadek na gościńcu między W. i K.* [8]), t. j. Wilnem i Kownem. W pierwszym roku pobytu w Kownie ułożył plan literatury dla klasy III ciej, ale odstąpił później od niego z powodu baczniejszych na lekcyach poczynionych obserwacyi [9]). W r. 1822 przyjął propozycyę wydawcy, Zawadzkiego, opracowania poetyki dla szkół, chcąc przeznaczonych 100 rubli honoraryum obrócić na druk I-go tomiku poezyi [10]) i w tymże czasie zajęty był rozprawą o metodzie wykładania w szkołach poezyi i retoryki, aby

[1]) Mickiewicz do Czeczota 4/16 grud. 1822 r. Kowno (ibidem str. 363)
[2]) Czeczot do Mickiewicza 11/23 stycz. 1823 r. Kowno. (ibidem t. V, str. 1).
[3]) Mickiewicz do Czeczota 1/13 lut. 1823 r. Kowno. (ibidem str. 35).
[4]) Czeczot do Mickiewicza 25 mar./6 kwiet. 1823 r. Wilno. (ibidem. str. 151).
[5]) Czeczot do Mickiewicza 28 lut./12 mar. 1823 r. Wilno. (ibidem str. 99).
[6]) Mickiewicz do Czeczota 25 paźdz./6 list. 1819 r. Kowno. (ibidem t. I, str. 208).
[7]) Mickiewicz do Jeżowskiego 12/24 lipca 1818 r. Nowogródek, (ibidem t. I str. 39).
[8]) Mickiewicz do Zana 23 stycz./4 lut. 1821 r. Kowno. (ibidem t. III, str. 115).
[9]) Mickiewicz do Jeżowskiego 9/21 paźdz. 1819 r. Kowno. (ibidem t. I, str. 179).
[10]) Czeczot do Pietraszkiewicza 12/24 marca 1822 r. Wilno. (ibidem t. IV, str. 172).

przedstawić ją kuratorowi celem uzyskania poparcia na wyjazd za granicę [1]).

„Co ci napisałem w liście przeszłym o chaosie twoich myśli i uczuć... pisał 9/21 listopada 1819 r. Jeżowski do Mickiewicza, toż samo i teraz powtarzam. Pierwszym krokiem do uspokojenia tej burzy jest przycięcie skrzydeł imaginacyi. Ona to nas i po niebie i po piekle, po świetle i ciemnościach włóczy i szarga, jej wpływ na wszystkie nasze siły jest potężny; nie dozwól więc jej zbytecznie bujać, a wszystko przyjdzie do umiarkowania i porządku“ [2]). Jeżowski mylił się. Przeciwnie, imaginacya czyniła pobyt w Kownie znośniejszym, gdyż pomagała twórczości poetyckiej, jedynie sprawiającej ulgę w owych chwilach samotnych i odrywającej od rzeczywistości, która do najwyższego stopnia rozdrażniała duchowość człowieka, szamocącego się wewnętrznie, coraz to czarniej patrzącego na całość życia, a nie umocnionego jeszcze w poglądach nowych, nie posiadającego jeszcze nowej podstawy dla swego kierunku i rozwoju. Nawet skromne nadzieje, z posadą w Kownie związane, pryskały; pensya na własne potrzeby za mała nie pozwalała przyjść z pomocą młodszym braciom, skarżącym się zimą na brak całych butów i ciepłej odzieży, ani Jeżowskiemu, który wpadał w taką nędzę, że nie miał gdzie mieszkać i co jeść; zdrowie nie dopisywało, dolegały piersi, szarpane kaszlem. Zastanawiając się czasem nad tem, Mickiewicz smutnie zestawiał nierówny stosunek w życiu swojem chwil szczęśliwych do smutnych i wątpił w lepsze jutro [3]). Filomaci czynili co mogli, aby ulgę mu przynieść, utrzymując z nim obszerną korespondencyę, zjeżdżając do Kowna i do Wilna go przy każdej sposobności ściągając. Tam przyjeżdżał Mickiewicz na wszystkie święta i odwiedzał je w czasie wakacyi. I tak przyjechał na Boże Narodzenie w r. 1819; w lutym 1820 r. odwiedzili go Zan, Jeżowski i Malewski; tegoż roku ponownie zjechał do Wilna, przybył tam także na początku wakacyi i dopiero potem udał się do Nowogródka, skąd odwiedził Tuchanowice. Przed powrotem do Kowna znowu był w Wilnie, gdzie przedłużywszy swój pobyt, wywołał zajście ze zwierzchnością uniwersytecką. Dnia 13/25 września zawiadomił mianowicie Budziłłowicz rząd uniwersytetu, że Mickiewicz, nauczyciel wymowy, prawa i historyi w szkole kowieńskiej jeszcze do obowiązków swych się nie stawił i że jakoby w Wilnie cho-

[1]) ibidem.
[2]) ibidem, t. I, str. 247.
[3]) Mickiewicz do Jeżowskiego 12/24 lutego 1819 r. Kowno. (ibidem t. I, str. 260).

ruje. Przy odczytaniu tego raportu, na posiedzeniu, rektor oznajmił, że mu wiadomo o przebywaniu Mickiewicza w Wilnie, który mieszka na St. Michalskiej ulicy w domu księcia Puzyny. Wobec tego poruczono Budziłłowiczowi, aby Mickiewiczowi wyjazd natychmiast zalecił „inaczej przez władzę policyjną będzie dostawiony do Kowna“ oraz, aby po przybyciu tam natychmiast nadesłał tłumaczenie, do którego to czasu wstrzymana mu będzie wypłata pensyi [1]). Mickiewicz powrócił do Kowna i usprawiedliwienie żądane przysłał, wyjaśniając, że nie powrócił na czas, gdyż był chory i że prosił doktora Homolickiego, który go leczył, aby o pobycie jego w Wilnie doniósł zwierzchności. Prawdopodobnie ten sposób zawiadamiania, które ponadto dopełnione nie zostało, obruszył przełożonych, a że ponadto inne jeszcze nieformalności zajście pogarszały, zadecydowano, że tłumaczenie jest „dziecinne i nierozsądne“. „Przez wzgląd tylko na jego młodość i niedoświadczenie, rząd uniwersytetu postanowił mu przesłać teraz upomnienie i powrócić go do pensyi nauczycielskiej“ [2]). Przybywszy teraz na święta Bożego Narodzenia dowiedział się o śmierci matki, która umarła w Nowogródku 9 października 1820 r. co jednak dotychczas ukrywali przed nim filomaci, aby rozpaczliwy stan jego moralny w Kownie się nie pogorszył. Teraz Mickiewicz postanowił opuścić nauczycielstwo. Trzymała go przy nim, jak wyznawał, nadzieja, że kiedyś matce lepsze warunki zapewni, „że kiedyś może pomyślny los jego i jej będzie ulgą“ [3]) ale gdy i ten sen uleciał z dymem, przestało go cokolwiek wiązać do obmierzłej posady kowieńskiej. Pragnął, jeśliby czegoś lepszego nie znalazł, wziąść byle co i prosił Pietraszkiewicza, aby dlań miejsca w Warszawie upatrywał [4]) O inne zajęcie nie było łatwo, była zresztą nadzieja, że uda się Mickiewiczowi uzyskać urlop i wyjechać z udającym się za granicę Malewskim. O urlop podał się w czasie wakacyi 1821 r. i otrzymał go na rok szkolny 1821/1822, podróż jednak zawiodła, gdyż rektor poprzedni wyprawił syna na rok do Warszawy [5]) i w ten sposób musiał Mickiewicz czas wolny spędzić

[1]) Protokół posiedzenia rządu i rady uniw. wil. 1820 r. 14 września. (K. IV, str. 46)

[2]) Protokół posiedzenia rządu i rady uniw. wil. 1820 r. 25 września. (ibidem str. 47).

[3]) Mickiewicz do Pietraszkiewicza 6/18 lutego 1821 r. Kowno. (A. F. C. I, t. III, str. 142).

[4]) ibidem.

[5]) Czeczot do Pietraszkiewicza 7/19 listopada 1821 r. Warszawa (ibidem t. IV, str. 43).

na Litwie. Przebywał teraz to w Wilnie, to w Kownie, to w Tuchanowiczach, wyjeżdżał do Nowogródka. Odwiedziny te, opisane w liście do Czeczota, odzwierciedliły się w *Dziadach*: „Zajechałem do cudzego domu; pobiegłem na nasz niegdyś dziedziniec. Żal mnie nie pozwolił uważać spustoszenia, które było w koło mnie; oficynkę, w której mieszkaliśmy, znalazłem otwartą, ale ciemną. Postaw się w mojem miejscu. Nikt mnie nie spotkał, nie słyszałem owego: Adam, Adam! Tak mnie żal ścisnął, że długo nie mogłem odechnąć. Chodziłem po wszystkich kątach, odemknąłem drzwi śpiżarni; wtem z góry schodzi nasza stara służąca, którą po ciemnie ledwie poznałem—i tak trudna do poznania: wybladła i nosząca znaki długiej nędzy. Po wrzasku zobopólnego poznania się, płakaliśmy razem. Biedna ta sługa u nas strawiła wiek, teraz bez sposobu do życia. Mieszkała długo w tym domku, żyjąc z pracy; teraz jeszcze błąka się po pustkach. Oddałbym jej grosz ostatni, gdybym wtenczas miał przy sobie“ [1]). W usposobieniu był coraz to bardziej ponurem; Wereszczakówna wyszła za Puttkamera 2 lutego 1821 r.; wszystkie zdaje się gwiazdy na niebie gasły, jakby zasłonięte skrzydłem szatana i życie stało się nienawistne. „[Adam] zbrzydził świat i życie, ledwie że nas nie zbrzydził, pisał Czeczot. Żyje na świecie imaginacyi; jakkolwiek mu tam żyć przyjemnie, nam nieprzyjemnie na jego męki, stratę zdrowia, wytężenie takie sił wszystkich, a zupełną nieczynność życia patrzeć“ [2]).

Mickiewicz po raz piewszy był w Tuchanowiczach wraz z Zanem na wakacyach 1818 r. Był to stary dom szlachecki, gościnny, przesiąkły dobrą kulturą, wciągającą i przyswajającą nowe prądy. Czytano tam Rousseau'a, Goethego, Schillera, Chateaubrianda, Lamartine'a i t. d. Był to poniekąd dom filomatów, zjeżdżali doń, gdy tylko mogli, Zan, Czeczot i Odyniec. Wereszczakówna, „promienista Maryla“ była dla nich istotą wybraną, z którą mówili o wszystkiem, co ich zajmowało i poruszało najbardziej; nie mieli dla niej tajemnic, zwierzali się przed nią z planów i prac filomatycznych; również obydwaj jej bracia, Józef i Michał, mieli przyjaźń filomatów, ten ostatni, wedle słów Mickiewicza, był światły, oczytany i najzagorzalszy romantyk [3]). Wereszczakówna

[1]) Adam Mickiewicz do Czeczota około 10/22 sierpnia 1821 r. Tuchanowicze. (ibidem t III, str. 404—405).

[2]) Czeczot do Pietraszkiewicza 7/19 lutego 1821 r. Warszawa. (ibidem t. IV, str. 44).

[3]) Adam Mickiewicz do Czeczota około 10/22 sierpnia 1821 r. Tuchanowicze. (A. F. C. I, t. III, str. 405).

nie była dość silna, aby zerwać ze swemi przyzwyczajeniami i losów swoich narazić na niepewność, wychodząc za ubogiego nauczyciela, ani nie potrafiłaby sprzeciwić się rodzinie, ale jednocześnie była już zbyt wyzwolona wewnętrznie, zbyt sumienie swe ośmieliła rozmyślaniami i rozmowami o wolności serca, aby sercu praw nie przyznać i nie nadać, nawet wówczas, gdy została już panią Puttkamerową. Zresztą chciała Mickiewicza tylko czasem widywać, mieć wiadomości o nim przez listy jego do przyjaciół i sama o sobie tąż drogą wiadomości przesyłać, potem zaczęła pisać wprost sama. Dla kobiety jej wychowania był to krok bardzo śmiały, drżała przed nim i osądzała go jako występny, jednak zdobyła się nań i rozpoczęła tajemną korespondencyę, wciąż z lękiem, aby ta przez przypadek w cudze ręce nie wpadła i nie zdradziła jej zbrodni. W pierwszym liście, będącym odpowiedzią na czysto towarzyski list Mickiewicza, posyłającego jej i jej mężowi I-szy tomik poezyi [1]), spotykamy już akcenty uczuciowe, już naznaczoną schadzkę: „Je me sers du prétexte de vous renvoyer le journal pour vous griffonner quelques lignes. C'est une démarche trop hardie de ma part et peut-être blâmable, mais dans la situation où je me trouve, je peux bien alléguer un passage de votre poésie: Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie". „Agréez un million de remercîments pour la divine poésie, que vous avez eu l'extreme complaisance de m'envoyer". „J'envie beaucoup à ce griffonage qui parviendra à vos mains. Que ne suis-je à sa place, j'aurais eu le doux plaisir de vous voir, vous parler. Combien de choses j'aurais à vous dire! Je voudrais bien savoir si vous viendrez dans nos contrées le mois de Juillet". „Oh! que je désire vous voir avant mon départ de ces contrées. Je compte encore rester ici jusqu'au 2 Juillet". „Brûlez ce chiffon" [2]).

Gdyby nawet Mickiewicz po zamążpójściu Wereszczakówny postanowił — nie zapomnieć o swem uczuciu — ale nie widzieć jej nigdy, nie mówić o niej, nie odmawiać spotkań i rozmów, które były przed ślubem, to postanowienie takie ostaćby się nie mogło, skoro ona takiego samego nie powzięła, skoro z mężowskiego domu wyciągała ku niemu ramiona i wyznawała gorąco swą miłość: „S'il ne fallait que mon amour pour votre bonheur, vous seriez trop heureux" [3]). Zaczął się przeto spisek

[1]) K. II. 181. Wilno, b. d. (1822 r.).
[2]) Maryla do Adama Mickiewicza 25 czerwca/7 lipca 1822 r. Bolcienniki. (A. F. C. I, t. IV, str. 203—204).
[3]) Maryla do Adama Mickiewicza 18/30 sierpnia 1822 r. Tuchanowicze. (ibidem, str. 230).

miłosny, w który zostali wciągnięci filomaci, przedewszystkiem Zan i Czeczot. Pisane do nich listy pani Puttkamerowej były przeznaczone dla Mickiewicza, wzajemnie jej listów Mickiewicza udzielali i obojgu ułatwiali widywanie się w Wilnie. Filomaci jednak, pragnąc jaknajusilniej przynieść ulgę Mickiewiczowi, zbyt wiele przyjaźni i szacunku mieli dla pani Puttkamerowej, aby pomóc jej wejść na ścieżkę, na którą podług nich wchodzić nie była powinna. Moralna i prawa natura Zana wzdrygała się na widok tych dróg krętych, którymi chodzi kryjąca się miłość, i jeśli brał on latarnię, aby je oświecać, to tylko dlatego, aby wyjście z nich ułatwić. Sądził, że na oboje sprowadzi uspokojenie perswazyą, strofowaniem, upominaniem wreszcie, ale to bynajmniej się nie udawało. Widząc, że pomoc jego inne osiąga skutki, zaczął jej odmawiać, niektórych listów Mickiewiczowi nie posyłał, od spotkań w Wilnie odwodził. Mickiewicz rozżalony był i gniewny. Zan raz dotknięty do żywego jednym jego listem, w którym znalazły się słowa: „za cóż ty jesteś moim pośrednikiem, ty zimny filozofie" [1]), spostrzegłszy się, że to co czynił, mimo jego woli, pośrednictwem się stawało, odpowiedział w sposób cierpki, stylem sobie właściwym: „Z tem wszystkiem wolę być uważany za człowieka mało troszczącego się o dobro i szczęście przyjaciół, jak za pośrednika, któryby zimne, lecz rzeczywiste i trwałe przyjemności na gorące, a urojone zamieniał. A jako twoją dumę czujesz upokorzoną, kiedy ci przychodzi o coś nas prosić, tedy ja czuję mój charakter spodlony, ile razy przywiązujesz do niego nazwę i charakter pośrednika. Jestem zimny, ale im zimniejszy, tem mocniej pragnę waszego szczęścia, stąd wszelka żółć, wszelkie miody i wszelkie kwasy są dla mnie jednostajnie i równie wodą" [2]). Mickiewicz na wszelkie uspokojenia i morały zżymał się niecierpliwie, myśląc tylko i marząc o pani Puttkamerowej: „Ona jest nakształt czarodziejskiego obwodu, pisał, który wszystkie moje myśli i uczucia odradza" [3]). Zupełnie za tym obwodem stała już teraz druga kobieta, z którą jednak nie wszystko było rozwiązane — żona kowieńskiego lekarza, pani Karolina Kowalska. Osoba ta młoda i piękna, przez filomatów ironicznie „Kleopatrą" lub „Wenerą" przezywana, zakochała się szczerze w Mickiewiczu, który urokowi jej ulegać

[1]) Adam Mickiewicz do Zana 16/28 paźdz. 1822 r. Kowno. (ibidem, t. IV, str. 291).
[2]) Zan do Mickiewicza [21 paźdz./2 listop. 1822 r. Wilno. (ibidem, str. 308—309).
[3]) Mickiewicz do Czeczota 19/31 paźdz. 1822 r. Kowno. (ibidem, str. 301)

począł od pamiętnej dla siebie zimowej wycieczki w 1820 r. [1]). Wymagała od niego, aby Kowna nie opuszczał, a choć on na to się nie zgodził, jednak podczas długich urlopów ją odwiedzał. „Przybyłem do Kowna, pisał do Pietraszkiewicza we wrześniu 1821 r., niby dla zabrania rzeczy, niby dla zbierania postrzeżeń statystycznych i geograficznych, dla drabowania starożytności, a wistocie dlatego tylko, aby jechać i może dla obaczenia się jeszcze raz z Ko[walską]" [2]). Dowiedziawszy się o miłości dla pani Puttkamerowej, pani Kowalska odsunęła się od Mickiewicza, o czem ten, donosząc Zanowi, pisał: „Wiele uczułem rozstając się z tak dobrą przyjaciółką, a którą teraz najlepiej poznałem" [3]). Mimo to jednak ponowne widywania się nastąpiły gdyż w późniejszym liście do Jeżowskiego czytamy te słowa: „O powikłanych i fatalnych stosunkach z Kleopatrą nie donoszę, bobyś ich nigdy nie zrozumiał" [4]).

Aby z tego dręczącego moralnie położenia się wyrwać, nie było innego sposobu, jak opuścić Kowno i Litwę i zupełnie nowem odetchnąć powietrzem. Filomaci bardzo chcieli, aby ten radykalny środek się udał, a i Mickiewicz spragniony był wyjazdu za granicę. Jednak i w tem także nie miał szczęścia. Zdawało mu się, że urlop zostanie mu dla podróży przedłużony, tymczasem, po wygaśnięciu go, otrzymał rozporządzenie powrotu do Kowna. Niebawem w lutym 1823 r. poprosił o ponowny urlop dwuletni [5]) z powodu złego stanu zdrowia. Sprawa poszła do kuratora. Ks. Czartoryski dla Mickiewicza bardzo dobrze był usposobiony, nadesłał mu już przedtem przez Lelewela 300 rs. [6]), które na wyjazd za granicę posłużyć mogły, to też sprawę załatwił przychylnie i w maju 1823 r. o otrzymanym urlopie Mickiewicz doniósł Czeczotowi [7]). Zaczęły się teraz przewlekłe starania o uzyskanie paszportu. Tracąc nadzieję, aby mu to się udało,

[1]) Mickiewicz do Czeczota 15/27 stycz. 1820 r. Kowno. (ibidem, t. I, str. 383).
[2]) Mickiewicz do Pietraszkiewicza 13/25 września 1821 r. Kowno. (ibidem t. IV, str. 22).
[3]) Mickiewicz do Zana 10/22 paźdz. 1822 r. Kowno. (ibidem str. 283).
[4]) Mickiewicz do Jeżowskiego 1/13 lutego 1823 r. Kowno. (ibidem t. V, str. 29).
[5]) Mickiewicz do Czeczota 26 lut./10 mar. 1823 r. Kowno. (ibidem t. V, str. 97).
[6]) Czeczot do Mickiewicza 28 wrześ./10 paźdz. 1822 r. Wilno. (ibidem t. IV, str. 264).
[7]) Mickiewicz do Czeczota 31 maja/12 czerwca 1823 r. Kowno. (ibidem t. V, str. 244).

postanowił narazie powrócić do Kowna, zawarłszy z dozorcą szkoły, Dobrowolskim, układ, mocą którego oddawał mu dwie niższe klasy z połową pensyi, a sobie zostawiał dziesięć godzin zajęcia [1]), potem zamierzał udać się do Rukiewicza na wieś do Zawyk [2]), gdy 23 października/4 listopada 1823 r. został aresztowany i osadzony w klasztorze Bazylianów.

[1]) Mickiewicz do Czeczota 30 sierp./11 wrześ. 1823 r. Kowno. (ibidem t. V, str. 313).
[2]) Rukiewicz do Czeczota 21 wrześ./3 paźdz. 1823 r. Zawyki. (ibidem str. 336).

VII.

Opuszczenie kraju. — Wyjazd do Rosyi. — Petersburg. — Odesa. — Krym. — Moskwa. — Między Petersburgiem i Moskwą. — Życie Mickiewicza w Rosyi. — Zamiar wydawania pisma. — Kolonia polska w Petersburgu. — Przyjaciele rosyjscy. — Słowianofile i „zapadniki". — Puszkin. — Improwizacye. — Przedmowa do poezyi wydanych w Petersburgu w 1829 r. — Wyjazd z Rosyi. — Podróż po Europie. — Odyniec. — Pobyt w Rzymie. — Powstanie listopadowe. — Wyjazd z Rzymu. — Pobyt w Poznańskiem. — Pobyt w Dreźnie. — III-cia część *Dziadów*.

Rozbiło się pod uderzeniem wrogiej ręki przyjacielskie koło filomatów i Litwa pozbawiona została najlepszej swej i najinteligentniejszej młodzieży. Mickiewicz, żegnając się z Zanem, wręczył mu książeczkę *O naśladowaniu Chrystusa* [1]) i opuścił Wilno 24 października/5 listopada 1824 r. [2]) wraz z Malewskim, Jeżowskim, Pietraszkiewiczem, Janem Sobolewskim i Konstantym Zaleskim. Podróż na Rygę podjęta, w funduszach ich wielki uczyniła uszczerbek, w Petersburgu zaś z powodu wylewu trafili na podrożenie mieszkań i na ogólną drogość życia. Obiad kosztował ich 2 rs. ass., porcya herbaty 1 rs. ass. 40 k. Po objechaniu wielu hoteli umieścili się na Bolszoj Mieszczanskoj w domie Warwaryna, na czwartem pietrze, z widokiem na kanał za 30 rs. ass. miesięcznie. Pierwsza wizyta ich była u ministra oświaty Szyszkowa, który ich odesłał do dyrektora departamentu oświaty narodowej Jazykowa i tam otrzymali świadectwo na wolny pobyt w stolicy przez miesiąc, gdyż żadnego dokumentu legitymacyjnego prócz „podorożnej", opuszczając Wilno, nie otrzymali [3]).

[1]) Egzemplarz ten znajduje się dziś w Muzeum Mickiewicza w Paryżu.
[2]) Odtąd przy opisywaniu czasu spędzonego w Rosyi, będziemy podawać daty tylko według st. st.
[3]) Pietraszkiewicz do Kozakiewicza [Petersb. 17 listopada/1 1824 r.]. (Arch. rodz. Pietraszkiewiczów).

Przedstawienie się filomatów ministrowi oświaty było spowodowane tem, że wyrok oddawał ich do jego rozporządzenia dla użycia w zajęciach szkolnych, co byłoby istotną ulgą w ich położeniu, gdyby spełnione zostało. Ci z filomatów, którzy pracowali w komisyi Radziwiłłowskiej, t. j. w komisyi prawniczej do rozwikłania spraw spadkowych po Dominiku Radziwille, zatrudniającej wielu uczniów uniwersytetu wileńskiego, mieli nadzieję otrzymania urzędów, gdyż odpowiednie przedstawienie uczyniła komisya do rządu, rząd jednak prośbę jej uchylił. Do szkół dostać się pragnęli: Pietraszkiewicz, Łukaszewski, Jeżowski i Budrewicz, do korpusu komunikacyi dróg i mostów: Heydatel i Sobolewski; Mickiewicz poświęcić się zamierzał studyom nad językami wschodnimi [1]). Wkrótce grupa ta miała się podzielić. Pietraszkiewicz i Budrewicz wyjechali do Moskwy w końcu grudnia 1824 r. na tydzień przed Mickiewiczem, Jeżowskim, Malewskim i Daszkiewiczem, którzy 25 stycznia 1825 r. podążyli do Odesy, gdzie stanęli 17 lutego; Krynicki pragnął udać się do Charkowa, aby połączyć się z Daniłowiczem, przeznaczonym tam na profesora prawa krajowego [2]). W drodze do Odesy Mickiewicz z przyjaciółmi zatrzymał się w Witebsku, Homlu, Kijowie, Elizabetgrodzie i gościł w Steblowie nad Rosią u Hołowińskich. „I tam na Ukrainie czy się dotąd wznosi przed Hołowińskich domem, nad brzegami Rosi lipa tak rozłożysta..." Niebawem w Odesie i tamtejszych nadmorskich guberniach pobytu im wzbroniono. Zakaz wyszedł podobno od samego cesarza, który wydanie pozwolenia na wyjazd tam filomatom surowo zganił [3]). Wówczas Jeżowski postanowił wyjechać do Moskwy, Mickiewicz zaś i Malewski do Tyflisu, w czem zresztą Malewski był niezdecydowany [4]). Tymczasem Heydatel i Sobolewski opuścili Petersburg, Heydatel udał się do Archangielska, Sobolewski zaś nad jezioro Oneżskie [5]); Zaleski został przyjęty w Petersburgu do kancelaryi wojennego generał gubernatora [6]). Mickiewicz zamiaru wyjazdu do Tyflisu się wyrzekł i podał się do Archiwum spraw zagranicznych w Moskwie, gdzie chcieli także otrzymać posady Daszkiewicz i Malewski, Jeżowski zaś starał się o miejsce w uniwersytecie moskiewskim lub charkowskim dla wykładania literatury greckiej,

[1]) Pietraszkiewicz do Kozakiewicza, Petersb. 28 listop. 1824 r. (ibidem).
[2]) Pietraszkiewicz do Kozakiewicza, Petersb. 12 grud. 1824 r. (ibidem).
[3]) Łoziński do Pietraszkiewicza, Petersb. 18 mar. 1825 r. (ibidem).
[4]) Jeżowski do Pietraszkiewicza, Odesa 4 mar. 1825 r. (ibidem).
[5]) Łoziński do Pietraszkiewicza, Petersb. 18 mar. 1825 r. (ibidem).
[6]) Łoziński do Pietraszkiewicza i Budrewicza, Petersb. 4 kwietnia 1825 r. (ibidem).

łacińskiej, lub pedagogiki, o filozofii przemilczał, jako że „nie miała wtedy ona kredytu“ [1]). Pierwszy z Odesy do Moskwy, do banku tamtejszego, wyjechał Daszkiewicz [2]), Jeżowski zaś, otrzymawszy odpowiedź, że miejsca dlań w Charkowie niema, że wakuje jednak w Moskwie miejsce nauczyciela literatury greckiej, podał o nie prośbę do ministra [3]); tam wyjechał; po paru latach starał się, aby powołał go uniwersytet krakowski [4]), lecz nadaremnie. Jeżowski wyjechał do Moskwy wraz z Malewskim 19 lipca, samego Mickiewicza, którego sprawa jeszcze załatwiona nie była, zostawiając w Odesie. Kiedy nadzieja utrzymania posady w Archiwum spraw zagranicznych zawiodła, Mickiewicz pragnął wejść do kancelaryi moskiewskiego wojennego gubernatora, księcia Golicyna [5]) i w ten sposób, oczekując odpowiedzi, przedłużał swój pobyt w Odesie. Dnia 15 sierpnia wyjechał do Krymu z Sobańskimi, Henrykiem Rzewuskim i generałem Witte, poczem powrócił do Odesy, którą opuścił ostatecznie 12 listopada, dążąc do Moskwy, gdzie połączył się z Jeżowskim, Malewskim, Daszkiewiczem, Pietraszkiewiczem i Budrewiczem. W końcu listopada 1827 r. wyjechał z Malewskim do Petersburga, zostawiając zakochaną w sobie pannę Karolinę Jaenisch, niezdecydowany oświadczyć się, czy nie o jej rękę. W Petersburgu z dawnych filomatów przebywał Maryan Piasecki, oraz chwilowo dla egzaminów przybyli Heydatel i Sobolewski. W lutym 1828 r. wyruszył znowu Mickiewicz do Moskwy, 6 marca powrócił do Petersburga, w marcu 1829 r. pewny już wyjazdu za granicę, znowu był w Moskwie z postanowieniem ożenienia się z panną Jaenisch, a gdy to ostatecznie do skutku nie doszło, powrócił na krótko do Petersburga, skąd za granicę wyjechał 27 marca 1829 r., na mocy pozwolenia W. ks. Konstantego, któremu szef żandarmeryi Benkendorf przesłał wniesione do siebie po francusku podanie Mickiewicza w styczniu 1829 r. [6]), dołączając ze swej strony prośbę o decyzyę przychylną i raport urzędnika III-go wydziału, stwierdzający, że policya nic nagannego w postępowaniu Mickiewicza w Rosyi nie zauważyła. Mickiewicz wiódł w Rosyi żywot wolnego literata, nominalnie w Moskwie był zajęty w kancelaryi Golicyna, ale rzeczywistej służby nigdy nie pełnił [1]). Sam wzdrygał się przed ugrzęźnięciem w biurze, życzliwy mu zaś ks. Golicyn umiał tak sprawę pokierować, że do biura uczęszczać nie potrzebował; zajęcia w szkołach najwidoczniej dać mu nie chciano w obawie, aby na młode umysły nie wpływał w kierunku dla rządu niepożądanym; nie małą też było przeszkodą, jak od niego samego wiemy, jego imię coraz to więcej rozgłosu nabierające. Pisał mianowicie z Petersburga do Daszkiewicza za trzecim tam swoim powrotem: „Miejsce w Petersburgu dla ciebie do znalezienia łatwiejsze, niż dla mnie, bo ja tu nadto głośny, a więc boją się mnie i unikają, kiedy rzecz idzie o przyjęcie do służby“ [2]). Były także nadzieje na katedrę języka czy literatury polskiej w uniwersytecie moskiewskim, wyraźnie donosi o tem Zanowi w słowach: „Wielu tu uczy się po polsku i kurator zamyśla katedrę przy uniwersytecie założyć. Mógłbym ją dawno otrzymać, ale nie myśląc zostać w Moskwie, zaniedbuję ten interes“ [3]). Wątpliwą jest rzeczą, aby katedrę taką dać mu chciano bez zastrzeżeń, może żądano od niego zobowiązań, na które nie chciał lub nie mógł się zgodzić i może o tem myślał, gdy pisał później do swego brata Franciszka: „Mógłbym już drogo sprzedać się. Ale to samo sumienie, które mi nie dozwoliło szukać karyery w Rosyi i też w Lozannie, nie daje mi zatrzymać się na drodze“ [4]). Zamiar pisma, które p. t. *Isis* zamierzał wydawać, do skutku nie doszedł. Celem pisma tego, według programu, przedstawionego moskiewskiemu komitetowi cenzury, miało być wzajemne zbliżenie się literatury polskiej i rosyjskiej. Mickiewicz przyjechał z Malewskim do Petersburga, głównie dla poparcia tej sprawy [5]), która wchodziła na dobrą drogę. Ks. Golicyn się zgodził, kurator moskiewskiego naukowego okręgu nie widział przeszkód, główny komitet cenzury się nie opierał. Dnia 2 grudnia 1827 r. sprawa poszła do ministeryum i oddana została Błudowowi. Błudow wyraził zdanie, że jeśli rząd wydalił Mickiewicza z Polski, to nie po to, aby na umysły polaków wpływał z Rosyi przez pismo. Skutek był ten, że Mickiewicz 24 grudnia 1827 r.

[1]) Jeżowski do Pietraszkiewicza, Odesa 4 kwiet. 1825 r. (ibidem).
[2]) Jeżowski do Pietraszkiewicza, Odesa 1 maja 1825 r. (ibidem).
[3]) Jeżowski do Pietraszkiewicza, Odesa 12 czerwca 1825 r. (Arch. rodz. Pietr.).
[4]) Jeżowski do Lelewela, Moskwa 10 grudnia 1828 r. (Rkp. Bibl. Jagiell. 4435).
[5]) Wł. Mickiewicz, Żywot, t. I, str. 221.
[6]) Dokumenty odnośne wraz z podaniem Mickiewicza ogłosił p. Burcew w miesięczniku „Byłoje“ w 1906 r.

[1]) Wł. Mickiewicz, Żywot, t. I, str. 351.
[2]) List bez daty, znajdują się jednak w nim dane, które każą wnosić, że pochodzi z 1828 r. (Arch. rodz. Pietr.).
[3]) Mickiewicz do Zana, Moskwa 3 kwietnia 1828 r. K. I, str. 28—31.
[4]) Ad. Mickiewicz do Franc. Mickiewicza, Paryż 9 maja 1844 r. K. I, str. 273—276.
[5]) Mikołaj Malinowski do Lelewela, 28 grudnia 1827 r. Rkp. Bibl. Jagiell. 4435.

otrzymał odpowiedź odmowną [1]). Mickiewicz najwidoczniej przywiązany był do myśli, aby dać Rosyi poznać Polskę, i nawet wraz z Malewskim układał dla Rosyan polską gramatykę, której już kilka arkuszy widział Daszkiewicz w lipcu 1827 r. [2]).

Dla Mickiewicza nie otworzyła się droga, przez którąby wszedł w centrum życia rosyjskiego, stosunki miał tylko towarzyskie, obracał się w sferach naukowych i literackich i w sferach arystokratycznych. Z pierwszymi zbliżył się tem samem, że był literatem, najsławniejszym już polskim poetą, w kołach poetów rosyjskich, po wyjściu już pierwszego tomiku swych poezyi cenionym [3]); z drugimi dlatego, że dużo życia literackiego tam się skupiało. Książe Wiaziemski był wybitnym pisarzem, księżna Zeneida Wołkońska także pisała, zajmowała się gorliwie literaturą i w swych bogatych salonach gromadziła jej przedstawicieli. Pomiędzy kolonią polską w Petersburgu, a przybyłymi filomatami, zadzierzgnęły się szybko stosunki za pośrednictwem Józefa Przecławskiego, b. ucznia wileńskiego uniwersytetu, który naówczas w stolicy Rosyi przebywał [4]). Mickiewicz poznał malarza Oleszkiewicza, Aleksandra Orłowskiego i oryentalistę Sękowskiego, o którym miał bardzo złe przekonanie, tak, że ostrzegał nawet przed nim znajomych swoich w Warszawie [5]). Z Rosyan zbliżył się podówczas najbardziej do Bestużewa i Rylejewa; w albumie, który miał z Rosyi znajdowały się zapisane przez nich kartki [6]). Naszem zdaniem Mickiewicz nie miał jednak stosunków politycznych z rosyjskimi rewolucyonistami; stosunki, które go z nimi łączyły były tylko literackie i towarzyskie. Rylejew był poetą, wydawał w Petersburgu wraz z Bestużewem *Gwiazdę Polarną*, niema przeto potrzeby aż w spiskach politycznych szukać wytłumaczenia tej znajomości. Za pierwszym pobytem w Moskwie zaprzyjaźnił się Mickiewicz z rosyjskimi literatami, z Pogodinem, z Mikołajem Polewojem, redaktorem *Moskiewskiego Telegrafu* i bratem jego Ksenofontem. U Polewoja

[1]) Pogodin: A. Mickiewicz, jewo żiźń i tworczestwo, Moskwa 1912, II, 25.

[2]) Daszkiewicz do Lelewela; 6 lipca 1827 r. Rkp. Bibl. Jagiell. 4135.

[3]) Zan do Mickiewicza 7/19 lutego 1823 r. Wilno: „Przecławski pisał z Petersburga; powiada, iż twój ten pierwszy tomik niezmiernie literatów rosyjskich zainteresował, między innymi Żukowski, który nad wymysłami i wdziękiem zewnętrznym twojej poczyi unosi się". (A. F. C. I, t. V, str. 40).

[4]) Napisał z tych czasów wspomnienia, które w r. 1872 ukazały się w Russkom Archiwie: „Kalejdoskop wospominanij Cyprynusa".

[5]) Mickiewicz do Odyńca, Petersburg 1 maja 1829 r. K. I.

[6]) Wł. Mickiewicz: Żywot, I, str. 195.

poznał ks. Piotra Wiaziemskiego, jednego z rosyan najbardziej sobie przyjaznych, który go później odwiedził w Paryżu. Wiaziemskij wprowadził go do ks. Zeneidy Wołkońskiej i do pani Jełagin, matki dwóch braci Kirejewskich, u której odbywały się zebrania literackie. Tak spotkał się Mickiewicz z rosyjskimi słowianofilami. W Moskwie też poznał Puszkina, z którym spotkał się ponownie w Petersburgu. W Petersburgu zaprzyjaźnił się z Żukowskim, Kozłowem i Kryłowem. Najściślejsza jednak przyjaźń łączyła go tam z Maryą Szymanowską, którą widział poraz pierwszy w listopadzie 1827, gdy przyjechała do Moskwy z koncertami. Rozległe te przyjazne znajomości nie były jednak w życiu Mickiewicza tem, czem dawniejsze jego stosunki w Wilnie i późniejsze w Paryżu. Z gronem rosyjskich przyjaciół nie łączyły go wspólna praca, ani uczucia. W kołach jednak słowianofilów spotkał się z aplikacyą filozofii romantycznej do życia narodowego, z tymi poglądami, które miały stać się częścią jego poglądów.

Jak wszędzie tak i w Rosyi, w epoce ponapoleońskiej, obudził się żywy ruch narodowościowy, a idee przyniesione z zachodu dały mu formę i charakter. Istniały wówczas w Rosyi dwa prądy, sprzeczne zasadniczo z sobą, zgodne jednak w krytyce rządu: prąd zachodni i słowiański. Pierwszy, wyobrażany w literaturze przez Bielińskiego, miał oparcie swoje w filozofii XVIII w., drugi, — skonsolidowany w latach 40-tych, — wyobrażany głównie przez braci Kirejewskich i Chomiakowa, — w filozofji romatycznej. Przedstawiciele pierwszego, „zapadniki" mieli w założeniach swoich jedność cywilizacyjną ludzkości, do której to jedności Rosya zaczęła się zbliżać od czasów Piotra W., dzięki jego reformom; przed tem nie było w niej życia cywilizacyjnego, ani kulturalnego, nie było ruchów historycznych, ani jakiejś swoistości, jak chcieli słowianofile, lecz jedynie azyatyckie niedołęstwo i dzikość. Piotr W., zaszczepiwszy w Rosyi cywilizacyę zachodnią, otworzył jej drogę dla kulturalnego postępu, i dał jej możność spółżycia z ucywilizowaną ludzkością; Rosya, postępując tą drogą, powinna była zacierać swe cechy rodzime, aby zbliżać się coraz bardziej do zachodu i zlać się z nim ostatecznie w jedną całość. Przeciwnie słowianofile wychodzili z założenia, że każdy naród żyje swojem życiem, odrębnem i swoistem. Źródłem tego życia, zarodem wszyskich jego idei, jest duch narodowy. Ażeby poznać jakiś naród, zrozumieć jego historyę, trzeba poznać jego ducha, wiedzieć jakie zeń wypływają idee. Według słowianofilów swoistość Rosyi wyrażała się w cechach prawosławia, stojącego jakoby najbliżej czystego chrześciaństwa, w cechach państwowego

i społecznego życia. W przeciwieństwie do europejskiego zachodu, gdzie budowało się ono na podstawach rozumu i wolności osobistych, dawna Rosya żyła wiarą i wspólnotą. Na zachodzie państwa tworzyły się drogą zaborów, państwo zaś rosyjskie powstało przez pokojowe wezwanie dynastyi, a społeczeństwo nie znało wewnętrznych nienawiści i walk. Posiadając wewnętrzną prawdę istotnego chrześciaństwa i wyższość gminnego ustroju, Rosya stałaby się przykładem dla zachodu, wzbogacałaby go skarbami swego narodowego ducha, gdyby temu nie przeszkodziły reformy Piotra W. One sprowadziły Rosyę z jej właściwej drogi, narzucając jej obcą cywilizacyę zachodnią i obcą jej ideę podbojów. Ani słowianofile, ani „zapadniki" nie mogli swobodnie w druku poglądów swoich rozwijać. Rząd krytyki państwowego i społecznego rosyjskiego ustroju nie dopuszczał i po pierwszych dziennikarskich artykułach, napisanych w duchu zachodnim i słowianofilskim, autorów ich począł uważać za ludzi podejrzanych. Rząd rosyjski nie mógł godzić się ani na stanowisko „zapadników", gdyż ono wiodło do obalenia samodzierżawia i wprowadzenia życia konstytucyjnego, ani na stanowisko słowianofilów, gdyż ono zadawało cios jego polityce zaborczej i pociągało wiele innych konsekwencyi na razie może niedostrzegalnych, ale któreby nieubłaganie rozwinąć się musiały z podstawowej zasady. Opozycya wyrabiająca się wśród zapadników i słowianofilów, przenikała wyższe sfery rosyjskie, zwłaszcza w początkach panowania Mikołaja, który po procesie dekabrystów stracił zaufanie do szlachty i w polityce wewnętrznej oparł się w zupełności na biurokracyi. Tak więc Mickiewicz i w kołach literackich i arystokratycznych, spotykał się z ludźmi opozycyjnie względem rządu usposobionymi i niecierpiącymi rosyjskiej biurokracyi. Uczuciami temi w pewien sposób przeniknął, i poglądy jego na Rosyę wyrobiły się według poglądów tych kół, z któremi obcował. Złym duchem Rosyi i według niego był Piotr W. i szkodliwemi jego reformy. Przyjęcie zresztą tych poglądów, było konsekwencyą przyjęcia w ogólności poglądu romantycznego i odrzucenia racyonalizmu wieku oświecenia.

Słowianofile rosyjscy patrzyli z entuzyazmem na Mickiewicza, a uważając Słowiańszczyznę jako jedną wielką rodzinę, wśród której podziały na narodowości były tylko powierzchowne i pozorne, wyciągali doń palmę pierwszego słowiańskiego poety. Wśród literatów rosyjskich ceniono wówczas jego talent wyżej niż talent Puszkina, wyżej także ceniono jego naukę i oryginalność jego myśli.

„Wykształceniem i wszechstronną nauką Puszkin nie mógł równać się z Mickiewiczem", mówi Ksenofont Polewoj [1]). Wyjeżdżającemu poraz drugi z Moskwy Mickiewiczowi, wydali literaci świetną ucztę, obdarzając go puharem srebrnym, na którym wyryte były nazwiska obecnych. Wówczas to gospodarz domu, gdzie uczta się odbywała, Boratyńskij, wygłosił znany wiersz, wzywający polskiego poetę, aby powstał z klęczek przed Byronem i poczuł, że sam jest bogiem. Mickiewicz odpowiedział improwizacyą po francusku. „Sam mówił, zapisuje Malewski, że się czuł zdziwiony nad płynnością i miarowością swojej francuskiej improwizacyi" [2]).

Mówił w niej o wędrowcu, umierającym w cudzym kraju, przy którym nic po śmierci nie znajdują, prócz ukrytego pod płaszczem puhara [3]). W maju, w Petersburgu, improwizował u Puszkina. „Myśl w obcym języku jak dziecię zamierające w żywocie matki", zanotował znowu Malewski [4]).

Improwizacye Mickiewicza były dowodem, że talent jego dochodził już do szczytu potęgi. W chwili nastroju i podniecenia, w jego wyobraźni powstawał obraz, który rozwijał i na który słowem barwy nakładał. Słuchacze byli wówczas jakby przy rodzeniu się poezyi, patrzyli na gorącę jej źródło. Sam ten akt tworzenia posiadał moc nieopisaną i urok, działał jak czarna przytomnych, byli oni pod istnem zaklęciem, którego przy czytaniu w przybliżeniu tylko doznać można, choćby to było czytanie największych i najpyszniejszych dzieł poetyckich. Wielkie jego dwie improwizacye, przekazane w treści przez Malinowskiego [5]) miały miejsce w Petersburgu 24 grudnia 1827. Była to tragedya *Samuel Zborowski* i *Pochwała Litwy*.

Poezye Mickiewicza, jego sława rosnąca w Rosyi, wieści o jego improwizacyach coraz to większe sprawiały wrzenie w obozie warszawskich klasyków. Gniew ich jest zrozumiały. Nie tylko zagrożone i wstrząśnięte zostały wszystkie ich poglądy estetyczne, ale czuli się oni ponadto zagrożonymi w swoim własnym gatunku; zwycięstwo Mickiewicza było zwycięstwem romantyzmu, zapowiadało im konieczność ustąpienia z pola. Cała zaś Warszawa czynu, Warszawa insurekcyi i walki, wsłuchiwała się w ten głos potężny, w przeczuciu, że wśród niej wzniesie się

[1]) Zapiski, Petersburg 1888.
[2]) Raptularz Malewskiego Rkp. Muzeum Mickiew. w Paryżu.
[3]) ibidem.
[4]) ibidem.
[5]) Ustęp z Pamiętników Mikołaja Malinowskiego K. t. IV, str. 9, także list tegoż do Lelewela z Petersburga 7 marca 1828. Rkp. Bibl. Jagiell. 4435.

tron poezyi polskiej; wiedziała, że wielki poeta ma w swej piersi ten sam ogień, którym ona płonęła. Łamały się dwa światy. Bojownik nowego, straszny w polemice Mochnacki, raz wraz naciągał łuk i chmury strzał świszczących słał w stary obóz. Mickiewicz wmieszał się także do walki.

Poezye jego, które wyszły w Petersburgu w r. 1829, miały jako wstęp artykuł p. t. *O krytykach i recenzentach warszawskich.* Już tytuł sam wskazywał, że Mickiewicz nie taką lub inną koteryę miał na myśli, ale krytykę warszawską wogóle i wistocie zaatakował ją w całości, bez względu na przychylny, czy nieprzychylny stosunek jej do swoich utworów. Oczywiście artykuł ten nie tylko krwawo obraził jego przeciwników do klasycznego należących obozu, ale także głęboką przykrość sprawił jego wielbicielom, którzy do walki z klasykami stawali. Przez wychowańca wileńskiego uniwersytetu cała warszawska krytyka potraktowana była z lekceważeniem i pogardą. Powiedzmy, zresztą, że w wielkiej mierze zasługiwała na to, że większa część polemik literackich, drukowanych w dziennikach warszawskich, stała niżej wszelkiego poziomu [1]) i musiała drażnić dawnego filomatę, który w swoich czasach studenckich do znacznie wytrawniejszych pism i sądów przywyknął. Mimo to, zignorowanie ruchu romantycznego w Warszawie wskazywało na brak kontaktu wówczas między Mickiewiczem a polskiem życiem. Zwrócił na to uwagę Mochnacki, gdy przedrukowując w całości artykuł ów w *Gazecie Polskiej,* pisał: „Jakto! więc Mickiewicz nie wie jeszcze o tem, że Warszawa jest ogniskiem oświaty naszej, z której się rozchodzą promienie na wszystek kraj polski? Warszawa w każdym względzie jest ważnym punktem, a bez wątpienia najważniejszym pod względem literatury polskiej, o którym z pochwałami ironicznemi nie godziło się wspominać, zwłaszcza poecie, który nigdzie więcej niema czcicieli talentu swego, którego dzieła tak silnie zajęły mieszkańców tej stolicy, że prawie powszechną zrządziły zmianę w sposobie sądzenia o wartości tworów estetycznych."

Istotnie Mickiewicz znajdował się w owym czasie w osamotnieniu społecznem. Z krajem łączyły go związki uczuciowe, ale musiał mu być obcy ten silny ruch, który w Królestwie powstał, nie dostrzegał błyskawic nadciągającej burzy, gdyż inaczej nie tylko ze stanowiska estetycznego i naukowego sądziłby to, co o romantyzmie w Warszawie pisano;. w Rosyi także życie

[1]) Zob.: Piotr Bańkowski, Maurycy Mochnacki jako teoretyk i krytyk romantyzmu polskiego, Kraków, 1913.

społeczne nie porwało go w swe nurty, był tam zawsze tylko gościem, nie mieszającym się w spory wewnętrzne, grzecznym wobec wszystkich domowników. „Mimo różnych mniemań i partyi literackich ja z wszystkimi w zgodzie i przyjaźni." [1]) Pod względem psychologicznym osamotnienie to miało znaczenie ogromne. Już na Litwie zawód w miłości sprawił, że poczuł się sam, że pełen był goryczy i buntu, teraz pod wpływem czasu i nowych wrażeń uczucia te ustąpiły, ale pozostało i rozwijało się coraz bardziej uczucie człowieka, który jest jakby poza granicą życia innych ludzi, niezrozumiany przez nich i im obcy. Jest to okres wybujałego indywidualizmu, który najsilniej wyraził się w *Faryzie.* Życie w sobie, silne życie wewnętrzne, pokryte było i przyciśnięte jakby skorupą, życiem zewnętrznem, salonowem, upływającem wśród zabaw i romansów. Wielki świat, w który teraz wszedł, a którego na Litwie nie znał i do którego nie był przyzwyczajony, oddziałał na nerwy jego odurzająco, pociągnął go ku sobie. Młody, w towarzystwach, z powodu sławy swej i osobistego uroku, pożądany, staje się na chwilę światowcem, myśli, aby zdobyć odpowiednie wyrobienie i giętkość. „Bywam i w salonach, ale tam nie bardzo figuruję, nie dlatego, żebym nie chciał, ale że nie umiem. Gdybym dobrze tańczył, albo jakkolwiek tańczył, radbym był temu, gdybym grał na flecie czy na gitarze, cieszyłbym się jeszcze więcej, gdybym śpiewał, wyszedłbym na tem dobrze, komplementa jakkolwiek może potrafię z czasem klecić i nie zaniedbam w tem doskonalić się" [2]).

Spełniły się wreszcie dawno żywione pragnienia Mickiewicza: wyjechał na zachód Europy. Gdy statek ruszył, wyszedł na pokład i powrzucał w wodę drobne pieniądze z wizerunkiem orła rosyjskiego [3]). Wyjeżdżał na czas nieograniczony; w r. 1830 wybierał się wprawdzie do Moskwy [4]), niewiadomo jednak czy to miał być powrót zupełny. Dla jego umysłowego i artystycznego rozwoju, podróż którą przedsiębrał miała bardzo doniosłe znaczenie; znajdował w niej sprawdzian i kontrolę dla wielu swoich przemyśleń i wyobrażeń, powiększał ilość i skalę wrażeń, rozszerzał horyzonty. Syn cywilizacyi zachodniej znał jej historyę, jej filozofię, poezyę i literaturę, ale nie widział dotychczas jej dzieł plastycznych, jej rzeźb i obrazów, nie stał przed spoczywającą w ruinach przeszłością. Choć pisał do Malewskiego, że

[1]) Mickiewicz do Odyńca, Moskwa 22 marca 1827 r. K. IV. str. 96.
[2]) Mickiewicz do Czeczota, 5 stycz. 1827, Moskwa, K. I, str. 19.
[3]) Wł. Mickiewicz, Żywot II, str. 3.
[4]) Lelewel do Mickiewicza, Warszawa 17 list. 1830. K. III, 138,

jest prawdziwym *a tourist* [1]) różnił się głębcko od tych wojażerów, którzy pasą oczy po galeryach i oglądają wszelkie ciekawości bez istotnego w nie wniknięcia i wzruszenia; do niego żywym głosem przemawiały historyczne miejsca i pamiątki, wielkie dzieła sztuki rozumiał wrażliwością genialnego artysty. Towarzyszem jego był tylko Odyniec, młody naówczas literat, posiadający zadziwiającą łatwość układania rymów, ale bez krzty filozoficznych poglądów, bez silniejszych odczuć psychologicznych. Po jakimś czasie w Rzymie towarzystwo jego zaczęło nawet nużyć Mickiewicza, ale podczas długich wędrówek, odpoczynków i popasów mówił do niego, jakby mówił do siebie, i myśli te rzucają wielkie światło na ówczesny jego rozwój artystyczny i duchowy. Już nie było w nim ani cienia racyonalizmu, nic z filozofii XVIII w., każde spostrzeżenie, które czynił ogrzane było duchem romantycznym, wszystkie poglądy z ducha tego wynikały. Nim połączył się z Odyńcem w Karlsbadzie 10 sierpnia 1829 r. widział już Lubekę i Hamburg, zaszedł w Berlinie na wykład Hegla, zwiedził sumiennie galeryę drezdeńską, był w Pradze, gdzie poznał Hankę i myślał o dramacie o Lyżce. Z Odyńcem ruszył do Weimaru, aby złożyć hołd Goethemu, skąd wyjechawszy 1 września, po dwutygodniowym pobycie, stanął 27 września w Medyolanie. Między Weimarem a Medyolanem był w Frankfurcie, w Moguncyi, Darmsztacie, Heidelbergu, Karlsruhe, Strasburgu, Zurychu, Rapperswilu. Teraz, zatrzymując się w miastach włoskich, głównie w Wenecyi i Florencyi spieszył do Rzymu, gdzie przybył 18 listopada. „Rzym mnie zagłuszył i kopuła kościoła Ś-go Piotra nakryła wszystkie pamiątki włoskie“, pisał do Malewskiego [2]). Życie, które pędził teraz, ważne i pożyteczne jako pewien okres, nie mogło się zbyt przedłużać, bez tchnięcia zimną pustką, było to bowiem w dalszym ciągu odcięcie od pnia społecznego, sprawione wygnaniem Litwy. Spotykał teraz głównie ludzi bogatych, wiecznie wędrującą arystokracyę, przepych salonów. W Rzymie, zastawszy tam znajomą swą z Rosyi ks. Wołkońską, zawiązał przez nią szerokie stosunki z arystokratycznym światem kosmopolitycznym, poznał królowę Hortensyę i innych członków rodziny Napoleona. U ambasadora rosyjskiego ks. Gagaryna spotkał hr. Ankwicza, ojca Henryki, a później u Ankwiczów przebywające w Rzymie towarzystwo polskie. Z Rzymu zrobił wycieczkę do Neapolu i Sycylii, skąd powrócił 20 czerwca 1830 r. spiesząc w charakterze świadka

[1]) Mickiewicz do Fr. Malewskiego, Hamburg 2 czerw. 1829, K. I, str. 44.
[2]) Rzym, grudzień 1829, K. I, str. 52.

na ślub Stattlera. Opuścił Rzym 1 lipca, zostawiając przybyłego tam w początkach marca, Stefana Garczyńskiego, którego poznał w Berlinie. Pojechał znowu do Szwajcaryi, gdzie spotkał w Genewie młodego Zygmunta Krasińskiego. W październiku rozstał się z Odyńcem i powrócił do Rzymu. Koło jego przyjaciół powiększył przybyły tam teraz H. Rzewuski z żoną. W grudniu przyszły do Rzymu wiadomości o powstaniu w Polsce.

Życie Mickiewicza, jak łańcuch ogniwa, łączą cierpienia i nieszczęścia. Nigdy jednak ból i rozpacz z taką mocą na duszy mu nie stanęły jak wówczas. Ani wtedy, gdy kraj opuszczał, ani nawet wtedy, gdy mu się rozpraszał legion we Włoszech, nie upadł tak pod brzemieniem smutku i beznadziejności. Beznadziejność ta wypływała nie z obrachunków politycznych, nie z porównywania militarnych sił Rosyi i Polski, choć przychodziły chwile, gdy był jakby przygnieciony rosyjską potęgą [1]), ale z jakiegoś wstrząśnienia wewnętrznego, z tych nie dających się tłomaczyć przeczuć i jasnowidzeń, które zawsze oślepiać będą jego biografa. Losy Polski już od jakiegoś czasu przesuwały się przed jego wzrokiem, jako nieubłaganie nieszczęsne i męczeńskie. Wiersz do *Matki Polki*, którąkolwiek z hipotetycznych dat przyjmiemy, powstał w ostatnich czasach przed rewolucyą listopadową. Polska rwąca więzy wstępowała w bezdenną otchłań, z której jak w piekle Dantejskiem wznosić się miały góry łez, zamarzłych na jej powiekach. Ta wizya straszliwa przyszłości przesłaniała mu tryumfującą nad W. Ks. Konstantym teraźniejszość, przełamała mu wstęgi wolności, opatrzone wierszami „Witaj jutrzenko swobody, zbawienia za tobą słońce“, które powiewały z okien i balkonów kamienic warszawskich. Podobne zwątpienie ogarnęło w Warszawie majora Kazimierza Machnickiego, gdy pierwsze ruchy powstańcze poszły inną drogą, niż tą, na której sądził, że znajdują się niejakie nadzieje. Wówczas ten nieskażony patryota: żołnierz i polityk, mimo nastroju ogólnego,

[1]) Ślad tego nastroju dostrzegamy w wierszu „Petersburg“:

„Szło kilku ludzi między tym natłokiem.
Różni od innych twarzą i odzieniem,
Na przechodzących ledwo rzucą okiem,
Ale na miasto patrzą z zadumieniem.
Po fundamentach, po ścianach, po szczytach,
Po tych żelazach i po tych granitach
Czepiają oczy: jakby próbowali
Czy mocno każda cegła osadzona;
I opuścili z rozpaczą ramiona,
Jak gdyby myśląc: człowiek ich nie zwali!“

którego koło Mickiewicza nie było, mimo rozwijającej się wokół rewolucyi, nie wziął udziału w ruchu narodowym i wyjechał zagranicę [1]). Mickiewicz targał się i pasował z sobą, ale postanowił wrócić do Polski. Brak wiary w sprawę powstania, nie pozwolił mu wyrywać się jak Garczyńskiemu z Rzymu niecierpliwie, sprawiał ociąganie się i chwiejność, ale nie zmienił decyzyi podzielenia losów narodu. Taka była decyzya Mickiewicza, od której nie odstąpił, choć nie widziały go między sobą powstańcze szeregi. Chciał wyjechać wraz z Garczyńskim, pieniądze jednak, które posiadali obydwaj, dla jednego tylko na drogę starczyły, a że Garczyński liczył na krewnych swoich w Poznańskiem, z pomocą których mógł się przedostać do Królestwa i odesłać Mickiewiczowi pożyczkę, więc opuścił Rzym pierwszy. O zwrocie pożyczki zawiadomił Mickiewicz Garczyńskiego 2 marca [2]), nie udał się jednak w podróż natychmiast, uczynił to dopiero 19 kwietnia [3]) w towarzystwie Golicynów i Sergiusza Sobolewskiego. Najsampierw pojechał do Szwajcaryi, z Szwajcaryi do Paryża, niewątpliwie wśród tamtejszych kół polskich, spodziewając się dostać jakieś informacye i wskazówki; i z Paryża już wprost w lipcu pośpieszył do Polski. W Poznańskiem stanął w sierpniu, gdy powstanie chyliło się ku upadkowi. Właściwie nie było już poco dalej jechać, nie było także sposobu przedostać się przez skoncentrowane wojska pruskie. Mickiewicz z powodu bacznej uwagi władz ukrywał się w domach ziemiańskich pod przybranemi nazwiskami Mühla i Niegolewskiego. W Konarzewie dowiedział się, że w wojsku, które przekroczyło granicę pruską, znajduje się brat jego Franciszek. Myślał, że zobaczy się z nim w Dreźnie, gdzie teraz spieszył i gdzie się spotkał z powracającą z walki Polską. W Dreźnie zastał Garczyńskiego, Domeykę, Klaudyę Potocką, Odyńca.

Upadek powstania, widok ciągnących na obczyznę wojowników, opowiadania o odbytych walkach wprawiły Mickiewicza w stan egzaltacyi, w której napisał III część „Dziadów". Do wielkich czynów orężnych i rewolucyjnych dołączał godny stanąć w ich rzędzie czyn artystyczny. Podpisując to dzieło swojem nazwiskiem, wstępował w szeregi polskich wygnańców, ściągał na siebie te same skutki, którym oni z powodu czynnej walki podlegali, stawał się niedwołalnie emigrantem polskim.

[1]) Pamiętnik Piotra Kopczyńskiego, rękop. Bibliot. Polsk. w Paryżu; zob. S. Szpotański „Maurycy Mochnacki" str. 59.
[2]) K. I, 81.
[3]) S. Sobolewski do Malewskiego, Moscou 24 decemb. 1868. K. III 66.

VIII.

KONRAD WALLENROD.

Pośród dzieł Mickiewicza osobne miejsce zajmują poświęcone średniowieczu litewskiemu — *Grażyna* i *Konrad Wallenrod*. Młodzieńczy utwór — *Żywila* — drukowany w *Tygodniku Wileńskim* 28 lutego 1819 r., zdradza już zainteresowanie do tej epoki dziejów litewskich, która swym charakterem odpowiadała epoce rycerskiej średniowiecza zachodniego, opiewanego przez poetów romantycznych. Mickiewicz szukał w dziejach pogańskiej Litwy tych cech, które znamionowały średniowiecze zachodnio-europejskie, t. j. ducha rycerskiego, potężnych temperamentów i kobiety, którą rycerz mógłby kochać, a trubadur opiewać. Taka jest bohaterska Żywila, taka Grażyna. Czując nieprawdopodobieństwo owego typu kobiecego w pogańskiej Litwie stara się Mickiewicz usprawiedliwić go w jednym z przypisków do *Grażyny*, zaczynającym się od słów: „charakter i działanie Grażyny mogą się zdawać zbyt romansowe i z obyczajami owoczesnemi niezgodne". Niezaprzeczona jest dbałość Mickiewicza o zrozumienie ducha epoki, jej obyczajów, cech charakterystycznych. Studyował w tym celu nietylko monografie, ale źródła i kroniki. Rozległość owych studyów widoczna jest chociażby z przypisów, którymi zaopatrzył *Grażynę* i *Konrada Wallenroda*.

Wallenrod od poprzednich dwóch utworów wyróżnia się swoją spółczesnością. Spółczesność ta nie polega na tem, ażeby uczucia, wyobrażone w *Wallenrodzie* nie mogły być uczuciami spółczesnego mu Litwina, ale na tem, że z powodów politycznych były bliskie ówczesnemu polskiemu pokoleniu. Patryotyzm Wallenroda zrodził się w warunkach niewoli i nosił na sobie to piętno pesymistyczne, jakie wyciska świadomość walki beznadziejnej.

. . . . na wybrzeżach Połągi,
Gdzie grzmiącemi piersiami białe roztrąca się morze,
I z płonistej gardzieli piasku strumienie wylewa:
Widzisz, mawiał mi starzec, łąki nadbrzeżnej kobierce,
Już je piasek obleciał; widzisz te zioła pachnące,
Czołem siłą się jeszcze przebić śmiertelne pokrycie,
Ach! daremnie, bo nowa żwiru nasuwa się hydra,
Białe płetwy roztacza, lądy żyjące podbija
I rozciąga dokoła dzikiej królestwo pustyni.
Synu, plony wiosenne, żywo do grobu wtrącone,
To są ludy podbite, bracia to nasi, Litwini;
Synu, piaski z za morza burzą pędzone, — to Zakon.

Mickiewicz, zdaje się, tworzył *Wallenroda* pod inspiracyą Helvetiusa i Macchiavella, ożywiając go jedną, potężną, nad wszystkiemi innemi dominującą namiętnością i każąc mu walczyć środkami, bez względu na ich wartość moralną, byleby najskuteczniej prowadziły do celu; rozdarł jednak wewnętrznie ten charakter, wprowadzając weń uczucia i wyobrażenia, powstałe na tle głębokiej kultury chrześciańskiej i niezgodne z ideałami ani Helvetiusa ani Macchiavella. Istnieje wielka, wewnętrzna zgodność między Macchiavellim a Helvetiusem, mimo różnic, wynikających z odmiennej epoki i odmiennych warunków życia społecznego, w których znajdowali się obaj pisarze. Tak jak Macchiavell w rozprawie o Tytusie Liwiuszu pisał, że kiedy chodzi o zbawienie ojczyzny, powinny milknąć względy sprawiedliwości, ludzkości i sławy, tak Helvetius głosił, że kiedy okręt osadzony jest na mieliźnie, a głód grozi zagładą całej załodze, bez wyrzutu należy poświęcić jednego, aby nie zginęli wszyscy. *„Okręt jest symbolem każdego narodu. Wszystko staje się uprawnione a nawet cnotliwe, gdy chodzi o zbawienie publiczne“* [1]). Wielka myśl połączenia wszystkich państewek włoskich pod jednym panującym, któryby na czele potężnej armii narodowej wypędził obcych najeźdźców, była myślą polityczną Macchiavella, rozwijaną w całej jego działalności literackiej. Poszukując władcy, któryby miał odwagę i zręczność wykonania tak olbrzymiego przedsięwzięcia, zwrócił Macchiavell oczy na Wawrzyńca Wspaniałego, któremu też ofiarował swe dzieło *Il Principe*. W ostatnim rozdziale książki daje poznać myśl swoją, a czyni to, malując nieszczęścia narodu i podniecając ambicyę Wawrzyńca Wspaniałego do najwyższej potęgi. Jeżeli na to, aby okazała się cnota Mojżesza, mówi, potrzebna była, niewola ludu izraelskiego w Egipcie, jeżeli musieli Persowie być ciemiężeni przez Medów,

[1]) Traité de l'esprit, Discours II rozdz. VI.

aby wyjawiła się wielkość i geniusz Cyrusa, jeżeli dopiero w rozproszeniu Ateńczyków mogła wykazać się wyższość Tezeusza, to również na to, aby znaleźć miarę dla wielkości Włocha, stać się musiało, iż Włochy wpadły w to nieszczęście, że są w większej niewoli jak Hebrajczycy, więcej ujarzmione niż Persowie, więcej rozbite niż Ateńczycy, że są bez wodza i praw, rozdarte i najechane, cierpiące wszelkie poniżenie. — Sposoby wykonania trudnego przedsięwzięcia, jakie Macchiavell poleca panującemu, rażą w najwyższym stopniu nasz zmysł moralny, trzeba jednak pamiętać, że są one w duchu ówczesnej polityki; właściwości charakteru natomiast, jakie Macchiavell pragnął widzieć w zbawcy ojczyzny, są przymiotami człowieka, ogarniętego jedną wielką namiętnością i służącego jednej idei — t. j. człowieka cnotliwego i wielkiego według Helvetiusza. Jest to ambicya, energia, męstwo, wytrwałość, cierpliwość na przeciwności losu, zmysł praktyczny i owa lotność inteligencyi, która w każdym poszczególnym wypadku umie odpowiednio postąpić. Mickiewicz, z natury żywy i silnie czujący, skłonny był do przejęcia się teoryą o wszechpotędze i jasnowidzącej mocy namiętności. W książce Macchiavella uderzyła go bijąca z kart wszystkich nieugiętość woli ludzkiej, która nie wyrzeka się swego celu, mającego przynieść szczęście całemu narodowi, jakiemikolwiek drogami iść jej ku niemu wypadnie. O tem właśnie, a nie innem wrażeniu, odniesionem z lektury Macchiavella, świadczy sam wybór motta dla *Wallenroda: bisogna essere volpe e leone.*

Teoretycznie zatem tworzył Mickiewicz z Wallenroda postać bohaterską i wspaniałą, nie dotkniętą zwątpieniem ani słabością. Z własnych uczuć wcielił w niego swój ból nad losem gnębionej własnej ojczyzny i swoją własną rozpacz bezsilną na widok potęgi Rosyi. W takiej teoryi i w takiem uczuciu mogło powstać przypuszczenie, że jednostka silna i nie godząca się z warunkami istnienia, a nie mająca środków, aby urobić je na odpowiedniejsze sobie, ma prawo pozornie przystosować się do nich, aby w rezultacie zawładnąć nimi i przywrócić tę równowagę w życiu, jakiej jej poczucie moralne potrzebuje. Walter świadomy nieuniknionego upadku Litwy, a nie szukający skuteczniejszych sposobów obrony niż tradycyjne boje, Walter zrezygnowany, byłby małym i słabym. Człowiek jego uczucia nie mógł cofnąć się przed żadną ofiarą ani trudnością, aby ratować swój naród; droga, jaką obrał, wynikała z nierówności sił jego kraju a wroga. Na ogólny zaś nastrój poematu, uzewnętrzniający się w zamaskowanych postaciach, poruszających się wśród wrogiej atmosfery, wpłynąć mogło własne usposobienie Mickiewicza pod-

czas pobytu jego w Rosyi. Poeta o wielkim rozmachu i nie znoszącym ograniczeń indywidualiźmie, czuć musiał nad sobą ucisk nie tylko ze strony rządu ale i społeczeństwa, które go przyjmowało i czciło tytułem słowiańskiego poety, ale któremu on na zawsze pozostać musiał obcy w swej psychologii i aspiracyach. W prologu do trzeciej części *Dziadów* wyraźnie powiedział, że włożono mu kajdany na duszę, wysyłając go do Rosyi, że z pieśni jego cudzoziemcy nic nie zrozumieli, prócz dźwięku, że myśl jego niewyśpiewana legła zamknięta w cieniu duszy. Ucisk, od społeczeństwa rosyjskiego idący, przeszkadzał zatem swobodnemu rozwojowi Mickiewicza, nakładał na niego obcą postać i sprawiał pewną dwoistość między tem życiem, którem żył, a tem, które jego charakterowi i umysłowi byłoby naturalne i do którego instynktownie tęsknił. W sonecie *Ekskuza* dźwięczy skarga na obniżenie własnego talentu: „taki wieszcz jaki słuchacz"; w wierszu *W dzień odjazdu* przebija się poczucie obcości do kraju i ludzi i żądza wewnętrznego wyzwolenia i podniesienia do własnych uczuć. Jasne jest, że już w Rosyi w pewnych momentach zdawał sobie Mickiewicz sprawę, że musiał gnębić i dławić swą istotę duchową, aby nie wejść w ostry konflikt z rządem i społeczeństem. Świadomość ta wzrosła po wyjeździe. Słów wiersza *Do przyjaciół Moskali* „jak wąż łudziłem despotę" nie można uważać za naiwne i cyniczne przyznanie się do kompromisów i chytrości, ale za objaw gniewu, że będąc indywidualnością tak silną i głęboką, musiał swój przejaw tłumić, aby nie zostać zmiażdżony. Ucisk, wiszący nad sobą i nie dający się usunąć, przeniósł na swego bohatera. Fabuła *Wallenroda*, wysnuta z kronik średniowiecznych, zbudowana pod wpływem lektury Macchiavella, rozwinięta przez byronistycznie nastrojoną fantazyę poety, a w filozofii swej odzwierciadlająca jego ówczesne pesymistyczne spojrzenie na przyszłość Polski, stopniowo pochłanianej przez Rosyę, wysuwała jako motyw główny nieubłaganą wolę zniszczenia wszystkiemi sposobami wroga ojczyzny; szlachetna i szczera indywidualność poety wpłynęła natomiast na rysunek charakteru bohatera poematu, który stoi w bezwzględnej sprzeczności z jego działaniem. Aby rysunek ten mógł zostać konsekwentnie przeprowadzony, musiałby Mickiewicz nadać Wallenrodowi wielką bezwzględność i niewrażliwość na stronę moralną działania, oraz możność pogodzenia się z atmosferą fałszu i zdrady. W tym tylko wypadku osiągnięcie krwawego przedsięwzięcia dałoby mu szczęście, jak je dało Halbanowi, który pozostał helwecyuszowską postacią i w którym upostaciowana jest moc duszy, płynąca z jednej, przepotężnej i życie całe do swych

wymagań naginającej namiętności i wielkość niepodzielnego oddania się jednej idei. Duch religijny, który ostatecznie zwyciężył w Mickiewiczu w III części *Dziadów*, nie dozwolił mu konsenkwentnie przeprowadzić zarysowanego w ustępie o białowiejskim dębie rysunku swego bohatera:

Litwy tylko nieszczęścia słyszał i widział przed sobą,
Aż nakoniec płomień zemsty, w milczeniu karmiony
Klęsk i cierpień widokiem, wzdął się i serce ogarnął;
Wszystkie wytrawił uczucia, nawet jedyne uczucie,
Dotąd mu żywot słodzące, nawet uczucie miłości.
Tak u białowieskiego dębu, jeżeli myśliwi
Ogień tajemny wznieciwszy, rdzeń głęboko wypalą,
Wkrótce lasów monarcha straci swe liście powiewne,
Z wiatrem polecą gałęzie, nawet jedyna zieloność,
Dotąd mu czoło zdobiąca, uschnie korona jemioły.

Mickiewicz stał na rozdrożu. Był w nim kult energii życiowej, kult namiętnosci, nie znającej prawa ani reguły, żyły w nim resztki filozofii racyonalistycznej i krańcowy indywidualizm pierwszej fazy romantyzmu, lecz był także coraz silniejszy pociąg do życia wewnętrznego, dążność do czystości duchowej, do wydobycia, przez zatapianie się w sobie, nowej gamy uczuć. Nadejdzie chwila w życiu jego, w której oba te usposobienia, na pozór wykluczające się, sharmonizują się i przenikną nawzajem; w chwili atoli, o której mówimy, wrażliwość sumienia na stronę etyczną czynu, miękkość chrześciańska, rozdwaja postać Wallenroda. Jest w nim zgryzota z powodu życia płynącego w fałszu, tęsknota za życiem lepszem i jasnem, spółczucie nawet dla wroga, żal nad nieszczęsną dolą Aldony. Konrad jest chrześcianinem i nie może żyć w ciągłem natężeniu zemsty. Zemsta za krzywdy swego narodu, nienawiść do wroga, ta pogańska forma patryotyzmu, zwycięża w nim tylko pod tchnieniem Wajdeloty, nie ona jednak popchnęła go do życia niezgodnego z jego charakterem, ale litość nad rodakami. Będąc młodym i kochanym poszedł na życie bez miłości, aby wsie litewskie nie kurzyły się od pożarów i aby dzieci litewskie nie szły w niewolę i nie stawały się wrogami swej ziemi. Bohater Mickiewicza jest przesiąknięty kulturą chrześciańską, nawet wtedy, gdy w szale śpiewa „Alpuharę", gdyż i wtedy czuć w nim zgrzyt rozpaczy, a nie spokojne, wewnętrznym bojem nie zakłócone, postanowienie zemsty. Tragizm sytuacyi polega na tem, że gdyby niechęć do zdrady zwyciężyła w Konradzie, to chyba ostatecznie spodlony, dałby się ponieść swym wojskom na morderczą walkę z Litwą, lub niczemu nie przeszkodziwszy, rozbiłby głowę

o mury wieży, w której była zamurowana Aldona; skoro zaś wytrwał w przedsięwzięciu, nie mógł osiągnąć jednocześnie krwawego celu i zadowolenia ze spełnionego zadania życia. Inaczej *Fiesco* Schillera. Sumienie Fiesca jest również wrogiem jego planów, ale gdyby sumienia posłuchał, sytuacya byłaby rozwiązana natychmiast tak dla niego, jak dla genueńczyków. Walcząc w szeregach republikanów przeciw tyranowi Genui, z ukrytą myślą zdobycia dla siebie jego korony, stałby się Fiesco poprostu szczerym obrońcą wolności swego miasta:

„Ein Diadem erkämpfen ist gross. Es wegwerfen ist göttlich. Geh unter Tyrann! Sei frei Genua, und ich dein glücklichster Bürger".

Tragizm zgonu Konrada jest o tyle większy od tragizmu zgonu Fiesca, o ile większe spółczucie budzi cel Konrada, od czysto osobistego, a nawet szkodliwego dla ojczystego miasta, celu Fiesca.

Skreślony przez cenzurę wiersz „Tyś niewolnik, jedyna broń niewolników jest zdrada" był w ustach Wajdeloty psychologicznie uzasadniony i użyty dla oświetlenia tej postaci, ale nie dla wytłomaczenia idei utworu. Gdyby w *Wallenrodzie* zawarta była apoteoza zdrady, nauka dla polskiego narodu jak mu należy postępować, musiałby Mickiewicz potępić swe dzieło, jeżeli nie wcześniej to w epoce towianizmu, w której już żaden wzgląd osobisty nie istniał dla niego. Tymczasem w rozmowie z Aleksandrem Chodźką 3 grudnia 1847 r., mówiąc o Bohdanie Zaleskim jako o poecie starej szkoły, powiedział o sobie, że odrazu stanął poza jej obrębem, że w *Romantyczności* jest już ziarno przyszłej poezyi, że już wtedy, jak dzieweczka w owym utworze, coś widział, czegoś szukał i odtąd stale postępował w tym kierunku. W dalszych pracach, nigdy nie zbił się zbyt z tej drogi, bo *Wallenrod* i *Pan Tadeusz* są niby zboczeniem, t. j. należąc do tej samej kategoryi, są tylko *niby*, czyli na pozór, odstępstwem od twórczości, rozpoczętej *Romantycznością* [1]). Kładł więc Mickiewicz *Wallenroda* obok *Pana Tadeusza*, jako utwory, w których przeważał pierwiastek ziemski, ale których treścią, zarówno jak wszystkich innych, było życie duszy i ukazany

[1]) „Zaleski jest największym z żyjących poetów starej szkoły. Moja różnica od innych w tem, że odrazu stanąłem poza obrębem. W *Romantyczności* jest już ziarno przyszłej poezyi „czucie i wiara". Szukałem, widziałem coś, jak tam dzieweczka i w dalszych poezyach nigdy się zbyt nie zbiłem z tej drogi, bo Wallenrod i Pan Tadeusz są niby zboczeniami". (Notatka Alex. Chodźki z rozmowy z Mickiewiczem 3 grudnia 1847 r. Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu; rkp.).

widnokrąg nieskończoności. I rzeczywiscie Wallenrod, który w pierwszej intencyi był apoteozą krańcowego indywidualizmu i namiętnej, nie cofającej się przed niczem miłości ojczyzny w wykonaniu stał się tragiczną historyą człowieka szlachetnego, tęskniącego do dobra i poświęcającego się dlań,, ale nie umiejącego z swej idei chrześciańskiej wydobyć takich sił, jakie z swej idei pogańskiej wydobył Halban. Idea pogańska użyczała wielkiej mocy duszy Halbana i paliła się w niej świętym zniczem, ale musiała zdruzgotać chrześciańską duszę Wallenroda, i będąc w Halbanie cnotą, w nim stała się grzechem.

Konrad Wallenrod został przyjęty z entuzyazmem tak Polsce, jak wśród rosyjskich poetów i krytyków. Wówczas zatem nie zawierał dla Rosyan, otaczających Mickiewicza, idei zdrady ani zemsty podstępnej i dopiero później, gdy wypadki polityczne ukazały przepaść między losem a aspiracyami narodowemi Polski, zaczęto zastanawiać się, czy przy pisaniu tego utworu nie towarzyszyła uboczna myśl polityczna. Książe Wiaziemskij, który daje Mickiewiczowi świadectwo, że mimo gorącej polskości nie było w nim rozjątrzenia w stosunku do Rosyi [1]), zadał sobie później właśnie to pytanie, lecz nie umiał go rozstrzygnąć [2]). Pierwszy bodaj Nowosilcow upatrzył w *Wallenrodzie* apoteozę zdrady i niemoralną dążność autora. Oddawna nie podobała mu się i niepokoiła go sława Mickiewicza w Rosyi, o czem miał wiadomość z *Gazety Warszawskiej*. Przypominał wtedy, że ten sławny poeta, to dawny filaret [3]), kiedy zaś ukazał się *Wallenrod*, w raporcie złożonym W. Ks. Konstantemu napisał dobitnie, że jego ideą jest podstępna zdrada i zarzucił cenzurze petersburskiej, że postąpiła przeciw prawu, pozwalając na druk dzieła, sprzeciwiającego się moralności [4]).

[1]) Wiaziemskij: Mickiewicz i Puszkin. *Russkij Archiw*, Księga I, 1873.
[2]) ibidem.
[3]) Konrad Wallenrod. Matieriały iz archiwa Nowosilcowa. Sekretnoje dieło o soczinitiele i poetie Mickiewiczie. *Russkij Archiw 1908.*
[4]) Raport Nowosilcowa Wielikomu Kn. Konst. Pawłow. ot 10 apr. 1828 g. *ibidem.* Porówn.: Tretiak — Raport urzędowy Nowosilcowa o Konradzie Wallenrodzie. Pam. Tow. Lit. im. Ad. M. V, 242.

IX.

Recenzye i artykuły Mickiewicza z przed 1830 r. — Rozwój indywidualności artystycznej Mickiewicza. — Pogląd Mickiewicza na Romantyzm. — Poeta jako wieszcz i kapłan. — Stosunek Mickiewicza do poezyi ludowej. — Oleszkiewicz.

Badając życie Mickiewicza, znaleźliśmy w materyale biograficznym dużo danych do poznania poszczególnych jego momentów rozwojowych, najbezpośredniejszym jednak i najgłówniejszym materyałem są jego dzieła. W pierwszej epoce życia mamy kilka lat nierozwikłanych, w których rwie się nam jasna linja jego rozwoju, rozpoczęta filomatyzmem, a zakończona legionem włoskim i wyjazdem na wschód; są to lata spędzone w Rosyi. Błyszczy w nich ponurym blaskiem bohater zemsty, Wallenrod, na drugim biegunie stoją *Sonety*, poezya beznamiętna, wąskim promieniem artystycznej kontemplacyi zakreślona; smutek wygnańca zagłuszony jest wesołością salonu, sławą poety słowiańskiego; przelotne stosunki miłosne przemykają się jak meteory i gasną; niezwiązana z tem życiem przyjaźń dla mistyka Oleszkiewicza i poraz wtóry od czasów kowieńskich powracające uporczywe pragnienie wyrwania się z wszystkiego i wyjazdu zagranicę. Z chwilą opuszczenia granic Rosyi zbliża się Mickiewicz do nas znowu. Listy Odyńca, jakiekolwiek zarzuty z punktu widzenia krytyki historycznej moglibyśmy im uczynić, są materyałem pomocnym do odtworzenia fizyognomii duchowej i artystycznej Mickiewicza w ciągu podróży po Europie i rzucają zarazem pewne światło na czasy rosyjskie. Użyjemy ich tutaj obok dzieł Mickiewicza, w celu zdania sobie sprawy z rozwoju jego indywidualności przed rokiem 1830, t. j. przed chwilą, w której pod wpływem wypadków krajowych nastąpił nowy okres w jego życiu. — Dochowało się kilka krytyk Mickiewiczowskich, pozwalających nam odtworzyć jego zrozumienie poezyi w młodzieńczym wieku. A więc krytyka

utworu Pietraszkiewicza *Dumanie u rozwalin zamku Giedymina*, czytana na posiedzeniu Filomatów 11/23 listopada 1817 r. Uwagi z powodu wiersza Czeczota *Do Anieli*, czytane 23 czerwca/5 lipca 1818 r. Uwagi nad Czeczota *Dumą nad mogiłami Francuzów*, czytane 12/24 grudnia 1818 r., i recenzya jednoaktowej operetki Czeczota, zatytułowanej *Małgorzata z Zębocina*, czytana 29 grudnia 1819 r./10 stycznia 1820 r. [1]). W *Pamiętniku Warszawskim*, w styczniu 1819 r., ogłoszone zostały *Uwagi nad Jagiellonidą* Tomaszewskiego, czytane już na posiedzeniach Filomatów 15/27 kwietnia i 5/17 maja 1818 r. Rozbiór *Jagiellonidy* zawiera ówczesne poglądy Mickiewicza na poezyę epiczną, gdyż był owocem głębszych studyów nad epopeą, przedsięwziętych w zamiarze napisania poematu *Kartofla* [2]).

Wszystkie krytyki, o których mowa, pisane były, jak widzimy, w latach 1817 i 1818, z wyjątkiem, napisanej w 1819 r. recenzyi *Małgorzaty z Zębocina*. Do epoki późniejszej należą: rozprawka *O poezyi romantycznej*, będąca przedmową do pierwszego wydania poezyi, które ukazało się w Wilnie w r. 1822, *Goethe i Byron*, niedokończony artykuł, drukowany poraz pierwszy w *Gazecie Codziennej* 27 kwietnia 1860 r. i przedmowa do petersburskiego wydania poezyi z 1829 r., zatytułowana *O krytykach i recenzentach warszawskich*.

W ciągu lat jedenastu, dzielących pierwsze artykuły Mickiewicza o poezyi od ostatnich, dokonał się olbrzymi rozwój w jego pojęciach i odczuwaniach i całkowita zmiana w stosunku do poezyi, uwydatniająca się nie tylko w jego twórczości, ale również w wyznawanych przezeń teoryach artystycznych. *W Uwagach nad Jagiellonidą* odsyła Mickiewicz we wszystkich wątpliwościach do wzorów znakomitych pisarzów, gani wyrażenia „pospolite“, „nieszlachetne“, „niedelikatne“, „płaskie i prozaiczne“, zaleca staranność w układzie wierszy, w dobieraniu ozdobnych rymów, gradacyę w opisach etc. W młodzieńczych krytykach Mickiewicza z okresu pseudo-klasycznego rzadko spotykamy zestawienie obrazu poetycznego lub wyrażenia z przedmiotem, który je wywołał, rzadziej zaś jeszcze z uczuciem, które je zrodziło, bardzo często natomiast spotykamy porównanie ich z wzorami, oraz powoływanie się na wymagania gustu.

---

[1]) Krytyki te ogłosił prof. Kallenbach: *Nieznane Pisma Adama Mickiewicza 1817 — 1823. Kraków 1910.* Wyszczególnienie wszystkich pism Mickiewicza z okresu filomatycznego, tak dochowanych jak tych, które zaginęły, znajdzie czytelnik w t. I, Części II Archiwum Filomatów, w sprawozdaniach sekretarzy.

[2]) Odyniec: Listy z Podróży t. I, str. 354.

W krytyce wiersza Czeczota *Do Anieli* znajduje się zarzut, zupełnie w duchu pseudo-klasycyzmu brzmiący, ze smak autora nie zupełnie udoskonalony, nie powstrzymywał zapędów jego imaginacyi. Mickiewicz radzi przyjacielowi głębsze rozważanie wzorów poezyi lirycznej i zachęca go do lepszego opracowania ustępów, stanowiących przejście z tonu patetycznego do lirycznych wylewów. Równocześnie jednak, mimo iż zgadzał się na ograniczanie regułami swobody poety, własna jego indywidualność artystyczna wyrabiała się i dochodziła do głosu. Tak np. stwierdzamy w nim odruchy męskości, cechującej późniejszą jego twórczość. Np. choć wprost nie gani strofy Czeczota, zwróconej „do amorków", a nawet upatruje w niej wdzięk i gracyę, jednakże nie podoba mu się jej ckliwość i sentymentalność i usuwa ją, posługując się coprawda starym argumentem, że rodzaj liryczny innych wymaga obrazów. Podobnie razi go przekomarzanie się miłosne w *Małgorzacie z Zębocina*, tembardziej niezrozumiałe im sytuacya jest tragiczniejsza. W *Uwagach nad Dumą* przejawia już Mickiewicz duże zdanie sobie sprawy z indywidualności artystycznej, radzi albowiem poecie, kształcącemu swój smak na wzorach literackich, aby się wczuł w duszę czytanego autora i sądził jego dzieło ze stanowiska jego dążenia i jego ideału, zadając sobie pytanie, czy wykonanie odpowiada artystycznej intencyi; zawsze jednak występuje przeciw hasłu absolutnej swobody artystycznej i, mając upodobanie w jedności struktury i logice wewnętrznej utworu, śmiesznem nazywa twierdzenie „że niektóre działy poezyi nie potrzebują jedności i mogą być traktowane w takim porządku w jakim się autorowi, uniesionemu zapałem, podoba". Później nieco w okresie romantycznym, odrzuciwszy reguły i wzory, wyrazi przekonanie, że światem sztuki rządzą istotne i przyrodzone prawa i że poeta ma je w swym instynkcie tak, jak uczciwy człowiek ma w sumieniu poczucie moralne [1]). Zachował albowiem Mickiewicz przez całe życie dążenie do jasności wysłowienia, logiki dzieła i wyrazistości słowa, czego wymagał od pisarza w młodocianych swych krytykach. Zawdzięczał to w części doskonałemu profesorowi literatury uniwersytetu wileńskiego, Borowskiemu, pozatem znajomości literatury greckiej i rzymskiej, dodać zaś należy, także swej własnej organizacyi artystycznej. Jasność i logika — stanowią podstawę niewzruszoną artystycznej indywidualności Mickiewicza; skoro na niej zbudowany został dalszy rozwój w duchu romantyzmu, powstać mogła ta przecudna poezya Mickiewiczowska,

[1]) O poezyi romantycznej.

w której myśli, wrażenia i nastroje, niewypowiedziane dotąd, nie szukały szaty dziwacznej, ani kolorytu nadzwyczajnego, spotykanego u niektórych romantyków, lecz jasnych, przejrzystych sposobów uzmysłowienia się; intensywność zaś słowa godziła się z prostotą.

Mickiewicz miał w sobie wielką niezależność wewnętrzną, sprawiającą, że w życiu szedł zawsze za swojem przekonaniem, chociażby miał wszystkich przeciwko sobie. Ogólnego potępienia, nawet ze strony najbliższych przyjaciół doznał w okresie Towianizmu, nic jednak nie uczynił, aby odzyskać dawne, bezwzględne uwielbienie. Taką samą niezależność miał też w poezyi; liczył się z swojem wrażeniem i uczuciem, i niczem więcej. W 1827 r. przejawiła się niezależność jego jeszcze tylko w formie przekory, kiedy, pisząc do Lelewela, donosił, że jak po *Balladach* odważył się pokazać „potworne" *Dziady*, tak po *Sonetach* zamierza napisać coś w stylu orjentalnym... w razie jednak, gdyby *Sonety* u klasyków łaski nie znalazły... „powiem z Krasickim, że zasmucę się, ale będę pisał." [1]) Roztrzyganie wszystkiego przez siebie, przez własne poczucie moralne lub impuls bezpośredni, jest główną cechą charakteru Mickiewicza.

W recenzyi *Małgorzaty z Zębocina* zarzuca Mickiewicz Czeczotowi z wielkim naciskiem nieznajomość serca ludzkiego i podkreśla fałsz psychologiczny w zakończeniu utworu, w którym dwie „czarne osoby dramatu" bez widocznej przyczyny wyznają swe zbrodnie i proszą o przebaczenie. „Nagłe takie zmiany charakteru wielkiej wymagają ostrożności. Trzeba jakiegoś bardzo wielkiego zdarzenia, aby się wykonało." I przywodzi przykład Voltaire'a, w którego *Alzyrze* podobna zdarza się nagła przemiana, ale uzasadniona psychologicznie, następuje albowiem w chwili najstraszniejszej t. j. w chwili zgonu. W *Uwagach nad Dumaniem u rozwalin zamku Giedymina* gani zwrot „las masztów różnie powietrze", gdyż Wilia masztów nie dźwiga, historya wreszcie Stryjkowskiego o trzech tylko wspomina nawach krzyżackich. Irytuje się, że w *Jagiellonidzie* Litwini biegli są w historyi i mitologii starożytnych Rzymian i że oddają się turniejom, podkreśla nienaturalność i nieprawdopodobieństwo przygód jednej z osób utworu, razi go balast erudycyi i porównania czerpane z historyi, trudno zrozumiałe dla czytelnika nieuczonego, podczas gdy porównania wzięte z natury dla każdego byłyby dostępne.

Mickiewicz w dalszej swej twórczości odrzucił wzory lite-

[1]) Do Joachima Lelewela. Moskwa 7 stycznia 1827 r. Koresp. t. III.

rackie, odzwierciadlające uczucia i wrażenia cudze, zwrócił się natomiast bezpośrednio do świata rzeczywistego i w gatunku swej własnej wrażliwości i w swem uczuciu znalazł swój własny sposób tworzenia. W ten sposób doszedł do prawdy artystycznej, t. j. do ścisłego związku między swem wrażeniem a wydaniem go, tak, żeby obraz poetyczny oddawał prawdziwe, niesfałszowane wrażenie zmysłowe, z całą precyzyą uchwycone, aby słowo było wyrazem doskonałym uczucia, ożywiającego autora w chwili tworzenia.

Jedno jest źródło wszelkiej poezyi, mówił w 1829 r., t. j. rzeczywistość i prawda. Z źródła tego wprost dłonią, jak wiejska dziewczyna, czerpie poezya ludowa; z źródła tego czerpią wszyscy wielcy poeci, od Homera do Goethego. Swój własny rozwój młodzieńczy przedstawiał Mickiewicz Odyńcowi jako stopniowe rozwijanie się w sobie poczucia prawdy, otwieranie oczu na rzeczywistość. W pierwszych latach uniwersyteckich, na wzór jakiegoś miernego poety, przekładał coś z prozy na wiersze, dbając tylko o to, aby nie przekroczyć żadnego prawidła [1]). Prawdziwość, bezpośredniość i uczucie w poezyi poczuł poraz pierwszy w elegii Tomasza Zana, pisanej na odjazd jednej z jego uczennic. Zan pisał mnóstwo wierszy okolicznościowych, w których opowiadał zdarzenia życia potocznego z wielką rzewnością i okrasą humoru. Jeden z tych wierszy stał się jakby objawieniem dla Mickiewicza; zrozumiał, że w życiu i własnem sercu są jedyne podstawy twórczości i odtąd czytał wszystkie dzieła z myślą, czy i jak pierwiastek prawdy życiowej jest w nich uchwycony i doszedł do przekonania, że wszystkie arcydzieła temu pierwiastkowi winne są swą wielkość i nieśmiertelność. Teraz więc, czytając dzieła nowożytnych autorów z myślą odszukania w nich różnic załamanego pierwiastku rzeczywistości, nie podlegał niebezpieczeństwu uzależnienia się od nich, ani ich nie naśladował, choć przechodził przez okres „germanomanii“ a potem „brytanomanii“. Wszystkie uwielbiane utwory stanęły przed nim równie żywe i bezpośrednie, jako przejawienie się człowieka różnych czasów i różnych odczuć, do którego miał i on dorzucić przejawienie siebie „...wszystkie rodzaje zarówno uwagi godne będą, wszystkie są tworem ludzi, z wszystkich wyczytujemy charakter rozmaicie wykształconego umysłu ludzkiego.“ [2]) Z tego szerokiego ludzkiego stanowiska wzywał krytykę, aby uznała w romantyzmie przejawienie się człowieka spółczesnego.

[1]) Odyniec Listy z podróży I 343—345.
[2]) O Poezyi Romantycznej.

Wcześnie już, bo w pierwszej z cytowanych krytyk, spotykamy u Mickiewicza słowa: „trzeba pamiętać, że pierwszą poety powinnością jest rzecz zmysłowie malować“. Przez te wyrazy przebija się właściwa mu malarskość, która z biegiem czasu w jego poezyi jest coraz silniejsza [1]). Mickiewicz w pewnym okresie swego życia, oddawał się z zapałem rysunkowi. Było to już na Krymie, gdzie, jak mówił Odyńcowi, zrysował wszystkie góry i ruiny zamków [2]), było to i w czasie wspólnej z Odyńcem podróży przez Niemcy, w której wszystkie kartki notatnika swego wciąż zapełniał rysunkami. Rysował z zapamiętaniem, głównie pejzaże. Do jego dorobku literackiego podróż nic nie przysporzyła. Był to właściwie okres zbierania nowych wrażeń i porządkowania starych w rozmyślaniach i rozmowach. Pasya do rysunku, wyglądająca dziecinnie, nie była kaprysem, lecz skutkiem instynktownego odczucia, że musi zapełnić jeszcze pewne braki, zanim osiągnie swoją prawdę artystyczną, t. j. owładnie do końca swą indywidualnością twórczą, tak, aby słowo jego nie było omówieniem wrażenia i uczucia, lecz jego absolutnem odbiciem, doskonale z niem się pokrywającem. Sądzę, że nie może być bez znaczenia dla wyrobienia pisarza, mającego pierwiastki epiczne w talencie, gdy oko jego przyzwyczaja się do spostrzegania kształtów z tą ścisłością, jaka jest potrzebna do przelania ich na papier, gdy usiłuje wrażenia swe przełożyć wzrokowo, zanotować je bezpośrednio za pomocą rysunku. Wartość rysunku wcale tu w grę nie wchodzi, ważne jest jedynie samo przyłożenie uwagi, sama praca uchwycenia bezpośrednio świata zmysłowego. Rysując, czynił Mickiewicz ścisłą analizę kształtów, świateł i cieni i na poezyi jego odbiło się później to wyrobienie wzorkowe.

Romantyzm był dla Mickiewicza nawiązaniem do rzeczywistości, z którą poezya zerwała w okresie pseudo-klasycznym. Pojmował on romantyzm jako wyzwolenie się poezyi z ciasnych, pedantycznych formuł, z dowolnych więzów, narzuconych przez modę i twierdził, że zasadą romantyzmu jest wolność przedstawienia prawdy nagiej [3]). Wszelkie ekstrawagancye, jakich do-

[1]) O malarskości Mickiewicza pisał Stanisław Witkiewicz, rozprawy tej jednak w Polskiej Bibliotece w Paryżu nie znalazłem, a odcięcie od kraju, spowodowane wojną, sprowadzić mi jej nie pozwoliło; z tego powodu nie jest ona, jakby to być powinno, w książce niniejszej uwzględniona.
[2]) Odyniec: Listy z podróży, I, 267.
[3]) Odyniec: Listy IV, 300.

puszczali się niektórzy romantycy, a które tak skwapliwie podchwytywali ich przeciwnicy, nie stanowiły według niego istoty romantyzmu, tylko przejściowy fenomen, wynikający z młodości ruchu [1]). Pojmując romantyzm jako poezyę rzeczywistości, sądził Mickiewicz, że kierunek ten wyda wszędzie rozkwit poezyi narodowej. Zdawał sobie sprawę, że na rozwój każdego człowieka, a więc i poety, działają prądy społeczne, zdarzenia polityczne, słowem wszystkie otaczające go warunki, że zaś te warunki w każdym narodzie w pewien odrębny układają się sposób, twierdził, że poezya każdego narodu ma swój odrębny charakter, który zatraciła w epoce pseudo-klasycyzmu, głównie z powodów natury ogólnej, lecz do którego dziś w romantyzmie powraca. W sierpniu 1830 r. porównał spółczesną literaturę do krętego i dzikiego wąwozu lauterbrürskiego, wiodącego jednak do pięknej góry Jungfrau; równie jak on, ma w perspektywie spółczesna poezya romantyczna wspaniałą poezyę narodową [2]). Narodową była zarówno poezya grecka jak i poezya wieków średnich, rozkwit tej ostatniej atoli przerwany został przez potężną falę powrotną przez Renesans. Ślepe naśladownictwo wzorów starożytnych było, według Mickiewicza, sfałszowaniem ich pojęć o sztuce, starożytni albowiem dążyli do prawdy i wyrażali powszechne pojęcia i uczucia swego czasu; w ich ślady zatem idzie tylko ten poeta, który żyje w teraźniejszości i w poezyi daje wyraz całej swej duszy. Sztuka starożytna, mówił do Odyńca, odegrała przez swą doskonałość zewnętrzną tę samą rolę względem sztuki średniowiecznej, co słońce względem Ikara: stopiła skrzydła, na których duch chrześciański zaczął był ulatać ponad labirynt scholastycznych pojęć i strąciła go w morze naśladownictwa [3]). Naśladownictwo form starożytnych, które przyszło z Renesansem, sprawiło w Europie zamarcie poezyi chrześciańskiej i narodowej, rozwijającej się w prawdzie uczuć wieków średnich. Stan polityczny Europy przyczynił się również do upadku poezyi. W okresie wzrostu absolutyzmu i zaniku samodzielności życia średniowiecznego powstać musiała sztuka naśladownicza i martwa, jaką była sztuka pseudo-klasyczna. Dziś jednak poezya musi wrócić do prawdy [4]). Zanotowany przez Odyńca pogląd Mickiewicza na ewolucyę literatury, znajdujemy już w rozprawie *O poezyi romantycznej*. Poezya, twierdzi on w rozprawie, jest odbiciem

[1]) Odyniec: Listy z podróży, I. 351.
[2]) Ibidem IV, 301.
[3]) Ibidem III, 22.
[4]) Ibidem I, 138.

umysłowego i moralnego stanu narodu i epoki. Równolegle ze zmianą uczuć, charakteru i idei narodu, następują zmiany w jego poezyi. Poezya grecka była narodowa, a to przez materyał, jaki opracowywała, i przez charakter, jaki mu nadała. Materyałem poezyi greckiej były podania ludu greckiego. W podaniach tych dawał lud odpowiedź na nierozwiązalne dla ówczesnej umysłowości zagadnienie o istocie bytu, w sposób sobie tylko właściwy, naturalny, według gatunku i rozległości swej wyobraźni i bogactwa swego języka. Stwarzając z podań ludowych świat mitologiczny, nadał mu artysta grecki związek i całość przez idee moralne, które weń wcielił, idee zaś owe powstały także w narodzie drogą naturalną i rozwinięte zostały w wolnem i bujnem życiu publicznem Greków, sprzyjającem rozwojowi pojęć moralnych i filozoficznych. Poezya, z tych naturalnych składników narodowych powstała, stała się potrzebą narodową i była nietylko składem uczuć, mniemań i pamiątek narodowych, ale wpływała na utrzymanie, wzmocnienie i kształcenie charakteru narodowego. Poeci greccy w okresie najświetniejszego rozwoju sztuki śpiewali zawsze dla gminu, a poezya ich spełniała swoje wysokie przeznaczenie; dopiero gdy uczucia, charakter i energia narodu wskutek klęsk publicznych, utraty znaczenia i swobód krajowych słabnąć zaczęły, straciła poezya grecka swój charakter; poeci rozstali się z ludem, stali się dworakami i przestali tworzyć z siebie, a naśladowali dawniejsze wzory. Rzymianie przyjęli z Grecyi poezyę i, naśladując ją, wydali liczne talenty poetyckie, poezya ich jednak była właściwie poezyą grecką w słowa łacińskie przybraną i czytała ją tylko szczupła garstka możnych narodu. Po upadku państwa rzymskiego na długo umilkła poezya, nie mogąc się rozwijać wskutek niskiego stanu kultury ówczesnej, lecz z ustaleniem się nowych stosunków społecznych znowu zakwitła, przybierając charakter, właściwy uczuciom i wyobrażeniom epoki, z odcieniami sprawionemi przez różnice temperamentów narodowych. Wieki średnie stworzyły poezyę rycerską i miłosną, odbijającą ducha rycerskiego ludów, rycerski, nieznany Grekom i Rzymianom, stosunek do kobiety, uniesienia religijne i podania mityczne epoki. Była to poezya romantyczna. W pewnej chwili zaczęły działać na nią wzory starożytnych, wpływając na jej przeistoczenie. Przełom w poezyi nastąpił równorzędnie ze zmianą warunków życia narodowego i z przełomem w politycznym stanie Europy. Z ugruntowaniem się władzy królewskiej cały interes narodowy przeniósł się na dwór, wyschły źródła życia, tryskające zewsząd, nastał ton etykietalny, zaparowało martwe naśladownictwo starożytnych, polegające na

przybraniu ich powierzchności i tonu. Aby nie obrazić gustu, poeta musiał w karbach trzymać swój talent, miarkować imaginacyę i uczucie. Najwcześniej we Francyi wyzbyła się literatura swych pierwiastków narodowych i dlatego to zaczęła wszędzie prym trzymać. Świat konwencyonalny, w którym żyła, znajdował się pod panowaniem rozsądku i dowcipu, sztuka dawała fotograficzne zdjęcia z natury, a poeci francuscy powtarzali martwo to, co czuli rzetelnie poeci greccy. Celem ich była zabawa klasy oświeconej. Pod zabójczem tchnieniem smaku francuskiego zamarła na chwilę angielska poezya narodowa, która w okresie swego rozkwitu wydała Szekspira; dzisiaj zaczyna się ona zdradzać znowu, dzięki Byronowi i Walter Scottowi. Spółczesna poezya niemiecka również ma pierwiastki narodowe, gdyż charakter jej nadaje specyalne usposobienie Niemców, ich umysł filozoficzny, idealizm i sentymentalizm, najbardziej widoczne u Schillera. Tak więc rodzaj romantyczny nie jest nowym wymysłem, ale powstał z potrzeb i charakteru epoki. Dzisiejsza poezya romantyczna ma wiele różnic z romantyczną poezyą średniowieczną, wiele jednak ma z nią i zbliżeń, gdyż wiele zachowało się opinii i uczuć z czasów rycerskich. Ci, którzy występują przeciw poezyi romantycznej, powinniby sobie zdać sprawę, że aby ją zmienić, trzebaby było wpierw zmienić charakter epoki i charakter narodów, wyrażający się w owej poezyi. Tak więc poezyą romantyczną była, według Mickiewicza, spółczesna mu poezya, wyrażająca ducha epoki, przejawiająca się oryginalnie w każdym narodzie, w zależności od jego odrębnego charakteru i mająca swoje tradycye w religijnej i rycerskiej poezyi średniowiecza [1]).

W rozprawce *Goethe i Byron* stoi Mickiewicz na stanowisku romantycznej teoryi ewolucyi i występuje przeciw twierdzeniu, że rodzaj ludzki rozwija się jednostronnie i że rozwój rozumu pociąga za sobą osłabienie wyobraźni i uczucia, a wskutek tego wyczerpanie źródeł poezyi żywej. Ród ludzki jest jeszcze młody i rozwijając się ciągle ma w sobie niewygasłą wyobraźnię i uczucie, czego dowiódł, wydając ostatnio dwóch wielkich genjuszów

[1]) Podobne rozumienie poezyi romantycznej znajdujemy u p. de Staël w jej dziele p. t. *De l'Allemagne*. Twierdzi ona, że literatura klasyczna została sztucznie zaszczepiona w życiu narodów, z których kulturą chrześciańską i narodową nie miała związku. Wyrosłą z ducha średniowiecznego literaturę romantyczną uważa natomiast za odpowiadającą rozwojowi duchowemu człowieka spółczesnego, z tego przeto powodu widzi dla niej możność odnowienia i rozwinięcia się w literaturę nowożytną.

poetyckich — Goethego i Byrona. Przystępując do uwag nad indywidualnością, tych poetów zapowiada Mickiewicz, że zastosuje do nich krytykę historyczną, że weźmie pod uwagę naród, którego każdy z nich członkiem i okoliczności w jakich powstały ich dzieła. Goethego zalicza do poetów, opiewających przeszłość i podkreśla w nim przewagę wyobraźni nad uczuciem, Byrona nazywa poetą teraźniejszości i wykazuje, w jaki sposób wszystkie spółczesne namiętności znalazły w nim swego wyraziciela. W biografii Byrona podkreśla to, czem zbliżony był on do spółczesnych, u Goethego, przeciwnie, cały odstęp między życiem ogólnem o jego indwidualnością spokojną, filozoficzną, niczem wewnętrznie nie wstrząśniętą, niedotkniętą przez realizm życia. Wymieniając warunki, które złożyły się na powstanie typu nowożytnego anglika, jako to rewolucyę amerykańską, długą wojnę z Francyą, walkę stronnictw politycznych, „wyrabiała się, pisze, wielka liczba nowych wyobrażeń, myśli i uczuć, brakło tylko poety, któryby je wyśpiewał. Była to ogromna masa palnych, podziemnych materyałów, szukająca w okolicznych górach nowego krateru.“ Kraterem tym stał się Byron. Pisząc o Byronie, posługuje się Mickiewicz danemi biograficznemi, aby wykazać, że natury psychologicznej jest proces, przez który staje się jednostka wyrazicielką swego narodu i pokolenia. Byron należał do rodziny możnej lecz podupadłej, już w dzieciństwie odczuwał gorycz poniżenia, to zaś uczucie nakierowało jego uwagę na wypadki i okoliczności spółczesne, wśród których dokonał się upadek jego rodu. Zdradzony w miłości, zawiedziony przez przyjaciół, osobiście zatem wstrząśnięty, pogłębił Byron swe zrozumienie życia nowożytnego, przebiegając Europę, będącą naówczas jednem pobojowiskiem, na którem rysowała się wielka postać tyrana i despoty — Napoleona. Byron osobiście doświadczył wszystkich uczuć i namiętności swego czasu, to też poezya w której wyraził siebie, jest poezyą teraźniejszości, objawieniem się człowieka nowożytnego. Z rozprawki o Goethem i Byronie dowiadujemy się, co Mickiewicz rozumiał przez narodową poezyę i narodowego poetę. Odyńcowi wyjaśnił część swej myśli, gdy mówił, że poezya prawdziwa wszędzie i zawsze wykwita tylko z poczucia i zamiłowania do rzeczy własnych, gdyż poeta sam przez się tylko rzeczy własne może odczuć i tylko one dla niego są prawdziwe [1]). Słowa te ilustrowane były zamiłowaniem, z jakiem, otoczony we Włoszech wszystkiemi wspaniałościami natury i sztuki, wciąż wracał myślą do litewskich pól i lasów. Z roz-

[1]) Odyniec. Listy z Podróży, I, 343.

prawki o Goethem i Byronie odczytujemy natomiast całą myśl jego i widzimy, że własne rzeczy, to nietylko rodzimy krajobraz i natura, swojskie motywy i ojczysta poezya ludowa. Poeta narodowy żyje życiem swego narodu wtedy, gdy ogarnia wszystkie zagadnienia narodowe i załamuje w sobie dążenia i uczucia swego wieku i narodu. Taki tylko człowiek szerokich i potężnych odczuć, żyjący pełnym życiem i wszystkie jego pulsa wyczuwający, staje się przez dar swój własny więcej niż inni, poetą narodowym. Mickiewicz będzie później uważał kwestyę talentu jako poboczną i powie, że ten, kto czuje głęboko, znajdzie słowo na wypowiedzenie swego uczucia. „Sztuka cała pisania leży nie w książkach, ale w duszy; dosyć być niepospolitym człowiekiem, aby zostać niepospolitym pisarzem“ [1]).

Artykuł *O Krytykach i Recenzentach Warszawskich* jest wypowiedzeniem walki krytykom starego stylu, i nie idącym z duchem czasu. Głosi w nim Mickiewicz raz jeszcze ciągłą ewolucyę literatury, równorzędną z ewolucyą życia. Literatura bizantyjska, dziedziczka najbogatsza pomników Grecyi, upadła, gdyż odgrodziwszy się zarówno od Franków i Arabów, nie chciała przyjąć nowych form z postępem wieku. Wszelki upadek literatury przypisuje Mickiewicz jej znieruchomieniu, zamknięciu się w pewnej liczbie prawideł, myśli i zdań, odgrodzeniu się od życia i jego prądów. Ma on już w 1829 r. głębokie poczucie życia narodu i jego kultury, poza którą wszystko jest sztuczne i nietrwałe i w której talenta otrzymują jedyne oparcie; widzi ścisły związek między poezyą a skromną pracą wydawców, badaczy cywizacyi, historyków i twierdzi, że niektóre rodzaje poezyi powstać mogą tylko w narodach, mających wysoką kulturę rodzimą. Goethemu Herder i Lessing torowali drogi, Francyi umożliwiony został nowy rodzaj dramatyczny przez wysoki rozwój nauk historycznych, ogromną liczbę wydanych pamiętników, idące do niej z Niemiec ożywcze wpływy, tudzież wpływ romansów Walter Scotta. U nas natomiast nie widzi tej kultury narodowej, poprzedzającej rozkwit epopei i dramatu i tylko jako przygotowawcze wymienia pracę Niemcewicza, Czackiego, Lelewela, Bandtków.—Mickiewicz mówił, że literatura rozwija się w związku z całem życiem narodu i że wskutek tego poetą epoki może być tylko człowiek, żyjący pełnią spółczesnego sobie życia, co nie

[1]) Artykuł w *Pielgrzymie Polskim* z 4 listopada 1832 r. p. t. *Pamiętnik Różyckiego.* (Powstanie na Wołyniu, czyli Pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej, pisany przez dowódcę jej, Karola Różyckiego. Bourges 1832 in 8°, str. 33.)

tłumaczy nam jednak późniejszego twierdzenia, zanotowanego przez Odyńca, w czasie spólnej podróży po Europie, jakoby poeta był wieszczem swego narodu, t. j. znał lepiej jego przyszłość i zadania niż ktokolwiek inny. Wprawdzie w rozprawce *O poezyi romantycznej* pisał Mickiewicz, że poezya ma zadania czynne i twórcze w życiu, że kształci, t. j. rozwija charakter narodowy, ale daleko jeszcze od tego do poglądu na poetę, jako na wieszcza i kapłana, z rozprawki tej bowiem możemy tylko wnioskować, że jak życie na literaturę oddziałuje, tak literatura na życie nawzajem i że przez wiekopomne, a wszystkim dostępne dzieła, rozwija ona i potęguje w narodzie te pierwiastki, jakie z łona jego przyjęła. Wogóle przyznaje Mickiewicz literaturze ważną rolę w ewolucyi życia narodowego, lecz podczas gdy w 1822 r. uważa ją tylko za bardzo intensywne odbicie tego życia, poetę zaś jako porządkującego i opracowującego gotowy już psychologicznie materyał uczuć i wyobrażeń, to w czasie podróży po Europie i w okresie emigracyjnym, przyznaje jej bardziej bezpośrednie i twórcze znaczenie w ewolucyi, uważa ją albowiem za wciąż wydobywającą się z głębi narodu świadomość moralną jego procesów wewnętrznych i przeczucie jego przyszłych losów — za kapłaństwo i wieszczbę. Ten pogląd na literaturę istniał również poza Mickiewiczem i powstał w związku z nowym, romantycznym poglądem na istotę ludzką i na sens ewolucyi. Według romantyzmu istnienie materyalne, a więc i człowiek, jest krystalizacyą owego prądu życia, który podnosząc się ciągle w intensywności i sile i ogarniając coraz szersze sfery bytu, zmierza ku jego pełni, t. j. ku Bogu. Ewolucya ludzkości nie jest przeto sama przez się celem istnienia, ani odbywa się pod naciskiem interesów społecznych i przez przystosowanie się ludzkości do otaczającego ją świata materyi, lecz jest ciągłą realizacyą wzmagającego się prądu życia, t. j. siły duchowej, dążącej ku Bogu i dążność duchowa jej przewodniczy. Człowiek, jako ziemski przejaw owej siły duchowej, ma w sobie nieskończoność mocy i energii, która przez jego twórczość ujawnia i uzmysławia spoczywającą w gatunku ludzkim, a ściślej biorąc, w narodzie do którego należy, treść Boską. Ludzie przejawiający tę treść najczyściej i najpotężniej są przewodnikami i prorokami swego narodu. Prorokiem nie jest albowiem ten, kto zdarzenia przyszłości przewiduje, ale ten, kto przez bardzo intensywne życie wewnętrzne posiadł taką intuicyę w stosunku do narodu, jaką w stosunku do siebie posiada każdy, w kim nie wyschły źródła duchowego życia. Jest poetą, lub bohaterem narodowym, zależnie od tego, jaki z swej intuicji i wiedzy duchowej czyni

użytek. Mickiewicz twierdził, że prawdziwymi poetami byli prorocy izraelscy, którzy odczuli tragedyę staczania się w przepaść swego narodu; w mnieszym lub większym stopniu posiada każdy prawdziwy poeta ich ducha proroczego. Czystość wewnętrzna i miłość prawdy są warunkami psychologicznemi wielkiego poety, gdyż zasklepienie się w interesach materyalnych, intelektualizm i egoizm niszczą w człowieku bezpośredniość uczucia, dzięki któremu pojmuje tajemnice swego ducha i zdobywa wiedzę życia. Na Mickiewiczu w epoce emigracyjnej uczyniły wrażenie słowa Saint-Martina, że należałoby wprzód zostać świętym, zanim zacznie się pisać poezye. Słowa te cytował dla wyrażenia swego własnego stosunku do twórczości poetyckiej, któremu dał pozatem wyraz w trzeciej części *Dziadów*, odmawiając Konradowi, pogrążonemu w buncie i pysze, spojrzenia proroczego w przyszłość. Nie przeoczał, zresztą, Mickiewicz, że pobudki indywidualne, jak np. pragnienie sławy, mają wielkie znaczenie w twórczości artystycznej, twierdził jednak, że prawdziwy poeta nigdy za życia nie osiągnie popularności, trzeba bowiem na to czasu, aby ta treść duchowa, dla której znalazł on wyraz, przeniknęła wszystkie sfery życia i stała się zrozumiałą dla całego społeczeństwa. Poeta, starający się o popularność za życia, musi za nią ofiarować sławę po śmierci, t. j. to działanie, jakie jego poezya przez wieki na naród jego wywierać powinna.[1]) Obowiązkiem autorskim poety jest szczerość absolutna, obowiązkiem jego ludzkim jest staranie się o odczucie i odnalezienie prawdy. W ten sposób służy on swą sztuką nie sobie, lecz Bogu i ludzkości, co jest kapłaństwem sztuki, źródłem natchnienia i rękojmią chwały[2]). Stawiając przed poezyą zadanie ujawnienia najnieuchwytniejszej treści ludzkiego ducha, miał Mickiewicz spółczucie dla wszystkiego, co ludzkie i szczere i życzliwość dla wszelkiej prawdziwej twórczości artystycznej. Poezya w tem podobna jest do wiary, mówił, że jeśli jest szczera i żywa, w każdym, choćby najdrobniejszym objawie zasługuje na równe spółczucie,[3]) cenił więc poezyę ludową jako szczery i bezpośredni przejaw uczucia, nie chcąc jednak zasklepienia się w niej, gdyż, choć wyraża ona wielką treść duchową, nie może objąć całego życia narodu. Uważał on także spółczesny sobie zwrot do poezyi ludowej za otrząśnięcie się z sztuczności epoki poprzedniej.[4])

[1]) Odyniec. Listy I, 251.
[2]) ibidem IV, 346.
[3]) ibidem 313.
[4]) ibidem I, 138; II, 21

Na ukształtowanie się poglądów Mickiewicza wpływ wielki wywarł Oleszkiewicz. O Oleszkiewiczu pozostało tylko trochę wiadomości biograficznych, trochę anegdot i opowiadań, parę notatek Odyńca, — materyał wiotki i kruchy — pozwalający nam niemniej stwierdzić, że był on jedną z wybitnych postaci tworzącego się nowego życia.

Oleszkiewicz, mając lat dwadzieścia sześć, odbył w r. 1803 dla studyów malarskich podróż do Drezna i Paryża, do Petersburga przybył w r. 1810, spędziwszy przedtem czas jakiś na Wołyniu. Zachowane z czasów petersburskich wspomnienia stwierdzają zgodnie, że rozczytywał się w Piśmie Świętem. Mickiewicz mówił Odyńcowi, że ustawiczne czytanie Biblii nadało myślom i wyobraźni Oleszkiewicza swedenborgiczny nastrój i kierunek; Malewski w nekrologu Oleszkiewicza pisał, że Pismo Św. było przedmiotem ciągłych jego rozmyślań. Kierunek ewangeliczny, zwrot bezpośredni do nauki chrześciańskiej, znajdował się zapewne na dnie tego rozczytywania w Piśmie Św., gdyż, jak pisze Odyniec, kult Chrystusa był w Oleszkiewiczu bardzo silny. Miłość jego ogarniała nie tylko ludzi, ale wszystkie żyjące stworzenia i świat roślinny. Do ludzi miał stosunek miłości chrześciańskiej, z tem jednak odcieniem, jaki wytworzył się w wieku ujawnienia się wszystkich krzywd i nędz społecznych, z tym zwłaszcza, jaki tworzył się w romantyzmie, który w życiu każdego człowieka widział takie głębie i zawiłości duchowe, że wszelkie jego złe czyny uważał za skutek trudności wejścia na drogę właściwą, za moment upadku w walce namiętności z sumieniem. Oleszkiewicz, według relacyi Odyńca, nie zgadzał się na wydanie sądu o kimkolwiek, zawsze gotów przypisać czyjś postępek niegodny fatalizmowi okoliczności lub nędzy. Wierzył on w nieuchwytny a jednak silny wpływ świata ducha na myśli i czyny ludzi żyjących. Zestawiwszy wiarę Oleszkiewicza w działanie ducha na świat ludzki z poszanowaniem jakie miał dla wszystkiego, co żyje, otrzymamy wiarę romantyzmu we współżycie całej natury materyalnej i duchowej, związanej jednem dążeniem ewolucyjnem, które jest sensem całego życia i w którem zlewa się całe stworzenie, połączone niewidzialnemi dla zmysłów węzłami duchowemi. Ale czy rzeczywiście wiara w działanie świata nadzmysłowego na duszę ludzką związana była u Oleszkiewicza z całością wyobrażeń o życiu? Czy rzeczywiście istniała w nim idea ciągłej ewolucyi, podnoszącej człowieka do pełni bytu? Do romantyków bowiem zaliczyć moglibyśmy stanowczo Oleszkiewicza dopiero wtedy, gdybyśmy mieli pewność, że wyznawał romantyczne pojęcie ewolucyi i wyprowadzał

zeń poszczególne stosunki. Oleszkiewicz miał przeświadczenie o nieskończonem przebóstwianiu się ducha; twierdził, że wielkie dzieło odkupienia świata, zaczęte przez Chrystusa, ciągle kontynuuje się przez sługi Jego, t. j. przez ludzi dobrych; polega ona na obaleniu zła i na stopniowem zwycięstwie pierwiastków dobrych w naturze ludzkiej [1]). Sądzę, że można przyjąć także istnienie u Oleszkiewicza wiary w misyę narodów w stosunku do celów ostatecznych ludzkości, byłaby ona bowiem prostym rezultatem twierdzenia, że ludzkość sama odkupia siebie w ciągu wieków przez swoje myśli i prace. Mikołaj Malinowski nawet pisze, że Oleszkiewicz był twórcą, rozwijanej przez naszych poetów idei o posłannictwie narodu polskiego, prowadzenia ludzkości drogami pańskiemi, coby znaczyło, że pierwszy w Polsce wyciągnął konsekwencye z romantycznej teoryi o misyi narodów. Co zaś do misyi genialnych jednostek w stosunku do narodu, Odyniec powtarza słowa Oleszkiewicza, że Mickiewicz broni się jeszcze przeciw duchowi jak Jakób, jest jednak naczyniem wybranem i prędzej czy później łaska go napełni i przez niego spłynie na innych.

[1]) Odyniec. Listy II, 62.

wstawił Mickiewicz
ne z jednej strony
nie, w tłumie wiej-
natury dzieci“ [1]).
ania w pewien
nia bliższa
oba-

X.

DZIADY.

Ballady i Romanse i stosunek ich do *Dziadów*. — Pierwotny układ III cz. *Dziadów*. — Gustaw-Konrad. — Widzenie ks. Piotra. — Manfred. — Faust. — Znaczenie narodowe *Dziadów*. — Pierwotny rękopiśmienny tekst *Dziadów* kowieńskich.

Pierwszy, drukiem ogłoszony, zbiorek poezyi Mickiewicza, zatytułowany *Ballady i Romanse* zawierał, prawie wyłącznie, utwory, których źródłem było jakieś wierzenie lub podanie ludowe. Z atmosfery domowej wyniósł Mickiewicz pierwszą znajomość bajek i pieśni ludowych; umiał na pamięć ogromną ilość piosnek ludowych, które po zaściankach śpiewano [1]). Nad pieśni włoskie przekładał piosenkę:

„Pójdźcie, pójdźcie gąski moje do domu“

i drugą:

„Nasza dziewczyna robocza była,
Wziąwszy kądziołkę po wsi chodziła.
To przędzie, to mota,
To naszej dziewczyny robota“ [2]).

Lubił i cenił stare szlacheckie gawędy i anekdoty, twierdził, że w ustach jedynie narratorów naszych utrzymują się dotąd rodzime, odrębne cechy fantazyi i humoru polskiego, które zajaśniały w Reju z Nagłowic, lecz zatarte w literaturze, niekiedy

[1]) Odyniec: Listy II, 42.
[2]) ibidem 180.

zeń poszczególne st
o nieskończonem p się w niesfałszowanym przez obce wpływy tadzieło odkupienia w Rzewuskim. Podkreślał zatem ważność żywych tynuuje się przez gdyż takiemi są i piosnki, zasłyszane u ludu ona na obalenie da staroszlachecka. Sądził, że w szczątkach gawęd dobrych znalazłoby się piarwiastków szczerych i niezużytych do istnienia oju powieści i dramatu polskiego [1]). Romantyzm, przedzierając się przez konwencyonalizm i sztuczność literatury, starał się uchwycić prawdziwą nutę życia, więc przykładał ucho do tych tętn, gdzie biło ono najnaturalniej i najczyściej i zwrócił się do ludowych wierzeń i poezyi, nie zrezygnował jednak przytem z swego subiektywizmu i swobody artystycznej. Mickiewicz nie traktuje podań ludowych jako zbioru tematów, mających być opracowanemi w poezyi z folklorystyczną dokładnością, ale bierze z nich motywy uczuciowe, trzymając się jedynie w szczerości i prostocie ludowego tekstu. Przyswajając sobie naiwność i prostotę ludowej piosenki, a nawet jej rytm i język, posługując się motywami ludowemi, wyrażał Mickiewicz w swych balladach siebie, swój świat uczuć i wrażeń. Świadomie, zresztą przetwarzał ludowe podania, a to w myśl rozumienia pracy artystycznej, które wyjaśnił w przedmowie na przykładzie artysty greckiego, wprowadzającego jedność filozoficzną i kompozycyjną w różnorodny materyał podań ludowych. Ballady i romanse posłużyły więc Mickiewiczowi jako forma dla oddania tworzącej się w nim nowej treści i nowych stosunków do życia. Jest to najbardziej widoczne w *Dziadach* kowieńskich, gdzie uczucie, przenikające utwór i, stanowiący fabułę jego, zwyczaj ludowy, tak nierozerwalnie zostały z sobą splecione, że żadna część opisywanego obrzędu nie jest zbyteczna, z drugiej zaś strony uczucie poety nie przelewa się poza brzegi fabuły i jest uzmysłowione środkami, jakich mu ona dostarcza, mieści się w scenach odwiedzin Gustawa u księdza, przeciwnika ludowych obrzędów, i w samym obrzędzie nocy zadusznej.

Jedynym z tomiku *Ballad i Romansów* utworem, na który w wieku dojrzałym kilkakroć powoływał się Mickiewicz, jest *Romantyczność*. *Romantyczność* nie tylko ze względu na formę literacką, ale przedewszystkiem z powodu swej treści, jest ostrem przeciwstawieniem romantyzmu — racyonalizmowi, jest przeciwstawieniem nowego typu człowieka, czującego, że życie przerasta jego władze poznawcze i szukającego z niem kontaktu całą swą istotą, racyonaliście, zacieśniającemu je według swej umysłowości krytycznej. W tych właśnie słowach, w jednej z po-

[1]) Odyniec: Listy, II, 20.

przednich redakcyi *Romantyczności* przeciwstawił Mickiewicz dwa ścierające się z sobą światy, upostaciowane z jednej strony w mędrcu, a z drugiej w obłąkanej dziewczynie, w tłumie wiejskim i w sobie samym. „Tyś syn mądrości, my natury dzieci“ [1]). Mędrzec dochodzi drogą obserwacyi do ujmowania w pewien sposób zjawisk świata zewnętrznego, jednak prawda życia bliższa jest prostaczkom niż jemu. „Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu“. Ostatnią konkluzyą utworu jest, że uczuciem obejmuje się daleko szerszą sferę życia niż rozumem. „Miej serce i patrzaj w serce“!

Głównym, powtarzającym się w każdej niemal poszczególnej balladzie motywem są stosunki świata doczesnego, t. j. człowieka z światem nadzmysłowym. Treścią *Romantyczności* są odwiedziny ducha zmarłego kochanka, oglądane przez pryzmat wizyi obłąkanej z żalu po nim dziewczyny i wiary ludowej, że człowiek, umierając, nie zrywa z tem, co kochał za życia. „Jasio być musi przy swej Karusi, on ją kochał za żywota“. W balladzie *Świteź* opowiedziana jest historya zaklętych w zioła, w miejscu zamierzonego samobójstwa, duchów kobiet, które nocą, wśród jęków, powtarzają tragiczną scenę przedśmiertną i są przedmiotem strachu okolicy. Przez usta jednej z nich, ukazującej się w postaci rusałki, mówi Mickiewicz, że karygodne jest dla człowieka wdzieranie się z pobudek intellektualnych w tajemnice świata nadprzyrodzonego. W *Switeziance* widzimy pokutę pośmiertną za złamanie przysięgi, w *Rybce* okrucieństwo i krzywda mszczą się na krzywdzicielu, podobnie w *Liliach*, gdzie w krótkich i plastycznych, a pełnych prawdy psychologicznej słowach, oddany jest stan duszy zbrodniarza.

„Nie wygnać z myśli grzechu.
Zawsze na sercu nudno,
Nigdy na ustach śmiechu“.

„Niemasz zbrodni bez kary“, mówi pustelnik do szukającej u niego rady zbrodniczej żony i zalewa się łzami, widząc, że jej gotowość do pokuty nie wynika z żalu za grzech, ale z obawy przed wykryciem zbrodni i ze strachu przed dręczącem ją w snach widmem. W balladzie *Powrót Taty* przedstawiony jest tajemniczy wpływ jaki czysta modlitwa dziecka wywiera na dusze najbardziej zbrodnicze. Ballada *To lubię* zawiera myśl, powtarzającą się w drugiej części *Dziadów*, że niewzajemność

[1]) Archiw. Fil. Cz. I. t. III, str. 107.

w miłości i chłodna obojętność na cierpienia kochanka jest winą, zasługującą na pośmiertne kary. W *Tukaju* narysowana jest sylweta a raczej karykatura racyonalisty. Tukaj wiek młody strawił nad nauką, rozumem chce rozstrzygać kwestye nabardziej złożone, bankructwo go jednak umysłowe czeka ostatecznie, gdy kwestye te praktycznie przed nim staną. Zdaje się, że trudno plastyczniej, niż w pierwszym ustępie *Tukaja*, wyrazić prostemi środkami przedzgonną rozpacz człowieka, który przeszedł przez młodość za nic prawdziwie nie zaczepiwszy się sercem i który czuje tylko beznadziejną pustkę około siebie. *Tukaj* nie został skończony, wszedł bowiem do zbiorku w dwuch częściach, tutuł zaś zapowiadał cztery. *Dudarz* jest bardzo pokrewny czwartej części *Dziadów*. Jest już w nim motyw miłości tragicznej, prowadzącej do rozpaczy i śmierci, jest myśl, że zrozpaczony kochanek znajduje się jeszcze przed śmiercią w stanie obojętności na prace i troski ludzkie, czyniącej go umarłym za życia i żal, że schodzi ze świata bez śladu i bez pożytku.

„Zgrzeszyłem tylko, że moje lata
Tak się nadaremnie starły;
Ale bez żalu schodzę ze świata
Dawno już na nim umarły".

Ballady i Romanse można uważać za poszczególne studya i szkice do wielkiego dzieła, które po nich nastąpiło, mianowicie do *Dziadów*. W *Dziadach* napotykamy przeniknięcie się dwuch światów, powiązanych z sobą tajemniczemi nićmi — ludzkiego i nadmysłowego. Ideą — matką *Dziadów*, według samego Mickiewicza, łączącego w ten sposób w jedną całość *Dziady* kowieńskie i drezdeńskiemi, była wiara w odziaływanie świata duchowego na człowieka, na jego myśli i czyny.[1]) Już w *Balladach i Romansach* został człowiek wyrwany z sfery materyalnej i postawiony w niedościgłych horyzontach duchowego obcowania ze światem pozagrobowym, lecz w okresie owym istniały jeszcze w Mickiewiczu szczątki racyonalizmu, skąd pochodziła pewna chwiejność i niejednolitość poglądów. Widzimy ją, zestawiając przedmowę do *Ballad i Romansów* z *Romantycznością*, pisaną w początkach 1821 r. *Romantyczność* wyrywa się z całego tomiku i nadaje mu w pewnym stopniu charakter. Wyraża w niej Mickiewicz myśl, że lud uczuciem ujmuje „prawdę żywą", coby znaczyło, że poza obrazami i symbolami, w które lud przybiera swoje uczucia, kryje się prawda powszechna i niewzruszona, że

[1]) Melanges posthumes, deuxieme serie, Paris 1879.

w mniemanych przesądach ludowych, baśniach o widmach i upiorach ukryte są wielkie prawdy życia duchowego, otwarty widok na niezmierzone krainy istotnych stosunków ludzkiej duszy. Taki był właśnie stosunek romantyków do wszelkich szczerych przejawów ducha ludzkiego, który, będąc boskim z natury w szczerej swej twórczości, zawsze staje na drodze prawdy bezwzględnej. W przedmowie natomiast do *Ballad* przychyla się Mickiewicz do twierdzenia wieku XVIII, że u podstawy wierzeń ludowych leży monstrualne przekształcenie rzeczywistości świata fizycznego, spowodowane niemożnością rozumowego wyjaśnienia działania sił natury. Mówi to wyraźnie przy poezyi greckiej. Ale gdy wiek XVIII chciał wszędzie zniszczyć ślady ludowych wierzeń, jako nie mających podstawy realnej, Mickiewicz widział w nich przejawy wyobraźni, kształcącej się przez wrażenia, otrzymywane z świata zewnętrzego, oraz odbicie charakteru narodowego, zauważywszy, że na to samo zasadnicze pytanie lud każdy dawał odmienną odpowiedź, zależną od swego sposobu odczuwania i swego gatunku umysłowości. Dlatego uważał poezyę ludową jako jedno z najważniejszych źródeł do poznania indywidualności i odrębności danego narodu i odsyłał do niej poetę, jako do surowego materyału jego twórczości. Sprzeczności między przedmową a *Romantycznością* odsłaniają ten proces jaki przechodził Mickiewicz, zastępując poglądy racyonalistyczne romantycznemi. Uczuciowo był już romantykiem, kiedy teoretycznie zależał jeszcze od pisarzów XVIII w. W *Dziadach* kowieńskich pogłębił się stosunek Mickiewicza do koncepcyi spirytualistycznej, będącej podkładem ludowych podań litewskich i białoruskich, dopiero jednak po pobycie w Rosyi i w Rzymie, po poznaniu Oleszkiewicza, po gorących wzruszeniach religijnych i wstrząśnieniach 1831 r. koncepcya ta stała się jego własną wiarą. Zrozumiał ją także, połączywszy przeświadczenie duchowego obcowania pokoleń żywych i umarłych z dogmatem katolickim o świętych obcowaniu, jako zasadniczą wiarę ludzkości, dającą się odnaleźć we wszystkich wiekach i narodach. Wiara w olbrzymią potęgę duchową człowieka, w nieomylną jego wiedzę, skoro duchem podniesie się do Boga, wiara w głębokie źródło ludzkich bohaterstw i zbrodni i w duchowe siły, działające na naturę ludzką, prześwieca z wszystkich kart *Dziadów* drezdeńskich. Przez to zlewają się one z kowieńskiemi, zamkniętemi w ramach ludowego obrzędu, wywoływania dusz zmarłych dla niesienia im pomocy i przyjęcia od nich przestrogi.

Na pierwszy plan *Dziadów* kowieńskich wysuwają się najsilniej ówczesne przeżycia Mickiewicza. Było to załamanie się w nim energii życiowej, utrata podstaw życiowych, wraz z utratą

dotychczasowej wiary w polepszenie społeczne i indywidualne, dokonujące się drogą wskazaną przez racyonalizm; było to również pragnienie, aby z rozbicia dawnych poglądów uratować swą wyrobioną w filomatyzmie męską i energiczną indywidualność, aby przyjąwszy nowy pogląd na świat, mający w sobie jeszcze wiele pierwiastków mglistych, równie pewną i śmiałą, jak ongi nogą stanąć na gruncie realnym i znaleźć napowrót swe miejsce w życiu. Ta walka w Mickiewiczu o swą indywidualność, o stosunki do życia określone i energiczne, musiała trwać póty, póki nie poczuł się ustalony w nowym, romantycznym poglądzie na świat, póki wszystkich jego zagadnień nie rozwiązał sam przez się i nie wyprowadził uczuciowo wszystkich konsekwencyi z przyjętych założeń. Trzeba było na to czasu, warunki zaś składały się raczej na utrzymanie go w owym stanie abstrakcyi i mglistości. Na Litwie nie rozwiązał jeszcze dla siebie tego problemu, *Dziady* przeto kowieńskie nie stanowią zamkniętej całości i zawierają zaledwie obraz walki dwuch pierwiastków — indywidualizmu antyspołecznego, zajmującego względem życia stanowisko wyższości i pierwiastku przeciwnego, polegającego na chęci udziału w życiu i poczuciu ważności wysuwanych przez nie problemów.

Mickiewicz w Kownie próbował zrazu ożywić nową treścią Towarzystwo Filomatyczne, chciał w nie wprowadzić elementy religijno-moralne, entuzyazmował się próbami Zana, zmierzającemi ku temu celowi, lecz w rzeczywistości Towarzystwo Filomatyczne już wtedy w nim się przeżyło, stosunki zaś z przyjaciółmi uległy naprężeniu, spowodowanemu głównie stanem psychicznym, w którym się znajdował. Pragnął porzucić wszystko i wyjechać, przestał pracować. Wyszedłszy z racyonalizmu, spojrzał na życie szerzej, ale jednocześnie życie to i własna w niem rola straciły dlań swą jasność i celowość; wbrew swej organizacyi moralnej począł zapadać w marzycielstwo. Proces ten nie odbył się w nim bez wewnętrznego protestu. W poezyi jego ówczesnej słyszymy jakby dwa akordy — jeden brzmi to wzgardą dla życia, to przechodzi w melodyę smutku i marzenia, drugi brzmi potępieniem bezpłodnych marzeń, pragnieniem czynu i walki, wielkich ofiar i zwycięstw. W pierwszej części *Dziadów* widzimy rozmarzoną dziewicę, uciekającą w świat marzeń przed „nudną rzeczywistością“ i Gustawa, którego westchnienia i łzy lecą w świat bez celu. Mickiewicz traktuje z odczuciem ten stan duszy, jest on bowiem odblaskiem własnych jego nastrojów, w drugiej jednak części *Dziadów*, w scenie wywoływania duchów, potępia rodzaj życia, jakiemu oddają się obie eteryczne postacie.

Duchy głoszą realizm życia, wołają, że na ziemi trzeba być człowiekiem, żyć pełną piersią, że nie wolno minąć niepożytecznie i odejść, serdecznych uczuć nie zaznawszy:

„Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
Że według bożego rozkazu:
Kto nie dotknął ziemi ni razu,
Ten nigdy nie może być w niebie“.

W pierwszej części *Dziadów*, w pieśni młodzieńców, zdążających na obchód, dźwięczy groźba, że jest zgubiony dla świata ten kto za młody „jak zwierz pustyni szuka, jak puhacz po nocy lata, jak upiór do trumny puka“. Z drugiej strony w różnych osobach i w różny sposób przedstawiona jest niechęć do życia. Słyszymy ją w monologu dziewicy i Gustawa, w słowach starca, który w ciągu lat „częściowo do mogiły wzrastał“ i błogosławi wnukowi, aby umarł młodo, w pieśni o zaklętym młodzieńcu, w słowach guślarza, wzywających na obchód. Przez wyrażenie jednego uczucia w różnych tonach stwarza Mickiewicz w utworze nastrój nieokreślony, nie dający się zdefiniować, a który jest odbiciem jego własnego stanu psychicznego, złożonego tak z nudy, cierpienia i niechęci do życia, jak z tęsknoty do życia pełnego i twórczego, opartego o niezdobyte jeszcze podstawy i z pragnienia, aby znaleźć inne wyjście przy zrywaniu ze starym poglądem, niż rozpłynięcie się w mglistości nieokreślonych smętków i żalów. Nuta ta dźwięczy także w czwartej części *Dziadów*, w słowach Gustawa, gdy, śpiewając strofę z *Ody do Młodości*, skarży się na zatracenie w sobie zapału dla ogólno-ludzkich uczuć i gdy, patrząc się na kołyszącego się na listku pająka, mówi: „ja i on równie słabo do świata przybici“. Elementy te, niezmieszane z sobą i niestopione w jednym nastroju, dają z jednej strony utwory pesymistyczne, jako to tłumaczenie i naśladowanie z Byrona *Euthanasia*, *Pożegnanie Child-Harolda*, *Sen* i z Jean Paul Richtera *Nowy Rok;* z drugiej strony utwory entuzyastyczne jako to *Pieśń Filaretów*, *Oda do Młodości* i *Farys*.

Jeśliby część I-sza *Dziadów* nie została usunięta od druku, jako nie dokończona i nie zadawalniająca autora, byłaby ona wprowadzeniem w wewnętrzne dzieje Gustawa, rozgrywające się przed nami w II i IV części. Zastąpiona ona została przez wiersz *Upiór*, który Mickiewicz nazywa „niby to prologiem“ [1]) i który nas w tym charakterze wprowadza w treść, lecz daje gorszy skrót całości psychologicznej niżby dała, niewykończona nawet,

[1]) Arch. Fil. C. I, t. V, str. 35 list Mickiewicza do Czeczota 1/13 lutego 1823 r.

część pierwsza. Wiersz *Upiór* nasuwa nieporozumienie, że dzieje miłosne są jedyną treścią *Dziadów* i zaćmiewa sens przywiązany do obrazu śmierci, którego to obrazu używa Mickiewicz dla wyrażenia stanu zobojętnienia na głosy życia, to znowu, w znaczeniu zanowskiem, dla wyrażenia wielkiej psychologicznej przemiany, zamykającej jeden okres życia i zaczynającej drugi, jak to się dzieje w prologu do III części *Dziadów:*

D. O. M.

Gustavus obiit etc.
Hic natus est Conradus etc.

W ostatniej scenie *Dziadów* drezdeńskich, nawiązując z kowieńskiemi rozstrzyga Mickiewicz nieporozumienie, aby widmo z II cz. nie było żyjącym człowiekiem.

Guślarz:

On żył może, gdym go badał:
Dlatego nie odpowiadał,
Bo na duchów zgromadzenie,
W tajemniczą noc na dziady,
Można wzywać żywych cienie.
Ciała będą u biesiady,
Albo u gry, albo w boju,
I zostaną tam w pokoju:
Dusza zwana po imieniu
Objawia się w lekkim cieniu,
Lecz póki żyje, ust nie ma,
Stoi biała, głucha, niema.

Tem samem powiedział, że Gustawa, nazwanego w IV części dla tym wyraźniejszej charakterystyki *pustelnikiem*, nie wprowadził jako gościa z tamtego świata. Postać ta ujęta jest w słowa, odzwierciadlające jej zasadniczy stan duszy, w ktorym trwa do końca IV części.

Umarły!... O, nie! tylko umarły dla świata!

Stan ten zanika w części III, gdy Gustaw odradza się w Konradzie. Konrad stoi już psychologicznie na gruncie realnym. Już nie odwraca się on od życia z pogardą i wstrętem, ani nie ucieka w świat marzeń; już rzeczywistość przykuła go i znalazł dla siebie cel w życiu ogólnem. Największem cierpieniem Konrada są nieszczęścia jego narodu, najwyższem zaś jego dążeniem jest dążenie do odszukania podstaw dla silnego, szczęśliwego życia Polski, a wraz z Polską całej ludzkości. Kreśląc wewnętrzną historyę Gustawa-Konrada, kreślił zarazem Mickiewicz historyę swoją własną i swego pokolenia. W wcześniejszej fazie swego

indywidualizmu przeciwstawiał się on życiu ogólnemu, widząc tam tylko grę materyalnych interesów i wskutek tego, nie dostrzegając w niem dla siebie miejsca; w późniejszej fazie, pojąwszy życie społeczne jako wyraz duchowej ewolucyi ludzkości do Boga i zrozumiawszy stosunek genialnej jednostki do całości życia narodowego, tak jak to rozumiał romantyzm, nie tylko że przestał odwracać się od życia spółczesnego, ale nawet uważał za swój obowiązek, jako jednostki duchowo rozwiniętej, wzięcie udziału w rozwiązywaniu jego skomplikowanych problemów. Mickiewicz przeszedł przez proces, przez jaki przechodził romantyzm. W Kownie był pogrążony w byronistycznej pogardzie do społeczeństwa, w III części *Dziadów* natomiast dał całkowity przejaw narodowego uczucia romantycznej epoki w jego najwyższem podniesieniu, sięgającem w krainy ekstazy i proroctwa. *Dziady* kowieńskie i drezdeńskie, choć w różnych okresach pisane, przedstawiają się jako całość, gdyż ich treścią jest ewolucya duchowa człowieka XIX w. Mickiewicz przeżywał zagadnienia i wstrząśnienia wieku tak silnie, że, pisząc, o sobie, pisał o całem pokoleniu, że dając nam obraz swojej ewolucyi, kreślił zarazem ewolucyę pokolenia, intelektualnie zależnego jeszcze od XVIII w. a uczuciowo z ideami temi już rozdzielonego, szukającego sobie zatem nowych oparć w życiu. To są *Dziady* kowieńskie. *Dziady* drezdeńskie zaś to dalsza historya ewolucyi tego pokolenia, które wyszło z chaosu i osiągnęło swój cel w nowym, przez siebie stworzonym stosunku do życia narodowego. Naturalnie był to proces czysto psychologiczny, tak jak czysto psychologicznym był protest przeciwko filozofii XVIII w. Proces ten, dzięki Wielkiej Rewolucyi, wojnom napoleońskim i po wojnach tych rozbudzonemu ruchowi narodowemu, odbywający się w całem społeczeństwie europejskiem, stworzył ostatecznie nowy całokształt idei, zgodny i sharmonizowany z tem przeobrażeniem psychicznem, które nastąpiło w pokoleniu, dziedziczącem racyonalizm, a urodzonem w innej już zupełnie i różnej od racyonalizmu epoce. Poprzednie utwory Mickiewicza są w stosunku do *Dziadów* jakby szkicami, z których każdy jedno zamyka tylko wzruszenie lub uczucie, w *Dziadach* zaś wszystkie te uczucia zlewają się w jedną całość kompozycyjną. Mickiewicz, biorący najsampierw pojedyńcze motywy i wierzenia ludowe dla swoich ballad, teraz przez obrządek Dziadów daje syntezę tych wierzeń; uczucia patryotyczne i religijne, które stanowiły treść niektórych poprzednich utworów, mieszają się teraz z sobą i łączą, dając główną nutę III cz.; silne uczucie nienawiści, przepełniające Wallenroda, wybucha w pieśni Konrada, nazwanej

przez współwięźniów „bezbożną"; wyrywanie się w wszechświat, które stworzyło *Odę do Młodości* i *Farysa*, znajduje swój najsilniejszy wyraz i pęd w improwizacyi. Jedna jest jednak postać całkowicie nowa Gustaw-Konrad. Ona jest ogniskiem tych wszystkich uczuć, łączy je, one w niej walczą i z sobą ścierają się, tworząc olbrzymi, potężny dramat duszy. A że zarazem te idee i uczucia są ideami i uczuciami nowego świata, który się rodził w romantyzmie, jest to postać bardzo ówczesna, postać, o której ludzie epoki owej mogli byli powiedzieć: *oto człowiek dzisiejszy*. I ona nie jest skończona, jak nie jest skończony poemat, ale nie jest fragmentem, ma jasną, cudowną linię, ciągnącą się wprost od części czwartej do trzeciej, dochodzi do pewnego jednego stopnia, na którym wszystkie problemy, jakie dotychczas miała i wszystkie uczucia łączą się w jednym problemie i są opanowane przez jedno uczucie dla narodu. Nowy okres, w który ma wejść, nie jest jeszcze narysowany, świta tylko w Księdzu Piotrze. Że tego okresu nie mógł Mickiewicz tak zamknąć, jak zamknął poprzednie, jest przyczyną, że *Dziady* zostały poematem niedokończonym i dokończonym być nie mogły, bo nowy okres, w który wszedł sam Mickiewicz, granic nie miał i nie mógł być przewidziany. To też wszystkie próby, aby nawiązać i prowadzić dalej poemat, zawodziły i według nas, gdyby nie były zawiodły, gdyby Mickiewicz go dokończył, toby dokończył go sztucznie, przewidując jakieś koleje Konrada, takie np. jak o nich mówił Niemcewiczowi, który jakoby odgadł cel jego i plan, że następne sceny, mające być całą historyą prześladowań i męczeństwa Ojczyzny, miały się odgrywać w więzieniach petersburskich, katorżnej robocie i posieleniu na Syberyi. To, że Niemcewicz odgadł, dowodzi nam, że po napisaniu trzeciej części, Mickiewicz był w stanie pisać dalszy ciąg tylko sztucznie, gdyż dalszego ciągu Konrada nie mógł odgadnąć Niemcewicz, nie mógł odgadnąć go nikt, nawet sam autor. Bo Konrad nie jest kreacyą literacką, nawet najbardziej odczutą, którą kreśli intuicya artystyczna i która rodzi się w twórcy odrazu cała, Konrad rozwijał się w Mickiewiczu w miarę jego własnego rozwoju i przeżyć. Można powiedzieć, że artysta, tworząc jakąkolwiek postać, widzi ją w całości—w przeszłości i w przyszłości — tymczasem Mickiewicz widzi Konrada tylko w przeszłości, przyszłość jego jest dlań ciemna i narysować dlatego jej nie może. Nie znaczy to bynajmniej, aby Gustaw-Konrad, mimo że tyle zawiera materyału autobiograficznego, miał być Mickiewiczem, miał być autoportretem. Nie, jest kreacyą, ale kreacyą stworzoną z własnych Mickiewicza doświadczeń wewnętrznych, które w pewnych

chwilach napięcia uderzają wszystkie do świadomości, a mieszając się i przenikając wzajemnie, przejawiać się każą, żeby tak powiedzieć, całej duszy. Taki okres napięcia następuje po wyjściu za mąż Maryli i powstaje z niego część czwarta, taki okres jest po upadku powstania i powstaje z niego część trzecia.

Nieszczęście, spowodowane miłością, wybuchając z olbrzymią siłą, zakrywa, zdaje się wszystko inne w Gustawie i sprawia, że widzimy w nim tylko nieszczęśliwego kochanka, nie dostrzegamy zaś także i innych jego przeżyć, tej mianowicie ewolucyi, która wypełniła młodość Mickiewicza. Jest to przeobrażanie się tych wszystkich pojęć, które dostał w spadku po w. XVIII, które mu zaszczepiono w uniwersytecie, a które przekształcały się lub ustępowały miejsca pojęciom innym, poczętym pod tchnieniem romantyzmu. Ksiądz nauczyciel, wzruszający ramionami na uczucia, których nie rozumie, występujący przeciw ludowym wierzeniom i obyczajom, jako zabobonom, jest nikim innym, jak tylko racyonalistą wieku XVIII. Już raz między nim a Gustawem nastąpiło starcie. Było to w *Romantyczności*. Tam jednak mędrzec miał wyraźną fizyognomię Śniadeckiego, był narysowany ostro, karykaturalnie niemal, tu rysunek jest złagodzony samem wrzuceniem na owego mędrca sukni duchownej i tym sentymentem wdzięczności i wspomnienia, jakie ma dla swego nauczyciela dawny uczeń. Nie mniej ksiądz jest personifikacyą owego pokolenia, od którego mądrość, filozofię, naukę brał Gustaw i z którym później miał stoczyć walkę. I rzeczywiście Gustaw przychodzi do księdza z słowem walki, z słowem wyrzutu:

Za cóż zniosłeś dotychczas obchodzone Dziady?

To romantyzm pyta. Romantyzm, sięgający do ludu, wspierający się na wszystkich uczuciach, odnajdujący wszędzie pierwiastek duchowy, pyta wyłączności wieku XVIII. Gustaw widzi w obrzędzie ludowym żywy i bezpośredni przejaw wiary w świat pozagrobowy, ksiądz upatruje w nim tylko świętokradztwo i zabobon, utwierdzający lud w wierze w czary, upiory i duchy. Gustaw daje mu na to odpowiedź silną, namiętną, tętniącą całym tym nastrojem religijnym i odrodzeniem religijnem, które się wówczas zaczynało:

Więc żadnych nie ma duchów? świat ten jest bez duszy?
Żyje: lecz żyje tylko jak kościotrup nagi,
Który lekarz tajemną sprężyną rozruszy;
Albo jest to coś nakształt wielkiego zegaru,
Który obiega popędem ciężaru?
Tylko nie wiecie, kto zawiesił wagi!
O kołach, o sprężynach rozum was naucza;
Lecz nie widzicie ręki i klucza!

Gdyby z twych oczu ziemskie odpadło nakrycie,
Obaczyłbyś nie jedno wkoło siebie życie,
Umarłą bryłę świata pędzące do ruchu!

Jest to odpowiedź religijna romantyzmu.

Tych dwóch ludzi nigdy się z sobą nie porozumie i w istocie nie może porozumieć się Gustaw z księdzem. Wyznań jego o miłości ksiądz nie rozumie bynajmniej, bierze je za dziwactwo i obłęd. Gustaw, przeżywając przed nami okresy najsprzeczniejszych uczuć i myśli, przeżywa i najostrzejsze załamanie się pod sobą podstaw życiowych, symbolizowane jako obłąkanie; ksiądz atoli nietylko w nacechowanych obłędem, ale w wszystkich słowach jego upatruje szaleństwo. Pomiędzy tymi ludźmi jest przepaść, jaka jest zawsze między zastygłym spokojem a budzącem się i cierpiącem życiem.

Inni błądzą: ksiądz w małym, ale własnym domu,
Czy to na wielkim świecie pokój lub zamieszki,
Czy gdzie naród upada, czy kochanek ginie,
O nic nie dbasz, usiadłszy z dziećmi przy kominie.
A ja się męczę, w słotnej, w ciemnej porze!

Naturalnie ksiądz daje mu tylko jedną radę: siądź i pogrzej się.

Pogrzej się!... dobra, księże, arcy-przednia rada!
Nie wiesz, jaki tu żar płonie:
Mimo deszczu, mimo chłodu,
Zawsze płonie!
Nie raz chwytam śniegu, lodu,
Na gorącem cisnę łonie:
I śnieg tonie, i lód tonie,
Z piersi moich para bucha,
Ogień płonie!
Stopiłby kruszce i głazy,
Gorszy niż ten tysiąc razy,
Miljon razy!
I śnieg tonie i lód tonie,
Z piersi moich para bucha,
Ogień płonie!

Ksiądz.

Ja swoje, a on swoje.

Opowieść namiętna o losach miłości również jest dla księdza niezrozumiała i gdy Gustaw opłakuje Marylę, jakby umarłą, on mówi:

Chociaż wyznania twoje mgła żalu pokrywa,
Wszakże ta, której płaczesz, jest podobno żywa?

Gustaw, w poczuciu swej prawdy, znajduje ostre słowa dla księdza.

Głosu natury nie dosłyszą starzy,

mówi do dzieci, a po pierwszem zgaśnięciu świecy do księdza:

Każdy cud chcesz tłumaczyć; biegaj do rozumu...
Lecz natura, jak człowiek, ma swe tajemnice,
Które nietylko chowa przed oczyma tłumu,
Ale żadnemu księdzu i mędrcom nie wyzna!

Dla jaśniejszego zrozumienia Konrada potrzebaby było odtworzyć pierwotną kompozycyę III cz. *Dziadów*, według kopii Domeyki. Nie mielibyśmy wówczas prologu na początku, lecz scenę I, zaczynającą się od słów Jakóba: „Czy można? Obaczym się?“ Po scenie VIII następowało, jako scena IX, to, co jest w druku prologiem, lecz bez owego napisu węglem na ścianie więziennej: „D. O. M. Gustavus obiit“ etc., który łączy Gustawa z Konradem. Przerzucenie sceny IX na początek utworu jest zmianą kompozycyjną, o którą nam chodzi. Dodajmy, że w scenie IX, zanim została przeniesiona na prolog, był zawsze *Konrad*, nie *więzień*. Czytając *Dziady* w owym pierwotnym układzie, rozumiemy, że o ile chodzi o rysunek Konrada, scena IX, dzisiaj prolog, była na swojem miejscu tam, gdzie była poprzednio. Mickiewicz kreślił Konrada według swej prawdy wewnętrznej i w rysunku tym nie mógł się mylić, ani go zresztą nie zmienił przez przeniesienie sceny IX do prologu. Odtwórzmy pierwotną budowę *Dziadów*. W scenie I—tło więzienne, w II—wybujanie wszystkich gniewów, goryczy, szałów i bluźnierstw, jakimi dusza ludzka rozbryzguje się o niewzruszone wrota wieczności—to Improwizacya; w III—zło w duszy Konrada zostało złamałe. Konrad czuje w sercu błogość, rozjaśnienie, inny stosunek do ludzi niż przedtem. Na tem uciszeniu kończy się, Konrad usypia. Widzenie Ewy to dalszy ciąg historyi jednej duszy ludzkiej, uosobionej w Konradzie. Przez inną postać, odpowiedniejszą, bo niewinniejszą i czystszą, bez sygmatu buntu na czole, maluje Mickiewicz pokój duszy, z Bogiem pogodzonej. Jak Dante, po ohydnem wyjściu, po cielsku Lucyfera, z czeluści piekielnych, łączy nastrój, wywołany widokiem nieba i gwiazd błyszczących z uczuciem wyswobodzenia i rozjaśnienia duchowego, jak Milton, po ponurych scenach piekielnych, maluje słodycz światła, które nawet w sercu Szatana budzi na krótką chwilę żal za utraconem szczęściem, tak i Mickiewicz przedstawia szczęście duszy, wyzwolonej od zła, przez wizyę Ewy, kwiaty, śpiew i granie anielskie. Po tym momencie pokoju i radości, przechodzi dusza na wyższy stopień anielstwa i mocy w widzeniu ks. Piotra. Ks. Piotr w scenie Widzenia, jak Ewa w swej wizyi, nie mają

indywidualności własnej, lecz są personifikacyą stanów duchowych Konrada. Jak w I części *Dziadów* przez różne osoby wydobywał Mickiewicz jeden nastrój złożony, tak, mając przed sobą ewolucyę duszy, uwydatniającą się w wielkich naprężeniach i przeskokach, nie cieniuje przejść jednego stanu psychologicznego w drugi, lecz daje uczucia w ich najgwałtowniejszym wyrazie i rozkłada je na trzy postacie — Konrada w Improwizacyi, Ewy w Widzeniu i ks. Piotra w Widzeniu. Następuje opis męki narodu, szalejącej w głębi, podczas gdy z wierzchu jest i przystosowanie się do niewoli i pokora wobec wroga i niechęć spojrzenia w oczy okropnej rzeczywistości. Scena VI i VIII są spojrzeniem w duszę siepacza, który jest prawie niezależny od zdarzeń świata otaczającego, a złość swą czerpie aż z samego piekła, głuchy tak na jęki ludzi, jak ślepy na zdarzenia niepojęte dla zmysłów i rozumu.

Senator (do siebie)

Doktór zabity — *Ah! ah! ah! c'est inconcevable.*
Ten ksiądz mu przepowiedział — *Ah! ah! ah! c'est diable.*

(do kompanii)

No, i cóż w tem strasznego? — Wiosną idą chmury,
Z chmury piorun wypada: taki bieg natury.
. . . . . .
To jest dziwny przypadek, *un singulier hasard...*

Konrada, od chwili dokonanego w nim przewrotu duchowego, widzimi przelotnie tylko, prowadzonego na śledztwo i spotykającego się u drzwi Nowosilcowa z ks. Piotrem. Stwierdzamy, że pozostało mu z całej wewnętrznej burzy, z walki z Bogiem, upadku i ocalenia, tylko wspomnienie, jakby snu i wielkiej męki. Do świadomości jego ledwo przebija się odblask duchowych walk, będących starciem wszystkich uczuć i dążeń całego życia, starciem zakończonem odrzuceniem uczuć niezgodnych z tem, które okazało się dominujące. Od wyniku takiej walki, następującej w chwilach zwrotnych i decydujących, zależne jest całe późniejsze życie człowieka.

I jedna chwila tej walki wyrzeka
Na całe życie o losach człowieka.

Jednak Konrad nie pokazuje po sobie stanowczych oznak zmiany, jaka odbyła się w jego duszy, ogólna tylko jego charakterystyka jest zmieniona. Niema już w nim ponurości, jest natomiast miękkość i łagodność w stosunku do ludzi, objawiająca się w krótkiej rozmowie z księdzem Piotrem.

Pierwotnie nie było w rękopisie końcowych słów sceny VIII [1])

Konrad.

Cóż to? tyżeś... Czy być może?
Stój na chwilę... dla Boga.

Ks. Piotr.

Bywaj zdrów, nie mogę.

Konrad.

Jedno słowo!...

Żołnierz.

Nie wolno! każdy w swoją drogą.

Po scenie VIII następował w rękopisie dzisiejszy prolog jako scena IX. Jest w niej przejście do sceny ostatniej, w której Guślarz i kobieta widzą cień Konrada, pędzącego na czele kilkudziesięciu kibitek na północ, i do *Ustępu*, dającego w szeregu obrazów wrażenia z Rosyi. Przejściem tem jest monolog Konrada, w którym przeczuwa on swoje wygnanie.

Konrad.

Mam być wolny! — Tak! nie wiem skąd przyszła nowina,
Lecz ja znam, co być wolnym z łaski Moskwicina.
Łotry zdejmą mi tylko z rąk i nóg kajdany,
Ale wtłoczą na duszę — ja będę wygnany!
Błąkać się w cudzoziemców, w nieprzyjaciół tłumie,
Ja śpiewak,—i nikt z mojej pieśni nie zrozumie
Nic, — oprócz niekształtnego i marnego dźwięku.
Łotry, tej jednej broni z rąk mi nie wydarły;
Ale mi ją zepsuto, przełamano w ręku;
Żywy, zostanę dla mej ojczyzny umarły,
I myśl legnie zamknięta w duszy mojej cieniu,
Jako dyament w brudnym zawarty w kamieniu.

Bezpośrednio po tych słowach następują słowa Ducha:

Człowieku! gdybyś wiedział jaka twoja władza.

W scenie IX-tej nie było dwóch ostatnich wierszy, kończących Prolog i scena X-ta, ostatnia, następowała po wierszu:

I sam nie wiesz, gdzie lecisz, sam nie wiesz, co zdziałasz...

Słowa Konrada w scenie IX-tej dają nam dalszy ciąg jego charakterystyki zarysowanej już w spotkaniu z ks. Piotrem u drzwi Nowosilcowa. Z zetknięcia się jego ducha ze światem nadprzyrodzonym pozostała w nim zaduma. Innemi oczyma patrzy na

[1]) Dzieła Mickiewicza; Dziady str. 367, Wydanie Tow. Lit. Lwów 1905.

świat materyalny, poza objawami natury widzi rękę Boga, przeklina mędrców, którzy wytłumaczyli wszystko, co jest niewytłumaczone i z wszystkiego zdarli cechę duchową; życie duszy nazywa światem cichym, głuchym, tajemniczym. Nie czyni już Boga odpowiedzialnym za wszystkie łzy i nieszczęścia ziemi, lecz, zdałoby się, w dziejach ziemi widzi zmaganie się sił duchowych, w których Bóg jest pierwiastkiem dobra. Tło jego psychologiczne zostało tak zmienione, że już inaczej będzie on odtąd przyjmować cierpienia. Nowe życie stoi przed nim otworem. Jakie ono będzie, jest dla Mickiewicza mgłą zakryte, tak jak w scenie ostatniej gęstemi kłębami zamieci przysłonięte są dla Guślarza i Kobiety wozy, lecące na północ z Konradem na czele. Ledwo dana jest zapowiedź przyszłej wielkości tego rozpoczynającego się okresu życia Konrada w końcu sceny III, w słowach ks. Piotra i w chórze archaniołów nad śpiącym Konradem.

Ks. Piotr mówi:

...Myśl twoja, w brudne obleczona słowa,
Jak grzeszna z tronu swego strącona królowa,
Gdy w żebraczej odzieży, okryta popiołem,
Odstoi czas pokuty swojej przed kościołem,
Znowu na tron powróci, strój królewski wdzieje
I większym, niźli pierwej, blaskiem zajaśnieje.

Archanieli śpiewają:

Podnieś tę głowę, a wstanie z prochu, niobios dosięże
I dobrowolnie padnie i uczci krzyża podnoże;
Wedle niej cały świat u stóp krzyża niechaj polęże,
I niech cię wsławi, żeś sprawiedliwy i litościwy Pan nasz, o Boże!

W scenie IX, w której mamy Konrada już jako określoną indywidualność ludzką, nie zaś ducha Konradowego jak w Improwizacyi, dany jest w chórach duchów skrót jego przeżyć duchowych dla przedstawienia jego postaci w nowem przeistoczeniu. Aby dopiąć tego celu, miał autor w poemacie takim, jak *Dziady*, zdaje nam się, tylko dwa środki, t. j. monolog, lub ten, który wybrał, t. j. głosy duchów nad śpiącym Konradem, nie będące teraz niczem innem, jak tylko upostaciowaniem, dalekiem, łagodnem odbiciem historyi jego duchowej, ponownem jej powtórzeniem. Że nie jest to zlot duchów, zlot potęg niebieskich i piekielnych, które oglądamy po improwizacyi, wykazać jest bardzo łatwo.

Duchy złe zostały już od Konrada odegnane, już gości w nim odblask niebios; trudno pojąć, aby miały przystęp ponowny, a gdyby miały, to z natury rzeczy natarcie ich na Konrada

oczyszczonego, musiałoby być jeszcze silniejsze i walka jeszcze straszniejsza niż poprzednio. Koło Konrada niema więc w tej chwili istotnych złych i dobrych duchów, chóry zaś, które słyszymy, są przedstawieniem w skrócie artystycznym dziejów jego wewnętrznych. Łagodna, słaba nuta tych słów, w porównaniu z poprzedniemi napięciami, nie razi bynajmniej, widzi się bowiem doskonale, że walka została ukończona i rzucony jest na nią teraz tylko ostatni, przyćmiony refleks. Wybór nastąpił, zwyciężyły najlepsze, psychiczne siły Konradowe, ale która z tych sił da zasadniczą nutę całemu przyszłemu, nieodgadnionemu życiu, tego nie wiemy. Mówi nam o tem dopiero scena ostatnia, wizya Kobiety i Guślarza podczas *Nocy Dziadów*.

Guślarz.

Cóż to? cóż to? — Patrz, z zachodu,
Tam od Giedymina grodu,
Śród gęstych kłębów zamieci,
Kilkadziesiąt wozów leci!
Wszystkie lecą ku północy,
Lecą, ile w koniach mocy.
Widzisz, jeden tam na przedzie,
W czarnym stroju —

Kobieta.

On!

Guślarz.

Tu jedzie.

Kobieta.

I znowu nazad zawrócił,
I tylko raz okiem rzucił,
Ach raz tylko, — jakie oko!

Guślarz.

Pierś miał zbroczoną posoką,
Bo w tej piersi jest ran wiele:
Straszne cierpi on katusze,
Tysiąc mieczów miał on w ciele,
A wszystkie przeszły — aż w duszę.
Śmierć go chyba z ran uleczy.

Kobieta.

Któż weń wraził tyle mieczy?

Guślarz.

Narodu nieprzyjaciele.

Nie będziemy wykazywać piękności takiego biegu poematu i delikatności stopniowań, gdyż sam tekst mówi za siebie, ale

musimy zapytać, dlaczego Mickiewicz, nie będąc zniewolony ku temu ani pobudkami natury estetycznej, ani kompozycyjnej, scenę IX-tą zamienił w prolog.

Rzecz naszem zdaniem ma się tak:

Czytelnik przez cały czas czytania trzeciej części nie miał nic podane, coby mu pozwoliło powiązać postać Konrada z postacią Gustawa — mogli to być przecie dwaj ludzie. Być może, że sam Mickiewicz w początku kreślił postać nową, że nowa część poematu łączyła się z częściami dawniej napisanemi tylko przez „ideę-matkę", nie zaś przez postać bohatera. W toku dopiero pisania Konrad zaczął w świadomości jego zlewać się z Gustawem, ale brakło wyraźnych w poemacie połączeń. Tymczasem Mickiewicz zapragnął, aby rzecz tę pokazać jasno od samego początku, od samego początku dać wiedzieć czytelnikowi, że Gustaw i Konrad to jedno. Nie mógł już pisać, że tak powiemy, z nowego ducha kompozycyjnego. Rzeczy takie, jak *Dziady* pisze się tylko raz. Z sceny IX-tej uczynił przeto Prolog, ku czemu nadawała się zupełnie, gdyż będąc, jak wykazaliśmy, powtórzeniem całości, mogła być zarazem wprowadzeniem do niej. Teraz imię Konrada zasłania Mickiewicz przez sto czterdzieści dwa wiersze, pisząc zamiast niego *Więzień*. Po sto czterdziestym drugim wierszu *Więzień* kreśli węglem na ścianie: „D. O. M. Gustavus obiit" i t. d. I oto czytelnik wie odrazu, że jest to Gustaw—Konrad i z tą myślą czyta już utwór do końca.

Napis na murze podkreśla ważność i wielkość wewnętrzego przeistoczenia się Konrada, odbywającego się w ciągu sceny II, III, IV, i V.

Jaki jest rysunek Konrada? W scenie I-szej widzimy go w więzieniu, w otoczeniu kolegów, więźniów, jak i on, za sprawę narodową, słuchającego w milczeniu okropnej opowieści Sobolewskiego o wywiezieniu na Sybir żmudzkich studentów. Konrad nie miesza się do rozmowy — jest od niej daleko. Kiedy mówi, słowa jego nie są odpowiedzią na czyjeś inne, wyrywają się z ogólnego pogwaru więźniów, jako zupełnie coś odrębnego, górują nad nim swoją własną, odrębną nutą. Jedno tylko podrażnienie Konradowe wywołane jest przez rzecz idącą z zewnątrz, przez bluźnierstwo Jankowskiego, dzięki czemu odkrywa się jedno ogromne jego przeżycie, które inaczej nie mogłoby być poznane.

Słuchaj ty! — tych mnie imion przy kielichach wara!
Dawno nie wiem, gdzie moja podziała się wiara.
Nie mieszam się do wszystkich świętych z litanii:
Lecz nie dozwolę bluźnić imieniu Maryi.

Widzimy więc, że Konrad ma za sobą rozmyślania i burze, w których połamane zostały dawne jego wierzenia, ale że zostały z nich jeszcze jakieś nie wyrwane korzenie, które nowy i wielki dać mogą rozkwit. Rozumie to bodaj jeden kapral, a przynajmniej tylko kapral zwraca na to uwagę.

Dobrze, że Panu jedno to zostało imię —
Choć szuler zgrany wszystko wyrzuci z kalety:
Nie zgrał się, póki jedną ma sztukę monety;
Znajdzie ją w dzień szczęśliwy: więc z kalety wyjmie,
Więc da w handel na procent, Bóg pobłogosławi,
I większy skarb przed śmiercią, niźli miał, zostawi.

Później śpiewa Konrad ową pieśń zemsty, która przeraża księdza Lwowicza i kaprala, potem w olbrzymiem napięciu porywa się na wychwycenie z łona wieków jasnowidzeniem przyszłych losów świata, ale tknięty na wyżynach tych ślepotą, nie może wzrokiem przedrzeć się przez gęstą zasłonę, nigdy nie odchylającą się przed oczami śmiertelnych — przez czarne skrzydła kruka. Po chwili jest sam i zaczyna się Improwizacya.

Pierwszym stopniem Improwizacyi jest dalszy ciąg indywidualizmu antyspołecznego Gustawa, jest zupełne oderwanie się Konrada od świata ludzkiego i poczucie swojej wyższości. Mówiąc o sobie, wypowiada Konrad przekonanie swej epoki o człowieku wogóle, jako o istocie duchowej, nieogarnionej, tak wysokiej, że środki ziemskie nie wystarczają do ukazania jej treści. Słowo nie jest zdolne oddać uczucia Konrada, utwory jego dać mogą ledwo przeczucie bezmiarów, jakie w nim żyją. Pieśni Konrada w słowa nieprzelanej, lecz śpiewanej w jego duszy, godnymi słuchaczami jest Bóg i natura. Pieśń owa, nie zaś dzieła dokonane, daje Konradowi poczucie jego wielkości, szczęścia i mocy. Konrad czuje się duchem nieśmiertelnym, Bogu równym, bez początku i przyczyny, bez końca i możliwości utraty swej potęgi.

Stamtąd przyszły siły moje,
Skąd do Ciebie przyszły Twoje,
Boś i Ty po nic nie chodził:
Masz, nie boisz się stracić — i ja się nie boję.

Siła ta Konrada w uczuciu i woli. Tu tkwi pierwsza różnica między dawną a nową fazą życia Gustawa — Konrada. Gustaw, wielki uczuciem, rozpraszał je, nie mogąc mu znaleźć jednego kierunku, Konrada wola jest żelaznem okuciem, w którem czucie nabiera mocy twórczej lub niszczycielskiej. Dla podkreślenia potęgi woli w Konradzie używa Mickiewicz najśmielszych obrazów.

. . . . . w chwilach mej siły, wysoko
Kiedy na chmur spojrzę szlaki,
I wędrowne słyszę ptaki,
Żeglujące na ledwie dostrzeżonem skrzydle:
Zechcę, i wnet je okiem zatrzymam jak w sidle —
Stado pieśń żałośną dzwoni:
Lecz póki ich nie puszczę, Twój wiatr ich nie zgoni,
Kiedy spojrzę w kometę z całą mocą duszy,
Dopóki na nią patrzę, z miejsca się nie ruszy.

Przy natężeniu woli wyrywa się Konrad z ciała, wyswabadza duszę i dochodzi tam „gdzie graniczą stwórca i natura", aby przeciwstawić się sile niepojętej, fatalnej, prowadzącej ludzi przez cierpienia i aby zażądać panowania nad światem dla siebie, dla swego ludzkiego uczucia, buntującego się na ból niepotrzebny i niezrozumiały, pożądającego szczęścia i radości, aby towarzyszła śmiertelnym przez krótkie chwile ich ziemskiego istnienia. Nieznośne jest dla duszy Konrada cierpienie bliźnich, cierpienie narodu. Ból zalewa ziemię, a dusza ludzka nie może pogodzić tego wezbrania łez z istnieniem Boga miłości; nienawiść i zło tryumfuje, a dusza ludzka nie może pogodzić tego tryumfu z potęgą Boga i sprawiedliwością. Bluźni, gdy widzi na ziemi panowanie przemocy i gwałtu. Zło rządzi światem i nie widać nic, coby wskazywało, że takie stosunki nie są normalne, że są naruszeniem porządku przedwiecznego. — Przegrałem, zwyciężyli mędrcy i filozofowie, — woła w rozpaczy Konrad, — nie uczucie rządzi światem tylko rozum, rozum przebiegły, wykrętny, niszczycielski. — Konradowi zdaje się, że potęga jego uczucia wystarczyłaby, aby ludziom wskazać drogi szczęścia, gdyby mu byli powolni, gdyby stali się dla niego

. . . . . jak myśli i słowa,
Z których, gdy zechce, pieśni wiąże się budowa.

Dróg tych nie zna i stąd cała potęga jego woli i uczucia jest bezpożyteczna. Konrad staje przed obliczem Boga, jako syn narodu nieszczęśliwego, złamanego gwałtem, nad światem panującym; jako syn narodu, wołającego do Boga — „ratunku"! Za nim mówi cały naród. Zdaje się, że wraz ze słowami Konrada ze zgliszczów polskich dymy wydłużają się w górę i biją w niebo jak z stosów ofiarnych, że w więziennych lochach wszyscy polscy niewolnicy padli krzyżem i zawisający na szubienicy męczennik, ostatnie swe westchnienie posłał za nimi do Boga.

Ja i Ojczyzna to jedno.

Poryw Konrada odbija się o bramę wieczności, która, według Mickiewicza, uchyli się dopiero dla duszy obmytej z grzechu

i buntu, aby jej dać wiarę, że męka nie będzie daremna, że, oczyściwszy i zahartowawszy się w cierpieniu, stanie się naród, dziś pod przemocą jęczący, zwycięskim przewodnikiem wszystkich bojów ludzkości o życie wolne i lepsze.

Widzenie ks. Piotra jest tem, do czego rwał się Konrad podwakroć, co chciał raz zdobyć siłą własnej myśli, (scena I, śpiew Konrada z towarzyszeniem fletu), czego drugi raz domagał się od Boga. Chciał wiedzy życia, chciał wiedzieć jakie prawo rządzi istnieniem, czy zło zalewające ziemię jest wszechpotężne, czy nastąpi kiedykolwiek doskonalsza era życia ludzkości. Widzenie ks. Piotra jest punktem kulminacyjnym poematu. Aby je zrozumieć, należałoby zdać sobie sprawę z Mickiewiczowskiego pojmowania dziejów ludzkości. Widzenie jest albowiem wytłomaczeniem upadku Polski, jako nie mogącej znaleźć miejsca w systemie nowożytnego życia europejskiego, jakoteż nakreśleniem roli, jaką zmartwychwstała Polska odegra w przyszłej epoce dziejów ludzkości. *Księgi Narodu i Pielgrzymstwa polskiego* dostarczają nam materyału do poznania poglądów historyozoficznych Mickiewicza w okresie, w którym powstała III cz. *Dziadów*. *Księgi Narodu* są wprost wykładem historyozoficznej teoryi. Według nich podwakroć zwyciężał na ziemi krańcowy materyalizm, za którym szło rozpasanie się w okrucieństwa i ucisk społeczny. Pierwszym jego zwycięstwem było w starożytności panowanie Rzymu nad światem, drugim jest to w czasach najnowszych panowanie absolutyzmu, układ stosunków politycznych i społecznych po Kongresie Wiedeńskim. Ale wtedy właśnie, gdy zło jest największe, musi przyjść przesilenie, gdyż natura ludzka tylko do pewnego stopnia da się przytłumić i ostatecznie zawsze muszą zwyciężyć, leżące w niej, siły dobra i miłości. W naturalny swój stosunek do nieba i ziemi został człowiek wporwadzony przez Chrystusa, który zwalił cześć oddawaną bogom ziemi — bogactwu i potędze, — głosił braterstwo ludzi i wspólne ich pochodzenie od Boga. I drugi wielki upadek ludzkości, który nastąpił w czasach najnowszych i przerwał jej naturalną ewolucyę ku obejmującym całość społeczną stosunkom wolnościowym, musi mieć swój koniec w najbliższej przyszłości. Jak Chrystus umęczony został przez tych, których istnienie oparte było na gwałcie i nieprawości, tak tryumf zbrodniczego systemu nowożytnej Europy nastąpił przez rozbiór Polski, która do tego systemu nagiąć się nie potrafiła, gdyż tendencyą jej życia społecznego było podniesienie wszystkich warstw narodu do wolności stanu szlacheckiego i łączenie się z innymi narodami przez rozciągnięcie na nich wolności, sprzeczne z polityką podboju. Polska

ponadto nigdy nie straciła wiary w Boga, która daje zrozumienie życia i naturalny stosunek do całości istnienia. Miała przeto w sobie Polska wartości, które rozwinięte stałyby się podstawą przyszłego życia odrodzonej ludzkości. Pierwiastki te spotężniały w nieszczęściach narodowych, w walce o wolność, w doświadczeniach życia emigracyjnego; skoro Polska zmartwychwstanie to dzięki nim wybawi narody z niewoli, t. j. stworzy nową moralność i nowy typ życia społecznego, które od niej przyjmą. Polska jest przeto przeznaczona na zbawcę ludzkości, przez nią wzejdzie nowe światło i da ona początek nowemu, odrodzonemu życiu. To wytłomaczenie znaczenia Polski w ewolucyi ludzkości umieścił Mickiewicz również w przedmowie do *Dziadów*, w której porównuje półwieczne prześladowanie Polski z prześladowaniem pierwszych chrześcian i twierdzi, że jej wrogów utrzymuje w zawziętości „herodowe przeczucie o zjawieniu się nowego światła w naszym narodzie i o swojej bliskiej zgubie [1])". Powyższy pogląd historyozoficzny jest przedstawiony w widzeniu ks. Piotra.

W pierwszym obrazie Widzenia całe młode pokolenie Polski, pędzone na północ, gnane jakby wichrem, mocą większą od siły oporu. Zagłada widoma czeka naród. Na jednym człowieku spoczywa nadzieja wskrzeszenia go; obrońca, przyszły wskrzesiciel uszedł zagłady. W obrazie drugim Europa tryumfuje. Zbójecka Europa mści się nad narodem, który jej grzechu nie dzieli. Francya usuwa się od udziału w zbrodni, ręce umywa i wymawia piłatowe „*ecce homo*": „oto naród wolny, niepodległy". Królowie wołają: „Ukrzyżuj, on cesarza koronę znieważa", t. j. wyłamuje się z pod ustanowionego porządku i ma w sobie, nie dające się stłumić, wartości duchowe. Naród na krzyżu. Ramiona krzyża, długie na całą Europę, są ramionami reakcyi europejskiej. Drzewo krzyża z trzech wyschłych ludów, t. j. godzących się na czyny swoich rządów. Matka Wolność u stóp krzyża. Naród skonał. Skonał na krzyżu w ciele swojem, t. j. w swojej państwowości. Obraz trzeci zaczyna się chórem pieśni anielskiej: „alleluja! alleluja"! Naród usymbolizowany jako ukrzyżowany Chrystus, zmartwychwstaje, podnosi się ponad ziemię, ale z oczu nie ginie, to znaczy rozpoczyna polityczną, niepodległą egzystencyę, z innej jednak wysokości, w innym politycznym systemie, niż dotychczasowy system europejski. Szatą jego białą wszystkie ludy się owinęły, t. j. przyjmują jego wiarę i jego zasady życia narodowego. W tem miejscu powraca Mickiewicz do wskrzesiciela, o którym mówił w obrazie pierwszym:

[1]) Dzieła wyd. Tow. Lit. Lwów 1905. t. IV. Odmiany tekstu, str. 338.

Któż ten mąż?

W 1844 r. wyznał Mickiewicz publicznie, że człowiekiem, którego dane mu było duchem widzieć i przepowiedzieć był Andrzej Towiański. Skoro przyjął Towiańskiego, skoro uwierzył w jego misyę odrodzenia Polski i świata, niemożliwe było, aby swych słów, wyrzeczonych w egzaltacyi nie do niego zastosował, tembardziej, że widzenie ks. Piotra stało się jemu samemu równie tajemnicze i niezrozumiałe jak wszystkim innym. Zapytany w wiele lat później przez Nepomucena Niemojowskiego o znaczenie przypowieści odpowiedział: „Nie wiem, kiedy pisałem, wiedziałem, teraz nie wiem [1])". Niewątpliwie tęsknota wieku do nowych zasad życia i mesyanistyczna nadzieja, przemówiły przez Mickiewicza, gdy, przypisując Polsce misyę wprowadzenia świata w nową epokę ewolucyjną, przepowiadał jej nadejście męża opatrznościowego i określał go w słowach:

Z matki obcej, krew jego dawne bohatery:
A imię jego będzie czterdzieści i cztery.

„*Z matki obcej; krew jego dawne bohatery*" znaczy, według nas, że Mickiewicz myślał o człowieku, który przez swoją potęgę moralną przekracza granice jednego narodu i należy do całej ludzkości, *(z matki obcej)*, i w którym jakby spoczywa tradycya wieków, *(krew jego dawne bohatery)*.

„*A imię jego będzie czterdzieści i cztery*". Według Saint-Martina, u którego wszystko, co żyje jest zmateryalizowanym przejawem świata duchowego, każda istota ma swą liczbę, wyrażającą jej własności i prawa rządzące nią w prabycie, oraz wyrażającą jej stosunek metafizyczny do Boga i wszechświata. Człowiek, z przeznaczenia swego mający być reprezentantem Boga przed całością istnienia od Boga oderwanego [2]) i namiestnikiem Boga na świecie, „*Ministre de la Divinité dans l'Univers*", ma liczbę 4, jako pośrednik między mądrością najwyższą, wyrażoną przez liczbę 1, a wszechświatem, wyrażonym przez zero [3]). Z powodu upadku nie spełnia ludzkość swego przeznaczenia, oznaczonego liczbą 4. Odtąd liczba 4 wyraża tylko boską duszę człowieka *(l'ame divine)*, t. j. pierwiastek boski, żyjący w jego duchu. Mesyasz, którego dusza boska, dla wyrażenia pełni spoczywającej w nim

[1]) Pamiętnik Nepomucena Niemojowskiego, Rkp. Akad. Um.
[2]) Zob. rozdz. I. Ustęp o Saint-Martinie.
[3]) Saint-Martin: *Tableau naturel des rapports qui existent entre Dieu, l'homme et l'univers*. Rozdz. XVIII, także Saint-Martin: *Des Nombres*.

boskości, oznaczona jest liczbą 1, zachował dla wyrażenia swej duszy zmysłowej *(l'ame sensible)* liczbę 4, przejawia się w nim albowiem czysta natura człowieka z przed upadku [1]). Człowiek, którego przepowiadał Mickiewicz, byłby pośrednikiem między Bogiem a zdegenerowaną przez nowoczesny materyalizm ludzkością; charakter jego ludzki pośrednika byłby przez to wzmocniony, stałby się jego specyalnym charakterem, stąd liczba 4, u Saint-Martina będąca liczbą człowieka z przed upadku, powtórzona została przez Mickiewicza dwukrotnie, dla oznaczenia człowieka, mającego odrodzić ludzkość. Określenie *„namiestnik na ziemskim padole"* utwierdza nas w przekonaniu, że *„czterdzieści cztery"* ma sens, o którym mówimy, gdyż określenie to jest wprost tłumaczeniem na język zwyczajny symbolu ukrytego pod nią i zgadza się z wyrażeniem Saint-Martina *„Ministre de la Divinité dans l'Univers"*.

Poza określeniami, które staraliśmy się wyjaśnić, jest jeszcze w Widzeniu ks. Piotra siedemnaście wierszy o tajemniczym, oczekiwanym zesłańcu. Według nas, są one rozwinięciem myśli „Ja i Ojczyzna to jedno", coby znaczyło, że mąż ów, Mesyasz dla ludzkości, przyniesie światu prawdę, która leży w głębokich pokładach duszy polskiego narodu, że jest przejawem wewnętrznej treści, tradycyi i dążności tego narodu, że wyraża jego duchowe i moralne aspiracye. W męża owego wcieliłby się jakoby duch Polski, stąd jego tożsamość z Polską, stąd jego posłannictwo prowadzenia Narodu, stąd każde słowo, stosowane do Polski, stosuje się do niego. I istotnie, mówiąc o Narodzie ukrzyżowanym i zmartwychwstającym, używa Mickiewicz obrazu *„Jako trzy słońca błyszczą jego trzy źrenice"*, mówiąc zaś o oczekiwanym zesłańcu *„Mąż straszny, ma trzy oblicza, on ma trzy czoła"*. Obraz ten w zastosowaniu do narodu narzucony był Mickiewiczowi faktem rozdarcia Polski na trzy części, z których każda, zależnie od odrębnych warunków, przybrała odrębny charakter. W Widzeniu jedność narodowa trzech części została zaznaczona przez upersonifikowanie narodu w jednej osobie. Określenie *trzy oblicza i trzy czoła* również jak *trzy źrenice* stosuje się więc do narodu polskiego. Podobnie w wykładach w *Collège de France* użył Mickiewicz obrazu jednego geniusza o dwuch obliczach na wyrażenie identyczności duchowej narodu francuskiego i polskiego, wśród różnych warunków przejawiającej się w różny sposób, który to obraz w druku został zmieniony [2]) i zachował się tylko w rękopisie, co mieliśmy sposobność skonstatować.

[1]) *Des Nombres*. Rozdz. VIII.
[2]) Lekcya z 30 kwietnia 1844 r.

To namiestnik wolności na ziemi widomy!
On to na sławie zbuduje ogromy
Swego Kościoła!

W *Księgach Narodu* a potem w wykładach rozwinął Mickiewicz swój pogląd, że Polska jedyna pośród narodów zachowała ducha wolności, a podbita nie ustaje w walce z despotyzmem, który przez jej zwycięstwo zginie z oblicza świata. Wolność jest dobrem duchowem ludzkości, ponieważ zaś w Polsce jest ona przedmiotem kultu i ofiarnego dążenia całego narodu, przeto Polska jest jej *widomym namiestnikiem*.

Znałem go — był dzieckiem — znałem,
Jak urósł duszą i ciałem!

Wspomnienia Mickiewicza sięgały Polski pozornie zrezygnowanej; wyolbrzymiała od tego czasu przez swe powstanie i nieszczęścia, które po niem nastąpiły.

On ślepy, lecz go wiedzie anioł pachole.

Obraz ten może oznaczać, że naród dziś pogrążony w ciemnościach, pozna swe przeznaczenie drogą duchową. Wzmocniony jest ten obraz wierszem:

Jak baldakim rozpięta księga tajemnicza
Nad jego głową.
A życie jego — trud trudów.

Przez trud, przez wzmożenie się na duchu, dostąpi naród odrodzenia:

A tytuł jego — lud ludów.

Polska przez swe wartości moralne i przeznaczenie jest pierwszym ludem między ludami. Tytuł ten spływa na człowieka, będącego najdoskonalszym jej wyrazicielem. Mickiewicz obszernie w wykładach rozwija myśl, że wszelka indywidualność ludzka ma głębokie korzenie w masie narodu, z którego wykwita, że każdy człowiek uwarunkowawny jest setkami pokoleń i że najpotężniejszy genjusz jest tylko najsilniejszym przejawem życia narodowego. Słowa „a tytuł jego—lud ludów" możnaby uważać na streszczenie całego ustępu, nad którym się zastanawiamy, w sformułowanie myśli—wyrażonej już w Improwizacyi w stosunku do siebie: „ja i ojczyzna—to jedno".

Dalecy jesteśmy od przypuszczenia, jakoby Mickiewicz świadomie podkładał obrazy symboliczne pod pojęcia realne, których się dopatrujemy. Całe widzenie ks. Piotra stworzone zostało w egzaltacyi, w porywie; symbole i obrazy same cisnęły się pod pióro poecie. Każda jednak egzaltacya ma swój realny podkład uczuciowy, każdy symbol swój pierwowzór w myśli; uprawnieni

więc jesteśmy do szukania tła psychologicznego i myślowego, na którem powstał utwór. Na tem jednakże musimy się ograniczyć, albowiem na każdy obraz poetycki tyle składa się uczuć, reminiscencyi, nieuchwytnych skojarzeń wyobrażeniowych, że przed samym autorem zakryte są prawa jego twórczości.

Narodowe znaczenie III cz. *Dziadów* było ogromne i z tego punktu widzenia ukazanie się tego poematu było najważniejszym wypadkiem, jaki zdarzył się w literaturze polskiej, nie tylko w jej dobie romantycznej, ale przez cały przeciąg jej istnienia. Jest w nich taka prawda cierpień i nieszczęść narodowych, że skoro te czasy rozdarcia i niewoli polskiej przeminą, skoro staną się historyą, a przyszłe pokolenia stracą psychologiczną możność ich rozumienia, to słowo Mickiewicza wskrzesi przed nimi przeszłość, da im klucz do dusz przodków, wyśpiewa przed nimi cały okropny dramat dziejowy. Poemat ten powstał drogą naturalną, t. j. w ten sposób, że przeżycia poety w tym trágicznym czasie złączyły się i zlały z przeżyciami narodu, że stały mu się rzeczą najbardziej osobistą i wewnętrzną, że przeto mógł je wyrazić z najzupełniejszą prawdą i z największą siłą. Przez Mickiewicza śpiewał naród, śpiewała Polska. W chwili największego natchnienia poczuł on to sam i rzekł: „Nazywam się Milion“. I w ten sposób jedynie powstać może poemat, któremu dajemy wielkie miano narodowego. Poemat ten jest w najwyższy sposób bezpośredni i aktualny, a przez wielkość chwili, w której się zrodził i w której wzmożona była intensywność życia narodu, stał się po wszystkie czasy księgą narodową. Taką wielką chwilą były lata, które poprzedziły powstanie listopadowe i lata, które po niem nastąpiły. Polska przechodziła wówczas głęboki proces wewnętrzny, objawiający się w jej romantyzmie, ogarniającym całe młode pokolenie, które zaczynało żywot od walk o prawo dla swojego na świat poglądu, przeszło później do walki orężnej, a skończyło swe losy na wygnaniu. *Dziady*, przez wypadki w nich nakreślone, dochodzą wprawdzie tylko do powstania listopadowego, ale pisane już po niem, odtwarzają psychologicznie całą historyę ówczesnego pokolenia tak, że ono odbicie swoje ujrzeć w nich mogło. Romantyk Gustaw, ścierający się z księdzem racyonalistą, podejmujący następnie jako Konrad zadanie narodowe, cierpiący za nie, lecący później w kibitce w drogę nieznaną, jest tem właśnie pokoleniem. Możnaby powiedzieć, że brak jest jednej jasnej chwili, gdy w pierwsze dni grudnia 1830 r. Warszawa poczuła się wolna i żołnierz polski mierzył się z wrogiem, lecz opowieść o walce zbrojnej, prowadzonej przez wojsko regularne, dla następnych w Polsce pokoleń byłaby tylko historyą,

więzienia zaś i katusze były wciąż odczytywaną swoją własną opowieścią. Pierwsze pokolenie, które tę żywą opowieść zaczyna, jeszcze widzące zamykającą się trumnę, rzekło: „Jeśli zapomnę, Ty Boże na niebie zapomnij o mnie!“ Zaklęcie to powtarzało każde pokolenie następne. *Dziady* były wciąż żywe.

Znaczenie narodowe *Dziadów* wzmożone jest przez to, że połączone są w nich Litwa i Polska. Tak samo bieleją w nich więzienia wileńskie jak warszawskie, w jednym ideowym szeregu koło chłopców, wywożonych z Litwy, stoi Cichowski, jeden i tu i tam działa Nowosilcow.

Lecz *Dziady* nie są pieśnią rozpaczy. Dzwoni w nich nuta gniewu i protestu — w scenie więziennej i w scenie balowej; dzwoni w Widzeniu ks. Piotra nuta nadziei, tej niewygasłej nadziei, w imię której odbywały się nasze powstania i ruchy zbrojne.

Cała jednak gorycz, wywołana prześladowaniem Polski, nie zdołała obalić w Mickiewiczu zasady solidarności rodzaju ludzkiego, oraz przekonania, że jednym, wspólnym interesem ludzkości jest wolność i samoistność wszystkich narodów. Znał Rosyę, widział w niej żywioły, buntujące się przeciw systemowi rządowemu, dostrzegał zaczątki lepszej przyszłości; lud rosyjski przedstawiał mu się jako surowy materyał, nie przebudzony jeszcze dla życia narodowego. Obalenie tyranii rządu rosyjskiego uważał za interes nie tylko Polski, ale także i Rosyi. Po opisie męczeństwa Polski następuje w *Dziadach* opis męczeństwa Rosyi, może jeszcze bardziej pełen grozy, pełen wielkiego prawdziwego spółczucia. Forma poematu ulega w tem miejscu zmianie z powodów bardzo naturalnych. Pisząc o Rosyi, zajmuje poeta stanowisko tylko spółczującego widza, przechodzi więc w ton opisowy i utrzymuje się w nim do końca. Po męczących obrazach hańby i niewoli świta w wierszu *Oleszkiewicz* nadzieja zwycięskiego pochodu rewolucyi rosyjskiej.

Słyszę!... tam!... wichry... już wytknęły głowy
Z polarnych lodów, jak morskie straszydła;
Już sobie z chmury porobili skrzydła,
Wsiedli na falę, zdjęli jej okowy...
Słyszę!... już morska otchłań rozchełznana
Wierzga i gryzie lodowe wędzidła.
Już mokrą szyję pod obłoki wzdyma,
Już!... jeszcze jeden, jeden łańcuch trzyma —
Wkrótce rozkują... słyszę młotów kucie...

W wierszu *Do Przyjaciół Moskali* tłumaczy Mickiewicz, że swego utworu nie uważa za pieśń bojową polaków w walce jego z narodem rosyjskim, ale za pobudkę do wspólnej walki obu narodów o życie wolne i samoistne. Przedostatnia zwrotka w pier-

wotnem brzmieniu wyrażała tę myśl jeszcze jaśniej niż w redakcyi ostatecznej.

Gorzka jest mowa moja jak kielich trucizny.
Dla zgody ludów stawiam ten kielich godowy,
Gorycz wyssana ze krwi i z łez mej ojczyzny,
Pijcie, bo nie was strawi, lecz wasze okowy [1]).

* * *

Mickiewicz dążył w *Dziadach* do przedstawienia duchowej istoty człowieka, jak ją pojmował romantyzm, niezależnej od świata materyalnego, nieobjętej w swych aspiracyach i sięgającej czy w złem, czy w dobrem w nieskończoność. Przypominając sobie najcharakterystyczniejsze dzieła epoki, którym posłużył tenże punkt wyjścia, postawimy obok *Dziadów*, *Fausta* i *Manfreda*. *Manfred* obchodzi nas jednak ze względu na *Dziady* mniej niż *Faust*, jest on bowiem przedstawieniem jednego tylko stanu psychicznego, podczas gdy *Faust*, a w większym jeszcze stopniu *Dziady* są historyą przeobrażeń ludzkiej duszy. Manfred jest to człowiek, między którym a ludzkością rozluźnione zostały wszystkie węzły, w którym przychodzą do starcia wszystkie zwiątpienia wieku i który wszystkiemi siłami intelektu pragnie rozwiązać zagadkę życia i śmierci, ma zaś w sobie, wraz z silną tęsknotą do niebytu, nie opuszczające go nigdy przypuszczenie, że nicość nie może być udziałem ludzkiej duszy. *Faust* zakrojony został na szerszą skalę; na kartach jego rozgrywa się całe psychiczne życie bohatera, wraz ze wszystkiemi jego doświadczeniami i przeobrażeniami. Pogląd na życie duchowe człowieka, odzwierciadlający się w *Fauście* i w *Dziadach*, jest różny. Faust przepędza życie w niepokoju i grzechu, sam trwałego szczęścia nie osiąga, ludziom zaś daje tylko fikcyjne i krótkotrwałe radości, zostaje jednak ocalony przez to, co w nim było tęsknotą do dobra i do ideału, nie dającą się zaspokoić w życiu ziemskiem. U Mickiewicza, odwrotnie, przeanielenie człowieka odbywa się na ziemi i jest najwyższem stadyum jego rozwoju duchowego. *Dziady* w przeciwieństwie do *Fausta*, są poematem mistycznym. W *Fauście* podobnie jak w *Manfredzie*, duchy i czarownice, użyte jako środek artystyczny dla przedstawienia psychologii bohatera, są światem urojonym, w *Dziadach* zaś widzimy spółżycie świata ludzkiego ze światem nadziemskim. Pierwszy tylko moment owych dwuch historyi ludzkiej duszy — Konrada i Fausta —

[1]) Dzieła, wyd. Tow. Lit. Im. A. M., Lwów 1905, t. IV, str. 383.

okazuje niejakie zbliżenie. Ewolucya Gustawa-Konrada polega na wyjściu antyspołecznego indywidyalizmu i na zsolidaryzowaniu się z cierpiącym światem ludzkim; podobnie Faust opuszcza samotną pracownię, aby poznać piękno natury i życia, pragnie przytem nie tylko szczęściem, ale i cierpieniem zrównać się z ludźmi i skupić w sobie wszystkie ludzkie dążenia i uczucia.

Mein Busen, der vom Wissensdrang geheilt ist,
Soll keinen Schmerzen künftig sich verschliessen,
Und was der ganzen Menschheit zugeteilt ist,
Will ich in meinem innern Selbst geniessen,
Mit meinem Geist das Höchst' und Tiefste greifen,
Ihr Wohl und Weh auf meinen Busen häufen,
Und so mein eigen Selbst zu ihrem Selbst erweitern,
Und, wie sie selbst, am End' auch ich zerscheitern.

Na tem jednak rozchodzi się historya Fausta i Konrada.

Podróż swą po niezmierzonem morzu ludzkich uczuć i pragnień rozpoczyna Faust w towarzystwie ducha ironii, nakłaniającego go do użycia wszystkich rozkoszy, bez przyjęcia wynikających stąd konsekwencyi i bez zwracania uwagi na ból zadawany innym. Faust i Mefistofeles nie są, oczywiście, dwiema odrębnemi indywidualnościami, ale personifikacyą dwuch stron jednej natury ludzkiej. Mefistofeles ujmuje zawsze z strony praktycznej i poziomej wzniosłe marzenia Fausta i Faust zawsze ulega jego radom, jak ten, kto tłumi w sobie porywy swej szlachetnej natury i przyjmuje kompromisy. Między Faustem a Mefistofelesem przychodzi czasem do walki, takiej jednak, która rozgrywa się w ludzkiej duszy między absolutnem uczuciem sprawiedliwości i dobra, a między interesem chwili i sceptyzmem, stworzonym przez konfrontacyę ideału z życiem. Do rozpaczy i szaleństwa przywodzi Gretchen nie Mefistofeles, ale Faust, wprowadzając ją w bardziej skomplikowane stosunki do otoczenia, niż te, któreby znieść mogła jej prosta natura; Faust atoli przedstawia nam się jako egzaltowany kochanek, a Mefistofeles jako kusiciel i szatan. Mefistofeles wyprowadza z więzienia Fausta, gotowego do podzielenia losu Gretchen, właściwie jednak sprawia to własny, praktyczny zmysł Fausta, niechęć do bezcelowej ofiary i pragnienie nowego życia.

W dwuosobowej postaci Fausta-Mefistofelesa przedstawił Goethe pogląd na człowieka, niejednolitego, pełnego instynktów i uczuć sprzecznych, dążącego z niepohamowaną siłą ku ideałowi a wytwarzającego równocześnie stosunek ironiczny do własnych pragnień i celów.

W przedmowie do *Cromwella* pisał W. Hugo, że sztuka

nowożytna, przedstawiając z jednej strony bardzo wysokie i czyste typy moralne, gromadzi w drugich wszystkie cechy brzydoty, podłości i śmieszności, aby w ten sposób przedstawić całą naturę ludzką. Uprzytomniając sobie różnicę między ideałem sztuki pseudo-klasycznej charakterów konsekwentnych i wykończonych sytuacyi, a między ideałem późniejszym, spostrzeżemy, że rozwój środków artystycznych nie stał w proporcyi do nowych zadań jakie przed literaturą stanęły. Używano więc środków takich, jak wprowadzenie świata fantastycznego, co u pełnego poczucia harmonii i miary Goethego jest tembardziej zrozumiałe, że nie chciał on, aby na kompozycyę dzieła wpłynęła obserwacya rozdwojenia istniejącego w ludzkiej duszy i, pragnąc zachować piękną i imponującą formę, najszlachetniejsze uczucia wcielił w Fausta, najgorsze i najcyniczniejsze w Mefistofelesa, a przez wzajemny stosunek tych dwuch postaci do siebie, usiłował wydobyć wahania i sprzeczności ludzkiego serca.

* * *

Przy drukowaniu czwartej części *Dziadów* wywiązała się bardzo ciekawa korespondencya między Mickiewiczem, przebywającym w Kownie, a Czeczotem, zajmującym się w Wilnie cenzurą, drukiem i korektą. Dnia 18 lutego/2 marca 1823 r. Czeczot z powodu cenzorskich uwag Lelewela i swoich własnych uwag literackich wygotował do Mickiewicza list, żądający zmian i poprawek [1]). I tak najsampierw żądał zmiany „strofy pocałunkowej", którą Mickiewicz uważał za najpiękniejszą [2]), zaczynającej się od wiersza 325 czwartej części *Dziadów*, a która w autografie brzmiała [3]):

Dla ciebie trzeba innego wywodu;
Słuchaj... Czy byłeś pobożnym za młodu?
Czy ty na skrzydłach modłów latałeś do nieba?

Ksiądz.

Modlitwa zawsze jedne ma dla mnie powaby,
Prawda: jednakże pomału,
Wiek tępi ostrze zbytniego zapału.

Gustaw.

Pamiętasz... kiedy miałoś dziewięć, dziesięć latek,
I po raz pierwszy, w uniesieniu ducha,

[1]) Arch. Filom. część I, tom V, str. 70.
[2]) Mickiewicz do Czeczota 19 lutego/3 marca 1823 r. (Ibidem str. 74).
[3]) Zob. Kallenbach Dzieła A. Mickiewicza, wydanie Tow. Lit. im. Ad. Mickiewicza, tom IV *Dziady*. Lwów 1905 str. 334-335.

Nabożnie kląkłeś u kratek?
Kolana zgięła ci skrucha,
Usteczka do stulonych przycisnąłeś dłoni,
Łzę pokuty oko roni...
A wtem się na ołtarzu rozdarły obsłonki,
Błysnął kielich, dzwonią dzwonki,
I kapłan na twych ustach złożył Pańskie Ciało!...

Ksiądz.

Ach! wówczas! wówczas mi się zdało.
Że dusza moja ze mną się rozstanie!

Gustaw.

A co! pamiętasz, kapłanie?...

Lelewel z początku myślał, jakby się trzeba było tłumaczyć, gdyby ustęp ten miał zostać [1]), widać jednak tłumaczenia nie znalazł i trzeba go było poświęcić. W dalszym ciągu pisał Czeczot [2]).

„Zresztą wszystko dobrze, wszystko ujdzie. Tylko jeszcze w *Upiorze* trzeba te koniecznie poprawić wyrazy:

Lecz do zbawienia ten środek jedyny,
Taka zrządzeniem najwyższem pokuta etc.

a to dlatego, że jest wiersz:

Podobno zabił sam siebie.

Zabijać się więc co roku nie jest to droga do zbawienia u teologów. A teologi mocno się teraz za swoje rzemiosło wzięli. Tak tedy postaraj się tę zwrotkę odmienić, lub można ją nawet wyrzucić; nic także defigurować nie będzie. Musisz pamiętać, dlatego ci nie wypisuję. Tu także zapytam się, w 4-ej części jest:

Wtenczas zagrzmi bohater, dobywa szkarłatu
Przez wielkie czyny i przez większe zbrodnie,
I z pastuszego kija robi berło światu etc.

Coś tu te *dobywa szkarłatu* nie jasno, tak, jakby miało znaczyć: *wdziewa, zdobywa szkarłat*... Czy nie pomyłka, czy nie: *dobywa bułatu*, nie szkarłatu?" Mickiewicz odpisał 19 lutego/3 marca [3]). Był bardzo zmartwiony. „Strofę pocałunkową, pisał, lubo najpiękniejszą, wyrzućcie, jeśli potrzeba; gdybym miał co zamiast

[1]) Czeczot do Mickiewicza 15/27 lutego 1823 r. (Arch. Fil. część I, tom V, str. 46).
[2]) Ibidem str. 71.
[3]) ibidem str. 75.

Dziadów umieścić, albo gdyby nie przymuszała do druku prenumerata, nie puściłbym tego i tak ułomnego dziecka, z wyłupionem okiem. Również strofę z *Upiora* pozwalam wyrzucić i nic wstawiać na to miejsce nie będę". D. 22 lutego/6 marca znowu pisał Czeczot do Mickiewicza w przedmiocie *Dziadów* [1]):

„Ach, taki właśnie był kolor jej włosów,
Jak te kasztanu gałązki!

Tam z *cyprysem* rzecz, a potem czy to dobre porównanie do kasztanu gałązek? Proszę mię objaśnić, może to pomyłka przepisywacza, albo ja nie rozumiem. Tu znowu:

Ci znowu w licznym snujący się gwarze,
Są dumnych pochlebnisie, czerniideł pisarze.
Na jakie pan ich gniewał się zagony,
Tam przeklęta chmura leci etc.

Wiersza podkreślonego nie rozumiem i nie wiem, do czego on się odnosi. Wreszcie gdzie jest:

A znasz ty żywot *świętej* Heloisy?

trzeba będzie pozbyć się *świętej*, zostawiając tylko *żywot Heloisy*, ażeby teologia nie uczepiła się za wyraz. Uwaga cenzorska".

Mickiewicz odpowiedział 26 lutego/10 marca [2]).

„Pozwoliłem wyrzucić owe porównanie *całunku*, jak się pozwala oko wyłupić, aby głowę ocalić. Pozwoliłem wyrzucić ową strofę z *Upiora* bez wielkiej o nią troski. Co się tycze *gałązki kasztanu*, można poprawić na: *cyprysu. Dobywa szkarłatu* zostać się musi, jest to zamiast *zdobywa, chce zdobyć*. Nieszczęśliwy wiersz, ale nie umiem go poprawić, chyba: *Drze się do szkarłatu*; jeśli sam nie znajdziesz co lepszego, wezwawszy na pomoc Edwarda [3]), tedy zostawcie: *Drze się do szkarłatu*. N.B. *bułatu* tu nie można, bo nie będzie sensu. *Na takie pan ich gniewał się zagony* niech zostanie. Co te wiersze znaczą, nie mam czasu tłumaczyć".

Dnia 28 lutego/12 marca [4]) doniósł Czeczot Mickiewiczowi, że z cenzurą wszystko już załatwione, co zaś do poprawek, to owo *dobywa szkarłatu* pragnąłby zmienić na *pnie się do szkarłatu*, bo wydaje mu się to lepiej niż *drze się*. W wierszach

Mnóstwo się zarysów skleja,
W jakieś tworzydło ocali
I znowu pierzchnie.

[1]) Ibidem str. 84.
[2]) Ibidem str. 97.
[3]) Odyńca.
[4]) Ibidem str. 99.

Odyniec nie dobrze zrozumiał wyraz *ocali* i na tłumaczenie Czeczota, że to znaczy ukształcić się w całość, chciał zastapić go przez wyraz *ucali*. Mickiewicz w odpowiedzi, datowanej 5/17 marca [1]) zachował wyraz *ocali*, przyjął poprawkę Czeczota *pnie się do szkarłatu*, wiersz zaś brzmiący:

Ach, (na samo wspomnienie poty zimne biją)

poprawił na

Ach, jeśli mię wspomnienia same nie zabiją,

który to wiersz, jak wiadomo, brzmi ostatecznie:

Wtem (o, gdy mnie wspomnienia same nie zabiją!)

W *Upiorze*, po wierszu *Obecne szczęście zakłócić* odmienił ostatnie strofy i położył te, które mamy. W liście z 17/29 marca [2]) niepokoił się Mickiewicz o poprawki redagowane zaocznie, ale ostatecznie zaufał przezorności Czeczota i Odyńca i donosił, że do czwartej części przyszle trochę odmienioną *Amalję*:

Najpiękniejsza, jak aniołek etc.

„To miejsce jest niebliskie początka; jeśli będzie ułożone, wstrzymać się z wybiciem, nim nadeszlę odmianę. Podaję do twego rozwiązania, czy nie lepiej wyrzucić całkiem to boskie miejsce Schillera, niedobrze wytłumaczone, bo i poprawy nie robią go doskonałem, a raczej powtórzyć tu sonet *Laura*, poprawniejszy i delikatniejszy. Wypisz mnie wierszy z dziesięć lub piętnaście z tego miejsca:

Oczy jej niegdyś podobne słonku etc.

Cóś tam odmienię".

Dnia 18/30 marca wysłał Czeczot Mickiewiczowi *Grażynę* już odbitą i donosił, że drugą część *Dziadów* składać zaczęto [3]). Przyczem pisał: „Chciałem z twemu dziecku wyłupionego oka zostawić przynajmniej źrenicę i zostawuję te dwa wierszyki, które na końcu są porównania po tych czterech, po piosnce z Schillera powiedzianych:

Księżę, o nie! ty tego nie czujesz obrazu,
Ty cukrowych ust lubej nie tknąłeś ni razu.
Niech ludzie świeccy bluźnią, szaleją młokosy,
Serce twe skamieniało na natury głosy.

[1]) Ibidem str. 113.
[2]) Ibidem str. 127.
[3]) Ibidem str. 134.

Dwa te wierszyki:

O luba, zginąłem w niebie,
Kiedym raz pierwszy pocałował ciebie!

potem następuje powtórzenie tej zwrotki:

Pocałunek jej, ach, nektar boski etc.

(chwyta dziecię i całuje).

Zdaje się, że dobrze, nawet potrzebnie te dwa wierszyki przypadają, a nawet możnaby wyrzucić te dwa:

Niech ludzie świeccy bluźnią etc.

A po dwóch pierwszych zaraz położyć:

O luba, zginąłem w niebie.

Zostawuję to do twojego gustu, bo i tak dobrze i tak dobrze".

„Odmienić koniecznie *potworo*, bo ja sam odmienię".

Dnia 22 marca/3 kwietnia pisał Czeczot [1]):

„Myślałem, żeś ty dobrze już czwartą część *Dziadów* przeczytał i poprawek tam dosyć, więc już zupełnie dobra i dlatego przeczytałem ją po wierzchu. Gdyś zarzucił obojętność, że mogą być jeszcze omyłki, przeczytałem wczoraj pilniej i jakie znalazłem komunikuję.

Potem jak orlik na żaglach pierza
Stanie *nademną* w chmurze i z wysoka (patrząc w górę)
Nim sam upadnie na zwierza,
Już go zabił strzałą oka etc.
Tak właśnie ona nademną jaśnieje.

Nademną, wyraz podkreślony, jest niepotrzebny, bo tu porównanie, nie zaś, gdyby miał widzieć. Ale napróżno się pytam, już teraz przekreśliłem. Gdzie jest zwycięstwo pod Wiedniem Jana wyobrażane, tam jest ołówkiem podkreślony wiersz:

Zrąbaną z koni jazdę rozniosły kopyta.

Jeśli to ma być wiersz, poprawki potrzebujący (jakoż w wyobrażeniu udawanej przez studentów bitwy już też przesadził, chyba powiedzieć, że już się myślą przeniósł pod sam Wiedeń), więc i poprzedzający, jeśli trudno przyjdzie poprawić, można całkiem dwa wyrzucić. Wypisuję kawałek.

[1]) Ibidem str. 138.

Tam Niemców potrwożonych następują roty;
Każę wodze ukrócić, w toku złożyć groty,
Wpadam, a za mną szabel polskich błyskawice.
Przerzedzają się chmury, wrzask o gwiazdy bije,
Gradem lecą turbany i obcięte szyje...
Janczarów zgraja pierzchła, lub do piasku wbita,
Zrąbaną z koni jazdę rozniosły kopyta.
Aż pod wał trzebim drogę! Ten wzgórek był wałem.

Otóż powiesz mi, czy zostawić te dwa wiersze, jak są, czy opuścić, czy odmienisz, jeśli podkreślenie ołówkiem ostrzegało o tem. W żywem opowiadaniu naturalna rzecz, że się imaginacya unosi do rzeczywistego obrazu; stąd i te dwa wiersze jabym tolerował po krótkim namyśle.

Altankę jej pod tymi uwiązałem *chłody*,
Z tych lasków przynosiłem kwiateczki, jagody.

Czy dobrze pierwszy wiersz *chłody?* Ja nie rozumiem, jak pod chłodami uwiązać altankę.

Kiedy ksiądz mówi:

Płacz, lecz niestety! boleść przypomnienia
Nas samych trawi, a nic wkoło nas nie zmienia.

Gustaw odpowiada:

Dzisiaj po latach tylu, po takiej przemianie
Na miejscach najszczęśliwszych, w najsmutniejszym stanie,
Gdybyś wziął martwy kamień, z którym igra dziecię,
I gdybyś z tym kamieniem obchodził po świecie,
A potem do ojczyzny wróciwszy z daleka,
Ten sam kamień dla tegoż samego człowieka,
Co nim kiedyś, jak dziecko, igrał przy piastunie,
Dziś dla starca zmarłego dał pod głowę w trunie,
Gdyby z tego kamienia gorzka łza nie ciekła,
Księże, kamień bez sądu rzuć prosto do piekła.

Porównanie coś ma tajemniczego w sobie, co się podoba, na pozór dość ciemne. Konsekwencyi spodziewać się, nie wiadomo, jakiej, a te *gdyby z tego kamienia* etc. są bardzo odległe i najbardziej z całego miejsca ciemne. Wytłumaczył tak Edward, że zdaje się, że gdyby ten kamień mógł czuć i przypomnieć igraszki i zważyć, gdzie teraz towarzyszy temuż starcowi, któremu towarzyszył dziecięciem, a nie zapłakał, rzuć go do piekła. I ja tak rozumiem, i gdyby tę myśl wyłożyć, że gdyby kamień czuć i przypominać mógł etc., byłoby miejsce dość objaśnione. Inaczej dość ciemne.

O nie! Bóg nas *urządził* ku wspólnemu życiu.

urządził wyraz niedobry; lepszy byłby *utworzył* albo *Pan Bóg nas stworzył.*

A ty sercem oziębłem, obojętną twarzą,
Wyrzekłaś słowo mej zguby.
I zapaliłaś niecne ogniska,
Któremi łańcuch wiążący nas pryska,
Które się wiecznem piekłem między nami żarzą,
Na moje wieczne męczarnie:
Zabiłaś mię zwodnico, nieba cię ukarzą!

Wiersz podkreślony naznaczyłem sobie wczoraj za niejasny; dziś, szkoda, że już przepisawszy, postrzegłem się i odstępuję od wniosku.

Co jedno pomyśliło, już drugie odgadło,
Jąk dwie połowy, *jak dwa jednej rzeczy cienie.*

Jak to *dwa cienie jednej rzeczy!*

Po co? czego chcę od niej? o *zazdrości* podła!
I jakież są jej grzechy?

Czy tu *zazdrości,* czy co innego? Bo zazdrość tu coś nie przypada.

O cenzorze gdy się mówi:

Każdą słodkość wysysał ozorem,
Albo *przebijał* do ziemi środka
I nauk ziarno z samego zarodka
Gadziny zębem roztoczył.

Lubo wczoraj zaznaczyłem wyraz *przebijał,* dzisiaj mogę się nań zgodzić. Punkt, co oddzielał *ozorem, przebijał* nie dawał do czego odnosić; teraz koma ułatwiła zgodę. Otóż tedy wszystko, co podpadało wątpliwości, zresztą wszystko dobrze. Wypisuję miejsce żądane:

Oko jej niegdyś podobne słonku!
Czy widzisz, księże, pierścienie?
Na pamiątkę mi oddała.
Jak w pierścionku
Brylant pała,
Takie jaśniały w oczach płomienie!
Lecz iskra duszy już się nie pali!
Błyszczą one jak drdzeni spróchniałej światełka,
Jak na gałązkach wody perełka,
Kiedy ją wicher skrysztali.
Podniosła głowę nad łóżko,
Rzuciła na nas oczyma.
Głowa opada na łóżko,
W twarzyczce bladość opłatka,
Ręce stygną, a serduszko
Bije z cicha, bije z rzadka,
Już stanęło, już jej niema!

7-m wierszy końcowych są powtórzeniem 7-u wierszy, które poprzedzają: *Oko jej niegdyś podobne słonku.*

Dziecię odpowiada:

Umarła! ach, jaka szkoda!
Słuchając, płakałem szczerze.
Czy to znajoma twoja etc.

Te wszystkie poprawki, jakie masz porobić, przysyłaj pierwszą pocztą, boby to zmitrężyć mogło drukowanie. Dziś odbijają formę 6-tą; 7-ma już odbita, ósma tylko i dziewiąta poprzedzają piosnkę *Amalia,* którą masz poprawić, a której składanie wstrzymałem, dalej teraz składa". „*Najpiękniejsza, jak aniołek,* choćby nie wyrównywała ta piosnka oryginałowi, wyrzucać nie radzę i nie chcę; jeśli nie odpowiada tekstowi, co mi tam do tego, kiedy w tłumaczeniu jest piękna i przyjemna; niech tam sobie będzie piękniejsza! Zresztą lepiej mieć tłumaczenie niezłe, jak żadne. I ten kto nie może czytać Szyllera, bardzo będzie rad i z Szyllera i z tłumacza, że znalazł, dla ciebie może i dla znawców Szyllera mierne, ale dla niego najlepsze tłumaczenie. Laura wcaleby nie przypadła i dla tych, którzy oświadczają się wyrzucone porównanie całunku dopisać na egzemplarzach (a i ja sam to zrobię); nie byłoby do czego przypiąć tego miejsca, gdyby nie było *Pocałunek jej, ach, nektar boski.* Zdaje się tedy, że obroniłem to miejsce, choćbyś nawet na lepsze się poprawki nie zdobył. Wszystkie moje listy względem poprawek pozbieraj i czegoś nie uskutecznił, popraw i przyszlij koniecznie przyszłą pocztą, a przynajmniej co bliższe początku, prędzej. *Oko jej podobne słonku* także blisko, jutro najdalej składać będzie. Przypomnij wierszyk: *Każdy ją wyraz za ostry zadraśnie,* i popraw ten, o którym dwa razy podobno pisałem, nie tylko za ostry, ale za gruby".

Mickiewicz odpowiedział 23 marca/4 kwietnia [1]).

„W *Dziadach* czwartych gdzieś, koło początku jest *szmat kija*; przyszło mi na pamięć, bo ten *szmat* koniecznie odmień! Ja na prędce nie znajduję nic lepszego i teraz właśnie przypadkiem wspomniałem, żem to miał poprawić.

Amalią tak odmień:

Strofa druga:

Jej całunek rajskie zachwycenie,
Jako ogień z ogniem, jak dwa głosy
Arf anielskie zgodne leją pienie,
Harmonią czarując niebiosy.

[1]) Arch. Fil. część I, t. V, str. 148.

Serce z sercem zbiega, zlatuje się, ściska,
Lica, usta łączą się, drżą, palą,
Dusza wionie w duszę, niebo, ziemia pryska
Roztopioną dokoła nas falą.

Drugą strofę można odmienić, lub dawną zostawić; trzecia koniecznie odmienioną być musi, chociaż zawsze niedoskonała. Wolałbym całą tę pieśń wyrzucić". „Pilnuj *Dziadów IV*, szczególniej w tych miejscach, gdzie omyłka może tekst haniebnie skazić (c. f. *psu oczu nie zamyka*). W tem miejscu: *Bije z cicha, bije z rzadka*, pamiętam, że było brzydkie przekręcenie w przepisywaniu. Przyszlij mnie to miejsce: *Oko to niegdyś podobne słonku* etc. — kilkanaście wierszy tylko. Wyrzuciłeś w *Grażynie* kilka potrzebnych wyrzykników i pytań. Pamiętaj w owym długim monologu: *Kobieto, boski dyable, dziwaczna istoto!* etc. etc. zachować ściśle eksklamacye, interrogacyé i pauzy. Np. w tem miejscu: *Zapomij! Ja! zapomnę! wszak już zapomniałem!* Ponieważ *potworo niewiasty* chcesz koniecznie zmienić, nie mam co robić, bo przy tobie moc. Ale odmieniwszy na *niewiasty, niewiasty*, nie będzie sensu i związku z następującem. Lepiejby: *o, wietrznico niewiasty!*"

23 marca/4 kwietnia pisał Mickiewicz [1]):

„Smutne miałem przeczucia, kiedym nalegał tyle razy o *Dziadów* korektę. Jakoż stała się w nich haniebna omyłka. Nie wspominam o uwiadomieniu, które chciałem przed *Upiorem* umieścić na ćwiarteczce białej; bo to uwiadomienie więcej zabrało miejsca, niż się spodziewałem; zresztą to rzecz mała. Ale w *Dziądach* drugich, jak nie dobrze wyrozumiałeś poprawy, chociaż je starannie pisałem! Po pierwszej strofie, kiedy guślarz mówi: *Tylko żwawo, tylko śmiało*, niepotrzebny jest wiersz: *tak róbcie jak guślarz radzi*. Należało zaraz napisać: *Jak kazałeś, tak się stało* i wyrzucić wszystkie następujące, ową *wódkę w kadzi* etc. etc. aż do *ciemno wszędzie*. Dopiero guślarz: *Czyścowe duszeczki* etc.; reszta dobrze. Ale ta *wódka w kadzi* jest tu niepotrzebna, ...(bo) dalej (było) *kocieł wódki*, co jest powtórzeniem. W formie ósmej jest: *Weźcie Halinę pod ręce*. Niech dyabli wezmą tę Halinę! Było tam *dziewczynę!*"

Czeczot odpisał 25 marca/6 kwietnia [2]), że aczkolwiek te rzeczy już są wydrukowane, jednak poprawione będą, lepiej, że kilka rubli przepadnie, niż błąd taki miałby zostać. Co do kadzi z wódką, proponował różne poprawy, żeby sześciu kartek nie

[1]) Arch. Fil. część I, t. V, str. 149.
[2]) Ibidem, str. 149—50.

przerabiać, co byłoby nader kosztowne, więc chciał miejsce o zapalonej wódce w kadzi zostawić, albo, żeby nie było dwóch wódek, palić smołę w kotle lub pochodnię smolną. Co do *Schön wie Engel*, upierał się, aby zostawić i wezwawszy do rady Odyńca i Zana uznał, że druga zwrotka była lepsza, niż ta, którą teraz Mickiewicz przysłał.

„Ma ta i ta swoje zalety, pierwsza jednak przewyższa. W drugiej *rajskie zachwycenie* jest delikatniejsze, jak *nektar boski*, i bardziej odpowiadające oryginałowi, lecz następny wiersz: *Jako ogień z ogniem, jak dwa głosy* jest niezmiernie niższy od: *Jako płomień chwyta się z płomieniem*. Naprzód *płomień* lepiej, jak *ogień*, potem nic nie zastępuje dobrze malującego wyrazu *chwyta się*. *Arf anielskich* zły wiersz, lepszy *Jak dwóch lutni zlewają się głoski*; trocha te *głoski* nie dobre, ale lepiej jak *arf pienie*. 4-ty wiersz *harmonią czarując niebiosy* lepszy zapewne od *harmonijnem ożenione brzmieniem*; ale kiedy trzy pierwsze wygrywają przed poprawką, i ten czwarty przyjąć się musi. A zatem zostaje się strofka druga, jak była w manuskrypcie. 3-cia będzie podług nowej edycyi, lubo i tamta jest niezła. *Ściska* nieosobliwie, jednak dobrze. Tomasz tylko nie pojmuje dobrze, czy to dobre porównanie do *roztopionej fali: wie Zerronen um die Liebenden*. Ale to zarzut przeciw Schillerowi. Ale chcąc to czuć, trzeba całować. *Bije z cicha* etc. *Oko jej niegdyś podobne słonku* posłałem przeszłą pocztą i czekam rychłych poprawek. *Szmat kija* odmieniłem na *kawał kija*, lub co inszego może jeszcze znajdę, chociaż i *szmat* mógłby ujść. *Wietrznico niewiasty* będzie źle, jak *niewiasty, niewiasty!* ale chcę odmienić: *Ha! istny obrazie niewiasty!* albo *Ha, wizerunku niewiasty!* albo *Ha, ty obrazie wierny niewiasty!* Napisz, co z tego przyjmujesz".

Mickiewicz 3/15 kwietnia pisał [1]):

„Owe *wódki i kotłówki i w kadziach* muszą zostać; ja przynajmniej ani myślę poprawiać, bo mi całkiem nie do tego. Chociaż dobra twoja o smole uwaga. Ale cóż robić. Przynajmniej, żeby można było dodać: *Stawcie znowu kocieł wódki*".

„Biega i gada ani to, ani owo,

Zamiast drugiego *ani* trzeba było *ni*.

Ach, te to są książki zbójeckie!

Są niepotrzebne, ale cóż robić?

[1]) Ibidem str. 171.

Drukuj zresztą, jak jest, i nie pisz mnie o poprawach. N.B. *wizerunku niewiasty* ani *obrazie niewiasty* przyjąć nie mogę. Jeśli wyrzucono *potworze*, ja nie umiem i nie widzę podobieństwa poprawy; i te *obrazy* i *wizerunki* nie do rzeczy. Lepiej jest *wietrznico!* Jabym zostawił *potworo!*"

Czeczot 4/16 kwietnia [1]) odsyłając poprawki do następnego wydania, pisał jeszcze o *wódce* w kadzi i proponował odmiany, które kosztowałyby tylko 13 rubli.

Mickiewicz pisał 9/21 kwietnia [2]):

Czy widzisz, księże, pierścienie?
Na pamiątkę mi oddała.

poprawić:

Smutna pamiątka została.

I umieliśmy każde przeczytać wejrzenie,
Dwie połowy, jak dwa jednej rzeczy cienie.

Te dwa wiersze opuścić! Reszta wszystko, jak dawniej. O utrapionej *kadzi* sam postanów, co chcesz; czy popraw: *stawcie znowu* czy zostaw: ja umywam ręce i więcej o żadnej poprawie słyszeć nie chcę. Nie wiesz, jak to okropnie, śmiertelnie, najśmiertelniej dla mnie nieznośne! Daj mnie pokój!"

Kiedy *Dziady* doszły do Warszawy pisał Waleryan Krasiński do Czeczota [3]):

„Drugi tom Mickiewicza narobił tu wiele hałasu. Klasycy gniewają się bardzo na *Dziady* i chociaż nie mogą mu odjąć niepospolitej imaginacyi, powiadają, że za mało jest porządku etc. etc. Przeciwnie zaś, romantycy znajdują geniusz twórczy, a kobiety płaczą nad ukochanym *Upiorem*, wszyscy zaś się pytają i ja także, dlaczego w *Dziadach*, 2-ga i 4-ta część a 1-szej i 3-ciej niema? Czy to *Upiór* ma służyć za pierwszą część, ale gdzie się podziała trzecia? Co się stało z duchem, któremu guślarz nie mógł dać rady etc. etc".

W zbiorowem wydaniu paryskiem z 1844 r. *Dziady* wyszły z następującą uwagą:

„Poemat *Dziady* stanowi jedną nieprzerwaną całość. Pierwsza część jego, napisana jeszcze w Kownie, znajduje się w rękopiśmie u Autora; ale zapewna dopiero później na świat wyjdzie, a wtenczas i porządek całego poematu zmieniony będzie. Dziś zaś ogłaszamy go tyle i takim porządkiem, jak dotąd był znajomy czytelnikom".

[1]) Ibidem str. 172.
[2]) Ibidem str. 178.
[3]) Ibidem str. 238.

Korespondencya Mickiewicza z Czeczotem daje nam możność częściowego zrekonstruowania pierwotnego, rękopiśmiennego tekstu *Dziadów* kowieńskich, którego niektóre ustępy zostały zmienione z powodu literackich uwag Czeczota, z powodu uwag cenzury i błędów drukarskich, w następnych wydaniach powtórzonych. Zestawiamy koło siebie dane ustępy, pod rubryką *jest* wypisując ustęp zmieniony, pod rubryką *było* ustęp według pierwotnego brzmienia.

W *Upiorze* była strofka, z której dwa wiersze zacytował Czeczot, żądając z powodów cenzuralnych przerobienia, a którą ostatecznie Mickiewicz usunął. Wiersze te brzmiały:

Lecz do zbawienia ten środek jedyny
Taka zrządzeniem najwyższem pokuta.

Po wierszu 88.

Obecne szczęście zakłócić,

następowały pierwotnie strofy inne, których brzmienia nie znamy, zastąpione przez te, które są obecnie.

Dziady część II.

Odmawiano *Zdrowaś Marya*, co Mickiewicz usunął i przysłał na to miejsce dodatki, o których pisał, że są małej wagi, ale „są wzięte z natury i mogą urozmaicić jednostajność obrzędu, nadać cośkolwiek ruchu chórowi [1])".

Część czwarta.

Jest.	*Było.*
130. Księże, a znasz ty żywot Heloisy?	*Księże, a znasz ty żywot świętej Heloisy?*
131. Znasz ogień i łzy Wertera?	Znasz ogień i łzy Wertera?
154. Wszakże lubisz książki świeckie?...	Wszakże lubisz książki świeckie?...
155. Ach, te to są książki zbójeckie!	*Ach, te to książki zbojeckie!*
192. Cha cha cha! tato, co się jemu dzieje?	Cha cha cha! tato, co się jemu dzieje?
193. Biega i gada ani to, ani owo.	*Biega i gada, ani to, ni owo.*

[1]) Mickiewicz do Czeczota 5/17lutego 1823 r. Arch. Fil. cz. I, t. V. str. 36. Usunięte ustępy są to z pewnością te, które p. Kallenbach znalazł w urywku kopii Czeczota, znajdującej się w Arch. Filomatów i który to urywek ogłosił w wydaniu swojem Pism Mickiewicza, Brody 1911. W tym urywku właśnie jest odmawianie „Zdrowaś Maryi".

Po wierszu 198:

Pustelnik: (ciągnąc gałąź jedliny) było prawdopodobnie *(ciągnąc kęs kija)* poprawione przez samego Mickiewicza na *kawał kija.*

Jest.	*Było.*
239. Ach, taki właśnie był kolor jej włosa,	Ach, taki właśnie był kolor jej włosa,
240. Jak te cyprysu gałązki!	*Jak te kasztanu gałązki.*
Jest.	*Było.*
322. Księże! o nie! ty tego nie czujesz obrazu!	Księże! o nie! ty tego nie czujesz obrazu!
323. Ty cukrowych ust lubej nie tknąłeś ni razu!	Ty cukrowych ust lubej nie tknąłeś ni razu.
324. Niech ludzie świeccy bluźnią,	Niech ludzie świeccy bluźnią,
325. szaleją młokosy:	szaleją młokosy:
Serce twe skamieniało na natury głosy.	Serce twe skamieniało na natury głosy.
326. O luba! zginąłem w niebie	*Dla ciebie trzeba innego wywodu;*
327. Kiedym raz pierwszy pocałował ciebie!	*Słuchaj... czy byłeś pobożnym za młodu?*
(śpiewa)	*Czy ty na skrzydłach modłów latałeś do nieba?*
328. Pocałunek jej, ach, nektar boski! i t. d.	*Ksiądz.*
	Modlitwa zawsze jedne ma dla mnie powaby,
	Prawda jednakże pomału,
	Wiek tępi ostrza zbytniego zapału.
	Gustaw.
	Pamiętasz... kiedy miałeś dziewięć, dziesięć latek,
	I po raz piewszy, w uniesieniu ducha,
	Nabożnie kląkłeś u kratek?
	Kolana zgięła ci skrucha,
	Usteczka do stulonych przycisnąłeś dłoni,
	Łzę pokuty oko roni...
	A wtem się na ołtarzu rozdarły obsłonki,
	Błysnął kielich, dzwonią dzwonki,
	I kapłan na twych ustach złożył Pańskie Ciało!...
	Ksiądz.
	Ach! wówczas! wówczas mi się zdało,
	Że dusza moja ze mną się rozstanie!
	Gustaw.
	A co! pamiętasz Kapłanie?...
	O luba! zginąłem w nie[illegible],

Kiedym raz pierwszy pocałował ciebie!

(śpiewa)

Pocałunek jej, ach, nektar boski!

Piosnka: „Najpiękniejsza, jak aniołek raju“ nie da się całkowicie według pierwotnego tekstu zrekonstruować. Strofa pierwsza — wiersz 310 — 313, wydrukowana jest według pierwszej redakcyi, drugiej nie było. Na miejsce drugiej strofy — wiersz 314—317, podawał Mickiewicz strofę brzmiącą inaczej. Porównajmy:

Pierwsza redakcya.

314. Pocałunek jej, ach, nektar boski!
315. Jako płomień chwyta się z płomieniem,
316. Jak dwóch lutni zlewają się głoski,
317. Harmonijnem ożenione brzmieniem.

Druga redakcya.

Jej całunek rajskie zachwycenie,
Jako ogień z ogniem, jak dwa głosy
Arf anielskie zgodne leją pienie,
Harmonią czarując niebiosy.

Czeczot wybrał redakcyę pierwszą. Strofa trzecia — wiersz 318—321, została przyjęta według redakcyi drugiej, lecz pierwszej nie znamy.

Jest.	*Było.*
315. Oko to, niegdyś podobne słonku...	*Oko jej niegdyś podobne słonku*
316. Czy widzisz, Księże, pierścienie?	Czy widzisz Kięże pierścienio?
317. — Smutna pamiątka została! —	Na pamiątkę mi oddała.
422. Błyszczą one, jak rdzeni spróchniałej światełka;	*Błyszczą one jak drdzeni spróchniałej światełka,*
425. Podniosła głowę nad łóżko,	Podniosła głowę nad łóżko,
426. Rzuciła na nas oczyma,	Rzuciła na nas oczyma.
427. Głowa upada na łóżko,	*Głowa opada na łóżko*
428. W twarzyczce bladość opłatka,	W twarzyczce bladość opłatka,
506. Napróżno! jedna tylko iskra jest w człowieku,	Napróżno! jedna tylko iskra jest w człowieku,
507. Raz tylko w młodocianym zapala się wieku,	Raz tylko w młodocianym zapala się wieku,
508. Czasem ją oddech Minerwy roznieci;	Czasem ją oddech Minerwy roznieci;
509. Wtenczas nad ciemne plomiona	Wtenczas nad ciemne plomiona
510. Powstaje mędrzec, i gwiazda Platona	Powstaje mędrzec, i gwiazda Platona

511.	W długie wieki wieków świeci.	W długie wieki wieków świeci
512.	Iskrę tę jeśli duma rozżarzy	Iskrę tę jeśli duma rozżarzy
	w pochodnie:	w pochodnie:
513.	Wtenczas zagrzmi bohater, pnie	*Wtenczas zagrzmi bohater, dobywa*
	się do szkarłatu	*szkarłatu*
514.	Przez wielkie cnoty i przez	*Przez wielkie czyny i przez większe*
	wielkie zbrodnie,	*zbrodnie,*
515.	I z pastuszego kija robi berło	I z pastuszego kija robi berło
	światu,	światu,
516.	Albo skinieniem oka stare trony	Albo skinieniem oka stare trony
	wali.	wali.
604.	Potem, jak orlik na żaglach	Potem, jak orlik na żaglach
	pierza:	pierza:
	(patrząc w górę)	*(patrząc w górę)*
605.	Stanie w chmurze i z wysoka,	Stanie *nademną* w chmurze
		i z wysoka,
606.	Nim sam upadnie na zwierza,	Nim sam upadnie na zwierza,
607.	Już go zabił strzałą oka;	Już go zabił strzałą oka;
928.	Toast!... słyszałem imię... ach,	Toast!... słyszałem imię... ach, nie
	nie powiem czyje!	powiem czyje!
929.	Jakiś głos nieznajomy	Jakiś głos nieznajomy wykrzyknął:
	wykrzyknął: niech żyje!	niech żyje!
930.	Niech żyje! z ust tysiąca	Niech żyje! z ust tysiąca zabrzmiały
	zabrzmiały te słowa;	te słowa;
931.	Tak, niech żyje!... i z cicha	Tak, niech żyje!... i z cicha
	przydałem: bądź zdrowa!	przydałem: bądź zdrowa!
932.	Wtem (o, gdy mię wspomnienia	*Wtem (ach, na samo wspomnienie*
	samo nie zabiją!)	*poty zimne biją)*
933.	Ksiądz wyrzekł drugie imię	Ksiądz wyrzekł drugie imię
	i krzyknął: niech żyją!	i krzyknął: niech żyją!
960.	Kobieto! puchu marny! ty	*Kobieto. boski dyable, dziwaczna*
	wietrzna istoto!	*istoto!*
996.	Idę, zadrżyjcie, odmieńce!	Idę, zadrżyjcie, odmieńce!
	(Dobywa sztylet i ze wściekłą ironią)	*(Dobywa sztylet i ze wściekłą ironią)*
997.	Błyskotkę niosę dla jasnych	Błyskotkę niosę dla jasnych
	panów!	panów!
998.	Ot, tym wina utoczę na ślubne	Ot, tym wina utoczę na ślubne
	toasty...	toasty...
999.	Ha! wyrodku niewiasty!	*Ha! potworo niewiasty!*
1000.	Śmiertelne ścisnę wkoło szyi	Śmiertelne ścisnę wkoło szyi
	twojej wieńce!	twojej wieńce!

Pozostają dwa wiersze, które były w pierwotnym tekście rękopiśmiennym:

Co jedno pomyśliło, już drugie odgadło,
Jak dwie połowy, jak dwa jednej rzeczy cienie.

Mickiewicz następnie najwidoczniej je przerobił na:

I umieliśmy każde przeczytać wejrzenie,
Dwie połowy, jak dwa jednej rzeczy cienie.

Poczem kazał je opuścić. Jednakże w druku pozostał ostatecznie wiersz pierwszy: „co jedno pomyśliło, już drugie odgadło“, drugi zaś odpadł. A więc:

	Jest.	*Było.*
1036.	Każde wzruszenie moje	Każde wzruszenie moje natychmiast
	natychmiast ją wzruszy,	ją wzruszy;
1037.	Każdy przyostry wyraz	Każdy przyostry wyraz zadraśnie,
	zadraśnie;	Od cienia smutku mego jej wesołość
1038.	Od cienia smutku mego jej	gaśnie:
	wesołość gaśnie:	Tak znaliśmy nawzajem czucia
1039.	Tak znaliśmy nawzajem czucia	wspólnej duszy,
	wspólnej duszy,	Co jedno pomyśliło, już drugie
1040.	Co jedno pomyśliło, już drugie	odgadło,
	odgadło.	*Jak dwie połowy, jak dwa jednej*
1041.	Całą istnością połączeni ściśle,	*rzeczy cienie*
1042.	Spojrzawszy tylko na twarzy	Całą istnością połączeni ściśle,
	zwierciadło,	Spojrzawszy tylko na twarzy
1043.	Serce nasze jak w czystym	zwierciadło,
	widzieliśmy stoku.	Serce nasze jak w czystym
		widzieliśmy stoku.
1225.	Był książek głupim cenzorem,	Był książek głupim cenzorem,
1226.	I przelatując sztuk nadobne	I przelatując sztuk nadobne
	kwiaty,	kwiaty,
1227.	Oczerniał każdą piękność,	Oczerniał każdą piękność, którą
	którą tylko zoczył,	tylko zoczył,
1228.	Każdą słodkość zatrutym	*Każdą słodkość wysysał ozorem.*
	wysysał ozorem.	

Poruwnywając teraz ustępy brzmienia pierwotnego z wydrukowanemi, stajemy po stronie pierwszych. Lepiejby było, aby Czeczot uwag nie czynił i nie rozbijał pierwotnych, pomysłów Mickiewicza. Zacny Czeczot był talentem nieśmiałym, niepokoił go wielki rozmach, co widać choćby z uwagi o przesadzie, jaką uczynił jednemu z najpiękniejszych i najbardziej malowniczych miejsc w *Dziadach*, opisującym bitwę studencką i z zarzutu ciemności, uczynionemu ustępowi o kamieniu, towarzyszącemu w wędrówce życia człowiekowi. Ucho ówczesnych klasyków urażone byłoby niewątpliwie jeszcze bardziej niż ucho Czeczota, ale wszystkie owe przerobione lub usunięte wiersze przetrwałyby owe sądy przelotne i doczekałyby się zwycięsko odmiany gustu, który nastąpił po wielkim rozkwicie poezyi. Zmiany wywołane przez cenzurę i zachowane po dziś dzień błędy drukarskie również przy porównaniu rażą dotkliwie.

Księże, a znasz ty żywot świętej Heloisy?
Znasz ogień i łzy Wertera?

Mickiewicz uległ cenzurze i opuścił „świętej“, przez co został zatarty stosunek, jaki miał do tej postaci Rousseau'a. O niej bowiem tu mowa, na co wskazuje wspomniana następnie druga postać literacka, Wertera, scharakteryzowanego przez „ogień i łzy“. Gustaw wskazywał księdzu dwie postacie literackie, z których jedna przez cierpienie na tle nieszczęśliwej miłości stała się według niego świętą, na co w ostatnich jej godzinach poszukałby prawdopodobnie dowodu.

Wszakże lubisz książki świeckie?
Ach, te to książki zbójeckie!

Przy bliższem wniknięciu, błąd korekty pozostawiający „są“, nadwerężył myśl. W pierwotnem brzmieniu wyraziło się z powodu pewnej refleksyi chwilowe uczucie przeciw książkom, w druku zaś wyrażony jest sąd, że książki, które ogląda i trzyma w ręku są zbójeckie.

(przerzucając książkę)
w. 154. Wszakże lubisz książki świeckie?...
w. 155. Ach, te to są książki zbójeckie! *(ciska książkę).*

Na piękność ustępu, który Mickiewicz nazywał „strofą pocałunkową“, opuszczonego ze względów cenzuralnych, zwracać uwagi niema potrzeby. W wierszu 513 najniepotrzebniej zdanie *dobywa szkarłatu* zostało zastąpione przez *pnie się do szkarłatu.* W zupełnie innym psychologicznym stanie znajduje się ten, który dobywa, zdobywa niż ten, który pnie się. *Dobywa* zgadzało się z nastrojem całego ustępu, gdy widać, że *pnie się* brzmi w nim obco. Mickiewicz, naciskany przez Czeczota, zastąpił słowa *dobywa szkarłatu* przez gorsze *drze się do szkarłatu,* znacznie jednak lepsze od Czeczotowskiego *pnie się.* Podobna rzecz stała się z wierszem 932, który brzmiał: *Wtem (ach, na samo wspomnienie poty zimne biją)* a zastąpiony został przez: *Wtem (o, gdy mię wspomnienia same nie zabiją!)* W pierwotnem brzmieniu wydawał on się może zbyt realistyczny, ale był prawdziwy i szczery, w drugiej redakcyi wypadł banalnie i mdło. To samo powiemy o słynnym ustępie, zamkniętym w wierszach 960, 961, 962. *Kobieto! puchu marny! ty wietrzna istoto!* Wiersz ten jest banalny i konwencyonalny, gdy przeciwnie, usunięty na jego korzyść był niezwykle śmiały i gorący i cały ustęp rzeczony brał od niego koloryt: *Kobieto, boski dyable, dziwaczna istoto!* „Odmień *potworo*“, wołał Czeczot, myśląc o wierszu 899, „albo

ja sam odmienię“ — i odmieniono, niewiadomo poco, na *wyrodku.* W szale, w którym znajduje się Gustaw, gdy mówi te słowa, najsilniejszy wyraz jest zrozumiały i gdyby wyrzekł jeszcze silniejszy i obelżywszy, niż „potworo“, to nie bylibyśmy zdziwieni. Czeczot nie mógł zrozumieć, jak mogą być dwa cienie jednej rzeczy i piękny wiersz: *Jak dwie połowy, jak dwa jednej rzeczy cienie* zgasł. Mickiewicz jednak nie stworzył próżnej gry wyrazów, gdyż nieraz spostrzegać się daje, że przedmioty, przy pewnych warunkach oświetlenia, rzucają cień podwójny.

Mickiewicz był bezsilny wobec cenzury, nic nie mógł poradzić na zbyt późno zauważone błędy korekty, ale dlaczego zgodził się na zmiany proponowane przez Czeczota? Oto dlatego, że opuścił go już nastrój, w którym pisał *Dziady,* a w który, jak sam mówił, przenieść się już nie był w stanie i wobec krytyki Czeczota był niepewny i chwiejny. Tymczasem *Dziady,* będące bardzo szczerym utworem, miały w sobie największą wartość, jaka się tworzy w istotnem podniesieniu i uczuciu—i wszystko, co się w niem tworzy, zwłaszcza u takiego poety jak Mickiewicz, jest zawsze piękne i prawdziwe.

XI.

PAN TADEUSZ.

Drobne utwory. — *Żeglarz.* — *Farys.* — *Oda do Młodości.* — *Do samotności.*— Utwory religijne, pisane w Rzymie.— *Gdy tu mój trup...* —*Pan Tadeusz.*— Urywki Konstantynopolskie.

Linia rozwoju Mickiewicza od racyonalizmu ku coraz głębszemu spirytualizmowi widoczna jest tak w drobnych poezyach, jak w wielkich utworach. Odzwierciadlając w nich porywy swych uczuć, żalów i tęsknot, daje Mickiewicz szczerą i prawdziwą spowiedź wewnętrzną, która, choć urywkowa, pochodząca z różnych epok i stanów, ma pewną ciągłość i ukazuje ludzką duszę w jej wahaniach, zwątpieniach i niejednolitości, budującą sobie swój świat wiary, granitową podstawę czynu i walki.

Jedną z pierwszych poezyi o tym charakterze jest *Żeglarz*. Jeszcze w nim rozdwojenie i niepewność, a już pierwszy błysk wiary. Czy człowiek ma rzeczywiście możność zakończenia raz na zawsze wszystkiego, zadając sobie śmierć, czy też byt jest niezniszczalny i nicość nie do osiągnięcia?

. . . . . wszystkoż z nami w tych falach przepadnie?
Czyli kto raz wrzucony do bytu otchłani,
Nie zdoła z niej wylecieć, ani zginąć na dnie?

Czy śmierć jest zakończeniem, unicestwieniem, czy jest metamorfozą niezniszczalnego ducha, cichem przejściem do nowych form bytu, nigdy niekończącego się? Wewnętrzne przeświadczenie, wiara, nie jestże promieniem światła, rozświetlającym te niezbadane tajemnice, któremu zaufać winno serce ludzkie?

Co żyje, niknie: tak na mnie świat woła.
Za cóż głos ten wewnętrznej wiary nie wyziębi:
Że gwiazda ducha zagasnąć nie zdoła,
I raz rzucona, krąży po niezmiernej głębi,
Póki czas wieczne toczyć będzie koła?

„Ja płynę dalej“, słowami temi decyduje się Mickiewicz na życie z tem, co mu ono przyniesie, na życie nieobliczalne, burzliwe, ruchome jak fala, z nieznanym horyzontem, do którego kiedyś przybić mu wypadnie. W wiele lat potem narzuca mu się powtórnie, na wyrażenie ciągłej przemiany życia, obraz płynięcia po wielkiej i czystej wodzie, odbijającej nadbrzeżne skały i obłoki.

Skałom trzeba stać i grozić,
Obłokom deszcze przewozić,
Błyskawicom grzmieć i ginąć.
Mnie płynąć, płynąć i płynąć.

Odstęp między *Żeglarzem* a wierszem *Nad wodą wielką i czystą...* ukazuje nam przemianę, która odbyła się w myślach Mickiewicza od chwili, gdy przystąpił do romantyzmu na Litwie, aż do chwili, gdy poglądy te zupełnie w nim dojrzały i rozwinęły się na zachodzie. W *Żeglarzu* dominuje indywidualizm antyspołeczny. Poeta jest niezrozumiany i niedostępny dla ogółu, idzie, gdzie go woła przeznaczenie, nie troszcząc się o drugich, ani nic im nie zawdzięczając; między nim a Bogiem, źródłem bytu, niema pośrednika, ani sędziego. Wiersz *Nad wodą wielką i czystą...* daje obraz płynięcia jednostki po niezgłębionem, noszącem w sobie tysiące prądów i odbić, życiu ludzkości. „Tę wodę widzę dokoła i wszystko wiernie odbijam“, mówi poeta, chcąc wyrazić, że jednostka nie może wznieść się ponad swój rodzaj, że bogaci się i rozwija w zetknięciu z życiem realnem, że jest odbiciem prądów powszechnych, nurtujących całą ludzkość. *Farys* należy do epoki indywidualizmu antyspołecznego, lecz, podług nas, nie jest tylko wybuchem rozszalałego temperamentu. Z tytułu możnaby sądzić, że w *Farysie* przedstawione są tylko uczucia, w szalonym biegu pędzącego jeźdźca; sięgając zaś do relacyi Odyńca, który podaje, że idea utworu tego powstała w ucieczce przed burzą, podczas gwałtownego poruszenia natury [1]), wzmacniałoby się przypuszczenie, nasunięte przez tytuł, jakoby Mickiewiczowi chodziło tylko o oddanie nastroju człowieka, fizycznie zmagającego się z przyrodą. Relacya Odyńca jest jednak o tyle tylko prawdziwa i tytuł o tyle tylko pokrywa utwór, o ile nastrój burzy, połączony z obrazem pędzącego jeźdźca, dał Mickiewiczowi obrazy dla symbolicznego wyrażenia tych samych uczuć i pragnień, które wybuchną w Improwizacyi. Mówiąc o Napoleonie i Byronie, jako o zbyt silnych indywidualnościach, aby zgodzili się polegać w kwestyach religijnych na autorytecie, wyrażał Mickiewicz swój ówczesny, głęboko indywidualistyczny

[1]) Odyniec: Listy t. I, str. 177.

stosunek do religii. W *Farysie* dał symboliczny obraz walki człowieka o wyrwanie się z ziemi, o podniesienie się ponad istność ludzką, o przezwyciężenie ograniczoności ludzkiej natury i ogarnięcie prawdy życia w chwili ekstazy. *Farysa* wstrzymuje po drodze zmysłowość, „palma zielona"; wstrzymuje go myśl, że w świecie realnym jedynie znajdzie dla siebie warunki bytu, że skoro oderwie się od swej sfery naturalnej, spali go pragnienie, zabije niemożność dojścia do mety i powrotu w tył. Jest to groźba głazów, sępa i obłoku. Staje przed nim wreszcie groźny przykład tych, którzy przypłacili swą śmiałość obłąkaniem lub zwichnięciem psychologicznem. Karawana trupów jest właśnie uzmysłowieniem tych niebezpieczeństw, o których często w tajemniczy sposób wspomina Saint-Martin. *Farys* jest pieśnią tryumfu, podobnie jak *Oda do Młodości* jest pieśnią nadziei i ufności w siłę woli twórczej, odrzucającej wszystko, co nie zgadza się z nowym, tworzącym się światem, jakkolwiekby stary bronił się wszystkiemi środkami, będącemi w jego rozporządzeniu.

Gwałt niech się gwałtem odciska.

Oda do Młodości jest tem ciekawsza, że dążność nowego wieku do przetworzenia ideałów nie jest odzwierciadlona tylko na tle swojego społeczeństwa, ale jest rozciągnięta na całą ludzkość.

Dalej bryło z posad świata!
Nowemi cię pchniemy tory,
Aż opleśniałej zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata.

Na Mickiewicza jednak zstępują w różnych epokach okresy znużenia i niemocy. W wierszu *Do samotności* daje wyraz swej tęsknocie, porównując się do ptaka-ryby, a więc istoty, która, gdy częścią swej natury lgnie do wody, drugą tęskni do powietrza i słońca.

I bez oddechu w górze, bez ciepła na dole,
Równie jestem wygnańcem — w oboim żywiole!

Wręcz odmienne od *Farysa* są wiersze religijne, pisane w Rzymie. Tchną one spokojem i wiarą i zawierają w sobie więcej uczucia i przekonania, niż tęsknoty i wyrywania się w zaświaty. Zdaje się, że poeta zdecydował się zrezygnować z swych pragnień zdobycia własnemi siłami pewności swiatła i potęgi duchowej i postanowił raczej oprzeć się na wierze całej ludzkości. W wierszu *Rozum i Wiara* występuje przeciw temu pojęciu wszechpotęgi rozumu, jakie stworzył racyonalizm; jak burzliwe fale oceanu przedstawia rozum ludzki, zawsze ruchliwy, zawsze po-

szukujący, zawsze żądny rozwiązania zagadki bytu — i jak fale oceanu, nie mogące ponieść żeglarza w miejsce, w którem przez złudzenie wzroku niebo styka się z wodami, wiecznie rozbijające się o te same skały. Nie zaprzeczając wartości poznawczej rozumu, twierdzi Mickiewicz, iż promień wiary wystarczy, aby mu nadać siłę i jasność. Nie należy wyrzekać się, zdaje się mówić, zdobyczy ewolucyi umysłu, giętkiej i sprawnej inteligencyi, konsekwentnej metody, lecz należy uwolnić się od niewoli metody, od sceptycyzmu i szyderstwa względem wszystkiego, co nie da się ująć w logicznym sylogizmie, należy uwolnić naturę ludzką, aby rozwijała się także w poczuciu nieskończoności, które daje człowiekowi samo jego położenie, niezmierzoność życia i niepojęty sens śmierci.

Przyjąwszy romantyczny pogląd na świat, zwalczał Mickiewicz, panujący jeszcze pogląd wieku ubiegłego. *Historya Przyszłości*, która, jak wiadomo zaginęła, pisana w Rosyi przed wyjazdem zagranicę, byłaby, według Odyńca, takim dokumentem epoki jak *Don-Kichot* Cervantesa [1]). Odyniec, pojmując *Don Kichota* jako uosobienie epoki schyłkowej, w której do absurdu doszła sentymentalność i wyobraźnia, porównywał z nim *Historyę Przyszłości*, gdzie przewidziane były absurdalne skutki racyonalizmu i ukazany najwyższy szczyt cywilizacyi materyalistycznej, wraz z zupełnym upadkiem uczucia i wiary.

W wierszu p. t. *Mędrcy* chłodny i sceptyczny rozum zdziera z Chrystusa tajemnicze szaty, siecze go szyderstwem, przeszywa mu serce, lecz Boga zabić nie może, ani z serca ludzkiego wyrwać myśli o wieczności. Bóg umiera, lecz tylko w duchu mędrców i na tem ich dzieło zniszczenia musi się ograniczyć. *Arcy-Mistrz* nosi na sobie silne piętno nauki Saint-Martina. Według tej doktryny Bóg ukazał symbolicznie siebie i myśl swoją w naturze, aby istota rozumna, pojąwszy naturę, podniosła się do poznania i ukochania go. Tę myśl spotykamy jako podstawową w *Arcy-Mistrzu*, ton jednak, który dała utworowi, mógł być tylko zależny od moralnego stanu autora. Mickiewicz był pesymistycznie usposobiony względem teraźniejszości. Człowiek więc Boga, który objawił mu się w naturze, nie pojmuje, nie pojmuje go także w Chrystusie. Chrystus, możnaby powiedzieć, wydobywając zakrytą obrazami myśl utworu, przyszedł dla uświadomienia ludzkości jej własnych pragnień, danych jej przez Boga i siłą których dąży ona do pewnego celu; przyszedł dla ukazania jej tego celu. Człowiek jednak pozostał, tak jak i dawniej, zawieszony w otchłani,

1) Ibidem I, 57.

nie przyjąwszy wyciągniętej do siebie dłoni bożej. Pesymizm względem dzisiejszego stanu ludzkości kończył się jednak w Mickiewiczu, tak jak kończył się jego pesymizm względem przyszłości Polski, znajdując poraz ostatni swój wyraz w wierszu *Do Matki Polki*. Stan emigracyi wyrwie mu jeszcze nieraz z ust gorzkie słowa, zniechęcenie nieraz go ogarnie, ale zetknięcie się z nową Francyą, której zwiastunem był dla niego Lamennais, sprawi, że wkrótce ujrzy w swej epoce wielkie wartości moralne i najlepszy dla nich wróżyć będzie rozwój. Kwestyą tą zajmiemy się obszerniej w tomie drugim.

Rozmowa Wieczorna oznacza zwrot w rozwoju spirytualizmu Mickiewicza. W Rzymie podziałał na niego z wielka siłą katolicyzm. Katolicyzm nie przeistoczył Mickiewicza tak, aby wkrótce nie miał stanąć w szeregach tych, którzy oblegli Stolicę Piotrową, chcąc ją pociągnąć ku nowemu życiu chrześciańskiemu, pulsującemu już według nich w łonie ludzkości, lecz dał określony kierunek religijny jego pozaświatowym tęsknotom i mistycznemu uniesieniu. Dla tych tęsknot znalazł Mickiewicz wyraz w formach obrzędów kościelnych, a dążenie do rozwoju swej istoty przetopił w żarze modliwy na żal za grzechy przeszłości i pragnienie oczyszczenia, rozjaśnienia i przebóstwienia swej duszy. Mickiewicz stał się praktykującym i był to pierwszy objaw jego uspołecznienia. Zrezygnował z indywidualizmu antyspołecznego, skoro zrezygnował z pragnienia, aby samemu przez się, w ekstazie, w wysiłku wszystkich mocy twórczych, zdobyć wiarę, pewność, prawo życia; pochylił czoła przed wiekowemi pracami ludzkości i przyjął formę religii od przeszłych pokoleń, wkrótce zaś po przyjeździe do Paryża, wziął udział w ruchu zachodnio-europejskim, zmierzającym do związania katolicyzmu z dążeniem wolnościowem czasu i z postępem nowożytnym.

Tęskne spojrzenie w przeszłość, żal, że lata mijają, a z niemi rozwiewa się nadzieja wielkich własnych prac i rezultatów, nadaje nastrój krótkiemu wierszowi: *Polały się łzy me czyste, rzęsiste...*

Pobyt na obcej ziemi obudził kilka liryk, przesiąkniętych smutkiem i tęsknotą. Należą tu *Te rozkwitłe świeżo drzewa* i *Gdy tu mój trup...*

Gdy tu mój trup w pośrodku was zasiada,
W oczy zagląda i głośno zagada,
Dusza wówczas daleka, ach daleka!
Błąka się i narzeka, ach narzeka!

Jest u mnie kraj, ojczyzna myśli mojej,
I liczne mam serca mego rodzeństwo:

Piękniejszy kraj, niż ten, co w oczach stoi,
Rodzina milsza, niż całe pokrewieństwo.—

Tam w pośród prac i trosk i wśród zabawy
Uciekam ja. Tam siedzę pod jodłami —
Tam leżę śród bujnej i wonnej trawy,
Tam pędzę za wróblami, muszkami.

Tam widzę, jak z ganku biała stąpa,
Jak ku nam w las śród łąk zielonych leci,
I pośród zbóż jak w toni wód się kąpa,
I ku nam z gór jak jutrzenka świeci. —

Wielkiem dziełem, z tej samej tęsknoty powstałem, jest *Pan Tadeusz*.

Pan Tadeusz jest równie subjektywnem dziełem, jak wszystkie inne utwory Mickiewicza. Rozumiem przez to, że Mickiewicz dążył w poezyi raczej do oddania prawdy swego wrażenia i uczucia, niż do prawdy objektywnej; tutaj daje nam prawdę swej wizyi, prawdę Litwy, oglądanej w tęsknem wspomnieniu. W poecie podniosły się tęsknota i marzenie i zadrgały przeżyte w młodości uczucia do tego stopnia, że cały wysiłek twórczy szedł w kierunku znalezienia wyrazu dla tych wspomnień; instynktowi jego poetyckiemu, jasności myśli i opanowaniu wrażeń zawdzięczamy, że dzieło to jest tak spokojne i utrzymane w charakterze epicznym. Forma epiczna przysłania głęboką uczuciowość utworu, zapala się ona jednak często, w wspomnieniu np. wiosny 1812 r. w opisie gry Jankiela i t. d. *Pan Tadeusz* jest dziełem tęsknoty i uczucia. Mickiewicz ma sympatyę do wszystkiego, co opisuje, ani na chwilę nie jest zimnym obserwatorem, żyje z ludźmi, o których opowiada, chodzi po lasach litewskich, cieszy się barwnością życia, które już dla niego minęło, przenosi się w swój dawny nastrój młodego chłopca, zainteresowanego białą sukienką i jasnem, ujrzanem w przelocie, obliczem, wskrzesza różne postacie, znane sobie i bliskie — szlachty litewskiej. Przez usta Tadeusza wyraża swoje własne wrażenia z obczyzny, mówiąc, że nic w uwielbianej Italii nie jest tak piękne, jak są litewskie bory i łąki. Łka z Jankielem na wspomnienie 1812 r., na wspomnienie ówczesnych nadziei Polski i Litwy; opisując pożegnanie z księdzem Robakiem, opuszczającej kraj, najbardziej skompromitowanej podczas zajazdu szlachty, wpada w nastrój pierwszych, strasznych, niepewnych przyszłości, chwil emigracyi.

Uderza nas, powtarzająca się w *Panu Tadeuszu* myśl, że opisywane stosunki i typy ludzkie są na ukończeniu: „ostatni zajazd na Litwie“; „usnął ostatni w Litwie woźny trybunału“; „usnął ostatni klucznik Horeszkowa“; „ach to może ostatni!

patrzcie, patrzcie, młodzi, może ostatni, co tak poloneza wodzi". Czy w słowach tych przebija się tylko żal za zatratą barwnych obyczajów i potępienie życia nowożytnego? Żal był, gdyż była tęsknota, jednakże wiemy, że poeta rozumiał ewolucyę życia i konieczność ciągłych przemian, że pojmował sens spółczesnych zmian, obyczajów i pojęć, związanych z przeistoczeniem politycznych warunków istnienia i rozwojem umysłowości. Wiedział zatem, że na miejsce dzielnych szlachciców, na miejsce obywateli typu sędziego, przyjdą ludzie mniej prawdopodobnie zamaszyści i malowniczo się przedstawiający, ale szersi i bliżsi ruchom, nurtującym Europę. Typem takiego przyszłego Polaka, wyrwanego z zaścianka, obejmującego pojęcie Ojczyzny i żyjącego życiem głębszem, duchowem, jest ksiądz Robak. Mickiewicz zawsze uważał za przejaw postępu duchowego jednostki podniesienie się jej od wąskiego życia prywatnego do szerszego życia publicznego i zainteresowanie się kwestyami ogólnemi, społecznemi i narodowemi. Takie życie, jakie malował na Litwie, pozbawione ośrodka wspólnego dążenia i wielkiej, czyny rodzącej, idei narodowej, odpowiadało, opisywanemu przezeń, w *Pierwszych wiekach historyi polskiej*, życiu dawnych słowian, którzy, według słów jego własnych, będąc rozdrobnieni na pokolenia, nie mając poczucia swej jedności, nie posiadając władzy moralnej stałej i pewnej, pozbawieni powszechnego uczucia narodowego, szerzyli się jak polip płodny i rozgałęziony, ale do ziemi przybity, nie zaś jak istota wyżej uorganizowana, mająca ruchy niepodległe. Państwo, które powstało z biegiem historycznego rozwoju, jest ośrodkiem nowego życia, „polityczną osobą", „historycznem indywiduum", mającem „swoje powołanie i swój cel życia". Zrodziło się ono w Słowiańszczyźnie, jako rezultat komplikującego się życia i warunków, ideę zaś jedności przyniosło mu chrześciaństwo. Podobna przemiana odbywa się na kartach *Pana Tadeusza*. W końcowych pieśniach, pod wpływem wkroczenia wojsk napoleońskich, budzi się wśród całego barwnego tłumu, który poznaliśmy w ciągu czytania owej szlacheckiej powieści, uczucie narodowe i entuzyazm dla sprawy wolności i niepodległości. Uczucie to nadać musi nowe tętno całemu życiu. Widzieliśmy, zresztą, jak napad wroga usunął wszystkie prywatne niesnaski, jak w chwili powszechnego entuzyazmu i rozpoczynającej się walki o niepodległość, uwłaszczają Tadeusz i Zosia swoich poddanych. Idea, koło której Robak napróżno chciał w początkach skupić rozpierzchniętą i zajętą tylko własnemi sprawami szlachtę, idea powstańcza, która leciuchno zabłysnąwszy, zostaje natychmiast przyćmiona, przenika teraz nietylko szlachtę, ale lud cały, wzru-

szony widokiem polskich mundurów. W *Panu Tadeuszu* widzimy, jak się tworzy nowy typ Polaka; typ ten, przeniknięty ideą narodową, posiada zdolność kontynuowania tradycyjnego życia Polski w zgodzie z nowożytnemi zadaniami wieku. Jeżeli Mickiewicz wyraźnie nie miał tej tendencyi, to jego rozumienie życia sprawiło, że bezwiednie, mówiąc przy wejściu wojsk napoleońskich o wyzwoleńczem poruszeniu się Polski, nadał taki sens owej chwili. W wykładach charakteryzuje Mickiewicz starą i nową Polskę w dwóch postaciach — Paska i Kopcia. Przedstawiciela starej Polski widzi w Pasku, dziwnie podobnym do szlachciców z *Pana Tadeusza*, dzielnym, wesołym i niefrasobliwym, przytem bardzo ziemskim i żyjącym teraźniejszością; przedstawiciela nowej widzi w Kopciu, zajmującym się już kwestyami moralnemi i religijnemi, bliższym natury, przystępniejszym wzruszeniu, wyrywającym się poza teraźniejszość i myślącym o przyszłości swego kraju [1]). Te same cechy, co Kopeć z odcieniem głębokiego tragizmu, posiada ksiądz Robak.

Robak jest jedynym człowiekiem w *Panu Tadeuszu*, żyjącym życiem wewnętrzem; wszyscy inni różnią się między sobą tylko temperamentem i żyją życiem natury, pozbawieni dążeń i motywów wewnętrznych, które nadają człowiekowi określoną indywidualność. Każda chwila przynosi im inne uczucie, płytkie i przelotne, są nieopatrzni jak dzieci, gniew nimi targa, ale gaśnie bez śladu, miłość własna jest w nich zawsze drażliwa, chęć bitki i picia przeważna. Wszystkie ich zainteresowania zamknięte są w obrębie wąskich stosunków sąsiedzkich, poza które rzadko wyglądają. Tajemnicza opowieść legionisty, lub kwestarza rzuca w ich dusze blask entuzyazmu, lecz uczucie to, nie mające żadnych oparć w najbliższej rzeczywistości, gaśnie jak meteor wobec realności drobnego, zaściankowego życia. Ażeby wprowadzić w świat tak zasklepiony człowieka o wyższym rozwoju psychologicznym, a mimo to nie rozerwać jedności utworu, musiał Mickiewicz wziąć kogoś z tego samego środowiska, wywyższonego tylko ponad innych jakąś ideą, nadającą sens właściwy wszystkim jego słowom i czynom. W Robaku ideą tą jest miłość ojczyzny i pragnienie rehabilitacyi. Ksiądz Robak jest w litewskim zaścianku reprezentantem przyszłości, przedstawicielem patryotyzmu nowej epoki romantycznej tak, jak Maciek wyobraża patryotyzm odporny wobec inwazyi, ale sceptyczny w stosunku do nowych prądów i bezpłodny w nowem, tworzącem się życiu. W *Panu*

[1]) Lekcya z 21 i 28 grudnia 1841, t. II, str. 319 — 345; lekcya z 6 i 10 maja 1842 r. t. III, str. 208 — 231. *Les Slaves, Paris*, 1849.

Tadeuszu znajduje się kilka postaci, wprowadzających nutę obcą w swojski gwar szlachty—hrabia, Telimena i Buchman. Buchman, rezoner, zbrojny w teorye społeczne XVIII w., jest parodyą racyonalizmu tak, jak hrabia jest parodyą romantyzmu. Telimena potencyonalnie nawet nie posiada uczucia narodowego, a jej uwielbienie Rosyi czyni ją tak obcą Polsce, że, nawet w chwili wkroczenia wojsk napoleońskich, nie poddaje się ogólnemu wzruszeniu i nie opuszcza koła swych osobistych interesów. Duchowo zatem zbliżona jest do Płuta regenata, podczas gdy między szczerym Rosyaninem Rykowem a Polakiem niema zamkniętych dróg porozumienia, żyd zaś Jankiel jest cząstką życia polskiego i podejmuje wespół z innymi zadanie narodowe. Mickiewicz widział na emigracyi poświęcających się emisaryuszów jak i demagogów i wichrzycieli. Miał ich niewątpliwie przed oczami, gdy tworzył postać emisaryusza w Robaku, a demagoga, o głębokim zresztą podkładzie ideowym, w Gerwazym.

W *Panu Tadeuszu* człowiek traktowany jest społecznie. Mickiewicz nie bierze za bohatera jednostki, ale zastanawia się nad duszą zbiorową, jak przejawia się ona w warunkach życia spokojnego, gospodarczego i jak pod wpływem wielkich wypadków zostaje wstrząśnięta, jak z całego tłumu wydobywa się jedno uczucie jedno pragnienie, zachwyt i entuzyazm. Indywidualnością zupełnie moralnie rozbudzoną jest tylko Robak, szlachta zaś wychodząca na emigracyę i przyjmująca wojsko napoleońskie jest dopiero materyałem ludzkim, przez który przechodzą pierwsze iskry i w którym rodzi się życie duchowe. Zdaje nam się, że spostrzegamy w Mickiewiczu, po napisaniu *Pana Tadeusza*, dążność do oświetlenia przejścia od życia czysto cielesnego do życia moralnego.

Ukształcenie się określonej indywidualności ludzkiej jest rezultatem długiego procesu; długo przepływają po człowieku wrażenia i rozbijają się o niego prądy ogólne, aż wywołane nimi niedostrzegalne przemiany uwidocznią się jakąś radykalną, psychologiczną zmianą. W młodej dziewczynie, z niezatytułowanego urywku, pisanego w Konstantynopolu, głębszy stosunek do zdarzeń, przeżytych w dzieciństwie, wyrabia się, o ile można wnosić, w oporze przeciw woli babki, narzucającej jej niemiłego człowieka na męża. Urywek ten wydaje nam się być pierwszym rozdziałem zamierzonej powieści psychologicznej, która wówczas silnie rozwijała się w literaturze. Jeżeli zechcielibyśmy dopatrywać się podobieństwa owej zaczętej powieści, czy noweli do jakiegoś zbliżonego czasem utworu, to nasunęłaby się nam *Nietoczka Niezwanowa* Dostojewskiego, ogłoszona w 1849 r. Jak tu, tak i tam chodzi o przedstawienie psychologii dziecka, które

otaczają przerastające jego umysł komplikacye życiowe, u Dostojewskiego rodzinne, u Mickiewicza narodowe. Trudno coś powiedzieć o drugim urywku, pisanym także w Konstantynopolu *Conversation de malades*, gdyż nie można nawet utworzyć sobie przypuszczenia, jakiego planu jest on częścią. Zdaje się jednak, że i tu usunięty byłby wszelki pierwiastek intelektualny i życie duchowe przedstawione w najprostszych i najmniej złożonych naturach, w przeciwieństwie do twórczości z przed *Pana Tadeusza*, kiedy Mickiewicz interesował się przeważnie takimi charakterami jak Gustaw-Konrad, jak Konrad Wallenrod.

XII.

DRAMAT.

O pisaniu dramatów myślał Mickiewicz jeszcze we wczesnej młodości, w pierwszym okresie swej twórczości literackiej, i do zamiaru tego wciąż powracał, niestety, pozostawił nam tylko dwa pierwsze akty *Konfederatów Barskich* i kilka scen *Jasińskiego*. Zaginął *Demostenes*, przechowała się zaledwie treść, improwizowanej w Petersburgu, tragedyi *Samuel Zborowski*, nie jeden utwór dramatyczny zniszczył sam autor [1]). Mickiewicz miał jasną świadomość, że dramat powinien być oparty o głęboką obserwacyę życia, charakterów i namiętności, gdyż głównym i niezbędnym warunkiem doskonałej akcyi dramatycznej jest prawda, ujawniająca się bezpośrednio w każdem słowie i czynie działających osób. Poemat dramatyczny, do którego to rodzaju zaliczał *Dziady* i który uważał za łatwiejszy w wykonaniu, niźli dramat, posługuje się środkami literackiemi, w dramacie niedopuszczalnemi. W poemacie dramatycznym autor ma zupełną wolność w dobieraniu sytuacyi, psychologia bohatera, nie rozwijająca się na tle jednolitej akcyi, przejawia się raczej w tem, co on mówi, niż w tem, co czyni; to zaś, co mówi jest znowu raczej spowiedzią ze swoich uczuć i nastrojów, niż uczuciem i nastrojem, wynikającym bezpośrednio z realnych, rozgrywających się faktów. Jednem słowem w poemacie dramatycznym autor ukazuje nam bohatera z całkowitą swobodą, w dramacie jest skrępowany przez akcyę, która nakazuje mu znaleźć jedyną właściwą miarę dla każdego gestu i słowa. Dokładna więc, drobiazgowa znajomość człowieka, znajomość, której zdobyć nie można we wczesnej młodości, jest niezbędnym warunkiem dla autora dramatycznego.

[1]) Mickiewicz do Odyńca, Petersburg 28 kwietnia 1828 r. Koresp. t. IV.

Rozumiał to Mickiewicz doskonale, gdy pisał do Odyńca: „muszę ci prawdę powiedzieć, że niezbyt wielkie mam o dramacie owym nadzieje, bo nie mogłeś w tak młodym wieku nabyć dostatecznej znajomości ludzi, aby ich charaktery nie w próżnej deklamacyi, ale w prawdziwych, głębokich rysach odmalować; chyba to będzie coś nakształt *Dziadów*. Ja, daleko starszy od ciebie, znajdowałem się w daleko liczniejszych z ludźmi związkach i stosunkach, a ile razy porwę się na dramat, czuję, że mi wiele brakuje“ [1]).

W epoce romantyzmu autorowie dramatyczni znajdowali się w bardzo trudnem położeniu. Dokonała się już głęboka przemiana psychologii indywidualnej i społecznej, przetworzyły się i nabrały nowej treści dawne wartości moralne, ale obraz człowieka nowego, który kształtował się w duszy ówczesnych pisarzów, będący syntezą epoki, a zarazem odbijający wszystkie jej rozdarcia i wstrząśnienia, wynikał raczej z protestu przeciw ustępującym pojęciom i poglądom i z tęsknoty ku nowej przyszłości, był raczej odbiciem gorączkowego stanu społecznego, niżeli baczną obserwacyą jednostki w jej stosunkach osobistych i społecznych. Obraz ten był raczej zawieszony w krainie ideału, był raczej aspiracyą niż rzeczywistością, pisarz przeto romantyczny, nie miał przed sobą modelów, nie miał ich przynajmniej w takiej ilości, aby mógł o nie oprzeć twórczość dramatyczną. Stworzył on sobie nowe charaktery bohaterów i zbrodniarzy, spojrzał głębiej w psychologię mężczyzny i kobiety, ale obserwował wciąż tylko odruchy, z których mógł logicznie typ swój wyprowadzić, realizowanego go jednak w życiu nie widział. Ponadto dramaturg romantyczny dążył nie tylko do ujęcia nowej, w powszechnej zmianie stosunków społeczno-politycznych, tworzącej się indywidualności, ale do przedstawienia całego społeczeństwa, do jaknajzupełniejszej społecznej w dramacie syntezy. Biorąc sam gorący udział w walce, nie mógł oprzeć się, aby do dzieł swoich nie wprowadzić pierwiastków polemicznych, aby nie używać nadmiernie kontrastu, ilustrującego różnicę między światem nowym a starym. Te dwie wady, wynikające nie z braku dramatycznego talentu, ale z niepohamowanej, namiętnej natury, wciągniętej w toczący się bój, widoczne są przedewszystkiem w dramatach W. Hugo; z powodu wad tych romantyzm nie zostawił dzieła, któreby po wsze czasy reprezentowało na scenie tę wielką epokę. Dzieło takie mógł był zostawić Mickiewicz, gdyby swej twórczości literackiej nie przerwał i pisania drama-

[1]) Mickiewicz do Odyńca. Moskwa 1827 r., marzec. Koresp. t. IV.

tów nie zaprzestał. Wielkie poczucie prawdy, poczucie istotnego dramatu ludzkiego i umiejętność wnikania w najtajniejsze drgnięcia duszy, dyalog, który umiał prowadzić genialnie poczucie, wreszcie sceny i wstręt ku wszelkiej teatralności, oto były dane mogące złożyć się na wielkie dzieło dramatyczne. [1]) Wyobraźnia jego tworzyła z niesłychaną mocą świetne dramatyczne postacie. Każda z osób w *Panu Tadeuszu* mówi inaczej, a dyalog jest w nim tak świetny, że artystyczną swą pięknością i doskonałością stoi narówni z opisowemi ustępami W *Panu Tadeuszu* dostrzec także można dramat poza akcyą widomą się toczący, piekielnie splątany węzeł dawnych nienawiści i zbrodni, dramat grzechu, mszczącego się wówczas, gdy człowiek, który go spełnił, ostatnie swoje czyny jako inny i odrodzony miał na ziemi wykonać.

„Chciałeś zemsty? (mówi do Gerwazego umierający Jacek Soplica), masz! boś ty był narzędziem kary

Bożej; twoim Bóg mieczem rozciął me zamiary:
Tyś wątek spisku tyle lat snowany splątał!...
Cel wielki, który całe życie me zaprzątał,

[1]) Wstręt Mickiewicza do teatralności przejawił się w jednej z jego *Wiadomości Naukowych*, zaczerpniętych z *Journal des Debats*, którą przedstawił Wydziałowi I Tow. Filomatycznego 30 marca/11 kwietnia 1819 r. Wiadomość owa brzmi: „W Nantes prezentowano nową tragedyę, p. t. *Samson*, p. Romagnesi; największą jej ozdobą jest dziwność; lwy wychodzące na scenę, upadające gmachy, ośle szczęki zamieniające się w strumyki i t. d. Widać, że smak dobry i znajomość sztuki nie zawsze są udziałem autorów, oświeceńszego nawet narodu, a dziennikarze, chwalący tę tragedyę, częstokroć tak jak i nasi o rzeczach sądzą". Zajrzyjmy teraz do *Journal des Débats*. Notatkę sprawozdawczą, nie przynoszącą zresztą ujmy podającemu ją dziennikarzowi, gdyż zawierającą tylko przedruk z afisza teatralnego, na której oparł się Mickiewicz, znajdziemy w numerze z dnia 8 marca 1819 r. Jest ona przedrukiem z *Journal de Nantes* z 4 marca i brzmi jak następuje: „L'affiche du grand théatre, en annonçant la première representation de *Samson*, ou la *Défaite des Philistins*, tragedie en 5 actes et en vers par Romagnesi, contient ce qui suit: Cette pièce sera ornée de tout son spectacle. Rien n'a été negligé pour que les principaux coups de théatre soient executés avec precision. La destruction du palais du Roi sous les ruines duquel se trouvent ensevelis les Philistins, le lion rugissant combattu et terrassé par Samson, la défaite totale des Philistins par Samson armé seulement d'une mâchoire d'âne; cette même mâchoire d'âne changée dans un instant en une source d'eau pure; l'enlévement d'Emanuel, père de Samson; sa prison; les portes de la tour enlevées et portées en triomphe par Samson lui-même à la vue des Satellites qui en gardent l'entrée; tels sont les principaux evenements mémorables de la vie du fort Samson que le Sieur Romagnesi a su adopter avec art à la scène française; terminé par une pluie de feu".

Ostatnie moje ziemskie uczucie na świecie,
Którem tulił, hodował, jak najmilsze dziecię —
Tyś zabił w oczach ojca".

Postacią niezwykle dramatyczną i jakby dla akcyi dramatycznej stworzoną, a później wtłoczoną w formę poematu jest *Konrad Wallenrod*. Kto wie, może nawet w pierwotnym pomyśle powstał on jako dramat. W owym czasie Mickiewicz, zapalonym będąc szekspirystą, twierdził, że jedyny dramat, przynajmniej odpowiadający potrzebom wieku, jest historyczny [1]), że aby treść dla niego znaleźć do starych kronik sięgnąć należy [2]). Uwagi powyższe czynione były niebawem po ogłoszenia *Wallenroda*. Według nas z *Wallenroda* wyłania się architektura dramatyczna, mogąca świadczyć o pierwotnym pomyśle. Całym aktem pierwszorzędnego znaczenia mógłby być następujący ustęp:

...Cicką dni, tygodnie,
Upłynął cały drugi rok w pokoju,
Litwa zagraża, Wallenrod niegodnie
Ani sam walczy, ani śle do boju;
A gdy się zbudzi i coś działać zacznie
Stary porządek wywraca opacznie,
Woła, że Zakon z świętych wyszedł karbów,
Że bracia gwałcą sprzysiężone śluby:
Módlmy się, woła, wyrzeczmy się skarbów,
Szukajmy w cnotach i pokoju chluby,
Narzuca posty, pokuty, ciężary,
Uciech, wygody niewinnej zaprzecza,
Lada grzech ściga najsroższemi kary
Podziemnych lochów, wygnania i miecza.

Wyobraźmy sobie cały ten ustęp, przemieniony na akcyę dramatyczną. Postać Wallenroda wypadłaby z niesłychaną potęgą, jego walka wewnętrzna i nienawiść do Zakonu zarysowałaby się z plastyką, jaka nawet w przybliżeniu nie została osiągnięta. Ileż to charakterów i sytuacyi zamyka się choćby w tych dwóch wierszach:

Lada grzech ściga najsroższemi kary
Podziemnych lochów, wygnania i miecza.

W walce, o której ustęp powyższy mówi, w walce tem ciekawszej, że prowadzonej przez człowieka, pełnego niepokoju, wątpień i wahań, musiałaby się także narysować fizyognomia Zakonu oraz znaczniejszych Krzyżaków, może późniejszych sędziów Wallenroda, którzy później w sądzie jakby tylko jakieś

[1]) Mickiewicz do Odyńca, Petersb. 28 kwiet. 1828 r. Koresp. t. IV.
[2]) Mickiewicz do Odyńca, Petersb. 20 maja 1828 r. ibidem.

zjawiska, pozbawione niemal ludzkiego charakteru, wystąpili. W poemacie brak sylwety Witolda, w dramacie zaś wystąpiłby ona musiała może nawet jako druga, główna koło Wallenroda postać. Akcya tak ważna, takie rzucająca światło na wszystkie wypadki, tłumacząca nam ostatecznie zerwanie się Wallenroda do zdradzieckiej wojny, zaledwie została naznaczona.

W zamki Teutonów, leżące po drodze,
Wszedł (Witold) z wymyślonym od mistrza rozkazem.

Z tego punktu widzenia zastanawiając się nad *Wallenrodem*, przychodzimy do przekonania, że jest on w formie poematu ukrytym dramatem, dramatem o szekspirowskich proporcyach i rozmachu, że wszystkie wady, które w nim dostrzega krytyka płyną z przyjęcia tej niewłaściwej dla niego formy; piękności zaś wszystkie zabłysłyby jeszcze świetniej w dramacie, a ponadto idea utworu wypadłaby jaśniej, nie dając powodu do tylu nieporozumień, co poemat.

Mówiąc o talencie dramatycznym Mickiewicza, musimy wciąż brać pod uwagę tylko dramatyczne pierwiastki dostrzegane w różnych jego dziełach, bo nawet w tych, które przyjęły formę dramatu, nie znajdziemy absolutnego oparcia z powodu ich nieukończenia. *Jasiński* jest zaledwie zaznaczony, *Konfederatom* brak trzech aktów, a wraz z nimi psychologicznego wykończenia osób działających i ostatecznego ujawnienia się ich we wzajemnych z sobą stosunkach.

Mimo tytułu, zapowiadającego, że punktem środkowym dramatu jest czy to grupa konfederatów, czy też tylko sam Pułaski, nam się zdaje, że jest nim Karolina, że to jej, a nie czyj inny dramat się rozgrywa, że na niej wszystkie skupiają się promienie. Ona też tylko jedna, ze względu na swój stan moralny, w prawdziwie dramatycznem znajduje się położeniu. Dlaczego żyje w tak bliskich stosunkach z generałem, nie jest w dwóch początkowych aktach dostatecznie wyjaśnione, gdyż schronienie się pod jego bokiem, dla uniknięcia klasztoru, gdzie chciał wtrącić ją ojciec, gdy rozwiodła się z mężem, pijakiem i brutalem, gwałtem jej narzuconym, nie pociąga jeszcze za sobą bywania u generała, jeżdżenia z nim razem, nadawania sobie pozorów jego kochanki. Karolina w oczach wszystkich, w oczach własnego ojca, jest moskiewską kochanicą i jako do moskiewskiej kochanicy przychodzą do niej ci wszyscy, którzy potrzebują łaski lub względów generała, cisną się w poczekalni, czatują u jej drzwi. Tam są pokorni, płaszczący się, uniżeni, ale gdy protekcya hrabiny przestaje im być potrzebna, występuje prawdziwe uczucie — pogarda. To już nie tylko tragedya Karoliny, ani tragedya osób, przychodzących do niej po protekcyę, ale tragedya całej Polski po wszystkie czasy jej niewoli. Mickiewicz podniósł ją wprost z polskiej ziemi, żywą i prawdziwą. Każde polskie miasto, mieszczące w swych murach kancelaryę moskiewskiej żandarmeryi, znało i przeżywało ją po tysiąckrotnie. Trzeba istotnie być poetą narodowym i mieć wielkie poczucie dramatyczne, aby rzecz tak prostą, a tak straszną wprowadzić do swego utworu. Karolinę otacza pogarda, przeciw której ona buntuje się i jest nią głęboko skrzywdzona. Znajduje więc słowa pogardliwe, gdy mówi o tych, którzy w potrzebie troszczą się o jej względy. I nie możemy nie przyznać jej prawa nie tylko do bólu, ale i do wzgardy. *Konfederaci* jak i *Jasiński* jest to dramat psychologiczny, którym Mickiewicz znacznie wyprzedzał romantyzm, zbliżając się do tych wymagań i celów, jakie dramat później już sobie postawił. Jest to dramat psychologiczny a zarazem społeczny, gdyż psychologia działających osób odzierciadla w sobie przetworzenie się społeczeństwa, przerabianie się w niem wartości moralnych, który to proces rodzi nigdy niekończący się zgrzyt między dwoma pokoleniami, tem, które ustępuje i tem, które wchodzi w życie. Idea ta uwidoczniona jest nawet w tytule *Jasińskiego*, brzmiącym: *Jacques Jasiński ou les deux Pologne*s. Karolina jest kobietą nową. Rozwiodła się z mężem, którego nie kochała, zbuntowała się przeciw władzy ojcowskiej, idzie za sobą, oderwana od całego społeczeństwa, wyzywając opinię. Dawne przekonania i ideały, dające tężyznę Polsce sarmackiej, a żyjące w jej ojcu, nie tylko jej nie wystarczają, ale zostały przez nią skrytykowane i odrzucone. W postępowaniu ojca dostrzega dyplomacyę i przeciwstawia jej swoją szczerość. Nie widzi, że stary wojewoda wielki jest i szlachetny w swej niewinności i nawet w swem okrucieństwie tak, jak i on nie jest zdolny zrozumieć, że jego uczucia i namiętności zaszczepione w sercu córki, sprowadziłyby całkowitą jej zgubę duchową. Argument walki narodowej do niej nie przemawia. „*Les guerres finissent tôt ou tard. Les haines nationales l'apaisent. Et alors le bruit des armes une fois cessé, vous entendrez les cris de vos consciences. Oui, mon père, mes perents, vous tous, vous aurez des remords d'avoir flétri mon existence, empoisonné tous les moments de ma vie! Vous me regretterez un jour, vous me rendrez justice, oui!*"

Jednak Karolina, odrzucając formę i opuszczając ten stopień, na którym przejawia się idea narodowa w jej ojcu, samej tej idei nie porzuca, nie staje się także kochanką generała i zachowuje nieskażone uczucie dla Pułaskiego. Jest ona w stadyum

duchowego formowania się, bez busoli jednak, jedyne światło daje jej, odepchnięta przez nią tradycya, światło może nie wystarczające i zamierające powoli. Karolina przez przeszłość odrodzić się, albo raczej drogi swej znaleźć, nie może: może tylko odrodzić się przez przyszłość, przez Pułaskiego, będącego nową Polską, nowym przejawem zawsze tej samej idei. Tak samo jak nowa Polska, związana z dawną jednem uczuciem i dążeniem, byłby przedstawiony Jasiński, a główną postacią w tym dramacie, rozwiązującą swój problem moralny, w procesie przetwarzającego się życia, byłaby Klara.

Mickiewicz, rozmyślając później nad dramatem, który nazywał najsilniejszą, artystyczną realizacyą poezyi [1]), chciał, aby ten połączył w sobie wszystkie elementy poezyi prawdziwie narodowej [2]). Tak więc dramat słowiański powinienby nas przenieść także w świat nadprzyrodzony [3]). Obydwa problemy — narodowy i religijny—nasuwały się tutaj Mickiewiczowi; ten ostatni chciał rozwiązać przez wprowadzenie do akcyi ducha jako indywidualności określonej, oraz przez ukazanie wpływu świata nadprzyrodzonego na człowieka. *Nieboska Komedya* Krasińskiego uderzała Mickiewicza właśnie przez szeroko zamknięte w niej życie i z powodu niej rozwinął swe poglądy na stosunek sceny do dramatycznego utworu [4]). A więc Mickiewicz sądził, że teatr pozostał w tyle za rozwojem dramatu i że niema teatru we Francyi, który mógłby całej treści dramatu podołać. Wobec niedołęstwa sceny wzywał poetów, aby, pisząc dramat, nie krępowali się względem na jego wystawienie. Najfantastyczniejsze sceny Szekspira grane były bez dekoracyi i maszyn, niektóre grane były na strychach; starczył geniusz autora.

Nie będziemy polemizować z Mickiewiczem, czy uwagi jego, tyczące się wystawienia *Nieboskiej Komedyi*, słuszne są, czy nie; wystarcza nam stwierdzenie, że zasadniczy jego pogląd na stosunek autora do sceny ma trwałą wartość. Scena w niczem autora krępować nie powinna, ale powinna mu pomagać; ona jest dla niego, nie on dla niej. Dramaturg może wyzyskiwać wszystkie środki, których scena dostarcza, gdy zaś środków brak, jej rzeczą jest o nich pomyśleć. Na tem własny jej polega rozwój. Inaczej rozwój dramatu krępowany byłby wciąż martwą sceną, gdy, przeciwnie, scena, podejmując zadanie, postawione przez śmiałego twórcę dramatycznego, sama rozwija się i żyje.

Mickiewicz głęboko i wytrawnie przemyślał zadania twórczości dramatycznej, ale dramat życia, który go porwał, zabił rodzący się w nim dramat artystyczny. Wszystkie swe siły duchowe wkładał w Koło, w Legion, ani chwili nie pozostawiając sobie na konieczne artystyczne skupienie.

KONIEC TOMU I-go.

---

[1]) Wykład z 4 kwietnia 1843 r.
[2]) ibidem.
[3]) ibidem.
[4]) ibidem.

WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU.

Str.	*Wiersz*	*Zamiast:*	*Winno być:*
11	3 od dołu .	Bucher	Buchez
15 (i nast.)	7 od góry .	Romantyźmie	romantyzmie
15	11 „ .	dekadentyźmie . . .	dekadentyzmie
20	10 od dołu .	stwarzajac	stwarzają
26	ostatni . .	o ile posiadamy . . .	o ile posiadają
29	9 od góry .	który	która
30	przypisek .	w Meleure de France .	w *Mercure de France*
32	4 od dołu .	lokatorki	bohaterki
33	17 „ .	społecznego	spółczesnego
46	3 nagłówka.	Stouroby	Stourdzy
69	3 „ .	wprowadza.	wprowadza“.
80	13 „ .	Prześladowań	Prześladowan
87	11 od góry .	kapitału	kapituły
112	18 od dołu .	Był	Było
112	2 „ .	ją	ja
114	19 od góry .	*ilytrouve*	*il y trouve*
121	4 od dołu .	czniów	uczniów
126	6 od góry .	kajet	jet
134	13 „ .	zaprzeczyliśmy . . .	zaprzeczaliśmy
140	4 „ .	w Kownie	w Kownie,
157	16 od dołu .	czar-	czar
167	4 od góry .	białowiejskim	białowieskim
178	11 „ .	zdradzać	odradzać
179	11 „ .	o	a
184	5 „ .	ona	ono
191	14 „ .	wzrastał	wrastał
199	10 „ .	drogą	drogę
227	2 od dołu .	plomiona.	plemiona
240	9 od góry .	regenata.	renegata

TREŚC TOMU DRUGIEGO.

TOWIANIZM.

ROZDZIAŁ I.

Fazy rozwoju Mickiewicza. Stosunek romantyzmu do chrześcijaństwa. Pogląd Mickiewicza na Zachód i na Polskę, będącą ogniskiem religijnego i społecznego odnowienia życia. Lamennais. Saint-Simon. Buchez. Mickiewicza pogląd na ewolucyę, rozwinięty w *Pierwszych Wiekach historyi polskiej* i w *Wykładach* w *Collège de France.*

ROZDZIAŁ II.

Ogólna charakterystyka emigracyi. Stosunek do niej Mickiewicza *Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego.* Artykuły w *Pielgrzymie.* Projekt dziennika francuskiego. „Do Przyjaciół Galicyjskich". Odezwa do patryotów galicyjskich z dn. 29 listopada 1833 r. Zasadnicze poglądy Mickiewicza na odrodzenie Polski w związku z rewolucyjnym ruchem europejskim i jego stosunek do zadań bieżących. *Księgi Pielgrzymstwa* i *Paroles d'un croyant. Myśli o Sejmie polskim.* Bracia Zjednoczeni. Jański. Saint-simoniści. Enfantin i Bazard. saint-simoniści i „Koło" Towiańskiego. Kwestya rodziny u saint-simonistów i stosunek do tej kwestyi Jańskiego. Stosunek Jańskiego do religii. „Domek" Jańskiego. Początki zakonu Zmartwychwstańców. Mickiewicz przed przybyciem Towiańskiego.

ROZDZIAŁ III.

Przybycie Towiańskiego do Mickiewicza. Uzdrowienie Celiny Mickiewiczowej. Przyczyny, dla których Mickiewicz uznał posłannictwo Towiańskiego. Towiański. Pierwsze kroki Towiańskiego na emigracyi. Założenie Koła. Pierwsze nauki w Kole. *Biesiada.* Charakter Koła.

ROZDZIAŁ IV.

Wpływ Towiańskiego na Mickiewicza. Stosunek Towiańskiego do Mickiewicza i Mickiewicza do Towiańskiego. Nadzieje Mickiewicza na przyjęcie Towiańskiego przez emigracyę. Zawód. Przeciwdziałanie księży

polskich. Korespondencya Mickiewicza ze Skrzyneckim. Wydalenie Towiańskiego z Francyi. Pożegnanie z Kołem. Pismo Koła do Ministra Spraw Wewnętrznych Wakacyjna wycieczka Mickiewicza.

ROZDZIAŁ V.

Mickiewicz przewodnikiem Koła. Organizacya Koła. Kierunek i nastrój Koła. Akt przeciwko apostazyi Mirskiego. Podróż Towiańskiego do Rzymu.

ROZDZIAŁ VI.

Wykłady Mickiewicza w *Collège de France.*

ROZDZIAŁ VII.

List Aleksandra Chodźki do cesarza Mikołaja I. Przyjęcie tego aktu przez Koło. Protestacya Kamieńskiego. Pilchowski.

ROZDZIAŁ VIII.

Stosunek emigracyi do nauki Towiańskiego po liście do Mikołaja. Pojmowanie przez Towiańskiego swego posłannictwa i zadań Koła. Akty poddania się Towiańskiemu. Mickiewicz przed rozłamem w Kole. Bytność Mickiewicza u Towiańskiego w 1845 r. Karol Różycki „Bratem Wodzem". Druga bytność Mickiewicza u Towiańskiego w 1846 r. Przedrozłamowy okres w Kole. Listy stronników Mickiewicza do Towiańskiego z 21 maja 1846 r. Odpowiedź Towiańskiego. Rozłam.

ROZDZIAŁ IX.

Koło Mickiewiczowskie. Stosunek Mickiewicza do gotującej się rewolucyi i stronnictw emigracyjnych. *Symbol.* Przybycie Różyckiego i Towiańskiego z Szwajcaryi do Paryża w 1848 r. Ostatnia faza stosunków Towiańskiego z Mickiewiczem.

ROZDZIAŁ X.

Nauka Towiańskiego.

ROZDZIAŁ XI.

Król Duch.

TREŚC TOMU TRZECIEGO.

POLITYCZNA DZIAŁALNOŚĆ ADAMA MICKIEWICZA.

ROZDZIAŁ I.

Epoka po kongresie wiedeńskim.

ROZDZIAŁ II.

Mickiewicz w Rzymie. Stosunek do niego przebywających tam polaków. Spowiedź Pierwsze posłuchanie u papieża. Stronnictwa polskie w Rzymie. Deputacya polska u papieża. Usiłowania utworzenia polskiego legionu. Zastęp Mickiewicza. Błogosławieństwo papieskie, udzielone sztandarowi tego Zastępu. Wyruszenie do Medyolanu Przemówienie Mickiewicza w Bolonii. Mickiewicz we Florencyi. Umundurowanie Zastępu. Przybycie do Medyolanu.

ROZDZIAŁ III.

Wpływ rewolucyi francuskiej na ruch rewolucyjny w Europie. Poglądy na zadania drugiej Republiki. Ruch wśród emigracyi polskiej. Legion krzyżowców polskich. Poglądy Mickiewicza na politykę, jakąby powinna podjąć Republika, wyłożone w liście do Ministra Spraw Zagranicznych. List do Micheleta i Quineta w sprawie emigrantów. Katedra liter. słow. w *Collège de France.* Prowizoryczny rząd lombardzki wobec legionu polskiego. Włoskie Towarzystwo Narodowe. Programy włoskie. Przyłączenie Wenecyi i Lombardyi do Piemontu. Wojna narodowa. Ochotnicy. Mazzini. Projekt Mickiewicza utworzenia Legionu, przedstawiony rządowi prowizorycznemu. Opinia Ministra wojny. Niedogodności wprowadzania jeńców austryackich do armii włoskiej Odpowiedź rządu Propozycya Mickiewicza wysłania wraz z swym pełnomocnikiem pełnomocnika rządu lombardzkiego do Paryża Przybycie oddziału Kamieńskiego. Utworzenie legionu. Przysięga legionistów. Projekt legionu polskiego, przedstawiony przez Mickiewicza królowi. Starania Mickiewicza w Wenecyi. Onufry Korzeniowski. Odpowiedź Republiki Weneckiej. Agitacya w koszarach legionu przeciw działalności Mickiewicza Protest trzynastu. Wyjazd Mickiewicza do Paryża. Instrukcya zostawiona Kamieńskiemu. Kompania w koszarach. Kompania na linii bojowej. Charakter wojny włoskiej. Bitwa pod Lonato. Odwrót. Wejście do Piemontu. Połączenie się obu kompanii legionu. Siodołkowicz jego komendantem prowizorycznym.

ROZDZIAŁ IV.

Stosunki z ks. Adamem Czartoryskim i hr. Władysławem Zamoyskim. Oficerowie Zamoyskiego i Michał Budzyński w Medyolanie. Legion w Piemoncie. Konwencya Siodołkowicza. Zabiegi Zamoyskiego w Rzymie. List Zamoyskiego do ministra w sprawie konwencyi z Siodołkowiczem. Partya Legionu, pragnąca na jego czele pułk. Breańskiego. Protest drugiej partyi. List w tej sprawie Czartoryskiego do Mickiewicza. Sprawa z Siodołkowiczem. Ramorino w Vercelli. Odebranie komendy Siodołkowiczowi. Wymarsz opornych do Toskanii. Mickiewicz w Paryżu. Kolumny ochotników wysyłanych do Legionu. Michał Chodźko w Toskanii. Konwencya jego z rządem toskańskim. Kolumna Fijałkowskiego. Barykady w Genui. Oddział polski w Toskanii. Konwencya z prowizorycznym rządem toskańskim. Ustąpienie Siodołkowicza. Wymarsz Legionu do Rzymu. Konwencya z Tryumwiratem. Legion w Rzymie. Opuszczenie Rzymu.

ROZDZIAŁ V.

Powrót Mickiewicza do Paryża. Aresztowanie Towiańskiego. Wzmianki o nim w prasie francuskiej. Insynuacya Towarzystwa Demokratycznego. Odpowiedź Różyckiego. Skaranie Towiańskiego na deportacyę. Starania Mickiewicza celem uwolnienia go. Celina Mickiewiczowa u Cavaignac'a. Sprawa katedry w *Collège de France* i w uniwersytecie krakowskim. *La Tribune des Peuples.*

ROZDZIAŁ VI.

Po rewolucyi lutowej. Socyaliści. Ówczesne definicye socyalizmu. Walka socyalistów z republikanami. Warsztaty Narodowe. Zaburzenia czerwcowe. Ks. Ludwik Napoleon. Jego polityka wewnętrzna. Zamach stanu i jego następstwa. Proskrypcya. Charakterystyka ks. Ludwika Napoleona i jego książka *Des idees napoléoniennes. Trybuna Ludów (La Tribune des Peuples).* Poglądy Mickiewicza, rozwinięte w *Trybunie Ludów.* Stosunek Mickiewicza do ks. Ludwika Napoleona. Prześladowanie *Trybuny* i jej redaktorów.

ROZDZIAŁ VII.

Kwestya wschodnia i jej fazy. Projekt Czaykowskiego i uwagi Czartoryskiego. Michał Czaykowski i Ludwika Śniadecka. Władysław Zamoyski i Michał Czaykowski. Pierwszy i drugi pułk kozaków. Rozmowa Zwierkowskiego z Mickiewiczem. Wyjazd Mickiewicza do Konstantynopola. Stanowisko jego względem Czaykowskiego i Zamoyskiego. Legia Izraelska. Zakończenie.

ANEKSY.

STANISŁAW SZPOTAŃSKI

ADAM MICKIEWICZ I JEGO EPOKA

TOM II.

TOWIANIZM

WARSZAWA MCMXXI KRAKÓW
WYDAWNICTWO J. MORTKOWICZA
NAKŁAD TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO W WARSZAWIE.

Drukarnia Naukowa, Warszawa, Stare Miasto 11.

TREŚĆ TOMU DRUGIEGO.

ROZDZIAŁ I.

Fazy rozwoju Mickiewicza. Stosunek romantyzmu do chrześciaństwa. Pogląd Mickiewicza na Zachód i na Polskę, będącą ogniskiem religijnego i społecznego odnowienia życia. Lamennais. Saint-Simon. Buchez. Mickiewicza pogląd na ewolucyę, rozwinięty w *Pierwszych wiekach historyi polskiej* i w *Wykładach* w *Collège de France.* 1

ROZDZIAŁ II.

Ogólna charakterystyka emigracyi. Stosunek do niej Mickiewicza. *Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego.* Artykuły w *Pielgrzymie.* Projekt dziennika francuskiego. „Do Przyjaciół Galicyjskich". Odezwa do patryotów galicyjskich z dn. 29 listopada 1833 r. Zasadnicze poglądy Mickiewicza na odrodzenie Polski w związku z rewolucyjnym ruchem europejskim i jego stosunek do zadań bieżących. *Księgi Pielgrzymstwa* i *Paroles d'un croyant. Myśli o Sejmie polskim.* Bracia Zjednoczeni. Jański. Saint-simoniści. Enfantin i Bazard. Saint-simoniści i „Koło" Towiańskiego. Kwestya rodziny u saint-simonistów i stosunek do tej kwestyi Jańskiego. Stosunek Jańskiego do religii. „Domek" Jańskiego. Początki zakonu Zmartwychwstańców. Mickiewicz przed przybyciem Towiańskiego . . . 32

ROZDZIAŁ III.

Przybycie Towiańskiego do Mickiewicza. Uzdrowienie Celiny Mickiewiczowej. Przyczyny, dla których Mickiewicz uznał posłannictwo Towiańskiego. Towiański. Pierwsze kroki Towiańskiego na emigracyi. Założenie Koła. Pierwsze nauki w Kole. *Biesiada.* Charakter Koła 57

ROZDZIAŁ IV.

Wpływ Towiańskiego na Mickiewicza. Stosunek Towiańskiego do Mickiewicza i Mickiewicza do Towiańskiego. Nadzieje Mickiewicza na przyjęcie Towiańskiego przez emigracyę. Zawód. Przeciw-

działanie księży polskich. Korespondencya Mickiewicza ze Skrzyneckim. Wydalenie Towiańskiego z Francyi. Pożegnanie z Kołem. Pismo Koła do Ministra Spraw Wewnętrznych. Wakacyjna wycieczka Mickiewicza. 73

ROZDZIAŁ V.

Mickiewicz przewodnikiem Koła. Organizacya Koła. Kierunek i nastrój Koła. Akt przeciwko apostazyi Mirskiego. Podróż Towiańskiego do Rzymu 83

ROZDZIAŁ VI.

Wykłady Mickiewicza w *Collège de France*. 93

ROZDZIAŁ VII.

List Aleksandra Chodźki do cesarza Mikołaja I. — Przyjęcie tego aktu przez Koło. — Protestacya Kamieńskiego. — Pilchowski. 108

ROZDZIAŁ VIII.

Stosunek emigracyi do nauki Towiańskiego po liście do Mikołaja. — Pojmowanie przez Towiańskiego swego posłannictwa i zadań Koła. — Akty poddania się Towiańskiemu. — Mickiewicz przed rozłamem w Kole. — Bytność Mickiewicza u Towiańskiego w 1845 r. — Karol Różycki „Bratem Wodzem". — Druga bytność Mickiewicza u Towiańskiego w 1846 r. — Przedrozłamowy okres w Kole. — Listy stronników Mickiewicza do Towiańskiego z 21 maja 1846 r. — Odpowiedź Towiańskiego. — Rozłam 117

ROZDZIAŁ IX.

Koło Mickiewiczowskie. — Stosunek Mickiewicza do gotującej się rewolucyi i stronnictw emigracyjnych. — *Symbol.* — Przybycie Różyckiego i Towiańskiego z Szwajcaryi do Paryża w 1848 r. — Ostatnia faza stosunków Towiańskiego z Mickiewiczem. 127

ROZDZIAŁ X.

Nauka Towiańskiego 134

ROZDZIAŁ XI.

Król Duch 147

I.

Fazy rozwoju Mickiewicza.—Stosunek romantyzmu do chrześciaństwa.—Pogląd Mickiewicza na Zachód i na Polskę, będącą ogniskiem religijnego i społecznego odnowienia życia.—Lamennais.—Saint-Simon.—Buchez.—Mickiewicza pogląd na ewolucyę, rozwinięty w *Pierwszych wiekach historyi polskiej* i w *Wykładach w Collège de France.*

Nim Mickiewicz wyrobił w sobie całość poglądów, składających się na jego historyozofię romantyczną, przeszedł przez wiele faz, czasem sprzecznych między sobą, z których jednak każda zawiera w sobie doświadczenie faz ją poprzedzających. Pierwszą taką fazą był racyonalizm, ożywiający Towarzystwo Filomatyczne. Racyonalizm obudził w nim poczucie ustawicznej ewolucyi życia społecznego i wrażliwość na szerokie idee humanitarne, wyrobił w nim ścisłość i logiczność myśli, wyostrzył jego obserwacyę i zmysł krytyczny. Dorobek ten pozostał zawsze i zawsze służył Mickiewiczowi, choć filozofia racyoalistyczna została przezeń odepchnięta bezpowrotnie. Filozofia ta była sprzeczna psychologicznemu gatunkowi Mickiewicza i musiała ustępować w miarę jak indywidualność jego rozbudzała się i rozwijała. Jeszcze w początkach Towarzystwa Filomatycznego przy wszelkiem żywszem podnieceniu uczuciowem i namiętniejszej dyskusyi, emancypowała się w nim owa treść duchowa, która go nieubłaganie pchała w nowym romantycznym kierunku. Przejście do romantyzmu zaczyna się w nim od krytyki filozofii racyonalistycznej, przyczem jednak zostaje zachowany kult dla zachodu, jako dla kuźni, przygotowującej podstawy dla nowego życia ludzkości. Potem i kult ten upada. Mickiewicz zaprzecza, aby dotychczas, choćby teoretycznie, zostały stworzone podstawy, na których mogłoby się rozwijać przyszłe społeczeństwo.

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha,
Żywioły chęci jeszcze są w wojnie...

Jest w nim wyraźny zresztą entuzyazm, który go całe życie cechował, do brania udziału w tworzeniu się nowego życia, nie wyrobiony jednak został odrazu pogląd, któryby nim kierował. Nim się to stało, przeszedł Mickiewicz przez krańcowy indywidualizm, który nazwaliśmy indywidualizmem anty-społecznym. Tej fazie jego rozwoju sprzyjały zwłaszcza warunki pobytu w Rosyi. Kontaktu z życiem rosyjskiem właściwie nie miał, prócz literackiego i towarzyskiego, wszystkie więc zagadnienia społeczne, narzucające mu się na Litwie, straciły dlań teraz swój interes, tchnęły daleką teoryą i martwą abstrakcyą. Mickiewicz był sam, wpatrzony w siebie, szukający w sobie prawa i zasady. Ale faza ta przeszła wkrótce, niemało pod wpływem Oleszkiewicza, głównie jednak dlatego, że uczucie religijne, które w nim żyło, podsycone przez walkę wewnętrzną, jaką stoczył z racyonalizmem, dało mu nowy, skrystalizowany pogląd na świat i stało się nową więzią między nim a społeczeństwem. W odejściu od idei chrześciańskiej ujrzał teraz przyczynę wszystkich nieszczęść spółczesnej epoki, a w rozwoju tej idei jedyną dla świata przyszłość i ratunek. Takież było stanowisko słowianofilów, Mickiewicz jednak ognisko nowego życia, mającego przez rozwój chrześciaństwa odrodzić ludzkość, widział w Polsce.

Głównym zarzutem romantyzmu, czynionym myśli racyonalistycznej, było, że pojmowała ona ewolucyę jako rozwój rozumu przy zaniku uczuć religijnych. Romantyzm głosił ze swej strony równorzędną ewolucyę wszystkich władz i uczuć i bronił cywilizacyi chrześciańskiej, twierdząc, że z jej zanikiem utraconeby zostało nie tylko zdobyte wielowiekową pracą zrozumienie istoty życia, jego celów i zadań, ale także możność normalnej ewolucyi, nie zasadzającej się jedynie na opanowaniu i wyzyskaniu sił przyrody i sprawiedliwym rozdziale jej bogactw, ale i na rozwoju duchowej strony ludzkiej natury. Romantycy przeczyli, żeby chrześciaństwo pociągało za sobą abnegacyę z umysłowego i materyalnego rozwoju, twierdzili natomiast, że zawiera ono w sobie tak silny pierwiastek solidarności i dążności do ideału moralnego, że naturalna ewolucya ludzkości tylko na niem może się oprzeć. Romantyk francuski, potępiając nowoczesne polityczne i umysłowe życie swego kraju, w ludzie dlań szukał pierwiastków odżywczych. Słowianofil rosyjski, potępiając cały proces społeczny zachodniej Europy, który zdawał mu się być ściśle związany z wezbraniem ducha antyreligijnego, twierdził, że najdalej posunięta na drodze wieków jest Rosya, gdyż, nie dotknięta prądem czasu, zachowała możność ewolucyi na podstawach czystej idei chrześciańskiej. Mickiewicz nie przyjmował poglądu, aby Rosya

dlatego że rozwijała się poza cywilizacyą zachodnią, miała w sobie możność psychologiczną nowego życia i w *Historyi Przyszłości*, jak wiemy od Odyńca, posłannictwo odrodzenia świata przypisywał Polsce. Było to jednak prawdopodobnie twierdzenie uzasadnione tylko uczuciowo, gdyż głębsze uzasadnienie moralnej przewagi Polski nad Rosyą znalazł, pojąwszy chrześciaństwo nie tylko jako uczucie i doskonalenie wewnętrzne, ale jako czyn twórczy w kierunku przeistoczenia społecznego życia, który to pogląd został w nim wyrobiony dopiero w atmosferze zachodnio-europejskiej. Czytając *Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego*, widzimy, że za cechę ducha chrześciańskiego uważał miłość ojczyzny i wolności, solidarną walkę społeczną ze złem t. j. z krzywdą i uciskiem, energię czynu, dążenie do przeistoczenia ziemi w duchu Chrystusowej zasady miłości i braterstwa. W Polsce więc, ze względu na niektóre momenty jej dziejów, na jej bohaterską walkę z najeźdźcą i na jej emigracyę, widział istotny przejaw ducha chrześciańskiego, kult wolności i ofiarność dla idei narodowej. Uniwersalność Polski polegała zatem, według Mickiewicza, na głębokiej kulturze chrześciańskiej, którą, jedyna ze wszystkich narodów europejskich, zachowała w sobie, i która, potęgując się w niej, da jej rolę przewodniczki na nowych, przeczuwanych i upragnionych przez całą ludzkość, drogach.

Już w *Historyi Przyszłości*, według relacyi Odyńca, przedstawiona była Polska jako przeciwstawiająca się skorumpowanej przez materyalizm i ginącej Europie, a w liście do Lelewela z dn. 23 marca 1832 r. wyraża Mickiewicz przypuszczenie, że naród polski „jest powołany opowiadać ludom ewangelię narodowości, moralności i religii". To przypuszczenie stało się później w *Księgach Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego*, jakoteż w Widzeniu księdza Piotra, twierdzeniem i punktem wiary. Było to przekonanie ogólnie wówczas panujące, że wskutek poruszenia się mas i powstania partyi i programów ludowych, wchodzi ludzkość w nową epokę życia społecznego i musi wytworzyć nowy jego typ. Według Mickiewicza jedynie Polska, jako oparta na cywilizacyi chrześciańskiej, do wytworzenia tego typu miała wewnętrzną zdolność. Miała być zatem realizatorką nowego życia religijnego i społecznego, czyli miała przez to spełnić wobec spółczesnego świata tę misyę, jaką Chrystus spełnił wobec całej ludzkości, ukazując jej sobą ideał jej dążenia. W tem twierdzeniu zawarty jest mesyanizm Mickiewicza, o ile przejawił się on w *Księgach* i w Widzeniu księdza Piotra. Rozwijany w ciągu dziesięciu lat emigracyjnych, wzrasta on w system, który w zupełnem ukończeniu i uzasadnieniu filozoficznem znajdujemy w wykładach w *Collège de France*.

Według mesyanistycznych poglądów Mickiewicza, nieszczęście Polski, bez względu na swoje przyczyny polityczne, było koniecznym warunkiem jej posłannictwa. Przez nie, nie weszła Polska w całokształt zmateryalizowanego, nowożytnego życia, lecz przeciwnie, doświadczywszy na sobie jego zbrodniczości, z tem większą siłą obudziła w sobie chrześciaństwo. Aby jednak spełnić swe posłannictwo względem ludzkości, musi osiągnąć swój ideał narodowy. Ideał ów ukazany jest w *Księgach Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego*. Próby Mickiewicza wytłumaczenia historyi polskiej nie miały innego celu, jak ukazanie w dziejach rezultatów pozytywnych, które duch polski osiągnął w ciągu swej dotychczasowej ewolucyi narodowej i które miały być tradycyą nowego życia Polski spółczesnej. Działalność Mickiewicza na emigracyi, czy to publicystyczna, czy to praktyczna, gdy zakładał Towarzystwo Braci Zjednoczonych, gdy był kierownikiem Koła, gdy formował Legion i udawał się na wschód, była szeregiem usiłowań, zmierzających do zorganizowania życia polskiego w jego najczystszej treści i do obudzenia w niem mających przeistoczyć świat sił twórczych.

Przebywając we Francyi, działając wśród emigracyi, coraz bardziej poddającej się wpływowi życia francuskiego, nie mógł Mickiewicz długo utrzymać się na stanowisku absolutnej negacyi względem zachodu, które zajął w *Księgach*. Okazało się to na wykładzie inauguracyjnym 22 grudnia 1840 r. w Collège de France. Mickiewicz, postawiwszy jasno kwestyę uniwersalnego znaczenia Polski i nazwawszy ją Kopernikiem świata moralnego, stwierdził równocześnie urok Francyi i potęgę jej atrakcyi, będącej miarą jej siły wewnętrznej i wysokości jej rozwoju.

Prawdopodobnie wkrótce po przybyciu do Paryża odżyło w nim zainteresowanie do procesów społecznych, przez które przechodziła Francya. I teraz nie sądził wprawdzie, aby przez Francyę rozwiązany został całkowicie problem przyszłej ewolucyi ludzkości, brakowało jej bowiem szerokiej podstawy chrześciańskiej, nie mniej Francya stwarzała, według niego, elementy nowego życia, które, rozwinięte na tle przyniesionej przez Polskę religii i moralności, wejdą do wielkiej syntezy przyszłości. W okresie towianizmu powie, że wartości duchowe, reprezentowane przez Polskę, i dążenie społeczne, charakteryzujące Francyę, uzupełniają się nawzajem i że w przyszłości duch chrześciański Polski przeniknie francuskiego ducha przedsiębiorczości w kwestyach społecznych.

Romantycy francuscy, widząc w chrześciaństwie podstawę przyszłego rozwoju, a nie chcąc uznać faktu, ażeby Francya

z chrześciaństwem zerwała, tłumaczyli dokonujący się w niej, wśród rewolucyi i materyalistycznych teoryi, proces emancypacyjny klas upośledzonych, jako konsekwencyę zasady ewangelicznej, głoszącej wolność i braterstwo. Według nich, życie Francyi ludowej płynęło strumieniem równym i głębokim i na powierzchni jedynie było wzburzone, wzburzenie to jednak było tylko chwilowe i sprowadzone oporem warstw, reprezentujących interesy przeszłości, stawianym siłom ludowym, zmiatającym wszystko w swym pochodzie ewolucyjnym, lecz nie posiadającym jeszcze świadomości religijnego znaczenia tego pochodu. Należało zatem zbratać obydwie moralne siły Francyi, — chrześciaństwo i rewolucyę, — gdyż rozdzielone wyrodnieją, połączone zaś stałyby się punktem wyjścia dla odrodzonego życia narodu. Pogląd ów, dość rozpowszechniony we Francyi za Ludwika Filipa i za drugiego Cesarstwa, sprowadzał się do twierdzenia, że w życiu nowożytnem leżą wartości odrodzenia społecznego, powinny być tylko uzupełnione przez religijną świadomość ostatecznych celów i zadań ludzkich. Taki sam był właściwie i pogląd Mickiewicza, przezeń też tłumaczy się jego twierdzenie o konieczności spółdziałania chrześciańskiej Polski z Francyą ludową ku stworzeniu podstaw do nowego życia. Ideę ową zbratania chrześciaństwa z prądami wolnościowemi miał również Lamennais. Występuje ona u niego wyraźnie dopiero po rewolucyi lipcowej, choć dojrzewa w ciągu paru lat poprzedzających ją (*Les progrès de la révolution* 1829 r.); przedtem bowiem walczył rozpaczliwie ze wszystkiemi prądami emancypacyjnemi, tak umysłowemi jak społecznemi, tak filozofią racyonalistyczną jak z wielką rewolucyą, zarzucając im tendencye destrukcyjne względem chrześciaństwa, a wskutek tego względem normalnej ewolucyi społecznej.

Z teoryami Lamennais'go spotkał się Mickiewicz poraz pierwszy w Rzymie, właśnie wówczas, gdy przechodził przez wielki kryzys wewnętrzny, gdy ekstaza religijna, przez którą pragnął odnaleźć nowy stosunek człowieka do Boga, przestała go zadawalniać; gdy powstanie, w którem nie brał udziału, odebrało mu wszelką moralną równowagę. Nie mając, od czasów opuszczenia Litwy, kontaktu z swem społeczeństwem, zajęty wyłącznie kwestyami literackiemi i religijnemi, których rozwiązania szukał sam w sobie, znalazł Mickiewicz u Lamennais'go pogląd, że jednostka poza społeczeństwem — jest niczem, że nie tylko jej rozum jest rozumem społeczeństwa, do którego należy, ale że nawet spółżycie jej z Bogiem byłoby niemożliwe, gdyby społecznie, po przez wieki, nie była zdobyła ludzkość tej świadomości Boga, i siebie, i tej moralności, która jest kamieniem

węgielnym wszystkich spółczesnych przeżyć indywidualnych. [1]) Według filozofii Lamennais'go i pokrewnych mu, a zwalczających materjalistyczne poglądy, kierunków, jednostka wprawdzie nic sama przez się nie tworzy i tylko, stosownie do swej siły, temperamentu i swego gatunku psychologicznego, wyraża to, co faktycznie istnieje w społeczeństwie, ale obdarzona geniuszem, wyrażać może także to, co istnieje potencyonalnie, w którym to wypadku ma możność ogromnej własnej twórczości, gdyż czerpie z olbrzymiej i nieobjętej duchowej treści człowieka. Pod wrażeniem myśli Lamennais'go ujrzał teraz Mickiewicz w gatunku ludzkim ciągłe wzmaganie się w pochodzie wieków i żłobienie sobie coraz głębszego koryta ku nieznanym oceanom; przywódców zaś, świetnych w historyi czynu i myśli, pojął jako ludzi, którzy czują potrzeby i zagadnienia czasu, ujmują, świadomie lub instynktownie, dojrzewające w ludzkości problemy, i czynią dzieło wieków siłami, jakie czerpią z tchnienia milionów. Każde nowe dzieło Lamennais'go działało nań przez myśl, że jednostka, oderwana od ogólnego podłoża, marnieje, solidaryzująca się natomiast z najlepszemi dążnościami swego społeczeństwa potężnieje, gdyż niesie ją potężny podmuch zbiorowej woli, uczucia i tęsknoty na te drogi, na których tworzy się przyszłość, na te wzgórza, z których roztacza się szerszy horyzont. Lamennais twierdził, jak łatwo z tego, co jest napisane można wywnioskować, że całą pewność i prawdę czerpie jednostka nie skądinąd tylko z społeczeństwa, że przeżywając procesy społeczne, będące przejawem istniejących w ludzkości powszechnych praw przyrodzonych, zyskuje wiedzę życia i prawa moralnego. Przyjąwszy ową zasadniczą myśl Lamennais'go, przestaje Mickiewicz szukać prawa życia w mistycznej ekstazie i zgodnie z poglądem Lamennais'go, który katolicyzm uważał za spadkobiercę tradycyi rodzaju ludzkiego przyjmuje katolicyzm jako podstawę, z której spółczesne mu pokolenie winno wyprowadzić wyższy rozwój chrześciaństwa.

[1]) Aussi le développement de la raison, nul dans l'individu séparé dès le premier âge de la société de ses semblables, extrêmement borné dans les sauvages, parmi lesquels on remarque à peine quelques grossiers éléments de société, se proportionne toujours aux développements de l'ordre social; et la raison de l'homme n'est que la raison de la société dont il fait partie, comme la raison de la société n'est que sa civilisation, d'où résulte l'union plus ou moins parfaite de ses membres; et voilà pourquoi, quand l'homme, rompant cet accord, principe de sa force et de sa vie, veut refaire la société avec sa raison individuelle, tout périt, et la société, et l'homme même". *Essai sur l'indifférence en matière de religion* t. II, chap. III, III partie.

Studyum nad Lamennais mogłoby stanowić część bardzo ciekawej monografii z czasów nowożytnych, traktującej o fermencie, jaki w społeczeństwa europejskie wprowadziło spopularyzowane i zastosowane do wszystkich objawów życia pojęcie ewolucyi, o przeobrażeniach jakie uczyniło w moralności, oraz o tem, jak oddziałało na programy i stronnictwa polityczne. Lamennais miał zawsze jedną ideę — usiłował odszukać, w targanem waśniami i przeobrażającem się szybko społeczeństwie francuskiem, elementy przyszłego, harmonijnego rozwoju. Zmieniał on niejednokrotnie i w sposób bardzo krańcowy swój stosunek do form państwowych, do prądów społecznych i umysłowych, do kościoła, a nawet do chrześciaństwa i skutkiem tego zmieniał wówczas zawsze swój program politycznej i społecznej działalności, przyczyną jednak tych zmian nie było nic innego, jak zmiana w pojmowaniu ewolucyi, z której usilnie chciał sobie zdać sprawę, obserwując życie spółczesne i rozmyślając nad przeszłością.

W dziele *Essai sur l'indifference*, charakterystycznem dla pierwszego okresu swej działalności, stoi Lamennais połowicznie na stanowisku ewolucyi romantycznej, uznaje albowiem równorzędność ewolucyi religijnej z ewolucyą społeczną i wzajemną ich od siebie zależność, odrzuca jednak pojęcie ewolucyi katastrofalnej, t. j. przyjmującej w pewnych momentach zwrotnych charakter gwałtownego przewrotu. Potępia więc Wielką Rewolucyę, zarzucając jej, że przerwała normalny rozwój monarchii francuskiej i przez swą negacyę rozstrąciła normalny rozwój ewolucyi religijnej w Kościele Katolickim; broni autorytetu i władzy, podkopanej przez filozofię racyonalistyczną i potępia krytycyzm wieku XVIII względem istniejących instytucyi, gdyż uważa je za naturalne i konieczne dla danego momentu ewolucyjnego. „Religia, moralność, społeczeństwo, są faktami powszechnemi jak ciężkość, prawami powszechnemi i niezależnemi od naszych myśli, jak prawo równowagi“ [1]). Generacya rewolucyjna, według *Essai*, w tym tylko wypadku spełniłaby swoje zadanie, gdyby spółdziałała na gruncie istniejących instytucyi monarchicznych i kościelnych dla ich rozwoju w kierunku zaspokojenia nowych potrzeb i aspiracyi. Gdyby Lamennais pozostał poza życiem, w abstrakcyi, może nigdy nie uznałby biegu życia nowożytnego, może zasklepiłby się w idealizowaniu niepowrotnej przeszłości i przeklinałby spółczesność, może nie ujrzałby szczerby w swych poglądach. Był on jednak człowiekiem gorącej wiary

[1]) Essai sur l'inidifférence t. I, II partie, Chap. II.

i realizacyi. Zaatakowawszy rewolucyę, stanął tem samem w szeregach konserwatywnych, oczekiwał jednak od swych politycznych przyjaciół podjęcia zadań wieku na drodze ewolucyjnej. Przekonawszy się jednak wkrótce, że element konserwatywny jest we Francyi niezdolny do podjęcia tych zadań, spostrzegłszy więc gdzieindziej pierwiastki nowego życia, pragnął tylko, aby dla tych ostatnich jaknajprędzej stworzona została podstawa rozwoju. Nie rzadko w korespondencyi jego z tego okresu spotyka się pragnienie, aby zgniło jaknajprędzej to, co do zgnicia historycznie jest przeznaczone, gdyż to tylko może przyspieszyć nadejście nowej epoki. Była to już jakby romantyczna wiara, że rozkład jest objawem końca epoki i wstępem do nowego rozwoju, poczętej w kataklizmie nowej ludzkości. Dotychczasowy pogląd—według którego monarchia Ludwika XVI była ostatnim wyrazem ostatniej ewolucyjnej pracy wieków i jedyną pozytywną podstawą dla przyszłej ewolucyi, rewolucya zaś nic nie tworzącą siłą niszczycielską—zachwiany został w Lamennais, w miarę jak zmieniał on swą ocenę stronnictw demokratycznych i w miarę jak przez obserwacyę stosunków społecznych, budzących w nim coraz większe spółczucie dla klas upośledzonych, dochodził do usprawiedliwienia wysiłku rewolucyjnego. Teraz stoi już na stanowisku ewolucyi katastrofalnej, uznaje dzieło Wielkiej Rewolucyi i szuka w ludzie pierwiastków odrodzenia i przyszłości Francyi. Całego szeregu lat i doświadczeń potrzeba mu było do owej radykalnej rewizyi swoich poglądów. Na stanowisku absolutnie rewolucyjnem — tak względem kościoła, jak państwa — stanął jednakże dopiero po podróży rzymskiej, t. j. po 1832 roku. Poprzednio czynił próby, czy kościół nie posiada w sobie pierwiastków żywotnych, pozwalających mu stanąć na wysokości czasu i spełnić w odrodzeniu życia swej misyi, polegającej na wpojeniu w rewolucyjny lud religijnej świadomości znaczenia jego dążeń wolnościowych. Rozpoczął przeto działalność w celu zorganizowania liberalnych sfer katolickich, które ujęłyby w swe ręce kierunek polityki kościelnej i przeciągnęły Rzym na swe stanowisko, oczyściwszy go z tych żywiołów, które pod jego chorągwią uprawiały politykę reakcyjną. Z końcem 1830 roku założył wraz z kilku ludźmi zbliżonych przekonań pismo *Avenir* i prawie równocześnie stowarzyszenie *Agence générale pour la defense de la liberté religieuse*, w którem zamierzał bronić i rozszerzać wolności kościoła w państwie. Przez swój program stawało reprezentowane przez księdza Lamennais stronnictwo katolickie na linii innych stronnictw opozycyjnych względem rządu Ludwika Filipa i zmierzało do nadania całej ówczesnej opozycyi

rewolucyjnej charakteru religijnej walki ludzkości o jej wieczne ideały oraz do postawienia rządu, jako reprezentującego antychrześciańskie tendencye ucisku, poza społeczeństwem, wraz z całą klasą reakcyjną. Zwalczany silnie przez część duchowieństwa francuskiego, zamknął Lamennais prowizorycznie pismo po trzynastu miesiącach egzystencyi i z początkiem 1832 roku wraz z księdzem Gerbet i Lacordaire udał się do Rzymu, gdzie niemal równocześnie z nimi stanął jadący osobno lecz w tych samych celach ich spółpracownik, młody hr. Montalembert. Zamiarem ich było zneutralizować w stolicy papieskiej wrogie sobie wpływy i uzyskać aprobatę papieża dla swego działania; sądzili albowiem, że są na drodze do osiągnięcia przez swe stronnictwo tak znakomitych rezultatów na gruncie francuskim, że będą mogli w nowym duchu zorganizować wszystkie żywotne żywioły katolickie i pociągnąć kościół na nowe drogi rozwojowe.

W Rzymie podali Grzegorzowi XVI zredagowany przez Lacordaire'a memoryał, przedstawiający okoliczności, w jakich powstał program ich stronnictwa i korzystne zmiany stosunku Francyi do chrześciaństwa w miarę wprowadzania go w życie. W czasie swego pobytu w państwie kościelnem napisał Lamennais rozprawę p. t. *Des maux de l'église et de la société et des moyens d'y remédier*, która jest silnym wyrazem ożywiającej ówczesną jego działalność myśli. Było nią wciągnięcie kościoła, pozostawionego na uboczu nowożytnego życia, do wspólnej, twórczej pracy ludzkości, przyczem przymierze ludu z kościołem uważał Lamennais jako konieczne dla równomiernego rozwoju życia, gdyż lud, pozbawiony opory religijnej, a pchany instynktem i koniecznością na drogi rozwojowe, nie może utrzymać się w równowadze, kościół zaś, reprezentujący całą twórczą pracę wieków nad rozwinięciem zawartego w Ewangelii religijnego objawienia, traci, z powodu bezpłodnego sojuszu z uprzywilejowaną mniejszością, miłość ludu i zamiera w swem odosobnieniu. Jedyne, według Lamennais'go, miejsce dla Kościoła Chrystusowego było między uciśnionymi i walczącymi o wolność i rozwój życia. Lamennais wykazywał jak, związany przez swe stanowisko monarchy świeckiego, zmuszony był papież do solidaryzowania się z innymi monarchami przeciw wolnościowym ruchom narodowym i jak kler francuski, z powodu materyalnej zależności od rządu, wpadał w zależność moralną. Program Lamennais'go obejmował separacyę kościoła od państwa, t. j. rezygnacyę z zapewnionych przez konkordat korzyści materyalnych, bez której niemożliwa była zresztą prawdziwie opozycyjna względem rządu polityka i porozumienie z szerokiemi warstwami ludowemi. Przekonywał

Stolicę Apostolską, że daleko sięgające powody natury politycznej spowodowały we Francyi kampanię przeciw religii i że negatywne stanowisko kościoła wobec najistotniejszych aspiracyi ludowych sprowadziło, rozlewającą się po Europie, falę ateizmu; twierdził przytem, że umysły powrócą do naturalnej inklinacyi religijnej, skoro sprawa religii zostanie odłączona od sprawy upadającego porządku społecznego. W Rzymie atoli spotkał się z bezwzględnem potępieniem swego systemu, którego utopijność sam ocenił, wniknąwszy w politykę kościoła, przyjrzawszy się się stosunkowi Grzegorza XVI do narodowościowego ruchu włoskiego i przeczytawszy, potępiające polskie powstanie listopadowe, *breve* do biskupów polskich. Zażądano od niego, w imię posłuszeństwa, jakie ksiądz winien swej władzy hierarchicznej, wyrzeczenia się całej swojej działalności. Lamennais zmęczony i przygnębiony zdawał się ustępować i cofnął się w wiejskie zacisze, gdzie otoczyli go zwartem kołem dotychczasowi towarzysze, oddziałując nań w kierunku poddania się woli papieskiej [1]). Poddał jej się o tyle, że postanowił wycofać się z potępionego przez papieża udziału w polityce kościelnej, uczynił to wszakże dlatego, że za utopię uważał swą działalność, zmierzającą do odrodzenia kościoła. „Nasz błąd polegał na tem, pisał 26 stycznia 1833 r. do Montalemberta, że do realizowania przyszłości chcieliśmy użyć materyałów, wziętych z przeszłości“ [2]). Stanąwszy po podróży rzymskiej bezwzględnie na stanowisku ewolucyi katastrofalnej i z tego punktu widzenia zastanawiając się nad religią, uważał Lamennais rolę kościoła za skończoną w życiu i poza nim oczekiwał ewolucyi chrześciaństwa. Nie brak odtąd w jego pismach związanej z poglądem na ewolucyę katastrofalną wiary w przyszłe odnowienie i podniesienie ducha religijnego w ludzkości poza kościołem. „Węzłem przyszłości z przeszłością nie jest następstwo form materyalnych, lecz duch, który przechodzi z ciała zniszczonego i przez czas zużytego w nowe, doskonalsze ciało“ [3]). Duch, człowiek ze swoją psychologią, jest wytworem wieków, formy zaś społeczne są ciałem — i jak życie ludzkości kontynuuje się nie przez trwałość życia jednostek, lecz przez ich śmierć i narodziny, tak ciągłość rozwoju społecznego przez ruinę jednych form społecznych i powstawanie innych, odpowiedniejszych dla nowego stadyum rozwoju. W epoce odnowienia społecznego dokona się przejrzenie ludzkości na istotę stosunku człowieka z Bogiem, t. j. renowacya i ewolucya chrześciaństwa. „Ewangelia Chrystusa, zapieczętowana na czas pewien, będzie otwarta przed narodami i wszystkie przyjdą w niej czytać prawo, czerpać z niej życie“ [1]). „Jak ziemia pije chciwie wodę z nieba, gdy po długiej posusze łagodny deszcz spadnie, tak spragnione narody będą chciwie piły słowo boże, skoro jak ulewa letnia na nie zstąpi“ [2]). Jak się jednak ta ewolucya chrześciaństwa dokona, tego, pisze Lamennais, nikt przewidzieć nie zdoła, będzie to może początkowo drobny zespół ludzi, rozszerzający się powoli przez napływ z różnych stron i ogarniający stopniowo ludzkość całą [3]). Właśnie w tej myśli Lamennais'go widział Mickiewicz przeczucie Koła towiańczyków, którego był kierownikiem od czasu pierwszego wydalenia Towiańskiego z Paryża [4]).

W r. 1834 wystąpił Lamennais na arenę publiczną przez książkę *Paroles d'un croyant*, za którą w ślad poszła druga, *Le livre du peuple*. *Paroles d'un croyant* były rezultatem przemiany, jaka się w nim odbyła po podróży rzymskiej. Odrzucając wszystkie formy ustalone, w dwóch czynnikach widzi przyszłe odrodzenie świata—w ludzie, podnoszącym chorągiew buntu przeciw wszystkim spółczesnym urządzeniom i walczącym o wolność tak w Polsce, jak we Francyi i we Włoszech, oraz w idei ewangelicznej nie reprezentowanej przez żadną instytucyę, ale drgającej nowem życiem w świadomości spółczesnej. Wziął sobie zatem za zadanie wprowadzenie w lud rewolucyjny idei chrześciańskiej, którą wraz z całym romantyzmem rozumiał jako ideę postępu, solidarności społecznej i patryotyzmu. Chciał przekonać lud francuski, że nie tylko jest on klasą, ale i narodem, że leży przeto na nim obowiązek wprowadzenia w swej ojczyznie ustroju, umożliwiającego wolną i naturalną jej ewolucyę. Albowiem poza ludem, twierdził, niema we Francyi nic żywego, ani zdolnego do odrodzenia życia. Życie cofnęło się w głąb, streszczamy jego słowa, i podczas gdy jego powłoka dotychczasowa, wyschnięta pod działaniem czasu, rozkłada się, larwa nieśmiertelna dobiega do końca swego przeobrażenia [5]).

Podnosząc energię rewolucyjną ludu francuskiego, przypisując jego walce charakter świętej walki religijnej o nowe życie

---

[1]) Pierre Harispe. Lamennais et Gerbet. 1909.
[2]) Lettres inédites de Lamennais à Montalembert. Paris 1898 — wyd. Eugene Forgues.
[3]) Les Evangiles. Komentarz do rozd. XI ewangelii Św. Marka.

[1]) Livre du peuple, chap. XVI.
[2]) Paroles d'un croyant, chap. XXXI.
[3]) Affaires de Rome; ustęp końcowy.
[4]) Wł. Mickiewicz: Żywot t. III, str. 437.
[5]) Affaires de Rome.

ludzkości, szerzył w nim zarazem pozbawiony pierwiastków egoizmu nacyonalnego patryotyzm romantyczny. „Ojczyzna to wspólna matka, to jedność, w której przenikają i zlewają się odosobnione jednostki, to święte imię, które wyraża dobrowolne zlanie się wszystkich interesów w jeden interes, wszystkich egzystencyi w jedno życie wiecznotrwałe. To zlanie jest źródłem niewyczerpanych korzyści, bez niego niemożliwy byłby postęp, a jego rezultatem jest pomnożenie w nieskończoność siły zachowawczej, potęgi rozwojowej, energii twórczej“ [1]). To pojęcie ojczyzny jest czysto romantyczne, gdyż podstawą jego nie jest ani terytoryum, ani język, ale misya narodów w stosunku do ewolucyi całej ludzkości, funkcya, jaką w nieprzerwanym ciągu pokoleń spełnia, rozwijając swoją cywilizacyę, swą myśl i swą historyczną działalność. Taki patryotyzm wykluczał wszelką zaborczość i wrogość narodową. „Nieprawdą jest, że poszczególne narody mają sprzeczne interesy; wywiązały się one przypadkowo, wskutek nieporządku, który wkradł się w ich stosunki naturalne“ [2]). „Rodzaj ludzki jest jednością i nieszczęścia, gnębiące ziemię, zgasną dopiero wtedy, gdy, zwaliwszy dzielące siebie przegrody, utworzą narody jedno wielkie społeczeństwo“ [3]). Lamennais przypominał, że chrześciaństwo stworzyło w sferze duchowej pojęcie jedności rodzaju ludzkiego i twierdził, że na drodze naturalnej da się to pojęcie wprowadzić w życie jedynie przez nowego typu stosunki narodowe. Twierdził także, że ewangeliczna zasada braterstwa i równości da się przeprowadzić tylko w ustroju społecznym, opartym na zasadzie wszechwładztwa ludu. Z pobudek religijnych stojąc na gruncie tej zasady, żądał powszechnego prawa wyborczego, wolności prasy i stowarzyszeń i organizacyi pracy. Stwierdziwszy, że zasada wszechwładztwa ludu weszła już w sumienie ludzkości, t. j. że nie znajdują już w niem oparcia rasowe i klasowe przywileje, sądził, że ludzkość zdoła ową zasadę przeprowadzić w życiu społecznem tylko wtedy, gdy stanie w naturalnym stosunku do Boga i świata, t. j. na gruncie chrześciaństwa. Społeczeństwo, które zrywa z cywilizacyą chrześciańską i przecząc religijnej wierze ludzkości, przeciwstawia jej pogląd materyalistyczny, oraz uznaje w świecie ludzkim tylko te prawa, które obserwuje w świecie przyrodniczym, nie znajdzie w sobie sił, aby podnieść się w praktyce do wysokości koncepcyi moralnej, leżącej w zasadzie wszechwładztwa

[1]) Le livre du peuple, chap. XIII.
[2]) Le livre du peuple, chap. XIII.
[3]) Ibidem.

ludu. W przyrodzie determinizm i siła stanowią prawo najwyższe, w społeczeństwie natomiast prawem rozwoju jest wolność, wynikająca z duchowej istoty jednostki. Opierając się na tem prawie osiągnęłaby jednostka najwyższy stopień rozwoju, na jakiby jej zezwolił dany moment ewolucyjny i spełniałaby wówczas swe zadanie w ewolucyjnym pochodzie rodzaju ludzkiego do Boga. Od tego zadania usunięta została część ludzkości i wpadła w niedorozwój. Formy społeczne określiły stosunek pana i niewolnika, zamiast wzajemne stosunki istot wolnych. Wskutek utraty przez większość ludzkości swych praw naturalnych, powstała monstrualność w życiu społecznem; każdy, kto ją zwalcza, uznany jest za buntownika, aczkolwiek buntownikami są tylko ci, którzy eksploatując instynkt religijny, tworzą dla siebie przywilej i przeszkadzają naturalnemu biegowi ewolucyjnemu.

Wprowadzona w życie, zasada wszechwładztwa ludu rozwiąże wszystkie zagadnienia społeczne, a więc i zagadnienie ekonomiczne, dopuszczona bowiem do zorganizowania się i mająca głos w sprawach publicznych praca zdobędzie warunki, w których wszystkie jednostki będą w pełni korzystały z wytworzonych w społeczeństwie dóbr duchowych i materyalnych. Tak rozumując, kładł Lamennais główną wagę na program polityczny. Do socyalistów zrażała go okoliczność, że biorąc przedewszystkiem pod uwagę wytwórczość i podział bogactw, uważali pożytek powszechny za cel życia społecznego, a przeto reprezentowali połowiczne rozumienie natury ludzkiej, człowiek albowiem, będąc istotą duchową, nie może pożytku materyalnego uważać za cel swego życia społecznego, formuła zaś w ten sposób je definiująca, staje się przeszkodą do szerszego, bardziej wyczerpującego ujęcia jego celów i zadań. Ten sam stosunek do socyalizmu miał Mazzini.

Religię pojmował Lamennais jako uświadomienie sobie przez ludzkość prawa nią rządzącego i uważał ją przeto za ulegający ewolucyi wytwór społeczny. Nie pociągało to za sobą twierdzenia, aby religia nie była doskonałym wyrazem prawdy. Gdybyśmy przyjęli z Lamennais'm, że gatunek ludzki, jako część bytu, którego pełnią jest Bóg, ma w sobie naturalne dążenie do rozwinięcia zawartego w sobie boskiego zarodku, to logicznem następstwem tego rozumienia ludzkości byłoby przyjęcie prawidłowości i konieczności duchowej jej ewolucyi, uwidaczniającej się w życiu psychologicznie i społecznie. Rodzaj ludzki tak w sferze społecznej, jak religijnej tylko takie stwarza formy, jakie go przybliżają do celu jego dążenia, w tem znaczeniu więc pojmuje go Lamennais jako nieomylny i jako w takim, znajduje w nim je-

dnostka prawdę i prawo życia [1]). Religia byłaby w tym poglądzie ujawnieniem, manifestacyą, spoczywającej w ludzkości treści boskiej, oraz ujawnieniem tego prawa życia, które przyjmując, osiąga ludzkość wyższy stopień psychologicznego i społecznego rozwoju, t. j. wyższy stopień boskości. Im wyższy rozwój, tem duchowy stosunek ludzkości do Boga jest intensywniejszy i tem bardziej pogłębione jest prawo życia, któremu podlega. To jest ewolucyą religii.

Według Lamennais'go ewolucya religijna odbywa się w związku z ewolucyą społeczną, jednak pierwsza musi wydać przedtem system religijny, nim na jego podstawie rozpocznie się proces przeobrażenia społecznego, wszelka bowiem wyższa forma społeczna powstać może tylko na podstawie podniesionej świadomości życia, przejawionej w religii. W tem znaczeniu religia epoki jest zasadą jej ewolucyi społecznej, choćby nie był widoczny związek zachodzący między nią a faktami i prądami społecznemi. Tak dzisiejsza ewolucya społeczna jest realizacyą chrześciańskiej zasady równości i braterstwa.

W rozpatrywanych powyżej fazach poglądów Lamennais'go uderza nas przekonanie, że chrześciaństwo, będące dopełnieniem

[1]) Twierdzenie Lamennais'go o kryteryum pewności spoczywającem w zgodzie powszechnej, przyczem omylny jest rozum indywidualny, a nieomylny rozum powszechny, nie polega na bezsensownym poglądzie, z którym, pisząc o *Essai sur l'indifférence* pośrednio polemizuje Janet *(La Philosophie de Lamennais* par Paul Janet, Paris 1890), niesłusznie tylko przypisując go Lamennais'mu, że, choć każdy człowiek z osobna jest omylny, ze zgody wszystkich powstaje nieomylność. Janet przeocza, filozoficzny pogląd Lamennais'go na życie, z którego najlogiczniej wynikało jego kryteryum pewności. Podstawą filozoficzną lamenowskiego kryteryum pewności w zgodzie powszechnej jest romantyczne pojmowanie ludzkości, jako uwarunkowanej swym pochodzeniem i swym celem, stwarzającej wskutek tego tylko takie formy społeczne i idee, które ją stopniowo zbliżają do jej celu, w tem więc znaczeniu nieomylnej w ciągłości swej ewolucyi, choć błądzić mogą jednostki a nawet pokolenia. Tylko mimochodem i niedostatecznie dotyka Janet tej zasadniczej podstawy poglądów Lamennais'go, pisząc, że według tego autora rozum powszechny jest nieomylny dlatego, iż jest emanacyą Boga, objawiającego się rodzajowi ludzkiemu. Obronić Janet'a nie można, na usprawiedliwienie jego powiedzieć możemy tylko tyle, że sam Lamennais zaciemnił w niektórych rozdziałach *Essai* swą myśl, chcąc bowiem dowieść zbyt wiele, bierze przykłady z różnych dziedzin i upatruje prawdę wszędzie, gdzie widzi zgodność mniemań. Słusznie z drugiej strony zapytać możnaby, jakim sposobem Lamennais z twierdzenia o nieomylności rodzaju ludzkiego wywiódł naówczas wniosek o nieomylności katolicyzmu, w którym jakoby spoczywały tradycya, rozum i sumienie całej ludzkości. Daleko logiczniej spaja się z filozofią Lamennais'go druga faza jego poglądów społecznych, według której przyszłość leży w całym materyale ludowym.

i rozwojem religii pogańskich, jest doskonałym wyrazem instynktu religijnego ludzkości i rozwijając się w niej będzie do końca wieków podstawą jej ewolucyi społecznej. Zmieniony stosunek do Wielkiej Rewolucyi musiał się atoli odbić i na poglądzie religijnym Lemanniais'go. Gdy spostrzegł w rewolucyi pierwiastki twórcze dla życia społecznego, uznać je również musiał i w myśli nowożytnej i gdy wpierw potępiał bezwzględnie takie prądy jak renesans i filozofię racyonalistyczną, to teraz zaczyna odróżniać ich stronę pozytywną i twórczą od strony negatywnej. Uważając zaś religię za wytwór ewolucyi społecznej, przyjąć musiał filozoficzny i naukowy pogląd czasów nowożytnych jako część składową religijnej świadomości. I tak zdawał sobie sprawę, że na nowe romantyczne pojmowanie chrześciaństwa wpłynęła teorya ewolucyjna wieku zeszłego, że zanim ludzkość stworzyła pojęcie solidarności społecznej, musiała przejść przez tę krytykę, jaką dokonał wiek XVIII i być wstrząśnięta przez rewolucyę. Nowożytna cywilizacya stworzyła zatem ważne pozytywne wartości, które wejść powinny do poglądu religijnego, po usunięciu z nich tych pierwiastków przemijających, które wytworzyły się w walce z kościołem i z ustrojem społecznym. Konfrontując ewangeliczne chrześciańswo z nowożytnemi ideami, doszedł Lamennais zwolna do przekonania, że istnieją między niemi nie dające się pogodzić sprzeczności, co doprowadziło go do zmiany poglądu na religijny rozwój ludzkości i na ewolucyę wogóle. Dotychczas, jak widzieliśmy, pojmował ewolucyę bardzo prostolinijnie. Religia każdej epoki, nie wykluczając pogańskich, wydawała mu się pełnią prawdy, w tej formie, jaką wydać mogła dojrzałość danego społeczeństwa; ustrój społeczny epoki był realizacyą religii. W religii mogły tworzyć się wypaczenia, w swej istocie jednak była ona zawsze doskonałą afirmacyą nieomylnej wiedzy ludzkości, swych zadań i celów i swojego stosunku z Bogiem. Teraz odstępuje Lamennais od tego poglądu i twierdzi, że ludzkość z wielu stron pogłębia problem swego istnienia i że każda epoka zamyka w swej religii tylko jednostronne rozwiązanie, które zdobyła. Ewolucya odbywa się tedy szeregiem akcyi i reakcyi i jest zawsze twórcza, gdyż choć epoki, stanowiące reakcyę, są w błędzie, przez swój błąd przyczyniają się jednak do zdobycia prawdy i posuwają ludzkość naprzód. Z tego poglądu wynikła u Lamennais'go krytyka ewangelicznego chrześciaństwa, jako niekompletnego rozwiązania zagadki bytu, a to z powodu swej wybujałości w kierunku spirytualistycznym. Musi być przeto chrześciaństwo skorygowane i uzupełnione przez wyniki myśli nowożytnej, która wyrobiła bardzo silne poczucie na-

tury ludzkiej, aby zakwitło jako pełna i doskonała religia wieków przyszłych i zyskała siłę żywą, przeistaczającą świat.

Pogląd Lamennais'go na religijny i społeczny rozwój ludzkości przedstawia się po owej zmianie stosunku do chrześciaństwa w następujący sposób. W pierwotnej ludzkości kwitły religie natury, stanowiące pierwszy, konieczny stopień rozwoju ludzkości. Człowiek, mając w instynkcie uczucie religijne, a znajdując się jeszcze bardzo blisko przyrody i ściśle od niej uzależniony, identyfikował Boga z jej potęgami, pojmował go więc jako fatalną, bezosobową siłę, z uznania zaś tego prawa siły doszedł w życiu społecznem do podporządkowania sobie wszystkiego co słabsze, czyli do ustanowienia niewolnictwa. Niewolnictwo, w formie coraz bardziej złagodzonej, widzi Lamennais w całym ciągu dziejów, za swoich czasów w formie zależności ekonomicznej proletarjatu [1]). Poprzez różne pośrednie formy religii, wśród których wysokim postępem był politeizm, jako zawierający w sobie uznanie osobowości boskiej, za czem pójść musiało uznanie wolnej osobowości ludzkiej, doszła nakoniec ludzkość do chrześciaństwa, głoszącego jedność rodzaju ludzkiego, równość, wolność i braterstwo. Jeżeli, pomimo owej wysokiej świadomości religijnej, żyjemy, po ośmnastu wiekach chrześciaństwa, w ustroju, mającym w sobie pierwiastki niewoli, to dlatego, że chrześciaństwo, jako reakcya przeciw panującemu w świecie pogańskim materyalizmowi i sensualizmowi, wpadło w krańcowość spirytualizmu i znalazło się w antagonizmie z naturą, skutkiem czego nie potrafiło przeniknąć, ani zorganizować życia społecznego. W ostatnich czasach doszedł do szczytu rozdźwięk między religią ludzkości, a jej poczuciem natury. Poczucie natury w życiu społecznem i myśli spółczesnej tak wielką osiągnęło potęgę, że doszło do negacyi duchowej, nieskończonej ludzkiej istoty; podobnie chrześciaństwo doszło do negacyi natury i życia realnego, jako też do potępienia społecznego postępu. Ten dualizm, to rozszczepienie prądu ewolucyi na dwa kierunki stało się powodem całego istniejącego chaosu. Chrześciaństwo zwycięża — nie formalnie, ale w swej najgłębszej treści, jak tego jest oznaką republikanizm i ruch ludowy; dopiero jednak wtedy stanie się dogmatem ewolucyi społecznej, kiedy zstąpi w życie i ujmie w szerokiej syntezie, uświadomiony przez myśl nowożytną, porządek naturalny.

Książka p. t. *De la société première et de ses lois ou de la religion* to właśnie miała na celu. Aprobując te pierwiastki chrześciaństwa, które wzbudzały w człowieku dążność doskonalenia

[1]) De l'esclavage moderne.

się moralnego i łączyły go z ludzkością, usuwał Lamennais te, które wydawały mu się niezgodne z rozwojem myśli i moralności nowożytnej. Zwalczał przedewszystkiem dogmat stworzenia świata z nicości, praktyczną bowiem konsekwencyą tego dogmatu byłoby uważanie człowieka za coś przypadkowego, niezwiązanego z całością bytu, zobowiązanego do posłuszeństwa nakazom religijnym, nie mającym umotywowania w jego naturze. Z niebytu nic powstać nie może; wszechświat może być tylko pewną częścią bytu nieskończonego, która uzyskała istnienie odrębne przez ograniczenie formą i która ma w sobie naturalne dążenie do usunięcia tego ograniczenia przez podniesienie się na coraz wyższe stopnie bytu, na których coraz wyższe życie byłoby jej dostępne. Mając w sobie wewnętrzną siłę ciążenia ku centrum bytu, z którego został wyrwany, dąży wszechświat w sferze materyalnej do jego pełni, wchłaniając go ciągle, rosnąc w Bogu. Ta siła ciążenia ku Bogu da się zaobserwować wszędzie jako prawo ewolucyi, jedyne powszechne prawo życia, które przepłynęło przez całą przyrodę niższą i rządzi życiem przyrody ludzkiej. Ewolucya składa się z dwóch ruchów, napozór sprzecznych, ale w istocie uzupełniających się i tworzących jedno wielkie, regularne, wciąż rosnące życie. Jeden z nich to dążenie dośrodkowe każdej istoty ku sobie, dążenie do zachowania siebie kosztem wszystkiego. Jest to dążność indywidualizacyjna, dzięki której, tworzą się typy określone i rozwijają według własnych praw swej natury. Daje ona jako rezultat indywidualność i jest warunkiem rozwoju tej indywidualności, gdyż rozwijać się znaczy określać się, indywidualizować się coraz bardziej. Ta dążność w wszechświecie jest niezaprzeczona i konieczna, gdyż bez niej rozwój życia byłby niemożliwy, gdyby jednak była jedyna, prowadziłaby do zniszczenia życia. Lecz obok dążności dośrodkowej istnieje dążność odśrodkowa całego stworzenia do jedności, z której wyszło. Dążność ta, kierująca wszystkie jednostki, określone indywidualnie, ku wspólnemu centrum, spaja je w ciała społeczne. Przez harmonijne spółdziałanie owych dwóch dążności rozwija się życie, przyczem konieczna jest przewaga dążności spajającej nad izolacyjną, gdyż jak w świecie fizycznym powstawanie typów złożonych umożliwione jest przez chemiczne łączenie się pierwiastków, przez przechodzenie jednych ciał w drugie, tak zachowanie i rozwój gatunku ludzkiego odbywa się przez coraz wyższe formy asocyacyi. To skupienie się jednostek, które regulowane jest w świecie przyrody siłą powinowactw chemicznych, prawem ciepła, ciążenia, elektryczności i t. p., które w świecie zwierzęcym odbywa się koniecznością ślepego instynktu i przyjmuje już formy społeczne rodziny, stada

i t. d., w świecie ludzkim, skomplikowanym przez pierwiastek inteligencyi i woli, odbywa się też koniecznością instynktu i naturalnego ciążenia ku jedności, ale już nie jest regulowane przez fatalne prawo fizyczne, tylko przez to, co stanowi istotę człowieka, co go podnosi ponad przyrodę. Człowiek uświadamia sobie i przyjmuje powszechne prawo życia. Wola ludzka, mogąca złamać jego harmonię przez danie przewagi dążności indywidualizacyjnej, nakłada sobie, jako swój obowiązek moralny, spełnianie powszechnego prawa życia i w tej myśli stawia miłość i ofiarę, jako prawo religijne. Religia nie jest zatem niczem narzuconym człowiekowi i nie mającem związku z jego naturą, ale jest świadomem nagięciem woli ku celom w naturze leżącym. Taką samą zresztą konieczność, jaką ma w sobie sól, ścinająca się w kryształ, drzewo, wyrastające pionowo w górę, ptak, budujący gniazdo, ma ludzkość w porządku wyższym, do którego wzniosła się ewolucyjnie, gdy łączy się w społeczeństwo, gdy widzi ponad sobą prawo moralne i doskonali swą religię i swe formy społeczne. Bóg, którego treść wchłania w siebie i przyswaja sobie stopniowo każda istota, wstępująca przez rozwój na wyższy stopień bytu, jest pokarmem całego stworzenia, wszystko zaś co żyje i stanowi całość nierozdzielną, karmi się sobą nawzajem, rozwija się przez spółżycie, przez dar z siebie. Około tej prawdy, odczutej przez człowieka, owijały się różne błędy, płynące z różnych stopni jego rozwoju intelektualnego W pierwotnych religiach widzimy ofiarę krwawą, wskutek fałszywego rozumienia, że krew niewinna odkupia winnych. Łamanie w sobie właściwości niższych w imię wyższego typu ludzkiego jest ofiarą prawdziwą, przedłużeniem ofiary całej przyrody, odbijającą się natychmiast w ustroju społecznym.

Dwie dążności natury, z których składa się ewolucya, dążność indywidualizacyjna i dążność społeczna, przybrały w świecie ludzkim charakter prawa i obowiązku. Każda istota ma swoje prawo naturalne w całości życia i swój obowiązek względem niego, t. j. spółudział w dążeniu ewolucyjnem. Religia, będąca węzłem, łączącym moralnie człowieka z Bogiem i resztą ludzkości, strzeże harmonii między prawem i obowiązkiem, t. j. aby coraz wyższemu pojęciu praw istoty ludzkiej, odpowiadało coraz wyższe pojęcie jej obowiązków względem życia powszechnego. W historycznym swym pochodzie organizuje ludzkość prawa i obowiązki jednostek i wciela je w ustrój i prawodawstwo, w stopniu, na jaki dozwala psychologiczna ewolucya. Konieczny jest ideał życia, który daje cel dążeniu i niemożliwe jest zupełne zrealizowanie tego ideału w warunkach życia ziemskiego, które wciąż dąży

a nigdy nie może osiągnąć absolutnej doskonałości. Tak samo nigdy nie osiągnie ludzkość zupełnego poznania, gdyż zupełne zrozumienie najmniejszej cząstki istnienia może być tylko rezultatem objęcia całości bytu, co jest jedynie dostępne dla istoty streszczającej cały byt w sobie. Pogłębiając życie coraz więcej poznaniem, będzie człowiek zawsze oddzielony tajemnicą od zupełnego zrozumienia go i zawsze wiarą i uczuciem zapełniać będzie przestrzeń, dzielącą go od celu jego dążenia.

Pojmując świat jako wieczną ewolucyę, z zaburzeniami i opóźnieniami w przyrodzie ludzkiej, odrzuca Lamennais dogmat o wyższej doskonałości pierwotnego człowieka i o grzechu pierworodnym, nie pojmuje Chrystusa jako ofiary ekspiacyjnej za winy świata. Chrystus, Bóg przez treść boską swej jaźni, której nie zaciemniał w życiu cielesnem, jest, według niego, czystym wyrazem dążenia ku Bogu ludzkiej natury. Prawo ewolucyi rozciąga Lamennais do wszechświata; widzi je rządzące życiem na wszystkich globach i wytwarzające, pod różnymi warunkami formy i natury, istoty świadome i spełniające tę samą rolę w swojem życiu, jaką człowiek spełnia na ziemi. Bóg objawia się człowiekowi naturalnie i bezustannie, przez to samo, że istnieje i że człowiek myśli i czuje istnienie. Światu fizycznemu odpowiada światło duchowe, które wciąż promieniuje na duszę ludzką, wizya wewnętrza, która jest punktem wyjścia wszystkich systemów religijnych.

Stanąwszy na stanowisku, że chrześciaństwo winno być uzupełnione przez wytworzone w czasach najnowszych poczucie natury ludzkiej, ujmuje, jak widzimy, sam Lamennais kwestyę religijną i sam próbuje uczynić syntezę nowego chrześciaństwa w duchu epoki. Wszystko, co mówi w *Société première* skierowane jest ku temu celowi. W książce tej znajduje się to samo, co w poprzednich pracach, określenie teraźniejszości, jako chaotycznego końca epoki, i to samo twierdzenie, że potrzebą czasu jest stworzenie nowych podstaw dla religijnego i społecznego życia ludzkości. „Żyjemy w jednym z tych czasów, gdy wszystkie stare systemy się walą, a żadna wiara powszechnie uznana ich nie zastąpiła, gdy umysły niepokoi i męczy próżnia, pozostawiona przez wierzenia, które podtrzymywały spokój dusz i cały porządek moralny i społeczny. Należy wznieść przybytek, gdzie schroniłyby się przyszłe pokolenia, zbudować świątynię, gdzie prawdziwi wyznawcy wyznawaliby Ojca w duchu i w prawdzie i gdzie ludy, połączone uznaniem jednego prawa, poczułyby się braćmi [1])".

[1]) De la Société première, L. II, Ch. VI.

Nie widząc organizacyi społecznej ani grupy, któraby podjęła to zadanie, przyjmuje Lamennais teoryę romantyzmu, istnienia jednostek uniwersalnych, streszczających ludzkość i będących jakoby funkcyą jej ewolucyi. Wierzy stale, że rozwój religii odbywa się w całej ludzkości, lecz twierdzi zarazem, że przejawia się on w niej jako przygotowanie warunków do powstania wyższego poglądu religijnego, jako negacya tego, co nie wystarcza jako aspiracya do czegoś pełniejszego; pozytywnie natomiast wzrasta duchowa wiedza ludzkości przez jednostkę. Widzi ludzkość, rozwijającą się społecznie i psychologicznie i uświadamiającą sobie ten rozwój przez jednostki, obdarzone specyalną potęgą ducha. Jeżeli prawda, głoszona przez jednostkę, odpowiada potrzebom i aspiracyom ludzkości, t. j. jeżeli jest wyrazem potencyonalnych uczuć, ożywiających olbrzymią jednolitą ludzką naturę, to zyskuje wiarę i gromadzi koło siebie wyznawców. — Skoro, streszczamy słowa Lamennais'go, wyższe pojmowanie Boga zostanie wyrażone przez jedną z tych jednostek, które są przeznaczone do prowadzenia drugich drogą światła i skoro, stojąc na wysokości wiedzy spółczesnej, zostanie przyjęte przez umysły, godzące się w niem widzieć zupełniejszy wyraz prawdy, to rozszerzy się ono zwolna przez wiarę, przez przyzwolenie masowe [1]). — Dogmat wiary każdej epoki uważa Lamennais za transformacyę i rozszerzenie dogmatu epoki poprzedzającej [2]).

Zatrzymaliśmy się tak długo nad ks. Lamennais, gdyż jest on w epoce romantycznej jednym z najsilniejszych przejawów tendencyi, zmierzającej do renowacyi religijnej i jedną z najbardziej typowych osobistości owej epoki. Ewolucya osobista, którą przeszedł, była ewolucyą wielu innych romantyków, była poniekąd ewolucyą Mickiewicza, a jeszcze bardziej Wiktora Hugo i polegała na coraz to większem radykalizowaniu się ich poglądów. Indywidualności tych ludzi były zbyt silne i zbyt określone, abyśmy jakiemuś podobieństwu ich charakterów objaw ten przypisać mieli. Nie! To całość życia społecznego radykalizowała się coraz bardziej i prowadziła ich drogą najdalej idących konsekwencyi. Byli oni, w ścisłem tego słowa znaczeniu, reprezentantami epoki. Jako o jednym z nich musimy wspomnieć o Klaudyuszu Henryku de Rouvroy, hr. de Saint-Simon (1760 — 1825), który przez swych uczniów i kontynuatorów na całą romantyczną epokę się rozciąga i jakby panuje nad wszystkiemi jej tendencyami socyalnemi.

[1]) ibidem.
[2]) ibidem.

Jak już wspomnieliśmy Saint-Simon stoi na przełomie racyonalizmu i romantyzmu, a jest zarazem ojcem pozytywizmu w ten sposób, że szukał praw ogólnych, dostrzeganych zjawisk, co ostatecznie rozwinął i sformułował, systematyczniej od niego wykształcony i doskonalszą operujący metodą, dawny jego współpracownik i sekretarz August Comte. Ten ostatni podobnie jak Saint Simon, zwalczając namiętnie spekulacyę teologiczną i empiryzm, polegający tylko na konstatowaniu i opisywaniu zjawisk, następującą dał definicyę nauki: *C'est dans les lois des phénomènes que consiste reèllement la science, à laquelle les fais proprement dits, quelque escacts et monstrueux qu'ils puissent être, ne fournissent jamais que d'indispensables matériaux* [1]). Metoda indykcyjna, będąca cechą pozytywizmu, zastosowana tak świetnie przez Buckle'a, była zasadą Saint-Simona, przez co roztacza się on nad trzema następującymi po sobie epokami: racyonalizmem, romantyzmem i pozytywizmem. Z racyonalizmem łączy Saint-Simona przedewszystkiem zasada, że człowiek powinien wierzyć tylko w rzeczy uznane przez rozum i potwierdzone przez doświadczenie, z romantyzmem uznanie dominującej roli jednostek genialnych. Jak wiadomo Saint-Simon był zagorzałym wrogiem teoryi egalistycznej. Nie wierząc, aby rownowaga moralna mogła być w społeczeństwie utrzymana bez religii i religijnego kultu, a rozumiejąc religię jako system filozoficzny, tłumaczący całość życia, zależnie od stanu istniejącej wiedzy, żądał od swej epoki przyjęcia kultu Newtona jako tego, który odkrył powszechne prawo grawitacyi. Od 1821 r. stosunek jego do religii ulega zmianie. Gdy przedtem odrzucał stanowczo religię objawioną i Chrystusa nazywał człowiekiem dobrym, ale ignorantem [2]), to później uznaje jego boskość i uznaje objawienie, sprowadzając je zresztą do jednej tylko prawdy moralnej: „ludzie powinni się miłować jak bracia nawzajem" [3]). Ideą społeczną Saint Simona było przeniesienie władzy z rąk nie wytwarzających spożywców w ręce wytwórców [4]). Niewiadomo, czy Mickiewicz znał pisma Saint-Simona, znał jednak napewno *Exposition de la doctrine de Saint-Simon* [5]), która jest interpretacyą nauki mistrza, uczynioną przez

[1]) Discours sur l'esprit positif.
[2]) Introduction aux travaux scientifiques du XIX s. (1807).
[3]) Le nouveau christianisme (1825).
[4]) Mickiewicz do Leonarda Chodźki. 28 lipca 1831 r. Dzieła, wyd. Pini i Reiter, t. XI, str. 58.
[5]) Wydawnictwa dzieł Saint-Simona: Saint-Simon. Lettres d'un habitant de Genève à ses comtemporains; sa parabole politique; le nouveau christianisme publiés par Olinde Rodriques, Paris 1832. Oeuvres choisis de Saint-Simon, Bruxelles 1859; 3 volumes. Oeuvres de Saint-Simon et d'Enfantin, Paris 1860—1878, 47 volumes (tu *Exposition de la doctrine*).

jego uczniów. Interpretacya ta nie jest zupełnie objektywna. Saint-simoniści w atmosferze wieku, która ich otaczała rozwinęli przedewszystkiem romantyczne pierwiastki nauki Saint-Simona. Według saint-simonistów w chwilach wielkich poruszeń, jak np.: rewolucya francuska, przemawia tłum i objawia się jego wola zbiorowa, a jednostka podporządkowana jest celom ogólnym, wyznaczona na czoło, o ile wyraża dążenie powszechne, zmiażdżona, o ile staje mu naprzekór. Ten wzajemny stosunek jednostki i społeczeństwa wydaje się saint-simonistom jedynie naturalny, społeczeństwo albowiem jest całością, mającą swe życie własne i odbywającą swój proces ewolucyjny według obejmujących cały wszechświat praw ogólnych, jednostka zaś uczestniczy w owym procesie kosmicznym przez fakt swej przynależności do społeczeństwa i nie ma żadnych danych, aby się mu przeciwstawiać, albo swe cele osobiste w niem przeprowadzać. Głoszone przez wiek XVIII hasło wolności indywidualnej jest hasłem okolicznościowem, zrodzonem przez potrzeby chwili, w której nagromadzone w społeczeństwie przeszkody przerywały normalny bieg ewolucyi i stwarzały poczucie ucisku, hasło to jednak nie ma zastosowania w normalnem życiu społecznem, w którem wszystkie części są mocno związane z sobą i ożywione jednem dążeniem. Społeczeństwo tam tylko funkcyonuje normalnie, gdzie istnieje działalność wspólna, gdzie jest jeden cel dążenia i jeden tego dążenia kierunek, t. j. władza, będąca organem woli powszechnej. Ewolucya odbywa się w tak zorganizowanem życiu społecznem, w peryodach organicznych, t. j. w takich, w których równowaga społeczna jest doskonała, cel dążenia silnie wpojony w umysłowość powszechną, a władza ma pewne podstawy. Peryody organiczne przerywane są peryodami krytycznemi, które nadchodzą, gdy dotychczasowe podstawy życia stają się niedostateczne dla dalszej ewolucyi i nie odpowiadając nowym potrzebom, wyrodnieją i tracą oparcie. Wtedy społeczeństwo, szarpane krytyką i niezadowoleniem, cierpi tak długo, aż znajdzie w sobie świadomość nowych swych celów, aż zorganizuje się według nowych potrzeb i wejdzie w nowy peryod organiczny. Od chwili zachwiania się równowagi społecznej średniowiecza żyje ludzkość w okresie krytycznym. W antagonizmie niszczeją najlepsze siły, konkurencya, nieufność i chaos panują w przemyśle, w polityce, w sztuce i nauce, wszystko podważone jest krytyką, niema jednej wiary, ani celu dążenia, niema uznanej i spełniającej swą ewolucyjną funkcyę władzy w społeczeństwach. Władza duchowna upadła pod ciosami Lutra, feodalizm pod ciosami korony, korona pod ciosami rewolucyi. W interesie już istniejącego a jeszcze nie przejawio-

nego, z powodu przeżytków przeszłości, społeczeństwa, zwalczają saint-simoniści indywidualizm we wszystkich dziedzinach: w społecznej własność prywatną, w ekonomicznej zasadę *laisser faire, laisser aller*, w religijnej katolicyzm, stawiający jako cel przed jednostką jej zbawienie indywidualne, w artystycznej sztukę, oderwaną od społeczeństwa, w politycznej ideę wolności i praw jednostki, z czego wyrósł system reprezentacyjny i teorya, że jedynym celem układu społecznego jest wzajemne zabezpieczenie sobie przez jednostki swoich swobód indywidualnych.

Zastanawiając się nad przebiegiem i celem procesu ewolucyjnego, doszli saint-simoniści do przekonania, że ewolucya odbywa się przez coraz większe zwycięstwo pierwiastka społecznego i że tendencyą społecznego rozwoju jest asocyacya uniwersalna. Ta tendencya, działająca z coraz większą siłą, wytworzyła kolejno rodzinę, potem *la cité*, następnie naród, wreszcie organizacyę zawiązaną dobrowolnie w imię wspólnej wiary i wspólnego dążenia, który to typ przejawił się w kościele katolickim. Nowe stadyum ewolucyjne stworzy wyższą formę asocyacyi. Nowe społeczeństwo, wyłaniające się dziś z epoki krytycznej ma nowe życie w sobie i niczem nie przypomina społeczeństwa ubiegłej epoki. Istota jego jest zmieniona. Celem jego nie jest już wojna i podbój, będące w epoce poprzedzającej czynnikami asocyacyi, to też warstwy, reprezentujące dzisiaj ten interes przeszłości i przywilej z niego wynikający, są przeszkodą dla normalnego rozwoju społecznego. Nowe społeczeństwo nie zna innego szlachectwa, jak zdolność i praca; chce zorganizować się w pracy i wyrzucić z swego łona nierówność, wynikającą z dawnej zasady i dawnej formy własności i dającą przywilej na bezczynność i bezużyteczność. Nową hierarchię chce oprzeć na zdolności i pracy. Celem jego jest produkcya, oparta na nowych metodach, prowadzona społecznie, użytkująca wszystkie istniejące w niem siły intelektualne i fizyczne i dopuszczająca wszystkich do udziału, z wytworzonych wspólną pracą, dóbr duchowych i materyalnych. Dlatego stojąc już wiernie na gruncie nauki swego mistrza, głoszą saint-simoniści, że pierwszą organizacyjną czynnością nowego społeczeństwa powinno być materyalne i moralne podniesienie klasy dziś upośledzonej, a tworzącej ilościowo masę narodu. Nowe społeczeństwo dąży do tego, aby każda jednostka użyta była do odpowiedniej dla siebie funkcyi i wynagrodzona w stosunku do usług, jakie mu oddaje, co sformułowali w słowach: „*chacun placé selon sa capacité et rétribué selon ses oeuvres*“. Aby to stać się mogło i aby ze sprzymierzenia się wszystkich sił ku jednemu celowi podniosła się intensywność życia, musi zostać własność uspołeczniona. Własność prywatna pochodzi

w prostej linii z systemu podbojów, jest przyczyną upośledzenia większości i bez jej przeobrażenia nie nastąpi istotna zmiana w życiu społecznem. Z przemiany formy własności związany jest cały przyszły rozwój życia. Nowe społeczeństwo istnieje już potencyonalnie, a tylko nie może wydobyć się z chaosu i osiągnąć harmonii z powodu utrzymujących się jeszcze przeżytków społeczeństwa starego. Składnikami jego są — przemysłowiec, t. j. wszelki pracownik, przyczyniający się bezpośrednio do eksploatacyi globu — uczony, drogą myśli i eksperymentu formułujący prawa rządzące życiem — i artysta, dzięki intuicyi i uczuciu, ujmujący życie bezpośredniej, a przez to pomagający ludzkości do uświadomienia się sobie. Kośćcem pacierzowym nowego społeczeństwa stanie się władza nowego typu, oparta na nowej zasadzie społecznej. Władza owa będzie zarówno różna od władzy średniowiecznej, jak od nowoczesnej władzy konstytucyjnej, będącej wytworem okresu krytycznego, który czuł zło społeczne, ale był indywidualistyczny i nie dojrzał do idei zorganizowania się społeczeństwa na nowych podstawach i na gruncie nowych potrzeb.

Religijną stronę nauki Saint-Simona rozwinęli jego uczniowie bardzo szeroko i sztandarowem dla nich dziełem było największe istotnie dzieło Saint-Simona: *Le nouveau Christianisme.* Opierając się na tej pracy, zresztą niedokończonej, uznali oni Saint-Simona jako człowieka, który, przez wyciągnięcie z zasady chrześciańskiej całej treści dla spółczesnych potrzeb i rozwoju, uświadamia nowemu społeczeństwu jego cel, a przez to zakańcza epokę krytyczną i rozpoczyna organiczną epokę ewolucyjną. W ten sposób nakreślony program podjęli saint-simoniści, których działalnością, w związku z działalnością Mickiewicza w Kole Towiańskiego, zajmiemy się później.

W literaturze oddawali się saint-simoniści rozwijaniu poglądów swego mistrza, pogłębiając je przez samodzielną obserwacyę stosunków społecznych. Należał do nich Buchez, jeden z tych, którzy wcześnie odstąpili od wspólnej działalności z powodu nadanego jej przez Enfantina kierunku. Buchez sądzi, że ludzkość nie może osiągnąć poznania bezwzględnego i że prawda zamyka się dla niej w uświadomieniu swych dążeń i celów. Każda epoka ma więc swoją prawdę, gdyż każdy okres ewolucyi społecznej ma swoje cele szczegółowe, których osiągnięcie przybliża do celu ostatecznego. Prawda ludzkości jest zatem identyczna z każdorazowym jej celem ewolucyjnym: poznaje ją człowiek całą swoją istotą, gdy czuje, myśli, cierpi i działa. Znalazłszy sformułowanie przez potężną jednostkę, staje się, istniejąca w uczuciu powszechnem, prawda epoki społeczną, t. j. daje kierunek dążeniom

i stwarza jednostkę kolektywną. Wszystkie społeczeństwa, pisze Buchez, zaczęły się od aktu syntetycznego, t. j. objawienia, w rozumieniu sformułowanego przez jednostkę i podanego ogółowi poglądu na najistotniejszą treść i dążenie życia [1]). Przenika ono coraz głębsze warstwy społeczne, wkracza we wszystkie stosunki, aż we wszystkich swych konsekwencyach zostaje w życiu społecznem zrealizowane, przez co zostaje osiągnięty cel, przez nie wskazany. W chwili, gdy jego konsekwencye zbliżają się do wyczerpania, nowo powstające potrzeby rodzą oskarżycieli tego ustroju, który już ich zaspokoić nie potrafi, skutkiem czego zostaje zaatakowana synteza, na jakiej spoczywał. Krytyka rozsadza wszystko, pesymizm i rozpacz, połączone z negacyą i materyalizmem, ogarniają ludzi. Ten okres jest naturalny i konieczny, jest on albowiem rezultatem wyczerpania się dawnej zasady życiowej i spełnienia celów przez nią wskazanych. Renowacya społeczna przygotowuje się, gdy zło dochodzi do szczytu. Po zburzeniu wszystkich dotychczasowych podstaw rozpoczyna się nowe życie od nowej syntezy. „Ludzkość rośnie jak człowiek, lecz nie ma starości, gdyż jej epoki rozwoju są duchowe, nie cielesne“ [2]). Od rozwoju jednostki różni się jeszcze rozwój ludzkości tem, że każdy jego moment trwa bardzo długo, aż przeniknie całość społeczną, oraz tem, że ludzkość wyraża swe rozumowanie przez ruchy masowe, a swą wiarę i uczucie realizuje przez dzieła polityczne i społeczne.

Czytelnik zauważył, że z pośród wielu pisarzów romantycznych, starających się wytłumaczyć teraźniejszość i wykreślić linię przyszłego rozwoju, wybraliśmy takich, w których poglądach odnaleźliśmy największe zbliżenie do poglądów Mickiewicza. Powtarzamy, że rozpatrując systemy żyjących w jednej epoce myślicieli, nie spostrzegamy u żadnego z nich oryginalności absolutnej, t. j. myśli, które byłyby jego wyłączną własnością, przeciwnie, u wszystkich spotykamy cechy wspólne, pozwalające nam skonstatować istniejące między nimi pokrewieństwo. Nie wynika to z obopólnych zapożyczeń, jak tego chce dowieść metoda poszukiwania wpływów i naśladownictw, lecz z samej epoki, w której znajdują się zasadnicze podstawy dla pojmowania całokształtu zjawisk. Narzucające się wszystkim członkom jednego pokolenia myśli i obserwacye, zostają wyrażone z większą siłą i namiętnością przez niektórych myślicieli i z tego powodu ci

---

[1]) Buchez: Introduction à la science de l'histoire ou science du développement de l'humanité, Paris 1833, p. 207.

[2]) ibidem.

właśnie uważani bywają retrospektywnie za ich twórców. I rzeczywiście, przez swą siłę i jasność przyczyniają się oni do wyrażenia poglądów epoki, przejawiających się poza nimi uczuciowo i fragmentarycznie i związanych z kwestyami natury praktycznej.

I dla Mickiewicza, jak dla Lamennais'go sensem ewolucyi jest podnoszenie się istoty ludzkiej przez coraz wyższe stopnie bytu do jego pełni, t. j. do Boga [1]), przyczem zaprzecza, aby odbywała się ona ciągiem całkujących się, nieznacznych przeobrażeń. Ewolucya odbywa się epokami i jest katastrofalna.

Tłumacząc sens wielkich katastrof, przeprowadza Mickiewicz analogię między życiem społecznem ludzkości, a fizycznem życiem jednostki; wstępowanie w nowy okres życia fizycznego dokonuje się u tej ostatniej przez kryzys [2]). Środkiem, jakiego używa ewolucya, dla dopięcia swych celów podniesienia ludzkości, jest asocyacya, t. j. skupianie się coraz większych odłamów ludzkości około coraz to wyższych wspólnych celów — w czem spotykamy wyraźne pokrewieństwo poglądów Mickiewicza z poglądami saint-simonistów. Dnia 7 lutego 1844 r. rozwinął Mickiewicz ten pogląd, twierdząc, że wskutek łączenia się jednostek, lub, będących kolektywnemi jednostkami, narodów, wytwarzają się siły i zdolności, będące więcej niż matematyczną sumą sił i zdolności, które weszły ze sobą w stosunek, czyli że asocyacya jest czynnikiem wzrostu energii życiowych. „Komunia duchów, ten dogmat chrześciański, jest jednocześnie pierwszym warunkiem wszelkiego postępu [3])". Mickiewicz obserwuje w ciągu dziejów coraz to większe zwycięstwo asocyacyi, warunkujące coraz to wyższy rozwój życia. Ewolucya postępuje od stosunków, w których żaden węzeł ogólnej natury nie istniał między ludźmi, do coraz wyższych form społecznych, skupiających jednostki i pokolenia około celu wspólnego, który w miarę przemian społecznych rośnie i wywiera coraz większą siłę atrakcyjną. Człowiek odosobniony—gdyby cokolwiek odosobnionego mogło isnieć w naturze — nie rozwinąłby wcale swej energii twórczej. Jednostka w organizacyi szczepowej ma dzięki owej prymitywnej formie asocyacyi, większą możliwość rozwoju; członek narodu ma jeszcze szersze pole życia otwarte przed sobą, z powodu bardziej wykształconej formy asocyacyi, w której wytworzył się podział pracy i różne gałęzie przemysłu, sztuk i nauk. Tak więc od formy asocyacyi zależny jest moralny i cywilizacyjny rozwój jednostki. Każda epoka dochodzi do pewnych rezultatów, ponad które nie może się podnieść, gdyż wyższe należą do zakresu wyższej asocyacyi społecznej. Istniejący stopień asocyacyi—państwo—przeszedł już przez cały swój rozwój i nic już wydać nie może, a ludzkość pełna jest domagających się rozwiązania problemów i ma w sobie silniejsze, niż kiedykolwiek, dążenie do polepszenia. Z tego dążenia i niemożności osiągnięcia go w istniejących warunkach wynika udręka spółczesnego pokolenia; w kryzysie, będącym granicą dwóch epok, rodzi się wyższa forma asocyacyi, w której ludzkość znajdzie rozwiązanie wszystkich dręczących ją zagadnień. Wychodząc z założenia, że rozwój życia jest ponad wszelkie intelektualne przewidywanie, twierdzi Mickiewicz, że nie dadzą się przewidzieć formy owej przyszłej asocyacyi [1]). Zdaje się, że według niego, typem jej jest federacya, czy też bardzo ścisły alians kilku narodów. Jedność terytoryalna nie wydaje się warunkiem koniecznym, wobec tego że wejść doń mają Rosya i Polska, dla których zastrzega Mickiewicz egzystencyę wolną i odrębną [2]); asocyacyi owej ma być przytem członkiem Francya, oddzielona od Słowiańszczyzny obszarem Niemiec. Warunkiem koniecznym ma być natomiast wspólna misya przodo-

---

[1]) „Ce qui est progressif en nous, c'est notre homme intérieur, notre esprit; le progrès, messieurs, nous l'avons dit, n'est autre chose que le développement de notre homme intérieur, sa marche vers Dieu". Lekcya z 30 kwietnia 1844 r. *Les Slaves*, Paris, Mussée Adam Mickiewicz 1914. p. 331.

[2]) „Qu'on ne se fasse pas illusion, en croyant que l'humanité n'a plus qu'à marcher à petits pas pour s'avancer sans danger ni secousse, non! Dans les régions de la vie tout marche par des crises. L'homme ne devient pas peu à peu d'enfant vieillard. Il y a une crise physique qui le fait adolescent; il y a une autre crise physique où il se sent être homme; il y a une crise aussi qui commence la décrépitude". Lekcya 19 marca 1844 r. ibidem p. 318. „Il y a, dans l'histoire du progrès humanitaire, des siècles de mouvement rapide et des temps d'arrêt. Si l'esprit humain suivait toujours d'un pas égal une ligne droite, il n'y aurait pas dans son histoire d'époques ni de crises". Lekcya 7 lutego 1844 r. ibidem p. 284.

[3]) „Il y a certaines qualités et certaines forces que l'esprit ne peut acquérir ni développer qu'en communiant, qu'en s'associant aux esprits de la même nature: alors leurs efforts communs les élèvent réciproquement. La communion des esprits, ce dogme du christianisme, est en même temps la première condition de tout progrès". „Les esprits, avons-nous dit, doivent se rapprocher et se fondre pour se communiquer des vertus et des forces nouvelles". „Les esprits collectifs, c'est-à-dire les Etats politiques, obéissent à la même loi". Lekcya 7 kwietnia 1844 r. ibidem p. 276 i 277.

[1]) „L'époque actuelle prépare une création plus vaste et plus générale, celle d'un peuple nouveau, ou, pour mieux dire, de plusieurs peuples, qui seront appelés à former une nouvelle nationalité, dont nous n'avons pas encore l'idée". L. 23 kwiet. 1844 r. ibidem p. 326.

[2]) L. 6 grud. 1842 ibidem, p. 7.

wania ludzkości na nowych drogach życia, czyli stopień rozwoju duchowego. Alians ów ma być oparty na innych zasadach, niż te, które rządzą spółczesnym światem [1]).

Tendencyą ewolucyi jest asocyacya uniwersalna, obejmująca całą ludzkość. „Na czem polegałby rozwój narodów, pyta Mickiewicz, gdyby nie zmierzały one ku utworzeniu jedności religijnej, politycznej i społecznej?“ [2]) Od zupełnego rozproszenia podnosi się zatem ludzkość do uświadomienia sobie swej jedności i do odpowiadających temu uświadomieniu stosunków politycznych i społecznych. Jedność nigdy nie istniała w przeszłości, mówił Mickiewicz, zwalczając twierdzenia panslawistów o pierwotnej jedności Słowiańszczyzny, znajdujemy ją wypisaną na pierwszej stronnicy Biblii, mamy nadzieję, że się odnajdzie na ostatniej stronnicy prawdziwej filozofii [3])“. Typ asocyacyi został wykształcony z biegiem czasu i kształci się ciągle w kierunku coraz wyższego uwzględnienia odrębności łączących się z sobą jednostek społecznych. Na niższych stopniach rozwoju, w epoce tworzenia się narodów, był podbój czynnikiem postępu, gdyż przezeń dokonywały się większe skupienia ludzkie; odrębność łączących się grup zostawała przytem zatarła i następowało zlanie się kilku ras w jedność narodową. Na wyższych stopniach rozwoju, w epoce, która nadchodzi, łączenie się nie będzie utratą niepodległości narodów na rzecz jednej państwowości. Prototypem tych przyszłych połączeń jest do pewnego stopnia unia Litwy z Polską; unia ta jest najwyższą formą asocyacyi, do której podniosła się przeszłość. „Ta jedność, ku której dążą rasy europejskie“, mówił Mickiewicz, wyjaśniając myśl, zawartą w zdaniu o będącej tendencyą ewolucyi jedności religijnej, politycznej i społecznej, „nie będzie polegała na utworzeniu jednej masy, amalgamatu, lub połączenia chemicznego, w którem zaniknęłyby maralne odrębności narodów; o takiej jedności marzą despoci i filozofowie, lecz instynkt ludów ją odpycha“ [4]). W imię przeto przyszłej jedności rodzaju ludzkiego, nie pociągającej za sobą zaniku indywiduów narodowych, zwalczał Mickiewicz dążności panslawistyczne. „Mówią o wspólności rasy, a zapominają, że polityczne i religijne instytucye stworzyły odrębności i że niemożliwe jest przekreślenie całej przeszłości historycznej narodu i odprowadzenie go do źródeł jego pochodzenia fizycznego“ [5]).

[1]) L. 12 marca 1844 r. ibidem, p. 305.
[2]) L. 27 czerw. 1843 r. ibidem p. 222.
[3]) Les Slaves, t. I, Paris 1849, L. 26 stycz. 1841. p. 117.
[4]) Les Slaves, Paris, 1914. l. 30 stycz. 1844 r. p. 266.
[5]) Les Slaves, t. I. Paris 1849 l. 26 stycz. 1841, p. 118.

Przedstawiliśmy dotąd jedno twierdzenie historyozofii Mickiewicza, mianowicie, że, jeżeli każda nowa epoka przedstawia odrazu olbrzymi wzrost życia i uciszenie zgrzytu, zrodzonego w końcowych momentach epoki poprzedzającej, to dlatego, że powstanie jej jest równoznaczne z powstaniem wyższej formy asocyacyi. Ewolucyę społeczną związał Mickiewicz z ewolucyą religijną w podobny jak Lamennais sposób. Rozwój religijnej świadomości wydaje najpierw system religijny, poczem na tej podstawie rozpoczyna się nowa faza rozwoju społecznego. Każda epoka zaczyna się tedy od Objawienia, wskazującego nowy cel dążeniu społecznemu, około którego to celu łączą się uzdolnione do przyjęcia go grupy społeczne, z ich zaś połączenia powstaje wyższa forma asocyacyi, mająca w sobie ziarno całego rozwoju epoki.

Pierwszą formą asocyacyjną, powstałą na gruncie Objawienia, jest naród [1]). Zostały w nim skoordynowane luźne dotychczas elementy i uzyskały zdolność do szerszego i bardziej uduchowionego życia. Bez religii objawionej niema społeczeństwa, oto myśl rozwinięta w *Pierwszych wiekach historyi polskiej*. Słowianie, z powodu że nie mieli religii objawionej, t. j. dającej cel dążeniu społecznemu, nie mieli węzła, łączącego w jedność moralną oddzielne rodziny i osady i nie mogli wyłonić z siebie narodu. Bez religii objawionej i bez władzy, jak bez serca i głowy, ród słowiański szerzył się jak polip, płodny i rozgałęziony, do ziemi przybity, nie zaś jak istota wyżej uorganizowana, mająca ruchy niepodległe“ [2]). Z streszczonych tutaj ustępów, jakoteż z niektórych ustępów wykładów [3]) da się odtworzyć pogląd Mickiewicza na powstanie asocyacyi narodowych przez Objawienie. Człowiek, uświadamiający ludziom cel ich bytu społecznego, tj. przynoszący im Objawienie, stawał się władzą z prawa bożego; obok niego tworzył się stan kapłański. Propaganda nowej wiary dawała cel jej wyznawcom i sprowadzała wojny zaborcze [4]). Najazd ustalał się na ziemiach zdobytych jako warstwa panująca, lud zaś podbity stanowił warstwę niższą. Zawiązek państwa został wytworzony przez powstanie władzy królewskiej i wydzie-

[1]) „...Chaque peuple a commencé son existence nationale par une révélation. Chaque nationalité est basée sur une révélation particulière. Chacune des grandes nationalités a été fondée par un seul homme, par une seule pensée et elle n'a vécu que pour réaliser cette pensée“. *Les Slaves*, Paris 1914. L. 13 grud. 1842 r. p. 10.
[2]) Pierwsze Wieki Historyi Polskiej, ks. I.
[3]) Les Slaves, t. I, Paris 1849 p. 64—66; 69—72.
[4]) Ibidem 70—71. Les Slaves, Paris 1914. L. 21 marca 1843, str. 126

lenie się stanów z jednolitej przedtem masy. Objawienie stało się więc ziarnem państwowej formy asocyacyi, mieszczącej w sobie potencyonalnie całą cywilizacyę, która się rozwinęła w ustroju, opartym na władzy z prawa boskiego i na hierarchii stanowej. Historyczne życie narodu jest w tem znaczeniu stopniową realizacyą Objawienia. Przed chrześciaństwem każdy naród miał swoje poszczególne Objawienie, które stanowiło jego duszę i indywidualność, lecz zarazem jego wyłączność i jego stosunek nieprzejednany do innych narodów. Partykularyzm ów został zwyciężony przez Objawienie powszechne, t. j. przez chrześciaństwo. Chrześciaństwo dokonało wewnątrz narodów stopienia się wrogich ras podbitych i najeźdźców w jedność narodową, w stosunkach międzynarodowych stworzyło pojęcie jedności rodzaju ludzkiego, wprowadzonej w życie przez Kościół.

Przez powstanie państwa zaczęła się epoka ewolucyi trwała dopóty, dopóki wszystkie jej energie nie zostały wyczerpane i dopóki nie wytworzyła się w niej nowa energia, która dawne rozsadzając formy, zmierza do stworzenia nowych i wyższych [1]). W chwili obecnej widzi Mickiewicz, nie dające się rozwiązać w istniejących warunkach problemy w łonie Słowiańszczyzny. Tak jak przed przyjęciem chrześciaństwa znajdowała się w niebezpieczeństwie egzystencya Słowian, tak dziś znajduje sie w niebezpieczeństwie ich moralna istota, z powodu walk bratobójczych i chęci Rosyi pochłonięcia ich wszystkich, przez co zagrożona jest myśl, którą Słowianie reprezentują i która jest myślą i zasadą przyszłości. Już na wykładzie 26 stycznia 1841 r. mówił Mickiewicz, że przyszła jedność pogodzonych narodów słowiańskich osiągnięta będzie przez ideę wspólną, olbrzymią, zamykającą w sobie całą ich przeszłość i przyszłośc [2]). Słowa te są jasne w świetle jego historyozofii. Rezultatem bowiem ewolucyi kończącej się epoki i prawem społecznem rozpoczynającej się jest nowe Objawienie, mogące być stąd nazwane ideą, zamykającą w sobie przeszłość i przyszłość narodów, z których wychodzi. W tych słowach wypowiedział Mickiewicz swą wiarę, że z łona narodów słowiańskich wyjdzie Objawienie, rozpoczynające nową epokę ewolucyjną ludzkości. Spodziewając się nowego Objawienia z łona Słowiańszczyzny, oczekiwał Mickiewicz człowieka, któ-

[1]) „Il y a une masse de lumière et de chaleur donnée pour chaque époque, c'est ce qui constitue l'epoque: elle est épuisée; il en faut une nouvelle dose pour ranimer l'humanité et faire surgir une époque nouvelle". Ibidem. L. 19 marca 1844 p. 317.

[2]) Les Slaves, t. I, Paris 1849. p. 118.

ryby całe uczucie słowiańskie skupił w sobie i podniósł do siły dogmatu przyszłej epoki; człowieka tego oczekiwał z Polski, kraju walki o wolność. Pojawienie się Towiańskiego nie było powodem tej wiary. Mickiewicz z takim entuzyazmem przyjął Towiańskiego, gdyż oddawna, w myśl nadziei swego czasu oczekiwał męża, zwiastującego nową epokę, jak tego dowodzi Widzenie ks. Piotra i improwizacya na uczcie w dniu 24 grudnia 1840 r. Gdyby Towiański nie był przybył, słowami nadziei i oczekiwania zapełniłby Mickiewicz to miejsce, które mu poświęcił w wykładach. Wszak zaraz na pierwszym wykładzie nazwał Polskę Kopernikiem świata moralnego, co znaczyło, że przyniesie ona ludzkości nową, zmieniającą dotychczasowe horyzonty, prawdę duchową. Skoro przybył Towiański, głosząc, że jego misyą jest odrodzenie i podniesienie świata na wyższy stopień chrześciaństwa, nie potrzebował Mickiewicz poddawać rewizyi swych poglądów filozoficznych, aby naukę jego rozwijać teraz w wykładach. Wykłady stanowią bardzo jednolitą i konsekwentną całość, mimo, że rozpoczynając je nie znał Towiańskiego, a końcowe lata poświęcił przygotowaniu słuchaczów do przyjęcia jego nauki i do uznania go mężem epoki.

II.

Ogólna charakterystyka emigracyi. — Stosunek do niej Mickiewicza. — *Księgi Narodu i Pielgrzymstwa polskiego.*—Artykuły w *Pielgrzymie.*—Projekt dziennika francuskiego. — „Do Przyjaciół Galicyjskich".— Odezwa do patryotów galicyjskich z dnia 29 listopada 1833 r. — Zasadnicze poglądy Mickiewicza na odrodzenie Polski w związku z rewolucyjnym ruchem europejskim i jego stosunku do zadań bieżących. — *Księgi Pielgrzymstwa i Paroles d'un croyant.* — *Myśli o Sejmie polskim.* — Bracia Zjednoczeni. — Jański. — Saint-simoniści. — Enfantin i Bazard.—Saint-simoniści i „Koło" Towiańskiego. — Kwestya rodziny u saint-simonistów i stosunek do tej kwestyi Jańskiego.—Stosunek Jańskiego do religii.—„Domek" Jańskiego.— Początek zakonu Zmartwychwstańców. — Mickiewicz przed przybyciem Towiańskiego.

Wielka emigracya była koniecznem następstwem upadku listopadowego powstania, faktem w biegu dziejów naszych nieuniknionym. Panowanie rosyjskie, groźnie powracające do pokonanego kraju, wypychało zeń samą siłą rzeczy wszystkie żywioły rewolucyjne, wszystkich ludzi, którzy ubiegłą walkę organizowali, lub najbardziej się w niej narazili. I dla wojskowych i dla cywilnych stały tylko dwie drogi otworem, albo dalsza wojna, albo opuszczenie ojczyzny. Nie było w niej jednocześnie miejsca dla Skrzyneckich, Dembińskich, Bemów, Czartoryskich, Lelewelów, Mochnackich i dla ich wrogów. Skoro jedni zwyciężali, drudzy uchodzić musieli. Bezwzględnego i brutalnego języka nieprzyjaciela usłuchać nie mogli powstańcy polscy. Jeśliby początkowo emigracya tylko pewnej liczbie najbardziej skompromitowanych przedstawiała się jako konieczność bezwarunkowa, to propozycye Paskiewicza ideę jej uczyniłyby popularną w tłumie walczących, rozprzestrzeniłyby ją tak wśród wojska, jak i w kołach cywilnych. I istotnie generał Dembiński, z rozkazu Naczelnego Wodza, wzywając oficerów do głównej kwatery, okólnikiem, datowanym w Rogowie dnia 1 października, dla narady nad

dalszem postępowaniem, wyraźnie jako hańbę kwalifikował przyjęcie upokarzających warunków. Punkty, nad któremi obradować miano, przedstawione były w redakcyi Dembińskiego następujące: 1) czy dalej wojnę prowadzić ze zniszczeniem kraju, 2) czy przystać na haniebne warunki marszałka Paskiewicza, które są: zupełne poddanie się wojska cesarzowi i królowi, w rękojmię przyszłej wierności oddanie twierdzy Modlin i wykonanie przysięgi, przejście pod rozkazy marszałka Paskiewicza, jako mającego sobie powierzoną najwyższą władzę cywilną i wojskową, 3) czy przejść do Prus i odwołać się manifestem do mocarstw, 4) czy tu w kraju wojska rozpuścić i broń zniszczyć [1]). Skoro dalszy bój w przekonaniu wodzów pociągał zniszczenie kraju, żadna zaś nadzieja ukazana nie była, skoro warunki Paskiewicza były haniebne, to pozostawał tylko punkt 3-ci i 4-ty, jako godne uwagi. Punkt 4-ty był jakby uczynieniem krzyża nad całym bohaterskim wysiłkiem, postanowieniem rozpaczy, nie zapewniającem rozpuszczonemu wojsku nawet bezpieczeństwa osobistego; jako racyonalny przeto i zgodny z honorem przedstawiał się tylko punkt 3-ci. Za nim też głosowała większość oficerów [2]). Podobny mechanizm jak w armii nie ułatwiał w sferach cywilnych powzięcia postanowienia, ale nie był do tego bynajmniej potrzebny. Pod wpływem grozy sytuacyi, niemożności pogodzenia się z niewolą, wyrzeczenia się swoich dążeń, zaparcia się nadziei, szerzyła się myśl wyruszenia zagranicę. Na wózek wygnańczy siadł kto żył, naczelnicy rządu, posłowie, członkowie klubów, za nimi reszta. W taki żywiołowy sposób dokonała się emigracya polska. Emigracya ta kierowała się do Francyi, jako do kraju, w którym po rewolucyi lipcowej żywioły liberalne i republikańskie miały największe wpływy i które powstaniu listopadowemu okazywały najwyższą życzliwość, do kraju, w którym na czele francusko-polskiego komitetu stał generał Lafayette, jeden z najpopularniejszych ludzi swego czasu, gdzie spodziewano się znaleźć najlepsze dla siebie warunki polityczne i jakie takie zepewnienie egzystencyi materyalnej. Polska w szerokich kołach zachodniej Europy stała się symbolem walki o wolność, a polscy powstańcy uważani byli jako naturalni tej wolności obrońcy. We Francyi, pod wrażeniem przebudzonej sprawy polskiej osłabła nawet popularność sprawy belgijskiej. Po wzięciu Warszawy demonstracye paryskie groziły wybuchem rewolucyi. Trwały one kilka dni

[1]) S. Szpotański: Maurycy Mochnacki, Kraków, Akademia Um. 1910, str. 128.
[2]) ibidem, str. 129 — 132.

wśród okrzyków: *Vive la Pologne, À bas Louis Philippe, Vive la république.* Lud zbroił się, rozbijał sklepy z bronią, próbował wznosić barykady, potłukł szyby w ministeryum spraw zagranicznych i usiłował wedrzeć się do *Palais Royal*, gdzie podówczas król przebywał; *Société des amis du peuple* rozdawało na ulicach odezwę przeciw panującemu, ministrom i deputowanym; porozlepiano proklamacye z następującem wezwaniem: *l'héroique Pologne, lâchement abandonnée est une terrible menace. Citoyens, n'en attendez pas les effets. Aux armes!* Rząd wyprowadził na ulice wojsko, piechota i kawalerya biwakowała na placach i bulwarach. Do wybuchu rewolucyjnego nie dopuszczono, ale w izbie wszczęły się burzliwe obrady nad kwestyą polską Przyniosły one wprawdzie zwycięstwo Perier'owi, mimo to wynik głosowania świadczy o znaczeniu we Francyi polskiej kwestyi, 167 głosów było bowiem przeciwko 221, przyjmującym porządek dzienny, obwieszczający, że izba jest zadowolona z wyjaśnień ministrów i ufa, że postępowanie ich nie przyniesie ujmy godności francuskiego narodu. Sympatye dla Polski były tem gorętsze, że panowało ogólne przekonanie, podzielane i przez dzisiejszą francuską historyografię [1]), jakoby wybuch powstania listopadowego ocalił Belgię i Francyę, przeciwko którym gotował się wyruszyć Mikołaj I. Stronnictwa liberalne żądały niesienia Polsce pomocy. Do szlachetnych i gorących artykułów Armanda Carrela, drukowanych w dzienniku *National*, dołączyć należy artykuły *l'Avenir. National* w 22 numerze, z 22 stycznia 1831 r. ogłosił Manifest polski i z najwyższem pisał o nim uznaniem; *Avenir* w numerze 282 z dnia 23 lipca 1831 r. wznosił w imieniu katolików całego świata modlitwę za Polskę, inne pisma francuskie również były nam przychylne. Sympatya ogólna wyrażała się także w składkach na rzecz Polski, które rozpoczął pod prezydencyą Lafayetta powstały komitet. Jak można przekonać się z list, ogłaszanych w *National'u* składki napływały ze wszech stron i były bardzo znaczne; zbierano w Paryżu i na prowincyi, wśród gwardyi narodowej i wojska.

Emigracya przybywała podzielona na stronnictwa, które potworzyły się w czasie powstania i byt swój kontynuowały dalej, które miały swoje programy i taktykę i swych sztandarów w imię jedności zwijać nie chciały, ani nie mogły. Tak ks. Adam Czartoryski nie mógł przyjąć politycznej wiary Lelewela, jak Lelewel nie mógł przejść na polityczną wiarę Czartoryskiego. W samych

[1]) Zob. Seignobos: Histoire politique de l'Europe contemporaine, str. 558. E. Bourgeois: Manuel historique de politique étrangère, Paris 1905, t. III.

początkach oni dwaj byli widomemi głowami dwóch stronnictw przeciwnych: Czartoryski—dyplomatycznego, któremu zarzucano, że sprawę polską zaprzepaściło przez zbytnią ufność w rozwiązanie jej na drodze dyplomatycznej i wstręt do środków rewolucyjnych, Lelewel—rewolucyjnego, które oskarżano wzajemnie, że utopiło ją w krwi w nocy 15 sierpnia. Na jednem z posiedzeń sejmu emigracyjnego w obecności Lelewela rzekł Zienkowicz: „Ja mówię, że sprawcą upadku powstania jest ten, kto był razem w dwóch postaciach i prezesem Towarzystwa Patryotycznego i członkiem rządu. To właśnie nasze siły rozdzieliło. Słuchajcie i wiedzcie, że Lelewel nas zgubił“ [1]). Lelewel zaś odparł: „Ja byłem tylko świadkiem, jak nas ciągniono w grób. Widząc to, przepowiadałem upadek i stało się, żeśmy upadli. Słyszę nieraz przymówki, żem był nieczynny, żem z okoliczności nie korzystał. Tak jest, nie chciałem tentować, sądziłem, że mi się to nie godzi, nie ważyłem się, do czego mię nikt nie powoływał. Jeślim tem wykroczył, to mię pociesza, że zostanę czysty przy tych, co szarpali sprawę naszą i do upadku ją ciągnęli. Świadek bliski ich sprawek, ostrzegałem i przepowiadałem. Jak Kassandra upadek Troi przepowiadała, nie wierzono jej, a przecież upadek się ziścił. Tak moje przewidzenie było. To moja wina. Rozumiałem, że nie będzie partyi, wszakże knowano pokątnie. Zawsze moja myśl była, aby podać sobie ręce i gonić do jednego celu, ale się uchwyciły ręce, które się targały nawzajem i w przepaść upadku ciągnęły, a ci, co w matactwie niezmordowanem murtowali harmonię, ci są zagłady sprawcami“ [2]).

Ks. Czartoryski przeciwnikom swoim przypominał, że Kongres Wiedeński uczynił dla Polski więcej, niż np. dla Włoch lub Niemiec. I pomimo, że Włosi i Niemcy odstąpili Napoleona i przyłączyli się do koalicyi, nic na tem nie zyskali, gdy przeciwnie polacy, którzy przy Napoleonie wiernie wytrwali, aczkolwiek nie powrócono im tego, co im się należało i czego mieli prawo oczekiwać, otrzymali Królestwo Kongresowe. „Ta Polska kongresowa tyle zrobiła, mówił Czartoryski, że inaczej nie byłoby ani wojska, ani skarbu, ani amunicyi, a bez tego nie byłoby rewolucyi, a co większa, nawet do wspomnienia Polski nie możnaby było trafić“ [3]). Nie szło za tem, aby Czartoryski był obrońcą Wiedeńskiego Kongresu. „Nie jestem ja jego obrońcą, oświadczył. Owszem, znam to dobrze, że nie odpowiedział oczeku-

[1]) Posiedz. 1 grudnia 1832 r. Protokuły sejmu emigracyjnego. Bibliot. polska w Paryżu.

[2]) ibidem.

[3]) Posiedz. sejmu emigracyjnego 18 grudnia 1832 r.

kiwaniom ludów, że jest dziełem niegodnem takiego zebrania, jakie się zjawiło na Kongresie Wiedeńskim. Był to właśnie zbiór amfiktyonów Europy, a wydał tak nikczemne dzieło" [1]). Na emigracyi przeto nie dlatego wziął Czartoryski Kongres Wiedeński za podstawę swego działania, aby wykonanie go rozwiązało polską sprawę i zaspokoiło aspiracye polskie, ale dlatego, że tylko w ten sposób mógł się odwoływać do gabinetów europejskich, do rządu Francyi i Anglii, które Kongresu tego były gwarantkami. W ten sposób sprawa Polski była wciąż otwarta, żywa, nie ukończona. „Jak się przyjdzie do deputowanych angielskich, lub francuskich, tłumaczył, to zaraz żądają, że inaczej nie mogą kroku uczynić bez oparcia się na tym traktacie. Wnoszą więc w izbie materyę o Polsce pod tą formą, ale dyskusya się rozszerza i potem chcą mieć ustaloną niepodległość całej Polski. Jak się to stało w parlamencie angielskim, że żądano Polski kongresowej, a mówiono potem o całej Polsce; niektórzy członkowie domagali się jej z całą mocą i nawet użyli ostrych wyrazów przeciwko Mikołajowi" [2]).

Czartoryski twierdził, że dopóty będzie przez Rosyę naruszana równowaga Europy, dopóki nie będzie niepodległego polskiego państwa i że kwestya ta zostanie dopiero rozwiązana w powszechnej wojnie europejskiej, do której doprowadzić miał splot sprzecznych interesów na wschodzie. Na wschód przeto zwracał najbaczniejszą uwagę, wysyłał tam agentów i emisaryuszów i na tę chwilę chciał stanąć przed Europą jako reprezentant całej Polski, mający powszechne poparcie narodu. W takiej chwili Czartoryski, król polski *de facto*, choć jeszcze nie ukoronowany, jeszcze nie uznany przez gabinety, byłby potęgą istotną. Kwestyę króla *de facto* podniósł w r. 1840 *Trzeci Maj*, pismo służące polityce ks. Adama i grupujące jego stronników. Myśl ta dojrzewała jednak oddawna i pierwszy na emigracyi począł ją uczyć Mochnacki. Czy ją wypowiedział sam z siebie, czy wypowiedział tylko to, co już żyło w kołach stronników ks. Adama, co wyznawał przedewszystkiem hr. Władysław Zamoyski, trudno wiedzieć. W każdym razie nie wypowiedział jej zupełnie jasno, jakby tylko przygotowywał do niej opinię emigracyjną, uczynił zaś to dopiero w r. 1839 Janusz Woronicz, drukując w piśmie *Kraj i Emigracya, Rzecz o monarchii i dynastyi w Polsce.* O założenie tego pisma starał się Mochnacki i miał na jego czele stanąć, poczęło ono jednak wychodzić już po jego śmierci, odziedziczając artykuły, które dlań przygotowywał [3]). W rozprawie swojej Woronicz dowodził,

[1]) Ibidem.
[2]) Ibidem.
[3]) S. Szpotański: M. Mochnacki, str. 199.

że zwycięskiego powstania bez króla rozpocząć nie można, że przeto dynastyę zawczasu ustanowić trzeba. Podobną myśl rozwijał w swej historyi Mochnacki, ale jeżeli mówił, że ogłoszenie króla w Polsce z rozpoczęciem powstania miałoby wielkie znaczenie polityczne, to mogło nie znaczyć bynajmniej, aby myślał, że należałoby go ogłosić także po upadku powstania, na emigracyi. Jednak powoływanie się na Mochnackiego miało dla stronnictwa Trzeciego Maja wielkie znaczenie, gdyż jego sława pośmiertna była bardzo wielka i w świetle jego wywodów powszechnie pojmowano przebieg rewolucyi listopadowej To też *Trzeci Maj*, głosząc ideę tronu na tułactwie, pisał, że przygarnia ją „jak sierotę po wielkim publicyście, rzuconą na ulicę". Według doktryny członków partyi Trzeciego Maja, tak jak dyktator, przed obwołaniem swojem, musi być w opinii publicznej dyktatorem *de facto*, tak samo król polski, nim na tronie zasiądzie, musi być przez wszystkie warunki, przez opinię w narodzie i przez usposobienie swoje królem *de facto*. Doktryna *Trzeciego Maja* i działalność na korzyść króla *de facto*, została wydana na urągowisko przez stronnictwa demokratyczne, a przez ogół zaliczona do fantazyi i iluzyi emigracyjnych. Stało się jednak tylko dlatego, że wojna europejska, której, mając na to wiele słusznych danych, wszyscy się spodziewali, nie wszczęła się, bo i wojna krymska, aczkolwiek kilka mocarstw pociągnęła, znaczeniem swojem oczekiwaniom tym nie odpowiedziała.

Pomiędzy ks. Adamem Czartoryskim a ówczesną demokracyą istniał kontrast nie tylko w taktyce i metodzie politycznego postępowania, ale w ujmowaniu całego społeczno-politycznego życia, w poglądach na jego bieg i rozwój, skąd dopiero poszczególne metody wynikały. Czartoryski nie zaprzeczał wzrastania idei wolnościowych, zmieniających powoli całokształt życia politycznego, ale utrzymywał, że zmian tych dokonują rządy, ulegając również ewolucyi demokratycznej. Pogląd ten doskonale malują jego własne słowa, zapisane w protokułach sejmu emigracyjnego: „Nie mamy daru proroctwa, ludzie nie są w stanie wiedzieć wszystkiego, co się teraz dzieje, cóż dopiero o przyszłości powiedzieć. Wszelako to widzimy, że pojęcia i uczucia sprawiedliwości i wolności coraz bardziej i coraz więcej mocy nabierają, że postęp ludzkości nie wstecz, ale naprzód idzie. Lecz to trudniejsza, jakim sposobem ma iść naprzód. Jedni sądzą, że przez zaburzenia powszechne w całej Europie, że się wszędzie ten fajerwerk naraz zapali i wszędzie w jednym czasie nastąpi. Lecz trzeba powiedzieć, że i rządy będą znaglone przychodzić do coraz liberalniejszych pryncypiów. W takim razie to nastąpi bez

tego wstrząśnienia Europy, bez tej rewolucyi socyalnej, które często, zamiast przyspieszyć, wstrzymują postęp. Bo masy same nie mogą działać długo bez rządu, muszą do niego przystąpić, żeby nie było anarchii, a wtenczas często po wielkich wstrząśnieniach są wielkie reakcye. Zatem mówić o ludach, jest to nie koniecznie się zastanawiać, bo ludy same przez się tylko zamięszanie sprawiają. Ja w te rewolucye socyalne nie wierzę. Prędzej to przypuszczam, że te rządy co są teraz pozostaną, bo w ich zasadzie nawet jest postępowanie z czasem, zamiast przeto być obalone, same staną się przychylniejsze przez odmiany ministeryów“ [1]).

Koncepcya demokratyczna była wręcz przeciwna. Według niej wszelkie trwałe zmiany na korzyść idei liberalnych dokonać się tylko mogły przez rozrost tych idei w szerokich masach, które swoją własną siłą wprowadzałaby je do życia politycznego, wszelkie zaś opuszczanie się na czynniki rządowe, byłoby tylko paraliżowaniem tej siły. Dyplomacya w najwyższym stopniu duchowi demokratycznemu była przeciwna, układy jej bowiem czyniły się bez udziału ogółu i miały za podstawę nie przyrodzone prawa narodowe, ale interesy polityczne, w żadnym związku z prawami temi nie stojące, układy te przeto narodów moralnie nie obowiązywały i wykonywanie ich polegało tylko na sile. Takim układem był traktat Wiedeński. Nie uszanował on prawa, jakie ma każdy naród do samodzielnego i jednolitego bytu, i Polska wcale nie mniej od Włochów powinna była przeciw niemu protestować, gdyż na mocy jego ostatnio była podzielona i przezeń zaprzeczona jej była pełnia należnych jej praw. Prawa te, t. j. zupełna niepodległość połączonych trzech zaborów, odzyskać tylko mogła przez zwycięstwo w Europie idei demokratycznych, drogą rewolucyi, któraby zwycięstwo to przyniosła, z ruchami przeto rewolucyjnemi, a nie z rządami i ministeryami wiązać się jej należało. — „Niema Polaka, mówił Lelewel do Czartoryskiego [2]), któryby całej Polski nie chciał“,—demokracya jednak osiągnięcie tego celu widziała w ruchu powszechnym, któryby rozbił istniejący system polityczny, dyplomacya zaś polska w stopniowem zdobywaniu w tym systemie praw zaprzeczanych. — Dwa były stronnictwa w emigracyi doskonale zorganizowane, stronnictwo Czartoryskiego i Towarzystwo Demokratyczne. To ostatnie było typem nowożytnej organizacyi, do wyrobienia którego przyczynili się przedewszystkiem młodzi emigranci włoscy, przeciwnicy

[1]) Posiedz. 8 grud. 1832 r.
[2]) Posiedz. 8 grud. 1832 r.

starej formy organizacyi spiskowej, jaką był karbonaryzm, dźwigający na sobie cały balast wolnomularstwa. W nowym typie rewolucyjnej organizacyi odrzucono przysięgi i maski, ślepe posłuszeństwo nieznanym przełożonym, zrzeczono się wzrostu ilościowego, zdobywanego kosztem niejednolitości poglądów, dążono natomiast, aby każdy członek jednakową miał doktrynę, dającą mu odpowiedź na każde zjawisko polityczne lub społeczne; rozprzestrzeniano tę doktrynę prasą i słowem i dążono do bezpośredniego czynu politycznego. Rewolucyoniści polscy, jak Szymon Konarski, którzy znajdowali się w bliskiem porozumieniu z Mazzinim i, należąc do organizacyi Młodej Polski, stanowili część ogólnej organizacyi republikańskiej, znanej pod nazwą Młodej Europy, zwalczali i rozwiązywali w kraju, dokąd jako emisariusze przybywali, istniejące tam koła węglarskie, usiłując natomiast zaprowadzić jedno stowarzyszenie, ogarniające wszystkie podziały, a przygotowujące powstanie partyzanckie. Partyzantka, głoszona we Włoszech przez Mazziniego, po unicestwieniu armii polskiej przedstawiała się dla Polaków jako jedyna forma walki zbrojnej z najazdem, to też w początkach emigracyi idea jej w wojskowych kołach rewolucyjnych była bardzo popularna i powodowała takie wyprawy, jak w r. 1833 tragiczna wyprawa Zaliwskiego. Żadne jednak z demokratycznych lub rewolucyjnych stronnictw, ani drobna ilościowo Młoda Polska, ani Konfederacya, ani liczne Zjednoczenie, które usiłowało skupić całą demokratyczną emigracyę, nie doszło to takiego wpływu i znaczenia politycznego jak Towarzystwo Demokratyczne. Założenie Towarzystwa Demokratycznego przypada na rok 1832, w którym to roku, dnia 17 marca ogłosiło ono swój pierwszy manifest. Manifest ten, dość jeszcze mętny, przeniknięty był ideami kosmopolitycznemi, głosił cywilizacyę, polegającą na zacieraniu granic narodowych w jednej wielkiej jedności jaką jest ludzkość, solidarność ludów, wspólność ziemi i jej owoców. W r. 1834 sekcya w Poitiers zajęła miejsce Paryskiej sekcyi centralnej i ustaliła program Towarzystwa Demokratycznego, pod względem politycznym dążący do Republiki Polskiej, pod względem społecznym do nadania chłopom polskim na własność uprawianej przez nich ziemi. Wówczas od Towarzystwa Demokratycznego odstąpiła sekcya w Portsmouth, składająca się głównie z żołnierzy, przybyłych z twierdz pruskich i zawiązała się jako odrębna organizacya pod nazwą Gromady Grudziąż, (1835), śladem której na wyspie Jersey powstała druga gromada — Humań. Przedstawiciele inteligentni tych gromad, przedewszystkiem Worcell i Zenon Świętosławski — wyzawali zasady komunistyczne i zaszczepiali je

wśród żołnierzy. Manifesty, polemiki i rozprawy z łona tych gromad wyszłe, niektóre bardzo piękne, z wielkiem uczuciem patryotycznem i humanitarnem pisane, zostały ogłoszone w r. 1854 przez Świętosławskiego, p. t. *Lud Polski w Emigracyi (1835—1846).*

Polityczne różniczkowanie się emigracyi nie mogło przyczynić się do utworzenia jednego centralnego ciała emigracyjnego, którego początkowo wszyscy pragnęli, które jednak w żaden sposób nie utrzymałoby się, ani nie zyskałoby powszechnego uznania, a którego fikcya cały czas emigracyę trapiła, powiększając polemiki i zatargi. Wszystkie następujące po sobie komitety emigracyjne ogłaszały swą wiarę polityczną, która nie była wiarą całości emigracyjnej i przez przeciwników kwestyonowane było ich prawo przemawiania w imieniu ogółu; sejm emigracyjny zebrać się nie mógł głównie z powodu opozycyi Czartoryskiego, który, nie posiadając w nim większości, krępowany przezeń byłby tylko w swych działalnościach; zresztą sejm, gdyby się nawet uorganizował, również źródłem władzy emigracyjnej nie stałby się nigdy bowiem przez wszystkich emigrantów uznanyby nie został.

Mickiewiczowi, ciągnąca do Francyi emigracya, przedstawiała się jako całość, w którą mogł i chciał wstąpić, była bowiem tem żywiołem, który walkę podjął z najazdem, prowadził ją, a teraz przychodził z spoczywającą na sobie myślą dalszych usiłowań narodowych; nie było jednak ani jednego stronnictwa emigracyjnego, którego mógłby stać się człowiekiem i prac jego uczestnikiem. Stronnictwa te powstały już w kraju, oskarżały się wzajemnie o złe prowadzenie sprawy, on, nie biorąc udziału w wypadkach, musiał zostać poza obrębem owych dyskusyi, przytem przyczyny jeszcze głębsze — różność poglądów na życie i jego bieg — dzieliły go tak od demokratów jak i stronników Czartoryskiego. Towarzystwo Demokratyczne, wychodząc, z racyonalistycznych założeń filozofii wieku oświecenia, stało w głębokiej sprzeczności z jego poglądami romantycznemi; krytyka historycznych stosunków polskich, obelgi w języku francuskim, rzucane na szlachtę polską, tak ściśle związaną z narodowemi tradycyami, dotkliwie raniły go i oburzały. Przejawem tego oburzenia są wiersze, które w notatniku swym zapisał, o Krempowieckim, Pułaskim i Czyńskim. Są to przejawy oburzenia, wywołanego jakimś postępkiem nietaktownym, jakim była np. mowa Krempowieckiego na pierwszym obchodzie listopadowym, jest to sarkazm przejściowy, gniew chwilowy, nie istotny jednak stosunek, nie tylko do politycznych programów emigracyjnych, ale nawet nie do emigracyjnych swarów i goryczy. Ten ostatni najistotniej wyraził się w następujących wierszach *Pana Tadeusza.*

A gdy na żale ten świat nie ma ucha,
Gdy ich co chwila nowina przeraża,
Bijąca z Polski, jako dzwon cmentarza,
Gdy im prędkiego zgonu życzą straże,
Wrogi ich wabią zdala, jak grabarze,
Gdy w niebie nawet nadziei nie widzą!..
Nie dziw, że ludzi, świat, siebie obrzydzą,
Że utraciwszy rozum w mękach długich,
Pławają na siebie i żrą jedni drugich!

W bliższych osobistych stosunkach mógł Mickiewicz pozostawać ze stronnikami Czartoryskiego. Dla ks. Adama, z dawnych wileńskich czasów, zachował wiele czci, widział tam wiecej żywej tradycyi i nie spotykał się z takiemi ostremi przejawami waśni, politycznie jednak był bardzo odeń daleki. Jeszcze w Dreźnie wyrażał swą niewiarę w skuteczność działań dyplomatycznych w interesie Polski [1]), na emigracyi zaś utwierdzał się coraz bardziej w lekceważeniu polskich nadziei na dyplomacyę, przeświadczony będąc o zupełnej nieudolności istniejącego świata do rozwiązania najważniejszych kwestyi ówczesnego życia. Stanąwszy w pierwszych czasach swego pobytu we Francyi na stanowisku ewolucyi katastrofalnej, niczego nie spodziewał się od istniejących rządów, parlamentów, wybuchnąć mogących wojen i układów, wszystkiego zaś oczekiwał od rewolucyi, ufał bowiem, że użyjemy słow jego własnych, że z chaosu wyjdzie nowy stan Europy, oparty na zasadach zgodniejszych z religią i ludzkością [2]). Różnił się również od Czartoryskiego w pojmowaniu przeszłości polskiej. Liberum veto i elekcya, które, według Czartoryskiego były przyczynami zguby narodu, według Mickiewicza były formą, w jakiej w danym okresie przejawiał się wolnościowy duch polski, skutkiem zaś tego jedną z najważniejszych jej tradycyi. Nie możemy ściśle oznaczyć, w jakim czasie zaczął w ten sposób pojmować Mickiewicz tradycyę polską, w każdym razie przepaść między nim a stronnictwem Czartoryskiego została przez to pogłębiona. Zbliżenie między Mickiewiczem a Czartoryskim, polegające u Czartoryskiego na dążeniu do korony, a u Mickiewicza na uznaniu potrzeby silnej władzy w narodzie, też było nieistotne, gdyż Mickiewicz w żadnym wypadku nie myślał o dynastyi, lecz o władzy nowego typu, takiej, jakiej potrzebę głosili saint-simoniści. W poszczególnych nawet zresztą kwestyach, jak w kwestyi sejmu emigracyjnego, zajmował Mickiewicz stanowisko niezgodne z opinią i interesem stronnictwa Czartoryskiego.

[1]) Mickiewicz do hr. Józefa Grabowskiego 16 czerwca 1832 r. K. I. str. 99.

[2]) O projekcie dziennika francuskiego.

Nie mogąc z przyczyn wymienionych wstąpić do żadnego z stronnictw emigracyjnych, zaczął Mickiewicz działać sam, spodziewając się skupić koło siebie ludzi, podzielających jego sposób widzenia i rozpocząć wraz z nimi z czasem działanie szersze. W celu urobienia opinii i zjednania dla swej myśli stronników, zwrócił się do emigracyi z *Księgami Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego* i z szeregiem artykułów, ogłaszanych w *Pielgrzymie*. Aby poznać cele, jakie sobie stawiał i drogi, jakiemi spodziewał się je osiągnąć, musimy rozpatrzeć się w jego ówczesnych poglądach — przyczem za materyał służyć nam będą, prócz *Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa* oraz artykułów w *Pielgrzymie*, list *Do Przyjaciół galicyjskich*, oraz dwa pisma, zwrócone do stronnictwa Czartoryskiego, z których jedno p. t. *Myśli moje o Sejmie polskim* miało na celu odwrócenie Czartoryskiego od jego polityki, sprzeciwiającej się zebraniu się tego sejmu, drugie zaś zawierało program pisma w języku francuskim i zostało napisane z racyi przedstawionego sobie przez Niemcewicza z kół stronnictwa dyplomatycznego programu takiegoż pisma, inne jednak mającego wyrażać tendencye.

Mickiewicz nie wierzył, aby w istniejącym stanie Europy mogło się udać powstanie w Polsce, mając przeciwko sobie solidarne trzy mocarstwa zaborcze, żadnej zaś w Europie siły ludowej, idącej w kierunku haseł nowożytnych. To też w liście *Do Przyjaciół galicyjskich* odradzał powstania, twierdząc, że mimo wszelkich usiłowań tak długo sprawa polska nie zostanie poddana gruntownej rewizyi, aż rewolucya wstrząśnie istniejącym układem stosunków politycznych i utworzy gdziekolwiek nowe państwo lub nowy rząd rewolucyjny. Nie wierząc w możliwość odbudowania Polski ani przez powstanie, ani przez targi dyplomatyczne, nie pragnął nawet, sądzilibyśmy, tego drugiego rozwiązania, które niechybnie wprowadziłoby Polskę w istniejący system polityczny, uważany przezeń za spróchniały i skazany na zagładę. Uważał nawet działalność w celu odbudowania państwa polskiego w istniejącym systemie i niezależnie od działania ku odnowieniu życia powszechnego, za zgubną dla Polski, pisząc: „Chcieć poprawić stan narodu polskiego, niezależnie od stanu Europy całej, jest to działać wbrew interesom tegoż narodu“ [1]). Uznawał, że dla odnowienia życia potrzebny jest wielki przewrót rewolucyjny — już w *Reducie Ordona* powiedział: „dzieło zniszczenia w dobrej sprawie jest święte jak dzieło tworzenia“ —jednak nie sądził, aby Polska do dzieła tego była przeznaczona; miało

[1]) O projekcie Dziennika francuskiego.

się ono, według niego, dokonać w narodach zachodnio-europejskich. „Jesteście wśród cudzoziemców, jako Apostołowie wśród bałwochwalców. Nie obruszajcie się łak bardzo na bałwochwalców; bijcie ich słowem, a inni ich pobiją mieczem; a ci, co ich pobiją są Żydzi, czyli ludzie starego zakonu, którzy czczą Wszechmocność ludu, i Równość i Wolność [1]). Oni nienawidzą bałwochwalców, a nie mają miłości ku bliźnim, zesłani są na wytępienie bałwochwalców, Chananejczyków. I pokruszą bałwany ich, a bałwochwalców będą sądzić prawem Mojżesza i Jozuego i Robespiera, i Saint-Justa, wytępiając od starego do ssącego dziecka, od bydlęcia do szczenięcia. Bo Bóg ich, który się nazywa Wszechmocność ludu, jest sprawiedliwy, ale gniewny i trawiący jak ogień“ [2]).

Rewolucyjniejszy w tem od Lemennais'go, który uznawał dokonaną już rewolucyę, Mickiewicz pragnie nadejścia zorzy nowej rewolucyi, ufając, że gdziekolwiek ona wybuchnie, stanie się wnet powszechna, obali wszystkie istniejące stosunki i wyzwoli wszystkie żywioły, mające w sobie pierwiastki nowego życia. Z tego właśnie drugiego powodu pisał: „Nieprzyjaciele tedy starego porządku w Europie są naszymi jedynymi sprzymierzeńcami“ [3]), gdyż, jak tłumaczył dalej, choćby nawet republikanie francuscy wprost i szczerze Polsce pomóc nie chcieli, to przez samo wywrócenie istniejącego stanu rzeczy „wyzwą ją do działania“, t. j. otworzą jej nową sferę życia, w której zabłysną jej twórcze wartości. Przyszłość bowiem nie należy do opartego „na zasadach amerykańskich“ spółczesnego republikanizmu, ale do „republikanizmu europejskiego, powszechnego, opartego na chrystyanizmie“, który nazywa także „republikanizmem polskim, chrześciańskim“ i jest przekonania, że przyjmą go najlepsi z spółczesnych, zachodnio-europejskich rewolucyonistów [4]). Przez to, że liczył na spółdziałanie założonego przez Lamennais'go stronnictwa [5]), podkreślał Mickiewicz, że przyszłość Polski polegała na opartem na chrześciaństwie nowożytnem życiu wonościo-

[1]) Pisząc w ten sposób, Mickiewicz nie wyrażał bynajmniej niechętnego stosunku do spółczesnego żywiołu żydowskiego, ale symbolizował pod tem imieniem wszelkie upieranie się przy starych formach moralności i odpychanie nowej, szerszej idei religijnej i społecznej. Niekroć zatem mówi o Żydach, przeciwstawia symbolicznie zachodnio-europejskie narody, narodowi przyszłości — Polsce. Stoi to zresztą w związku z porównaniem roli Polski w dobie spółczesnej z rolą Chrystusa w ludzkości.

[2]) Księgi Pielgrzymstwą XVIII.

[3]) O projekcie Dziennika francuskiego.

[4]) ibidem.

[5]) ibidem.

wem, co wyraźniej jeszcze wyraził w słowach, że pracować dla wolności i równości jest to pracować dla interesu narodowego [1]).

Skoro jednak Mickiewicz odradzał, w istniejących warunkach, powstania w Polsce i udziału emigracyi w rewolucyjnych organizacyach, jakże pojmował zadania polskie w dobie bieżącej tak w kraju, jak w emigracyi? Mickiewicz chciał użyć czasu, poprzedzającego według niego, rewolucyę powszechną, na przygotowanie wewnętrzne Polski do chwili rewolucyjnej i do porewolucyjnej twórczości, w ten sposób, aby w narodzie zwyciężyły idee wolnościowe i nie pozostało w nim żywiołów reakcyjnych, upatrujących interes narodowy gdzieindziej, niż w ludowem poruszeniu europejskiem, aby naród podniósł się wewnętrznie do wysokości swego historycznego ideału i po odbudowaniu swej państwowości zrealizował go społecznie. Pragnął, aby w psychologii polskiej ściśle został połączony ideał Polski niepodległej z ideałem wolnego, ludowego w niej życia; wpajając ten ideał w serca, spodziewał się uzdolnić wszystkie klasy narodu do podporządkowania swych interesów prywatnych interesowi powszechnemu. Mickiewicz jednak nie zatrzymuje się na programie propagandy, ale chce zacząć odrazu, w granicach możliwości, organizowanie się Polski w nowym duchu, mającym zwyciężyć w chwili rewolucyjnej. Radzi poprawę bytu chłopów i stopniowe ich uwłaszczanie przez właścicieli majątków, pogodzenie się obywatelstwa z duchowieństwem unickiem, zażegnywanie procesów granicznych i tępienie przesądu, trzymającego w poniżeniu niektóre klasy mieszkańców [2]). Działanie podobne radził rozszerzyć na Włochy, Węgry i Inflanty, których interesy, dążenia i środki polecał zbadać, twierdząc, że stosunki z nimi pożyteczniejsze będą dla Polski w chwili decydującej od stosunków z dalekim zachodem [3]).

Widzimy przeto, że chociaż będąc zwolennikiem polityki czynu, z czynem rewolucyjnym chciał się Mickiewicz wstrzymać, aż stworzone dlań będą podstawy realne, t. j. do chwili wybuchu ogólnej rewolucyi, a narazie potępiał, jako nie prowadzące do celu, zbrojne zamieszania powstańcze, jak np. wyprawę Zaliwskiego, w *Odezwie* z 29 listopada 1833 r. do koła patryotycznych działaczy galicyjskich, na której obok niego znajdujemy podpisy Ignacego Domeyki, Karola Różyckiego, Bohdana Zaleskiego i Józefa Zaleskiego. To odkładanie walki i potępianie wychodzących z emigracyi wypraw, stoi w widocznej sprzeczności z ideą walki bezwzględnej, nie liczącej się z klęską, co Mickiewicz właśnie rozwijał w *Pielgrzymie*. Uważając ewolucyę narodu za przejaw zbliżenia się ku Bogu istoty ludzkiej, byt zaś narodowy za konieczny tego warunek, nadawał Mickiewicz religijne znaczenie usiłowaniom jednostek i pokoleń polskich do osiągnięcia tego bytu, twierdząc, że w doborze dróg do niego wiodących należy się kierować sumieniem i uczuciem, nie zaś rozsądkiem, który bierze zawsze pod uwagę interes chwili, stojący najczęściej w sprzeczności z interesem przyszłości narodowej [1]). Idąc za uczuciem i gubiąc nawet siebie, czyni człowiek rzecz bezwzględnie dobrą, gdyż ocala przyszły byt narodu. „W przedsięwzięciach śmiałych, wymierzonych przeciwko nieprzyjaciołom, można przy braku talentów, z całą dobrą chęcią, przegrać, zginąć; ale człowiek pełen poświęcenia może pomylić się tylko względem siebie, może siebie zgubić: względem ojczyzny jest on nieomylny! Dolewa on na szalę przeznaczenia krew, której jeszcze braknie, aby ją przeważyć" [2]). Konsekwencyą takiego postawienia kwestyi musiało być uznanie wszystkich, najbardziej szalonych i najtragiczniej kończących się przedsięwzięć w celu odzyskania niepodległości; i rzeczywiście, w innem miejscu tego samego artykułu, aprobując wszelki czyn ofiarny dla sprawy narodowej, aprobuje Mickiewicz również potępione przez się gdzieindziej, w imię mądrości politycznej, wyprawy emigracyjne. „...Dobrymi polakami nazywamy braci naszych, którzy wyszli do Polski walczyć, i tych którzy udali się do Szwajcaryi".

Czemu przypisać ową sprzeczność między stanowiskiem ideowem a praktycznem? Naszem zdaniem rzecz miała się tak: w Mickiewiczu tworzyły się, a więc częściowo przejawiały się, te poglądy, które doszły w nim do zupełnej dojrzałości w kilkanaście lat później, w owym jednak czasie nie były jeszcze tak silne, aby oparły się argumentom praktycznym, zwłaszcza zaś wrażeniom tragicznych wypadków, jakich terenem stała się Galicya i wieściom straszliwego tłumienia przez Rosyę wszelkiego usiłowania insurekcyjnego.

Księgi Narodu są wykładem ówczesnego poglądu historyozoficznego Mickiewicza, *Księgi Pielgrzymstwa* wskazaniem dla emigracyi, jaki ma być jej udział w odnowieniu i ewolucyi życia i jakiemi rządząc się zasadami, sprostać potrafi swemu zadaniu. Choć *Księgi Pielgrzymstwa* przez wszystkich emigrantów przyjęte

[1]) Do przyjaciół galicyjskich.
[2]) Do przyjaciół galicyjskich.
[3]) ibidem. O projekcie Dziennika.

[1]) O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych. O projekcie Dziennika.
[2]) O bezpolitykowcach i o polityce *Pielgrzyma*.

być nie mogły, z powodu bardzo określonej, a leżącej u ich podstawy filozofii, nie mniej przyczyniły się do powstania tej pełnej godności etyki emigracyjnej, która całą emigracyę ożywiała, bez względu na jej stronnictwa i ugrupowania. W ostatnim ustępie *Ksiąg Pielgrzymstwa* zastrzega się Mickiewicz, że treść ich nie jest płodem jego fantazyi, lecz przejawieniem się przez niego ideału narodowego. Zebrał je albowiem „z dziejów polskich", t. j. z historycznej działalności narodowej, „z pism", t. j. z przejawienia się narodu w literaturze, „z opowiadań polskich męczenników i pielgrzymów", t. j. ze słowa żywego ludzi najlepszych i najofiarniejszych w narodzie, wreszcie „z łaski Bożej", t. j. z tej instytucyi, przez którą poeta staje się prorokiem narodowym.

Często zauważane podobieństwo *Ksiąg Pielgrzymstwa* z *Paroles d'un croyant* jest istotniejsze, niż czysto literackie; jest to identyczność założeń i celów obu pism. Lamennais zwracał swoje do ludu francuskiego, Mickiewicz swoje do emigracyi, każdy więc do tego żywiołu, w którym widział największe siły twórcze, celem zaś było wprowadzenie w ów materyał ludzki świadomości przypadającej mu funkcyi ewolucyjnej, oraz zwrócenie jego serc w przyszłość.

Księgi wyszły w grudniu 1832 r. w Paryżu, bezimiennie, *Paroles d'un croyant* pisane były najprawdopodobniej dopiero po ukazaniu się ich [1]), z czego zresztą żadnych nie wyciągamy wniosków. Z korespondencyi Lamennais'go do Montalemberta widnieje entuzyastyczny stosunek Lamennais'go do *Ksiąg* Mickiewicza.

Pierwszy ustęp artykułu: *Myśli moje o Sejmie polskim* jest doskonałym streszczeniem poglądów Mickiewicza na chwilę spółczesną. „Źródłem moich rozumowań i nadziei, pisze, jest mocna wiara, iż żyjemy w czasie wielkich odmian porządku europejskiego. Widoczna jest, iż wszystkie zasady, na których opierała się budowa średnich wieków, są podkopane. Religia osłabiona, wypływające z niej instytucye duchowieństwa, arystokracyi, uprzywilejowanego średniego stanu, straciły dawny charakter. Wszystko podane w wątpliwość, w pogardę, w pośmiewisko. Stoi gmach jeszcze, jak dom podkopany w fundamentach, ale za pierwszym powiewem wiatru upadnie". Z różnych symptomów, tak z ducha spółczesnej literatury, jak z niezadowoleń ludowych, wnioskuje Mickiewicz o konieczności przyszłej rewolucyi. Przez

[1]) W liście z dnia 29 kwietnia 1834 r. do arcybiskupa paryskiego, ogłoszonym w *Affaires de Rome* pisze Lamennais, że od roku *Paroles d'un croyant* są skończone.

tę chwilę dziejową określa zadania sejmu. Jako reprezentacya narodu, protestującego swem powstaniem przeciw istniejącemu stanowi rzeczy, jest sejm moralną reprezentacyą wszystkich żywiołów wolnościowych w Europie i jako taki, powinien „ukonstytuować się jako *Concilium* europejskie" i ogłosić zasady, mające stać się podstawą przyszłego, opartego na chrześciaństwie i wolności, systemu europejskiego. W ten sposób w myśli Mickiewicza stałby się sejm, jeśli nie rewolucyjną władzą, to rewolucyjnym sztandarem Europy. Spodziewał się Mickiewicz w ten sposób wzmocnić moralnie liberalną opinię europejską i związać sprawę polską ze sprawą wszystkich, którzy walczą w imię rewolucyjnych ideałów. Dla członków sejmu przewidywał prześladowania a nawet wygnanie, jednak wzgląd na utrzymanie się ich we Francyi nie miał dlań znaczenia „bo emigracya, pisał, nie numerycznie jest silna, ale moralnie i tylko, powiększając jej moralną siłę, powiększamy siłę Polski".

Krótki upłynął czas od artykułów w *Pielgrzymie* do 19 grudnia 1834 r., a jednak datowany w dniu owym akt założenia Towarzystwa Braci Zjednoczonych stoi względem tych artykułów w takiej odległości, że trudno w nim odnaleźć myśli Mickiewicza. Członkami nowego towarzystwa, prócz Mickiewicza, byli: Antoni Gorecki, Stefan Witwicki, Bohdan Zaleski, Cezary Plater, Józef Zaleski, Ignacy Domeyko i Bohdan Jański, dwaj ostatni, nie podpisani na akcie założenia, przystąpili później [1]). Cel towarzystwa wytłumaczony jest w następujących słowach aktu założenia: „Modlić się codziennie za siebie, Ojczyznę i bliźnich, za przyjaciół i nieprzyjaciół; przykazania pańskie słowy i uczynki wypełniać i przykładem swym rodaków do tego zachęcać i na drodze tej spólną siłą utrzymywać się, jaknajmocniej przedsiębierzemy i postanawiamy" [2]). Ani słowa o społecznem działaniu; stowarzyszenie ma charakter bractwa w najistotniejszem tego słowa znaczeniu. Nie posiadamy papierów Towarzystwa, któreby nam pozwoliły na bliższe rozpatrzenie się w niem, jednak z wszelką pewnością twierdzić możemy, że, stając się jednym z jego założycieli, nie zmieniał Mickiewicz swych uczuć ani nadziei, a tylko z pewnej specyalnej strony przystępował do rozwiązania wyłożonego przez siebie w początkach emigracyi problemu społecznego. Pamiętajmy, że według Mickiewicza, jak wogóle według romantyków, w nowej epoce miała nastąpić ewolucya ludzkości

[1]) Wł. Mickiewicz: Żywot, t. II. str. 259.

[2]) Akt założenia Tow. Braci Zjednoczonych, podany u Wł. Mickiewicza: Żywot, t. II, str. 258.

tak religijna jak społeczna, że cechą tej epoki miało być zespolenie ducha chrześciańskiego z nowym duchem wolnościowym. W emigracyi, pod wpływem francuskim, duch wolnościowy rozwijał się stale, natomiast duch religijny przygasał. Roztlić go wśród emigracyi musiało stać się gorącym pragnieniem Mickiewicza i grupujących się koło niego przyjaciół. Jako środek ku temu wiodący, obrali oni prowadzenie życia chrześciańskiego i szerzenie go wśród rodaków, nadzieją ich być musiało, że Towarzystwo Braci Zjednoczonych przyczyni się do rozbudzenia uczucia religijnego pośród emigrantów i będzie promieniowało na kraj. Twierdzimy przytem, że było ono uczuciowo złączone z wielkim programem ówczesnej Francyi romantycznej pogodzenia nowoczesnego świata z kościołem przez równoczesne wprowadzenie ducha religijnego w sfery świeckie i ducha wolnościowego w kościół. Towarzystwo zaczynało od działania na sfery świeckie, jednak w zakresie jego leżało także działanie wewnątrz kościoła dla zsolidaryzowania go z wolnościowemi prądami Europy, którą to drogą poszło, przekształcając założony przez swego członka Jańskiego „domek“ w zakon Zmartwychwstańców, mający być w założeniu ważną placówką odrodzenia i przeobrażenia Europy. Dwaj członkowie towarzystwa: Stefan Witwicki i Cezary Plater, należeli do zwolenników Lamennais'go z tego czasu, gdy był redaktorem *Avenir* [1]), Bohdan Zaleski zaczynał emigracyę jako demokrata, Jański przeszedł przez saint-simonizm i trudno przypuścić, aby zgadzał się wstąpić do zwyczajnego bractwa i, spuściwszy z oka przyczyny rozdźwięku między kościołem a życiem nowożytnem, przyjąć kościół bezwarunkowo z jego polityką i prasą, wyrzekłszy się nawet myśli o jego ewolucyi i pragnienia przyczynienia się do niej. Sądzimy, że charakter późniejszego przedsięwzięcia Jańskiego pochodził z założenia, że nie należy tracić sił na krytykę, lecz zużywać wszystkie na działalność twórczą. Mickiewicz, bardzo przywiązany do kościoła, wierzył w możliwość pogodzenia się jego z nowożytnemi tendecyami ludowemi; w *Księgach Pielgrzymstwa* winę rozdziału przypisywał nie kościołowi, lecz zachodniej Europie [2]), z drugiej jednak strony oceniał tendencyę wprowadzenia w kościół społecznych i moralnych, wytwarzających się ewolucyjnie, wartości. W artykule *O bezpolitykowcach i o polityce Pielgrzyma* wymienia po Ewangelii, między myślami płodnemi, t. j. rodzącemi czyn, obok słów *Koranu*, protestacyi Reytana, obrad Konwencyi

[1]) Wł. Mickiewicz: Żywot, t. II, str. 260.
[2]) Księgi Pielgrzymstwa, t. V.

i rozkazów dziennych Napoleona, słowa Wyclifa, Hussa, Lutra i Saint-Simona. Gdyby Mickiewicz nie miał reformatorskich tendencyi religijnych, uważałby owych ludzi za spełniających rolę negatywną i nie przyznawałby ich słowom wartości twórczej. Zresztą, gdyby nie wierzył w ewolucyę kościoła i w jego zdolność wchłonięcia w siebie zdrowych pierwiastków życia nowożytnego, czyż mógłby równocześnie wierzyć w jego wieczne trwanie i pragnąć rewolucyi? Mickiewicz, również jak Lamennais przed podróżą do Rzymu, pragnął wyjścia kościoła z odosobnienia i zajęcia przezeń miejsca w ewolucyjnem dążeniu ludzkości. Stosunek do kościoła podlegał w Mickiewiczu kilkakrotnym zmianom, ten atoli, który zarysował się w Towarzystwie Braci Zjednoczonych, wyrażony został najzupełniej dopiero w 1848 roku, gdy Mickiewicz zaklinał Piusa IX, by błogosławił chorągwie walczących o wolność narodów europejskich.

W sferę wpływów, wywieranych przez Towarzystwo Braci Zjednoczonych, weszło kilku młodych emigrantów, między innymi skrajnie przedtem usposobiony Kajsiewicz. Towarzystwo wprawdzie zamarło, jednak wydało przed zgaśnięciem nową organizacyę, którą zawdzięczało inicyatywie i staraniom Jańskiego i która pod nazwą „domku“, rozpoczęła w lutym 1836 r. swą egzystencyę.

Jański był z zawodu ekonomistą. W uniwersytecie warszawskim był uczniem Fryderyka Skarbka, który w polskiej nauce ekonomicznej reprezentował liberalną szkołę Smitha; w r. 1827 został wysłany kosztem rządu do Paryża dla kształcenia się w prawie handlowem. W Paryżu zbliżył się do saint-simonistów, u których spotkał się z krytyką fizyokratycznej i liberalnej szkoły Quesnay'a i Smitha i z krytyką produkcyi indywidualnej. Saintsimoniści, oddziałujący na najznakomitsze umysły swej epoki i grupujący najzdolniejszych ludzi w swem gronie, łatwo mogli wpłynąć na Jańskiego, w usposobieniu którego była dążność filozoficzno-moralna. W oświetleniu życia ekonomicznego i w rozwiązywaniu społeczno-ekonomicznych problemów, czynionem przez szkołę liberalną, nie znajdował Jański odpowiedzi na pytanie, jak odrodzić rodzaj ludzki, w dodatku szkoła ta przeżywała się w ówczesnej umysłowości, związana była bowiem z ogólnie przez romantyzm atakowanym racyonalizmem, gdy przeciwnie saintsimonizm należy do całokształtu romantycznych poglądów. Spotkał się w nim Jański również z silnie postawionem zagadnieniem religijnem, które go bardzo zajmowało i to związanem ściśle z kwestyą społeczną. Niewiadomo w jakiej chwili połączył się ściślejszemi węzłami organizacyjnemi z saint-simonistami, wiadomo jednak, że w 1831 r. znajdował się wraz z jednym jeszcze

polakiem, Malińskim, na trzecim, najniższym stopniu saint-simonistycznej „rodziny“, składającej się naówczas z siedemdziesięciu dziesięciu członków [1]). Z tego mniej więcej czasu pochodzą wydrukowane przez Calliera noty Jańskiego [2]), rzucające niejakie światło na jego umysłowość i przyczyny wystąpienia z pośród saint-simonistów; w tekach natomiast, znajdujących się u O. O. Zmartwychwstańców w Rzymie, niedostępnych, o ile mi wiadomo, dla nikogo, pozostały papiery Jańskiego z czasów dla nas ważniejszych, t. j. z czasów należenia jego do Braci Zjednoczonych i z okresu „domku“. Callier przytem wydał otrzymane przez siebie papiery Jańskiego tak nieumiejętnie i fragmentarycznie, że tylko znajomość myśli saint-simonistycznej i dziejów saint-simonistycznego towarzystwa pozwoli nam na zoryentowanie się w nich, rozpatrywane bowiem w nich problemy stoją z tą myślą w ścisłym związku.

Zasada nowego społeczeństwa została według saint-simonistów objawiona i sformułowana przez ich mistrza, ich zaś zadanie, jako jego kontynuatorów, polegało na rozwinięciu w życiu tych form nowego społeczeństwa, które on teoretycznie uzasadnił. Nowe społeczeństwo istniało już, według nich, i dążyło z niepohamowaną siłą do rozwinięcia się w nowych instytucyach, wstrzymywane jednak było w tem dążeniu przeżytkami dawnej epoki, znajdującemi oparcie w psychologii, niewyzwolonej jeszcze z antagonizmów i uczuć, zrodzonych w epoce własności prywatnej. Gdyby tych przeszkód nie było, formy spółżycia między ludźmi układałyby się żywiołowo w taki sposób, jaki leży w konieczności momentu ewolucyjnego, i nowe społeczeństwo zajaśniałoby w całej świetności. Siłą konieczności ujawniłyby się nowe formy życia społecznego w każdym zespole, z którego usunięta zostałaby hamująca naturalny rozwój społeczny własność prywatna i dawna zasada władzy. Taki zespół mógłby stać się typem idealnym nowego społeczeństwa i wywierać wielką siłę atrakcyjną. Starając się z jednej strony o wyemancypowanie swej psychologii z cech przeszłości, z drugiej o stworzenie odpowiednich warunków dla swego zamierzenia, związali się saint-simoniści w społeczeństwo nowej epoki, który to związek miał być jakby *mikrokosmosem* owego przyszłego społeczeństwa. Zawiązując życie

[1]) Histoire du Saint-Simonisme, par S. Charléty, Paris 1896. W dziele tem z archiwów saint-simonistycznych ogłoszona lista saint-simonistów, ułożona przez jednego z nich Eichthala, w czerwcu 1831 r.

[2]) Callier: Bogdan Jański, pierwszy pokutnik jawny i apostoł Emigracyi polskiej we Francyi, Poznań 1872.

wspólne, które miało przynieść rozwiązanie wszystkich kwestyi aktualnych, zaczęli saint-simoniści od utworzenia nowej hierarchii, nie według urodzenia, lecz zasługi — i od wyłonienia z siebie władzy nowego typu. Utworzyli zatem Kollegium, mające być szczytem hierarchii, której drugi i trzeci stopień utworzył się w dalszym ciągu. Władzę objęli w dniu Bożego Narodzenia 1829 r. Enfantin i Bazard, uznani przez Kollegium jako najdoskonalsi wyraziciele moralnej dążności spółczesnego życia społecznego i z tego powodu uważani jako jedynie zdolni do objawienia mu jego celów, nie teoretycznie, ale praktycznie, przez swoją w niem działalność i nazywani dlatego jego prawem żywem, „*loi vivante*“. Po ustąpieniu Bazarda, od 11 listopada 1831 r. władzę sprawował sam Enfantin. Zawiązek życia według anti-indywidualistycznej, saint-simonistycznej zasady, mamy w domu przy ulicy *Monsigny*, gdzie zbierano się, jedzono wspólnie i gdzie, jeszcze nie obowiązkowo, członkowie składali swoje mienie do wspólnej kasy, z której pobierali małe pensye. Wkrótce zawiązano się prawnie w towarzystwo i aktem notaryalnym przelano rozporządzanie wspólnym majątkiem na jednego z członków, zaciągnięto przytem pożyczkę, zastrzegając bezwzględną jawność operacyi finansowych. Ściślejsze życie wspólne zawiązało się w domu na ulicy *Ménilmontant*, gdzie czterdziestu członków zamieszkało razem i gdzie zasada solidarności społecznej znalazła najszersze zastosowanie. Zniósłszy usługę płatną, wszystkie czynności gospodarcze spełniano w własnem gronie, nazewnątrz zaś postawiono się jako nierozerwalna całość przez przywdzianie obowiązkowego stroju, co odbyło się uroczyście 6 czerwca 1832 r. Życie wspólne na *Ménilmontant* zaczęło się 22 kwietnia 1832 r. a skończyło się właściwie 15 grudnia t. r., gdy zostali zeń wyrwani Enfantin i Michał Chevalier przez wyrok sądowy, skazujący ich na rok więzienia za przekroczenie prawa o zebraniach publicznych. Po opuszczeniu więzienia Enfantin skierował swą działalność w innym kierunku, bardziej praktycznym, z celem ożywienia ruchu przemysłowego i przyczynienia się przez to do rozbudzenia nowego życia w społeczeństwie francuskiem. Wraz z pewną ilością towarzyszy zwracał się ku takim przedsiębiorstwom, które, łamiąc partykularyzm i egoizm narodowy, zmieniały wszystko w stosunkach europejskich, zajmował się mianowicie sprawą przekopania kanału Sueskiego, drogami żelaznemi i kolonizacyą Afryki północnej.

Widzimy, że najważniejszemi kwestyami, które saint-simoniści chcieli rozwiązać w życiu wspólnem, była kwestya hierarchii i władzy nowego typu, oraz kwestya stosunków społecznych,

powstałych na tle własności uspołecznionej. Prócz działalności, mającej za cel stworzenie w swem gronie nowych form życia społecznego, prowadzili saint-simoniści działalność nazewnątrz, zakładając ludowe domy zborne w Paryżu i t. p. W celach propagandy wydawali od roku 1826 do 1832 kolejno pisma *le Producteur*, *l'Organisateur* i *le Globe*, urządzali odczyty publiczne a w r. 1831 usiłowali nawet rozszerzyć swój wpływ na zagranicę, mianowicie na Belgię i na Anglię, lecz z małemi rezultatami.

Zamierzenie w domu *Ménilmontant* miało być w stosunku do Saint-Simona przeistoczeniem jego nauki w religię — saint-simoniści chcieli, jak sami mówili, „*resoudre la doctrine en religion* — gdyż typ idealny życia społecznego nowej epoki, który spodziewali się wśród siebie zrealizować, miał być moralnem oparciem dla wszystkich odtąd dążeń społecznych ludzkości.

Znając działalność Mickiewicza w Kole, założonem przez Towiańskiego w dziesięć niespełna lat po rozpadnięciu się „rodziny“ na *Ménilmontant*, widzimy jasno, że Mickiewicz, niezależnie od Towiańskiego, przeprowadzał w niem na własną rękę tę samą myśl, co Enfantin na *Ménilmontant*, chciał bowiem przez życie wspólne wytworzyć w tej organizacyi idealny typ społecznego życia polskiego, który byłby dalszym ciągiem historycznego życia Polski i z natury rzeczy zapanowałby w niej po odzyskaniu niepodległości. Na tej wzmiance narazie poprzestajemy, gdyż Kołem szczegółowo zajmiemy się później, tu jeszcze powiemy tyle, że tak przedsięwzięcie Enfantina, jak Mickiewicza musiało upaść, obydwa bowiem oparte były na błędzie, właściwym epoce romantycznej, przeoczony bowiem został przy nich fakt, że tylko w społeczeństwie rzeczywistem a nie w jego fikcyi przekształcają się warunki społeczne i że w grupach odosobnionych mogą powstać tylko stosunki sztuczne, regulowane doktryną a nie życiem realnem i jakby wyrzucone poza ewolucyjny bieg społeczny.

Główną kwestyą sporną w saint-simonistycznej „rodzinie“ była kwestya rodziny. Saint-simoniści stwierdzali, że stanowisko kobiety w społeczeństwie było dotąd upośledzone i że zadaniem nowej epoki będzie wprowadzenie jej do życia społecznego, oraz rozwiązanie, na podstawie naturalnej, kwestyi moralności płciowej, na to rozwiązanie atoli mieli bardzo różne zapatrywania. Niektórzy sądzili, że spółczesny typ rodziny pozostanie podstawą przyszłych stosunków kobiety z mężczyzną, Enfantin natomiast widział tę kwestyę bardziej niż inni skomplikowaną i sądził, że ogłoszenie nierozerwalności małżeństwa jest zaprzeczeniem istnienia problemu, a nie rozwiązaniem go. Dyskusya sprowadziła rozłam, wystąpił między innymi Bazard 11 listopada 1831 r.,

zarzucając Enfantinowi mylną interpretacyę nauki Saint-Simona o rehabilitacyi materyi. Cała ta kwestya, wypaczona przez plotki i pogłoski, rodzące się w kołach, które ani całości saint simonistycznej doktryny, ani jej szczegółów zrozumieć nie były w stanie, sprowadziła na saint-simonistów niczem nieuzasadniony zarzut rozwiązłości.

W papierach Jańskiego znajdujemy ślady zainteresowania się kwestyą stosunków mężczyzny z kobietą. Jest w nich notatka p. t. „Kwestya kobiet“. Jański podziela z saint-simonistami krytykę istniejących stosunków między mężczyzną a kobietą, w rozwiązywaniu jednak problemu stoi po stronie Bazarda przeciw Enfantinowi. Może być przeto, że z tych samych co Bazard powodów wystąpił z „rodziny“, aczkolwiek daty tego wystąpienia nie potrafimy określić.

Do kwestyi ekonomicznych przywiązywał Jański ogromną wagę, jak wogóle saint-simoniści, dla których typ życia moralnego był ściśle związany z typem życia ekonomiczego. „Dziś, pisze, w wieku przemysłowym, ta nauka (ekonomia polityczna) już wchodzi na pole kwestyi najważniejszych, na które wszyscy mają zwrócone oczy“. Kwestye ekonomiczne są dziś najdrażliwsze i one to rozdzielają ludzi na nieprzejednane stronnictwa; gwałtowną potrzebą czasu jest oświetlenie tych kwestyi, oto sens jednej z notatek Jańskiego. Według niektórych z tych notat, ogłoszonych przez Calliera, rysuje się fizyognomia Jańskiego, jako człowieka pełnego wątpliwości, a usilnie szukającego prawdy i niezadawalniającego się już saint-simonistyczną doktryną. Ideałowi przyszłego zharmonizowania się wszystkich jednostek w jednem dążeniu społecznem przeciwstawia z jednej strony hasło wolności indywidualnej, a z drugiej słowa Chrystusa, piętnujące gwałt wszelki: „kto wojuje mieczem, od miecza zginie“. W wielkiej przeto niepewności rzuca na papier słowa: „Boże, co dzisiaj począć“? A gdzieindziej: „Jesteśmy w stanie przemiany towarzyskiej — jak odróżnić znikome od wiecznego, kąkol od pszenicy“? Konstatując w spółczesnem społeczeństwie niezadowolenie, chęć zmiany i powszechne cierpienie, odchyla się od myśli saint-simonistycznej, biorącej je za objaw przejściowy przechodzenia jednej epoki w drugą i pyta: „Czy to nie jest stałą cechą społeczności ludzkiej“? Dla Francyi ma wysokie uznanie, jako dla narodu, który pierwszy ze wszystkich poszarpał w swej rewolucyi więzy starego świata feodalnego i daje nowe ideały ludzkości. „O ile można chcieć znać prawdę? Prawda doskonała i niedoskonała—zupełna i niezupełna—bezwzględna i względna. Jak jej szukać“? I jakby odpowiadając sobie na postawione pytanie:

„prawda ludzka na ziemi — w czasie“, pisze, co oznaczać tylko może, że przez ewolucyę, z biegiem czasu, zdobywa ludzkość w życiu społecznem swoją prawdę. Callier wydrukował wstęp odczytu Jańskiego o religii, należącego, jak jest widoczne, do seryi odczytów publicznych, któremi saint-simoniści starali się oddziaływać na szerszą publiczność. Jański mówi w nim, że „na religie przeszłości nie powinniśmy się zapatrywać tak, jak one nam się przedstawiają we wnętrzu świątyń, w obrzędach, lecz tak, jak one żyły w sercach narodów“, czyli jak przejawiały się psychologicznie i społecznie. Wzywa słuchaczy, by „za pomocą nowych środków zdążali do nowego celu, do jedynego celu, który godnie odpowiada dzisiejszej ludzkości i człowiekowi, podążającemu za ogólnym jej postępem“. Przez to powiedzenie solidaryzuje się oczywiście z poglądem, że religia ludzkości rośnie wraz z jej rozwojem społecznym i że religia każdej epoki jest uświadomieniem celu ewolucyi społecznej danej epoki.

Po długich walkach, próbach, rozmyślaniach, jak pisze Jański w ogłoszonym przez Calliera liście do brata, doszedł on do przekonania, że tylko religia katolicka odkrywa przed człowiekiem powszechne prawo życia i jeżeli dawniej ją odrzucał to dlatego, że fałszywe miał o niej wyobrażenie i nie rozumiał jej ducha. Jeśli pozostałe papiery Jańskiego będą dostępne, dowiemy się prawdopodobnie, w jaki sposób pojmował on ducha katolicyzmu wtedy, gdy przechodził na stronę kościoła w r. 1833 lub 1834.

Jański, należąc już do Braci Zjednoczonych, skupił koło siebie pewną ilość emigrantów i zaczął z nimi życie wspólne w lutym 1836 r. w tak zwanym „domku“. Mickiewicz stał na uboczu, nie mniej jednak roztaczał nad „domkiem“ opiekę i cieszył się, że na emigracyi rzecz podobna powstała: „Słowo najrozumniejsze rychło przebrzmiewa, książka przeczytana zapomina się, ale instytucya żyjąca ciągle wywiera wpływ ciągły i skuteczniejszy“ [1]). Poszczególni członkowie „domku“ prowadzili studya teologiczne i wysyłani byli do Rzymu. Sam Jański, podobno również dla studyów teologicznych, udał się tam w r. 1840, gdzie niebawem umarł 2 lipca t. r.

Uczniowie Jańskiego, przebywający w Rzymie, powzięli myśl zawiązania się w zakon. Mickiewicz im radził, aby narazie ukryli polski charakter zakonu i stanęli na stanowisku wyłącznie kościelnem. „Mnie się zdaje, że jeśliby przychodziło do skutku wasze zgromadzenie, najlepiejby było nazwać je *Collège du Nord*, albo Irlandzkiem, albo jakiem innem bractwem. Z Polską na teraz

[1]) Mickiewicz do Bohdana i Józefa Zaleskich (b. d.) K. I, str. 174.

trzeba milczeć. Radziłbym nawet, żebyś przezwał się Kasyodorem lub czem podobnem i zupełnie polaka pod kaptur schował. Przyjdzie czas wołania, ale czekajcie aż głos wasz nabierze mocy. Niech się wprzódy przekonają wszyscy o waszej szczerości, niech uwierzą, że Boga i Kościół macie szczególniej i przed wszystkiem na celu“ [1]). Mickiewiczowi chodziło najwidoczniej, aby zakon, złożony z byłych powstańców i emigrantów, nie stał się manifestacyą polskich uczuć, przeszkodziłoby to bowiem osiągnięciu jego celu, jakim było zdobycie stanowiska w kościele i praca nad zmianą stosunku Rzymu do wolnościowych prądów europejskich.

Śladem kończących się reformatorskich względem kościoła zamiarów późniejszych Zmartwychwstańców jest list Kajsiewicza do Mickiewicza z 19 grudnia 1839 r. [2]). Gdyby Kajsiewicz bezwzględnie aprobował politykę Stolicy Apostolskiej, to nie cieszyłby się, widząc pewne w niej odchylenie. „Jużciś zapewne czytał przymówienia się papieskie w sprawie odszczepieństwa unickich biskupów, sąd swój masz. My dziękujem Bogu i za początek, rzecz, ufamy w Bogu, raz położona musi się rozwijać. Niektórzy skarżą się, że słaba, naszych polityków nie zadowolni“... Mickiewicz na list ten odpisuje: „Allokucya Ojca Św. i mnie zdała się słaba, ale znając, co to była nasza rewolucya i co to my za ptaszki, to widzę, że i na tyle łaski papieskiej nie zasłużyliśmy. Tylko Pan Bóg zlituje się nad biednym, prostym ludem i szlachtą okoliczną i matkami wiejskich rodzin“ [3]). Nie powinniśmy ani na chwilę ulec nieporozumieniu, jakoby Mickiewicz wyrażał w tych słowach ujemny sąd o rewolucyi listopadowej i jakoby na seryo myślał, że Namiestnikowi Chrystusowemu wolno było obojętnie patrzeć na nieszczęścia jakiegokolwiek narodu i że był to dowód łaski niezasłużonej, gdy podnosił głos w obronie krzywdzonego. Ustęp powyższy jest pisany z melancholijną ironią. Łaska papieska przeciwstawiona jest litości bożej. Mickiewicz nie potrzebował pisać wyraźniej do człowieka, znającego jego stosunek do polskiego powstania i do polityki rzymskiej.

W 1840 r. stali księża polscy na rozdrożu między ściślejszem zobowiązaniem się wobec Rzymu, a uchronieniem wobec niego swej niezależności, któraby im pozwoliła rozwijać własną działalność. „Otrzymaliśmy pozwolenie, pisze Kajsiewicz do Mickiewicza 12 września 1840 r. [4]), wprawdzie podług prośby naszej

[1]) Mickiewicz do Kajsiewicza, Paryż 29 stycz. 1839 r. K. I, str. 167.
[2]) K. t. IV, str. 174.
[3]) Mickiewicz do Kajsiewicza, Lausanne 13 marca 1840 r. K. I, str. 218.
[4]) K. t. IV, str. 227.

służenia Kościołowi w Ojczyźnie, ale zawsze z warunkiem, złożenia przysięgi Propagandzie; że ta przysięga nas jako indywidua poddaje na całe życie w jakąś zależność, coby mogło przeszkodzić naszemu celowi życia wspólnego jako ciało samoistne (sic), więc mamy wstręt do podobnego zobowiązania się i bracia nasi w Paryżu jeszcze żywszą mają obawę".

W niedzielę wielkanocną 1841 r. zawiązali się w Rzymie księża polscy w zakon Zmartwychwstańców. Nowy zakon nie stanął na stanowisku Jańskiego, t. j. nie dążył do wprowadzenia kościoła na te tory, na których możliwe byłoby jego porozumienie się z wolnościowym żywiołem europejskim i wogóle nie inaugurował nowej polityki w kościele, niczem nie różniąc się od innych katolickich zakonów. Nagłe zjawienie się Towiańskiego na emigracyi i wywierany przezeń wpływ przyczyniły się do radykalnego zerwania Zmartwychwstańców w myślą Jańskiego. W ferworze walki z człowiekiem, nie należącym do duchowieństwa, a głoszącym, że jest przeznaczony do rozpoczęcia nowej epoki chrześciańskiej, nastąpiło absolutne zsolidaryzowanie się Zmartwychwstańców z Rzymem przeciw ruchowi reformatorskiemu, w dalszym zaś ciągu odrzucenie myśli o potrzebie reformy.

W ciągu lat, o których piszemy, zmieniło się osobiste położenie Mickiewicza. Rodzina zwiększała się, zarobek literacki przestał wystarczać, trzeba było starać się o stałe zajęcie. W jesieni 1839 r. zajął katedrę w Lozannie, lecz opuścił ją dla objęcia świeżo założonej katedry literatury słowiańskiej w *Collège de France*. Pierwszy wykład w *Collège de France* odbył się dnia 22 grudnia 1840 r. Chleb został zapewniony, ale nie spokój. Przyszły choroby dzieci, kłopoty, wreszcie załamanie się całej egzystencyi przez powracającą poraz wtóry chorobę umysłową żony. Bilans życia raczej ujemny: rodzina zdezorganizowana, plany religijnego odrodzenia emigracyi niespełnione, atmosfera waśni i podejrzeń w kolonii paryskiej, pierwsze napaści na ducha wykładów. W wielkiej depresyi był Mickiewicz, gdy nagle przybył doń Towiański. Zjawił się jako spełnienie wszystkich nadziei, głoszonych od dziesiątka lat, obudził wszystkie zastygłe dążenia, dał nowy impuls do czynu. Zorganizował przytem napowrót życie rodzinne Mickiewicza, obudziwszy w nerwowo nieodpowiedzialnej pani Celinie hart i wolę pełnienia dalej swego powołania matki rodziny i żony człowieka, przeznaczonego do wielkiej roli w swoim narodzie i całej ludzkości. Od przybycia Towiańskiego zaczyna się nowa epoka w życiu Mickiewicza.

III.

Przybycie Towiańskiego do Mickiewicza.— Uzdrowienie Celiny Mickiewiczowej.—Przyczyny, dla których Mickiewicz uznał posłannictwo Towiańskiego.--Towiański.— Pierwsze kroki Towiańskiego na emigracyi.— Założenie Koła. — Pierwsze nauki w Kole. — *Biesiada*. — Charakter Koła.

Z uzdrowieniem Celiny Mickiewiczowej wstępujemy w kraj baśni. Towiański wmówił w Mickiewicza, że uleczył cudownie jego żonę z obłędu, Mickiewicz uwierzył w jego nadnaturalną misyę i poszedł za nim, nie cofając się przed żadną konsekwencyą przyjętej przez siebie wiary, z którą jednak zerwał po kilku latach i zrażony do mistycznego kwietyzmu wziął czynny udział w ruchach włoskich 1848 r. Oto jedna postać legendy. Druga legenda głosi, że wielki poeta wpadł w sidła ambitnego marzyciela, że Towiański, potężny magnetyzer z podkładem szarlatana, uwikłał jego duszę, wprowadził go w herezyę i w mistyczny obłęd, skłonił go przytem do wystąpień i czynów, „o których naród polski radby zapomniał".

Pierwsze widzenie się Towiańskiego z Mickiewiczem odbyło się w ciągu lata 1841 r. Nie możemy podać dokładniejszej daty. *Memorandum* [1]) podaje dzień 30 lipca, natomiast ostatnie słowa listu Towiańskiego do Mickiewicza z 16 lipca 1843 r. [2]) wskazywałyby, że 17 lipiec był dniem zawiązania się ich przyjaźni.

Według prawie wszystkich opisów Towiański przy pierwszem widzeniu się z Mickiewiczem zapowiedział uzdrowienie jego żony. Mickiewicz udał się po nią natychmiast do domu zdrowia, przywiózł ją w najgorszym stanie, Towiański wyrzekł do niej parę słów pocichu, na skutek których chora powróciła do przytomności. Chełchowski posuwa się dalej niż inni w schematyzo-

[1]) Memorandum jest to kalendarzyk, prowadzony dotychczas, urodzin i śmierci towiańczyków, oraz ważniejszych zdarzeń działalności wspólnej. Podobny kalendarzyk mieli także saint-simoniści.

[2]) Współudział A. Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego, Paryż 1877 r., t. I, str. 103.

waniu całego zdarzenia. Opowiada on mianowicie, że pierwsza wizyta Towiańskiego u Mickiewicza nastąpiła bezpośrednio po odwiezieniu chorej do zakładu, gdzie spędziła więc tylko kilka godzin, gdyż Mickiewicz, po otrzymaniu od Towiańskiego sposobu uleczenia, natychmiast pojechał po nią i uzdrowioną przywiózł do domu [1]). Jest rzeczą niewątpliwą, gdyż mamy w tej mierze świadectwo samego Mickiewicza, że Towiański wstrząsnął stanem psychicznym pani Celiny i przywiódł ją do upamiętania [2]), następnie zaś, według tradycyi ustnej, uzdrowienie jej ostateczne dokonało się stopniowo przy przestrzeganiu wskazówek Towiańskiego, który ułożył dla niej rozkład dnia i zajęć. Uzdrowienie pani Celiny Towiański za cud nie podawał, ani nie sprawiło ono, że Mickiewicz w Towiańskiego uwierzył. Mickiewicz pisze w tej kwestyi do Skrzyneckiego: „Widzisz także, że uzdrowienie mojej żony nie było powodem mojej wiary. Jeszcze żona moja była w domu chorych, a już na słowo Andrzeja (który jej nie widział był), ogłosiłem krewnym, że będzie zdrowa“ [3]). Uzdrowienie pani Celiny nabrało dopiero w opowiadaniach pozorów „cudu“, dokonanego przez Towiańskiego, jako znaku jego nadprzyrodzonej misyi. Towiański wogóle nie posługiwał się działaniem na wyobraźnię, aby zyskiwać zwolenników; wrażenie zmysłowe, według niego, szybko się rozprasza, nie pozostawiając śladów po sobie na moralnej istocie człowieka. „Na ducha wszelkie środki ziemskie bezskuteczne“, pisał 5 sierpnia 1842 r. [4]). Zgodnie z tym poglądem działał wyłącznie na uczucie i wolę. Zaraz też na początku swego pobytu na emigracyi bronił się przed opinią cudotwórcy, mówiąc, że nie jest jego posłannictwem leczenie chorób i odmawiając prośbom o uzdrowienie [5]). Towiański pojmował wszelką tragedyę ludzką jako skutek dysharmonii między czystą, boską treścią ducha człowieka, t. j. „zarodem ducha“, według jego wyrażenia, a jego psychologią, utworzoną w życiu kompromisów i sprzeczności. Warunkiem szczęścia i zdrowia moralnego była, według niego, harmonia między najwewnętrzniejszem poczuciem dobra a przekonaniami, uczuciami i działalnością. Obłąkanie, uważane przezeń jako ostry przejaw dysharmonii wewnętrznej, uleczone być mogło tylko przez ożywienie w człowieku chorym

[1]) Ibidem str. 8. List Chełchowskiego do Domeyki 9 paźdz. 1841 r.
[2]) Mickiewicz do Jundziłła.
[3]) Mickiewicz do Skrzyneckiego, Paryż 23 marca 1842 r. Współudział, t. I, str. 18.
[4]) Współudział, t. I, str. 37.
[5]) Mickiewicz do majora Jakóba Tomkiewicza 10 listopada 1841 r. K. t. IV, str. 385.

uczucia, od którego zależało dalsze jego życie moralne, jako też danie mu pewnej dyscypliny moralnej i kierunku postępowania. Uzdrowienie pani Celiny przedstawiał Towiański zawsze jako akt duchowej pomocy względem osoby moralnie zachwianej. List pani Celiny do siostry z 12 marca 1842 r. mówi nam, jakie usystematyzowanie życia rodzinnego nastąpiło w domu Mickiewiczów i jak pogodne było jej ówczesne usposobienie [1]). Nie wpadła już odtąd w dawną chorobę, choć niejednokrotnie opuszczał ją spokój i pogoda. Przyczyniały się do tego trudne warunki życia, przykrości, czynione przez dawnych przyjaciół z powodu związków z Towiańskim, wreszcie rozłam w Kole Towiańskiego w 1846 r. i niepewność, po której stronie jest słuszność. Towiański zachował nad nią wielki wpływ osobisty, wzmożony przez widzenie się z nią w Szwajcaryi w październiku 1846 r. To właśnie widzenie się sprawiło, że przez czas pewien nie solidaryzowała się z nową działalnością Mickiewicza. Będąc kobietą wielkiej impulsywności, miała chwile bezwzględnego entuzyazmu, miała także okresy buntu i wątpliwości, utrudniające jej porozumienie się z mężem i rodzące zgrzyt w ich pożyciu.

Towiański posiadał wielkie wyrobienie moralne i wszystkie warunki, aby wywierać wpływ przez samą siłę swego wewnętrznego zharmonizowania. Jeszcze w młodości uderzał go fałsz, ukrywający się w zwyczajach kończącej się epoki pańszczyźnianej i staro-szlacheckiej. Wówczas też powziął przekonanie, że każda czynność ludzka składa się z szeregu aktów zwyczajowych, którym ulegając, zaprzecza się, i to prawie mimowolnie i bezwiednie, temu poczuciu dobra i sprawiedliwości, jakie jest najistotniejsze w człowieku. Stwierdzał naocznie, jak kręcąc się ciągle w swej sferze i w kółeczku łatwej, odziedziczonej frazeologii, ani na chwilę nie odczuwają ludzie wielkiego tchnienia życia, jak konwenans i zwyczaj są dla nich murami nie do przebycia i jak, aby nie wyjść z norm przyjętych, sankcyonują nadużycia i krzywdy i sami się do nich przyczyniają. To też we własnem postępowaniu starał się przedewszystkiem o wyemancypowanie się ze zwyczaju i o rozstrzyganie wszystkich stosunków samemu przez się, czego bogatych przykładów dostarcza nam jego życie na Litwie [2]). Silny krytycyzm intelektualny doprowadza do sceptycyzmu lub wytwarza doktrynę, silny krytycyzm uczuciowy wytwarza natomiast w jednostkach twórczych niepohamowane dążenie do obalenia zła i do tworzenia

[1]) Wł. Mickiewicz: Żywot t. III, str. 146.
[2]) Tancredo Canonico: Andrzej Towiański, tłum. z włoskiego, Turyn 1897. Ani oryginał ani tłumaczenie nie znajdują się w obiegu księgarskim.

nowego typu życia; najczęściej uczucie idzie wespół z teoryą, wzmacnia się przez logiczne uzasadnienia i nawzajem nadaje kierunek teoretycznym badaniom. W Towiańskim od wczesnej młodości był nadzwyczaj silny krytycyzm uczuciowy, połączony z dążeniem do znalezienia mu oparć myślowych. Sam opowiada, że u uczonych i księży szukał objaśnienia, jak dojść do prawdy swojej, t. j. do zupełnej zgody życia z uczuciem, lecz w społeczeństwie litewskiem nie znajdował zrozumienia dla odbywających się w sobie procesów psychicznych [1]). Z czasem dopiero w myśli nowożytnej i w pojęciu ewolucyi znalazł podstawy dla swej moralności. Wtedy to pojął uczucie tęsknoty do życia lepszego, jako pierwszy objaw gotującej się przemiany i powziął niezachwianą nadzieję, że zwycięstwo należy do wszystkich szlachetnych aspiracyi, jakakolwiek siła byłaby im przeciwstawiona. Spojrzawszy na ludzkość z tego stanowiska, że prawem jej życia jest ewolucya do Boga, sądził, że w chwili przełomowej, jaką ona przebywa, straciwszy dotychczasowe podstawy, potrzebuje przedewszystkiem nowego oparcia moralnego, któreby w niej stworzyło silne i świadome dążenie i że oparcie to mógłby jej dać taki człowiek jedynie, w którymby nowy ideał moralny przejawił się z wielką siłą i realizował się w każdym jego słowie i czynie. Tu zaczyna się posłannictwo, misya Towiańskiego. Gdy poznamy dostatecznie jego naukę i jego biografię, której szczegóły są bagatelizowane albo ironizowane przez pisarzów powierzchownych, nie umiejących zrozumieć, aby wielka treść duchowa mogła kryć się w codziennych, zwyczajnych postępkach, nabierzemy niezbitego przekonania, że misya ta nie była skutkiem jakiegoś pysznego pojmowania siebie, ale przyjętą przez się ciężką ofiarą, aby w każdem zdarzeniu, nie oglądając się na osobistą szkodę lub pożytek, stać na wysokości swego ideału moralnego. Przekonanie o swej misyi ogólno-ludzkiej, przez Boga mu w serce włożonej i której treścią było przybliżenie ludzkości do Boga, powziął Towiański w 1828 r. Ciągłą pracą wewnętrzną doszedł do takiego wyrobienia, że określenie, które cisnęło się na usta, czy to widzących go poraz pierwszy, czy to tych, którzy wiele lat przeżyli z nim wspólnie, było, że nosi w sobie słowo, które przyniósł ludziom, że słowo to żyje w nim, a on żyje z tego słową. Tak pisał o nim Ludwik Nabielak [2]), filozof zaś szwajcarski Lèbre pod wrażeniem pierwszego spotkania się z Towiańskim pisał, że jest on człowiekiem nadzwyczajnym, że ma w sobie władztwo ducha i słowo potężne. „Jego wiedza, jego przenikliwość, jego potęga są nadludzkie, albo raczej są one przejawem wyjątkowego, nowego stanu człowieka, nie będącego ekstazą, ale egzaltacyą, pełną słodyczy i energii, która daje duchowi rozkazy“ [1]). Lèbre pisał również, że wszystkie ideo wieku żyją w Towiańskim i rzeczywiście cała nauka Towiańskiego oparta była na idei wieku, na pojmowaniu życia jako wiecznej ewolucyi; z uczuć wieku żyło w nim również głębokie poczucie krzywdy ludzkiej w istniejących społecznych warunkach i głęboki wstręt do tych, którzy, zadawalniając się korzyściami, płynącemi dla siebie ze społeczeństwa, nic nie dawali społeczeństwu nawzajem, pozostawali zimni wobec bólu i nędzy.

Nie mamy materyałów dla nakreślenia obrazu ewolucyi Towiańskiego od młodości do przybycia na emigracyę, zaledwie słabe światło zdołaliśmy rzucić na jego życie uniwersyteckie [2]), ponadto źródeł spółczesnych brak i mamy tylko te dane, które jako osobiste wspomnienia zawarte są w jego pismach, lub z jego opowiadań powtórzone przez Mickiewicza. Nie skompromitowany w związkach studenckich, ani nie wziąwszy udziału w powstaniu listopadowem, pozostał Towiański na Litwie, gdzie objął po śmierci ojca rodzinny majątek Antoszwińcie. Jakiś czas przebywał w Rosyi, gdzie przyjazne nawiązał stosunki [3]), środkową Europę odwiedził również [4]), wiemy, że był w Karlsbadzie, w Pradze i Dreźnie. Dnia 23 lipca 1840 r. opuścił Litwę nazawsze. Zwiedziwszy pola bitew napoleońskich przybył do Paryża 18 grudnia 1840 r. na pogrzeb zwłok Napoleona, potem udał się do Brukseli, gdzie spotkał się z Skrzyneckim, znajomym z wcześniejszych podróży po Europie, odbył z nim wycieczkę do Waterloo i tam właśnie przyjął go w poczet swych spółpracowników i wręczył mu pismo p. t. *Biesiada*. Zwiedziwszy jeszcze Anglię i Irlandyę, przybył do Paryża powtórnie w lecie 1841 r. i wtedy to zwrócił się do Mickiewicza i kilku innych emigrantów, z zamiarem zgrupowania koło siebie emigracyi dla wspólnej działalności.

[1]) Pisma Andrzeja Towiańskiego, Turyn 1882 r, t. I, str. 138. (dzieło to nie znajduje się w obiegu księgarskim).

[2]) Mémoire présenté à son excelence M. le Ministre de l'intérieur au sujet de l'affaire d'André Towiański, par L. Nabielak, 25 août 1854. *Quelques actes et documets concernant A. Towiański et la France, Reims 1905.*

[1]) Współudział t. II, str. 189.

[2]) Zob. t. I.

[3]) Pobyt Towiańskiego w Petersburgu przypada na rok 1832 i 1833. Écrit adressé a Sl. M. l'Empreur Alexandre II 15/27 juillet 1863. Pisma Andrzeja Towiańskiego t. III, str. 208 i 209.

[4]) Towiański przebywał za granicą państwa rosyjskiego od r. 1834—1837. Ibidem.

Sądzimy, że naszkicowany tu wizerunek Towiańskiego wyjaśnia tajemnicę olbrzymiego jego wpływu na Mickiewicza. Nie trudno stwierdzić, że dla Mickiewicza nie było nic obcego w słowach, z któremi zwrócił się do niego Towiański. Mickiewicz uznawał olbrzymią, płynącą ze źródeł duchowych, potęgę człowieka, pierwszą zaś literą nauki Towiańskiego była potęga człowieka, żyjącego pełnią swych uczuć i woli i całą treścią swego ducha. Już na Litwie, podobnie jak Zan później na wygnaniu, głosił Mickiewicz, że człowiek nie powinien być tylko widzem na ziemi, lecz żyć realnie, nie rezygnując z niczego, co stanowi bogactwo i trud życia. Zasadą także nauki Towiańskiego jest protest przeciw nieczynności i marzycielstwu. Te elementy, jakie w zarodku widzimy wśród młodzieży literackiej z okresu promienistości, żyją w nauce Towiańskiego, spojone silną więzią jednego stosunku do przeznaczeń ludzkości, dla których osiągnięcia, życie realne, silne i pełne dążenia moralnego jest warunkiem koniecznym. Tak Mickiewicz, jak Towiański mieli jednakowy stosunek do życia istniejącego, jedną i tę samą tęsknotę do odmiany wszystkiego w życiu indywidualnem i społecznem i jeden ideał tej odmiany — ideał romantyczny. Lecz kiedy Mickiewicz przez ciągłe zawody doszedł do przygnębienia i pesymizmu względem swoich dawnych przedsięwzięć, to przeciwnie w Towiańskim dążenie do odrodzenia ludzkości doszło do najwyższej potęgi i całe jego życie było ku temu nakierowane. Stanął tedy Towiański przed Mickiewiczem w chwili, gdy ten najbardziej odchodził od ideału młodości życia silnego i twórczego, jako uosobiona wiara w tryumf dobra nad złem, więcej, jako posłaniec boży, którego zadaniem jest zwalenie zła, i wezwał go do zajęcia miejsca w pracy nad budowaniem nowego świata. Wezwaniem tem obudził w nim dawną energię czynu, wydobył i pomnożył wszystkie jego wewnętrzne siły.

Pierwsze pismo, z 7 sierpnia 1841 r., zwrócił Towiański do swych pierwszych na emigracyi zwolenników — Mickiewicza, Izydora Sobańskiego i Antoniego Goreckiego [1]), z których dwaj ostatni, podobnie jak Skrzynecki, opuścić go mieli wkrótce. Pierwsze publiczne przemówienie Towiańskiego do emigracyi miało miejsce 27 września 1841 r. po nabożeństwie w kościele Notre Dame [2]). Na nabożeństwo to została zaproszona cała paryska emigracya wezwaniem drukowanem, podpisanem przez

[1]) Współudział t. I, str. 2.
[2]) Rękopis (Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu). Druk w *Dzienniku Narodowym* nr. 28, 9 października 1841.

Mickiewicza [1]). Było to pierwsze nawiązanie stosunków z emigracyą, gdyż Towiański oświadczył naówczas, że każdemu żądającemu gotów dać wyjaśnienia. Dnia 8 grudnia zawiesił Towiański w kaplicy kościoła Saint-Severin, wykonaną przez swego zwolennika, malarza Wańkowicza, kopię obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej i, nawiązując do tego faktu, ogłosił tegoż dnia drukiem pierwsze swoje pismo do emigracyi [2]).

W piśmie z dnia 7 sierpnia 1841 r. mówił Towiański o posłannictwie narodów słowiańskich w dziele odrodzenia życia i o posłannictwie polskiej emigracyi, mającej być „świętą rotą", „poświęcającą się zbliżającej się sprawie ludów" i powołaną w pewnej chwili do zaczęcia szerszego działania w tejże sprawie. Używa w tem piśmie Towiański wyrażenia „sprawa ludów", zamiast późniejszego „sprawa boża", lecz są to dla niego określenia równoznaczne, gdyż tak sprawą Boga, pragnącego jedności z ludzkością, jak ludzkości, będącej przejawem dążącej do Boga siły duchowej, jest, aby życie ziemskie spełniało tę ewolucyę, przez którą dokonuje się zbliżenie ludzkości z Bogiem. W piśmie tem przedstawia Towiański swój pogląd na spółczesne zadania ludzkości, któremi miało być zastosowanie zasady chrześciańskiej do całości życia, zapowiada przytem bliskość wypadków politycznych, przez które przeprowadzona być miała zasada chrześciaństwa w życie społeczne. Ta sama myśl wyrażona była w przemówieniu w Notre Dame. Mówił wówczas Towiański, że cała, mająca nastąpić, przemiana już jest osnowana w sądach bożych, już gotowa w duszach ludzkich i tylko musi być urzeczywistniona, do czego wzywał emigracyę, siebie nazywając wysłannikiem bożym, mającym oznajmić, że ludzkość wstępuje w epokę łaski, że ustaną wkrótce wszystkie jej cierpienia, Ewangelia zapanuje i ludy pocieszone będą wolnością. Pismo z 8 grudnia jest hymnem nadziei i wezwaniem emigracyi do moralnego przygotowania się na spełnienie wielkich swych przeznaczeń. Odwołuje się w niem Towiański do głębszego uczucia słuchaczy, aby zaświadczyło prawdziwość jego nadziei. „Dziś mowa moja dla tych jest, których stęskniona dusza nad powłokę zmysłów wybiegając, przeczuwa Miłosierdzie Pańskie, w niezwyczajnej hojności za dni naszych zlać się mające, a w podaniu jednego procha, nic obcego dla siebie nie znajdując, wierzy nie prochowi, ale głębszemu uczuciu własnemu" [3]). Tym razem wprost wzywał Towiański ludzi dobrej

[1]) Współudział t. I, str. 7.
[2]) ibidem, str. 9.
[3]) Współudział t. I, str. 10.

woli i uczucia, aby stowarzyszyli się z sobą dla dokonania wraz z nim wielkiego dzieła renowacyi. „A nim ta godzina wybije, potrzeba, aby przed Panem w całej gotowości stanął Zastęp Pański, jednym ogniem ożywiony, jednym ogniem zlany, który Pan Łaską swoją zasili i postawi go na wielkie dzieła w Sprawie swojej“ [1]). Na te słowa powoływał się później niejednokrotnie; początkiem urzeczywistnienia ich było zawiązanie Koła w dniu 1 czerwca 1842 r.

Po piśmie z 8 grudnia 1841 r. usunął się Towiański na czas jakiś z widowni publicznej. Wielki post odbywał samotnie i nawet z Mickiewiczem widywał się rzadko [2]). Od 27 marca natomiast, t. j. od Wielkiej Nocy do 30 kwietnia 1842 r. przyjmował codziennie w mieszkaniu Mickiewicza wszystkich zgłaszających się do siebie [3]). Uznawszy, że dostatecznie dał się już poznać ogółowi emigracyi i że nadszedł czas organizowania się tych, którzy postanowili wziąć czynny i rzeczywisty udział w jego pracach, zawezwał ich do odbywania zebrań w swojem własnem mieszkaniu w Nanterre, pod Paryżem, gdzie zamieszkał 9 marca 1842 r. [4]). Okres przygotowawczy tworzenia się nowej organizacyi trwał od 4 maja do 1 czerwca t. r., w którym to dniu zawiązało się Koło, liczące w pierwszej chwili siedemnaście osób, między nimi dawnego członka Braci Zjednoczonych, pułkownika Karola Różyckiego [5]).

Nie mamy notat z zebrań przygotowawczych ani z przemówienia Towiańskiego na obchodzie założenia Koła z dn. 1 czerwca [6]), natomiast mamy jego nauki w Kole z 4 i 10 czerwca oraz 11 lipca 1842 r., spisane według notat Wolskiego, uzupełnionych przez kilku innych słuchaczy, między nimi przez Feliksa Wrotnowskiego [7]). Nauk tych nie możemy uważać jako kompletnego wykładu filozoficznych podstaw, na których zawiązywało się Koło, kilka kwestyi wyłania się jednak z pewną precyzyą i wykończeniem. Jedną z nich jest kwestya zasadniczych wierzeń i dążeń nowej epoki, według których zdefiniowane są dogmaty Koła i jego

[1]) ibidem, str. 11.
[2]) Mickiewicz do Aleksandra Jełowickiego, Paryż 25 lutego 1842 r. ibidem, str. 15.
[3]) Tancredo Canonico: Andrzej Towiański, str. 15. *Memorandum.*
[4]) Memorandum.
[5]) ibidem.
[6]) Odrzucam bowiem, umieszczoną w Pismach Towiańskiego *Pamiątkę zebrań sług Sprawy Bożej od 4 maja do 1 czerwca 1842 r.*, gdzie podana jest w ogólnym zarysie treść przemówień, a to z tej przyczyny, że napisana była zbyt późno i nosi na sobie cechę pism późniejszego okresu.
[7]) Rkp. Muzeum Mickiewicza w Paryżu. Ogłaszamy go jako anneks.

zadania. Na sesyi 4 czerwca objaśnił Towiański członkom Koła na czem polega sprawa, której się poświęcili i jaka jest idea, mająca ich połączyć w jednem dążeniu. „Idea z Miłosierdzia Pańskiego, zesłana nowej epoce świata w ogniu miłości i prawdy jest *Sprawą* urzeczywistnienia żądzy: święć się Imię Twoje — bądź wola Twoja święta jako w Niebie, tak i na ziemi — przyjdź Królestwo Twoje“ [1]). Towiański wymienia trzy dogmaty wiary nowej epoki [2]). Przestawiamy porządek i na pierwszem miejscu stawiamy dogmat drugi, będący natury najogólniejszej.

1. „Doskonalenie się ducha przez koleje w czasie od początku do kresu, na jakich Bóg go stawi, podnosząc lub zniżając w szeregu jestestw, odbywających pielgrzymkę na globie i przy globie, jest drugim dogmatem tłumaczącym dzieła Miłosierdzia Bożego“.

Jest to skrócony, ale jasny wykład zasadniczej myśli i nauki Towiańskiego, że wszystko, co żyje na ziemi, jest przejawem ducha, dla celów swej ewolucyi kolejno oblekającego się w materyę i wysuwającego się z niej przez śmierć cielesną. Następujące po sobie życia cielesne i nadzmysłowe stanowią zatem jeden łańcuch przeobrażeń. „Na globie i przy globie“, t. j. w życiu cielesnem i w życiu nadzmysłowem, odbywa duch swą ewolucyę, związany z ziemią na bardzo długi okres tej ewolucyi, „od początku do kresu“, t. j. przez czas istnienia ziemi.

2. „Związek ducha w ciele z duchami wyższemi bez ciała—*Świętych obcowanie*—jest głównym dogmatem wiary w epoce nowej. Natężenie tego związku będzie miarą cnoty, siły, wielkości. Wszystkie inne cnoty dawniejsze mogą tylko być uważane jako podstawa tej świętości—bez niej teraz nie masz owocu.“

Według tego dogmatu, który jest rzeczywiście podstawowym dla nauki Towiańskiego, związany jest człowiek w swej ewolucyi z całością istnienia, więc nie tylko z bliźnimi swymi, spółżyjącymi, ale i z zmarłymi, gdyż ci z życiem ziemskiem są najściślej związani niedopełnioną miarą ewolucyi i gotowaniem się na nowe życie cielesne.

3. „Wyzwolenie ducha, aby działał samoistnie, podnosił się wprost do Boga, zależy na zwyciężeniu nie tylko ciała, ale i umysłu. Pierwsze wieki chrześciaństwa miały zadanie złamać twardość organizacyi fizycznej, teraz jest powinnością złamać dumę rozumu. Rozpasać swój brzuch, albo rozpuścić swój rozum,

[1]) ibidem.
[2]) ibidem.

wychodzi na jedno w obliczu Boga. Członki ciała i członki umysłu są tylko organami ducha; duch wpędzony całkiem w którykolwiek organ, poświęcony na jego rozwinięcie anormalne, nędznieje i upada. Ten wykład stanowi trzeci dogmat dla epoki nowej".

Dogmat trzeci wymierzony jest przeciw intellektualizmowi, będącemu cechą umysłowości skrajnie przeciwnej umysłowości religijnej. Głosząc harmonijny rozwój całej istoty ludzkiej, nie negował Towiański rozumu, ale potępiał jego przewagę w życiu psychicznem.

Zanim zastanowimy się nad innemi kwestyami, zawartemi w naukach 4 i 10 czerwca oraz 11 lipca 1842 r., musimy powrócić do *Biesiady*, wręczonej Skrzyneckiemu 17 stycznia 1841 r., zawiera ona bowiem kompletniejszy wykład nauki i wprowadza nas odrazu w sam środek rzeczy. Już w owych czasach, o których teraz mówimy, zawisła *Biesiada* jak groźba nad głową Towiańskiego. Dostawszy się przez Skrzyneckiego w ręce księży polskich, komentowana przez nich, jeszcze drukiem nie ogłoszona, ale kursująca prywatnie i znana z pogłosek, stała się w ich ręku bronią przeciw poczynającemu się ruchowi [1]). Przeciwnicy wiedzieli, że jedyną treścią usiłowań Towiańskiego było moralne i społeczne odrodzenie ludzkości i że ten cel dla wielu w owym czasie był święty i pociągający, ukryli go więc, ukryli stosunek, jaki istniał między nim a częścią dogmatyczną nauki, zawierającą oświetlenie początku i końca człowieka i, ukrywszy nowożytny jej charakter, rozważali ją jako rozprawę teologiczną, podkreślając jej podobieństwo do różnych, dawnych herezyi.

Towiański nie przeznaczał *Biesiady* do druku, nie była ona z tą myślą przez niego ułożona i była tylko prostą notatką dla wyjaśnień, które udzielił Skrzyneckiemu. Ogłoszona w *Pismach* Towiańskiego *Biesiada* nie jest tą samą, ale jest nowem, późniejszem opracowaniem tego samego przedmiotu. Koła wrogie Towiańskiemu ogłosiły *Biesiadę* jako *fac-simile* i drukiem. Towiański, nie posiadając odpisu, nie pamiętał, jak i o ile wyraził

[1]) Już w początkach czerwca 1842 r. znajdowała się *Biesiada* w rękach Jełowickiego i w odpisach rozchodziła się wśród Zmartwychwstańców i ich najbliższych przyjaciół. We wrześniu 1842 r. kazał Jełowicki odbić fac-simi e *Biesiady*, ale nie puścił go w obieg. Do wiadomości publicznej podana została *Biesiada* po raz pierwszy w *Dzienniku Narodowym* z d. 19 i 29 kwietnia 1843 r. (Stanisław Pigoń: *Biesiada* Andrzeja Towiańskiego i jej komentarz w IV kursie Prelekcyi paryskich Adama Mickiewicza).

w *Biesiadzie* swą myśl i gdy drukiem wyszła rozpoznać jej nie mógł i nieporozumienia przypisywał wadom *Biesiady*, niedokładności, będącej skutkiem pośpiechu w pisaniu, a także błędom druku. Ks. Piotr Semenenko w książce, która wyszła w Paryżu 1850 r. p. t. *Towiański et sa doctrine jugés par l'eiseignement de l'Eglise*, ogłosił *Biesiadę* w oryginale i w swem tłumaczeniu łacińskiem i francuskiem, podzieliwszy ją dowolnie na ustępy, które ponumerował i całość zaopatrzył teologicznemi komentarzami, usiłującemi zdyskredytować Towiańskiego. Tekst jednak jest zupełnie wiarogodny i na nim opieramy się przy analizowaniu *Biesiady*.

Po wczytaniu się w *Biesiadę* widzimy, że nie jest ona pozbawionem związku z życiem realnem rozpamiętywaniem mistycznem, lecz że jej celem było, przez wyjaśnienie ewolucyi ducha, wskazanie ludziom ich zadań. Mówi to Towiański w ustępie 2-gim w słowach, że tajemnice, które Bóg mu objawił, a które wspólnie z Skrzyneckim zamierza rozważać „staną się posadą, na której wszystkie sprawy nasze w nadchodzącej służbie kierować: staną się źródłem, z którego siłę w ciężkiej chwili czerpać będziemy." Mówi również w ustępie 31-ym, że odkrycie tajemnic rządów boskich nad światem ma być pomocą człowiekowi do obudzenia w sobie czystej miłości Boga, gdyż przez nie uwolnione zostaje serce ludzkie od tego niepokoju, jaki nasuwa widok nierozwikłanej zagadki i pozornego chaosu świata. W *Biesiadzie* daje Towiański wykład swego pojmowania praw rządzących ewolucyą duchową wszechświata, którego ziemia jest cząstką, podlegającą ogólnemu prawu. Zajmuje ona wśród globów jedno z niższych miejsc [1]) i jest według przykładu Towiańskiego tą salą wielkiej fabryki, w której surowiec przechodzi przez pierwsze przetwarzania, aby w salach następnych otrzymać formę ostateczną [2]). Powszechnem dla wszystkich globów prawem ewolucyi ducha jest prawo dobrowolności i prawo harmonii, czyli prawo gatunkowe. Są one jakby boską konstytucyą istnienia i nie dopuszczają żadnej dowolności [3]). Wytłumaczenie tych praw stanowi główną treść *Biesiady*. Niezmiennemu, żelaznemu prawu poddane jest więc „tworzenie się, szerzenie się, rozpalanie się światła i ognia boskiego na Globie" [4]), t. j. przebóstwianie się ducha. Życie cielesne jest konieczne dla

[1]) Semenenko: *Towiański et sa doctrine. Biesiada*, ustęp 6 i 32.
[2]) ibidem, ust. 32.
[3]) ibidem, ust. 22 i 33.
[4]) ibidem, ust. 33.

spełniania się prawa dobrowolności, w niem bowiem tylko miłość do Boga, o ile się wykrzesze, przezwyciężywszy przeszkody, płynące z warunków cielesności, staje się ducha najistotniejszą treścią. Bóg nie narzuca człowiekowi swej potęgi i swobodnie pozwala mu rozwijać swą naturę, aby w niej odnalazł rzetelne, prawdziwe dążenie do dobra i prawdy, przez które dochodzi do Niego. „Miłość od dobrowolności zależy, musi stać się kwiatem wonnym przez samo tylko serce nasze wypielęgnowanym, i dlatego Bóg, ten Najwyższy Mistrz Miłości, na poniewierkę siebie oddaje, aby po upływie wieków wyjednał u tworów choć słabe poruszenie serca dla siebie“ [1]). Wpadając w występek i dźwigając się z niego, szukając swych dróg i swej prawdy, walcząc i dążąc, wyrabia w sobie ludzkość i człowiek każdy świadome dążenie do Boga.

Drugiem prawem, według którego odbywa się ewolucya ducha, jest prawo gatunkowe albo prawo harmonii. Duchy związane z ziemią są na różnych stopniach rozwoju; podług prawa gatunkowego każdy stopień odbywa swą ewolucyę społecznie, przez komunikowanie sobie swego dążenia i swojej siły. O ile człowiek, t. j. duch w ciele, odzyskał w życiu swą indywidualność duchową, t. j. uczucie i dążenie właściwe swemu stopniowi ducha [2]), o tyle spółżyje z duchami tegoż stopnia, przez nie zaś związany jest z najwyższemi regionami duchów i z Bogiem. Jest to „światła kolumna“, której szczyt jest na wyżynach bytu, która oświeca duszę ludzką i użycza człowiekowi wielkiej siły. Ten zaś, kto w życiu ziemskiem obniżył i zaćmił swą indywidualność duchową, spółżyje, według prawa gatunkowego, z duchami niższemi, t. j. stojącemi na niższym stopniu ewolucyi, odpowiadającym jego obniżeniu. Tak sprowadza człowiek na siebie własnem uczuciem i wolą bądź spółżycie duchów wysokich, w którem odbywa swój rozwój i znajduje swą wolność i szczęście, bądź duchów niższych, wchodzi w społeczeństwo własne lub cudze. Nie jest w niem jednostką bezwzględnie niezależną, lecz przeciwnie, ulega prawu społeczeństwa, w które wszedł z własnego wyboru. Połączywszy się z duchami niższego stopnia, odbywać musi z nimi ich drogi, będące dla niego fatalnym ko-

[1]) ibidem. ust. 34.

[2]) Towiański nazywa życie ziemskie „śmiercią dla ducha, bo zniszczeniem jego władz, cech siły.“ Ust. 5. Te wyrażenia w *Biesiadzie* nie oddają ściśle jego myśli i powinny być zastąpione przez wyrażenie inne np. „przygaszenie.“

łem zboczeń, bierze ich dążenia w siebie i działa podług ich natchnienia. „Wielkie, dobrowolne zasępienie duszy rodzi ten fatalny skutek, że na długo ciemna kolumna zalega duszę człowieka i taki podług słów Objawienia *oddany jest pod moc złego*“ [1]). Ma on możność wydobycia się w każdej chwili z tego wrogiego swej naturze społeczeństwa, jednak nadludzkiego niemal potrzebowałby do tego wysiłku [2]). To zaklęcie pod mocą złego nie stoi w sprzeczności z jego interesem duchowym, gdyż zbytek zła budzi tęsknotę do dobra. Zaklęcie opuszcza człowieka w chwili gdy wyczerpie się w nim to uczucie niżne, które je sprowadziło. „Doczeka się on w czasie swoim, w skutek miłosierdzia boskiego znów wolności i pomocy łaski i podług tego jak użyje darów Nieba, znów jemu pójdzie“ [3]). Tak więc wola jest właściwie źródłem wszystkiego, co spotyka człowieka, nie istnieje jednak absolutna niezależność jego i tylko sam wybór zależy od niej, od czystości uczucia i dążenia, dalsze zaś jego dzieje są już konsekwencyą tego wyboru, a więc zależne są od nacisku świata duchowego, w którym się znalazł.

Skoro więc dobrowolna miłość ku Bogu jest najwyższem prawem ewolucyi ducha, skoro obudzenie jest celem życia ziemskiego, to jasne jest, że najwyższem zboczeniem ludzkości są wszystkie formy religijne, pozbawione prawdziwego uczucia. Człowiek zły bliższy jest zbawienia swego, niż człowiek oddający się bezdusznie praktykom religijnym, gdyż nurzając się w występku prędzej uczuje nienawiść do zła i tęsknotę do dobra, niż wykonując formy miłości bożej, a dążeniem stojąc gdzieindziej. „Kiedy więc na poruszeniu duszy naszej dla Boga wszystko zależy, uważajmy, co to są formy wszelkie, co spowiedzie, komunie, bez tego poruszenia — ach! co mówię, co formy, wszelkie wyzywania Ojca kochającego do tego oczekiwanego przez Niego poruszenia, głuszące, bo zaspakające niepokoje sumienia“ [4]).

Na tle powszechnego, cały wszechświat obejmującego prawa ewolucyi, podaje Towiański historyę ewolucyi ludzkości, kreśli znaczenie chwili spółczesnej i zadania ludzi spółczesnych, jako też daje rzut na przyszłe dzieje świata. Przed Chrystusem żyła ludzkość życiem niższem, materyalnem. Chrystus wprowadził w nią dążenie moralne i umożliwił jej tem spółżycie z duchami, stojącemi na wysokim stopniu boskości, czyli stworzył warunki

[1]) Biesiada, ust. 11.

[2]) ibidem, ust. 11.

[3]) ibidem, ust. 11.

[4]) ibidem, ust. 38.

prawdziwej ewolucyi. Na tem polega zbawienie świata przez Chrystusa [1]). Lecz za czasów Chrystusa nie wielka była ilość przygotowanych do przyjęcia Go, to też nie zdołała ona zmienić świata, który dawnemi torami postępował dalej [2]). W chwili więc spółczesnej, gdy ludzkość dostąpiła pewnej dojrzałości, upomina się Bóg u niej o dar swój zmarnotrawiony, o zaniedbaną i niezrealizowaną naukę Chrystusa, przyczem zsyła nowe światło i łaskę przez swego wysłańca (t. j. Towiańskiego), mającego zaszczepić na ziemi dążenie wyższe, a przez to pokonać zalegającego ją ducha ciemności [3]). Odtąd nie będzie uczucie miłości Boga martwym kapitałem ludzkości, ale użyte będzie dla „czynnej służby", t. j. dla tego zorganizowania życia, aby spełniało swą funkcyę w ewolucyi ducha [4]). Ludzie, reprezentujący dążenie nowej epoki, powołani są przeto do działania, do wejścia w burzę świata, z tem zastrzeżeniem, aby stworzyli w sobie niezależność wewnętrzną od tych spraw, z któremi się spotkają, bez owej niezależności bowiem zachwialiby sprawę odrodzenia ludzkości [5]), która to sprawa bezwzględnie w tych czasach dokonać się musi [6]). W nowej epoce będzie nie tylko oczyszczone i rozżarzone światło Chrystusa, lecz natężenie jego się podniesie [7]).

Wielki entuzyazm ogarnie ludzkość w chwili ważenia się losów świata, nowe życie zapanuje w całej pełni w narodach przygotowanych, w nieprzygotowanych zaś tak moc zła osłabnie, że nie zdołają stawić zapory poczynającemu się ruchowi [8]). Po tym świetnym początku nie odrodzi się jednak ziemia całkowicie, lecz już nie powróci zło w dawnej sile, gdyż walka z niem będzie zorganizowana, a ludzie tęskniący do dobra, będą mieli swój ośrodek działania [9]). Ustępy 8, 19 i 24 traktują o ostatnim etapie ewolucyi ziemskiej. Zło zniknie z ziemi, przepadnie, w końcowym okresie ewolucyi ducha w formach ziemskich, ziemia stanie się niebem, takie będzie uświęcenie ludzi, płynące z miłości ku Bogu. Chrystus, jego słowo i duch, przewodniczy ludzkości w obecnym zwrocie i przewodniczyć będzie do końca jej ewolucyi, która odbędzie się w siedmiu epokach, przez siedmiu wysłańców

[1]) ibidem, ust. 6 i 15.
[2]) ibidem, ust. 26.
[3]) ibidem, ust. 27 i 28.
[4]) ibidem, ust. 39.
[5]) ibidem, ust. 40.
[6]) ibidem, ust. 42.
[7]) ibidem, ust. 7.
[8]) ibidem, ust. 13, 14, 29.
[9]) ibidem, ust. 30.

bożych, będących „gałązkami pnia Chrystusowego" i rozwijających stopniowo na ziemi miłość i swiętość Chrystusową. Siebie uważa Towiański za pierwszego z owych wysłańców niebieskich.

W *Biesiadzie* zostały bezładnie splątane dwie tu przez nas rozłączone kwestye — kwestya powszechnego prawa ewolucyi i kwestya dziejów ewolucyi ludzkości. Żadna myśl nie znajduje w tem piśmie zupełnego wyrazu i nie jest wykończona, każda urywa się i po kilkunastu ustępach zaczyna się na nowo, skoro jakaś reminiscencya sprowadzi ją napowrót pod pióro autora. Słowem, chaotyczność notaty. Z *Biesiady*, zawierającej pogląd Towiańskiego na ewolucyę ducha, wynikają zasady moralne, rozwijane przez niego w dalszej działalności, które rozpatrzymy na swojem miejscu. Narazie wracamy do nauk, notowanych przez Wolskiego, będących jakby przygotowaniem członków Koła na tę nową drogę życia, którą przyjęli, uznając Towiańskiego. W naukach tych widzimy dążność przedstawienia swych poglądów, swej idei, w taki sposób, aby jej siła moralna bezpośrednio działała na słuchaczy i aby rozumieli, że idea sama przez się bez obudzenia uczucia i zgodnego z tem uczuciem skierowania woli, nie ma znaczenia. „Idea jest pokarmem ducha", mówił Towiański, a dalej „nie zapalić uczucia, a dać ideę, jest to uśpić ducha". Z drugiej jednak strony człowiek o rozbudzonem uczuciu, t. j. tęskniący do moralnego ideału, jeśli nie jest oparty o ideę, musi z konieczności wpaść na bezdroża, na które jednak wpadłby również, gdyby z tego zgodnego zespolenia się idei z uczuciem nie powstały zgodne z nimi czyny. Jednem słowem, idea, uczucie i czyn są trzema elementami zharmonizowania się wewnętrznego i jeśli jednego z elementów owych brak w jednostce, lub takiem jak Koło zrzeszeniu, to ta jednostka, czy to zrzeszenie musi ulec spaczeniu i degeneracyi.

Towiański nie dawał nadziei uczniom swoim wejścia do ziemi obiecanej, t. j. do pracy i zajęcia miejsca w świecie odrodzonym, od którego wiele jeszcze, według niego, przedzielało pokoleń, ale żądał od nich, aby najwyższy stopień miłości i dążenia przechowali w sobie i stali się przez to moralnem oparciem dla całej dążącej ludzkości i wyłomem w starym świecie na rzecz nowego. „Pierwszym obowiązkiem jest utrzymywać ton sprawy, czucie przejęte przez nas, ten ogień podany z wyż". Działalność społeczną Koła przewidywał, miała być ona jednak tylko cząstką jego zadań, wprowadzeniem spółczesnych na pierwsze stopnie ewolucyi epoki, uzależniona być zresztą miała od tego, o ile ci przyjmą przyniesiony sobie ideał moralny. Owa zapowiedziana działalność społeczna nie była kwestyą zasadniczą dla tych członków

Koła, którzy nie mieli określonych stosunków do życia społecznego ówczesnej Europy i których nic na drogę tę nie popychało, Mickiewicz natomiast, którego od młodości społeczne zagadnienia żywo obchodziły, który przeszedł przez filomatyzm i zawsze myślał o zmianie warunków istniejących, żył odtąd oczekiwaniem działalności politycznej, wielkich walk ze starym światem i budowania nowego życia.

IV.

Wpływ Towiańskiego na Mickiewicza. — Stosunek Towiańskiego do Mickiewicza i Mickiewicza do Towiańskiego.—Nadzieje Mickiewicza na przyjęcie Towiańskiego przez emigracyę. — Zawód. — Przeciwdziałanie księży polskich.—Korespondencya Mickiewicza ze Skrzyneckim.—Wydalenie Towiańskiego z Francyi. — Pożegnanie z Kołem. — Pismo Koła do ministra spraw wewnętrznych. — Wakacyjna wycieczka Mickiewicza.

Podczas swego rocznego pobytu w Paryżu, t. j. od lipca 1841 r. do lipca 1842 r. wpłynął Towiański bardzo na Mickiewicza. Bardzo ważne dla zrozumienia jego stosunku do Mickiewicza są trzy noty z 4, 14 i 15 października 1841 r.[1]). Noty podobne dawał Towiański wszystkim swoim uczniom dla odkrycia każdemu z nich właściwej drogi, uwarunkowanej dotychczasowym jego rozwojem duchowym i zgodnej z jego duchową indywidualnością. W nocie więc takiej znajdowało się określenie indywidualności tego, dla kogo była przeznaczona i widoczne w niej było usiłowanie spotęgowania istniejących w nim uczuć wyższych, oraz usunięcia tych, które w jego życie moralne wprowadzały dysharmonię. Trzy wymienione tu noty są trudne do zanalizowania. Sama forma wskazuje już, że były napisane po poprzednich, bardzo poufnych rozmowach z Mickiewiczem i że były streszczeniem konkluzyi, jakie po rozmowach tych o życiu wewnętrznem Mickiewicza powziął Towiański. Tylko więc wówczas gdybyśmy rozmowy owe znali, moglibyśmy pokusić się o całkowite wytłumaczenie owych not. Nie mogąc ich wytłumaczyć całkowicie, możemy je jednak wytłumaczyć w przybliżeniu, treść ich bowiem nie zawiera nic takiego, coby stało poza przekazaną nam nauką Towiańskiego, do czego klucza nie moglibyśmy znaleźć w znanym nam materyale. Wiemy, że Towiański wierzył

[1]) Wł. Mickiewicz: Żywot t. III, anneks XIII,

w nieustanny rozwój indywidualności, nie ograniczony przez jedno życie ziemskie, ale odbywający się w szeregu powtarzających się wcieleń. Oczywiście więc przez szeregi wcieleń przechodził każdy człowiek i szeregi poprzedzających żywotów zdawał się Towiański dostrzegać w jego stanie duchowym, w jego duchowej treści, będących jakby sumą treści poprzednich duchowych wyrobień. Dlatego, widząc kogoś, posiadającego treść wysoką określał go jako „starego duchem", t. j. mającego za sobą długi szereg wcieleń. W tym poglądzie „stary duchem" był oczywiście Mickiewicz. Towiański, zastanawiając się nad nim, nad jego duchową wartością, złożoną z odwagi, z surowości, z stałości, prorockiego niemal daru słowa, natchnienia i bohaterstwa, z których to cech każda mogłaby wystarczyć na określone życie indywidualne jednostki poszczególnej i była tak silna i wyrobiona jakby odrębnie w życiu odrębnej jednostki się wyrabiała, pojął w stosunku do tego jego wcielenia—poprzednie jako rycerza, zakonnika, proroka przedchrystusowego.

Przeczytajmy teraz pierwszą notę:

„Był rycerzem kamiennym, znanym z odwagi, stałości i surowego życia.—Był zakonnikiem, znanym z surowości i męczeństwa.—Był Dziewicą Orleańską.—Był prorokiem przed Jezusem Chrystusem".

Tylko ostatnie, chronologiczne wcielenie jest określone ściśle, powiedzmy ściśle pozornie, gdyż nie sądzimy, aby Towiański, konkretnie wskazywał na poprzedni żywot Mickiewicza, jako na żywot Joanny d'Arc. Według nas, w znanych sobie żywotach historycznych znalazł jeden, Joanny d'Arc mianowicie, który mu najlepiej tłumaczył przedostatnią ziemską dobę Mickiewicza i uzależnioną od niej dobę ostatnią oraz koleje jego losu. Joannę d'Arc pojmował jako absolutną czystość wewnętrzną, „próżność" z wszelkiego ziemskiego grzechu, jako indywidualność więc, mogącą wejść w związek z Bogiem i przez którą działała Łaska. „Do próżnej Joanny weszła jedna część myśli Boga" (nota III-cia). Posłannictwem podobnego żywota w następnem wcieleniu było, według Towiańskiego, dokonanie tego, co poprzednio dokonane nie zostało. Czystość wewnętrzna Mickiewicza była źródłem jego natchnionej poezyi, jakby boskiem z nim działaniem, podobnie jak była źródłem działalności Joanny d'Arc. Było to natchnienie. Ale duch musi sam przez się, swoją własną pracą, utrzymać ten ogień, który dzięki jego czystości, Bóg w nim zapalił. To właśnie w swoim nowym żywocie musi uczynić Mickiewicz.

„Niech się uczy z własnych pism, a zobaczy duchem, co jemu nie dostaje. Mało dziś jemu być Joanną d'Arc, trzeba życie ducha wydobyć" (nota II-ga).

W przemówieniu Mickiewicza z 21 listopada 1844 r. mamy dowód, że przyjął bez zastrzeżeń krytykę Towiańskiego, potępiwszy przedział między swem życiem uczuciowem a realnem. „Mnie samemu, mówił, przed Sprawą jeszcze, muszę to wyznać dla użytku, Bóg dawał szczególniejsze łaski, miewałem czasem nadzwyczajne wzruszenia, podnosiłem się do stanu ekstazy. I cóż potem? Po zachwyceniach w modlitwie, po uczuciach najświętszych, wieczorem szedłem grać w wiska, bo zdawało mi się, że z tego niema co robić, że należało żyć jak inni. Tylko czasem gadałem im rzeczy, których oni nie rozumieli, z największą irytacyą, z ostrością wskroś przeszywającą. W Sprawie nawet już będąc, długo nie mogłem pojąć, co to jest prawdziwie realizacya. Kiedy Mistrz mi mówił:—trzeba realizować—pytałem:—ale cóż realizować? Dał mi Bóg talent pisania, czułem, że umiem po francusku, pisałem, byłem profesorem. Naprzód, odpowiedział mi, z pisania nie masz żadnej zasługi, nie myślałeś do czego piszesz. Będąc we Francyi i umiejąc po francusku, czyliżeś zapytał siebie przed Bogiem, na co dana ci ta znajomość języka, co masz ze swą nauką robić? Gdybyś zaczął był swą pracę od rozwiązania tego pytania, kto wie, możebym był już cię zastał ministrem Francyi [1]); aleś i ty zaczął dopiero służyć Bogu, kiedyś spostrzegł, że inne środki są na nic" [2]).

„Mistrz przyszedł na to, aby marzenie wpędzić nazad w ludzi i kazać im wziąść się do dzieła" [3]). Słowami temi Mickiewicz scharakteryzował tę moralną stronę nauki Towiańskiego, która miała największe życiowe znaczenie, Towiański bowiem żądał zawsze, aby uczucia i aspiracye nie wyrodniały w marzenia bezpłodne, ale konkretnie przejawiały się w życiu.

Ważne jest zoryentowanie się w poglądzie Mickiewicza na Towiańskiego w latach 1841 — 1845, rok 1845 jest bowiem zwrotny w łączącym ich stosunku. W końcu 1844 r. dał Mickie-

[1]) „Ministrem Francyi" mówił Towiański do Mickiewicza podobnie jak w piśmie z 27 sierpnia 1841 r. (*Współudział* I, str. 5) pisał „ministrowie świętej sprawy ludów". Z tego zestawienia widzimy, że Towiański zarzucał Mickiewiczowi, że nie podjął przypadającego sobie jako polakowi i emigrantowi zadania w moralnem odrodzeniu francuskiego narodu.

[2]) W *Współudziale* (I, str. 195) znajduje się tylko część zacytowanego ustępu. W manuskrypcie, pisanym ręką Władysława Mickiewicza, bez wskazania autografu, z którego kopiował, z którego to manuskryptu cytujemy, przemówienie całe ma redakcyę nieco odmienną niż podana w *Współudziale*. Przemówienie Mickiewicza notowali członkowie Koła i wskutek tego znajdujemy nieraz w rękopisach kilka redakcyi jednego przemówienia.

[3]) Cytuję z tegoż rękopisu.

wicz najwyższy dowód nie tylko wiary w Towiańskiego, ale i poddania się jego metodom, — przyjąwszy jego myśl listu do cesarza Mikołaja. Od r. 1845 zaczynają się rozterki w Kole, uwidoczniają się praktycznie różnice między Mickiewiczem a Towiańskim w poglądach na działanie społeczne, które to różnice przejawiły się także w Kole i spowodowały jego rozłam.

W stosunku Mickiewicza do Towiańskiego było jakby olśnienie, spowodowane wrażeniem osobistem, jakie na nim uczynił i spełnieniem się młodzieńczych nadziei o przyjściu męża opatrznościowego. Miał go za proroka, człowieka o wiedzy tajemniczej i potędze nadludzkiej. „Póki żyje i działa ten mąż, nikt go nie obejmie, a ja im bliżej go poznałem, tem mniej go znam. Jest to posłaniec z ramienia Pańskiego! *Origo ejus autem divina!*“ [1]). Stosunek ten układał się według wiary romantycznej w istnienie jednostek uniwersalnych i jako taki ustalał się i pogłębiał. Dnia 27 stycznia 1842 r. pisał Mickiewicz, że jego przekonanie o Towiańskim nie to, „że się utwierdza, bo zbyt twardo już stało, ale się wyjaśnia i w górę i wszerz buduje“ [2]). W wierszu do Bohdana Zaleskiego, pisanym 15 sierpnia 1841 r. stosunek ten uwidacznia się poraz pierwszy.

Bo wyszedł głos i padł już los
I tajne brzemię lat
Wydało płód i stał się cud
I rozraduje świat.

Rozwinięcie tego poglądu na Towiańskiego znajdziemy w Wykładach.

Konsekwencyą uznania posłannictwa Towiańskiego było wzięcie przez Mickiewicza udziału we wszystkich jego działaniach. Pod wpływem pierwszego entuzyazmu nie wątpił Mickiewicz w swoich przyjaciół i na wszystkie strony począł rozpisywać listy, wzywając ich do przybycia. Do Domeyki pisał do Ameryki, aby rzucał wszystko i przybywał, Witwickiego, znajdującego się na kuracyi u wód, wzywał do powrotu; list do Zaleskiego z dnia 15 sierpnia 1841 r. odbija radosny jego nastrój ówczesny. Emigracya zawiodła nadzieje Mickiewicza i nie tylko nie podzieliła jego stosunku do Towiańskiego, ale przyjęła go ironicznie i niechętnie. Towiański nikomu wśród niej nie był znany, o działalności jego, mało głośnej na Litwie, nie mogły przedostać się wiadomości do Paryża, zwłaszcza w owej dobie utrudnień pasportowych i zakazu korespondencyi z emigrantami.

[1]) *Współudział* I, str. 52.
[2]) Wł. Mickiewicz: Żywot, III, anneks IX.

Dopiero po niejakim czasie dla dania świadectwa o Towiańskim przybył z Litwy szwagier Towiańskiego, lekarz Ferdynand Gutt,—o przybyciu którego donosi Mickiewicz Zaleskiemu listem z 27 stycznia 1842 r. [1]) — oraz malarz Walenty Wańkowicz, który wkrótce umarł, i panna Ksawera Deybel. Otwartych i zasadniczych wrogów znalazł Towiański w księżach polskich i Towarzystwie Demokratycznem. Ci, którzy się wahali, decydowali się przeciw niemu pod wpływem wrogiej mu agitacyi i oskarżeń o herezyę. Z Braci Zjednoczonych niezachwianym okazał się Karol Różycki, inni wszystkich starań dokładali, aby doprowadzić do zerwania Mickiewicza z Towiańskim. Witwicki, po długiej korespondencyi z Mickiewiczem, ogłosił przeciw niemu broszurę, Bohdan Zaleski, z początku chwiejny, przyłączył się z czasem do Witwickiego, Domeyko przyjął oświetlenie wrogów Towiańskiego. Z rodziną swej żony z tego samego powodu przestał się Mickiewicz widywać, ale najostrzejsze naprężenie stosunków nastąpiło z księżmi polskimi. W chwili przybycia Towiańskiego wszyscy oni byli w Rzymie, z wyjątkiem oczekującego jeszcze na wyświęcenie Jełowickiego; ten kąpał się wówczas w Biarritz i stamtąd, żywo zaniepokojony, interpelował Mickiewicza listownie [2]), poczem w Paryżu zmierzył się osobiście z Towiańskim [3]), wreszcie, pełen gorliwości wydostał od Skrzyneckiego rękopis *Biesiady*. Sądzimy, że już wówczas ks. Jełowicki powziął myśl zostania spowiednikiem Mickiewicza i jak do tego używał później w Rzymie wpływu Matki Makryny, tak teraz chciał użyć wpływu Skrzyneckiego. Poruszony alarmującemi wieściami, pospieszył z Rzymu do Paryża ks. Duński, za nim, bardziej ufny w siebie, Kajsiewicz. Towiańskiego nie było już w Paryżu, nie doznał przeto na sobie piorunującej wymowy tego kaznodziei i zamiast niej spotkał się jedynie z końcem 1842 r. w Brukseli z wyostrzoną na teologii logiką Semenenki [4]). W Paryżu zawiązali Zmartwychwstańcy bractwo dla walczenia z Kołem [5]), przeciwko któremu wygłaszał

[1]) Wł. Mickiewicz: Żywot, t. III, anneks IX. Są pewne poszlaki, że Gutt z żoną już w Brukselli bywali razem z Towiańskim u Skrzyneckiego, przypuszczać przeto można, wbrew twierdzeniu *Memorandum*, że Litwę opuściła równocześnie z Towiańskim mała grupa jego wyznawców, wśród których żona, nie krępując atoli sobą wolności jego poruszeń. Możliwe jest atoli, że w oznaczonym terminie po wyjeździe Towiańskiego opuścili dopiero Litwę. Był to wyjazd krzyżowców na zdobycie świata.
[2]) Odpowiedzią na tę interpelacyę jest list Mickiewicza 3 września 1841 r. *Współudział* I, str. 7.
[3]) Mickiewicz do Jełowickiego, Paryż 25 lutego 1842 r. ibidem str. 15.
[4]) Semenenko: Towiański et sa doctrine.
[5]) Wł. Mickiewicz: Żywot, t. III, str. 197.

kazania ks. Kajsiewicz w kościele św. Rocha. W jednem z nich powstawał gwałtownie przeciw idei mesyanizmu, przeciw tym, „co się łączą z Żydami, którzy zawsze oczekują Mesyasza i czekali go w Napoleonie“ [1]. Na wniosek Mickiewicza, zaaprobowany przez Towiańskiego, członkowie Koła opuszczali kościół św. Rocha przed kazaniem i wreszcie przestali doń uczęszczać zupełnie. Początkowo Mickiewicz chciał przekonać księży polskich, próby te jednak do niczego nie doprowadziły i skończyły się na tem, że w gniewie wypchnął za drzwi ks. Jełowickiego, a później Semenenkę [2]. Z końcem roku 1845 znowu przyszło do długich rozmów, tym razem z ks. Duńskim i ks. Hube. Obie strony, stwierdziwszy swą miłość do kościoła, żądały wzajemnie wyprowadzenia z niej praktycznych konsekwencyi, co do których pogodzić się jednak nie mogły, gdyż dla Mickiewicza znaczyło to połączenie się z ruchem Towiańskiego, dla księży zaś publiczne wyrzeczenie się go.

Pomiędzy uczniami Towiańskiego a ogółem polskiego wychodźctwa także coraz większy zaznaczał się rozdział, stowarzyszenie nawet neutralne, jak Klub Polski, odrzuciło kandydaturę jednego z członków Koła [3]. Mickiewicz od zebrań emigracyjnych trzymał się zdala, nie chcąc narażać się na polemikę i na traktowanie siebie jako obałamuconego, parę razy zaledwie udał się na zebranie publiczne, mianowicie na zebranie u Władysława Platera w sprawie renegacyi Mirskiego i w r. 1842 i 1843 na doroczny w dniu 3 maja obchód Towarzystwa Historyczno Literackiego. Czując się otoczony niechęcią i wyzywany do polemiki, opuszczał zebranie natychmiast po wypowiedzeniu swej myśli. Gdy w 1843 r. na obchodzie Towarzystwa Historyczno-Literackiego chciano go do polemiki przymusić, gdy mu Władysław Plater zastąpił drzwi, wtedy gwałtowność temperamentu uniosła go w niepohamowany sposób. „Idź precz!“ rzucił Platerowi, usuwając go z drogi, przyczem, jak twierdzą niektórzy, nazwał go błaznem [4]. Na napaści osobiste, ukazujące się w pismach nigdy nie odpowiadał, choć mamy poszlaki, że zwłaszcza szyderstwa bolały go bardzo i za osobiste niemal wyznanie przyjąć możemy jego słowa o człowieku nowożytnym, uduchowionym, przeciw któremu śmieszność jest najstraszniejszą bronią, boleśniejszą od krzywd i prześladowań. Najsilniej odczuwał oszczerstwa, rzucane na Towiańskiego, że jest agentem rosyjskim, chciał nawet wytoczyć proces pismom, które kolportowały te pogłoski [1]) i chodził do redakcyi francuskich, tłumacząc prawdziwy charakter działalności Towiańskiego [2]).

[1]) Mickiewicz do Towiańskiego, grudzień 1842 r. *Współudział* I, str. 63.
[2]) Wł. Mickiewicz: Żywot t, III, str, 199.
[3]) Mickiewicz do Towiańskiego, grudzień 1842 r. *Współudział* I, str. 63.
[4]) Wł. Mickiewicz: Żywot t. III, str. 232.

W marcu i kwietniu 1842 r. odbyła się wymiana listów między Mickiewiczem a generałem Skrzyneckim. Korespondencyę zaczął Mickiewicz wskutek wzmianek o sobie, zamieszczonych w listach Skrzyneckiego do ks. Jełowickiego. Pierwszy list Mickiewicza z 23 marca 1842 r. jest osobistem wynurzeniem i zawiera zapewnienie, że nauka Towiańskiego nie została mu narzucona ani przez wymowę Towiańskiego, ani przez uzdrowienie żony i że przyjęcie jej wypływa z całego jego duchowego rozwoju, oraz twierdzenie, że i przed poznaniem Towiańskiego, oczekiwał zawsze człowieka mającego być „prawem żywem“ dla życia spółczesnego. Jako na dowód powołuje się Mickiewicz na swe pisma, wymienia *Romantyczność*, *Odę do Młodości*, *Księgi Pielgrzymstwa* i *Dziady*, cytuje treść swej improwizacyi na uczcie z dnia 23 grudnia 1840 r. „Nie będę ci więcej świadectw i dowodów przywodził, wiele jest osobistych i drugim ludziom trudnych do uwierzenia“. Odpowiedź Skrzyneckiego datowana jest 3 kwietnia 1842 r. [3]). Jest ona bardzo chaotyczna. Są w niej dwie kwestye — zarzuty, czynione Towiańskiemu i wytłumaczenie wiary Mickiewicza jako przypadku patologicznego. Treść zarzutów wytoczonych przeciw Towiańskiemu nie jest jasna. Skrzynecki nazywa go mistykiem fałszywym, marzycielem, któremu najbliżsi wmówili misyę, przyczem charakteryzuje go jako człowieka bardzo sympatycznego, nieco dalej zaś twierdzi, że jest szarlatanem. Jak pogodzić dwa następujące stosunki Skrzyneckiego do Towiańskiego? W liście z 12 kwietnia 1842 r. pisze Skrzynecki do Mickiewicza: „Nie sądzę ja lekko Andrzeja (Towiańskiego) i Gutta, wiele mi głębokich udzielili rzeczy, wiele odkryli, które albo słabo czułem, albo jak przez zasłonę widziałem podczas walki naszej, a największą mają w tem zasługę, że wszystko mają u siebie, oni mi odkryli siłę i skuteczność modlitwy...“ [4]). W liście zaś z 3 kwietnia: „Mam go nawet w podejrzeniu o szarlatanizm, choć źle mówię, pewny tego jestem“ [5]). Z obydwóch listów widać, że Skrzynecki nie rozumiał zupełnie podstawy myślowej nauki Towiańskiego, że miał o niej pogląd najfałszywszy

[1]) Mickiewicz do Towiańskiego 3 listop. 1842 r. *Współudział* I, str. 51.
[2]) Mickiewicz do Towiańskiego, grudzień 1842 r. ibidem, str. 63.
[3]) Koresp. IV, str, 264.
[4]) *Współudział* II, str. 172.
[5]) Koresp. IV, str. 264.

i chciał, aby Mickiewicz w interesie Polski i dla swego zbawienia pogląd ten przyjął. Ponadto obydwa listy są dowodem chwiejności charakteru Skrzyneckiego i skłonności do rejterady, gdy mocno został natarty. I tak w liście pierwszym żąda od Mickiewicza absolutnego posłuszeństwa Rzymowi i powierzenia się spowiednikowi, w drugim przyznaje Towiańskiemu prawo buntu względem kościoła, jeśliby jego misya w drodze dyskusyi z kościołem została odrzucona. „To co Andrzej zamierza i do czego, jak powiada, ma misyę, to należy dopełnić naprzód na drodze dyskusyi i przedstawień z Rzymem: kościołowi Paraclet jest obiecany w miejscu i czasie, nie odrzuci go pewnie w osobie Andrzeja jeżeli misyę swoją odnowienia chrystyanizmu udowodni, a dopiero potem, kiedy go Rzym odrzuci, mocny udzieloną mu zgóry misyą może przystąpić do buntu". Jest to rzucająca się w oczy niedorzeczność: z założeń Skrzyneckiego i z jego stosunku do kościoła jeden tylko wynikał wniosek, że prawa buntu względem niego nikt nie ma i jeśli kościół misyę czyjąś uznałby za fałszywą, to ta jest fałszywą i nieuznanie wyroku kościoła jest w wypadku takim herezyą. Ustępstwa Skrzyneckiego w liście drugim, ostra krytyka postępowania Rzymu względem Polski, spowodowane zostały energicznym tonem listu Mickiewicza z 7 kwietnia 1842 r. [1]), na który właśnie cytowany list Skrzyneckiego jest odpowiedzią. W liście owym, nie podnosząc poszczególnych zarzutów Skrzyneckiego, uderza Mickiewicz na całość jego stosunków i poglądów, wykazując niezgodność miłości dla kościoła z inercyą i wyrzeczeniem się wszelkiego ruchu religijnego i moralnego. „Jak gdyby kościół i jego głowa mogły być silne, kiedy my członki będziem gnuśnieć i obumierać". Katolików, nie mających stosunku indywidualnego do bieżącego życia i oczekujących, aby wszystko za nich kościół rozstrzygał, porównuje Mickiewicz do legitymistów francuskich, rozprawiających dużo o prawach Bourbonów do korony, lecz nie korzystających z momentów rewolucyjnych, aby przyspieszyć praw tych zrealizowanie; człowiekowi pozbawionemu własnych stosunków i pragnącemu żyć w posłuszeństwie i rutynie przeciwstawia jednostkę wolną, noszącą w sobie swe prawo moralne i rozwiązującą bezpośrednio przez uczucie problemy, które życie przynosi. Nawiązując do rady Skrzyneckiego powierzenia się spowiednikowi, pisze: „Twoja osoba moralna stała się dla mnie nierozwikłaną zagadką! bo jeżeli rzeczywiście wszystkie pytania, tyczące się naszej przyszłości odsyłasz tylko do spowiednika, pocóż buntowałeś się

[1]) Koresp. I, str. 251.

przeciw Moskwie? Jaki spowiednik, na mocy jakiego kanonu rozgrzeszył cię na wodza i tułacza"? Całą sprawę sprowadził Mickiewicz z dyskusyi teologicznej na teren psychologiczny i jest widoczne, że nie uważał jej za walkę przekonań, ale za starcie się dwóch ludzkich typów — rutyny i twórczości. Przypomina Skrzyneckiemu oskarżenia, że gdy był Wodzem Naczelnym, zamiast ratować naród, pytał o radę dyplomatów — „politycznych teologów" — i teraz to samo czyni względem wysiłków moralnych i religijnych. „Teraz widzę z bólem, że kiedy nasz naród z grobu rusza się, bo duch wyższy przychodzi kamień odwalać, ty pytasz tego ducha, czy ma patent na mechanika i pozwolenie urzędowe odwiedzania cmentarza".

Zaledwie zostało zawiązane Koło, a już zawisło na Mickiewiczu wykonanie całego rozpoczętego dzieła, gdyż 13 lipca 1842 r. został wydany dekret, wydalający Towiańskiego z Francyi, skutkiem czego 19 lipca 1842 r. Towiański Paryż opuścił [1]), udając się do Brukseli. Wiele krążyło w emigracyi pogłosek o powodach tego wydalenia, poprostu jednak policya skorzystała z dyskrecyonalnej władzy wydalania z Francyi emigrantów, którzy wydawali się jej niebezpieczni; ofiarą podobnych dekretów padł Lelewel, Worcell, Krempowiecki i wielu innych. Towiański nie był rewolucyjnym mówcą, ani politycznym działaczem, skupianie się jednak koło niego ludzi nie było obojętne rządowi, zwłaszcza, że głosił kult Napoleona i krytykował oficyalną politykę francuską.

Przed wyjazdem Towiańskiego nastąpiło dwukrotne widzenie się tegoż ze Słowackim, który głęboko wstrząśnięty został postacią i słowami litewskiego mistyka.

Towiański pożegnał swych uczniów 18 lipca 1842 r. w kościele św. Seweryna i przemówił do nich jeszcze dnia następnego, które to przemówienie zanotował Eustachy Januszkiewicz [2]). Zrozumiała była wielka boleść uczniów, a może nawet zwątpienie niektórych z nich, na widok jak jedno z tysiąca ramion, duszących wszystkie ich orężne próby odzyskania ojczyzny, dosięga teraz nowej ich działalności, którą uważali za niezwyciężoną. Towiański w pożegnalnych swoich słowach zmierzał ku rozproszeniu tego nastroju smutku i zwątpienia. „Nie powinniśmy smucić się i wyrzekać przeciw przeszkodom, jakie na drodze napotykamy, tak jak nie łajemy kamykowi spotkanemu na bitej drodze" [3]). Z Senlis, gdzie zatrzymał się dni parę, przesłał list

[1]) Współudział I, str. 33.
[2]) Rkp. Muzeum Mickiewicza w Paryżu.
[3]) ibidem.

ze wskazówkami, tyczącemi się Koła. Chodziło o kilka osób, które w ostatnich czasach zbliżyły się do Towiańskiego, nie przystąpiły jednak dotychczas do wspólnej działalności. W nocie poufnej wymienia Towiański ich nazwiska, między innemi Juliusza Słowackiego. Przekazując Mickiewiczowi rozstrzygnięcie, o ile duchowo są oni zespoleni ze Sprawą, poleca, aby jako goście bywali na zebraniach tak długo, aż jasno zarysuje się ich stosunek do działalności zamierzonej. Gościa, okazującego oziębłość lub niechęć, należało usunąć z zebrań przez zaprzestanie wysyłania mu zaproszeń, co do członków Koła stosować się nie mogło. „Zaciągu Pańskiego człowiek nie rozwiązuje". W liście z Senlis, wzywał Towiański, aby Koło zespoliło się duchem z całą do odrodzenia dążącą ludzkością, aby w tem zespoleniu postawiło pierwszy szereg bojowników świętej Sprawy, aby gotowało się na zbiżające się czasy miłosierdzia Bożego i aby każdy według swej możności czynił to, co przyjął do duszy.

Dnia 7 sierpnia 1842 r. podali uczniowie i przyjaciele Towiańskiego pismo do ministra spraw wewnętrznych [1]), w którem nie prosili o odwołanie rozkazu, ale dawali świadectwo prawdzie. „Słowo jego godziło nas z Bogiem, z samymi sobą i z trudnemi obowiązkami naszemi; utwierdzało w nas uczucia chrześciańskie i polskie, uzdrawiało choroby ciała i duszy: odrodziło nas. Uznaliśmy w niem słowo prawdy i żywota; uznaliśmy w Andrzeju Towiańskim jednego z tych mężów, których Opatrzność zsyła narodom w wielkich epokach Miłosierdzia swego. Przyrzekliśmy uroczyście przechować to słowo w duszach naszych". Podpisów było czterdzieści pięć, wśród nich obojga Mickiewiczów, Słowackiego, posła Kołyski, Karola Różyckiego, Goszczyńskiego, Nabielaka, Rettela, Szweycera, Stefana Zana, Feliksa Wrotnowskiego, obydwóch Januszkiewiczów, Mikołaja Kamieńskiego, Henryka Służalskiego, Seweryna Polchowskiego. Mickiewicz w sierpniu 1842 r., korzystając z wakacyi, odwiedził Towiańskiego w Brukseli, gdzie podał do króla belgijskiego prośbę o audyencyę, chcąc, jak widać z jej brzmienia [2]) mówić o Towiańskim — rezultatu tego kroku jednak nie znamy. Z Belgii odbył wycieczkę nad Ren, aby spotkać się z przyjacielem młodości, Franciszkiem Malewskim, rozminął się z nim jednak i po krótkim pobycie w Szwajcaryi wrócił do Paryża, gdzie obok dotychczasowej pracy w *Collège de France* czekała nań nowa — prowadzenie Koła.

[1]) Współudział I, str. 37.
[2]) ibidem, str. 38.

V.

Mickiewicz przewodnikiem Koła.—Organizacya Koła.—Kierunek i nastrój Koła.—Akt przeciw apostazyi Mirskiego.—Podróż Towiańskiego do Rzymu.

Jasno widział Mickiewicz, po powrocie z wakacyi, zadanie, które go czekało i do którego się zobowiązał, wielką miał jednak psychiczną trudność w podjęciu go, wielką niechęć wewnętrzną, którą chciał w sobie zwalczyć, uważając ją za lenistwo, ospałość, za moralne obniżenie. Ciężkie zmory męczyły go w snach, nie czuł w sobie sił do rozpoczęcia nowej pracy. Ślady tego usposobienia znajdujemy w jego korespondencyi z Towiańskim. „Dałeś mi jęk do Pana, ale moc nie schodzi. Często zdaje mi się, że już jestem duchem stojącym i pokutującym w nieruchomości, tak przeszłość moja ciemna i kręte dawne drogi porywają ducha mego wstecz na rozmyślanie. Lotu nie mam dotąd" [1]). „Ciężko mi samemu w Kole" skarżył się w tymże liście. Tymczasem wszystko porywało go w wir rozpoczętej przez Towiańskiego w Paryżu działalności. Zwracali się do niego członkowie Koła jako do swego przewodnika, obcy uważali go za reprezentanta nowej partyi. Na jego żale odpowiadał Towiański, że troski i smutki są jakby oparami ziemi, obciążającemi ducha, który nie wyrobił w sobie jeszcze swobody i nie wybił się na światło [2]). Dziś jeszcze, streszczamy jego słowa, są członkowie Koła—przyszli pracownicy odrodzenia świata, w chaosie uczuć i poruszeń nieznanych, nie pora zatem do działalności zbiorowej; że jednak człowiek do czynu jest stworzony i trudno mu żyć inaczej, tem większa jest wartość moralna tego chwilowego wyrzeczenia się,

[1]) Mickiewicz do Towiańskiego 11 września 1842 r. Współdział I, str. 39.
[2]) Towiański do Mickiewicza, Ostenda 18 września 1842 r. ibidem, str. 40.

spowodowanego brakiem odpowiedniego przygotowania [1]). Koło znajdowało się zatem w okresie przygotowawczym, w którym miał wyrobić się typ człowieka, stojącego na wysokości moralnego ideału Towiańskiego. Pracę przeto Koła w owym okresie pojmował Towiański jako czysto moralną, mającą na celu wzajemne duchowe wyrobienie się jego członków i dla tych to prac moralnych naznaczył przewodnikiem Mickiewicza. Inaczej pojął Mickiewicz okres przygotowawczy w Kole. Mickiewicz nigdy nie rozłączał problemu moralnego od społecznego, będąc zdania, że moralność tworzy się w społeczeństwie i że moralność każdej epoki stoi w związku z jej problemami życia społecznego. Skoro Koło zostało przez Towiańskiego powołane do zrealizowania w swem gronie ideału moralnego nowej epoki, to ideał ten, według Mickiewicza, nie mógł być abstrakcyą; osiągnięty w gronie Polaków i na gruncie wyrosłej z narodu polskiego idei Towiańskiego, byłby właśnie ideałem społecznym narodu polskiego, do którego ów zmierzał całą swą dziejową ewolucyą i który powinien w nim zapanować w nowej epoce, w Polsce niepodległej. Mający być zrealizowany w Kole, ideał moralny przedstawiał się zatem Mickiewiczowi jako idealny typ społecznego życia odrodzonej Polski, dla celu więc tego pracuje w Kole, ku osiągnięciu go kieruje działanie wspólne, ze względu nań strofuje najsurowiej członków Koła za ich zależność od życia i moralności starej epoki, sądząc, że ich niezdolność do wyzwolenia się z nich jest jedyną przyczyną małych rezultatów, jakie w Kole zostały osiągnięte. Myśl o zadaniach Koła, wyprowadzenia z siebie typu społecznego odrodzonej Polski, wypowiedział Mickiewicz 21 listopada 1844 r. „Szukamy dróg łatwych, ubitych, po których jużeśmy deptali, a przecież póki nowych między sobą nie wynajdziemy, nie wypróbujemy, nie rozwiążemy żadnej kwestyi politycznej, administracyjnej, społecznej. żadnego zagadnienia tyczącego się np. podatkowania, narodowego gospodarstwa i t. d., a to jak wiadomo wszystko pierwej u nas zrobić się musi“ [2]).

Najbardziej zatem skomplikowane i praktyczne kwestye życia społecznego spodziewał się Mickiewicz rozwiązać w Kole, nie teoretycznie, ale praktycznie, przez życie wspólne. W przemówieniu z dnia 21 listopada 1844 r. mamy pierwszy ślad wyraźny jak pojmował Mickiewicz zadania okresu przygotowawczego, myśl jego jednak jest widoczna w samym sposobie, w jakim organizował Koło. Członkowie Koła, ubodzy emigranci, nie mogli, jak saint simoniści kupować domu dla życia wspólnego ani uspołeczniać kapitałów, to też przedsięwzięcie ich jest mniej wyraziste od saint-simonistycznego; nie mniej Mickiewicz te same daje Kołu kwestye do rozwiązania, mianowicie kwestyę władzy nowego typu i kwestyę własności. Kwestyę własności u narodów słowiańskich poruszał w wykładach i ideę jej pojął w ten sposób, że nie była dziedziczna i że do posiadania uprawniała jednostkę jedynie funkcya wykonywana przez nią w społeczeństwie. Ta idea słowiańska była dla Mickiewicza podstawą dla nowego rozwiązania problemu własności w narodach słowiańskich, co wyraził na zebraniu Koła 9 marca 1847 r. [1]). Problem władzy zaczął Mickiewicz rozwiązywać w Kole od chwili organizowania go. W problemie tym zamykały się kwestye, jak ułożą się w praktyce stosunki między władzą nowego typu a społeczeństwem, jakie są atrybucye władzy, jaki jej cel społeczny, jaka kontrola czynników ludowych, oraz kwestya inicyatywy dla działania zbiorowego.

Dla Mickiewicza naród jest jednostką zbiorową, niezniszczalną i nierozerwalną, mającą gwarancyę swej niezniszczalności w swym duchu i w swej misyi względem ewolucyi ludzkości. Interes narodu i cel jego jest jeden, podnoszenie się mianowicie na szczeblach ewolucyi, cel właściwie moralny, osiągany jednak społecznie; kierowanie ku temu celowi społeczeństwa jest jedynym celem władzy narodowej. Wobec tych zadań, stawianych władzy przez romantyków, ulec musiała krytyce i odrzuceniu tak władza autokratyczna jak i konstytucyjna; skoro bowiem koniecznością władzy konstytucyjnej jest utrzymywanie równowagi pomiędzy poszczególnemi interesami, które wysuwa chwila aktualna, zadaniem władzy nowego typu miało być łamanie tych interesów, o ile stają w niezgodzie z ogólnym interesem ewolucyjnym. Do wytworzenia władzy nowego typu ze stosunków między członkami Koła, potrzebne było Mickiewiczowi bardzo silne spojenie ich w jedność społeczną, tworzył zatem jedność Koła i kładł nacisk na odpowiedzialność jednostki za czyny zbiorowe. Przy rozdawaniu medalu 3 czerwca 1843 r. mówi Mickiewicz: „Odtąd znika pojedyńcza osoba (przyjmującego medal), cały duch jego zlewa się z duchem Koła. Podnosząc się, podnosi, zniżając się, zniża płomień wspólny. Zasługi i grzechy duchowe każdego Brata są na-

[1]) Towiański do Mickiewicza, Ostenda 1 października 1842 r. Współudział I, str. 43.

[2]) Współudział I, str. 197. Ostatnich jedenastu słów niema w tekście drukowanym, znajdują się one we wspomnianej już kopii rękopiśmiennej, uczynionej przez Władysława Mickiewicza, bez podania autografu, z którego jest przepisana.

[1]) Współudział II, str. 78.

bytkami i ciężarami Koła“ [1]). Na zebraniu 27 marca 1843 r., zwołanem dla potępienia apostazyi Mirskiego, zaznaczył Mickiewicz jedność Koła wobec osób postronnych z emigracyi i, mówiąc o partyach emigracyjnych, wymienił Koło, jako partyę, nazwaną „towiańczykami“ [2]). Aczkolwiek dla Mickiewicza Koło było więcej niż partyą, użył tego określenia, aby podkreślić społeczno-polityczny charakter Koła, uważanego przez emigracyę tylko za sektę religijną. W wewnętrznych stosunkach Koła, skoro któryś z członków osiągnął w sobie wyższy stopień żarliwości, reszta była wzywana zarówno przez Mickiewicza jak i przez Towiańskiego, aby na tymże stopniu stanęła, co miało miejsce z Goszczyńskim [3]), z Jeżewskim [4]) i z francuską Maryą [5]), znaną nam tylko z imienia.

Według Mickiewicza jeden człowiek nie może mieć władzy ani prawa nad drugim, o ile ta władza nie jest wyrazem duchowych między nimi związków, gdyż niema ziemskich celów tak ważnych, aby dla nich rezygnowała jednostka ze swej wolności. Istota władzy na tem polega, że człowiek ją dzierżący jest tegoż ducha, co podlegająca mu zbiorowość, tylko silniej od innych wyraża treść wspólną, idąc zatem za głosem swym wewnętrznym, za swym natchnieniem, prowadzi naród ku jego celom naturalnym. Myśli o istocie władzy, rozwijane w wykładach, mamy powtórzone w przemówieniu Mickiewicza 2 i 6 lipca 1843 r. przy „spowiedzi“ pierwszej i szóstej siódemki [6]). Oczywiście Mickiewicz nie dawałby wykładu socyologii z okazyi „spowiedzi“ w Kole, gdyby chodziło tylko o wzajemne zwierzenie się ludzi tych samych przekonań religijnych. Chodziło o co innego, co widoczne jest z przemówienia Mickiewicza. „Spowiedź nowego zakonu jest Łaską teraz daną ludziom, bo tego dawniej nie miano, żeby rządzący sprawiał się przed rządzonym i ten miał nie tylko prawo, ale obowiązek sumiennie wytknąć jemu wszystkie uchybienia“ [7]). Jasne jest, że spowiedź, zwana przez Mickiewicza „z urzędu i na urząd“ była dlań symbolem kontroli rządu przez naród, kontroli idącej nie z ducha bezwzględnej opozycyi, ale z obustronnej troskliwości o sprawę publiczną. Spowiedź ową przyjmował Mickiewicz od wszystkich członków Koła, a celem jej było zoryentowanie się, jakie są potrzeby i zażalenia Koła na niego, jako na sprawującego władzę i kierującego wspólną sprawą [1]).

Trudno z powodu braku materyałów zdać sobie sprawę z wewnętrznej organizacyi Koła. Wiemy tylko, że było ono podzielone na siódemki, z których każda miała swój urząd bezpośredni, swego „stróża“, o atrybucyach bliżej nam nieznanych, zdaje się, że stanowili oni rodzaj rady. Mickiewicz był reprezentantem Koła i jego władzą najwyższą. Mickiewicz nie krępował indywidualnej inicyatywy w Kole, owszem, nawoływał do niej i oczekiwał jej. Najwyższym argumentem potrzeby jakiegoś czynu było „czucie“ któregoś z braci, powoływano się przytem na sny, przeczucia, lub nagłe natchnienia.

Nie wszyscy członkowie Koła uznawali postępowanie Mickiewicza; jego surowość i bezwzględność przypisywali despotyzmowi, uważając za jedynie idealne to życie w Kole, jakie poprzedzało jego zorganizowanie się. Z trudnością bowiem decydując się na podjęcie pracy w Kole, do końca października 1842 r. nie przystępował Mickiewicz do czynności organizacyjnych [2]) i poprzestawał z jego członkami na przyjacielskich zwierzeniach i rozmowach. Do okresu tego należy opisana przez Słowackiego w liście do matki, 24 września 1842 r., wycieczka w okolice Paryża. Zmiana w postępowaniu Mickiewicza nastąpiła z chwilą organizowania Koła i akcentowała się coraz bardziej, w miarę jak przy czynnościach organizacyjnych uświadamiała się jemu samemu myśl, którą w nie wkładał. Wymowny obraz przeciwieństwa tego okresu z poprzedzającym daje nam Mikołaj Kamieński, występując z Koła, w oświadczeniu, ogłoszonem publicznie, z dnia 19 lutego 1845 r. [3]). Z pierwszego okresu wspomina Kamieński pierwsze zebrania, zaręczenia, że Koło nie jest sektą i obietnicę szanowania wolności indywidualnej członków; w okresie drugim nastąpiło zamknięcie się Koła w sobie, powstanie hierarchii i urzędów, despotyzm i taka zależność moralna członków, że wstydząc się swych naturalnych uczuć i myśli, wyrabiali w sobie sztucznie ten stan, jakiego po nich oczekiwano. Krótka ta historya Koła, jednostronna, bo pisana w rozdrażnieniu, daje jednak pewne oświetlenie wspólnego życia. Naturalnie, że im

[1]) Współudział I. str. 93.
[2]) Wł. Mickiewicz: Żywot t. III, str. 220.
[3]) Współudział I, str. 117.
[4]) ibidem, str. 130.
[5]) ibidem. Przypuszczamy, że jest to Marya Rutkowska (żona Ernesta), której nadzwyczaj interesująca spowiedź znajduje się w Muzeum Mickiewiczowskiem w Paryżu.
[6]) ibidem, str. 96.
[7]) Współudział I, str. 95.

[1]) Mickiewicz do Gutta 11 maja 1843 r.; ibidem, str. 87. Mickiewicz do Towiańskiego 5 lipca 1843 r, ibidem, str. 99.
[2]) Mickiewicz do Guttowej 23 października 1842 r. ibidem, str. 48.
[3]) Anneks II. (Oświadczenie Mikołaja Kamieńskiego 19 lutego 1845 r.).

z mniejszem przygotowaniem psychologicznem wstąpił ktoś do Koła, im w mniejszem stopniu żył w nim problem religijny, tem z większą płytkością, zabobonnie, przyjmował naukę Towiańskiego o spółżyciu świata ducha i świata ludzkiego, najzwyczajniejsze fenomeny tłumaczył cudownością, miewał dziwne sny, wizye i znaki i wprowadzał do Koła zdenerwowanie, żądając wiary i posłuchu dla swej fantasmagoryi. Nauka Towiańskiego różne wywoływała skutki, stosownie do materyału ludzkiego, na jaki padła. W Kole materyał był dość różnolity, a Mickiewicz, nie domyślając się nawet tego, przez swą surowość i swoje wymagania względem członków, coraz anormalniejsze wprowodzał w nie stosunki. Anormalność życia w Kole pierwszy spostrzegł Słowacki i wycofał się z niego, Kamieński napiętnował ją w wspomnianem przed chwilą piśmie, sam Mickiewicz zrozumiał ją w 1846 r.

Skoro już wiemy, jaka była idea przeprowadzana przez Mickiewicza w Kole, przejdźmy do czynów i aktów, zmierzających do nadania nowej nauce i Kołu wyraźnej fizyonomii wobec świata i emigracyi. Czynami i aktami temi były — protestacya przeciw apostazyi Mirskiego w marcu 1843 r. i w drugiej połowie tegoż roku podróż Towiańskiego do Rzymu.

Wielkie istniało w emigracyi nieporozumienie co do poglądów Towiańskiego na sprawę polską i co do zamierzonej działalności Koła. Póki nieporozumienie to istniało, póki Koło nie dało swego wyznania wiary politycznej, póty nie mogło się spodziewać powiększenia swych wpływów i swej sfery działania. Te zarzuty, które później były czynione Kołu, czynione były już poprzednio Mickiewiczowi z powodu wykładów w *Collège de France*. Był to zarzut panslawizmu, zarzut wyrzeczenia się samodzielności polskiego narodu na rzecz państwa rosyjskiego. Żyjąca w atmosferze nienawiści do Rosyi, nie rozumiała emigracya Mickiewicza, gdy z katedry mówił o Polsce i Rosyi jako o odłamach jednej rasy słowiańskiej i wyrażał życzenie, aby problem ich spółżycia został rozwiązany przez przyszłość. Emigranci rozumieli przez to uświęcenie istniejącego stanu rzeczy i rozumieli zgodę narodów jako rezultat rezygnacyi Polski z aspiracyi niepodległości. To nieporozumienie powiększyło się jeszcze po przybyciu Towiańskiego. Towiański również używał wstrętnego dla emigracyi pojęcia Słowiańszczyzny, o uszy emigrantów obić się przytem musiały niektóre jego powiedzenia z pierwszych nauk w Kole, jak np. że koniecznością dla Koła jest zrzucenie z siebie nienawiści do Rosyi i ukochanie woli bożej, leżącej na narodzie rosyjskim. Emigracya nie chciała i nie mogła zrozumieć, że Towiański potępiał równie jak i ona cały stosunek Rosyi do

Polski, lecz uważał go za grzeszne splątanie się w przeszłości, które Polacy zacieśniają nienawiścią i które może zostać rozplątane na tle nowej moralności, wzywał przeto Polaków, aby pierwsi osiągnęli tę nową moralność, gdyż w ten sposób zostaną uzdolnieni do postawienia polsko-rosyjskiego problemu na właściwej zasadzie. Apostazya Mirskiego dała Mickiewiczowi sposobność pokazania, za jaką zbrodnię uważa on rezygnacyę z niepodległości Polski i jak wysoko Koło trzyma sztandar narodowy. Ks. Świątopełk Mirski przeszedł na prawosławie i przyjął amnestyę, w piśmie zaś ulotnem, datowanem 20 lutego 1843 r. wzywał do pójścia za swoim przykładem całą emigracyę, którą nazywał ofiarą kilku ambitnych i głupich menerów i dla której obiecywał starać się o łaskę carską. W piśmie tem oświadczył Mirski, że życie poświęci sprawie słowiańskiej jednolitości religijnej, politycznej i cywilnej, gdyż bez tego niema przyszłości dla słowiańskiej rasy. Ten akt odstępstwa postanowił odeprzeć Mickiewicz. W Kole wyjaśnił, że osoba Mirskiego nie ma żadnego znaczenia, ale że ważna jest rzucona przez niego idea [1]). Stara myśl rosyjska o absolutnej władzy nad pokonanemi orężem narodami zabita została duchem nowej epoki, lecz oto wysuwa się na jej miejsce szatańska idea dobrowolnej zgody na to, co zostało dokonane siłą. Akt z 27 marca 1843 r., którym Mickiewicz odpowiedział na czyn i zapowiedzianą działalność Mirskiego, zredagowany jest w formie wyroku [2]). Postępek Mirskiego został w nim nazwany zdradą przeciwko narodowi polskiemu i potwarzą przeciw emigracyi. Przeciwko narodowi rosyjskiemu nic jednak nie zostało powiedziane; apostazya Mirskiego została nawet nazwana obelgą względem całej Słowiańszczyzny, „która wszelką zdradą brzydzi się". Chcąc nadać większe znaczenie aktowi odparcia narodowej apostazyi, zaprosił do siebie Mickiewicz na dzień 27 marca wszystkich, którzyby chcieli akt ów podpisać. Członkowie Koła starali się ściągnąć jaknajwiększą ilość emigrantów na zebranie, jednak obcych nie przybyło dużo [3]). W przemówieniu do zebranych położył Mickiewicz nacisk na potrzebę jednomyślnego odparcia apostazyi i przekonywał, że cała emigracya, bez różnicy przekonań, winna przeciw niej zaprotestować. Stanowisko to nie zostało przyjęte przez wszystkich. Wszczęła się dyskusya i ostatecznie bardzo niewielka ilość podpisów poza członkami Koła została uzyskana. Ze stronnictwa monarchicznego podpisali się Zamoyski i Olizar. Wszystkich podpisów zebrało

[1]) Współudział I, str. 81. Przemówienie Mickiewicza 11 kwietnia 1843 r.
[2]) ibidem, str. 79.
[3]) Wł. Mickiewicz: Żywot, t. III, str. 219.

się pięćdziesiąt dziewięć. Na następne zebranie, zwołane w tej samej kwestyi przez Władysława Platera, przybył Mickiewicz z dwoma towarzyszami i, zbijając twierdzenia prasy, oświadczył, że akt przedstawiony przezeń do podpisania emigracyi, nie był wymierzony przeciw Rosyi, ale jest potępieniem apostazyi Polaka. Zakończył przemówienie wyrzutem, że emigracya potępia i zwalcza Towiańskiego, nie znając jego myśli, gdy jednak ks. Semenenko chciał zabrać głos i rozpocząć na ten temat dyskusyę, opuścił zebranie mimo powszechnych nalegań [1]). Akt przeciw Mirskiemu stanowi odtąd wyznanie politycznej wiary Koła i Mickiewicz będzie się nań powoływał, gdy po liście do cesarza Mikołaja ponowione zostanie oskarżenie Koła o idee panslawistyczne i o zdradę polskości.

Wystąpienie przeciw Mirskiemu wyjaśniło stosunek Koła do sprawy narodowej, wciąż jednak niejasny był stosunek do kościoła. Od samego początku działalności na gruncie zachodnio-europejskim, spotykały Towiańskiego zarzuty, że z pominięciem kościoła rozpoczął publiczną działalność w charakterze wysłańca bożego, naznaczonego dla odrodzenia chrześciaństwa. Z takiemiż zarzutami zwracał się do Mickiewicza Skrzynecki, Domeyko, Witwicki i inni. Dopókiby więc nie załatwił Towiański sprawy z papiestwem, dopóty byłby w sytuacyi dwuznacznej i miałby zamknięty dostęp do sfer katolickich. Na Litwie, gdzie dotąd żył i działał, przyjmowano jego wezwania do prawdziwego życia chrześciańskiego lub odrzucano, nie przypuszczając, aby kościół mógł mieć cokolwiek przeciw jego działalności, ani nie wymagając odeń świadectwa aprobaty Rzymu. Inaczej było we Francyi, gdzie wszystkie kwestye religijne nabierały bardzo ostrego charakteru. Towiański nie zdawał sobie z początku sprawy, że nie wystarczy wzywać w imię Chrystusa, jak wzywał emigracyę, ale że trzeba, w owem życiu francuskiem, w którem prądy religijne były bardzo określone i w stosunku do kościoła zdefiniowane, określić także i zdefiniować swój własny stosunek. Stosunek Towiańskiego do kościoła był jasny; uważając siebie za rozwijającego myśl Chrystusową, przypadającą do przyjęcia i zrealizowania w rozpoczynającej się nowej epoce, chciał, aby kościół, wraz z całem chrześciaństwem, misyę jego uznał i wkroczył w nowy okres ewolucyi religijnej. Z tem żądaniem zwrócił się do Rzymu, przez samo zwrócenie się dając gwarancyę, że nie chce tworzyć nowego kościoła i że uznaje wieczne trwanie kościoła katolickiego. I rzeczywiście Towiański powstrzymywał te zapędy Mickiewicza,

[1]) Wł. Mickiewicz: Żywot, t. III, str. 222.

które wkraczały w atrybucye duchowieństwa. Izraelitę Rama, członka Koła, ochrzczonego w chorobie, za aprobatą Mickiewicza, przez Romualda Januszkiewicza, odesłał do księży, tam też odesłał młodą parę, której związek Mickiewicz pobłogosławił [1]).

W kwietniu 1843 r. był już Towiański zupełnie zdecydowany na podróż do Rzymu, Aleksandrowi Chodźce bowiem, który go odwiedził w Brukseli, powiedział 26 kwietnia 1843 r. „Jadę do Rzymu. Nie zacząwszy Sprawy Bożej przed urzędem Bożym, byłoby to ubliżać imieniowi Pańskiemu“ [2]). Podróż odwlokła się nieco z powodu braku środków materyalnych, która to zwłoka pozwoliła Mickiewiczowi odbyć z Towiańskim część drogi po skończeniu roku szkolnego. Mickiewicz opuścił Paryż 20 lipca 1843 r. udając się do Brukseli, przepędziwszy tam dni kilka, wyprzedził Towiańskiego wyjazdem, lecz później spotkali się i pojechali razem do Szwajcaryi, poczem Towiański puścił się ku Rzymowi, a Mickiewicz powrócił do Losanny, skąd na październik do Paryża. Wyjeżdżając, pisał Towiański z Brukseli do Koła, że „pierwszym urzędem dla człowieka jest i przez wieki będzie kościół“, twierdził że „myśl Boża z kościoła nie zdjęta i biada temu, kto acz z prawdą poważyłby się człowieka z kościołem rozszczepiać“. Kończył zaś, że bez spółdziałania kościoła nie może nowe życie chrześciańskie zapanować na ziemi [3]). Przewidywał trudności, gdyż mówił, „że w emigracyi musiał duchem orać, a w Rzymie będzie musiał duchem kruszyć opokę“ [4]) jednak był pełen życia i wiary. W Rzymie stanął 1 października 1843 r. [5]); audyencyi u papieża nie uzyskał, przyczynili się do tego podobno księża polscy. Dnia 21 października otrzymał od policyi papieskiej rozkaz opuszczenia Rzymu w terminie dwudziestoczterogodzinnym [6]). Udało mu się jednak przesłać swe pismo papieżowi, za pośrednictwem wspomnianego wyżej członka Koła, Rama, który przyjechał do Rzymu, prawdopodobnie w oczekiwaniu wydarzeń, związanych z pobytem Towiańskiego. Dnia 23 listopada stanął Towiański napowrót w Lozannie, skąd przeniósł się do Solury i, wyjąwszy pobyt we Francyi w czasie rewolucyi 1848—1849 r. już do końca życia nie opuszczał Szwajcaryi, przeprowadzając się z kantonu do kantonu.

[1]) Mickiewicz do Towiańskiego 3 listopada 1842 r. Współudział I, str. 50. Towiański do Mickiewicza 27 listopada 1842 r. ibidem, str. 55. Wł. Mickiewicz: Żywot t. III, str. 446.
[2]) Dziennik Chodźki. Rkp. Muzeum Mickiewicza w Paryżu.
[3]) Współudział I, str. 107. Bruksela, 5 sierpnia 1843 r.
[4]) Aleksander Chodźko, Dziennik, Rkp. Muzeum Mickiewicza w Paryżu.
[5]) Memorandum.
[6]) ibidem.

Niepowodzenie w Rzymie nie przygnębiło Towiańskiego, jeżeli sądzić mamy z korespondencyi. Do Paryża pisał w tym sensie, że wezwanie w Rzymie, z odpowiednią siłą duchową spełnione, wyda w swoim czasie owoce [1]).

Tłumacząc znaczenie postanowienia Towiańskiego, pisał Mickiewicz do Goszczyńskiego jeszcze z Brukseli 28 lipca 1843 r. „My nie jesteśmy gałęzią kościoła, ale z pnia jego w górę tąż samą rdzenią rośniemy. Kościół, potępiając dotychczas wszystkich odszczepieńców, działał zgodnie z myślą Pańską. Mistrz nie przyszedł, aby rozwiązywał Zakon, ale, aby go spełnił w danym na epokę zakresie. My nie jesteśmy zatoką ani odnogą, ale środkowym nurtem kościoła“ [2]).

[1]) Towiański do Koła, Marengo, 9 listopada 1843 r. Współudział I, str. 121.

[2]) ibidem, str. 105.

VI.

Wykłady Mickiewicza w *Collège de France.*

Po powrocie z Rzymu, w zupełnie specyalnej atmosferze miasteczka szwajcarskiego, mając zamknięty powrót do Francyi i prawdopodobnie do Belgii [1]), uczuł się Towiański usuniętym od wrót burzliwego życia europejskiego, to też na Mickiewiczu położył wszystkie nadzieje i liczył, że przez niego dokona się propaganda nauki. Podczas roku nieobecności Towiańskiego w Paryżu zawiązały się stosunki Koła z Francuzami, zwłaszcza z wyznawcami mistyka Vintrasa. Towiański jednak nie mógł nie widzieć, jak drobna była liczebnie garść kupiących się koło niego Polaków i Francuzów i dlatego największe nadzieje pokładał na wykładach Mickiewicza w *Collège de France.* Wykłady Mickiewicza były licznie uczęszczane przez publiczność inteligentną, tak francuską jak polską i rosyjską, która mogła stać się ośrodkiem nowego ruchu. W liście z Marengo 9 listopada 1843 r. pytał Towiański Mickiewicza o jego plany co do wykładów [2]), w liście zaś z Lozanny 24 listopada t. r. wprost żądał od niego, aby z katedry rozpoczął wykład *Biesiady.* „Rzecz wielką uczynisz“, pisał [3]). Z myślą propagandy nauki Towiańskiego zaczynał Mickiewicz czwarty rok swych wykładów. Zaraz na drugiej lekcyi, 26 grudnia 1843 r., zapowiedział *Biesiadę* jako przedmiot całego kursu, nazywając ją najdojrzalszym i najcenniejszym owocem drzewa żywota rasy słowiańskiej, lecz nie wymieniając nazwiska jej autora. Czwartą lekcyę 16 stycznia 1844 r. poświęcił

[1]) Dnia 1 lipca 1843 r. donosił Towiański Mickiewiczowi z Brukseli o niechęci dla siebie rządu belgijskiego. Współudział I, str. 95.

[2]) Współudział I, str. 121.

[3]) ibidem, str. 129.

wymownemu oskarżeniu aktualnego stanu kościoła katolickiego, oskarżeniu, polegającemu na twierdzeniu, że kościół odszedł od ideału Chrystusowego, a usunąwszy się od życia spółczesnego, pozbawił się możności wchłonięcia w siebie jego religijnej treści, ale zapowiadał odrodzenie jego na tej drodze w przyszłości. W kilka dni potem, 27 stycznia, dziękował Towiański Mickiewiczowi „za wzniesienie tonu Sprawy z katedry“ i wyrażał przekonanie, że jest to droga najwłaściwsza dla szerzenia się nowego ducha i że lekcya 16 stycznia jest „epoką w Sprawie“ [1]). Następna lekcya 23 styczna była rozwinięciem lekcyi poprzedniej. Przeciwstawiał w niej Mickiewicz żyjący kościół Chrystusowy, t. j. ludzi, walczących o odrodzenie i rozwój życia, rewolucyonistów, powstańców, pisarzy takich jak Lamennais, Michelet, Buchez i inni, kościołowi oficyalnemu, który pozostał w tyle za postępującą wciąż naprzód ludzkością i nie zdolny jest w chwili obecnej do zrozumienia jej prawdziwie chrześciańskich aspiracyi i wierzeń. Najważniejszy punkt swego programu wykonał Mickiewicz na wykładzie 19 marca, oświadczając, że człowiek oczekiwany, przynoszący nowe objawienie chrześciańskie, jest i działa, na co członkowie Koła i francuscy wyznawcy Towiańskiego, znajdujący się na sali, powstali i wezwani przez Mickiewicza potwierdzili, że objawienie to znają i że znaleźli swego Mistrza. Manifestacya ta zakończyła lekcyę i obudziła ogromne poruszenie. Nazajutrz nastąpiła lekcya Quineta. Michelet, Quinet i Mickiewicz mieli bardzo zbliżony sposób przemawiania, wszyscy trzej zajmowali się głównie kwestyami społecznemi, chcieli rozwiązać problem przyszłości, to też lekcye ich, bardzo emocyonalne, odbiegały często od przedmiotu, dla którego powierzone im zostały katedry. Wszyscy trzej zżymali się na Francyę Ludwika Filipa, na bezkrwistość spółczesnego życia, pokładali na ludzie i młodzieży nadzieje lepszej przyszłości, głosili zbliżające się odrodzenie i dla wielkich, rewolucyjnych przeobrażeń nowożytnego świata znajdowali tradycyę w Ewangelii. Stanowiąc w *Collège* jakby jeden obóz, wspierali się wzajemnie i przy każdej sposobności zaznaczali swą solidarność. Już lekcyą 16 stycznia zaniepokoił się Michelet i myślał o sposobach zapobieżenia jej następstwom [2]); po lekcyi 19 marca wziął Mickiewicza w obronę Quinet, mówiąc na wykładzie 20 marca, że Polska, której Mickiewicz jest geniuszem, wespół z Francyą szuka dróg przyszłości [3]).

[1]) Współudział I, str. 130.
[2]) Michelet do Mickiewicza 17 stycznia 1843 r. Kor. IV, str. 281.
[3]) Wł. Mickiewicz: Żywot t. III, str. 280 — 285.

Wykład Quineta wywołał nową manifestacyę. Polacy wołali: „Niech żyje Francya!“ Francuzi odpowiadali: „Niech żyje Polska!“ Lekcya Mickiewicza 19 marca nie mogła pozostać bez następstw. Zdawało się, że rząd użyje jej jako pretekstu dla zamknięcia kursu Mickiewicza. Była to ostatnia lekcya przed Wielkanocą i w czasie świątecznego okresu rozstrzygała się sprawa utrzymania lub zawieszenia Mickiewiczowskiego kursu. Michelet wszystkich wpływów używał, aby Mickiewicza ocalić [1]). Minister oświaty chciał rzecz załatwić polubownie i proponował Mickiewiczowi przyjęcie misyi literackiej do południowych Włoch, na czas nieograniczony, bez utraty pensyi profesorskiej [2]). Mickiewicz propozycyi tej nie przyjął. Wahał się jednak, czyby nie ulec konieczności i dobrowolnie kursu na czas jakiś nie zawiesić, ale Towiański, którego o radę zapytał, widząc w poruszeniu umysłów dowód, że jego nauka przebiła w Paryżu pierwsze lody obojętności, radził mu w dalszym ciągu wykładać *Biesiadę* [3]). Po pięciu tygodniach przerwy podjął zatem Mickiewicz swój kurs 23 kwietnia, nie dając ministrowi nawet pozorów ustępstwa i dążąc tylko do tego, aby ułatwić słuchaczom wniknięcie w naukę Towiańskiego.

Przedstawiając ludzkość symbolicznie jako człowieka wiecznego, *l'homme eternel*, mówił Mickiewicz, że przeszła ona kolejno przez okresy gorącej wiary i pogardy życia ziemskiego, racyonalizmu i politycznej rewolucyi, że wciąż walczyła o to, aby zeszło na nią Królestwo Boże, ale ta jej praca pozostała jakby bez rezultatów dla spółczesnej epoki, pełnej zwątpienia i niepewności. Pochodzi to stąd, że ludzkość spółczesna nie przyjęła jeszcze swego ideału, ideału czasów nowożytnych. Słuchacze wiedzieli, że ideał ten znajdował się w nauce człowieka, którego Mickiewicz nazwał *Słowem Epoki* i że do niego stosują się słowa, jako ten tylko wskazać jest zdolny ludzkości drogę, w kim cała jej przeszłość religijna i polityczna pali się płomieniem i w kim znajduje się jako zalążek przyszłości to wszystko, co jest świętego, prawdziwego i wielkiego w jej dziejach. Na przedostatniej lekcyi wybuchły znowu entuzyastyczne manifestacye, gdy Mickiewicz mówił, że niemożliwa jest dla Francyi rezygnacya z roli wszechświatowej, którą odgrywała przez cały ciąg swych dziejów, osobliwie zaś w wieku ostatnim. Długo szła Francya na czele

[1]) ibidem, str. 287.
[2]) ibidem, str. 289.
[3]) Mickiewicz do Towiańskiego, poniedziałek wielkanocny, kwiecień 1844 r. Współudział I, str. 154. Towiański do Mickiewicza, Solura 11 kwietnia 1844 r. ibidem, str. 157.

narodów chrześciańskich, w ostatnich zaś czasach geniusz jej, w akcie tworzenia nowego życia, wywrócił wszystkie pojęcia moralne, wszystkie opinie istniejące. Czyż, uczyniwszy to, może powrócić do życia egoistycznego i pozostawić poruszone przez się narody europejskie w rozsypce moralnej? Manifestacye na sali wyrażały aprobatę słowom Mickiewicza o wielkich przeznaczeniach Francyi, lecz równocześnie obrócone były przeciw rządom Ludwika Filipa, który przez swą politykę nieinterwencyi w interesie walczących z despotyzmem narodów, szedł przeciw hasłom rewolucyjnym. W ostatniej lekcyi, 28 maja, bardzo umiejętnie wprowadził Mickiewicz audytoryum w zrozumienie zasadniczego dogmatu Towiańskiego, mówiąc, że intuicya, natchnienie, będące porywem duszy w wyższe regiony, jest dla każdego człowieka dobrej wiary dowodem istnienia świata duchowego. Mówiąc zaś o wysileniach ducha ludzkiego w kierunku wyzwolenia się z materyi, wskazał na Napoleona, jako stojącego na drodze intuicyjnego, potężnego życia nowej epoki, wzywał przytem jego wielbicieli, aby wniknęli w jego misyę i kontynuowali ją. W lekcyi tej, nie wymieniając nazwiska, mówił znowu Mickiewicz o Towiańskim. Cytował swą przepowiednię z Improwizacyi i zastosował ją do niego. Po lekcyi, w czasie której członkowie Koła rozdawali litografowany wizerunek Napoleona, płaczącego nad mapą Europy, opuścił Mickiewicz *Collège de France* nazawsze.

Krótko doniósł Mickiewicz Towiańskiemu o zakończeniu kursu. „Mam w sumieniu uczucie, żem com mógł dopełnił. Inni bracia czują inaczej“ [1]). Opinia członków Koła miała swoje znaczenie, gdyż wykłady w *Collège* sam Mickiewicz uważał za część działalności wspólnej, zmierzającej ku wspólnemu celowi. Mimo to są wykłady dziełem najzupełniej osobistem i w całości swej stanowią rozwinięcie jednej myśli i jednego historyozoficznego poglądu.

Nauka Towiańskiego z tego założenia nabierała w przekonaniu Mickiewicza znaczenia objawienia na nową epokę ewolucyjną, że była, jak mówił, najdorzalszym owocem drzewa żywota rasy słowiańskiej, która to rasa była, według niego, rasą przyszłości, przeznaczoną do odrodzenia życia powszechnego. Mickiewicz uzasadnił w wykładał to posłannictwo rasy słowiańskiej i uzasadnienie to stało w związku z całym jego systemem historyozoficznym.

---

[1]) Mickiewicz do Towiańskiego, Nanterre 29 maja 1844 r. Współudział I, str. 167.

Gdy mianowicie tylko objawienie daje ludzkości dążenie moralne, sprowadzające powstanie życia społecznego, to słowianie, którzy, według Mickiewicza, wyemigrowali z Azyi bardzo wcześnie, przed pojawieniem się tam poszczególnych objawień, pozbawieni byli coprawda przez czas długi pierwiastka społecznego, lecz przez to właśnie uniknęli utrudnień, będących udziałem wcześniej powstałych narodów, których życie społeczne wzniosło się na fundamencie pogańskim i u których, na gruncie objawień przedchrześciańskich, rozwinęły się instytucye, stojące w sprzeczności z zasadą chrześciańską, jak np. dziedziczenie, prawo arystokratyczne. Urządzenia te stały się przeszkodą dla normalnego rozwoju idei chrześciańskiej w życiu społecznem przechowujących je narodów. Słowianie, natomiast, wolni od tego pogańskiego ciężaru, przyjąwszy religię chrześciańską, naturalną drogą wyłonili z siebie taki byt społeczny, który z niej wprost wypływał i w bycie tym mogli wyhodować w sobie nowe, wyższe objawienie chrześciańskie dla następującej epoki ewolucyjnej. Właściwie z całej słowiańszczyzny jedna Polska podniosła się do tego bytu narodowego, który był na swój czas społeczną konsekwencyą religii Chrystusowej i w tem znaczeniu jest ona narodem — typem całej słowiańszczyzny i jej reprezentantką, oraz spełnia jej misyę względem życia powszechnego. Obok Polski byt narodowy posiadł drugi odłam słowiańszczyzny — Rosya, przyczem zaznaczył się głęboki dualizm w rasie słowiańskiej. Byt narodowy rosyjski był fikcyjny, lud nie wchodził do niego coraz szerszemi warstwami, lecz pozostał bierny jak był dotychczas i w życiu rodzinnem tylko przejawiał swój słowiański charakter. Carowi przypadło w udziale kierowanie tą masą bierną, która zrezygnowała na jego korzyść ze swej woli i przeniosła nań całe życie narodowe. Fakt rezygnacyi ludu rosyjskiego, a raczej jego niezdolności do społecznego życia, spowodowany został przyjęciem chrześciaństwa nie z Rzymu, gdzie ono było wówczas silne i twórcze, ale z Bizancyum, gdzie kościół był poddany władzy świeckiej i zarażony rozkładowym duchem wschodniej imperyi. Z przyjęciem chrześciaństwa nie obudził w sobie przeto lud rosyjski dążenia moralnego, przez które stwarza się naród. Niewola tatarska i ciągłe stosunki z chanami spowodowały ponadto specyalną ewolucyę caratu. Carat, wytworzony z najazdu normandzkiego, nie stopił się z ludem rosyjskim, gdyż chrześciaństwo w Rosyi nie miało w sobie siły, aby dokonać stopienia się normandzkiego i słowiańskiego żywiołu, walcząc zaś z mongołami ich własną bronią, podstępem i zdradą, przejął w siebie ducha zniszczenia, pogardy dla indywidualności ludzkiej

i dla wszelkiej idei moralnej, i kult siły materyalnej. Ideą jego stało się wyjałowienie ludu ze wszystkich pierwiastków moralnych, aby następnie zawładnąć nim grozą i strachem i obrócić jego siły materyalne na swój pożytek. Bierność masy rosyjskiej sprzyjała stałej ewolucyi caratu w tym kierunku. Rosya poszła przeto w przeciwległym kierunku, niż iść powinien naród słowiański, — ku coraz większej niewoli, zamiast ku coraz intensywniejszemu życiu społecznemu. Rosyjskiemi postaciami historycznemi posługuje się Mickiewicz dla uplastycznienia swojej myśli. Z jednej strony widzimy szekspirowskie postacie okrutnych carów, którzy grozą napełniają Rosyę i tłumią w niej wszelki odruch samodzielnego życia, z drugiej ludzi, symbolizujących abnegacyę ludu rosyjskiego lub jego słabe, przelotne protesty. To Nestor, kronikarz rosyjski, apatyczny, pozbawiony entuzyazmu, szerszego poglądu i zainteresowania do życia publicznego, pełen jakby przeczucia smutnej doli narodu; to mnich Filip i kniaź Kurbski, to Aleksy, syn Piotra Wielkiego i rodzina Dołgorukich. Z głębi rasy wydobywa się od czasu do czasu protest przeciw narzuconemu życiu, lecz zwolna wszystko milknie i wszelki opór topi się we krwi. W Rosyi rodzi się idea cara, niemożność obejścia się bez jego władzy, konieczność niewoli. Lud rosyjski nic nie czyni sam przez się, działa przezeń groźny duch jego carów, których jest dobrowolnym niewolnikiem i wykonawcą szatańskich ich zamysłów.

W przeciwieństwie do Rosyi ukazuje Mickiewicz Polskę jako jedyną żywą i twórczą siłę słowiańską. We wstępie do tego charakteryzuje rasę słowiańską, odczytując świeże i pełne uczucia poezye serbskie, opisując wolne życie czarnogórców. Słowianin pierwotny jest w jego rysunku człowiekiem czystych obyczajów, ufnym, szlachetnym i zamiłowanym w wolności. Niema w rasie słowiańskiej idei podboju, ani kultu siły materyalnej. Skoroby w swej masie podniósł się lud słowiański do życia społecznego, stworzyłby typ tego życia bardzo wysoki, w którym rozwój jednostki nie byłby tamowany w interesie potęgi państwa a wielkość narodu stałaby wolnością jego obywateli, połączonych jedną ideą moralną. Polsce przypadło stworzenie tego wysokiego słowiańskiego i chrześciańskiego zarazem typu życia społecznego. Obserwując we Francyi spółczesnej dążenie do stworzenia absolutnie nowego życia społecznego, zbliża w swej myśli Mickiewicz Polskę z Francyą i nazywa je „narodami politycznemi“ [1]).

[1]) A. Mickiewicz: Les Slaves, Paris, 1914. L 2 czerwca 1843 r. str. 188. Histoire populaire de Pologne, Paris, 1867. str. 502.

Powiedzmy zgóry, że od krytyki społeczeństwa, z którą Mickiewicz spotkał się w życiu i literaturze francuskiej, zależne były w dużej mierze jego obserwacye nad dziejową ewolucyą Polski. W życiu Polski szuka on rozwiązania zagadnień społecznych, trapiących Europę XIX w. i na krytykę społeczną tego wieku odpowiada, że jedynie Polska była na drodze rozwiązania tego problemu społecznego, który dla zachodniej Europy okazał się nierozwiązalnym. Piętnując np. nowożytną własność prywatną, notuje protest XIX w. przeciwko niej i konkluduje, że tendencye nowożytne do uspołecznienia jej mają swą sankcyę w tradycyi żywej, w formach przechowanych przez słowiańszczyznę [1]). Problemem społecznym pierwszych dziesięcioleci w. XIX było, jak mówiliśmy, wyzwolenie jednostki bez rozluźnienia węzłów społecznych. Wiek XVIII-ty, na którego teorye powołują się niejednokrotnie dzisiejsi anarchiści, za punkt wyjścia dla swoich planów reformatorskich brał jednostkę, jej potrzeby i namiętności, których wolny przejaw i zaspakajanie tworzyłoby naturalne i szczęśliwe współżycie; myśliciele zaś początków XIX-go wieku, między nimi Saint-Simon, punkt ciężkości przenieśli na społeczeństwo, w którego formach jedynie mógł się dokonywać, według nich, indywidualny rozwój jednostki. Jednostka w swoim własnym interesie, jako że bez społeczeństwa istnieć ani rozwijaćby się nie mogła, została, w teoryach tych, w pewnej mierze społeczeństwu poświęcona, t. j. wolność jej została ograniczona, gdyż bez tego ograniczenia rozsadziłaby życie społeczne. Ustosunkowanie jednostki do społeczeństwa pozostało jednak kwestyą sporną i oto ustrój Polski, gwarantujący absolutną wolność jednostce, bez pociągnięcia za sobą upadku intensywności życia społecznego, wydał się Mickiewiczowi etapem do tego doskonałego stanu społecznego, do którego tęsknota była wielką siłą rewolucyjną francuskiego narodu. Zasadę polskiego życia upatruje Mickiewicz w absolutnej i wykluczającej przymus społeczny wolności indywidualnej i w istnieniu w narodzie węzła społecznego natury moralnej, spajającego wszystkie wolne jednostki. Istnienie węzła moralnego przy absolutnej wolności indywidualnej oto „wewnętrzna konstytucya narodu polskiego“, która jest źródłem wszystkich polskich instytucyi społecznych i która daje charakter całej ewolucyi polskiego narodu. Stała się ona w pewnej epoce źródłem *liberum veto* i elekcyi królów. *Liberum veto* było afirmacyą wszystkich praw jednostki w społeczeństwie; w myśl jego jednostka, wstępując w społeczeństwo, nie rezygno-

[1]) Les Slaves, Paris, 1914. L. 16 maja 1843 r. str. 160.

wała ze swych praw ani na rzecz monarchy ani na rzecz większości i uznawała nad sobą jedynie prawo moralne, w imię którego protestować mogła przeciwko wszystkim aktom społecznym, niezgodnym z jej przekonaniem. Naturalne prawa jednostki nie były w niczem naruszone, na tej wolności indywidualnej nie cierpiało jednak polskie życie polityczne. Jako przykład mocnego tempa życia politycznego w Polsce cytuje Mickiewicz zbrojne wyprawy szlacheckie, regimenty, stawiane z prywatnych funduszów, poselstwa sprawowane z prywatnej kieszeni i t. p. Pod tym względem szedł Mickiewicz za Mably i za Rousseau. Mably twierdził, że dobra jest pewna fermentacya w społeczeństwie i że wzorowy porządek i spokój w państwie nie sprzyja wolności i jest dowodem uśpienia politycznego jego obywateli [1]), co utrzymywał również Rousseau i co między innemi wyraził w tych kategorycznych słowach: *le repos et la liberté me paraissent incompatibles: il faut opter* [2]). Rousseau, zresztą, podobnie jak Mickiewicz, uważał *liberum veto* za gwarancyę wolności i twierdził, że samo w sobie nie było złe. Obok *liberum veto* stawia Mickiewicz jako wyraz dla swego czasu idei polskiej elekcyę królów, zgodnie z tendencyą, którą upatruje wśród ludów słowiańskich, do przeszkodzenia powstaniu przywileju dziedzicznej władzy i własności. *Tout était viager sur les terres slaves — la possession de terres comme la magistrature* [3]).

Węzłem moralnym, łączącym jednostki w społeczeństwo, była w Polsce idea patryotyzmu. Patryotyzm jest dogmatem istnienia narodu polskiego, dogmatem zbogacającym się wciąż tą treścią, jaką weń wnoszą wieki rozwoju narodowego; z coraz wyższem pojmowaniem ojczyzny wytwarzał się w Polsce coraz wyższy ustrój polityczny, gdyż rozwój idei realizował się w ustroju i uzależniony był od stopnia tego rozwoju [4]). Na osobach i faktach historycznych ukazuje Mickiewicz ideę ojczyzny i stopniowy jej rozwój w Polsce. Gallus, którego uważa za polaka, odzwierciadla w dawnych jeszcze czasach, żywy poryw polaków do życia narodowego, ich szerokie ujęcie rzeczy, zmysł niezależny i swobodny. Przy elekcyi Wiśniowieckiego wykazuje Mickiewicz w drobnej szlachcie polskiej, reprezentującej naówczas masę narodu, brak wyrachowania i poczucie, że coś innego niż interes rządzi narodami. Maluje się to w okrzyku: „Bóg tak chce!“, którym witała szlachta wybór króla Michała, opanowana natchnieniem zbiorowym,

[1]) Mably: Des droits et des devoires du citoyen.
[2]) Considérations sur le gouvernement de Pologne. Ch. I.
[3]) Les Slaves, Paris, 1849. II, str. 8. L. 4 mai 1841.
[4]) ibidem t. I, str. 29. L. 5 janv. 1841.

ulegając instynktowi, niebaczna na mądre wywody senatorów i na widoczną niepraktyczność tego wyboru. Przeor Kordecki skupia wszystkie esencyonalne cechy charakteru polskiego, wykształconego przez wiekową ewolucyę z podkładu słowiańskiego na gruncie polskich instytucyi politycznych. Jest w nim prostota, uczucie i entuzyazm, jest wiara w związek świata ducha z ziemią, będąca, według Mickiewicza, moralnym fundamentem narodu polskiego. Kordecki przeto personifikuje ideę polską, jest najwyższym typem, do którego podnosi się Polska powstańcza i emigracyjna, mimo bowiem całej ówczesnej militarnej i politycznej sytuacyi, wytrwał na szańcu, słuchając tylko swego wewnętrznego poczucia. Nadzwyczajne pogłębienie idei polskiego patryotyzmu dokonało się w czasach porozbiorowych. Doszła ona do tego stopnia czystości i wysokości, że już ma w sobie siłę do przełamania materyalnych przeszkód i do złączenia wszystkich polaków w nowe społeczeństwo, wchodzące w nową epokę ewolucyjną. Idea ta w Polsce porozbiorowej wzbogaciła się ofiarą legionów, krwią przelaną w powstaniu, tęsknotą emigracyjną; włożył w nią swą treść polak-katorżnik, podający rękę cierpiącemu wraz ze sobą rosyaninowi. W cierpieniu stała się idea polska religią nowej epoki, ukazującą cel społecznego rozwoju i istotny stosunek jednostki do społeczeństwa. Idea polska w swym najwyższym wyrazie, jako objawienie dla nowej epoki ludzkości, przejawiła się w nauce Towiańskiego.

W dziejach Polski widzi Mickiewicz takie ułożenie się społeczno-politycznego życia, które stworzyło warunki dla normalnej ewolucyi. Prawa mniejszości rozszerzały się stopniowo na większość, w życie polityczne weszła masa drobno-szlachecka, zbliżało się do niego mieszczaństwo i wszedłby naturalnie chłop, a że w życiu tem panowała najwyższa zasada wolności i równości i rozszerzała się na wszystkich, którzy w nie wchodzili, więc Polska szła drogą zmierzającą do suwerenności ludu, t. j. do utworzenia tego stanu społecznego, o którym marzyli francuscy myśliciele XVIII w. Ów naturalny rozwój został wstrzymany, co stało się przyczyną upadku polskiego państwa. Został on wstrzymany jakby przez wyłamanie się z pod jego praw szlachty, dążącej do stworzenia państwa szlacheckiego i do zamknięcia się w swej kaście. Żyjąca wówczas w szlachcie idea polska zwyrodniała i jej siła twórcza przemieniła się w siłę niszczycielską. Tak stało się z *liberum veto* i z elekcyą. Dlaczego zwyrodniała polska szlachta? Wnikając w myśl Mickiewicza rozumiemy, że pierwszą przyczyną jej zwyrodnienia był, że tak powiemy, zamach na swobodny i prawidłowy rozwój społeczny, dokonany

przez Jana Zamoyskiego, który dla swych celów politycznych wprowadził szlachtę do tego życia zbyt wcześnie, jeszcze ewolucyjnie niedojrzałą [2]).

Upadek idei, rozluźnienie węzła społecznego, przygotowało drogę caratowi. Naród, który zatracił swą ideę i żadnej siły moralnej nie może przeciwstawić straszliwej potędze carów, jest dla nich pewnym łupem. W artystycznej intencyi uczynienia polityki caratu względem polski plastyczną i wyrazistą, opisuje Mickiewicz zniszczenie samodzielności Pskowa i Nowogrodu i wskazuje, że analogicznemi metodami posługiwała się Rosya dla przyspieszenia procesu rozkładowego państwa polskiego. Po rozpadnięciu się państwowości polskiej pozostał materyał ludzki, mający naturalne dążenie do odbudowania państwa i do kontynuowania życia narodowego. Mickiewicz widzi w Polsce dwa kierunki działań, zmierzających ku temu celowi. Jeden, to działalność klas wyższych, wykształconych na literaturze zagranicznej, przejętych teoryami o konieczności silnej władzy królewskiej i nie utrzymujących w sobie tradycyi narodowych. Ich czynem sejm czteroletni, próby reform i reorganizacyi kraju w duchu teoretyków francuskich — dyplomacya wreszcie. Drugi, to działalność mas polskich, niepozbawionych instynktów narodowych i psychologicznie stojących na gruncie wewnętrzej konstytucyi narodu polskiego. Protestowały one przeciw zniesieniu elekcyi, protestują przeciw ustępstwom narodowym, czynionym w imię korzyści bezpośrednich i przeciw wszelkim dyplomatycznym kalkulacyom. One to kontynuują narodowe życie Polski, one zdobywają przyszłość. Ich czynem konfederacya barska, legiony, powstanie, emigracya.

Syberya, legiony, emigracya, wytwarzają ten typ ludzki, który normalną drogą powinien w Polsce był powstać w rozwoju jej instytucyi narodowych. „Nie znam, mówił Mickiewicz, instytucyi, któreby lepiej niż polskie tworzyły typ człowieka wolnego

[1]) „Si la marche politique de la Pologne devait amener cette nation vers une république gouvernée par des chefs viagers, ce qui paraît d'ailleurs assez probable, l'établissement d'un tel pouvoir demandait encore un travail de plusieurs siècles: il fallait mettre en accord des institutions nées sous des régimes différents; il fallait inspirer une même idée nationale à des populations fort diverses, qui étaient séparées de Pologne, ou plutôt à l'idée de la *patrie*, et qui étaient liées à la Pologne, ou plutôt à l'idée de la *patrie*, et qui etaient séparées de la Pologne par leur sang, par leur religion et par leurs anciennes traditions. Or Zamoyski, en accélérant ainsi d'une manière révolutionnaire et violente cette marche régulière, troubla les idées morales de la république". Les Slaves, Paris 1849. t. II. L. 22 juin 1841. str. 243.

i podniesionego ponad interes materyalny" [1]). Czy jednak Mickiewicz uważa upadek państwa polskiego za coś, coby mogło się nie stać, a co stało się jedynie skutkiem winy szlachty? Zdawałoby się chwilami, że tak. Lecz jasne jest, i to jest jedną z niekonsekwencyi w wykładach, że Mickiewicz uważa jednocześnie upadek państwowości polskiej za konieczność ewolucyjną. Polska, w jego przedstawieniu, ginie jako reprezentantka politycznej idei chrześciańskiej, zgładzona przez Europę, która w epoce pokoju westfalskiego zerwała ostatecznie z chrześciaństwem i, wpadłszy w materyalizm, wytworzyła zawikłania nowożytnego życia. Ostatecznie pokazuje się, że rozpadnięcie się państwowości polskiej jest koniecznością przyrodzoną, jest rozłożeniem się materyi, umożliwiającem duchowi znalezienie wyższych form życia, jest śmiercią, bez której rozwój tego życia jest niemożliwy. „Ale się odrodzić nie można nie umarłszy, niema życia, gdzie niema śmierci i nie byłoby bez niej wielkiego dzieła Zmartwychwstania Pańskiego; słowami więc świętemi powiem:— śmierć wtedy umarła, kiedy na drzewie umarło życie", mówił Mickiewicz w Towarzystwie Historycznem 3 maja 1843 r. [2]). Rozumowanie Mickiewicza jest następujące. Koniecznością ewolucyi jest rozwój chrześciaństwa w ludzkości. Chrześciaństwo, które z istoty swojej wyraża dążenie ducha do Boga, przejawić się całkowicie może tylko w narodzie, którego duch nie jest uciśnięty przez potęgę materyalną. Chrystus nie mógł przemawiać do Rzymian ani Greków, poznać Go mógł tylko ten lud, który już nie miał ani królów, ani egzystencyi politycznej, który był gwałtownie oderwany od ziemi [3]). Polska, oddzielona od wszystkich interesów ziemskich, przeżyła historyę Izraela i przygotowała Bogu w swem łonie sanktuaryum [4]). Tak uważany upadek Polski byłby momentem ewolucyjnym, koniecznym dla życia całej ludzkości, nie zaś nieszczęściem, spowodowanem przez winę szlachty.

Śmierć, która jest koniecznym okresem ewolucyi, rozpostarła się w czasach nowożytnych na całym obszarze ziem słowiańskich. Nie tylko dawna Polska skończyła swój byt, ale i dawna Rosya i dawne Czechy. Gasną ogniska starych nienawiści, świta zupełnie coś nowego. Mickiewicz mówi obrazowo, że pomarli trzej mistyczni bracia — Lech, Czech i Rus — a ludy słowiańskie

[1]) ibidem. L. 27 czerwca 1843 r. str. 219.
[2]) Współudział, t. I, str. 84.
[3]) Les Slaves, Paris 1914. L. 19 mars 1844 str. 318.
[4]) ibidem. L. 21 mai 1844 str. 346.

szukają na niebie i na ziemi ich spadkobiercy [1]). Duch wiary w cara i ślepego poddania się jego woli złamany został w Rosyi. Moralna reakcya wszczęła się przez prąd saint-martinistyczny, filozofia zaś XVIII-go w., zabójcza dla cywilizacyi polskiej i czeskiej, gdyż wprowadzająca w nie materyalizm, stała się czynnikiem odrodzenia Rosyi, budziła w niej bowiem poczucie godności ludzkiej i szerzyła ideę wolności, postępu i polepszenia społecznego. Epoka letargu narodowego Czech jest również na ukończeniu. W ostatnich czasach budzi się tam poczucie jedności słowiańskiej i dążenie do pogodzenia całej słowiańskiej rasy. Mickiewicz uznaje szlachetność tego dążenia, zarzuca jednak Czechom materyalizm, który sprawia, że przeoczają oni moralne wartości i pragną skoncentrować narody słowiańskie koło największej potęgi materyalnej, Rosyi. Instynkt narodowy ludu czeskiego, ludu, który Mickiewicz nazywa najmoralniejszym i najartystyczniejszym z ludów słowiańskich, biernie protestuje przeciw materyalizmowi uczonych i poetów, nie odpowiadając na ich wezwanie. Pierwszym interesem Czechów jest niepodległość, w niej bowiem tylko wyrazi się wewnętrzna ich treść narodowa, interesem ich jest również głębsze poznanie tendencyi narodu polskiego, gdyż Polska jest narodem — typem rasy słowiańskiej, rozwiązującym wszystkie jej problemy. Zaczynająca się epoka będzie epoką rozkwitu rasy słowiańskiej.

Widzimy, że Mickiewicz stał w wykładach bardzo silnie na stanowisku narodowem, uważał bowiem, że narody są wytworem procesu ewolucyjnego i służą celom ewolucyjnym. W związku z tem mówił, że narodowość jest zbiorem pomocy, danych człowiekowi dla ułatwienia mu stosowania i wcielania na ziemi prawdy i że człowiek, nie czujący się cząstką swego narodu, jest człowiekiem niezupełnym, niezdolnym do czynu [2]). Mickiewicz podkreśla ciągłość moralnego życia narodu, twierdząc, że w istnieniu jednego narodu lub jednej rasy te same problemy wciąż się powtarzają i że przeszłość w każdej chwili przez teraźniejszość spaja się z przyszłością [3]).

Mickiewicz, mając głęboki krytyczny stosunek do spółczesnego sobie oportunizmu politycznego warstw wyższych i dominującego w nich racyonalistycznego intelektualizmu, wiarę swoją w naród opierał na jego pierwiastkach ludowych. Pierwiastek boży, zawsze działający w naturze ludzkiej, przejawia się w masie ludowej, jako instynkt zbiorowy, instynkt narodowy, w którym

[1]) ibidem. L. 27 juin 1843 str. 221.
[2]) ibidem. L. 13 juin 1843 str. 204. L. 27 juin 1843 str. 213.
[3]) ibidem. L. 24 janvier 1843 str. 61.

niema jeszcze wiedzy, ale jest odruch fizyczny, t. j. wstręt do wszystkiego, co jest sprzeczne z istotą życia narodowego, jako też popęd do wszystkich usiłowań, płynących z tego instynktu. Indywidualizacya warstw wyższych z masy ludowej polega na podnoszeniu się instynktu ludowego do wiedzy duchowej, zmysłami nieujętej, ale nieomylnej. Warstwy wyższe, którym dostępny jest cały dorobek cywilizacyjny narodu i środki pomnożenia go, są z natury rzeczy, w czasach normalnych, awangardą wielkiego ruchu narodu, ku celom w naturze jego spoczywającym i z nich powinni wychodzić geniusze, wodzowie, których czyny byłyby puszczeniem w ruch sił narodu, czekających na spożytkowanie. Czyn narodowy rodziłby się zatem przez duchowe spółdziałanie całej społeczności, gdyż twórczy geniusz mężów dziejowych musi znaleźć przyzwolenie i poparcie w instynktownym wybuchu entuzyazmu całego narodu. W chwili spółczesnej atoli żywym elementem narodu jest tylko lud, t. j. masa, zbogacona jednostkami, które zrzuciły z siebie pancerz swych klasowych uprzedzeń. Można nie należeć do ludu, nosząc sukmanę lub bluzę, można doń należeć, chodząc w złotogłowiu; do ludu należy ten kto cierpi, kto dąży, kto jest wolny duchem, kto nie jest obciążony gotowemi systemami i formułami [1]). Instynkt ludu działa raczej negatywnie, t. j. siłą biernego oporu wobec dążeń i haseł, wytworzonych przez klasy wyższe. Trudno ludowi postawić się w stanie duchowości, w którym poznaje się prawdę i, aby ocucić duszę jego z bezwładności, trzeba było huku armat i krzyku zebrań publicznych. Od chwili wejścia na arenę życia publicznego rządziły ludem wezbrane namiętności, lecz coraz bardziej wyjaśniają się jego prawdziwe pragnienia. Lud pragnie powrotu do normalnego biegu ewolucyi, żąda bowiem słowa bożego i bożego kierunku w życiu narodu i wodzów narodowych, na których znak boski byłby widoczny [2]).

Tak działalność polityczna i przemysłowa jak filozofia, poezya i sztuka są różnemi przejawami jednej i tej samej narodowej treści. Jeżeli w danej epoce ewolucyjnej siła, ożywiająca społeczeństwo, osiągnie pewien stopień natężenia, to natężeniu temu odpowiada równomierne podniesienie się ustroju politycznego, przemysłu, filozofii i sztuki, gdyż wszystkie te działy są tylko refleksami duszy ludzkiej, potęgującej w sobie wiedzę i uczucie. Duch ludzki jest energią, znajdującą sobie kilka dróg wyjścia, z których każda całkowicie powinna go wyrażać, czy

[1]) ibidem. L. 9 janvier 1844, str. 244.
[2]) ibidem str. 244, 245.

to będzie literatura, filozofia czy polityka. Istnieje nie tylko sztuka narodowa, ale i filozofia narodowa, gdyż choć zasadnicza treść wszystkich narodów jest ta sama, każdy jednak szuka pewnych rozwiązań najżywotniejszych dla siebie problemów; rozwiązuje je w sposób sobie właściwy. Artysta załamuje w swej wrażliwości i uczuciowości ten sam problem czasu, który polityk rozstrzyga praktycznie, a filozof intelektualnie; jest to zawsze problem życia ludzkiego, ujęty ze specyalnego stanowiska i rozstrzygany na tym stopniu, na jakim stanęła dana epoka. Z tego wynika, że Mickiewicz szuka w poecie uczuć i dążeń spółczesnego mu życia i według tego go ocenia. Karpiński np. nie jest dla niego poetą Polski XVIII-go w., gdyż będąc poetą politycznym i religijnym nie wyraził problemu narodowego i religijnego w takiej sile i na tym stopniu, na jakim on był w Polsce w owym czasie. Zupełnie nie zajmuje się poetami, wyrażającemi osobiste tylko uczucia, niewiele zastanawia się nad temi, w których mało widzi charakteru narodowego i wszystkie światła koncentruje na tych, których uważa za poetów swego narodu i swojej epoki. Dlatego też tak wiele miejsca poświęca Garczyńskiemu, którego *Wacław* jest obrazem przemiany, dokonującej się w umysłowości i psychologii młodego, romantycznego pokolenia. Z tego samego powodu podnosi tak wysoko w swych wykładach Krasińskiego. Pomija zaś Słowackiego, w którego poezyi uderzały go, według nas, fantastyczność, brak głębszego uczucia (kościół wzniesiony piękną, gotycką budową, lecz w którym niema Boga), melancholia i ironia — a więc cechy, stojące w sprzeczności z powagą, siłą moralną i entuzyazmem, będącemi w myśl Mickiewicza, zasadniczą treścią nowego typu ludzkiego.

Zdawszy sobie sprawę, że zamiarem Mickiewicza było przedstawienie w dziejach rasy słowiańskiej ewolucyi ducha ku Bogu, zrozumiemy metodę jego wykładów, polegającą na uwypuklaniu tych faktów, w których ewolucya ta najbardziej się uwidoczniła, a które dla historyka pragmatycznego, socyologa, lub prawnika, często nie miałyby znaczenia, albo innej uległyby analizie i oświetleniu. Fakt sam przez się mały podnosi Mickiewicz czasem do wysokości zdarzenia dziejowego i charakteryzuje nim epokę; nie jest to jednak idealizowanie życia, ani uogólnianie, czyni to bowiem tylko wówczas, gdy widzi w owym fakcie przejawienie się ducha epoki i jej dążenia ewolucyjnego, fakt więc taki ma dlań znaczenie ogromne, jakkolwiek nikłe byłoby jego znaczenie polityczne. Mickiewicz wykładał w ciężkich warunkach, nie był historykiem z powołania ani z wykształcenia, nie znajdował w Paryżu potrzebnych dzieł słowiańskich i to

oczywiście zaciążyło na erudycyjnej stronie wykładów i ich ścisłości. Gdyby jednak erudycyę tę nawet osiągnął, to nie byłby jej użył na opisowe traktowanie przedmiotu, na wyczerpujące i objektywne opowiedzenie dziejów i literatury słowiańszczyzny, lecz przyczyniłaby się ona tylko do szerszego rozwinięcia jego myśli.

Najściślejszem odbiciem wykładów, tak jak były wygłoszone, byłby tekst stenografowany. Istnieje rękopis dwóch ostatnich lat wykładów 1842 — 1844, będący najprawdopodobniej odpisem tekstu stenografowanego. Na rękopisie tym, pisanym ręką nam nieznaną, są poczynione ręką Mickiewicza poprawki i uzupełnienia, przygotowujące ten tekst, który znamy z druku. Naukowem wydaniem dwóch ostatnich lat wykładów byłoby wydanie owego rękopisu z uwidocznieniem uczynionych na nim poprawek.

VII.

List Aleksandra Chodźki do cesarza Mikołaja I. — Przyjęcie tego aktu przez Koło. — Protestacya Kamieńskiego. — Pilchowski.

Propaganda nauki Towiańskiego postępowała powoli. Kulminacyjnym jej punktem w ciągu pierwszych trzech lat było, opowiedziane w poprzednim rozdziale, wystąpienie Mickiewicza w *Collége de France* 19 marca 1844 r. Wystąpienie to możemy uważać jako jedno z wielu wystąpień towiańczyków, za pomocą których starali się oni zwrócić uwagę na naukę i osobę Towiańskiego. Bardzo charakterystycznemi słowami nazwał się wówczas Mickiewicz: „świadkiem żyjącym nowego objawienia". Podobnie „świadectwem" nazywa ks. Duński w liście do arcybiskupa paryskiego wszystkie swe, tyczące się Towiańskiego, przedstawienia, czynione władzy kościelnej [1]). Wogóle towiańczycy nazywają „świadectwem" wszystkie swe wystąpienia, tak ustne jak piśmienne, czynione w celach propagandy. Widzimy to od początków ruchu aż po dziś dzień. Książka pani Bersano o Towiańskim kończy się słowami: *offro questo libro come una testimaniunza* [2]). I w latach, poprzedzających rewolucyę 1848 r. i potem, gdy Towiański ograniczył się do działalności prywatnej, występują od czasu do czasu poszczególni jego uczniowie i składają osobiste świadectwa, czem dla ich życia i rozwoju duchowego stała się nauka Towiańskiego, twierdząc, że siłę odrodczą ma ona dla wszystkich, którzy ją przyjmą i że przez nią jedynie uzdrowione być może życie społeczne. Zwracają się oni tak do przedstawicieli władzy, jak do osób, zajmujących wysokie sta-

[1]) Quelques actes et documents concernant André Towiański et la France, Reims 1905, str. 87 — 97.

[2]) Maria Bersano Begey. Vita e Pensiero di Andrea Towiański Milano 1918.

nowiska społeczne. Takiem samem świadectwem za Towiańskim i znaczeniem jego nauki dla życia spółczesnego, takim samym aktem propagandy był list Aleksandra Chodźki do Mikołaja I.

Aleksander Chodźko, dawny filaret, który w rządowej służbie doszedł do urzędu rosyjskiego konsula w Persyi, wyjechawszy stamtąd na urlop, zwiedził Grecyę i Włochy i w początkach 1842 r. znalazł się w Londynie, odwiedziwszy poprzednio w Paryżu braci i dawnych przyjaciół. Chodźko, przez jedenaście lat pobytu na wschodzie, trapiony myślą, że znajduje się w służbie rosyjskiej, łatwo uległ wpływowi Mickiewicza. W Londynie ostatecznie zdecydował się służbę tę porzucić i połączyć się z emigracyą [1]), przybył więc do Paryża, a odwiedziwszy Towiańskiego w Brukseli wiosną 1843 r. został jego zapalonym wyznawcą. Nie zaraz jednak zerwał z rządem rosyjskim, gdyż nawet po zbliżeniu się do towiańczyków szukał powodów dla przedłużenia swego urlopu i dopiero w r. 1844 zażądał dymisyi. Ambasador rysyjski w Paryżu zakomunikował mu 7 czerwca 1844 r. przychylną odpowiedź swego rządu, domagając się jednocześnie w jego imieniu wyjaśnień. Chodźko przyrzekł ich udzielić [2]). W papierach znajdujących się w Muzeum Mickiewicza mamy dane, że Towiański, w przewidywaniu tej całej kwestyi, już oddawna myślał o skorzystaniu z nastręczającej się okazyi, aby rozszerzyć swe działanie na Rosyę. Dnia 1 czerwca 1844 r., na tydzień przed dymisyą Chodźki, pisał do Mickiewicza: „co do ambasady plan obszerniejszy osnowałem, czuję obowiązek silniej na Rosyę uderzyć" [3]). W liście tym niema jednak jeszcze mowy o zwróceniu się do Mikołaja; o postanowieniu tem dowiadujemy się dopiero z listu Towiańskiego do Mickiewicza 10 czerwca 1844 r. [4]), t. j. kiedy list do Mikołaja już musiał być przez Towiańskiego Mickiewiczowi przesłany, gdyż 17 czerwca już Mickiewicz ukończył tłumaczenie listu tego na język francuski [5]). Widzimy więc, że rzecz cała rozgrywała się między Towiańskim, Mickiewiczem i Chodźką, bez wciągnięcia jeszcze do niej Koła, że autorem listu był Towiański i że Mickiewicz z krokiem tym okazał zupełną solidarność. Gdy jednak Towiański był w zupełnej zgodzie ze swoimi poglądami, to Mickiewicz, list jego aprobując, znalazł się ze swoimi w sprzeczności, co więcej postąpił wbrew całej swej psychologii, czego nie możemy wytłumaczyć

[1]) Wł. Mickiewicz: Żywot t. III, str. 145.
[2]) ibidem, str. 316.
[3]) Współudział t. I, str. 170.
[4]) ibidem.
[5]) Mickiewicz do Towiańskiego 17 junii 1844. ibidem, str. 171.

inaczej, jak entuzyazmem dla Towiańskiego, wiarą w jego działanie jako męża epoki i złudzeniem, że idea jego mieści w sobie rozwiązanie problemu polsko-rosyjskiego. Już w artykułach w *Pielgrzymie* wyrażał Mickiewicz zasadniczo nieufność we wszystkie rządy istniejące i wiarę w rewolucyę, co zaś do rządu rosyjskiego w szczególności, to w najsilniejszych wyrazach przeciwstawiał go w wykładach rosyjskiemu narodowi, twierdząc, że niema związku między nimi i że ideą caratu było i jest przytłumienie w Rosyi wszystkich moralnych pierwiastków rasy słowiańskiej. Z charakterem i poglądami Mickiewicza zgodne byłoby zwrócenie się do narodu rosyjskiego, ale nie tą drogą, jaką obrał Towiański. Towiański, wychodząc ze swych zasadniczych poglądów na cele życia, wszelki ucisk i nieszczęście w niem panujące uważał za skutek zejścia z drogi moralnego postępu, za ową w *Biesiadzie* opisaną niewolę pod duchami niższemi, przeznaczoną dla obudzenia w człowieku miłości do Boga i dążenia odpowiadającego jego stopniowi ewolucyjnemu. Wierząc w związek życia ludzkiego z Bogiem, w opatrznościowy w życiu tem kierunek, tłumaczył wszelkie nieszczęście jako prawo boże, według którego nieszczęście to przychodzi po upadku moralnym, t. j. po zejściu z drogi, którą Opatrzność człowieka prowadzi, jedynej drogi, na której znaleźć on może swe szczęście i wolność, albo po zatrzymaniu się na tej drodze. „Zatrzyma się człowiek, Ojciec go prze, a chód ten przymuszony jest jedynym źródłem nędz człowieka, jedyną niedoli przyczyną“ [1]). W zastosowaniu do życia politycznego teorya ta tłumaczyła rząd gwałtu i ucisku jako narzędzie w ręku Boga i nie przeciw rządowi właściwie nie chciał buntować się Towiański, ale przeciwko woli bożej. Zwracał się przeto do człowieka i do społeczeństwa, aby przez niedolę, która na niem ciąży, poznało grzech swój, a powróciwszy na drogę bożą niedolę tę tem samem od siebie odsunęło. W tym duchu Chodźko w liście do Mikołaja kreśli jakby duchową swą biografię. Urodziwszy się pod berłem rosyjskiem, pełniąc wiernie służbę swoją, posłuszny woli bożej, podniósł się na wyższy stopień moralnego rozwoju, został więc z pod władzy tej ręką bożą usunięty. Z nowego swego stopnia, w imieniu swojem i ludzi na stopniu tym się znajdujących, zwraca się do Mikołaja, aby wstąpił na tę samą drogę i w tym wypadku obiecuje mu ich pomoc. „Jeśli usłuchasz N. P. wezwania Bożego, poddani twoi, wierni Bogu, poświęcając się myśli Bożej, w tobie złożonej, poświęcą się dla twej wielkości, dla szczęścia twojego“.

[1]) Pismo do cesarza Mikołaja.

Myślą bożą, spoczywającą na Mikołaju, władcy nad wielu słowianami, jak widać z dalszego ciągu listu, miało być wprowadzenie słowiańszczyzny w nową epokę odradzającej się ludzkości. Towiański rozwija myśl, że dotychczasowe życie społeczne słowian było negacyą wewnętrznej ich treści, że cokolwiek wyrosło ponad lud uległo korupcyi, że prześladowaniu podlegają ci, którzy przechowują w sobie bogactwo swej duszy pierwotnej, są bowiem żywym protestem wobec zepsutego społeczeństwa. Przez iskrę Chrystusową, przechowaną w sobie, a którą zatraciła Europa, powołane są narody słowiańskie do stworzenia życia społecznego, opartego na chrześciaństwie.

Aczkolwiek Towiański nie rezygnował z niepodległości Polski, aczkolwiek list ów nie był aktem pokory i uległości wobec władzy rosyjskiej, to jednak czemże byłaby emigracya, gdyby nie oburzyła się i nie wstrząsnęła? Samo zwrócenie się do Mikołaja było dla niej wstrętne i wstrętną musiała być dla niej forma, w jakiej uczynione zostało. To, co dla niej było żywą, krwawą teraźniejszością, przedstawione było w liście Chodźki jako znikająca przeszłość. „Już przeszłość słowiańska, obciążona wzajemnemi ludów tych krzywdami, stanęła przed Bogiem. Pamięć ich już schodzi z ziemi i zniknąć winna z dusz naszych“. Niewyodrębnienie wreszcie wyraźne Polski w słowiańszczyźnie i niestwierdzenie jej praw nigdy nieprzedawnionych sprawiało wrażenie, że ma się tu do czynienia z jakąś ideą panslawistyczną, z jakiemś dążeniem do połączenia całej słowiańszczyzny pod berłem caratu. Emigracya nie znała tak dokładnie myśli Towiańskiego, aby dostrzegła czystość jego intencyi, nie stała wobec tej myśli na stanowisku filozoficznem i listu Chodźki inaczej ocenić nie mogła, jak tylko jako akt zdrady wobec Polski i akt zdrady wobec emigracyi, która za posłannictwo swe uważała nieugiętą walkę z caratem. W sądzie była niesprawiedliwość aż nadto jednak zrozumiała i oburzenie najzupełniej uzasadnione.

List do Mikołaja złożył Chodźko w ambasadzie rosyjskiej w Paryżu 15 sierpnia 1844 r., Mickiewicz zaś odczytał go w Kole dopiero 29 listopada t. r., przed którym to dniem Koło o tym kroku nie było powiadomione. Dodajmy, że Koło przez dłuższy czas nie było zwoływane i że pierwsze zebranie po kilkumiesięcznej przerwie odbyło się 21 listopada Na zebraniu tem przygotowywał Mickiewicz Koło do wiadomości, jaką miał mu udzielić 29 listopada. Gorzko wymawiał, że wszyscy w Kole są jeszcze ludźmi starej epoki, że ciągle stare drogi wydeptują, a boją się nowych, mówił, że w Kole istnieją porywy i chwilowe egzaltacye, niema jednak jasności i siły i że z uczuć Koła nic dotąd nie

zostało zrealizowane. Mickiewicz był gorzki i gorący w swem przemówieniu, zdawałoby się, że gotuje się do walki z Kołem, że przeczuwa osłupienie na wiadomość o liście do cesarza i że chce wybuchnąć gniewem, jeśliby spotkał się z protestem, któryby znaczył według niego, że członkowie Koła teoretycznie godzą się na wszystko i wierzą we wszystko, lecz skoro przyjdzie im dać dowód wiary, ustępują przed przesądem, lękają się czynu i nie wierzą w jego skuteczność. Chcąc przeciąć wszystkie wątpliwości, które w nim samym być musiały, ale które uznał za słabość i nad któremi zapanował, starał się ożywić w słuchaczach wiarę w istnienie mistycznego związku, między nieszczęściem człowieka a jego grzechem tak, aby bezpośredni sprawca tego nieszczęścia był tylko uważany za narzędzie ręki bożej. „Nam inaczej zsyłanych przez Boga cierpień uważać nie godzi się. My to dobrze czujemy, ale w zastosowaniu tej zasady do siebie największa jest trudność: naprzód wszystkie obejdziemy drogi, nim na właściwą dla nas natrafimy“ [1]). Dnia 29 listopada tłumaczył odsunięcie Koła od spółpracy w liście do cesarza tem, że nie miało ono potrzebnej do tego wiary. „Temu pismu bracia nie pomagali. Zaufania żadnego nie miałem, żeby się z tem do nich odezwać, kiedy nie mogłem czasem otrzymać tej wiary, aby się który puścił na Służbę w podróż o trzy mile“ [2]).

Nie posiadamy protokółów Koła, które, zdaje się, były sporządzane [3]), nie możemy przeto sprecyzować tego, jak przyjęło Koło list do Mikołaja. Ze wzmianek i z napomknień w listach Mickiewicza do Towiańskiego widzimy jednak, że opinia nie była jednolita. Wyraźnie zaznaczają się w tej sprawie dwaj członkowie Koła — Seweryn Pilchowski, grupujący koło siebie wszystkich, którzy list do Mikołaja bezwzględnie uznali i chcieli w duchu tym rozpocząć działalność, i Mikołaj Kamieński, który, nie natychmiastowo wprawdzie, ale z tego powodu, Koło opuścił. Kamieński nie tylko 29 listopada nie przyjął tłumaczenia Mickiewicza listu do Mikołaja, ale oburzył się i pod wpływem tego oburzenia zaczął rozpatrywać tendencye, panujące w Kole. Prąd, dążący do normalnego ujednostajnienia Koła, złamał Kamieńskiego w pierwszej chwili, tak że złożył 22 grudnia 1844 r. Mickiewiczowi deklaracyę, potępiającą i osądzającą całą ową opozycyę [4]). Musiał to być jednak akt nie rozwagi, ale wewnętrznej walki, w której chwilowo wzięła górę dawna egzaltacya, gdyż niebawem nastąpił akt drugi, definitywny, złożony Mickiewiczowi 16 lutego 1845 r., a 19 lutego przeznaczony do opublikowania wobec emigracyi i ogłoszony w *Dzienniku Narodowym* 1 marca. Akt ów, cytowany już przez nas, zawierał oświadczenie o wystąpieniu Kamieńskiego z Koła i motywował je szkodliwością idei panującej w Kole dla sprawy polskiej. W piśmie Kamieńskiego nic pozytywnie nie zostało powiedziane o liście do Mikołaja, otwarte jednak zostało szerokie pole dla domysłów, zawierało bowiem słowa: „spadliśmy aż do wielkiego monarchy Mikołaja i to w dzień 29 listopada, jakby naigrawanie się z krwi polskiej“. Posypały się na Kamieńskiego ze strony emigracyi żądania sprecyzowania oskarżeń i jednocześnie na Koło i na Mickiewicza hańbiące zarzuty. Kamieński przerażony, że znalazł się w takim chórze, czując, mimo swego oburzenia, niesprawiedliwość zarzutów czynionych Kołu, ogłosił odezwę do emigracyi, w której cofnął zawarte w swej deklaracyi oskarżenie o podstępne działanie na szkodę Polski, stwierdził dobrą wiarę i ofiarność Koła i zaprzeczał komukolwiek prawa oskarżania go o zdradę [1]). Odpowiedź Mickiewicza, której ideę dał Towiański [2]), datowana była 19 marca 1845 r., była również publiczna, jak akt Kamieńskiego i bardzo twarda. Mickiewicz wzywał Kamieńskiego, aby poparł dowodami oskarżenie, że Koło skłoniło się przed mocarzami ziemi i zabiega o łaskę któregokolwiek z nich, przypominał postawę Koła w sprawie apostazyi Mirskiego, obchody w Kole na cześć poległych w 1831 r. i zarzucił Kamieńskiemu, że w najcięższej chwili Koło opuścił [3]). Kamieński, czy to przejęty powagą słów Mickiewicza, czy to dręczony własną niepewnością, począł czynić zabiegi o ponowne porozumienie się z Kołem [4]). Spotkamy się z nim jeszcze przy historyi Legionu. Obok wystąpienia Kamieńskiego wiemy jeszcze o jednem, mniej głośnem, wystąpieniu Romana Benduskiego [5]).

Naturalnie list do Mikołaja nie mógł dać żadnych rezultatów i niewiarogodne jest nawet, aby go ambasada rosyjska poważnie swemu rządowi zakomunikowała. Ani Mickiewicz, ani Towiański rezygnować nie chcieli, nie mieli jednak innej drogi przed sobą, którą pismo do Mikołajaby doszło i za której pomocą silniej

[1]) Współudział t. 1, str. 197.
[2]) ibidem str. 202.
[3]) Mickiewicz do Towiańskiego, lipiec 1845 r. „przesłałem protokół ostatniej schadzki“. ibidem str. 264.
[4]) Współudział t. 1, str. 225.

[1]) Dziennik Narodowy 1 marca 1845 r.
[2]) Towiański do Mickiewicza 7 marca 1845 r. Współudział t. I, str. 206.
[3]) ibidem, str. 223.
[4]) ibidem, str. 268, 289, 300.
[5]) ibidem, str. 268.

do niego przemówićby mogli. Jedna chyba tylko droga stała otworem, droga bohaterska, aby ktokolwiek z uczniów Towiańskiego z pismem swego mistrza osobiście stanął przed Mikołajem. Wówczas i czystość intencyi Towiańskiego stanęłaby ponad wszelką wątpliwość i emigracya, krok ten nawet potępiając, musiałaby ugiąć czoła przed wiarą ludzi, ważących się dla swej idei na męczeństwo. Myślano o tem pewnie wśród niewielkiej liczby wtajemniczonych. Czy temu nastrojowi, czy własnym impulsywnym swym uczuciom ulegając, uczynić to postanowił Seweryn Pilchowski. O jego postanowieniu zawiadamia Mickiewicz Karolinę Towiańską 1 listopada 1844 r. [1]), i uroczyście oznajmia to Kołu wraz z aprobatą Towiańskiego 29 listopada [2]). Z danych, jakie mamy o Pilchowskim, rysuje się on raczej jako człowiek gwałtowy, bez równowagi moralnej, jako egzaltant i entuzyasta fałszywy, niż jako bohater. Prawdziwe bohaterstwo, prawdziwą powagę miał w sobie poseł Kołysko, który, mimo że należał do rewolucyjnego sejmu, ofiarował się, wówczas gdy Pilchowski zabiegał bezskutecznie o pozwolenie bezpiecznego wyjazdu do Petersburga, bez wszelkich gwarancyi tam się udać. To samo chciał uczynić Teofil Paszkiewicz, ale na przyjęcie ich ofiary Towiański nie mógł się zdecydować.

Przez wzięcie na się charakteru posła Sprawy przed Rosyą, stał się Pilchowski najgłówniejszą osobą w Kole. Wpływy jego były wielkie. Mickiewicz sam wzywał wszystkich do duchowego zjednoczenia się z nim i, widząc w nim żywsze niż w innych to uczucie, które wypełniało list do Mikołaja, nazywał go „prawdziwym reprezentantem słowiańszczyzny“ [3]). W liście Mickiewicza do Karoliny Towiańskiej z 13 lutego 1845 r. jest pierwsza wzmianka, że Pilchowski stara się przez ambasadę rosyjską o pozwolenie wyjazdu do Petersburga [4]), druga wzmianka w liście Mickiewicza do Towiańskiego z 1 kwietnia 1845 [5]); z tegoż listu dowiadujemy się o zamiarach Kołyski, z listu z 7 kwietnia o zamiarach także Paszkiewicza [6]). O braku decyzyi ze strony

[1]) Współudział t. I, 188.
[2]) ibidem, str. 202.
[3]) Mickiewicz do Karoliny Towiańskiej 13 lutego 1845 r. ibidem, str. 206.
[4]) ibidem, str. 206.
[5]) ibidem, str. 226.
[6]) ibidem, str. 228. W druku podana tylko pierwsza litera nazwiska Paszkiewicza; całe nazwisko mamy jednak w oryginale listu Towiańskiego do Mickiewicza z 11 kwietnia 1845 r., który to oryginał znajduje się w Muzeum Mickiewiczowskiem.

Towiańskiego dowiadujemy się z listu jego do Mickiewicza z 11 kwietnia 1845 r. „Proszę braci Kołyskę i Paszkiewicza, aby się z poświęceniem swem zatrzymali“.

Nie otrzymując odpowiedzi z Petersburga, Pilchowski z Paryża nie wyjechał, ale, będąc ciągle na odjezdnem, działał z polecenia Towiańskiego w Kole, aby podnieść je do wysokości swych uczuć. W czasie niespełna dwóch miesięcy pobytu Mickiewicza w Szwajcaryi (18 maja — 12 lipca 1845 r.), Pilchowski zupełnie zdezorganizował Koło, obniżając Mickiewicza i usiłując zająć jego miejsce.

Po powrocie Mickiewicza ze Szwajcaryi, Pilchowski miał nawet za sobą Karola Różyckiego i osobistego przyjaciela Mickiewicza, Stefana Zana. Ci wraz z wielu innymi oskarżali Mickiewicza, że wyjechał do Towiańskiego, nie połączony duchem z braćmi w Kole, że nie on, ale Seweryn Pilchowski jest prawdziwym reprezentantem Sprawy i t. p. Sekciarska newroza panowała w całej pełni, potęgowana należeniem do Koła kobiet i wytworzonemi do nich stosunkami, w których uczucia najzwyklejsze przejawiały się najfałszywiej, w formie wzruszeń mistycznych. I w tem, zdaje się, pierwszą rolę grał Pilchowski. Mickiewicz niepokój naogół zażegnał, nie zdołał go jednak zażegnać w Pilchowskim, który to przeciw niemu występował, to przed nim klękał, to Towiańskiego się wyrzekał, to twierdził, że sam jedynie pozostaje z nim w duchowej jedności. Mickiewicz wyczuwał w nim pragnienie opuszczenia emigracyi jakimkolwiek bądź sposobem i pociągnięcia w tem Koła za sobą, aby nie być osamotnionym [1]). Walka Mickiewicza z Pilchowskim miała głębokie, ideowe znaczenie. Pilchowski wchodził na drogę panslawistyczną i w myśl idei panslawistycznej interpretował list do cesarza, Mickiewicz zaś stał wciąż na gruncie idei narodowej. W sierpniu 1846 r. wyjawił Pilchowski Mickiewiczowi swą myśl oddania się rządowi rosyjskiemu za pośrednictwem ambasady, co według niego było jedyną, logiczną konsekwencyą nauki Towiańskiego, niebawem zaś postanowił nawet wystąpić z kościoła katolickiego i przyjąć prawosławie [2]). Było to już po rozłamie w Kole. Pilchowski zwrócił się najpierw do Karola Różyckiego, naczelnika drugiego Koła, które pozostało w łączności organizacyjnej z Towiańskim, lecz otrzymawszy w odpo-

[1]) Mickiewicz do Towiańskiego 27 lipca 1845 r. Współudział t. I, str. 268.
[2]) Mickiewicz do Pilchowskiego 14 sierpnia 1846 r. Współudział t. II, str. 39; Mickiewicz do redakcyi Demokraty Polskiego 27 sierpnia 1846 r. ibidem str. 43.

wiedzi milczenie, przedłożył swój zamiar Mickiewiczowi. Mickiewicz silnie ten zamiar potępił, jako sprzeczny z polskiem uczuciem narodowem i przeciwny duchowi Sprawy, lecz nie mogąc przeszkodzić, a chcąc osłonić Towiańskiego i jego uczniów od pozorów solidarności z nim, ogłosił 27 sierpnia 1846 r. deklaracyę przeciw Pilchowskiemu, w której przypomniał akt Koła, potępiający religijną i polityczną apostazyę Mirskiego i oświadczył, że akt ten rozciąga się na wszystkich odstępców [1]). Pilchowski z Zurychu 8 września 1846 r. wysłał pismo do emigracyi, w którem oświadczał, że występuje z Koła, nie przestając się jednak uznawać za sługę Sprawy bożej [2]). Nieznane nam są dalsze losy Pilchowskiego, mało zresztą ważne w pracy o Mickiewiczu, wiadomo tylko, że w r. 1848 Mickiewicz, za pośrednictwem swej żony, zwracał się do niego, proponując mu udział w Legionie [3]).

[1]) Współudział t. II, str. 43,
[2]) Anneks IV. (Wystąpienie z Koła Seweryna Pilchowskiego).
[3]) Mickiewicz do Juliana Łąckiego, Florencya 19 kwietnia 1848 r. Koresp. t. IV, str. 132.

VIII.

Stosunek emigracyi do nauki Towiańskiego po liście do Mikołaja. — Pojmowanie przez Towiańskiego swego posłannictwa i zadań Koła. — Akty poddania się Towiańskiemu. — Mickiewicz przed rozłamem w Kole. — Bytność Mickiewicza u Towiańskiego w 1845 r. — Karol Różycki „Bratem Wodzem". — Druga bytność Mickiewicza u Towiańskiego w 1846 r. — Przedrozłamowy okres w Kole. — Listy stronników Mickiewicza do Towiańskiego z 21 maja 1846 r. — Odpowiedź Towiańskiego. — Rozłam.

Stosując w praktyce propagacyjnej swoją naukę o kierunku opatrznościowym, nieszczęście, dotykające człowieka, tłumacząc jako skutek zboczenia z właściwej mu drogi, nieszczęście, dotykające naród, jako skutek zbiorowego grzechu rozwinięcia się z wolą bożą, stanął Towiański przeciw całej emigracyi, przeciw wszystkim jej działaniom i aspiracyom. Emigracya łączyła się ze stronnictwami ruchu w Europie, aby tą drogą dojść do rewolucyi powszechnej i do rewolucyi w Polsce, wysyłała do kraju swoich emisaryuszy i swoje pisma, aby podtrzymać tam ducha oporu; wszelki czyn, wszelkie słowo, osłabiające ideę bezwzględnej walki, było jej wrogie i niebezpieczne. Emigracya była polityczna i miała charakter bardzo określony; reprezentowała na obczyźnie ideę walki z caratem i walkę tę na wszystkich, dostępnych sobie drogach, prowadziła. Cesarz rosyjski nie był dla niej narzędziem w rękach Boga, ale był, że użyjemy słów Mochnackiego, potomkiem niewolników, podających chanom tatarskim na klęczkach kobyle mleko, reprezentantem idei, powstałej z przeniknięcia w naród rosyjski mongolskiego despotyzmu i zrodzonego w tym despotyzmie ducha służalstwa i intrygi. Polska nie była ujarzmiona z powodu, że nie zrealizowała w całej pełni w życiu politycznem swego ducha słowiańskiego, ale dlatego, że oprzeć się nie mogła trzem potężnym, jednością zbrodni połączonym, państwom. W stosunku Polski do Rosyi, w stosunku cesarza rosyjskiego do Polski, nie było dla emigracyi nic mi-

stycznego, nic coby się całkowicie nie dało politycznie wyjaśnić, nic z czegoby mogło lub powinno wyniknąć inne postępowanie, niż to, które emigracya obrała—polityczne i rewolucyjne. Dotąd Towiański swą naukę rozwijał w przemówieniach i rozmowach, opinie o nim i o jego nauce mogły być różne, skoro jednak uczynił krok praktyczny, skoro inicyował nowy stosunek Polaka do Mikołaja, wtedy nauka jego w swej całości i we wszystkich swych szczegółach przedstawiła się emigracyi, jako nauka zdrady i niewoli.

Towiański, przekonawszy się w stanowczej chwili, że idea emigracyi silniej żyła w członkach Koła, niż ta, którą on im przynosił, zaakcentował wobec nich tę tendencyę, jaką miał od początku, t. j. tendencyę zupełnego poddania ich sobie. Uważał on swą ideę za ideę całej epoki, stojącą ponad wszystkiemi, wytworzonemi przez zmieniające się warunki polityczne; siebie za pełniącego misyę Chrystusową dla całej epoki, Koło zaś za zrzeszenie, mające zrealizować w sobie zawarty w tej idei ideał moralny i służyć przez to za oparcie moralne dla wszystkich wieków epoki. Uczniowie Towiańskiego odejmują charakter mesyanistyczny jego pojmowaniu swego posłannictwa. Towiański, według nich, nie uważał się bynajmniej za pełniącego misyę Chrystusową dla swej epoki, za przynoszącego nową wiedzę religijną i nowy ideał moralny, zawarty potencyalnie w Ewangelii i będący rozwojem nauki kościoła katolickiego. Twierdzą oni, że jedynym jego celem było odrodzenie życia spółczesnego przez stosowanie w niem idei chrześciańskiej [1]). Uczniowie tak twierdzący są w błędzie. Towiański głosił wprawdzie, że misyą jego jest zwyciężenie zła, pochodzącego z rozbieżności między ideą chrześciańską a życiem społecznem, lecz zło to, według niego, mogło być tylko zwyciężone przez przyjęcie i zastosowanie jego nauki i choć nauki tej nie uważał za negacyę nauki kościoła, ani za stojącą z nią w niezgodzie, ale nie uważał jej za identyczną, gdyż wnieść miała w życie i rozwinąć te pierwiastki, znajdujące się w Ewangelii, które przez kościół wniesione ani rozwinięte dotąd nie zostały. *„Les ministres de l'Eglise sont appelés à accepter dans l'Oeuvre de Dieu, une chose qui n'est pas nouvelle dans l'Eglise que Jesus Christ a bâtie, mais qui neanmoins est nouvelle dans l'Eglise que jusqu'à present le chrétien a bâtie; une chose qui n'est pas nouvelle dans la voie chrétienne que Jesus Christ a parcourue en entier, mais que est nouvelle sur la partie*

[1]) Notka o udzielaniu pism Sprawy 1883 r. (druk ulotny). Maria Bersano Begey: Vita e pensiero di Andrea Towiański. Milano 1918. str. 320.

de cette voie, que le chrétien parcourt jusqu'à présent“ [1]). Na nocie dla Mickiewicza 12 lutego 1846 r. podpisuje się Towiański w sposób jasno wskazujący, za kogo uważał siebie: „sługa boży, misyę Chrystusa przez wieki epoki ciągnący na ziemi“ [2]). Koło dzielić miało z Towiańskim jego misyę, apostołowie jego naukę i realizować zawarty w niej ideał moralny: „My powinniśmy realizować cnoty, jakich Bóg w epoce tej od człowieka wymaga; choć zrealizowanie ich może na jakie parę tysięcy lat jest rozłożone“ [3]). „Nie idzie, aby zrobić, ale idzie, aby to zrobienie ideałem robienia, praktyki słowa, na wieki dla człowieka było“ [4]). Postawione w ten sposób przez Towiańskiego zdala od problemów życiowych swej generacyi, mogło było Koło w jej pracach wziąć udział, lecz tylko wówczas, gdyby przyjęła ona jego naukę. Do tej to ewentualnej działalności robił Towiański aluzyę w pierwszych swych przemówieniach do emigracyi, obiecując w przyszłości wielkie prace tym, którzyby go przyjęli, w dalszym ciągu jednak zastrzegał się po wielekroć, że ich zadaniem nie będzie ujęcie kierunku ruchów społecznych, ale służba duchowa wobec wszczynających je ludów. „My, sługi świętej Sprawy, budzim, dajemy ton, ideę—wypadków nie kreślim. Wola, drgnięcie ducha powołanych, którym służymy, kreśli im drogę, czyni wypadki — a my do nich stosujemy się — na wszelkiej drodze służymy“ [5]). Pojmując Koło jako związane ze sobą jedną misyą duchową wobec całej epoki, nic dziwnego, że dążył Towiański do zupełnego stopienia go w sobie, ta zaś tentencya uczynienia Koła spotęgowanem odbiciem swej indywidualności, refleksem i reprezentacyą swej idei, zaostrzyła się, jak mówiliśmy, w chwili krytycznej, t. j. po napisaniu listu do Mikołaja. Wymagać wtedy od swoich uczniów zaczął Towiański, aby w stosunku do jego działalności nie mieli osobistej opinii, lecz aby całą swą pracę wewnętrzną wytężyli na przyjęcie jego idei i jej uzewnętrznienie. Aleksander Chodźko zapisuje w notatach rozmów swych z Towiańskim 20 i 22 grudnia 1844 r. „Mówił mi dalej o konieczności przyjmowania aż do końca jego idei, dawanych braciom przez brata Adama“. „Wymagam dziś od ciebie, mówił Towiański, abyś, za powrotem do braci, postawił w duchu, w ciele i w czynie Ideę, którą przez brata Pilchowskiego posłałem, a która przyjęta zu-

[1]) Pisma Andrzeja Towiańskiego t. II, str. 134.
[2]) Współudział t. II, str. 27.
[3]) Anneks IV. Z nauk Mistrza w Kole.
[4]) Towiański do Mickiewicza 21 sierpnia 1845 r. Współudział t. I, str. 283.
[5]) Towiański do Mickiewicza 3 kwietnia 1844 r. ibidem, str. 150.

pełnie nie była. Przeszły już czasy wznoszenia się duchem w krainę [nadziemską] bez owocu z podróży tej dla ziemi. Ja daję *ideę*; po przyjęciu jej do głębi ducha, niech przejdzie ciało i po przebiciu ciała, niech okaże się w czynie lub w gotowości“ [1]). Dnia 14 czerwca 1845 r., wyrażając swą radość z gotowości Koła do poddania się skinieniu bożemu, pisał Towiański o sobie, jako o tym, „który to skinienie ukazować jest naznaczony“ [2]).

Mickiewicz, po liście do Mikołaja, stał się w Kole wyobrazicielem tej tendencyi Towiańskiego. Czynił to bardzo krańcowo, nie bez wywieranej na siebie presyi ze strony najbardziej egzaltowanych bądź członków Koła, bądź odwiedzających je stale przybocznych towarzyszów Towiańskiego. Należeli do nich przedewszystkiem Ferdynand i Anna Guttowie oraz kilka francuzek, zwłaszcza bardzo fanatyczna panna Alix Mollard. Tendencya zupełnego poddania się Koła osobie Towiańskiego wyraziła się w całym szeregu aktów, uznanych przez niego i aprobowanych lub wywołanych przez Mickiewicza. Był to po pierwsze akt Pilchowskiego, zapisującego się w poddaństwo Towiańskiemu [3]), wspomniany wyżej akt Kamieńskiego z 22 grudnia 1844 r., w którym zrzekał się na jego rzecz wolności [4]) oraz akt Emila (Bournier?), zapisującego „siebie, byt swój, dom swój i głowę swą na rozporządzenie Urzędu Koła“ [5]). Mickiewicz uważał ten akt ostatni za wyraz wielkiej doskonałości, twierdził, że płynął on ze zrozumienia aktu Pilchowskiego i wzywał, aby w tym względzie członkowie polskiego Koła nie dali się wyprzedzić francuzom [6]).

Towiańczycy zaprzeczają, aby Towiański miał przedstawioną tutaj tendencyę i aby aprobował wymienione powyżej akty i, powołując się na późniejszy okres jego życia od 1849 r., dowodzą, że wszelkie oznaki czci i pokory były mu niemiłe. Nie należy jednak synchronizować faktów i zacierać ewolucyi przez tworzenie obrazów, gdzie w jednych ramach zmieszane są wszystkie zdarzenia i gdzie wszystko jedną pociągnięte jest farbą. Okres w życiu Towiańskiego, objęty latami 1841 — 1849, był inny niż poprzedzający i następny. Przystępując do szerokiej działalności propagacyjnej i organizując Koło, czego nie czynił

[1]) Notaty Chodźki, Rkp. Muzeum Mickiewicza w Paryżu.
[2]) Współudział t. I, str. 251.
[3]) [Akt poddaństwa Pilchowskiego] z 6 stycznia 1845 r. (Dodatek do Wywodu Słownego Nr. 22). Anneks III.
[4]) Współudział t. I, str. 225.
[5]) Przemówienie Mickiewicza w Kole 16 maja 1845 r. ibidem, str. 234.
[6]) ibidem.

wcześniej ani później, wywoływał Towiański sytuacye, które później nie mogły się powtarzać. Nie przeczymy, aby nie miał on psychologicznej niechęci dla składanych sobie hołdów, akty jednak poddaństwa członków Koła nie były wyrazami osobistego hołdu, ale symbolem zlewania się Koła z jego osobistością. W ten tylko sposób zrozumieć je można, tłumaczenie zaś towiańczyków, idących w tym względzie za interpretacyą księdza Duńskiego, jakoby akt Pilchowskiego uczyniony był w celu zwyciężenia w sobie grzechu pychy [1]), jest jednym z wielu ich błędów, wynikających ze studyowania nauki i życia Towiańskiego bez uwzględnienia jego rozwoju i z zupełnego abstrachowania od wszelkich okoliczności, które na stosowanie tej nauki w życiu wpływały. Gdyby Towiański przeciwny był aktowi Pilchowskiego, to nie nastąpiłby później akt Kamieńskiego i inne o tym samym charakterze.

Mickiewicz był zbyt silną indywidualnością, aby stać się tylko odbiciem indywidualności Towiańskiego, zbyt głębokie były poprzednie jego przeżycia i doświadczenia, aby z nich nic w nowem życiu nie zostało, zbyt gorąca była jego żądza czynu, aby z nim czekał na odrodzenie się moralne społeczeństw i nie stanął wreszcie na tem stanowisku, że odrodzenie to dokonać się może tylko wówczas, gdy w gotujących się ruchach społecznych i politycznych wezmą udział ludzie nowej idei. Nim przeciął ostatecznie wszystkie wątpliwości i przystąpił do przedsięwzięć politycznych, pociągając za sobą część Koła, przeszedł przez długą i ciężką walkę wewnętrzną. Z początku, jak mówiliśmy, jakby olśniony szedł bezwzględnie za Towiańskim, później, gdy poczęły się w nim co do metod Towiańskiego budzić wątpliwości, opanowywał je i tem gwałtowniej tłumił je w innych, tak, że ma się nieraz wrażenie, jakoby najsilniejsze jego słowa, najbardziej absolutne wymagania, stawiane członkom Koła, aby uczynili ofiarę ze swej osobistości, wynikały właśnie z tego opanowywania się, z tego zwalczania w sobie buntu i niepewności. Gdy mówił: „Bracia, uderzmy się w piersi szczerze, prośmy Boga, aby dozwolił nam zrzucić z siebie wszelką przeszkodę, zdjął z ducha naszego kamień, jaki na nim nosimy i dał nam stanąć obok braci, którzy nam przykładem zaświecili“ [2]), t. j. koło Pilchowskiego i francuza Emila, to wyrażał przedewszystkiem swój stan wewnętrzny, to sam czuł ten kamień na sobie. A gdy zwy-

[1]) Duński Prêtre zélé et zélé serviteur de l'Oeuvre de Dieu. Paris 1857 str. 90 — 91.
[2]) Przemówienie Mickiewicza w Kole 16 maja 1845 r. Współudział t. I, str. 234.

ciężała w nim indywidualność własna, to łamał kraty więzienia, do którego sam znosił kamienie i akt Kamieńskiego nazywał „niezgodnym z duchem sprawy“ [1]). Ale przedstawmy, o ile nam dane pozwalają, ten proces Mickiewicza w jego przebiegu rozwojowym.

Wspomniany przez nas wyjazd Mickiewicza do Towiańskiego do Szwajcaryi miał prawdopodobnie za cel ujednostajnienie przyszłej działalności, po ukończonym już okresie przygotowawczym w Kole. „Mam głębokie uczucie, mówił Mickiewicz w Kole 16 maja 1845 r., że cośmy dotąd zrobili zbliżyło nas do szczebla, gdzie ramię Boże już dotyka“ [2]). I w temże przemówieniu: „proszę o pomoc waszą, pomagajcie mnie, strzeżcie mnie duchem waszym, żebyśmy, kiedy stanę przed Panem (t. j. przed Towiańskim), mogli razem przyjąć już błogosławieństwo jego na czyn“ [3]). Towiański musiał wyczuć lub wywnioskować ze słów Mickiewicza zmieniony jego stosunek do charakteru Koła, jego dążenie do bezpośredniego czynu politycznego i nawet jakieś zapędy rewolucyjne, skoro w przeznaczonej dla niego nocie z 2 czerwca 1845 r. pisał: „nowa epoka nie na ruinie starej, ale na starej oczyszczonej, sprostowanej wznosi się“ [4]). Potępiał jego stan duchowy, wskazywał na jego rozdwojenie wewnętrzne — z jednej strony porywy i egzaltacye mistyczne, z drugiej skłonności do poświęcenia się celom ziemskim, za jakie Towiański uważał rozwiązywanie praktyczne kwestyi życia politycznego. Nie wiemy, jak Mickiewicz przemawiał do Towiańskiego, wiemy jednak, że ostatecznie uległ i poddał się.

Mickiewicz powrócił do Paryża 12 lipca 1845 r., gdzie, jak mówiliśmy w poprzednim rozdziale, spotkał się w wielkiemi trudnościami w Kole. Musiał tam walczyć z dwoma przeciwnemi prądami — z krańcowo mistycznym, kierowanym przez Pilchowskiego ku panslawizmowi i z prądem czynu politycznego i natychmiastowego działania. Do tego przychylał się psychologicznie, ale po widzeniu się z Towiańskim zwalczał go ostro, ulegając przez to złudzeniu, że i w sobie go pokonał. „Duch mój teraz ryje sobie nowe koryto, w kierunku przeciwnym dawnemu“ pisał do Towiańskiego 27 lipca 1845 r. [5]). Towiański podtrzymywał to jego usposobienie, zwracając się do doń 31 lipca t. r.: „Wielkie

[1]) Deklaracya Mickiewicza w sprawie Kamieńskiego (od Urzędu) 19 marca 1845 r. Współudział t. I, str. 225.
[2]) ibidem, str. 231.
[3]) ibidem, str. 232.
[4]) ibidem, str. 244.
[5]) ibidem, str. 268.

twe hasło, które ciebie do celu doprowadzi, *aby w krokach twoich żadnej nie było ludzkiej mądrości, ludzkiej rachuby*“ [1]). Stan ten Mickiewicza nie był stały. Dnia 31 października 1845 r. pisze doń Towiański list surowy, w którym, z powodu jakiegoś wystąpienia w Kole Anny Guttowej, zarzuca mu, że odrzucił jej wezwanie do przyjęcia „jarzma Chrystusowego wolności“, przenosząc nad nie interes ziemi. „Stronę ziemi urzędnicy ducha wzięli i zapisanem to tu w księgi Boże zostało“ [2]). Będąc coraz to bardziej niespokojny o kierunek, jaki może przyjąć Mickiewicz, dodał mu Towiański, na pomocnika w prowadzeniu Koła, Karola Różyckiego, z tytułem „brata wodza“. Dnia 1 października 1845 r. nadał ten urząd Różyckiemu [3]), o swem postanowieniu powiadomił Koło 29 października [4]). Różycki objął swój urząd na uroczystem zebraniu Koła 30 listopada 1845 r. w dzień św. Andrzeja.

Mickiewicz nie zdołał zupełnie poddać się Towiańskiemu i zwalczyć w sobie pragnienia wyjścia z ciasnego Koła na szeroką arenę światową. Był w ciągłym niepokoju i rozdarciu. Stan ten jawnie trwałby długo, gdyby nie nadciągająca burza rewolucyjna, która go ostatecznie zdecydowała do wywieszenia sztandaru czynu; stanął w jednym szeregu z tymi, którzy wypowiedzieli walkę starym potęgom. Zapowiedzi wszczynającej się rewolucyi, ruch, który ogarniał Włochy, nadzieje walki orężnej o Polskę, kazały mu jechać znów do Towiańskiego. Wyjechał więc z Paryża do Zurychu wraz z Eustachym Januszkiewiczem dnia 4 lutego 1846 r.

Podczas swego dwumiesięcznego pobytu w Szwajcaryi, Mickiewicz przekonał się, że porozumienie pomiędzy nim a Towiańskim i jego otoczeniem stało się niemożliwe. Stanowisko jego uważano za zdradę Sprawy i nacierano nań, aby je opuścił. Starano się wpłynąć także na Eustachego Januszkiewicza, który na chwilę uległ i z którym sam Towiański miał długie rozmowy 12 i 16 lutego [5]). Mickiewicz już w Paryżu był głuchy na wszystkie wezwania i „stawał, jak mówił Towiański, kamieniem na wylewy braci“ [6]). Skoro Alix Mollard, wysłana do niego z Zu-

[1]) Współudział t. I, str. 271.
[2]) ibidem, str. 304.
[3]) Biesiada z bratem Karolem 1 października 1845 r. Współudział t. II, str. 240.
[4]) Współudział t. I, str. 306.
[5]) Rozmowy te, opisane przez Eustachego Januszkiewicza w dwóch redakcyach, znajdują się w rękopisach Muzeum Mickiewicza w Paryżu.
[6]) Rozmowa Eustachego Januszkiewicza z Towiańskim z 12 lutego.

rychu przez Towiańskiego, ostre czyniła mu wyrzuty, chłodno ją przyjął i nazwał jej słowa napaścią i despotyzmem [1]). W Zurychu w ten sam sposób obszedł się z Romualdem Januszkiewiczem, bratem Eustachego, bezgranicznie oddanym Towiańskiemu [2]), oraz z Karoliną Towiańską i Anną Guttową. Próbował natomiast zwrócić uwagę Towiańskiego na anormalne stosunki w Kole, wytwarzane przez swoich przeciwników, zwłaszcza na rolę Anny Guttowej, które to stosunki uniemożliwiały pracę wspólną i odbierały wolność moralną zwolennikom partyi czynu, ale Towiański zarzutów jego nie przyjął. 27 marca tedy energicznie wypowiedział Towiańskiemu wszystko, co myślał. Rozmowa musiała być bardzo gorąca; w nocie „do braci“ 28 marca, pisał z tego powodu Towiański: „Wola Boża odparta przez brata Adama — wysilenie się moje, już to rok piąty, na obudzenie ruchu Chrystusowego, życia słowa Bożego, na ożywienie iskry ognia Chrystusowego, bezowocnem okazało się; ruchu ziemskiego, życia ziemskiego, ognia ziemskiego, owoc wczora złożony“ [3]). Zerwanie mimo to jeszcze nie nastąpiło. Towiański widać nie tracił nadziei, że Mickiewicza utrzyma przy sobie, gdyż oświadczał, że do przeszłości powracać nie będzie i wzywał go do zajęcia się jedynie przyszłością [4]). Różyckiemu dodał Eustachego Januszkiewicza na pomocnika [5]), Mickiewicza nazywał pierwszym urzędem Sprawy. To pismo Towiańskiego podał Różycki Mickiewiczowi na kolanach, zaklinając go, aby nie porzucał Sprawy i swego urzędu, Mickiewicz jednak, przyjmując je z dawną czcią i wzruszeniem, odpowiedział, że urząd swój w Kole mógłby pełnić tylko wówczas, gdyby Towiański pozostawił mu zupełną swobodę działania [6]). W Zurychu pozostał jeszcze dni dziesięć i nagle, bez pożegnania, wyjechał 7 kwietnia, zostawiając krótki list do Towiańskiego, w którym pisał, że jest bardzo strudzony, że w Paryżu oczekiwać będzie na instrukcye, przyczem podpisał się: „twój na wieki“ [7]). Wyjechał sam, gdyż Eustachy Januszkiewicz opuścił Zurych przed nim, i przybył do Paryża 10 kwietnia.

---

[1]) ibidem.
[2]) ibidem.
[3]) Współudział t. II, str. 34.
[4]) Towiański do Mickiewicza 28 marca 1846 r. ibidem, str 33.
[5]) Nazwisko Januszkiewicza nie podane w druku (Towiański do braci 28 marca 1846 r. ibidem, str. 34) znajduje się jednak w odnośnym rękopisie (Muzeum Mickiewicza w Paryżu).
[6]) Wł. Mickiewicz: Żywot t. III, str. 410.
[7]) Mickiewicz do Towiańskiego 7 kwietnia 1846 r. Współudział t. II, str. 35.

Położenie moralne Koła stało się teraz bardzo trudne, zaznaczał się już w niem wyraźnie kryzys, mający ostatecznie doprowadzić do rozłamu. Koło formalnie pozostało bez kieruku, gdyż Różycki, mimo wezwań, nie wracał, do jego zaś powrotu Mickiewicz uważał się za zawieszonego w swym urzędzie, ale był, jak dawniej, głową partyi czynu, co sprawiło, że Alix Mollard, zastępczyni chwilowa jego i Różyckiego, zastępstwo swoje złożyła [1]). Krok ten miał charakter protestu, trzeba jednak zauważyć, że stanowisko jej w Kole było niełatwe, tak stała się nienawistna wszystkim stronnikom Mickiewicza. Mickiewicz do powrotu Różyckiego na stanowisku neutralnem w Kole utrzymać się nie mógł. Wszyscy przyjaciele doń pospieszyli, oświadczając mu się z niezmierną miłością i zaufaniem; przez to samo, że im odpowiadał, że przyjmował ich skargi, stawał się napowrót głową opozycyi przeciw kierunkowi, reprezentowanemu przez Różyckiego, Goszczyńskiego, Alix Mollard, Annę Guttową, Ernesta i Maryę Rutkowskich i innych. Ci, oburzeni na postępowanie Mickiewicza, które uważali za nielojalne względem Towiańskiego i przeszkadzające polubownemu załatwieniu kwestyi, nazywali je zdradą i buntem. Rozdrażnienie było coraz to większe, mimo że obydwie strony pragnęły uniknąć rozłamu i ferment ustał dopiero wtedy, gdy rozłam został dokonany, gdy Mickiewicz stanął na czele drugiego Koła, odrzucającego wszelki despotyzm duchowy i pragnącego realizacyi idei Towiańskiego w ówczesnem życiu politycznem. Nim rozłam nastąpił partye Towiańskiego i Mickiewicza zbierały się już osobno. Na jednem z tych zebrań, 21 maja 1846 r. stronnicy Mickiewicza napisali, każdy poszczególnie, listy do Towiańskiego, żądając reformy Koła. Listów tych, według Władysława Mickiewicza było dwadzieścia dwa, z nich udało się nam odnaleźć tylko trzynaście i dwa oświadczenia — Pieślaka na liście Ignacego Klukowskiego i Maryi Chodźkowej na liście Michała Chodźki [2]). Charakter tych listów jest jeden: uznanie bezwzględne nauki Towiańskiego, ale krytyka stosunków, panujących w Kole i żądanie uznania osobistego uczucia, jako jedynej reguły i oryentacyi postępowania każdego. O kroku tym zawiadomiono drugą stronę 24 maja listem do Goszczyńskiego, oświadczając zarazem gotowość zejścia się z nią napowrót [3]). Odpowiedź wysłał Towiański dopiero 23 lipca, nie było w niej ani słowa o reformie stosun-

---

[1]) Anneks V. [Alix Mollard do Mickiewicza], Paris le 24 avril 1846.
[2]) Anneks VI. [Żądanie reformy Koła].
[3]) Anneks VII. [Członkowie Koła, żądający reformy, do Seweryna Goszczyńskiego].

ków w Kole, ale kwestya udziału w ruchach rewolucyjnych była postawiona jasno i rozstrzygnięta negatywnie [1]). Jakikolwiek ruch powstałby we Francyi, Koło polskie nie powinno w niem brać udziału, zadanie członków Koła polskiego wobec Francyi jest czysto duchowej natury; jako emigranci i kapłani żyjącego słowa bożego powinni oni moralnie wspierać Francuzów działających, podawać im ideę i wzywać do spełnienia posłannictwa narodu francuskiego. „Wielka odpowiedź przed Bogiem na tułaczu polskim ciążyć będzie, jeśliby dla ulżenia trudu w wielkiej chwili pełnienia urzędu swojego, czyn ten, ofiarę tę ducha swojego, na czyn, na ofiarę ciała, krwi, ziemi swej zamienił, jeśliby stanowisko urzędu opuścił, tem zdradził Boga i brata". Trzy tygodnie później, z datą 15 sierpnia, nadeszło od Towiańskiego pismo do Koła, z którego jasno wynika, że chciał zapobiedz rozłamowi, nie czyniąc jednak ustępstw drugiej stronie, Mickiewicza zaś wzywał, aby przybył do niego [2]), czego jednak Mickiewicz nie uczynił. Mimo zabiegów Towiańskiego, rozłam ostatecznie się dokonał, Mickiewicz nad swojem Kołem objął formalnie przewodnictwo w dzień św. Andrzeja, 30 listopada 1846 r., w sali na ulicy Saint-Charles. Nowe Koło liczyło dwudziestu dwóch członków, mężczyzn i kobiet.

[1]) Towiański do Mickiewicza, Bazylea 23 lipca 1846 r. Współudział t. II, str. 38.

[2]) Towiański do Koła, Rychterswyl 15 sierpnia 1846 r. Współudział t. II, str 39.

IX.

Koło Mickiewiczowskie. — Stosunek Mickiewicza do gotującej się rewolucyi i stronnictw emigracyjnych.— *Symbol.*— Przybycie Różyckiego i Towiańskiego z Szwajcaryi do Paryża w 1848 r. — Ostatnia faza stosunków Towiańskiego z Mickiewiczem.

Różny stosunek Mickiewicza i Towiańskiego do udziału w życiu politycznem wynikał nie tylko z różności poglądów na istotę rewolucyi, ale także z różności temperamentów.

Towiański posiadał wielką siłę w oddziaływaniu osobistem na poszczególne jednostki, siły tej doświadczył niejednokrotnie i ufał sobie, że na tej drodze wiele dokonać potrafi, przed tłumem zaś, przed zbiorowiskiem ludzkiem, przed namiętnościami je wstrząsającemi, stawał bezradny. Ze środków, jakiemi rozporządzała jego indywidualność, wynikała w znacznym stopniu metoda jego postępowania. Wierząc w swą siłę wstrząśnienia człowiekiem, szedł do tych, którzy mieli władzę i potęgę, gdyż działania społecznego nie mógł wywierać przez jednostki w społeczeństwie nieznaczne, tym dawał tylko osobistą pomoc moralną. Zwracał się więc zarówno do monarchów jak i do wielkich wodzów rewolucyi, zarówno do Mikołaja jak i do Garibaldi'ego, widząc w nich dla siebie narzędzia, któremi, posługując się, mógłby swą ideę rozszerzać i aplikować. Do monarchów i do papieżów nie dotarł osobiście, musiał poprzestać na przesyłaniu swych pism, które naturalnie nigdy nie odnosiły skutku, nie miały one zresztą tej potęgi, jaką, zdaje się, miało jego żywe słowo. Nie zrażało go to jednak, podtrzymywał albowiem w sobie wiarę, że jego wezwania, jako leżące na linii ewolucyi, prędzej czy później skutek wziąść muszą. Mickiewicz przeciwnie. Mickiewicz umiał wstrząsać tłumem, umiał nim wstrząsać bardziej niż jednostką, słowo jego zapalało się od namiętności zbiorowych, drżało

zbiorowym dreszczem, było przeto przyjmowane z entuzyazmem. Potęgę tę w sobie czuł, doświadczył jej w *Collège de France*, i teraz, w chwili zbliżającej się rewolucyi, rozpierała mu pierś, nie pozwalała mu zostać na uboczu, kazała mu zanurzyć się w odmętach walki. Doświadczenia społeczne Towiańskiego i Mickiewicza także były inne. Towiański przybywał z Litwy, gdzie problemy społeczne nie doszły do takiej ostrości, jak w Europie zachodniej i gdzie nie było rewolucyjnego tętna. Położenie chłopa, położenie uciśnionego, zależało tam poszczególnie od uczciwości jego pana lub zwierzchnika, w Europie od zwycięstwa zbiorowego, ludowego dążenia. Towiański dążenie to uważał jako czysto materyalne, kierowane materyalnym interesem i rozwiązania stąd płynące jako rozwiązania nieludzkie, jako zwycięstwa siły fizycznej, nimby więc z nimi się zjednoczył, żądał, aby przyjęły jego naukę, t. j. zamieniły się w siłę moralną. Mickiewicz pojmował je inaczej, wierzył właśnie w ich siłę moralną. O rewolucyi francuskiej np. mówił: „czego dawniej jasno widzieć nie mogłem, w Michelecie znajduję dowodami historycznemi najdokładniej wyłuszczone, że rewolucya francuska miała miłość i pokorę“ [1]). Stał przytem zawsze na stanowisku walki ze złem i uzależniał rozwój moralności od rozwoju stosunków społecznych, odrzuciwszy więc przyjętą chwilowo od Towiańskiego zasadę, że zło może być usunięte nie przez walkę, ale przez przeobrażenie moralne, powrócił do dawnych swoich poglądów, których konsekwencyą w danej chwili było wzięcie udziału w poczynającym się ruchu rewolucyjnym, z tendencyą przeniknięcia go ideą religijno-moralną. Tę ideę religijno-moralną, wyrażoną przez Towiańskiego, widział rozwijającą się w dziejach Polski i była ona, według niego, ideą najwyższą, jaka wytworzyła się w słowiańszczyźnie i przez ideę tę, zwracając się z nią do narodu rosyjskiego, chciał go odrodzić [2]). Zwracanie się do narodów w imię ideału, dążenie do ich emancypacyi duchowej, było zupełnie w duchu epoki, w której dojrzewała ogólna rewolucya o charakterze narodowym i patryotycznym. Mickiewicz, podobnie jak dawniej w swych poezyach i w swej walce z klasykami, stawał się głosem czasu i był nim już do końca swego życia, w Legionie i w *Trybunie*. Wyrażał swój czas całkowicie i wyraźnie, zsyntetyzował bowiem wszystkie jego pragnienia i dążności rozprysłe w poszczególnych kierunkach. Dążenie religijne złączył z dążeniem narodowem i społecznem. Najsilniejszym przejawem dążności religijnej był z pewnością Towiański, stanął on jednak na boku życia polityczno-społecznego, potępiając jego metody; postulat narodowy żył najsilniej w stronnictwach republikańskich, które nie miały jednak w sobie radykalizmu społecznego, ujawniającego się w stronnictwach o programie socyalnym. Tymczasem te trzy postulaty — religijny, narodowy i socyalny — charakteryzowały epokę i znalazły teraz połączenie w myśli Mickiewicza, przenikając się i uzasadniając wzajemnie.

Nowe Koło stało zupełnie na gruncie nauki Towiańskiego, przyjmując zastosowania, jakie jej dać pragnął Mickiewicz; Towiański był więc zawsze jego mistrzem, ale Mickiewicz jedynym kierownikiem. Stwierdza to akt założenia, pisany ręką Mickiewicza i oświadczenie pod tym aktem Michała Chodźki, Eustachego Januszkiewicza, Aleksandra Biergiela, Aleksandra Chodźki. Po oświadczeniu Aleksandra Chodźki następuje jeszcze jedno niedokończone i bez podpisu, na czem dany dokument się urywa [1]). Organizacya, obrady i postępowanie Koła oparte były na zasadzie wolności indywidualnej, w myśl poglądów Mickiewicza, w tym czasie z wielkim naciskiem wypowiadanych, że niekrępowana wolność jednostki jest prawem społecznej harmonii [2]). Została zastosowana zasada jednomyślności [3]). Pojmując swoje Koło, podobnie jak przedrozłamowe, za mikrokosmos Polski, rozpatrywał w niem Mickiewicz kwestye, które dla życia przyszłej Polski uważał za najważniejsze [4]). Uwieńczeniem tej pracy stał się później *Symbol*.

Mickiewicz wyszedł z wyłączności, w jakiej w stosunku do emigracyi znajdowało się Koło przedrozłamowe i łączył się z nią przedewszystkiem w pragnieniu wzięcia udziału w ruchach rewolucyjnych i znalezieniu przez nie drogi do Polski. Liczył w tem wiele na natchnienie, na instynkt i w ten sposób zwrócił się z zapytaniem do Koła 27 września 1847 r.: „Przyszedłem was zapytać o stanowczej rzeczy; odezwać się do waszego

[1]) Przemówienie Mickiewicza w Kole 4 marca 1847 r. Współudział t. II, str. 76.

[2]) Przemówienie Mickiewicza w Kole 27 lutego 1847 r. ibidem str. 65.

[1]) Anneks VIII. [Akt założenia Koła Mickiewicza 30 listopada 1846 r.].

[2]) Przemówienie Mickiewicza w Kole 4 marca 1847 r. Współudział t. II, str. 71.

[3]) Na liście zbiorowym Koła do Karola Różyckiego z 1 stycznia 1847 r. znajduje się następujący dopisek Mickiewicza: „Pismo to przez Koło braci i sióstr w liczbie dwudziestu dwóch uchwalono wedle zwyczaju Koła jednomyślnością“. Współudział t. II, str. 63.

[4]) Anneks. 26 stycznia 1847 r. Obiad wspólny na St. Charles i na wezwanie brata Adama.

instynktu polskiego, duchowego, abyście dali odpowiedź albo teraz, albo po spełnionej pracy każdy ze sobą samym: czy nie zbliża się czas, abyśmy stanowczo ruszyli z emigracyi — nawet krokami ziemskimi. Moim to jest instynktem, żebyśmy wyszli“ [1]). „Pamiętajcie tylko, mówił dalej, że nam nie wolno umrzeć na tej ziemi“ i wyrażał nadzieję, że wyjście Koła z emigracyi będzie tem, czem było wyjście ludu żydowskiego z Egiptu. Oddawna już narzucała mu się analogia między położeniem emigracyi w Europie, a ludu żydowskiego, tęskniącego w Egipcie do ziemi obiecanej. „Przeczytaj na moją intencyę całą księgę Mojżesza *Exodus*, każdy powinienby ją codzień odczytywać“, pisał do Aleksandra Chodźki 8 lutego 1842 r. [2]). „*Exodus* czytaj“, pisał doń powtórnie 9 maja 1842 r. [3]). „Odczytajcie, proszę, razem głośno wieczorem *Exodus* Mojżesza. Ta książka, zawżdy mi ulubiona, powinnaby nam stać ciągle przed oczyma. Co tam tajemnic! Mam nadzieję, że i was będzie krzepić“, pisał do Bohdana Zaleskiego w lutym 1842 r. [4]).

Koło położyło zupełną swą ufność w Mickiewiczu, a tem samem zgadzało się na wyjście z emigracyi. Odpowiedzi znamy wprawdzie tylko trzy — Wrotnowskiego, Stefana Zana i Juliana Łąckiego [5]), ale Władysław Mickiewicz, który miał je wszystkie, ufność ową stwierdza [6]). Inaczej zresztą być nie mogło, gdyż członkowie Koła solidaryzowali się z Mickiewicza pojmowaniem Sprawy i wierzyli w jego oryentacyę polityczną. Chodziło o to, gdzie wziąć udział w gotujących się wypadkach; Mickiewicz zastrzegał się, że miejscem tem nie powinien być Paryż. „Gdyby we Francyi ruch się zrobił i nas wezwano, bylibyśmy nie pod swoją chorągwią, wyszlibyśmy ze swego charakteru, ze swej niepodległości, działalibyśmy niesamodzielnie. Otóż musimy zatknąć swoją chorągiew i powiedzieć czego chcemy — musimy pokazać czynem, jaka jest droga emigracyi — pokazać narodowi, gdzie idziemy“ [7]). Mickiewicz czuł, że w Paryżu, na gruncie zoranym przez wielką rewolucyę, wobec potężnych stronnictw rewolucyjnych, nie ostoi się ze swoją myślą i ulec będzie musiał obcym

[1]) Współudział t. II, str. 97.
[2]) Wł. Mickiewicz: Żywot t. III, anneks IV.
[3]) ibidem.
[4]) Korespondencya t. II, str. 154.
[5]) Anneks IX. [Odpowiedzi członków Koła na kwestyę postawioną przez Mickiewicza 27 września 1847 r., czy należy wyjść z emigracyi].
[6]) Wł. Mickiewicz: Żywot t. III, str. 473.
[7]) Przemówienie Mickiewicza w Kole 27 września 1847 r. Współudział t. II, str. 99.

programom, nie był także za wyruszeniem wprost emigrantów do kraju, gdyż w nim, pozbawionym broni i amunicyi, nie można było zorganizować powstania. Dnia 5 października 1847 r. podał Kołu na piśmie swą decyzyę, że działalność rozpoczęta będzie z Rzymu [1]). Na decyzyę Mickiewicza wpłynął naturalnie ruch we Włoszech, wymierzony wprost przeciw Austryi, stojącej na straży systemu politycznego, datującego się od kongresu wiedeńskiego. To była najważniejsza przyczyna polityczna, druga była natury religijno-moralnej, wyrażona we wzmiankowanym przed chwilą piśmie do Koła z 5 października i sformułowana tam przez Mickiewicza w sposób następujący: „Objawienie ducha chrześciańskiego w polityce, budowanie państwa Chrystusowi, musi wziąść początek z Rzymu, który jest kościołem i państwem“. „Powołani, abyśmy duchowi państwo na ziemi zdobywali, z Rzymu posady naszej, na ziemię iść musimy“. Przechodząc przez Rzym w drodze do Polski, budził ją Mickiewicz hasłem religijnem i podkreślał religijny charakter jej walki o niepodległość. Z tego także punktu widzenia był przeciwko stronnictwom emigracyjnym, rozpoczynającym działanie w kraju, gdyż pogrążone, według niego, w męcie, jak i całe życie spółczesne, nie przynosiły Polsce nowej idei, na której mogłaby się oprzeć w przyszłej swej egzystencyi. „Pobiegli do was sami w męcie, pobiegli mąt zwiększać“ [2]).

W przeciwieństwie do stronnictw emigracyjnych, niosących do kraju programy polityczne, Mickiewicz chciał uświadomić Polsce kierunek ewolucyjny, który przejawiał się dotychczas w jej instytucyach i który należał do ogólnej ewolucyjnej tendencyi słowiańskiej. *Skład zasad (Symbol)*, był w jego myśli ekstraktem polskiej dążności rozwojowej, jak ją pojmował w przeszłości i tłumaczył w wykładach, i zasadą, na której jedynie dalszy jej rozwój mógł się normalnie odbywać. Mickiewicz widzi przedewszystkiem jedno prawo ewolucyjne, rządzące całą ludzkością, którem jest realizowanie się chrześciaństwa w życiu politycznem i społecznem, przyczem czystości myśli chrześciańskiej strzeże kościół, a ojczyzna daje pole do jej realizowania. To jest wyrażone w czterech pierwszych punktach. Punkt piąty określa misyę Polski wobec słowiańszczyzny. Polska, duchem wierna chrześciaństwu i realizująca je w swem życiu społecznem („duch polski ewangelii sługa, ziemia polska ze swem społeczeństwem, ciało“), powstawszy w swych dawnych granicach, staje się oporą moralną

[1]) Współudział t. II, str. 100.
[2]) Mickiewicz do pani Wodpol, Medyolan 9 maja 1846 r. Koresp. t. II, str. 17.

dla słowiańszczyzny. Konsekwencyą pojęcia Polski jako narodu wiernego ewangelii jest niesienie przez nią pomocy chrześciańskiej każdemu narodowi, konsekwencyą misyi względem słowiańszczyzny jest pomoc polityczna wszystkim ludom słowiańskim. Jedno i drugie wyrażone w punkcie piętnastym. Punkt szósty, siódmy, ósmy i dziewiąty są właśnie owym ekstraktem dotychczasowego rozwoju Polski i zasadą przyszłego jej życia narodowego. Jest to wolność sumienia, wolność słowa, równość obywatelska i obieralność urzędów. Wszystkie prawa obywateli polskich rozciągnięte są na słowian, zamieszkujących Polskę i na żydów, przyczem w stosunku do tych ostatnich ujawnia się znowu myśl mesyanistyczna. „Pomoc na drodze ku jego (Izraela) dobru wiecznemu". Kobieta ma w życiu te same prawa i to samo stanowisko społeczne i polityczne, co mężczyzna. Punkt trzynasty i czternasty mówią o własności. Zdaje się, że Mickiewicz, nie chcąc rewolucyjnie obalać typu własności istniejącej („wszelka własność w stanie jak jest, szanowana i nietykalnie pod straż urzędowi narodowemu oddana"), chciał w społeczeństwo wprowadzić urządzenia, mające stać się podstawą dla rozwoju własności takiej, jak ją pojmował w dziejach słowiańskich. („Każdej rodzinie rola domowa, pod opieką gminy, każdej gminie rola gromadna pod opieką narodu").

Podczas pobytu Mickiewicza we Włoszech, z końcem marca 1848 r. przybył do Paryża Różycki i niebawem prawie wszyscy uczniowie Towiańskiego, znajdujący się przy nim w Szwajcaryi. Rozwinęli oni działalność, aby przeprowadzić na swoją stronę Koło Mickiewicza, a jego samego zwrócić z drogi, którą Towiański uważał za przeciwną dla związanych ze sobą i za zdradę ich posłannictwa. Towiański, który przybył do Paryża 26 maja 1848 r. zwołał obydwa Koła i przemawiał przeciw działalności Mickiewicza, zarzucając mu żądzę rozgłosu i sławy. Aleksander Chodźko oświadczył głośno, a za nim Celina Mickiewiczowa, że poglądu tego nie podzielają. „Widzę, pisał Aleksander Chodźko, obok potęgi ducha, słabości człowiecze u mistrza. Urok, jaki nosiłem dotąd dla osoby jego, skruszył się. Ideę kocham po dawnemu"... [1]). Wpływ jednak Towiańskiego zachwiał wieloma członkami Mickiewiczowskiego Koła. Mickiewicz powrócił do Paryża 11 lipca, w dzień uwięzienia Towiańskiego [2]). Towiański po uwolnieniu udał się do Awignonu, Mickiewicz odprowadził go do Montereau. Z Montereau 21 października napisał Towiański list do Koła, w którym swierdził gotowość Mickiewicza do objęcia wespół z Różyckim urzędu nad niem i wzywał członków Koła do przebaczenia sobie nawzajem wszystkich uraz [1]). Mimo jednak wszystkich prób połączenia, drogi Towiańskiego i Mickiewicza rozchodziły się bezwarunkowo. Towiański nie dał nakłonić się do wystąpień, mogących mieć charakter polityczny i po spełzłym na niczem zamiarze widzenia się z papieżem, który schronił się Gaëty, powrócił z Awignonu do Szwajcaryi, gdzie poświęcił się prywatnej propagandzie i stosował praktycznie swą naukę, dając wskazówki moralne, zwracającym się do niego osobom; Mickiewicz zaś wszedł zupełnie na drogę polityczną. Korespondencya nawet między nimi się urwała, nawiązał ją dopiero Towiański listem noworocznym 1853 r. [2]), w dalszym zaś ciągu wywiązała się wymiana listów między Mickiewiczem a panią Karoliną Towiańską [3]). Rozejście się w drogach postępowania Towiańskiego i Mickiewicza nazywają biografowie Mickiewicza zerwaniem. Zerwania właściwie nie było, obydwaj bowiem przy tej samej pozostali idei, inaczej tylko pojmując jej stosowanie.

[1]) Wł. Mickiewicz: Żywot t. IV, str. 172.
[2]) Zob. t. III, rodz. V.

[1]) Współudział t. II, str. 123.
[2]) Pisma Towiańskiego t. III, str. 416. Odpowiedź Mickiewicza. Współudział t. II, str. 147.
[3]) Anneks X Listy Karoliny Towiańskiej do Mickiewicza.

X

Nauka Towiańskiego.

Podstawowem pojęciem nauki Towiańskiego, z którego daje się cała wywieść, jest pojęcie ewolucyi, zrozumianej jako ciążenie ku Bogu i rośnięcie w Bogu pierwiastka duchowego, istniejącego we wszechświecie. Pierwiastek ów duchowy wielką ilością strumieni zdąża do pełni wiedzy, doskonałości i harmonii, jaka jest w Bogu, zdąża do zjednoczenia się z Bogiem. Jednym z tych strumieni jest życie na ziemi. Jest ono pierwszym okresem, czyli peryodem, przebóstwiania się ducha, którego dalsze okresy odbywać się będą w innych warunkach. W związku z tem pojmowaniem życia ziemskiego, jako jednego rozwojowego okresu dziejów ducha, zatytułował Towiański *Wielkim Peryodem* swe pismo z 27 marca 1844 r., którego treścią, podobnie jak *Biesiady*, jest wykład praw, rządzących ewolucyą ducha i historya duchowej ewolucyi ludzkości. *Biesiada* i *Wielki Peryod* są najważniejszemi pismami Towiańskiego [1]). Prócz nich duże znaczenie dla poznania dogmatycznej strony nauki mają także notatki jego uczniów z pierwszych jego przemówień w Kole [2]); poszczególne jego noty i listy do Mickiewicza i do Koła z lat 1841 — 1848 [3]), odzwierciadlające jego stosunki do wypadków życia bieżącego, dają nam poznać moralną stronę tej nauki, dla poznania zaś jej zastosowań w życiu politycznem, przynajmniej dla pierwszego okresu działalności Towiańskiego, najważniejszy jest list Chodźki do cesarza Mikołaja.

[1]) Jako komentarz do *Wielkiego Peryodu* może służyć przemówienie Mickiewicza w Kole 19 marca 1845 r. Współudział t. I, str. 216. *Wielki Peryod* dotychczas niedrukowany, podajemy w anneksach pod L. IX.

[2]) Anneks IV.

[3]) Współudział.

Chociaż w całym wszechświecie odnajduje Towiański jeden sens życia, ewolucyę ducha ku Bogu, jednak wyodrębnia w pewien sposób glob ziemski od reszty istnienia, twierdząc, że duchy ewoluujące w jego granicach są z nim związane dopóty, dopóki nie osiągną całej możliwej na nim do osiągnięcia doskonałości, a więc pozostają z nim związane i w okresach życia niecielesnego, przedzielających następujące po sobie wcielenia. Człowiek jest realizacyą ducha, który zrodzony z ziemi, przeszedłszy przez naturę nieorganiczną i organiczną, uzyskał możność istnienia niezależnie od materyi i wysoki stopień indywidualności. Podnoszenie się świata nieorganicznego poprzez świat roślinny i zwierzęcy, które Towiański pojmuje jako jeden łańcuch w rozwoju gatunków, odpowiada, według niego, stopniowemu podnoszeniu się ducha od zupełnej niewiedzy i nieczucia ku coraz większemu czuciu, poznaniu i potędze. Dalszym ciągiem realizacyi duchowego procesu ewolucyjnego jest ewolucya rodzaju ludzkiego, która, aby pokrywała ewolucyę ducha ku Bogu, odbywać się musi jednocześnie w trzech dziedzinach — religijnej, moralnej i społecznej, przyczem ewolucya religijna jest zasadnicza dla ewolucyi moralnej i społecznej, będących bez niej nieistotnemi i nieczyniącemi zadość prawu powszechnemu. Stojąc na tem stanowisku, przeszkadzał Towiański Mickiewiczowi w braniu udziału w ruchach rewolucyjnych, nie widząc, aby one stały w związku z nauką przezeń propagowaną i będącą, według niego, religią rozpoczynającej się epoki. Podobne stanowisko zajął względem powstania 1863 r. dozwalając tylko wówczas, gdyby przyjęło jego religijny pogląd na życie, wzięcie w niem udziału Karolowi Różyckiemu.

Ewolucya ludzkości odbywa się, według Towiańskiego, w epokach, których przewiduje siedem, licząc od tej, którą swem zdaniem inaugurował i którą nazywał „epoką chrześciańską wyższą“, uważając za charakterystyczne dla niej związanie dwóch linii ewolucyjnych, religijnej i społecznej, przez realizacyę chrześciaństwa w społecznem i historycznem życiu narodów. Religia każdej epoki jest kontynuacyą i rozszerzeniem religii epoki poprzedzającej, że jednak syntezę dla całej przyszłej ludzkości dał w sobie Chrystus, więc wszystkie do końca ziemi religie są zawarte w ewangelii. Wyczerpawszy całą treść ewangeliczną, której dotychczas ledwo drobną cząstkę ujęła, stanie ludzkość w ostatnim okresie istnienia ziemi na wysokości typu Chrystusowego, życie zaś jej społeczne będzie realizacyą Chrystusowego ducha miłości i wolności.

W ludzkości, będącej kontynuacyą natury, dostrzega To-

wiański różne stopnie ewolucyjne, widząc w niej narody o niższym stopniu duchowego rozwoju i narody kierownicze, złożone z duchów starych, mających poza sobą długą historyę wcieleń. Skupiając się według swego stopnia w. narody, przynoszą duchy z każdem nowem wcieleniem coraz wyższą treść boską na ziemię i realizują ją, podnosząc cywilizacyę chrześciańską. Następujące po sobie żywoty cielesne i nadzmysłowe każdego ducha stają względem siebie w ścisłym związku ewolucyjnym, przyczem tak żyjące, jak chwilowo usunięte przez śmierć od życia ziemskiego, pokolenia spółdziałają nad niezbędnem dla celów duchowych podniesieniem życia narodowego. Wiemy z *Biesiady*, że życie cielesne istnieje dla dopełnienia prawa dobrowolności, w życiu tem bowiem potrzeby i interesy ziemskie mają taką realność, że, wobec przyćmionej w sobie wiedzy swej istoty i celów, musi człowiek bardzo aktywnie i intensywnie podnieść się uczuciem, aby odżył swą prawdziwą treścią duchową, przez tę zaś aktywność uczucia, wypróbowaną w swej działalności, ustala się w swej boskiej istocie, przekształca ją w swą naturę i instynkt. Każde życie nadzmysłowe, będące pośmiertnem w stosunku do ostatniego życia cielesnego, przeznaczone jest dla zdobycia jednego stopnia boskości, następujące zaś po niem życie cielesne ma za zadanie ustalenie się na tym stopniu, przyswojenie sobie przez ducha zdobytej treści boskiej i wydanie z niej wszystkich ziemskich konsekwencyi — „realizacyę ducha“, jak zwykł był mawiać Towiański. W kolejnem więc następstwie, jak dnia i nocy, życia nadzmysłowego i życia doczesnego, zdobywa duch po drobnej cząstce boskości, a zdobytą utrwala w sobie i zamienia na swą istotę, wyraża ją w idei i wywalcza dla niej panowanie na ziemi. Każdy więc okres przebóstwiania się ducha składa się z dwóch momentów: z życia nadzmysłowego i z realizacyi tegoż, t. j. z życia cielesnego. Życie cielesne winno się mieć do poprzedzającego, jak odcisk do pieczęci, jest niem bowiem w swej treści określone i polega na stwarzaniu dla tej treści odpowiednich wartości ludzkich.

Gdziekolwiek powstaje odstęp między boską treścią ducha a jej odbiciem, t. j. życiem ziemskiem, tam powstaje grzech. Pogląd, że każde życie ludzkie winno być realizacyą boskiej treści wcielającego się ducha mógł dopuszczać wielką swobodę w poszukiwaniu dróg i sposobów jego przejawiania się i w ten też sposób zrozumiany został przez Słowackiego; według Towiańskiego jednak nie jest człowiek swobodny w wyborze dróg ziemskich, na jakich treść jego boska ma być wprowadzana w życie, lecz tak jednostka, jak naród ma przed sobą pewną ilość „czy-

nów przeznaczonych“, które pomijając, wchodzi na bezdroża i tylko spełniając je, stwarza wartości ziemskie, odpowiadające boskim wartościom swego ducha. Jednem słowem, Towiański widzi wszędzie, tak w życiu jednostki jak w życiu narodu, przekazane przez przeszłość problemy i, rozwiązanie ich w nowym duchu uważając za konieczność ewolucyi, rozkłada je na szereg czynności, które nazywa „czynami przeznaczonemi“, lub „wolą bożą“ dla danej jednostki lub danego narodu. Dla Polski np. uważał za „czyn przeznaczony“ zmianę stosunku do Rosyi i zmianę metod walki o niepodległość. W metafizycznem swem rozumowaniu tak uzasadniał mus dla ducha wszelkiego przebijania się przez czyny przeznaczone, że nie tylko należy mu tę treść boską zrealizować, jaką w ostatnim żywocie nadzmysłowym uzyskał, ale i tę, którą w poprzednich szeregach żywotów pominął i w naturę swoją nie wprowadził, ścierając równocześnie tę treść grzeszną, jaką wtedy wytworzył i która ciąży na nim jako „grzech pierworodny“, dla każdego inny, przez siebie samego spełniony. Wyrównanie luki z przeszłych wcieleń między wartością ducha bezwzględną a wartością w życiu ziemskiem osiągniętą, stanowi zatem „czyn przeznaczony“ i przeznaczenie człowieka, określone jest ściśle przez to, że problem ostatniego życia ziemskiego, albo nawet jeszcze wcześniejszych, staje przed nim powtórzony. Wolę bożą dla siebie poznaje człowiek pracą wewnętrzną, jest ona bowiem taka sama, jak jego przeznaczenie, wynikające z jego historyi duchowej.

Nauki o „czynie przeznaczonym“ był Słowacki wielkim przeciwnikiem głównie z powodu praktycznych konsekwencyi, jakie za sobą pociągała. Dostrzegał, że Towiański, rozumiejący jako „czyn przeznaczony“ dla Polski zmianę stosunku do Rosyi, uważając się przytem jako „naznaczony do ukazowania Kołu skinienia bożego“, będzie swe indywidualne metody działania narzucał Kołu jako wolę bożą i, nie bacząc na opozycyę, prowadzić je będzie drogą, wytyczoną w liście do Mikołaja. „Ukochanie woli bożej pisał w *Raptularzu*, które przez Towiańskiego głoszone za *principium* a przez uczniów przyjęte, jest w zasadzie swej dobre, ale zgubne co do czasu. Jakoż przekonawszy człowieka, że powinien ukochać wolę Bożą—możesz mu potem łatwo wmówić dogmatycznie, że wolą jest Boga, aby Polska nie egzystowała, trzeba więc człowiekowi pokazać ostateczny cel, który jest wolą Bożą na ziemi, a potem zostawić go z Bogiem, nie wiodąc do Boga przez cara“. „Towiański, miasto celów ostatecznych, z potrzeby widać, za cel ukochanie woli Bożej położył — sam się objawicielem tej woli, a zatem wodzem postawiwszy“.

W związku z swem pojmowaniem życia ziemskiego jako realizacyi ducha, nazywał Towiański każdą czynność, odpowiadającą temu celowi „ofiarą pełną“, ze względu zaś na momenty, na które ją rozkładał „ofiarą troistą“.

Pierwszym momentem „ofiary troistej“ jest „ofiara ducha“, t. j. oderwanie się od chwilowych interesów ziemskich i wysiłek, aby wolę bożą w danym wypadku uczuć i pojąć; ofiarą ducha odzyskuje człowiek wiedzę, w duchu swym leżącą, a życiem cielesnem zaćmioną i staje wewnętrznie w społeczeństwie duchów nadzmysłowych swojego stopnia. Drugim momentem jest osiągnięcie harmonii między tak odzyskaną istotą ducha a naturą cielesną z poprzedniego stopnia ewolucyjnego pochodzącą, grzechem pierworodnym obarczoną. Skoro indywidualność ludzka wyrówna się z boską istotą ducha, to spełniona zostaje „ofiara ciała“,—drugi moment „ofiary pełnej“. Trzecim momentem jest „ofiara czynu“, t. j. spełnienie czynem poznanej woli bożej. Według Towiańskiego całe życie człowieka winno być jednym ciągiem ofiary troistej, zastrzega się przytem, że jeżeli ofiara ducha nie jest uzupełniona ofiarą ciała i czynu, to staje się winą. Tylko ofiarę pełną uważa za „całość świętą i tak dalece nierozdzielną, że zaniedbujący jedną tylko jej część,—chociażby nawet z pomocą Łaski, stąd w miłości, w ogniu spełniał inne jej części,—karany jest jako grzeszący przeciwko całości, karany utratą Łaski, stąd przerwaniem miłości, ognia, w tych nawet częściach ofiary, które spełniał“. [1]) Głosząc nierozerwalność trzech części ofiary, występował przeciw rozdwojeniu między życiem wewnętrznem a zewnętrznem, przeciw nieczynności i marzycielstwu, jakoteż kompromisowi. Dla zrozumienia stosunków Towiańskiego do życia społecznego i politycznego, różnych od stosunków Mickiewicza, ważne jest pamiętanie o tem, że według Towiańskiego, dla postępu człowieka obojętne jest, czy czyn jego z ofiary pełnej wynikający, jakieś praktyczne odniesie skutki, czy chwilowo będzie bez rezultatu; rezultat bowiem, jest to odmiana w świecie otaczającym w kierunku podniesienia go, gdy zaś dla dopełnienia „prawa dobrowolności“ każdy człowiek i naród ma pozostawioną sobie możność wypróbowania uczuć i dróg najróżniejszych i poddania się duchom różnego stopnia, nie należy mu tej możności odbierać i przez walkę ze złem przedwcześnie wciągać go na nowe drogi. W wypadku oporu ze strony świata, wystarczy dla człowieka, aby dokonał „czynu wewnętrznego“,

[1]) Pisma, t. I, str. 384.

t. j. aktem woli i swą postawą stanął mocno na stanowisku ofiarą troistą zakreślonym, nie walcząc o spełnienie realne swego dążenia; „czyn wewnętrzny“ ma przytem wielkie znaczenie dla przyszłej odmiany, która nastąpi, gdy, odrzucająca w tej chwili wolę bożą, jednostka, lub społeczeństwo, zakończy swe błędy. Takim czynem wewnętrznym było dla Towiańskiego w r. 1843 nieudane przedsięwzięcie zobaczenia się z papieżem, które podawał za zwycięstwo, aczkolwiek rezultatów nie przyniosło. Pojęcie czynu wewnętrznego pociągało za sobą, w razie oporu, niepodejmowanie walki, połączone z przekonaniem, że jest się najsilniejszym motorem odmian przez to samo, że trwa się na swem stanowisku. Należy wytłumaczyć jak ściśle związana jest z systemem Towiańskiego zasada niepodejmowania walki ze złem, dla pozostawienia społeczeństwu możności wyeksperymentowania wszystkich żyjących w niem niższych uczuć.

A więc tylko człowiek, realizujący ducha swego przez troistą ofiarę, spełnia cel swego życia ziemskiego i, stojąc przez to w łączności z duchami swego stopnia i działając pod ich natchnieniem, jest kanałem, przez który działanie boże na ziemi objawia się. Tylko taki cieszy się wolnością i szczęściem i z pośród śmiertelnych, obarczonych krzyżami smutku i rozpaczy, „krzyżami czarnymi“, nosi „krzyż biały“, to znaczy, że w swobodzie i radości odbywa swą drogę ku Bogu. Wszyscy zaś ci, którzy nie realizują ducha swego i żyją treścią niższą, niż jest treść ich ducha, wprowadzają w siebie rozdwojenie i tracą prawdziwą wolność, która, jak wiemy, polega u Towiańskiego, podobnie jak u Saint-Martina, na życiu według natury swego ducha; wyeksperymentowanie tej treści niższej we wszystkich psychicznych udrękach i wszystkich skutkach życiowych sprowadza ich ostatecznie do powrotu na drogę właściwą. Tę teoryę rozwinął Towiański w swej nauce bardzo obszernie, postawiwszy drugie obok „prawa dobrowolności“ prawo powszechne, rządzące ewolucyą ducha do Boga, mianowicie „prawo gatunkowe“, czyli „prawo harmonii“. Objaśnia on za jego pomocą wszystkie zawikłania życia, objaśnia chwilowy tryumf zła nad dobrem, motywuje nawet konieczność tego tryumfu, zawsze trzymając się zasady, że życie ziemskie dla celów duchowych istnieje i że szczęściem jest dla człowieka wszelkie nieszczęście cielesne, które w dziejach jego ducha zbawienne przynosi rezultaty. Otóż pozbawiony wiedzy o swym początku i celu, błądzi człowiek, nierealizujący ducha swego, uczuciem, a w dalszym ciągu dążeniem i wolą po wszystkich szczeblach istnienia, szukając na nich prawdy swej i szczęścia. Zniża się duchem do swej cielesnej,

z przeszłego żywota przyniesionej, natury, zniża się jeszcze bardziej, do tych stopni, które już odbył w dawno minionych wcieleniach, lub wchodzi na różne bezdroża, które wytworzyła ludzkość w ciągu wieków, stawiając opór woli bożej i myśli bożej na sobie spoczywającej, t. j. ewolucyjnemu prawu. „Od nicości do Boga przestrzeń na tony, szczeble podzielona". [1]) Szczebel to jeden rodzaj i natężenie uczucia, tak nazwany ze względu na to, czy oddala, czy zbliża do Boga. Na każdym ze szczebli znajdują się duchy nadzmysłowe, czy to dlatego, że odpowiada on stopniowi boskości, do którego wzniosły się ewolucyjnie, czy to dlatego, że odpowiada zboczeniu, jakiemu za życia ziemskiego uległy i w jakiem trwają po śmierci, aż się podniosą do nowego stopnia boskości. Skoro człowiek stanął uczuciem na którymkolwiek z tych stopni, to tem samem wszedł w społeczeństwo istot na nim znajdujących się i zarazem stał się, jako mający możność działania, wykonawcą ich dążeń, działającym pod ich natchnieniem. O ile duchy, w których społeczeństwo wszedł, są jednego z nim stopnia boskości, to, działając pod ich natchnieniem, realizuje swego ducha; o ile wszedł w społeczeństwo niższe, to działanie jego przestaje być wyrazem jego natury, lecz jest skutkiem jego niewoli, w której trwa tak długo, aż wyczerpie się w nim i zaginie to uczucie, które go w nią zawiodło. Niewola duchowa jest tem cięższa, im większy jest odstęp między tem życiem, jakiemu się oddaje pod natchnieniem duchów, w których wszedł społeczeństwo a tem, jakie z natury jego ducha byłoby mu właściwe. W jego historyi duchowej ten okres grzechu wraz z wszystkiemi swemi skutkami ma ważne znaczenie. Zły czyn i zbrodnia są zmateryalizowaniem grzechu ducha i uwidocznieniem go. Kto nie chce zwyciężyć w sobie niższego uczucia siłą miłości i ofiary, dla tego droga grzechu jest jedyną drogą postępu, złożywszy bowiem owoc swego obniżenia i cierpiąc zań, przez cierpienie poznaje grzech swój i zbliża się do wyrzucenia go z siebie. Daleko bliższy jest, według Towiańskiego, wstąpienia na drogi właściwe człowiek, żyjący według swego grzesznego uczucia, niż noszący w sobie złe uczucie, a powstrzymywany od złego czynu, gdyż stan taki, jest stanem moralnej nieruchomości.

Widząc w grzechu rezultat niewoli duchowej, nie ocenia Towiański człowieka według jego czynów, a nawet twierdzi, że częstokroć najstraszniejszy występek i zbrodnia występują w dzie-

[1]) Współudział t. I, str. 57. Towiański do Mickiewicza. Bruksella 5 grudnia 1842 r.

jach duchów najwyższych i przeznaczonych do przodowania narodowi, skoro nie chcą w ciągu wielu wcieleń wyjść ze zwyczajnej kolei i podjąć swego duchowego zadania; takim uśpionym duchem wstrząsa zbrodnia, która na niego została zesłana i staje się początkiem jego odrodzenia. W ten sposób pojmował Towiański duchowe dzieje zbrodniarzy, których odwiedzał w więzieniach wileńskich, w tem też znaczeniu wolność czynienia zła i życia w warunkach przez nie wytworzonych uważał za konieczność i nie chciał zwalczać istniejących warunków społecznych, wierząc, że w krzywdzie i udręce obudzona zostanie i wyzwolona z grzechu czysta ludzka natura. Oprócz niewoli pod duchem niższym upatruje Towiański jeszcze inny stosunek między nim a człowiekiem, gdy ten ostatni znajduje zadowolenie w życiu grzesznem, jakie prowadzi. Ten stosunek nazywa „stanem sprzymierzenia", „ucztą nieprawą ze złem", naucza przytem, że w oporze woli bożej trwać może człowiek przez długie wieki, wchodząc po śmierci między „duchy piekielne", t. j. takie, które w życiu ziemskiem wytworzyły bezwzględną siłę oporu przeciw woli bożej, we wcieleniach zaś przybierając formy odpowiadające swemu obniżeniu, t. j. formy świata nieorganicznego i zwierzęcego. „Dla Izraela co z woli ruchu swego wyrzeka się, kamienieje, a wielkim duchem swym broi w owczarni pańskiej, siedliskiem — kamień przez wieki. Gdzie człowiek spoczął wolą, tam Pan zatrzymuje siłą. Za zatrzymanie ruchu odbiera się ruch, aby się nasycił, przesycił nieprawym pokojem, aby życia dla ducha swego zapragnął". [1]) „Widziałem Wielkiego Izraela w postaci nieszczęśliwego zwierzęcia, człowiekowi, tyranowi i psom zajadłym energią życie stawiącego; człowiek i zwierzęta zadrżały przed życiem na ziemi Wielkiego Izraela. Widziałem Wielkiego Izraela w szatach morza i lądu, spełniającego Wolę Bożą". [2]) Pogląd ten, że duch ludzki cofać się może w kształty zwierzęce rozwinięty później w *Pismach* — obudził wielki protest w Słowackim.

Widzimy, że u Towiańskiego istnieje spółdziałanie świata ducha ze światem ludzkim w spólnem dążeniu ewolucyjnem. O ile człowiek spółdziała z duchami niższego od siebie stopnia, o tyle odbywa postęp „pod siłą", w nieszczęściu, w rozpaczy i grzechu; związek wtedy z krainą ducha niebieskiego jest zerwany i ziemia pozostawiona własnym zboczeniom i grzechom.

[1]) Wielki Peryod. Zob. Annoks XI.
[2]) Towiański do Mickiewicza d. 31 października 1845 r. Współudział t. I, str. 305.

Kto odnawia związek z niebem, ten zbawia ludzkość, gdyż wprowadza ją na drogi ewolucyi jej właściwej, polegającej na spółdziałaniu krainy ducha niebieskiego ze światem ludzkim ku celom stworzenia w ludzkości wartości odpowiadających ciągłemu przebóstwianiu się ducha w krainach nadzmysłowych; czyni to, budząc uczucia czyste i gorące, gdyż tylko ludzie takiemi uczuciami ożywieni stają się kanałami działania duchów wysokich na ziemi. W ten sposób zbawił ludzkość Chrystus. Chrystus jest dla Towiańskiego duchem daleko wyższej niż ziemska sfery, co pozwoliło mu przejawić indywidualność, do której człowiek podniesie się dopiero w ostatnim okresie istnienia ziemi. Zwolna wchodziły narody, począwszy od przygotowanych dotychczasową ewolucyą, w krąg myśli Chrystusowej, lecz nie doszedłszy do pojęcia i spełnienia ofiary troistej, jakiej wzór dawał Chrystus w całem życiu, zerwały łańcuch, łączący ziemię z niebem i w grzechu i niedoli prowadzą spółcześnie swój postęp. Towiański nawiązuje ten łańcuch napowrót i rozpoczyna przez to nową epokę normalnej ewolucyi.

Cała nauka Towiańskiego spoczywa nie jak u Saint-Martina na założeniu powrotu zbuntowanego ducha do swego źródła, ale na założeniu podnoszenia się ducha o treści bardzo niskiej do treści bożej. Według słów *Wielkiego Peryodu* pierwszym stanem tego ducha, który w człowieku podnosi się do Boga, była bezwładność materyi. „Wieki ziemia leżała bezwładna. Bóg stworzył Myśl dla ziemi. Mocą Bożą nicość dotknięta, stał się ruch, stały się siły i z nicości wszystko podnosić się zaczęło, a to drogą przez Myśl Pańską zakreśloną, a po wiekach Słowem Bożem objaśnioną". Tak rozumiał to Wrotnowski, pisząc: „Bóg wyprowadził z piasku, przez wieki wyhodował jednostkę ducha mego" [1]); tak zresztą objaśniał Mickiewicz, mówiąc: „z głazu i piasku do najwyższych cherubinów postępuje to, co w zwyczajnej mowie zowiemy Duchem".[2]). Towiański bierze zatem ziemię jako podstawę, z której wytwarza się coraz wyższy pierwiastek duchowy, regulowany w swym rozwoju indywidualnością Boga, którą wchłania i ku której się podnosi, nie stapiając się z nią. Nie rozstrzygając, czy u Towiańskiego istnieją panteistyczne

[1]) Wrotnowski do Towiańskiego 22 maja 1846 r. Annexs VI.

[2]) Przemówienie Mickiewicza 18 marca 1845 r. będące, jak pisałem, objaśnieniem *Wielkiego Peryodu*. Współudział t. I, str. 217. W drugiej redakcyi, rękopiśmiennej ustęp ów brzmi: „Z prochu do najwyższych cherubinów wyrabia się to, co zwyczajnie zowiemy duchem, bo z głazu i piasku wyrabia się to, co w nas żyje i dalej ku Bogu postępować ma". Rkp. Muzeum Mickiewicza w Paryżu.

tendencye, to jedno stwierdzić możemy, że w obrębie istnienia ziemskiego, kierunkiem rozwoju jest, według niego, coraz wyższa indywidualizacya. Ciemność zatem, chaos, nicość jest pierwszym stanem całego wszechświata, z której to ciemności rodzi się duch i podnosi się do świadomości i mocy, tkwiącej w centrum istnienia— w Bogu. W poglądzie owym, życie ludzkości na ziemi i odpowiadających jej istot innych globów wszechświata jest tylko momentem jakiegoś olbrzymiego, tajemniczego procesu w łonie bóstwa, kosmicznych procesów otchłani ku światłu. Zło powstało dopiero w ludzkości i przez nią zostało przeniesione w krainy ducha, duch bowiem z ciała wyzwolony trwa na wytworzonem przez siebie, jako przez człowieka, stopniu odstępsta od linii ewolucyi tak długo, aż grzech od siebie odrzuci; w okresie zaś grzechu jest ów duch w stosunku do człowieka, zstępującego w jego sferę „duchem piekielnym", prowadzącym go swemi natchnieniami po drogach grzechu. Zło wytworzyło się zatem w istocie cielesnej, w człowieku, przez nierealizowanie ducha, t. j. przez to, co Słowacki nazywa „zleniwieniem się ducha w drodze postępu". Upadek ducha, jako ducha nie da się nawet pomyśleć w nauce Towiańskiego, według której człowiek tylko, jako ulegający iluzyom i mający przyćmioną wiedzę duchową, może błądzić po wszystkich szczeblach ogromu. Powstanie zła w naturze dopiero przez człowieka tłumaczy Towiański w *Pismach*, w bardzo niejasnym zresztą ustępie, w którym chodziło o zatarcie sprzeczności między jego teoryą a nauką o upadku aniołów. „Bóg, podnosząc przez wieki stworzenie swoje, podniósł je z niskości ich aż do wysokości aniołów, t. j. stworzył aniołów, te duchy czyste, posłuszne woli bożej przez miłość, w prawdziwej wolności swojej" [1]). Pierwszym zatem stanem ducha była niskość, którą tu Towiański pojmuje jako naturalną, nie zaś spowodowaną upadkiem; aniołem wywiedzionym z niskości jest oczywiście człowiek. „Ale nie wszyscy aniołowie dotrwali w świętości, do której podniesieni zostali; byli tacy, którzy nadużywając wolności swojej przestali być posłusznymi woli Bożej i spłodziwszy w sobie wolę przeciwną, czyli grzech, poszli za tą wolą swoją, stali się przez to nieczystymi. Tak aniołowie światłości stali się aniołami ciemności i za to z nieba strąceni zostali" [2]). Ustęp ten oznacza, że człowiek, przestawszy realizować swego ducha, stał się przeszkodą ruchowi postępowemu ducha do Boga, przez co strącony został z nieba, którem był dla niego postęp dobro-

[1]) Pisma t. III, str. 190.

[2]) ibidem.

wolny do Boga. „Złe, pisze Towiański dalej, zrodziło się w granicach czasu, zrodziło się nie z Boga, ale ze stworzenia samego, z przeciwieństwa, w jakiem to stworzenie stanęło względem Twórcy samego; stąd złe miało początek i będzie miało koniec". Końcem zła będzie ostatnia epoka istnienia ziemi, gdy wszystkie jej siły osiągną przez człowieka stopień Chrystusowego uduchowienia i zjednoczenia z Bogiem. Dowód, że w nauce Towiańskiego nie było wyższości pierwszego człowieka ani grzechu pierworodnego w znaczeniu katolickiem, znajdujemy także w Mickiewicza *Księdze Zgodności*, będącej próbą jasnego i zmysłowego wykładu nauki Towiańskiego. Mickiewicz tłumaczy tutaj, że człowiek, mając mgliste wspomnienie swej boskiej indywidualności, osiągniętej w życiu nadzmysłowem oraz przygaszenia jej przez nowe wcielenie, uogólnił własne duchowe przeżycie na cały rodzaj ludzki i stworzył legendę o jego pierwotnej doskonałości, poprzedzającej upadek i wygnanie z raju.

Z poglądu na istotę człowieka i cele życia ziemskiego wynika cała etyka Towiańskiego, którą najlepiej można poznać z jego pism, wydanych przez jego uczniów w r. 1882 w Turynie nakładem wydawców, (drukarz Vincent Bona) w trzech tomach dużej 8 ki, liczących stronic 692, 512 i 541. Wyboru pism, przeznaczonych do druku, dokonał Towiański sam, wiele, o ile nam wiadomo, z rękopisów swych spaliwszy, i pozostawił wskazówki co do ich układu, jak nas o tem powiadamiają w przedmowie, podpisani pod nią „w imieniu wszystkich upoważnionych współwydawców" Stanisław Falkowski i Karol Baykowski. Po za *Biesiadą*, listami do znacznych osobistości, pismami natury moralno-politycznej *(Powody, dla których amnestya przyjęta być nie może)*, aktami i t. p. przedstawiają się *Pisma* jako następujące po sobie rozmowy z różnemi osobami, ugrupowane w ten sposób, że każde kilka rozmów, napozór zupełnie luźnych, wyczerpuje jeden problem moralny, który, po przerwie zapełnionej innemi problemami, powraca znowu w nowej grupie rozmów, coraz zrozumialszy, gdyż występujący na tle coraz szerszem. Analiza doprowadza nas do poznania każdego problemu poszczególnie i do odszukania jego podstawy myślowej.

Towiański znał życie w licznych jego stosunkach; ludzie, którzy się doń zwracali, stanowili dlań pewien rodzaj eksperymentalnego materyału psychologicznego, poza tem w czasach jeszcze litewskich miał sposobność poznać wielu ludzi i zdobyć rozległe doświadczenie życiowe. Ideałem moralnym, do którego prowadził, był dla niego człowiek wielkiego uczucia, o żywym i bezpośrednim stosunku do wszystkich objawów życia. Zalecając

nieustanny ruch wewnętrzny, żywość wrażeń i uczuć, porównywał człowieka do ptaka, który spada, gdy tylko przestaje poruszać skrzydłami. W dążeniu do utrzymania ciągłego stanu uczucia, skierowanego ku Bogu, przyjmował Towiański wszystkie stworzone przez kościół katolicki formy kultu, potępiał jednak sprawowanie praktyk religijnych dla zwyczaju, lub dewocyi. „Kiedy więc na poruszeniu duszy naszej dla Boga wszystko zależy, uważajmy, co formy wszelkie, co spowiedzie, komunie, bez tego poruszenia? Ach! co mówię! co formy wszelkie, wyzywania Ojca kochającego do tego oczekiwanego przez Niego poruszenia, głuszące, bo zaspakające, niepokoje sumienia" [1]). Łaskę przywiązaną do sakramentów rozumiał Towiański w ten sposób, że przez wielkie uczucie, z którem się do nich przystępuje, wchodzi człowiek, prawem harmonii, w społeczeństwo duchów wysokich; z drugiej strony sakramentom, przyjmowanym bez uczucia, nie przyznawał żadnych własności. „Kraina ducha patrzy na spoczęcie człowieka, wyższe, niższe, wedle tego łączy się i czyni. Nie duch wołany, ale duch tonu wołającego człowieka ku pomocy schodzi. Nie słyszący o Chrystusie, z Chrystusem w spółce; w ciągłym obrządku i mowie o Chrystusie z duchem ziemi w spółce" [2]). Ten stosunek do istotnej treści człowieka kazał Towiańskiemu, jak wogóle wielu religijnym myślicielom romantycznego okresu, odmawiać prawa reprezentowania chrześciaństwa tym członkom kościoła, którzy stali na stanowisku tylko form i obrzędów, a przyznawać je nawet tym, którzy zupełnie do chrześciaństwa nie należeli. Tak należy rozumieć słowa Mickiewicza, wyrzeczone do Ludwika Zwierkowskiego 31 maja 1855 r., że sułtan lepszy chrześcianin jak papież. Z *Pism* poznajemy najlepiej ducha, w jakim Towiański chce, aby była stosowana jego nauka.

Nauka Towiańskiego ma głębokie oparcie o epokę, w której powstała, w związku z którą jedynie może być zrozumiana i przez którą jedynie mogła być przyjęta. Towiański pojmował siebie według mesyanistycznej wiary, należącej, jak wiemy, do całokształtu myśli romantycznej, jako mesyasza epoki, przynoszącego jej ideę religijną, mającą zostać zrealizowaną w ciągu wieków w społecznem i historycznem życiu narodów; życie społeczne pojmował przeto jako zdeterminowane na wiele wieków w jego treści najistotniejszej i w kierunku jego rozwoju. W tem ostatniem był zgodny z teoryą ewolucyi swojego czasu. Mówiąc ogólnie, tak

[1]) Biesiada.
[2]) Wielki Peryod. Anneks XI.

dla wieku oświecenia, jak dla romantyzmu są wszystkie fazy ewolucyi życia społecznego określone z góry, choć niewiadome dla spółczesnych, według wieku oświecenia zdeterminowane przez naturę ludzką, która, rozwijając się w pewien prawidłowy i konieczny sposób, reguluje rozwój społeczeństwa, według romantyzmu przez indywidualność Boga, stanowiącą punkt dążenia całego bytu. Ci przeto, którzy silniej od innych sobie spółczesnych potrafiliby przejawić w sobie czystą, ludzką naturę w jej najwyższym rozwoju, lub Boga w stopniu, w jakim wchłania go spółczesna ludzkość, byliby do pewnego stopnia typem i prawem przyszłego życia. Na tej podstawie myślowej spoczywa teorya o mesyaszach i geniuszach, na niej oparte jest tak przedsięwzięcie Towiańskiego, jak saint-simonistów. Tak wiara wieku oświecenia w dobroć natury ludzkiej, jak wiara romantyzmu w rozwój gatunku ludzkiego w kierunku boskości stwarzały w ludziach ówczesnych przekonanie, że ewolucya nie jest niczem innem, jak ciągłem doskonaleniem, inaczej mówiąc, realizowaniem idei wolności i miłości, a istniejące zło społeczne tylko chwilowem tego procesu zaburzeniem. Od owych czasów pojęcie ewolucyi uległo zasadniczemu przeobrażeniu. Trudno zmiany w niem zaszłe z całą precyzyą zanalizować, stwierdzić atoli można, że odrzucone zostało pojmowanie natury ludzkiej, jako mającej przed sobą tylko jedną linię rozwoju i determinującej przez to życie społeczne, odrzucony został także pogląd o przyrodzonej dobroci natury ludzkiej. Nowsza nauka odrzuca pogląd o istnieniu moralnych lub historycznych idei, rozwijających się w narodach i determinujących ich ewolucyę, twierdzi natomiast, że fazy cywilizacyjne są rezultatem całokształtu przeobrażeń ekonomicznych i społecznych i wypadkową wszystkich, działających w życiu społecznem warunków. Wynikałoby stąd, że kierunkiem ewolucyi nie jest koniecznie ciągłe doskonalenie, że kierunek ten wogóle nie jest zdeterminowany i że w każdym momencie tkwi kilka możliwości ewolucyjnych, zależnie od tego, w jakiem ustosunkowaniu ułożą się względem siebie różne, istniejące czynniki społeczne; wynikałoby w dalszym ciągu, że natura ludzka nie tylko nie jest w kierunku swego rozwoju zdeterminowa, lecz ma nawet przed sobą pewną ilość możliwości ewolucyjnych. Przyszłość zatem nie tylko jest przed nami zakryta, lecz rzeczywiście niewiadoma.

XI.

Król Duch.

Słowackiemu brakowało zasadniczego warunku, któryby mu umożliwił pobyt w Kole i udział w jego czynnościach; brakowało mu mianowicie tego stosunku uwielbienia do Towiańskiego i poddania się jemu, na podstawie którego zawiązywało i organizowało się Koło do przyszłej działalności nad odrodzeniem życia. Od niego samego wiemy, że żadnemi zobowiązaniami wobec Towiańskiego się nie związał [1]), to też ten wyjeżdżając z Paryża nie uważał go za swego zdeklarowanego stronnika [2]). Ta niezależność wewnętrzna, z której nie myślał rezygnować ani na rzecz Towiańskiego ani ustanowionych przezeń urzędów Koła, uniemożliwiła mu w niem pobyt. Przyjmując pogląd Towiańskiego na życie i jego ideę moralną w głównych zarysach, wcześnie zaczyna Słowacki krytykować tworzące się w Kole stosunki z tego punktu widzenia, że sprzeciwiają się one wolności jednostki i jej prawu do samoistnego rozwoju i moralnej niezależności. Krytykę Koła rozciągnął później Słowacki na osobę Towiańskiego, przestając go uważać za jedynego i doskonałego wyraziciela tej idei, która wytworzona ewolucyjnie w Polsce ma stanowić religijną przyszłość świata. Istnienia więc tej idei, ani jej charakteru uniwersalnego nie kwestyonował, Towiańskiemu tylko odmawiał charakteru jej objawiciela i stawiając obok niego Mickiewicza, Krasińskiego, Bukatego, Królikowskiego i Libelta, uważał ich wszystkich za ludzi częściowo tylko i niedoskonale ją posiadających i wypowiadających [3]). Stosunek Słowackiego

[1]) Słowacki: Odezwa do Braci w Kole. Dzieła, wydanie Gubrynowicza, t. X, str. 314.

[2]) Towiański do Mickiewicza, Senlis, 27 lipiec 1842 r. Współudz. t. I, str. 35.

[3]) Raptularz.

do Towiańskiego i do Koła zaostrzył się w okresie ich akcyi, zmierzającej do rozwiązania problemu polsko-rosyjskiego, a inaugurowanej listem do cesarza Mikołaja. Z stosunku tego wyniknęła twórczość ostatniego okresu jego życia. Słowacki, jak zapisuje w swym *Raptularzu*, pragnął ideę tę podnieść i czystą ukazać światu. „Gdybym dbał o własną spokojność i sławę, pisałbym rzeczy idealne, a odbiegł nazawsze tej idei, która pod hańbą teraz i przekleństwem zostaje — ale ta idea jest prawdą — a że ta prawda zbłocona i w upokorzeniu, miałżebym nie podnieść jej z prochu, nie obmyć ran, które poniosła — nie służyć jej, jak przysiągłem w obliczu Boga i ludzi". [1]) Poznanie prawdy religijnej polega, według Słowackiego, na uświadomieniu sobie własnych dziejów i celów duchowych, jednostka bowiem wraz z całą ludzkością przechodzi wielkie procesy duchowe i o ile je w sobie zrozumie, o tyle zrozumie życie w jego najgłębszej treści. Wszystkie religie nie są, według niego, niczem innem, jak zagłębieniem się potężnych duchów w swą przeszłość, wspólną im z całą ludzkością i w tajemnice swego życia duchowego, więc przedwiecznego i nieskończonego. Poeta jest z natury swej rewelatorem, w pieśni jego wyraża się duch jego własny i wszystkie siły duchowe globu podsuwają mu obrazy i słowa. Słowacki kilkakrotnie w *Królu Duchu* powraca do myśli, że duchy globu mówią przezeń.

O! miejcie wiarę... że to co śpiewam tak było,
Pod mogiłą są ciała—lecz duchy mi żywe śpiewały,
Duchy w duchu—świat cały—globowy mi śpiewał,
Znów przelewał w łzy moje pieśń—a z łez czynił posągi.
(odmiany tekstu, str. 397) [2])

Zeszlij mi o tych czasach sen doskonały,
Sen prawdziwy, schodzący bramy złotemi...
Niech zbudzony przez moje senne śpiewanie
Upiór czynów słowiańskich z mogiły wstanie.
(odmiany tekstu, str. 475).

Ten sam, który z tęcz nad potopem błysnął,
Za Izraelem szedł w ognistej chmurze,
W skale się ukrył — i wodą wytrysnął,
Na górach stojąc zamienił się w burze,
I piorunami swemi lud przycisnął,
I błogosławi dotąd — prawdy stróże
Ten sam... napełnia mnie... naturę małą,
Chrystus, który był — piorunem i skałą.

[1]) Raptularz.
[2]) Posługujemy się wydaniem Gubrynowicza. Dzieła Słowackiego, t. IV.

Pod jego wielką mocą... trzymam pióro,
Snom piszę... a z mgieł rozjaśnionych biorę
I moją własną kwitnącą naturą
Nieznane dotąd oceany porę.
Wiersza się nawet dawnego strukturą
Ubrałem Panu memu przez pokorę
Tak od cielesnej uwolniony troski
Cały się zdając na moc — i duch Boski.
(odm. tekstu, str. 399).

W związku z dążeniem do wyrażenia w swej pieśni całej prawdy życia stoi u Słowackiego dążenie moralne do osiągnięcia takiej świętości, przez którą wychodzi się z zamętu i iluzyi życia ziemskiego i podnosi się do pojęcia istotnej treści życia. „O! Polacy, gdybyście wiedzieli przez ile mąk serdecznych otrzymuje się wodzostwo narodu", zapisuje w *Raptularzu*, rozumiejąc jako wodzów ludzi, którzy bronią duchowej indywidualności narodu i potęgują ją, a przez to przyczyniają się do jego odrodzenia i wiecznego trwania. W tem znaczeniu nazwał w *Raptularzu* „prawdziwym wodzem Polski" Mikołaja Kamieńskiego, z powodu jego walki z Kołem po liście do cesarza Mikołaja.

Podstawową zasadę, przyjętą przez siebie dla wytłumaczenia sensu życia wyraził Słowacki w słowach: „Wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje". Jest ona według niego syntetyczna i mieści w sobie objaśnienie wszystkich zjawisk życia, na niej, według słów *Genezis z ducha* ugruntowana będzie przyszła wiedza święta narodu polskiego. „I odmieni się świat—bo zwyciężon jest świat w tych słowach, że wszystko przez ducha i dla ducha zostało stworzone, a nic dla widzialnego celu nie istnieje". *(List do Rembowskiego). Genezis z ducha*, „świat podludzki tłumacząca" objaśnia naturę przez ową zasadę, że „świat widzialny powstał wysiłkiem podnoszącego się na szczeblach bytu ducha do znalezienia sobie formy swą treść wyrażającej"; w t. zw. *Liście apostolskim* i w t. zw. *Wykładzie nauki*, w *Liście do Rembowskiego* i *Kazaniu na dzień Wniebowstąpienia boskiego* tłumaczy Słowacki przez tę samą zasadę człowieka, rządzące nim prawo śmierci, myśl, powstawanie religii etc. W wymienionych pracach prozaicznych coraz bardziej ujmuje Słowacki życie z nowego swego stanowiska, że jest ono przejawem twórczości duchowej i dla celów ducha istnieje. Gdy jednak tutaj analizuje życie w różnych jego objawach, to w *Królu Duchu* daje w formie dojrzałej i wykończonej całkowity obraz tego życia, dlatego też dla zrozumienia *Króla Ducha* posługiwać się możemy wymienionemi pracami jako przedwstępnemi i analitycznemi.

Słowacki wierzy w istnienie ludzi wyższego gatunku duchowego, którzy przez swą wyższość duchową stają się prawem i typem życia, leżącego na linii ewolucyi narodu i którzy przez swą wewnętrzną potęgę i urok z tej potęgi płynący porywają naród za sobą. Wchodzą one w naród jeszcze duchowo nierozbudzony z narodów już posuniętych na drodze ducha i spoiwszy się z nową swą ojczyzną, przez cały ciąg istnienia narodu w pierwszym idą rzędzie, rozwijając się w związku z jego rozwojem i prowadząc go od fizycznego życia ku coraz intensywniejszemu życiu duchowemu. Są to reprezentanci globowego dążenia całego istnienia do Boga, są to Króle Duchy narodów. Całe życie skupia Słowacki w swym poemacie na kilku postaciach duchów przednich w narodzie polskim, widząc w nich twórców życia duchowego, masę zaś narodu przedstawia jako wyrywaną przez nich z życia czysto fizycznego, urabianą i prowadzoną na coraz wyższe stopnie duchowości. Koło duchów, reprezentujących wieczne dążenie globu do Boga, stawia inne, które reprezentują myśl buntowniczą względem tego odwiecznego dążenia, objawiającą się w przyjęciu celów cielesnych za jedyne cele ludzkości i w walce z wszelką duchową dążnością. Króla ducha polskiego narodu, którego dzieje stanowią treść poematu, ukazuje Słowacki w trzech kolejnych wcieleniach jako Popiela, Mieczysława I-go i Bolesława Śmiałego. Na tej trzeciej postaci urwany został poemat, który w zamierzeniu Słowackiego miał być przeprowadzony przez wszystkie fazy dziejów narodu aż po czasy ostatnie — czasy niewoli. Król Duch występuje w tej ostatniej, spółczesnej fazie dziejów narodu już nie jako król, czynem wiodący naród w przyszłość, ale jako poeta, rewelator, jako odkupiciel narodu przez wiedzę duchową treści i celu życia, jaką mu przynosi.

Opowieść swych dziejów rozpoczyna Król duch-poeta od chwili gdy przed wiekami płonął na stosie trup jego, Hera Armeńczyka. Ulatujący z nad stosu duch wciela się na słowiańskiej ziemi jako Popiel. Słowacki silnemi rysami maluje przedział między naturą Popiela, który z poprzedniego rycerskiego żywota przyniósł w sobie poczucie swej potęgi i pragnienie afirmowania jej, a naturą ludu słowiańskiego, w którym życie fizyczne bujnie kwitnęło, a duchowe było zupełnie nierozbudzone. Popiel spełnia nad ludem słowiańskim w straszliwy sposób swą misyę, budzi w nim bowiem duszę przez mękę cielesną i przez nią hartuje ducha polskiego na cały czas dziejów polskich, aby potrafił ofiarować trud i życie dla celów niemateryalnych. Swem okrucieństwem wprowadził Popiel lud słowiański na pierwsze stopnie duchowości, duch człowieka bowiem, który ginie śmiercią krwawą, ma w sobie w przyszłych żywotach pogardę śmierci cielesnej i świadomość swej trwałości, niezależnej od trwania cielesnego.

.....pamiętny, że raz już próbował
Śmierci — a ciało rzuciwszy człowiecze,
Ani się z myśli złotych rozmalował,
Ani mieczowi, który głowę siecze
Dał co nad duchem... mocy i potęgi
Owszem... słońc widział światła i gwiazd kręgi
Stąd... chociaż z tego nie zda sobie sprawy,
Duch ma odwagę... i na śmierć się waży,
Drugi... co umrze... aniołów ciekawy
A tu na ziemi dobrze gospodarzy,
Długich lat tylko i obfitej strawy
Pilnując... choćby pod knutem mocarzy,
Jako tchórz w drugim żywocie przychodzi,
Jeśli miał serce — to je strach ochłodzi.
(odmiany tekstu str. 633—634).

Na tle spokojnego, fizycznego życia pierwotnej ludzkości, zjawiające się wielkie, krwawe postacie, to, według Słowackiego wieszcze przyszłości — „ducha namiętne kapłany“,

Którzy, wyroki uprzedzając Boże,
Dla ciał... nie krzyże mieli... ale noże.

Wzgarda je wielka ku ciału paliła
A duch upajał, jak sok bachusowy
(Rapsod I, pieśń I, strofa XXX i XXXI).

Takim kapłanem przyszłego, duchowego życia Polski jest Popiel, rzucony jak piorun boży na spokojną, słowiańską ziemię, na której

„Urągał mu ten świat cichością
I biegiem, co jak żółw za słońcem chodzi“.

Jego krwawe zjawienie się wśród słowiańskiego ludu wydało owoce; duchy w promieniu jego działania żyjące, tę zrodziły w sobie na wszystkie przyszłe żywoty odwagę i ofiarność, która nie cofa się przed niczem, gdy chodzi o cele wielkie.

I pchnięciem mego skrwawionego wiosła
Dotychczas idzie; Polska — na ból — skała...
Fala ją druga nieraz z drogi zniosła,
I duch jej święty poszedł w kwiaty ciała
Bezwonne, martwe... lecz com ja wycisnął
Pod krwią... tem zawsze zwyciężył, gdy błysnął.
(R. I, p. III, strof. XL).

W straszliwym, ponurym Popielu uświadamia sobie Król-Duch swą nieśmiertelność i niezależność od cielesnego istnienia,

którą to świadomość ma odtąd w sobie bardzo silną i coraz silniejszą na następne żywoty. Popiel instynktownie czuje swą moc i potęgę, ale nie wie jeszcze, skąd ona płynie, czy nie z ciała tylko i czy nie jest równie znikoma i krótkotrwała jak ciało. Słowacki wkłada w niego żądzę zdania sobie sprawy z swej istoty i wątpliwość, czy poza światem materyalnym coś jeszcze istnieje, Popiel przez grzech dąży do wiedzy: rozpętawszy zbrodnię, oczekuje, czy nie będzie skąd na nią jakiejś odpowiedzi, przekonany, że jeżeli pogwałci cały porządek moralny świata, to zostaną wywołane, o ile istnieją, siły duchowe do widzialnej z nim walki. Pyszne pytanie, rzucone w nieskończoność, jest źródłem grzechów Popiela i tego, że krwawej swej misyi wobec Polski w takich piekielnych dokonał błyskach.

Przez jakież, Panie! męki i pokorę
Przez jakież później ciała z krzyża zdjęte
Musiałem ścierać strach z mojego czoła?!
Z oczu wydzierać ciemną skrę anioła?!
Żem wyzwał słońca Twoje i księżyce
I meteorów ogniska i burze,
I przeciw gniewom Twoim niósł przyłbicę,
I chciał zobaczyć, sługa — komu służę?...
Żem chciał zobaczyć, Panie! Twoje lice,
Cztery pioruny Twoje... świata stróże...
Wszystkie potęgi Twoje o świat drżące,
I wszystkie słońca i wszystkie miesiące.
(R. I, P. II, strofa LXIV i LXV).

Rozpętanemu w potędze i zbrodni Popielowi przeciwstawia się na ziemi słowiańskiej siła wiary pokornej i niezachwianej w Boga i w wiecznotrwałość ducha. Jest to stary Śwityn i jego harfiasz Zoryan, który umiera spokojny wiarą, że nieśmiertelność jest w nim i w jego pieśni. Znak z nieba, długo oczekiwany i wzywany przez Popiela, ukazuje się po ostatniej, najstraszniejszej jego zbrodni: kometa zjawia się na niebie. Popiel umiera w jakiemś duchowem rozjaśnieniu, upewniony, że jest cząstką olbrzymich, rządzonych przez Boga wszechświatów i że nieśmiertelną jest jego istota. Lud mój żegna słowami, w których odczytujemy myśl, wcieloną przez Słowackiego w jego postać:

Idźcie... już więcej nie jesteście sługi
Mojej wściekłości, lecz rycerze twardzi,
Kupiłem naród krwią... i nad jej strugi
Podniosłem ducha, który śmiercią gardzi.
(R. I, P. III, strofa XXXIII).

Ponad życie fizyczne i cele materyalne wyrósł duch przez pogardę śmierci cielesnej, zrodzony z poczucia swej wiecznotrwałości i przez zdolność do ofiary z życia cielesnego. Wielki to krok w rozwoju ducha, olbrzymi ponad dotychczasowe, cielesne tylko bytowanie, mały jednakże w stosunku do tego wyanielenia, które mu w ludzkiem ciele osiągnąć należy.

Małoś tu cierpiał — boś był jeszcze mały,
I tak jak dziecko czyniłeś szalone,
Biegnąc za mocy upiorem i chwały,

mówią duchy, nauczyciele do Króla Ducha, gdy po śmierci Popielowej kończy w życiu nadzmysłowem okres pokuty i podnosi się na wyższy stopień duchowy. Drugi rapsod poematu poświęcony jest pozagrobowemu jego życiu, stanowiącemu logiczny rozwój jego istoty, zaciemnionej przez grzech popielowy, lecz spragnionej światłości i związanej już nazawsze z narodem polskim.

Przystępując do drugiego rapsodu, musimy zadać sobie pytanie, jak wyobrażał sobie Słowacki ducha niecielesnego, jego świadomość i stosunek do świata ludzkiego.

Duch jest cały uczuciem; duch nie myśli, t. j. nie rozumuje, nie wnioskuje, ani porównuje, myśl bowiem jest wynikiem dysharmonii istniejącej jedynie w człowieku, jako mającym w sobie nieskończoność a ograniczonym ciałem. „Sprzeczność nieskończonego w nim uczucia z ciała ograniczoną potęgą, jest owym szelestem, który wy myślą zowiecie". *(List apostolski).* „Między ducha twojego *chcę* a między cielesnem twojem *nie mogę*, zajdzie spór wielki i niby kłótliwa rozmowa... a zgiełk i gwar i szelest stąd urodzony napełni ciało twoje — i stanie się fenomenem (nieświadomej filozofom natury), który tu po ludzku nauka myślą nazwała..." *(List do Rembowskiego).* Duch w stanie nadzmysłowym niema w sobie tego szelestu. Myśl „odchodzi i na ciało czeka, na czaszki nowej okna i krużganki" [1]). Lecz tem intensywniej żyje duch wewnętrznie, będąc cały radością i mocą, lub cały cierpieniem. Choć przez umilknięcie myśli rozdzielony z światem żyjących, choć mający doń tylko mglisty, nierealny stosunek, tak samo nierealny jak ten, który ludzie mają do życia pozagrobowego, odbiera jednak duch wrażenia z tego świata, będące w związku z jego własną treścią i minionem życiem ludzkiem. Cierpienie jego, wynikające ze stanu grzechu, w jakim wyszedł z ciała, wzmaga się, gdy grzech jego krzewi się na ziemi i zatrute wydaje owoce. Takie cierpienie czuje Król Duch, wyszedłszy z ciała popielowego. Nad ludem polskim zaciążyły krwawe walki o władzę dwunastu wojewodów, będące pozornie kontynuacyą walk Popiela, ale nie mające tej samej treści duchowej.

[1]) Król Duch. Odmiany tekstu. ibidem str. 378.

Jak we śnie widzi Król Duch Polskę zalaną kwią i z bólem wielkim poznaje, że pamięć jego służy za ciemną chorągiew ludziom, zwalczającym jasną, bożą przyszłość narodu. Lecz wola ducha bezcielesnego mało działa na świat żyjących: całą swą potęgę pozagrobową wytężywszy, zabłysnął Król Duch upiorną, straszną twarzą Popiela na dwunastu tarczach wojewodów, lecz zjawieniem tem nie złamał ich, ani wstrzymał w zbrodni. Męka pośmiertna Popiela ma swój koniec: przychodzi nań „zapłodnienie Bogiem“ [1]). Jestto to, co Towiański nazywał „wzniesieniem się ducha na nowy szczebel postępu“, a co oznaczało zdobycie w życiu nadzmysłowem cząstki boskości, mającej zostać zrealizowaną w następnem życiu cielesnem. Król Duch otrzymuje uświęcenie i postęp w stosunku z duchami świętemi, które zstąpiły doń, by go nauczyć i podnieść. Słowacki próbuje w tem miejscu stworzyć pojęcie mowy duchów, która nie może być mową zwyczajną, nie będąc wyrazem myśli, ale przenikaniem się uczuć. W obrazie tym duchy święte przemawiają do ducha popielowego błyskaniem i językiem kolorów i świateł, mowa zaś ta tłumaczy się w nim powstaniem nowego uczucia. Duch Popiela czuje, że przyszedł nań czas nowego wcielenia i że w tem wcieleniu złożyć musi w ofierze dawne swe żądze—miecza i sławy, będące wyrazem niższego stopnia duchowego, który przeżył jako Popiel; czuje, że wyższą niż poprzednio ma myśl przynieść Polsce i spełnić wielką sprawę w narodzie; czuje, że jedynym sensem życia jest kierowanie ludzi siłą bożą tam, gdzie cała natura zmierza. W nowem rozjaśnieniu, on, który dotychczas widział tylko krew i zbrodnię w Polsce, dostrzega w niej pierwiastki dobra: widzi pod postacią Piasta tego świętego ducha, który był za jego poprzedniego żywota harfiarzem Zoryanem. Nad chatą Piasta, w modlitwie, odrzuca Król Duch od siebie pragnienia przeszłego żywota a z pragnieniem sławy nawet to drugie, by Polska była rycerska, śmiała i piękna; godzi się na Polskę cichą, wieśniaczą i pokorną, nie wiedząc, że tę cichą chatę piastową wieki roztrącą, „bo jest za ciasną pomieścić wieczność“ [2]). W tym nastroju miłości i ofiary wezwany przez dwa duchy z ziemi, rodzi się synem książęcym Mieczysławem.

Słowacki odrzuca myśl, że od aktu cielesnego zależne jest istnienie człowieka i dopatruje się poza aktem cielesnym jakiegoś aktu duchowego, wprowadzającego ducha w życie ziemskie, przyczem daje spirytualistyczne tłumaczenie atawizmu. Istnieje,

[1]) Król Duch. Odmiany tekstu. ibidem str. 366.
[2]) Rapsod II, strofa LVI.

według niego, atrakcya między treścią duchową rodziców a duchem żądnym wcielenia. To, co jest psychologią rodziców, ich pragnieniem, uczuciem i ideałem, przyciąga ducha podobnej im natury: w uderzeniu na się trójcy duchów, — dwojga rodziców i przyszłego dziecka, — dokonuje się tajemnica wcielenia. Duch zwołany jest syntezą dwóch mocy rodzicielskich, lub tego z rodziców, którego moc twórcza była w danej chwili większa. „Ile razy żądanie ideału w niewieście mocniejsze jest, niż męża ściągająca duchy modlitwa... moce męskie przychodzą i w ciało się męskie oblekają... lecz w głębi duchem są podobne tej, która je zawołała i przeciwnie... w córkach są marzone przez męża ideały“. (*List do Rembowskiego*). Wiedzę tego prawa, według którego odbywa się wcielenie, otrzymuje Król Duch przed wcieleniem się w Mieczysława.

Lecz nikt nie może nieumiłowany
I tą miłością na dół nie ściągnięty
Pójść — nawet wielkie duchy i szatany
I dla nich nawet świat formy zamknięty,
Dopóki anioł jaki krwią rumiany
I w myślach swoich nieczysłych przeklęty,
Nie ukocha je... i grzechu martwico
Nie zaklnie przez chęć — grzmot i błyskawice...
(Raps. II, strofa XXI).

W Mieczysławie przeprowadza Słowacki zdobycie przez człowieka wyższego stopnia wiedzy duchowej. Na pierwszym stopniu rozwoju — w Popielu — zdobył Król Duch świadomość swej nieśmiertelności, na drugim — w Mieczysławie — ciągłość z poprzednim żywotem, na najwyższym — w poecie Polski zmartwychwstającej, — zupełnie jasną wiedzę całości swego życia duchowego i sensu dziejów swego narodu. Mieczysław dwoma etapami wyzwala się od ciążącej na nim popielowej przeszłości i zdobywa rozjaśnienie duchowe. Pierwszym etapem jest jego dzieciństwo. Mieczysław rodzi się ślepym i przez to wolnym od tych wrażeń świata zewnętrznego, które przygłuszają życie duchowe, to też w zupełnej izolacyi od otaczającej rzeczywistości przeżywa poraz wtóry swą historyę duchową. Na tym stopniu niema jeszcze wiedzy, jest marzenie, sen, przeczucie, fantasmagorya; wszystko to atoli nie jest niczem innem, jak mętnem, niesprecyzowanem wspomnieniem minionych grzechów i mąk. Przez wyobraźnię ślepego dziecka przeprowadza Słowacki straszny korowód widm, zbudzony z martwych przez śpiewaną przez starą niańkę pieśń ludową o okrutnym królu Popielu. Duch potężny i krwawy, wtłoczony w istotę słabą i niewładnącą jeszcze umy-

słem, wytwarza te stany psychiczne, które chorobliwemi nazwaneby być mogły, a są natomiast zupełnie umotywowane.

...ja, duch stary,
Pod dziecinnemi strachy — i ślepotą
Jęczałem...
(Odmiany tekstu, str. 554).

W okrytym dziecinnem ciałem duchu Mieczysława
tysiąc gniło
Mogił i w snach się ogniami paliło.
(Odmiany tekstu, str. 548).

W Mieczysławie wyrażał się bowiem nie tylko Król Duch, już odkupiony i boski, ale, i to w tym pierwszym okresie jego życia przedewszystkiem, popielowa zbrodnia. Gdyż boska sprawiedliwość czyni duchom kształt nie tylko z płomienia ich ducha ale i z kości ich minionych przeżyć cielesnych.

Ciemność okropna na oczach leżała
Podług tej szali i sprawiedliwości,
Która tu duchom nieśmiertelnym działa
Kształt — podług wagi — z płomienia i z kości.
(Odmiany tekstu, str. 548).

Książe polski, ojciec Mieczysława, mając na myśli tylko interes swego rodu i materyalny interes ojczyzny, nie rozumie psychologii syna i rozpacza nad jego ślepotą. Piastunka natomiast, prosta słowiańska kobieta, czyta w snach jego i w wizyach jak w księdze otwartej. „W tem dziecku cierpi jakiś duch człowieka“ [1]), mówi.

W tem dziecku duch — dusza czerwona
I pamięć jakaś — głucha jak mogiła.
(Odmiany tekstu, str. 559).

W przecudnej strofie opisuje Słowacki wyobrażenie, jakie o wzroku i świetle tworzy sobie ślepe, karmione rozpaczą ojca nad swem kalectwem, dziecko.

Ani widziałem, co to wzrok — którędy
Dusza wyziera... Anioł się dziś śmieje,
Kiedy pomyśli, na jakie obłędy
Szedł domysłami, tworząc ciała dzieje.
Wzrok jest to ogień, mówiłem — ten wszędy
Musi wytryskać... z włosów, z rąk się leje,
Ciało w promienne szaty przyobleka,
Świeci z człowieka — i patrzy w człowieka.

Z odzyskaniem wzroku zwiększa się jeszcze dysharmonia w duszy Mieczysława, który nie może pogodzić swych krwawych widm i rycerskich marzeń popielowych z widokiem spokojnego życia, roztaczającego się koło niego i dla życia tego czuje pogardę, sprzymierzywszy się w swym ideale pogańskim, t. j. przeżytym w dawnym żywocie i na dziś niewystarczającym, z kapłanką bogów, śmiertelną nieprzyjaciółką, wkraczającego wespół z Dąbrówką w kraj polski, chrześciaństwa. Szczęściem dla niego, ciało ciężkie i słabe przeszkodziło buntującemu się duchowi wytrysnąć dawną, popielową naturą:

...Ciało... ciężkie... ku dolinom
Ziemi chylące mię... i krew uboga,
Dane mi wtenczas — w dar od Pana Boga...
(Rapsod IV. Pieśń I, strofa XLVIII).

Na chrześciaństwo zaś, które odpychał, pojęte jako nowy ideał życia, dawno czekał duchem on sam i cały polski naród.

Dawno gdzieś w duchu — o Chrystusa Słowie
Wiedzący... dawno przez ducha złamani.
(Rapsod IV. Pieśń II, strofa XXXV).

Żar królewskiego ducha Mieczysława wybuchnął, gdy uderzyły nań od Dąbrówki promienie nowej wiary. W entuzyazmie ofiary doścignął Mieczysław tego stopnia, na jakim, duchem bezcielesnym będąc, ponad chatą piastową wyrzekał się popielowych pragnień i ideałów.

Jam krzyczał: „Sława, miecz, i to zamęście
I złote moje szaty oblubieńca
Niech idą Panu, jako wieczne dary
Jeśli Pan żąda z ducha tej ofiary!

Uczucia moje ludzkie podruzgotam,
Serce rozbiję... miecz jak drzazgę złamię,
Sławą rycerza od siebie pomiotam,
Koronę zrzucę — krzyż wezmę na ramię:
Tylko niech sobie tym dniem zarobotam
Wieczyste światło .. i to złote znamię,
Które się w Bożym Królestwie pokaże,
Zmartwychwstajacym kościom złocąc twarze...

A tę ofiarę... chcę mieć postokrotną
Nie tylko za się — ale i za ludzi,
Abym tę otchłań niebios — nie samotną
Miał... ale z braćmi, których Bóg obudzi!
Pan przyjął — łzami mojemi wilgotną
Ofiarę... i dziś kości moje trudzi;
A duch na wszelkie boleście zatwardził,
Aby pokazał, że darem nie wzgardził.
(Rapsod IV. Pieśń II, strofa XXXVIII — XL).

[1]) Odmiany tekstu. ibidem str. 538.

W ciągu swego panowania przenosi Mieczysław srogie walki z ludami słowiańskiemi, podnoszącemi się przeciw nowej wierze w imię starych bogów. Uniżony i upokorzony przez zwycięstwa nad sobą żąda od niebios ślepoty na znak widomy swej nicości i ślepota uderza nań powtórnie. Przy tej drugiej ślepocie rozrasta się duch, sny i przeczucia dziecka, podnoszą się do wiedzy duchowej dojrzałego męża. W zdobyciu tej wiedzy spółdziała z Mieczysławem Dąbrówka. Jest to duch spojony z Królem Duchem przed wiekami i na wieki, w każdym z jego ziemskich żywotów, stojący przy jego boku. W żywotach swoich zawiązują bowiem duchy wiecznotrwałe związki w miłości bożej lub w grzechu, ku pełnieniu bożej myśli na ziemi lub w nienawiści ku niej. Z Królem Duchem sprzymierzył się czysty, swięty duch kobiecy. On go połamał, będąc Popielem przez swą pychę i żądzę cielesną, nie poznawszy w nim ducha bratniego; aż w tonie Wisły uciekła Wanda przed tem poniżeniem, jakiego odeń doznała. Obok Mieczysława stanął tenże duch, przynosząc mu światło wiary chrześciańskiej, i, choć niezdolny jeszcze do poznawania w ciele duchów znanych sobie przed wiekami, doznał Mieczysław na jej widok jakiegoś nieokreślonego wzruszenia. W okresie podniesionego życia duchowego, uświadamiają sobie Mieczysław i Dąbrówka mesyanistyczną swą misyę względem narodu; swą misyę królów-duchów, prowadzących naród przez wszystkie wieki na drogi podnoszenia się duchowego.

To sami — a cóż gdy całym narodem
Zaczniemy ducha ku Bogu podnosić?
Co wiek podwyższać twory jednym wschodem,
Jako anioły winy ludzkie nosić?
Żywot na górze mieć a śmierć pod spodem,
I duchy niższe w wyższe ciała prosić,
I wierzch obdarzać nowej formy chwałą
A tam zabijać w dole grube ciało?
(R. IV. P. III, strofa XXIII).

Mieczysław podnosi się do proroctwa, ma bowiem wizyę przyszłości i widzi przechodzące przed sobą geniusze dziesięciu ludów, które z nim kiedyś jako z objawicielem nowego ideału dla ziemi, staną do walki, jako też geniusze tych dwóch, które pójdą za nim — geniusz polskiego narodu i drugi, nieznany. Z przekreślonej strofy widoczne jest, że Słowacki myślał przez chwilę o uczynieniu Mieczysława poetą — rozumiejąc poezyę jako wielką rewelatorkę tajemnic duchowego życia i jako przeczucie przyszłości.

Jam rozpowiadał o widziadłach śnionych,
Z ducha gadałem rzeczy tajemnicze.
Z duchów słowiańskich zbudzony najwcześniej,
Pierwszy stanąłem złoty w duchu pieśni.
(Odmiany tekstu, str. 503).

Na łożu śmiertelnem uzyskuje wreszcie Mieczysław jasną wiedzę o swej przeszłości duchowej i o swych duchowych związkach z Dąbrówką, lecz konające jego usta już jej nie mogą obwieścić. — Aczkolwiek Mieczysław zdobywa na łożu śmiertelnem wiedzę o swych przeszłych żywotach, aczkolwiek posiada ją w najwyższym stopniu Król Duch-poeta, nie wydaje nam się, aby dla Słowackiego ta wiedza była koniecznem ukoronowaniem życia ludzkiego, lub aby w jednem życiu cielesnem zdobyta istniała i w następnych wcieleniach. I tak Bolesław Śmiały, stojący wyżej na szczeblu ducha od Mieczysława, gdyż będący następnem wcieleniem Króla Ducha, wiedzy owej nie posiada, przynajmniej w okresie życia objętym poematem, wzamian atoli posiada poczucie swej potęgi i synowstwa bożego.

Wtem nagle w skronie moje uderzyły
I w ręce — z ducha idące zapały,
Jakoby jakie piorunowe siły
Zamknięte w twarde krzemienie i skały.
Oczy śmiałością orła zaświeciły,
Potęgi, jak słup płomienisty, wstały,
Jakoby w nagiej oświecony zorzy
Król się uczułem ludzki—i syn Boży!

Podobnie jak w Mieczysławie pamięcią popielowej przeszłości był strach i smutek, tak ogień entuzyazmu, poczucie swej wielkości i potęgi jest w człowieku pamięcią ducha, który rycerzem był i świętym i pierwszym z narodu w poprzednich żywotach. Pamięć ta do wielkich czynów go usposabia. Myśl tę rozwija Słowacki w strofie, w której opisuje jak ukryte w gminie wielkie duchy słowiańskie odzyskują w czasie bitwy swą rangę duchową, będąc pierwsi w ofierze i zwycięstwie. Tak Śwityn, który ongi Popielowi stanął opoką w jego okrucieństwach, tak ci z rycerzy Bolesława Śmiałego, którzy byli dawnymi towarzyszami Popiela i Mieczysława:

Śwityn stał jako Miechowita... Inni
Na wierzch — żywota wiedzą wychodzili...
Już nie pracując duchem, ręką czynni,
Już wiedzą wieków — płonąc w jednej chwili,
A chociaż byli podli albo gminni,
Pod słońcem czynu... na wierzch wyskoczyli,
A nikt nie wiedział, że Bóg sprawiedliwy,
Wszyscy mówili — los mają szczęśliwy.
(Odm tekstu, str. 612, strofa XXVII).

Jak dawniej duch Popiela uczył się od świętszych duchów miłości bożej i zrozumienia sensu życia, tak teraz ten sam duch, wyszedłszy z ciała Mieczysława, staje się dla innych duchów nauczycielem i wzywa pogańskie duchy dawnych Greków do wcielenia się na ziemi słowiańskiej, otwierającej im możność wyższego życia. A gdy nad ową „pogańską zgrają“ ukazuje się niebieska królowa, to wpatrzone w nią duchy wnet odmieniają naturę i do wyższego zrywają się lotu.

„Tak i ci... wszyscy... nową świata sprawę
Czują... złamania praw cielesnych proszą...
(Raps. V. P. I. strofa IX).

Na czele tych hufców leci na ziemię polską Król Duch i rodzi się na niej znowu synem królewskim—Bolesławem.

O wcieleniu Bolesława i posłannictwie życia mówi Słowacki:

I z płomieni gdzieś — modlitwą porwany
Wielką — a twardą — stanąłem na świecie,
Jako znów rycerz twardy i miedziany,
Zmówiony czynić narodom stulecie.
(Odm. tekstu, str. 615).

Duchową istotę Bolesława charakteryzuje w słowach:

Urzędnik Słowa — wicher nieodparty,
Łagodny w sobie, jak baranek biały,
Straszny—bo w wieku Śmiałych—nazwan Śmiały.
(Odm. tekstu, str. 607).

Życie Bolesława nazywa Król Duch-poeta swym „dniem żywota straszliwym i długim, marnie przebytym bez żadnego plonu“ [1]). Słowacki maluje w Bolesławie walkę dwóch pierwiastków — duchowego, wyrażającego się w poczuciu swej misyi królewskiej w narodzie i cielesnego pragnienia rozkoszy i sławy. Tym drugim sprzymierzone dla odebrania mu jego misyi, kuszą go wszystkie duchy przeciwne wielkim losom narodu. Pod nawałą tęsknot i gorącym przypływem zmysłowości upada Bolesław w przepaść grzechu. W kilkakrotnych opracowaniach Rapsodu V-go wprowadza Słowacki świat wschodni, ruski i przezeń tłumaczy zmysłowość Bolesława,—matka jego bowiem była rusinką, a halbanowa pieśń starego dyaka dziecinną jego duszę napełniła marzeniem. Poemat urywa się na dramatycznej scenie walki dwóch potęg ducha — Bolesława Śmiałego i św. Stanisława.

Pod jakiemi historycznemi postaciami miał w planie Słowackiego Król Duch wznosić się, a potem grzeszyć i upadać wespół z narodem? Możemy uczynić przypuszczenie, że Król Duch zabłysnąć miał w dziejach Polski jako Samuel Zborowski, miłośnik złotej wolności, buntownik przeciw nakładanej na naród przez wielkiego kanclerza dyscyplinie, w bardzo pięknym bowiem fragmencie ukazuje nam Słowacki ducha ściętego człowieka w pierwszych chwilach krwawego rozstania się z ciałem [1]). W czyjej piersi cierpiał Król Duch w tragicznych momentach upadku narodu, jaką walkę staczał z przeciwnemi sobie duchowemi potęgami w sobie samym i w narodzie szalejącemi, nie znajdujemy śladu w poemacie. Króla Ducha widzimy dopiero w spółczesnej Słowackiemu emigracyjnej dobie, przeżywającego dawne dzieje swoje i błagającego Boga o słowo zdolne zdobyć serce narodu, lub wybuchającego zwątpieniem i rozpaczą. O zrozumienie przez naród i o przyjęcie wraz ze swem słowem nowego życia i zmartwychwstania modli się Król Duch-poeta:

Boże! jeżeli to jest w twojej woli,
Abyśmy twoim nieśmiertelnym duchem
Wyszli z tej podłej cielesnej niewoli
I potargali tym podłym łańcuchem...
Uczynisz teraz, że mój rym zniewoli
Narodu serce — i zawłada słuchem,
Ofiarowawszy kadzidło i złoto
Za rym... pokorny rycerza prostotą.
(Odm. tekst. str. 605).

Rozpacza zaś, przypuszczając, że jeśli nie znajdzie odpowiednich akcentów, to życie jego będzie stracone:

Jeżeli teraz z serdecznego jęku
Nie wydobędę — jeno pieśń nikczemną,
Jeśli mnie mój lud nie pozna po brzęku
Zbroi... to jeszcze tu raz nadaremno
Przyszedłem... gdzie nic duch anioł nie tworzę,
Jeszcze raz próżno tu przyszedłem Boże!
(Odm. tekstu, str. 607).

Nie odrazu pomyślany był poemat jako opowieść przez Króla Ducha swych kolejnych żywotów. Przeważna część fragmentów, zestawionych przez Gubrynowicza w osobnej grupie na str. 299 — 346 należy do pomysłu *Dziadów*, lecz poza tą grupą wszystkie inne fragmenty należą do planu, który znamy, t. j. do opowieści przez Króla Ducha-poetę swych dziejów duchowych. Ostatnie wcielenie Króla Ducha jako poety umotywowane jest losami narodu, który znalazłszy się w niewoli przestał się wyrażać przez czyny historyczne:

[1]) Odmiany tekstu str. 594.

[1]) Odmiany tekstu; ibidem str. 340 — 341.

Dziś ojczyzna nasza w pieśni skrzydlatej spoczywa.
A pieśń żywa — złożyła skrzydła i leży,
W sercu dawnych rycerzy... a dziś śpiewaków za karę.
(Odm. tekstu, str. 396).

W związku ze spółczesnym losem narodu wyraża się Król Duch natchnieniem i pieśnią, zamiast królewską postacią i życiem, przyczem upokorzenie polega na zamianie twórczości życia przez twórczość słowa:

A król się ciałem już nie wyobraził
Ale przez boleść i upokorzenie
W pieśni się ubrał i w ogromne tchnienie.
(R. V. P. III).

Z natury rzeczy nastąpiło w pewnym stopniu zidentyfikowanie się Słowackiego z osobą jego bohatera i materyał autobiograficzny daje się zauważyć ilekroć w ciągu opowiadania swego Król Duch-poeta czyni zwrot do chwili spółczesnej. To zidentyfikowanie zostaje zachwiane dopiero w ustępie, który według nas jest projektem zakończenia poematu, i w którym Słowacki nazywa się nową w świecie ducha prawdą, lecz tak błyszczącą, że w jej świetle oglądać mogą stare duchy swe minione prace i bóle:

A czy to cudzą powieść, czyli własną
Śpiewam: niechaj nikt o to mię nie pyta —
Gdy dawne gwiazdy zachodzą i gasną:
Nowa — jak słońce różane rozkwita,
Od której duchom starym będzie jasną
Praca i boleść dawno już przebyta,
A dziś ze smętkiem..... i miesiąca
Na długi przyszły czas zmartwychwstająca.
(Odm. tekstu, str. 345).

Istnieją trzy fragmenty, których żadną miarą zaliczyć nie można do odmian tekstu któregokolwiek z pięciu rapsodów, należą bowiem widocznie do końcowej części poematu, gdy Król Duch już po upadku Polski spełnia jako poeta misyę rewelatorstwa prawd duchowych. Jeden zaczyna się od słów: „Na takie czasy duch przyszedłem nowy...“ i liczy wierszy siedemdziesiąt osiem; drugi od słów: „Bośmy o bracia przed wiekami byli...“ i liczy wierszy czterdzieści dwa, trzeci wreszcie, który uważamy za zakończenie, zaczyna się od słów: „O wy, którzy mnie jeszcze dziś słuchacie...“ i liczy wierszy dwadzieścia siedem [1]).

W pierwszym jest opis jak nad morzami odnowił w sobie

[1]) Odmiany tekstu; ibidem, str. 584—586; 563—565; 344—345.

Król Duch-poeta wiedzę swą przedwieczną i jak różne duchy wstrzymać go chciały w jego rewelatorskiej twórczości, odkrywającej prawdy, na których Chrystus położył tajemnicę:

A noc pełna mgły gorącej
Przyszła — i różne straszne płomieniska
W chmurach — zagrozić przyszły, bym pieczęci
Nie zrywał... z której twarz Chrystusa błyska.
Alem ja nie dbał o nie... i moi święci
Uczniowie...
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
I tam we trzy razem głosy
I w trzy posągi... zaczęliśmy Panu
Hymn... rozwiązując w sobie ducha losy.

Drugi fragment zawiera słowa Króla Ducha z duchowej genezis świata, przyczem zauważyć trzeba, że jest tu Słowacki więcej zbliżony do Saint-Martina niż do Towiańskiego, na początku istnienia widzi bowiem ducha w Bogu żyjącego, nie jak Towiański materyę i nicość duchową. Trzeci fragment jest pożegnaniem autora poematu ze światem i powierzeniem swej pieśni wiekom.

Chociaż nie dokończył poematu, wyraził w nim jednak Słowacki swoje, z przemyślaną samodzielnie nauką Towiańskiego związane, zrozumienie człowieka i życia, nie zabrakło mu przytem tchu, gdy przyszło z nowego poglądu na świat malować ludzi i dać zupełnie inaczej niż dotychczas zaobserwowaną psychologię. Czyniąc człowieka wcieleniem ducha potęgi, malował go nie mniej w jego słabości i grzechu, a nie ścierał z czoła jego jasności anioła. W ciągu całego poematu nie spuszcza Słowacki z oczu zasady, przez którą tłumaczył życie ziemskie, że „wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje“. I tak ślepota Mieczysława jest warunkiem odzyskania wiedzy duchowej i tak celom duchowym służą krwawe cierpienia zadawane Polsce przez Popiela. Słowacki usprawiedliwia Boga z zarzutu, że takich strasznych dopuszcza cierpień, mówiąc, że Bóg czuje w sobie wszystkie duchy i czuje ich świętość lub upadek, nie czuje jednak tej cielesnej męczarni, przez którą duch upadły wprowadzany jest napowrót na drogę światła, nie słyszy też skargi cierpiącego ciała,

lecz jedynie wołanie ducha o ratunek. (*List do Rembowskiego*). Tak rozumiejąc rolę cierpienia w życiu, modli się o nie dla Polski, już przed samą śmiercią, słowami zapisanemi w *Raptularzu*: „Proszę cię więc Panie! ilekroć w fałszu będziemy, niech nas biją nieprzyjaciele nasi, niech nas w niewolę zawodzą, we łzach topią, abyśmy pod uciskiem znów byli przymuszeni podnieść ducha naszego i zapytać się o drogę wyżej idącą". Przez sen Dąbrówki otwiera Słowacki dalekie horyzonty przed duchem ludzkim. W pięknym symbolu, oznaczającym, że w dwunastu żywotach pozagrobowych osiągnie duch Dąbrówki całą świętość człowiekowi dostępną, która go z form ziemskich wyzwoli i do Boga wyniesie, każe anioł temuż duchowi oczekiwać w tęsknocie zstąpienia z niebios Jeruzalem słonecznej, która w dwunastu hostyach spożyta, przejdzie w jej siłę duchową, przyczem ziemia słońcem ducha, opuszczającego jej ciało, wybiegnie ku Bogu.

Minęłam... co się z nim stało? — ja nie wiem;
Bo zaraz jeden anioł przyszedł złoty
I rzekł: wy wszyscy spaleni zarzewiem
Wchodźcie na łąki te pierwszej tęsknoty!
Tutaj czekajcie biali pod modrzewiem
Wielkiego miasta ze złotymi wroty,
Które Pan długo na wiatrach nie stawi;
Wołajcie głośno sercem, aż się zjawi".

Pierwszą masz hostyę, rzekł, która to miasto
W siłę duchową waszych natur wkłada;
Bierz teraz pierwszą... gdy weźmiesz dwunastą
Jednemi usty — ty — i ta gromada:
Obaczysz, wielka narodów niewiasto,
Jak się w słoneczną gwiazdę świat rozpada
Jak drży i grozi ostatecznym końcem
I ducha twego wylatuje słońcem.
(R. IV. P. IV, strofa XX i XXI).

Skoro Król Duch jest mesyaszem polskiego narodu, prowadzącym go najpierw czynem, a potem pieśnią ku spełnieniu jego celów duchowych, to poemat, opiewający dzieje Króla Ducha jest zarazem poematem Polski, koronującej swą dotychczasową egzystencyę objawieniem przed ludzkością najgłębszej treści życia i jego celów. Dla zrozumienia przeto całej myśli Słowackiego, z której wynikały pomysły poszczególnych postaci i symbolów, musimy zatrzymać się nad jego rozumieniem dziejów Polski i misyą, wyznaczaną przezeń narodowi polskiemu w dążeniu całego globu ku celom ducha ostatecznym.

Sprawa postępu ducha ku jego celom ostatecznym odbywa się od początku świata ciągle i logicznie a etapami jej są po-

wstawania wiar i narodowości. (*List do Rembowskiego*). W każdej nowej wierze wyzwala się duch coraz bardziej od przewagi materyi, w każdej narodowości zdobywa nowe elementy życia. „Rasy są to urny nowe dla starych duchów. Gdy ciało jakiego narodu zestarzeje i wielkości duchowej nie odpowiada, duchy zaczynają wielką migracyę, szukają domów lepszych, jaśniejszych, lepszemi organami obdarzonych". (*Do ks. A. C.* [*zartoryskiego*] *list 1*). W rasie słowiańskiej dąży duch ludzkości do zdobycia wolności duchowej. „Słowianie są czynnikami wolności duchowej". Już w pierwszych czasach historyi słowiańskiej Polska ukazuje się jak słoneczne morze wolności; tegoż ducha wolności miały dwie północne republiki — Nowogród i Psków. Dziś na całej przestrzeni ziem rosyjskich tli ów duch pod grobami i popiołem, przytłumiony w swym rozwoju przez carat i w jednym tylko narodzie polskim, duchowe dążenie rasy słowiańskiej do wolności znajduje swój wyraz, to też duchy całej słowiańszczyzny wcielają się w nim. Naród więc polski, jeślibyśmy myśl Słowackiego wyrazili słowami Mickiewicza, stał się duchowym reprezentantem całej słowiańszczyzny, jako wprowadzający do rozwoju w formach państwowych polskich i w polskich dziejach wszystkie pierwiastki słowiańskiego ducha, przytłumione i nieczynne w innych skupieniach słowiańskich.

Polska nie dąży do takiej wolności, któraby się przejawiała w ustroju wewnętrznym jako bezwzględna realizacya zasady demokratycznej, poddającej zawsze jednostkę woli większości, gdyż ta odejmuje wielkim duchom przodownictwo w narodzie, ale dąży do takich form życia narodowego, w których żaden duch nie byłby tłumiony w swym przejawie i rozwoju, i duch wysoki, choćby znajdował się na najniższym szczeblu drabiny społecznej, miałby wolność protestu, głoszenia swej idei i walki o jej zwycięstwo. „Bo oto Chrystus, przyszedłszy w starożytnej ojców naszych ojczyźnie, choćby się był w najniższym na ziemi obywatelu urodził, podług praw ojczyzny położyć mógł *veto swoje święte* przeciw Herodowi! Królestwo nawet swoje przyszłe zapowiedzieć — a nie znalazłaby się była zaprawdę żadna karta w prawach polskich, któraby go na krzyż narodowy zaprowadziła. Więcej powiem! Apostołowie na *veto* i zaprzeczeniu Chrystusa Pana oparci... podług praw naszych... wolność mieli zawiązać się w świętą konfederacyę kościoła, a czynem i słowem rozprzestrzeniać ideę Pańską. A związek apostolski wywołać mógł ducha narodu i otrzymać zgodę jednomyślną, ogłaszającą panem i królem Syna Bożego". (*Do emigracyi o potrzebie idei*). Logicznie z tem pojęciem wolności duchowej w narodzie polskim przeciwny

był Słowacki wszelkiej dyscyplinie państwowej, co tłumaczyłoby, dlaczego pomyślał o ukazaniu Króla Ducha w postaci Samuela Zborowskiego. Nie brak w *Królu Duchu* i w innych utworach Słowackiego określeń wielkich przeznaczeń Polski. W *Kazaniu na dzień Wniebowstąpienia Pańskiego* pisał Słowacki, że nie było ani jednego wieku, któryby nie miał wysłanych do siebie posłanników Chrystusowych, Królem Duchem atoli wieku naszego jest już nie człowiek, ale cały naród. Polskę Pan „ku świata zbawieniu przeznaczył“ [1]).

I zapowiadam wam, że lud się rodzi
Chrystus... wielką dziś osłoniony burzą...
Wszakże już gwiazda mu zbawienia wschodzi
Słoneczną z duchów uplecioną różą,
Sternica... wszelkiej obłąkanej łodzi
I gwiazda—której morskie wiatry służą.
(Odm. tekstu, str. 600).

Jest kraj—chodzący w strasznych wspaniałościach
Ducha świętego... gdzie duch złoty zboża
Z odkupicielem jasnym mieszka w kościach,
Większy nad wszystkie duchy wyszłe z morza.
(Odm. tekstu, str. 267).

Pomysł *Króla Ducha* osnuty jest na przypuszczeniu, że między duchem-jednostką a społeczeństwem duchów, czyli narodem, może zajść związek tak ścisły, że myśl i dążenie ducha jednostki może stać się wyrazem całego narodu. Tę myśl, wyrażoną przez Mickiewicza w słowach „ja i ojczyzna to jedno“, wypowiada Słowacki pokilkakroć w *Królu Duchu*. „Cały się stałem ojczyzną“, mówi Król Duch o czasach swego pierwszego zjednoczenia się z Polską, gdy pokutował jako duch Popiela. Nieco później mówi:

Że mi ojczyzna cała w duchu rośnie
I rosnąc — ducha mojego przymusza.
(R. II, str. 70, wiersz 435 i 436).

Bolesław Śmiały ma już w sobie poczucie tego związku z narodem:

Bóg gadał z myślą zwichrzoną królewską
I w jednym łączył oba Bolesławy,
Cudownym mi to pokazując głosem,
Że mój duch — ludu jest duchem i losem.
(R. V. P. III, strofa VII).

W strofie przekreślonej znajdują się wiersze:

Stałem się mojej ojczyźnie namiotem,
Sakramentalną jej siłą i losem.
(Odm. tekstu, str. 222).

[1]) Król Duch. Odmiany tekstu, str. 475, wiersz 52.

Ukazaliśmy dotychczas w poemacie Słowackiego tylko pochód boskich sił twórczych w narodzie uosobiony w Królu Duchu. Tymczasem Słowacki zapowiada w przedmowie do drugiego rapsodu, że będzie w nim przedstawiony „początek sił antychrystusowych przed wiekami zaczętych“ i widoczne jest, że rzeczywiście dąży do uzmysłowienia w postaciach ludzkich owych sił wstecznych i destrukcyjnych, których eksplozya doprowadziła do rozpadnięcia się społecznej budowy Polski. Już w pierwszej strofie poematu powiedziane jest, że treścią życia Króla Ducha była walka:

Cierpienia moje i męki serdeczne
I ciągłą walkę z szatanów gromadą,
Ich bronie jasne i tarcze słoneczne,
Jamy wężową napełnione zdradą
Powiem... wyroki wypełniając wieczne,
Które to na mnie dzisiaj brzemię kładą,
Abym wyśpiewał rzeczy przeminięte
I wielkie duchów świętych wojny święte.

Jak przez działanie sił Chrystusowych rozumiał Słowacki budzenie ducha w ludzkości, tak przez działanie sił antychrystusowych wyjaławianie ludzi na duchu, uśpienie w nich instynktu nieskończoności i postawienie celów cielesnych jako jedynych celów dążenia. Materyalistyczne zrozumienie człowieka i życia uważał za zwycięstwo sił antychrystusowych w ludzkości, pisząc, że szatan od wieków kładzie w ludzkość myśl, że człowiek jest krótkotrwałą, śmiertelną istotą:

Rzekłem — a na to Urągacz wiekowy,
Który od wieków tę myśl w ludzkość kładnie,
Że jest jako liść lasów, coraz nowy,
Który gdy spadnie, to na wieki spadnie.
(Odm. tekstu, str. 393).

Siły antychrystusowe stają naprzeciw Króla Ducha, chcąc go zwalczyć i zatrzeć ślad jego myśli w narodzie, lub skusić do poniechania jej i unicestwić moralnie. I tak Mieczysław kuszony jest przez kapłankę bogów pogańskich, Bolesław Śmiały przez krew ruską swej matki „duchów szataństwem w żyły wlaną“ i przez dyaka, symbol starych tradycyi i minionych celów ducha. O pięknej mieszczce, która do siebie skierowała wszystkie jego dążenia i tęsknoty i na cielesną zamieniła żądzę, mówi Król Duch:

Sądzę — że to był duch jakiś naczelny
Na połamanie mnie... ubrany w ciało.
(Odm. tekstu, strofa przekreślona, str. 287).

Słowacki tak streszcza życie Bolesława Śmiałego, ducha pełnego światła i miłości, lecz zbłąkanego przez odwrócenie się od celów duchowych i olśnienie cielesnem obliczem życia.

Jak ów ptak mówię,... który nosi w sobie
Sen słońca... marę światła purpurową...
Podobnie anioł duch w cielesnym grobie
Widział... świecące mu wieczyście słowo...
I widział długo jego niańki obie,
Prawdę słoneczną — i piękność różową,
Aż stracił oną błyskawicę Boską
Dbaniem o ciało zajęty i troską.
(R. V, P. I, strofa XXXV).

Genezę i pierwsze uosobienie sił antychrystusowych chciał Słowacki przedstawić w żonie Piasta—Pysze, dążył więc do skupienia w tej symbolicznej postaci wszystkich cech, których zwycięztwo jest śmiercią dla ducha. Odczuwamy ten zamiar, porównując z sobą różne fragmenty o Pysze i jej synu starszym Wodanie. Te fragmenty są szeregiem prób, gdyż do syntetycznego swej myśli wyrazu nie doszedł Słowacki i nie zdołał uczynić z Pychy tego symbolu sił antychrystusowych, które Polskę rozdarły i położyły ciemność na Europie aż do nowego rozbudzenia ducha, do zabłyśnięcia Polski odrodzonej na horyzoncie świata. Pycha jest w pomyśle Słowackiego królową zła, mającą zwyciężyć na chwilę potęgę ducha i zawładnąć światem. Poeta nazywa ją „czującą w duchu, że światem zawładnie“ [1]), nazywa ją

Jedną z Prometanek... córek Pioruna
Przeciw Bogu idącą...
(Odm. tekstu, str. 476).

Podkreśla zaś ciągłość jej działania w dziejach:

A teraz powiem, jak Antychrystowe
Moce w Słowiaństwie wstały — jaka była
Niewiasta, która przeciw Bożną głowę
Wzniosła — i za cel piorunom stawiła...
Ta dotąd stoi duchom za królowę
I na świat — swoje służalce posyła.
(Odm. tekstu, str. 427).

Dążeniem Pychy jest uśpić na duchu naród, rozbudzony do życia duchową potęgą twórczą Króla Ducha.

Ale pod moją ręką ołowianą
Uśpieni — choć Bóg zawoła, nie wstaną.
(R. III. P. II, strofa XVIII).

[1]) R. III. P. II, strofa VII.

Że rzeczywiście Słowacki pojmował upadek Polski jako uśpienie ducha, niedotrwanie w duchu, które prawdopodobnie zamierzał w *Królu Duchu* przedstawić jako zwycięstwo sił antychrystusowych, dowodzą słowa pisma *Do emigracyi o potrzebie idei*. „Zbudowanie kraju takiego było wysokim celem ojców naszych. A niedotrwanie w tym Duchu Świętym obaliło ojczyznę starożytną“.

Zastanawiając się nad fragmentami, w których występuje syn Pychy Wodan, postawilibyśmy hypotezę, że w planie Słowackiego było przedstawienie ewolucyi ducha słowiańskiego w Polsce na bardzo szerokiem tle, tłem tem zaś miały być dzieje duchowe całej uśpionej i ujarzmionej przez ducha sobie wrogiego słowiańszczyzny. Wnioskujemy to mianowicie z jednego fragmentu, w którym wyrasta Wodan na Króla Ducha, w negatywnem znaczeniu, pogrążonego w niewoli narodu rosyjskiego:

...dola jego taka,
Jak wszystkich, którzy własną zdradzą duszę,
A nie dotrwali w duchu swoim święcie,
Lecz wzięli — obce na czoła pieczęcie.
(Odm. tekstu, str. 433, strofa XXXIX).

Jakby w celu podkreślenia znaczenia Wodana jako duchowego wyraziciela zrezygnowanego i ciemiężonego narodu, pisze Słowacki w dalszym ciągu tegoż fragmentu:

Ale się z niego w Słowiaństwie rozwinął
Ów cały dziwny smętny ton słowiański.
Przeciw słońcowi — jak łódź biedna płynął
Wzięty szatanem, a nie był szatański.
(Odm. tekstu, str. 433, strofa XLI).

Odnajdujemy w tych strofach mickiewiczowskie pojęcie narodu rosyjskiego, jako niewinnego tych zbrodni, które przezeń spełniał carat, winnego natomiast w tem, że w swej duchowej indywidualności nie wykształciwszy życia narodowego, stał się podatny dla poddania się idei caratu. Długie wyciągi z historyi rosyjskiej od XIII do XVI w., zapisane w *Raptularzu*, zdają się potwierdzać przypuszczenie, że Słowacki miał zamiar wprowadzenia w swój poemat Rosyi, trzymając się w pewien sposób tego planu, który Mickiewicz przeprowadził w wykładach.

Do monografii Mickiewicza wprowadziliśmy *Króla Ducha*, uważając ten utwór za artystycznie wykończone i doskonałe ujęcie życia z tej samej strony, z jakiej ujmował je Mickiewicz w epoce towianizmu. Mickiewicz zarówno jak Słowacki dążył do oddania w formie artystycznej swych nowych stosunków do życia i z tych stosunków wynikających obserwacyi, pozostawił

atoli tylko kilka prób niedokończonych, mianowicie wzmiankowaną już *Livre des concordances* i wiersz p. t. *Drzewo* [1]), będący prawdopodobnie ustępem utworu tłumaczącego podnoszenie się gatunków jako przejawu dążności ewolucyjnej świata do Boga. Według relacyi ustnej Władysława Mickiewicza znaleziony został w papierach jego ojca i następnie zagubiony dyalog między dwoma spotykającymi się po śmierci przyjaciółmi: wierzącym i ateuszem. Dyalog zaczynać się miał od słów pierwszego, mówiącego do ateusza, że jest jednak drugie życie, skoro się spotykają po śmierci, na co odpowiadał niewzruszony w swej pewności ateusz: „tak, ale to już ostatnie“. Przypuszczać można, że Mickiewiczowi chodziło o satyryczne przedstawienie pewnego typu umysłowości racyonalistycznej, prawdopodobniej jednak celem utworu było przeciwstawienie przeciętnemu poglądowi na życie poglądu spirytualistycznego, jako wnikającego w naturę rzeczy i objaśniającego wszystkie fenomeny życia. Mickiewicz nie zerwał z zainteresowaniami mistycznemi, sądzimy jednak, że po kryzysie, jaki w nim nastąpił w ciągu działalności politycznej 1848 r., stracił zdolność mistycznego ujmowania życia i nie dał utworu, któryby jego poglądy z epoki towianizmu wyraził. *Król Duch* jest zatem jedynym utworem naszej literatury, w którym został doskonale skrystalizowany religijny prąd epoki romantycznej, jest ponadto największym utworem poetyckim czasów nowożytnych i jednym z największych całej ludzkości.

KONIEC TOMU II-go.

[1]) Wład. Mickiewicz: Żywot, tom III, str. 168.

WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU:

Str.	*wiersz*	*jest*	*winno być*
1	13 od dołu	w miarę	w miarę,
9	8 od góry	stanął jadący osobno . . .	stanął, jadący osobno,
21	11 „ „	*escacts*	*exacts*
22	7 „ „	znaczona	noszona
30	15 „ „	zaczęła się	zaczęta
39	ostatni	wyzawali	wyznawali
40	17 od góry	nie stałby się	nie stałby się,
46	12 „ „	instytucyi	intuicyi
48	drugi odnośnik	t. V	r. V
67	5 od góry	*l'eiseignement*	*l'enseignement*
70	6 od dołu	przepadnie, ...	przepadnie
88	2 od góry	mniejszem	mniejszym
95	17 od dołu	*l'homme*	*l'homme*
96	6 „ „	najdorzalszym	najdojrzalszym
102	3 od góry	niedojrzałą [2])	niedojrzałą [1])
„	8 „ „	polski	Polski
„	w 6 i 7 wierszu odnośnika *wykreślić*	séparées de Pologne, ou plutôt à l'idée de la *patrie*, et qui étaient	
117	4 od góry	rozwinięcia	rozminięcia
135	9 „ „	nieorgraniczną	nieorganiczną
155	20 „ „	nieczysłych	nieczystych
159	12 „ „	zdobyta	zdobyta,

ADAM MICKIEWICZ I JEGO EPOKA

TOM III

TEGOŻ AUTORA:

KONARSZCZYZNA, KRAKÓW, KSIĄŻKA 1906.
LUD POLSKI (Z DZIEJÓW POLSKIEJ MYŚLI SOCYALISTYCZNEJ) LWÓW, TOW. NAKŁ. 1907.
POCZĄTKI POLSKIEGO SOCYALIZMU. WARSZAWA, BIBLIOTEKA SPÓŁCZESNA 1907.
MAURYCY MOCHNACKI, KRAKÓW. AKAD. UM. 1910.
MOCHNACKI, PROFIL HISTORYCZNY. KRAKÓW. GEBETHNER I WOLFF. 1910.
PIŁSUDSKI ET SON RÔLE EN POLOGNE. PARIS, PICART. 1919.
LA POLOGNE NOUVELLE ET SON PREMIER CHEF D'ETAT JOSEPH PIŁSUDSKI, PARIS. FISCHBACHER. 1920.
SPRAWA GÓRNEGO ŚLĄSKA NA KONFERENCYI POKOJOWEJ W PARYŻU. WARSZAWA. PERZYŃSKI, NIKLEWICZ I S-KA. 1922.
O POJMOWANIE MICKIEWICZA, NAKŁADEM AUTORA. WARSZAWA. 1922.

PRACE OGŁASZANE W MIESIĘCZNIKACH.

MAURYCY MOCHNACKI. BIBLIOTEKA WARSZAWSKA. 1909.
PISMA MOCHNACKIEGO, PAMIĘTNIK LITERACKI. 1909.
KAMIL MOCHNACKI, PRZEGLĄD HISTORYCZNY. 1910.
SEJM POLSKI W EMIGRACYI. BIBLIOTEKA WARSZAWSKA. 1910.
EMIGRACYA POLSKA W ANGLJI. BIBLIOTEKA WARSZAWSKA. 1910.
MICKIEWICZ JAKO FILOMATA. BIBLIOT. WARSZ. 1913.
LES MESSIES AU XIX SIÈCLE, REWUE MONDIALE, PARIS, 1920.

WYDAWNICTWA.

BITWA GROCHOWSKA (Z PAPIERÓW GENERAŁA CHRZANOWSKIEGO). BIBLOT. WARSZAWSKA. 1911.
MATERYAŁY DO HISTORYI TOWARZYSTWA FILOMATÓW (WESPÓŁ Z P. STANISŁAWĄ PIETRASZKIEWICZÓWNĄ) KRAKÓW. AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI.
TOM I 1920.
„ II 1921.
ADAM MICKIEWICZ: DARCZANKA. TOW. IGNIS. WARSZAWA. 1922.

STANISŁAW SZPOTAŃSKI

ADAM MICKIEWICZ I JEGO EPOKA

TOM III

DZIAŁALNOŚĆ POLITYCZNA MICKIEWICZA

ANNEKSY

WARSZAWA MCMXXII KRAKÓW
WYDAWNICTWO J. MORTKOWICZA
NAKŁAD TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO W WARSZAWIE.

Drukarnia Naukowa. Warszawa, Rynek Starego Miasta 11.

TREŚĆ TOMU TRZECIEGO.

ROZDZIAŁ I.

Europa po Kongresie Wiedeńskim 3

ROZDZIAŁ II.

Mickiewicz w Rzymie. — Stosunek do niego przebywających tam Polaków. — Spowiedź. — Pierwsze posłuchanie u papieża. — Stronnictwa polskie w Rzymie. — Deputacya polska u papieża. — Usiłowania utworzenia polskiego legionu. — Zastęp Mickiewicza. — Błogosławieństwo papieskie udzielone sztandarowi tego zastępu. — Wyruszenie do Medyolanu. — Przemówienie Mickiewicza w Bolonii. — Mickiewicz we Florencyi. — Umundurowanie zastępu, — Przybycie do Medyolanu 15

ROZDZIAŁ III.

Wpływ rewolucyi francuskiej na ruch rewolucyjny w Europie. — Poglądy na zadania drugiej republiki. — Ruch wśród emigracyi polskiej. — Legion krzyżowców polskich. — Poglądy Mickiewicza na politykę, jakąby powinna podjąć republika, wyłożone w liście do ministra spraw zagranicznych. — List do Micheleta i Quineta w sprawie emigrantów. — Katedra liter. słow. w *Collège de France*. — Prowizoryczny rząd lombardzki wobec legionu polskiego. — Włoskie Towarzystwo Narodowe. — Programy włoskie. — Przyłączenie Wenecyi i Lombardyi do Piemontu. — Wojna narodowa. — Ochotnicy. — Mazzini. — Projekt Mickiewicza utworzenia legionu, przedstawiony rządowi prowizorycznemu. — Opinia ministra wojny. — Niedogodności wprowadzania jeńców austryackich do armii włoskiej. — Odpowiedź rządu — Propozycya Mickiewicza wysłania wraz ze swym pełnomocnikiem pełnomocnika rządu lombardzkiego do Paryża. — Przybycie oddziału Kamieńskiego. — Utworzenie legionu. — Przysięga legionistów. — Projekt legionu polskiego, przedstawiony przez Mickiewicza królowi. — Starania Mickiewicza w Wenecyi. — Onufry Korzeniowski. — Odpowiedź republiki weneckiej. — Agitacya w koszarach legionu przeciw działalności Mickiewicza. — Protest trzynastu. — Wyjazd Mickiewicza do Paryża. — Instrukcya zostawiona Kamieńskiemu. — Kompania w koszarach. — Kompania na linii bo-

jowej. — Charakter wojny włoskiej. — Bitwa pod Lonato. — Odwrót. — Wejście do Piemontu. — Połączenie się obu kompanii legionu. — Siodołkowicz jego komendantem prowizorycznym 28

ROZDZIAŁ IV.

Stosunki z ks. Adamem Czartoryskim i hr. Władysławem Zamoyskim. — Oficerowie Zamoyskiego i Michał Budzyński w Medyolanie. — Legion w Piemoncie. — Konwencya Siodołkowicza. — Zabiegi Zamoyskiego w Rzymie. — List Zamoyskiego do ministra w sprawie konwencyi z Siodołkowiczem. — Partya legionu, pragnąca na jego czele pułk. Breańskiego. — Protest drugiej partyi. — List w tej sprawie Czartoryskiego do Mickiewicza. — Sprawa z Siodołkowiczem. — Ramorino w Vercelli. — Odebranie komendy Siodołkowiczowi. — Wymarsz opornych do Toskanii. — Mickiewicz w Paryżu. — Kolumny ochotników wysyłanych do legionu. — Michał Chodźko w Toskanii. — Konwencya jego z rządem toskańskim. — Kolumna Fijałkowskiego. — Barykady w Genui. — Oddział polski w Toskanii. — Konwencya z prowizorycznym rządem toskańskim. — Ustąpienie Siodołkowicza. — Wymarsz legionu do Rzymu. — Konwencya z Tryumwiratem. — Legion w Rzymie. — Opuszczenie Rzymu. 46

ROZDZIAŁ V.

Powrót Mickiewicza do Paryża. — Aresztowanie Towiańskiego. — Wzmianki o nim w prasie francuskiej. — Insynuacja Towarzystwa Demokratycznego. — Odpowiedź Różyckiego. — Skazanie Towiańskiego na deportacyę. — Starania Mickiewicza celem uwolnienia go. — Celina Mickiewiczowa u Cavaignac'a. — Sprawa katedry w *Collège de France* i w uniwersytecie krakowskim. — *La Tribune des Peuples* 69

ROZDZIAŁ VI.

Po rewolucyi lutowej. — Socyaliści. — Ówczesne definicje socyalizmu. — Walka socyalistów z republikanami. — Warsztaty Narodowe. — Zaburzenia czerwcowe. — Ks. Ludwik Napoleon. — Jego polityka wewnętrzna. — Zamach stanu i jego następstwa. — Proskrypcya. — Charakterystyka ks. Ludwika Napoleona i jego książki: *Des idées napoléoniennes*. — *Trybuna Ludów (La Tribune des Peuples)*. — Poglądy Mickiewicza, rozwinięte w *Trybunie Ludów*. — Stosunek Mickiewicza do ks. Ludwika Napoleona. — Prześladowanie *Trybuny* i jej redaktorów 74

ROZDZIAŁ VII.

Kwestya wschodnia i jej fazy. — Projekt Czaykowskiego i uwagi Czartoryskiego. — Michał Czaykowski i Ludwika Śniadecka. — Władysław Zamoyski i Michał Czaykowski — Pierwszy i drugi pułk kozaków. — Rozmowa Zwierkowskiego z Mickiewiczem. — Wyjazd Mickiewicza do Konstantynopola. — Stanowisko jego względem Czaykowskiego i Zamoyskiego. — Legia izraelska. — Zakończenie 94

SPIS ANNEKSÓW.

Nr. I.

Copie du rapport (de Novossiltzoff) à sa Majesté l'Empereur et Roi, en date 2/14 Septembre 1821.
Vues sur la réorganisation des établissements et du mode d'instruction publique. 113

Nr. II.

Oświadczenie Mikołaja Kamieńskiego 19 lutego 1845 r. . . . 117

Nr. III.

Wystąpienie z Koła Seweryna Pilchowskiego 121

Nr. IV.

Z nauk Mistrza w Kole [4 czerwca, 10 czerwca i 11 lipca 1842 r.] Notatki Wolskiego i przypomnienia kilku innych braci razem spisane 122

Nr. V.

List Alix Mollard do Mickiewicza. 24 kwiecień 1846 r. . . . 128

Nr. VI.

Listy członków Koła do Towiańskiego (21 i 22 maj 1846 r.) żądające reformy Koła. Listów 15. 128

Nr. VII.

[Członkowie Koła, żądający reformy], do Seweryna Goszczyńskiego (24 maj 1846 r.) 143

Nr. VIII.

Akt założenia Koła Mickiewicza z dn. 30 listopada 1846 r. . 145

Nr. IX.

Odpowiedzi członków Koła (Wrotnowskiego, Sefana Zana Juliusza Łąckiego) na kwestyę, postawioną przez Mickiewicza 27 września 1847 r., czy należy wyjść z Emigracyi 146

Nr. X.

Listy Karoliny Towiańskiej do Adama Mickiewicza. Listów 5; cztery listy z 1853 r., data piątego listu nieustalona. 148

Nr. XI.

Andrzej Towiański: *Wielki Period* (27 marca 1844 r.) . . . 153

Nr. XII.

Listy Michała Chodźki do Adama Mickiewicza z 1848 r. Listów 19. 170

Nr. XIII.

List Józefa Bohdana Dziekońskiego do Mickiewicza (19 sierpnia 1848 r.) 190

Nr. XIV.

Z dziennika Józefa Bohdana Dziekońskiego. 1848 r. 194

Nr. XV.

Wyrok wojenny w Legionie. (13 luty 1849 r.) 195

Nr. XVI.

Odezwa lub projekt odezwy Dziekońskiego, nawołującej emigrantów do wstępowania do Legionu toskańskiego. 196

Nr. XVII.

List Siodołkowicza do Mickiewicza (25 lipiec 1852 r.) . . . 197

I.

Europa po Kongresie Wiedeńskim.

Badając rozwój społeczeństw, obserwujemy jedno prawo ogólne, będące istotą społecznego życia, t. j. prawo łączenia się i zespalania, tak dążących do jednych celów indywiduów i powstałych z połączeń takich zrzeszeń, jak organizmów politycznych i narodowych tożsamości. Podobieństwa dążą ku sobie dla tem skuteczniejszego i sprawniejszego osiągania swych celów, już w połączeniach wytworzone różnice odrywają się lub zostają usunięte z całości i łączą się znowu według własnych interesów, które to właśnie łańcuchy coraz nowych skupień i podziałów pozwalają nam oglądać dokonujące się wciąż łączenie i różniczkowanie. W każdem jednak położeniu powstają poszczególne interesy, pragnące utrzymania *status quo*, gdyż wszelki ruch, będący z natury rzeczy zmianą, łamie je i depce. Życie więc społeczne przedstawia się nie tylko jako ciągłe łączenie się i różniczkowanie, ale i jako ciągła walka. Spajanie się w jedną całość rozdzielonych politycznie części jednego narodu jest dlatego tak konieczne i w sprzyjających warunkach przejawia się tak potężnie, że łączność między niemi jest naturalna, przyrodnicza, że nie może być rozbita przez jakiś inny interes, przez układ dyplomatyczny, lub polityczną kombinacyę. Zniesienie tych przyrodniczych warunków, t. j. zniszczenie danej jednostki etnograficznej czy narodowej może jedynie usunąć ową dążność. W trzech narodowościach, połączonych silnym interesem w Republice Szwajcarskiej, spostrzegamy trzy ciążenia w kierunku Niemiec, Francyi i Włoch i gdyby np. przed wytworzeniem narodowości szwajcarskiej, została przez okoliczności zewnętrzne rozbita szwajcarska federacya, to nie wiadomo zupełnie, czy każda część nie usiłowałaby raczej połączyć się ze swoją całością narodową, niż walczyć o odnowienie upadłej budowy.

Rewolucya francuska i wojny napoleońskie dały potężne pchnięcie całemu życiu europejskiemu i jeśli nie stworzyły dążności, którychby przedtem nigdy nie było, to w przyspieszony ruch wprowadziły wszystkie, obracające się dotąd leniwie, kółeczka. Ludzie ówcześni spostrzegali ten przyspieszony bieg życia społecznego, który wpływał na zwrócenie uwagi i powszechne zajęcie problemami społecznemi. „Czas w naszych dniach biegnie z taką szybkością, pisał Lamennais, że w kilku latach widzi się spełnione to, co kiedyś mogło być zaledwie dziełem jednego, albo kilku wieków“ [1]). Możnaby powiedzieć, że w początkach XIX-go w. zostało odkryte społeczeństwo. Zasługa odkrycia go należy w znacznej części do Saint-Simona, ale filozof ten pisał w czasach, gdy jeszcze prąd umysłowy, szukający w życiu społecznem rozwiązywania wszystkich zagadnień, nie był tak powszechny, jak stało się to niebawem po jego śmierci (1825) i wówczas dopiero zaczęto poglądom jego przypisywać znaczenie, a jemu samemu wyznaczać miejsce między pierwszymi mężami ludzkości, co w jednym z artykułów *Pielgrzyma* uczynił także Mickiewicz [2]). Ten prąd myśli społecznej, rozgałęziony później na wiele strumieni, z których najbardziej radykalne zaczęły szukać dla siebie uzasadnień powracając do filozofii racyonalistycznej i kosmopolitycznych idei, nie przestając być ogólnym, był religijnym i narodowym. Wynikało to między innemi stąd, że w przeciwieństwie do filozofii wieku oświecenia, która odrzucała tradycyę, widział ciągłość rodu ludzkiego, a stojąc na stanowisku ogólnego rozwoju stworzył pogląd, że wszystkie idee i wierzenia, bez ulegania zmianom w swej istocie, ulegają prawu powszechnego postępu. Rozwiązywał on także problem indywidualny łącznie z problemem religijnym i narodowym. Tak religia jak ojczyzna są pomocą dla jednostki. Bez ojczyzny jednostka nie może wegetować; o ile nie może stworzyć między sobą a ludzkością stosunku, nie może zapłodnić jej jakąkolwiek ideą, ani wywrzeć na nią działania swoją wolą. „Ktoby chciał, mówił Mazzini, bez pomocy tych wszystkich uczuć, dążeń i tradycyi, które stanowią całość narodowego życia, kusić się o przetłumaczenie na czyn idei powszechnego braterstwa, byłby podobny do tego, ktoby usiłował za pomocą dźwigni bez punktu oparcia poruszyć olbrzymi ciężar. Otóż ojczyzna jest punktem oparcia dla dźwigni“ [3]). Było to odbicie szerszej myśli, uważanej dzisiaj za ważny rezultat

[1]) Affaires de Rome.
[2]) O bezpolitykowcach i polityce Pielgrzyma.
[3]) Ai giovani d'Italia. Scritti editi e inediti, XI, 64.

nowożytnych teoryi socyalnych, że rozwój normalny jednostki prowadzi ją do solidarności społecznej, a pełnienie obowiązków społecznych sprawia postęp ku indywidualności czystszej i podniośiejszej [1]).

Po wojnach napoleońskich nie nastąpiło przeto bynajmniej w Europie wyczerpanie i znużenie, ale przeciwnie okazała się ogromna energia życia. Energię tę stworzyło już samo zadanie, powracające po każdej wojnie i każdej rewolucyi, zorganizowania rozprzężonych stosunków, podniesienia upadłego bogactwa; nastąpiła konieczność podwojenia wysiłków i inicyatywy. I wszędzie wytwarza się typ człowieka przedsiębiorczego, niepodległego, który zapładnia całą literaturę romantyczną, który szuka charakterów sobie pokrewnych w bohaterach średniowiecza, typ człowieka, łamiącego nakładane sobie jarzmo. Olbrzymie zadania wymagają olbrzymiego napięcia energii, olbrzymie napięcie energii społecznej wytwarza jednostki potężne duchowo. I kiedy dziś czytamy jak bajkę powieść i poezyę romantyczną, to nie zapominajmy, że była ona wiernem odbiciem ówczesnego życia. Wysocki, wypędzający na czele podchorążych armię rosyjską z Warszawy, młodzi literaci i studenci, wdzierający się z niewiarogodną brawurą do Belwederu, dekabryści rosyjscy, rewolucyoniści niemieccy, włoscy spiskowcy bynajmniej nie byli mniejsi od gigantycznych postaci romantycznej literatury, ani ich życie nie było mniej zadziwiające.

Kongres wiedeński, obradując w okresie najbardziej budzącego się życia, przy kolebce wielkiego ruchu, który miał roztoczyć skrzydła nad całą Europą, zupełnie nie wziął pod uwagę tych potężnych dążeń i pragnień, albo też sądził, że zgniecie je w kleszczach swoich urządzeń niby gardziel pisklęcia. Nie wziął pod uwagę tytanicznego prądu narodowego, pod którym zatrząść się miała ziemska skorupa; wbrew wszystkim przyrodzonym warunkom, urągając wszystkim prawom narodowym, pozakreślał państwowe granice. Nad żywą ludzką naturą, biorącą pęd we wszystkie strony, zapanował martwy pedantyzm Metternicha, spragnione rozrostu życie zakuwano w żelazne trumny, sądząc, że nie pękną. Pękały wciąż, zalewając krwią uciemiężone kraje. Wszystkie rewolucye po roku 1815 i powszechny ich wybuch w r. 1848, były spowodowane przez kongres wiedeński, wynikały ze sprzeczności między interesami poszczególnych narodów, a nałożonym na nie sztucznym systemem. Żeby Europa była utrzymana w spokoju, należałoby z dokładnością aptekarską wymierzać

[1]) Baldwin.

jej dawki konstytucyjne i dawać antydotum, należałoby regulować ją jak zegarek, mieszkańców jej przemienić na maryonetki, kręcone wciąż przez tegoż samego maszynistę. Taką też miała treść zagraniczna polityka Metternicha. Francya, wulkan rewolucyi, mogący w każdej chwili buchnąć szeroko gorącą lawą, ustawiczne wzbudzała obawy i Metternich, niepokojąc się panującą w niej reakcyą, czynił przełożenia rządowi francuskiemu, aby postępowaniem swojem nie sprowadził katastrofy. Francya winna być rządzona przez Bourbonów na zasadach nadanej konstytucyi, gdyż tylko w ten sposób uniknąć mogła niebezpiecznych z jej przyczyny wstrząśnień Europa [1]). Tymczasem uspokojenie we Francyi nie następowało, tak dlatego, że wewnątrz niej zachwiana została równowaga, jak i dlatego, że nie wyginęły w niej idee rewolucyi, a obecność dynastyi, która powróciła z pomocą cudzoziemców i traktat z 15 października 1815 r. ustanawiający czuwającą nad Francyą ligę cudzoziemską, drażnił uczucia patryotyczne. Aleksander I na zjeździe w Aix-la-Chapelle w październiku 1818 r. dał się łatwo namówić Metternichowi do zawarcia tajnej umowy rosyjsko-austryacko-pruskiej, mocą której państwa te solidarnie wystąpić miały w razie jakiegokolwiek we Francyi zaburzenia, do czego przyłączała się i Anglia, gdyby który z Bonapartów tron zająć usiłował. Była to już właściwie zasada interwencyi, do której ostatecznego tryumfu przyczyniły się rewolucye w Hiszpanii i Włoszech. Zasada ta przyjęta tylko przez Rosyę, Austryę i Prusy, stała się częścią programu absolutystycznego, zasada zaś nieinterwencyi, głoszona przez Anglię i Francyę, częścią programu liberalnego.

Trudno stawiać niedające się sprawdzić przypuszczenia, jakiby przyjął charakter ruch narodowy, rozbudzony po wojnach napoleońskich, gdyby nowy system polityczny do niego był zastosowany a nie ułożony według interesów państw, uprawiających politykę zaborczą. Po kongresie wiedeńskim jednak ruch ten musiał wejść w fazę rewolucyjną. Musiał w nią wejść tembardziej, że nie zostało nic uczynione, coby dawało nadzieję dojścia drogą spokojnej ewolucyi do stanu narodowej wolności. „Włochy, mówił Metternich, nie są narodem, są tylko pojęciem geograficznem, jeśli nie będziemy mogli narodzeniu ich przeszkodzić, to zadusimy je w kolebce. A jeśli Polska zmartwychwstanie, to ją napowrót wepchniemy w grób i opieczętujemy w trumnie". W stosunku więc do metternichowskiego systemu, od którego w większym lub mniejszym stopniu zależne były wszystkie państwa europejskie, dążność narodowa była dążnością rewolucyjną. Popierały ją przeto wszystkie stronnictwa europejskie, pragnące uniezależnienia swoich państw od przewagi Metternicha, wszystkie partye republikańskie i bonapartystowskie, wszystkie organizacye rewolucyjne. Na Polskę były zwrócone ich oczy jak na działo nabite kartaczami, groźnie milczące, ale skierowane wylotem w stronę fortec reakcyi. Gdy działo to nagle huknęło, w całej wolności spragnionej Europie zaśpiewano — „hosanna". Dlatego bynajmniej nie wydaje się nam złudzeniem wiara polskiej emigracyi, ani kłamliwemi zapewnienia spółczesnych publicystów stronnictw ruchu, że wojna o poparcie Polski w czasie rewolucyi listopadowej i po upadku tej rewolucyi byłaby wojną popularną w Anglii i Francyi—przedewszystkiem we Francyi. Nie byłoby tak, gdyby sprawa polska była tylko wewnętrzną sprawą jednego lub wszystkich trzech państw zaborczych, gdyby dla ówczesnej polityki europejskiej miała takie znaczenie jak np. sprawa irlandzka; wówczas budziłaby ona tylko mdłe sympatye, ale nie stałaby się hasłem wojennem. Lecz zwycięstwo sprawy polskiej znaczyło rozbicie systemu Metternicha, upadek Św. Przymierza, sztandar jej więc podejmowali wszyscy wrogowie tego systemu. Historyk monarchii lipcowej Thureau-Dangin nie wierzy w szczerość uczuć dla Polski i insynuuje, że popularność polskiej sprawy we Francyi nie była objawem politycznego niezadowolenia, ale zbyt niskiego stanu ogólnej zamożności, która, wzrastając, przynosiła uspokojenie. „*A mesure qu'elle s'enrichissait, la nation était plus pacifique, moins portée aux chimères généreuses*". Trudno polemizować z takiem postawieniem kwestyi. Naturalnie, że wzrost zamożności jest poważnym czynnikiem wewnętrznego spokoju, ani jednak rozwój handlu, ani zakładanie kas, sprzyjających drobnym oszczędnościom, nie ocaliło polityki Guizota od bankructwa, a monarchii lipcowej od upadku. Postępowanie rządu tej monarchii było w najwyższym stopniu oportunistyczne. Ludwik Filip musiał z jednej strony dbać o zachowanie popularności, od czego utrzymanie jego korony zależało, a z drugiej strony pragnął przestać być uważany przez gabinety zagraniczne za rewo-

[1]) W 1846 r. Michelet w sposób następujący określił wzajemny stosunek starej Europy i Francyi: „Français, de toute condition, de toute classe et de tout parti, retenez bien une chose, vous n'avez sur cette terre qu'un ami sûr, c'est la France. Vous aurez toujours, par-devant la coalition, toujours subsistante, des aristocraties, un crime, d'avoir, il y a cinquante ans, voulu délivrer le monde. Ils ne l'ont pas pardonné, et ne le pardonneront pas. Vous êtes toujours leur danger. Vous pouvez vous distinguer entre vous par différents noms de partis. Mais, vous êtes, comme Français, condamnés d'ensemble. Par-devant l'Europe, la France, sachez le, n'aura jamais qu'un seul nom, inexpiable, qui est son vrai nom éternel: la Révolution!" *(Le Peuple. A. Edgard Quinet).*

lucyjnego króla barykad. Polityka więc jego zagraniczna była pokojowa, wyraźnie zażegnująca się od niesienia pomocy jakiemukolwiek powstaniu i łączyła się z polityką wewnętrzną, mającą na celu zapewnienie przewagi zamożnemu mieszczaństwu, usiłującemu utrzymać pokój dla osiągnięcia korzyści z ogromnego wzrostu przemysłu. Kierunek ten prowadził Francyę do uległości wobec monarchii centralnych, sprzyjał wzrostowi reakcyi europejskiej, co pociągało znowu za sobą wewnętrzną reakcyę we Francyi, groziło powrotem czasów Ludwika XVIII, po okresie stu dni, i czasów Karola X. W przeciwieństwie do tej polityki— zagrożone przez nią w swych dążeniach — stronnictwa ruchu, których patronem był Lafayette, żądały wyciągnięcia konsekwencyi, jak wówczas mówiono, z rewolucyi lipcowej, co znaczyło popieranie wewnątrz demokracyi, nazewnątrz zaś rewolucyi, wybuchających przeciw rządom absolutystycznym. Była to więc jakby zasada interwencyi rewolucyjnej, przeciwstawiona zasadzie interwencyi metternichowskiej i zasadzie nieinterwencyi polityki liberalnej francuskiej i angielskiej. Zwycięstwo jej, odbudowanie Polski, zadałoby cios śmiertelny Św. Przymierzu, wydarłoby Metternichowi i cesarzowi Mikołajowi lejce polityki europejskiej i oddało je w ręce Francyi, która w ten sposób pierwszorzędne zdobyłaby dla siebie miejsce i podniosła gasnący swój urok. Program przeto stronnictwa ruchu, popychający Francyę do wojny, nie był donkiszoteryą, jak chcą obrońcy Periera i Guizota, ale był atakiem na reakcyę europejską, odbijającą się także na Francyi i dążeniem do wyprowadzenia Francyi ze stanu bierności względem polityki zagranicznej. Sprzyjał on rozwojowi partyi bonapartystycznej i kultowi Napoleona, który był symbolem potęgi Francyi nazewnątrz. W stosunku do oficyalnego kierunku rządu partya republikańska, partya reformy społecznej i bonapartyści niejednokrotnie występują wspólnie i wspólne urządzają manifestacye, tembardziej, że w obozie bonapartystycznym panowała idea jakoby do republiki była droga przez cesarstwo, t. j. przez potęgę, decydującą w sprawach polityki zagranicznej. Współpracownik rewolucyjnej *Trybuny*, Belmontet, wierszem i prozą głosił kult Napoleona, twierdząc, że republika może przyjść tylko przez Napoleona II, drugi rewolucyjny organ *la Révolution*, popierał otwarcie sprawę syna cesarza, gdyż on tylko jakoby mógł nadać istotne republikańskie instytucye. Po wzięciu Warszawy na ulicach Paryża wołano: *„vive l'empereur! vive la republique! vive la Pologne!“* Kult Napoleona rozpowszechniali najznakomitsi pisarze i poeci — Hugo, Beranger, Michelet, Quinet. Różnica kultu dla Napoleona między bonapartystami a republikanami polegała jednak na tem, że gdy pierwsi żadnych nie czynili zastrzeżeń, drudzy potępiali jego despotyzm, jego sięgnięcie po koronę. Dawid d'Angers wykonał biust generała Bonaparte do Panteonu, ale nie zgodził się ozdobić pomnika Inwalidów, poświęconego cesarzowi [1]).

Wystawy sklepowe przepełnione były grawiurami i statuetkami cesarza, śpiewki uliczne o nim mówiły, żądano sprowadzenia jego zwłok, pochowania Neya w Panteonie, po śmierci księcia Reichstadtu wszystkie dzienniki lewicy urządziły nabożeństwa żałobne. Króla zaś osoba coraz bardziej na popularności traciła. W obiegu było pełno karykatur przedstawiających go w formie gruszki [2]), lub stojącego z koroną w ręku przed Lafayettem, zwracającym się doń ze słowami: *Sire, couvrez — vous.*

Drugie miejsce po Polsce w rewolucyjnej polityce przeciw systemowi Metternicha zajmowały Włochy, a po nich Niemcy, ruch bowiem narodowy, dążący we Włoszech do niepodległości i jedności, a w Niemczech do stworzenia jednolitego państwa, bezpośrednio zagrażał Austryi. Polska publicystyka przedpowstańcza, skrępowana cenzurą i wystawiona na prześladowanie, nie mogła zajmować się niemieckiemi i włoskiemi dążnościami, sprawa jednak Polski przenika wszystkie karty pism Mazzini'ego, a polska emigracya, ciągnąca przez Niemcy, spotkała się tam z gorącym entuzyazmem sfer narodowo-liberalnych. Ruch narodowy łączył się ze wszystkiemi dążeniami wolnościowemi, a więc i z ruchem konstytucyjnym, swobody bowiem konstytucyjne krępowały w pewien sposób obcego najeźdzcę i stwarzały warunki dla lepszego narodowego rozwoju. Jednakże z drugiej strony ruch konstytucyjny nie zawsze szedł w parze z narodowemi usiłowaniami i w kołach jego przedstawicieli można spotkać kosmopolityczne idee i poglądy, że pełnia życia konstytucyjnego zaspakaja wszystkie pragnienia i potrzeby publiczne. Sam Metternich nie takim był wrogiem konstytucyjnej jak narodowej zasady, ta ostatnia bowiem była wówczas tylko prawdziwie rewolucyjna, tak dlatego że nie mogła pogodzić się z istniejącym politycznym systemem Europy, jak i dlatego, że skupiała w sobie wszystkie wolnościowe pragnienia. Każdy prąd wolnościowy, czy to na polu literatury i sztuki, czy to na polu nauki i reform społecznych, stawał się świetlistym kolcem w tej koronie, zawieszonej jak najwyższe pragnienie nad głowami dążących do spójni i wolności narodów,

[1]) Georges Weill: Histoire du parti républicain en France de 1814 à 1870. Paris, Alcan 1900. p. 219.

[2]) Wyśmiewano w ten sposób niezgrabną figurę króla, przyczem dodajmy, że *la poire* w popularnej gwarze znaczy tyle, co niedołęga, dureń, łatwowierny.

której spływanie z niebios na ziemię zdawał się sprawiać każdy natchniony śpiew poety, każde gorące patryotyczne słowo rzucone z katedry uniwersyteckiej, każdy bagnet w imię narodowego prawa nałożony na karabin. Nic więc dziwnego, że uczeni, badający poszczególnie te wszystkie przejawy, spostrzegają jakąś jedność, tak jak ją spostrzegali wielcy współcześni publicyści. I dlatego, dla stworzenia jednej podstawy oryentacyjnej dla studyów nad dziejami społeczno-politycznemi i dla studyów nad ideami i umysłowością w epoce, zaczynającej się po kongresie wiedeńskim, na wszystkie te tendencye, których treścią było odnowienie życia i wiara w wieczny postęp, rozciągamy nazwę *romantyzmu*. W życiu politycznem najsilniejszym jego wyrazem było nowe pojęcie ojczyzny — jako wiary, jako religii. Znaczyło ono, że każdy naród ma swoją misyę, którą pełniąc, postępuje jedyną właściwą i rozumną dla siebie drogą i odnajduje jedyne właściwe dla siebie miejsce w międzynarodowych stosunkach. Religią, wiarą była Francya dla Micheleta, dogmatem tej wiary było braterstwo — *fraternité*.[1]). *Una fede, una missione* były Włochy dla Mazzini'ego, a jej dogmatem ich zjednoczenie. Jako manifest polityczny romantyzmu w Polsce można uważać *Głos obywatela z zabranego kraju z okazyi Sądu sejmowego*, napisany przez Mochnackiego w r. 1828 i rozrzucony w odpisach, a potem pod zmienionym nieco tytułem jako *Głos obywatela z Poznańskiego do Senatu Królestwa Polskiego z okazyi Sądu sejmowego* wydrukowany w anneksach do historyi *Powstania Narodu Polskiego*. Zjawiło się w nim także pojęcie ojczyzny jako idei, jako wiary, z której winny płynąć wszystkie czyny i całe postępowanie narodu. „Zaprawdę nie jest ojczyzną ta piaszczysta przestrzeń Mazowsza, ani Wisła przerzynająca niezmierzone okiem równiny wasze, ani stolica, ani wspaniałe w niej siedliska władz rządowych, ale jest nią owa wielka myśl politycznej niepodległości i nadzieja, że się kiedyś za przewodnictwem i pomocą bożą w jedną, nierozdzielną sprężymy całość, że będziemy twierdzą Europy, pogromem dla złych sąsiadów i wybranym słowiańszczyzny ludem. Te tylko wyobrażenia, senatorowie, są dzisiaj Polską". Takie pojęcie ojczyzny odpowiadało we Francyi dążeniom do realizowania na wszystkich polach politycznego i społecznego życia zasad wielkiej rewolucyi, w Polsce dążeniom narodowym do niepodległości i odbudowania dawnego państwa, — we Włoszech do niepodległości i połączenia wszystkich ziem włoskich w jedną całość. Wyłączało ono wszelki kompromis, wszelkie

[1]) Michelet: Le peuple; Chapitre VI.

działanie np. na rzecz Piemontu z uszczerbkiem dla interesu innych dzielnic, było mu również przeciwne wyrzeczenie się Nicei i Sabaudyi jak poświęcenie Litwy, nie dopuszczało do czynienia ustępstw z powodu jakichkolwiek interesów, choćby to było nawet utrzymanie konstytucyi. Na owo pismo Mochnackiego nie została w studyach historycznych zwrócona należycie uwaga, ani wykazana jego doniosłość. Jest to wina tendencyi dążącej do specyalizacyi, do ograniczania przedmiotu, do sztucznego oddzielania prądów umysłowych od dążności i programów politycznych, co zawsze musi prowadzić do fałszywych oświetleń. Dla historyka polskich dziejów porozbiorowych, połączenia się Włoch i Niemiec, rewolucyi francuskiej i t. d. jednakowo nieobojętnym muszą być materyałem traktaty polityczne, protokuły izb, publicystyka, proklamacye stronnictw, jak prądy filozoficzne, artystyczne teorye, literatura piękna i poezya. Musimy wyznać szczerze, że zamknięcie się w tak zwanych „źródłach" doprowadziło jeśli nie do sfałszowania postaci Mochnackiego, to nie do całkowitego jej oświetlenia. Biograf, czyniąc psychologiczną i historyczną analizę jego działalności w oderwaniu od spółczesnych idei, które zresztą przez nikogo oświetlone nie zostały, uległ dezoryentacyi, w tym wypadku tem łatwiejszej, że przy pierwszym kroku spotkał się z tak przykrym i nie dającym się uniewinnić memoryałem jak owo „pismo karmelickie", a którego obrona, zawarta w otwartym liście do Hubego, również wiary w autora wzbudzić nie była w stanie. Spostrzeżoną zmienność wielkiego pisarza uogólniano także często na jego idee polityczne i tłumaczono nią jego przejście z republikańskiego do monarchicznego obozu. Tymczasem w idei ojczyzny, o której mówiliśmy, koniecznym pierwiastkiem nie była bynajmniej republikańska, albo monarchiczna wiara. Były to niezależne od idei tej programy polityczne, tworzone według zmieniających się okoliczności, od których odstąpić bez przeniewierzenia się jej można było. Mazzini, słusznie uważany za jej proroka, był bardzo szczerym republikaninem, jednak nie wahał się składać republikanizmu w ofierze, gdy sądził, że sprawa niepodległości i jedności Włoch tego wymaga[1]).

Niezwyciężoność zasady narodowej nigdzie silniej nie okazała się niż we Włoszech, tak w ostatecznym tryumfie tego kraju, jak w całej jego historyi od 1815 do 1870 r. Włosi musieli dopiero stworzyć ideę jednolitego państwa, które Polacy mieli w nie-

[1]) Mówiąc o Mochnackim mamy na myśli naszą własną o nim monografię, wydaną przez Akademię Umiejętności w r. 1910 r.

dawnej przeszłości, po jedność tradycyi musieli sięgać aż do rzymskich czasów, zwalczać silne, bo wiekami wytworzone odrębności partykularne i zastarzałe nienawiści, łamać związane z podziałami sploty poszczególnych interesów, które wzmacniać usiłowała polityka austryacka, dominująca nad półwyspem. Ponadto polityka każdego poszczególnego państewka, prócz Piemontu, gdzie ostatecznie dążność do jedności zwyciężyła dążność terytoryalnego rozszerzenia tylko swoich granic, była skierowana przeciw tej idei narodowej i cenzura tłumiła wszelki objaw myśli z niej wypływający, lub ją rozbudzający. Dante, nad którym w owym czasie studya niezmiernie się rozwinęły, który jako poeta narodowy był jakby wcieleniem jednolitej duszy włoskiej a zarazem zasilał myśl patryotyczną, którego idee wchodziły w całokształt poglądów takich ludzi jak Mazzini, należał do pisarzów zakazanych, którego czytać nie wolno było w Wenecyi i w Modenie i którego wygnano ze wszystkich szkół jezuickich. Narodowy ruch włoski w wysokim stopniu komplikowała sprawa rzymska. Wieczne miasto przez swoje znaczenie w świecie, przez swe tradycye, przez samo wreszcie położenie, przeznaczone było na stolicę nowego państwa, do którego przyłączenie także ziem papieskich nieodzownym było warunkiem zupełnej jedności. Nie rozstrzygały kwestyi federacyjne plany Giobertiego, z pewnego punktu widzenia będące tylko kompromisem, ani późniejsze koncepcye Napoleona III, dyktowane raczej francuskim niż włoskim interesem. Dla czystego włoskiego patryoty jedna była tylko Italia z Rzymem jako stolicą. Ten program narodowy zbiegł się z coraz silniej przejawiającym i rozszerzającym się ruchem religijnym, który dążył do uniezależnienia kościoła od wszelkich względów politycznych, pragnął ustania władzy świeckiej papieża dla wzmocnienia jego władzy duchowej i odrodzenia chrześciaństwa. Po jedenastu wiekach zasada, że papież dla zupełnej niezależności duchowej musi być monarchą świeckim, wskutek zupełnej zmiany stosunków uległa głębokiej krytyce i, w niektórych kołach przynajmniej, została zastąpiona przez wręcz odwrotną zasadę. Przeciwko wiązaniu interesów kościoła z interesami państwa wystąpił, jak wiadomo, ks. Lamennais. W memoryale przedstawionym Grzegorzowi XVI w lutym 1832 r. szeroko rozwinięte i licznemi przykładami zostało poparte dowodzenie, że upadek ducha religijnego we Francyi wynika z zależności tamtejszego kościoła i duchowieństwa od rządu, przyczem religia nie tylko nie doznaje od niego obrony, ale nawet spotyka się z uciskiem. Gdyby kościół w r. 1814 oddzielił swą sprawę od sprawy Bourbonów i żądał jedynie należnej sobie wolności, naród widziałby w nim przedstawiciela Boga, obrońcę praw sumienia i duchowieństwo francuskie zamiast względów jednej partyi zyskałoby zaufanie powszechne. Nie uczyniwszy tego, wystawiło się na wszystkie ataki wymierzone przeciw rządowi i okryte zostało nienawiścią. Rząd czynił wiele dla materyalnego dobrobytu kościoła, mnożył godności duchowne i podwyższał pensye proboszczów, ale nie uczynił nic, coby sprawie religii we Francyi istotne zapewniło korzyści. Z powodu przymierza kościoła z koroną, rewolucya lipcowa tak przeciw kościołowi jak i koronie została skierowana, a nowy rząd, który z niej wyszedł, kościołowi nieprzyjazny, dąży stopniowo do zupełnego go ujarzmienia. Jednak religia sama przez się nigdzie wśród ludu we Francyi nie jest nienawidzona, czego nawet dowodzą dokonane gwałty. Wszędzie, gdzie spełnione zostało świętokradztwo, miało ono charakter polityczny. I tak łamano krzyże, na których wyobrażone były lilie burbońskie, lecz prosty krzyż nie stał się nigdzie przedmiotem zniewagi. *Partout ou l'on ne trouva que la religion, la religion fut respectée.* Z tego stanu rzeczy wynika, że najwyższym interesem religii jest oddzielenie kościoła od państwa. Trzeba go podnieść ponad wszystkie sprawy polityczne, uczynić go zupełnie wolnym i niezależnym. Znaczyło to zniesienie konkordatu, na mocy którego naczelnik państwa nominował i przedstawiał papieżowi biskupów, ci zaś naznaczali proboszczów, a wszyscy w miejsce dawnych, podczas rewolucyi utraconych dochodów, pobierali pensye rządowe. Duchowieństwo we Francyi, tak jak w Anglii i Stanach Zjednoczonych, powinno żyć z miłosierdzia wiernych, a wtedy będzie niezależne i moralnie potężne. „I jakież dzisiaj zakony wywierają najsilniejszy wpływ na lud, jeśli nie te, które żebrzą o swój chleb powszedni? Lud tego kapłana najbardziej miłuje, który równie jemu jest ubogi“. Kościół we Francyi nie potrzebuje chleba, na którym mu nigdy nie zbywało, ale wolności. Tymczasem, aby mu odjąć wpływ na wychowanie i przeszkodzić zakładaniu szkół katolickich, nie spełnia się nawet nowej konstytucyi, zaręczającej wolność nauczania. Zachowuje się monopol uniwersytetu, aby duchowieństwo nie miało udziału w wychowaniu młodzieży i niezamożnym daje się wykształcenie na koszt państwa jedynie w tym celu, aby zniweczyć przesądy. „W ten sposób, mówił memoryał, minister wyznania, p. de Montalivet, ten sam, od którego zależała nominacya biskupów, kanoników i proboszczy, określił z trybuny wpływ, jaki religia katolicka wywiera na umysły“.

Chcąc poprzeć stanowisko ks. Lamennais i katolików nie-

zależnych, musiałby Rzym podjąć walkę z rządem francuskim. Położenie stolicy apostolskiej stawało się tem trudniejsze, że stanowisko to coraz ogólniejszego nabierało znaczenia. Rozpoczęte przez Mikołaja I, po upadku listopadowego powstania, prześladowania religijne wielkim głosem wzywały papieża, aby nie dbając o względy polityczne stanął do walki z temi świeckiemi potęgami, które dobyły miecza Dyoklecyana, aby zszedł między cierpiących i uciśnionych. Wołano, że jeśli to uczyni, to zwycięży. Ale charakter rządów Grzegorza XVI, więcej niż jakichkolwiek innych, daleki był od wkroczenia na tę drogę. Ruch jednak wolnościowy tak był przeniknięty duchem religijnym, że nie przestał pragnąć oglądania Namiestnika Chrystusa na swojem czele, że ani na chwilę nie oderwał swoich oczu od stolicy chrześciaństwa. I kiedy 17 czerwca 1846 r. wstąpił na tron papieski kardynał Mastaē-Ferreti, niewypowiedziany entuzyazm ogarnął wszystkie kraje. Pius IX pochodził ze starej rodziny, słynnej z uczuć narodowych, miał sławę patryotycznego kaznodziei, należał do tych włoskich kapłanów, którzy wierzyli w przyszłość swej ojczyzny i głosili jej przebudzenie, amnestya udzielona 17 lipca wskazywała, że nie pójdzie śladami swego poprzednika i zdobyła mu natychmiast olbrzymią popularność. Siedmiuset wygnańców i więźniów politycznych powróciło do domowych ognisk, wielbiąc imię nowego papieża, widząc w nim twórcę Włoch, dawno oczekiwanego reformatora, godzącego kościół z demokracyą. Patryotyczne życzenia i uczucia włoskie owego czasu z wielkim ogniem i siłą wyraził Mazzini w znanym swym liście do Piusa, datowanym z Londynu 8 września 1847 r.[1]). Widząc w nim najpotężniejszego człowieka na świecie, zaklinał go, aby przyspieszył chwilę zwycięstwa ludu, w którym jedynie dziś żyje wiara, będąca jakby błogosławieństwem za cierpienia odwieczne, i błagał go, aby zjednoczył Włochy: „*Unificate l'Italia, la patria vostra. E per questo non avete bisogno d'oprare, ma di benedire chi opera per voi e nel vostro nome*“.

[1]) Scritti editi e inediti, vol. VI, str. 156.

II.

Mickiewicz w Rzymie.—Stosunek do niego przebywających tam polaków.—Spowiedź.—Pierwsze posłuchanie u papieża.—Stronnictwa polskie w Rzymie.—Deputacya polska u papieża.—Usiłowania utworzenia polskiego legionu.—Zastęp Mickiewicza.—Błogosławieństwo papieskie udzielone sztandarowi tego zastępu.—Wyruszenie do Medyolanu.—Przemówienie Mickiewicza w Bolonii.—Mickiewicz we Florencyi.—Umundurowanie zastępu.—Przybycie do Medyolanu.

Mickiewicz wyjechał z Paryża, drogą na Marsylię, 21 stycznia 1848 r. i przybył do Rzymu 6 lutego. Towarzyszył mu Edward Geritz. Rzym był wstrząśnięty do dna. Ludzie żyli nie teraźniejszością, ale przyszłością, lud modlił się po kościołach i zalegał ulice.

Przez tych, którzy na poruszenie to patrzyli z przerażeniem, wróżyli krew i zamęt, Mickiewicz przyjęty był z bojaźnią i niechęcią. Miano go za jednego z tych proroków buntu i zawieruchy, którzy ukazują się tłumom w blasku pożarów i potrzebują akompaniamentu wycia rozwścieczonego motłochu dla swoich słów. Według Zygmunta Krasińskiego, także wtedy przebywającego w Rzymie, ludzie Mickiewiczowi podobni, w chwili ogólnej dezorganizacyi, staliby się, zwłaszcza w słowiańszczyźnie, panami świata; przychodzą bowiem do chłopów z karczemnemi gusłami, ucząc ich, że błędem jest wszelkie światło, że nauka jest zbrodnią, dotychczasowa uczciwość i cnota głupstwem, że miłość chrześciańska polega na wytępianiu wszystkich dla oczyszczenia świata z zawad woli bożej stawianych[1]). Krążyły plotki, oszczerstwa, nieraz z najlepszą wiarą powtarzane, z przekonaniem o bezwzględnej ich prawdzie, a wynikające z niezrozumienia

[1]) Krasiński do hr. Wład. Zamoyskiego, Rzym 17 kwietnia 1848 r. Archiw. Zamoyskich.

Mickiewicza, z przekręcenia przez to niezrozumienie jego ideałów. Opowiadano, że Towiański przepowiedział mu śmierć w trzech dniach, że Mickiewicz przygotował się do niej, a później wybuchnął na Towiańskiego gniewem [1]), że Koło rozpadło się na starowierców i nowowierców; pierwsi zostali przy Towiańskim, oddając się ślepo pod jego rozkazy, wyrzekając się własnej woli i sądu, drudzy przeszli na stronę Mickiewicza i choć uznają w dawnym mistrzu wielkiego człowieka, ślepo mu się nie poddają [2]); opowiadano wreszcie, że Towiański wysłany był przez Rosyę na uwiedzenie Mickiewicza i oddanie go w ręce rosyjskiego rządu. Krasiński, powtarzając tę pogłoskę, dodawał od siebie, że jej nie wierzy, ale tylko dlatego, że człowiek tak potężny jak Towiański jest raczej wysłańcem samego piekła i agentem Rosyi zostaćby nie zechciał, że jednak jest rzeczą notorycznie wiadomą, jak kazał Mickiewiczowi udać się na granicę rosyjską, pozwolić okuć się w kajdany i za to żądać tylko godziny rozmowy z Mikołajem I. Gdy Mickiewicz nie znalazł w sobie dość siły, Towiański nazwał go słabym i małowiernym i odtąd poczęli różnić się ze sobą [3]). Przybywszy do Rzymu, Mickiewicz chciał mówić z papieżem. Nie stało się to odrazu. Przedtem spotkał się z przebywającymi w Rzymie Polakami, z polskimi księżmi, z matką Makryną Mieczysławską. Ta błagała go, aby wyspowiadał się przed księdzem Jełowickim. Mickiewicz wzbraniał się. W Rzymie było wielu kapłanów, przed którymi odbyłby spowiedź, której zresztą nigdy nie zaniedbywał, ale, jak wyznawał, miał wstręt do uczynienia tego przed Jełowickim. Wreszcie sam ten wstręt go zdecydował. Uznawszy, że ma przed sobą spełnienie ofiary, w dniu 29 lutego przed Jełowickim się wyspowiadał. Do papieża dopuszczono go 5 marca [4]). Ujrzawszy Piusa IX, chciał mu paść do nóg, ale Pius wyciągnął do niego ramiona. (*„Nelle mie braccia figlio mio“*).

List Mickiewicza do pani Wodpol, pisany z Medyolanu 9 marca 1848 r. [5]) może spowodować nieporozumienie, że Mickiewicz myśli uformowania polskiego legionu nie powziął dopiero

[1]) Niedźwiecki do Wł. Zamoyskiego, Paryż 4 czerwca 1846 r. Arch. Zamoyskich.

[2]) Niedźwiecki do Wł. Zamoyskiego, Paryż 15 czerwca 1846 r. Arch Zamoyskich.

[3]) Z. Krasiński do Wł. Zamoyskiego, Baden 15 czerwca 1851 r. Arch. Zamoyskich.

[4]) Józef Grabowski do Fr. Mickiewicza, Rzym 7 marca 1848 r. Koresp. IV, str. 73.

[5]) Koresp. II, str. 17.

w Rzymie, lecz wyjechał z nią z Paryża. Czytamy tam bowiem: „Nie podobna mi było pisać z Rzymu. Miałem chwile zajęte. Myśl, z którą tam pojechałem spełnia się. Wyruszyłem z zamiarem legii i mimo opór rodaków i rządów, dalej nasz pochód będzie już łatwy nawet tryumfalny“.. Nieporozumienie wynika stąd, że po wyrazie „wyruszyłem“ opuszczone jest „z Rzymu“ i że z tego powodu zamiar legii można wziąść za jedno z myślą, o której mowa w zdaniu poprzedniem. Tymczasem Mickiewicz wyjechał z Paryża z myślą znalezienia w Rzymie silnej podstawy dla czynu narodowego w chwili zbierającej się europejskiej burzy i spełnianiem się jej było formowanie legionu. Rzym to już zamiarem Rzym opuścił. Zastęp, na czele którego wyruszył nie był legionem, ale był właśnie jego zawiązkiem, jakby jego ziarnem. Konkretny zamiar utworzenia legionu polskiego mógł wyłonić się dopiero po powstaniu medyolańskiem, które wybuchnęło 18 marca, i zaburzeniach weneckich, które na skutek wieści o rewolucyi w Wiedniu rozpoczęły się 17 marca, a pod wpływem wypadków medyolańskich doszły do rewolucyjnego rozpędu. Wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, po pięciu dniach ulicznej walki tłum wyparł z Medyolanu 13,000 regularnego wojska, znajdującego się pod komendą Radetzkiego, Wenecyę zaś opuściła załoga bez rozlewu krwi, ustępując przed ogólnem poruszeniem. Manin proklamował Republikę Ś-go Marka, w Medyolanie ukonstytuował się rząd tymczasowy, który w odezwie, datowanej 25 marca, zwracał się także i do polaków, wzywając ich do wspólnej walki. Pod wpływem wieści, napływających z Lombardyi i Wenecyi, poryw narodowy ogarniał w całych Włoszech wszystkie sfery ludności—mężów stanu, duchowieństwo, młodzież i robotników. Papież jednak odpychał od siebie widmo wojny. Błogosławił wprawdzie sztandary wojsk odchodzących z Rzymu, ale generałowi ich Janowi Durando nie dozwolił przestąpić granicy swojego państwa, 29 zaś kwietnia ukazała się encyklika, w której powiedziane było, że wojna z Austryą przeciwna jest przekonaniom papieża, obejmującego jednem uczuciem wszystkie ludy, rasy i narody. Po encyklice tej, komentowanej jako wyrzeczenie się sprawy narodowej, zachwiała się popularność Piusa IX. Jednocześnie odbywały się nieustannie w Rzymie zebrania polaków, wśród których znajdowali się przedstawiciele stronnictwa Trzeciego Maja jako to Ludwik Orpiszewski i Michał Budzyński i przedstawiciel Towarzystwa Demokratycznego—Leon Postempski. Osobne stronnictwo stanowili księża Zmartwychwstańcy, wchodząc niejednokrotnie w konflikt z agentami ks. Adama. Usiłowali oni objąć sami kierunek całego ruchu polskiego w Rzy-

mie i zmonopolizować wpływy na papieża, odsuwając zupełnie Czartoryskiego, a przeciw Zamoyskiemu wysuwając inną siłę wojskową — pułkownika Edwarda Jełowickiego, brata księdza Aleksandra. Niewiadomo czy Zygmunt Krasiński szedł za swojem własnem natchnieniem, gdy przekonywał gorąco Zamoyskiego, że rzeczą nad wszystkie inne jest ważną, aby papież jakiegoś polskiego duchownego mianował kardynałem [1]), czy też myśl ta przeniknęła do niego od Zmartwychwstańców, tembardziej, że jako owego przyszłego kardynała, pragnąłby widzieć Kajsiewicza [2]). Naturalnie przez otrzymanie wysokiej godności kościelnej i przez oddanie Edwardowi Jełowickiemu kierunku wojskowego nad Polakami, pragnącymi wejść do służby papieskiej, Zmartwychwstańcy zdobyliby bardzo poważne stanowisko. Na zebraniach, gdzie ważyły się szanse interesów tych wszystkich stronnictw, Mickiewicz nie miał przyjaciół, ani zwolenników, nie miał innej pomocy jak w samym sobie, w swojej powadze moralnej, w swojej sławie i natchnieniu. „Walkę tu miałem ciężką, pisał do Łąckiego z Rzymu dnia 2 kwietnia [3]). Wszystko, na co liczyłem, przeciwko mnie stanęło, wszystko łączyło się z księżmi. Były zgromadzenia, gdzie musiałem bić się przeciwko krzykom, złorzeczeniom, szyderstwom, wkoło opasany potwarzą". Trzeba nadmienić, że Zygmunt Krasiński, bardzo Mickiewiczowi wówczas nieprzyjazny, jak o tem świadczy ogłoszona, a więcej jeszcze nieogłoszona jego korespondencya, nie powiększał jego żalu do Polaków, znajdujących się w Rzymie. Wręcz nawet przeciwnie, skoro mógł pisać do niego Mickiewicz z Bolonii 25 kwietnia 1848 r.: „Szanowny Panie i Bracie! Za twoją ku mnie przyjaźń, której mi w Rzymie jeden z dawnych przyjaciół dotrzymałeś, dziękuję tobie przed Bogiem". Na jedną z sesyi, która 24 marca odbywała się w mieszkaniu Edwarda Jełowickiego weszli Zmartwychwstańcy — Hube i Jełowicki. Ks. Jełowicki oznajmił, że powracają od papieża, że papież obiecał za kilka dni głośno wyrzec o Polsce, że chorągwi polskiej dziś jeszcze przyjąć nie chce, ale przyjmie deputacyę polską i jej pobłogosławi. „Przyprowadź swego brata, rzekł do ks. Jełowickiego, i kilku starszych w tych dniach". „Jutro więc zaprowadzę mego brata i tych, których wybierzecie", rzekł ks. Jełowicki do zebranych. Wówczas generał Szymanowski powstał przeciw formowaniu legionu w Rzymie. Mickiewicz go zgromił, dowiódł, że właśnie w Rzymie

[1]) Krasiński do Wł. Zamoyskiego, 3 maja 1848 r. Arch. Zamoyskich.
[2]) Krasiński do Wł. Zamoyskiego, 17 kwiet. 1848 r. Arch. Zamoyskich.
[3]) Koresp. II, str. 165.

należy legion utworzyć, jednak naczelnika narzucać mu nie należy, lecz go zostawić wyborowi legionistów. Gdy przyszło do wybierania członków deputacyi ks. Jełowicki zaproponował Mickiewicza, poczem zebrani rozeszli się [1]). Do deputacyi nie wybrano reprezentantów Trzeciego Maja, nieznajdujących się na obradach i nieuwiadomionych o nich, stawiając ich w ten sposób za nawiasem. Na drugi dzień rano Orpiszewski udał się do Matki Makryny, która, wysłuchawszy o całej sprawie, zganiła postępowanie Jełowickich, mówiąc, że pułk. Jełowicki został podstawiony a usunięcie Orpiszewskiego od deputacyi było nieprzyzwoitością i obiecała rzecz całą wziąść na siebie. Orpiszewski powrócił w południe i czekając, słyszał w drugim pokoju głos Mickiewicza. Gdy Mickiewicz odszedł, Matka Makryna powtórzyła jego słowa Orpiszewskiemu, że Jełowiccy wciskają się i że ks. Czartoryski powinien być reprezentowany przedewszystkiem. Ponieważ na Orpiszewskiego z różnych stron nalegano, aby do deputacyi stanowczo należał, więc zawiadomił Jełowickiego i Mickiewicza, że na żądanie rodaków chce im towarzyszyć [2]). W ten sposób utworzyła się owa słynna deputacya, którą prócz Mickiewicza składali ks. Jełowicki, ks. Hube, Edward Jełowicki, Orpiszewski, Edward Lubieński i Postempski. Było to 25 marca, gdy wieczorem po *Ave Maria* udała się ona do kwirynału [3]). Papież przyjął deputacyę, stojąc, oparty ręką o stół.

[1]) Orpiszewski do Wł. Zamoyskiego, b. d. Arch. Zamoyskich.
[2]) ibidem.
[3]) Władysław Mickiewicz podał, że audyencya ta miała miejsce 6 kwietnia, w liście zaś Budzyńskiego do Zamoyskiego, datowanym 27 marca, czytamy, że odbyła się 23 marca. P. Wł. Mickiewicz, proszony przez nas o wyjaśnienie odpowiedział, że szedł wszędzie za opowiadaniami Postempskiego i Biergiella, datę zaś podał według wskazówki Postempskiego, od której odstępuje, odczytawszy okazany mu list Budzyńskiego, który pisał za świeżej pamięci, gdy Postempskiemu mogła pamięć nie dopisać. Dalsze poszukiwania doprowadziły nas jednak do wniosku, że i Budzyński w liście owym podał datę niedokładnie, myląc się najwidoczniej i kładąc 23 marca, zamiast 25. Mamy bowiem dwa listy, według których deputacya odbyła się 25 a nie 23 marca. Jest to drugi list Budzyńskiego i list Krasińskiego. List Budzyńskiego nie datowany, na którym jednak jest dopisek Orpiszewskiego z datą 24 marca; list Krasińskiego datowany 24 marca 1848 r. Rzym. W liście Budzyńskiego czytamy: „Papież kazał mu (ks. Jełowickiemu) przyjść w sobotę, t. j. 25 b. m. Idą tedy Xiądz i pułk. Jełowiccy i Mickiewicz. Ostatni był proponowany przez Xięcia z pominięciem Orpiszewskiego". Z listu Krasińskiego przytaczamy cały odnośny ustęp: „Tu to samo co w Florencyi—ogromny war. Ochotniki wychodzące. Więcej w tem wszystkiem karnawału niż istotnie czynu. Matka wczoraj powiedziała, że musi być tu legia, że da krzyż święty, który nikomu dotąd nie pokazała. Nuż więc tu wszyscy nasi sej-

Powitał ją po włosku słowami zadowolenia, że widzi przed sobą zjednoczonych Polaków z różnych stronnictw politycznych. Wtedy zabrał głos Mickiewicz i mówił prawie godzinę. Mówił z wielkim zapałem i mocą, z silnym akcentem przekonania, przychodził bowiem do Stolicy Apostolskiej z postulatami, ale zawsze z wielkim szacunkiem dla papieża. Wzywał go, aby objął kierunek rodzącego się ruchu, bo inaczej ruch ten stanie się krwawy. W tej właśnie, zdaje się nam, chwili, gdy Mickiewicz zawołał, że jeśli papież nie obejmie przewodnictwa, to Bóg obierze inne drogi, Pius IX rzekł: „*Figlio, non tanto forte, alzate troppo la voce*". Mickiewicz mówił po francusku, papież po włosku. W sprawie legionu nie dał papież wyraźnej odpowiedzi. Pytał, na co legion, kiedy on nikomu wojny nie wydaje. Nie mógł oprzeć się Rzymianom, chcącym spieszyć z pomocą braciom swoim w Lombardyi i błogosławieństwa im nie odmówił. Tak samo i Polakom zabronić nie może iść tam, gdzie idą włosi, jeśli jednak chodzi o osobną formacyę, to najlepiej porozumieć się z rządem. „Z Monsignorem Corboli?" zapytał ks. Jełowicki. „Dobrze, z Monsignorem Corboli" [1]), odpowiedział papież. Na tem skończyło się posłuchanie [2]). Księża pozostali jeszcze u papieża. Powrócili, mó-

mikowali wczoraj w wieczór. Był tam i p. Adam, który mówił, by się zapisawszy, już trzymali razem, by wybrali naczelnika sobie, że urodzenie, mądrość, majątek nic nie znaczą, jednak po ziemsku znaczy coś — i tak i owak. Tymczasem Jełowicki był poszedł do papieża z zapytaniem o to. Papież się spytał: „A Makryna co mówi?" Jełowicki rzekł, że błogosławi przedsięwzięciu. Papież spytał się zaraz, kto będzie wodzem tej legii i gdzie pułkownik Zamoyski. Odpowiedziano, że wyjechał. Papież na to: „Jeżeli jacy są inni naczelnicy, niech do mnie przyjdą, jam zawsze gotów pobłogosławić chorągwi polskiej, ale wojny nikomu nie wydaję; za kilka dni wyjdzie mój manifest do wszystkich narodów świata, gdzie najwięcej będzie o Polszcze, czekajcie więc dni kilka jeszcze". Gdy sejmikowi X. Jełowicki to oświadczył, wybrali p. Adama i Jełowickiego kapitana, by jutro poszli oba do papieża". Wobec tych listów podajemy datę sesyi u Jełowickiego na 24, a deputacyę u papieża na 25 marca. Ustalenie daty posłuchania na 25 marca zamiast na 6 kwietnia zmienia logikę wypadków. 29 marca założył Mickiewicz zastęp. Gdyby był u papieża 6 kwietnia to byłby już po tym fakcie, już po uroczystości w kościele S-go Andrzeja. Posłuchanie wtedy u papieża w towarzystwie przedstawicieli stronnictw polskich miałoby inne znaczenie, niż posłuchanie, poprzedzające te wypadki.

[1]) Corboli Bussi — sekretarz papieża.

[2]) O posłuchaniu tem krążyły najróżnorodniejsze pogłoski, jakoby Mickiewicz się zapomniał, wstrząsał ręką papieża i t. p. Postempski stanowczo temu zaprzecza, twierdząc, że choćby z powodu oddalenia, w jakiem stał papież, Mickiewicz nie mógł go chwycić za rękę. (Mémorial t. I, str. 101). Budzyński, opisując Zamoyskiemu posłuchanie u papieża, według relacyi najpewniej Orpiszewskiego, o niczem podobnem nie nadmienia, a przeciwnie wspomina o „pięknych słowach" Mickiewicza.

wiąc, że papież oświadczył, jako im tylko chorągiew pobłogosławi i że w swej allokucyi wspomni o Polsce [1]). Nastąpiła nowa sesya, na której do czterdziestu zebrało się osób. Mówił głośno i długo Łubieński i wołał: „do broni!" Mickiewicz wzywał, „aby zaraz zapisywali się na listach ci, którzy zamierzają wstąpić do legionu i na wezwanie to zapisało się dwudziestu z młodzieży. Gdy przyszło do kwestyi dowódcy, Łubieński proponował Zamoyskiego z tem jednak zastrzeżeniem, aby złożył przysięgę, że legionu nie użyje na popieranie dynastyi. Ks. Jełowicki, przekonawszy się, że kandydatura jego brata nie ma już widoków powodzenia i chcąc już tylko wraz z ks. Hube zostać pośrednikiem między legionem a rządem papieskim, popierał zdanie Łubieńskiego. Mickiewicz był przeciw Zamoyskiemu. „Nikt ze stronnictwa Trzeciego Maja, mówił, nie może zająć tego miejsca, dopóki jakim czynem nie odgrodzi się od dawnych swych dążeń" [2]). Ostatecznie została tylko ułożona chwilowa lista ochotników i nic pozatem dla formacyi legionu nie zostało przedsięwzięte. Tymczasem wypadki rozwijały się, podniecając coraz bardziej tych, którzy w nich chcieli wziąść udział. Dnia 23 marca pojawiła się proklamacya Karola Alberta, przyrzekająca lombardczykom pomoc, jaką brat winien bratu; 24, 25 i 26 marca wychodziły z Rzymu oddziały ochotników, wyruszyła załoga kościelna i gwardya cywilna.

Było jasne, że wobec ścierających się stronnictw, formacya legionu polskiego wspólnemi siłami utworzona nie zostanie. Ci, których porwał entuzyazm i którzy już wewnętrznie przyjęli moralne przewodnictwo Mickiewicza, przybyli do niego dnia 29 marca, wzywając, aby na ich czele stanął. Malarze — Stanisław Zaleski, Karol Saski, Aleksander Kamiński, Aleksander Zieliński, Karol Markoni, Ignacy Stachowski,— muzyk Gabryel Różniecki, architekt Józef Orłowski, litograf Jan Kurowski, introligator Piotr Lewicki, Niesiołowski, brat przyrodni Geritza, który jako turysta znajdował się w Rzymie, Geritz, pułkownik Nepomucen Siodołkowicz podpisali obok Mickiewicza dnia 29 marca 1848 r.: *Akt zawiązania zastępu polskiego*, oraz *Symbol polityczny*. Byli to wszyscy, prócz Siodołkowicza, żołnierza napoleońskiego, ludzie młodzi, w znacznej części na studyach przebywający w Rzymie stypendyści. Z pomiędzy nich odpadł Kurowski, Niesiołowski zaś z powodu kalectwa musiał wystąpić z legii, nie mogąc znosić

[1]) Budzyński do Zamoyskiego, Rzym 27 marca 1848 r. Arch. Zamoyskich.

[2]) ibidem.

jej trudów. Według aktu pierwszego zawiązywali się oni w zastęp, pod obranym przez siebie namiestnikiem i przewodnikiem dotychczasowym, w celu powrotu do Polski, przyczem wyrażona była nadzieja, że może powrót ten nastąpi z bratniemi zastępami słowian. Przewodnictwo Mickiewicza ustawało po przejściu granic włoskich. Oprócz przewodnika była Rada, złożona z dwóch członków obranych, — jednego wojskowego, drugiego cywilnego; kasyer zastępu również był wybieralny. Przewodnik wraz z Radą mogli powołać zastęp do ruszenia każdej chwili. O wszelkich postanowieniach Rady zastęp miał być uwiadamiany [1]). *Symbol polityczny*, który już omówiliśmy poprzednio, był jakby ekstraktem ducha polskiego, podstawą dla konstytucyi przyszłej Polski [2]). Przyjmując i podpisując powyższe dwa akty, legioniści przyjmowali na siebie bardzo wysoki charakter. Stawali się nie tylko żołnierzami wolności, walczącymi o materyalny byt swojej ojczyzny, ale zarazem prawodawcami jej w chwili zmartwychwstania,

[1]) *Akt zawiązania zastępu polskiego, Rzym 29 marca 1848 r.* 1. Zebrani rodacy zawiązują się w zastęp polski, w celu wrócenia do ojczyzny w połączeniu, da Bóg, z zastępami bratniemi słowian. 2. Byt już ogłoszony. 3. Obierają namiestnikiem swoim i dotychczasowym przewodnikiem Adama Mickiewicza. 4. Przewodnictwo to ustaje, skoro przejdziemy granice Włoch uspokojonych. 5. Obiorą dwóch członków Rady, jednego dla przewodnictwa i potrzeb wojennych, drugiego dla korespondencyi i potrzeb cywilnych, tudzież kasyera. 6. Przewodnik wraz z Radą mocen jest powołać zastęp do ruszenia w drogę każdej chwili, wszyscy więc muszą być w gotowości 7. Wszelkie postanowienia Rady udzielano będą zastępowi.

[2]) *Symbol polityczny Polski.* 1. Duch chrześciański, w wierze świętej katolickiej rzymskiej, jawiony czynami wolnemi. 2. Słowo Boże w Ewangelii zwiastowane, prawem narodów, ojczystem i społecznem. 3. Kościół, stróż słowa. 4. Ojczyzna, pole życia słowu Bożemu na ziemi. 5. Duch polski Ewangelii sługa, ziemia polska ze swem społeczeństwem ciało. Polska zmartwychwstaje w ciele, w którem cierpiała i złożona została w grobie przed laty stu. Polska w osobie wolnej i niepodległej staje i słowiańszczyźnie dłoń podaje. 6. W Polsce wolność wszelkiemu wyznaniu Boga, wszelkiemu obrzędowi i zborowi. 7. Słowo wolne, wolnie objawione, z owoców przez prawo sądzone. 8. Wszelki z narodu jest obywatelem, wszelki obywatel równy w prawie i przed urzędami. 9. Wszelki urząd obieralny, wolnie dawany, wolnie brany. 10. Izraelowi, bratu naszemu, uszanowanie, braterstwo, pomoc na drodze ku jego dobru wiecznemu i doczesnemu, równe we wszystkiem prawo. 11. Towarzyszce żywota, niewieście, braterstwo i obywatelstwo, równe we wszystkiem prawa. 12. Każdemu słowianinowi, zamieszkałemu w Polsce, braterstwo, równe we wszystkiem prawa. 13. Każdej rodzinie rola domowa pod opieką gminy. Każdej gminie rola gromadna pod opieką narodu. 14. Wszelka własność szanowana i nietykalnie pod straż urzędowi narodowemu oddana. 15. Pomoc polityczna, rodzinna, należna od Polski bratu Czechowi i ludom pobratymczym czeskim, bratu Russowi i ludom ruskim. Pomoc chrześciańska wszelkiemu narodowi jak bliźniemu. Rzym 29 marca 1848. Via del Pozzeto, 30.

wchodzącymi w jej granice z ideą żywą, z ideą, mającą stać się treścią jej praw i instytucyi. Był to zawiązek nowej, z nowego ducha utworzonej armii, związanej jedną, przez siebie przyjętą wiarą, armii, w której wojskowe cnoty karności i posłuszeństwa nabierały nowej wartości przez zastosowanie demokratycznej zasady wyborów, były pełnione na podstawie bezwzględnego zobopólnego zaufania dowódców i żołnierzy. Tę demokratyczną zasadę przeciwnicy mickiewiczowskiego legionu nazywali zasadą anarchistyczną, nie dającą się pogodzić z wyobrażeniami o dyscyplinie, przeciwną i zagrażającą bytowi wszelkiej militarnej organizacyi, dowodzącą, że jej twórca był niepraktycznym i spraw wojskowych nieświadomym poetą. Jednak Mickiewicz nie był w tym względzie bez wielkich poprzedników i bez wielkiej wojennej tradycyi. Zasada wyborów była stosowana w rewolucyjnej armii francuskiej i choć w dawnej armii Dumouriez'a miała nieprzyjaciół, miała także zwolenników i obrońców, między tymi ostatniemi Carnota. W 1792 r., gdy pod grozą inwazyi ogłoszono ojczyznę w niebezpieczeństwie, organizujące się we wszystkich departamentach bataliony ochotników, otrzymały prawo wyboru oficerów. Oficerami z wyboru byli późniejsi generałowie republiki — Hoche, Marceau, Desaix, Joubert, Championnet, Kleber; późniejsi marszałkowie cesarstwa Masséna, Augereau, Moncey, Davoust, Macdonald, Lannes; późniejszy król Neapolu Murat i późniejszy król szwedzki Bernadotte.

Mickiewicz wiedział, że Zmartwychwstańcy postarają się ponownie o ściągnięcie nań zarzutu herezyi, udał się przeto z tekstem *Symbolu* do O. Joachima Ventury, uczonego teologa, jednego z członków cenzury rzymskiej, który jako generał Zakonu Teatynów przebywał w Rzymie, po aprobatę. O. Ventura *Symbol* zatwierdził i polecił go wydrukować w drukarni propagandy. Był to jeden z tych księży, którzy chcieli, aby kościół przyjął misyę wolności i odrodzenia społecznego. Lamennais scharakteryzował go jako duszę gorącą, ożywioną żarliwą miłością dobra, jako umysł czynny, płodny, przenikliwy, wywierający czar nieustanny i obdarzony wysokiemi zdolnościami tak w rzeczach praktycznych jak spekulacyach naukowych [1]). Pomimo starań, po utworzeniu zastępu już Mickiewicz posłuchania u papieża nie otrzymał. Jednakże Pius IX nie odmówił błogosławieństwa sztandarowi, wstrzymując się jedynie od nadania błogosławieństwu temu charakteru politycznego, i nadesłał krzyże srebrne dla legionistów. To, że błogosławieństwo sztandaru było udzielone

[1]) Affaires de Rome.

w sposób, aby nie było możności tłumaczenia go jako intencyi papieża popierania rewolucyjnej wojny przeciw Austryi, spowodowało zaprzeczenie ze strony przeciwników mickiewiczowskiego legionu, jakoby wogóle udzielone zostało. Rzeczą jest jednak niewątpliwą, że sztandar ten był błogosławiony dwa razy; raz na uroczystości w kościele Ś-go Andrzeja dnia 5 kwietnia, drugi raz osobno podczas nabożeństwa [1]). Mickiewicz, gdy mówił o pobłogosławieniu chorągwi legionu, miał na myśli obydwa błogosławieństwa, pisał bowiem 12 kwietnia 1848 r. do Polaków w Paryżu: „Papież poświęcił ją (chorągiew legionu) relikwiami apostoła słowiańszczyzny. Poczem złożona była u papieża dla uzyskania osobnego błogosławieństwa. Otrzymaliśmy je“ [2]). Jak widać z listu ministra policyi Galleti'ego do Mickiewicza z dnia 9 kwietnia 1848 r. [3]) o specyalne błogosławieństwo zabiegał sławny trybun ludowy, kowal Brunetti, znany pod przezwaniem Ciceruacchio'a. Na wstawiennictwo swoje otrzymał od papieża odpowiedź, że błogosławić nie może sztandaru, który do niego nie należy, że błogosławi tylko dzielnych Polaków i życzy im szczęścia. Zabiegi te czynione już były po obydwóch błogosławieństwach. Od Korzeniowskiego, powtarzającego opowiadanie Mickiewicza, wiemy, że chorągiew leżała na ołtarzu cztery dni i że papież ściągał na nią błogosławieństwo [4]). Bezimienna kartka, po włosku pisana, którą znaleźliśmy w papierach generała Władysława Zamoyskiego, opiewa, że na ołtarzu chorągiew tę, za pośrednictwem jakiegoś prałata francuskiego, postarała się złożyć Matka Makryna. Według Geritza chorągiew byłaby tam złożona 6 kwietnia [5]).

Uroczystość w kościele św. Andrzeja odbyła się z powodu

[1]) Nie był to sztandar, nad którym według pomysłu Matki Makryny pracowały panie polskie i który nikomu wręczony nie został. Sztandar Mickiewicza był pół biały z krzyżem czerwonym, pół czerwony z krzyżem białym. Na drzewcu przybił Mickiewicz kopertę od swego zegarka, na której był wyryty orzeł biały. Po jednej stronie był napis: *Pierwszy zastęp polski*, po drugiej: *Słowiaństwo*. Sztandar Makryny, według świadectwa panny Kuszlówny, miał być czerwony z orłem i pogonią i ze złotym napisem: *Za wiarę i wolność*. Po jednej stronie wyobrażona była chusta św. Weroniki, a pod nią napis: *Chrystus zwycięży*, po drugiej Matka Boska Częstochowska i napis: *Królowo Polski przyczyń się za nami*. U samej góry: *Pius IX błogosławi odradzającej się Polsce*.

[2]) Koresp. IV, str. 130.

[3]) Mémorial I, str. 97.

[4]) Korzeniowski do księży Józefa Hubego i Karola Kaczanowskiego, b. d. (maj 1848 r.). Arch. Zamoyskich.

[5]) Ladislas Mickiewicz. Mémorial de la Légion polonaise de 1848. Paris 1877 — 1909 — 1910, t. I, str. 84.

odnalezienia skradzionych przed miesiącem relikwii tego apostoła z bazyliki św. Piotra. W pochodzie uroczystym do kościoła św. Andrzeja wziął udział Mickiewicz z legionistami, niosącymi swój sztandar. W chwili dojścia do progów kościelnych policya papieska, przepuszczając włoskie chorągwie, zatrzymała sztandar polski. Wtedy Mickiewicz zawołał: „To sztandar Polski! Polska zawsze pierwsza cierpiała i walczyła za kościół i sztandar jej nie miałby prawa wejść do świątyni!“ Policya ustąpiła. Ciceruacchio, który w tejże chwili spostrzegł orszak polski, umieścił go na czele pochodu. Nazajutrz Mickiewicz napisał podanie do ministra policyi, żądając paszportu dla siebie i swoich towarzyszów; otrzymał go niebawem; był on podpisany przez kardynała Antonelli [1]). 10 kwietnia Mickiewicz w kościele św. Andrzeja przemówił po raz ostatni w Rzymie do swego zastępu: „W imię Boże, z orłem naszym, poświęconym przez najwyższy urząd kościoła, w święto cudownego znalezienia relikwii św. Andrzeja, patrona słowiańszczyzny, idziemy do ojczyzny. Bóg opiekował się garstką naszą, widzi ducha naszego. Bóg i opieka Jego nad nami, póki trzymać będziemy ducha, w jakim połączyliśmy się. Oby duch ten objawił się w pielgrzymce naszej, w obozowaniu naszem i w walkach naszych. Czynami wysłużymy sobie imię zastępu polskiego, w którym jesteśmy tylko z wiary ochrzceni, czynami wysługujmy sobie spółkę z braćmi naszymi Polakami i z rodakami słowianami. Boże błogosław zawiązkowi pułku polskiego przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa, za wstawieniem się Najświętszej Bogarodzicy, Królowej naszej“ [2]). 11 kwietnia Mickiewicz na czele swego zastępu Rzym opuścił.

Podróż Mickiewicza i legionistów poprzez całe Włochy z Rzymu do Medyolanu, podczas której zatrzymywał się dłużej we Florencyi i w Bolonii, była jedną wielką, na jego cześć zgotowaną, manifestacyą. Otwierały się przed nim i jego towarzyszami drzwi domów prywatnych, gościły go miasta, których ludność przystrajała balkony i ciągnęła tłumnie przed dom, gdzie zamieszkiwał; szpalty pism przepełnione były entuzyastycznemi o nim artykułami. Przemówienia jego, czy to gdy witał zebrane tłumy, czy to gdy odpowiadał na powitania, ogłaszane były w dziennikach i budziły zapał powszechny. Każde z nich zawierało treść, do której powstające Włochy przygotowane były oddawna przez swoich znakomitych publicystów i patryotycznych kaznodziei, — treść znajdującą posłuch tysiączny, przyjmowaną jak objawienie,

[1]) ibidem, str. 214.

[2]) Koresp. II, str. 7.

otrzymane przez największych ludzi epoki. „Po zagładzie Polski, mówił Mickiewicz we Florencyi dnia 16 kwietnia, była chwila, gdy świat zaczął wątpić w miłosierdzie i sprawiedliwość Wszechmogącego. Była chwila, gdy ludy sądziły, że Bóg oddał ziemię szatanowi, jej dawnemu panu. I ludy zapominały, że Pan nasz Jezus Chrystus zstąpił z niebios, aby przynieść ziemi wolność i pokój. Polska zmartwychwstanie, a przez nią zmartwychwstaną wszystkie ludy słowiańskie: Kroaci, Dalmatowie, Czesi, Morawianie, Iliryjczycy i staną się okopem przeciw tyranowi północy i zamkną nazawsze drogę północnym barbarzyńcom, odwiecznym wrogom wolności i cywilizacyi. Polski przeznaczeniem uczynić jeszcze więcej. Jako naród ukrzyżowany zmartwychwstaje ona i powołana jest do służby ludom-braciom. Wolą Boga jest, aby chrześcianizm w Polsce, a przez Polskę po wszystkie miejsca, przestał być literą martwą, lecz stał się żyjącem prawem państw i społeczeństw“ [1]). „Bracia Bolończycy, mówił w Bolonii 24 kwietnia, Polacy witają w was Włochy, odradzające się dla wolności, i mają nadzieję ujrzeć je wkrótce silne i wielkie. Minęły dla was czasy niewoli i słabości, pogrzebane one są na wieki w trumnie Grzegorza. Pius IX rzekł do Włoch *fiat lux* i stało się światło, po którem piorun uderza. Już nasz brat, wielki lud francuski, którym Bóg posługuje się jak piorunem, gdy chce obalić tyranię, rozpoczął wojnę świętą. Teraz drugi wielki lud powstaje, aby ją dokończyć, aby ugruntować wolność na niewzruszonej podstawie chrześciaństwa. Lud słowiański się podnosi, nasz lud, ze wszystkich najliczniejszy. Ośmdziesiąt milionów mówi naszym językiem i zajmuje szóstą część kuli ziemskiej. Z pośród ludu tego, tak licznego, sama Polska walczyła aż dotąd za wolność chrześciańską. Ale już głos Boga wezwał wszystkich słowian, aby przejawili swoje życie. My Polacy musimy kazać niezwłocznie usłyszeć ten głos naszym braciom-słowianom, zaciągniętym do armii austryackiej. Niesiemy sztandar polski, pobłogosławiony przez Piusa IX, niesiemy go przeciw cesarstwu austryackiemu. Nasz okrzyk wojenny brzmi: Wojna cesarstwu austryackiemu! Poprzysięgliśmy, że między niem a nami nie będzie nigdy pokoju, ani zawieszenia broni. Ani pokoju, ani zawieszenia broni! Istnienie austryackiego cesarstwa nie da się pogodzić z istnieniem dźwigających się narodowości. Czas, aby rządy włoskie uczuły i ogłosiły niemożność jednoczesnego istnienia tego cesarstwa i innych narodowości. Precz z barbarzyńcami! Precz z nimi z Włoch! Precz z Europy!“ [2]).

[1]) Mémorial I, str. 234, 503.
[2]) Mémorial I, str. 338, 504.

Dnia 27 kwietnia przyjął Mickiewicza wielki książe toskański, Leopold II, poczem nadesłał mu pieniądze na potrzeby zastępu. Dzięki temu legioniści sprawili sobie mundury, w których już dalszą drogę odbywali. Była to czamarka granatowa z kołnierzem amarantowym i krzyżem białym, wyszytym na sercu, i czapka polska. Do Medyolanu przybył Mickiewicz 1 maja o 4 p. p. Adwokat Józef Toccagni z kilkoma oficerami udał się z polecenia rządu na spotkanie Polaków do Melegnano, miejscowości o ośmnaście kilometrów od Medyolanu oddalonej. Do miasta weszli z kolumną wojska, naprzeciw nim wysłaną, otoczeni olbrzymim tłumem, niosącym chorągwie i na czele którego postępował ksiądz. Mickiewicz stanął na balkonie ratusza, wśród członków rządu, i przemówił do ludu. Muzyka stanęła przed balkonem i wojsko defilowało, pochylając sztandary.

III.

Wpływ rewolucyi francuskiej na ruch rewolucyjny w Europie.— Poglądy na zadania drugiej republiki. — Ruch wśród emigracyi polskiej. — Legion krzyżowców polskich.—Poglądy Mickiewicza na politykę, jakąby powinna podjąć republika, wyłożone w liście do ministra spraw zagranicznych.— List do Micheleta i Quineta w sprawie emigrantów.—Katedra liter. słow. w *Collège de France*. — Prowizoryczny rząd lombardzki wobec legionu polskiego.—Włoskie Towarzystwo Narodowe.— Programy włoskie.—Przyłączenie Wenecyi i Lombardyi do Piemontu. —Wojna narodowa. —Ochotnicy.—Mazzini.— Projekt Mickiewicza utworzenia legionu, przedstawiony rządowi prowizorycznemu.—Opinia ministra wojny.—Niedogodności wprowadzania jeńców austryackich do armii włoskiej. — Odpowiedź rządu. — Propozycya Mickiewicza wysłania wraz ze swym pełnomocnikiem pełnomocnika rządu lombardzkiego do Paryża. — Przybycie oddziału Kamieńskiego. — Utworzenie legionu. — Przysięga legionistów. — Projekt legionu polskiego, przedstawiony przez Mickiewicza królowi.—Starania Mickiewicza w Wenecyi—Onufry Korzeniowski. —Odpowiedź republiki weneckiej.— Agitacya w koszarach legionu przeciw działalności Mickiewicza.—Protest trzynastu.—Wyjazd Mickiewicza do Paryża. — Instrukcya zostawiona Kamieńskiemu.—Kompania w koszarach.—Kompania na linii bojowej.—Charakter wojny włoskiej. — Bitwa pod Lonato. — Odwrót. — Wejście do Piemontu. — Połączenie się obu kompanii legionu. — Siodołkiewicz jego komendantem prowizorycznym.

Ze wszystkich rewolucyi 1848 r. najpierwsza wybuchła w Sycylii i Neapolu, ale hasło do powszechnego ruchu, do podniesienia wszędzie głowy, dała stronnictwom rewolucyjnym i liberalnym francuska rewolucya lutowa. Pod jej wrażeniem następuje ruch w Niemczech, zjazd w Heidelbergu (5 marca), ustanawiający komisyę siedmiu, która zwołała *Vorparlament* do Frankfurtu; pod jej wrażeniem zmuszony jest do ustąpienia Metternich i zaczyna się rewolucya w Wiedniu (14 marca), poprzedzona poruszeniem na Węgrzech, poczem rozlewa się po nich i po innych krajach, należących do Austryi. (2 czerwca otwiera Palacky w Pradze kongres słowiański). Bezpośrednim rezultatem rewolucyi wiedeńskiej jest rewolucya w Medyolanie i w Wenecyi.

Okazał się ogromny wpływ Francyi na stronnictwa ruchu w Europie; spodziewały się one od republiki poparcia swoich dążeń, sądziły, że ustąpi system nieinterwencyi rządu Ludwika Filipa i zwycięży idea dawnej opozycyi, żądająca, jak wiemy, wyciągnięcia konsekwencyi z rewolucyi lipcowej, t. j. poparcia wewnątrz demokracyi, nazewnątrz zaś rewolucyi, wybuchających przeciw rządom absolutystycznym. Francya republikańska zdawała się mieć zupełnie inne przed sobą zadania i powołana była do innej polityki niż Francya monarchiczna. Przez rozpoczęcie wojny o Polskę, przez poparcie Węgrów, Czechów i rewolucyjnych Niemiec, przez użyczenie wreszcie pomocy dążeniom włoskim, Francya zdobyłaby te kraje dla swego wpływu, podniosłaby swe znaczenie, obaliłaby stanowczo system istniejący, oparty na szeregu traktatach, w którym jeden naród podlegał drugiemu na mocy prawa podboju. W samej Francyi prąd ten był silny, szerzono przekonanie, że jeśli republika tą drogą nie pójdzie, to się nie utrzyma. Przekonanie to mieli tacy przedstawiciele francuskiego intelektu jak George Sand, Quinet, Michelet, Lamennais, Barbès (*Club de la Révolution*), Blanqui (*Société républicaine centrale*). Ci żądali wojny. Obok nich jednak był poważny zastęp przedstawicieli lewego skrzydła jak Leroux, Cabet, Considérant, który stał na stanowisku pacyfistycznem. Większość zaś rządu prowizorycznego, która wyszła z listy *National'a*, złożona z republikanów-parlamentarzystów, jako cel rewolucyi rozumiała jedynie suwerenność ludu, zapewnioną przez głosowanie powszechne, dążyła do utrzymania pokoju i stłumienia tych tendencyi, które w rządzie wyobrażała mniejszość, złożona z socyalistów, wyszłych z listy *Reformy*, zmierzająca do rewolucyi socyalnej. Lamartine wyraźnie oświadczył, że republika wojny prowadzić nie będzie, chyba że zostanie zaczepiona, że wielkie dzieło wyzwolenia narodów dokona się drogą rozszerzania się idei braterstwa rodzaju ludzkiego, że ta broń, dzięki której Wielkie Księstwo Poznańskie jest wolne, a więźniowie polscy oswobodzeni przez lud niemiecki, skuteczniejsza jest od wszelkiej innej.

Ogłoszenie we Francyi republiki sprawiło ogromny ruch wśród emigracyi polskiej i spowodowało ruch za sprawą polską wśród rewolucyjnych i ludowych sfer francuskich. Wyraził się on w olbrzymiej manifestacyi 15 maja. Emigracya polska, począwszy od drugiego dnia ogłoszenia republiki, demonstrowała, urządzała zebrania i organizowała poszczególne oddziały, mające udać się do Polski. Między innemi wyruszył na czele jednej kolumny pułkownik Mikołaj Kamieński, przeczytawszy jej przed marszem opis pochodu mickiewiczowskiego oddziału z Rzymu do

Medyolanu [1]). Kamieński stanął w Strassburgu 29 kwietnia, skąd zwrócił się do rządu francuskiego, żądając albo formacyi polskiego legionu pod rozkazami rzeczypospolitej, albo pozwolenia na wolne przejście do Włoch. Dnia 13 maja otrzymał telegraficzną odpowiedź, upoważniającą go na przejście do Lombardyi, przyczem na cel ten został mu udzielony mały fundusz. Kamieński jednak postanowił nie puszczać się w drogę dopókiby *Assemblée nationale* nie zdecydowało stanowiska Francyi w sprawie polskiej, spodziewając się bowiem wciąż wojny Francyi o Polskę, wziąłby w niej udział i dopiero w innym wypadku z podkomendnymi swymi ruszyłby do Lombardyi [2]). Przyjaciele Mickiewicza w Paryżu, mimo silnej kontragitacyi stronnictw emigracyjnych i bardzo silnego prądu, który przedstawiał Andrzej Towiański i jego otoczenie, rozwinęli żywą działalność na rzecz polskiego legionu w Medyolanie. Dnia 17 maja rozlepili oni na murach Paryża następujący afisz w języku polskim i francuskim: „*Legion Krzyżowców Polskich.* Paryż dnia 17 maja 1848 r. W pierwszych dniach maja zawarł Adam Mickiewicz w Medyolanie układ z rządem lombardzkim, na mocy którego *Legion Krzyżowców Polskich*, co począł się w Rzymie, a posiada sztandar pobłogosławiony przez papieża Piusa IX, został uznany oficyalnie. Wobec tego, że legion niniejszy wynika z ducha chrześciańskiego narodu polskiego; że jest on pierwszym prawdziwym zawiązkiem odradzającej się Polski; udajemy się natychmiast do Medyolanu, by rozpocząć pod sztandarem tego legionu czynną służbę Bogu, ojczyźnie naszej i wolności narodów. Oddział z 340 ludzi opuszcza 19 b. m. Strassburg, pod wodzą pułkownika Kamieńskiego, ażeby udać się do Medyolanu. Wzywamy wszystkich ludzi dobrej woli, żeby się jednoczyli z nami. Kazimierz Zakrzewski, Władysław Zakrzewski, Henryk Michałowski, Klemens Michałowski, Józef Michałowski, A. Delarme, Karol Kuszeński, Leonard Mikiewicz, Henryk Żmijowski, Karol Krajewski, Michał Lekczyński, Piotr Paulet, Albert Czarski, Szymon Łoweszyński, Jules Lyons, Ignacy Klukowski, Jan Towiański, Aleksander Gołembiowski, Adolf Potocki, Tomasz Grzybowski, Józef Czerwiński, Andrzej Mienczkiewicz, Józef Dziekoński, Antoni Czerniewski, Józef Witkowski, Michał Borucki. Zgłaszać się na rue Truffant, 72 (Batignolles) do obywatela Łąckiego“. Po ogłoszeniu tego afisza zaczęli

[1]) Kamieński do Mickiewicza, Strassburg 9 maja 1848 r. Muz. Mick. w Paryżu.

[2]) Kamieński do Mickiewicza, Strassburg 13 i 15 maja 1848 r. Muz. Mick. w Paryżu.

zgłaszać się dość licznie Polacy i Francuzi. Dnia 28 maja wyruszył z oddziałem Klukowski do Medyolanu, drogą przez Bourges i Genewę. Prowadził tylko dwudziestu ośmiu ochotników, gdyż nie miał pieniędzy na więcej; oddział ten składali przeważnie podpisani pod afiszem, chorążym jego był Dziekoński.

Na emigracyi do zenitu swojej potęgi doszło teraz Towarzystwo Demokratyczne. Było ono stanowczo przeciwne działaniu Mickiewicza i jego legionowi, któryby kierował emigrantów w inną stronę niż ono. Towarzystwo Demokratyczne sprzeciwiało się również uchwale prowizorycznego rządu francuskiego, utworzenia legionu polskiego we Francyi, gdyż wykonanie tej uchwały, poza innemi względami, unieruchomićby mogło emigracyę. Stronnictwo Trzeciego Maja do utworzenia legionu we Włoszech dążyło samo i porozumiewało się w tym celu z dyplomacyą papieską i sardyńską, działalność przeto Mickiewicza z jego działalnością powinna się była połączyć. Mimo jednak wzajemnie czynionych do siebie wezwań, połączenie to okazało się niemożliwe. Książe Czartoryski i hr. Władysław Zamoyski pragnęli mieć wyłączny wpływ na tę formacyę i nią kierować i innych wpływów, prócz swoich, dopuścić do niej nie chcieli.

Mickiewicz zadania polityczne republiki francuskiej pojmował podobnie jak ci francuscy obywatele i stronnictwa, które pragnęły, aby Francya wystąpiła z inicyatywą w obronie narodów uciśnionych, pragnął ją widzieć wprowadzającą w czyn politykę chrześciańską. Swoje widzenie rzeczy wyłożył on p. Bastide, ministrowi spraw zagranicznych, listem, datowanym z Parmy 22 kwietnia 1848 r. [1]). Republika jest powołana do znalezienia zasady polityki międzynarodowej, którą to zasadą, dojrzałą już w umyśle ludu francuskiego, jest sprawiedliwość chrześciańska. Podstawę przyszłego działania republiki odsłoniły wypadki, są to narodowości, które powstają i dążą do ukonstytuowania się. Francya jako naród najzupełniej ukonstytuowany powinna pomóc temu ruchowi, znajdzie ona tam nowe elementy dla swoich interesów moralnych i materyalnych. Państwa nie oparte o własną narodowość muszą upaść, przyczynić się więc należy do tego upadku, aby w ten sposób otworzyć wolną drogę, dla nowych, tworzących się interesów, które zaczną przybierać pęd gwałtowny, jeśli się spotkają z oporem. Polityka francuska powinna uznać i ogłosić fakt już istniejący, jakim jest upadek Austryi, powinna zwrócić się ku ludom słowiańskim i działać tam przez Polskę. Francya nigdy skutecznie nie działała na północy i nigdy

[1]) Koresp. t. II, str. 10.

tam inaczej jak przez Polskę skutecznie działać nie będzie. Wybrzeża słowiańskie Adryatyku powinny zwrócić uwagę rzeczypospolitej; jedno stronnictwo będzie tam chciało połączyć się z Wenecyą, drugie będzie usiłowało rozbudzić narodowość słowiańską. Należałoby, aby Francya działała w kierunku ostatnim. Kilka statków wojennych na morzu Adryatyckiem zadecydowałoby o losie tamtejszej ludności. Anglia nie będzie mogła czynić przeszkód. Niech rząd francuski schwyci sposobność poparcia pierwszego ruchu wolnościowego, który powstanie w Raguzie. Okręty przeznaczone do tej sprawy, trzebaby obsadzić Polakami. W czasie dzisiejszym, który nazawsze oddziela przeszłość od nowej epoki, usiłowania, czynione celem zachowania traktatów i dawnych podziałów terytoryalnych mogą jedynie zamącić wewnętrzne stosunki Francyi i postępowanie jej pozbawić charakteru szczerości. Działalność Francyi w Polsce i we Włoszech jest konieczna i zbawienna nie tylko dla tych krajów, ale i dla niej samej. Ludy nie wątpią już o bezinteresownych zamiarach Francyi, dostateczną zresztą gwarancyę znajdują w uczuciu całego ludu francuskiego. Wysiłki Francyi znajdą kompensatę, nie tylko moralną ale i materyalną, więcej niż wystarczającą. „Niema wiary bez propagandy, niema propagandy bez czynu natychmiastowego człowieka wobec człowieka, a narodu wobec narodu, niema czynu sprawiedliwego, któryby nie przyniósł sprawiedliwego owocu". Mickiewicz oczekiwał pomocy od Francyi, oczekiwał jej także od Szwajcaryi, gdzie w wojnie domowej partya radykalna pokonała stronnictwo katolickie i, doprowadziwszy do rozwiązania *Sonderbundu*, stanęła na czele kraju.

Rozumiejąc, że wszystkie niesprawiedliwe zarządzenia rządu Ludwika Filipa przez sam fakt republiki istnieć przestają, Mickiewicz zwrócił się jeszcze z Rzymu 11 marca do Micheleta i Quineta [1]), wzywając ich do zażądania od rządu prowizorycznego zniesienia praw wyjątkowych, jakim we Francyi podlegali emigranci polscy. *(En faisant déclarer les Polonais égaux à vous devant la loi, vous accomplirez le premièr acte de la délivrance politique de la Pologne).*

Katedra literatury słowiańskiej w *Collège de France*, której znaczenie mogłoby być teraz bardzo wielkie, a na której w charakterze zastępcy wykładał Cypryan Robert, powinnaby była powrócić do Mickiewicza, zwłaszcza, że katedry swoje objęli Michelet i Quinet. Mickiewicz, rozumiejąc, że przez sam fakt upadku dawnego systemu na katedrę powraca, napisał 27 maja

[1]) Koresp. t. II, str. 3.

do ministra oświaty, prosząc o urlop trzymiesięczny z powodu wypadków, zatrzymujących go we Włoszech [1]). Gdyby podczas rewolucyi był w Paryżu, to wraz z Micheletem i Quinetem wszedłby do wielkiej sali Sorbony, gdzie w obecności ministra oświaty ustawione były na wzniesieniu trzy krzesła dla trzech zawieszonych profesorów. Michelet, wskazując na krzesło Mickiewicza, rzekł: „Jest to krzesło Polski, krzesło naszego drogiego i wielkiego Mickiewicza, narodowego wieszcza pięćdziesięciu milionów ludzi, którego słowo zdawało się być przymierzem całego świata i jakby sojuszem wschodu z zachodem, a które, wychodząc z *Collège de France*, sięgało krańców Azyi". Teraz Mickiewicz otrzymał odpowiedź, że minister udziela mu żądanego urlopu i że w dalszym ciągu będzie zastępowany przez p. Robert'a [2]).

Prowizoryczny rząd lombardzki owacyjnie witał Mickiewicza, łącząc się w tem z uczuciem ogółu, ale niezbyt chętnie był usposobiony dla jego projektu legionu polskiego. Mickiewicz stanął przed jeżącemi się trudnościami. Jego idea znajdowała tylko szczery oddźwięk we Włoskiem Towarzystwie Narodowem *(l'Associazione nazionale italiana)*, założonem przez emigrantów włoskich w Paryżu i pozostającem pod prezydencyą Mazzini'ego. Do uwolnionego od nieprzyjaciela Medyolanu, będącego w tej chwili centrum włoskiego ruchu, przybyła wraz z Mazzini'm większość założycieli Towarzystwa Narodowego. Organem Towarzystwa był dziennik *l'Italia del Popolo*. Rezygnowano narazie z propagandy, mogącej mieć jakikolwiek charakter partyjny, a usiłowano rozwijać i podniecać tylko ruch przeciw Austryi. Włochy złączone, wolne i niepodległe były jedynem hasłem wypisanem na sztandarze Towarzystwa, celem zaś jego najbliższym było wypędzenie Austryaków i przygotowanie wolnego terenu, na którym o losach swoich przyszłych postanowiłby cały lud włoski, reprezentowany przez swoich pełnomocników, zebranych w Rzymie jako *l'Assemblea Nazionale Costituente Italiana*. Owej konstytuancie Towarzystwo powierzało wzniesienie ostatecznej budowy, głosząc, że nie z zewnątrz należy ludowi narzucać jego przyszłość, ale że ona sama z niego powinna wypłynąć. Z tak postawionej kwestyi wynikały jednak wskazania, wchodzące w kolizyę z poszczególnemi interesami półwyspu, napotykające się na trudności dyplomatyczne. Znaczyły one zniesienie wszystkich ówczesnych stosunków politycznych, skasowanie wszystkich poszczególnych państewek, na gruzach których zostałaby

[1]) Koresp. t. II, str. 28.
[2]) Koresp. t. IV, str. 333.

dopiero wzniesiona jedna monarchia, czy jedna republika. Byłaby to więc głęboka, radykalna rewolucya, przyczem Towarzystwo szerzyłoby oczywiście propagandę na rzecz republikańskiego systemu. Karol Albert, nie wolny od podejrzenia, że wypowiedział wojnę Austryi i połączył się z ruchem lombardzkim głównie dlatego, aby nie dopuścić do utworzenia się lombardzko-weneckiej republiki, miał na celu przyłączenie tych ziem do swojego państwa i utworzenia w ten sposób silnych Włoch północnych. Mogły one oczywiście stać się jądrem przyszłych Włoch, nie były przeto niechętnie widziane przez niektórych włoskich patryotów, rząd zaś lombardzki widział w tym akcie rękojmię bezpieczeństwa dla siebie, możność zwyciężenia wojskami piemonckiemi Austryi. Gioberti propagował teraz federacyę czterech państw włoskich, twierdząc, że w danej chwili inna jedność jest niemożliwa; całe Włochy górne miały się zjednoczyć pod berłem Karola Alberta i podziały istniejące miały zostać zredukowane do czterech. Mazzini zwalczał ten program z całym, właściwym sobie ogniem i przekonaniem. Federacya, mówił, nie jest jednością, ale zjednoczeniem. Jest ona niebezpieczniejsza od istniejącego położenia Włoch, gdyż od niej dojście do jedności trudniejszeby było, niż jest obecnie. Wytworzyłyby się jeszcze silniejsze różnice i wzmocniłyby się jeszcze bardziej interesy dynastyczne; łatwiej zlać jest w jedność kilka słabych państewek, niż cztery silne państwa. Północne państwo włoskie [illegible]udziłoby nieprzyjaźń we Włoszech środkowych i południowych i, z powodu wstrząśniętej równowagi, dałoby powód do obcej interwencyi, którejby sprzeciwić się było zbyt słabe. Rząd lombardzki, pragnąc położyć koniec propagandzie Mazzini'ego, którego stronnictwo silne było w Medyolanie, lecz słabe w reszcie Lombardyi, postanowił zjednoczenie Lombardyi z Piemontem na podstawie zasady republikańskiej. Lombardczycy 28 maja 1848 r. przez głosowanie powszechne 561,0 00 głosami przeciw 681 orzekli połączenie się z Piemontem, takie samo postanowienie zapadło 21 lipca w Wenecyi. W ten sposób całe Włochy północne zostały chwilowo połączone w jedno państwo konstytucyjne. Było to postępowanie głęboko sprzeczne z programem Mazzini'ego, który chciał decyzyi nie części, ale całości. Mazzini pragnął pomocy Piemontu, ale bez rezultatu powiększenia jego granic. Piemont dla ogólno-włoskiego interesu powinien był wydać wojnę Austryi, powinien był ją wygnać z włoskich granic. Piemont jednak, prowadzący wojnę z Austryą, jako poszczególne mocarstwo, prowadzić ją musiał inaczej, niż gdyby ją prowadził jako reprezentant całych Włoch. Inny był charakter wojny z Austryą

Piemontu, a inny narodowej wojny włoskiej. Wojna piemoncka prowadziłaby się tylko przez regularne wojsko, gdy tymczasem wojna narodowa powoływałaby wszystkich Włochów, tworzyłaby poza wojskiem regularnem kadry ochotników. Rządowi medyolańskiemu, który sądził, że wojsko piemonckie może skutecznie zasłonić Lombardyę przed Austryą, przekładał Mazzini, że szanse te są daleko mniejsze, niż byłyby wówczas, gdyby przez ochotników były wzmocnione operacye wojska regularnego. Jednakże wojna narodowa, powołująca ochotników, zagrażająca interesom dynastycznym poszczególnych państewek, była niemożliwa, bez przyjęcia tego programu przez Karola Alberta. Dopókiby król go nie przyjął, ochotnicy nie mogli spodziewać się chętnego korzystania z ofiarowanych przez siebie usług. Istotnie Garibaldi bardzo był chłodno przyjęty, gdy stawił się w obozie królewskim, i odesłany do Turynu, aby minister wojny zadecydował, czy można zgodzić się na jego pomoc. Niechęć dla ochotników włoskiego pochodzenia wpływała na niechęć dla ochotników cudzoziemców, nie było przytem można przyjmować drugich, a odsuwać pierwszych, obawiano się także wprowadzać z nimi elementy republikańskie do armii. Legion Mickiewicza wyobrażał właśnie zasadę republikańską, stał w bliskim związku ideowym z poglądami Mazzini'ego. Przez niego był też przedewszystkiem popierany. Mazzini, wróg istniejących traktatów i dyplomacyi, mówił o przyszłej epoce, gdy Europa urządzi swoje stosunki na podstawie istnienia w niej tylko wolnych i równych narodów, gdy tymczasem wzgląd na istniejące stosunki, na dyplomacyę angielską i rosyjską przeważały w obozie przeciwnym. Wszystkie włoskie obozy ówczesne charakteryzuje ogólnie ich słabość, wynikająca z rozbieżnych dążeń, każdy jednak z nich czerpał uzasadnienie w pragnieniu wolności i jedności. Tak program Gioberti'ego jak Cavoura mogą być uważane za środek do dopięcia tego ostatecznego celu. Narazie jednak ani jedno stronnictwo nie mogło osiągnąć bezwzględnej przewagi, obrócić na swoją korzyść ogólnej energii, dążącej do niepodległości i wolności. Później uczynił to Cavour. Ale podniesienie i rozszerzenie tej energii przez wielką propagandę, która zebrała i wyraziła wszystkie możliwe argumenty, jest zasługą Mazzini'ego. Poza wszelkiemi granicami i różnicami odczuł on to wszystko, co było dla Włoch powszechne i każdą pojedynczą sprawę ze stanowiska jedności idei włoskiej rozpatrywał i oświetlał, a nie mając jeszcze ani jednej państwowej podstawy dla włoskiej narodowości, budował swoją ideologię na tych podstawach ogólnych, jakie znajdowały się w literaturze i w rzymskiej tradycyi. Mazzini oświecił drogę dąże-

niom narodowym, wypowiedział to, co żyło w duszy włoskiego narodu. Nie możemy go uważać, jak to zwykle się czyni, za nieszczęśliwego polityka, któremu się nigdy nic nie udawało. Nie wiodło mu się w praktyce politycznej, gdyż ruch, który przedstawiał, nie mógł w pierwszej fazie zwyciężyć, zdołał jednak skupić narodową energię, z czego później mógł korzystać Cavour. Oni obydwaj, aczkolwiek tak różni i zwalczający się wzajemnie, ściśle są ze sobą złączeni. Ani jednego, ani drugiego nie uważamy jednak za twórcę jedności włoskiej. Obserwacya nowoczesnego, politycznego życia nie dostarcza przykładów rozwiązywania wielkich problemów przez poszczególne jednostki, rozwiązują się one przez powszechne dążenie, na które składają się zwalczające się nawet między sobą prądy, i obydwaj ci politycy zajmują tylko wydatne miejsce w powszechnem włoskiem dążeniu. Wobec tego, że w roku 1848 nie przeważał w polityce praktycznej wpływ Mazzini'ego, trudno było Mickiewiczowi przeprowadzić u rządu lombardzkiego swoją formacyę legionu, rozbieżność jednak dążeń, jakżeśmy rzekli, sprawiająca słabość obozów, nie wytwarzała położenia dla sprawy tej niemożliwego. Rząd nie był tak silny, aby nie ustąpił i z tego umiał Mickiewicz korzystać. Dokumenty, tyczące się legionu, odnalezione przez Władysława Mickiewicza w archiwach włoskich i przezeń ogłoszone [1]), pozwalają nam na dosyć dokładne przedstawienie tej kwestyi.

Dnia 2 maja przybyła do Medyolanu pierwsza grupa Polaków, która opuściła Paryż 20 kwietnia, aby nieść pomoc Mickiewiczowi. Byli to Henryk Służalski, Michał Chodźko, Ignacy Chodkiewicz i Lucyan Stypułkowski. Otrzymawszy od nich bliższe informacye o poruszeniu wśród emigrantów w Paryżu, o wyjściu Kamieńskiego, o usposobieniu, panującem we Francyi, Mickiewicz wystosował 3 maja pismo do prowizorycznego rządu lombardzkiego, w którym rozwinął myśl o mającym utworzyć się legionie i podał projekt jego organizacyi.

Polacy, biorąc udział w walce Włoch przeciwko Austryi, przyspieszają oswobodzenie swojej ojczyzny, uwalniają Polaków, poddanych austryackich, przyczyniają się do powstania Illiryi, Dalmacyi i Kroacyi, ruch zaś w tych krajach pozostaje w politycznym związku z ruchem w Czechach i z ruchem wśród narodowości slawońskich, stanowiących większą część królestwa Węgier. Bezpośredniem jednak i najbliższem zadaniem legionu polskiego we Włoszech jest przeciągnięcie żołnierzy słowian,

[1]) Mémorial de la légion polonaise, t. II, Paris 1909.

znajdujących się w armii austryackiej, na stronę sprawy włoskiej. Znajdują się tam trzy pułki polskie, artylerzyści prawie wszyscy są Czechami, większość wojsk, które w początkach weszły do Włoch, została zrekrutowana w prowincyach słowiańskich. Ażeby oddziaływać na żołnierzy trzeba mieć wojsko, sztandar i walczyć. W tej chwili jeden batalion, będący drugą kolumną legii polskiej, utworzony we Francyi pod dowództwem pułkownika Kamieńskiego, powinienby znajdować się w Szwajcaryi; wielu Polaków, którzy przebywają jeszcze we Francyi, oraz ci, którzy błąkają się po Niemczech, nie mogąc do swego kraju powrócić, przybędą tutaj niewątpliwie, dowiedziawszy się o narodowym korpusie, istniejącym na terytoryum i pod opieką lombardzkiego rządu. Z elementów tych można utworzyć legię polską, która byłaby zawiązkiem legii słowiańskich. Legion polski byłby oparty na tejże podstawie, co dawna formacya generała Dąbrowskiego. „1. Legion polski zachowa swój sztandar narodowy, nosić będzie podwójną kokardę polsko-włoską, komenda będzie w nim polska. 2. Zaraz po uformowaniu się i uzbrojeniu legion odda się do dyspozycyi ministra wojny rządu lombardzkiego. Będzie on uważany jako pozostający na służbie lombardzkiej, używany i traktowany na równi z innemi wojskami włoskiemi. 3. W czasie wojny będzie on używany tylko przeciw Austryi i potęgom z Austryą sprzymierzonym, w żadnym wypadku nie będzie używany wewnątrz przeciw ludności włoskiej, a nazewnątrz przeciw Republice Francuskiej. 4. Przez cały czas pozostawania na służbie u rządu lombardzkiego, Polacy posiadać będą wszystkie prawa, przywiązane do charakteru obywatela lombardzkiego. 5. Legion przestanie stanowić część armii włoskiej, gdyby został wezwany przez polski rząd narodowy na służbę Polski. 6. Aby przyspieszyć formacyę legionu, prowizoryczny rząd lombardzki wyśle rozkazy komendantom wojsk włoskich, aby kierowali do Medyolanu wszystkich jeńców wojennych słowiańskiego pochodzenia. Polakom powierzone będzie staranie zaciągania ich do służby. Byłoby rzeczą ważną ułatwić nam możność rozpowszechniania w armii nieprzyjacielskiej i prowincyach słowiańskich proklamacyi patryotycznych w językach polskim i słowiańskich".

Mickiewicz zwracał uwagę rządu lombardzkiego, że powodzenie powyższego planu zależy w znacznej części od szybkości jego wykonania. Na samą wieść o tej formacyi Francya i Niemcy dostarczą Polakom środków do udania się do Lombardyi. Jest nadzieja, że rząd szwajcarski dostarczy broni, byleby tylko Szwajcarya, zawichrzona w tej chwili przechodzeniem wychodźców innych narodowości i słusznie ich ruchami zatrwożona, uspo-

kojona oficyalnie została co do zamiarów i celu Polaków; jest także nadzieja, że rząd republiki francuskiej użyczy swojego poparcia.

Rząd prowizoryczny posłał projekt Mickiewicza p. Collegno, pełniącemu obowiązki ministra wojny, który w zupełności zaaprobował tylko art. 2. Art. 1 radził rozpatrzyć ze stanowiska politycznego i dyplomatycznego; 3, 4 i 5 ze stanowiska urzędowego, 6 przyjmował w części, t. j. o tyle o ile tyczył się jeńców polskiego pochodzenia, obawiał się bowiem opozycyi ze strony lombardczyków, którzy żołnierzy słowian widzieli zajadle walczących przeciwko sobie i wątpił czy byłoby ostrożnie powierzać im broń w takiej chwili. Wreszcie podważał cały projekt, zapytując, czy wyłączywszy od przyjmowania do legionu jeńców nie Polaków, udałoby się osiągnąć coś więcej ponad proste kadry oficerów, którzy nie mówiąc po włosku, nie mogliby być użyci nawet jako instruktorzy. Ze swojej strony rząd lombardzki wzbraniał się bez zgody rządu sardyńskiego użyczyć legionowi polskiemu prawa noszenia narodowego sztandaru, w obawie aby nie powstały stąd zawikłania dyplomatyczne; uważał również za niedopuszczalne, aby cudzoziemcy mieli sobie przyznane wszystkie, a więc i polityczne prawa obywateli lombardzkich, i chciał im przyznać tylko prawa cywilne. Przyznajmy, że powoływanie do szeregów, walczących przeciwko Austryi wszystkich jeńców słowiańskiego pochodzenia, przedstawiało wiele trudności. „Wszystko raczej niż Kroaci!“ głosiły w najtragiczniejszych chwilach odezwy rozlepiane na murach Wenecyi; „raczej bomby niż Kroaci!“ wołali wenecyanie. Żołnierze austryaccy włoskiej narodowości, którzy przez poczucie patryotyczne opuścili austryackie szeregi i przeszli na stronę Lombardyi, okazali zupełny brak dyscypliny i uchodzili tak tłumnie, sprzedając broń, że z kilku tysięcy zostało ich zaledwie kilkuset; obawiano się przeto, czy to samo, w wyższym jeszcze stopniu nie powtórzy się z żołnierzami słowiańskiego pochodzenia. Lękano się także, aby między jeńców lub dezerterów nie wcisnęli się ludzie Austryi zaprzedani dla uprawiania na jej rzecz szpiegostwa, lub osłabiania ducha włoskiej armii. Ważną przeszkodą był brak broni; rząd lombardzki z trudem uzbrajał i ekwipował własnych żołnierzy, powołanych pod sztandary. Członek więc rządu, hr. Giulini, referując projekt Mickiewicza, orzekł, że nie jest on do odrzucenia, ale nie jest dostatecznie dojrzały. Radził poinformować o nim króla Sardynii. Rząd odpowiedział Mickiewiczowi 9 maja, przyczem nie dotknął zupełnie kwestyi sztandaru, ani innych artykułów, prócz artykułu 6, który rozpatrywał w myśl opinii p. Collegno. Zgadzając się w zasadzie na uznanie pożytku, jaki może przynieść legion,

rząd prosił o bardziej szczegółowe rozwinięcie projektu, aby posłużył on za podstawę organizacyi, któraby w najszybszym czasie udała się na linię bojową. Mickiewicz odpisał 10 maja, że oczekuje na raport od pułkownika Kamieńskiego, aby natychmiast przedstawić ilościowy stan oddziału i zawiadamiał o postanowieniu wysłania kogoś upełnomocnionego przez siebie do Paryża, celem poparcia sprawy legionu u rządu Rzeczypospolitej Francuskiej, uzyskania dlań stamtąd broni, prosząc, aby rząd lombardzki dał oficyalne upoważnienie do działania w tymże celu porucznikowi gwardyi narodowej p. Frigerio, który razem z pełnomocnikiem Mickiewicza jechać się ofiarował. Żądanie to nie zostało uwieńczone skutkiem. Rząd prowizoryczny oświadczył, że nie może wysłać swego pełnomocnika w celu przez Mickiewicza wskazanym, gdyż w sprawie legionu nic jeszcze nie zostało ustalone. Tymczasem Mickiewicz naglił Kamieńskiego, aby czynił zaciągi, żądał od niego raportu o ilości i potrzebach ludzi i obiecywał gotowe w Medyolanie koszary [1]). Dnia 10 maja wysłał doń Służalskiego, który niebawem powrócił, przywożąc żądane wiadomości. Dnia 22 maja zawiadomił przeto Mickiewicz rząd lombardzki, że oddział Kamieńskiego przeszedł już Alpy i za trzy, lub cztery dni stanie w Medyolanie, że drugi oddział, złożony z dwustu ludzi pozostaje jeszcze w Strassburgu, że kilka oddziałów przybywa z Algieru, lub wróci z Niemiec. Polacy ci czekają tylko na urzędowe wezwanie od rządu lombardzkiego. Oddział Kamieńskiego składa się ze stu pięćdziesięciu ludzi, wśród których znajduje się piętnastu oficerów różnych stopni, ale ci gotowi są zacząć służbę jako prości żołnierze.

Wobec nadciągających żołnierzy polskich, rząd lombardzki musiał powziąć decyzyę. Postanowił przeto przyjmować przybywających aż do ilości sześciuset, pozostawiając postanowieniu króla jako wodza armii, czy ponad tę ilość można jeszcze przyjmować, oraz temuż postanowieniu pozostawił kwestyę polskiego sztandaru. Wybór oficerów do legionu spoczywał w rękach polskiej organizacyi, rząd zastrzegał sobie prawo aprobaty. Kamieński przybył do Medyolanu 1 czerwca, gdzie oddział jego umieszczono w koszarach San Girolamo, 7 czerwca Mickiewicz przedłożył ministrowi listę personelu oficerskiego, a 11 czerwca wykonali legioniści przysięgę następującą: „Podpisani obowiązują się aktem niniejszym, wstępując do legionu polskiego pod opieką rządu lombardzkiego, służyć świętej sprawie Włoch aż do chwili,

[1]) Mickiewicz do Kamieńskiego, Medyolan. 9 maja 1848 r. Koresp. t. II. str. 16.

w której Austryacy zostaną zupełnie wypędzeni z włoskiego terytoryum. Potem będą oni mogli swobodnie pójść tam, dokąd ich powoła interes ich ojczyzny, lub też służyć w dalszym ciągu. Poddadzą się również wszystkiemu, czego wymaga regulamin wojskowy".

Z raportu sekretarza ministeryum wojny, p. Prinetti, przedłożonego rządowi 14 czerwca, dowiadujemy się, że ilość legionistów, nie wliczając oficerów, wynosiła stu pięćdziesięciu, wyekwipowanie ich było prawie kompletne tak, że w przeciągu dwóch dni mogli się byli udać na linię boju, i że minister chwalił ich wygląd i dyscyplinę. Komendantem, upoważnionym do porozumiewania się z ministrem wojny w wojskowych sprawach legionu, został Kamieński, mianowany przez rząd 10 czerwca pułkownikiem piechoty armii lombardzkiej.

Widząc, że rząd lombardzki uzależnia całe swe postępowanie od króla, Mickiewicz postanowił udać się wprost do niego, ku czemu otrzymał dla siebie i Geritza pasport, wystawiony 16 czerwca w Medyolanie przez generała Leechi. Tegoż samego dnia, omijając wszystkie wymagania etykietalne napisał z Vallegio bezpośrednio do Karola Alberta, prosząc o posłuchanie, które natychmiast otrzymał. Celem posłuchania było przekonanie króla o konieczności utworzenia legionu według następującego projektu: „1. Zostanie uformowany legion Polaków, jako oddział pomocniczy armii włoskiej. 2. Legion zachowa swój sztandar narodowy, ozdobiony kokardą włoską. Żołnierze nosić będą podwójną kokardę polsko-włoską. Po uformowaniu legion zostanie oddany do dyspozycyi ministra wojny i traktowany na równi z innemi wojskami włoskiemi. 3. W czasie wojny będzie on używany tylko przeciw Austryi i potęgom z Austryą sprzymierzonym, w żadnym wypadku nie będzie używany wewnątrz przeciw ludności włoskiej, a nazewnątrz przeciw Republice Francuskiej. 4. Polacy przez cały czas służby posiadają wszystkie prawa obywateli i żołnierzy włoskich. 5. Po wypędzeniu Austryaków z terytoryum włoskiego, Polacy będą mieli wolność czy to dalej przedłużać swą służbę, czy to udać się tam, gdzie ich powoła ich interes narodowy. 6. Czesi, Morawianie, Illiryjczycy i inni słowianie mogą zaciągać się do legionu polskiego. 7. Narazie legion składać się będzie z jednego batalionu piechoty, z dwóch szwadronów kawaleryi i z połowy bateryi artyleryi lekkiej. 8. Pierwsza kompania, uformowana już w Medyolanie, posłuży za zawiązek kompaniom dalszym. 9. Generał Leechi będzie specyalnie zawiadywał wszystkiem, co się tyczy ostatecznej organizacyi legionu. 10. Rozporządzenia wydane dotychczas przez rząd lombardzki

będą ważne nadal i zostaną wykonane. Również zostaną potwierdzone środki, w porozumieniu z rządem lombardzkim przedsięwzięte przez Adama Mickiewicza, przedstawiciela legionu, a tyczące się organizacyi pierwszej kompanii". Mimo przychylnego przyjęcia przez króla, projekt ten nie wszedł w wykonanie.

Czyniąc przegląd podjętych przez Mickiewicza starań na rzecz legionu, trzeba przedstawić zabiegi jego w Wenecyi. Mickiewicz miał tam poparcie przez Mazzini'ego, który w tej chwili po jego przybyciu do Medyolanu nawiązał z nim osobiste przyjazne i zażyłe stosunki. Według Mazzini'ego Mickiewicz, z powodu przetrzymywania przez rząd lombardzki legionu w koszarach, postanowił swą sprawę przenieść do Wenecyi, która dzięki interwencyi Mazzini'ego propozycyę tę przyjęła, co jakoby ostatecznie spowodowało wysłanie legionu na linię bojową [1]). Aczkolwiek świadectwo Mazzini'ego jest świeże, pochodzi bowiem z 1849 r., pomylił się on co do motywów Mickiewicza skierowania się w stronę Wenecyi, gdyż cała ta kwestya rozstrzygała się w chwili marszu Kamieńskiego do Lombardyi. Dnia 24 maja, a więc w dwa dni po zawiadomieniu rządu lombardzkiego o prędkiem przybyciu Kamieńskiego, Mickiewicz wysłał Onufrego Korzeniowskiego do ministra wojny Republiki Weneckiej z takim samym projektem, jaki 3 maja przedstawił rządowi lombardzkiemu, wyrażając życzenie walczenia wraz z wojskami weneckiemi przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Stąd wynika, że Mickiewicz, spotykając w rządzie lombardzkim trudności otrzymania polskiego sztandaru i zatwierdzenia innych ważnych punktów, a mając już pewność przybycia polskiego oddziału, zwrócił się do republiki weneckiej, sądząc, że tam łatwiej niż w Medyolanie mu się powiedzie. I istotnie w Wenecyi duże wpływy miał Mazzini, Tommaseo jednakowo z Mickiewiczem pojmował sprawę słowiańską, pozyskać jednak dla tych planów nie dało się Manina i o jego opór ostatecznie się one rozbiły.

Onufry Korzeniowski, oficer artyleryi polskiej z 1831 r., należący do najzagorzalszych katolickich sfer emigracyi, wyruszył do kraju z Paryża w kolumnie, prowadzonej przez pułkownika Borzęckiego. W drodze pomiędzy nim a młodzieżą krakowską, z powodów nam nieznanych, nastąpiło zajście, w którem Korzeniowski został obrażony. Rozstał się wtedy ze swą kolumną i wraz z pięciu przyjaciółmi udał się do Włoch, aby w ogniu zatrzeć poniesioną zniewagę. W Medyolanie już był Mickiewicz. Uprzedzony przez Edwarda Jełowickiego, Korzeniowski

[1]) Scritti, t. VI, str. 437.

postanowił go omijać i sam się zwrócił do rządu z propozycyą wzięcia udziału w organizacyi zbrojnych sił lombardzkich. W tem spotkał się z odmową, zaproponowano mu natomiast zorganizowanie pół bateryi artyleryi dla legionu. Korzeniowski udał się wówczas do Mickiewicza, ale Mickiewicz usługi jego odrzucił. Korzeniowski miał bowiem skrupuły stanąć pod chorągwią, o której słyszał, że podstępem zdobyła błogosławieństwo papieskie, kiedy jednak zaczął o szczegółach się dowiadywać i opowiadanie Jełowickiego porównywać z opowiadaniem pułkownika Breańskiego, który mu wyraźnie oświadczył, że ks. Jełowicki zmierzał do tego, aby Mickiewicza użyć za narzędzie, a w chwili stanowczej odsunąć go i na czele legionu postawić swego brata, — zawahał się. Pełen wątpliwości poszedł do swego spowiednika medyolańskiego ks. Valezi. Ten uspokoił go zupełnie. Wówczas Korzeniowski poraz drugi, razem z przyjacielem swoim Rajnholdem, zwrócił się do Mickiewicza. „Wytrzymałem atak okropny i niesłuszny, a potem dał nam pisma czy druki. Było tam *matière à discussion*, ale żeby tam były rzeczy wprost przeciwne religii naszej — to nie! Zresztą, my nie czuliśmy się właściwymi do rozstrzygania takich rzeczy", pisał Korzeniowski do księży Kaczanowskiego i Hubego, z którego to listu szczegóły powyższe czerpiemy [1]). A że Mickiewicz nie stawiał warunku, aby wstępujący do legii koniecznie podzielali jego zapatrywania, więc Korzeniowski do niej wstąpił. „I dotąd nie mam najmniejszego powodu narzekania, pisał, żem tak począł. Jest bowiem pewne, że postępowanie owej młodzi jest przykładne i usiłowania wszelkie, aby w legii nie popełniono najmniejszego czynu, któryby się sprzeciwiał uczuciom prawdziwego chrześciaństwa" [2]).

Na list przywieziony przez Korzeniowskiego, odpowiedział Mickiewiczowi Tommaseo. Oświadczył, że Republika Wenecka z największą wdzięcznością przyjmuje jego propozycyę, ale w liście do Mazzini'ego czynił zastrzeżenie, co do przyjmowania Kroatów i warunków opuszczenia służby wojskowej. Taką też odpowiedź otrzymał od rządu weneckiego Korzeniowski i zdał z niej sprawę Mickiewiczowi piśmiennie 30 maja [3]). Rząd Republiki Weneckiej przyjął projekt, zastrzegając się tylko co do art. 5. Ponadto członkowie rządu w rozmowie z Korzeniowskim oświadczyli, że republika bierze na siebie narazie tylko utrzymanie i organizacyę pierwszego legionu, który będzie złożony z jednego

[1]) List b. d. pisany z Bolonii w powrocie z Wenecyi do Medyolanu. Archiw. Zamoyskich.
[2]) ibidem.
[3]) Aut. Muz. Mick. w Paryżu.

batalionu piechoty, z dwóch szwadronów kawaleryi i pół bateryi artyleryi z proporcyonalnym oddziałem inżynieryi wojskowej. Uzupełniając ten raport cytowanym listem Korzeniowskiego stwierdzamy, że rząd wenecki, tak jak i medyolański, przyjmował tylko 600 ludzi, oświadczając, że dla większej ilości, zwłaszcza dla kawaleryi i artyleryi środków nie posiada. Kiedy jednak przyszło do wykonania przyjętego już projektu, rząd oświadczył, że zubożała Wenecya uczynić tego nie jest w stanie.

Prawdą jest niemniej, że legion przetrzymywany był w koszarach i że nieprzyjaciele Mickiewicza starali się w nim szerzyć dezorganizacyę. Już 7 czerwca donosił Mickiewicz ministrowi wojny o intrygantach, usiłujących wmówić w legionistów, jakoby zostali zaprzedani i nakłonić ich do wyjazdu do Francyi [1]), a 18 czerwca, ku wielkiej jego boleści, trzynastu legionistów opuściło koszary, podpisując protestacyę, w której powiedziane było, że czynią to, przekonawszy się o zamiarach Mickiewicza urzeczywistniania utopii towianistycznych oraz z tego powodu, że rząd lombardzki zgodził się tylko na jedną kompanię i nie zezwolił na sztandar polski [2]).

Mickiewicz opuścił Medyolan 26 czerwca i udał się w interesach legionu do Paryża przez Szwajcaryę. W instrukcyi, pozostawionej Kamieńskiemu, polecał w imię interesu niepodległości włoskiej oświadczać się za każdym rządem i człowiekiem ruchu, choćby przyszło łamać egzystujące już formy rządów we Włoszech [3]). „Rządem i człowiekiem ruchu, brzmiały słowa instrukcyi, jest zawsze ten, kto najszczerzej pragnie wojny z Austryą". Kamieński na czele kompanii stu dwudziestu ludzi 27 marca, t. j. nazajutrz po odjeździe Mickiewicza wyruszył na linię bojową. Koszary w Medyolanie, do których kierować się miały spieszące z Francyi oddziały, przeszły pod dowództwo Siodołkowicza, pozostawionego tam z małym oddziałem dla kompletowania legionu i pośredniczenia z rządem lombardzkim. Oddział Siodołkowicza składał się z pięciu oficerów, czterech podoficerów, trzech kaprali, trzydziestu trzech żołnierzy, ogółem czterdziestu pięciu ludzi, w czem Słowaków i Czechów było dwudziestu ośmiu [4]). Rząd chciał, aby legion zachował chorągiew włoską, na co Mickiewicz się nie zgodził i obstawał przy swojem nie tracąc nadziei, że

[1]) Mickiewicz do ministra wojny p. Collegno, Milan, 7 juin 1848. Mémorial t. II, str. 96.
[2]) Mémorial t. II, str. 115.
[3]) Koresp. t. II, str. 31.
[4]) Klukowski do Mickiewicza, Medyolan, 21 sierpnia 1848 r. Muz. Mick. w Paryżu.

ostetecznie zwyciężyć, gdy legion ilościowo wzrośnie [1]). U Siodołkowicza w koszarach pozostał sztandar wyniesiony z Rzymu.

Kiedy kompania Kamieńskiego ciągnęła w pole, wojna nie tylko była w pełnym rozwoju, ale już dobiegała końca pierwszego okresu, jakiem było zawieszenie broni, zawarte 9 sierpnia 1848 r. Wojna ta, tak dla Włoch nieszczęśliwa, nosi na sobie wszystkie znamiona owych gorących porywów narodowych, pełnych chwil wielkich i czynów bohaterskich, ale które, nie wyniósłszy z niewoli silnej organizacyi i nie postawiwszy na czele swoich własnych ludzi, rozbijają się o zwartą potęgę nieprzyjacielską i kończą klęską, podtrzymując jedynie tradycyę walki i przekazując doświadczenie tym, którzy ją później będą mieli podjąć. Wojna włoska, pomimo entuzyazmu ogarniającego wielkie masy, nie zespoliła z niemi w jednem bezwarunkowem uczuciu i decyzyi wszystkich wodzów i członków rządu i dlatego nie stworzyła potęgi moralnej, która często wydaje równą sobie potęgę materyalną. Poruszenie mas obudziło niepokój przed widmem socyalizmu, którego nigdzie nie było i któremu bynajmniej nie hołdował wódz rewolucyonistów Mazzini, powodowało kroki ku obronie własności, która, jak stwierdza angielski historyk Bolton King, nigdzie zagrożona nie została, w ochotnikach widziano armię republikańską i traktowano ich z nieufnością, aczkolwiek o niczem innem jak o walce z Austryą nie myśleli. Do klęski przyczyniły się polityczne stosunki półwyspu, gdyż wysunięcie się na czoło Karola Alberta niepokoiło jego sprzymierzeńców, zmuszonych przez opinię publiczną do połączenia z jego armią swoich wojsk. Encyklika 29 kwietnia wywołała popłoch wśród ochotników, pochodzących z państwa papieskiego, obawiających się, że skoro rząd ich nie wypowiedział wojny, nie traktowani będą wedle praw wojskowych i rozstrzeliwani w razie wzięcia do niewoli; neapolitański Ferdynand odwołał w połowie maja 15000 wojska, które pod wodzą generała Pepe wysłał do wspólnych działań z Piemontem; toskańska armia Leopolda była zbyt zdemoralizowana, aby ją można było zachować na froncie. W głównej komendzie panowała chwiejność, brak decyzyi, zwłoka, sprowadzająca za sobą nieuniknioną demoralizacyę w wojsku, na co skarżyli się polscy legioniści. Ze zwycięstwa, odniesionego 29 maja pod Goito, nie umiano skorzystać i zmarnowano zapał, jaki po niem nastąpił. Kompania polska została skierowana na granicę Tyrolu do Caffaro, na brzeg jeziora Idro, gdzie stanowiła część korpusu obserwacyjnego generała Jakóba Durando. Korpus stał

[1]) Mickiewicz do Matuszewicza, Paryż, 21 lipca 1848 r. K. t. II, str. 37.

bezczynnie, dziesiątkowany przez choroby, rada oficerów polskich, aby uderzyć na pozycye austryackie koło Werony, nie została przyjęta. Po rozkazie ewakuowania pozycyi tyrolskich, polska kompania otrzymała rozkaz udania się do Gavardo. Stamtąd, 6 sierpnia, czyli nazajutrz po zajęciu przez Austryaków Medyolanu, wzięła udział, jako awangarda, w bitwie koło jeziora Garda pod Lonato, gdzie Kamieński został ciężko ranny, co stało się hasłem do odwrotu [1]). Cofnąwszy się wraz z wojskami lombardzkiemi do Piemontu, spotkała się tam z drugą kompanią, t. j. oddziałem pozostawionym w koszarach San Girolamo, który, po wzięciu Medyolanu, opuścił pod wodzą Siodołkowicza miasto. Siodołkowicz objął teraz prowizorycznie komendę legionu [2]).

[1]) Dziekoński: Notice sur la légion polonaise en Italie. Rkp. Muz. Mick. w Paryżu.
[2]) ibidem.

IV.

Stosunki z ks. Adamem Czartoryskim i hr. Władysławem Zamoyskim.— Oficerowie Zamoyskiego i Michał Budzyński w Medyolanie. — Legion w Piemoncie.—Konwencya Siodołkowicza.—Zabiegi Zamoyskiego w Rzymie. — List Zamoyskiego do ministra w sprawie konwencyi z Siodołkowiczem. — Partya legionu, pragnąca na jego czele pułk. Breańskiego. — Protest drugiej partyi. — List w tej sprawie Czartoryskiego do Mickiewicza. — Sprawa z Siodołkowiczem. — Ramorino w Vercelli. — Odebranie komendy Siodołkowiczowi.—Wymarsz opornych do Toskanii.—Mickiewicz w Paryżu.—Kolumny ochotników wysyłanych do legionu.—Michał Chodźko w Toskanii.—Konwencya jego z rządem toskańskim.—Kolumna Fijałkowskiego.— Barykady w Genui.— Oddział polski w Toskanii.— Konwencya z prowizorycznym rządem toskańskim.— Ustąpienie Siodołkowicza.— Wymarsz legionu do Rzymu.—Konwencya z Tryumwiratem.—Legion w Rzymie. — Opuszczenie Rzymu.

Skoro Mickiewicz doprowadził już do skutku układy swoje z prowizorycznym rządem lombardzkim, zwrócił się listownie 28 maja z Medyolanu do ks. Adama Czartoryskiego i hr. Władysława Zamoyskiego z uwiadomieniem o dokonanym fakcie utworzenia legionu i z wezwaniem do spółdziałania, z któremi to listami przybył Michał Chodźko do Paryża 5 czerwca. Ks. Czartoryski i hr. Zamoyski od dawnego czasu o uformowanie polskiego legionu zabiegali i dalej zabiegać będą, zawsze nadaremnie [1]). Główną przeszkodą ich starań był, zdaniem naszem,

[1]) Dopiero 22 stycznia 1849 r. podpisał król Karol Albert dekret na utworzenie legionu polskiego, o który starał się hr. Zamoyski. Zaczęto czynić zaciągi, którym znowu rząd w lutym się sprzeciwił, zawieszenie broni po klęsce pod Nowarą podpisane 26 marca 1849 r. przez generała Chrzanowskiego i feldmarszałka Radetskiego zawierało między innemi rozpuszczenie możliwie najprędsze wszystkich oddziałów, złożonych z lombardczyków, węgrów i polaków, poddanych austryackich z tem zastrzeżeniem, że król sardyński może zachować w swej armii pewną liczbę oficerów tych oddziałów, według swego wyboru.

układ politycznych stosunków we Włoszech. Rząd sardyński zgodziłby się może na utworzenie legionu polskiego, gdyby on ilością swoją powiększał szanse zwycięstwa, inaczej sądził, że pomnoży on tylko trudności dyplomatyczne, objawiające się już ze strony gabinetu angielskiego i francuskiego i że może być poważną przeszkodą w układach pokojowych; ponadto ochotnicy cudzoziemcy, spieszący na obronę Włoch, nie byli żywiołem pewnym w oczach rządu sardyńskiego, który obawiał się w armii formacyi ożywionej duchem republikańskim i z którego to właśnie powodu najmniej był chętny przybywającym Francuzom. Ks. Adam Czartoryski, podobnie jak Mickiewicz, formacyę legionu polskiego popierał argumentem niebezpiecznego dla Austryi poruszenia w krajach słowiańskich i dezorganizacyi jej szeregów [1]), w co jednak bardzo nie ufano i czego poseł francuski w Turynie, de Bois le Comte, nie wahał się w rozmowie z Zamoyskim nazwać dziecińśtwem [2]). Legion przeto polski mógł być popierany jedynie przez stronnictwa republikańskie i mieć widoki powodzenia o tyle, o ile one na jego korzyść wywierały nacisk i w szerokich kołach opinii wytwarzały dla niego przychylność. Takie właśnie było położenie Mickiewicza; wręcz przeciwne było położenie Zamoyskiego. Zabiegi jego, czynione w Rzymie, a zwłaszcza w Turynie, spotykały się z trudnościami, które wymieniliśmy, a nie miały ku pomocy żadnej siły. Hr. Zamoyski mógł tylko przekonywać, w rezultacie otrzymać umieszczenie pewnej ilości polskich oficerów w armii królewskiej, nic ponadto. Mimo wstrętu, jaki żywił dla stronnictw rewolucyjnych, starałby się może, jak są pewne dane, porozumieć się z niemi [3]). Hr. Zamoyski był bardzo politycznie wyrobiony, posiadał kulturę towarzyską, która pozwalała mu być zawsze panem siebie, do największego przeciwnika zwracał się z ujmującą prostotą i swobodą, miał wreszcie w swojej naturze to, że odważnie wchodził do nieprzyjacielskiego obozu; pomimo jednak, że zdolny był do takiego kroku, uczynić go

[1]) Ks. A. Czartoryski do Karola Alberta, Paris 22 juin 1848. Mémorial t. II, str. 220.

[2]) Zamoyski do Czartoryskiego, Turyn 26 września 1848 r. Mémorial t. II.

[3]) Wśród papierów hr. Wł. Zamoyskiego znalazłem list pułk. Frapolli do Mazzini'ego, datowany z Paryża 5 lipca 1848 r. Aczkolwiek list ten nie został przez Zamoyskiego zużytkowany, jednak brzmienie jego dowodzi słuszności mego twierdzenia: „Carissimo, Il reprezentato di questa Colonello Zamoyski, nipote del principe Czartoryski non è del nostro colore, ma è un onest'uomo e viene con desiderio di contribuire per quanto può all'emancipazione italiana. Ha desiderato vederti".

widać nie mógł, lub uznał go za nieużyteczny i przy pomocy innych wpływów starał się dojść do celu.

Mickiewicz polecał Michałowi Chodźce uwiadomić ks. Czartoryskiego o korespondencyi, jaką prowadził z rządem lombardzkim i z rządem republiki francuskiej i przypominał, że podczas długich lat emigracyi wszelkie zamiary mu komunikował „nie zrażając się przyjęciem, jakie znajdowały i zostawiając czasowi i wypadkom ich wyjaśnienie“ [1]). „Jeżeli książe, pisał, radząc się swego instynktu narodowego, swego własnego uczucia, uznasz to działanie za narodowe, możesz nam potężne dać wsparcie moralne i ułatwić wsparcie materyalne“ [2]). Zamoyskiego wzywał, aby się z nim w działaniu połączył i zbratał, co utworzy mu drogę do nowych zasług, odpowiednich jego zdolnościom. „Opierałem się w Rzymie, temi słowy kończył swój list do niego, rodakom, chcącym pod twojem imieniem i dowództwem tworzyć zawiązek. Naprzód dlatego, że póki w czynnościach nie pokażesz, żeś wolen od dawnych systematów, póty naród widziałby w tobie tylko reprezentanta idei dynastycznej, powtóre dlatego, że ciebie sławiący ludzie sami siebie i bardzo niskie swoje intrygi chcieli wcisnąć w sam zaród przyszłego stowarzyszenia zbrojnego“ [3]).

Położenie Zamoyskiego stało się bardzo trudne. Rząd papieski jeszcze 1 kwietnia zwrócił się do ks. Czartoryskiego o dostarczenie pięćdziesięciu oficerów, którzy jakoby mieli stanowić kadry przyszłego polskiego legionu [4]), które to zobowiązanie się Rzymu miał teraz wypełnić król Karol Albert, gdyż armia rzymska pod jego znalazła się rozkazami. Żądanych oficerów zgromadził Zamoyski w Bolonii, gdzie podążył także, mający być wodzem legionu, pułkownik Breański, z którym się widział, powracający z Wenecyi do Medyolanu, Korzeniowski, proponując połączenie się z Mickiewiczem, z czem go Breański do Zamoyskiego odesłał [5]). Zamoyski przeto, starając się o utworzenie polskiego legionu w Piemoncie, stanął nagle przed faktem założenia polskiego legionu w Lombardyi. O dwóch polskich legionach myśleć było niepodobna, z punktu zresztą widzenia polskich interesów nie byłyby pożądane dwie formacye wojskowe, jakby wskazujące w chwilach tak ważnych, jak chwile wojny, na partyjne w Polsce rozdwojenie. Dla Zamoyskiego pozostawały napozór tylko dwie drogi. Jedna – odpowiedzieć szczerze na wezwanie Mickiewicza, bezwzględnie z nim się połączyć, uznając, jak się zastrzegł Chodźko, że przewodnictwo prawne we wszystkiem do niego należy i że we wszystkiem, nawet w formacyi, legia opierać się musi na *Symbolu*, musiałby uznać zasadę wyborów, zasadę z przekonaniami swojemi o wojskowości w zupełnej pozostającą niezgodzie. Było to niemożliwe nie tylko ze względów politycznych, ale także psychologicznych. Aby pójść za wezwaniem Mickiewicza należało, choćby tylko pozornie, przyjąć jego ideę, przyjąć pozór solidarności z temi poglądami, które Zamoyskiemu nie tylko były obce, ale nienawistne, które całem jestestwem swojem odpychał. Uczynić więc tego nie mógł, tak samo jak Mickiewicz nie mógł zwinąć sztandaru i legionu, ideą swą natchnionego, oddać Zamoyskiemu i jego oficerom. Drugą drogą było uznać fakt dokonany i wszelkich starań o formacyę polską we Włoszech zaniechać. Tego też uczynić nie mógł; nie mógł, ani nie chciał wraz z ks. Czartoryskim zejść z pola i, podczas wojny włoskiej, skazać się na bezczynność polityczną. Zamoyski znalazł drogę inną. Dla niego i dla ks. Adama Mickiewicz był tylko poetą, t. j. człowiekiem niepraktycznym, nie mającym danych do zajmowania się rzeczami politycznemi, posiadał wielki talent i zapał, który był nieoceniony dla sprawy polskiej, jeśli szedł na jej usługi, kierowany prawdą i jasnowidzeniem, który stawał się niszczycielskim żywiołem dla wszystkiego, co było dobre i sprawiedliwe, jeśli oczy poety zasłoniła mgła, a w jego duszy zapanował męt. A właśnie teraz, według Zamoyskiego, zmącona była dusza Mickiewicza, szedł nad przepaściami, po ścieżynach błędu i grzechu, wiedziony przez wysłańca piekieł, jak Towiańskiego nazywał Krasiński, wstępował do wszystkich piwnic i podziemi, aby tam pracować nad wywróceniem świata, ładu i porządku. Do człowieka takiego nie można przyjść ze słowem prawdy, bo je odepchnie przez pychę szatańską, odtrąci jako kłamstwo. Hr. Sobolewski, przyjaciel Zamoyskiego i jego pomocnik we Włoszech, tak do niego pisał po widzeniu się z Mickiewiczem w Medyolanie: „Zawsze ta szatańska duma, zawsze ten brak miłości, zawsze jednem słowem ten fanatyzm i ta wyłączność partyi, która we mnie prawdziwą odrazę ku temu człowiekowi wzbudza. W nim niema szczerości, z nim w żadne związki wchodzić bym nie życzył“ [1]). Zamoyski miał przed sobą dwa fakty pozytywne — utworzony legion polski w Medyolanie i we-

[1]) Mémorial t. II, str. 79 (cytata z oryginału).
[2]) ibidem.
[3]) Mémorial t. II, str 81 (cytata z oryginału).
[4]) Czartoryski do p. Brignoles, ambasadora sardyńskiego w Paryżu, Paris 19 juin 1848. Mémorial t. II, str. 217.
[5]) Breański do Zamoyskiego, Bolonia 12 czerwca 1848 r. Arch. Zamoyskich.

[1]) Sobolewski do Zamoyskiego, 30 czerwca 1848 r. Arch. Zamoysk.

zwanie od twórcy tego legionu do spółdziałania. Na tych dwóch faktach się oparł, wszystko, co mu ponadto mówił Chodźko, zignorował, wszystko, co ponadto zawierał list Mickiewicza, odsunął i pozornie nie zrozumiał. Tę samą metodę w sprawie legionu Mickiewicza przyjął i ks. Adam Czartoryski, usiłując tylko później, gdy okoliczności stawały się zaognione, osobistym wpływem i perswazyą skłaniać go do ustępstw. Ks. Czartoryski rozpoczął natychmiast obszerną korespondencyę dyplomatyczną, w której powoływał się na wezwanie Mickiewicza do połączenia zabiegów, ale nie uczynił wobec Mickiewicza tego, co wobec niego uczynił Mickiewicz, polecając Chodźce przedstawienie mu całej korespondencyi z rządem lombardzkim i swoich listów mu nie komunikował. Już to samo oznaczało odsunięcie Mickiewicza z pola dyplomatyczno-politycznego, Zamoyski zaś przedsięwziął usunąć go od legionu, jako wymagającego fachowych sił wojskowych. Dla Czartoryskiego Mickiewicz nie był dyplomatą, dla Zamoyskiego nie był żołnierzem. Zamoyski przyznawał w odpowiedzi na list Mickiewicza, datowanej 31 czerwca, że początek w Medyolanie jest ważny, że jednak rękojmia formacyi wojskowej jest w osobie tego, któremu do tej formacyi dane są moc i urząd. „Wszystko, co się robi przed naznaczeniem tej osoby, jest przygotowaniem, nie jest jeszcze dziełem. A im więcej przed zanominowaniem dowódcy robi się, zbacza i tymczasowie niby urządza, tem mniej rękojmi, że ta praca nie będzie niczem, co gorsza, że nie doprowadzi do bolesnego, a prawie ogólnego nader dotkliwego zawodu“ [1]). Pierwszą przeto rzeczą jest naznaczenie z góry dowódcy. Na dowódcę tego niby polecał, a istotnie naznaczał Breańskiego, który, umieściwszy w wojsku rzymskiem oficerów polskich, udał się z Rzymu do kwatery króla i znajdował się w pobliżu Medyolanu. „Kilkunastu jeszcze oficerów, pisał Zamoyski, mających sobie już zapewnionem tymczasowe w wojsku rzymskiem umieszczenie, miało zapoprzednimi udać się do Bolonii. Zwracam ich prosto na Medyolan, aby tam spieszniej pod rozkazami Breańskiego stanąć mogli“ [2]). Gdyby krok ten Zamoyskiemu się udał, sprawa byłaby skończona, legion przeszedłby pod komendę Breańskiego i jego korpusu oficerów; udać się jednak nie mógł, Zamojski, pod nieobecność już Mickiewicza w Medyolanie, spotkał się tam z protestem samych legionistów. Na rozkaz Zamoyskiego major Wiszkiewicz wraz z czterema

[1]) Zamoyski do Mickiewicza, Paryż 13 czerwca 1848 r. Mémorial t. II, str. 208 (cytata z oryginału).
[2]) ibidem.

oficerami wyruszył do Medyolanu, gdzie przybył 30 czerwca i gdzie spotkał się z drugimi czterema oficerami przez Zamoyskiego wyprawionymi z Paryża. Mickiewicza już nie było, pułkownik Kamieński, jak wiadomo, 26 czerwca podążył na linię bojową, Wiszkiewicz przeto zwrócił się do Siodołkowicza. Po rozmowie z Siodołkowiczem i kapitanem artyleryi Korzeniowskim przekonał się, jak w raporcie Zamoyskiemu donosił, że na system organizacyjny, w legionie przyjęty, a zdrowy rozsądek obrażający, zgodzić się nie może, system ten bowiem sprzeciwia się wszelkiemu porządkowi i hierarchii wojskowej, bez której wojsko istnieć nie jest w stanie. „Czy podobna, aby ludzie, nie znający się prawie nigdy ani z życia prywatnego, ani też z militarnego, mogli przez wybory na oficerów coś porządnego zrobić. Jest to pole dla intrygi zostawione“ [1]). W kilka dni później, 9 lipca, wysłał drugi raport tej samej treści co pierwszy, wyrażając się ostro o zapisywaniu się wszystkich bez różnicy na listę ochotników i na wybieranie oficerów przez żołnierzy, przyczem wzywał Zamoyskiego, aby jak najrychlej przybył i system ów zreformował [2]). Zamoyski przybył istotnie, wcześniej nawet niż list Wiszkiewicza mógł otrzymać, gdyż 11 lipca o jego pobycie w Medyolanie donosi Mickiewiczowi Klukowski, i przekonał się łatwo, że sprawa nie pójdzie tak, jak sobie życzył. Oznajmił przeto Kamieńskiemu, że zamierzał połączyć się z mickiewiczowskim legionem, ale przekonawszy się, że król toleruje tylko istnienie tej formacyi, powiększaniu się jej jednak jest przeciwny, postanowił narazie z innymi oficerami wejść do służby królewskiej [3]). W samym obozie Zamoyskiego panowała różnica poglądów co do spółdziałania z Mickiewiczem. Linowski upatrywał w niem wielką korzyść, obawiając się jednak, „aby Mickiewicz socyalizmu do sprawy polskiej nie mieszał“ [4]), Sobolewski, jak już wiemy, wszelkiego zbliżania się odradzał, Breański nie miał ochoty targować się o komendę z Siodołkowiczem [5]). Wątpił zresztą, aby komendę tę mógł otrzymać, nie wierząc, aby na inny kierunek niż swój własny legion się zgodził, jego zaś kie-

[1]) Wiszkiewicz do Zamoyskiego, Medyolan 3 lipca 1848 r. Archiw. Zamoyskich.
[2]) Wiszkiewicz do Zamoyskiego. Medyolan 9 lipca 1848 r. Archiw. Zamoyskich.
[3]) Kamieński do Mickiewicza, Brescia 25 lipca 1848 r. Muz. Mick. w Paryżu.
[4]) Linowski do Zamoyskiego, Bruksella 23 czerwca 1848 r. Archiw. Zamoyskich.
[5]) Breański do Zamoyskiego, Bolonia 7 lipca 1848 r. Archiw. Zamoyskich.

runku uznać nie mógł, „bo niepodobna, żebyśmy zrobili się apostołami schyzmy“ [1]). Najbardziejby pragnął odrębną otrzymać formacyę i do formacyi tej uzyskać wcielenie założonego legionu, w przeciwnym razie radził wstąpić do wojska rzymskiego i czekać lepszej pory [2]). Zamoyski wybrał tę drogę. Usiłował wzmocnić swoje wpływy i dekret na osobną formacyę uzyskać, stosunki z legionem Mickiewicza narazie zostały przecięte. Do Medyolanu jednak przybył agent Zamoyskiego Michał Budzyński. Zbliżył się on tam odrazu z księdzem czeskim, Karolem Mensingerem, b. kapelanem pułkowym wojska austryackiego, który pozostał jako jeniec wojenny, zyskał zaufanie Mickiewicza tak, że Mickiewicz, zresztą nadaremnie, na kapelana legionu słowiańskiego rządowi lombardzkiemu go polecał [3]). Ks. Mensinger, rozczarowany już do Mickiewicza, gdyż rozpoznał w nim zasady republikańskie, podczas gdy monarchiczne w Czechach panowały, wolał związać się z partyą monarchiczną i zgodził się, z polecenia i z instrukcyą Budzyńskiego, pojechać do Aleksandryi, gdzie znajdowali się jeńcy czescy, aby nakłonić ich do podpisania petycyi walczenia po stronie włoskiej z Austryakami [4]). Niebawem, 30 lipca, donosił już Budzyński o powrocie księdza i o tem, że wszyscy, znajdujący się w niewoli, Czesi, Morawianie, Słowacy i Węgrzy proszą, aby ich wzięto do legii, ale przed podpisaniem petycyi żądają oddzielenia siebie od Kroatów i Niemców, w obawie prześladowań z ich strony, a nawet śmierci [5]). Widzimy więc z tego, że Zamoyski, podobnie jak Mickiewicz, zamierzał jeńcami austryackimi, słowiańskiego pochodzenia, zapełniać kadry legionu. Budzyński nie spuszczał również z oka koszar S. Girolamo, gdzie zaczęły psuć się stosunki, wkradać zaczęła się dezorganizacya, nie bez wpływu, zdaje się, Budzyńskiego. Kamieński nadesłał z frontu rozkaz wydalenia czterech legionistów, między nimi Onufrego Korzeniowskiego, Henryka Michałowskiego i Wilczyńskiego. Wówczas Budzyński listem, dzięki któremu postępowanie jego zyskuje na przejrzystości, informuje Zamoyskiego, że trzej wymienieni legioniści byli członkami Trzeciego Maja, przypuszcza, że „zapewne przyjdą do nas i inni“ i zapytuje jak w takim wy-

[1]) ibidem.
[2]) ibidem.
[3]) Mickiewicz do prezesa rządu lombardzkiego, Medyolan 8 maja 1848 r. Koresp. t. II, str. 14.
[4]) Budzyński do Zamoyskiego, Medyolan. lipiec 1848 r. (bez ściślejszej daty), i drugi list z 23 lipca 1848 r. Archiw. Zamoyskich.
[5]) Budzyński do Zamoyskiego, Medyolan 30 lipca 1848 r. Archiw. Zamoyskich.

padku postąpić [1]). Ponieważ Michałowskiego znał jakoby ks. Witold Czartoryski, a Korzeniowski najlepsze wydał mu świadectwo, Budzyński wypłacił mu żołd pięciodniowy, który z kolegami postradał z opuszczeniem koszar, „gdzie chcieli bronić porządku, a oskarżeni zostali o pozostawanie na służbie arystokracyi“ [2]). Przyjął także Budzyński od Michałowskiego prośbę do króla dla wręczenia jej Zamoyskiemu [3]). Dezorganizacya ta jednak nie miała czasu się rozwinąć, gdyż, jak wiemy, 5 sierpnia kompania Siodołkowicza musiała Medyolan opuścić.

Dnia 24 lipca ponieśli Włosi klęskę pod Custozzą, 5 sierpnia weszli Austryacy do Medyolanu, 9 sierpnia zawarte zostało armistycyum, skończył się więc pierwszy akt wojny i z jego skończeniem zaczyna się nowy okres dla legionu polskiego, który trwać będzie do 25 listopada, t. j. do opuszczenia przezeń granic Piemontu.

Nie tylko legion polski, który, wraz z korpusem generała Durando, wszedł do Vercelli dnia 21 sierpnia i tam połączył się z kolumną medyolańską, ale i ochotnicy lombardzcy niezbyt chętnie byli widziani przez wojskowe i cywilne władze piemonckie. Rząd sardyński obawiał się dalszej wojny. Klęski poniesione, brak zdolnych oficerów, pomiędzy którymi nie było nikogo, mogącego objąć kierunek naczelny, widoczna przewaga jakościowa armii austryackiej nad włoską, kazały mu starać się o pokój, czynić usiłowania, aby ten za pośrednictwem Anglii i Francyi mógł być zawarty najkorzystniej, już nie dla Włoch, ale dla Piemontu. Legion przeto polski stawał się niedogodny, oznaczał ideę walki z Austryą do ostatka, symbolizował wiarę, której nie było w decydujących sferach Piemontu. Skoro więc Siodołkowicz napisał do króla, prosząc o wyjaśnienie nowego po zajęciu Lombardyi stanowiska legionu, otrzymał 22 sierpnia, za pośrednictwem generała Olivieri, odpowiedź od szefa sztabu głównego, generała Salasco, że chociaż król z prawdziwą przyjemnością widziałby w swojem wojsku walecznych polskich oficerów, jednak na osobny legion zezwolić nie może, obawiając się wielkich niedogodności, jakieby nastąpić mogły [4]). Wówczas Siodołkowicz zawiadomił generała Olivieri, że legion postanowił udać się do Rzymu, prosząc o wydanie niezbędnej marszruty do Genui, dokąd już wielu oficerów, podoficerów i żołnierzy się udało z zamiarem oczekiwania

[1]) Budzyński do Zamoyskiego, Medyolan 20 lipca 1848 r. Archiw. Zamoyskich.
[2]) ibidem.
[3]) ibidem.
[4]) Memorial t. II, str. 405.

na resztę swych kolegów, oraz o wypłacenie żołdu miesięcznego [1]). Mickiewicz, zapytany o zdanie, odpowiedział pod adresem Klukowskiego, że widoczna jest chęć króla pozbycia się legionistów, radził jednak trzymać się, dopókiby pozostawieni byli razem z włoską komendą, w przeciwnym razie niechby skierowali się do Genui, gdzieby znaleźli poparcie w opinii publicznej, albo, co byłoby gorsze, do Livorno, lub do państwa papieskiego [2]). Jak widzimy takie właśnie postanowienie powziął Siodołkowicz na dwa dni jeszcze przed listem Mickiewicza. „Ma się rozumieć, w tymże samym liście pisał Mickiewicz, że ci, którzy żadnego do wojskowości nie mają popędu i na innej drodze służyć mogą ojczyźnie, wolni są od obowiązku; zrobili, co mogli. Zamiar jest w duchu, prowadzenie od sił naszych zależy, a skutek w woli bożej. Ale starzy emigranci i wogóle wojskowo służyć chcący dotąd we Włoszech tylko mają pole czynu. Niech staraniem waszem będzie, jeśli podobna, do Wenecyi dążyć, gdzie mielibyście punkt pewny oparcia. We Francyi los emigranta jest dziś najsmutniejszy, opuszczenie, nędza i ledwie nie wzgarda. Niema tu poco wracać". Rząd sardyński nie życzył sobie wyjścia legionistów do innego państwa, co miałoby pozór nieprzyjemnej dlań demonstracyi, pragnął raczej albo prostego rozejścia się legionu, albo rozpłynięcia się go w wojsku piemonckiem. Zaskoczony teraz decyzyą Siodołkowicza uległ i 16 września zawarł z nim umowę, mocą której legioniści oraz ci, którzyby jeszcze z nimi się połączyli, utworzyć mieli jedną kompanię, która z powodu różnicy języka byłaby osobnym batalionem, złożonym z około sześciuset piechoty i szwadronu lansyerów o stu dwudziestu koniach. Żaden wojskowy bez pozwolenia Siodołkowicza do batalionu tego przyjęty być nie mógł. Ponadto przyznano batalionowi temu rozwinięcie sztandaru, przyniesionego z Rzymu przez Mickiewicza [3]). Sprawa została załatwiona ponad wszelkie oczekiwanie pomyślnie i Siodołkowicz, niewiadomo dlaczego, poprosił Zamoyskiego, znajdującego się w Turynie o poparcie u ministra już zatwierdzonej formacyi. Zamoyski znowu poraz drugi został ubiegnięty i ujrzał legion, o którego utworzenie sam się starał, utworzony po za sobą. Miał on szanse zawarcia umowy z Rzymem, gdzie go bardzo popierał hr. L. Mastai. Większość ministeryum Ma-

[1]) Siodołkowicz do generała Olivieri, Vercelli 30 sierpnia 1848 r. Mémorial t. II, str. 406.

[2]) Mickiewicz do Klukowskiego, Paryż 1 września 1848 r. Koresp. t. II, str. 50.

[3]) Minister sekretarz stanu Dabormida do Siodołkowicza, Turyn 16 września 1848 r. Mémorial t. II, str. 417.

miani'ego stale projekt legionu polskiego odpychała, gdy jednak nastąpił kryzys ministeryalny i nowe ministeryum się uformowało, przyjęło ono projekt legionu uchwalony przez izby. Legion miał się składać z Polaków i z dawnych paryskich gwardzistów municypalnych. Hr. Mastai wzywał przeto Zamoyskiego, aby dostarczył dzielnych i wykształconych oficerów i zalecał, aby ci nie byli jakobinami. *„Nous en avons assez de cette canaille, mais je comprends bien que c'est inutile le vous dire ça"* [1]). Było to wezwanie uchwalone na konferencyi, którą 3 sierpnia zwołał do siebie Mastai, na której był obecny nowy minister wojny Campello i przedstawiciel stronnictwa Trzeciego Maja, Ludwik Orpiszewski. Orpiszewski żądał, aby Zamoyskiego zawezwano oficyalnie do zaciągania Polaków i gwardzistów municypalnych i upełnomocnionego do traktowania z rządem francuskim o ekwipowanie, uzbrojenie i transport zaciągniętych; aby upoważniono nuncyusza w Paryżu do popierania tych usiłowań; aby mianowano natychmiast Breańskiego komendantem pułku piechoty; aby wezwano generała Chrzanowskiego, na który to punkt Mastai zwłaszcza nalegał. Ponieważ minister wymagał koniecznie, żeby legion zaciągnął się na cały czas wojny, Orpiszewski, chcąc Polakom pozostawić nadzieję możności powrotu do Polski w razie wezwania ich tam przez wypadki, zaproponował redakcyę danego punktu w tym sensie, że legion przed końcem wojny nie może opuścić służby Jego Świątobliwości bez formalnego pozwolenia rządu [2]). Teraz, gdy zostało zawarte armistycyum i państwo papieskie nie miało już wejść w bój z Austryakami, oficerowie polscy, przeznaczeni do służby rzymskiej, starali się umieścić w służbie piemonckiej. Pułkownik Zamoyski stracił nadzieję, aby otrzymać zgodę na formacyę legionu i myślał jedynie o wprowadzeniu jak największej ilości polskich oficerów do piemonckiego wojska, gdy nagle legion wyrósł poza jego plecami, a Siodołkowicz otrzymał zaręczenie, że nikt bez jego potwierdzenia oficerem legionu tego nie zostanie, oficerowie przeto Zamoyskiego i on sam, gdyby do legionu wstąpić zamierzyli, przez Siodołkowicza zostaćby musieli przyjęci. Zamoyski natychmiast, 20 września, wystosował list do ministra [3]), pragnąc utrzymać decyzyę uformowania legionu polskiego, ale zarazem usunąć z pod tej formacyi wszystkie podstawy, które położył Mickiewicz i oddalić od niej Siodołkowicza.

[1]) Hr. Ludwik Mastai do pułk. Zamoyskiego, Rôme 3 août 1848. Archiw. Zamoyskich.

[2]) Orpiszewski do Zamoyskiego, Rzym 4 sierpnia 1848 r. Archiw. Zamoyskich.

[3]) Mémorial t. II, str. 422.

„Jako Polak, pisał, cieszę się z postanowienia rządu królewskiego, które dopuszcza do szeregów armii sardyńskiej legion polski, jednak jeśliby był spełniony warunek, że formacya ta przyniesie zaszczyt sprawie i krajowi, który przedstawia". Otóż w to Zamoyski nie wierzył. Nic nie odejmując z zasług, które mieli twórcy zawiązku legionu, nie zapominając, że Kamieński leży ciężko ranny, stwierdzał, że zawiązek ów został utworzony w warunkach, nie pozwalających na należenie doń żadnemu poważnemu wojskowemu i że prócz Kamieńskiego, porwanego szlachetnym entuzyazmem, nikt z poważnych oficerów nie mógł i nie chciał w nim brać udziału.

Na Siodołkowicza rzucił Zamoyski światło najniekorzystniejsze. „Proszę mi pozwolić, panie ministrze, pisał, wstrzymać się od opowiadania o przeszłości tego oficera, niechaj mi wystarczy zapewnić pana, że nikt z oficerów polskich, zdolnych dodać blasku i tężyzny temu oddziałowi, nie zechce służyć pod jego rozkazami. Swoje przyjęcie do pierwszego zawiązku, utworzonego w Lombardyi zawdzięcza on jedynie temu, że formacya ta, zaimprowizowana przez wielkiego poetę, ale nie przez żołnierza, miała raczej charakter wojska apostołów, niż wojska powołanego do noszenia broni" [1]). Zamoyski przypominał, że gdy prowizoryczny rząd lombardzki postanowił ten mały oddział zamienić na batalion, złożony z 600 ludzi, on wraz z pułkownikiem Breańskim znajdował się w głównej kwaterze króla i napróżno o takie samo prosił postanowienie, jakie dziś, na żądanie Siodołkowicza, uczynione zostało. Król kazał przedstawić sobie jedynie listę oficerów polskich, przybyłych do Włoch dla wzięcia udziału w legionie polskim, aby pewną ich ilość umieścić w swej armii.

[1]) Nie zdołałem odszukać w życiu Siodołkowicza faktu czy faktów, o których myślał hr. Zamoyski w liście powyższym. Może tylko rozdrażnienie partyjne leżało u spodu całej tej sprawy. W r. 1848 Siodołkowicz zapytał przeciwników, co mają mu do zarzucenia, na co nic mu nie odpowiedzieli. P. Adam Skałkowski odnalazł w ministeryum wojny w Paryżu, wystawiony 1 grudnia 1831 r. przez radę oficerów wyższych kawaleryi lekkiej, stan służby Siodołkowicza. Z niego dowiadujemu się, że Nepomucen Siodołkowicz urodził się w Glinnikach w Wielkopolsce 15 lipca 1789 r. Wstąpił do służby wojskowej *(lanciers de la garde)* 14 października 1806 r. Brał udział w kampanjach 1806, 1807, 1808, 1812, 1813 r. Ranny był pod Radzyminem i Moskwą. Po bitwie pod Dreznem 1813 r. dostał się do niewoli rosyjskiej, z której powrócił w 1814 r. Był kawalerem legii honorowej. Ten stan służby generał Pajol opatrzył następującem świadectwem: *„Je certifie que le colonel Siodołkowicza servi à Dantzig dans le 9 régiment de lanciers et dans la guerre de Russie et qu'il s'est toujours déstingué par une bonne conduite et beaucoup de courage"*. Siodołkowicz umarł we Florencyi 16 sierpnia 1858 r. i tam spoczywa.

Dziś kiedy rząd królewski zadecydował utworzenie legionu, oficerowie ci przed wszystkimi innymi powinni mieć pierwszeństwo. Należy im się ono także z powodu ich zasług i zdolności. Każdy Polak widziałby z radością i zaufaniem pułkownika Breańskiego na czele tej organizacyi. Breański jednak nie mógłby przyjąć dowództwa jednego batalionu i jednego szwadronu, nawet gdyby oddział ten, złożony z dwóch rodzajów broni, uważany był za korpus oddzielny; nie mógłby także, aniby nie chciał wyprzeć z dowództwa pułkownika Kamieńskiego. Zamoyski przedstawiał więc następujący projekt, zawarty w ośmiu punktach. 1. Kamieńskiego zatrzymać jako dowódcę legionu pieszego. 2. Wynagrodzić w jakiś sposób Siodołkowicza, aby go się pozbyć, dając mu poprostu do zrozumienia, że dobra wiara ministra została w błąd wprowadzona co do jego osoby. („*Désintéresser de quelque manière M. Siodołkowicz, afin de s'en débarrasser, en lui donnant tout simplement à entendre que la religion du ministre a été surprise sur son compte*"). 3. Skoro już legion został postanowiony, to podnieść go odrazu do dwóch batalionów, dwóch szwadronów i jednej bateryi, co w niczem nie pomnoży zarzutów dyplomatycznych, a w oczach Polaków wyprowadzi tę formacyę z granic małoznaczności. 4. Złączyć ten legion z jednym pułkiem lombardzkim o dwóch batalionach dla utworzenia brygady. 5. Dowództwo nad tą brygadą oddać pułkownikowi Breańskiemu z tytułem komendanta legionu polskiego i, powierzając zarazem jego rozkazom jeden pułk lombardzki, dać obszerniejsze pole jego doświadczeniu i zdolnościom wojskowym. 6. Brygadę tę przyłączyć do jednej z dywizyi piemonckich, tak jak, zdaje się, jest w zamiarze, aby po dywizyach piemonckich rozdzielić wszystkie pułki lombardzkie, po dwa bataliony na każdą. 7. Zamianować od początku na przedstawienie Breańskiego wszystkich oficerów, potrzebnych dla kadrów dwóch batalionów, dwóch szwadronów i jednej bateryi legionu polskiego, jednak żołd cały płacić tylko tym oficerom, którzy dowodzą żołnierzami, pół żołdu zaś tym, dla których jeszcze niema żołnierzy. 8. Na miejsce Siodołkowicza zamianować niezwłocznie, jako komendanta prowizorycznego oddziału polskiego, majora Izbickiego, znajdującego się obecnie w Turynie. Dekret królewski, według powyższego planu przypisujący organizacyę legionu polskiego, został wydany dopiero 22 stycznia 1849 r. poczem, wobec protestów dyplomacyi zagranicznej, rząd znowu zmienił swoje stanowisko i w lutym zakazał zaciągać ochotników. W czasie jednak, w którym Zamoyski list powyższy pisał, papiery stronnictwa Trzeciego Maja stały w Turynie dosyć dobrze, w październiku miał już Chrzanowski

faktycznie główne dowództwo w armii piemonckiej 1, jak to widzimy z listu Czartoryskiego do Mickiewicza z dnia 12 października 1848 r. [1]), sprawa formacyi legionu była już zdecydowana. Żeby ją jednak przeprowadzić teraz i tak przeprowadzić, jak pragnął Zamoyski, trzeba było urzeczywistnić te punkty jego projektu, które tyczyły się charakteru legionu i osoby Siodołkowicza. W samym legionie opinia nie była jednolita. Spostrzega się w nim najwyraźniej dwa prądy i dwa żywioły. Jeden, mniej liczny, złożony z ludzi oddanych Mickiewiczowi, — braci, jak mówi Michał Chodźko, gorliwie strzegących czystości sztandaru i zgody z *Symbolem*, wywierających wysoki wpływ moralny na młodzież świeżo z Polski przybyłą i pod sztandar legionu się garnącą, — drugi, złożony z dawnych wojskowych, przypadkowych rekrutów, którym niedorzeczną chimerą wydawało się wszystko, co odrębny charakter legionu stanowiło i którzy nawet nienawiść ku temu okazywali. W legionie panowała waśń partyjna, szerzyła się dezercya, dyscyplina mocno osłabła [2]). Wówczas kilku oficerów, którzy zasad Mickiewicza nie wyznawali, ale nie mniej byli w legionie uczciwym żołnierskim elementem, po żołniersku sprawę pojmującym, postanowili ratować legion przez postawienie nad nim dowódcy, któryby w nim ład i porządek zaprowadził, czego istotnie Siodołkowicz uczynić nie umiał. Dnia 18 września 1848 r. czyli w cztery dni po zawarciu umowy między rządem a Siodołkowiczem, porucznik Rutkowski, tymczasowy dowódca kompanii, oszczędzając jak najbardziej Siodołkowicza, którego „godnym ze wszech miar oficerem“ nazywał, zwrócił się do Breańskiego z zapytaniem, czy przyjąłby od rządu dowództwo legii, gdyż w takim razie oficerowie legionu, pragnący tego gorąco, a znajdujący się w większości, uczyniliby „militarnym porządkiem“ kroki do władz [3]). Breański odradził Rutkowskiemu zwracania się do wyższej władzy i polecił porozumieć się z Zamoyskim [4]). Skoro krok Rutkowskiego doszedł do wiadomości legionistów, oddanych Mickiewiczowi, wywołał

[1]) Koresp. t. IV, str. 334.

[2]) Aleksander Biergiel do Mickiewicza: „Bracie Adamie, z powodu towarzyszów naszych całkiem najemniczo służących, tak Francuzów, jak w znacznej części i rodaków, z powodu ich czynów haniebnych przez kradzież, posuniętą często do otwartego rabunku (mianowicie Francuzów), ohydne pijaństwo (naszych), z drugiej strony w przechodach wśród ludności przez błazeńskie gesty, krzyki, śmiechy etc, krzyż nasz, biały na mundurze, czarnym był na sercach naszych“. Muz. Mickiew. w Paryżu.

[3]) Archiw. Zamoyskich.

[4]) Dopisek Breańskiego na liście Rutkowskiego, Zamoyskiemu przesłanym.

on z ich strony protestacyę, przesłaną na piśmie Breańskiemu. Protestacya ta brzmiała jak następuje: „Vercelli, dnia 28 września 1848 r. Pułkowniku! Z wielkim smutkiem dowiedzieliśmy się, iż niektórzy członkowie formującego się legionu naszego, zaślepieni namiętnością stronnictwa, odważyli się wzywać p. Pułkownika w imieniu naszej kompanii, abyś w organizowaniu i kierunku dalszym legionu czynny wziął udział. Uważamy więc za obowiązek oświadczenia mu, iż od początku, jak Bóg dozwolił utworzenia zawiązku legionu polskiego, władza prawa, uświęcona pierwszemi trudami nie ustała na chwilę czuwać nad utrzymaniem i rozwijaniem się dalszem tej przyszłej armii polskiej. Wszelkie zatem w tym celu poboczne, bez wiedzy prawnego naszego zwierzchnictwa, usiłowania, tak co do kierunku jako i zmiany wewnętrznej organizacyi, uważamy i uważać będziemy za targnięcie się na najświętsze usiłowania, jakie uczynili w ostatnich czasach Polacy ku odzyskaniu swej niepodległości. Przeciwko takowemu targnięciu się, jako też przeciw wystąpieniu przeciw prawym naszym zwierzchnikom, którymi są Adam Mickiewicz i pułkownik Siodołkowicz, opierać się będziemy całą siłą, jak znowu wspierać całą duszą wszystko, co dotychczas szczęśliwie związek nasz utrzymało. Wierzymy, że pułkownik, jako dobry Polak, zechcesz ocenić powody naszej szczerej odezwy i do pewnego czasu z wszelkim czynnym udziałem w służbie legionu polskiego dla dobra tegoż legionu się wstrzymasz. Józef Bohdan Dziekoński, Adolf Potocki, Aleksander Kamieński, Józef Czerwiński, Józef Orłowski, Karol Markoni, Józef Witkowski, Gabryel Różniecki. Podzielając zupełnie to oświadczenie, mam honor zakończyć ono wyrazem mego przekonania, iż Szanowny Pułkownik żadnych propozycyi anarchicznych nie przyjmiesz. Aleksander Biergiel“ [1]). Sprawę postanowił załatwić ks. Czartoryski, zwracając się bezpośrednio do Mickiewicza [2]). „Nie wchodząc w rozbiór rzeczonej protestacyi, pisał, znajduję, że uczucia, co ją dyktowały, były słuszne i szlachetne“. Ponieważ jednak król przyjął do swej służby zawiązek legii polskiej i postanowił ją powiększyć do dwóch batalionów i jednego szwadronu, więc niezgoda między Polakami w tej właśnie ważnej chwili wysoce jest szkodliwa dla doprowadzenia do skutku całego przedsięwzięcia. „Niepodobna wnosić, aby rząd nie miał użyć swego prawa nominacyi komendanta i oficerów legii. A ktokolwiek ją poprowa-

[1]) Memoriał t. II. str. 441 (cytow. z oryginału).

[2]) Czartoryski do Mickiewicza, Paryż 12 października 1848 r. Koresp. t. IV, str. 334.

dzi do boju, nie zapomni on, komuśmy winni jej pierwotne wskrzeszenie. Tobie, kochany drużbo, należy się zasługa pierwszego zawiązku, tobie również należeć się będzie nie mniejsza zasługa, że nie dasz zająć się niesnaskom w powiększającej się legii. Cześć ci za to i wdzięczność pozostaną i od dawnych i od nowych legionistów i od wszystkich Polaków, co się o tem dowiedzą". Mimo długoletnich stosunków z Mickiewiczem, ks. Adam dowiódł tym listem zupełnej jego nieznajomości i nie potrzebujemy dodawać, że zamierzonego skutku nie osiągnął.

W Turynie czyniono próby usunięcia Siodołkowicza od komendy. Dnia 7 listopada z polecenia ministra wojny zaproponowano mu wyznaczenie miejsca pobytu i pensyę, jeżeli zostać zechce w państwach króla sardyńskiego, jeśli zaś zechce zamieszkać gdzieindziej wypłacenie jednorazowej sumy, której wysokość się oznaczy [1]). Oburzony Siodołkowicz zażądał pasportów dla siebie i dla legionistów. Ci postanowili przejść do Toskanii, gdzie znajdowała się kompania, przyprowadzona przez Chodźkę i gdzie, jak zobaczymy to niebawem, zawarł Chodźko z rządem umowę. Breański nastawał, aby samemu Siodołkowiczowi pasport wydać, „aby się już raz od tej mistyczności uwolnić" [2]). Jednak 9 listopada przybył do Vercelli generał Ramorino, zwołał wszystkich oficerów i oznajmił im, że z powodu polecenia, jakie otrzymał od ministeryum wojny, odbiera dowództwo Siodołkowiczowi, a na jego miejscu osadza kapitana Izbickiego [3]). Siodołkowicz odpowiedział Ramorinie, że legia złożona jest z ochotników i że on z nią wychodzi do Toskanii. Ramorino komendę mu odebrał, a że Izbicki jeszcze nie przybył, więc legion narazie został bez komendanta, i wyjechał do Aleksandrii [4]). W legionie nastąpił rozłam, jedni byli za Siodołkowiczem, drudzy za rozkazami Ramoriny. Chrzanowski, wysłuchawszy raportu Ramoriny, polecił mu nie czynić trudności tym, którzyby wyjść chcieli, przypuszczał zresztą, że ilość ich zmniejszać się będzie [5]). Legioniści więc, pragnący legion opuścić, przeszkodyby już nie mieli, ale Ramorino odrazu im zezwolenia nie oznajmił, lecz postanowił przedtem uczynić wszystko, aby odstąpili od swego zamiaru. Powróciwszy

[1]) Mémorial t. II, str. 485.
[2]) Breański do Zamoyskiego, Aleksandria 5 listop. 1848 r. Archiw. Zamoyskich.
[3]) Zaborowski do Zamoyskiego, Vercelli 9 listop. 1848 r. Archiw. Zamoyskich.
[4]) Zaborowski do Zamoyskiego, Vercelli 11 listop. 1848 r. Archiw. Zamoyskich.
[5]) Chrzanowski do Zamoyskiego, Aleksandria 19 listopada 1848 r. Archiw. Zamoyskich.

do Vercelli, ustanowił on komisyę dla odebrania od Siodołkowicza rachunków i komendy i dla oddania jej Izbickiemu, który także do Vercelli nadjechał. Komisya rozpoczęła czynność 14 listopada. Izbicki zastał 70 ludzi, z tych 45 wychodziło do Toskanii, 25 pozostawało w Vercelli. Odchodzący oświadczyli, że przez te kilka dni, które jeszcze zostaną, nim pasporty na drogę będą im wydane, innego komendanta niż Siodołkowicza uznawać nie będą. Ramorino rozkazał im złożyć broń i płaszcze; poruszenie umysłów było wielkie. Dnia 16 listopada przybył do Vercelli, wyleczony z rany, pułkownik Kamieński, udając się nazajutrz do Turynu. Wszyscy żołnierze byli u niego, był także i Izbicki; Kamieński im powiedział, że do niczego mieszać się nie będzie [1]). Dnia 18 listopada komisya ukończyła czynności i oddała Izbickiemu rachunki i kasę. Wtem pułkownik Cavagnoli dał znać Siodołkowiczowi, że z rozkazu naczelnego wodza wymarsz tych, co się do Toskanii podali, zostaje wstrzymany. Dnia 19 listopada Siodołkowicz poszedł do Ramoriny, stawił się bardzo ostro i zapowiedział, że jeżeli wydany będzie rozkaz wymarszu do Aleksandryi, to on ze zwolennikami swymi nie pójdzie i zbrojnie oprzeć się nie zaniedba [2]). Ramorino mu odrzekł, że w razie oporu przedsięweźmie środki stosowne i rozkazał mu jechać do Turynu [3]). Ramorino sądził, że podczas nieobecności Siodołkowicza sprawa się załatwi i załagodzi. „*Laissez les jaser*, mówił do Izbickiego, starającego się uspokoić legionistów, *ils se calmeront peut-être au bout de quelques jours; quand Mr. Siodołkowicz ne sera pas ici*" [4]). Na wypadek jednak oporu Ramorino groził, że postąpi surowo, poczynając od Siodołkowicza, którego bynajmniej oszczędzać nie będzie [5]). „Na czem to się skończy, to tylko Bogu wiadomo", pisał Izbicki [6]). Siodołkowicz powrócił z Turynu nieugięty. Teraz Ramorino wezwał do siebie wszystkich legionistów, pragnących opuścić Piemont i każdego po kolei się pytał, czy istotnie uczynić tak zamierza. Poczem zachęcał ich do pozostania, tłumaczył, że nie ma powodów, dla którychby służbę opuszczali. „O ile można przedstawiłem mu rzecz, donosił Witkowski Dziekońskiemu, dałem poznać, w jakiej idei formowaliśmy

[1]) Izbicki do Zamoyskiego, Vercelli 16 listopada 1848 r. Archiw. Zamoyskich.
[2]) Izbicki do Breańskiego, Vercelli 19 listopada 1848 r. Archiw. Zamoyskich.
[3]) ibidem.
[4]) ibidem.
[5]) ibidem.
[6]) ibidem.

legion, jaką krzywdę wyrządzono nam, odsuwając absolutnie władzę prawą, odsuwając wpływ Adama, dowództwo Kamieńskiego i Siodołkowicza, władzę, którąśmy już krwią płacili, a narzucając obcą, w którą ani wiary, ani zaufania nie mamy“ [1]). Na apelu odbyła się, przez włoskich wojskowych uczyniona, instalacya Izbickiego. Oporni zawołali, że znają tylko komendanta Kamieńskiego i zastępcę Siodołkowicza. Kazano im wówczas broń złożyć. Odpowiedzieli, że nie uczynią tego, dopóki mieć nie będą wydanych sobie pasportów, przyczem jeden z nich przypomniał głośno, jak Ramorino kazał broń złożyć w 1831 r. Broń pozostała narazie w ich ręku. Wtedy powrócono znowu do obietnic, przyrzekano wszystkim stopnie, najgwałtowniejszemu Różnickiemu krzyż od króla za męstwo. „Bez żółci wystawiliśmy im, co robią“ [2]). Wreszcie pozwolono im odejść, odebrawszy im wszystko, nawet koszule, a że obawiano się zaburzeń wśród lombardczyków, dawnych towarzyszów broni, pozwolono wychodzić tylko po sześciu. Pierwsza szóstka wyszła 25 listopada, prowadzona przez Orłowskiego, następnie wyszedł Marconi, potem Zaleski, wreszcie Witkowski, ostatni jako *fourier* Potocki. Spieszyli do Liworno, za nimi dążył ze schowaną chorągwią Siodołkowicz i doktór Kestemberg.

Nim Mickiewicz powrócił z Medyolanu do Paryża (11 lipca), o wiele wcześniej przybyły tam przed nim Michał Chodźko, werbował ochotników i czynił starania u rządu francuskiego, aby otrzymać poparcie dla legionu, — starania nie uwieńczone rezultatem, gdyż tak w rządzie francuskim, jak w ambasadzie sardyńskiej, napotkał niechęć i nieufność. Udało się zaledwie otrzymać dla legionistów od rządu republiki drobny zasiłek pieniężny i zwolnienie od opłaty kolejowej do Medyolanu. Mickiewicz także u sfer rządowych powodzenia nie miał; u Cavaignac'a uzyskał posłuchanie, ale w niczem przez to sprawy legionu nie posunął, ani Cavaignac nie był zdolny zrozumieć i ocenić jego idei politycznych. Po zawieszeniu broni sytuacya stała się jeszcze trudniejsza. Włoskie agencye polityczne we Francyi otrzymały od rządu swego formalne polecenie odmawiania pomocy i ułatwień nie tylko tym ochotnikom, którzy chcieli jechać na koszt rządu, ale i tym, którzyby tę podróż własnym chcieli odbyć kosztem, gdyż w obecnych warunkach król do wojska innych ochotników

[1]) Witkowski do Dziekońskiego, Vercelli 27 listopada 1848 r. Muz. Mick. w Paryżu.
[2]) ibidem.

dopuszczać nie może, jak tylko swoich własnych poddanych [1]). Dzięki pomocy, otrzymanej od hr. Ksawerego Branickiego, Mickiewicz, materyalnie przynajmniej, uniezależnił działanie swoje od poparcia francuskiego rządu, a nawet mógł myśleć o potrzebach, pozostałych we Francyi, rodzin legionistów. Począł przeto czynić zaciągi i wysyłać kolumny do Medyolanu. Posiłki te dążyły z Paryża i ze Strassburga. Emigracya polska, która pospieszyła w stronę Krakowa i Poznania, zmuszona do cofnięcia się stamtąd, błąkała się teraz po Niemczech, osiadała w Alzacyi, Lotaryngii, prowincyach nadreńskich i Szwajcaryi. Ci, którzy wracali do Paryża, jechali przez Strassburg i do Strassburga właśnie pospieszył Służalski, aby ich organizować i wysyłać do Medyolanu. Pomimo przeciwnej akcyi Towarzystwa Demokratycznego, na tymże terenie prowadzonej, udało się Służalskiemu ochotników zaciągać, w czem pomocny mu był w niemałym stopniu urok imienia Mickiewicza. Pierwszy oddział Służalskiego wyszedł ze Strassburga do Medyolanu 2 sierpnia 1848 r., ale nim doszedł do granicy włoskiej, legion polski wraz z armią lombardzką ustąpił do Piemontu; drugi oddział wyruszył 9 sierpnia, w Lugano dowiedział się o kapitulacyi Medyolanu i rozproszył się. Największa część tych rozbitków pospieszała do Niemiec i wzięła udział w tamtejszym ruchu rewolucyjnym. Sam Służalski poszedł za tym prądem.

Wiadomość o zajęciu Medyolanu przez Austryaków przyszła do Paryża 9 sierpnia, gdy Mickiewicz wysłał już parę kolumn pod dowództwem Hauke i Trembickiego do koszar S. Girolamo gdzie mieli przygotować się do ruszenia na linię bojową pod dowództwo Kamieńskiego. Ponieważ kolumny Mickiewicza zbierały się w Marsylii, skąd 14 sierpnia miały odpłynąć do Genui, więc 10 sierpnia wyjechał do Marsylii Michał Chodźko, aby wyjazd ich wstrzymać i po powzięciu wiadomości, gdzie legia się znajduje, poprowadzić je do niej przez Niceę i Genuę [2]). Kolumny te wynosiły razem 89 ludzi, ponieważ jednak była nadzieja, że w Marsylii się je powiększy, więc dokument, który Mickiewicz wystawił Chodźce, mówił o stu Polakach, znajdujących się pod jego dowództwem [3]). Chodźko przybył do Marsylii 15 sierpnia, skąd po dwutygodniowej zwłoce popłynął do Genui. Tam niewpuszczony, popłynął do Livorno. W Livorno były

[1]) Sardyński minister spraw zagranicznych do konsula włoskiego w Marsylii, Turyn 14 sierpnia 1848 r. Mémorial t. II, str. 340.
[2]) Michał Chodźko: Adam Mickiewicz i legion polski we Włoszech. Paryż 1862.
[3]) Mémorial t. III, str. 35.

właśnie rozruchy rewolucyjne i kapitan okrętu nie chciał mu pozwolić na wylądowanie; Chodźko jednak trudności pokonał i wszedł ze swym oddziałem do miasta, gdzie został tak przez ludność, jak przez gubernatora Cipriani życzliwie przyjęty. Dnia 2 września otrzymał rozkaz udania się do Florencyi i tam 7 t. m. podążył. Chodźko zamierzał w sprawie legionu ułożyć się z rządem toskańskim. Dnia 7 października 1848 r. wydane zostało prawo zaciągania wojsk cudzoziemskich w Toskanii, wobec czego mógł Chodźko 10 października zawrzeć z rządem umowę, obowiązując się uformować i oddać do usług Toskanii batalion żołnierzy polskich, wynoszący osiem kompanii, w czem każda kompania składać się miała ze stu do stu dwudziestu ludzi, wliczając oficerów. Zaciąg był dwuletni, jednak gdyby przed wygaśnięciem tego terminu wszczęła się w Polsce wojna o niepodległość, Polacy będą mogli służbę toskańską opuścić. Komenda w języku polskim. Jeśli zostanie utworzony drugi batalion i jeden szwadron kawaleryi, korpus cały przybierze nazwę legionu polskiego. W żadnym wypadku Polacy użyci nie będą przeciw Francyi. W umowie tej poświęcony został sztandar, o którym nic nie nadmieniono oraz nie uczyniono zastrzeżenia, że formacya polska nie będzie używana w walkach wewnętrznych przeciw ludności. Zawarłszy powyższą umowę, Chodźko przelał swoje dowództwo na kapitana Hauke i 16 października powrócił do Francyi, dla czynienia tam zaciągów [1]). Dnia 25 października oddział Hauke otrzymał płaszcze, karabiny, ładownice i pałasze, 20 listopada został on odkomenderowany do Marradi i Modigliano, miasteczek, leżących na granicy Romanii, gdzie wysłany został także oddział Siodołkowicza, przybyły 12 grudnia do Florencyi dla połączenia się z Hauke. W ten sposób Toskania stała się teraz platformą dla organizacyi legionu polskiego i do niej teraz wysyłał Mickiewicz kolumny emigrantów. Ilu ich wysłał razem, ustalić nie możemy, ilość ta w każdym razie wysoka nie była. Agenci jego udawali się do licznych zakładów emigracyi, aby tam znajdować ochotników. Najliczniejsze zakłady były w Metz, w Bar le Duc i w okolicach Strassburga. Miały one być 1 kwietnia 1849 r. rozproszone z wyroku rządu, przez co około 300 emigrantów zostałoby znowu rozrzuconych po całej Francyi. Chodziło więc Mickiewiczowi o to, aby przez 1 kwietnia zaciągi poczynić i wysłać je do Marsylii. Dnia 25 marca na czele 93 ochotników wyruszył z Paryża porucznik Aleksander Fijałkowski i Witkowski. Wypłynęli z Marsylii na statku toskańskim

[1]) Aneks XI. Listy Michała Chodźki do Adama Mickiewicza.

i 4 kwietnia stanęli w Genui. Wjeżdżając do portu, usłyszeli huk dział i bicie dzwonów, w Genui była rewolucya. Wieść o przybyciu Polaków rozeszła się po mieście najeżonem barykadami i władza powstańcza wezwała ich do połączenia się z ruchem. Fijałkowski wahał się i przekładał legionistom, że nie należy im mieszać się w zatargi miasta z królem, kiedy jednak wszyscy myśleli inaczej, uległ. Polacy dwa dni i dwie noce bronili barykad, w której to walce jeden z nich — Ludwik Wróblewski — śmierć poniósł [1]). Po szybkim upadku powstania powrócili na okręt, czekający w porcie, 7 kwietnia byli w Livorno, a 8 we Florencyi.

Tymczasem oddział polski w Toskanii przechodził ciężkie koleje. Nowy minister wojny, d'Ayala, formacyi polskiej był bardzo niechętny i dążył do rozwiązania umowy z Chodźką, której, jak wyznawał, sam nie byłby nigdy zawarł. Oddział polski, przebywający jakby na wygnaniu, zaniedbany był i pozbawiony rzeczy najniezbędniejszych. Ten stan trwał aż do wybuchu rewolucyi w Toskanii (8 lutego). Hauke przesłał natychmiast adhesyę swoją do rządu prowizorycznego i 11 lutego otrzymał rozkaz przymaszerowania do Florencyi. d'Ayala otrzymał dymisyę, rząd uchwalił zaciągnąć dwutysięczny korpus Polaków i Dziekoński udał się zaraz w tym celu do Francyi, skąd mu się już nie udało powrócić. Konwencya, zawarta teraz 18 marca z Siodołkowiczem przez rząd prowizoryczny, opiewała, że legion polski będzie niezwłocznie zorganizowany pod sztandarem toskańskim, że będzie wynosił dwa tysiące ludzi, będzie mieć włoski sztandar narodowy, ale zachowa polskiego orła. Komenda w języku polskim. Legion nie będzie nigdy użyty przeciw Francyi, angażuje się na rok, począwszy od dnia podpisania konwencyi, jeśliby jednak zaczęła się wojna o niepodległość Poski, każdy legionista może służbę toskańską porzucić, uprzedzając o tem na dni piętnaście [2]). Następnego dnia (19 marca) Siodołkowicz, nie zasięgając rady u nikogo przedstawił ministrowi artykuł dodatkowy, podpisany w imieniu Mickiewicza i bardziej rozwijający poszczególne punkty, ale gdzie wprowadzone zostało, że jeśli w przeciągu trzydziestu pięciu dni dwutysięczne kadry legionu nie zostaną zapełnione, konwencya cała uznana będzie za nieistniejącą [3]). Siodołkowicz zobowiązywał się do rzeczy

[1]) Rys kolei, przez jakie przechodziła legia polska w r. 1849 we Włoszech pod dowództwem Aleksandra Fijałkowskiego będąca. Przegląd rzeczy polskich, Paryż 1858 r.

[2]) Mémorial t. III, str. 426.

[3]) Mémorial t. III, str. 527.

niemożliwej i narażał całą formacyę. W legionie nastąpiło przeciw niemu silne nieukontentowanie i zmuszono go do ustąpienia z zajmowanego naczelnego stanowiska. Wyjechał do Francyi dla pomocy Dziekońskiemu, pozostawiając następujące oświadczenie: „Odjeżdżając do Marsylii w celu przesyłania do Toskanii rodaków, udających się do legii polskiej, mam za obowiązek oświadczyć, iż nie uważam się bynajmniej za dowódcę legii rzeczywistego lub tymczasowego, że żadnego przedstawienia na stopnie oficerskie i inne do rządu nie uczynię, że nadal nic takiego nie przedsięwezmę, coby mogło dać mniemanie, iż dowódcą legii jestem. Oświadczam przytem, iż konwencya, którą przypadkiem podpisałem, nie może w niczem zobowiązywać ani rodaków już w legii będących, ani tych, którzy do niej później przybędą. Dekret z dnia 18 marca jedynie nadaje legii istnienie urzędowe, cokolwiekbym więc mógł zdziałać wskutek i w duchu tej konwencyi nie będzie ważnem, a tem samem przez legię odrzuconem zostanie. Oświadczam także, iż ani oryginał, ani żadna kopia owej konwencyi nie znajduje się w moich rękach. Siodołkowicz, pułkownik. Florencya 22 marca 1849 r.“ [1]). Nastała klęska pod Nowarą i we Florencyi podniosła głowę reakcya, wzywając z powrotem w. księcia. Dyktator Guerazzi wezwał Polaków, aby walczyli przeciw reakcyi, na co odpowiedzieli odmownie, nie chcąc się mieszać do niezgód wewnętrznych. Kompania kapitana Hauke stała w St. Marcello, Fijałkowski ze swym oddziałem był we Florencyi. Fijałkowski przedstawił trudne swoje położenie nowemu ministrowi wojny, na co ten pozwolił mu opuścić Florencyę (15 kwietnia) i połączyąć się z kompanią, stojącą w St. Marcello. W Pistoi dopędził Fijałkowskiego wysłaniec rządowy z rozkazem powrotu do Florencyi. Fijałkowski, obawiając się, aby reakcya nie zamierzała użyć go przeciw ludowi, postanowił choćby przebojem przejść granice Toskanii i maszerować do Rzymu. Dnia 18 kwietnia połączył się na pół drogi od St. Marcello z idącą mu naprzeciw kompanią pierwszą. Z nią szła kompania lombardczyków, dowodzona przez kapitana Medici, a wynosząca 200 ludzi; Polaków było 250. Hauke był przeciwny postanowieniu Fijałkowskiego i gdy żołnierze za Fijałkowskim się opowiedzieli, złożył komendę i powrócił do Florencyi; Fijałkowski wraz z lombardczykami wszedł do państwa papieskiego. W Rzymie przeprowadzał układy ostatni wódz naczelny wojsk polskich, generał Maciej Rybiński, i nie doprowadził ich znowu do skutku, jak nie doprowadzał ich tylokrotnie z innymi rządami włoskiemi.

[1]) Autogr. Muz. Mick. w Paryżu.

Skoro Francya opowiedziała się przeciw Republice Rzymskiej, odjechał ze swoim sztabem, oświadczając, że z Francyą walczyć nie może. Z oficerów jego pozostał jedynie dzielny Milbitz, postanawiając bronić Republiki. Tego samego zdania był nowy wódz legionistów Fijałkowski i porwał legion za sobą. Nie odstąpił od zamiaru mimo, że Włosi z wygórowaną rycerskością dali mu drogę wyboru. Fijałkowski wszedł do państwa rzymskiego 21 kwietnia i według otrzymanego rozkazu maszerował do Ankony; w pochodzie tym otrzymał drugi rozkaz skierowania się do Rzymu. Wówczas Medici stanął przed frontem polskich żołnierzy i w myśl otrzymanego listu od Mazzini'ego oświadczył, że znając ich przywiązanie do Francyi, nie będzie ich mniej cenił, jeśli im sumienie nie pozwoli wspierać sprawy Republiki Rzymskiej do końca. Wezwał więc tych, którzyby tak czuli do przejścia na drugą stronę drogi. Nikt się nie ruszył. Dnia 29 maja 1849 r. tryumwirat, który składali Karol Armelini, Józef Mazzini i Aureli Saffi, postanowił specyalnem rozporządzeniem utworzenie legionu polskiego w granicach Rzeczpospolitej Rzymskiej. Legion otrzymał sztandar polski z trójkolorową wstęgą włoską, wybierał oficerów, wodzem jego mógł być tylko Polak wezwany przez wybór powszechny. Legion zaciągał się na rok, przedłużając jednak tę umowę corocznie aż do ukończenia wojny o niepodległość; gdyby w Polsce wybuchło powstanie, legion mógł się tam udać, za poprzedniem uwiadomieniem rządu [1]). Przez cały czas oblężenia Rzymu legion polski walczył przeciw Francuzom, wyszczególniany w biuletynach i rozkazach dziennych. Dnia 1 lipca zaczęto układać warunki kapitulacyi. Armelini, Mazzini i Saffi ustąpili z władzy, Garibaldi, opuszczający Rzym ze swoim oddziałem, wezwał legionistów za sobą. Ci jednak postanowili przenieść się do Węgier. Objął nad nimi teraz komendę Milbitz i 22 lipca legioniści rozbrojeni przez Francuzów popłynęli do Grecyi. Na wyspach jońskich konsul angielski wylądować im nie pozwolił, udali się przeto do Patras. Nie mieli jednak widoków dostania się do Węgier, ani czynienia tam już cokolwiek. Trzeba było myśleć o pracy na chleb. Z Patras przenieśli się do Aten. Z początku Grecy okazywali im nieco sympatyi, zorganizowany dla ich pomocy komitet postarał się o powierzenie im wykonania drogi z Aten do Heraklei. Praca była ciężka i odbywała się w okropnych warunkach. Do 18 lipca 1850 r. zmarło już dziesięciu tych tułaczów z nędzy i niewygód. I to ciężkie położenie pogarszać się jeszcze poczęło z powodu wrogiej postawy, jaką

[1]) Mémorial t. III, str. 338.

wobec nich zajęła ambasada austryacka i konsul rosyjski. Polacy, których było około 160, poczęli Grecyę opuszczać, udając się do Ameryki przez Smyrnę lub Konstantynopol. Paru dostało się do Malty, kilku z Milbitzem pozostało w Grecyi. Po wielu jeszcze wędrówkach i przygodach wstąpił Milbitz w r. 1860 do służby włoskiej i zmarł w Turynie w r. 1883 jako generał major i komendant brygady [1]).

[1]) Anneksy. XII. List Józefa Bohdana Zaleskiego do Mickiewicza 19 sierpnia 1848. XIII. Z dziennika J. B. Dziekońskiego. XIV. Wyrok wojskowy w Legionie 13 lutego 1849 r. XV. Odezwa lub projekt odezwy do emigrantów polskich, których Dziekoński werbował do legionu w Toskanii. XVI. List Siodołkowicza do Mickiewicza 25 lipca 1852 r.

V.

Powrót Mickiewicza do Paryża.—Aresztowanie Towiańskiego.—Wzmianki o nim w prasie francuskiej.—Insynuacya Towarzystwa Demokratycznego.—Odpowiedź Różyckiego.—Skazanie Towiańskiego na deportacyę.—Starania Mickiewicza celem uwolnienia go.—Celina Mickiewiczowa u Cavaignac'a.—Sprawa katedry w *Collège de France* i w uniwersytecie krakowskim. — *La Tribune des Peuples.*

Mickiewicz powrócił z Włoch (11 lipiec 1848 r.), kiedy jeszcze krew przelana w dniach czerwcowych nie wsiąkła w bruk Paryża. Trzy dni trwająca (24—26 czerwiec) rewolucya ludowa została stłumiona, zatopiona w krwi, rozstrzelana w masowych egzekucyach. Z przepełnionych więzień wysyłano do ciężkich robót, wysyłano bez sądu na osiedlenie do kolonii, zamykano dzienniki, uchwalono prawo przeciwko klubom. Ilość skazanych na różne kary była olbrzymia, dość powiedzieć, że do samych kolonii deportowano około czterech tysięcy; *l'Assemblée* uchwaliło deportacyę bez sądu wszystkich, którzy zostali uwięzieni za udział w zaburzeniach. Towiański, korzystając ze zwycięstwa Republiki, podczas rewolucyi lutowej opuścił Szwajcaryę, dnia 26 maja przybył do Paryża [1]) i zamieszkał na Polach Elizejskich. Podczas dni czerwcowych w mieście nie bywał, ograniczając się tylko do codziennej swej przechadzki w stronę Łuku Tryumfalnego. Mimo to zadenuncyowany został, że należał do rozruchów, że widziano go na barykadach, skutkiem czego 11 lipca o 6 rano, t. j. tego samego dnia, w którym Mickiewicz powrócił z Medyolanu, został aresztowany wraz z Ferdynandem Guttem i osadzony w więzieniu *Conciergerie*. Aczkolwiek Towiański powrócił do Francyi skutkiem obalenia monarchii, której rząd wydalił go 18 lipca 1842 r. i które to wydalenie moc teraz swoją traciło, to jednak tem samem, że był uznany za niebezpiecznego i przez rząd

[1]) Memorandum.

Ludwika Filipa skazany na wygnanie, czyniło go podejrzanym. Starano się usunąć jak najradykalniej ze stolicy wszystkie żywioły burzliwe i z jakiegokolwiek powodu dla politycznego, czy społecznego spokoju niebezpiecznie. Rząd poglądów Towiańskiego nie znał, jeśli miał o nich jakiekolwiek informacye, to naturalnie najzupełniej fałszywe i już dla tego samego, że nie umiał sobie z nich zdać sprawy dokładnie, wolał z nim postąpić tak, lub jeszcze ostrzej jak rząd poprzedni [1]). Cóż znaczyło wysłać do kolonii lub na galery jednego więcej, kiedy wysyłano tysiące? Skoro więc na Towiańskiego wpłynęły denuncyacye, położenie jego stało się bardzo niebezpieczne. Brzmienia denuncyacyi tych nie znamy, że jednak podtrzymane być nie mogły i że im w gruncie nie wierzono, dowodzi sam fakt uwolnienia ostatecznie Towiańskiego. Inaczej ani energia żony Mickiewicza, ani niczyja interwencya na nic nie byłaby się przydała. Sam zresztą generał Bertrand, który sprawę Towiańskiego badał, wezwany przez

[1]) Uczniowie Towiańskiego czynili usiłowania, aby dać poznać jego naukę członkom rządu prowizorycznego. Czynili to jednak w sposób, rzucający na nich podejrzenie, że nie są niczem innem jak sektą religijną, których już tyle Francya widziała, choć się tego zarzekali. Twierdząc, że należy ułatwiać poznanie sprawy, przedstawianej przez Towiańskiego, krokami swoimi czynili wszystko, aby poznanie to utrudnić. Trudno się dziwić Lamartinowi, że nie udzielał posłuchania pannie Alix Mollard, o konieczności którego przekonywała go w następujących słowach: „Dieu dans sa miséricorde m'a fait la grâce de connaître l'homme qui apporte la lumière pour le globe. Mon devoir est de le dire à la France et particulièrement à vous, Monsieur, qui devez donner à cette nation la direction selon la volonté de Dieu"... „Votre mission est grande. Une grande responsabilité pèse sur vous, et une lourde dette pèserait sur moi, si je ne m'empressais pas de vous communiquer ce que j'ai reçu de Dieu par son organe, pour la France et pour vous, magistrat dont la France attend l'aide et l'appui, afin qu'elle accomplisse la pensée de Dieu qui repose sur elle". Que ques actes et dokuments p. 45. Dnia 26 kwietnia 1848 r. dziesięciu Francuzów i Francuzek, wyznawców i wyznawczyń Towiańskiego, udało się w deputacyi do rządu prowizorycznego, aby dać świadectwo sprawie, którą pełnił Towiański. W zastępstwie rządu przyjął ich Saint Hilaire, któremu członek deputacyi Jacques Malvesin odczytał pismo, że człowiek, będący organem Słowa Bożego, pragnie podać światło, otrzymane od Boga, tym, których Bóg przeznaczył do prowadzenia narodów. Deputacya zapewniała rząd prowizoryczny, że tylko na tej drodze Francya może stać się wielka i szczęśliwa, prawdziwą sławą i prawdziwem szczęściem. St. Hilaire słuchał z powagą, którą deputacya wzięła za prawdziwą, kiwał potakująco głową, uważając najwidoczniej za niewłaściwe wstępować w dyskusyę z ludźmi, o których sądzić musiał, że są obłąkani przez jakiś rodzaj sekciarstwa religijnego i oświadczył im wreszcie w sposób charakterystyczny: „Votre communication est très grave; elle a besoin d'un mûr examen". *Zob.* Quelques actes et dokument p. 50 — 56.

Różyckiego, aby mu pod słowem honoru powiedział, jakie są winy Towiańskiego, które powodują deportacyę, odrzekł, że winy konkretnej niema, ale nie mniej Towiański jest człowiekiem najniebezpieczniejszym, wyprzedza bowiem ludzkość na kilka wieków. Ponieważ jednak w ten sposób nie można było motywować wyroku, więc opierano się na denuncyacyach, choć z kłamliwości ich doskonale zdawano sobie sprawę. Kilka dzienników wzięło stronę Towiańskiego. *La Patrie, l'Estafette, la République, le Journal des Débats*, pomieściły po aresztowaniu wzmianki przychylne o jego osobie, *la Démocratie Pacifique* z 13 sierpnia a *le Représentant du Peuple* z 15 sierpnia dłuższe nawet artykuły. Widząc na szpaltach pism francuskich często powtarzane nazwisko Towiańskiego z dodatkiem, że cieszy się on wśród Polaków wielkiem poważaniem, Towarzystwo Demokratyczne wysłało 15 lipca do *Reformy* rodzaj sprostowania, że ani Towiański ani Gutt nie należą do osób znakomitych w emigracyi, i że Towarzystwo Demokratyczne jako emigrantów ich się wypiera. Oświadczenie Towarzystwa Demokratycznego było zredagowane w sposób, rzucający podejrzenie o rzeczy najgorsze, nawet o szpiegostwo polityczne [1]). Karol Różycki wydrukował przeto 12 sierpnia tak w *Reformie*, jak i w innych dziennikach, w odpowiedzi na insynuacyę Towarzystwa Demokratycznego, rozporządzenie ministra hr. Kisielewa z 31 lipca 1842 r., wydane na rozkaz cesarza Mikołaja, skonfiskowania majątku Towiańskiego, gdyż Towiański, mając wydany dnia 28 czerwca 1840 r. pasport tylko dla podróży po Austryi i Niemczech, nie odnowił go i bez zezwolenia rządu zamieszkuje nielegalnie w Paryżu, gdzie emigracyę polską stara się wciągać do złych zamiarów; na wezwanie zaś ambasadora rosyjskiego powrotu do ojczyzny, odpowiedział odmownie, oświadczając, że przed upływem roku uczynić tego nie może [2]). Ponieważ dzienniki dochodziły do *Conciergerie*, więc artykuły o Towiańskim czytane tam były przez jego spółwięźniów i odbijały się na ich stosunku do niego. Dnia 21 lipca pisał Towiański do swoich: „Odwołanie w dziennikach, że nie jestem Rosyaninem wielkie a korzystne wrażenie tu sprawiło. Jakże boleję,

[1]) La Réforme, 15 juillet 1848: „Dans un fait Paris, nous avons signalé comme citoyens méritants dans l'émigration polonaise les sieurs Towianski et Gutt. La Société Democratique, avec laquelle nous avons toujours été en bonne union, nous declare et nous prie d'annoncer que non seulement ils ne sont point des émigrés célèbres parmi leurs compatriotes, mais qu'elle les répudie, et pour cause". Quelques actes et documents p. 67.

[2]) Quelques actes et documents p. 70.

widząc to władanie dziennikarzy przekonaniem i uczuciami publiczności! Jestże to rzeczą naturalną, żeby moi towarzysze więzienia, którzy mają mię ciągle pomiędzy sobą, dowiadywali się z dzienników, kim jestem i sądzili mię podług tego, co o mnie piszą ludzie, którzy mnie wcale nie znają“ [1]) Dnia 7 sierpnia gazety doniosły, że pomiędzy skazanymi na deportacyę do Cayenne znajdują się Towiański i Gutt.

Mickiewicz do tego czasu nie brał udziału w staraniach o uwolnienie Towiańskiego, które pod kierunkiem Różyckiego prowadzili towiańczycy. Obawiał się nawet, aby ta niezręczność, jaką wszystkie ich kroki były nacechowane, nie pogorszyła położenia więźnia. Wyrok na deportacyę wymownie dowodzi, że miał słuszność, przynajmniej co do bezskuteczności tych usiłowań. Wszystkie artykuły Różyckiego, otwarte jego listy do generała Bertrand i t. p. nie osiągnęły zamierzonego skutku. Mickiewicz udał się teraz wraz z Quinetem do Wiktora Hugo i otrzymał od niego list do Cavaignac'a, który to list podpisał także i Quinet. List ten nie zawierał zresztą nic ponad prośbę audyencyi dla Mickiewicza, pragnącego przedstawić sprawę skazanego na deportacyę Towiańskiego [2]). Mickiewicz listu tego nie wysłał, tylko sam od siebie energicznie i rzeczowo przedstawił sprawę, zaprzeczając stanowczo, aby Towiański winien był zarzucanych sobie występków [3]). Mickiewicz położył także swój podpis na piśmie do Cavaignac'a, podpisanem przez uczniów Towiańskiego, którzy przeciw wyrokowi w imię sprawiedliwości protestowali.[4]) Położenie jednak nie przestawało być groźne i uwolnienia Towiańskiego dokonała dopiero pani Celina Mickiewiczowa. Choć nie prosiła poprzednio o posłuchanie, którego stale odmawiano, udało się jej, że bez uprzedzenia została wprowadzona do gabinetu Cavaignac'a i tam energicznem i pełnem wiary przedstawieniem rzeczy przemogła jego upór [5]). Cavaingnac, nie będąc przeciw Towiańskiemu utwierdzony przez jakikolwiek dowód, lub niezbity argument, zachwiał się i uległ. Niemniej kazano Towiańskiemu wyjechać z Paryża. Przeniesiony z *Conciergerie* do domu zdrowia, wyszedł stamtąd 6 października i tegoż samego dnia wyjechał do Awinionu, odprowadzony do Montereau przez Mickiewicza i Różyckiego. W Awinionie spędził Towiański prze-

[1]) Quelques actes et documents p. 70.
[2]) Pisma Andrzeja Towiańskiego t. III, str. 350.
[3]) A. M. gen. Cavaignac, Paris 12 août 1848. Współudział t. II str. 118.
[4]) A. M. gen. Cavaignac, Paris 12 août 1848. Quelques actes et documents p. 64.
[5]) Żywot: t. IV, str. 198.

szło siedem miesięcy. Gotował się stamtąd do podróży do Rzymu, ale gdy z powodu ówczesnych wypadków Pius IX schronił się do Gaëty i nadzieje mówienia z nim spełzły na niczem, opuścił Awinion 21 czerwca 1849 r. i powrócił do Szwajcaryi, gdzie pozostał do śmierci (13 maj 1878 r.).

Nowy minister oświaty, reakcyonista Falloux, był w najwyższym stopniu niechętny Mickiewiczowi, to też sprawa katedry w *Collège de France*, mimo zwycięstwa Ludwika Napoleona, mimo manifestacyi młodzieży, żądającej przywrócenia usuniętego profesora i akcyi w prasie, stała źle. Na chwilę błysnęła nadzieja z Krakowa, że znowu rozlegnie się żywe słowo Mickiewicza. Uczniowie uniwersytetu jagiellońskiego wręczyli rektorowi, Józefowi Majerowi, listę uczonych, których pragnęli mieć profesorami. Na liście tej znajdowali się: Mickiewicz, Karol Libelt, Lucyan Siemieński, Wincenty Pol, Antoni Zygmunt Helcel [1]). Rektor przychylił się do prośby wezwania Mickiewicza, zwłaszcza, że popierała ją opinia miasta, które w swych murach pragnęło mieć wielkiego poetę. Na długo jeszcze przed propozycyą, uczynioną Mickiewiczowi, bo 3 czerwca 1848 r. doniósł Linowski hr. Władysławowi Zamoyskiemu z Brukseli: „Z Krakowa piszą, że oczekują Mickiewicza, jak Zbawiciela, mającego wszystkie umysły pogodzić i pocieszyć“ [2]). Ale już po otrzymaniu przychylnej odpowiedzi od Mickiewicza na swój list z 21 grudnia 1848 r. datowanej 4 stycznia 1849 r. [3]), rektor przekonał się, że powołanie go na katedrę krakowską było niemożliwe. Dnia 18 stycznia 1849 r. ówczesny gubernator Galicyi, Wacław Zaleski, przedstawił tę niemożliwość Majerowi. W odpowiedzi bowiem na jego raport o zajściach w uniwersytecie i rokowaniach z Mickiewiczem pisał w te słowa: „Kroki, poczynione w celu zniesienia się z p. Mickiewiczem, muszę uważać za przedwczesne i lepiejby było, gdyby nie miały miejsca, tu bowiem żadna nie zachodzi wątpliwość, iż postępowanie p. Mickiewicza w roku zeszłym w Rzymie i Medyolanie stanowić będzie przeszkody przeciw jego powołaniu do uniwersytetu krakowskiego, które przynajmniej teraz żadną miarą zwalczyć się nie dadzą“... [4]).

Polem publicznem Mickiewicza stała się teraz *La Tribune des Peuples*, założona przy materyalnem poparciu hr. Ksawerego Branickiego.

[1]) Nowicki Adam: Mickiewicz jako niedoszły profesor uniwersytetu krakowskiego, Przegląd literacki Kraju 1887 r. Nr. 39.
[2]) Archiwum Zamoyskich.
[3]) Koresp. t. II, str. 60.
[4]) Nowicki Adam: Micklewicz jako niedoszły profesor uniwersytetu krakowskiego, Przegląd literacki Kraju 1887 r. Nr. 39.

VI.

Po rewolucyi lutowej. — Socyaliści. – Ówczesne definicye socyalizmu. — Walka socyalistów z republikanami.—Warsztaty Narodowe. — Zaburzenia czerwcowe.--Ks. Ludwik Napoleon.— Jego polityka wewnętrzna.—Zamach stanu i jego następstwa. — Proskrypcya. — Charakterystyka ks. Ludwika Napoleona i jego książki: *Des ideés napoléoniennes.* — *Trybuna Ludów* (*La Tribune des Peuples*). — Poglądy Mickiewicza, rozwinięte *Trybunie Ludów.* — Stosunek Mickiewicza do ks. Ludwika Napoleona. — Prześladowanie *Trybuny* i jej redaktorów.

Kryzys, trwający we Francyi od upadku Napoleona I aż do powstania trzeciej republiki, zaostrzył się niezmiernie, rzec można, dobiegł do swego szczytu po rewolucyi lutowej, w przeddzień drugiego Cesarstwa. Zwyciężeni zostali legitymiści i orleaniści, upadły szanse powrotu na tron jednej lub drugiej linii, lecz trzy dominujące teraz stronnictwa — republiki demokratycznej, republiki socyalnej i bonapartystów kusiły się darmo o wysnucie, każde ze swoich zasad, trwałego systemu i o zdobycie bezwzględnej przewagi w opinii publicznej. Wewnątrz społeczeństwa francuskiego rozpętana była walka i nienawiść, szerzył się chaos. Chaos ten powiększony był jeszcze przez stosunki panujące w obydwóch stronnictwach republikańskich, zwłaszcza w stronnictwie republiki socyalnej, przez nieujednostajnienie w tem ostatniem poglądów teoretycznych na potrzeby społeczne, oraz na taktykę polityczną, mającą doprowadzić do zwycięstwa nad republiką demokratyczną. Leroux chciał nową konstytucyę polityczną oprzeć na zasadzie „*Triady*“, ciała sądowniczego, prawodawczego i wykonawczego, z których każde składałoby się z trzech izb, składających się znowu z rożnych zawodów Proudhon żądał zniesienia państwa i w zmniejszaniu się stopniowem jego aktywności widział postęp; przeciwnie L. Blanc widział go w coraz to bardziej rosnącej, ustawicznej,

nieograniczonej interwencyi administracyi państwowej w sprawach społecznych i chciał zreformować społeczeństwo przez osiągnięcie władzy. Pecqueur, potępiając istniejący ustrój, jako przeciwny duchowi ewangelii i religii, głosił kollektywizm; Cabet, autor słynnego romansu *l'Icarie*, który przeniknął do przedmieść robotniczych i dał początek kółkom „ikarystów“, głosił komunizm. We wszystkich tych systemach nad stroną pozytywną i twórczą górowała strona krytyczna, z niezrównaną siłą i polotem wykazane były wady spółczesnego ustroju społecznego, lecz bardzo słabo nakreślone programy poprawy, żaden też z tych programów nie stał się podstawą dla wielkiego stronnictwa, które, przyjąwszy jedną oryentacyę i taktykę, przyczyniłoby się do zmniejszenia panującego zamętu. Całe zresztą społeczeństwo francuskie, po doświadczeniach pierwszego cesarstwa, restauracyi i monarchii lipcowej, wre krytyką, bez względu na zasadnicze różnice, ujawniające się w ujmowaniu przyszłości, czyta chętnie każdego pisarza, który społeczną krytykę podejmuje, czego jaskrawym przykładem jest popularność najnamiętniejszego z pośród tych pisarzów, Proudhona, którego *le Peuple* rozchodzi się w olbrzymiej na owe czasy ilości 40,000 egzemplarzy [1])

Nazwa „socyalizmu“, rozciągana na cały ten ruch, nie miała tego określonego znaczenia, jakie ma dzisiaj, gdy rozumiemy pod nią czy to kollektywizm, czy to komunizm. Jest rzeczą ciekawą poznać choć pokrótce ówczesne definicye socyalizmu. Considérant nazywa nim olbrzymie, nieprzezwyciężone dążenie ku ustrojowi, któryby rozwiązał problemy społeczne, Leroux przeciwstawia go indywidualizmowi, Julian Favre, zdecydowany przeciwnik teoryi kollektywistycznych, określa go z trybuny parlamentarnej 24 maja 1850 r. jako bunt rozumu i sumienia przeciwko rzeczywistości, W. Hugo pisze, że „punktem wyjścia socyalizmu jest wykształcenie, t. j. nauczanie powszechne i bezpłatne, t. j. oświata. Wziąć dzieci i uczynić z nich ludzi, wziąć ludzi i uczynić z nich obywateli, obywateli rozumnych, uczciwych, pożytecznych i szczęśliwych. Najsampierw postęp umysłowy i moralny, potem materyalny“ [2]). W jednem ze swych przemówień politycznych w r. 1848, oświadczając, że jest socyalistą, oświadcza się zarazem zasadniczo przeciw zniesieniu własności prywatnej. Naogół odróżniano wtedy socyalizm od komunizmu. Kiedy na procesie uczestników manifestacyi, która odbyła się 13 czerwca 1849 r.

[1]) Georges Weill: Histoire du Parti Républicain en France de 1814 à 1870, Paris, Alcan 1900 p. 329.

[2]) Napoléon le Petit.

jako protest przeciwko ekspedycyi rzymskiej, prokurator zidentyfikował socyalizm z komunizmem, spotkał się z protestem oskarżonych. U podstawy jednak tych wszystkich definicyi można odnaleźć jedno rozumienie socyalizmu, jako solidarności społecznej w przeciwstawieniu do egoizmu indywidualnego. Taki też pogląd znajdujemy w popularnej publikacyi z 1849 r. p t.: „*Petit manuel républicain à l'usage des habitants des campagnes*“ [1]). Socyalizm owych lat, w odróżnieniu od dzisiejszego, opartego o filozofię materyalistyczną, rozwinął się na podłożu poglądów religijnych, wchłaniając jednak radykalną myśl społeczną, wyrobioną przez filozofię XVIII-go stulecia.

Po chwilowem połączeniu się w wspólnej akcyi rewolucyjnej w lutym 1848 r. demokratów z socyalistami, nastąpiło w dniach czerwcowych straszliwe zderzenie się tych obydwóch partyi, zderzenie, które na ulicach Paryża wywołało najzaciekleiszą walkę, jaka tam kiedykolwiek się rozegrała, wstrząsnęło całą Francyą, osłabiając z gruntu podstawy drugiej republiki i przygotowało pole dla cesarstwa. Dla republikanów, z upadkiem monarchii i zwycięstwem powszechnego prawa głosowania, rewolucya się skończyła, dla demokratów socyalistów dopiero się zaczęła, żądali oni bowiem ze zmienionych warunków politycznych wyprowadzenia konsekwencyi społecznych; dla pierwszych rewolucya powinna była zostać rewolucyą francuską, zmianą we Francyi systemu monarchicznego na republikański, dla drugich miała być początkiem rewolucyi europejskiej; pierwsi bezpieczeństwo republiki widzieli w jej polityce pokojowej, drudzy zabezpieczenie jej istnienia upatrywali w czynnem poparciu narodów podbitych i w zwycięstwie nad monarchiami absolutystycznemi.

Do rządu prowizorycznego, utworzonego drogą wzajemnych kompromisów 24 lutego 1848 r. weszli Arago, Dupont de l'Eure, Marie, Garnier-Pagès, Cremieux, Marrast, Lamartine, Ledru-Rollin, Louis Blanc, Flocon i Albert. Sześciu pierwszych reprezentowało partyę, która podczas monarchii lipcowej najgoręcej domagała się głosowania powszechnego, przyczem Marie i Cremieux wyobrażali w partyi tej skrzydło prawe, najniechętniejsze reformom społecznym; Ledru-Rollin, którego kandydatura do rządu znajdowała się tak na liście republikańskiej jak i socya-

[1]) „Le socialisme c'est le fait de s'occuper de la société, de ses vices, de ses plaies, de ses souffrances, des améliorations qu'elle est en droit d'espérer, de la réforme des abus qui se sont glissés dans son organisation“.. „Le socialisme est la fraternité en exercice; c'est l'opposé de la maxime *chacun chez soi, chacun pour soi*, qui n'est bonne que pour les puissants; c'est le contraire de l'egoisme et de l'individualisme“.

listycznej, był przedstawicielem pół rewolucyjnego radykalizmu, L. Blanc, Albert, Flocon byli socyalistami. Dawne przeto klasy rządzące — szlachta i wielkie mieszczaństwo — jeśli wyłączymy Lamartine'a, zwalczającego, śladem Mirabeau, środowisko, z którego wyszedł, nie miały w rządzie prowizorycznym swych przedstawicieli. Dnia 25 lutego robotnicy zażądali zastąpienia sztandaru trójkolorowego czerwonym, żądaniu temu rząd zdołał się oprzeć, uchwalił jednak, że jego członkowie nosić będą czerwoną kokardę i że umieszczona ona będzie na drzewcu sztandaru [1]). Jednocześnie, na wniosek L. Blanc, rząd uznał prawa do pracy i postanowił natychmiastowe założenie warsztatów narodowych, co powierzono ministrowi handlu, Marie. Prawo do pracy — warsztaty narodowe — oto był program socyalny, który wygotowała lewica rządowa i koło którego skupiły się olbrzymie masy ludności robotniczej, znajdujące się bez zajęcia, z powodu kryzysu fabrycznego, wywołanego rewolucyą. Między L. Blanc a Marie wyłoniły się natychmiast różnice w pojmowaniu zasady, jakąby należało się kierować przy zakładaniu warsztatów narodowych. L. Blanc żądał, aby każdy robotnik, znajdujący się bez pracy, użyty był według swego fachu w warsztatach produkcyi, subwencyonowanych przez państwo, Marie zaś zajął wszystkich przy robotach ziemnych w Paryżu, podjętych celem zbudowania dwóch stacyi Saint-Lazare i Montparnasse, z jednakową płacą 2 fr. dziennie. Skupienie ogromnej masy robotników, wśród których szerzyła się agitacya, rychło przejęło strachem posiadające klasy stolicy. W oczach rosła jakby ogromna, rewolucyjna armia, rosła tembardziej, że przerażeni przemysłowcy zamykali fabryki i warsztaty, z nich zaś oczywiście robotnicy przechodzili do warsztatów narodowych. Od marca do maja ilość robotników, zajętych w warsztatach narodowych, wzrosła z sześciu do stu tysięcy [2]) i choć zmniejszono im płacę do 8 fr. tygodniowo, doświadczenie to kosztowało rząd przeszło 7 miljonów. Dnia 21 czerwca rząd zamknął warsztaty narodowe. Robotnicy od 18 do 25 lat zostali wezwani do wstąpienia do armii, reszta miała być rozproszona i zatrudniona na prowincyi. W odpowiedzi na to rozporządzenie dzielnice Paryża od Pantheonu aż do St. Martin pokryły się barykadami. Zawrzała walka między 40 tysięczną siłą zbrojną, a 50 tysięcznym, zrewolucyonizowanym, zajmującym barykady, tłumem. Zginęło trzech generałów, zginął arcybiskup Paryża, Affre, trafiony zbłąkaną kulą, w chwili gdy ukazał się wśród

[1]) Moniteur, 27 luty 1848 r.
[2]) Seignobos: Hist. polit. de l'Eur. cont. Str. 148.

walczących, aby nawoływać ich do zgody. Po stłumieniu rewolucyi rozpoczęły się deportacye, o których pisaliśmy w rozdziale poprzednim.

Po burzy tej stan umysłów we Francyi łatwy jest do zrozumienia. Klasy mieszczańskie, popierające bezwzględnie rząd w jego walce z rewolucyą robotniczą, straciły nie mniej do niego zaufanie; klasa robotnicza, występująca żywiołowo, poruszana socyalistycznemi hasłami, częściowo skupiona w towarzystwach tajnych, ale jednolicie nie zorganizowana, nie mogła stać się świadomą siłą, broniącą republikańskiego ustroju; chłopi do ustroju tego zniechęceni zostali przez nadzwyczajny podatek, jaki rząd prowizoryczny na wniosek Garnier-Pagès'a ustanowił, tak zwany podatek 45 cnt., gdyż o 45 na 100 podnosił podatek bezpośredni. W oczach chłopa francuskiego republika przedstawiła się jako ustrój najgorszy, w którym on musiał płacić większy podatek niż płacił dawniej i w którym niepotrzebnie ogromne sumy tracono na robotników. Gazety ówczesne nie wystarczają dla wyrobienia sobie poglądu na stan opinii publicznej we Francyi, w nich bowiem odnajduje się opinie partyjne, głosy ludzi, mających wyrobione przekonania polityczne, którzy jednak stanowili znikomą mniejszość wobec masy francuskiej w żadne stronnictwo nie zorganizowanej. Masa ta, powołana w całości do politycznej decyzyi, okazała się znacznie większa od tych, którzy mieli określone poglądy polityczne, co wymownie wykazały wybory na prezydenta republiki. Ogólnie sądzono, że największe szanse wyboru ma generał Cavaignac, jako ten, który umiał przywrócić spokój, zakłócony rewolucyą lutową. *L'Assemblée constituante*, przypuszczając, że wybór Cavaignac'a przez głosowanie powszechne jest niewątpliwy przyjęła 602 głosami przeciwko 211 wniosek Lamartine'a, aby na tej drodze wybór był dokonany. Gdyby wyboru na prezydenta dokonało *Assemblée*, wybrane również przez głosowanie powszechne, ale jeszcze przez wypadkami cz-rwcowemi, to prezydentem zostałby Cavaignac, teraz rezultat głosowania, dokonanego 10 grudnia 1848 r. był następujący: Ludwik Napoleon otrzymał 5,434,226 głosów, Cavaignac 1,498,000, kandydat socyalistyczny Ledru-Rollin 370,000, Lamartine około 8,000. Ludwik Napoleon niejednokrotnie, podczas swego awanturniczego i wśród spisków pędzonego życia, starał się o sympatye republikańskie. Na naglące jego wezwania w czerwcu 1840 r. pojechał do niego do Londynu z ramienia „Nationala“ Fryderyk Degeorge. Ludwik Napoleon usiłował przekonać go o niemożliwości republiki a konieczności cesarstwa, otrzymał jednak odpowiedź, że jeśliby przybył do Francyi, jako pretendent do cesarstwa, to zostanie przyjęty przez republikanów strzałami z karabinów [1]). Poraz drugi udał się Degeorge do Ludwika Napoleona do Ham, wzruszył się bardzo jego losem, tembardziej, że więzień wyjawiał przekonania demokratyczne; inni republikanie, między innymi L. Blanc, także do zamku do Ham przybywali [2]). L. Blanc, nastając na konieczność republiki, zgadzał się jednak, aby książe otrzymał władzę egzekutywną; dziennikarz Peauger, twierdząc, że republika jest bardzo niepopularna, pragnął dla jej interesu posłużyć się imieniem Napoleona i przez ofiarowanie prezydentury ks. Ludwikowi do tryumfu jej doprowadzić. Z planem swoim przybył on także do Ham. Ludwik Napoleon wyraził swą najzupełniejszą zgodę i Peauger odjechał pełen nadziei, odpowiadając nieufnym: „dość czasu będzie go odstąpić, jeśli zapomni o swych obietnicach“ [3]). Naturalnie Ludwik Napoleon nie myślał ich dotrzymać, dążył bowiem nie do godności prezydenta, ale do korony cesarza. W dążeniu tem okazał wiele zręczności i stanowczości, natchnionej przez namiętną ambicyę. Wybór jego na prezydenta był zwycięstwem jego imienia nad wszystkimi stronnictwami, tą samą przeto drogą postanowił iść do korony, zjednując sobie stronników poza *Assemblée Constituante*, która od samego początku jako prezydentowi była mu niechętna. Miał za sobą chłopów i armię. Pragnął pozyskać sobie jeszcze stronnictwo katolickie, czem umacniał jeszcze bardziej stanowisko swoje wśród chłopów i osłabiał zarazem stronnictwo monarchiczne. W tym celu przeprowadził ekspedycyę zbrojną do Rzymu po ustanowieniu tam republiki. Minister Odillon Barrot, zapewnił *Assemblée*, że Republika Rzymska w niczem nie ucierpi, tymczasem kierujący ekspedycyą generał Oudinot miał rozkaz zaatakowania Rzymu w interesie władzy papieża. Gdy doszło to do wiadomości konstytuanty Ledru-Rollin i Juljan Grévy zażądali postawienia prezydenta w stan oskarżenia, 5-ty bowiem artykuł konstytucyi opiewał, że „Republika Francuska szanuje obce narodowości i nigdy swych sił nie użyje przeciw wolności żadnego ludu“. Ale konstytuanta, która już ustępowała miejsca *l'Assemblée legislative*, nie śmiała na siebie wziąść tej odpowiedzialności. Konstytuanta rozjechała się 22 maja, *l'Assembee legislative*, wybrane 13 maja, zajęła jej miejsce. Na 750 członków było w niej 500 monarchistów, wybranych pod wpływem duchowieństwa i rojalistycznego mieszczaństwa, które to wybory przygotował komitet, zasiada-

[1]) G. Weil: Hist. du parti rep. en France, 256.
[2]) ibidem.
[3]) ibidem.

jący na ulicy Poitiers, a będący połączeniem trzech partyi — orleanistycznej (Thiers), legitymistycznej (Berryer) i katolickiej (Montalembert). Na 250 republikanów, 70 tylko należało do partyi, która miała większość w konstytuancie. To też kiedy 11 czerwca Ledru-Rollin ponowił wniosek postawienia w stan oskarżenia prezydenta i ministrów, *l'Assemblée* zagłuszyło go krzykami oburzenia. Ledru-Rollin zagroził powstaniem. Dnia 13 czerwca została zorganizowana manifestacya, która powiodła się słabo i wywołała silne represye. Został uchwalony stan oblężenia dla Paryża i jedenastu sąsiednich departamentów, zakaz zebrań podczas całego roku, które to prawo w następnych latach było odnawiane; uchwalono następnie prawa o prasie, zrzeszeniach robotniczych, odwoływaniu nauczycieli i deportacyi, dały silny oręż reakcyi. Partya republikańska została rozbita, Ledru-Rollin, Considérant i inni schronili się do Anglii i Belgii, ci, których aresztowano, otrzymali surowe kary, ponadto proces, który się toczył w marcu 1849 r. nad uczestnikami manifestacyi 15 maja 1848 r., nie tylko osłabił stronnictwo republikańskie, ściągając na wybitnych jego członków długie więzienie, ale zdyskredytował je także pod względem moralnym. Podczas posiedzeń sądowych wyszła na jaw głęboka antypatya między Blanquim a Barbèsem, Huber stanął pod zarzutem zdrady względem swego stronnictwa, nieskazitelny, lecz dotknięty manią prześladowczą Raspail, okrył się publiczną śmiesznością, przypisując ten dzień jakoby policyjnym manewrom Armanda Marrast [1]).

Przez *Assemblée Legislative* nie mógł jednak ks. Ludwik Napoleon dojść do władzy cesarskiej; droga do niej była tylko ta sama, co do prezydentury, tylko po zdyskredytowaniu *l'Assemblée* plebiscyt mógł mu dać koronę. Ludwik Napoleon osiągnął swój cel. Duch reakcyjny panujący w Zgromadzeniu Prawodawczem począł niepokoić Francyę, co okazało się w kwietniu 1850 r. przy wyborach uzupełniających, dla zastąpienia skazanych na wygnanie w roku przeszłym republikanów. Wybory te przyniosły zwycięstwo stronnictwu republikańskiemu. Większość Zgromadzenia Prawodawczego odpowiedziała 31 maja uchwaleniem nowego prawa wyborczego. Była to modyfikacya powszechnego prawa głosowania, które w zasadzie zostało utrzymane, lecz mieściło klauzulę, aby wyborca mieszkał trzy lata w jednym kantonie i był zapisany na liście podatku osobistego. Prawo to skierowane było przeciw klasie, stanowiącej największy kontygens wyborców republikańskich, t. j. przeciw robotnikom, zmu-

[1]) G. Weill: Hist. du parti rep. en France, Str. 318.

szonym przez poszukiwanie pracy do częstej zmiany miejsca i w sumie pozbawiło prawa głosowania trzy miliony ludności. Prezydent widząc, że *Assemblée* uchwałą swoją straciło wiele w opinii publicznej, wszedł na drogę polityki osobistej, której pierwszym krokiem było zastąpienie ministrów orleanistów członkami partyi bonapartystów (Rouher, Fould, de Parieu). W czasie wakacyi parlamentarnych 1850 r. ks. Ludwik Napolen objechał kilka departamentów i w przemówieniach publicznych poruszał kwestyę rewizyi konstytucyi, nie pozwalającej na reelekcyę prezydenta. Na rewii w Wersalu regimenty kawaleryi przyjęły go okrzykiem „*Vive Napoléon! vive l'empereur!*“ Natomiast generał piechoty Neumayer nakazał swoim wojskom milczenie, za co dostał dymisyę, która jednak utrzymana być nie mogła wobec interwencyi gubernatora Paryża generała Changarnier. Skutkiem tego prezydent odebrał, 7 stycznia 1851 r. generałowi Changarnier dowództwo nad wojskiem w Paryżu, co wywołało konflikt w *Assemblée*, które 417 głosami przeciw 286 uchwaliło votum nieufności dla ministeryum. Dnia 14 lipca prezydent przedłożył projekt rewizyi konstytucyi. Za rewizyą było 446 głosów, przeciw 278, ponieważ jednak konstytucya wymagała dla tej kwestyi większości trzech czwartych, czyli 543 głosów, więc projekt został odrzucony. Dnia 4 listopada prezydent zażądał skasowania prawa z 31 maja 1850 r. i przywrócenia głosowania powszechnego, co zostało odrzucone przez większość monarchiczną 355 głosami przeciw 348. Dnia 2 grudnia 1851 r. prezydent nakazał aresztowanie kilkunastu najbardziej sobie wrogich deputowanych i jednocześnie na ulicach Paryża ukazała się podpisana przezeń odezwa (*Appel au peuple*), w której odwoływał się do ludu. Kilku deputowanych zebranych u Odillona Barrot, zwołało Trybunał Najwyższy (*Haute Cour*) dla sądu nad prezydentem, dwustu ośmnastu zebranych w merostwie X okręgu uchwaliło odebranie mu władzy. Komitet, złożony z W. Hugo, Hipolita Carnota, Juliusza Favre, Michała de Bourges, Madier'a de Montjau, Schoelcher'a i de Flotte'a, rozlepił afisze następującego brzmienia: „Ludwik Bonaparte jest wyjęty z pod prawa. Głosowanie powszechne przywrócone. Niech żyje Republika! Do broni!“ W nocy wzniesiono barykady, na które nazajutrz uderzyło wojsko, podczas walki zginął na barykadach deputowany Baudin. Nocy następnej ilość barykad wzrosła, nowiny nadchodzące z prowincyi dla prezydenta były niepomyślne. Nastąpił ostatni akt tragedyi. Dnia 4 grudnia po południu wojsko w zbitej masie z armatami wyszło na ulice. Ludność została zmasakrowana. Żołnierze

strzelali wszerz i wzdłuż, wdzierali się do mieszkań i do sklepów. Ulica Richelieu została zalana krwią, ilość zabitych, nigdy dokładnie nie sprawdzona, była olbrzymia. W trzydziestu dwóch departamentach ogłoszono stan oblężenia, zaaresztowano sto tysięcy osób. Według dokumentów urzędowych, silnie kwestyonowanych i oskarżanych o tendencyjne podawanie mniejszej liczby ofiar, niż w rzeczywistości, 1,545 osób zostało wydalonych, lub opuściło Francyę, aby uniknąć więzienia, lub deportacyi (między nimi W. Hugo); 2,800 zostało skazanych na więzienie, 9,530 zostało deportowanych do Algieru, 239 do Cayenne. Dnia 14 grudnia plebiscyt uznał to wszystko 7,439,216 głosami przeciw 650,000. Nowa konstytucya (14 stycznia 1852 r.), powierzała prezydentowi republiki, wybranemu na lat dziesięć, władzę wykonawczą, nominacyę wszystkich urzędników, wydawanie wojny, zawieranie traktatów, inicyatywę prawną. Prezydent mianuje Radę Stanu *(le Conseil d'Etat)*, dla przygotowywania praw; Izba *(le Corps législatif)* jest złożona z 251 deputowanych, wybranych przez głosowanie powszechne, ale prezydent ma prawo przedstawiać „kandydatów oficyalnych"; Senat, złożony z 150 członków, mianowanych przez prezydenta, może odrzucać prawa niekonstytucyjne i modyfikować konstytucyę. Prezydent jedynie jest odpowiedzialny, ministrowie wybrani przez niego nie są odpowiedzialni. Dnia 22 stycznia 1852 r. wyszedł dekret konfiskujący dobra rodziny orleańskiej, wybory 29 lutego przyniosły tryumf kandydaturom oficyalnym, we wrześniu książe prezydent, jak odtąd mówiono, odbył wielką podróż po Francyi, podczas której przemawiał za cesarstwem, 16 października powrócił do Paryża. Na bramie tryumfalnej, przez którą wjeżdżał, widniały napisy: „*Vive l'Empereur! A Napoléon III sauveur de le civilisation moderne! Ave Caesar!*" Dnia 4 listopada senat oddał pod wotowanie ludu francuskiego kwestyę wznowienia godności cesarskiej w osobie Ludwika Napoleona Bonaparte, plebiscyt odpowiedział 21 listopada 7,839,000 „tak", przeciw 253,000 „nie", dnia 1 grudnia senat zaniósł tę decyzyę prezydentowi do Saint-Cloud, 2 grudnia cesarz w eskorcie trzech nowych marszałków Francyi (Saint-Arnaud, Magnan, Castellane) wjechał do stolicy przez bramę Maillot, Łuk Tryumfalny, plac Vendôme i zamieszkał w Tuileries.

Znamiennym objawem zaburzeń, spowodowanych zamachem stanu 2 grudnia 1851 r. było, że mieszczaństwo paryskie okazało więcej usposobienia rewolucyjnego, niżeli robotnicy i że departamenty poruszyły się, nie czekając na hasło Paryża, przyczem znowu poruszyli się raczej chłopi, niż proletaryat miejski. Na północy Francyi panował spokój, kilku emigrantów przybyło tam

natychmiast z Belgii, aby stanąć na czele ruchu republikańskiego, lecz doznali tak chłodnego przyjęcia, że powrócili natychmiast, nic nie przedsięwziąwszy.

Proskrypcya, pod którą to nazwą znane jest ogólnie zesłanie osób, skompromitowanych w dniach grudniowych 1851 r. przedstawia wielkie podobieństwo z losem powstańców polskich po roku 1831. Algier, Cayenne to jakby Syberya, gdzie zesłańcy francuscy byli traktowani również okrutnie i z urągowiskiem wszelkich uczuć ludzkich; ci, którzy opuścili Francyę i rozpierzchli się po Szwajcaryi, Belgii, Anglii i częściowo po Ameryce, to jakby wielka polska emigracya. Tak jak polska emigracya przechowywała na obczyźnie ideę niepodległości swej ojczyzny, tak proskrypcya przechowywała ideę republiki, tak samo była wytrwała i nieugięta, tak samo wytworzyła się wśród niej moralność, nie pozwalająca na przyjęcia amnestyi, tak samo wreszcie obejmowała co najznakomitszych przedstawicieli narodu. Ogłosiła ona wielką ilość pism i broszur przeciwko Napoleonowi III. Na Jersey W. Hugo napisał piorunujący nienawiścią i pogardą pamflet „*Napoleon le Petit*", tamże dawny redaktor *Reformy* Ribeyrolles wydawał przez dwa lata gazetę *l'Homme* przeciw cesarzowi. Napoleon III rozumiał, że powinien sobie zjednać tę opozycyę, przerwać ten protest żyjący. Pogodziłby ze sobą w ten sposób i liczne rodziny skazanych, pozostające we Francyi. W tym celu generał Goyou udał się do Algieru, wioząc amnestyę. Starzy republikanie z przed 1848 r. odpowiedzieli pogardą; każdą słabość poczytywali za zdradę. Powróciło jednak wielu z tych, którzy zostali republikanami po roku 1848, między nimi przedewszystkiem chłopi. Z powodu urodzin następcy tronu, 20 marca 1856 r. została ogłoszona amnestya dla wszystkich, którzyby uznali nowy rząd, wielka część jednak odrzuciła ten warunek. Dnia 15 sierpnia 1859 r. cesarz ogłosił zupełną, bezwarunkową amnestyę. Wygnańcy powracali dumnie, nie czyniąc zobowiązań, lecz i teraz najwybitniejsi z nich pozostali na wygnaniu. „Nie jestem ani oskarżony, ani skazany", oświadczył Edgard Quinet. „*Je suis proscrit*". „Zostałem oderwany od mego kraju siłą, gdyż chciałem być wierny prawu i mandatowi, który otrzymałem od mych spółobywateli. Nie ci potrzebują amnestyi, którzy bronią praw, ale ci, którzy je gwałcą". „Wierny memu sumieniu, odpowiedział W. Hugo, pozostanę na wygnaniu tak długo, jak pozostawać będzie na niem wolność. Gdy wolność powróci i ja wrócę" [1]).

[1]) Teksty odpowiedzi wygnańców, którzy odrzucili amnestyę znaleźć można w Histoire Illustrée du Second Empire par Taxile Delord, membre de l'Assemblée Nationale, Paris.

Do końca pozostali na wygnaniu Louis Blanc, Barbès, Charras i wielu innych.

Napoleon III, znienawidzony przez zdradzonych i prześladowanych przez siebie republikanów, nie był człowiekiem okrutnym. Przeciwnie, miał w charakterze duży zapas szlachetności, umiał być wdzięczny i rycerski, umysł jego nie był pozbawiony fantazyi i polotu. Był to jednak człowiek antyspołeczny, człowiek, do którego, nadawana mu często, nazwa awanturnika doskonale przystaje. Oślepiła mu oczy gwiazda stryjowska, chciał iść za nią, nie mając stryjowskiego ducha, chciał jej promienie skupić nad swoją głową, nie mając stryjowskiego geniuszu. Nie jakakolwiek idea społeczna, nie jakakolwiek istotna potrzeba Francyi kazała mu ubiegać się o koronę, ale niepohamowana ambicya indywidualna, żądza zajęcia tronu, który jakby dla rodziny Bonapartów posiadł Napoleon Wielki. Jego jedyny tytuł do korony był dynastyczny. Napoleon I zapanował nad chaosem, był ogniwem łączącem dwie epoki, pod idee rewolucyi położył granitowy fundament prawa, Napoleon III z chaosu skorzystał, nic nowego nie tworząc, ani nie przynosząc. Tamten dał Francyi sławę, uczynił z niej pierwszy naród pod słońcem, ten skrępował tylko jej lot ku wolności, nie wskazując innych do osiągnięcia ideałów, tamten, jak pokonany bohater został złożony z tronu przez wrogów, ten jak uzurpator wygnany przez własny naród.

W r. 1839 ks. Ludwik Napoleon, chętnie zajmujący się publicystyką, ogłosił księgę p. t. *„Des idées napoléoniennes“* [1]), z której poznajemy jego poglądy na formę rządów i na politykę zagraniczną. Wartość formy rządu zależy od potrzeb danego narodu, we Francyi formą rządu powinno być cesarstwo. Rządy nie są trwałe i często się zmieniają, lecz trwały i wieczny jest postęp społeczny, który tendencya rewolucyjna usiłuje zawsze zaszczepić w rządzie. „Skoro bowiem postęp jest na czele społeczeństw, to idzie naprzód, śmiało, gdyż prowadzi; skoro jest w masie, idzie powoli, gdyż walczy. W pierwszym wypadku lud ufny pozwala sobą rządzić, w drugim chce czynić wszystko sam przez się“. W obecnej chwili istnieją tylko dwa rządy, które spełniają swą misyę, t. j. odpowiadają potrzebom epoki i torują łatwą i równą drogę cywilizacyi — rząd Stanów Zjednoczonych i rosyjski [2]). Dla Francyi, będącej źródłem postępu euro-

[1]) Des idées Napoléoniennes par le Prince Napoléon Louis Bonaparte, Paris 1839.

[2]) „La Providence a confié aux États-Unis d'Amérique le soin de peupler et de gagner à la civilisation tout cet immense territoire qui s'étend de l'Atlantique à la mer du Sud, et du pôle nord à l'équateur. Le gouvernement, qui n'est qu'une simple administration, n'a eu jusqu'à présent, qu'à mettre en pratique ce vieil adage, *Laissez faire, laissez passer*, pour favoriser cet instinct irresistible qui pousse vers l'ouest les peuples d'Amérique. En Russie, c'est à la dynastie impériale qu'on doit tous les progrès qui, depuis un siècle et demi, ont tiré ce vaste empire de la barbarie. Le pouvoir imperial doit lutter contre tous les vieux préjugés de notre vieille Europe; il faut qu'il centralise, autant que possible, dans les mains d'un seul, les forces de l'état, afin de détruire tous les abus qui se perpétuent à l'abri des franchisses communales et féodales. L'orient ne peut recevoir que de lui les améliorations qu'il attend“.

pejskiego, obdarzonej zarówno geniuszem pokojowym jak i wojennym, jedynym właściwym rządem, któryby ją prowadził drogą jej misyi, jest cesarstwo. Napoleon, *„messie des idées nouvelles“*, pogodził dwie epoki, dawną i rewolucyjną, położył koniec nieładowi i waśniom między siłami starego i nowego świata. Cesarstwo było syntezą dwóch epok, wznowieniem form starych, ożywionych nowym duchem i myślą. Kraj o tak dawnych historycznych tradycyach, jak Francya, nie mógł stworzyć ustroju zupełnie niezależnego od swej przeszłości, zależna od niej była nawet pierwsza republika; chcieć stworzyć ustrój silny i trwały, nie wiążąc go z przeszłością, byłoby zamierzeniem utopijnem. Podobnie Juliusz Cesar, osiągnąwszy władzę najwyższą, zachował formy republikańskie. Celem Napoleona była wolność. Dla jej trwałego zwycięstwa skierowana była cała jego polityka wewnętrzna i zewnętrzna. Wewnątrz zapewnił Francyi trwałość, kładąc koniec walkom partyjnym, wprowadzając zasadę równości do wszystkich praw, podnosząc ducha publicznego, powracając szacunek i powagę prawu; nazewnątrz zwyciężając nieprzyjaciół i starając się o pewnych sprzymierzeńców. W polityce zagranicznej Napoleon nie kierował się namiętnością, która każe rzucać rękawicę Europie i detronizować wszystkich królów, nie dopuszczając w ten sposób ani do pokoju, ani do zawieszenia broni, nie prowadził także polityki wręcz przeciwnej utrzymania pokoju za wszelką cenę, choćby kosztem honoru narodowego, która to polityka pozbawia naród niezależności. Ofiarowywał on szczerze przymierze wszystkim rządom i na tej drodze pragnął zapewnić bezwarunkową niezależność Francyi i zapewnić pokój Europie. Wyjaśniające się tajemnice dyplomatyczne coraz bardziej wykazują, że nigdy nie był sprawcą wojny i gdy oręża dobywał, to tylko dla obrony. „Bo, jak słusznie powiedział Mignet, prawdziwym sprawcą wojny nie jest ten, kto ją wypowiada, ale ten, kto ją czyni nieuniknioną“. Uważając wojny w Euro-

pie za wojny domowe, chciał Napoleon W. obalić rywalizacye między poszczególnemi krajami europejskiemi istniejące, wyplenić ziarna, dzielących je nienawiści i stworzyć jedną wielką konfederacyę europejską dla osiągania jednych wspólnych celów.

W polityce zagranicznej Napoleon III był wrogiem traktatu wiedeńskiego, popierał czynnie sprawę Włochów w walce ich z austryakami a po kongresie paryskim 1856 r., który był jego wielkiem zwycięstwem politycznem, myślał o zwołaniu nowego kongresu dla obalenia dzieła wiedeńskiego, czego jednak dokonać już mu się nie udało.

Publicystyczna praca Mickiewicza w *Trybunie Ludów*, rozwinięta na powyżej nakreślonem tle, była rewolucyjnym okresem w jego działalności. Rewolucyjność tę sprawiły, między innemi, przyczyny natury psychologicznej — zawód, aby Rzym zainicyował nową politykę i aby papież stanął na czele ruchów narodowych, rozczarowanie do stronnictw arystokratycznych, rozczarowanie wreszcie do stronnictwa republikańskiego, które po rewolucyi lutowej objęło ster rządu. Mickiewicz oddawna nie ufał demokracyi republikańskiej [1]) i skłaniał się ku najbardziej lewemu skrzydłu, teraz po ostatnich doświadczeniach, po manifestacyi 15 maja, której uczestnicy, żądający od rządu poparcia sprawy polskiej, znaleźli się pod sądem, ze skrzydłem tem się sprzymierzył. Artykuły jego w *Trybunie Ludów* są odzwierciadleniem ówczesnych poglądów rewolucyjnych, różnice występują tylko w stosunku do napoleonizmu i do osoby prezydenta. Różnice te miały ogromne znaczenie praktyczne, wnosiły rozłam do samej redakcyi *Trybuny* i nie pozwalały Mickiewiczowi brać czynnego udziału w ówczesnych przedsięwzięciach rewolucyjnych, głównie przeciwko prezydentowi skierowanych.

Wskazaliśmy na rozmaitość istniejących wtedy systemów socyalistycznych. Mickiewicz nie był wyznawcą żadnego, solidaryzował się ogólnie z dążeniem socyalistycznem, lecz taki lub inny całokształt poglądów społecznych obchodził go niewiele [2]), wśród dążeń tych miał on zresztą swoje własne miejsce, należne sobie jako autorowi *Symbolu*. Pod tym względem poglądów swoich w *Trybunie* nie rozwinął, ale w zarzutach, które ówczesnemu socyalizmowi czynił, odrębność swego stanowiska wyraźnie zaznaczył.

Zasadą naczelną artykułów Mickiewicza w *Trybunie* była zasada solidarności, zajmująca w ówczesnej umysłowości rewolucyjnej takie samo miejsce, jakie zajmowała zasada „braterstwa“ w czasie wielkiej rewolucyi. Była to właściwie ta sama zasada, lecz rozwinięta i podniesiona na ten wyższy stopień, na jaki od tego czasu wzniosło się życie społeczno-polityczne. Podczas rewolucyi znaczyła ona. w zastosowaniu praktycznem, zrównanie wszystkich Francuzów wobec prawa, teraz, również w zastosowaniu praktycznem, znaczyła emancypacyę wszystkich uciśnionych społecznie i politycznie. Już niektórzy działacze wielkiej rewolucyi, Brissot w pierwszym rzędzie, tak ją chcieli stosować, mieli jednak ku temu tylko podstawy logiczne, brakło im zaś podstaw polityczno-społecznych. Ruch narodowy prawie że wcale nie był rozbudzony, klasa robotnicza, zajęta przy maszynach ręcznych i nie skupiona w wielkich fabrykach, nie zmuszała do nowego układu stosunków swoich z pracodawcą. Babeufizm więc jak i brissotyzm były tylko abstrakcyą. Dopiero w okresie ponapoleońskim ruch narodowy i klasowy, ruch robotniczy przejawiły się silnie. Partye rewolucyjne musiały w stosunku do tych objawów zająć stanowisko czynne, stanowisko solidarne. Zasada solidarności ponadto precyzyowała się w zmaganiu partyi nieinterwencyi z partyą interwencyi rewolucyjnej i doszła do swej pełni po czerwcowych wypadkach paryskich.

Mickiewicz nazywał solidarność nowym dogmatem, zasadą chrześciańską, przejawioną w wielkiej rewolucyi jako „spadkobierczyni“ chrześcianizmu, zasadą, wzniesioną teraz na wyższy stopień siły i ekspansyi dla działania na wszystkie narodowości [1]).

W artykule z 28 września 1849 r. czytamy, że „nadeszła epoka, w której życie jednego ludu nie może się już rozwijać chrześciańsko, jeśli nie wejdzie w stosunki chrześciańskie z innymi ludami jego braćmi“. Zdanie powyższe jest kluczem dla zrozumienia wywodów Mickiewicza w *Trybunie* o drodze, na jaką powinna wejść zagraniczna polityka francuska i o wzajemnych stosunkach narodów względem siebie.

Mickiewicz widział postęp w rozwoju i realizowaniu idei chrześciańskiej. Jeśli jakiś naród zdobywa wyższy stopień chrześciański, otrzymuje jednocześnie posłannictwo podniesienia na ten stopień innych narodów. Zdradzając posłannictwo swoje może

[1]) Mickiewicz do I. Domeyki, Paryż 14 października 1849 r. Koresp. t. IV, str. 135. „Republikanie *Nationalu*, których rządu zawsze lękałem się jak klęski“...

[2]) La Tribune des Peuples Paris—Cracovie 1907. Art. 20 avril 1849, p. 170. „Nous sommes d'accord avec le socialisme toutes les fois qu'il apparait comme developpement du sentiment religieux et politique. Nous abandons aux théologiens et aux philosophes de métier la discussion des théories“.

[1]) La Tribune, art. 5 sep. 1849, p. 271, 14 mars 1859, p. 56.

zginąć. Myśl tę uzasadniał Mickiewicz w *Trybunie* raczej politycznie niż metafizycznie. Życie nie może trwać w zastoju bez opadania. Istniejące w każdem społeczeństwie elementy reakcyjne, niezmiernie silne i solidarne, korzystają z braku energii czynnej elementów chrześciańskich, aby je zgnieść i niepodzielnie piastować berło społeczno-politycznego życia. Jeśli jakiś naród, wzniesiony na wyższy stopień chrześciańskiego rozwoju, podaje pomocną rękę innym narodom do tegoż stopnia dążącym, to rozszerza swoją potęgę zewnętrzną; w przeciwnym razie wydaje bratnie sobie narody na łup reakcyi, która, zwyciężywszy w jednem miejscu, wzmacnia się i idzie zwyciężać w drugiem. Każde przebudzenie się chrześciańskiego życia jest iskrą elektryczną dla wszystkich chrześciańskich elementów postępu w całej Europie, jest także iskrą elektryczną dla wszystkich elementów reakcyi. Istnieje solidarność reakcyi i solidarność postępu — solidarność nowego i starego świata. A więc postęp jest to żyjące chrześciaństwo. Mając wciąż przytomną tę myśl Mickiewicza, łatwo zrozumiemy to wszystko, co mówi o religijnej stronie polityki i rewolucyi. Postęp najszybciej odbywa się we Francyi, która zarazem posiada siłę, aby go poprzeć poza swemi granicami i zjednoczyć przez to, jakby w jeden lud, wszystkie narody europejskie. Francya względem Europy jest tem, czem Piemont względem Włoch [1]). Francya daje zawsze inicyatywę Europie. Aktem tej inicyatywy była republika lutowa, ogłoszona w chwili, gdy stary świat sądził, że na wieki jest tryumfatorem [2]). Aby spełnić swą misyę Francya musi ożywić się duchem napoleońskim, t. j. duchem najwyższej energii i czynności. Olbrzymie zadanie zwycięstwa dla swych idei w całej Europie tego od niej wymaga.

W obecnej chwili nastało osłabienie wszystkich uczuć moralnych i jedynie uczucie narodowości przedstawia się jako wielka siła, zarówno zbawcza dla rządów jak i dla ludów. Uczucie to ma właściwość organizacyjną i jest prawidłowym, a przeciwnym egoizmowi, rozwojem uczucia rodziny i własności. „Bo czemże jest w rzeczywistości narodowość, jeśli nie olbrzymią rodziną, której wszyscy członkowie kochają się tak, że gotowi umrzeć za siebie wzajemnie i których własność jest oddana na usługi dobra powszechnego“ [3]). Na tem uczuciu powinno się szczepić wszystkie idee i tylko wówczas otrzymają one życie. Na tem

[1]) Art. 21 mars, 1849, p. 86.
[2]) Art. 14 mars, 1849, p. 55.
[3]) Art. 12 sept., 1849, p. 262.

uczuciu powinien się zaszczepić socyalizm, „który, aby stać się ogólno-ludzkim, musi stać się przedtem narodowym, francuskim [1]).

Określenia Mickiewicza, tyczące się socyalizmu, są równie subiektywne jak i innych ówczesnych myślicieli, tak samo jednak rozumie go jako solidarność społeczną, jako dążność ogólną, żądającą na rzecz całej ludzkości ofiary z poszczególnych praw indywidualnych [2]). Dążenia i namiętności socyalizmu są nowe i nie mogą być zrozumiane przez stare społeczeństwo [3]), ale wyraża on uczucie, tak dawne, jak uczucie życia, wszystkiego, co jest nieszczęśliwe i jest pędem ku lepszej egzystencyi nie indywidualnej, lecz wspólnej i solidarnej [4]). Ówczesnemu jednak socyalizmowi zarzucał Mickiewicz bierność, ogromne wytężenie intelektualne przy nieskończenie małej akcyi politycznej [5]). Był to zarzut głębszy, niż pozwala przypuszczać jego sformułowanie i sięgał do istoty rzeczy. Socyalizm, mówił, stanie się namiętnością, czynem i prawdą dopiero wtedy, gdy wybuchnie w duszach prawdziwie religijnych i patryotycznych. Jego podstawy są religijne i patryotyczne [6]). Socyalizm ówczesny był dla Mickiewicza zbyt abstrakcyjny. W swojej trosce o przyszłe szczęście ogólno-ludzkie socyaliści zapomnieli o warunkach politycznych egzystencyi narodowej, o racyi stanu. Poczynili głębokie studya nad charakterami i typami indywiduów, nie widząc różnych stopni ich rozwoju. Przypuszczali, że indywidualność francuska albo rosyjska, polska albo niemiecka, jeśli tylko należy do jednej grupy, może wykonywać w społeczeństwie powszechnem jednakowe funkcye. Nie zdawali sobie sprawy z wagi narodowości, bez której niema indywidualnych wartości politycznych i z której jedynie każdy lud poszczególnie czerpie swoją siłę czynu [7]). Idea socyalistyczna powinna oddzielić się od sekciarskich idei, zrodzonych przez „Kontrakt“ Rousseau'a, a nie biorących w rachubę poszczególnych narodowych ukształceń historycznych i powinna złączyć się z ideą napoleońską, która kontynuuje to wszystko, co jest wielkiego w historyi francuskiej. Przyszłość Francyi i narodów, po tejże drodze co ona idących, leży w połączeniu się idei napoleońskiej z ideą socyalistyczną [8]).

[1]) Art. 5 sept., 1849, p. 276.
[2]) Art. 17 avril, 1849, p. 169.
[3]) ibidem, p. 168.
[4]) ibidem, p. 167.
[5]) Art. 20 avril, 1849, p. 172.
[6]) ibidem, p. 169.
[7]) Art. 13 sept., 1849, p. 276.
[8]) ibidem, p. 274.

W praktyce politycznej kult dla ducha napoleońskiego tworzył w opinii publicznej warunki, sprzyjające dynastycznym planom prezydenta. Republikanie, zdając sobie sprawę z jego zamiarów, widząc w nim przeszkodę dla rozwoju ducha republikańskiego we Francyi, stanowiska Mickiewicza przyjąć nie mogli i siłę odrodczą, jaką on widzi w idei napoleońskiej, przypisywali tylko idei republikańskiej. Imię Napoleona, według nich, nie dało się pogodzić z demokracyą. „Czyż rewolucya, aby stać się władzą, musi zwyrodnieć w despotyzm militarny"? [1]).

Plebiscyt 10 grudnia 1848 r. był dla repulikanów wielką przegraną sprawy postępu, dla Mickiewicza zaś był przejawieniem się woli ludowej pragnącej, aby Francya wyszła z chaosu i znowu obudziła całą spoczywającą w sobie energię. Lud francuski, głosujący za powierzeniem władzy spadkobiercy wielkiego imienia i wielkich tradycyi, zdawał się wołać, aby Francya powstała z grobu, aby po restauracyi, będącej jej upokorzeniem, po monarchii lipcowej, będącej zaprzeczeniem jej przeszłości i drugiej republice, będącej chaosem i waśnią wewnętrzną, powróciła do swego życia—życia wielkości, chwały i harmonii. Czy Ludwik Napoleon mógł wrócić jej to życie sam przez się? Podobnego pytania Mickiewicz nawet nie stawiał i od prezydenta tylko wymagał, aby z dążeniem francuskiego ludu był solidarny, aby całą swą siłę z niego czerpał. Ludwik Napoleon był jakby symbolem i centralnym punktem, do którego dążyła cała energia narodowa, nikt inny poruszyćby jej nie mógł, niczyje inne nawisko nie wyrwałoby Francyi z uśpienia i nie dałoby jej wielkich nadziei. Mickiewicz więc był za Ludwikiem Napoleonem. Czy był za cesarstwem? We wszystkich artykułach w *Trybunie* stał na stanowisku republikańskiem, ale w tym czasie jeszcze wola ludu za cesarstwem się nie ujawniła. Jeśliby lud francuski widział w cesarstwie jedyną formę rządu, którąby objęła jego pragnienia, to Mickiewicz byłby za cesarstwem. Był on bowiem absolutnie solidarny z dążeniem ku wielkości Francyi, ku Francyi, którejby przyświecały ideały wielkiej rewolucyi i którąby podjęła walkę z całą europejską reakcyą, zgóry więc zgadzał się na wszystkie formy rządu, jakieby to dążenie dla przeprowadzenia swych pragnień obrało. Protest republikanów uważał jako sprzeciwianie się woli narodowej, jako nieufność do ludowego instynktu. W tem oświetleniu stają się zrozumiałe, dziwne pozornie jego słowa: „Na okręcie, któryby mnie wiózł do Kajenny, starałbym się przekonać biednych towarzyszów o słuszności kary, jaka spadła na rewolucyjnych wichrzycieli i wzbudzić w nich skruchę i opamiętanie się z niesprawiedliwych uprzedzeń" [1]).

[1]) Iwan Gołowin do Mickiewicza, 12 kwietnia 1849 r. La Tribune, Preface, p. 20 – 21.

W Pałacu Elizejskim Mickiewicz, mimo że byłby tam chętnie widziany, nie bywał i bliżej przestawał z jednym tylko członkiem rodziny prezydenta, mianowicie z królem Hieronimem, znanym ze swych przekonań liberalnych, a nawet radykalnych. Osobisty stosunek Mickiewicza do Ludwika Napoleona, z początku bardzo dobry, uległ później zmianie. Jeszcze po zamachu stanu mówił, że Ludwik Napoleon jest człowiekiem szczerym i że jeśli błądzi, to nie kierowany widokami osobistemi, ale w przekonaniu, że wybiera jedyną drogę dla zbawienia Francyi [2]). W grudniu 1848 r. Mickiewicz, znajdując się w deputacyi Polaków, przemówił do prezydenta w słowach następujących: „Bóg, powołując cię przez głos ludu na pierwszy urząd wielkiego narodu, objawił światu siłę, wyrobioną w uczuciach narodowych. Uczucia te biorą już górę nad sztucznemi rachubami polityki stronnictw i indywiduów. Twoja popularność, wyraz nadziei ludów w przyszłości i czci ludu dla prawdziwej wielkości w przeszłości, przywiązuje do twej osoby ideę postępu, który jest i będzie ciągle życzeniem ludu, i ideę porządku publicznego, który jest i będzie ciągle istotnym warunkiem pomyślności wielkiego narodu. Twoja popularność nadaje rządowi nową siłę. Siłę tę oddałeś na usługi rzeczypospolitej. Zależeć będzie od rzeczypospolitej, aby podnieść działanie tej siły tak daleko, jak sięgają sympatye ludów do wszystkiego, co jest prawdziwie postępowe w rewolucyi francuskiej i prawdziwie bohaterskie w epoce napoleońskiej" [3]). W r. 1855 myślał Mickiewicz przesłać Napoleonowi III memorandum, z którego dochowane urywki brzmią akcentem surowym. „Dążenia ludów społecznych ku wolności i sprawiedliwości wyrażają się dziś jedną sprawą słuszną i wielką – sprawą Polski". „Nie jest to ściśle obowiązkiem twoim zbawić Polskę i nikt nie wie, co możesz rozumnie przedsięwziąć dla tej sprawy. Ale to, co jest pewnem, że jesteś obowiązany uważać to wszystko, co może sprawie polskiej usłużyć, jako służące własnej twojej sprawie, dynastyi twojej i ludzkości całej. Naród twój, a raczej grunt twojego narodu, czuje to dobrze, jako naród, który zachował pamięć Napoleona I i ciebie powołał do władzy. Ale ten

[1]) Żywot, t. IV, str. 307.
[2]) Żywot, t. IV, str. 334.
[3]) Dzieła Adama Mickiewicza, wydanie dokonane przez dzieci autora, Paryż 1880, t. V, str. 63, porówn. koresp. t. II, str. 60.

naród codziennie bardziej staje ci się obcy, bo widzi cię otoczonego coraz więcej innym narodem, nie będącym Francyą Napoleona, narodem urzędowym legitymistów, orleanistów, republikanów i t. d. ludźmi, którzy małpują naród, a którzy są wrogami i twojej osoby, bo wrogami idei napoleońskiej. Nikt ci nie radzi, abyś wypowiedział wojnę temu narodowi, stworzonemu sztucznie, ale abyś się przejął do gruntu tem przekonaniem, że on jest nieubłaganym nieprzyjacielem twoim" [1]). W maju 1855 r. udał się Mickiewicz wraz z ks. A. Czartoryskim na czele deputacyi polskiej do Napoleona III, aby mu powinszować nieudania się zamachu, uczynionego nań 29 kwietnia przez Włocha Pianori. Wieczorem tegoż dnia powiedział o cesarzu do Armanda Lewy: „To dusza pospolita" [2]). W ustach Mickiewicza był to sąd najsurowszy.

Z przedstawionego powyżej całokształtu poglądów płynęły poszczególne stanowiska w kwestyach, stworzonych przez bieg życia politycznego. Natchnione one były duchem opozycyi, gdyż Francya oficyalna, Francya reprezentowana przez ministeryum i większość *Assemblée* nic nie miała wspólnego z dogmatem solidarności międzynarodowej i społecznej. Nie chciała ona ani stanu społecznego, zgodnego z nowemi potrzebami ludu [3]), ani nie miała zamiaru niesienia pomocy dobijającym się o swoją wolność narodom. Ówczesna Francya oficyalna był to dalszy ciąg Francyi orleańskiej, która zmieniła formę rządu, lecz również za wszelką cenę pragnęła utrzymania pokoju i wzrostu pomyślności materyalnej. Rząd, według Mickiewicza, znajdował się w zupełnej niezgodzie z Francyą, t. j. z Francyą napoleońską [4]), prezydent na nieszczęście zdawał się tego nie widzieć [5]) i zamiast wybierać ministrów, którzy wyobrażają spółczesną ideę i wolę, a których należałoby szukać raczej wśród oskarżonych o urządzenie manifestacyi 15 maja 1848 r. [6]), otacza się ministrami należącymi do partyi oficyalnych, a wyobrażającymi idee, przeciwko którym wybuchła rewolucya lutowa. Z tego powodu dobra wola prezydenta jest paraliżowana, Mickiewicz więc radzi mu, aby rozpędził ministrów [7]). Pomimo oszczędzania osoby prezydenta i przeprowadzania wyraźnej różnicy między nim a rządem,

[1]) Dzieła Adama Mickiewicza, t. V, str. 283, Paryż 1880 r.
[2]) Żywot, t. IV, str. 405.
[3]) *La Tribune*, art. 14 mars, 1849, p. 58.
[4]) Art. 24 mars, 1849, p. 100.
[5]) ibidem, p. 99.
[6]) Art. 16 mars, 1849, p. 66.
[7]) Art. 14 mars, 1849, p. 99.

musiał ulec prześladowaniu, zwłaszcza, że jak najostrzej zwalczał plany takie, jak ekspedycya do Rzymu [1]), że przestrzegał robotników przed filantropią kapitalistów [2]).

Podczas stanu oblężenia, spowodowanego manifestacyą 13 czerwca 1849 r. przeciwko ekspedycyi do Rzymu *Trybuna*, która wydrukowała odezwy rewolucyjne mniejszości *Assemblée*, została zawieszona, dwaj jej redaktorzy, znajdujący się w chwili rewizyi w biurze redakcyjnem, Niemiec Herman Ewerbeck i redaktor odpowiedzialny Carpentier zostali uwięzieni. Mickiewicz, obawiając się aresztowania, opuścił swoje mieszkanie i ukrył się u młodego akwokata A. Dessus. Przepędził tam prawie cały miesiąc od 14 czerwca do 9 lipca. W sierpniu, po zniesieniu stanu oblężenia, *Trybuna* poczęła wychodzić nanowo, ale rząd zażądał od Mickiewicza, jako od cudzoziemca, aby pod grozą wydalenia nie brał w niej udziału [3]). Mickiewicz obawiał się bywać w redakcyi i artykuły jego przepisywał i zanosił do drukarni A. Chodźko [4]). Prześladowano hr. Ksawerego Branickiego, wydalono, pisujących do *Trybuny* cudzoziemców, których równie głośne jak Mickiewicz nazwisko przed samowolą policyjną nie zasłaniało. Wreszcie Mickiewicz, nie chcąc narażać przyjaciół, a może i bytu pisma, wystąpił wraz z innymi Polakami z redakcyi, 16 października 1849 r. [5]). *Trybuna* wychodziła jeszcze do 10 listopada pod redakcyą Carpentiera.

[1]) Art. 17 mars, 1849, p. 66.
[2]) Art. 25 apr., 1849, p. 193.
[3]) Żywot, t. IV, str. 252, 255.
[4]) ibidem, 257.
[5]) La Tribune, art. 16 octobre, 1849, p. 331

VII.

Kwestya wschodnia i jej fazy. — Projekt Czaykowskiego i uwagi Czartoryskiego. — Michał Czaykowski i Ludwika Śniadecka. — Władysław Zamoyski i Michał Czaykowski. — Pierwszy i drugi pułk kozaków. — Rozmowa Zwierkowskiego z Mickiewiczem. — Wyjazd Mickiewicza do Konstantynopola. — Stanowisko jego względem Czaykowskiego i Zamoyskiego. — Legia izraelska. — Zakończenie.

Kongres paryski był ważną fazą w rozwoju tak zwanej „kwestyi wschodniej", z którą po upadku powstania listopadowego związane zostały nadzieje całej Polski, oczekującej wojny europejskiej dla swego wyzwolenia. Już na kongresie wiedeńskim chciano uregulować kwestyę wschodnią i zagwarantować sułtanowi nienaruszalność jego państwa. Aleksander jednak sprzeciwił się wszelkim w tym przedmiocie dyskusyom. Zaręczenie nienaruszalności państwa otomańskiego było oczywiście zupełnie przeciwne planom Rosyi, która dążyła do jego rozbioru i uprawiała w stosunku do niego politykę podobną, jaką niegdyś stosowała względem Rzeczypospolitej Polskiej, nie dopuszczała tam bowiem do reform i mieszała się w sprawy wewnętrzne w charakterze opiekunki ludności chrześciańskiej. Wojnę europejską sprowadzić mogła niemożliwość uregulowania na drodze pokojowej sprzecznych na Wschodzie interesów Rosyi, Anglii i Francyi, groziła też ona kilkakrotnie i sprawa wschodnia przechodziła przez wielorakie stadya, nim nastąpił wybuch 1854 r.

Ażeby stadya te przedstawić, musimy cofnąć się do początków świetnej i burzliwej karyery Mehemeta-Ali, paszy Egiptu i wasala sułtana Mahmuda. Mehemet-Ali, albańczyk z pochodzenia, został paszą Egiptu w r. 1805; w r. 1807 pokonał zbuntowanych Mameluków, ale zawsze przez nich niepokojony w r. 1811 uczynił zdradliwie wśród nich rzeź straszliwą i, siejąc strach

przed sobą, panował nad Egiptem, później także nad Arabią, gdzie rząd sobie zatrzymał, poskromiwszy tam powstanie przeciw sułtanowi w r. 1818. W r. 1825 sułtan, za radą Metternicha, który chciał przeszkodzić, rywalizującym zresztą między sobą, dążeniom Rosyi i Anglii o wpływy na półwyspie Bałkańskim, wezwał przeciw Grecyi pomocy Mehemeta-Ali. Siłom egipskim, dowodzonym przez okrutnego Ibrahima paszę, syna Mehemeta-Ali, Grecy nie mogli stawić skutecznego oporu, lata 1825, 1826 były straszne dla sprawy ich niepodległości. Z okropnego położenia wybawiła ich interwencya Francyi, Anglii i Rosyi, które wysłały swoje eskadry i zadały klęskę Turkom w wywołanej niespodzianie bitwie pod Naworinem 20 października 1827 r. Wywiązana teraz (1828) wojna Turcyi z Rosyą skończyła się pokojem adryanopolskim, zawartym 14 września 1829 r., mocą którego uznana została niepodległość Grecyi, oraz zupełna, wewnętrzna autonomia Mołdawii, Wołoszczyzny i Serbii, które to posiadłości otomańskie otrzymały protektorat rosyjski. W ten sposób Rosya zdobyła prawo interwencyi w wewnętrznych sprawach Turcyi, otrzymała lewy brzeg dolnego Dunaju i wschodni brzeg morza Czarnego. Bosfor i Dardanele zostały otwarte dla flot cudzoziemskich. Stanowisko Rosyi wzmocniło się jeszcze w r. 1833. Mehemet-Ali, który oddawna marzył o zostaniu panem całej Turcyi, zażądał Syryi od sułtana, jako rekompensaty za pomoc swoją przeciwko Grekom. Spotkawszy się z odmową, wszedł do Syryi, zajął Azyę Mniejszą i maszerował na Konstantynopol. Dla Rosyi zdobycie Turcyi przez Mehemeta-Ali byłoby w najwyższym stopniu niebezpieczne: nie tylko mogłoby jej wydrzeć wszystkie tam wpływy i zdobycze, ale mogłoby doprowadzić do wyrośnięcia pod jej bokiem państwa potężnego i odrodzonego wewnętrznie; dla Anglii byłoby to rozstać się z nadzieją opanowania kiedyś Egiptu, który, złączony z Turcyą, pod nową dynastyą Mehemeta-Ali, zapewniłby trwale swoją niepodległość; jedynie Francya, nie chcąc dopuścić do panowania Anglii w Egipcie i pragnąc zapewnić sobie stanowisko na Wschodzie, popierała zamiary egipskiego zdobywcy. Rosya ofiarowała pomoc przerażonemu Mahmudowi i 20 lutego 1833 r. flota jej zjawiła się pod Konstantynopolem; 12 tysięcy żołnierzy rosyjskich stanęło garnizonem w Konstantynopolu i Scutari, 24 tysiące weszło do Mołdawii. Francya i Anglia, aby zapobiec interwercyi Rosyi, usiłowały skłonić do ustępstw to sułtana, to egipskiego paszę. Wreszcie ten ostatni otrzymał Syryę i ustąpił. Dnia 8 lipca 1833 r. został zawarty między Rosyą a Turcyą nowy traktat w Unkiar-Skelessi, mocą którego sułtan zamykał

Bosfor i Dardanele dla statków wojennych obcych potęg. W dwa dni po zawarciu tego traktatu wojska rosyjskie opuściły Konstantynopol. W r. 1839 sułtan wystąpił przeciwko Mehemetowi-Ali. Syn Mehemeta, Ibrahim, ruszył natychmiast przeciw Turkom, zajmującym Syryę i zadał im ciężkie klęski.

Flota turecka przeszła na jego stronę, Turcya zdawała się być na łasce paszy Egiptu. W trakcie tego umarł sułtan Mahmud i tron zajął jego syn Abdul Medżid. Wówczas Palmerston porozumiał się z Rosyą, Austryą i Prusami i, nie uwiadamiając o niczem ambasadora francuskiego, podpisał w lipcu 1840 r. z przedstawicielami trzech powyższych mocarstw traktat londyński. Podpisane na tym traktacie cztery mocarstwa postanawiały utrzymać całość i niepodległość państwa otomańskiego, pasza Egiptu miał oddać sułtanowi północną Syryę i zadowolnić się dziedziczną administracyą Egiptu i dożywotnią Syryi południowej. Na wieść o tym traktacie nastąpiło we Francyi wielkie wzburzenie, gotowano się naseryo do wojny, Thiers opracował plan kampanii. Do wojny jednak nie doszło, egipcyanie bowiem zaczęli wszędzie ustępować, tembardziej, że w Syryi przeciwko ich rządom wybuchło powstanie; Mehemet-Ali podpisał narzuconą sobie konwencyę, mocą której redukował swoją armię do 18 tysięcy, zobowiązał się nie budować żadnego statku bez pozwolenia sułtana i płacić Porcie haracz roczny, w zamian za co dziedziczne rządy w Egipcie, które mu odjąć zupełnie z powodu jego oporu grożono, zostały mu przyznane. Francya nawiązała napowrót stosunki dyplomatyczne z mocarstwami, które podpisały traktat londyński i przystąpiła do tak zwanej „konwencyi cieśninowej“ (lipiec 1841), mocą której Bosfor i Dardanele zamknięte zostały dla wielkich statków wojennych, co uznane zostało jako absolutna zasada pokoju europejskiego. Po wojnie rozpoczął się w Turcyi okres reform wewnętrznych w duchu europejskim, co dawało nadzieję, że kwestya wschodnia zostanie rozwiązana przez przeobrażenie się Turcyi na modłę nowożytnego państwa. Mikołaj jednak, pragnąc rozbioru Turcyi, nie chciał do tego dopuścić, a widząc, że sam zająć jej nie może, o zamiarach swoich napomknął ambasadorowi angielskiemu, proponując Anglii Egipt i Kretę. Anglia, nie wyrzekając się Egiptu, nie chciała jednak na wschodzie wzmocnienia się Rosyi i wstąpiła z Francyą w ligę przeciw Mikołajowi. Mikołajowi nie pozostawało teraz nic innego, jak tylko rozpocząć wojnę, nimby polityka francuska i angielska nie uczyniły zamiaru tego nieziszczalnym. Za pretekst posłużył mu zatarg o miejsca święte między duchowieństwem greckiem a łacińskiem. Francya oddawna

sprawowała protektorat nad chrześcianami w Palestynie, ale od czasów rewolucyi mało dbała o ten przywilej, z czego skorzystało duchowieństwo greckie, aby zabrać klucze od niektórych przybytków, znajdujących się dotychczas pad pieczą katolików. Napoleon III, nie zaniedbujący niczego, aby katolików sobie pozyskać, zażądał od Turcyi, jeszcze jako prezydent, poszanowania praw Francyi i sułtan firmanem 9 lutego 1852 r. powrócił przywileje Francyi do miejsc świętych.

Rozmowa Mikołaja o rozbiorze Turcyi z ambasadorem angielskim miała miejsce 9 stycznia 1853 r., dnia 1 marca t. r. przybył do Konstantynopola ks. Menszykow, żądając niektórych ustępstw na rzecz wyznania greckiego, a pomimo że te za zgodą Francyi zostały uczynione, przedłożył 5 maja *ultimatum:* sułtan miał uznać cesarza rosyjskiego prawowitym protektorem swoich poddanych greckich, za co ten ofiarował mu wieczyste przymierze. Sułtan, podtrzymany przez Anglię i Francyę, odrzucił *ultimatum* (20 maja) i armia rosyjska pod dowództwem Paskiewicza zajęła Mołdawię i Wołoszczyznę jako zakład, dopókiby Turcya nie zaspokoiła żądań Rosyi. Flota angielska i francuska wjechała w Dardanele, Austrya, zaniepokojona zajęciem Mołdawii i Wołoszczyzny, nie weszła w przymierze z Mikołajem, Prusy uczyniłyby to raczej, obawiały się jednak Austryi. Mikołaj został osamotniony. Ostatecznie w listopadzie 1853 r. Turcy wypowiedzieli wojnę Rosyi, w samych jednak początkach ponieśli klęskę, 30 listopada w walce pod Synopą flota ich została zniszczona. Wówczas, w styczniu 1854 r., flota angielsko-francuska wpłynęła na morze Czarne. Ostatecznie zerwanie zostało jeszcze odwleczone. Francya i Anglia żądały ewakuacyi księstw naddunajskich, a dopiero gdy Mikołaj odmówił, zawarły 12 marca układ z sułtanem, obiecując mu pomoc w armii i obowiązując się nie prowadzić rokowań oddzielnie, poczem 27 marca wypowiedziały wojnę Rosyi. Sprzymierzeni nie uderzyli na wojska rosyjskie w Mołdawii i Wołoszczyźnie, chcąc przez pozostawienie ich tam wciągnąć do wojny z Austryą, i rozpoczęli wojnę defenzywną. Mała armia sprzymierzona została wysłana do Galipoli, aby bronić Konstantynopola, druga, aby zatrzymać Greków. Mikołaj, mając z tyłu Austryę, musiał zdecydować się na ewakuacyę księstw naddunajskich, przez co upadł pozornie powód wojny. Francya jednak i Anglia zażądały gwarancyi na przyszłość i za pośrednictwem Austryi przedstawiły Rosyi następujące punkty do przyjęcia: księstwa naddunajskie, zostające dotąd pod protektoratem samej Rosyi, wejdą pod protektorat Europy; zapewniona zostanie wolna żegluga na Dunaju; poddana zostanie rewizyi konwencya cieśni-

nowa (chodziło mianowicie o neutralność morza Czarnego); protektorat nad chrześciańskimi poddanymi sułtana ma być sprawowany bez uszczerbku dla jego zwierzchnictwa. Mikołaj punkty powyższe odrzucił. Wówczas rozpoczęła się wojna krymska, w czasie której 2 marca 1855 r. Mikołaj umarł, zgnębiony rosyjskiemi niepowodzeniami orężnemi i dyplomatycznemi. We wrześniu, po wzięciu Sebastopola, nastąpiła pomiędzy sprzymierzonymi różnica zapatrywań, co do dalszego prowadzenia wojny. Napoleon III proponował powołać do powstania Polskę, Finlandyę, Kaukaz,— Anglia chciała wojny ograniczonej. Nagle Napoleon III, mimo oporu Palmerstona, zdecydował się zawrzeć pokój i kongres paryski (marzec — kwiecień 1856 r.) uregulował kwestyę wschodnią w sposób następujący: Całość państwa otomańskiego została zaręczona przez mocarstwa, sułtan obiecał reformy i państwa europejskie zrzekły się wszelkiej interwencyi w sprawach wewnętrznych Turcyi; żegluga na Dunaju miała być wolna, morze Czarne neutralne, Mołdawia i Wołoszczyzna otrzymały autonomię. Kongres paryski był zwycięstwem polityki państw liberalnych Francyi i Anglii nad polityką rosyjską, był częściowem zwycięstwem zasady narodowej, gdyż przyczynił się do zjednoczenia się Rumunów i utworzenia państwa rumuńskiego; zwycięstwem liberalizmu był udział w kongresie plenipotentów królestwa Sardynii, które w tym celu w styczniu 1855 r. przystąpiło do wojny krymskiej.

W 1850 r. emigracya polska, z powodu wypadków, którym dała początek rewolucya 1848 r., rozproszona po całym świecie, zaczęła powracać do Paryża i szukać nowej podstawy dla swoich działań o urzeczywistnienie nieopuszczonego nigdy przez siebie ideału — niepodległości Polski. Jako nowy teren, na którym można było dobyć pałasza przeciwko wrogowi, na którym można było zorganizować polską siłę zbrojną, przedstawił się jej niebawem wschód; szczęśliwy zbieg okoliczności politycznych mógł doprowadzić mocarstwa zachodnie do przyjęcia postulatu odbudowy polskiego państwa, pokonanie Rosyi mogło postulat ten zrealizować. Był to powrót dawnych, po upadku powstania listopadowego powziętych jeszcze nadziei, że ze sprawy wschodniej wywikła się wojna europejska, która doprowadzi do zupełnego przekształcenia stosunków międzynarodowych i do powrócenia Polsce niepodległego jej bytu. Na wschód ks. Adam Czartoryski przenosił swoje działania rewolucyjne i swoje plany powstańcze. Głównym agentem ks. Adama Czartoryskiego na wschodzie, działającym wśród Słowian, należących do Turcyi, był Michał Czaykowski. Jako taki w latach czterdziestych, ale przed rokiem 1848 (ścisłej daty podać nie jestesmy w stanie), przedstawił on plan powstańczych działań wśród kozaczyzny, na którym Czartoryski własnoręcznie, a na zamiary swoje wielkie rzucające światło, poczynił uwagi [1]). Agent księcia, wywodził Czaykowski, mając już rozległe i wpływowe stosunki wśród ludności i rozporządzając odpowiedniemi środkami, powinien wysłać, wybranych z pośród nekrasowców, emisaryuszów do kozaków dońskich celem zachęcenia tych ostatnich do spólnego działania z Polską dla zrzucenia rosyjskiego jarzma. Emisaryusze owi rozdawać powinni pismo, w rosyjskim języku ułożone, a zawierające wiadomości o powstaniu listopadowem i prawdziwych przyczynach jego upadku, o postępie idei monarchicznej w chwili obecnej, t. j. szansach na posiadanie tronu przez rodzinę Czartoryskich i t. d. Między kozakami ruśniakami wynaleźć starców zaporożców dla wysłania ich na Ukrainę, Polskę i Małoruś, gdzie opowiadaliby między ludem o konieczności najściślejszego zbratania się z Polakami, o nadziei rychłego powstania, a później pomyślego życia pod panowaniem króla polskiego. Do kozaków naddunajskich i kolonii wojskowych wysłać emisaryuszów młodych, czy to ze szlachty polskiej zbiegłej za Niż, czy to z pośród chłopów, dla badania usposobienia i zaciągnięcia języka o miejscowych okolicznościach, starać się wynaleźć lepiej myślących Polaków w Besarabii i wejść z nimi w porozumieniu za pośrednictwem kupczących nekrasowców, albo żydów; wysłać emisaryusza nad brzeg morza Azowskiego, gdzie znajduje się około 3 tysięcy zaporożców, rozognić między nimi ducha piosnkami i opowiadaniami i działać przez nich na kozaków czarnomorskich, których jest 21 pułków. W Serbii trzymać agenta stałego, który o ile możności opierałby się na istniejącej dynastyi, skłaniał ku niej stronnictwa polityczne i utwierdzał Serbów w ich obawie przeciw Autryi i Rosyi. Już dziś należy upatrywać w Paryżu dobrych oficerów jazdy, którzy zostaliby wysłani na Niż, na niedługo przed wybuchem, pod pozorem kupowania bydła i koni; oficerowie ci do pilnowania zakupionego bydła i koni używaliby kozaków ruśniaków i kształciliby ich na podoficerów. Przy pomocy nekrasowców, handlujących nad Dunajem i w Turcyi, zakupiłoby się potrzebną ilość siodeł; szable, pistolety i karabiny sprowadziłoby się z zagranicy; spisy pokułoby się po futorach. Czaykowski liczył na tysiąc nekrasowców i 4 tysiące ruśniaków; chciał, aby przed samym wybuchem przyrzec im w imieniu króla polskiego przywileje w nagrodę za

[1]) Muzeum ks. Czartoryskich. Rkp. N. 5384.

pomoc, jaką daliby Polsce i w odezwach drukowanych do panów, popów i chłopów wyrazić korzyści dla każdego, ktoby przystąpił do powstania. Wszystkie zorganizowane oddziały nekrasowców i ruśniaków pobudzałyby w imię króla polskiego kraj do powstania, rozdawałyby pieniądze, przyjmowały przysięgi, wybierały rekruta, karały surowo tych, którzyby udziału swego odmówili, wystrzegałyby się bitew zuchwałych a nieroztropnych, starały się zaś o napady niespodziewane, siłą przemagające.

„Zgoła prowadzić powstanie wedle wiadomych przepisów". Punktem dążenia wszystkich powstań byłoby Polesie. W chwili wybuchu spaliłoby się flotę rosyjską przy ujściu Dunaju oraz w Sebastopolu i Nikołajewie. Serbia, porozumiawszy się z Iliryą, powinnaby jednocześnie rozpocząć kroki przeciw Austryi i wszedłszy w przymierze z Bośnią i Bułgaryą wezwać je do ogłoszenia niepodległości. Turcy niewielki ruchowi temu mogliby stawić opór, a wówczas Bułgarowie zajęliby Multany, jeśliby te do ruchu przystąpić nie chciały. Gdyby ruch ów pobudził do powstania Polskę, to prędko odzyskałaby ona swą niepodległość, gdyby zaś nie znalazł pomocy i upadł, szkodyby nie wyrządził.

W tem miejscu zrobił Czartoryski na marginesie energiczne zastrzeżenie: „Ani z przypuszczeniem ani z wnioskiem nie mogę się zgodzić. Hańba byłaby i klęska na kraj, gdyby się nie ruszył, a sprawa i my przez to śmiertelny cios byśmy ponieśli". „Zresztą niech tylko Don i Serbia i słowiańszczyzna będą gotowe, a podług mnie ręczyć można, że i cała Polska się ruszy". Chciał jednak, aby w kraju o ile możności wybuch był zapewniony, aby porozumienie z Serbią i słowiańszczyzną było jak najściślejsze, dające pewność wspólnego ruchu i działania według jednego zgóry ułożonego planu; chciał, aby przywileje, które miano przyrzec kozakom, ściśle w projekcie były określone, aby przygotowane zostały projekty odezw, o których nadmieniał Czaykowski. W części strategicznej uczynił Czartoryski uwagę, że powinna być przygotowana linia z kozaków i słowian „dla posunięcia się nad Dniestr, dla zaimponowania garnizonom moskiewskim i dania opieki nowym administracyom". Gęsta sieć agencyi pod zwierzchnictwem Czaykowskiego była przeprowadzona. W Belgradzie jako agent osiadł Ludwik Zwierkowski, znany pod pseudonimem Lenoir'a, na Kaukazie Franciszek Zach, w Bukareszcie Jan Ludwik Gradowicz, w Bośni Julian Korsak, na Dobrudży Józef Żukowski, w Bułgaryi Michał Budzyński i Butkiewicz, przy kozakach starowiercach był Wincenty Rawski, znany pod imieniem Sydora Sydorenki i wielu innych. Agencye te działały w duchu lojalności względem Turcyi i przeszły pod

zarząd hr. Władysława Kościelskiego, kiedy Czaykowski, wskutek życzenia Porty, pragnącej uwolnić się od nalegań rosyjskiego rządu, żądającego jego wydalenia, przyjął muzułmanizm. W nowej agencyi Czaykowski wpływy zachował i zawsze komunikował się z Czartoryskim, ale na życzenie sułtana utworzył drugą agencyę słowiańsko-turecką pod bezpośrednim swoim kierunkiem [1]).

Przyjęcie mahometanizmu przez Czaykowskiego musiało wpłynąć nie tylko na stosunki oficyalne, ale i na prywatne tak z ks. Adamem Czartoryskim jak i z jego otoczeniem. W otoczeniu tem znajdowali się ludzie, jak hr. Władysław Zamoyski, dla których wyrzeczenie się wiary katolickiej było czynem najhaniebniejszym, nie dającym uniewinnić się żadną okolicznością i jeśli nie odwrócili się zupełnie od Czaykowskiego, to tylko dlatego, że usługi, które mógł jeszcze oddać na polu politycznem, nie były do pogardzenia. Czy Czaykowski istotnie przyjął mahometanizm? O przyjęciu mahometanizmu z przekonania, z wiary, niema mowy. Całokształt poglądów religijnych, jeśli Czaykowski je posiadał, nie został przez formalne przyjęcie mahometanizmu w nim zmieniony, ale czy istotnie formalność ta została dopełniona? Aczkolwiek Czaykowski, tak w swoich listach, jak i w pamiętnikach, wspomina o tem jako o fakcie dokonanym, to jednak nie możemy ustrzec się podejrzenia, że kwestya ta pomiędzy nim a rządem tureckim została załatwiona w pewien sposób, pozwalający na przedstawianie go za muzułmanina, ale nie narzucający mu w niczem mahometanizmu. Co do przyjęcia później prawosławia przez Czaykowskiego mamy jeszcze silniejsze wątpliwości. Właściwie Czaykowski tylko formalnie, z obrządku, był katolikiem, kultura jego była wschodnia, kozacka raczej niż polska; nie będąc prawosławnym, ciążył jednak do prawosławia, katolicyzmu i Rzymu nienawidził. Pomimo jednak, że po tragicznej swojej śmierci pochowany został według obrządku wschodniego, nie mamy ścisłych danych do twierdzenia, że wyznanie swoje zmienił. Czaykowski był to pół-kozak, pół-polak — szlachcic kresowy. Temperament niepohamowany, płomienny, wyobraźnia świeża i szeroka, ale nie wykształcona, nie przerobiona na istotną zdolność umysłową, dającą myśli szlachetny polot i pewność, przeszkadzająca raczej niż pomagająca w spostrzeganiu rzeczywistości, marzenie o wolnej kozaczyźnie, o jakimś prabycie słowiańskim, połączone z sympatyami do szlachetczyzny i do sarmatyzmu, charakter wątły, niepewny, nie umiejący oprzeć się żadnemu wrażeniu.

[1]) Pamiętniki Czaykowskiego, rkp.

Potrzebował on ustawicznego wpływu moralnego, ręki, która prowadziłaby go mocno, nie uciskając jednak despotycznie. Jedno i drugie znalazł w swej żonie — Ludwice Sniadeckiej. Kobieta ta o wyjątkowej inteligencyi i wielkim rozumie okiełznała kozacko-szlachecką naturę Sadyka, dała mu kierunek, strzegła go przed wszelkim niewłaściwym krokiem. Dając Czaykowskiemu oparcie moralne, sama miała przezeń otwarte pole dla swoich politycznych zdolności; aczkolwiek niewidzialnie, działała na niem bardzo skutecznie i wpływała na najbardziej ważne postanowienia. Bliższe tylko otoczenie i tureccy mężowie stanu wiedzieli dobrze, że wszystkie projekty, przedstawiane przez Sadyka, przez nią układane były i pisane. Z nią liczył się poważnie ks. Czartoryski, z nią korespondowali agenci dyplomatyczni i polscy generałowie, do niej zwracał się w kwestyach trudnych hr. Władysław Zamoyski, rzadko nie zostając przeniknięty i zrozumiany. Kiedy umarła, umarł wraz z nią Czaykowski jako rozum i jako charakter.

Czaykowski, na dawnem stanowisku zastąpiony przez Kościelskiego, a sam stanąwszy na czele nowej agencyi słowiańsko-tureckiej, uniezależnił się od ks. Adama Czartoryskiego i uzyskał samodzielność polityczną. Czartoryski przestał być Czaykowskiego zwierzchnikiem, Czaykowski przestał być Czartoryskiego podwładnym, obaj jednak potrzebowali siebie wzajemnie, obaj bowiem służyli wciąż polskiej sprawie, choć poczęły rozchodzić się ich drogi. Było to poniekąd przymierze, w którem Czaykowski uznawał przewagę Czartoryskiego, jako „potomka Jagiellonów“ i naczelnika polskiego narodu, nie rezygnując jednak niczem ze swoich własnych poglądów i działań. Te nie były miłe i nie wydawały się bezpieczne hr. Władysławowi Zamoyskiemu. Czaykowski w jego oczach był materyałem na nowego Chmielnickiego, bał się wtargnięcia jego na Ukrainę, wstrętny mu był jego muzułmanizm, jego antypatya do katolicyzmu. Gdyby Czaykowski był podwładnym, gdyby ściśle należał do Trzeciego Maja, to przynajmniej byłby pewny organizacyjnie, ale Czaykowski samodzielny, był na stanowisku swojem mniej wygodny, niż byłby tam człowiek wszystkiemi swymi poglądami do hr. Zamoyskiego zbliżony. Lepiej przetoby było zastąpić go kimś innym. Gra była nader trudna, wymagająca wielkiej zręczności, gdyż Czaykowski miał u Turków zachowanie i ufność i odjęcie mu wpływów na rzecz kogo innego, było prawie niepodobne. Jakkolwiekbądź w tej różnicy poglądów, jaka zarysowała się między Czaykowskim a hr. Zamoyskim, leży główna i zasadnicza przyczyna rozdarcia wśród Polaków, znajdujących się wówczas na wschodzie.

Po przyjeździe do Konstantynopola ks. Menszykowa, czyli

na niedługo przed rozpoczęciem wojny, Czaykowski, z polecenia rządu tureckiego, wygotował memoryał dla sułtana, w którym radził, aby z polskich oficerów powołano generała Chrzanowskiego, przeznaczając go na dowódcę oddzielnego korpusu na Kaukazie, Karola Różyckiego dla zorganizowania kozaków, hr. Władysława Zamoyskiego i Ludwika Bystrzonowskiego dla użycia ich przy sztabach głównych w Rumelii i Anatolii. Sułtan memoryał ten przyjął, Różyckiemu jednak dał stopień generała brygady, samego zaś Czaykowskiego mianował naczelnym dowódzcą kozaków państwa otomańskiego [1]). Oficerowie, z którymi Czaykowski nie porozumiał się poprzednio, nie przybywali jednak do Turcyi. Chrzanowski czynił trudności, Różyckiemu nie pozwalały pospieszyć na wezwanie przekonania religijne, Bystrzonowski i Breański przybyli dopiero w grudniu 1853 r. Zamoyski w lutym roku następnego. Uprzedził ich wszystkich Józef Wysocki z Towarzystwa Demokratycznego, pragnąc uformować legion polski, wkrótce jednak Czaykowski, na prośbę Zamoyskiego, wymógł jego wydalenie u rządu tureckiego, pod pozorem, że jego obecność nie pozwala na zgodne postępowanie wśród Polaków [2]). Zgody i tak nigdy nie było, na bruku konstantynopolskim potworzyły się stronnictwa arystokratyczne i demokratyczne, osobną jakby partyę stanowił z przyjaciółmi swymi hr. Ksawery Branicki, osobną ze swoimi Kamiński, Poniński i Gołuchowski. Koło tych stronnictw grupowała się ćma oficerów i literatów, wśród ostatnich Zygmunt Miłkowski i Karol Brzozowski.

Najgłębsza praktycznego znaczenia rozbieżność panowała między Zamoyskim a Sadykiem paszą. Rozbieżność tę Czartoryski starał się usunąć, Zamoyski starał się zatrzeć, lecz nadaremnie. Z dwóch różnych poglądów politycznych i z dwóch różnych stosunków do słowiańskiego i muzułmańskiego świata płynęły dwa różne, wzajem wykluczające się, programy. Czaykowski zorganizował pierwszy pułk kozaków i z faktem tym musiał liczyć się Zamoyski. Pierwszy pułk istniał, przychylny mu był naczelny wódz turecki, wezyr i sam sułtan, nie można było przeto przeciw tej organizacyi występować, ani nie dostarczała ona takich argumentów przeciw sobie, jak niegdyś legion Mickiewicza. Iść wraz z oficerami swymi pod rozkazy Czaykowskiego, który z katolika stał się mahometaninem, hr. Zamoyski nie miał ochoty. Pragnął on raczej drugą wojskową stworzyć organizacyę, któraby jednak nie pozostała w wojsku tureckiem,

[1]) Czaykowski: Pamiętniki.
[2]) ibidem.

ale przeszła do wojska angielskiego. Czaykowski twierdzi, że sam wyjednał u Omera paszy upoważnienie dla Zamoyskiego na formacyę II pułku kozaków i że Zamoyski w tej chwili zaczął nakłaniać oficerów I pułku, aby swój pułk porzucili i przeszli do II [1]). Naturalnie silne rozdrażnienie i konkurencya wszczęły się między obydwoma pułkami i stosunki stały się bardzo zaostrzone, gdy Zamoyski pułk II przeprowadził na żołd angielski. Dotąd szefem obydwóch pułków był Czaykowski, teraz pułk II przechodził do korpusu posiłkowego tureckiego, znajdującego się na żołdzie i pod rozkazami angielskiemi [2]).

Ponieważ Mickiewicz był już podówczas w Turcyi, więc przerywamy nasze opowiadanie, mające służyć do wyjaśnienia stanowiska, jakie zajął wobec Czaykowskiego i Zamoyskiego i zawrócimy do Paryża, do owej chwili, gdy zaproponowano mu wyjazd na wschód.

Dnia 31 maja 1855 r. zjawił się u Mickiewicza w bibliotece arsenalskiej Ludwik Zwierkowski Lenoir. Przyszedł, aby wybadać usposobienie Mickiewicza, poznać jego stosunek do działań Polaków w Turcji i nakłonić go, jeśliby się udało, do poparcia akcyi ks. Adama Czartoryskiego. Zwierkowski przedstawiał w kancelaryi Czartoryskiego sympatye dla Czaykowskiego, przeciwny był postępowaniu Zamoyskiego i nienawidził pomocnika tego ostatniego, późniejszego księdza, Waleryana Kalinki. Zaraz na drugi dzień, Zwierkowski rozmowę swoją z Mickiewiczem spisał i przesłał ją Czartoryskiemu [3]). Mickiewicz był rad z wojny, twierdził, że gdy Sebastopol zostanie wzięty, nikt wypadków wstrzymać ani stłumić nie zdoła, że Francya i Anglia, z Austryą lub bez Austryi, o Polsce będą musiały pomyśleć. A kiedy Zwierkowski uskarżał się, że Czartoryski, który myśli podobnie, ma przeciwko sobie przyjaciół i przeciwników, Mickiewicz rzekł: „Ja ci powiem również szczerze, żeśmy się doczekali najsmutniejszej w naszej smutnej historyi chwili, gdzie już Polacy stracili samodzielność, nie umiejąc nie tylko nic ze siebie praktycznego wydobyć, ale nawet tę wiarę w Opatrzność, że to jest uroczysta chwila, gdzie Polskę należy nam wydzierać, a nie żebrać o nią; zdobywać ją i zapałem, gotowością do nowych ofiar, obmyć ją ze zgnilizny, a nie czekać aż nam powiedzą: chcemy Polski! Bo jak to powiedzą, to i zrobią, ale to będzie Polska bez inicyatywy własnej, będzie polem zwalczających się obcych wpływów, intryg i obcego jarzma, może ohydniejszego,

[1]) Czaykowski: Pamiętniki.
[2]) ibidem.
[3]) Korzystamy z autografu Zwierkowskiego.

niż jarzmo zdobywców, bo będzie dobrowolne. Polska stanie się otchłanią przekupstw, rozdwojeń, frymarki i obrazem szkaradnej, śmiertelnej anarchii". Zwierkowski narysował rozpaczliwy moralny stan emigracyi, jej zobojętnienie i dodał, że nie tylko generałowie, nie tylko księża, ale nawet Karol Różycki każą czekać dopóki Polaków prosić nie zaczną, a jeśli nie zaczną, to pójdą wszyscy z prośbą skuteczną i zbawienną do Aleksandra II. „To Aleksander nogą kopnie podleców, rzekł Mickiewicz z gniewem. Bo on sam to widzi najlepiej, że się Polakom należało rzucić całemi siłami, może do ostatniej już walki, z nadzieją zdobycia Polski, a Francya i Anglia powie, że niema już Polaków ani Polski, zatka gębę kłamliwej napół opozycyi, która czasem jeszcze gdzieniegdzie przebąkuje o Polsce, lub co napisze; więc choćby tylko wywołać głos opinii za nami, już warto szczerze popracować. Powiedz, proszę cię, księciu, dodał, że on dziś w tem obłąkaniu kalectwa emigracyjnego i włóczęgów krajowych spełnia wielkie dzieło i zasługuje na uwielbienie". „Książe, tłumaczył plany Czartoryskiego Zwierkowski, nie porusza kraju, sądząc, że to sprowadziłoby nieuniknioną klęskę, ale pragnie obok sprzymierzonych tworzyć, z rozpierzchłych zagranicą Polaków, zbrojne hufce, które reprezentowałyby zbrojnie Polskę i jej prawa". „Gdybym ja miał fundusz własny, odparł Mickiewicz, gdybym mógł go znaleźć, ale chyba na loteryi... bo skąd?... a Bóg widzi, że nie mam innego, zarazbym pojechał, bo wiem, że skoroby ujrzeli, że ja z zbielałą głową, ale z gorącem sercem idę tam, gdzie ono mi wskazuje, równie jak rozum, już nie wyższy, ale poprostu chłopski rozum, że Polskę znaleźć można, a zatem szukać jej należy, toby młodzi i zdolniejsi, bo są żołnierze, nie śmieli może dłużej gnić, żebrać, jeśli nie cogorzej, a nie spełnić świętego obowiązku. Inaczej odzywać się do emigracyi nie można, tylko skorobym sam poszedł, gdzie należy". I dodał melancholijnie, że dostałby tam może jakąś robotę pisarza, asawuły, jakąkolwiek, aby tylko wdowiego chleba darmo nie jadł i nie zabierał go jakiemu tęgiemu porucznikowi, który więcej wart od niego. Wtedy Zwierkowski zapytał Mickiewicza wprost, czy może o jego sympatyach i przekonaniach uwiadomić Czartoryskiego i czy, gdyby znalazły się środki, nie udałby się na wschód dla poparcia tam prac księcia. Mickiewicz zgodził się na jedno i na drugie. „Dodam ci i to, że do Włoch poszedłem więcej piechotą, niż pojechałem, bo wówczas jak i dziś czułem, że Polskę zdobyć można i że choćbym zginął, to warto było dla niej się poświęcić i że moją familię dobrzy ludzie byliby ratowali i pielęgnowali, tak i dziś jestem zupełnie gotów do pracy, sto razy milszej,

jak tu patrzeć na czytających". Przyrzekł także, że postara się przekonać Różyckiego. A gdy Zwierkowski narzekał, że niema ludzi, bo najzdolniejsi jak Branicki, Wysocki, Kamieński działają na własną rękę, zamiastby wszystkie polskie siły jednoczyć, rzekł: „Ludzie się znajdą, sami przyjdą do rzeczy dobrze prowadzonej, tylko zamiast rzeczy rozłączać kwalifiacyami i celami osobistemi, że to polskie i katolickie, a to tureckie i kozackie, trzeba wiązać, łączyć, jednoczyć, przymnażać, gdyż inaczej sami ziarna rozdwojeń posiejemy tam, gdzie już węzły osłabły i ostygły, jak na Rusi i Ukrainie. Sadykowi wyrzucają, że brał żydów, Bułgarów i cyganów, ale mu ci to zarzucają, co sami nic nie chcą robić i gniewają się, że on coś robi; skoro oni nie szli do służby, dobrze, że cokolwiek na początek znalazł". Skończył Mickiewicz rozmowę w te słowa: „Polska się znajdzie, jeśli powstanie się uda na Rusi, bo dziwne rzeczy o tym ruchu ludowym na Ukrainie prawią, że jest kierowany oględnie i właśnie zdaje się czekać na podanie mu ręki przez posunięcie się sprzymierzonych ku niemu. Niechnobyśmy się mogli połączyć z tymi żywiołami przez Bessarabię czy Odesę, to i Europa musiałaby nas dla niego wspierać, boby ujrzała najwyraźniej, że jest możność i siła żywotna w samejże Rosyi do pobicia jej".

Ostatnie słowa Mickiewicza mieściły w sobie cały program, taki sam, jaki kiedyś, opierając się na Włoszech, w stosunku do Austryi chciał przeprowadzić. Pobić wroga, rzucając nań ze wszystkich boków ciemiężone, narodowe żywioły. Ten sam plan rozwinął w nocie o położeniu Rygi, podanej Napoleonowi III w kwietniu 1854 r., czyli zaraz po wypowiedzeniu przez Francyę wojny Rosyi. Litwa powstałaby za pierwszym strzałem, żołnierze rosyjscy, zrekrutowani w dawnych polskich prowincyach masamiby dezertowali.

Zwierkowski wyszedł od Mickiewicza uradowany. Pomoc, jaką Mickiewicz chciał użyczyć, pogodziłaby Zamoyskiego i Sadyka, emigracya pozbyłaby się wstrętu dla działalności Czartoryskiego, samo imię Mickiewicza, stającego przy boku Czartoryskich, wstrząsnęłoby wszystkimi intrygami.

W hotelu Lambert z radością przyjęto wiadomość o decyzyi Mickiewicza, Witold Czartoryski, który wybierał się na wschód oświadczył, „to i ja z panem Mickiewiczem jadę" [1]), Morawski po przeczytaniu cytowanej rozmowy zawołał: „To wybornie! Jakby Opatrzość chciała, aby był w tej chwili, gdy dzieło chwieje się niezgodą" i ofiarował 3 tysiący franków na wyprawę [2]). Czay-

[1]) Zwierkowski do Czaykowskiego, Paryż 5 czerwca 1855 r. autogr.
[2]) ibidem.

kowski z początku nie był rad, później przekonał się, że się mylił, Mickiewicz bowiem bezwzględnie przy nim stanął i za nim się opowiedział.

Mickiewicz wyjechał 11 września 1855 r. za paszportem dyplomatycznym w towarzystwie Henryka Służalskiego, w Lyonie przyłączył się do nich Armand Lewy. Mickiewicz jechał pełen nadziei, usposobiony najlepiej do Czaykowskiego i Zamoyskiego; wyrzucił z serca wszystkie dawne żale, myśląc jedynie o połączeniu różnych kierunków, o stworzeniu w ten sposób siły moralnej i materyalnej. Przyjrzawszy się sprawom zbliska, wysłuchawszy skarg Sadyka, rozżalony na Zamoyskiego z powodu jego zabiegów o przeprowadzenie na żołd angielski II pułku, co, później uskutecznione, najsilniejszem przejęło go oburzeniem, nie zawahał się, aby w sposób najbardziej stanowczy i najbardziej otwarty, zdanie swoje wypowiedzieć: „Im mocniej to wszystko czuję, tem dotkliwiej boli mnie teraźniejsze rozdzielenie żywiołów, które, owszem, należało wiązać i które tak szczęśliwie zaczęły jednoczyć się same, pisał do Czartoryskiego [1]). Rozdzielenia tego sprawcą jest pan generał Władysław Zamoyski; nie teraz już nad owem pracuje. Nic o tem w Paryżu nie wiedziałem. Pogłoskom nie wierzyłem, a pan generał Zamoyski wielokrotnie mnie zapewniał, że wszystko robi wedle woli w. ks. mości w zgodzie z Sadyk-paszą. Tak nie było i nie jest. Nie może być wolą księcia, aby Sadyk-paszę zrujnować. Pan generał Zamoyski nad tem pracował". Treść i ton całego listu, a choćby nawet zacytowanego tylko ustępu, mówi najwyraźniej, że Mickiewicz jak najsurowiej potępiał rozdzielenie się kozackiego wojska, koło którego to faktu narastały wszystkie zatargi i żale. Ks. Władysław Czartoryski, który także przebywał w Konstantynopolu, skarżył się na Mickiewicza, że ten w ciągłej jest irytacyi. Mickiewicz, donosząc o tem Czaykowskiemu, pisał: „Nie mam ochoty ani potrzeby iść widzieć go. Słyszałem, że za tydzień odjeżdża do Paryża. Nie widzę, coby on zostając pod wpływem pana Zamoyskiego mógł zrobić dla sprawy polskiej" [2]).

Pobyt Mickiewicza w Turcyi był zbyt krótki, śmierć nadeszła zbyt szybko, aby zdążył rozpocząć działalność szeroką, natchnioną swą inicyatywą i geniuszem.

Najważniejszym jego projektem było zorganizowanie legii izraelskiej, w którym to celu porozumiewał się z młodym Rotszyldem i na którą otrzymał pozwolenie od tureckiego rządu [3]).

[1]) Konstantynopol, 25 października 1855 r. Koresp. t. IV, str. 119.
[2]) Konstantynopol, 5 listopada 1855 r. Koresp. t. IV.
[3]) Czaykowski: Pamiętniki.

Był pewny, że na czele tej legii stanąłby Różycki, w te bowiem słowa pisał do Czaykowskiego: „Masz wiedzieć, że gdyby Izraelici twoich pułków wezwali Karola Różyckiego na swego naczelnika, ale wezwali w sposób religijny, poważny, w sposób jakim dziś powinniśmy wszystko robić, toby Karol Różycki zaraz do nich przybył. Za to ci ręczę“ [2]). List ten pisany był 18 listopada 1855 r. a 26 listopada Mickiewicz już nie żył. Wraz z jego śmiercią upadła ta organizacya, pięćdziesięciu Izraelitów, którzy zaciągnęli się do niej, wcieleni zostali do kozaków, gdzie, jak pisze Czaykowski, dostarczyli dzielnych jeźdźców i dobrych żołnierzy [2]).

Mickiewicz był największą indywidualnością polską i jedną z największych indywidualności XIX go stulecia. Małe rozpowszechnienie języka polskiego sprawiło, że poglądy jego nie są tak znane, jak być powinny, że są mniej znane, niż poglądy pokrewne Mazzini'ego, którego jednak ani talent nie był tak, jak jego bogaty, ani który takich, jak on szerokich nie obejmował horyzontów, a który nie tylko w Europie i Ameryce ale także w Azyi — w Japonii i Indyach angielskich — zyskał wpływ i rozgłos [3]). Niema człowieka inteligentnego, któryby nie znał dzieł Danta, Szekspira, Byrona, W. Hugo, Göthego, a do wyjątków poza Polską należą ci, którzy czytali *Dziady* i *Króla Ducha*. A przecież gdyby nic ponadto Polska w poezyi nie stworzyła, to jej język każdemu posiąść byłoby warto, tak jak każdemu byłoby warto posiąść język Włoch, gdyby one nic nawet ponad Danta nie wydały. Krytyka, poszukująca wszędzie wpływów, sprowadzających się w jej wyjaśnieniu do zwykłego naśladownictwa, nie umiejąca zrozumieć Mickiewicza bez Szyllera i bez Byrona, gdyby posiadała należytą odwagę i była należycie konsekwentna, powinnaby odepchnąć moje stanowisko, jako nie mające najmniejszego uzasadnienia. Na co tracić czas na studya nad polską mową, skoro najcenniejsze i mające ogólno-ludzkie znaczenie strony polskiej literatury można poznać z czystych pierwowzorów literatury angielskiej i niemieckiej? Tylko że i tam krytyk, poszukujący wszędzie wpływu i zależności, odnajdzie wpływ i zależność. I oczywiście

[1]) Koresp. t. IV, str. 137.
[2]) Czaykowski: Pamiętniki.
[3]) Gaetano Salvemini: Mazzini. Catania. Francesco Battiato, editore, 1915.

odnajdywać je zawsze musi, choćby ich nie było i być nie mogło, dopóki nie wyzbędzie się pojmowania twórczości jako czynności czysto intelektualnej, rezonerskiej i spekulacyjnej. Podobieństwa być muszą; dzieło w tem znaczeniu oryginalne, aby do żadnego innego w swej epoce nie było podobne, mogłaby stworzyć jedynie istota, któraby z innego globu zstąpiła na naszą ziemię, ale najmniej wynikają one z zapożyczeń i wpływów. Nie zaprzeczamy, aby ich nie było, nie zaprzeczamy, aby nie istniały u największych twórców i nie dały odnaleźć się w najznakomitszych utworach, ale grają one rolę raczej podrzędną i podobieństwa zasadnicze bynajmniej z nich nie pochodzą. Nawet tam, gdzie spotykamy to samo słowo, tę samą myśl wyrażające, powinniśmy być ostrożni w zakwalifikowaniu go jako naśladownictwa. Byron, Szyller, Göethe, Mickiewicz, W. Hugo byli ustami wieku, przez nich wiek mówił, przez nich społeczeństwa różnych narodów, przechodzące równocześnie z jednego stopnia na drugi, wypowiadały swoją nadzieję i rozpacz, swoją radość i smutek, swój ból i rozkosz życia — cóż więc dziwnego, że wypowiadały je często jednakowo? I cóż dziwnego, jeśli jeden wziąwszy do ręki książkę drugiego i znalazłszy w niej wyrażenie tego uczucia, które sam przeżywał, wyrażenie to w takiej lub innej formie powtórzył? I jakąż ma wagę odnalezienie takiego wpływu i takiego zapożyczenia? Mickiewicz przechodził przez wpływ Voltaira, Szyllera, Byrona, Helvetiusa, Lamennais'go — oczywiście! Ale to znaczy, że przeżywając te same, co oni uczucia i przez te same, co oni przechodząc idee, wchodził w pokrewieństwo duchowe z nimi — to znaczy, że ich dorobek był zarazem jego dorobkiem. Dorobek ten jednak nigdy nie był przejęty, ani odziedziczony, lecz był, jak u każdego z nich poszczególnie, zapracowany, zdobyty indywidualnie przez wżycie się w swoje społeczeństwo, i dla zrozumienia go trzeba życie tego społeczeństwa, zbadać, trzeba zbadać jego walki, jego dążenia i jego idee. Tak samo dla zrozumienia tych ostatnich, trzeba zbadać poezyę i literaturę danej epoki, bez niej bowiem dana epoka jest niema, albo raczej ma tylko mowę czynu. Największy geniusz zamknięty jest ściśle w granicach swej epoki, niczego być w nim nie może, czegoby poza nim w jego epoce nie było, ale jeśli często przez swój czas jest niezrozumiały, jeśli często nie teraźniejszość, ale przyszłość do niego należy, to dlatego, że do świadomości jego doszło już to, co podświadomie dopiero tkwi w jego społeczeństwie, co do świadomości społecznej po wiekach dopiero dochodzi i staje się wówczas wartością całej ludzkości. I dlatego lepiej niż rozumieli spółcześni, rozumiemy dzisiaj my

Danta, Szekspira i Słowackiego. Mickiewicz wyraził cały romantyzm. Wyraził go nie tylko w poezyi, ale w całem swem życiu, w swoich ideach religijnych, w swojej działalności politycznej i publicystycznej. Cały okres życia Europy zamknął w sobie i wyraził przez siebie. Na tem polega jego wszechświatowe znaczenie i to sprawia, że tytuł największego polskiego poety, aczkolwiek wielki, jest dla niego zbyt skromny i nie charakteryzuje go w całości.

KONIEC.

ANNEKSY

I.

COPIE DU RAPORT À SA MAJESTÉ L'EMPEREUR ET ROI EN DATE DE 2/14 SEPTEMBRE 1821.

Vues sur la réorganisation des établissemens et du mode d'instruction publique.

[Z rękopisów Biblioteki Polskiej w Paryżu]

SIRE.

Dans mon dernier rapport j'ai annoncé à Votre Majesté Imperiale et Royale que j'aurois le bonheur de Lui soumettre quelques vues sur une réorganisation des Universités et des écoles ainsi que sur la réforme du mode d'enseignement usité actuellement, à l'effet de couper la racine aux abus aux quels le système universitaire donne lieu par l'existence des Bourschenschaften qui sont, pour ainsi dire, inherentes aux Universités et qui ne disparoitront que lorsque l'organisation actuelle et même le nom de celles ci disparoitront.

Les Universités anciennement fondées dans la plupart des Monarchies de l'Europe, soit par les Rois, soit par les Papes, ont promptement contracté des ideés d'indépendance; elles se sont cru des républiques littéraires, ayant leurs Magistrats qui n'étoient point soumis à l'autorité publique et ont, en quelque sorte, formé un Etat dans l'Etat. L'histoire de France est pleine de démêlés du Gouvernement avec l'Université de Paris et cette dernière a quelquefois triomphé de l'autorité publique, parcequ'elle avoit pour elle la masse du peuple, dont elle instruisoit les enfans et qu'elle savoit ameuter à propos.

En Allemagne les Universités ont été établies par de petits princes, souvent comme un objet de finance faisant fleurir leurs Etats et y apportant de l'argent. Aujourd'hui encore, si Goettingue, Jena, Halle, etc. étoient desertés par les étudians, ces villes tomberoient à rien. Par ces considérations les princes ont cru ne pouvoir accorder trop de privilèges aux Universités et aux étudians afin d'attirer un plus grand nombre de ceux-ci. Les Bourschenschaften se sont formées très anciennement dans les Universités florissantes de l'Allemagne dans lesquelles affluoient des jeunes gens de diverses provinces et de diverses nations. Elles servirent à distinguer et à protéger les nationaux de chaque pays. Ainsi il y avoit les Bourschenschaften de Saxe, de Franconie, de Courlande,

de Livonie. Celui qui offensoit un individu de cette Bourschenschaft avoit à faire à tous les autres. De cette manière on mettoit un frein aux haines nationales, on se protegeoit reciproquement et les duels, longtemps de mode au millieu de la liberté académique et d' une jeunesse dans la fougue de l' âge, devenoient plus rares. C' est en raison de cette utilité vraie ou apparente, que les Gouvernemens crurent pouvoir en tirer, qu' ils ont non seulement toléré les Bourschenschaften, mais qu' ils les ont même encouragées.

Aujourd' hui l' esprit révolutionnaire ayant jeté des racines partout, ne les a jetées nulle part plus profondes que dans les centres des sciences et où l' on enseigne celles sur lesquelles les idées révolutionnaires pretendent être basées. Les professeurs, de leur côté, loin d' arrêter cet esprit, étoient interessés à favoriser l' inclination des jeunes gens, tant pour se donner plus d' importance auprès d' eux que parceque ceux-ci les payoient; ils cherchoient à les attirer à leurs cours en les éblouissant de théories séduisantes et presque toujours chimériques, car plus le nombre de ceux qu'ils séduisoient etoit considérable, plus ils augmentoient leur salaire. C' est par la même raison qu' ils abandonnaient les sciences pratiques comme stériles et ne leur rapportant rien.

Alors les Bourschenschaften qui étoient tout établies, mais dans des vues fort différentes, sont devenues des sociétés politiques et des sociétés secrètes qui pretendent régenter les Etats et dont le catéchisme, devenu obligatoire pour toute la jeunesse qui fréquente les universités, a fait de nos jours plus d' un fanatique prêt à tout moment à se devouer à la mort dans la seule vue de faire triompher son parti.

Ces Hétairies (car Hetairies et Bourschenschaften sont absolument le même mot) menacent d' envahir partout la génération qui s' élève et, si l' on n' y prend garde, elles engloutirout chez la masse du peuple toutes les idées sur lesquelles l' ordre actuellement établi est fondé.

L' on ne sauroit malheureusement se dissimuler que la grande impulsion qu'on a cherché à donner à toutes les classes du peuple en Allemagne et particulièrement à la classe lettrée, pour les armer, dans la guerre de l' indépendance, contre la tyrannie d' un despote étranger, n' ait beauconp contribué à donner à ces Bourschenschaften ce caractère de fanatisme qu' elles ont contracté et qui est devenu si alarmant.

Pour remédier à ce danger sans cesse croissant, il n' y auroit qu' une grande mesure, qu' une opération décisive qui pût être d' une utilité réelle dans ce moment, c' est celle de la réorganisation totale des établissemens et du mode d' instruction publique dans les Etats de Votre Majesté Impériale et Royale. Cette operation n' aura du reste rien de si nouveau ou de si difficile que les obstacles dussent paroître insurmontables. Elle a été tentée et exécutée en France, avec succès et sous nos yeux.

Bonaparte, à son avènement à l' Empire, trouva une jeunesse élevée dans tout le fanatisme républicain et qui ne pouvait lui convenir. L' ancien système universitaire avoit été renversé par la republique. Il le reconstruisit sur de nouvelles bases. Il établit à Paris une nouvelle Université pour tout l' Empire et dont il nomma le Grand maître. Il eut soin de prendre un homme dévoué dans la personne de M-r de Fontanes. Il institua dans les vingt cinq principales villes de la France des Académies dont il nomma lui-même les Recteurs, les Inspecteurs et les Professeurs, tous salariés par l' Etat et ne recevant aucune rétribution des étudians. Sous la surveillance de ces Académies furent établis, dans tous les Chef-lieux de Departemens, des Lycées dont il nomma les Proviseurs, les

Censeurs d' études et les Economes, également et uniquement salariés par l' Etat. Les Pensionats — particuliers et les écoles primaires étoient autorisés et surveillés par le Gouvernement.

Pour inspirer un esprit militaire aux jeunes gens des Lycée, qui comprend ceux de 10 à 18 ans, et les habituer de bonne heure à l' ordre et à la discipline, on leur donna un uniforme, un chapeau monté et à cocarde, chacun eut son fusil et les exercices militaires se faisoient régulièrement tous les jours comme dans une place de guerre. C' étoit le tambour qui indiquoit l' entrée dans les classes, la sortie, l'heure de la recréation, celle des repas, etc. La jeunesse raffola de toutes ces choses séduisantes pour cet âge, soudain les idées de politique et de republique disparurent, chacun ne voulut plus être qu' un soldat de Napoléon et c' est cette jeunesse qui s'est depuis signalée, dans les combats, par son devouement et sa bravoure, fruits de l' éducation qu' elle avoit reçue.

Chaque Lycée se regardoit comme une pépinière d' officiers et les idées de l' honneur y étoient fortement enracinées. Il n'y avoit point là des reve-creux, d' anarchiste et encore moins d' assassin. Cette heureuse révolution dans les esprits de la jeunesse s'est accomplie en moins de deux ans.

Le Gouvernement des Bourbons a jusqu'à présent beaucoup de peine encore à déraciner ces idées militaires qui se sont si promptement introduites. Il a réformé les exercices, le chapeau rond a remplacé le chapeau monté et c'est la cloche qui sert de signal au lieu du tambour; mais tous ces changemens n'ont produit d' autre effet que celui de désespérer les élèves.

Au faîte de cette organisation pour l' enseignement et près de l' Université de Paris se trouvoient six Inspecteurs généraux des études qui faisoient régulièrement leurs tournées; ils étoient chargés d' indiquer les ouvrages qui servoient aux études de toutes les classes d' élèves et faisoient imprimer souvent pour leur usage des éditions d' auteurs anciens qu'on appèle chatrées. Le Gouvernement, de cette manière, étoit aussi bien informé de ce qui s'enseignoit dans telle Académie ou tel Lycée qu'il l'etoit de l' instruction qui se donnoit dans telle Garnison.

L' extrême facilité avec laquelle s'est effectué ce changement fait prévoir peu de difficulté pour en opérer un pareil dans des pays où l' esprit militaire est pour le moins aussi prononcé qu' il l' est en France et ce sera le moyen le plus efficace en même temps que le plus agréable pour les jeunes gens de les détourner des sombres idées révolutionnaires qui les occupent tristement dans la fleur la plus brillante de leur âge.

Quant aux Universités mêmes qui, dans les Etats de Votre Majesté, sont fondées presque toutes sur le modèle de celles d' Allemagne, il en faudroit faire disparoître jusqu'au nom et réformer de fond en comble le mode actuel d' enseignement qui est tellement suranné qu' il en est devenu absurde. J'ai pour garant de ce que j' avance ici un Professeur même d' une Université d' Allemagne, un homme qui compte parmi les Libéraux d' aujourd' hui et dont l' ouvrage même a été saisi au delà du Rhin. Voici ce que dit, dans ses Considérations sur l' Allemagne, le Professeur Fischer au second paragraphe d' une note page 197 de son livre:

„On ne peut nier que M. de Stourdza n' ait parfaitement raison quand il attaque les vices de l' organisation des Université Allemandes, organisation qui, n' étant plus analogue aux besoins du moment présent,

nécessite une réforme radicale; mais aussi ce que M. de Stourdza propose ne feroit que substituer un mal à un autre.

Au lieu donc de s' acharner si violemment contre l' Auteur du Pamphlet, on eut agi avec plus de patriotisme en montrant les défauts de l' organisation universitaire.

L' ancienne methode d' instruction est très commode, je le conçois, pour les Professeurs, mais elle n' a rien d' utile pour les étudians, en ce qu' elle traite de la même manière, dans les cours publics, tous les jeunes gens, malgré que la plupart différent et par leurs dispositions et par leur degré d' instruction. C' est abandonner au hasard et à l' inexpérience le soin des études particulières. Il faut, ce me semble, que la science soit inculquée d' une manière plus efficace que par des cours ennuyeux: et pour arriver à ce but, le Professeur doit régler l' étude de chaque étudiant, réunir en petites divisions ceux qui sont au même degré d' instruction, et exciter l' activité et la méditation de l' esprit de chacun par des conversations et des examens.

Dès lors les leçons seront libres et profitables et l' on ne récitera plus machinalement le même cours qui a servi aux générations passées et qui est destiné aux générations futures.

Chacune des divisions que le Professeur aura formées,— s' assemblera autour de lui et recevra des leçons proportionnées à l' esprit et aux lumières de ceux qui les composent.

Nous ne nous arreterons pas ici à donner plus de développement à nos idées, mais nous ajouterons que nous croyons aussi une réforme indispensable dans la methode. Les professeurs doivent être privés de leur droit de jurisdiction; il faut bannir cette soi disant liberté académique qui, avec des formes absurdes, donne un Tribunal privilégié aux étudians. La liberté d' être mal instruit, de rappeler le moyen âge en portant un sarreau sale et une barbe mal peignée, de se disputer dans les tavernes, au millieu de tourbillons de fumée de pipe, ce n' est pas là la liberté. Enfin, les Professeurs devroient être des hommes du monde et non des pédaux: On éviteroit enfin tous ces inconvéniens en transportant les Universités dans les grandes villes".

Puisque la methode d' après laquelle on enseigne dans les Universités et les moeurs que les jeunes gens y contractent, trouvent, même en Allemagne, des gens qui les blament, il paroit qu'il seroit aisé et que le temps est venu de faire subir à ces vieilles institutions une réforme que réclament aujourd' hui sous d' autres rapports, l' intérêt et même la sureté des Gouvernemens.

Le nom d' Université, mot auquel se rattachent tant de vieilles idées d' indépendance et tant de nouvelles idées de révolution et d' anarchie, disparoitoit donc et feroit place à celui d' institution Impériale et Royale pour l' enseignement des sciences ou tout autre et les Lycées prendroient le nom de Colléges Impériaux et Royaux, comme ils l' ont déjà pris en France depuis la restauration.

Quoique les idées que je viens d' exposer proviennent du zèle le plus pur pour le service de VOTRE MAJESTÉ IMPÉRIALE ET ROYALE, je ne puis toutefois me flatter qu' elles seront tout à fait dignes de sa haute approbation. En conséquence, jose Lui proposer de nommer une commission d' hommes instruits qui les examinera et qui, après l' examen qu' elle en aura fait, travaillera à un plan général pour la réforme de l' organisation actuelle des Universités et des écoles ainsi que pour celle du mode actuel d' enseignement qui, l' un et l' autre, présentent à tous les esprits

clairvoyans des dangers trop graves pour pouvoir les laisser subsister plus longtems.

Cette Commission devroit être investie d' un pouvoir discrétionnaire pour éloigner des Universités et des écoles tous les Professeurs et tous les instituteurs ainsi que tous les étudians et elèves au sujet desquels elle auroit une conviction suffisante que leurs principes sont dangereux et qu' ils ne peuvent être corrigés. Quant au choix des personnes qui, dans le Royaume de Pologne, seroient les plus propres à former cette Commission, je croirois pouvoir indiquer le ministre desCultes et de l' Instruction publique, M-r Szaniawski, le Général Hauke, le Prince Loubetski et l' Evêque Praźmowski.

(Signé) *Novossiltzoff.*

pour copie conforme

L. de Baykoff.

II.

[Oświadczenie Mikołaja Kamieńskiego 19 lutego 1845]

Dziennik Narodowy Nr. 204, 1 marca 1845.

Działo się w Paryżu 1845 r. dnia 19 lutego.

Niżej podpisany uważa za obowiązek podać do wiadomości ziomków swoich jakiejkolwiek opinii politycznej będących, powody wyjścia z Koła, którego Andrzej Towiański jest mistrzem — i w tym celu ogłasza manifest, jaki urzędnikom tego Koła położył.

Pismo do Urzędu.

Ponieważ wezwano, abym dał obraz stanu, w jakim się znajduję; nietylko nie uwalniam się od tego, lecz nawet czuję za świętą powinność, aby jawnie wydać to, co w głębi duszy mojej z boleścią od dnia 29 listopada 1844 r. noszę.

Stan mój dzisiejszy jest skutkiem winy tych, którzy się urzędnikami sprawy Pańskiej mienią, i jeżeli grzeszylem, to mój grzech ściągnie na was urzędników surową odpowiedzialność i srogie kary, od których nie ubiegniecie.

Na słowo Polskie objawione, każdy z nas w pełnej wierze przybiegł jako żołnierz Chrystusa Pana z poświęceniem, jakiego dotąd przykładu nie było.

Nadzieja odrodzenia się radowała wszystkie serca — dziękowano Bogu za przebaczenie win dawnych — ściskano się nawzajem w największem roztopieniu i gotowości do czynu, który był niezwłocznie zapowiedziany. — Pomnijcie sobie powrót nasz z Nanterre, ucztę w lesie, śpiewy wspólne, nawet taniec polski; przystąpienie do stołu Pańskiego u Św. Rocha, początkowe zbiory nasze, jaka wolność i swoboda ducha! bez strachów, marzeń, więzów, kierowała wszystkiemi obradami; jeżeli

Adam miał wezwać drugich do zakomunikowania swojego poczucia, gdy okiem ducha rzucił po zgromadzeniu i ujrzał, że był chociaż jeden który tego nie podzielał, natychmiast wykonanie usunął. — Później powiedziano, że u nas niema rozdziału w obradach, że jednomyślność jest ich zasadą, że wolność ducha nie ograniczona i niczem nie związana, że nie jesteśmy żadną sektą i nią nie będziemy, że brat raz przyjęty nie może być oddalony z koła, że każdy brat czucie swoje może komunikować, i że nie wolno przerywać mu mowy, że podział na siódemki tylko dla łatwiejszego skomunikowania, i w tym celu wezwano braci dla wybrania stróżów, których atrybucye nie były oznaczone — słowem, że tak Adama jak i stróżów władza opierała się tylko na miłości braci, a cała usilność na pracy wspólnej w podnoszeniu się wzajemnem, namieniając słowa pisma świętego: *nie jest uczeń nad Mistrza ani sługa nad Pana swego.*

Stan ten błogi modlitwy, miłości i odrodzenia, utrzymać i piastować jak święte Paladium winniście byli, a wywołane wypadki, urzęda duchowe, miłością bratnią wspierane, ciałem by pokryły czyli dałyby im moc najwyższą ziemską: jakże ty chcesz, abym ja ciebie czcił jak gubernatora w Rosyi, kiedy ja się pytam, coś ty zrobił przez lat trzy naszego zawiązania? czyś nie był nigdy zachwiany i w upadku? czyś wygrał bitwę? czyś widział na czysto w Duchu? że powiesz: ten brat ma złego ducha! — czy masz ty moc odpędzenia go, którą Chrystus i apostołowie Jego posiadali? — Jeżeli w duchu nie jesteś w stanie brata od złego uwolnić, a na ziemi dobrego utrzymać, jakże ty chcesz bym ja twój urząd po trzechletniej, ciężkiej próbie poważał?

Gdy się ma robić powstanie, to się zjadą do tego powołani i wybiorą z grona swojego naczelników, którzy do czasu potyczki, są prawie im równi, i dopiero jak który wygra bitwę i przez czyn wyższość nad innymi zrealizuje, wtedy naprawdę zaczyna rozkazywać i nawet dyktatorem ogłosić się ma prawo.

Po pierwszej Epoce, którą ja Polsko-Słowiańską nazwę, nastąpił drugi zakres — przyszli urzędnicy — zaczęto mówić, że liczba sług Pańskich skompletowana, że już nikt z emigrantów do pierwszego koła przyjętym być nie może, że łaska Pańska zamknięta: co później zmodyfikowano, a nawet nie dotrzymano — stykanie się z drugiemi zaczęto uważać za złe i szkodliwe dla ducha sprawy, zerwano zupełnie wszystkie związki z familją, znajomemi i krewnemi. — Jeżeli który z za koła śmiał przyjść do dawnego towarzysza i przyjaciela, a gdy najmniejszą pokazał wątpliwość, nie starano się go przekonać, lecz mu drzwi pokazywano — słowem odpychając i oddalając się od wszystkich, w sobie samych ścisnęliśmy się i zamknęli; nie własnym popędem lecz prawie nakazem.

Z tego wypłynęło, iż urząd bez miłości brał przewagę, a duch każdego stygnął, więził w sobie to, co nie śmiał, albo wstydził się już publicznie objawić, — strawiono się sztucznem podniesieniem, wzywano do widzenia w Duchu, do snów, wiziów, tak że każdy silił się dojść do stanu, do jakiego go usposobić urząd pragnął.

Nastąpiły *oracye*, całowania w nogi, wywyższania jednych braci, a zniżania i upokarzania drugich, nastąpiła hierarchia duchowa niczem nie poparta, która na przemiany zmieniała się, tak że przyszło do tego, iż potrzeba było powściągnąć gwałtownie i nieprawnie wyzwalających się, i kazano im ludźmi zostać.

Z tego wszystkiego urosła wieża *Babelu*, i gdy nikt zrozumieć się nie mógł, wtedy nie mogąc iść w górę, spadliśmy aż do wielkiego monarchy Mikołaja, i to w dzień 29 listopada jakby naigrawanie się z krwi

polskiej. — Jakże Adam śmie mówić, że go oszukać można, lecz Pilchowskiego który w kole Mikołaja jest żywym reprezentantem nikt nie oszuka, a ja przez Adama do koła wchodząc miałem najwyższą wiarę, że on nie może i nie powinien być oszukany.

Początkowo była idea Polsko-Słowiańska i w tym celu powiedziano, że mistrz dzieła rozpocząć nie może póki od Ojca Świętego błogosławieństwa nie weźmie. — Przepowiednie nie ziszczone, błogosławieństwo nie wzięte, zatem plan zmieniony i rzucono się z całą siłą na ideę Mongolsko-Słowiańską. — Przysłany i namaszczony aktem nie prawym poddaństwa, do tej misyi Pilchowski otrzymał rozkaz, aby bracia z nim w tej idei połączyli się w potrójnej ofierze, to jest: w duchu, w ciele i czynie.

Natenczas nie mogąc dalej iść z wami wyrzekłem, że w mistrza nie wierzę — Dzisiaj zaś oświadczam, że widząc chód, jaki wziąść zamierzacie, łączyć się z wami w idei, której zastosowania Gut dał przykład na jednym z braci, nie mogę i nie powinienem.

Zatem kompletnie zrywam i staję jawnie waszym przeciwnikiem, i gdyby mi zginąć przyszło, to w przekonaniu, że nie dla jakiegoś Nabuchodonozora lub Baltazara, lecz dla Boga mojego i cierpiących mych braci Polaków. — Jeżeli szczerość jest waszym przewodnikiem to pismo niniejsze czyli manifest, braciom zakomunikować winni jesteście, może w nich odezwą się duchy polskie, które poczują straszne niebezpieczeństwo nad ich głowami i Polskę matkę swą podejściem zabić nie dozwolą

Mikołaj Kamieński

Dawny dowódca legii litewsko-ruskiej
i pułku 7 hułanów.

Paryż dnia 16 lutego 1845 r.

Odezwa do Braci Polaków.

Na odebranych kilka pism potępiających o zdradę, Koło Andrzeja Towiańskiego, w którym ja zostawałem do dnia 16 lutego 1845 r. odpowiadam:

Straciwszy wiarę, gdybym pozostał dłużej w Kole, którego A. T. jest mistrzem, byłbym w obliczu Boga i ludzi prawdziwym zdrajcą.

Potępiać o zdradę tych, w których wiara do najdroższych ofiar serca posunięta, nikt nie ma prawa, Bóg sam tylko nieomylny. Jemu tylko sąd o nas należy; i dlatego w piśmie mojem ostatniem do urzędników tego Koła podanem, słowo *podejście*, jako wyszłe mimo mej woli i sumienia, cofam.

Co do mnie, jako wędrownik udaję się dziś do was z oświadczeniem, iż jeżeli pragniecie tryumfu Chrystusa na ziemi i czujecie, że ludy słowiańskie spełniać mają posłannictwo, i że w tej wielkiej ludów bratnich walce Polska odrodzi się i nanowo zakwitnie czystsza, potężniejsza, i większa niż kiedykolwiek była; że biały orzeł nad ogromną słowian przestrzenią wolny, spokojny i wspaniały, ulatywać będzie, to proszę abyście mnie jako żołnierza tej sprawy nie odrzucili.

Mikołaj Kamieński.

III.

[AKT PODDAŃSTWA PILCHOWSKIEGO]

(Dodatek do Wywodu Słownego nr. 22).

„Akt mocą którego Andrzejowi Towiańskiemu, Seweryn hrabia Biberstein Pilchowski oficer wojsk polskich, zapisuje się w poddaństwo.

W obecności Karola Różyckiego Pułkownika, Romualda księcia Giedroycia i Michała Chodźki, Oficerów wojsk polskich, wezwanych na świadków:

Ja niżej podpisany Seweryn hrabia Biberstein Pilchowski z Terechowy, oficer polski mieszkający teraz w Batignolles pod Paryżem przy ulicy de l'Eglise N. 18, a przedtem zamieszkały w Polsce, we wsi Terechowa w województwie Kijowskiem, w powiecie Machnowieckim na Ukrainie, uznaję Andrzeja Towiańskiego za mego Mistrza i Pana, zapisując mu się prawnie w służbę i poddaństwo, i obowiązuję się dopełniać święcie powinności moich dla Mistrza i Pana mojego, objętych warunkami następnymi.

Andrzej Towiański Mistrz i Pan mój od dnia dzisiejszego ma nad osobą moją i nad majątkiem moim w Polsce posiadanym lub nabyć się mającym, wszystkie prawa, które zapewnione są w dawnej Polsce panom nad ich poddanymi, wedle tamecznych ustaw i zwyczajów.

Wszakże ten mój zapis w poddaństwo jest tylko osobisty i dożywotny. Stąd wynika, że jak Mistrz i Pan mój Andrzej Towiański, po latach których mu życzę jak nadłuższych, opuści ziemię, wtenczas ja zostaję wolnym, co do osoby i majątku mojego, i mam prawo jeślibym uznał tego potrzebę, wrócić do imion i własności moich. Dzieci Mistrza i Pana mojego Andrzeja Towiańskiego, ani za życia ich ojca, ani po jego śmierci, nie mogą używać żadnych praw przynależnych na mocy niniejszego aktu tylko ich ojcu.

Ma się też rozumieć, że jeślibym ożenił się i miał dzieci, nie będą dzieci moje bynajmniej niniejszym aktem związane. Ale przyrzekam Mistrzowi i Panu memu, Andrzejowi Towiańskiemu, że dzieci moje skoro dojdą do pełnoletności wezwę, aby dobrowolnie stan ojca przyjęły.

Mam sobie za powinność oświadczyć powody, dla których uczyniłem niniejszy zapis

W przekonaniu, że nie mogę lepiej dopełnić obowiązków moich chrześcianina, jak oddając się w służbę temu, którego uznałem iż jest Żywotem, Drogą i Prawdą:

W przekonaniu, że nie mogę jako Polak lepiej usłużyć ludowi mojemu, i oddać większej usługi rodowi Sławian, którego lud ten jest gałęzią, jak zostając prawnie i czynnie poddannym tego, którego uznałem iż jest Urzędem Powszechnym:

W przekonaniu, że winien jestem emigrantom polskim, rodakom moim, złożyć moich uczuć świadectwo zewnętrzne, któreby stało się wyzywem do poświęcenia się Prawdzie religijnej i narodowej, a więc i temu kto jej jest naczyniem:

Poddałem się Mistrzowi i Panu i oświadczam z ducha i sumienia, iż to jest jedyny sposób zostać zupełnie wolnym i szczęśliwym.

Akt niniejszy składam na ręce Adama Mickiewicza, profesora w Kollegium Francyi, mieszkającego w Paryżu, przy ulicy d'Amsterdam Nro 1, i upoważniam go do wydawania zeń kopii.

Niniejszy akt podpisałem wespół ze świadkami, aby służył komu z prawa należy. — Działo się w Paryżu szóstego stycznia, roku tysiąc ośmset czterdziestego piątego.

[Wystąpienie z Koła Seweryna Pilchowskiego.]

(Z rękopisów Muzeum Mickiewicza w Paryżu).

(KAROL RÓŻYCKI DO MICKIEWICZA)

15 września 1846 r. Mulhouse.

Bracie Adamie!

Przesyłam ci w kopii list Pilchowskiego do mnie pisany i Jego pismo do Emigracji.

1) „Bracie Karolu! Mocno boleję: że na twoje Bracie wychodzenie ze mną — wstręt i ohydę obudzające, i na ton niewłaściwy – nie odpowiedziałem w tonie Chrystusowym ale z gwałtowną żywością. Czuję mój grzech i powtarzam, mocno nad tem boleję. Posyłam kopią pisma do Emigracyi, które dziś wyprawiłem do Paryża. Z pisma tego dowiesz się iż z Koła wyszedłem.

Seweryn Pilchowski.

8 września 1846 Zurich.

Do Emigracyi Polskiej.

Bracia! Nie przestając być sługą Sprawy Bożej wychodzę z Koła; to jest: opuszczam tych, z którymi dawniej wspólnością prac połączony. wszelkie trudy dzieliłem.

Zmuszony uciec się do tej ostateczności – wiele na to cierpię i boleję — czyn ten bowiem kasuje inny poprzedni; znosi akt mój z daty 6 stycznia 1845 r.

Czuję całą ważność kroku mojego, lecz nie do mnie należy wyjaśniać powody; równie jak nie chcę, by przeze mnie przychodziło zgorszenie.

Wzywam więc każdego z Braci Emigrantów aby się czynem moim nie zrażał, sumiennie go ocenić zapragnął i nikogo porywczo nie obwiniał i nie potępiał — Bóg tak działać nakazuje, a wymaga tego *prawda* i *sprawiedliwość*. Kto się poczuje do powinności człowieka i Polaka, zechce sąd swój wydać i wynieść go przed opinię publiczną, winien wejść na pole, które ja opuszczam; zająć stanowisko, składać z ducha ofiary, pytać, badać i dochodzić prawdy—winien pamiętać: że miłość kodeksem chrześcijanina: że tam się czerpie światło i tam się szuka prawa do sądzenia.

Przekonany jestem iż zadość czynię moim obowiązkom, podając ten wypadek do waszej bracia wiadomości. Niech się nim każdy głęboko przejmuje, jakoteż i swoją powinnością — a przez miłość Boga i bliźniego — niech ochoczo wstępuje na drogę Chrystusową. Brat i sługa.

Seweryn Pilchowski.

8 września 1846 Zurich.

IV.

(4 czerwca, 10 czerwca i 11 lipca 1842).

Z NAUK MISTRZA W KOLE.

Notatki Wolskiego i przypomnienia kilku innych braci razem spisane.

[Z rękopisów Muzeum Mickiewicza w Paryżu].

NAUKA I.

4 czerwca 1842 roku.

Jak obudzać ruchy ducha? Każdy wzbudza ruchy ducha różnemi sposobami stosownie do swego położenia, usposobienia i okoliczności.

Żeby duch był obudzony potrzeba mieć Ideę, bo Idea jest pokarmem ducha.

Wylanie się ducha obudzonego dla Boga nazywa się deszarż. Człowiek w ciele nie może prosto strzelać duchem do Boga; powinien wszakże starać się o to, aby strzał ten coraz mniej był nachylony do poziomu.

Można ziemię kochać nie bluźniąc, jakoteż i przeciwnie. Żeby tego uniknąć, trzeba we wszystkiem ziemskiem widzieć Boga, i kochać przez i dla Boga.

Trzeba nawet część siły ruchu ducha użyć na rzeczy ziemskie; bo nie można być doskonałym, będąc w ciele. Inaczej duch podniesiony do prawdziwej doskonałości, musiałby rozstać się z ciałem, lub też nastąpiłaby warjacja.

W naszej jednak mocy, i to jest konieczną potrzebą, aby siła ducha była większą od siły ciała, które nas wiąże do ziemi. (Stąd obowiązek wyszukiwania i używania tego, co ducha naszego obudza i wyzwala. Słyszałem od braci żyjących w Anglii, w pośród najchłodniejszej atmosfery duchowej, że ogrzewają się i budzą zejściem się z sobą, rozmową. Byłem w Petersburgu dla Sprawy. Miłym i kochanym byłem w towarzystwach, bo ludzie lgną do tych, w których ogień płonący czują. Ale jak dochować ogień, gdy wszystko zimne, studzące. Oto w pobliżu miasta była stara ruina, w niej gzyms jeden z tak miłością nakreślony, że dość mi było spojrzeć nań, a już się ożywiłem. Tam więc chodziłem.

Objaśniam to przykładem [1]). Przypuśćmy, że siła ciała równa jest sile 60, a siła ducha równa sile 50, w takiej walce siła mniejsza ustępuje sile większej; żeby zaś temu zapobiedz i dać przewagę sile ducha, trzeba jak tylko poczujemy w ciele irytacyę, lub opanowanie złych myśli, gniewu i t. p., starać się temu zapobiedz, i dać wygranę duchowi. Często do tego posługują zupełnie środki zewnętrzne: przechadzka, kąpiele, puszczenie krwi i t. p. Wtenczas duch wyższy siłą od ciała, weźmie je w karby swoje — i to stanowi medycynę nowego zakonu. W takiem usposobieniu łatwo odepchnie pokusy szatańskie. Bo co to jest szatan?

[1]) Słowa w nawiasie są uzupełnieniem Wrotnowskiego do danego miejsca, wpisanem jego ręką na końcu skryptu.

W szeregu duchów, każdy niższy stara się wyższego ściągnąć do siebie, jak wyższy podnieść niższego. Stąd pokusy. Najsilniejszą bronią przeciw nim jest czucie wyższe, bo te nietylko że jest im nieznośne, ale nadto stając na takiej drodze wskazanej nam przez Boga, zbliżamy się do duchów wyższych, które swą doskonałością dodają siły, pomagają dążyć wyżej.

Zacząwszy od nicości aż do Chrystusa wszystko jest stworzeniem jednego Ojca, wszystko kształcąc się dąży do wzoru, jaki nam Bóg zostawił w Chrystusie.

W tem dążeniu jedni drugich wspomagamy, bo we wszystkiem jest harmonia. Duch niższy, ospały, nie jest sposobny do częstych ruchów: więc Bóg go budzi różnym sposobem. (Tak morze wiekami tłukąc i ścierając skały, wydaje Panu wyrób miłości). W szeregu stworzeń organicznych, pierwszym do tego bodźcem jest pociąg płciowy. Robaczek spałby w swojej norce, gdyby ten popęd w pewnych epokach nie zmuszał go pełzać, szukać samiczki, i tym sposobem harmonizować się z innym duchem tegoż stopnia.

Pomiędzy narodami, duch żydowski najwięcej jest do Boga podniesiony, ale tylko w czasie modlitwy w bożnicy — a że poza nią nie może być zaspokojony na właściwej sobie drodze, to jest na drodze do Boga, zbacza więc i rozprasza się na ścieżki ziemskie. Ztąd skłonność do szachrajstwa i t. p.

Tak jak w chłopku naszym, w którym ruch ducha budzi się przez nieszczęście, gdy go nic zaspokoić nie może, rodzi się skłonność do pijaństwa. Duch bowiem raz obudzony mając już siłę, musi ją wywrzeć koniecznie. (I tak gdybyśmy dziś po obudzeniu ruchów ducha, pola właściwego dla wylewu nie mieli, siła pomnożona uniosłaby nas na straszniejsze niż przedtem bezdroża). Szczęśliwy kto jej użyć może na drodze do Boga zbliżającej.

Położenie pierwszego szeregu względem Mistrza jest takie, że nie my dla niego, ale on dla nas. (Kto z braci upadnie w błoto i zawoła „wyciągajcie mnie z błota“ — ten jest brat kochany: ale kto zawoła „chodźcie tu do błota, bo mnie tu dobrze“ — ten jest buntownikiem, ten zmienił Ideał w którym się połączyliśmy).

Co to jest *pierwszy szereg?* Iskra świeci, ale nie stanowi ogniska: wiele iskier złączonych tworzą ognisko, które może wywrzeć wielką siłę. Każdy z nas czując w sobie ruchy ducha, pojedyńczo jest tylko iskrą, razem zaś połączeni złożymy ognisko, czyli *pierwszy szereg*, który stanowiąc punkt środkowy, może się nieskończenie rozszerzyć na wszystkie strony. Wody spokojne śród morza nie ścinają się jednak póki nie znajdzie się punkt koło którego kryształki poczęłyby się tworzyć. Często słomka rzucona z góry sprawuje, że jezioro stanie.

3 Dogmata.

Idea z miłosierdzia pańskiego zesłana nowej epoce świata w ogniu miłości i prawdy jest *Sprawą* urzeczywistnienia żądzy:

„Święć się Imię Twoje — Bądź wola Twoja święta jako w Niebie tak i na ziemi — przyjdź królestwo Twoje“.

Żeby służyć tej sprawie Pańskiej, trzeba ofiary z ducha; żeby duch mógł jak powinien stać się potęgą działającą, która sama tylko będzie teraz rozstrzygała wszystko, trzeba go wznieść aż do bezpośredniej styczności z Niebem; żeby tak wznieść, trzeba oczyścić.

1. Związek Ducha w ciele, z duchami wyższymi bez ciała — *Świętych obcowanie* — jest głównym dogmatem wiary w epoce nowej. Natężenie

tego związku będzie miarą cnoty, siły, wielkości. Wszystkie inne cnoty dawniejsze mogą tylko być uważane jako podstawa tej świętości — bez niej teraz niemasz owocu.

2. Doskonalenie się ducha przez koleje w czasie od początku do kresu, na jakich Bóg go stawi podnosząc lub zniżając w szeregu jestestw odbywających pielgrzymkę na globie i przy globie, jest drugim dogmatem tłumaczącym dzieła miłosierdzia Bożego.

3. Wyzwolenie ducha, aby działał samoistnie, podnosił się wprost do Boga, zależy na zwyciężeniu nietylko ciała ale i umysłu. Pierwsze wieki chrześcijaństwa miały zadanie złamać twardość organizacyi fizycznej, teraz jest powinnością złamać dumę rozumu. Rozpasać swój brzuch, albo rozpuścić swój rozum, wychodzi na jedno w obliczu Boga. Członki ciała i członki umysłu są tylko organami ducha: duch wpędzany całkiem w którykolwiek organ, poświęcony na jego rozwinięcie anormalne, nędznieje i upada. Ten wykład stanowi trzeci dogmat dla Epoki nowej.

(Narodami rządzą duchy. Nim przejdziesz granicę państwa, masz pierwej stoczyć walkę z duchem tem państwem rządzącym. Tak i w bitwie. Wypadek jej zależy od wypadku starcia się dwóch kolumn duchów. Reszta potem jest tylko powtórzeniem na ziemi. O walkach duchowych mówię wam z doświadczenia, bom je staczał. Bywałem świadkiem jak dziecię słabe kolumną swą odparło zamachy przeważającej siły fizycznej.

Duch — para. Chodzi o nadanie ognisku duchowemu cechy ogniska ziemskiego, o nadanie tej parze Boskiej twardości kamienia. Ziemia ma swoje ognisko: ztąd siła Anglii. Duch Francyi wyższy, ale nie ma ogniska: bez jego utworzenia, Anglia w walce odniosłaby zwycięstwo.

Wejście jednego ducha niższego w grono wyższych, rozrywa harmonię, gasi rozdęte ich ognisko).

NAUKA II.

10 czerwca 1842 r.

Wstęp:

Wielka radość dla sumienia obciążonego, kiedy w krótkich notach, może widzieć proste ścieżki obowiązków; inaczej będzie się trapić, jeżeli do jednej Idei obowiązków nie zbierze. Dzisiaj kiedy nasze czucie potrzebuje spoczynku, to skracanie jest nader ważnem; w epoce gdzie wyzwolony duch działa, może spocząć tylko na Idei Pańskiej. Bo kiedy w epoce ziemi nawet, jedna idea robiła wiele, teraz jedno czucie podsycane jedną ideą, będzie naszym zasiłkiem, pochodnią. To jedno czucie może być extraktem i owocem pracy; niecąc to uczucie możemy być wprowadzeni do jednej Idei.

Obowiązki pierwszego szeregu sług Pana:

Pierwszym obowiązkiem jest utrzymywać Ton sprawy, czucie przyjęte przez nas, ten ogień podany z wyż, którym może się zapalić i utrzymywać to, co Pan przygotuje.

Wszystko jest w tonie: wszystkie niewidome siarki Pana jeden ogień tylko może zapalić, i temu fajerwerkowi inne ognie — uniesienia, exaltacyi, entuzyazmu, nic nie zrobią, nie zapalą fajerwerku, owocu nie przyniosą. Jest to ogień Nowego zakonu. Ztąd jak wielkie wasze powołanie, sami czujecie.

Trzeba utrzymywać Ton miłości i czystości, aby w rzeczach ducha jednym ogniem szereg paląc się, płonąc, ogień Pański utrzymywał. Pierwsi macie przyjmować zdrój Łaski dla sprawy; w utrzymywaniu tego ognia, tonu, jest wiele walki, bo takiego ognia jeszcze nie było, a wszystko stara się ten ogień gasić, oziębiać. Zespoliliśmy się w ideale i między nami ten ogień święty ukazał się. Ja wiem o tem. Kiedy więc ukazał się, trzeba go utrzymywać. Ten ogień uprzedza epoki i sprawy, i ten ogień chyba po skończeniu epoki drugiej zajaśnieje, zajmie się. Za Jezusa Chrystusa ogień Jego zapalony, zaledwie dzisiaj owoce wydaje, i w epokach poprawczych ogień miłości zaledwie się na końcu epoki zajmuje. Tak więc sam Ideał może być daleki. Paląc ten ogień święty, jest naszym obowiązkiem czuwać, aby złe nie sprowadzało tonu niskiego. Jest to trudna walka, zawsze swój ton jeden utrzymywać. Mówiąc o tym tonie winienem wam dołożyć, że kto temu tonowi nie poddał się, ten do ziemi obiecanej nie wnijdzie, a na ziemi którzy pozostaną, nie użyją darów ziemi, nie użyją ojczyzny: jest to przymierze Boga z człowiekiem, jest to co stanowi ojczyznę. Ludy słowiańskie jeszcze tego nie miały, bo były dotąd w dziecinnym wieku; dotąd Izrael tylko wyjątkiem między narodami. Dziś szczęśliwy język polski, bo już z Nieba rozkazy w tym języku przychodzą. Jest to zastosowanie siły ducha do działania; jedno czucie wzbudzone, jak zbiór wody rozleje się na różne kanały, w rozmaitych kierunkach. Ale nie myślmy o kanałach, o kierunkach; myślmy raczej jak zbiór potęgi ducha utrzymywać, inaczej wpadlibyśmy na doktrynę. W jednym zapasie siły ducha utrzymywać, a potem potrzeba je wywrzeć na drogi jakie Bóg poda.

Jest to ogólna żądza, żeby wszystko i wszędzie działo się podług woli Boga, szło w karbach woli Pańskiej. Waszym to jest obowiązkiem, i nam nader potrzebnym — i tą tylko ideą możemy się utrzymać, nie będziemy mieli wrogów. Rosya, dziś uważana jako nasz największy nieprzyjaciel, powinniśmy żądać aby była wielka i świetna, ale podług woli Pana, ale w karbie Pańskim; bez tej żądzy duchby nasz zagasł. Krew nawet za to trzeba być gotowym przelać, ażeby Rosya była wielka, świetna wedle myśli Pańskiej: poświęcając woli Bożej wszystko, oto jest najważniejszy punkt służby. Tą ideą kiedy zapalimy się, wróg jęknie; bo naszych niechęci nie zlęknie się. Mikołaj zna tę sprawę, jak daj Boże żeby wielu naszych ją znało. Czucie żeby wszystko szło podług woli Bożej, jest straszną potęgą, bo zespala się z nami wola Boga. Czucie, sympatya dla Boga, która wyrabia się z wiekami — czucie sympatyi i miłości wrodzonej, oto co jest własnością ducha Złego odrzucenie, czucie do całego Królestwa jako cząstki znakomitszej Pana, z tego miłość rozciąga się do mniejszych jeszcze cząstek, do naszych bliźnich. Bóg najwyższe światło, potem zastępy Pańskie, duchy wyższe, niegdyś nam równe, potężne dziś, w ciele nie mogące działać, ale razem dopomagające, nareszcie ludzie, czyli cząstka braci naszych, w których się Iskra Jezusa Chrystusa zapaliła i pali się, chociaż różnie zakopana, zamknięta, pod niedolą, łachmanem i t. p. — oto do czego czucie nasze budzić i podnosić powinniśmy. Jak rzeka zamknięta w korycie rozlewa się na brzegi, tak też i w zastosowaniu Ducha Bożego największe bywa zgorszenie: więc gdziekolwiek tę iskrę u brata zobaczymy, uszanujmy ją i starajmy się go uwolnić z więzów. Na globie naszym, gdzie się ta Iskra Jezusa Chrystusa rozgałęziła, trzeba rozciągać uczucie miłości i do szeregu niższego. Wszędzie należy widzieć ostatni wyrób. Tak jak w fabryce, fabrykant nie zraża się nieczystością pracy i pośrednich wyrobów przez które materya przejść musi, ale tylko na celu ma ostatni wyrób — tak

i w fabryce Boga, tą miłością ostatniego wyrobu powinniśmy być zapaleni, oto co jest miłością, co stanowi miłość.

Czemże jest miłość? kochać, za cóż kochać? Kiedy kochamy Boga, żądamy aby tego wyrobu było jak najwięcej: trzeba robić z naturalnych pobudek. Dziecku mówimy tylko: kochaj mamę, kochaj papę: młodzieńcowi tłumaczymy pobudki. Darujcie różnym okolicznościom, bo to ziemskie niskości, i rozmaitym różne urazy łacno przebaczać trzeba, bo każdy twór podług swojej natury owocuje: wszakże na jabłoń dziką nie gniewamy się, że kwaśny owoc rodzi. Żądać więc aby wyrób był wielki w fabryce Pana, ztąd musi miłość ku temu dążyć: i dla tego kiedy nam Bóg daje żonę, rodzinę, urząd, a nie dopełniamy urzędu, biada nam: bo każdy urzędu swego dopełnić musi na drugim świecie, i czasem wieki upłyną zaczem się spełni wyrok Nieba, i czy tu, czy na drugim świecie musi człowiek dopełnić swego. Więc przyjęcie do towarzystwa swego braterskiego wszystkich istot na globie i przy globie pielgrzymkę odbywających, jest konieczne. Pan wielką jedność z chaosu wyprowadzi i złączy w kolumnę, której podstawą nicość, a szczytem najwyżsi cherubini, którzy tego globu nie opuścili. Św. Jan Ewang. jest w tem kole cherubinów najwyższym i dotąd globu tego nie opuścił, gdyż praca wyższego nad niższym nietylko niższemu ale i wyższemu jest wielce użyteczna. Ztąd widoczna i jasna dlaczego wyższa kraina Ducha zajmuje się tym światem; bo to nietylko dla ludzi ale i dla Duchów ostatniego wyrobu, ostatniego że tak powiem szlifu, jest potrzebna. — Tego co nie wiem, nie powiem; ale co wiem to wam podaję za pewne. Do tego braterstwa należy ten cherubin; wszakże łacno pojąć iż nie w ciele, bo niepodobna iżby w niem taki ogień silny mógł się palić. Dziś on jest pierwszym jak to już powiedziałem, szczytem tego braterstwa, a proch, piasek, również wyrób Boga, jego podstawą. Co jest nicość nie widziałem, o tem nic wam powiedzieć nie umiem. Reszta zaś czemże jest? Jest naszem braterstwem, jakkolwiek dalsi i bliżsi są to bracia nasi. Idea ta nie jest dzisiaj zwyczajna. Lecz kiedy Pan do Ojcostwa swego wszystko przyjmuje, jakże my do braterstwa naszego przyjąć się będziemy wzdragali.

Prawdą jak ogień drzewkiem ducha swego karmić, gdyż i to jest wielkie dzieło; bo wyzwolony duch wprowadzi w karby burzące się żywioły, i to stanowi *medycynę nowego zakonu*.

Wyobrażenie braterstwa jest wielkie. Znalazłszy prawdziwą wolność w tonie, w uczuciu, wyzwoliliśmy ducha, i włożył Bóg na nas obowiązek działania wyższego na niższego. Bez granic, bez końca Pan daje, iżby rozwiązywać więzy braci, sami wolni będąc. Tu jest wielkie pole dla naszej zasługi, dla naszej miłości (mówię o wyzwoleniu tych, co mają iskrę Pana, bo niektórzy teraz nie czują co to jest zestrzelać iskry do wielkiej jedności); ztąd gdy ta iskra jest, dawać przytulenie duchowi wyzwalającemu się, chociaż niewydoskonalonemu.

Wolniśmy. Życie ducha zależy na ruchu; ztąd gdy duch jest krępowany ciałem, nie jest wolny, a my dziś po przeparciu zapory żyjemy życiem ducha: ztąd gdy duch zaczyna się ruszać, trzeba te początki pielęgnować, zachęcać ale nie zrażać: taka praca jest wielka i zależy na tem, aby duch zakopany odgrzebywać, zastygły ogrzewać, rozproszony zgarniać do ogniska; bo iskra bez ruchu jest w niewoli żywiołu ziemskiego, a niedolą ducha jest brak iskry. Trzeba więc nań wszelkimi sposobami działać, aby ruch obudzić, trzeba i rozumem na rozum działać, bo inaczej spalby: są bracia dla których i duma jest żywiołem, bo inaczej spaliby. Co ma ruch i rusza się, jest postępem; wszelki spoczynek jest ohydą: lepiej że robaczek pełza niż żeby siedział w swej norce,

a jedno westchnienie pastuszka na naszej niwie jest większem u Boga niż długie a marne siedzenie nad książkami:

Łaska częstokroć nie jest zapłatą, darem, ale bodźcem, czasem dana dla obciążenia rachunku; tak jak zostawanie w swojej suchości i ubóstwie nie jest karą. Nie powinniśmy przeto zrażać się takim bratem, bo każdy godzien naszej miłości, co otoczony pokusami nie uległ im — chociaż nam widok jego może być nieprzyjemny, jak wszelki widok pokoju milszy jest od obrazu wojny.

Zapalmy się związkiem i ogniem miłości między sobą; bo ta miłość jest podstawą wyższych ruchów Ktoś np. osłabiony, nie może więcej jeno brata swego kochać — i to już jest dobrze. Boga kochać nie może, sprawy podobnież, bo to jest wypadkiem suchości jego, ale nań łaska zleje się już za to samo, że czucia jego źródło leży w Bogu.

Ten ogień i ton uprzedza epokę naszą, a my powinniśmy realizować cnoty, jakich Bóg w epoce tej od człowieka wymaga; choć zrealizowanie ich może na jakie parę tysięcy lat jest rozłożone. Oto w liczbie ofiar macie Bogu składać cnotę waszą polityczną, realizować polityczne uczucia. Dotąd prawo Jezusowe w obrębach indywiduów było zamknięte, dziś cnota polityczna rozciągać się ma w uczuciach naszych do narodów, do Rosyi nawet, a w szczególności do Francyi. Pierwszy szereg musi te cnoty wypełniać, ten ton zachować. Francya, ognisko ruchu, nie ma wolnego ducha swego; pora przeszła iżby swym ogniem, siarką swą zapalić się mogła, co gorsza, duch tak wysoki skoncentrował się dla ziemi: i dla tego to z ognia i siarki swej nie zrobić nie może. Ukochanie prawdy i należytości dla naszych braci Francuzów, żądza aby Francya najpierwsza znalazła się w karbie Pańskim jest powinnością naszą: albowiem nie może być i nie będzie pierwej sprawy dopóki Polak nie da tonu sprawie, dopóki nie odda Francuzowi ofiary pełnej i bezwzględnej. Duch Francuzów jest wielki. Ich dzisiejsze cierpienie nie jest niedolą ducha, ale ziemi tylko; jest to niedola wcale nie pochodząca z urodzenia ducha. Myśmy nic nie zrobili: łaskę robi królestwo, a sprawa przez nas wykonaną będzie. Myśląc o Francyi trzeba myśleć czysto i nie marzyć wtenczas o ziemi ojczystej i rodzinach naszych: bo inaczej byłoby to bluźnierstwo podobne temu, kiedy wielu z naszych miłując niby ojczyznę, miłowali raczej siebie samych. Ziemia zjednoczyła Francuzów, ale ich duch jest rozsypany, a to jest najwyższe poniżenie jego. Bezinteresowność uzacni uczucie nasze, które tylko jedno może spółkę z nimi związać i utrzymać, a to jest wielki urząd *pierwszego szeregu*.

Jak od jednej słomki marzną wody jeziora, tak nieraz jeden człowiek kochający mocen jest tyle wywrzeć siły, iż w pewnym zakresie prawa i powinności muszą zająć swe miejsce; każdy żyć jest zniewolony podług ducha swego. Polak dziś mocen jest wydać takiego ducha miljon, dość jest silny by Francuza skoncentrował, by ducha jego do ogniska sprowadził. Cnotą Polaka powinno być i jest: aby ludy w swej całości politycznej wedle Myśli Pana znajdowały się; bo tylko w takim zakresie mogą być potężne i wielkie: mała cząstka ujęta lub dodana paraliżuje całość, potworność sprawuje.

Śród nas poruszony został duch. Życiem naszem oddzisiejszem winniśmy utrzymywać ducha i ciało, tworzyć ognisko, bo bez tego wszelka inna robota jest trudna. Pielęgnowanie ducha i tych wszystkich żywiołów co go poruszają miejmy na uwadze. Szczęśliwy ten którego wszystkie klawisze jedną grają harmonją. Pamiętajmy że zespolenie się w ognisku jest wielce trudną pracą, i że tylko z ogniska rozlewać można uczucie bez straty.

NAUKA III.

Zasada ogólna co do wiary.

11 lipca 1842 r.

Winniśmy iskierkę świętą zatlić bez doktryny, a potem rozbierać wolno. Wiara nasza nie ma być ślepą, bo jesteśmy wolni: inni będą musieli wierzyć, my będziemy wiedzieli w co wierzymy; ale z czucia powinno wyjść pierwsze światło, w którem zajaśnieje Idea. Inaczej duch pozostałby nieporuszony. Nie zapalić czucia, a dać Ideę, jest to uśpić ducha.

V.

[LIST ALIX MOLLARD DO MICKIEWICZA].

[Z rękopisów Muzeum Mickiewicza w Paryżu].

Au Magistrat

Le Chef, Char es Różycki, m'ayant d'abord prevenue que le frère Adam, malgré son arrivée à Paris, ne voulait pas occuper sa place de Magistrat avant le retour du frère Charles, j'en étais restée chargée. Mais le frère Adam ayant agi sur le Cercle avant le retour du frère Charles, il a repris par ce fait même la charge de Magistrat qui lui appartient — et j'ai demandé l'autorisation de m'en démettre. Recevant aujourd'hui de la Suisse cette autorisation, je m'empresse de déposer entre les mains du frère Adam, le Magistrat, cette charge qu 'il m 'avait confiée.

Soeur Alix.

Paris, le 24 Avril 1846.

VI.

[LISTY CZŁONKÓW KOŁA DO TOWIAŃSKIEGO (21 i 22 MAJ 1846 R.), ŻĄDAJĄCE REFORMY KOŁA].

[Z rękopisów Muzeum Mickiewicza w Paryżu].

1. Bońkowski Hieronim Napoleon do Towiańskiego 21 maja 1846 r

Mistrzu i Ojcze nasz ukochany.

Obecny stan Koła jest opłakany, zło rozdwaja nam urząd, rozdziela Braci i staje murem między tobą a nami Panie nasz. Ja stoję tą ideą, że brat Adam i Karol są nierozdzielni i całe wytężenie mojego ducha dąży do złączenia Urzędu — do rozbicia złego, które ich rozdziela — początek tego jest już zrobiony bo sztuki tego złego objawiające się między

nami zobaczyłem jasno — z nich się otrząsnąłem i już poddawać się tonom despotycznym braci lub sióstr nie mogę i nie chcę — pragnę tylko z całej duszy mojej służyć sprawie świętej jako wolny — dość już tych prób i doświadczeń. Dobijam się tej wolności, odpierając wszelkie insynuacje szatańskie, wszelkie sądy i podejrzenia, wszelkie wdzierania się do tajników ducha mojego, który do Boga tylko należy — nikomu go nie oddam w niewolę. Ostatni ton, jaki się tu przejawił, był tonem nowej inkwizycyi świętej — tonem straszniejszym od innych bo nastającym na wszelkie szczere i proste uczucia — zadającym straszne rany duchowi. Niech Bóg temu przebaczy, kto sieje niezgodę, kto ohydne szpiegostwo między nas zaprowadził, kto niesłuszne oskarżenia aż do ciebie Panie zanosił; wiadomość o tem przejęła nas zgrozą i pismo z 14 kwietnia, którego odpowiedzialność na siebie przyjąłem i przyjmuję, było tylko wyzywem do szczerości bratniej; uczuć złożonych w niem wcale się nie zapieram — com winien Bratu Adamowi, wszystkom tam powiedział, a co on winien tobie Panie, to nie moja rzecz, — tu tylko dodam, że Brat Adam był prawdziwie morzony i ciśnięty przez jednych, a szpiegowany i donoszony siostrze Ferdynandowej przez drugich. Siostra Ferdynandowa trudniła nas ciągle procesami ze swoim mężem ze szkodą ogółu sprawy, co nam do jej pożycia prywatnego—niech nas już nie obarcza więcej tym nieznośnym ciężarem i nie trzyma nikogo w swojej niewoli. Jako człowiek mówię to wszystko z głębi duszy, ale jako brat boleję, że osobiste sprawy niektórych braci i sióstr zabierają czas drogi przeznaczony na Ogół Sprawy. Panie, skarć swoją potęgą brojących i zatrzymujących Sprawę, z niecierpliwością wyglądamy Twojego kierunku. Przyślij nam jak najprędzej brata Wodza z obiecanym Tonem, Ideą i Czynem, ale Wodza owianego duchem tylko Twoim — wolnego od wszelkich obcych wpływów — bośmy już i tak tyle czasu drogiego zmarnowali a emigracya wygląda ostatniego Słowa od Urzędów naszych — sam widziałem łzy u jednego tułacza czekającego na nasz kierunek. Ratuj Panie z tej niedoli wiernych Tobie i czekających na Twoje skinienie—Oto jest wszystko, co u stóp Twoich składam.

Twój brat i sługa

H. N. Bońkowski

Paryż 21 maja 1846.

2. Wrotnowski Feliks do Towiańskiego 22 maja 1846 r.

Mistrzu i Panie nasz!

Wielu z Braci przesyła głos swoich pragnień i boleści, ja także pragnąc i bolejąc, kiedy zresztą nie wszyscy i nie we wszystkiem możemy być zgodni, dodaję kilka wyrazów osobno.

Pierwszy to raz Panie, zewnętrzną drogą trafiam do Ciebie i poczynam od wyznania winy, żem tak długo tłumił uczucia moje, starym sposobem pojmując i szanując zwierzchnictwo urzędów, poprzestawał na formie, a grzeszył obojętnością dla rzeczy. Ty Mistrzu, przedewszystkiem oblałeś nas najwyższą miłością braterską; odrodziłeś potem, ukazując do czegośmy w duchu tęsknili. Brat i ojciec jako Chrystus, zostałeś dla mnie nazawsze jako On, Mistrzem i Panem. Takiegom Cię w głębi mojej ukochał, uwielbił i nosił; ale w czynach byłem przeniewiercą, nikczemnym

sługą. Ze światła mojego Mistrzu, robiono misterną mądrość ziemską, ojcowskie Imię Pana ciągnięto na pokrywę strasznej władzy, z Chrystusowej miłości żywcem podawanej przez Niego, wyprowadzano martwą praktykę formuł, albo zimną i nie po chrześcijańsku stosowaną teoryę gnębienia człowieka dla dobra jego ducha; a jam wszystkiemu poddawał się, ulegał i milczał. Ach Mistrzu, Ojcze i Panie, gdyby to, co się z Twojej Świętej Nauki grzechami naszemi zrobiło w kole, miało zostać wzorem i prawem dla świata, nowa epoka przyniosłaby teologię, inkwizycyą, despotyzm i tyranią, o jakiej jeszcze świat i wyobrażenia nie miał. Ja to czułem Panie, jak obok tego, czułem i czuję, że słowo zeszłe przez Ciebie na ziemię, w każdej swojej cząstce jest pełnem ziarnem prawdy, wolności, życia, szczęścia, jak do szpiku kości moich przejęty tem jestem, że bez tryumfu Chrystusa, niemasz nic dla mnie, ani teraz, ani w wiekach. I to czucie, ten głos wewnętrzny morzyłem, zabijałem w sobie, mniemając, że czynię ofiarę, że służę przez to sprawie, aż nakoniec docisk i boleść nad stanem, w jakim znajdujemy się dzisiaj, zmusiły mnie zapytać siebie samego: tak idąc, do czego doszedłem i dokądże dojdę? Jeśli wyrzekę się własnego czucia, własnego sądu wewnętrznego, cóż mi pozostanie, kto mi będzie na każdy raz, na każdy krok poradnikiem? Nie czem innem, tylko tem czuciem czystem poznałem Mistrza, i mamże co innego, czembym mu służył? Była chwila Panie mój, kiedym zadrżał na myśl, że Bóg wyprowadził z piasku, przez wieki wychodował jednostkę ducha mego, a jam popełnił najczarniejszą niewdzięczność przeciw Bogu, zapierając się samoistności, niezawierzając temu we mnie, co Boskie. Poczucie to tak zlało się z tem wszystkiem, co w głębi mojej leżało, coś Ty pierwszem tchnieniem Twojem poruszył, że się z niem rozstać nie mogę. Mistrzu, ja wiem, co to jest zapomnieć siebie, utonąć w braterstwie, roztopić się w świętym ogniu, bo doświadczyłem tego z bracią u nóg Twoich; ale wtenczas człowiek nie jest ani zerem, ani niewolnikiem, jakim musiałbym zostać, gdybym nie odważył się być policzony w poczet zbuntowanych przeciw Tobie, najukochańszy Mistrzu. Trzeba jeszcze wytrzymać i tę bolesną próbę. Ufam Panie, że broń podana przez Ciebie zwycięży, ile sił moich staram się ją wydobywać z wnętrza mego, a boleję nie nad tem, że mnie ciężko, ale że Imię Pańskie nie świeci się przez nas, a pragnę nic czegokolwiek dla siebie, ale tryumfu Sprawy Pańskiej. Jęk i boleść przyjmij Ojcze, zanieś przed Boga, aby zlitował się nad nami, odpuścił nam winy, za które Sprawa Święta wstrzymana, ofiary Nieba, cierpienia miljonów spadają na rachunki nasze.

Jesteśmy w strasznem opuszczeniu. Urzędy, które miały nam przewodniczyć, sprowadzać Łaskę, odstąpiły od nas, zamiast być spójnią, legły zaporą między tobą i nami, Mistrzu. Głos twój ojcowski, zasiłek nasz, nie dochodzi już do nas. Korzę się przed Myślą Bożą objawioną słowem, czczę ją w Urzędach postawionych przez Ciebie Panie, kocham Braci, na których Myśl ta spoczęła, gorąco pragnę, aby ją spełnili, pokrzepiam się nadzieją, że spełnią, rachunków żadnego z Bogiem i z tobą nie znam i nie śmiem tykać; ale póki nie są w przeznaczonej jedności, póki Tonu i błogosławieństwa Twego czuć nam nie dają, nie mamy iść za kim. O przerwanie naszego sieroctwa, o zmiłowanie się nad nami wołam. Mistrzu i Ojcze ukochany, któryś obudził ducha mego nową iskrą życia, przebacz niedostatki, a wesprzyj ludzkie siły.

Pałający żądzą stać się godnym Ciebie Panie, sługą i bratem

Paryż 22 maja 1846 r. *Felix Wrotnowski.*

3. Służalski Henryk do Towiańskiego.

Narzucone fałszywe kierunki sumieniom naszym świętokradzko w Imieniu twojem o Panie! wstrzymały Łaskę i Światło, i pierwsi Słudzy Sprawy Świętej marnie gnuśniejem ze zgorszeniem całego świata. Nie szperam ja w sumieniach innych, lecz jako Sługa Chrystusowy korzę się przed dopuszczeniem Bożem zostawiając wyrokom Jego obłąkanych, którzy przez słabość swą stali się konduktorami złego, co jedność Koła strzaskało. Ja nie drżę przed tobą, Panie i Ojcze mój najukochańszy, lecz gorę całym ogniem miłości, któryś Ty rozpalił do Boga, Brata i Ciebie, z wyroku Najwyższego Sternika nieomylny. A oto moja prośba. — Zwróć z manowców Wodza ku Adamowi, a Koło znowu na swej właściwej kolei zgruchocze lub pominie wszelkie inne zawady ku temu; duszą i ciałem Tobie się oddaję, czując, że mimo Sprawy fizycznie nawet żyć nie wytrzymam.

Do ostatniego tchnienia życia mego wierny twój brat i sługa

Służalski.

21 maja 1846 r.

4. Geritz Edward do Towiańskiego.

21 maja 1846 r.

Panie mój i Mistrzu!

Dziękczynienie składam ci, Panie mój, za liczne dobrodziejstwa, którem od lat dwóch na drogach moich prywatnych otrzymał. We wszelkiej służbie lub w trudnych położeniach domowych (a miałem ich wiele) szedłem do Brata Adama i wsparty jego siłą, wszędziem dotąd w duchu i na ziemi wygrał (z Matką, księżmi, Turrelem) [francuski Prorok].

Wzniosłość i delikatność uczuć Brata Adama, jego mądrość w najdrobniejszych rzeczach, jego pokora i cierpliwość, umacniały mnie w Sprawie Świętej, exaltowały i jasno wskazywały drogę Ideału Chrystusowego. Pismo przeto Brata Bońkowskiego, odesłane Ci Panie mój, przez Siostrę Alix *bez naszej woli* zgodne było zupełnie z mojemi uczuciami.

Od czasu przyjazdu Brata Adama od Ciebie Panie, co dalej zaszło, gotów jestem natychmiast opowiedzieć ci ustnie Panie mój, we wszystkich szczegółach lub opisać, jeżelibyś mi to rozkazał. Dodać jednakże winienem iż kochana i szanowana przez nas, jako zastępca Urzędu Siostra Alix, w dwóch ostatnich zebraniach Koła, mówiąc do nas, „że ten co pisma Brata Bońkowskiego jako pochodzące ze złego ducha nie uzna, jest zdrajcą — że Brat Adam wprowadził w Koło szatana — że kto nie uzna Sióstr otaczających Mistrza za Święte, tego zgniecie i t. p. najboleśniejsze i najsmutniejsze na mnie uczyniła wrażenie.

Dziś zaś niezachwianie w tej Idei stoję, iż Brat Adam z Bratem Karolem jedność Pańską stanowią i stanowić będą; i wszelkie insynuacye, listy przeciwne, odpycham i za żadne uważam.

Oczekując przybycia Brata Karola i z wszelką gotowością rozkazów Twych, Panie i Mistrzu mój, te uczucia moje, u stóp twoich składam.

Sługa i Brat twój

Edward Geritz.

5. Łącki Julian do Towiańskiego 21 maja 1846 r.

Ukochany Mistrzu mój!

Od kilku miesięcy zostawieni bez Urzędu, bez kierunku wśród wypadków w Polszcze, gnieceni wśród nas tonami niechrześcijańskiemi, idąc za rozkazem twoim i sumieniem naszem, nie poddaliśmy się, otrząsnęliśmy się. Strachami chciano nas Wolności pozbawić; my kochamy Boga i Ciebie, dla słowa Bożego, bo nam słodkiem jest, dlatego nie baliśmy się, bo jako wolni i z miłości dla Boga służyć chcemy, a nie ślepo i ze strachu; najprzód kochamy, a z Miłości boim się obrazić Boga i Ciebie. Mistrzu nasz.

Brat Urzędnik Adam był u Ciebie, Brat Urzędnik Karol aż dotąd; jakoś powiedział w *Biesiadzie* nie wiemy, czy są połączeni... Milczenie Twoje Mistrzu boli nas, zostawieni bez kierunku, w opuszczeniu, zabolawszy przed Bogiem nad stanem Koła do Ciebie głos nasz zanosim, ufając w Miłosierdzie i Sprawiedliwość Bożą, liczym, że nas raczysz oświecić i kierunek dać, Tyś nas powołał i zjednoczył w Imię Boże, na głos Miłości stanęliśmy, Panie nie opuścisz nas.

Winienem także zadosyć czyniąc sumieniu mojemu, wyznać ci Mistrzu mój, całą wdzięczność, jaką mam dla Brata Adama, który tyle razy exaltował, rozgrzewał, rozogniał mnie, w potrzebach moich był mi narzędziem Miłosierdzia Bożego, w obecnem zaś jego położeniu, skoro są Bracia, którzy stawiając siebie na Twej wysokości, pozwolą sobie nielitościwie gnieść jego, nadużywając braterstwa, ja z mojego stanowiska jako prosty żołnierz czuję, że mi nie wolno jak w pokorze przed Bogiem boleć, modląc się za nim i otaczając go miłością i prośbą do stawania na stanowisku, na które Bóg i Ty Mistrzu mój, wołasz jego.

Pełen ufności w Sprawiedliwość Twoją, liczę, że nas dłużej nie zostawisz w niewiadomości i balsamem słów twoich zagoisz chorobę naszą.

Przywiązany sługa i uczeń

Julian Łącki.

Paryż dn. 21 maja 1846 r.

6. Eustachy Januszkiewicz do Towiańskiego 21 maja 1846 r.

To, com Ci, Mistrzu, ustnie powiadał o stanie Koła, o zamęcie, jaki w niem panuje, to na nieszczęście dowiodły obecny stan jego i zaszłe wśród nas wypadki.

Taić prawdy przed Tobą nie zdało mi się być zgodnem ani z sumieniem mojem, ani z świętością Sprawy, do służenia której Bóg mnie przez Ciebie powołał.

To, co dzisiaj z bólem mej duszy, z całą szczerością wyznać przychodzę jest tylko powtórzeniem uczucia, z jakiem przed tobą stawałem— uczyniłbym je wcześniej, gdyby mnie obietnice rychłego przyjazdu Brata Wodza nie były z dnia na dzień zatrzymywały.

Mijają dni bezowocnie, działanie Koła jest żadne na zewnątrz, wszystko w zawieszeniu, a okoliczności co chwila stawią coraz trudniejsze zapory zwłaszcza w stosunkach z braćmi naszymi współwygnańcami, z którymi pierwsza służba rozpocząć się miała. Dłuższe milczenie ściągnęłoby na każdego z nas odpowiedzialność przed Bogiem i bracią naszą.

Co się dzisiaj śród nas dzieje łacnem było do przewidzenia, bo jest owocem całej naszej przeszłości, owocem tylu fałszywych kierunków, tylu nieszczęsnych doktryn, zawsze powagą Imienia Twego osłanianych, a stąd z pełną wiarą i w pokorze przyjmowanych przez Braci, za nieomylną prawdę, za wzór, do którego każdy nastrajać się czuł być swoją powinnością. Z tego nierozróżniania fałszu od prawdy zrodziły się w końcu na miejscu pierwotnej exaltacyi, siły, miłości i swobody, zamęt trudny do opisania, brak zupełny samoistnego czucia, niewola i niedola. Braterstwo i miłość chrześcijańska, któreś z nas wedle nauki i przykładu Zbawiciela J. C. zaszczepił, zamieniły się w żywioł jakiś antichrześcijański, za narzędzie ucisku jednych przez drugich. Jednem słowem: że Koło lat tyle przetrwało w takim stanie, uważam za rzecz cudowną — i to Ci Mistrzu, ustnie już mówiłem.

Naszą to bezwątpienia było winą, żeśmy dla braku energii, przez słabość i trwogę, ustępowali wolności sumienia naszego, każdemu, co się pierwszy na nie targnąć odważył. Ale też nie mniejsza odpowiedzialność ciąży na tych, co byli narzędziem nadużycia tej nagannej powolności braci, albo co jak brat Adam, że z urzędu swojego podobne bezprawia cierpiał, krzewiącemu się złemu wzrastać dozwalał.

O tę jego słabość jawniem go przed tobą, Mistrzu, skarżył. Innych jego przewinień nie znam. Skoro jasnemi pokazane będą, gotowem bez względu na osoby, rzucić me potępienie, ale dziś szczerze wyznaję, że mam to w duszy przeświadczenie, iż gdziekolwiek na zewnątrz zdobyte było stanowisko w Sprawie, gdzie ton jej z należną siłą był postawiony, to było jedynie owocem jego wysileń i ofiary. To jest moje osobiste widzenie — w sąd między nim a Bogiem i Tobą wchodzić nie mam prawa.

Powitaliśmy z rozweseleniem ducha radośną wieść dla nas:

„Że pora przyszła, abyśmy dwóch Mężów Polski, Myśl Bożą dla Polski noszących, zespolonych, u szczytu Myśli Bożej ujrzeli, pierwszymi braćmi naszymi powitali".

Wezwanie to znalazło echo w duszach naszych i dzisiaj niczego bardziej nie pragniemy jak ziszczenia tej jedności urzędu: na tę chwilę połączenia z utęsknieniem czekamy i z tą wiarą nieomylną, że ona położy koniec wszelkiemu zamieszaniu, wykreśli pewny, stały, praktyczny kierunek realizowaniu Sprawy Bożej na ziemi, któregośmy dotychczas wyglądali, a który nas postawi w możności, przekonania Cię Mistrzu, o prawdzie powtarzanych wielokrotnie zaręczeń przez nas, iż jedyną żądzą naszą jest: spełnienie Woli Bożej, a przez nią wyżebranie skutku obietnic Miłosiernego Ojca, że Królestwo Jego będzie na ziemi jako jest w Niebiesiech.

Eustachy Januszkiewicz.

Paryż 21 maja 1846 r.

7. Biergell Alexander do Towiańskiego 21 maja 1846 r.

Posłanniku Boży, Przewodniku, Mistrzu i Bracie, ze wszystkich sił duszy mojej w miłości Woli Pańskiej pożądany, — to jest taki, jakim cię naprzód ze słów brata Adama, Zastępcy Twojego, żywym swym głosem, całą istotą swą o Tobie świadczącego poczułem, wyobraziłem, poznałem: nad wielkością Miłosierdzia Pańskiego w Tobie objawionego,

radośnie się zdziwiłem, zań podziękowałem Panu i dziękuję; taki, jakim cię potem z pism twych, nauk twych, w duszy mej z największą rozwagą i sumiennością potwierdziłem sobie; w którym pomimo strasznych pokus, lecz silny tajemnem przeczuciem, silny szczerem pragnieniem Woli Pańskiej, zaufaniem w Panu, w opiece Najświętszej Panny, za szczególniejszą stąd Łaską Bożą nie zwątpiłem; odzywam się dziś do ciebie w poczutej żywo boleści mojej, nad zatrzymaną Sprawą miłosierdzia pańskiego, nad niedolą narodu naszego, nad stanem Koła, nad odszczepieniem się cząstki onego; wołam w pragnieniu, w uczuciu gotowości i siły pędnej do ruchu, do życia pełnego, do czynów—daj nam kierunek, aby w czynach Twych i przez nas naród nasz, a przezeń i inne powołane narody, uznać mogły w Tobie organ Woli Bożej i takową przyjąć. A naprzód wróć nam jak najrychlej swobodnego, życiem swem własnem żyjącego kochanego brata Karola, wodza naszego, aby nie istniał rozdział w urzędzie naszym, Wolą Bożą nam naznaczonym, przez Ciebie ogłoszonym, duszami naszemi z najwyższą radością przyjętym, uznanym i potwierdzonym; aby już Sprawa Miłosierdzia Pańskiego wyraźną i jasną dla wszystkich się stała.

Kochany Mistrzu, nie mogąc dopełnić najgorętszych chęci mych stanięcia przed tobą osobiście, poczułem, że najwyraźniej taki jak jestem — (oczekując stąd nauki twej dla mnie), przedstawię ci się w czynie, chociaż to tylko w liście jaki tu załączam, prosząc o przeczytanie onego i doręczenie potem bratu Karolowi.

Prócz tego pragnąłbym objaśnienia w bardzo ważnej dla mnie rzeczy. Oto że ja pojąć nie mogę, abyś Ty, Mistrzu, bez spełnienia posłannictwa twego na ziemi mógł odejść skądeś przyszedł; nie rozumiem, jak to odejście Twoje mogłoby się stać, jak to z ust brata Karola słyszałem, przez wyjazd tylko Twój do Anglii. Dziwię się teraz dla czegom się o to, co mnie tak mocno raziło, natychmiast nie spytał — lecz widzę, że byłem jeszcze wówczas niewolnikiem!—Dzisiaj zaś, najmocniej całą prawdą mej wolnej chrześcijańskiej duszy temu zaprzeczam, że to być nie może;—gdyż w przeciwnym razie, o Mistrzu kochany, nie byłbyś tym, za którego Cię dotąd uznajemy. Bóg nie może ani się sam pomylić ani nas oszukać.—Owszem więc przekonany jestem i tą nadzieją się zasilam, że koniecznie i niezmiennie posłannictwa swego, o Mistrzu nasz, w całkowitości dopełnisz, zapewniając tryumf Słowu Bożemu na ziemi. Co daj Boże najrychlej — Amen.

Brat i Sługa

Alexander Biergiel

Paryż dn. 21 maja 1846 r.

8. Klukowski Ignacy do Towiańskiego 21 maja 1846 r.

Mistrzu i Panie nasz!

Ból i smutek wyciska ten głos, ten jęk do Ciebie Panie! Smutny nasz stan, ale nie tracimy nadziei, boś Ty nadzieję życia naszego i Sprawy Bożej w pewność zamienił.

Wielu z braci i urzędnicy odepchnęli nas od siebie, rąk nam nie podają, potępili nas, a inni, stroniąc i uciekając, wydali wyrok bez sądu, bez zapytania nawet ducha naszego.

Oskarżeni, potępieni, zaboleliśmy nad niemiłością braci—weszliśmy głęboko w siebie—zapytaliśmy się wobec Boga, skąd nastał ten rozdział—i czyli on jest istotnie—usłyszeliśmy w głosie wewnętrznym „Jest".

I poczuliśmy:

Że Sprawa dotąd w Kole nie żyła, że grzech nieprzyjęcia Słowa całem życiem naszem, wszystkiemi najtrudniejszemi naszemi ofiarami, ściągnął na Koło ten docisk od Boga dla ostatecznego rozwidnienia mętów naszych.

Idea, którąś Mistrzu ziemi przyniósł—Idea Słowa, którąś nam podał, nie może się niewolniczo i ślepem uleganiem jeden drugiemu, rozszerzać. Na przyjęcie i rozniecenie tego *ognia*, czujem, że trzeba całą pierś otworzyć, całe wnętrze swoje ogrzać, żeby on całe życie nasze objął. Tego dotąd nie było. Dziś bólem naszym, rozoraniem wnętrzności naszych zaczynamy realizować przez siebie samych, przez osoby nasze. Byliśmy jak to nieumiejętne dziecię, które ojciec umyślnie do wody rzuca, żeby się wśród prawdziwego niebezpieczeństwa pływać o własnych siłach nauczyło.

Wierzym i ufamy Bogu, że to jest ta ostateczna próba wieczności naszej. Bo cóżeśmy przez cały ten czas zrobili? Zamiast postępu, strach pomyśleć, wstecz cofaliśmy się. Jakoż istotnie, w początkach Sprawy była prostota, najczystszy zapał do extazyi podniesiony, spokojność, wesołość; jaśniał na twarzach braci blask Słowa z Niebios spuszczonego. Ale to krótko trwało -- bo niewolą, doktryną i ślepą uległością jedni drugim poszliśmy na kręgi. Smutek, przygniecenie, wzrok obłąkany świadczyły ziemi i światu o grzechu zduszenia w nas ognia żyjącego Słowa. I z tych kręgów nikt nas oprócz nas samych, oprócz ofiar i cierpień naszych, wydźwignąć nie jest zdolny.

Żeby realizować, trzeba gorącego pragnienia—tego dotąd nie było, bo wszystko było tylko u nas w duchu, w [redacted] a co gorsze w literze martwej, w doktrynie. Teraz, dociśnieni, zaczęliśmy mocno pragnąć, a to nie w wyrazach jak dotąd, ale ogniem całego życia naszego.

Pragniemy i wołamy:

Panie! Bądź Wola Twoja! przyjdź Królestwo Twoje!

Zejście wyraźniejsze na ziemię Królestwa Bożego, stanowi nową Epokę, od której tak blisko prostotą naszą w początkach Sprawy byliśmy, a dziś kręgami naszemi przez święte formy zbrodniczo nakreślonemi tak oddalamy się od niej, od tego wzgórza nam obiecanego, a żadnemu niewolnikowi niedostępnego.

Dałeś nam Panie Ideę i życie—dałeś nam wolność, a są bracia, którzy nam i tę wolność, a z nią życie i samą nawet Ideę wydrzeć usiłują, bo niemasz Idei bez życia, jak niemasz życia bez wolności. Dałeś nam Ideę o Panie, nie na to, żebyśmy jeden drugiego jak, co krok, postąpić, pytali, ale żebyśmy każdy o swojej sile, o swojej wiedzy, ile kto ma, naprzód ruszali. A są bracia, którzy nam więzy narzucić pragną,—bo mówić komu, patrzaj jak ten, albo jak ów robi, jest to w samym zarodku życia przyduszać, jest to rozbój woli brata, nastawanie na jednostkę ducha, spychanie go z drogi, którą mu Bóg przez wieki wytknął.

My chcieliśmy życia realnego od siostry Alix, myśmy ją miłością, ofiarami otoczyli—ona nas odepchnęła, mówiąc: wy Tonu nie macie. Pytałem wtedy: Siostro! widziszże we mnie czystość Ducha?—Masz ją, odpowiedziała. Ale wy Tonu nie macie. Powiadałem wtedy siostrze, że inny Ton zewnętrzny może mieć żołnierz, inny rolnik, a inny ksiądz jeszcze—przecież wszyscy równie, każdy na swojem stanowisku, Sprawie i Bogu służyć mogą, i każdy służyć po swojemu musi. Na to mi odpo-

wiedzi dać nie mogła — a jednak policzyła w liczbę potępionych zaocznym wyrokiem.

List brata Wodza do brata Seweryna Goszczyńskiego, całemu kołu komunikowany, również zdaje się nas potępiać, nie niosąc nam żadnej ulgi w cierpieniach i ofiarach naszych, które mu nie są wiadome. Myślałem nieraz i wołałem w największym bolu: jeżeliśmy grzeszni, jeżeliśmy w błędzie, a ty widzisz drogę tryumfu, wodzu! podaj nam rękę, błyśnij sztandarem, a żołnierze twoi przyjdą pod święte znamię Głuche milczenie — a wszakże Chrystus Pan dla jednej zbłąkanej owieczki 99 porzucił.

Dziś na nas o bunt wołają. My, Mistrzu i Panie nasz, jednostajnie służyć pragniemy, służyć wiernie musimy Świętej Sprawie przez Ciebie Ziemi i Światu objawionej. My jękiem, bólem naszym chcemy jako wolni Wolę Twoją postawić — w Tobie życie i światło nasze Panie! gotowi na wszystkie ofiary, do Ciebie w niedoli i smutku naszym z zatrzymania na ziemi Sprawy Bożej udajemy się, jako wolni słudzy, jako dzieci w miłości a nie bojaźni, prosto do Ojca. Ty nas oświeć, ty nas wyprowadź z pustyni śmierci na drogę życia, ty westchnieniem swojem do Pana Zastępów okaż nam wszystkim ścieżki nasze!

Najpoddaniejszy sługa i w najgorętszem życzeniu brat

Ignacy Klukowski.

Paryż 1864 maja 21 r.

9. W zupełności z pismem brata Ignacego łączę się, a od siebie wyznać muszę, iż nadal jako człowiek wolny Sprawie Bożej li tylko służyć mogę.

Sługa i brat

Karol Pieślak.

10. Chodkiewicz Ignacy do Towiańskiego 21 maja 1846 r.

21 maja 1846 r. w Paryżu.

Mistrzu i Ojcze nasz najdroższy!

Znużeni długiem oczekiwaniem uczuliśmy gwałtowną potrzebę zanieść przed ciebie żal i boleść naszą nad stanem, w jakim się znajdujemy. Dawno każdy z nas byłby tego obowiązku dopełnił, gdyby nie był wstrzymywany i zwodzony listami braci z Zurich, którzy zapowiadali zawsze rychłe przybycie brata Wodza. Czas najdroższy z każdym dniem ucieka, dnie i miesiące łaski ubiegają, a my, zamiast jawienia Sprawy świętej, na zewnątrz, postawienia braci naszych emigrantów w Duchu twoim Mistrzu nasz najdroższy — sami tracąc jedność i siłę, bo zostawieni bez Idei w tej chwili potrzebnych, bez żadnego kierunku, mimo naszej woli stajemy nie pomocą, ale raczej skandalem dla Emigracyi i mamy pozór ludzi, którzy zamiast jasno jawić Sprawę Świętą, zamykają się w sobie i unikają wszelkiego starcia się.

Nie sposób jednak, ażeby mogło być inaczej, skoro Urzęda nasze przeznaczone przez ciebie Mistrzu, zostawać w Duchu i Ciele w jak największej jedności, nie przedstawiają tego pożądanego wzoru.

Nie wiem, jakie pokusy zatrzymują brata wodza od tak dawna opodal od nas. Nie do mnie należy sąd mojego urzędnika — muszę jednak śmiało przed tobą Mistrzu, wynurzyć całą moją boleść, że Wódz nasz nie stając po lewej stronie brata Adama, zastępcy twojego, jakeś to sam zalecił, zostawia nas przez to samo w chwili nadzwyczaj ważnej w opłakanem sieroctwie — zwłaszcza że brat Adam zastępca twój oświadczył, że nie zacznie pierwej żadnej służby, aż dopokąd brat wódz nie przybędzie. Śmiem więc najgoręcej błagać ciebie, najdroższy mój Mistrzu, ażebyś przez wzgląd na cierpienia sług twoich, przerwał ten stan opłakany, w jakim zostajemy i rozbił to zło, które w oddaleniu trzymając Wodza naszego, tamuje jawienie się Sprawy Świętej na zewnątrz.

Po przybyciu brata naszego urzędnika zastępcy twojego, pośpieszyliśmy złożyć mu to, co było zawsze w duszach naszych dla niego, to jest najgłębszą miłość i nieograniczone zaufanie. Znaleźli się bracia, którzy ten krok nasz nazwali zdradą i buntem i zerwali z nami wszelkie braterstwo. Mam jednak nadzieję, że przyjdzie czas opamiętania się i że wrócą do nas jako bracia, bo sumienie każdego z nas jak najmocniej czuje, że pod żadnym względem nie zasłużył na podobne potępienie.

Co się tyczy mnie osobiście, to mam sobie za najświętszy obowiązek wynurzyć przed Mistrzem uczucie, jakie mam dla brata Adama, Zastępcy twojego. Nie wchodzę w ogólny tok Sprawy, bo nie mam na to dostatecznego światła — ale jednak jako wolny człowiek oświadczyć muszę, że ile razy jego widziałem lub słyszałem, tyle razy powiększała się we mnie Wiedza i Czucie Sprawy, wzmacniała się wiara w posłannictwo Twoje najdroższy Mistrzu,—kiedy przeciwnie wszyscy inni bracia urzędnicy, którzy działali dotąd w Imieniu twojem, narażali mnie na pokusy pod wielu względami, z któremi ciągle walczyć musiałem. To jeszcze dodać muszę, bo czuję w głębi ducha mojego, że on między nami najwięcej ma siły i chęci do stoczenia walki ze Złym — i do wyniesienia przed światem Chorągwi Sprawy Świętej. Dla tego więc jedynie uważam go za najpierwszego urzędnika mojego.

Oto jest wynurzenie otwarte i synowskie uczuć moich przed najukochańszym ojcem moim i Mistrzem. Czekając z całem poddaniem się na dalszy kierunek, zostaję na zawsze bratem i wiernym sługą.

Ignacy Chodkiewicz.

11. Myszkowski Aleksander do Towiańskiego 21 maja 1846 r.

Drogi Mistrzu!

Gdy poraz pierwszy głos twój zwiastując wielką sprawę miłosierdzia Pana zastępów, odrodzenie się i wolność kochanej naszej ojczyzny a z nią rodu ludzkiego, przeniknął duszę moją, uradowany stanąłem ochoczo, dziękując Bogu, że mnie powołał na sługę swego i wezwał pod chorągiew Chrystusa. Poznałem wielką nieudolność i niedostatek mój do służenia godnie w tak wielkiej sprawie, ale prawdziwe i szczere chęci niosłem i nieść postanawiam, przekonany, że Bóg dobrej woli człowieka łaską swą zasilać i na drodze zbawienia prowadzić pragnie. Nadewszystko

jednak wymaga Pan ten i Ojciec najlepszy, jakoś to nam drogi Mistrzu po tylekroć razy powtarzał, abyśmy byli wolni, niepodlegli; że tacy są prawdziwymi sługami Najwyższego i że ty z takimi tylko w miłości braterskiej łączyć się pragniesz, any się słowo, odwieczna prawda po całej ziemi pełniła i Imię Boga święciło. Jeżeli więc dotąd jako niewolnicy pod wpływem drugich chcieliśmy służyć, czujemy mocno, że Sprawa Święta w postępie swym wstrzymana, a stąd do wielkiej odpowiedzialności przed Bogiem powołani jesteśmy. Lecz czas już pokazania Bogu, żeśmy gotowi Wolę Jego pełnić jako ludzie wolni w duchu i w ciele. Oczekuje naród, równie jak i my powołani do wielkiej sprawy miłosierdzia Bożego, a wpośród którego życie nasze tułackie pędzimy, zejścia sprawy na ziemię; ruch, życie Polaka, obudza ruch, życie Francuza. Słowa twoje są dla nas święte, przeto bolesno jest nam, że wieszcz nasz Adam i wódz Karol nie stają w urzędzie w jedności i miłości braterskiej, czego my, drogi Mistrzu, niecierpliwie oczekując, wołanie nasze do Pana Zastępów tobie przedstawiamy. Wiemy, że znasz dobrze potrzeby nasze, że szczere chęci nasze i dobrą wolę przyjmiesz, bośmy nie buntownicy ani pod wpływem szatana, jak to nam zarzucano, ale jako wolni i niepodlegli Sprawie Świętej służyć gotowi.

To uczucie składa u stóp twych brat i sługa

Myszkowski.

Paryż 21 maja 1846 r.

12. Zan Stefan do Towiańskiego 21 maja 1846 r.

Od chwili zajęcia w Kole Pańskiem urzędu przez brata Karola, epoce wyjścia sprawy świętej na ziemię — jedność Pańska dwóch mężów Polski, Wieszcza i Wodza, wolą Bożą naznaczona, słowem Bożem w świętej Komunii Wodzowi podana, z Łaski Bożej przez niego przyjęta i uroczyście w Kole przed Chorągwią Chrystusa Pana odbita — z radością od braci pochwycona i na zewnątrz wylewana, — stała się dla mnie urzędem prowadzącym do Boga po drodze słowa, nicią łączącą ze źródłem Łaski i Miłosierdzia chorągwie żyjącego słowa na ziemi, początkiem istotnej chrześcijańskiej wolności.

Przez wiarę w tę jedność już dopełnioną, przyjąłem z poddaniem się pokornem wszelkie gromy, wymówki, niechrześcijańskie wyzywy z poniżeniem jestestwa człowieczego, bez ukazania żadnych złych owoców — przyjąłem jako karę Bożą za przeszłe żywota ducha mojego; z cierpliwością czekałem końca ciężkiego rachunku, czekałem nadewszystko w tęsknocie mojej tego Tonu Miłosierdzia przez Łaskę podanego, który nas w początku sprawy pod Chorągwią Chrystusa postawił W tym stanie, pocieszałem się chodem sprawy, bo nam głoszono, że są słudzy Chrystusowi pod Chorągwią stojący, za prawdziwych żołnierzy przez Wodza uznani.

Za powrotem br. Adama stało się między bracią poruszenie z powodu czynionej przez niego restytucyi niektórym braciom skargi swe na niego zanoszącym. Przeciwko temu ruchowi nieznany Duch dotąd znalazł swój organ, z boleścią wymówić przychodzi, w drogiej nam siostrze Alix. Przez nią szły tony nastające na wolność wszelką, przepowiednie, strachy, wyzywy, wszelki ruch ducha, wszelkie uczucie zabijający. Widzieliśmy część kochanych braci naszych w upiorów przemienionych, i w niemocy dobycia jednego słowa ludzkiego, usuwających się całkowicie z uświęconego miejsca prac naszych ku zdobyciu ofiary naszemi naznaczonej nam Miłosierdziem Bożem pełnej wolności, równości i braterstwa w Chrystusie, dla pełnej służby naszej żyjącemu słowu na ziemi.

W tym zamieszaniu siląc się wynieść sztandar słowa żywego jedności Pańskiej dwóch mężów Polski — z boleścią ujrzałem, że się dopełnił między nami zapowiedziany kierunek zboczenia od drogi Słowa Bożego. Skutkiem walk, wylewów bratnich, ohydy ku wielkiej pod najświętszą formą niewoli, a żądzy spełnienia Woli Najwyższej, po raz pierwszy świtać zaczęła dla mnie więźnia pokutnika Pańskiego, ofiarą miłości twojej przyniesiona wolność, o najdroższy mój Ojcze, Ojcze, Ojcze i Panie!

Jasno zobaczyłem, że wszelkie czynności w Kole i na zewnątrz od chwili zajęcia Urzędu przez br. Karola nie szły z tej jedności Pańskiej dwóch mężów Polski — owszem w skutkach wszystkie wymierzone były, tak widzę i czuję, na niedopuszczenie i ostateczne Wolą Bożą naznaczonej jedności rozbicie. Straszne wysilenie złego, co Wodza naszego z potęgami Słowa, czyniło narzędziem zagłady Myśli Bożej. Ale o próżne zamachy, z tego chaosu Chrystus Pan Nasz Sługi wolne dla Boga wyprowadza.

Zanosząc wołanie moje do Pana Zastępów o siłę na zbicie tego ostatniego złego wstrzymującego wyjście słowa Bożego na ziemię; składam jęk mój u nóg twoich, Ojcze mój i Panie, na Wodza mojego, drogiego mnie brata Karola, wołając go przed Boga, jakim sposobem i jakim duchem poruszany, ośmielił się rozpocząć służby swoje, czynności swoje, bez uprzedniego dopełnienia jedynego punktu Komunii jego ze słowem Bożem, dla realizacyi tegoż słowa na ziemi, zawiązania jedności Pańskiej z br. Adamem? Albo jeśli jej dopełnić nie mógł, czego nam otwarcie tego nie objawił? Zaciągnął ciężki przed Bogiem rachunek, zawodząc wiarę naszą.

Ufam Miłosierdziu Bożemu i znajomej nam gorącej żądzy jego do spełnienia Woli najwyższej, że stanie do rachunku z Chrystusem i bratem — jedności Pańskiej Słowem Bożem naznaczonej dopełni, do czego maluczką ofiarą moją dopomagać w Wolności mojej będę miał za najświętszy obowiązek, jak w razie oporu, cała odpowiedzialność za rozrywanie jedności naznaczonej i wynikłych z tego niebraterskich docisków, przed Niebem i Ziemią na nim zostanie — a ją ze zdobytą przez ofiarę Pana naszego Jezusa Chrystusa wolnością, poświęcając ją dziś i w wiekach moich na usługi Bogu Wszechmogącemu, czekać będę na skinienie Woli najwyższej, którą ty nam Ojcze mój, Mistrzu mój i Panie, ukazywać naznaczony jesteś.

Brat Stefan.

Na zebraniu bratniem 1846 dnia 21 maja — w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

13. Chodźko Aleksander do Towiańskiego 21 maja 1846 r.

Mistrzu i Bracie!

Ze wszystkich prób, jakiemi podobało się Bogu doświadczać wierności naszej Jemu i Słowu Jego, stan dzisiejszy Koła jest najdotkliwszą, najtrudniejszą próbą. Chód Sprawy zewnątrz wstrzymany, niepokój, chaos, bracia w rozdwojeniu.

Śród tak nagłej potrzeby ratunku, myśli i nadzieje braci zwrócone ku tobie, Mistrzu! A ty milczysz, ty, jak słyszę z listu brata Wodza, nawet nie wiesz o trudnościach naszych tu z powodu aktu restytucyi zaleconej przez ciebie bratu Adamowi.

Nie do mnie należy sąd o tych trudnościach. Lecz nie pragnąć nie mogę, powinienem przyczynić się do ich rozwiązania i objaśnienia, ofiarą moją, szczerem odkryciem tobie Mistrzu, krzyża mojego.

Odpowiedź, jaką zapytany z kolei, dałem bratu Adamowi, była treści następnej:

Brat Adam mnie nigdy nie morzył ani cisnął. Owszem, od dnia wejścia mojego do Sprawy, po dziś dzień, widziałem i czułem, że brat Adam żył tylko Sprawą i dla Sprawy. Brat Adam, tak mi Boże dopomóż, słowem, czynem, i przykładem swoim, zawsze i wszędzie budził mnie do życia, do ruchu, do zamiłowania prawd uosobionych w tobie, Mistrzu.

Brat Adam o tyle tylko zgrzeszył przeciwko swobodzie ducha mojego, o ile pobłażał swawoli urzędów jarzmiących i morzących mnie. A pobłażania było długo i wiele. Bóg widzi, jak te urzęda, to jest siostry i bracia przyjeżdżający do Koła dla czynienia służby, broiły w imię Chrystusa i w imię twoje, Mistrzu.

Brat Adam zgrzeszył, jeżeli zbyteczna cześć osoby jest grzechem. Brat Adam, nietylko że pisma twoje, Mistrzu, odczytywał na klęczkach, nietylko że każdą wzmiankę o tobie czynił z najwyższą czcią i miłością, ale, sam to widziałem, całe godziny stawał w zachwyceniu przed portretem twoim, gotując się na modlitwę do kościoła, lub na lekcję w *Collège de France*. Wspominam te szczegóły dlatego, że przedmiotem podobnejże czci i egzaltacyi bywały nieraz siostry i bracia przyjeżdżający do nas z rozkazami twoimi, szczególniej zaś osoby rodziny twojej.

Oto jest, Mistrzu, spowiedź moja, którą powtórnie już składam przed Bogiem i bratem. Od lat pięciu bywając prawie codzień u brata Adama, miałem zręczność przypatrzenia się wszystkiemu co jego i bliżej i lepiej.

Nie idzie mnie tu o obronę ducha i człowieka brata Adama. Ja bronię sam siebie. Bronię praw człowieka i ducha mojego, złożonych w sumieniu mojem obok miłości Boga i miłości bliźniego.

Nie idzie mnie tu o zaskarżenie osób, przeto je [tak!] nie nazywam. Skarżę manowce, któremi urzęda jarzmiące idąc, bujały, wlekły za sobą opornych, a co gorsza szkodziły Sprawie, opaźniając, wstrzymując z wiedzą i bez wiedzy najzbawienniejsze, najczystsze pochopy brata Adama w służbie Bożej. Skarżę niedolę co, za przyczyną tychże urzędów jarzmiących, przez przeszło cztery lata, tyle już razy wytrącały z ręku brata Adama możność zatknięcia sztandaru Chrystusowego dla Francyi i dla emigracyi. Lecz przedewszystkiem skarżę, w uczuciu najgłębszej ohydy, skarżę nikczemną przeszłość moją i nikczemną przeszłość tych wszystkich moich braci współniewolników, którzy, jak ja, widząc i wiedząc tyle, dali się raczej jarzmić bezkarnie, niż zawołać po męsku, a ramię Pańskie pośpieszyłoby na ratunek nasz.

Spowiedź kończę obietnicą poprawy. Tak jest, Mistrzu, odtąd Bóg.

Sprawa, wolność, są wszystkiem mojem. Żadnego człowieka niewolnikiem nie jestem. Fałszowi zrozumianemu powiem w oczy, że fałsz. Świętości, prawdy, służby, których nie rozumiem, zniżę [?]. Świętości, prawdy, służby, które zrozumiem, że są boskie i polskie, przyjąwszy duchem i człowiekiem moim, o ile mi Bóg dopomoże, wykonam.

Ten pierwszy owoc wyzwolenia chrześcijańskiego w uczuciu najszczerszej miłości, u stóp twoich składam.

Twój brat i sługa

Chodźko Alexander.

14. Michał Chodźko do Towiańskiego 21 maja 1846 r.

List do Mistrza (czytany na zgromadzeniu Braci d. 21 maja 1846 r.— posłany wraz z listami Braci).

Mistrzu!

Wśród przeciwności ciężkich nagromadzonych własną moją winą i winą braci moich, podnoszę głos mój do Ciebie, wołanie do Ciebie w jęku bolości, z nadzieją niezachwianą, że nam podźwignąć się z tej niedoli dopomożesz.

Nie wołam do Ciebie, Mistrzu, o szczęście i zbawienie moje osobiste, bom i do Boga o nic nie wołał. Wołam o pomoc w służbie Chrystusowej, o pomoc, o łaskę i o większą siłę ku służbie w Idei przedwiecznej dla narodu wybranego, dla drogiej mojej ojczyzny.—Wołam o święcenie się Słowa Bożego na świecie, i na tej tylko drodze szczęście i zbawienie moje.

Wiem ja to, Panie, że wolność tę służenia Chrystusowi własnemi siłami naszemi wydrzeć musimy piekłu wysilonemu na ludzenie Sługi Chrystusowego. Ale sługa wierny pana swojego, syn prawy ojca swojego nie sądził — i dlatego śmiało mówić będę

Zaraz za powrotem do stóp twoich (ośmnaście temu miesięcy) do Koła, poczułem jakąś niewiadomą siłę stawiającą zaporę pomiędzy braćmi a Tobą, żądającą dla Człowieka ofiar, które się tylko Bogu i Tobie należały. Potrzeba była nadzwyczajnego wewnętrznego wysilenia, aby się od pokus uwolnić, tem bardziej, że pokusy były od braci naprzód powołanych. Wysilenie złego było niezmierne — szukanie winy we własnem sumieniu było niedostatecznem, aby się obronić od zamachów złego, aby nie stracić coś z sił, które na służbę Sprawy Swojej Bóg wlał w Ducha naszego i w ciało nasze. Siła ta obracała się na..... wysileń złego, które pod rozlicznemi formami, mówiąc nam od Ciebie, Mistrzu i o Tobie (może i bez wiedzy) kłamało Bogu i Tobie, Panie, pogrążając nas coraz w większą niedolę. Pod tą nieprzyjazną siłą Duchowi braci wiązały się różne skojarzenia się około ludzi — nikt ich nie sądził, bo bracia mieli najlepszą wolę, bo wiązano i łączono w Twojem imieniu. Okropny był ucisk, niepojęte na złemi ofiary i poddanie się z dziecinną prostotą — ale modły nasze do Boga były bezskuteczne, jęk nasz nie dochodził Niebiosów i Ciebie, Mistrzu, bo Bóg po objawieniu Sprawy Miłosierdzia i wolności ku ratunkowi niewolnika zejść nie mógł.

To, co się już stało, stoi przed Bogiem, a głos twój Panie wyja-

śnił nam już wiele i wiele dumnych strącił. Dzisiaj czuję to najmocniej, że niedola nasza policzona u Boga. Miłosierdzie Boże wśród tej walki pokazało nam drogę naszą. Zrozumieliśmy głos Twój, wzywający nas do wolności! I ja czuję dziś o Mistrzu, że tylko służyć mogę jak człowiek wolny. Czuję, żem cierpiał z Woli Bożej za niewierność własnemu Duchowi, za nieofiarę pełniejszą do walczenia złego konieczną; żem złego którem czuł i widział jako Sługa Chrystusowy nie zwalczył.

Tak jest, Mistrzu nasz! w niewoli tej wyrabiała się wolność moja— wolność służenia Chrystusowi i tylko Chrystusowi. Wyrobiła się wolność nazwania ciebie Panem i Bratem, wyrobiła się wiara niezłomna i wiedza, że ze skarbów Nieba przez ciebie tak hojnie nam udzielonych, własnemi siłami mamy jawić.....—stawać na wolności Ducha i ciała oświetlonych Łaską i bojaźnią Bożą! — Stawać pomiędzy sobą — tem zapalać ku Służbie Bożej braci naszych Emigrantów — Naród Polski wybrany — a przez Polskę powołane narody.

Dziś wołanie moje do Boga i do Ciebie, Mistrzu, jest; o pomoc i Łaskę, aby urzęda naznaczone, nam tak drogie, połączyły się już jak najrychlej, abyśmy pod ich przewodnictwem rozsypaną gromadkę Tułaczów, braci naszych, bez steru i wiedzy błądzących po drogach błędnych, pod skrzydła Matki Aniołów i Ludzi zgromadzić mogli! Aby już Krew Polska rzeką rozlana po niwach ojczystych, na odkupienie Polski zwróconą była. Abyśmy już widomie wynieśli nad ziemię Chorągiew Chrystusa tryumfującego — aby to już zeszło na Ziemię, co potylekroć razy ożywiło Ducha.

Wieszcz naznaczony przed wieki czystością swą i wielkością Myśli Bożej spoczywającej na nim, bogaty i silny! który tak wiernie wśród wichrów przeciwnych stawił Chorągiew Chrystusa i posłannictwo Mistrza i Pana swojego — który gnieciony siłami przeciwnemi Sprawie, czyniący pierwsze spotkanie z wrogiem wewnątrz i zewnątrz Koła, znalazł zawsze dla..... czucia bratniego słowo pociechy i Ducha podposzącego! Wódz nasz waleczny! tak miły narodowi, tak braciom drogi, niech już złączeni Łaską i Bożą i Twojem błogosławieństwem razem idą Drogą Bożą! niech ich Łaska twoja zasila, o Panie! Miłością i zaufaniem Braci otoczeni, niech już stają w Duchu w ciele i w czynie, a zło ustąpić musi! Oni nam Wolę Bożą przez Ciebie, Panie, już podaną podawać będą, abyśmy poświęceniem się naszem szczęśliwi, podawali ją dalej i dalej.

Taka jest Wola Boża! Tyś nam ją objawił, Mistrzu Panie i Bracie nasz.

Aby już Bóg naddziadów naszych umiłował się nad nami, aby już Chrystus położyć raczył kres strasznym próbom naszym! — o co Cię błaga przy całowaniu nóg twoich Mistrzu i Panie nasz

Brat i sługa

Michał Chodźko.

1846 roku dnia 21 maja

15. Łączę się zupełnie z uczuciem wyżej wyrażonem przez męża i brata mojego

Siostra i sługa

Marya Eugenia Chodźko.

VII.

[CZŁONKOWIE KOŁA ŻĄDAJĄCY REFORMY, DO SEWERYNA GOSZCZYŃSKIEGO 24 MAJA 1846 R.].

[Z rękopisów Muzeum Mickiewicza w Paryżu].

Bracie Sewerynie!

Imieniem Braci zgromadzających się na St. Charles, zasyłamy ci pozdrowienie i miłość bratnią, i żądamy wzamian od ciebie, abyś przed innymi braćmi był tłumaczem uczucia naczego, i abyście i w chrześcijańskiem i polskiem sumieniu waszem rozważyli to, z czem do was przychodzimy.

Nie rozbieramy szczegółowie tego, co zaszło w Kole od Wielkiejnocy, a co równie wam jak i nam wiadome. Z dopuszczenia Bożego stało się to rozszczepienie Koła powołanego wyobrażać na ziemi jedność Myśli Pańskiej, jedność Miłości Bożej, ogarniającej cały ogrom stworzenia.

Gdzie jest źródło złego, kto był jego narzędziem, na kim odpowiedzialność zawisła, zostawujemy sąd Bogu; a w miłosierdzie i sprawiedliwość Jego ufamy, że to wszystko dla nauki i przykładu, jawnem i oczywistem rychło się pokaże.

Przed was zaś bracia zanosimy żal i boleść naszą, że w ucisku, który dotknął nas wszystkich, Wy coście tyle kolei przeszli razem, tyle w duchu i sercu stali się nam drodzy, rozdziałem niepojętym dla nas powiększacie cierpienia nasze i zapewne swoje; zanosimy gorące pragnienie jako świadectwo miłości naszej ku wam, widzenia was jak najrychlej zespolonych z nami pod Chorągwią Chrystusową w ideach przez Męża Bożego podanych, wolnie uległych i posłusznych Urzędowi z Woli Bożej śród nas na realizowanie Sprawy Pańskiej Słowem Bożem naznaczonemu.

„Na wieki, Bracia, spółka nasza"—to są słowa Mistrza i Pana naszego, i daremniebyśmy usiłowali ją zerwać. Biada temu, kto inaczej Słowo Pańskie rozumie i tłumaczy. Dla nas niemasz żadnej trudnej ofiary z siebie samych, którejbyśmy nie byli gotowi uczynić, by co spieszniej ujrzeć pożądaną chwilę jedności Zastępu Pańskiego, nie już tylko w słowach, ale w prawdzie i czynie: a nie wątpimy, że to życzenie i pragnienie leży w duszach waszych. Zaklinamy was przeto w Imię Boga, Mistrza, i cierpiącego narodu naszego, abyście w ogniu miłości Woli Bożej stopili wszystkie niechęci, urojenia, opaczne rozumienie czynności i celów naszych, a jasno przejrzeli, gdzie są te punkta różnicy wiary, które wam nakazały oddzielić się od nas, odmówić nam braterstwa, osądzić nas i potępić. Bracia, skwapliwemi nie bądźcie w sądzie sumienia bratniego, a o czystej chęci naszej nie wątpcie.

Przed kilką dniami zanieśliśmy do Mistrza boleść naszą nad obecnym stanem koła, u stóp jego złożyliśmy jako słudzy wolni, obcy od wszelkiego wpływu, szczere i otwarte wyznanie myśli, uczuć, nadziei i życzeń naszych, a spodziewać się mamy prawo, że miłosierny Ojciec w sprawiedliwości swojej nie będzie głuchym na wołanie dzieci, sług i braci swoich.

Oświadczyliśmy, że stoimy niezachwiani w wierze posłannictwa jego, że ślubu służenia Sprawie Świętej, Bogu i Ojczyźnie naszej święcie dochowujemy, że przeszłych kolei, jakiemi ta sprawa z ujmą Majestatu Słowa Bożego, ze szkodą dla człowieka była prowadzona, wyrzekamy się i że na nie da Bóg już więcej nie wrócimy. Albowiem wyjście Sprawy na ziemię nad zakres przedłużone, i świadectwo Mistrza, jawnie każdemu z nas okazały, iż cały kierunek naszego chodu był dotąd wypływem ciągłych zboczeń od drogi Woli Bożej, i dlatego wszystkie nasze naj-

goretsze chęci i wysilenia stały się bezowocnemi, a w końcu żniwa zebraliśmy tylko zamęt, niewolę i niedolę. Oświadczyliśmy, że ocenienie zawinień bratnich zostawujemy Mistrzowi, że rachunki Urzędów z nim i z Bogiem są nam niewiadome, ale o ile sumienie nasze i ludzkie widzenie sądzić dozwala, musimy oddać świadectwo prawdzie, że Brat Adam jako Zastępca jego, przez cały czas sam jeden prawie trud stawienia Sprawy, pomimo przeszkód w Kole i za Kołem napotykanych, jak mógł dźwigał, i Braciom do dźwigania pomagał. Oświadczyliśmy, że stoimy w posłuszeństwie Urzędowi z Woli Bożej naznaczonemu i czekamy z upragnieniem na ziszczenie tej radosnej zapowiedzi, którą Mistrz objawiając wyrzekł, że jest tłumaczem czystego uczucia polskiego, iż pora przyszła, abyśmy dwóch Mężów Polski, Myśl Bożą na sobie noszących, zespolonych u szczytu Myśli Bożej ujrzeli, pierwszymi braćmi naszymi powitali, że Wieszcz i Wódz w połączeniu swem stanowią dla nas jedynie prawną władzę z ramienia Męża Bożego, przez Wolę Bożą uświęconą, że wszystkie modlitwy nasze, wszystkie usiłowania nasze, ku temu tylko mamy zwracać, aby tę przeznaczoną od Boga jedność, dla służby Sprawy Świętej, dla wybawienia Ojczyzny naszej, dla święcenia się przez nią Imienia Pańskiego na ziemi, jak najrychlej osiągnąć.

Oto najmilsi bracia droga nasza, cel nasz.

Bóg Wszechmogący tylko od wolnego Sprawę przyjmuje, i my też w charakterze sług, a wolnych, a niezależnych od wpływu osób lub namiętności, przed Panem naszym stając, odwołujemy się do was jako do sług Sprawy, jako do braci, i jako do ludzi nawet, poprostu, otwarcie, szczerze mówimy wam co w duszach i sercach naszych jest złożone.

Wzywamy cię, bracie Sewerynie, abyś pismo to zakomunikował braciom Budziszewskiemu, Xawerze Dejbel, Falkowskiemu, Gutowi, Jeżewskiemu, Kalinkowskiemu, Kołysce, Marszewskiemu, Milewskiemu, Paszkiewiczowi, Pilchowskiemu, Radeckiemu, Rajeckiemu, Retlowi, Rutkowskiemu, Szwejcerowi i Wnorowskiemu, a razem oświadczył im, żeśmy gotowi w każdej chwili do bliższego z wami zetknięcia się, byleby ście tylko z waszej strony w miłości swej dla Boga, Mistrza, Ojczyzny, Braci, ułatwienie w tej mierze okazali.

Prosimy Boga, aby naszym chęciom pobłogosławił, i abyście z taką miłością wyrazy nasze przyjęli, z jakąśmy je w głębi duszy naszej dla przelania w waszą, pisali.

W imieniu i z polecenia braci podpisujemy

Chodźko Alexander
Romuald Giedrojć
Eustachy Januszkiewicz
Julian Łącki
Stanisław Różycki
Ignacy Chodkiewicz
Felix Wrotnowski

Z upoważnienia Henryka Służalskiego,

Paryż 24 maja 1846 r.
9 rue St. Charles aux Batignolles.

VIII.

[AKT ZAŁOŻENIA KOŁA MICKIEWICZA Z DN. 30 LISTOPADA 1846 R.].

[Z rękopisów Muzeum Mickiewicza w Paryżu].

W dzień św. Andrzeja zgromadzeni bracia uczucia swoje w jedności wyrazili.

1. Dziękują Bogu, że ich razem zgromadził i odnoszą się duszą do Imienia, w które się połączyli —

a z życia swego od czasu wejścia w Sprawę i..... uznali.

że od czasu [przyjścia] objawienia się między nami Mistrza, nikt już z nas inszym duchem i inszym tonem nic zdziałać nie zdoła, tylko duchem i tonem Mistrza.

2. Że ten duch i ten ton objawiony nam był i postawiony śród nas przez Mistrza na zgromadzeniach w Nanterre, i ten tylko duch i ton szanujemy, a człowieka w innym duchu i tonie występującego ani za Mistrzów ani za Mistrza urzędników nie uznamy.

W duchu zaś i tonie Mistrza czując zbawienie dusz i Ojczyzny naszej, pilnować tego tonu będziemy i walczyć o jego postawienie i utrzymanie. Że ten ton jest wszechmocny.

[dołąd ręką Mickiewicza].

Kto w duchu i w tonie tym mówi i działa, ten jest tylko uczniem Mistrza, ten jest bratem naszym. Brat Adam ten ton tylko stawił, i dlatego jest Urzędem moim i Polski.

Michał Chodźko.

Bracia tu zgromadzeni przyjmują tylko solidarność za duch i ton taki, w jakim Mistrz stawał i mówił, a dowodem istotnym rzeczywistym jest, że duch i ton Mistrza nigdy ani szyderstwa ani odrzucenia nie doznał, będąc tonem zwycięstwa. Ktoby tedy w innym duchu i tonie mówił i działał ten nie jest ani bratem ani sługą Sprawy.

Eust. Januszkiewicz.

Tonu Mistrza nie słyszałem. Ton J. Chrystusa Pana naszego w duszy mej czułem i w skutku tego czucia uznałem w Bracie Adamie ton Jego — ton miłości i mocy — i stąd świadectwo Adama o Mistrzu przyjąłem więcej jak wiarą — o Boże, ty znasz, że przekonaniem.

Alexander Biergiel.

Przed wejściem do Sprawy czułem nie umiejąc nazwać, dziś czuję i umiem nazwać, że we wszystkich rzeczach życia politycznego i domowego Polaka, jest tylko jeden ton wszechmocny, to jest ton Mistrza i Pana naszego! Każdy ton inny jest bezsilny.

Alexander Chodźko.

To, co rozszczepaniem się Koła nazywano, jest rozróżnieniem się między częściami Braci, z których jedna część tonów fałszywych stawionych za ton Mistrza, za sztandar Sprawy, za takie nie uznała,

[tu dokument się urywa].

IX.

[ODPOWIEDZI CZŁONKÓW KOŁA NA KWESTYĘ POSTAWIONĄ PRZEZ MICKIEWICZA 27 WRZEŚNIA 1847 R.[1]) CZY NALEŻY WYJŚĆ Z EMIGRACYI].

[Z rękopisów Muzeum Mickiewicza w Paryżu].

Do Urzędu od Brata Wrotnowskiego.

Bracie Adamie, drogi nam Przewodniku.

Po kilku dniach ciągłego badania siebie, odpowiadam w krótkości na podane nam zapytania.

Czy przyszedł już czas naszego wyjścia z Emigracyi, o tem nie mam żadnego mocniejszego potrącenia wewnętrznego, a to co zewnętrznie widzieć i umysłowo rozważać mogę, oddawna pędzi mnie w coraz żywszą obawę, abyśmy w niepogotowiu zaskoczeni nie zostali. Równie czucie jak rozumienie nie przestawało mię ciągle budzić do szukania sposobu, jakimby Ojczyznę naszą w duchu zawiązaną, począć przyodziewać już w ciało, w siły, któremiby dojść mogła do zajęcia posady na swojej ziemi polskiej. Pojmowałem i pojmuję, że roboty w Kole są jedynym i koniecznym warunkiem wszystkiego, ale nigdy nie mogło mię to zaspokoić, żeby najpełniejsza nawet realizacya pomiędzy nami była ostatecznie tem, co miało się nazywać wyjściem Sprawy nazewnątrz. Tego wyjścia, w jaki sposób i jaką drogą, nie widzę. Stan mój podobny jest do stanu ptaka, który już nie zastanawia się, czy nadeszła pora odlotu, ale bijąc się w klatce na wszystkie strony, patrzy tylko kędy wylecieć. Dla mnie wszystkie pytania środkują się w jednem zagadnieniu: gdzie droga? droga nie ogólnie kreśląca się w duchu, ale praktyczna, którąby duch idąc po ziemi, podbijał ją sobie

Chwila zajęcia Urzędu przez Brata Karola, wedle słów Mistrza, miała być chwilą wyjścia Sprawy na ziemię. Odtąd cokolwiek było pracą ku sprawdzeniu tych Słów, to działo się jedynie w gronie naszem, za przewodnictwem twojem, Bracie Adamie. Gdy jednak nawoływania Mistrza, równie jak miłość niewygasła ku braciom, którzy uszedłszy razem z nami długi zawód trudów, odstrychnęli się od nas, zwracały ciągle pragnienia moje do powrotu jedności Koła; w modlitwach, wytężeniach ducha i myśli szukałem przedewszystkiem drogi do tego punktu; w nadziejach moich punkt ten stawiłem za wierzchołkowy, z którego mieliśmy ujrzeć dalszy kierunek wyruszenia z Chorągwią. Jak ten punkt osiągnąć, Łaska nie dała mi nigdy ujrzeć; a po ludzku widzę coraz większą trudność.

Głos twój pytający, Bracie Adamie, zastał mnie w takiem położeniu. W odpowiedzi zatem nic więcej dać nie mogę, tylko że z równą ufnością jak szedłem, pójdę dalej za Tobą — pójdę za tą nicią ludu naszego, którą czuję w twem ręku, a która mocniej mnie ciągnie nad wszystkie inne. Może drudzy bracia wspomogą cię promykami natchnień ściągniętej Łaski; ja, prócz dobrej woli i gorącej chęci służenia siłami, jakie mnie dane, przynieść nic nie mogę. Wola ta jest czysta, bo nic znajduję nic ani we mnie, ani koło mnie, coby mnie od ofiar wstrzymywać mogło, a siły moje wzrosną w miarę radości jaką uczuję, kiedy tak długo pożądany błysk odsłoni mi widzenie drogi, po której mógłbym danemi mnie zdolnościami rzecz stawić.

[1]) Współudział t. II, str. 97.

Rachując się z samym sobą, rozpatrując moje zdolności dla trafienia na właściwą mnie służbę w Sprawie, przychodziłem zawsze do tego przeświadczenia, żem więcej zdolny wykonywać, niżeli natchnieniem początek chwytać. Dlatego, prócz chwili kiedy Mistrz całego ducha mojego porwał w radość, nigdy nie doświadczyłem radości zupełnej z budzeń duchowych, które człowiekowi jeszcze nie dawały sposobu działania duchem i ciałem razem. Nic mnie nie może uczynić silnym do działania, co nie jest od końca do końca dla umysłu mojego jasnem. Jasność tę, ilekroć sam jej wypracować nie mogłem, tyś jeden, bracie Adamie, zawsze mi otwierał: jesteś więc przyrodzonym moim przewodnikiem, a ja przez to samo jestem wolnem twojem narzędziem. Posługuj się mną jak bratem, który się czuje być dopełnieniem twojej całości, jednostką twojego chóru. Pójdziemy razem, ale ty będziesz prowadził: ciężka czy lekka nasza droga, ja innej nie mam, a w głębi mojego jestestwa czuję, że dojdziemy i do Mistrza naszego i do ziemi naszej

Brat i współsługa

Felix Wrotnowski.

1 października 1847 r.

(dopisek ołówkiem: zwrócono 17 paździer.)

Zan Stefan.

Do wyjścia z Emigracyi czynem, dla nas czas jest.

Ruchy braci wolnych, w Spółce bratniej chrześcijańskiej pod przewodnictwem braterskiego urzędu Wolę Bożą pełniących, uważam za źródło tego wielkiego czynu.

Przed Emigracyą naprzód, jako wspólnie i jednocześnie powołaną z nami, ma się rozpocząć Czyn ten świadczący Bogu o początku pełnienia się na ziemi prawa Chrystusowego, prawa braterstwa.

Sposoby, formy, chwila spełnienia tego czynu, cały jego kierunek i rozwiązanie, złożone są z Woli Bożej w bratnim Urzędzie i w bliższej jego bratniej chrześcijańskiej Spółce.

Dla postawienia tego czynu, dobrą wolę i chęci czyste stawię przed Bogiem — a co wyprowadzone, postawione i sankcyą Urzędu bratniego stwierdzone, to utrzymywać, pełnić i temu służyć z ochotą i radością za istotny i jedyny mam dla siebie obowiązek.

Brat
Stefan

29 września 1847 r.

W ręce Urzędu od Juliana Łąckiego

d. 2 października 1847 r.

Bracie Adamie
Urzędzie mój!

Słowa twoje zawsze znalazły echo w Duchu moim i od dawna już czułem potrzebę stanięcia na czysto z emigracyą, z Narodem i ze Świa-

tem. Nie mając jasnego widzenia rzeczy kiedy, i w jaki sposób postąpić, nie mogę jak tylko oświadczyć ci gotowość moją popierania wszelkiemi siłami słów twoich lub czynu, dobra wola służenia Bogu i Ojczyźnie jest zawsze we mnie, spuszczenie się moje na ciebie jest pełne

przywiązany brat i sługa

Julian Łącki.

N. B. Nad sposobem wyjścia z Emigracyi, i chwili, zastanawiać się będę, jeżeli wysłużę sobie myśl lub czucie zbawienne, u Urzędu mego złożę.

X.

[LISTY KAROLINY TOWIAŃSKIEJ DO ADAMA MICKIEWICZA].

[Z rękopisów Muzeum Mickiewicza w Paryżu].

1. [28 marca 1853 r. Zurych.]

Odebrałam list Twój Kochany Bracie wraz z biletem, oceniam i dziękuję Tobie za czucie Twoje i z chęcią udzielę wiadomości o nas, której żądasz.

Już od półczwarta roku mieszkamy na Unterstrass, przedmieściu o pół godziny drogi od miasta w domku prywatnym, gdzie sami tylko jesteśmy — jest to najpiękniejsza okolica koło Zurich. Gospodarzy mamy bardzo zacnych, właścicieli także Hotelu zur Krone na tejże ulicy. Znajomości żadnych innych ani stosunków ze Szwajcarami nie mamy — żyjemy w swoim kółku. — Staramy się w niem żyć w prawdzie, aby istota chrześcijaństwa praktykowała się naprzód między nami. Częste miewamy odwiedziny braci i sióstr z rozmaitych stron, dziś obecny tu jest tylko brat Stanisław Falkowski, który już od lat 3-ch mieszka z nami, zespolony jako członek familii. On i siostra Anna zatrudniają się w kancelaryi Mistrza, gdzie zawsze jest do czynienia — ja dla słabych oczu mało do tego należę. Brat Stanisław oprócz tego pomaga Janowi w naukach i Kaziem szczególnie zajmuje się wolnym czasem. Obaj chłopcy uczą się także muzyki w domu, do której Jan ma wielką zdolność a Kazio cierpliwość. Prachelka i Karolinka Ferdynandów są na pensyi u Siostry Gibey, gdzie bardzo dobre świadectwo otrzymują za postępki i naukę. Elżbietka ma kataraktę na oku stąd jeszcze buja bez reguły szkolnej — zresztą mamy dziewczynę do kuchni katoliczkę, którą braterstwem chrześcijańskiem staramy się zasilać, aby ze swego stanowiska także postęp chrz. czyniła— a tak Bogu dzięki mamy pokój i błogosławieństwo Boże w domu.

Dopuszczał też Bóg na nas krzyże i dociski. Życie Mistrza było zagrożone, i jakkolwiek wiara moja była mocna, że nie zejdzie On z tego świata, nie podawszy choć na piśmie człowiekowi Woli Bożej, kiedy mu pole osobistej usługi jest odjęte, zachwiałam się, widząc grożące niebezpieczeństwo — już w duchu moim gotowałam się na sieroctwo dla siebie, i dla nas wszystkich powołanych Sług Sprawy Bożej, i podwajałam sama usiłowania wyśledzenia w sobie zarzutów ciążących na mnie i oczyszczenia się z nich przed Bogiem — wysilałam się, aby zapewnić sobie spółkę z duchem Jego, i zachęcałam swoich do tegoż przejrzenia się. Wierz mnie kochany Bracie, że w liczbie tych Braci, za których modli-

twy zanosiłam do Boga, byłeś i Ty, drogi nam Bracie, Urzędniku Boży, którego zespolenia się z Mężem Bożym za życia Jego tak gorąco zawsze pragnęłam. — Pomimo przerwy wszelkich stosunków między nami, nie zgasła we mnie nigdy ta nadzieja, że to nastąpi, i Bóg w miłosierdziu swoim wyprowadziwszy z niebezpieczeństwa Sługę swego, obdarza nas łaską korzystania z Jego rad, których coraz silniej potrzebę uczuwamy.

Dopuszczał też Bóg na nas i materyalny niedostatek — Ale *Osoba Jego* dotąd nigdy nie ucierpiała — staraliśmy się, aby wiedzy nawet o tem nie miał, póki do ostateczności nie bylibyśmy doprowadzeni. Niedostatek uważałam za wyzyw dla nas i za nasz rachunek i po chrześcijańsku staraliśmy się znosić go, nie tracąc nadziei, że skoro Bogu podoba się, to i znowu nas wesprze — jakoż cudem Opatrzności zasilani bywamy, przychodzą pomoce z niespodziewanych źródeł, tak że nigdy do ostateczności jeszcze nie przyszliśmy. Podoba się tak Bogu trzymać nas od lat tylu w ciągłem czuwaniu, nie dając nam żadnego zapewnienia w ziemi do utrzymania egzystencyi naszej i to budzi nas do żebrania przed Niebem codziennie o chleb wewnętrzny i zewnętrzny.

Tak życiem naszem wewnętrznem ożywiając się, dziękując Bogu za dobre i za złe losy, cieszymy się wśród małego grona naszego, że jeszcze tyle dobrodziejstw mamy, których tak wielka liczba bliźnich naszych jest dziś pozbawiona, zmuszona burze wewnętrzne i zewnętrzne znosić, i dla braku światła żyć bez nadziei wyjścia z tego stanu.

Stosunki chrześcijańskiej ligi braterskiej z niektórymi braćmi także niemałym są zasiłkiem dla uweselenia życia naszego — między innemi są Xiądz Edward Duński, brat Karol, Siostra Marya Letronne córka starsza ś. p. Inspektora czy Dyrektora w *Collège de France*, siostra Gibey i t. d. ta ostatnia wielki postęp uczyniła. Ci bracia żyją jedynie dla Sprawy Bożej, a czyniąc ją sumiennie na swem małem polu zasługują sobie przed Niebem na obszerniejsze, które ufamy, że będzie im dane. Oto masz kochany Bracie ogólny rys życia naszego. Łatwo jest członkom ruszać się, żyć, weselić się, kiedy żyje *głowa* co przez miłość czuwa i strzeże uszkodzenia ich.

Jeszcze słów kilka dodam o domu siostry Amelii N.: przez wszystkie te lata przybywała do nas. Siostra ta nadzwyczajny postęp uczyniła, uduchowniła się bardzo, a życia nie straciła. Ton Sprawy Bożej żyjący jest w jej domu; mąż, dzieci i wszystko, co żyje, zespolone jest w dążeniu ku postępowi — mają dzieci swoich 11-cioro, jedna z nich wyszła za mąż za Szczęsnego Niemo: bardzo zacnego chłopca — byli tu oboje— Naszych dzieci mają czworo już od lat 8-miu u siebie, przed dwoma laty przywiozła nam naszą starszą córkę 18-letnią, w niej widzieliśmy żyjący obraz zaszczepionego tonu w domu Amelii — żadna najczulsza drama nie jest w stanie opisać stanu jej, kiedy nas zobaczyła z uczucia wdzięczności i radości ducha mdlała, a ocucona dostawała konwulsyi, lękaliśmy się, aby nie zwarjowała — obecnym braciom rzucała się do rąk i do nóg, że są tak szczęśliwi być tutaj, że śmiało praktykować mogą wszystko, co Ojciec podaje, bawiła kilka tygodni i prawie jednej nocy nie spała, aby żadnej chwili nie stracić — odjeżdżając równie rozczulający obraz widzieliśmy, kiedy po pożegnaniu się z Ojcem wróciła pod próg Jego i leżąc krzyżem pode drzwiami czyniła modlitwę. Niestety trzeba było rozstać się, bo ją Amelia zamiast swojej przywiozła. Z innych dzieci naszych także wiele radości mamy, są bardziej duchowne jak rozwinięte na ziemi, oprócz Adasia, który obok wielkiego charakteru na swój wiek, jest nadzwyczajnie bystry w naukach. Jak radość musi na tym padole smutkiem być mieszana, tak i na dom ten przyszły do-

ciski. Umarł Jan syn 16 lat, wielkich cnót i nadziei. Rząd zwrócił uwagę na ich dom, na nasze dzieci, na wielu gałęziach rzecz rozwinięta, wymagają paszportu dla dzieci. Mąż Am. mocno zapadł na zdrowiu, a będąc notaryuszem interesa przez chorobę upadły; jedna ta głowa pracuje na tyle osób, i tem jeszcze z nami dzielili się — a tak są w materyalnych trudnościach i niepokojeni jak się to wszystko skończy; od 2-ch miesięcy wiadomości nie mamy, co nas bardzo niepokoi. Oto bracie wiadomości co na prędce udzielić mogłam, te ostatnie zostaw proszę przy sobie.

Oczy mam tak słabe, że kończyć muszę.

Cieszymy się, że wasze..... [1]) jest lepsza dziś — może też Bóg. pozwoli, że się jeszcze na tej ziemi spotkamy. Niech Bóg raczy nas i was wszystkich łaską swą świętą zasilać. Wszyscy tu obecni łączą się z pozdrowieniem i uściśnieniem mojem bratniem Was obojga

życzliwa zawsze siostra

Karolina Towiańska.

Zurich 28 marca 1853 r.

2. [19 maja 1853 r.] [2]).

Kochany Bracie!

Powiedział tu braciom Komierowski, że jest w stosunkach z Tobą bracie — z własnego doświadczenia nauczona, ile ten człowiek jest skłonny do przewracania rzeczy, poczułam za obowiązek donieść tobie, co z nim tu zaszło. —

Mistrz, uważając że wszelką prawdę odpycha, uwagi nawet do rzeczy nie zwraca, poczuł powinność uczynić mu głębsze przedstawienie rzeczy, dotknąć ducha jego. Komierowski bardzo się tem poruszył i czynił akta czci, ukorzenia się, jako to sam w wielkiej egzaltacyi przed braćmi ogłaszał, że jest szczęśliwy, że choć z jednym człowiekiem może zespolić się i t. d. Stan ten trwał krótko — pojechał do Eynzyd. i powróciwszy do Zurich, wyjechał bez pożegnania — pisał list do Mistrza, na który odpowiedź Mistrza komunikuję. Wkrótce potem z Genewy napisał do Dziekońskiego mieszkającego w Neuschatel, ten nam list jego komunikował, w którym czytamy słowa „Bardzo zgorszony wyjechałem z Zurich — Ci ludzie łudzą się i bluźnią przeciw Duchowi Świętemu i prawdzie".

Z nami byli oboje na polityce światowej, bez żadnej głębszej i szczerej rozmowy, stąd nic nie zawiązaliśmy. — Bracia jego unikali, doświadczając, że co tylko jest prawdą i szczerością to przerywa i schodzi do materyi nic nie znaczących. Wedle mego przekonania brat ten bardzo jest nieszczęśliwy, bo do słabości ciała, do spazmów, nerwów łączy twardość ducha, niepoddanie się, nieukorzenie się samemu Bogu — to jest źródłem cierpień jego wewnętrznych, które nad nim postrzegać się dają — Daj Boże, abym myliła się. —

Zdrowie Mistrza Bogu dzięki utrzymuje się nieźle chociaż śniegi do późna trwały — wiosna dotąd nie jest ustalona.

---

[1]) Wyraz nieczytelny. Może być: pożycie, położenie, pozycya.

[2]) Data według pieczątki pocztowej.

Mamy pocieszającą wiadomość, że w domu Siostry Amelii wszystko na lepsze poszło — sprawa z rządem rozpoczęta na teraz ustała, bez żadnego rezultatu. Adaś w tym roku kończy szkoły, ma lat 19. — Opiekunowie życzą, aby w petersburskim uniwersytecie chodził na prawo — list jego komunikuję tobie, kochany Bracie, daruj memu uczuciu macierzyńskiemu, że Ciebie tem zajmuję.

Przed kilku tygodniami Kazio mocno chorował: rzuciła mu się krew piersiami bez żadnego powodu; dziś już jest zupełnie zdrów — używa kuracyi wiosennej, i pełnej wakacyi — możeby też choremu Władziowi wybieganie się tu po łąkach szwajcarskich na zdrowie poszło. Bardzo byłabym rada, aby on tu pobujał — zaród wyższy, jaki zawsze we Władziu postrzegałam, wzbudzał we mnie sympatyę do niego. A synek Mistrza Oleś, co porabia i dalsze dziatki wasze?

Pozdrowienie i uściśnienie moje przesyłam Wam Obojgu. Życzliwa siostra *Karolina Towiańska.*

Zurich 19 maja.

3. Zurich Unterstrass 31 maja [1853].

Kochany Bracie!

Wracam z Einzydeln i zastaję list Twój z biletem. Objawiłam Kaziowi dar ten dla niego i interes o jego zdrowie — chce sam pisać, jak wyraża się, co sam myśli. Dziękując za uczucie Twoje, dziękuję i za wszystkie wiadomości, jakie mnie dajesz. Zdziwieni i przerażeni jesteśmy o zjawiskach ducha etc. — tu słyszeliśmy tylko o kręcących się stolikach i poczuliśmy w tem coś nieprawego — podzielam ideę, o której piszesz w tej materyi. Co za smutne zboczenie! Duchowni od napaści ducha orężem bronią się, kiedy prostak nieuczony wołałby o ratunek do Boga.

Cieszę się, że Komierowskiego znasz Bracie za takiego, jakim on jest. Szerzy on jeszcze wiele oskarżeń fałszywych, ale Bóg z nim. Żałujemy jego, bo nawiedzenie złego przejdzie, a z owoców sprawiać się będzie musiał przed Bogiem. Obsypuje tutejszych Braci listkami sprzecznemi jedne z drugiemi.

Niech Bóg błogosławić raczy gromadce waszej — nie wiedziałam o przybyłym Józiu — wielka to radość dla rodziców, kiedy to szczęśliwe przyrodzenie w dziecku, świadczy o jego łatwym z Bogiem rachunku, kiedy tylko strzedz trzeba, aby się nie skrzywiły w niem dary Boże.

Dla przekonania się czy wszystkie listy wzajemnie doszły, wyrażam daty listów z *Zurich* 1852 r. X-bra 28; 1853 r. stycznia 23 — marca 28 — maja 19. — Listy odebrane od Ciebie Bracie R-u 1853: sty. 19, marca 26, maja 26.

Uściśnienie moje przesyłam Wam obojgu
zawsze życzliwa siostra *Karolina T.*

P. S. Wiedząc, że naturalny wylew oceniasz, posyłam list Kazia bez niczyjego wpływu napisany.

4. [Zurich 31 Julii 1853 r.] [1]).

Donoszę Tobie, kochany Bracie, że list Twój z biletem otrzymałam a to w samym ciężkim czasie opłaty rachunków miesięcznych, w czem bardzo mnie ułatwiłeś. Dziękuję Tobie za to. Tu nam o tyle radzi, o ile nikomu nie zadłużamy się; nad czem rząd bardzo czuwa i ci co za nas kaucyę złożyli rządowi.

Wielki to jest dowód opieki Bożej nad Tobą, kochany Bracie, że wolniejszy jesteś od kłopotów materyalnych—cieszymy się z tego i winszujemy Tobie tej opieki, której przez całe życie Twoje doświadczałeś — my jej także doświadczamy w sposób niezwyczajny; od czasu opuszczenia kraju, już to rok 14-ty bez żadnego zabezpieczenia ziemskiego z liczną gromadką żyjemy przy kosztach znacznie powiększonych dla niemożności ustalenia się nigdzie z pewnością, stąd kwatery kiedyś dniowie w hotelach, dziś miesięcznie przepłacamy tak z powyższej przyczyny jako i z tej, że właściciel domu jest jeden z zaręczycieli za nas— słowem kwatera i życie drożej nam [tak!] kosztuje jak w samym Paryżu. Przypominam sobie słowa Mistrza w tej materyi wyrzeczone, które z moich notek wypisuję — „Uwalnia Bóg od niedostatku, ucisków przez ziemię, od operacyi zewnętrznej tych, których szczególniej powołuje do ciśnięcia się dobrowolnego, do operacyi wewnętrznej, aby korzystając z przywileju tego wszystkie siły swoje ku celowi naznaczonemu obrócili — z tego rachunki ich, i kierunek na wieki. Lud kładzie na szali Bożej nędze, uciski i trudy swoje ziemskie, i te mają tam wagę swoją; możność często nie ma tam czego położyć, ani ucisku zewnętrznego, ani ciśnięcia się wewnętrznego, a przeciągając kierunek operacyi wewnętrznej, idzie na uciski, na trapienie ducha, na operacyę wewnętrzną pod siłą".

Ile mnie się zdaje, dobrze stało się, że z Kom[ierowski]mi nie widziałeś się. Abyś lepiej poznał tego człowieka, prosiłam Mistrza i ten pozwolił mnie zakomunikować Tobie Bracie, list ostatni, który pisał do Niego, wyjeżdżając w Zurich raptownie bez pożegnania się z nikim i po czem w kilka dni stanął jako nieprzyjaciel otwarty. Trudno jest pojąć taką zmienność charakteru człowieka, jest to dowód, jak złe, pokusy raptownie napadają i wiodą. List Kom[ierowskiego] proszę odeślij mnie, może niepotrzebnie dodaję, abyś nikomu nie komunikował go, zostawując przy sobie całą tę okoliczność.

W tych dniach mocno byłam zasłabła, i dlatego odpowiedź spóźniam—było to uderzenie krwi do głowy, ile zdaje się z powodu upałów— ratunek był prędki i powrócił mnie przytomność, dziś już dobrze się mam, Bogu dzięki. W tym roku często przypomina mnie się doczesna pielgrzymka tu moja przez nagłe zapadanie na zdrowiu, a już też i wiek po temu; 49-ty rok w tych dniach poczynam.

Żałujemy, że nie możesz uskutecznić zamiaru Twego, kochany Bracie w przybyciu tutaj. Nie tracimy jeszcze nadziei, a może też Bóg ułatwić raczy.

Doniosła nam siostra Marya Letronne o dziełku przez niejakiego Comte de Merville o działaniu ducha i t. d. gdzie w przypisku dadaje, że ono jest tylko wstępem do przyszłego, gdzie ma mówić o Mistrzu i o Tobie Bracie — dziełka tego nie znamy — Siostra Marya Let. po przeczytaniu go napisała do Autora, aby przed wydaniem starał się poznać rzecz, której ile widzi z kilku jego słów nie zna, i podaje środki do poznania.

[1]) według pieczątki pocztowej.

Brat Karol i ksiądz Duński mają zamiar udać się na mieszkanie do Fontenebleau, jeśli pozwolenie uzyskają. Upały w południowej Francyi tak im dokuczyły i brat Karol ciągle z tej przyczyny chory. Posyłam odpowiedź brata Karola na zapytanie, z czego żyje i jakiej jest opinii politycznej.

Uściśnienie moje przesyłam Wam obojgu życzliwa zawsze Siostra

Karolina T.

5. [Zurich 5 listopada]. [1]).

Kochany Bracie!

Dla licznych zatrudnień nie mogłam dotąd donieść, że wszystkie listy Twoje Bracie doszły — chociaż spóźnione, bo przez Rychter. — do Zurich wracały, gdzie od dni 9-ciu jesteśmy.

Wszystko u nas Bogu dzięki dobrze — Mistrz w nadzwyczajnej pracy z Braćmi — tych jest 7-miu i ogólnie i szczegółowo z każdym pracuje. Ach, oby już wzajemnemi ofiarami choć mała garstka stanęła.

Brat Karol i Siostra Alix wkrótce już przez Solurę do Paryża jadą — przez nich Bracie wiadomości obszerniejsze odbierzesz — a teraz tyle donoszę: że Siostra Anna 27-go paźdz. miała szczęśliwie córkę. Brat Karol z Siostrą Alix w asystencyi braci trzymali do chrztu—Imię Karolina. Przychodzi do zupełnego zdrowia, dziś, jutro już wstanie. Piszcie odtąd do nas poste restante à Zurich *M-e Ferdinand* — list brata Ferdynanda odebraliśmy przypadkiem 3-o 9 bra, jako była umowa, aby do Rychterschvil pisać, więc w Zurich nie pytaliśmy się — aż brat któryś trafem znalazł.

Oprócz brata Karola i siostry Alix nic nie wiem, co dalsi bracia zamierzają. Brata Seweryna dotąd niema. Mieszkamy w hotelu *zur Sonne*. Szkoda Bracie, że nie czytałeś listu Siosty Noskowskiej i dalszych przy nim, były szczegóły interesujące — powtórzyć teraz nie mogę — będę starała się odesłać — o P. Marcin. wspomnienia niema. Żegnam Ciebie Bracie. Obyśmy bez przerwy czuli się w bratniej lidze.

Siostra Karolina.

Zurich 5. 9-bra.

XI.

[Z rękopisów Muzeum Mickiewicza w Paryżu].

[PISMO PRZEDWIELKANOCNE].

27 marca 1844 r.

WIELKI PERIOD.

Wieki ziemia leżała bezwładna. Bóg stworzył Myśl dla ziemi. Mocą Bożą nicość dotknięta, stał się ruch, stały się siły i z nicości wszystko podnosić się zaczęło, a to drogą przez Myśl Pańską zakreśloną, a po wiekach Słowem Bożem objaśnioną.

[1]) bez roku.

Tarcie się materyi, rodzaje operacyi.

1. *Materya ściera się z materyą:* Ścieranie się wieczne, wyrób, postęp niesie. Ogrom nieożywiony i ożywiony niższy.

Tarcie się organizacyi.

2. *Materya na organizacyę działa,* przez organizacyę duch budzi się: natura wyższa, zwierzęta; operacya powolna, postęp przez siłę, człowiekowi za karę naznaczona.

Ruch ducha na organizacyę. Tęsknota.

3. *Duch ruchem swym na organizacyę działa.* O ile duch wznosi się wyżej w tęsknocie do utraconych praw swoich, o tyle człowiek jest w prawie człowieka; tęsknota jego jest miłością jego, niezaspokojona niczem niższem, ułatwia postęp. Kraina wyższa święte poruszenia wspiera. Do człowieka, żadna pomoc z góry: człowiek, to wyrób ziemi: *ulepił Pan z gliny.* Człowiek dotknięcie, parcie z góry odbiera, do podnoszenia się, do postępu przez siebie, przez swą miłość,—staje się cząstką, obrazem, podobieństwem Boga. *Pan tchnienie czyni w glinę.*

Dotknięcie Boże.

Ile człowiek nie traci świętego namaszczenia, ile wznosi się przez miłość w górę, jest w spółce z krainą wyższą, jest w prawie człowieka. Dotykał Bóg pierwszego człowieka, dotknął silniej przez Mojżesza, dotknął najsilniej przez Chrystusa, a dotknięcie i spółka z krainą wyższą, coraz silniej i jawniej iść będą przez Epoki Słowa Bożego.

Subtylizacya ciała.

4. *Ruch ducha przez wieki rozpiera organizacyą,* subtylizuje, organizacya urabiana w tejże liczbie w następnym żywocie nadaje się.

Koło przeciwności.

Liczba przeciwności człowieka, gdzie ciało (świat, ziemia) i szatan = (kraina ducha niższa) odpowiada liczbie podniesienia się w Myśli Bożej człowiekowi zakreślonego. Miłość Boga tę tylko drogę postępu naznaczyła, to źródłem różnicy organizacyi, różnicy przeciwności, więcej mniej uciskających ducha, źródłem kierunków człowieka i ludów. Człowiek dla spełnienia Myśli Bożej, musi przez żywota częściami koło przeciwności odbijać, ciało swe ścierać, niszczyć, urabiać wylewami życia bez istotnej pomocy Ducha=jako w pogaństwie; w końcu przebić, spożyć duchem w ofiarach Ducha i podnieść do Ducha = jako Chrystus spełniając Słowo, ciało swe przebił, spożył i podniósł do Ducha. Niema podniesienia Ducha bez odpowiedniego podniesienia materyi: to wzajemność w ogromie Bożym.

Chrześcijaństwo.

Exaltacya.

Ciało usubtyilizowane nie stawi dawnej podpory dla ducha — duch wyzwala się — rozpierzcha się — exaltuje się.

Ognisko.

5. Duch rozpierzchnięty zbiera się pracą Ducha, ustala się, do natury swej, do praw swych powraca. Ognisko ducha, wysileniem ducha trzymane, daje nową podporę duchowi, stawi potęgę ducha na ziemi. Żołnierz Chrystusowy przez ognisko na drodze Słowa Bożego szykuje się; ton Słowa w ognisko zapewnia—ogień pański w ognisku żarzy; silenie się to jest ofiarą ducha, a ruchy ciała rozbijające ciało były tej ofiary stopniami.

Ofiara ciała.

6. Duch ruchem ducha wyzwolony i w ognisku trzymany, ciało do tronu swego podnosi; ciało ton swój traci i ofiara ciała przez ofiarę ducha spełniona.

Ofiara czynu.

7. Duch ofiarą dwoistą w zgodzie — jedno z ciałem swem, ton, prawa swoje we wszelkiej sprawie jawi.

3 ofiary.

Trzecia ofiara, czynu, przez Słowo podana. Chrystus troistą ofiarę w pełności okazał: ciało swe strawił, spożył i człowiekowi spożywać zalecił; przy pomocy krainy wyższej, łaski sakramentalnej, ciało Chrystusa w tonie ducha stało się duchem Chrystusa = Najświętszym Sakramentem, równe Duchowi, poszło z duchem wyżej, jako każdego po spełnieniu Słowa pójść powinno (ciała zmartwychwstanie) a czyn Chrystusa był w całym tonie Słowa Bożego; Chrystus we wszystkiem wzór spełnienia Słowa człowiekowi podał.

3 ofiary.

Ruch ducha w duchu, w ciele i w czynie. Ile duch poruszy się, tyle ciało przebija się i w czynie objawia się: to chrześcijaństwo = to postępne spełnianie Słowa Bożego przez prostaków, głupich dla Chrystusa. A modlitwa Chrześcijańska = to silenie się duchem dla spełnienia Woli najwyższej w Słowie: branie ruchu ducha, trzymanie nici Chrystusa i tłoczenie trudem, ofiarami ducha strojonego, w ciało, w czyny.

Pogaństwo.

Fałszywy chrzescijanin ruch Chrystusowy z wyżej puszcza; chrztu, dotknięcia wyższego wyrzeka się — a ton, ruch, życie dla ducha swego od ziemi, z niżej bierze. W Pogaństwie — źródło w ziemi, z niżej; w Chrześcijaństwie — źródło od ducha, z wyżej.— Duch w duchu, w bujaniu, w wznoszeniu się — a ciało niepoddane duchowi, swym tonem, swemi prawy idzie. Człowiek na drodze pańskiej albo ziemskiej, w tonie Chrystusa albo ziemi = *chrześcijanin* albo *poganin.* Wszelka forma konieczna dla istoty—bez tej istoty przy wielkiem swem znaczeniu na ziemi, jest niczem przed Bogiem [1]).

Przebite ciało Duchem, ostatnie przejęcie się człowieka duchem swym, i czyn ducha w przebitem ciele, jako dzieła i męka Chrystusa, cenniejsze od czynów z tonami ciała mieszanych — dzieła Chrystusa i męczenników. Ruch ducha w ciele i czynie trudem ducha czysto wybity= to czyn Słowa, to życie Słowa, owoc zasiewu Chrystusa.

Ofiarami przez skruchę i horę Słowo spełnia się.

Duch po starganiu więzów materyi wznosi się nad ziemię przez ruch ducha = skruchę; ze skarbem podniesienia, bez utraty tonu wyżej przyjętego, powraca do ziemi, do życia, przez ruch ducha=*horę*, nieuwięziony, ale wolny, ucieleśniony. Skrucha, hora = dwa wielkie rodzaje ruchu Chrystusa, dwie wielkie siły człowieka na spełnienie Słowa Bożego: tak się pokonywa ciało, świat i szatan. Zmniejszaniem Koła przeciwności chorągiew Chrystusa wynosi się stopniowo do ostatniego zatknięcia na szczycie przez Słowo Boże naznaczonym, gdzie duch w tonie pełnym Słowa Bożego, po zwycięstwie pełnem, do tonu swego podnosi ciało i w tym tonie, pełnem życiem prywatnem i publicznem żyje, z koła przeciwności podnosi się; ciało, świat i szatan podniesione, korne Słowu; brzmi tonem Słowa Bożego,— duch człowieczy podniósł się i podniósł co mu Pan w kole jego do podniesienia dał: spełniona Pańska myśl, skończony świat.

---

[1]) W drugim odpisie zdanie ostatnie brzmi: „wszelka forma pomocna dla istoty bez tej istoty, przy wszelkiem swem znaczeniu na ziemi, jest niczem przed Bogiem“.

Naga myśl.

Taki kierunek duchowi i myśli człowieka Słowo Boże naznaczyło: więcej duch człowieka wyzwala się, więcej zamiary Pańskie do ducha przechodzą — karb ducha, myśl, więcej staje się jak uczynek.

Ofiary.

Trudy ducha pogańskie mało postępne, przerwane — Ofiary Chrystusa, silniejsze dźwignie po drodze Myśli Pańskiej, naznaczone — te spoczęcia duchowi i myśli niżej nie dając, podnoszą szybko i lekko, uwalniają od wszelkiego budzenia przez materyę, od siły, od niedoli. Niższe w ogromie

Wola.

sunie się pędzone siłą, po drodze pańskiej; wyższe z wolą, oporne ofierze, schodzi na manowce.

Duch ziemi.

Duch ziemi sprzeczny płodowi Chrystusa, którego owocom, Słowo Boże wydrzeć berło jego w wiekach naznaczyło, na drogi myśli człowieka naprzód rzuca się.

Każdy glob ma duchy rządzące = stare swe Pany, oporne zasiłkom z góry. Duch zawsze rządzi tworem w ciele, człowiek wodzony zawsze — ruch, ton ducha z wyższem niższem łączy. Myśl na szczeble ogromu przenosi człowieka,

Myśl.

a na każdym inne Pany, inne prawa, a wszystko w swej naturze, w swych owocach. Kraina ducha patrzy na spoczęcie człowieka wyższe, niższe, wedle tego łączy się i czyni. Nie

Ton—Łaska.

duch wołany, ale duch tonu wołającego człowieka ku pomocy schodzi. Nie słyszący o Chrystusie z Chrystusem w spółce; w ciągłym obrządku i mowie o Chrystusie, z duchem ziemi współce. Spółka wyższa rajem na ziemi, a kosztowanie owocu

Operacya przez owoce.

zakazanego = sprzymierzenie się z duchem ziemi z raju wygnania. Tak wędrownik z wolą rzuca się po szczeblach ogromu, syci się właściwemi szczeblom owocami, póki Pana, najwyższy szczebel, w miłości swej nie przeniesie.

Pan nie karze, nie mści się, ale doświadczać wszystkiego i poznawać wszystko dopuszcza, skoro nie ma człowiek wolnego wyboru i woli za Panem

Cztery winy trzech narodów.

Izrael najwyższość globu ziemskiego, przeznaczony do

Sprawa.

przodkowania na drodze pańskiej, stał się przedmiotem kuszenia ducha ziemi. Sprawa święta dla Izraela i przez Izraela. Słudzy świętej sprawy wyłącznie Izraelem zajmujemy się, póki Pan służby naszej dalej nie przeniesie.

Izrael powszechny.

Co góruje duchem, a przez ducha ziemią = urzęda globu duchowne i świeckie = to Izrael w różnej ziemskiej postaci. Przy Izraelu kierunki na drodze Pańskiej i na drodze ducha ziemi. Wszelki Wielki z Izraela. Sługi Sprawy przenośmy się duchem naszym do rozrzuconego po globie brata. Jedna Myśl Pańska łączy go z nami, a głos dziś Pana do Izraela, może głąb Izraela poruszyć i w głąb sam wroga Słowa Boże przenieść.

3 gromady Izraela w 4 grzechach.

Trzy gromady społeczne, w których podobało się Panu przez wieki przeprowadzać Izraela (Izrael Żyd, Izrael Francuz, i Izrael Słowianin w części), w czworakiem zboczeniu,

Słowiańszczyzna jest usianaw

w czworakiej niedoli.

gęsto Izraelem.

1. Więzi się Izrael w ziemi, bez ruchu ducha wyzwa-

Uwięzienie się, zakopanie się w ziemi.

lanie się zatrzymuje, exaltacyi nie dopuszcza, duch niewolnik w prawie niższem, ziemskiem; wyższe miłuje niższe, z niższem zespala się.

Fałszywa exaltacya, eter bez życia

2. Duch wyzwolony rozsypuje się po manowcach bez karbu Słowa Bożego Fałszywa exaltacya, nie tęsknota, więzienie materyi, ale nieprawa żądza rozkoszy ducha bodźcem jego. Wznoszenia się ducha, bujanie, rzucanie się niepostępne, pogańskie, pasowanie się z przeciwnościami bez ukorzenia się i spocznienia w Panu, a miłość przechodnia wszystkiego.

Eter w życiu ziemskiem

3. Duch wyzwolony syt exaltacyi, zamiast zbierania promieni swych wyżej na drodze Pańskiej, niżej na drogach ziemskich, w mamonie spocznienia szuka, powraca zkąd przez wieki odklejał się. Wyższe, duchem i z woli, zespala się z niższem, ruchów natury swej, wolności swej wyrzeka się, nie siebie a ziemię podnosi: wyrób, postęp materyi, a zniżenie ducha. Duch ziemi u szczytu stanął, nowa siła berło ducha ziemi zachwiała. Grzech ten Izraela wielkość starożytną, pogańską, odnawia, wielkim czyni na ziemi a małym przed Panem.

Eter niżej ziemi

4. Duch wyzwolony syt exaltacyi, syt i ziemi, oporny ofiarom co go wznosić mogą w krainie ducha, niżej ziemi szuka spoczynku: ziemię, granicę dla człowieka, przechodzi, z piekłem zespala się, natury, wolności swej wyrzeka się, swem poniżeniem Mocarza ciemności podnosi. Miłość jego w ostateczności z miłością Boga, grzech ducha w duchu samym, z wolą — nie upadek, ale opór myśli Pańskiej, śmierć duchowi niesie. *Czwarty grzech ognisko piekła.*

Ognisko piekła

Więzienie się w ziemi, fałszywa exaltacya, ognisko ziemskie, niedolą powszechną Izraela, a ognisko to piekła, źródło nędzy Izraela, a przez Izraela całego rodzaju człowieczego, grzechem najwyższego Izraela co po globie w różnej postaci rozsiany, a jest w górze swej Ducha i ziemi: grzech więcej ceniony, jak hydzony, źródło największego złego nieznane. Sługi Świętej Sprawy badajmy je i strzeżmy się. Komu potrzeby ziemskie zaspokojone, i kogo ziemia nie uciska, wielki Duch bez karbu więcej od ziemi oddziela się, i duchem w duchu broi. Nie poniża się grzechami ziemi, w grzechach ducha co go podnoszą, brodzi; — puszcza się na przestrzeń

Eter lata po ogromie

ogromu bez rudła Chrystusowego, bez tonu Słowa Bożego.— Myśl Wielkim duchem budzona, chciwa spocznienia, przebiega ogrom nadziemski, ziemski, podziemski, a to wzniosłością ducha, bujaniem, marzeniem. Co niższe na drodze pańskiej, a wyższe na manowcu, pochopniejsze dla wielkiego ducha, jako łatwiejsze, bez ofiar i więcej wzniosłości sycące. Wielki duch schodzi ze szczeblów mniejszych manowca, powaby ziemi niczem już dla niego, a gdzie karm dla wielkości ducha silniejsza, siedliska mocarza ciemności dotyka — tam:

Drogi ducha. sąd

1) rozpatruje się — 2) wybiera punkt spoczęcia, sądzi go najwyższym a właściwym sobie. 3) Wola, skłonienie ducha w skutek sądu, przytwierdza go do punktu obranego. 4) Sąd i wola trzyma go stale, z punktem obranym zespala. 5) Liczba sądu i woli spełniona, a idzie siła woli = pomoc Panów tego szczebla, za wierność, za przedaż ducha hojnie płacących—6) wyrób wiekowy ducha, miłość budzącą do powinności, do podnoszenia się, morzy, — zaspakaja się święty fra-

utrata niewinności ducha

sunek ducha, tęsknota niewolnika: pokój ten w ostateczności z pokojem pańskim—liczba pokoju, pewności i radości dopełniona, stanowi spółkę, ucztę ze złem, która niewinność duchowi wydziera:—to pełne zaparcie się Boga, innego przyjęcie = służba piekłu. 7) Człowiek pod prawem fatalnem, pod mocą

Zaklęcie

złego—zaklęty—robi bez woli, a rachowany jakoby wolny bo z woli poddał się złemu.

Eter ducha w grzechach ducha najcięższych

Opór ofierze, myśl niebacznie puszczona, sąd i zła wola początkiem zguby. Duch wielki Izraela nie zamiera tam, ruchliwość swą tylko w tonie najniższym pędzi, staje się urzędem na ziemi ducha złego; wyższy gość, wyższe narzędzie, silniej wspierany, kierowany, 1) rozszerza się w swym

przesądzenie słowa Bożego

kole, rozważa, rezonuje, przesądza, przetwarza Myśl i dzieła pańskie—2) nie najniższą miarą, jako w niższości *nieopornej*,

fałsz

ale bez miary, fałszem prawię najwyższą mierzy. 3) Odstępuje Myśli Pańskiej, zasady Chrystusa, na osiągnienie której długo czekać w pokorze i małości wielki duch Izraelski

Zasady

nie ochoczy, i dla pokoju i wzniosłości swej tworzy rychło pewne zasady, zasadzie najwyższej sprzeczne, honory, prawa, opinie, systemata, widzenia rzeczy; traktaty, odszczepieństwa etc., etc., co nie istnieją na osnowie Pańskiej, są złudzeniem, a służą za kodex obłąkanemu, słabszemu człowiekowi. Tam sposoby dostąpienia celów, wielkości, dóbr ziemskich, tam otworem wszystkie drogi ziemskie: *pracuje głowa, człowiek rozumny, porządna głowa, dyplomata, minister, faryzeusz, doktryner, kierujący, wszystko się o niego opiera, nic bez niego, on tylko widzi, doradza i królom i Panom i Urzędom.*

Eter wielki na ziemi

Prace te dają karm, spocznienie Duchowi Wielkiemu, dają ognisko gdzie promienie ducha zbierają się i stawią siłę na opór Słowu Bożemu. Mocą zasad ogniska tego, czuły staje się łatwo okrutnym, miękki twardym, jasny ciemnym, bo duch nie w naturze swej, ale w naturze punktu spocznienia swego. 4) Wielki duch, oporny Panu, siłą gatunku ciągnie, opiera o siebie, ruch pański zabija, mrozi wszystko

Eter zabija Chrystusa na ziemi

słabsze a niewinne, ogniskiem swem potężnem, ognisko dla Pana zajmujące się w zarodzie rozbija — to urząd piekła.

Izrael urzędem piekła

Największy ten Izrael, kamień pański, posada królestwa Bożego na ziemi, posadą dziś i mocą piekła, owocu wieków przed Panem Zastępów dla Izraela niedopuszcza. Miłość i spółka z mamoną, występki same, o ileż wyżej są na szeregu wartości przed Panem, od zbrodni kreślącej drogi wy-

grzech ducha zaród

stępkom, upoważniającej występki! Winy ziemskie łatwo człowiekowi ohydzić, od ohydy zbrodni ducha daleki jeszcze człowiek! Nie ma tu wyraźnych szpetnych owoców, a tylko ruch ducha pański; czysta miłość najwyższego, na to najniższe w ogromie drgnąć może, a nie ma miłości bez odpowiedniej ohydy. Sługa Sprawy Świętej te dwa tony wybijać w pełności dla Pana powołany, to siła jego i tarcza od pokusy—inne w kołach tych światło—ciemność światłem ciemnem oświeca się tam:—z pracowni tych czarne promienie przez wieki na ziemię leją się; temi duch ziemi sieje chaos, po manowcach wodzi, niewolą ducha i ziemi uciska człowieka, co się kuszeniu, ruchem przez Twórcę wolności podanym, nie oparł. Tam inny Bóg, inny ideał dążenia, tam przesądzanie Boga zatrzymujące po-

stęp = [1]) czcią [cześć] Boga dla postępu wymagana, postępem tylko przez stworzenie dawana; rozprawa o podróży przez wieki

nie ofiary a wytężanie się

bez podróży pańskiej—tam ofiarą ciągłą to uderzające wytężanie się ducha, co przeciwko naturze swej czyni—to cecha rozumu, wagi,—wytęża nie się męczeńskie, bo przerwa wszelka godność ducha, za ród Izraelski, wiarołomstwo odkrywa. Królestwo Boże, potęgi Słowa Bożego, na drodze tylko Słowa, ku pomocy są kornemu wędrownikowi. Duchy na manowcach ogromu,

Geniusz

geniusze ziemi i piekła, czcicieli swych po wielkich, świetnych drogach prowadzą, sycąc skarbami swemi, a sam duch ziemi jest najwyższym geniuszem. Geniusz prowadzi po szczeblach do kresy którą Pan zboczenia od drogi swej odznaczył, ale geniusz po dotknięciu kresy, nie odprowadza już na drogę Pańską. Pielgrzym wśród wielkiego życia opuszczony nagle od urzędu ducha ziemi, daleki od pomocy urzędu Chrystusa, bije się w powrocie przez wieki w niedoli swej, cofany samą siłą Bożą, a wszystko, acz różnemi drogami, acz przeciągle i boleśnie, stanąć musi w spełnieniu Myśli Pańskiej dla ziemi.

Napoleon

Za dni naszych geniusz zboczenie od Myśli Pańskiej uczynił — zepsował co potęga Słowa Bożege zaczęła; —bolał wielki i święty duch na cześć geniuszowi swemu oddawaną— stanął on już na drodze słowa Bożego — zadość uczynił. — Z potęgami Słowa zespolony, czeka na spełnienie z ludem swym Myśli Bożej—do rozbratu z duchem ziemi, do najświętszych powinności woła. Przed potęgą Słowa Bożego, pod znakami Chrystusa, pierzchnie czereda geniuszów pod znakami ducha ziemi

Sąd na sądzących

Chrystus dla tak wielkiego złego sąd Boży zapowiedział dla sądzących, dla lgnących duchem bez ruchu i zespalających się z punktami manowców: nie sądźcie, nie lgnijcie duchem, nie zatrzymujcie się duchem, a idźcie — bo Miłość najwyższa tylko tworzy i ku sobie garnie. Chrystus fałszywe ognisko pogańskie sądem czynione rozbił — a inną drogę dla Ducha, inne ognisko, i inną wielkość naznaczył.— Grzech to ducha śmiertelny, spółka ta ze złem za dobre osądzonem, wydziera ruch, życie ducha: wyrób wieków wydziera, dotknięcie pańskie, iskrę pańską, zapłodnienie Królestwa Bożego, a Myśl pańską w najważniejszym punkcie zaciera.

Rany Ducha

Na wyzyw Królestwa, potęg Słowa Bożego, Ducha świętego, na parę miłości, stawi się ognisko ducha ziemi; duch zatwardziały, skamieniały, w obranem niższem spoczywający; to nierówne świętokradzkie starcie się, rany Duchowi Świętemu zadaje, za które ciężkie u Pana zastępów odpuszczenie. — Takież przyjęcie i dla człowieka brata czyni się — a wszelkie odparcie napięcia tonu czystego, niewinnego, jest raną, a miara czystości i mocy napięcia, jest miarą winy. Chrześcijanin zawsze w tonie i napięciu dla brata gotowy do przyjęcia rany, cecha żołnierza Chrystusowego. Za rany ducha najwyższa nagroda u Pana — bo za nie bierze się Królestwo, za krzywdę od człowieka.

[1]) Według odpisu drugiego: czcią Boga dla postępu Boga wymaganą, postępem tylko przez stworzenie dawaną.

Baranek

Baranek zbawia kto się z nim łączy, a gubi kto go rani. Królestwo Boże ciągiem ranione przez człowieka, a człowiek rzadko w tym zaszczycie. Chrystus, prawdziwy baranek, wielki w Królestwie za rany poniesione, — a nikt dotąd piekło, kara na ziemi tego zaszczytu nie osiągnął. Dla Izraela, co z woli, ruchu swego wyrzeka się, kamienieje, a wielkim duchem swym broi w owczarni pańskiej, siedliskiem kamień przez wieki. Gdzie człowiek spoczął wolą, tam Pan zatrzymuje siłą. Za zatrzymanie ruchu obiera się ruch, aby się nasycił, przesycił nieprawym pokojem, aby życia dla ducha swego zapragnął: a za życia już zaczyna się kara ta w życiu duchów skamieniałych, duchów posągów bez ruchu, bez uczuć, wszystko naokoło ziębiących.

Niedola Izraela

Sługi Sprawy świętej, poznajmy niedolę Izraela, owoc czworakiej winy ducha jego, — niedolę więcej w duchu jak w ziemi, choć nad ziemską tylko Izrael płacze:—odkrywajmy bole ducha przed sobą tajone.

zaklęcie

Izrael w trzech gałęziach za winy duchowe pod mocą złego, — Izrael w większej swej części zaklęty — a kto nad bijącemi cechy zaklęcia tego nie płacze, — ten nie kocha, ten nie zna wolności.

Kara za cztery grzechy. Izolacya zaklętego powszechna

1) Zaklęty z wyższym szeregiem, potęgą Słowa Bożego, i niższym, naturą, żywioły, rozdzielony: — a ta spółka jest radością, jest siłą niewinnego wędrownika. — Świętych obcowanie, kommunia duchów bratnich, nieznane, — rozrywa się wielki łańcuch Pański — samopojedyńcze albo uśpione żywienie czegoś osobnego w sobie — albo pojedyńcze wznoszenie się. Ogrom Pański brzmi tonami budzącymi do ruchu Pańskiego, a te dźwignie ducha, punkta exaltacyi, ujęte [1]) wolą bożą dla oddanego mocy złego

bezcharakteru

2) Tony sprzeczne ducha własnego i ducha jarzmiącego ważą się:—duch i człowiek w ostatecznościach. Co najwyższe na globie, Izrael, bez charakteru —

Izolacya bratnia zaklętego na ziemi

3) Duchy Izraela, wielkie braterstwo Izraela, co jedno są w duchu, różne są wedle punktów na jakie zniżyły się, przetworzyły się — niepoznają się — oddalają się od siebie— a łączą się z różnem w duchu, prawem ducha ziemi; gałąź Izraela od przymierza z gałęzią bratnią usuwa się, do części różnorodnych napina się. Zimno na niedolę bratnią patrzy Izrael, a szczęście, potęga, i postęp Izraela w spółce tylko: dla gałęzi Izraela osobnego dobra niema — tak Pan od wieków osnował. Duch dręczony rozdziałem, siłą sympatii wyrywa się do spółki; prawa ducha ziemi, systemata, przymierza, klasy, względy społeczne, bronią świętego spojenia. Bóg za winy Izraela, różne połączył ciałem, ziemią,— podobne rozdzielił aby Izrael przeparł cięższą przeciwność swoją, ofiarował mamonę, prawo ziemi, a prawo ducha swego odzyskał, i jak wszelka niewinność, odzyskane prawo ducha Panu swemu jako owoc zwycięztwa swego złożył.

Zaklęty nie zna rozmowy

Niema rozmowy, niema otwartości, wylewu, w zaklętych kołach. Ruchem wzajemnym nie płaci tam brat bratu,

[1]) zn. odjęte.

nie dochodzi miłość bratnia do ostatnich kryjówek brata, aby punkt schorzały leczyć. Możniejszy związek z woli, lub bez woli przemaga.

Rozmowa niewolnika słowiańskiego

Niewolnik słowiański, co niezamarły do końca, szanuje gwałcone na ziemi prawo rozmowy, prawem Chrystusa rozmawia i zespala się. — Sługi Chrystusa! uczcijmy te owoce nieskażonego ducha, to budzenie się, napinanie się duchem i ciałem, te westchnienia i łzy w rozmowie, często nie zrozumianej dla braku organu ziemskiego głupiego dla Chrystusa, a należnie duchem ogarnianej dla pełności ducha jego.

Niewolnik słowiański Urzędem słowa

Z tem uczczeniem i Słowo Boże przez lud słowiański przyjęte; na ducha jego, nie na ziemię jego, najświętsze ziarno upadło i spoczęła na nim Myśl pańska, i kierunek narodowi Chrystusowemu na urząd Chrystusowy zakreśliła. Przyjętą Iskrę Pańską, cząstką ognia Chrystusowego w głębi ducha swego z Chrystusem zespolony, kolci męczeńskiej zapładniającego ognia doznaje; do tryumfu Chrystusa niewola, męczeństwo za ogień Urzędnika będący niepokojący człowieka.

Izrael bez idei

4) Izrael przeszedł oświetloną swą drogę—dawne strawił. Idea dla dziecka uwięzionego nie wystarcza już dla wyzwolonego młodzieńca; woła duch Izraela zatrzymywany w swym chodzie, o oderwanie pieczęci pańskiej, o rozwinięcie dalszej części Słowa Bożego. Dziś najwyższość Globu ziemskiego bez idei, bez drogi, w fałszywem życiu zamiera — albo nie swoją ideą sili się;— syt już Izrael przeszłości bez dążenia, bez pobudki, bez własnego punktu exaltacyi;—a spółka pielgrzyma z Bogiem i bratem w miłości Boga = celu;—w miłości drogi=idei; i w ruchu jednym Pańskim = sile podróżnej. Człowiek i naród własną ideą, na własnej drodze, we własnem dążeniu potężny, i, ramię Pańskie na własnej drodze, światłem słowa oświetlonej.

Ciało słabe

5) Ciało Izraela co przez żywota ton ziemski straciło, bezsilnym czyni Izraela na ziemi: wigor ciała Izraela tylko z ducha iść może, a nadanie ciału potęgi i ducha stanie się potęgą ziemską Izraela. Sposoby ziemskie zasiłku ciała nie wystarczają już: na drodze tylko Pańskiej dla Izraela dobra i ducha i ziemi.

Niewola

6) Co najwyższe w duchu, poniewierane na ziemi: Izrael w niewoli Ducha i ziemi; (przez wieki duch Izraela wyższy a uwięziony w ciele, korzył się niższemu); skoro dla ducha wyzwolonego jarzmo ziemskie niepodobnym stało się, za sprawą ducha ziemi, formą wolności frasunek ducha o prawo swe najwyższe uśpiono, a jarzmo cięższe na ducha włożono, i niewolnik ducha wolnym nazwany. Ruchy ducha jego i czyny jego nie w tonie ducha jego, nie jego; a to oślepienie Izraela, obojętność na wydarcie skarbu ducha, tryumfem Mocarza ciemności. Tak niewola ziemska poczuta, niewola ducha znoszona przez Izraela—a to znoszenie obrazą miłości Pana Zastępów—ulegnięciem kołu przeciwności, nieprzeparciem wedle Myśli Pańskiej;—a zlitowanie Pana tylko w skutek żądzy wolności, bo żądza czysta wolności jest miłością Pana.

Urzęda

7) Jęczy Izrael pod urzędami swemi co go zatrzymują, cofają w chodzie ducha jego: stosowne są one do pun-

któw, na jakie zniżył się Izrael. Dla człowieka na manowcu niema urzędu z Łaską i z Łaski; z dopuszczenia Bożego, urząd nie pomocą, ale przeciwnością człowiekowi; tak człowiek odstępując, rozszerza koło swe przeciwności, które Ojciec tak małom, tak łatwem postępującej dziatwie uczynił. *Wina* Izraela, *nie* jednego wola trzyma Izraela w jarzmie ducha i ziemi. *Jeden* nie miesza rachunków człowieka z Panem; chłosta nie potrzebna—a nikt chłostać nie będzie. Ojciec nie oddal bliższej dziatwy urzędom wrogom, dziatwa sama wydarła się ojcu. Urząd świętego ruchu bez ruchu — ruch zatrzymuje. Trony zabijają święte napięcia ducha ludów, raniony w duchu swym Izrael przez urzęda swe, za rany jakie Izrael Duchowi Świętemu dawał przez wieki oporu swego. Urzęda dla pokusy Izraela dopuszczane. Kto na rachunku u Pana złożenia cięższych owoców złego swego (a bez owoców nie chyli kierunków konstytucyjny Pan) — na polu urzędów z dopuszczenia Bożego składa owoce swe, staje się siłą, biczem Bożym, uciska dziatwę Pańską uciskiem właściwym manowcom na jakie dziatwa zaszła,—a sam po owocach złego swego, ulega kierunkowi z owocu ciągniętemu. Wszystko Myśl pańską w ogromie nosi, wszystko narzędziem woli lub dopuszczenia Bożego, miłości lub siły.

Urzęda Wschodu

Miłość, mądrość, i zbrodni dla postępu w pracowni swej używa; — dla urzędów wschodu największe to pole owoców. Tam Izrael oporny woli Pana, dochodzi liczby swej przez owoce swe, a to dla starcia złego swego narzędziami siły Pańskiej, kiedy przez wieki miłością Pańską zetrzeć nie chciał. Tam poddany i korny ziemią, duchem swym nie poddanym, mimo woli budzi, przypomina Urzędowi swemu wiarołomstwo dla Pana, wściekłość męczeńską, owoce ostatnie złego wyzywa. Męczennikowi po spełnionem zadośćuczynieniu, męczącemu po spełnionej mierze owoców, zachyla się kierunek Pański. Po zaparciu drogi Pańskiej przez urząd. siła ducha podwładnych na manowce leje się—to urząd uzuchwala, zbrodnię zaparcia uprawnia—bolesne i winne życie—Izrael bez postępu w niedoli. Nie urzęda, ale wola stała Izraela, ruch Pański stale trzymany, wprowadzi Izraela z manowców, a na drodze pańskiej urzęda z Łaski i z Łaską, interes pański i człowieka sprawujące, przodkować Izraelowi zaczną— a utrzymywany ofiarami ducha ton pański, na postęp człowiekowi podany, krzyżem i blaskiem urzędów będzie — a do tej doli swej, lud jednostka pańska z wolą, ofiarą i czynem swym, sam urzędem pańskim być ma, owoce trudniejsze miłości dla Pana złożyć.

SPOJENIE DUCHA IZRAELA Z ZIEMIĄ, PRAWEM DUCHA.

Rozdzielenia Izraela

Rozdzielony Izrael dla czterech win swoich ze wszystkiem tem, z czem Pan w ogromie swym połączył Izraela — to treść wszystkich niedoli jego.

dwa łańcuchy, ducha i ziemi

Tworzą się w ogromie pańskim ogniwa, i wiążą się ogniwa—tworzą się łańcuchy i wiążą się łańcuchy— i ogień Miłości Pańskiej po wielkim łańcuchu pańskim przebiega i żywi — a to ciągłe wiązanie się wyższego z niższem, zapładnia, podnosi niższe — aby wszystko po wiekach zlało się w Panu, w najwyższości. Budził Pan człowieka dotknięciem swem przez wieki, do spojenia łańcucha wyższego z niższym, nieba z ziemią. Człowiek, pośrednik między Niebem a Ziemią, ogniwem spajającym dwa łańcuchy, duchem o niebo, ciałem o ziemię zaczepiony. Mocarz ziemi rozrywał czyniące się nawiązanie: kosztowanie przez pierwszych ludzi owocu zakazanego, spółka z duchem ziemi, łańcuchy te osobno rzuciły, a człowiek po zaparciu się ducha swego, miasto wyniesienia się nad ziemią i wyniesienia ziemi, o co był dotykany, uwięził się w ziemi: duchem swym z łańcuchem niższym poszedł przez wieki, i dwa łańcuchy przeciwne szły osobno przez wieki! Niższy nie żywiony wyższym — prawo człowiecze zatarte — godność człowieka jako duch jego poniżona — życie nie pańskie, ziemskie, niewolne, niższe od ducha człowieka; ton, berło przy duchu ziemi — Miłość Pańska nie przebiegała zerwanego łańcucha.

W starożytności łańcuch ziemski jedną siłą pędzony—wykończony — potęga ducha ziemi u szczytu — duch człowieczy w tonie ziemi w ziemi uwięziony, ziemię podnosił wyrób materyi obfity, wyrób ducha żaden.

Chrystus silnie te dwa łańcuchy związał — to zasada Słowa Bożego.

Duch ziemi przez wieki zrywał, pozwolił lotu duchowi i myśli człowieka, tylko wiązania życia wedle ducha, owoców ducha strzegł, bo wyrokiem Słowa Bożego, Duch żyjący na ziemi panowanie złego na ziemi zniesie, podnosząc się i zwyciężając podniesie niższe

To połączenie Nieba z Ziemią jest dla człowieka niebieską ojczyzną — a dla Izraela najżądniejszego wyższego zasiłku, niebieską Jerozolimą.

Łańcuch ten wielki Pański ustalony, niweczy zamachy ducha ziemi — i nic się nie przerywa co w Myśli Pańskiej połączone — i Izrael w swym całkowitym związku staje.

POŁĄCZENIE IZRAELA.

Wielkie braterstwo Izraela

1) Z Bogiem, z Królestwem Bożem = z potęgami Myśli i Słowa Bożego, z ojcami swemi; 2) z krainą ducha, z bracią Izraelem, współpielgrzymującą z Izraelem człowiekiem; 3) z bracią Izraelem na ziemi — w różnej ziemskiej postaci; 4) z młodszą bracią — człowiekiem późniejszym, nowemi narodami; 5) z bracią najniższą, ziemią naturą, żywioły, zwierzęty etc. etc.

Wszystko na jednym świecie — na jednej przestrzeni postępu, w jednej myśli pańskiej dla ziemi danej, wspólną pielgrzymkę odbywa.

W tym wielkim związku, człowiek wielki, potężny w braterstwie swem, w braterstwie świata całego, wielkiego periodu Myśli Pańskiej — siła wszystkich jest siłą jego — *człowiek wielki jak świat*. Był w wielkim tem braterstwie, najwyższy Izrael w czasie owym na globie, i póki duch ziemi nie zerwał łańcucha pańskiego — *był wielki jak świat* — duch prawdę ducha wydał. Przy Waterloo rozpadł się łańcuch Pański, duch ziemi prawa swe odzyskał. Miłosierny Bóg na nowo wiąże. Sługi Sprawy Pańskiej, w łańcuchu Pańskim, wielcy jak świat być mają — i będą — o ile przez ofiary ducha, w walkach z mocarzem ziemi, najświętsze nawiązania utrzymają.

Napoleon łączy i znów rozrywa się

Waterloo

Sprawa Koło

Kraina ducha

Bracia z ciałem i bracia bez ciała jedną Myśl Pańską noszą. Ogniwa te na spółkę bratnią w jednej pielgrzymce pańskiej poświęcone, w jednym interesie, celu, w jednej potrzebie spojone, postępować lekko i szybko mogą — a ten jeden interes człowieka i ducha rozdzielony.

Człowiek Myśli pańskiej na ziemi niespełnił, Myśl pańską przeciwnie zachylił. Duch Myśl dopełnia, zachylenie odchyla, i nie życiem już swojem, ale w położeniu trudniejszem, budząc człowieka, co z rachub pańskich narzędziem jest ducha pokutnika — a do spełnienia Myśli pańskiej, nie odstąpi narzędzia swego. Duch tęskny, zawieszony w chodzie, (bo mu dalej bez odpłaty Panu iść nie wolno), naciska narzędzie swe, co po zerwaniu łańcucha nie słucha, nie rozumie, innym duchem wodzone, inne spoczęcie, dążenie, inny interes, inna ojczyzna. To źródłem nieocenionych ucisków człowieka: w najcięższych dziś Izrael rachunkach z bracią swoją. Narody, trony, urzęda, familije, pojedyńczy człowiek, wyrywane, upominane, parte, trapione, przyczynom ziemskim przyznają frasunki swe — na ziemi lekarstwa nie znajdują — a upominek prawo ducha, bez miłości, bez spółki, [przyjęty], jest potężny a straszny. Dla namnożonych tych rachunków tak mało dziś radości dla Izraela na ziemi — a szczęście na durzeniu się; kraina ducha złożona z Myślą pańską — na człowieku zatrzymana Myśl ogrom świata — a człowiek w miłości swej lub pod mnożącem się trapieniem, zegnie się.

Ojczyzny

Łańcuch ziemski = życie, byt człowieka na ziemi, staje się przeciągnięciem łańcucha wyższego, kierowany wyższym, a wszystko wedle Myśli Pańskiej człowiekowi na ziemi snuje się. Ogniwa łańcucha tego, jednostki społeczne, osobne Myśli Pańskie noszące, Ojczyzny Ziemskie, własnym a jednym ruchem ducha we własnych sprawach, własnem życiem żyją — wedle Myśli Pańskiej postępują, Owoce ducha, ofiary czynu, Pany składają. Naznaczone prawo człowieka, wolność ducha i człowieka, urzeczywistnia się. Myśl Pańska dla człowieka spełnia się — a cześć i chwałę Panu swemu człowiek daje w postępie miłością swą lekkim i szybkim.

nie ma ojczyzny niebieskiej i ziemskiej

Dla zerwania łańcucha niema ojczyzny niebieskiej = nie przychodzi królestwo twoje, Ojcze! Niema ojczyzny ziemskiej = nie święci się Imię Twoje! nie jest Wola Twoja na ziemi jako w niebiesiech. Myśli Pańskie społeczne dziś pomięszane: chaos — różne spaja się, podobne rozdziela się,—

wszystko przeciw Myśli Pańskiej — przeciw naturze swej. Co niższe wedle Myśli Pańskiej a swej natury, idzie — i człowiek szanując prawa te, sił niższych ogromu używa — podobne łączy, różne rozdziela — łańcuch ziemski wykończony, wielki łańcuch zerwany i nie mą życia Pańskiego = nie ma połączenia ducha z ziemią, z górą ducha, nie ma życia bez utraty praw ducha; — jest życie ziemskie bez zasiłku wyższego łańcucha, w tonie i pod berłem ducha ziemi: duch człowieka, wyższe, w prawie niższego.

Życie ziemi nie pańskiej

Tak, co wielkie w duchu na ziemi, Izrael w czterech swych winach 1) więzi się w ziemi 2) broi wolnie 3) albo cofa się swym duchem wielkim do padołu 4) niżej padołu, a to jest = wyższe ulega niższemu.

grzechy Izraela

A co najlepsze na ziemi, nie ulega, ale od życia ucieka. Oddziela się duch od ciała i wynosi się wedle prawa Słowa Bożego, w miłości swej, w ruchach swych — ale wedle prawa Słowa Bożego nie powraca duch ten czysty i wolny do ciała — nie pragnie życia — owocu życia Panu nie składa.

Religia Polityka

Chrystus spoił łańcuch Pański, życie ducha na ziemi rozpoczął i człowiekowi podał łańcuch do trzymania ofiarami ducha, i człowiek na chrzcie świętym to przyjęcie odnawia — przyjmuje ruch, ton Chrystusa, co jest silniejszem dotknięciem pańskiem — i w tym ruchu i tonie żyje: wiąże ducha z ziemią. Ruch Chrystusa = *skrucha*, w ofierze ducha wynosi ducha; łączy ducha w Komunii świętej, w obcowaniu świętych, z Niebem. — Ruch Chrystusa = *hora*, w ofiarach ciała i czynu, spaja ducha z ciałem — z ziemią. Nie więzi się ducha w ziemi, a ucieleśnia się Człowiek do godności ducha swego podnosi się. Przez *skruchę* wynosi się człowiek nad siebie, aby przez horę siebie jedno z duchem swym uczynił. Tu czyny praktyką Słowa, życie pańskie, prawo człowieka — prawo ducha,

3 ofiary: Skrucha hora chrzest święty

Skrucha łączy z wyższem, gdzie zapłodnienie, ton przyjmuje człowiek: — hora łączy z niższem, gdzie zapłodnienie, ton daje człowiek; — przez *skruchę* podnosi się, przez horę podnosi. Chrześcijaństwo na tem spojeniu — tylko chrześcijanin zespala łańcuch, podnosi się i, podnosi. Zwycięża się ziemia = ciało, świat, a szatan tracąc klawisze na ducha człowieczego, nie znajdując spocznienia w organizacyi, którego tak żądny — w wiekach korzy się — Słowo Boże spełnia się.

Słowianin

Dziś skrucha i hora u prostaczków tylko Pańskich, głupich dla Chrystusa niewolników słowiańskich Ile się duch wynosi w westchnieniu, tyle w ciele i w czynie jawi się; — ale ci odrzuceni przez ducha ziemi: niedola zamyka im drogi życia — oddaleni są z pola życia społecznego, gdzieby życiem swem chrześcijańskiem stoczyć mogli walkę z mocarzem ciemności — a ziemi rozświetlić.

Dziś

Któż dziś na ziemi ton Chrystusa trzyma? Kto wynosi chorągiew wolności Ducha i Człowieka? Przy kim berło ziemi? czyja idea panuje?

Koło

Sługi Sprawy Świętej, w której przeznaczono człowiekowi Chrzest w duchu i prawdzie przyjąć — rozżarzyć, żyjącą iskrę Chrystusa — rozpocząć życie Chrystusowe, Spocznijmy

w tej treści Słowa Bożego: *wiązanie ducha wolnego, czystego w ziemi*—uczyńmy ją zasadą naszą, gwiazdą naszą.

Napoleon

Za dni naszych wielki Izrael otrzymał wolę Pana zastępów na spojenie publiczne łańcucha pańskiego — ducha z ziemią—na rozpoczęcie publiczne życia pańskiego na ziemi — na podniesienie człowieka do godności ducha jego. W całym łańcuchu bratnim zajaśniał wielki Brat ten na globie—potęga łańcucha, rozlała się wielkim prądem po globie. Nieznana człowiekowi radość, siła, życie — bo nieznane spojenie wielkiego Braterstwa—drgnął ruchem Słowa Bożego wielki naród — do urzędu stanął — w urzędzie swym czynił. Na ten początek doli Izraela duch ziemi zadrżał — a był to wstęp do Wielkiej Epoki człowieka. Nikt na wstępie łańcucha spojonego nie utrzymał—a człowiek tylko w tem spojeniu mierzyć się zdolny z potęgą ducha ziemi; niższe wysilenie zrobiło — zerwał się łańcuch. Pan dopuścił i niższe

Po Napoleonie

zatarło wyższe. Zorza dnia Pańskiego zakryła się ciemnością. Myśl Pańska, nie rozwinięta, zeszła z ziemi z urzędnikiem Pańskim, ale zawiązek przedwiecznej myśli stale rzucony, tkwi w duchu wiernym Bogu i urzędnikowi Bożemu. Bramy piekielne nie przemogą co Pan założył.

Izrael w trzech gałęziach w cięższą niewolę ducha i ziemi odpadł i duch jego więcej odtąd od życia jego różny. Dopuszczenie to Boże, niższe poczytało za wolę Bożą—zorzę zasępioną za noc i jako już na dzień wieczny człowiekowi naznaczoną. Na drodze pańskiej ruch wstrzymany—na drodze ziemskiej życie pewniejsze a groźniejsze. Niedola Izraela dopełniona — wierny Myśli Pańskiej bezowocnie silił się do powrotu dnia zeszłego, ofiary jego owocne przed Panem, nie owocne na ziemi, jako przed godziną Bożą czynione — a policzone u Ojca łzy i tęsknoty wiernych, co wśród zasępionego nagle ranka, ducha wrogowi nie przedali. Prócz tych wiernych cały Izrael w winy swe odpadł.

Po Napoleonie stan Francyi

Najwyższa exaltacya globu na obronę brata Izraela przeznaczona. Naród urząd Chrystusowy, za sprawą Urzędu swego, co jest Urzędem ducha ziemi, w nieprawe ogniska ziemi i ducha wchodzi. Izrael francuz w ziemi, w mamonie, w zasadach spoczywa, kamienieje, zaspakaja święty frasunek wielkiego ducha. Najwyższy od stworzenia świata tryumf Ducha ziemi — Niższe zatarło wyższe, a z niem drogę pańską. Izrael w trzech gałęziach ostatniej kresy niedoli sięga i duch ziemi na zagładę Myśli pańskiej chorągiew swą wyniósł.

Wstęp Sprawy Bożej. Sprawa Boża wschodzi

Jęk ducha Izraela błądzącego, tęskniącego a ze złem niesprzymierzonego, doszedł do tronu Najwyższego. Niedostatki, rachunki niedociągnięte, miłosierdziem zastąpione. Potęgi Słowa Bożego otrzymały najwyższe skinienie — i Chrystus najświętszą chorągiew wynosi — łańcuch pański nawiązuje się—i wielkie dni starcia się dwóch potęg, Nieba z Piekłem, o berło nad światem zbliżone.

I wielka powinność z odpowiedzią jaka na początku na człowieku nie była—wstępuje na Izraela globu całego.

Powinności trzech narodów

Mimowolne z głębi ducha na głos pański drgnięcie wykaże każdemu zawód Izraelski, a ten na sądzie pańskim świadectwem jemu będzie.

Obalenie bałwochwalstwa

1) Obalenie fałszywych bałwanów — zniesienie panowania ducha ziemi—a cześć Prawdziwemu Bogu i królestwu Jego w duchu i w prawdzie.

Braterstwo

2) Nawiązanie łańcucha pańskiego — zadosyćuczynienie i zespalania się braci z ciałem z braćmi bez ciała — uznanie braci na ziemi acz w różnej ziemskiej postaci—zlanie się Izraela w wielkie Braterstwo Izraelskie.

3 ofiary

3) Przyjęcie idei, co oświetli wyższy szczebel Izraelowi—silniejszego dziś dotknięcia pańskiego, ruchu ducha — ofiar Chrystusowych: zarżenie przyjętej Iskry w duchu, w ciele i czynach, póki płomień rozżarzony nie podniesie ducha, nie podniesie ziemi do wysokości Słowem Bożem naznaczonej.

Urządzenie się polityczne Ojczyzny

4) Życiem Pańskiem, w spółce Bratniej, ustalenie i trzymanie na ziemi wedle myśli Pańskiej ogniw łańcucha Pańskiego: spojenie Braterstwa wielkiego w gromady społeczne, w ojczyzny przez Ojca, dla spełnienia myśli Ojca, naznaczone; stawienie w swych całościach porozdzielanych jednostek pańskich wedle pierwotnego zarysu pańskiego, — a to obaleniem [tego] co wzniosło się na manowcach, podniesieniem [tego] co upadło na osnowie pańskiej — a stanie w karbie Myśli pańskiej [tego], co przez wieki z karbu wystąpiło.

5) Złożenie się, urządzenie się w tych ojczystych ogniwach; życie wolne, sprawy prywatne i publiczne wedle gatunku ducha, a miłość ta ojczyzny i wolności chwałą dla Pana będzie.

6) Myśl Pańska i prawda Pańska powróci się Izraelowi, a przez Izraela rodzajowi ludzkiemu — przez Izraela przejdzie ton pański w sprawy publiczne człowieka, gdzie dotąd wznosił się tron ducha ziemi — przez Izraela ukaże się potęga Baranka na ziemi, jaka jest w niebiesiech. Po podaniu przed wieki tonu Baranka, potęga Baranka na ziemi do pełności czasów zachowana. Czasy się wypełniły — a na Izraelu wypełnienie myśli Pańskiej.

Potęga baranka na ziemi

Realizacya Ducha

7) Ukaże się Izrael we własnej postaci — a stanie posadą królestwa Bożego na ziemi — jako od wieków przeznaczono jemu, i będzie szczyt dla ziemi na wieki. Bez tej odpłaty Izrael Myśli Pańskiej nie skończy, nowej myśli nie otrzyma, i wieki niedoli otworzą się przed nim.

Izrael żyd który tak nisko spoczął w sądzie swym o Słowie Bożem, sądu swego przez wieki nie puścił, przez wieki cierpiał, który uwięził się w ziemi, umiłował mamonę, a w błocie fatalną miłością trzymany, czci ducha ziemi nie puszcza, exaltacyą pańską niech zrywa pęta, kamień sądów swych kruszy, a w ognisko pańskie zliczać się poczyna.

Izrael francuz zrywa pęta ducha ziemi — do czystej exaltacyi powraca, tym owocem Bogu służy, siebie i brata dźwiga, Sprawę czyni — Błogosławiony od Pana, ku Pańskiemu ognisku kieruje się.

Izrael Słowianin z zakopania się w ciele i ziemi wybija się, exaltuje się, owocem exaltacyi góruje, podnosi swą ziemię.

Cały Izrael w trzech gałęziach, w tonie nowym żyje

i rządzi się, miejsce społeczne wedle gatunku ducha zajmuje: — filary Słowa Bożego, Narody, Urzęda, stają.

Izrael powszechny

A co w Izraelu na całej ziemi przeciw Panu zatwardziło się, niech w dniach tych zlitowania Bożego udaje się do źródła, aby nie dopuścić gromu Pańskiego, co oddzieli i odrzuci opornego Izraela. Dni wielkie Sądu Chrystusa zbliżone — Judasz po wiekach zlitowanie znajduje — a przed nowym Judaszem wieki bolesne otworzą się.

dziś

Miljony Izraela ostatnie ogniwo więzów swych zrywają — ostatniem ogniwem trzymane wolności nie wierzą. Człowiek należną liczbę miłości drgnięciem ducha swego dopełnia — a Pan na zerwanie ostatniego skinienie uczyni, i na co szły Wieki, dziś jedno drgnięcie Izraelowi sprawi. Wola Izraela wybawi Izraela.

Mąż Epoki

Jako przed wieki Izrael z domu niewoli wychodzi, i tenże duch, z którego Myśl Boża ratunku Izraela niezdjęta, prowadzi Izraela do Jerozolimy Niebieskiej i Ziemskiej, co na drodze pańskiej z otwartemi bramy na Syny zbłąkane oczekują.

N. B. Pismo to jest pierwszym zarysem obszerniejszej roboty, dla tego Mistrz polecił nie przepisywać go jeszcze ale tylko czytać wspólnie i ustnie udzielać.

[Listy Michała Chodźki do Adama Mickiewicza]

[Z rękopisów Muzeum Mickiewicza w Paryżu].

1. [Paryż]. Batignolles, 16 rue de l'Eglise. 6 czerwca 1848 r.

Drogi Bracie Naczelniku!

Przybyłem dnia wczorajszego po południu, chciałem natychmiast pisać do Ciebie, ale rozmowy z Braćmi i znużenie nie dozwalały. Chaos tu okropny i straszna nieszczerość. Mistrz postawił jasno kwestyę rozdziału: *ze mną albo z Bratem Adamem*, i dusi do wyrzeknienia słowa; pod takim ogniem przymierze nietrwałe, ani skuteczne, bo zabija ducha szczerości. Na zgromadzeniu ogólnem Aleksander jeden mówił o Tobie bez ogródki: *„nie pojmuję, aby się coś bez Adama z Twojej Ideii postawić na ziemi mogło“*, i t. p. Wszyscy, oprócz Aleksandra [1]), rzecz potępienia i rozdziału za sprawiedliwą uznali. Przecież Mistrz powiada, że wola jest Boża, aby się wszystko przez Ciebie robiło, że ty jesteś Papieżem i tem podobne rzeczy, a przecież i od Ciebie nie braterstwa, nie wzajemnej ufności, ale poddania się zupełnego wymaga. Zan, Wrotnowski, a szczególniej Budziszewski prawią doktryny jezuickie, wytarte i zużyte. Feliks [2])

[1]) Chodźko.
[2]) Wrotnowski.

powiada, „że Adam nam przyrzekł doprowadzić nas do Mistrza, czekamy aby nam dotrzymał słowa; dlaczego nie przybywa na wezwanie Mistrza i nasze?“ Odpowiadałem im na wszystko, że nie mam prawa mówić za Adama, ale wolę jego czucie własne co do obowiązków jego, aniżeli ich wymagania; a doprowadzenie do Mistrza znaczy, podług mnie, doprowadzenie Idei do czynu, ocalenie godności rzeczy opowiadanych, ratowanie Narodu z ducha Mistrza, pomimo osoby Mistrza. Jutro będę sam u niego i natychmiast do Ciebie napiszę. W pokorze i w wolności powiem mu co czuję. Klukowski z kilkunastu musi już być z wami. Na wezwanie Mistrza oczekuję, do Czartoryskiego i Zamoyskiego natychmiast idę. Dwernicki jest w Wiedniu, Dembiński gdzieś około Wrocławia. Jeżeli Bóg mi pobłogosławi w dostaniu funduszów, rzecz formacyi będzie nietrudna, pełno tu młodzieży ochoczej do Legii naszej, ale zaraz trzeba im coś dać na życie, bo nędza okropna. Rząd nalegany ma ich rozsyłać po małych miasteczkach i zajmować pracą. Widok Paryża dziwnie posępny, z rewolucyjnego ducha widocznie nic nie zostało. W Lyonie spotkałem dwóch kapitanów z batalionu ochotników, którym komenderuje major Borycaud, w liczbie 600, uzbrojeni, w końcu tego miesiąca będą w Medyolanie, propozycyę moją, ażeby iść razem, przyjęli z najwyższą radością. Jeżeli wola Twoja, niechaj kochany Mikołaj [1]) napisze do niego w imieniu kolegów, możebyśmy razem z nimi poszli. Adres jest taki: à *Mr. Borycaud. commandant du Bataillon de Carabiniers volontaires suises, à Lion.*

Michał.

Polecone mi interesa przez Braci, dzisiaj spełnię i jutro do Chodkiewicza napiszę. Dziatki Adama zdrowe.

2. [Paryż 7-go czerwca 1948 r.] [2]).

... wczoraj przybył z Kolonii, pieniędzy nie dostał i sam nie wie co robić. Czartoryskiemu i Zamoyskiemu listy odniosłem, ale jeszcze z nimi nie widziałem się. Ekspedycyę do Ministra na ręce Sekretarza złożyłem, powiedziawszy mu, że czasu nie mam do stracenia, powiedział mi, że rzeczy podobnej wagi długo nie zostają bez odpowiedzi. Dzisiaj wieść chodziła, i nawet *la Presse* umieściła jako rzecz pewną dymisję Lamartina. Cremieux już nie jest ministrem. Będę czatował, ażeby na przypadek dymisyi p. Bastide, (który jest ministrem zagranicznych interesów), a o czem mówią powszechnie, do nowego natychmiast pisać w naszym interesie. Jest tu chaos nie do uwierzenia, wszystko co żyło szczęściem i nadzieją zwiesiło posępnie głowy, francuz do siebie niepodobny, wisi jakaś rzecz nowa w powietrzu, którą napróżno chcianoby odgadnąć. Jest tu 150 polaków młodych z Xięstwa, w największej nędzy, ludzie dobrej woli. Dusza pęka nad biedą naszą; gdyby mieć nędznych kilka tysięcy, za dni kilka byliby oni przy tobie. Aleksandra [3]) nadzieje na Branickim

[1]) Kamieński.
[2]) Brak początku, na końcu data 7 maja 1848 r. Chodźko omylił się, zamiast 7-go czerwca napisał 7 maja. List jest z 7-go czerwca, co potwierdza list poprzedni N. 1 z 6-go czerwca w którym powiedziano że do Czartoryskiego i Zamoyskiego natychmiast idzie, tu zaś sprawozdanie z tej bytności.
[3]) Chodźki.

nie pewne, wyjechał on do Drezna dla wyrwania co może pieniędzy, skąd ma ruszyć do Medyolanu, ażeby się z Tobą połączyć. Przypomnieniem jedynie tego, coś ty Bracie zrobił u Boga jękiem. wspieram się i krzepię, jęczę i przed Bogiem stawię ofiarę z człowieka i ducha mojego dla tak świętego i wielkiego czynu, i nie opuszcza mnie nadzieja. 50,000 karabinów zamówionych przez Lombardyę leży w Marsylii, ale niedadzą ani jednego bez pieniędzy, o ile poczułem jest to odpłata Włochom za niechęć ich do Francyi. Lamartine nigdy otwarcie nie powiedział, że Włochy odpychają wszelką interwencyę Francyi, w ostatniej mowie nie sumiennie powiedział, że Włochy nie przyjmą żadnego cudzoziemskiego, zbrojnego zastępu, a stąd wieść pobiegła po polakach, którą Zamoyski popychał, że polaków w Lombardyi nie przyjmują. List ostatni Mikołaja do żony wielką stał mi się pomocą, prosiłem jej, aby pokazywała go wszystkim. Z starej Emigracyi nie tak wielu wróciło, Benedykt ciężko ranny ale nie zabity, Leonard [1]) wróg nasz zacięty, ale niestraszny, bo nazbyt podły, z Cypryanem Robertem wspólnie posiedzenia słowiańskie odbywa, a cichaczem pod Robertem kopie, ażeby wysadzić go z katedry. Wszyscy tu zresztą zdrowi i u ciebie w domu dziatki i żona zdrowa. Ciężkie i bolesne twoje, Bracie najdroższy, drogi, ale ramię Boże nie zejdzie bez tryumfu prawdy. Wierny duchowi i Człowiekowi twojemu

Brat Michał.

7 maja 1848 r.

N. B. 17-stu posłów zwołuje kolegów i prosi o sankcyę rządu francuskiego, w ufności we własnych duchowych siłach przed narodem? Jeżewski [2]) miał mistrzowi powiedzieć wielkie prawdy, a jutro od niego samego się dowiem i napiszę.

3. Paryż 9 czerwca 1848 r.

Drogi nasz Przewodniku!

Wczorajszego dnia byłem urzędowie z bratem Aleksandrem [3]) u Ks. Czartoryskiego i u Zamoyskiego, pobici na wszystkich punktach chwytają się oni Ciebie z zapałem. Książe z łzą w oku, Zamoyski z pewną rezerwą, jakby z obawą o swoje hetmaństwo, bo mówiłem szczerze, że we wszystkiem, co do formacyi nawet, Legia musi opierać się na Symbolu, (którego egzemplarze złożyłem), a przewodnictwo prawne dla nas [4]) nienaruszonem do Ciebie należy; Czartoryski pojął to wyższym poczuciem. Zamoyski za trzy dni jedzie do Medyolanu, aby się z Tobą naradzić i jechać do króla Piemontu dla ułożenia stanowczego warunków Legii Polsko-Słowiańskiej w Lombardyi. Stanęło między nami na tem, że legia w San-Girolamo stojąca, będzie uważaną za jądro formacyi, a kadry jej francuskie jako *succursale*, zależne od punktu głównego. Wczoraj jeszcze Książe i Zamoyski mieli pisać do Ciebie. Dzisiaj posyłam już listę 40 młodych chłopców, od tygodnia przybyłych z kraju, ażeby im dali utrzymanie na dni dziesięć, w przeciągu których wytężymy wszelkie godziwe usiłowania, ażeby z nimi ku Tobie wyruszyć. Jest to wartstwa młodzieży, jakiej dotąd nie widziałem, przy ogniu polskim i ochocie do boju noszą oni w oczach dziwny urok niewinności i czystości ducha, a piękna ich postawa zachwyca. Trzeba długo patrzeć na nich, aby nędzę ich materyalną wypatrzeć, tak urok duszy powleka wszystko. Jeżeli Bóg Najwyższy dozwoli ich doprowadzić, będzie to kompania razem z rzymską młodzieżą najpiękniejsza w świecie, — kompania — strażnica chorągwi i symbolu. Bywa ich kilkunastu codzień u mnie, pracujemy nad tem, aby ich jako przytulić i wyżywić, zanim zasilek jaki przyszle Opatrzność aby ich przyodziać i wyprowadzić. Na widok żołnierzy francuskich wpadają w zachwycenie i zazdroszczą im broni. Dziś jest ogólne zgromadzenie Polaków, gdzie Karol [1]) ma czytać jakieś pismo Mistrza; oto masz miarę ich czynności. Lamartine, po pewnym chwianiu się, znowu stanął na miejscu dla biedy naszej. Thiers i Ludwik Bonaparte weszli do izby. Dotąd nie mam audyencyi od [2]) Ministra. Czartoryski nie robi mi najmniejszej nadziei, aby cokolwiek zrobili, ale Zamoyski wymówił się, że oni mają pieniądze, a broń leżąca dla Włochów w Marsylii, której im bez pieniędzy nie oddadzą, polakom może być wydana na kredyt Feliks [3]), Eustachy [4]) i moja żona mocno zachwiani, Celina [5]) przychodzi do swobody, Zan jezuita, Niewiarowicz jeszcze gorszy, Julian [6]) nieco odetchnął poparty. Aleksander [7]) widzi rzecz jasno i spokojnie, Budziszewski przychodzi codzień do nas i głosem grobowym wymawia słowa bez związku, stan jego przerażający, straszno głębiej zajrzeć gdzie idzie. Pomimo łatwego przystępu nic się nie zmieniło: duch tenże sam tylko formy inne. Pilchowski, Ferdynandowie [8]), Karol [9]), wszystkie spółki działały trybem tymże samym. Wina ich mniejsza w oczach naszych, bo biedni niewolnicy wiernie przyjęli rozkaz ducha. Niewola i fałsz. Mój Boże! los ich okropny wśród tego chaosu, bo pomimo zamięszania wogóle, człowiek nie stracił czucia tego, co czyste i prawdziwie Boże; trudno mówić o woli Bożej, nie robiąc cudu w sumieniu ludzkiem. Jak zawsze, tak dzisiaj, biada niewolnikom! Byłbym szczęśliwy gdybyś mię Bracie kilku słowami domógł. (sic.)

Całuję twoje ręce *Michał.*

4. Marsylia 16 sierpnia 1848 r.

Drogi nasz Przewodniku! Wiesz już z listów Trembickiego, przewodnika 1-szej kolumny, o tem co oni tu mogli zrobić; o ile mogłem się przekonać wczoraj osobiście u prefekta i Konsula sardyńskiego nie wiele co więcej mogę się spodziewać. Co do prefekta powiedział mi, że pisał do ministra, aby nam *parsage gratuit* był dozwolony na dzień 19 b. m. Li-

[1]) Chodźko Leonard.
[2]) Hieronim Jeżewski, członek Koła.
[3]) Chodźką.
[4]) Zam. „nad nami".

[1]) Różycki.
[2]) Zam. „u".
[3]) Wrotnowski.
[4]) Januszkiewicz.
[5]) Mickiewiczowa.
[6]) Łącki.
[7]) Chodźko.
[8]) Guttowie.
[9]) Różycki.

czby nie wymienił zupełnie w piśmie do ministra, za przyjściem więc tego pozwolenia, a które ma właśnie przyjść dzisiaj, ruszymy w Imię Boże wszyscy 89, bo i trzecia kolumna nadejdzie najdalej 18-go. Jest tu dwudziestu kilku polaków, z których nietrudno będzie do stu dokompletować. Jeżeli 19-go nie wyjedziemy, będziemi zmuszeni czekać na statek najmniej dni siedem, t. j. do 26-go i w takim razie, (jeżeli to jest wolą Naczelnika), moglibyśmy się umundurować. Koszt byłby następny podług informacyi jaką wziął u *fournisseur du gouvernement* Trembicki i Hauke:

sto *tuniques à* 32 fr. 50 —	fr.	3250
sto spodni płóciennych po 10 fr. —	„	1000
razem	fr.	4250

Na Batignolles mieszka kupiec broni, który kilkanaście tysięcy karabinów dostarczył Lombardyi, ma on kilkaset pałaszów dla kawaleryi, które tanio sprzeda. Gdybyśmy mieli być ubrani, prosilibyśmy Naczelnika, aby nam sto pałaszów kazał kupić i natychmiast nadesłać. Jeden pałasz najwięcej będzie kosztować fr. 4, pendenta czarne, skórzane nie wyniosą nad fr. 2; tak ubrani i uzbrojeni łatwo byśmy dostali konie w Genui. Jeżeli rząd nam odmówi przejścia na statku bez opłaty, będziemy musieli czekać na fundusz od Naczelnika, bo sam przejazd, oprócz żywności, kosztuje 22 fr. na osobę, rachując połowę ceny na drugiem miejscu. Z pieniędzy które ja przywiozłem, 750 fr nie nie zostanie do 21, bo 1-sza kolumna, źle obrachowana przez nas w Paryżu, musiała zaciągnąć pożyczkę u Eisenbauma, (któremu zapłaciłem), aby tu przyść, a tu przez sześć dni siedząc, dojada 500 fr., które Naczelnik posłał im na przejazd: 2-ej kolumny jeszcze gorsze interesa, bo już w Avignon musiałem im dać na życie, jak już wczoraj Naczelnikowi pisałem, i tu wczoraj i dzisiaj dałem po franku. 1-sza kolumna stoi w koszarach danych przez mera, dzisiaj wprowadzę tam 2-gą i sam się przeniosę, toż samo i z 3-cią zrobimy; jest to jedyny sposób wyżycia za franka, bo żywność droższa jeszcze jak w Paryżu. Duch pomiędzy naszymi dobry, nie taiłem im trudności, jakie mamy przed sobą, oni widzą tylko sprawę świętą i ufność w tobie, Naczelniku, bez granic. Jeżeli wyjedziemy 19 go, odbierzesz nasz list w porę, abyś wiedział o tem i listów twoich i rozkazów w Genui oczekiwać będziemy. Pośpiech jest pragnieniem powszechnem, ale Bóg wie jak się stanie. Tu okropna moc zbiegów i emigrantów włoskich, na nasz widok nieco odżyli, proszą się gdyby ich zabrać z sobą, widzieliśmy kilkanaście kobiet, które u portu do nóg się nam rzucały, wołając „wy nas wybawicie!“ Nie wiem czy mówiłem Naczelnikowi, że 2-ga kolumna wyniosła z Paryża chorągiew z napisem *„per la vostra e la nostra libertà“*; zapał ten pochodzi najwięcej stąd, bo słyszeli, że jest chorągiew i pragnęli ją widzieć, powiedzieliśmy, że na okręcie dopiero ją rozwiniemy. Widziałem zbiega piemonckiego, który widział Kamieńskiego z naszymi przy sztabie króla, miało ich być do 200 i nieśli chorągiew z S. Girolamo, fizyognomię Kamińskiego i Siodolkowicza opisał tak dokładnie, że musieliśmy wierzyć, ale o nich Naczelnik musi już mieć dokładne wiadomości. Całujemy ręce Naczelnika i oczekujemy jego rozkazów

Michał.

5. Marsylia 17 sierpnia 1848 r.

Drogi Naczelniku!

Jeszcze nie mamy upoważnienia na przejazd darmo do Genui na statku rządowym, który wychodzi pojutrze. List br[ata] Myszkowskiego [1]) z twojego polecenia, gdzie przesłał nam kopię listu z Trecate od braci naszych otrzymaliśmy. Że już tam są wiedziałem od zbiegów piemonckich i pisałem natychmiast do pułkownika Kamieńskiego, donosząc mu o wszystkiem. Dziś wieczór spodziewamy się kolumny 3-ciej, zrobiliśmy rozporządzenie, aby weszli natychmiast do koszar naszych gdzie już łóżka dla nich są przygotowane. Francuzi poglądają na nas nieśmiało, unikają wszelkiej rozmowy bliższej. Z polaków tu obecnych kilkunastu przyłączyło się do nas. Z 3-cią kolumną jest 98, bo nie rachuję za pewnych tych, którzy nie mają pasportów przez Konsula sardyńskiego wizowanych Wiesz o tem, drogi Naczelniku, że w 2-ej kolumnie jest dwóch izraelitów Eisenbaum i Brüner, [2]) ludzie ci postępowaniem swojem sprawdzają słowa Mistrza [3]) o Izraelu, widocznie się w nich nowa odbija epoka przymierza z Izraelem. Jeden z nich nawet, Brüner, pokazuje cechy niepospolitego żołnierza. Mamy dziewięciu chorych z młodych, których niezbędnie trzeba ratować i to niemało kosztuje, ale żaden z nich nie zostanie w Marsylji, leczą się w koszarach i co ranek chodzą do doktora dla opatrzenia. Całuję twoje ręce.

Michał.

6. Marsylia 18 sierpnia 1848 r.

Drogi Naczelniku!

Wracam od dyrektora statków rządowych. Dotąd niema odpowiedzi na daremny [4]) nasz przyjazd, rzecz widoczna, że rząd nie chce się kompromitować. Już na jutrzejszym okręcie odjechać nie będziemy mogli, chybaby jutro rano nadeszły nam od ciebie fundusze. Po odebraniu tych wyruszymy natychmiast, bo tu życie, pomimo największej oszczędności, drogie. Każdy dzień kosztuje nas 100 [fr.] za samo jedzenie i pranie, bo kwatery daje nam miasto, — dobijamy do końca funduszów. 3-cia kolumna, której się dzisiaj spodziewamy przybrała czterech ochotników po drodze, po złączeniu się będzie nas 100 z tymi, co tu przybyli, tych

[1]) Myszkowski Jan Aleksander, członek Koła.

[2]) Obydwaj pochodzili z Warszawy. W papierach Chodźki znajduje się fragment listu bez daty i adresu przez niego jednak podpisany, w którym są następujące słowa o Eisenbaumie: „Człowiek bardzo Szczery i wielkiego uczucia, był on nadwornym skrzypkiem królowej angielskiej, kiedy mu czytałem symbol płakał z radości“. Działalność Mickiewicza we Włoszech porwała za sobą kilku izraelitów. Żydem był Aleksander Zieliński należący do tych, którzy wyszli z Mickiewiczem z Rzymu. W kompanii Kamieńskiego byli żydzi, którzy wraz z innymi chodzili do kościoła, w bitwie pod Lonato zginęło dwóch żydów Lejzerowicz i Klerski

[3]) t. j. Towiańskiego.

[4]) zam. darmowy.

ostatnich pasportów Konsul sardyński nie chciał wizować z *rozkazu króla*, mówił mi, że to tylko zawieszenie na czas jakiś, ale że wojna będzie się kontynuować *„et après l'armistice de 45*[1]*) jours vous serez les bien venus"*. My ruszymy, jak tylko będziemy mogli, na pierwszym lepszym statku a 14 pasportów niewizowanych zamiesza się między paryskimi. Całujemy wszyscy twoje ręce, oczekując twoich dalszych rozkazów.

Michał.

P. S. Przy wyjeździe stąd książki kasyerów kolumn i rachunek szczegółowy z powierzonych przez naczelnika mnie pieniędzy 750 fr. przesłać nie omieszkam.

Michał Chodźko.

7. Marsylia 19 sierpnia 1848 r.

Drogi nasz Naczelniku!

Statek parowy rządowy, na którym mieliśmy mieć miejsce darmo, odpłynął; drugi wychodzi kupiecki 23-go i znowu z tejże kompanii 26-go; na jednym z tych odpłyniemy, jeżeli nadeślesz nam fundusze, bo nawet najmniejszego ulżenia zrobić nam nie chcą, tak tu wszystkie ludzkie uczucia zadusił handel. Z prefektem widzieć się nie mogłem ani razu, nienawidzi on dzisiejszego stanu rzeczy i przez bojaźń o własną głowę niby urzęduje. Trudno tu napotkać Francuza prawdziwego, trudno trafić do uczucia. Pisałem już do Naczelnika, że najmniejsza cena do Genui jest 21 fr. oprócz żywności, potrzebujemy więc na przejazd z żywością 2400 fr. Połączywszy wszystkie kasy do rąk Jeśmana i po obrachowaniu kasyerów kolumn, wypadło że mamy jeszcze na cztery dni, t. j. do 22-go, w to się rachują i te 750 fr. które ja z sobą przywiozłem. W przedostatnim liście do Naczelnika pisałem o umundurowaniu się, (jeżeli to będzie jego wolą), i rachunek *minimum* posłałem. Jest tu gatunek *atelier national* krawców, przyrzekli we dwa dni wszystko zrobić. Wczoraj wieczór była nie mała burza w koszarach. Kilku z 2-ej kolumny opatrzyli się w listy od Olszewskiego do Zamoyskiego, jeden z nich, niejaki p. Świeżyński, oficer zaczął indagacyę ze mnie co do *naszej pozycyi*, jaka pewność, że rząd genueński nas nie wypędzi, *nie uwięzi* i austryakom nie odda, wiele jest pieniędzy w kasie, skąd te pieniądze wziął p. Mickiewicz i t. p. Hałas podniósł się straszny, kilkunastu porwało Świeżyńskiego i oknem chcieli wyrzucić, wyrwaliśmy go z rąk młodzieży, a odpowiedź moja, że tłomaczyć się nie będę i każdemu zostawiam wolność, uspokoiła. Wołali, że mają zupełną ufność w Naczelniku, że przybycie moje wśród nich jest odpowiedzią na wszystko. Po uciszeniu, Piotrowski, (ten co sejmikował najwięcej przy wyjściu kolumny 2-ej), wziął mnie na stronę i pokazał list Olszewskiego do Zamoyskiego, rekomendujący go, z płaczem przepraszał za podstęp i wyznał, że pan Świeżyński ma obszerniejszą z hotelu Lambert instrukcyę i że on i dwóch jeszcze mają listy i są pod Świeżyńskiego dowództwem. Ja tych panów, jeżeli sami nie przyznają się do winy, jak to uczynił Piotrowski, od-

[1]) Armisticyum zostało podpisane na sześć tygodni przez generała Salasco 9 sierpnia 1848.

prawię z kwitkiem przy wsiadaniu na okręt. Oprócz czterech najwięcej zaangażowanych z Zamoyskim, którzy postrzegają całą nikczemność swej pozycyi wśród nas, wszystko jest w dobrym duchu i w pełnem zaufaniu dla Naczelnika. Dziś wieczór przyjdzie 3-cia kolumna a jutro rano uformujemy się w szyk bojowy, naznaczając *tymczasowie* urzędników, bez żadnego zaręczenia stopni po złączeniu się z Legią. Jeżeli zaś sami jedynie mamy początkować legię w Genui, przedstawię tobie, Naczelniku, oficerów do potwierdzenia, których w kontroli władzom genueńskim podamy. Co do mnie, po zrobieniu posady w Genui w Imie Twoje, albo po złączeniu się z Kamińskim, wracam pod twoje rozkazy dla dalszej formacyi, bo jakiem już mówił Naczelnikowi i co jest jedyną żądzą duszy mojej, szczęście moje jest trud przy boku twoim, drogi nam Przewodniku, Panie i Bracie. Dzień mnie każdy przechodzi w pracy podobnej jak w Paryżu, tylko więcej na ostre, ale zdrowie służy, pomimo niesłychanych upałów. Oczekujemy twoich rozkazów z ufnością i pokorą.

Michał.

8. [Marsylia] 24 sierpnia 1848 r.

Najdroższy Bracie Przewodniku!

W tej chwili otrzymuję list Myszkowskiego z polecenia twojego, który mi donosi o posłanych 500 fr. na potrzeby nasze, dziękujemy ci najczulej za nie, ale w położeniu naszem stanowczo nie mogą one wpłynąć na los nasz. Wiem o ile jesteś zatrudniony i kłopotany, a dziwię się braciom, że z listów moich do ciebie pisanych, gdzie szczegółowie o wszystkiem donosiłem, nie widzieli jasno położenia mojego i nas tu wszystkich. Br[at] Myszkowski pisze mi, że nie możesz, Naczelniku drogi, z listów moich widzieć kiedy wyjadę i jaki stan kasy naszej. Otóż treściwie o wszystkiem. 1) Przybyłem 15 rano do Marsylii, gdzie znalazłem 1-szą kolumnę w koszarach w liczbie 49, od pięciu dni żyjących z 500 fr. które posłałeś im na przejazd do Genui. Udali się oni do prefekta o przejazd darmo, ale to już było odmówiono, prefekt miał pisać do ministra, o czem już Trębicki w ostatnim raporcie Naczelnikowi donosił, prosząc go, aby się o przejazd takowy u ministra starał. 2) Drugą kolumnę spotkałem w Avignonie, która dwa dni już żyła za pożyczone pieniądze u kasyera i na statek w Lyonie wydała resztę; musiałem z 750 fr., mnie powierzonych, zapłacić kasyera i drogę żołazną do Marsylii, czem się duch podniósł. Po przybyciu 2-ej kolumny 16-go do Marsylii aż do dnia dzisiejszego z tychże 750 fr. żywimy braci żołnierzy, bo od 19-go i pierwsza kolumna z tychże pieniędzy żywi się. Oprócz tego mamy kilkunastu chorych, co nas nie mało kosztuje. 3) Trzecia kolumna z tem wyrachowaniem kosztów podróży osiadła w Lyonie i dopiero wczoraj 22[1]) zgłosiła się do mnie, że nie ma funduszów na przybycie. My nie mieliśmy co im posłać, a że nie ekspensują więcej jak my tu t. j. 1 fr. na osobę, zostawiam ich, aż będę miał 400 fr. na sprowadzenie ich i na zapłacenie tego co winni. Na 24 godzin przed odjazdem mogą tu stanąć. Pisałem już do Naczelnika, że statku nam darmo, ani za połowę nie dadzą, jest to najokropniejsze miasto, potrzeba nam najmniej 20 fr. oprócz żyw-

[1]) Jeśli wczoraj to 23-go — list pisany 24-go.

ności. Byłem u prefekta, słowa moje był to groch na ścianę, drwią sobie z Republiki i naszego celu nie pojmują. Upraszamy Naczelnika o przesłanie nam 3000 fr. najmniej, bez tych ruszyć się z 100 ludźmi nie możemy, a każdy dzień sieuzenia tu robi nam wielką szkodę moralną, bo się liczba chorych powiększa i wielki koszt, bo pomimo koszarnego życia ścisłego, dzień każdy kosztuje nas fr. 100 *prawie*, a jedno w drugie pewno [1]) 100. Całujemy ręce Naczelnika, oczekując odpowiedzi nie na ten list, bo jużbyśmy statkiem rządowym 29-go wyjechać nie mogli, ale na listy moje uprzednie.

Michał. A. Jeśman, Maurycy Hauke.

9. Marsylia 29 sierpnia 1848 r.

Przewodniku naczelny!

Dzień wczorajszy był dla nas bardzo pomyślny, bo rano odebraliśmy 900 fr. przysłane nam przez ciebie i w godzinę później zupełnie niespodziane upoważnienie ministra na przejazd darmo do Genui na statku parowym, dziś o godzinie 10 rano odpływającym do Genui. Pozostaje tylko opłacić żywność, która na cały przejazd nie wyniesie nad 2 fr. na osobę. Stan kasy naszej jest dosyć pomyślny, bo [po] opłaceniu, cośmy byli winni i zapłaceniu żołdu dzisiejszego, pozostaje nam fr. 600. Z trzystu franków, które Przewodnik naczelny posłał pod adresem Ciechanowicza do Lyonu dla jego kolumny, pozostało mu tylko 97 fr. które włączyłem do kasy ogólnej Kolumna ta w porównaniu z pierwszymi wydała bardzo wiele, nie było to z powodu żadnego krzywdzącego kasyera, bo tego najmocniej trzech upoważnionych do obrachowania kasyerów szukało, ale brakiem doświadczenia. Kłócili się przez całą drogę, szczególniej dwaj bracia Czerabscy i niejaki Platyński z Orleanu i ci wystąpili z najokropniejszymi pretensyami, a wiedząc, że oni byli powodem straty czasu i wielu wydatków niepotrzebnych, kiedy mnie straszyli, że chcą pozostać, wziąłem ich za słowo i kazałem oddać pasporta. Wieść się tu rozeszła, że Kamieński zupełnie rozbity, którą ja wytłomaczyłem naszym listem Przewodnika naczelnego, ale siedmiu *tutejszych*, pomiędzy którymi był i Cieślakiewicz, (jako gość tu uważany, bo mu żołdu płacić nie kazałem w Marsylii), pozostali na miejscu, równie jak czterech żołd pobierających od dni kilku, których pasportów konsul tutejszy sardyński wizować nie chciał. Konsul ten jest duch austryacki, pokorny i kłaniający się, ale co mógł złego nam zrobić, zrobił. Na odjezdnem powiedziałem mu prawdę. Posyłam Przewodnikowi naczelnemu listę ogólną, oprócz tutejszych, bo ci mają się z pierwszą kolumną połączyć. Jeżeli wola będzie Naczelnika posyłać dalsze oddziały, co zapewna list nasz z Genui zdecyduje, przedstawiam niektóre odmiany w porządku przez nasze kolumny wziętym: 1) Że żołd 1 fr. dziennie nie wystarcza, bo kwater nigdzie nie dają, trzeba więc rachować 1 fr. 50 cnt. 2) Statek z Lyonu do Arles kosztuje *prix militaire* 9 fr. nie 2 fr. 50 cnt. jakiśmy rachowali. 3) Statki rządowe wychodzą każdego miesiąca 9-go, 19-go i 29-go, trzeba więc, aby kolumna wyszła 11 dni przed dniem wyjścia statku. Kolumna będzie miała 48 godzin wypoczynku i nie straci jak my drogiego czasu.

[1]) t. j. napewno.

4) Czytałem ekspedycyę ministra do prefekta, gdzie mówi: *„le passage gratuit aux polonais de la légion polonaise en Italie"*; stosuje się to zapewne i do tych co za nami pójdą, dobrze jednakże byłoby, aby mieli z sobą list ministra do prefekta, powtarzający rozkaz, takim sposobem ani chwila czasu nie byłaby stracona i pieniędzy wiele oszczędziłoby się. Kolumnę podzieliłem na cztery oddziały, gdzie dowódcami — Trębicki, Garyński, Lipski i Kiersnowski: inni są instruktorami, Jeśman Kasyerem, a p. Erazm Rykaczewski pozostaje przy mnie do służby zewnętrznej. Cała ta organizacya jest tymczasowa pod rozporządzenie Kamieńskiego. Sześćset franków, które nam Przewodnik naczelny zwiastuje z Strassburga, powrócą zapewna do Paryża i na ten przypadek zostawiłem w biurze dyliżansów Lafitta adres Przewodnika naczelnego. Jeżeli będzie nam co przysłano do Genui, niech Przewodnik naczelny raczy posyłać przez bankiera do Genui, bo inaczej dzisiaj nie można. Za przybyciem do Genui natychmiast będę pisał o pierwszem wrażeniu i postaram się, aby list mój doszedł jak najrychlej. Z kapitana Hauke mam największą we wszystkiem pomoc, pan Rykaczewski jeden nudzi się z nami, panom oficerom dodać musiałem po franku, żądali po 2, jakoby z Przewodnika zapewnienia, ale poprzestali. Polecamy się łaskawemu sercu Przewodnika naczelnego.

Michał Chodźko.

10. 30 sierpnia [1]).

Drogi nasz Przewodniku naczelny!

Do Genui nas gubernator nie puścił, udajemy się do Livurny [2]), stoimy o 200 kroków od brzegu. Chciałem jechać do komendanta, ale konsul francuski, przytomny na okręcie, pokazał mi ostatnią ekspedycyę gubernatora, gdzie widziałem jasno, że próżno byłoby tentować Zresztą, nie widzę, dlaczego Livurna ma być w naszem położeniu gorsza od Genui. „A jeżeli w Livurnie was nie przyjmą?" zapytywał mnie konsul. Powiedziałem mu, że służymy wielkiej sprawie na ziemi i wierzymy w sprawiedliwość bożą.' Z płaczem nas żegnał. Z Livurny napiszę. Wszyscy zdrowi i weseli.

Michał.

11. Livurna, dnia 1-go września 1848 r.

Bracie Przewodniku naczelny!

Dnia wczorajszego o godzinie 10 rano przypłynęliśmy na widok Livurny i stanęliśmy na kotwicy. Oświadczyłem już w nocy kapitanowi okrętu, że dalej nie pojadę i, ubrawszy się w mundur, na łodzi, którą mi dał kapitan, popłynąłem do miasta. Gubernatorem jest tu Lenio [3]), o którym już słyszałem wiele dobrego od Włochów na okręcie. Śpiącego

[1]) List pisany na okręcie.
[2]) Livorno, po franc. Livourne.
[3]) Omyłka, gubernatorem był Cipriani.

po przepędzonej nocy bezsennie, z powodu zaburzenia w mieście, chciano budzić, ale nie dozwoliłem i napisawszy słów kilka o naszem położeniu i zamiarach we Włoszech Przewodnika, odpłynąłem. Kapitan okrętu zaręczał mnie, że niebędziemy przyjęci i że on nas bez upoważnienia urzędowego z okrętu nie puści, bo byłby odpowiedzialny. W razie odmowy podawał mi dwa środki: 1) aby z nim ruszyć stąd do Civita Vechia, Neapolu i Malty, a potem do Marsylji wrócić. 2) Udać się na fregatę Rzeczpospolitej „Vauban“, stojącą na sto staj przed nami na kotwicy i tam czekać upoważnienia „*même un mois si vous voulez*“. W najgorszym razie wybrałbym drugie, ale w nocy jeszcze zrobiłem postanowienie choćby przemocą wyjść na brzeg i już nieznacznie wysłałem Haukiego, który wmięszał się w zgrają odpływających, i kazałem mu czekać w mieście i nam przesłać łodzie natychmiast. Ludziom kazałem stanąć razem, mieć tornistry przy sobie i chorągiew rozwinąć. Widziałem kapitana, że był bardzo niespokojny, po kilka razy zaczynał żarty, ale widząc we mnie mało do nich ochoty zaczął mnie dawać do zrozumienia, że zmusi do pozostania, ja mu otwarcie powiedziałem, że jestem wolny i silniejszy, zmarszczył się i odszedł. W dziesięć minut przysłał porucznika okrętu w całej formie i z miną surową, który mnie wzywał do kapitana. Znalazłem go także w mundurze i przy pałaszu, stał przy oknie i patrzył w morze. Po zwykłych grzecznościach francuskich, pokazując palcem na morze, mówił: „fregata, którą pan widzisz na prawo, jest naszą, ma ona na pokładzie 600 ludzi, ta druga na lewo należy do Anglii, ma także na sobie wojsko. ten mały statek parowy, po środku stojący, napełniony jest ochotnikami włoskimi z bronią, którzy chcą wylądować do Liwurny, aby iść stamtąd w kraj i szerzyć rewolucyę. Gubernator Liwurny, przestraszony poruszeniem ludu, dał im pozwolenie wylądowania, ale fregaty nie dozwolę“... Tu drzwi się otworzyły i wszedł pułkownik, adjutant gubernatora Liwurny, prosząc mnie, abym się z nim udał do miasta. Gubernator przyjął mnie najserdeczniej, poczciwi przypomnieli mi się medyolańczycy, taż sama zacność, miłość i tenże sam bezład. Wróciliśmy znowu do okrętu, siedliśmy na łodzie, które Hauke przysłał i rozwinąwszy chorągiew płynęliśmy do miasta, ekwipaż witał nas francuskiego okrętu, ale kapitana na pokładzie nie było. Miasto nie wyszło na nasze spotkanie, bo nic wiedziało o niczem, przeszliśmy więc przez ciasne ulice Liwurny prawie bez okrzyku, na placu, przed pałacem gubernatora, spotkał nas jenerał komendant garnizonu z oficerami i prosił mnie, abym prowadził za sobą kolumnę. Weszliśmy wszyscy w szyku bojowym na salę i stanęliśmy w trójbok, ⌐¬ frontem do dalszych pokojów. Wielkie było zdziwienie młodzieży na tyle zbytku i obszaru; weszło ich stu do sali i jeszcze widzieli obszar wielki przed sobą. Powitał gubernator ich najczulej, prosił, aby się rozgościć, że dał rozkazy potrzebne do przyjęcia nas, zaręczając, że wszelkich starań dołoży, aby się dowiedzieć o Kamieńskim i ułatwi nam dostanie się do niego. Zakończył tym trybem zwyczajnym: „Ściskając dłoń dowódcy waszego, uściskam was wszystkich“. Dano nam teatr prześliczny na koszary, już od 6-ej rano odbywa się mustra: o 12-ej mają nam przysłać karabiny. Młodzież woła o mundury! Nie wiem kiedy list ten dojdzie Przewodnika naczelnego. Piszemy do Genui, ażeby odesłano nam listy, jeżeli są jakie. Nie wiem, jak tu długo zabawimy, w Marsylii zostawiłem rozporządzenie, aby pieniądze strassburskie jak przyjdą odesłać pod adresem naczelnika, bo *messagerie* nie trudni się przesyłaniem za granicę. Jeżeli Przewodnik naczelny uzyszcze pieniądze na umundurowanie się nasze, będzie to dla nas wielka pomoc. Adres mój: *à Mr. le Commendant des polonais à Li-*

vourne, au théatre. Panowie starsi domagają się żołdu, nie kontentując się 5 susami, które kazałem dziś wypłacić, bo z 700 fr. zostało nam tylko 210, tak nas drogo nędzna żywność na okręcie kosztowała przez 48 godzin. Dają nam żywność doskonałą i chcieli dać pawła na głowę, ale nie przyjąłem pieniędzy. Oczekujemy rozkazów twoich.

Michał Chodźko, dowódca tymczasowy.

12. Liwurna 3 września 1848 r. o godzinie 8 rano.

Pisałem już Przewodnikowi naczelnemu o przyjęciu gościnnem w tem mieście. Wczora odebraliśmy rozkaz udania się do Florencyi, gdzie Minister wojny, najprzyjaźniej o nas od gubernatora uprzedzony, ma nam wszystko ułatwić. Nie mam z sobą kopii pisma Przewodnika naczelnego do rządu Lombardyi, gdzie są punkta, tyczące się Legii, ale z pamięci mówiłem gubernatorowi czego żądamy. Przyrzekł wszystko, a nawet konie, których we Florencyi ma być dosyć. Mamy rozkaz wyjechania dzisiaj o 4 p. p. kosztem rządu, we trzy godziny drogą żelazną staniemy. Byłem wczoraj u gubernatora na obiedzie, gdzie przyszła wiadomość o zerwaniu zawieszenia broni. Toskania uzbraja się dzielnie, zdaje się nawet dosyć ducha w wojsku. Książę, w odezwie swej do ludu, przyrzeka wydać ostatni grosz i poświęcić ostatniego żołnierza w obronie niepodległości Włoch. Nieszczęście, że partya republikańska paraliżuje wytężenie obrony. Tu od dni kilku rozruch, a wczoraj przez godzin sześć bili się okropnie. Niepodobna wiedzieć czego chcą, tylko, krzycząc, latają z sztyletami i mordują policyę i żandarmów. Użyto dział i około północy uciszyło się, wszakże ulice pełne i popłoch okropny z obu stron. Na okręcie parowym przyczepił się do nas jakis Torres, pseudo-generał włoski, który durzył nas, że ma ogromne stosunki. Ja z nim skończyłem prędko, ale jak zaczął starym oficerom o szwadronach, które ma dla nich [opowiadać], podurzył głowy i jemu do tego stopnia zaćmiło się, że napisał w tutejszej gazecie, że jest naszym dowódcą i prosi lud miasta o składki na umundurowanie i uzbrojenie nas dla Wenecyi. Natychmiast pisałem protestacyę, a tym panom, co się z nim zmawiali, kazałem wręczyć pasporta i pokazałem drzwi. Wiele ogromnie miałem stąd nieprzyjemności, bo młodzież jak się dowiedziała, chciała ich rozerwać na kawałki. Trębicki jeden może znajdzie miejsce między nami napowrót, ale panów Poświka i Świeżyńskiego nie mogę przyjąć. Ten pan Torres głosił przez swoich pomiędzy naszymi, że ja prowadzę ich na szwajcarów do Florencyi. Niejaki Mniewski, który się nas czepia od Marsylii, jest jego agentem, ale dziś z nim skończę. W tej chwili donoszą mi, że Rząd tymczasowy jest ogłoszony i że wojsko z rządem zamknęło się w fortecy. W takim [razie] może i nie będziemy mogli dzisiaj wyjechać, za godzinę wszystko się wyjaśni. O 11-ej gubernator z częścią garnizonu zamknął się w fortecy, zawieszone strzelanie do odpowiedzi księcia, która ma być o 3-ej, władze wszystkie pomniejsze są na miejscu, wyjazd nasz zatrzymany do jutra. Ponieważ poczta wychodzi o południu posyłam list, jutro Przewodnikowi naczelnemu opiszęresztę [1]).

Michał Chodźko.

[1]) Rewolucya w Livorno zaczęła się 23 sierpnia. Capponi, pierwszy minister toskański, przysłał wojska, co mogło było poprowadzić do

Od Francuza z Legii, wracającego z Novary [1]), dowiaduję się, że Kamieński pisał o polepszeniu się znacznem zdrowia i rychły swój powrót do Legii zapowiedział. Za przybyciem do Włoch Rykaczewski odżył i jesteśmy najlepiej z sobą, Hauke, Kiersnowski, Lipski, Garyński i ³/₄ młodzieży uległi zupełnie Przewodnikowi naczelnemu i w dobrym duchu, Jeśman niemiłosiernie ospały, ale poczciwy. Oczekuję listu od Przewodnika naczelnego we Florencyi, gdzie w każdym razie pojedziemy.

13. Livorno 6 września 1848 r.

Przewodniku Naczelny!

Z ostatniego raportu mojego wie już Przewodnik naczelny trudności, jakie nas tu spotkały. Jak zawsze w robotach ważniejszych dla biednej naszej ojczyzny, taki tą razą Polacy sami największymi wrogami ojczyzny. Przykrości, jakieśmy tu mieli od generała Torres, winniśmy panu Mniewskiemu, który przyplątał się do nas, aby nas dwoił, i sam uwiedziony obietnicami szarlatana odciągnął kilku z kompanii mojej, których jakkolwiek nie żałujemy, bo są to ludzie kłótliwi i pijacy, z którymi nie mało mieliśmy utrapienia, zbrodnia jego nie jest i w takim razie mniejszej wagi. Dzisiaj Mniewski, wygnany przez braci i wzgardzony, musi dzielić los Torresa, który okrzyczany przez pijane zgraje naczelnikiem Livorno dziś z wzgardą odepchnięty, bo działania jego stanęły na jawie, a nasze umiarkowanie i szacunek zasady naszej podwoił uwielbienie dla nas. Mimo zakazu najsurowszego, dwóch Francuzów wmięszało się do robienia barykad; — tych, przy wieczornym apelu, odebrawszy czapki, wypędziłem z kolumny. [Z] trzech Polaków, którzy się nie znaleźli na apelu rannym podczas bitwy na ulicach, odsądziłem jednego od urzędu płatnika aż do formacyi, drugiemu przez trzy dni nie kazałem płacić żołdu. Pisałem już do Przewodnika naczelnego o losie oddziału legii naszej pod pułkownikiem Kamieńskim. Z wszechstron dowiaduję się, że się wszystko rozłazi, najwięcej do wojska włoskiego. Mamy w Bogu wielkim nadzieję i ufność bezgranic w pomocy Przewodnika naczelnego, że oddział nasz będzie podporą posady medyolańskiej i że nie jest stracony. Jak wszędzie i zawsze, tak i tu obecność (we Florencyi), Przewodnika byłaby niezbędna. W dzień jeszcze rewolucyi P. Cipriani b. gubernator Livorno, obiecał mi może zanadto, ale niezawodnie wiele jest tu do zrobienia bo zbrojenie się Toskanii jest szczere i powszechne poczucie wyższości Polaka. Oby Bóg nas tylko chronił od wad, można dziś powiedzieć od zbrodni narodowych, w młodych od chęci sejmikowania, w starszych od wad pijaństwa i jeszcze gorszych i od dumy dawnej służby. Kiedyśmy wybierali instruktorów, naturalnie przedstawiłem starych; tegoż dnia przyszli do mnie z dzikimi pretensyami,

spokoju bez rozlewu krwi, gdyż separatyści stanowili mniejszość. Ale Cipriani chciał rozbroić tłum, tłum uderzył na wojsko i odepchnął je. Wówczas przybył Guerazzi, aby zaprowadzić spokój w mieście, dzięki jego energii powrócił stan normalny, z wielką jednak trudnością udało się uniknąć ogłoszenia osobnej republiki.

[1]) Korpus generała Durando, a z nim kompania Kamieńskiego weszła do Vercelli 21 sierpnia, 23 sierpnia wyszła wraz z korpusem zająć stanowisko w Nowarze.

których zaspokoić nie mogłem i nie powiniem był. Nazajutrz na mustrze postrzegłem, że młodzi, (sześciu z szoły Chrzanowskiego w Paryżu), doskonale robią bronią; kazałem im innych uczyć i komenderować i tu sprawdziło się to, co było w Medyolanie, że młodzi lepiej od starych umieją. Dziś kazałem p. Hauce oddział podzielić na dwa plutony, z których 1-szym komenderuje kapitan Lipski, 2-gim Kiersnowski, instruktorem ogólnym naznaczyłem Garyńskiego, a starszych i młodszych podoficerów młodzież sama wybrała. Może to nie jest organizacya ostateczna, doskonała, ale w prawdzie, podług zasług konduity i znajomości, podług zasady na jakiej zapisywałem ochotników w Paryżu. Okropnie mnie to boli, że wielu mamy słabych na rozpustne choroby; już ich tu sześciu mam w szpitalu. Skutek to siedzenia naszego w Marsylii, w klimacie tym przecież prędkie i doskonałe przyrzekają wyleczenie. Nie miałem jeszcze ani słowa ani od samego Przewodnika naczelnego, ani w jego imieniu, co mnie bardzo boleśnie. Zostawiłem rozporządzenie w Marsylii i Genui, aby mnie listy do Livorno odsyłano i dziś proszę Przewodnika naczelnego, aby tu mnie adresował, bo nie wiem, kiedy wyruszymy Gdyby nie czas drogi, nie śpiesznoby nam stąd było, bo tu nas kochają, dają żywność wyborną i wina doskonałego tyle, że racyę dzienną na trzy dni kazałem rozłożyć, i tak jeszcze po obiedzie za głośno śpiewają. Pieniędzy nie przyjąłem, bo tak czułem, a jednakże na tytoń i ochędóstwo dajemy po ¹/₂ pawła. Jeszcze mamy na dwa dni żołdu i jesteśmy spokojni, bo zawsze nam pieniądze przychodziły w porę. Jeżeli Przewodnik naczelny uzna za potrzebne jakie zmiany w mojem rozporządzeniu, z radością je przyjmiemy. Dotąd w Livorno rządu niema, chociaż wszystko uciszone, jest wprawdzie kilka barykad najkomiczniej zrobionych, ale w nich siedzą baby z owocami. Był tu przysłany p. Guerazzi [1]), deputowany tutejszy, z tym się widziałem przy odjeździe, dziękował nam za neutralność i przyrzekł, że za dni kilka wyruszymy do Florencyi i tam będziemy się formować. Ma on wrócić jutro rano z ostateczną odpowiedzią ludowi co do zmiany Cipriani'ego i kilku innych osób, równie jak co do zbrojenia się przeciwko Austryi najspieszniejszego. Tymczasem stanęła komisya z siedmiu członków, która zaręcza za spokojność miasta do powrotu Guerazziego. Cipriani jest we Florencyi, jest on naszym przyjacielem i pewno wiele dopomoże, zarzucają mu zbytnią surowość w ostatnim wypadku. Z gazety, którą posłałem dzisiaj, dowie się Przewodnik naczelny jak sobie postąpiliśmy z p. Torres. Byłoby to naszem szczęściem najwyższem gdybyśmy Przewodnika naczelnego nie długo we Florencyi ucałowali ręce.

Michał Chodźko.

W liście pierwszym z Livorno do Przewodnika naczelnego omyliłem się w nazwisku gubernatora, raczej źle mi powiedziano, gubernatorem był Cipriani [2]).

14) Florencya, 9 września 1848 r.

Drogi nasz Przewodniku naczelny!

Zaburzenia w Livorno bez koloru i dalekie końca, równie jak intrygi generała Torresa, któremu Mniewski czynnie dopomógł, przyśpie-

[1]) w aut. Geurazzi.
[2]) zob. list XI.

szyły nasze z Livorno wyjście. Wyszliśmy 7-go o 5-ej rano do Pizy, skąd drogą żelazną do Florencyi. Przyjęto nas i tu bardzo dobrze, mamy koszary wygodne Lucella[1]) i wzamian za żywność prawie $1^1/_2$ paolo na osobę; żyjąc razem musi to wystarczyć. Wczoraj rano cały dzień biegałem, zacząwszy od prezesa izby i ministra wojny po wszystkich urzędach. Będzie jedna trudność co do *Orła*, bo, jak mi mówili, nie może być bez pozwolenia Izby. Z wszystkiego widziałem że nas tu chcą bardzo, szczególniej jak im powiedziałem, że za miesiąc może być nas więcej. Tu o liczbę nie będzie żadnej trudności. Podamy na piśmie nasze żądania jutro. Raz jeszcze błagamy Przewodnika naczelnego, iżby tu przyjechał choć na dni kilka. Pisaliśmy do pozostałych z Legii, aby do nas przybywali. Jeżeli jest co ochotników, niech nam Przewodnik naczelny przesyłać raczy, byle nie pijaków, bo to straszna plaga, oficerów jak najmniej, bo tu jest judzących niemało, i zdolnych. Spotkaliśmy i tu Korzeniowskiego[2]), wczoraj wyjechał do Rzymu. Piszę do Przewodnika naczelnego w łóżku mocno cierpiący, podróż piesza w upał z Livorno, przy gorączce, jaką miałem od dni kilku, zwaliła mnie z nóg, ale to, da Bóg, długo nie potrwa. Czekam z niecierpliwością wiadomości od Przewodnika naczelnego.

Michał.

15. Florencya 14 września 1848 r.

Przewodniku naczelny!

Dnia wczorajszego podałem punkta rządowi co do Legii. Pisma tego załączam tu kopię[3]), równie jak kopię odpowiedzi ministra wojny na list mój o broń, aby Przewodnik naczelny widział ducha, z jakiego rzecz prowadzimy. Kompanja, stojąca w Novara pod dowództwem Werna, rozchodzi się codziennie, codzień ich tu kilku przybywa. Poczciwy Siodołkowicz trzyma się jak może, ale porządku utrzymać nie umie. Odebrałem list z Genui od Klukowskiego i Dziekońskiego, których tu dzisiaj spodziewam się. Przy Siodołkowiczu ma być jedynastu oficerów, jest to okropna klęska, bo nie podam rządowi więcej jak liczba ludzi pozwala. Jakaś pani Gromczewska ma wszystkiem rządzić i Tomkiewicz także z żoną! Byłoby bardzo szczęśliwie, żeby ci panowie przyjęli służbę u króla piemonckiego, do czego, jak słyszałem, mają ochotę. Piszę natychmiast do Siodołkowicza w imieniu Przewodnika naczelnego, aby rzecz tę na miejscu rozważył. Jeżeli poprzestaną na żołdzie żołnierskim do dalszej organizacyi — zgoda — ale innej niepodobna! Przed wyjazdem z Paryża oświadczyłem najserdeczniej Przewodnikowi naczelnemu, że moją jedyną ambicyą jest służba przy boku jego, tj. tam gdzie najwięcej trudu; wynagrodzenia i żołdu innego nie chcę jak chleb dzieci moich. Ofiarowano nam ubranie tymczasowie letnie, aleśmy to zostawili do przyjęcia punktów, przyjmujemy tylko zamiast żywności pięć grazyi (sic!) a dajemy pół paolo na tytoń i ochędóstwo. Na ten przedmiot zaciągnąłem pożyczkę od dwóch braci bogatszych, bo z wekslu, który mi przysłał Henryk dotąd nic nie mamy, bo trzeba go zmienić w Marsylii, a tam

[1]) Del Ucello.
[2]) Onufrego.
[3]) Ogłosił je Wład. Mickiewicz: Memorial III str 140.

nikogo nie mam znajomego, pisałem tylko do bankiera, aby tu przelał na kogo naszą należność; weksel ten jest na 597 fr. Jeżeli Przewodnik naczelny ma pieniądze i jeżeli jego będzie taka wola, moglibyśmy naszą kompanię ubrać własnym kosztem, wielkie to byłoby ułatwienie w przyjęciu punktów, w kraju, gdzie się wszystko bierze grzecznie przemocą. Dotąd jeszcze nic nie pisałem do księcia[1]) i nie mam na to konceptu, czekam rozkazów twoich, drogi nasz Bracie i Przewodniku.

Michał.

O pułkowniku Kamieńskim nic pewnego nie wiemy. Wern nie wyjdzie z ran, które się nie chcą goić, bo ciągle pije. Co do mojego zdrowia, doktór księcia, który codzień przychodzi, zaleca mi największą spokojność, o którą Boga proszę, pomnąc na przestrogi twoje, drogi mój Ojcze i Bracie; mam się istotnie lepiej i za kilka dni spodziewam się wyjść zupełnie. Mniewski, (o którym pisałem), był agentem Zamoyskiego, jak się z wszystkiego pokazuje. Użył on i Torresa, aby kolumnę moją rozbić i rozproszonych zebrać i do Bolonii i Rzymu prowadzić. Znaczne miał przy sobie pieniądze i tych nie żałował, zabrał mi z Liwurny 8, z których 1 był już wypędzony, (Poświk), za pijaństwo i złodziejstwo, 2 kandydatów do wypędzenia (Trzeciak i Świeżyński) 1 kłótliwy i nienasycony (Fijałkowski), a czterech uwiedzionych, którzy z Bolonii niezawodnie wrócą. Torres, zebrawszy w Livorno i po drodze siedemdziesięciu kilku włóczęgów Włochów, poszedł do Wenecyi, gdzie ma być wielka wszechstronna bieda. Jeżeli jest jaka kolumna gotowa, mojem czuciem jest, aby w Imię Boże ruszali ku nam. Jeżeli osądzisz za konieczne, abyś tu przybył, Bóg zupełnie będzie z nami.

16. Florencya 22 [września] 1848 r. Caserma del Ucello.

Bracie Przewodniku Naczelny!

W tej chwili odbieram kilka słów od br[ata] Myszkowskiego i od żony, które mnie zawiadamiają cokolwiek o Paryżu. Na sześć listów moich, do ciebie Bracie pisanych, nie mam żadnej odpowiedzi. Pozycya nasza jest taka:

Po rewolucyi w Livorno, (o czem szczegółowo pisałem do Przewodnika naczelnego), przyszliśmy do Florencyi, gdzie już stoimy od dni 15-stu, nie wiedząc jeszcze o losie naszym, chociaż nie opuściliśmy nic, coby pozycyę naszą wyjaśnić mogło. W Livorno lud chciał nas pociągnąć czynnie na swoją stronę, czego nie uczyniliśmy, pilnując charakteru naszego. Tutaj, gdybyśmy otwarcie stronę księcia przyjęli, mielibyśmy wszystko natychmiast, ale tego także nie możemy zrobić. W Livorno nie przyjęliśmy żołdu, bo ofiarowali [go] nam od komendanta placu, w imię księcia, razem z bronią i ładunkami, kiedy lud zdzierał afisze rządu. Nietrudno było zrozumieć czego chciał od nas komendant placu! Pieniędzy więc nie przyjąłem, a broń i ładunki przez ciąg rewolucyi trzymałem zamknięte, aby nie dać najmniejszego pozoru, szczególniej, że To-

[1]) tj. do W. ks. Toskańskiego. Napisał nazajutrz, który to list ogłosił Wład. Mickiewicz, Memorial III, 147.

rres z Mniewskim czyhali na to, jak się obrócimy. Ks. Toskanii formuje 4000 wojska cudzoziemskiego z narodów, (jak mówi akt Izby), wolnych, przyjaznych Toskanii, od tych i Polacy nie są wyjęci. Ja podałem do ministra i do księcia punkta, których kopię Przewodnikowi posłałem. Chodzę codzień do ministra, ale żadnej nie mam odpowiedzi, chociaż i Poniatowski Karol szczerze się zajmuje naszym interesem i chociaż widzę, że nie chcieliby tego, abyśmy do Piemontu odeszli. Ot dlaczego tu wolę stać, chociaż z wielu względów bieda. — Może byłbym szedł z Livorno wprost do Vercelli, gdzie depôt z Medyolanu stało, ale kilkunastu widziałem już stamtąd, z których niektórzy, jak Holtrop, włóczą się z volonterami, (sic!) a niektórzy są w mojej kolumnie, gdzie od dni kilku i Klukowski z Zielińskim stanęli. U nich tam bezład okropny: z powodu oficerstwa i komendy, depôt z kompanią Kamieńskiego w wojnie zaciętej, żołnierze codzień rozchodzą się, z 150 zaledwie zostało ich wszystkich 60. Przecież jeżeli Siodołkowicz otrzyma co w Turynie, nie będziemy oczekiwać na odpowiedź i połączymy się z nimi natychmiast. Zatrzymaliśmy ten punkt jako rezerwę dla Legii, jeżeliby w Piemoncie utrzymać się nie mogła, jak to mogliśmy łatwo wnosić z nieprzyjęcia nas do Genui, 2) z dekretu Alberta, 3) z dezercyi okropnej żołnierzy, należących do Legii. Pomimo przykrości niepospolitych od panów oficerów, (z których już kilku pozbyłem się, jak to pisałem). pomiędzy którymi p. Jeśman najnieznośniejszy intrygant, bo zatęsknił do żony i chce koniecznie wracać do Francyi, młodzież, nieco burzliwa, ma zaufanie we mnie i okropnie mnie to boli, że w bluzkach podartych chodzą, szczególnie, że od kilku dni tu strasznie zimne ranki i noce, a koszary po włosku — bez okien. Kołdry uzyskałem na noc, ale w dzień i chłodno i boleśnie. Nie wstydzą się oni tego ubóstwa, ale jeżeli można ich ubrać, jeżeli są na to fundusze, błagamy o to Przewodnika naczelnego. Gdybyśmy się mogli własnym ubrać kosztem, byłaby to pomoc nielada w przyjęciu punktów. Błagam cię, Bracie Adamie, o pomoc twojego ducha! Stan Włoch zupełnie się zmienił, jednakże wiele jest do zrobienia jeszcze, ale bez twej pomocy niepodobna, bo ja z ciebie koniecznie muszę czerpać, *z ciebie samego*. Żołdu dają na żołnierza 9 gracyi (sic!) i na 5 oficerów, bo zaraz w Livorno podaliśmy Kontrolę spisaną w Paryżu, co rozdzielamy tak, że z pensyi mojej *18 paulów* ja biorę tylko 4 i panom oficerom dajemy po 4, a reszta rozdziela się. Gotujemy raz na dzień. Póki były fundusze łataliśmy buty, które przez drogę zdarli i noweśmy kupowali, dzisiaj, chociaż 10 jest bez butów, muszą czekać. Odzież letnia zdarta, chciałem już kilka razy mówić z Poniatowskim, ale jeszcze nie mówiłem. Jeżeli Przewodnik naczelny będzie nam jakie przesyłał fundusze, droga przez bankierów dziś pewna i najmniej kosztowna. Z wekslem Henryka byłem i w Livorno, ale nic zrobić nie mogłem. Niecierpliwi nas to, bośmy 462 fr. zapożyczyli na tę należność. Na każdym tu kroku spotykamy wielbicieli Przewodnika naczelnego. Imię polskie tu wielce szacowane, Karol Poniatowski zawsze mi mówi ze łzami o Mickiewiczu. Wielka szkoda, że ten człowiek wyżej nie może spojrzeć, bo serce szlachetne bardzo. Oczekuję listu i bratniej wszelkiej pomocy od Przewodnika naczelnego i dni moje rachuję na godzinę, o której przychodzi poczta. Klukowski powiada mi, że Kamieński miał okropnie upaść na duchu. Dobrzeby było upatrzyć jakiego sztabs oficera, któryby zasługiwał na zaufanie twoje, bo do komendy potrzeba koniecznie *rutiny*[1]) *przyjętej*, szczególniej, że wojna się oddaliła.

[1]) routine.

Po umundurowaniu i uzbrojeniu moja powaga nie wystarczy. Prosimy Przewodnika naczelnego, aby nam żadnych oficerów nie przysyłał, bo tych aż nadto.

Brat i sługa *Michał*.

17. Piarra del Ucello 3313. Florencya 29 września 1848 r.

Bracie Przewodniku naczelny!

Dziękujemy ci za wsparcie duchowe, jakieśmy odebrali z listem twoim. Położenie nasze od ostatniego raportu mojego w niczem się nie zmieniło. Jak się przekonasz z pism, dołączonych w kopiach, jesteśmy szanowani i z ukontentowaniem w Toskanii przez rząd i lud widziani, chociaż lud z rządem nieprzyjaźnie na siebie pogląda i wzajem sobie grozi. Jak już wiadomo Przewodnikowi naczelnemu, od gubernatora ostatniego Livorna, Cipriani, dostaliśmy rozkaz urzędowy na piśmie udania się do Florencyi. Rozkaz ten z początku dany ustnie, na moje żądanie położony na papier urzędowy, wzmacnia dzisiaj naszą pozycyę i rząd niejako zaangażowany przed odejściem nas stąd musi nas umundurować. Już płaszcze, spodnie sukienne i kilkanaście par trzewików, niezwłocznie potrzebnych, są w robocie i za kilka dni je odbierzemy. Z listu br[ata] Klukowskiego, który do nas od dni kilku zjechał, przekonasz się Przewodniku naczelny o stanie kompanii w Vercelli. Gdyby nie intrygi Zamoyskiego, możeby można rzeczy osobistych nienawiści przyjściem mojej kompanii załatwić, a przynajmniej przytłumić, ale co robić z zbrodniarzami, którzy zrywają krzyże[1]) i piszą manifesta do Zamoyskiego, którzy rozrywają zawiązek, (już tak pomiędzy nimi słaby), prac i ofiar twoich bracie Adamie? Bóg wie co z tego chaosu wyniknie! Na morzu jeszcze czułem najmocniej, że duch sprawy, strzeżony przez naszych w Legii, wielu, a szczególniej starszyźnie, nienawistny. Z obawą, z bólem zbliżałem się do Genui, bom czuł, że młodzież szlachetna i czysta, którą prowadzę, utraci wiele na duchu, a może i na szacunku, jaki ma dla ciebie bracie, po zlaniu się w masę bez wiary i ojczyzny. Kiedy nas nie wpuszczono do Genui, nie wiedziałem, nie przeczuwałem, co nam Bóg gotuje, ale czułem najmocniej, że Opatrzność wyrwała nas z jakiegoś nieszczęścia. Spotkanie rozbitków legii w Livorno wyjaśniło nam prawdę, wszystko więc kierowałem do tego, aby na wszelki przypadak stawić nowy punkt oparcia się, nową przystań dla sprawy. Intryganci dopomogli do wyjaśnienia zamiarów naszych we Włoszech. [które to zamiary] zjednały dla twoich dzieci szacunek i poważanie, bośmy szli drogą łatwą, tąż samą którąś ty przebijał tylu trudami, takim bólem i potem, kiedy jeszcze głucho było o nas w tej krainie. Po odebraniu listu twojego wczoraj gotowi byliśmy opuścić Florencyę i iść do Genui, iść za twoim rozkazem[2]). Zatrzymaliśmy się, bo minister prosi nas o to, jak widzi Przewodnik naczelny z kopii jego listu ostatniego, 2) bo jesteśmy odarci, a robią dla nas suknie, 3) bo nie wiem, drogi Bracie, o wielu szczegółach, które ci

[1]) Białe krzyże, które legioniści mieli wyszyte na mundurach.

[2]) Mickiewicz listem datowanym z Paryża 20 września 1848 r. polecał Chodźce udać się do Piemontu dla połączenia się z Siodołkowiczem Mémorial III, 149.

dzisiaj przesyłamy. W każdym razie rozkaz twój, wola twoja prawem i szczęściem naszem. Co się tyczy pułkownika Siodołkowicza, tam albo tu, jak osądzisz, uznamy go za zastępcę Kamieńskiego i w imię twoje Komendę zdamy, w działaniu naszem, oprócz interesu ogółu sprawy, oprócz woli twojej, nigdy wzgląd inny nie powstanie Co się tyczy oddania dowództwa kompanii p. pułkownikowi Matuszewiczowi, nie będzie w tem najmniejszej trudności, szczególniej że oprócz kapitana Hauke, nie mamy żadnego z podobnem prawem, a Hauke spokojnie będzie czekał przy Siodołkowiczu i będzie mu nadzwyczajnie potrzebny jako oficer niepospolitych zdolności, znający administracyę wojenną najdoskonalej, a co więcej, co nieocenione, *odrodzony* i tobie cały oddany,—słowem *Brat*. Ale Matuszewicz nie ma rutiny(sic!) koniecznej w formacyi początkowej, a co gorsza oddany Zamoyskiemu, (który podobno generałem mianowany), intryguje i podli imie polskie po swojemu. Bracie drogi, jeżeli możesz zatrzymać przyjazd Matuszewicza, byłoby nam łatwiej. Co do mnie nie wiem, jakie będą twoje rozkazy. Mówiłem już i pisałem o mojej ambicyi, dla piersi moich ciasne koło nie wystarczy, ani rozkaz ladajaki. Chciałbym po zdaniu komendy wrócić do ciebie i już nie opuścić ciebie, drogi Bracie, a wiem, że będę tobie potrzebny; a jeślibyś uznał potrzebę zostawienia mnie we Włoszech, tobym i familię chciał mieć przy sobie, a wyżywienie ich tu trudne nie będzie. Jeżeli jutro nie odbiorę nic nowego z Vercelli, będę do nich pisał.

Całuję twoje ręce, *Michał*.

Wekslu Heryka dotąd nie zmieniliśmy, nie wiem, czy zmienimy.

18. [Florencya] dnia 3 października 1848 r.

Drogi nasz Przewodniku naczelny!

List ten piszę przez p. Cipriani, b. gubernatora Livorno, który ostatnimi wypadkami został wyparty. Używa on przecież wielkiego zaufania u księcia i jest to, (jak sam Przewodnik naczelny łatwo osądzi), człowiek serio i szczerze do nas przywiązany, jeden Włoch żołnierz prawdziwy, jakiego w życiu widziałem. Ma on zapewne misyę do Paryża, w pozycyi Polaków i Legji we Włoszech; Przewodnik naczelny może go użyć podług tego, jak go osądzi. Zatrzymują tu nas jeszcze i my nie możemy ruszyć do Piemontu bez odzieży i w części bez obuwia. Dopóki miałem fundusze łataliśmy biedę własnymi siłami. Obiecali nam płaszcze wojskowe, spodnie i trzewiki, które, jeżeli stąd wyjdziemy, rząd Piemontu zapłaci. W Piemoncie okropny chaos, nasi rozbijają się kłótniami i podniecanymi przez Zamoyskiego, który pędzi ich pod dowództwo Breańskiego; trudno będzie uniknąć nawet tego, bo Zamoyskiego rząd Turynu popiera, a nasi panowie oficerowie za groszem tylko gonią. Powiem szczerze Przewodnikowi naczelnemu, że chociaż pozycya nasza niepewna i jesteśmy tu na powietrzu, nie gniewam się bynajmniej o to, że tu nas los zatrzymał, bo czuję odrazę okropną w duchu do Vercelli. Pisałem do pułkownika Siodołkowicza otwarcie, dokładając przecież, że uważam go jako dowódcę Legii w zastępstwie Kamieńskiego i że kompanię pod dowództwo jego odprowadzę, skoro możność pozwoli: Dzisiaj Dziekoński pisze do br[ata] Klukowskiego z Genui, że do Francyi rusza. Czego? Nie wiemy i nie rozumiemy. Jutro będę się widział z ministrem, a może i z księciem, będę rzecz parł bez ogródki i bądź co bądź musi się wszystko w kilku dniach decydować. Polecam raz jeszcze Przewodnikowi naczelnemu pułkownika Ciprianego. I nas tu wszystkich poruczam jego ojcowskiej pieczy.

Michał Chodźko.

19. Piazza del Ucello 3313. Florencya, 6 października 1848 r.

Drogi nasz Bracie, Przewodniku naczelny!

Przedwczoraj pisałem do Przewodnika naczelnego przez p. Cipriani, gubernatora ostatniego Liwurny, o którym w uprzednich listach moich często wspominałem. Nie wiem, jaką on ma misyę do Paryża, ale to niezawodna, że on największy ma wpływ w Toskanii i wielki w Piemoncie. Będzie on sam u Przewodnika naczelnego i opowie, co możemy rachować na tutejszej formacyi. Dlaczego natychmiast, podług żądania Przewodnika naczelnego, nie udałem się z kompanią do Verceli, pisałem w ostatnim liście. Nie rozważałbym bynajmniej moich nadziei i uwag moich z rozkazem twoim, drogi Bracie, nie mierzył; zatrzymuje nas jedynie brak odzieży cieplejszej, którą nam lada dzień dadzą, a bez której niepodobna wystawiać, przywykłą do wygód, młodzież na przeprawę morską, na pokładzie i w nocy,—szczególniej, że od dni kilkunastu zimno tu litewskie, a szczególniej w nocy i pode dniem. Raz jeszcze powtarzam Przewodnikowi naczelnemu, że natychmiast po dostaniu odzieży ruszę do Piemontu, (jeżeli wola twoja się w tem nie zmieni), a teraz uwagi moje i pozycyę naszą tu opowiem.

Toskania formuje nowego wojska 6000. Składać się ono ma z cudzoziemców i z ochotników włoskich, którzy, rozbici i rozproszeni wojną, przechodzą masami z Piemontu, zmierzając ku Wenecyi. Wenecya nie może 80.000 ludzi przybyłych świeżo ani ubrać, ani wyżywić; szczególniej brak pieniędzy, ciągłe składki i wysilenie indywiduów przy najokropniejszym włoskim bezładzie. Toskonia wielkie wydawała sumy na żywienie tych przechodniów, dzisiaj postanowiono ich zatrzymać i formować, pomimo to nikt tu na seryo tej fomacyi nie bierze, bo wiedzą dobrze, że tyle z nich będą mieli pociechy co z swojego wojska. Przybycie nasze niespodziane nadało formacyi cudzoziemskiej charakter poważniejszy, zatrzymano kilkuset francuzów i przyrzeczono im większy żołd, trzech oficerów francuskich, (z służby algierskiej), wyjechało do Marsylii dla szukania ochotników i formacyę batalionu francuskiego rozpoczęto. Ja uważam Toskanię, zmuszoną dziś do zbrojenia się przeciwko Austryi, za prowincyę Piemontu. Za prowincyę, jakkolwiek niepodległą co do formy, w duchu za ruchem piemonckim idącą i zależną, a że osoba panującego więcej ma powagi moralnej, godności osobistej, mniemałbym, że właściwe miejsce byłoby dla Legji w Florencyi. W Piemoncie formacya polska ginie w armii 150.000-cznej, w Toskanii jest na czele armii i narodu, a kiedy wojsko pójdzie na linię bojową, rzecz jest postanowiona, że 6000 wojska uzbrojonego przez Toskanię, wejdzie pod dowództwo generała, dowodzącego armią włoską i z Piemontem zleje się. Co więcej, postanowiono że 3000 wojska toskańskiego wejdzie do Piemontu na garnizon, w zamian trzech batalionów piemonckich, które stoją w Pizie i Luce. Pomiędzy Piemontem więc i Toskanią jest jedność co do zbrojenia się. Z punktów, podanych ministrowi tutejszemu, jeden tylko *co do chorągwi* został zawieszony, zresztą wszystkie minister przyjął słownie

i po zadecydowaniu kompletnem Izb co do formacyi cudzoziemskiej; (co w tych dniach nastąpi), przyjmie urzędownie. Przewodnik naczelny wie o tem dobrze, że, po ufomowaniu batalionu tu czy w Piemoncie, idąc na linię, nikt nam nie zabroni wynieść chorągwi. Gdybym miał pieniądze byłbym kazał do płaszczów i mundurów zrobić guziki z orłami i takby zostały stale, jak zostaną na zawsze w Legii czapki czerwone z orłami, które legion zamiast furażerek nosi w mieście i w obozie. Do boju i służby przyjmiemy kaszkiet, może na nim orła dziś nie dozwolą urzędownie, ale idącym na linię bojową nikt przypiąć nie zabroni. Florencya jest w ciągłym strachu, spodziewają się rozruchów, których śladu my naprożno szukamy. Obawa pochodzi z stanu ospałości, w którym wszystko leży — lud, wojsko i rząd. Boją się imion własnych! Ruch europejski zastał ich nieprzygotowanych, nagle zbudzeni drżą ciągle. Po liście pułkownika Siodołkowicz, gdzie mnie przesyła rozkaz udania się do Vercelli, nie miałem wiadomości. Klukowski odebrał listy od Dziekońskiego i Rutkowskiego, o wyjeździe pierwszego do Paryża. Zamoyski intryguje najokropniej i Siodołkowicza podsadza. Tu jeszcze, oprócz przejazdu niejakiego Leonowicza, który zdala około nas krążył i o generalstwie Zamoyskiego rozgadywał, nic nie słychać. Szacunek mamy powszechny, ale od owacyi wszelkich publicznych uciekamy i dlatego nie pokazujemy się nigdy gromadnie. Z powodu nagłego zimna kilkunastu mamy chorych, zresztą porządek dosyć dobry. Upraszamy o słów kilka ręką naczelnika.

Michał.

XIII.

[List Józefa Bohdana Dziekońskiego do Mickiewicza.]

[Z rękopisów Muzeum Mickiewicza w Paryżu]

Borgo d'Aleggio w Piemoncie, d. 19 sierpnia 1848 r.

Bracie Adamie, urzędniku nasz!

Chwała Bogu Najwyższemu, kompania nasza przeprawiła się wczoraj rano szczęśliwie przez Tessin do Piemontu razem z szczątkami korpusu obserwacyjnego generała Durando, pod którego dowództwem zostajemy; w ogóle około 5000 ludzi. Od chwili jak nas brat Geritz [1]) w dolinie nad Idro pozostawił, odosobnienie nasze co dzień się zwiększało, Austryacy jedną drogę za drugą odcinali, tak iż w końcu ani z Medyolanu ani nawet z Brescia nie mieliśmy wiadomości. Zamknięci w granicach naszej kompanii na Bożą tylko pomoc rachować mogliśmy, trudów ciała i stokroć cięższych trudów ducha, a nieustannych dużo i dużo przebyliśmy i strach nas bierze jak przebędziemy to, co jest przed nami. Ogień poświęcenia się i wytrwałości, jakiś, Bracie nasz, obudził w nas ostatniem twojem błogosławieństwem, wyczerpuje się i już dogorywa i bardzo nam tęskno za słowem twojem. Wiemy i czujemy, że czuwasz nad nami, widzieliśmy i co dzień widzimy, że Bóg dla Polski nas nędznych ochrania, bo wedle ludzkiego rozumu wszyscybyśmy pomarnieć

[1]) w autogr. Geryez.

musieli i to z tysiącznych wewnętrznych i zewnętrznych powodów. Ale czuć to nie dosyć, trzeba nam *widzieć* dalej drogę naszą i na to wzrok nasz, rozbijany trwożącymi szczegółami, nie wystarcza, aby przyszłość przejrzał, aby w trwodze serca dojrzał ową wązką ścieżkę między wytrwałością a uporem i oporem woli Bożej; dlatego co rano i co wieczór tęsknimy za słowem twojem. Dziękujemy Bogu, że nam czynnie i z takimi trudami pozwolił służyć Sprawie Swej i kochanej Polsce naszej, a więc, jeżeli to jest prawdziwa służba, w co ja mocno wierzę, tem większa bojaźń, aby czego nie stracić własną winą i Łasce Bożej się nie sprzeniewierzyć. Dotąd nie wiemy nic pewnego, gdzie się udamy i co się z nami stanie, nie wiemy nawet, gdzie się obraca nasz zakład Medyolański z pułkownikiem Siodołkowiczem. Jak tylko się z nim złączymy i posłyszymy coś pewnego, co Piemont o nas postanowi natychmiast napiszę; tymczasem Bracie Urzędzie, jeślibyś widział tego potrzebę, ktokolwiek w Genewie, np Patek, mógłby być pośrednikiem naszej korespondencyi. W dolinie nad jeziorem Idro, w niezdrowem i ponurem położeniu, staliśmy kilka tygodni jak na rekolekcych. Bezczynność ta była męczarnią i Bóg wie jakie wywołała owoce. Kilku francuzów dezerterowało, jeden półniemiec-polak-moskal uciekł do Austryaków, wszystko burzyło się przeciw duchowi naszemu, przeciw pułkownikowi Kamieńskiemu, dezorganizacya zalewała nas, nieuszanowanie wszelkiej władzy naszej było już jawne. Nigdzie objawianie się *nieczystej mocy* nie było mi tak widoczne; z oficerów w ciągłem zetknięciu z nami szło nieustanne bluźnierstwo. Pomimo woli pułkownika odbyto patrol w głąb Tyrolu pod ogniska austryackie, prowokując do zniszczenia nas; w kościele katolickim kapitan nasz chciał pozwolić na śpiewanie, na urąganie się naszej wierze pijanym francuzom, wobec księdza i włochów! Bóg nas uchronił od kary na wszystkich, a niektórzy odwiedzeniem kurków od broni profancyi zapobiedz chcieli. W kilka dni potem, kiedy ostatki sił wytężaliśmy, jakby drogą miłości zjednoczyć bardziej tych, co władzę nad nami mieli, kapitan *Wern*, wracając od pułkownika, siadł na siwą klacz jego, spadł i rozbił głowę. Powątpiewaliśmy o jego życiu. Tegoż dnia wyszliśmy (około 15 lipca) do Gavardo. Opuszczając niezdobyte stanowisko Caffaro i Rocca d'Aupo, wyraźnie przeczuwaliśmy, że wojna ta nie odbywa się prosto i szczerze i żal ściskał, że naszą szczerością służymy za narzędzie. W Gavardo do reszty przyjrzeliśmy się niedołęstwu wojska lombardzkiego, bezładowi; czegośmy sami nie spełnili, na to nic rachować nie można było. Po pąrętygodniowym (sic!) pobycie w Gavardo, d. 6 sierpnia w nocy wyszliśmy na rekonesansu Lonato: szpiedzy nasi prowadzili nas na niewielki oddział Austryaków. Nad ranem pod Cazargo dano znać, iż ich spotkamy, jakiś dreszcz przebiegł przez żyły, czułem, że to krwawy chrzest ma odbyć nasz legion. Komenda: spuść broń! biegiem naprzód! Przelecieliśmy Cazargo. Przed nami długa, biała droga, obok winnice i pola kukurydzy, na lewo opadał wzgórza, cudowna równina lambardzka i dzień jak najpiękniejszy. Stanęliśmy i sformowali się na sekundę. Pierwszy raz w życiu posłyszałem dziwny ów świst kul nad głowami naszemi. Naprzeciwko nas długi szereg tyralierów austryackich, pokrytych w rowach, walił do nas i tylko kłęby dymu pokazywały gdzie są. I śród tego świstu kul jakiś głos wewnętrzny odezwał się we mnie, dziwna jakaś energia całe ciało napełniła i radość nieopisana rozparła piersi, jakby głos całej starej Polski wołał na nas: naprzód dzieci moje! Krew wasza na szczęście i sławę wieków moich! I co sił starczyło, krzyknąwszy, hurra! górą Polska! pobiegliśmy naprzód. I jak nam sił starczyło to trudno pojąć, bo biegliśmy co tchu

przeszło dwie wiorsty. Nasi po kilkanaście razy tylko strzelili, ja dwa tylko razy w biegu wypaliłem. Austryacy cofnęli się szybko i opodal formowali. Bylibyśmy uderzyli na nich na bagnety, jedna kompania Włochów, porwana naszym zapałem, biegła razem z nami w równi rozsypana, wtem zawołano: „kawalerya przeciwko nam!“ Komenda: „formuj *carré!*“ I z żalem, chłodnąc powoli, zejść się na drodze i formować musieliśmy. Austryacy tymczasem, mając znacznie większe siły niż nam powiedziano, cofnęli się ku Lonato. Kilku z naszej kompanii, po większej części francuzi, z którymi Różniecki, w środku ataku pobiegli na lewo krzakami ku wzgórzom. Aby się z nimi złączyć i dalej posunąć rekonesans, poszliśmy ku Lonato. W Lonato już nie było Austryaków, cofnęli się ku Desenzano. Za Lonato ku Salo i ku Desenzano nad jeziorem Garda znaczne rozciągają się wzgórza, tam Austryacy silną zajęli pozycyę. Odpoczęliśmy chwile w Lonato. Znużeni biegiem, upałem, bezsennością, brakiem pokarmu i napoju, nie czuliśmy chęci awanturowania się dalej na silnych Niemców liczbą i pozycyą. Takież było, zdaje się, i czucie pułkownika naszego. Z początku zapowiedział nam odwrót, wkrótce jednak, po krótkiej naradzie z komendantami włoskimi, gdy usłyszeliśmy dalekie strzały, zawołał: „trzeba ratować naszych, którzy otoczeni!“ Ruszyliśmy więc ku Desenzano. Wraz za Lonato poszliśmy na wzgórza, porozdzielane dolinami,—gdzieniegdzie uprawne i pojedyńczymi domkami zabudowane,—w tyraliery. Z pierwszego wzgórza Niemcy zbiegli bez wystrzału, inne domki zdobywaliśmy. Niemcy rzucili na nas kilkanaście rakiet kongrewskich i parę strzałów kartaczowych na oślep, W godzinę niespełna na prawem skrzydle ucichli i cofnęli się i armaty cofnięto. Wtedy pułkownik na pierwszej linii komenderował: aby cały atak zwrócić na lewo. Byłem wtedy przy nim. Wchodziliśmy na szczyt wzgórza nagiego, naprzeciw nas, na drugiem wzgórzu, rozdzieleni dolinką, poza krzakami ukryci, tyralierowali strzelcy tyrolscy austryaccy. Pułkownik wskazał mi sam jednego najbliższego i kazał do niego strzelić. Ramieniem dotykałem się wtedy pułkownika i kiedy do przeciwnika celowałem i on do mnie celował i oba strzały wypadły razem i, jak dym się rozszedł, widziałem Niemca jak mu karabin wypadał i jak sam wywracał się. I kiedy dziwne i przykre uczucie ścisnęło mnie, odwróciłem się ku pułkownikowi, ten chwycił się ręką za udo, zawołał: „jestem raniony, unieście mnie!“ i upadł. Wszystko to trwało jedno mgnienie oka. Nad nami świstały kule coraz gęściej i przeraźliwiej. Szczęściem wnet zjawił się dobosz naszej kompanii, francuz, i z tego pomocą a wkrótce z innymi znieśliśmy go na dół i na karabinach do drogi do Lonato. Odwrót był nakazany, bitwa przerwana została w stanowczej chwili i Bóg wie jakie mogła mieć skutki. Austryacy w urzędowych raportach przypisywali nam chęć przerwania linii do Peschiery, odcięcia jednego ich korpusu i sami oddają cześć odwadze naszego oddziału razem z Włochami. To tylko pewna, że pomimo naszych chwilowych powodzeń, mogliśmy także być zupełnie zniszczeni walcząc przeciw sześć razy silniejszemu i systematycznemu nieprzyjacielowi. A nawet i ten stosunek jest za mały, bo chociaż Włochów z sobą mieliśmy 1200, to widzieliśmy na oczy, iż pod Desenzano bat ich dowódcy z krzaków ich wypędzić nie zdołał, nasze rzucanie się, nasz zapał tylko ich ciągnął tu i owdzie. Pułkownika naszego odwieziono do Brescia, gdzie Biergiell z nim był, my wróciliśmy do Gavardo. Rana pułkownika nie zdawała nam się z początku niebezpieczną, trafiony został w nogę, w miejscu gdzie zwykle kończy się kieszeń boczna u spodni. Kula pozostała w ciele i pomimo sondowania do ostatniego czasu, do którego mieliśmy o nim

wiadomości, wydobytą nie została. W bitwie tej, zrana ranny Włoch jeden, drugi zabity, żaden z naszych nietknięty; po południu bolesne ponieślimy straty: zabitych dwóch — Lejzerowicz starszy i Kierski, dwóch rannych — Kossonowicz i Marko. Z tych ofiar trzej rą izraelici, krwią swoją dokupili się szacunku, którego im wielu naszych tak uporczywie odmawiało. W parę dni po naszej utarczce, w Gavardo uderzyła nas straszna i niespodziana wieść o poddaniu się Medyolanu. W nocy rozpoczął się nasz odwrót przez ścieżki skaliste grzbietem gór ku Caino. Nocy tej nigdy w życiu nikt z nas nie zapomni, poczuliśmy dopiero jak jesteśmy słabi, jak na nikogo rachować nie możemy, jak nas kilku zaledwo całą ideę Legionu dźwigać trudem musi [1]), a jak wszystkie żywioły i ludzie, z takim trudem zyskiwani, w chwili próby stają naprzeciw i jak wszystko się wnet jak trup dezorganizuje. Ciężar ten gorszy jak śmierć w takich chwilach. Znowu nas z drogi zwrócono do Gavardo, powiadając, że wieść o Medyolanie fałszywa i w parę dni znowu uciążliwemi drogami, mając mnóstwo chorych, forsownymi marszami pędzono nas naprzód. O żadnych warunkach kapitulacyi nikt z nas nie wiedział. Co dzień i co noc spodziewaliśmy się napadu Austryaków i śród marszów trzeba było odbywać placówki, warty i barykady. Jedna pociecha, że kapitan Wern do nas powrócił niezupełnie wyleczony, ale całkiem zmieniony; zimna krew, seryo i chęć dotrwania do końca służbie, Polsce i Bogu. Boże daj, aby to trwało dalej i Bóg mu nagrodzi. Szliśmy ku Szwajcaryi, połączywszy się z całym korpusem Duranda, aż do Bergamo. Bergamo, miasto na ogromnej górze, dzieli się na dolne i górne, przy silnej obronie może być niezdobyte. Weszliśmy tam z bębnami jak do ataku, pół godziny idąc pod górę, co chwila czekając strzału, nasza kompania na czele. Na górze zamknięci w koszarach posłyszeliśmy, że Austryacy zamknęli nas jak w klatce. Szwarcenberg wezwał naszych komendantów, między innymi i Werna, w skutku tego pozwolono z bronią udać się wskazaną drogą do Piemontu. Dziś wychodzimy do Novarra i tam, jak są wieści, zatrzymamy się dni kilkanaście. W tej chwili znowu powiadają, że udamy się do Vercelli, że tam niedobitki i legioniki lombardzkie będą organizowane w regularne wojsko, że we wrześniu nanowo kroki wojenne rozpoczęte zostaną. Generał Grimaldi udał się w góry szwajcarskie i tam organizuje partyzantkę, do czego szkoda, że wmięszał się Mazzini, silna to była dla niektórych naszych pokusa. Wczoraj, jeszcze w Lombardyi, spotkał nas wysłaniec od Mazziniego i tam zapraszał. Razem z nim był Bielski, z Strassburga od Służalskiego posłany, prowadząc trzynastu Polaków do Legionu. Po dowódcy miarkując, niewielką rokujemy z tej pomocy nadzieję. Wziął od naszego kapitana z biednej naszej kasy 100 cwancygierów i trzynastu naszych do Piemontu, do złączenia się z nami ma doprowadzić. I trzynastu ważnąby dla nas było pomocą po tylu zawodach. Francuzi nasi, jeżeli nie wszyscy, to większa ich część odejdzie. Trudno nam z nimi. Ich duma, lekkość, nieuszanowanie niczego, chęć rabunku, oddalenie niektórych czyni koniecznem. Podobnież bardzo nam trudno z starymi emigrantami żołnierzami. Całą duszę im oddawaliśmy, nic nie chcą dać wzamian. Trudno sobie wystawić jak w niektórych całe człowieczeństwo przytłumione, pijaństwo jest jedyną sprężyną ich życia, niekontenci z niczego, poodpruwali krzyże białe, ową jedyną naszą pociechę, i na wszystko dla ziemi gotowi się rzucić, a i na to brak im tylko odwagi. W boju nawet kryli się po wię-

[1]) t. j. podnosić przez trud.

kszej części. Wśród tych różnorodnych udręczeń wewnętrznych, zawiści i niezdatności oficerów, intryg, śród tych śmieci i błota zupełne odosobnienie od świata i od was, jedynej naszej dziś rodziny, nieraz zachwieje najsilniejszą odwagę. Pułkownik, w Brescia będąc, — kiedy Biergiell, znużony pielęgnowaniem go, wracał do nas, — wezwał Orłowskiego i mnie do siebie. Pomimo całej chęci i obowiązku serca nie pojechaliśmy, aby nie oddzielać się w chwili krytycznej od kompanii, gdzie bytność nasza ogólnej idei mogła być użyteczną, choć daleko trudniejszą. Saski poczuł obowiązek służenia pułkownikowi i złożywszy broń, wrócił do Brescia. Co się z nimi stało, dotąd nic nie wiemy. O ile sił naszych starać się będziemy do ostatka trzymać nasz Legion, choćby w najmniejszej liczbie, byle coraz czyściej, coraz prawiej reprezentował naszą Ojczyznę. I mamy nadzieję, że za połączeniem się z pułkow[nikiem] Siodołkowiczem i tymi co są z nim, żywioły naszego legionu odświeżą się i życie stanie nam się leksze. (sic!) W Gavardo jeszcze przesłał Klukowski na moje ręce 480 fr., które wedle ich podziału na dwudziestu kilku rozdzieliłem. Bóg ci zapłać, Bracie, za ten dar, a stokroć więcej jeszcze za tę troskliwą pamięć twoją, i to nam siły dodaje. Używaj nas, Bracie, do jakich chcesz posług dla Boga i Polski, spełnimy sumiennie i powiemy sumiennie, co jesteśmy zdolni spełnić. Jeżelibyś natychmiast kazał do nas odpisać, do Vercelli *poste restante* list dojdzie nas. Boże oszczędzaj ci, Bracie, trudów, siostrze Celinie i wszystkim braciom i siostrom braterskie pozdrowienie. Brat i sługa

J. B. Dziekoński.

Jakaby to była pociecha i konfirmacya dla naszego kapitana, żebyś, Bracie Adamie, do niego parę słów napisał.

[Dopisek Biergiella]

Ja piszę osobno do Cię, Bracie Adamie Urzędniku nasz, przez Genewę, na ręce Mitelstaedta, mego znajomego, aby wiadomość o nas tem pewniej cię doszła. Brat i sługa

Alexander Biergiell.

[Dopisek Orłowskiego.]

Panie i kochany nasz Ojcze! W imieniu tych co są nateraz w naszym Legionie, a pod twym przewodnictwem wyszłych z Rzymu, pozdrawiam cię i całuję ręce. Liczba nasza zmniejszyła się do pięciu. Jest Niesiołowski, Różniecki, Kamiński, Rubicondi [1]), reszta słabi, posłani do Brescia, albo odkomenderowani, niewiadomo, co się z nimi dzieje. Trwa w nas przyjaźń, ale jest dużo odcieni. Ojcze, dodawaj nam sił do utrzymania naszego zawiązku, podnoś nasze serca przez twoje słowo ku Temu, którego naukę Polska piastować nie przestanie na swem łonie. Boże dopomagaj ci w twych zamiarach i pracach.

Józef Orłowski.

[1]) Nazwiska tego niema pod aktem zawiązania Zastępu Polskiego ani pod Symbolem Politycznym.

XIV.

[Z Dziennika J. B. Dziekońskiego] [1]).

[Z rękopisów Muzeum Mickiewicza w Paryżu].

Genua 2 Paźdz. [1848].

Ogromnie jest rzecz trudna nawet wyższemu człowiekowi wybić sobie śród świata niepodległość, wolność. Dlatego tylu ludziom, a mnie szczególniej się to nie udawało, bo dobijałem się wolności ze spętanemi rękami, to jest nie będąc wolnym od własnych namiętności.

Podnosić życie i czucie pracą wewnętrzną — silić się na to koniecznie, aby ogień wewnętrzny palił się ciągle i abyś czuł, że nie tylko ciebie ogrzewa, ale że oświetla i ociepla wszystko, co się do ciebie zbliży, — oto jest jedyna praca i kształcenie się człowieka. Z tej posady czyny nie będą złe i przeciwne Bogu.

Czynić tylko to, co czucie, śród stanu życia i ognia powie ci, że jest konieczne, nic innego nie robić tylko to co w tym stanie jest konieczne, oto jedyny sposób ustrzeżenia się od zbytku, od tego aby cię żagiel namiętności nie uniósł.

Mnie dla odkładania na później robót trudnych, a to często przez nieznośną nieśmiałość, braknie często czasu

Czas najwyższy skarb, kto jego wartości uczucie ciągle ma w sobie przytomne, ten łatwiej może z niebem i nieśmiertelnością się zbratać. Ciągle i ciągle pracować, bo i we śnie później będziesz czuł ducha twego pracę — to jest trud ogromny ale i jedyny postęp — bez tej pracy niczego dokazać nie można. Był czas, gdzie Napoleon nie znał ani jednej chwili owego spoczynku ducha, — kiedy zapragnął spocząć i odpocząć i użyć w sobie i swej dynastyi wtedy stracił misyę.

Jeżeli głos wewnętrzny przemówi do ciebie—ufaj mu,—idź na przebój, abyś chwili nie stracił.

Biedny człowiek, który nie umie rozeznać w sobie jaki głos do niego przemawia. Jeżeli święty — sumienia — niechże go w tej chwili spełnia, jeżeli ziemski, brudny, to dopomnienie się, aby się czyścił.

XV.

[Wyrok wojenny w Legionie].

[Z rękopisów Muzeum Mickiewicza w Paryżu].

Modigliano d. 13 lutego 1849 r. godzina 3 po południu.

Sąd bratni, przez kompanią wybrany, składali pod prezydencyą wybranego przez spółrodaków Siemieńskiego żołnierza: Garyński, Ła-

[1]) Dziennik ten nie dochował się w całości, pozostały z niego tylko luźne kartki.

giewski. Potocki, Bitkowski, Markwarz Władysław, Bauer, Dziekoński, Juszkiewicz, Siemieński, Tylicki, Bardachowicz, Dobrowolski Konrad. Przez oskarżonych przybrani: Rymarkiewicz, Świętosławski, Szwarc, Potocki.

Oskarżeni 1) o rozmyślne podburzanie do niezgody i rozdwojenia w kompanii, a przeto dążący do zburzenia legionu 2) O czynne i słowne uchybienie kapitanowi Hauke a przez to ubliżenie całej kompanii. Jakubowski, Dobrowolski, Sokolnicki — żołnierze.

Zebrany Sąd Bratni w powyższym komplecie — rozważywszy ściśle i sumiennie powyższe oskarżenie, rozważywszy wszystkie okoliczności służące do uniewinnienia lub zmniejszenia winy oskarżonych — również jak konieczność zapobieżenia nadal podobnym wszelką karność wojskową rozwiązującym nadużyciom. — Sąd Bratni uznał Jakubowskiego, Dobrowolskiego i Sokolnickiego za winnych obrazy kapitana Hauke, a przez to ubliżeniu całej kompanii i karę na nich stanowi:

1. Areszt dwudniowy od daty wydania niniejszego wyroku.
2. Obwinieni mają szczerze i uroczyście kapitana przeprosić przed frontem.
3. Obwinieni zostaną napomnieni przed frontem, od którego z kolegów żołnierzy po bratersku, aby nadal, chcąc daleko ostrzejszej kary uniknąć, starali się prowadzić się z większą godnością i względem na porządek i jedność w kompanii.

Prezydujący przez wybór *Siemieński.*
Trzymający pióro *J. B. Dziekoński.*

XVI.

Odezwa lub projekt odezwy Dziekońskiego, nawołującej emigrantów do wstępowania do Legjonu toskańskiego.

[Z papierów Dziekońskiego, znajdujących się w Muzeum Mickiewicza w Paryżu].

Bracia Spółtułacze!

Gdzie tylko ludy biją się o wolność tam jest walka o Polskę, bo Polska jest Patronką wolności, dlatego gdzie tylko jest walka o wolność, tam płynie krew prawdziwych synów Polski. Niedawnemi czasy Francuzi — owi najwyżsi apostołowie swobody ludów, zaślepieni chwilowym egoizmem zawołali: krew Francyi do Francyi należy! A my, o Bracia! pozbawieni Ojczyzny, którym nie wolno było ani spominać przeszłości, ani marzyć o przyszłości, zanadto słabi, aby śród dezorganizacyi naszej na ziemi własnej dać odpór wrogom naszym, powiedzieliśmy sobie: krew nasza należy do ludzkości całej, gotowi jesteśmy przelewać ją za wolność wszystkich ludów. Ani religia obca, ani język cudzoziemski, ani położenie towarzyskie, ani wyznanie polityczne nie stawi między nami różnicy, każdy człowiek dążący do wolności jest naszym bratem. I przekonanie to, o Bracia! jest nam rękojmią, że wywalczym niepodległość naszej Matki Polski, która jest i będzie Patronką wolności i braterstwa udów. W tym to czuciu blizko już rok temu, jak rodak i brat nasz Adam Mickiewicz zawiązał legion w Rzymie. Na to hasło kilkunastu młodych Polaków zerwało się i poświęciwszy życie swoje wielkiej myśli, poszło

tworzyć ten zaród przyszłej Siły Polskiej. Zimni i egoistyczni dyplomatycy wołali na nich z szyderstwem rozsądku: „gdzie idziecie o szaleńcy?. was kilkunastu bez zasobów, bez oręża, bez doświadczenia, wypowiadać walkę światu całemu!“ Ale ci, wierząc więcej biciu własnego serca polskiego, pierwszy raz po 18 latach tułactwa i niedoli przypięli kolory narodowe i poszli przeciw Austryi, odwiecznej naszej nieprzyjaciółce, i wierzą, iż Bóg sprawiedliwy dozwoli im oglądać ruinę tej monarchii, tyle wieków nieprawością stojącej. I oto pomimo tylu zawad i przeszkód od obcych i na nieszczęście od naszych własnych rodaków, którzy nie chcą głębiej wejść w nasze nadzieje, jednak zaród legionu wzrasta. Na stopie wojennej stanęliśmy w Lombardyi. Lombardya uległa, przeszliśmy do Piemontu. (Blizko stu rodaków, którzy ledwo kilka miesięcy temu jak progi domowe opuścili z niezmordowaną wytrwałością szukając wszędzie pola pracowania czynnego dla sprawy ludów, odepchnięci od Genui, wylądowali w Livorno i niezrażeni w Toskanii pracowali nad przygotowaniem miejsca ogólnego zbierania się [1]). Gdy tam [w Piemoncie] dyplomacya i wsteczne partye rozbić nas usiłowały, zbieramy się w Toskanii i ani na chwilę nie straciliśmy wiary i nadziei, że prawdziwą dla Polski i ludzkości przyniesiem usługę. Dla tego mając pewny przytułek i opiekę u gościnnego ludu, ufni, że w nas siła i doświadczenie wzrastać będzie, zapraszamy was spółbracia, spółwygnańcy do obozowego naszego ogniska, pod polskie nasze orły. Wielkie wypadki w świecie są blizkie, wojna powszechna nieuchronna, trzeba nam się zbliżać i jednoczyć pod jedno hasło. Korzystajmy z tyloletnich doświadczeń, złóżmy nasze uprzedzenia i nasze nienawiści i komu Bóg broń jeszcze dźwigać pozwoli, o Bracia! stawajmy w jedne szeregi. Bez względu na dotychczasowe opinie, religią i mniemania polityczne, znajdziecie u nas braterstwo, które da Bóg codzień pod tym świętym dla nas hasłem rozwijać się będzie: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

XVII.

[Siodołkowicz do Mickiewicza.]

[Strassburg 25 lipca 1852.]

Szanowny Bracie Adamie!

Opatrzność najwyższa zsyłając na mnie wszystkie koleje klęsk, dolegliwości i cierpień, tak fizycznych jako i moralnych, które znosiłem z cierpliwością chrześcijańską, zrządziła nakoniec, iż przez takowe środki przygotowawcze odkrytą mi została prawda, t. j. Sprawa Boża, do której lubo już oddawna powołany, nie byłem jednako dotąd godnym zostania jej sługą. Nosiłem wprawdzie krzyż biały Chrystusa powierzchownie, ale dzielić go wewnętrznie przez ofiary Chrystusowe w duchu, w ciele i w czynie nie miałem żadnego wyobrażenia, albowiem do pełnienia Woli Bożej nie spostrzegłem nigdzie, w całem towarzyskiem życiu mojem, praktycznych przykładów, idąc tylko śladem, ogólnie dotąd panującego poganizmu. Dopiero w połowie r. 1850, gdy z wielką bardzo trudnością wyrwałem się z Rzymu i przybyłem do Turynu, miłosierdzie Boże dozwoliło mi poznać braci Włochów, którzy właśnie powrócili z Zu-

[1]) Ustęp wzięty tu w nawias, napisany jest na marginesie.

rychu, gdzie u źródła nowe czerpali światło i takowe mi udzielili, w skutku czego duch mój pierwszy raz się obudził i zadrżał. Przeczytałem różne pisma i noty i wnet się przekonałem, że prócz drogi, jaką Chrystus utorował, idąc z krzyżem na górę Kalwaryjską, a którą nam teraz Mąż natchniety Duchem Bożym odkrywa, niema innej dla zbawienia narodu [1]) ludzkiego, a tem samem ojczyzny naszej. W tym samym momencie uznałem go za Mistrza mojego i w duchu połączyłem się z nim. Wylew bratni utworzył się i odtąd spółka z braćmi Włochami — Scovazzi, Forni, Canonico [2]) i wielu innymi zawiązała się, na zasadach nieugiętych braterstwa chrześciańskiego. Roku zeszłego, gdy ci bracia nową pielgrzymkę do Zurychu odprawili, przesłałem Mistrzowi wyznanie wiary mojej. Na to mi odpisał, że życzyłby sobie oddać mi niebawnie usługę osobiście. Od tej chwili cała moja dążność była odpowiedzieć takiemu wezwaniu, do czego wkrótce nastręczyła mi się zręczność, albowiem intryga Zamoyskiego i jego wspólników nie przestała mnie wszędzie ścigać i dopięła zamiaru, gdyż rząd Piemontu odmówił mi zupełnie w miesiącu wrześniu r. z tego małego wsparcia, którego dotąd używałem. Nie pozostało mi nic więcej jak tylko opuścić ten kraj i wrócić na tułactwo do Francyi. Z początkiem opóźnionej wiosny, gdyż dopiero w końcu maja, przybyłem do Zurich[u] z całem wysileniem się. Tu dopiero zobaczyłem i poznałem nowego Eliasza [3]) w całem swojem świetle, które mi wcielone zostało, tak dalece, iż po przedsięwziętych pracach Mistrza, sióstr i braci, Łaska Boska sprawiła, abym się stał prawdziwym żołnierzem Chrystusa i abym odtąd sztandar jego bronił całą siłą czystego ducha mego. Znalazłem Mistrza osłabionego i często jeszcze cierpiącego po chorobie, która go dotknęła w same Święta Wielkanocne, jednakowoż byłem tak szczęśliwy udać się z nim i z wszystkimi na obchód Bożego Ciała do Einsiedeln. Pobyt mój blisko czterechtygodniowy (sic!) w Zurich[u] wynagrodził mi stratę zmarnotrawionego pół wieku życia, że tak powiem, pogańskiego. Byłbym tam dłużej bawił, ale funduszu już mi zabrakło. Opuściłem to święte miejsce z żalem i z wielką dolegliwością serca mego i tylko w nadziei, że miłosierdzie Boskie pozwoli mi powrócić do źródła niewyczerpanego miłości Chrystusa Pana, do którego wiele br[aci] Włochów przybędzie. Siostry i bracia obawiają się mocno, żeby kiedy jaka kryzys w zdrowiu Mistrza nie nastąpiła, gdyż często zapada, a choroba niezupełnie się rozwiniła [4]). Co do mnie nie dzielę tej obawy, zostawiwszy go w dosyć dobrym stanie, a modły nasze ciągle uproszą Pana Zastępów, żeby życie Mistrza tak drogie dla nas wszystkich i dla ludzkości przedłużone było. W Maluzie zabawiłem sześć dni, aby wzmocnić spółkę chrześciańską z bratem Karolem [5]), szefem braterstwa, niemniej z br[atem] Szerleckim [6]), z siostrami. Przybywszy tu do Strassburga już dwa tygodnie upływa. (sic!) Niebo mi dotąd sprzyjało, ale ziemia zawsze mnie prześladuje i nigdy nie sprzyja, a złe atakuje mnie wciąż. Mimo, że wszystkim pociskom jego opieram się silnie, lękam się żebym nie uległ. Naprzód podług wyrachowania obietnic mi zaręczonych miałem tu zastać zasiłek z kraju. Omyliła nadzieja. Dotego, jadąc z Colmar

[1]) Zamiast „rodu".

[2]) Jan Scovazzi, Jacek Forni i Tankred Canonico zajmują ważne miejsce w historyi Towianizmu.

[3]) tj. Towiańskiego.

[4]) zam. rozwidniła, rozjaśniła.

[5]) Różyckim.

[6]) Ado f Szerlecki um. 23 lipca 1868 r.

w wagonie odkrytym, burza z nawałnicą i wichrem okrutnym spotkała mnie i przeraziła wskroś, tak iż nazajutrz podagra z wielkimi bólami zadeklarowała się i już od tego czasu w łóżku leżę. Inauguracyi kolei żelaznej, Ludwika Napoleona, zgoła nikogo nie widziałem. Spodziewam się od ministra wojny sukursu, ale to jeszcze miesiąc trwać będzie, gdyż dopiero po odjeździe jego generał komenderujący przesłał mu moją prośbę. Bole moje cokolwiek uśmierzone, ale żeby nie wróciły nagle, doktór radzi mi korzystać z bliskości wód Baden, o siedem kwadransy jazdy, a ja zupełnie ogołocony z wszystkiego, jestem tu bez żadnej znajomości, wpośród emigracyi nieprzychylnej Sprawie Bożej i która wszystkie potwarze na Mistrza wiesza i na tych co do niej należą. Dwóch księży polskich odznaczają się najbardziej. Znajduję się teraz w Baden pani Branicka, p. p. Aleksander Potocki i Krasiński. Ja ich osobiście nie znam, oni mnie może znają przez kalumnie na mnie rzucane w Rzymie, nie wiem, tylko się domyślam. Jeżeli czciciele Cielca złotego bogactwa trwonią na zbytki, nie mogliby też cokolwiek obrócić na wspomożenie biednego, znajdującego się w istotnej potrzebie. Mój Boże, mizerne sto franków mogłyby mnie uratować. Kilka słów ręki twojej, drogi bracie Adamie, do której z tych osób mi tu przysłane, skłoniłyby zapewne do zaratowania mnie, tobym się tam udał. Przemów do nich, bracie, a zrobisz ofiarę przyjemną Bogu dla swego wiernego brata i sługi.

Siodołkowicz.

Pozdrowienie braterskie łączę dla siostry Celiny, z którą może Bóg pozwoli mi poznać się jeszcze. Czekam odpowiedzi w Strassburgu à hôtel de Baden. 25 lipiec 1852.

58502

WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU:

Str.	*wiersz*	*jest*	*winno być*
19	8 od dołu	szystkiem	wszystkiem
43	13 „ „	instrnkcyi	instrukcyi
49	6 od góry	mnsiałby	musiałby
78	12 od dołu	przez	przed
95	12 „ „	Medemeda	Mehemeda
99	18 „ „	knpczących . . .	kupczących
131	5 od góry	innych	winnych
135	18 „ „	wieczności . . .	wierności
135	26 od dołu	nadziei	idei
139	12 od góry	wielkiej	wszelkiej